This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Harvard College Library

FROM THE BEQUEST OF

GEORGE FRANCIS PARKMAN

(Class of 1844)

OF BOSTON

A fund of $25,000, established in 1909, the income of which is used

"For the purchase of books for the Library"

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO - FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO - FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Tom XII.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM AKADEMII.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ign. Stelcla.

1880.

L Soc 3751.80.30

~~L Soc 367.19~~

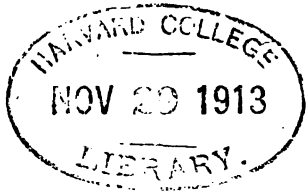

G. F. PARKMAN FUND

TREŚĆ.

I. Rozprawy.

	Str.
Maryjan Dubiecki: Pole bitwy u Żółtych Wód, stoczonéj w Maju 1648 r. (z mapą i planem)	1—24
Ks. Tadeusz Gromnicki: Święci Cyryl i Metody (Dokończenie)	25—81
Dr. Stanisław Lukas: Rozbiór podługoszowéj części kroniki Bernarda Wapowskiego (Dokończenie).	82—172
Antoni J.: Polonica. Materyjały do dziejów Polski w pismach rosyjskich. (1700 do 1862) (Ciąg dalszy)	173—394

II. Sprawozdania.

Posiedzenia Wydziałowe . . . III—IV, XII—XV, XVI—XVIII.
Posiedzenia Komisyi archeologicznéj . XI—XII, XVIII—XIX.
Posiedzenia Komisyi prawniczéj . . . . IV—XI, XV—XVI.

I.

ROZPRAWY.

POLE BITWY
u Żółtych Wód
stoczonéj w Maju 1648 r.

Sprawozdanie z poszukiwań i dokonanego, dnia 19 Października 1878 roku, odkrycia pobojowiska pod Żółtemi Wodami, wraz z planem pola bitwy i obozu, tudzież z mapką, złożone Akademii Umiejętności w Krakowie.

przez

MARYJANA DUBIECKIEGO.

Są chwile w życiu narodów, iż jedna bitwa, bardziéj lub mniéj krwawa, rozstrzyga o losie pokoleń, staje się węgielnym kamieniem chwały ludów, albo zwiastunem upadku. Do tych stanowczych chwil w życiu naszego narodu należą bez zaprzeczenia dni krwawego znoju u Żółtych Wód. Dni te Majowe, 1648 r., legły podwaliną klęsk późniejszych; odemknęły Chmielnickiemu drogę tryjumfu do głębin naszych dziedzin; natchnęły go dobrą otuchą, przekonały, iż w naszym obozie mieć może i ma sprzymierzeńców; rozległy się echem złowróżbném w sercach obywateli Rzeczypospolitéj. Jawném odtąd się stało, że Ukraina tworzy piętę Achilesową dziedzin Jagiellońskich.

Bój na „Żółtych Wodach“, czyli, jak wówczas nazywano „Złotych wodach“, był pierwszém uderze-

niem owego młota dziejowych przeznaczeń, który miał skruszyć państwową budowę dawnéj Polski. Cios, zadany nielicznym hufcom doborowego rycerstwa, prowadzonego przez Stefana Potockiego, starostę Niżyńskiego, kędyś daleko, wśród „dzikich pól", na nieznanych urwiskach stepowych jarów, odbił się echem bolesnych przeczuć na najdalszych węgłach państwa. Wiekami wznoszona budowa zadrżała od jednego ciosu i głębokiémi szczerby zarysowała się zadnieprzańska połać państwowa, co piérwsza runąć miała...

Od klęski u Żółtych Wód rozpoczyna się półtorawiekowy dramat upadku Rzeczypospolitéj. „Żółte Wody" są prologiem; Maciejowice, Praga zamykają ów szereg obrazów pełnych grozy, o jakie niełacno w dziejach świata.

Chociaż doba Żółtowodzkiego pogromu tak stanowczą gra rolę w dziejach naszéj przeszłości, chociaż pole rzeczonéj walki o niewiele dni drogi położone od granic Rzeczypospolitéj z wieku XVIII, a jednak historycy nasi dotąd nie zdołali dokładnie określić, gdzie mianowicie leży ta nieszczęsna niwa krwi.

Wahano się długo i każdy dowolnie tę lub ową miejscowość wskazywał jako domniemane pole Żółtowodzkiego pogromu Począwszy od pisarzy XVII w. do dzisiejszéj doby, nikt stanowczo nie orzekł, która z tysiąca wklęsłości stepowych, rozsianych na „dzikich polach", mieni się Żółtemi Wodami; było dużo przypuszczeń, mniéj więcéj ku prawdzie zbliżonych, ale stanowczego orzeczenia nie posiadaliśmy. O bliższém określeniu miejsca pogromu, dokładném zbadaniu pobojowiska, zmierzeniu go własnemi stopy, nie mogło być i mowy. Zbyt mało dotąd biegli we własném krajoznawstwie, częstokroć zupełnie nieświadomi, iż do osad, w centrum kraju położonych, przywiązane pewne dziejowe wspomnienia, tém mniéj wie-

dzieliśmy o miejscowości, co od bolesnéj pamięci Majowych dni 1648 r. znikła nam z oczu na zawsze, zwłaszcza, iż ta miejscowość leży w głębi „pól dzikich“, jeszcze przed stu laty będących gościńcem czambułów Tatarzyna.

Pełne wdzięku orzeczenie Szajnochy, w „Dwóch latach dziejów naszych“, gdy mówi o wyjeździe „partyi“ młodego Stefana Potockiego, z hetmańskiego obozu pod Czehrynem, w głąb „pól dzikich“: iż... „zaledwie (rycerze) o kilka staj zapuściwszy się w stepy na zawsze wzrokom ludzkim i dokładniejszym świadectwom ich bohatérstwa zniknęli“, najzupełniéj może się stósować i do kwestyi położenia miejscowości, zwanéj Żółtemi Wodami. „Zniknęła ona odtąd wzrokom ludzkim i dokładniejszym świadectwom“, i w ciągu przeszło dwustu lat, geograficzna wiedza nasza nic o niéj orzec nie mogła. Wytępieni mieczem, bądź w jasyr zabrani rycerze krwią swą skréślili na żółtowodzkich stepach stanowcze zrzeczenie się wszelkich praw i wpływów do „pól dzikich“, do owéj drogi ku morskim falom i krymskim wybrzeżom. Cofnięto odtąd z onych pustkowi nie tylko swą stopę, ale w pamięci nawet zatarto wszelkie ślady, kędy leży arena tych krwawych zapasów, złowróżbny zwiastun późniejszych pogromów, bezowocnych wysileń i upadku

Jeśli i wrócił kto z żółtowodzkiego rozbicia do ojczyzny, przeszedłszy wprzód pęta jasyru, to nierychło, gdy już nowe klęski krwawemi łuny i strumieniami krwi zaćmiły wrażenia uprzedniéj, żółtowodzkiéj porażki. Korsuń, Pilawce, zniszczone Ziemie Ruskie po Lwów i Zamość, zdeptane wieloletnie owoce cywilizacyi, wytępienie wszystkiego, co siermiężném nie było, zbyt to stanowcze kataklizmy, zbyt one szybko jedne po drugich następowały, aby, wśród téj

powodzi nieszczęść, można nawet było chwilowo zapomnieć o ich prologu -- o Żółtych Wodach. I w istocie, zapomnieli tamtocześni dokładnie określić miejsca owéj pierwszéj klęski.

Przypatrzmy się tym określeniom pola zółtowodzkiego pogromu, określeniom współczesnym wypadkowi i nieco późniejszym.

Podczaszy koronny Mikołaj Ostroróg, który zwiedzał wraz z Beauplanem całe obszary „Pól Dzikich" i z miejscowością tudzież z nomenklaturą stepowych uroczysk i jarów dokładnie był obeznany, w liście, pisanym ze Lwowa, w kilkanaście dni po żółłowodzkim pogromie, do kanclerza koron. Jérzego Osolińskiego, dość głucho się wyraża o miejscu klęski, mówiąc jeno, że to było „w Dzikich Polach, u Żółtych Wód". Znać sądził podczaszy, iż to mówiąc, dość rzekł. Dla ludzi, mających pieczę o rzeczy publicznéj w onéj epoce, określenie takowe nader wystarczającém było; znali oni wszystkie wklęsłości „Pol", wszystkie szlaki i ściéżki pustych przestworzy; znali Kudak, a więc i wszystkie punkty pośrednie, łączące go z Ukrainą zasiedloną; Żółte zaś Wody to jedno z tych pośrednich uroczysk, rodzaj oazy wśród morza stepów.

Inni, tamtocześni, nie podają również bliższych szczegółów, ściśléj określających położenie tych Żółtych Wód. Nie uważało się to znać za potrzebne, gdyż, jak przed chwilą rzekliśmy, uroczysko to, leżąc na szlaku z „wyższéj Ukrainy" na Niż, do Kudaku, znaném mienić się mogło i zaiste, znaném było tym, co zapuszczali się w głąb „Pól". Inżynier królewski Beauplan w swéj mapie Ukrainy nie zabaczył o niém; wśród małéj ilości stepowych rzéczek, oznaczonych na jego mapie, widzimy, wśród „Pól Dzikich", Żółte Wody, acz bez oznaczenia kierunku ich biegu i nie wskazując nawet gdzie mianowicie ich źródli-

ska i ujście. Na zachód od rzéczek Samotkani i Domotkani, które są prawémi dopływami Dniepru (i pod temiż samemi nazwy do dziś są znane), widzimy na mapie Beauplana luźnie rzucony napis „Złota Woda“ [1]).

Oto i wszystko, co nam podaje Beauplan, źródło nader cenne, bo współczesne i z możliwą sumiennością, stósownie do ówczesnéj wiedzy geograficznéj, opracowane.

Ta jednak maluczka wzmianka geograficzna, zestawiona z innemi, ubocznemi wskazówkami, była dla mnie pierwszym drogowskazem w mych poszukiwaniach.

Powszechnie przyjętém było twierdzeniem, iż hetman w. koron.. Mikołaj Potocki, wysyłając w głąb stepów, w celu uśmierzenia rebelii Chmielnickiego, dwa oddziały wojska, lądowy i wodny, w ten sposób wytknął im szlaki, iż „oba iść miały równolegle“. Jeden, wodny, Dnieprem, drugi lądowy, brzegiem rzéki“; oba zaś oddziały miały być z sobą w związku. Zdanie to powtarzano nieustannie; przechodziło ono, bez żadnéj krytyki, z ust do ust, z księgi do księgi i wreszcie, stało się dziejowym dogmatem. Po prof. A. Helclu, Winc. Korotyński jedynym był badaczem, który dokładniéj od innych wskazywał na miejscowość, gdzie szukać należy owych „Żółtych Wód“. Pomimo to jednak, nie tylko miejsce pobojowiska, ale sam bieg rzéki Żółtéj, pozostały dla badaczy dziejowych krajem nieznanym. Tenże Winc. Korotyński, w ciekawym swym artykule o Żółtych wodach, tak się wyraża [2]): „Żółte wody, miejscowość ściśle nieo-

[1]) Porównać mapę Beauplana przy jego dziele p. nap. *Déscription d'Ukrainie et cet* 1660 Rouen.

[2]) Patrz: Encykl. Powsz., wyd. Orgelbranda, T. XXVIII, str. 1057.

znaczona na prawym brzegu Dniepru. między ujściem Taśminy a Porohami, czyli między Kryłowem a dawnym Kudakiem"... Tak więc ostatnim wyrazem nauki była dotąd ta jedynie zbyt nieokréślona wskazówka, iż Żółte Wody są gdzieś na dwudziestopięciomilowéj przestrzeni mało znanych i wcale niebadanych stepów.

Prof. An. Helcel w ciszy swéj pracowni piérwszy wpadał na myśl, iż Żółte Wody są jednoznaczące z Żółtą rzéką, lewym dopływem Ingulca. Helcel stał się drogowskazem dla Korotyńskiego, który jego przypuszczenia podnosi, stara się sprawdzić i, aczkolwiek pisze o nich w sposób nieco powątpiéwający, uważa wreszcie za najprawdopodobniejszy ów domysł, iż Żółta rzéka to nasze historyczne Żółte Wody. Jeśli jednak Winc. Korotyński blizkim był do postawienia swéj hipotezy w sferze faktów dziejowych, brakło mu tylko bliższych miejscowych wskazówek, a przytém w błąd go wprowadzały dawne źródła historyczne (bądź mylnie określające położenie Żółtych Wód, jak Piasecki, wskazujący na ujście Taśminy, bądź niedokładnie, jak Sam. Twardowski i Kochowski), to niemniéj i sam on, trzymając się zdania upowszechnionego, że szlaki dwu oddziałów partyi Stef. Potockiego „szły równolegle", oddalał od siebie niejako możność wynalezienia żółtowodzkiego pobojowiska. Szajnocha niemniéj od innych błędnie podawał miejscowość Żółtych Wód; wedle niego były to bagna „u ujścia Taśminy" [1]). Znakomity dziejopis z tego zapewne powodu popełnił ów *lapsus calami*, iż, nie zwracając uwagi na miejscowe warunki, szedł za upo-

---

[1]) Porównaj Kar. Szajnochy. „Dwa lata dziej. n." w ogóln. zbiorze jego dzieł, wyd. warsz. r. 1877, T. IX, str. 176.

wszechnioném mniemaniem, że oddział partyi Stef. Potockiego lądowy ciągnął „wzdłuż brzegów rzéki“ (Dniepru). Błąd ten jeszcze bardziéj zaciemniał sprawę wynalezienia Żółtych Wód. Zresztą, o samo wynalezienie pobojowiska nie kusił się ani Kobotyński, ani téż prof. Helcel. Rzucili oni domysły nader trafne, gdzie, prawdopodobnie, płynęła owa pamiętna w losach naszego narodu woda, i na tém poprzestali. Późniejsi, bliżsi miejscem swego pobytu, mieli pracy dokonać. O takich to późniejszych oraczach niwy poszukiwań historycznych myślał znać Kobotyński, gdy napisał te słowa: „Tylko obejrzenie okolicy tych wszystkich zaklęsłości w pobliżu Żółtéj rzéki wykryje może z czasem ślady skopów polskich i kozackich z r. 1648“ [1]). Los mieć chciał, że słowo to proroczém się stało i ziściło się w jedenaście lat po wyrzeczeniu.

Opatrzność, przenosząc mnie z głębin Azyi, z wyżyn Dauryi, od wód, dających początek Kara Murenowi, gdzie myślą szukałem śladów polskiéj stopy, kolonizującéj w XVII w. północną część kraju Mandżu [2]), przenosząc do ziemi nowego, bliższego wygnania, wskazała mi pole pracy nowéj. Oddychając powietrzem „pól dzikich“, zwróciłem się ku poszukiwaniom, mającym na celu wyjaśnienie lub przynajmniéj przetrzebianie ścieżek ku wyjaśnieniu naszych stósunków z kozaczyzną. Monografija Kudaku piérwszym była owocem tych poszukiwań. W dalszym ich biegu powziąłem myśl odnalezienia żółtowodzkiego pobojowiska.

---

[1]) Encyklop. Pow. wyd. Org. l. c. str. 1059.

[2]) Patrz Osadczy w ziemi Mandżu, opow. z dziej. XVII w. p. M. Dubieckiego; w Tygod. ilustr. 1874 r.

Już w méj monografii Kudaku wskazałem, iż przypuszczenia p. Winc. Korotyńskiego są bardzo trafne; lecz chcąc dojść do celu, potrzeba było zwiedzić duże obszary „pól dzikich“, nie z ksiąg, ale z ech umierającéj tradycyi uczyć się dziejów, zestawiać miejscowe warunki ze źródłami historycznemi, badać własném okiem, zmierzyć własnémi krokami wklęsłości i mogiły stepowe. Zadanie łatwém nie było dla braku środków, a co najważniejsza dla braku swobody ruchu. Bez względu wszakże na te nieprzyjazne warunki, nie wahałem się, w jesieni 1878 r., podjąć wyprawę w celu poszukiwań żółtowodzkiego pobojowiska. Poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem mam przeto zaszczyt rezultat mych poszukiwań przedstawić, wraz z planem i mapką, Prześwietnéj Akademii Umiejętności.

Wskazałem już wyżéj, że oznaczenie na mapie Beauplana „Złotéj Wody“, bo tak nazywano w XVII wieku miejsce żółtowodzkiego pogromu, oznaczenie w północno-zachodniéj okolicy od Porohów, zdala od Dniepru i Taśminy, było dla mnie wskazówką kierunku, w jakim szukać należy Żółtych Wód i śladów pobojowiska. Żeby jednak nie wpaść w błędy dawnych poszukiwaczy, szukających owych Wód u ujść Taśminy i nowemi mylnemi twierdzeniami nie ustalać dawniejszych błędnych określeń, postanowiłem przed moją wyprawą na exploracyję stepów, usunąć na chwilę z przed oczu i z myśli (o ile to było możliwém) wszystkie dawne wskazówki i samemu wytknąć na mapie kierunek drogi Stef. Potockiego z hetmańskiego obozu pod Czyhrynem ku Siczy. Piérwszą rzeczą, która mnie uderzyła przy owém wytknięciu szlaku lądowéj partyi Stefana Potockiego było to przeświadczenie, iż ona iść nie mogła wzdłuż nurtów dnieprowych, niosących na swych falach drugą część partyi,

oddział wodny. Gdyby Stefan Potocki posuwał się wzdłuż brzegów Dniepru, jak już o tém mówiłem w méj monografii Kudaku, nie zaszedłby on do Żółtych Wód. „Rzecz się miała inaczéj; dwie połowy szczupłego taboru zakréślały dwie różne linije. Wodny oddział liniję prostą, lądowy półkole“ [1]). Na jednym z punktów owego półkola leżała miejscowość, zwana „Złotą“ czyli „Żółtą Wodą“.

Wyprawa Stef. Potockiego z Czehryna w głąb „pól“ miała miejsce w ostatnich dniach Kwietnia i piérwszych Maja, a więc na wiosnę, w czasach nie zupełnie jeszcze przebytych roztopów podczas dorocznego wezbrania wód, napełniających parowy i wklęsłości, któremi roją się stepy. W taką porę roku posuwanie się z działami i obozem równolegle z biegiem Dniepru byłoby narażeniem się na tysiące przeszkód, groziło niebezpieczeństwem dla całego „lądowego“ oddziału. Dziś jeszcze gościniec pocztowy (łączący Krzemieńczuk z Jekaterynosławiem), równolegle idący do nurtu rzéki Dniepru, acz posiada mosty i wygodnym mienić się może, względnie do pustych przestrzeni, które miejscowość tę zalegały w XVII wieku, wszakże na wiosnę, podczas rozlewu wód niejednokrotnie niemożliwym jest do przebycia. Parowy, których jest mnóstwo, przepełniają się wodą, ujścia rzéczek Samotkani i Domotkani széroko rozlewają, a przy spóźnioném śniegów tajaniu wielekroć lodowe zatory, z wodą zmięszane w głębokich jarach, niemożliwemi czynią wszelką przeprawę.

Stefan Potocki nie mógł zatém iść tym szlakiem, lecz wytykał sobie inne tory, na sposób jakiego się

---

[1]) Patrz „Kudak, twierdza kresowa i jéj okolice“, str. 129.

zwykle trzymały tatarskie czambuły; dążył on wierzchowiskami rzéczek, roztokami wód, wyżyną, oddzielającą dopływy Ingulca od dopływów Dniepru.

Wytykając w rzeczonym kierunku szlak, od Czehryna do Kudaku, przejdzie on przez wierzchowiska rzéczki Żółtéj, posyłającéj do Ingulca swe wody. Wytknąwszy w ten sposób na mapie drogę, którą wierzchowiskami rzéczek kroczył Stefan Potocki, wiédząc, iż ona opiéra się o wyższy bieg rzéczki Żółtéj, téj właśnie, którą wskazywali prof. A. Helcel i p. Winc. Kobotyński (chociaż obaj oni wierzyli w równoległe do Dniepru, blizkie brzegu, kroczenie lądowego oddziału), postanowiłem dotrzéć do wyżyn Żółtéj rzéki i tam szukać śladów pobojowiska. Wszystkie przypuszczenia moje wskazywały, iż tam właśnie, a nie gdzieindziéj, znaléźć je mogę, znaleźć muszę.

Po kilkodniowéj podróży wśród morza stepów, gdzie obok pól uprawnych, obok szérokich pastwisk, nie małe obszary leżą nowiną, nietkniętą dotąd od dni stworzenia, dotarłem do brzegowisk rzéczki Saksahani. Jesień była sucha, a więc obszerne łożysko rzéki pozbawione było wody. Dość wysoki most, wznoszący się nad suchém łożyskiem, wskazywał, iż są chwile w roku, gdy wody tam ogromnie wzbiérają. Toż samo spotkać spodziewałem się nad brzegami Żółtéj rz., od któréj niewiele więcéj nad 4 mile mnie oddzielało. Nad Saksahaniją, széroko, na mil prawie parę, rozsiadło się sioło, noszące nazwę urzędową Saksahań, a właściwie nazywające się Pojurówka (od nazwiska kozaka Pojury, piérwszego osadczego owéj słobody, założonéj na początku bieżącego stulecia). Podobnie jak Pojurówka, czyli Saksahań, cały obszar stepów tamecznych zasiedlony od niedawna (od lat

80 lub 90) przez ludność prawie wyłącznię napływową, po części z okolic zadnieprzańskich, z nad Worskli, Suły lub Psiołu, lub też z Polskiéj Ukrainy, z okolic, co legły na północ rzéczek Wysi i Taśminy, tj. z dzisiejszéj gubernii kijowskiéj, którą lud gubernii Chersońskiéj i północnéj części Jekaterynosławskiéj dotąd Polską (Polsza) nazywa. W kraju, tak niedawno zasiedlonym, żadnych tradycyj znaleźć niepodobna. Śpią one w mogiłach.

Przypuszczając, że ślady żółtowodzkiego pobojowiska odszukać się dadzą, jak wyżéj powiedziałem, nad górnym biegiem rzéki Żółtéj, udałem się do Żółtego, wioski, położonéj o milę zaledwie od źródlisk rzeczonéj rzéczki. Szlak Stefana Potockiego przechodził przez owe wiérzchowiska; ominąć je w kraju stepowym, pozbawionym wody, było rzeczą niemożliwą; wiedział o tém Chmielnicki i dlatego zaczaił się na rzeczonych wiérzchowiskach. Miejscowość, jak niżéj wskażemy, była nader dogodną do owéj, wielkiéj zasadzki.

Dziewiętnastego Października, 1878 r., jesienny słoneczny poranek przyświécał memu wjazdowi do Żółtego. Zbiérałem się ku wiosce od południo-wschodu, z Pojurówki, czyli Saksahani. Droga moja szła wysoczyzną stepów, równych napozór, jak morza powiérzchnia; byłyto roztoki dwóch wodozbiorów: na prawo, daleko, spływają parowy ku dopływom Dniepru; na lewo, w znacznie bliższéj odległości, płyną dopływy Ingulca, rzéczki: Saksahań, Żółta, Zielona.

Szlak, którym kroczyłem, biegł zapewne témi tory, co miały być drogą Stefana Potockiego; nie doszedł on jednak do punktów, leżących na południowschodzie od dzisiejszego Żółtego. Zasadzka i jéj następstwo, pogrom, przecięły mu drogę.

Byłem już o milę od rzéczki Żółtéj i wsi tegoż nazwiska, a nic mi jeszcze nie zwiastowało śladów pobojowiska. Gościniec zmieniał kierunek na szérokich stepowych rozłogach; jechałem wreszcie od wschodu ku zachodowi.

Na prawo, o parę lub nieco więcéj kilometrów od drogi, przesunęła się wioska Palmira (Patrz mapkę) [1]). Tuż prawie przy gościńcu wznosił się jakiś wał, a w głębi, przedemną, więc ku zachodowi, széroko rozsiadło się sioło. Byłoto Żółte. Zbadałem wał tuż przy gościńcu leżący. Podłużny to nasyp, kilkanaście metrów długi, nieco w łuk zgięty. Późniejsze sprawdzania wskazały, iż kreacyi on nowéj, z czasów już obecnego osadnictwa. Gdy wieś Żółte była „wojskową osadą“ (wojennoje posielenie) za rządów césarza Mikołaja I., należąc do osad, położonych w gub. Chersońskiéj, służył ten wał za cel do strzélania dla żołniérzy. Niezatrzymując się długo przy owym nasypie, podążyłem śpiesznie ku wiosce. W miarę, jak się zbliżałem do Żółtego, coraz widoczniéj zarysowywał się nowy, a dziwny krajobraz. Step od północy ku południowi rozpadł się na dwie połowy, tworząc olbrzymią wyrwę, liczącą swą długość na kilometry, z odnogami i bocznemi, mniéj więcéj szérokiemi wgłębieniami. Niespodziany ów widok, wśród jednostajnych, płaskich stepów, nie mógł nie uderzać swą niezwyczajnością, również koczowników,

---

[1]) Wioska Palmira, z ogrodem i porządnie zabudowaną dworską posiadłością, jest własnością jakichciś Wiszniewskich, kolonizatorów téj ziemi w obecném stuleciu, pochodzących z odłamu zrusyfikowanego i zdziczałego polskiéj rodziny.

jak i nasze rycerstwo, kroczące wielekroć przez te „dzikie pola“. W głębi ogromnych parowów płynie rzéka Żółta, dzieląc się na odnogi i tworząc cieniste, drzewami i krzakami porosłe wysepki. Wśród zagłębień parowu, w cieniu drzew i krzewów, zatrzymywały się fale wyższego wówczas bez zaprzeczenia poziomu wód rzéki Żółtéj i tworzył się wówczas już nie strumień, leniwie wśród jarów sączący się, nie była to już rzéczka, lecz duże wód zbiorowisko, niby wielkie jezioro lub staw, „Wodą Złotą“ zwany [1]), a u Twardowskiego „Masława Stawem“.

Tak duże wód zbiorowisko, dobroczynną oazę na stepie pustym, bezwodnym, dzikim, mienili ci, co tędy ciągnęli wojennym, lub wędrownym taborem, mienili poprostu „wodą“. Że zaś pokłady jaskrawo-żółtego, złocistéj barwy piasku pokrywały stoki parowu, nazywano to wód zbiorowisko „Żółtą Wodą“, bo żółte ramy parowu ją obramowały [2]). Pamięć jaskrawéj barwy żółtego piasku (który dał nazwę téj wodzie), że głęboko w pamięci ludu rusińskiego zaryso-

---

[1]) Patrz Dyjaryjusz.., Bogusz. Maszkiewicza.

[2]) Nazwa woda, często spotykana na stepie wśród „pól dzikich“, zastępująca wyraz rzéka, miała prawo bytu, gdyż przez wyraz rzéka rozumiano wodę, mającą bieg, spad; stepowe zaś rzéczki często przerywają swe nurty, stają, suche łożysko tworzą na większéj lub mniejszéj przestrzeni; daléj znowu nieco wody i znowu z kolei suche łożysko itd. Przerywany taki bieg rzéki był powodem, iż nie mieniono jéj rzéką, lecz jedynie „wodą“. Były więc: Żółte—Wody, Końskie Wody i inne liczne, na stepach po obu brzegach Dniepru, spotykane.

wywała się, mamy dowód w pieśni gminu, głoszącéj, iż „w żowtym pisku“ (wśród żółtego piasku) miała miejsce owa piérwsza zwycięzka dla Chmielnickiego bitwa.

Szukający na téj dzikiéj oazie schronienia wieśniak rusiński, mienił ją od barwy piasku, niespotykanego w pobliżu, Żółtą Wodą. Sadowić się on mógł tam chętnie, bo któżby go szukał wśród wiérzb i zarośli, na kępach żółtego jaru; mógł sypać grobelki, wstrzymywać bieg wód i tworzyć zbiorowiska wód, „stawem“ zwane przez Samuela Twardowskiego. Bądź co bądź miejscowość owa, bez udziału człowieka, dziwnie obronną się utworzyła sama przez się. Praca to przyrody.

Wjechawszy w jar głęboki, którego brzeg prawy, zachodni, był znacznie wyższy, stanąłem nad łożyskiem Żółtéj rzéczki, ale w niéj ani jednéj kropli wody nie znalazłem. Wyżéj nieco, wśród gromady wysepek, kępin i krzaków, wgłębienia również były suche. Lecz, że nie zawsze tak tam jest, świadczyły mosty na łożyskach rzéczki rzucone. W jedném miejscu zachodni stok jaru był nieco rozkopany i piasek złocisty świécił zdala, z otworu. Teraz grube pokłady gliny wszędzie pokrywają ów w pieśni opiéwany piasek; przypadek tylko mnie go wskazał; gdyby nie przypadek, nigdziebym nie widział owego w gminnéj pieśni wspomnianego piasku. Miejscowi mieszkańcy opowiadali mi, iż zaległ on całe brzegowisko, ale obecnie gliny szaréj pokłady, ze stepów spływając, zupełnie go pokryły. Wieś Żółte, ogromne, przeszło 500 dymów liczące sioło, rozbiegło się i wygodnie rozsiadło wzdłuż brzegowisk i na ich stokach mniéj stromych. Rozpatrzywszy się w miejscowości, spostrzegłem, że górna część rzéki, zanim zleje się w je-

dno łożysko, z dwu odnóg się składa; strumienie, co w tych głębokich wklęsłościach płyną, oba noszą miano Żółtéj rzéki; acz zachodni, przeważnie jest teraz nazywany rzéczką Żółtą, wschodni zaś Oczeretną Bałką (tj. parowem). Chociaż czas, przyniosłszy pewne zmiany klimatyczne i wytrzebiwszy zarośla i lasy, jakie w XVII wieku ocieniały źródła Żółtéj rzéki i łączyły się z tak zwanym „Czarnym lasem“ (w dzisiejszéj gubernii Chersońskiéj, pow. Aleksandryjskim, któryto las oznaczony jest jako wielka przestrzeń boru na mapie Beauplana) zniżył znacznie poziom wód; wszakże i dziś jeszcze łatwo się dostrzega, że dwa te łożyska rzéki Żółtéj tworzyły niedostępne stanowisko. Na owymto półwyspie, utworzonym z rzeczonych dwóch ramion wód, nader zapewne wezbranych, gdyż, jak rzekliśmy, byłyto dni wiosenne, na półwyspie niedostępnym od zachodu, wschodu i południa, a od północy chociaż otwartym, lecz można było być pewnym, iż nikt dobrowolnie nie wejdzie w tę matnię (patrz przyłączony przy niniejszym, Plan pobojowiska u Żółtych W.), na stanowisku nader obronném usadowił się był Chmielnicki i ztamtąd czatował i strzegł wejścia w głąb pól, spodziewając się znać nadejścia hufców Stefana Potockiego.

Żółta, t. j. Złota Woda ominioną być nie mogła. Samo już oznaczenie jéj na mapie Beauplana wskazywało, za jak dalece ważną ją poczytywano miejscowość dla przebywających stepy. Tu stanowisko było obronne i wielce przydatne do zasadzki, tu odpoczynek dla ludzi i koni mienił się bardzo dogodnym ze względu na wody i drzewa obfitość w głębi jarów; tu osika i wiérzba, do dziś po części ocieniające łożyska łach żółtowodzkich, przydatne były na obozowe

ogniska. i ten był panem stanowiska i górował na stepie, kto niemi zawładnął; tu wreszcie Tatarzy sprawowali zwykle swe szyki, pod sąsiadującym ze źródłami żółtowodzkiemi Czarnym lasem, zanim nie wpadli do Polski; tu więc i Chmielnicki ze swym sprzymierzeńcem, ordą tatarską, wyczekiwał na Stefana Potockiego.

Młody wódz polskich wojsk dowiedział się już zapewne dopiéro u samych Żółtych Wód, iż Chmielnicki, stojąc w widłach parowów, zamyka mu drogę, postanowił przeto uchylić się od zasadzki. Iść daléj liniją półkulistą, wiérzchowiskami, niepodobieństwem już było: nieprzyjaciela miałoby się poza sobą. Starszyzna przeto wojenna polskich szyków, wśród któréj później wsławiony Stefan Czarniecki przewodniczył odwagą i bojowém doświadczeniem, uradziła zapewne zwrócenie się prawém skrzydłem ku zachodowi i tam zatoczono obóz; mając przed sobą (na wschodzie) nieprzyjaciela, zajmującego obronne stanowisko; poza sobą, mniéj niż o milę, zabezpieczając swe tyły rzéką Zieloną, płynącą równolegle do Żółtéj (patrz mapkę), a skrzydła swe zostawiając wolnemi do działania.

Tak mi się zarysował plan działań piérwszych i niefortunnego usadowienia się hufców polskich u brzegów Żółtowodzkich, stromych urwisk. Odkrycie śladów obozowiska, między rzékami Żółtą i Zieloną, stwierdzając me przypuszczenia, ostatecznie upewniłoby mnie, iż cel méj wyprawy został osiągnięty.

Zwiedzanie całéj, ogromnéj wsi, szukanie starców, przysłuchiwanie się do słabych dźwięków ubogiéj tradycyi, pilne oglądanie kształtów mogił, których kilka małych, wklęsłych, rozsianych było na niezbyt wyniosłém płaskowzgórzu, zawartém między dwiema

odnogami Wód Żółtych, pochłonęło dzień cały i nie dało mi żadnych wskazówek, mających wartość dziejową. Step dopiéro miał rozwiązać słowo zagadki. Wieś Żółte i jéj ludność są pochodzenia bardzo niedawnego. Wieś powstała z małych zawiązków osadnictwa, z końca zeszłego wieku, a żaden ze starców wioski nie liczył więcéj nad lat 80 kilka. Nici starych tradycyj być tu nie mogło, bo wszystko, co się w rzeczonéj miejscowości sadowiło, przybyło na nowinę, na dziewicze i dzikie pola, przybyło bardzo późno, w końcu przeszłego i na początku tego wieku. Osadnictwo nieco bardziéj północne (w okolicach Czarnego lasu, w dzisiejszym Aleksandryjskim pow., Chersońskiéj guber.) jest wcześniejsze trochę, chociaż nie sięga poza początek XVIII w.

W obec więc zupełnego braku poważniejszéj tradycyi, szukałem śladów obozowiska, które, jak rzekłem, na zachód od Żółtych Wód być powinno. Jedyny to byłby zabytek przeszłości, świadczący o pamiętnéj porażce polskiego rycerstwa. Przypuszczenia moje sprawdziły się najzupełniéj. Starsze pokolenie wioskowéj ludności, wskazywało mi jednozgodnie, że w istocie, na zachód od Żółtego, przy drodze, prowadzącéj do wioski, nazywającéj się Zielone, są widoczne okopów ślady.

Jest tam „robiona mogiła“ (robłena mohyła), mówili mi w ieśniacy. Miało to znaczyć, iż są tam okopy; resztki jakichś obozów umocnionych.

Lud tameczny wszystkie okopy, dotykalne dzieło rąk człowieka, nazywa „robionemi mogiłami“, jakby przeciwstawiąc je wszystkim innym mogiłom, które są, wedle pojęć ludu, dziełem przyrody. Ziemia, mniemają oni, wyszła z rąk Stwórcy wraz z tysiącami swych mogił, co zalegają „dzikie pola“; okopy zaś

są owocem pracy człowieka; on je robił, więc zowią się „robionemi mogiłami“. Wskazówki co do okopów były tym razem dokładne. Nie ujechałem więcéj nad parę kilometrów od Żółtego i na prawo od gościńca, wiodącego ku rzéce Zielonéj, w miejscu, gdzie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, powinien był być obóz Stefana Potockiego, na podniosłéj nieco wyżynie stepowéj, górującéj również nad wyniosłym, zachodnim brzegiem rzéki Żółtéj, jak i nad całym obszarem pól, wznosiły się bardzo widoczne ślady okopów. Przypatrzmy się im bliżéj.

Duże koło podłużne tworzyło główny rdzeń obwarowań: z południowéj strony było wejście, uzbrojone szańcami w kształcie półpierścieni, zewnętrzną stroną ku polom zwróconémi. Główny tabor, acz już stracił nieco na wysokości swych wałów, nieźle się przechował; szańce zewnętrzne mocno usunęły się, a pług rolnika wiele w nich szczerb poczynił. Szańców tych, tj. półpierścieni, jest 6 głównych, po 3 z każdéj strony bramy wjazdowéj, jeden za drugim idących równolegle, tak, że tworzą 3 szeregi umocowań; a oprócz tego, rozwartémi łuki ku umocowaniom zwrócone, są inne 6 szańców; tworzą one niby ulicę od pola ku głównym okopom, po trzy z każdéj strony, idąc w szeregu, ławą, pojedyńczo. Jeden szańczyk, przy którym, zdaje się, była cysterna, w głębi owéj ulicy, zamykał bramę. (Patrz plan obozu Stef. Potockiego). Pełen wzruszenia wszedłem na naczelny okop. Krajobraz roztaczał się széroko, górując, jak rzekłem, nad całym obszarem pól i urwiskami żółtowodzkich brzegowisk, gdyż miejscowość była wyniosłą, obwarowane zaś obozowisko szczyt tworzy owego płaskowzgórza. Nie mogąc znaleźć żadnéj osłony na stepie, wybrano znać umyślnie punkt najwyższy,

w pobliżu wielkiego wód zbiorowiska, aby zeń czuwać nad obrotami przeważnego liczbą wroga i być wciąż w pogotowiu do odparcia ciosów. Zguba była nieuniknioną; wiedziano o tém dokładnie. Chciano już nie szukać ocalenia, bo to niemożliwém mienić się mogło, ale przynajmniéj ledz z chwałą. Oba obozy patrzyły na siebie, gdyż przestrzeń, co je oddzielała, nie miała więcéj nad trzy kilometry. Cały system obwarowań polskiego obozu tworzył obszerne koło, zawiérając w sobie szańce zewnętrzne i główny tabor. Czas i lemiesz poczyniły szczerby w obwarowaniach; lemiesz szczególnie worał się bardzo w obozowisko i widocznie, że stopniowo posuwa się coraz daléj w głąb umocowań. Rozsypują się one. Jeszcze ćwierć wieku, cztéry lub pięć dziesiątków lat, a już tylko naczelny okop wznosić się będzie. Niższe szańce znikną, usuną się, jak już i tak wiele z nich ubyło i wciąż ubywa.

Polski tedy obóz, jak widzimy, stał w obliczu przemożnego wroga, osłonionego strategiczną nader pozycyją, bez tarczy i obrony, na nic nie mógł liczyć, oprócz na własną odwagę bojową i słabe umocowania taboru. Chmielnickiego warunki strategiczne stokroć były lepsze. Zatoczył on swój obóz między odnogami wód i parowami: obwarowań przeto nie potrzebował, więc ich tam śladu niéma (oprócz kilku małych mogił, zapewne innego, wcześniejszego pochodzenia). Poległych swych kozacy, panowie pola bitwy, prawdopodobnie grzebali na wschód od Żółtych Wód, w kierunku dzisiejszéj Palmiry. Sama miejscowość wielce obronna była tu tarczą obozu Chmielnickiego; przyroda starczyła mu za okopy, tabory i ziemne kunsztowne obwarowania. (Patrz plan pobojowiska u Ż. W.). Główne pole boju leżało między obozowiskiem Ste-

fana Potockiego a „wodą“. od któréj Polacy, jak dzieje nas uczą, byli odcięci, tak, iż musieli swe konie wypuścić z taboru. Na témto więc polu wznosi się jedyna większa mogiła, jaką oko dostrzedz może z wyżyn wałów. Lud zowie ją dziś „Ostrą“. Nazwa ta nic nie mówi, niczego nie uczy; mogił o podobnych nazwach mnóstwo wśród „dzikich pól“ spotyka się. „Ostra mogiła“ u Żółtych Wód kryje bez wątpienia kości rycerzy żółtowodzkiego pogromu. Niezbyt ona jest wyniosłą; na sypanie podnioślejszéj mogiły czasu nie było; a przytém wielu, gdzie padło, tam dogorywało z ran i wreszcie śmierć znalazło, bez opatrznéj a litościwéj dłoni towarzyszy broni lub wroga. Zwyciężeni, poranieni, odarci ze wszystkiego synowie koronni, bez należytego opatrzenia, a późniéj bez pogrzebu spoczywali na okopach i w polu, aż śmierć przecięła im godzinę długiego konania; po zgonie zaś krucy stepowi stali się ich grabarzami; innego pogrzebu nie było. Swoi cofnęli się, a cofając się, ginęli lub szli w jasyr wszyscy, aż do ostatniego. Wróg, złupiwszy rannych i poległych, posuwał się ku „włościom“, zwycięzki, krwią piany, próżen troski, że „w polach“ źwiérz wędrowny lub ptak dziki i wiatr, po rozłogach buszujący, sprawiać pogrzeb i stypę będą zwyciężonym. Że tak było, że na okopach polegli dogorywali i pozostawali bez mogiły, sprawdzić mogłem; przy lekkiém bowiem dotknięciu się laską wewnątrz stoków głównego wału, znalazłem kość z ręki, czy téż z nogi, druga mniejsza dała się widzieć w ziemi, wzruszonéj pługiem u cysterny, zewnątrz bramy obozowéj, a wszystko to prawie na parę cali pod powiérzchnią ziemi. Cenne te resztki dawnego życia złożyłem w méj celi tułaczéj.

Obozowisko Stef. Potockiego u Żółtych Wód leży pod 48° 29′ szer. półn. a 51° 10′ i 20″ ws. dług.

Przestrzeń, którą ślady okopów zajmują, jest dość małą, mierzy ona długości ze strony południowéj i północnéj po $^1/_{10}$ kilometra, pozostałe dwa boki są nieco dłuższe. Zapewne znaczna część oddziału, składająca się z ciurów obozowych i cennych dostatków, w które obóz obfitował, zawartą była w taborze, co się tulił na polu, u ziemnych obwarowań [1]).

Porażka żółtowodzka, rozpoczęta pod owémi okopami, zamieniła się w odwrót rozpaczliwy, który skończył się zupełném wytępieniem lub ujęciem resztek polskiego rycerstwa, cofających się i walczących „na Kniażych bajrakach", tj. w zaroślach, co są u źródlisk Żółtéj Wody, już w gub. Chersońskiéj, Aleksandryjskim powiecie, na wysoczyznach jaru, noszącego nazwę teraz „Kurza Odnoga", a zatém na północ dzisiejszéj wioski Bohdanówki. (Patrz plan pobojowiska, przy niniejszém sprawozdaniu dodany). Zarośla dziś te zniknęły, a nazwiska dawne innemi zastąpiono. Ujęty był u „Kniażych bajraków", mocno ranny, Stefan Potocki i zaprowadzony do kozackiego jasyru na Zaporoże, gdzie zmarł z ran. Świadczą o tém źró-

---

[1]) Jakim zbytkiem odznaczały się ówczesne obozy polskiego rycerstwa mamy ślady, wśród innych źródeł, w owoczesnych rymach, napisanych „na pogrom hetmanów pod Korsuniem"; oto co tam czytamy:

„...Wszystkośmy złoto na nici zebrali,
Wszystkie źwierzęta z skór poodzierali
Aż i w obozie, wszystkiéj nędzy szkole,
Nie inszych wetów ujrzy kto na stole,
Tylko od cukrów i faryny złotéj:
A cynamonem aż śmierdzą namioty!

dla i nasze i rusińskie [1]). Grób Stef. Potockiego pozostał nieznany i krajowi i rodzinie młodziutkiego wodza.

Czyniłem poszukiwania jego mogiły w r. 1878 i w r. b. 1879, ale im dłuższe były poszukiwania, témbardziéj mnie upewniały, iż nie posiadam niezbitych dowodów, że mogiła, nosząca obecnie nazwę na Zaporożu „mogiły Potockiego“ (mohyła Potoćkuho), jest grobem Stefana.

---

[1]) Patrz relacyję Samowidca. „Letopiś Samowidca“ (naocznego świadka) wyd. w Moskwie 1840 r. Czytamy tam: „...i wojsko osaźennoje buduczi w stepach (tj. polskie rycerstwo u Żółtych Wód), ne mochuczi wytrimati, ruszyło taborom ottolia (tj. z okopów u Żółtych Wód) ku kniażym bajrakam, oboronnoju rukoju ustupajuczi nazad khorodam. Ałe w tom obchodi ne poszczastiłosia im, bo ne dopustiwszy onych do tich Kniażych bajrakiw, poczała Orda s Kozakami tabor ich rozriwati, a w tie Kniażie bajraki, (bajrak, zarośla, krzaki) zaprowadiwszi wojsko kozackoje, piechotu, pokopały rowy, do kotorich prisszowszi tabur wojska polskaho, zmieszalisia i tam usz toje wojsko rozbito, w newolu pobrano tatarskuju i kasztelanicza Stefana Potockoho pospołu s komisarom, (Letopisiec ma tu na myśli Szemberga, który, jak wiadomo, w Chmielnickiego obozie męczeńską śmierć poniósł) wziato, kotoryj (tj. Potocki) w mołodych letiech, na Zaporożje żywot swój skończył, bo Chmielnickij onoho, ne dajuczi Ordie, na Zaporoże, do Siczy, otosłał i tam od ran pomer“.....

Znalazłszy na wiérzchowiskach wód, a więc na szlaku, co od „Czarnego lasu“ ku Siczy prowadził, kurhan, noszący nazwę „mogiły Potockiego“, wiedząc, że tradycyja przechować się dotąd mogła na Zaporożu, bo były tam wciąż, chociaż słabe ślady osadnictwa, przypuszczałem, że jest to właśnie grób młodziutkiego wodza, zwyciężonego na Żółtych Wodach.

Dziś, zwiedziwszy raz jeszcze te stepy (dnia 1—4 Października, 1879 r.), aczkolwiek dotąd skłonny jestem do wierzenia, że śliczny kurhan, blizko źródlisk rzéki Solnéj, dopływu rzéki Burułuku, leżący (o 13 mil na południo-wschód od Żółtych Wód, pod 47° 45′ półn. szer., a 52 dług.), kryje na swym szczycie zwłoki Stef. Potockiego, obawiam się wszakże podawać mych przypuszczeń za pewnik dziejowy. Dalsze studyja, jeśli mi możność pozwoli, a źródła stósowne się znajdą i okoliczności będą sprzyjające, może tę kwestyję w jaśniejszém dla nas świetle wystawią.

Jeśli jednak sprawa grobu Stef. Potockiego jest jeszcze w zawieszeniu, nie ulega już obecnie wątpliwości, iż dotąd sporna kwestyja Żółtych Wód została obecnie stanowczo rozstrzygniętą.

Pole pobojowiska żółtowodzkiego, po 230 latach zapomnienia, z cieniów niewiadomości, wychodzi i ukazuje się na widowni dziejowéj. Składający niniejsze sprawozdanie piérwszy miał możność zwiedzić tę arenę smutnéj pamięci zapasow i skłonić głowę na mogilniku, kryjącym w swym łonie kości ludzi, co spełnili swą powinność.

Postawieni w warunkach twardych, zginęli oni lub poszli w pęta, tak dalece wszyscy, iż

ŚWIĘCI CYRYL I METODY

przez

ks. TADEUSZA GROMNICKIEGO.

Rozwinięcie niektórych szczegółów.

Szczegół I.

(Dokończenie. — Patrz Tom XI, str. 80).

Pogodin w „Kyrillo Meftodiewskim sbornyku“ str. 96—105 *incl.* usiłuje dowieść, że Konstantyn i Metody byli Słowianami, lecz podaje na to za słabe argumenty. Nietylko bowiem błądzi, traktując ówczesne w wielu miejscach niejasne źródła, chociaż zresztą wiarogodne, jakby to były dzieła według dzisiejszych wymagań literackich napisane , ale same jego dowody są tego rodzaju, że można zbić jeden po drugim zupełnie.

Mówi, że w césarstwie greckiém Słowianie właśnie w tych czasach, kiedy żyli bracia nasi, dochodzili do najwyższych urzędów, ztąd bardzo łatwo być mogło, że ich ojciec Leon był Słowianinem; powiada, że bardzo trudno jest tłóm aczyć ze swego rodowitego języka na obcy, a o wiele łatwiej z obcego na własny

rodzinny. że więc grecki język dla Konstantyna i Metodego nie był językiem rodowitym, ale słowiański; powiada, że niepodobna przypuścić, aby w tym czasie jaki Grek mógł obcy i barbarzyński język rozszérzać, dla niego Pismo Boże przekładać, w nim liturgiję odprawiać, dla niego podejmować trudy i całe życie jemu poświęcić; dalej zauważał, że nie widać na naszych braciach w ich życiu właściwości, cechujących każdego Greka, bo kiedy Grecy wzdychali i tęsknili za ojczyzną, oni życie całe spędzają po za jéj granicami, a nawet nie mają ze sobą nikogo ze stron ojczystych, żadnego Greka; kiedy Grecy nie byli tak chętnie posłuszni papiézom rzymskim, oni ze swobodą i chętnie papiezom są posłuszni, do Rzymu idą z ufnością i Konstantyn tam nawet umiéra. Tego rodzaju są jego dowody, niejako negatywne, ogólniejszéj natury; dowody zaś więcéj pozytywne są:

a) Ustęp z życia Metodego c. 2. gdzie czytamy o nim: „Ród zaś jego po obojgu rodzicach nie był pospolity jeno wysoki i zacny, znany przedewszystkiém Bogu, potém cesarzowi i całéj okolicy tessalońskiéj. Dlatego téż i Grecy od dziecięctwa go kochali i z uwielbieniem o nim rozpowiadali". a z których to słów wnioskuje, że Metody nie był Grekiem, inaczéj bowiem żywociarz nie byłby uważał za stósowne podawać, że go Grecy lubili i o nim z uwielbieniem rozpowiadali;

b) ustęp z życia Konstantyna c. 3. gdzie powiedziano, że uczył się w Carogrodzie Homera i wszystkich helleńskich wiadomości, z którychto słów Pogodin wnosi, że żywociarz pragnie okazać, iż Konstanty nie był rodowitym Grekiem;

c) inny ustęp z życia Konstantyna c. 5. „Uprosili go, aby przyjął katedrę nauczyciela i uczył filozofii tuziemców i obcych".

d) słowa césarza w życiu Konstantyna o braciach naszych: „Wy jesteście Tessalończycy, a wszyscy Tessalończycy mówią czysto po słowiańsku“, a wreszcie,

e) wzmianki u późniejszych niż w wspomnieniu o S. Cyrylu, Filozofie; w prologu z XIII lub XIV w. w biblijotece synodalnéj moskiewskiéj (Nr. 247), gdzie czytamy (p. 101. Kiryłło-Meftodiewskij sbornyk) „czetyrmia jazyki i filozofii nauczysia: ełłyński, rymski, syrski, żydowski“; w wyjątku anonima salzburskiego z XIII lub XIV wieku: „*Supervenit quidam Sclavus ab Histrie et Dalmatiae partibus nomine Methodiús*“; w życiu św. Cyryla, z XV lub XVI wieku pochodzącém, które znalazł w Dalmacyi Hilferding: „sij prepodobnyj otec nasz Kyryłł rożdeniem byśt od Sełunia hrada rodom s Bołharyi od błahowimych rodytelei rodysia“ itd.; w pochwalném słowie Cyryla, gdzie czytamy: „pryjdosta ottudy na zapadnia strany błahowistwojuszcze słowo Bożie w jazyk nowy i weś cerkowny zakon priłożysza ot hreczeska w swoi im jazyk predasta“ i w wiadomości, które podaje w XVII wieku Arsenijusz Suchanów, że słyszał na górze Athos podanie, że SS. bracia byli synami ojca Bułgara i matki Greczynki.

Przypatrzywszy się tym dowodom, można je zbić bez trudności; jakkolwiek bowiem pochlebiałoby nam to, że bracia święci byli Słowianami, to jednak milsza nam prawda, która zdaniem naszém sprzeciwia się temu..

Odpowiadamy Pogodinowi, że domyślać się można bardzo wielu rzeczy, więc łatwo być mogło, że Leon. ojciec naszych braci, mógł być Słowianinem, ale jeszcze prędzéj przypuścić można, że nim nie był, bo Słowianie wprawdzie dochodzili do najwyższych urzędów w césarstwie bizantyńskiém, ale tych Sło-

wian zawsze było stósunkowo do Greków nie wielu. Mniemania, że trudno ze swego rodzinnego języka na obcy coś tłómaczyć, nie zbijamy, ale możemy przytoczyć właśnie fakty przekładów tego rodzaju; 70 np. żydów tłómaczy Pismo św. S. Z. na język grecki z hebrajskiego, a S. Hieronim, o którym do dziś nie wiémy z całą pewnością, czy był Rzymianinem (czyli Italem), tłómaczył na język łaciński całe Pismo św. z obcych języków, co jest jeszcze większą trudnością.

Na powątpiewanie, czyby który Grek w IX w. chciał się zająć obcym, barbarzyńskim językiem i dla niego trudów nie szczędzić i całe życie poświęcić, odpowiadamy, że zapewne dla samego języka tegoby nie uczynili bracia SS. Ale oni, co czynili, czynili nie dla języka, ale dla narodu słow., a raczéj dla Chrystusa, u którego, jak mówi apostoł, niemasz różnicy pomiędzy Żydowinem, ani Grekiem, ani barbarzyńcem. Również i dowody tego rodzaju jak, że nie tęsknili jak każdy Grek za ojczyzną, że nie mieli nikogo z Greków przy sobie i, że tak z ochotą byli posłuszni papiéżom, są bardzo słabe, bo raz, że my nie wiémy, czy w duszy nie było im tęskno za ojczyzną i, czy nie mieli z sobą jakiego Greka, a powtóre, że my na nich winniśmy się zapatrywać, jako na apostołów, którzy porzucili wszystko, a poszli za Chrystusem. A co posłuszeństwa papiéżom się tyczy, to właśnie ono jest cechą ich prawowierności; wiémy bowiem, że w Carogrodzie od dawna istniała bardzo silna partyja, Rzymu bezwarunkowo się trzymająca; zresztą wówczas i jeden i drugi, tj. i wschodni i zachodni kościół był prawowierny, a jako prawowierny wierzył w prymat rzymskiego papiéża, dlaczegóżby więc oni tylko nie mieli być prawowiernymi?

Co się zaś tyczy szczegółowych dowodów, jakie Pogodin przytacza na poparcie swego zdania, odpowiadamy:

a) na piérwszy, że cały argument upada w obec tego, iż życie Metodego pisał Sławianin; który zatém nie mógł tak dalece zaprzéć się swego „ja“, aby mówiąc o Grekach, nie nazwał ich Grekami;

b) na drugi dowód odpowiadamy, że jest on tego rodzaju, jak ten, gdyby kto chciał Polakowi udowadniać, że nie jest Polakiem, dlatego, że się uczy literatury ojczystéj i umiętności nabywa, jakich można nabyć w jego ojczyźnie;

c) trzeci dowód, nawet nie pojmuję, jak może być przytaczany na udowodnienie, że SS. bracia nie byli Grekami;

d) czwarty toż samo, bo, jak każdy widzi, miał césarz bardzo dobrą sposobność powiedzieć wtedy zamiast „wy jesteście Tessalończykami“, „Jesteśćie Słowianami, a jako tacy najodpowiedniejszymi do nauczania waszych pobratymców“, a jednak tego nie powiada.

Wreszcie, co do dowodów, któreśmy pod *c)* zamieścili, odpowiadamy, że są one bardzo słabe i bardzo problematyczne; co najwięcéj świadczące, jaka później wśród Słowian była tradycyja co do pochodzenia SS. braci, ale żadną miarą nie mogące służyć jako dowód rzeczywisty o ich słow. pochodzeniu. Owszem, dowody przeciwne są zdaniem naszém silniejsze, a takiémi są:

1) W życiu Metodego c. 2 czytamy: „césarz dał mu w dzierżenie księztwo słowiańskie. Przewidział on, że tak powiem (żywociarz mówi sam o sobie te słowa) „posłannictwo jego na nauczyciela Słowian i piérwszego ich arcybiskupa, chciał więc, aby obyczaje słow. poznał i powoli do nich nawykał“.

2. Anonym salzburski, który mógł być i niewątpliwie był dokładnie poinformowany i pochodzenia Metodego, nazywa go wyraźnie nie w jednem miejscu Grekiem.

3. Żywociarz Metodego r. 17 mówi, że kiedy Metody czuł się blizkim śmierci, zapytany, kogoby zostawił po sobie następcą, wskazał na Gorazda, mówiąc: „Ten wasz ziomek, mąż swobodny, w piśmie łacińskiem dobrze wyćwiczony [illegible]; co każe się właśnie domyślać, że Metody mówił to, mając w pamięci wszelkie przykrości i cierpienia, które ponosił od Świętopełka, dlatego, że był obcym, tj. Grekiem, a nie rodowitym Słowianinem wreszcie.

4. Uderzyć musi każdego i to, że tak bliskie czasom naszych braci źródła słowiańskie, jak ich żywoty i łacińskie, nic nie wiedzą o tém, że oni byli Słowianami. A przecie dla Słowian byłoby to chlubą, a łacinscy pisarze, jak Anastazy i autor Translationis, byliby to podnieśli jako jeszcze jeden dowód więcéj prawowierności naszych braci.

Najprawdopodobniéj więc byli Grekami. Zgadzać się z tém zdaje i Hilferding w Kiryllo-Mefod. sborniku p. 173 i wszyscy prawie zachodnio-słow. jako i rusyjscy pisarze.

Szczegół II.

O nic może tak zacięcie i zarazem tak stronniczo nie walczono, jak o to, które pismo wynalazł Konstantyn, czy głagolicę czy kyrylicę. Po rozebraniu wywodów, tak jednéj jak i drugiéj strony, przyszliśmy do przekonania, że wynalazł głagolicę, ale, aby dać możność poznania wywodów tych, którzy go mienią wynalazcą kyrylicy, umieścimy takowe w przy-

piskach wraz z oceną, czy i o ile są uzasadnione. Pewną rzeczą jest, że przed Konstantym nie istniało pismo słow. jako porządny alfabet, tak, jak pewném jest, iż on piérwszy jest jego twórcą [1]), a jeżeli tak, to każdy przyzna, iż jedno z drugiem u dawnych

[1]) Swiadczą o tém wszystkie źródła, jakie tylko wspominają o Konstantynie, świadczy i to, że u Jana, exarchy bułgarskiego, żyjącego w końcu IX i w początku X wieku; u Chrabra, żyjącego w X wieku i w innych źródłach, zamiast słów „wynalazł“ pismo słowiańskie, użyty wyraz „utworzył „stwori“, co wyraźnie świadczy, jak powiada Szafarzyk (*Über den Ursprung und Heimath des Glagolitismus* str. 6), że utworzył zupełnie nowe litery. Ale nie brak i świadectw, które to wprost stwierdzają, a najważniejsze jest w pochwale Cyryla i Metodego (u Bodyjańskiego o słow. pyśmi str. 48), gdzie czytamy o nich: „ne na łużem osnowanii swoje dieło polagajuszta, no iznowa pismena yzobrazysia i soweiszysta wo jazyk now“, tj. „nie na obcéj podstawie swoje dzieło budując, ale zupełnie nowe litery wynachodząc (wynalazłszy), wykończyli je w nowéj mowie“. W obec tego rodzaju pozytywnych dowodów na to, że Konstantyn był piérwszym, który wynalazł właściwe słow. pismo, niepodobna uwzględnić ogólnych frazesów W. Surowieckiego (zawartych w rozprawie jego „o charakterach pism runicznych“ z któréj przytacza ustępy Kazimiérz Szulc w swéj sumiennéj, jakkolwiek w jednym względzie niezgodnéj z naszém zapatrywaniem się pracy „autentyczności kamieni mikorzyńskich“, zamieszczonéj w T. IX, roczników Poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk), jak ten np. (p. 168 i 169): „Zdanie, że Słowianie na długo przed Cyrylem swoje sprawy zapisywali, tém śmieléj tu wynurzamy, że prócz wymienionych dowodów (gdyż dowody te były to same ogólniki i zdania, oparte na takich przypuszczeniach, jak że Słowianie miéwali stósunki z całym ówczesnym światem cywilizowanym, że kwitnął u nich dobrobyt i bogactwo, że rozwijał się bardzo pięknie handel, że współ-

Słowian używanych, które jest starsze, to jest jego dziełem. Istotnie, zestawiwszy obydwa pisma, okazuje się dowodnie, że głagolica jest dawniejsza od kyrylicy.

Przemawiają za tém wcale nie słabe argumenty, jako:

1) Na najdawniejszych rękopismach kyrylickich, jak stwierdzają uczeni filologowie słow. [1]), widać, że

---

cześni świadczą, iż posiadali runy i rezki czyli nacięcia na drzewie i kamieniach), mamy jeszcze ważny w samém wytłómaczeniu Biblii, przypisywaném Św. Cyrylemu, również jak w charakterze tego pisma. Tłómaczenie to, które zapewne dawniejszy ma początek, niż mu naznaczają (? nie wiémy zaiste, na czém się tu autor opiéra), wykonane zostało z zupełną dokładnością.

Kto tylko rozważy tę nieskończoną rozmaitość wysłowienia, te myśli nowe i wzniosłe, jakie się znajdują w Piśmie św., mianowicie w księgach moralnych i proroków, musi przyznać, ze tłómacz znalazł już u nawracających się Słowian pogańskich wysoko udoskonalone i język i pismo. Sama ustna mowa, krótki przeciąg czasu, jeden apostoł nie mógł zdziałać tego wszystkiego, na co potrzeba wieków. Znać, że pokolenia słowiańskie przez to samo pismo od dawna już wzbogacały swój język i swoje pojęcia... Po takiéj rozwadze nikt zapewne powątpiewać nie będzie o upowszechnioném używaniu pisma pomiędzy Słowianami dlatego tylko, że nas nie doszły żadne ich dzieła i że spółcześni nie zostawili nam wyraźnego o tém świadectwa". Słusznie tu powiada Szulc l. c. p. 202: „Prawdopodobną jest rzeczą, że Słowianie w czasach przedcyrylowych więcéj ryli, rzezali (rjezami) na deskach bukowych swe bukwy, niż pisali swe pismena na kartach (czrtach)", jakkolwiek nie zgadzamy się z jego zdaniem, że te bukwy które rzezali, były głagolicą.

[1]) Między innymi Hanusz: (*Archiv für Kunde österr. Geschichtsquellen* p. 40 — 41); Szafarzyk („*Über*

były one przepisywane z głagolicy, nietylko bowiem mają bardzo często inicyjały głagolickie, ale pojedyncze głoski, słowa a nawet całe zdania pisane głagolicą, również jak liczebny system wzięty z tego alfabetu, a znakomity J. Grimm wypowiedział jeszcze w r. 1836 [1]) „głagolickie litery są w takim prawie stósunku do kyrylickich, w jakim uncyjały do minuskułów, a gdy minuskuła zwyczajnie nie jest niczém inném jak zmniejszoną majuskułą, to i głagolica wydaje się jakoby była dawniejszą, a kyrylica żoną jako pochodząca z niéj i z greckiego alfabetu".

Wprawdzie zarzucić można, powiada Hanusz [2]), że i w głagolickich rękopismach zdarzają się znaki pisane kyrylicą, ale te znaki wszystkie noszą na sobie łatwe do wykazania ślady interpolacyi i dowodzą, że piérwotny tekst rękopismów głagolickich był czysty i wcale nie pomięszany.

2) Jeżeli się dokładnie przypatrzymy kyrylicy, a równocześnie obok niéj postawimy alfabet głagolicki i grecki taki, jakim on był w X wieku, musimy

---

den Ursprung und Heimath des Glagolitismus", p. 7); Grigorowicz (w Kiryło-Meftod. sbornyku p. 123); Kopitar, Bodjański i inni.

[1]) *Göttinger gelehrte Nachrichten* Nr. 33, p. 525 u Hanusa l. c. p. 41.

[2]) L. c. wszystkie te prawie dowody, wzięte z Hanusza, który zużytkował spostrzeżenia Szafarzyka, Kopitara i innych niemieckich i słow. obrońców większéj starożytności głagolicy i podał obok swoich własnych zapatrywań w rozprawie cennéj: „*Über den Mönch Chrabr* w T. XXIII. *Archiv für Kunde österr. Geschichtsquellen* i w innéj rozprawie pod napisem: „S. Kyril nepsal kyrylsky než hlaholsky" w *Abhandlungen der k. böhm. Gesellschaft der Wissenschaft* 8. L. fol. V.

przyznać, że ma ona wszystkie 24 głoski alfabetu greckiego, bez żadnéj nawet zmiany, a resztę znaków wziętych z głagolicy [1]) (co zaświadcza i rosyjski uczony Grigorowicz w Kiryll. Meft. sbornyku str. 123 i 124). To każdemu nie uprzedzonemu musi być świadectwem, bijącém w oczy, że kyrylica jest późniejsza od głagolicy, a oraz, że nie wcześniéj powstała, jak we wieku X.

3) Znachodzą się palimpsesty, gdzie po wyskrobaniu pisma głagolickiego, pisano alfabetem kyrylickim (np. *Evangelium bojanense* u Grigorowicza); przeciwnego zaś wypadku, dotąd przynajmniéj, nigdzie nie znaleziono [2]).

4) Że głagolica istniała już w końcu IX wieku lub najdaléj w początku samym X w., mamy na to najdowodniejsze świadectwo w rękopismach, zwanych „głagolickimi fragmentami", które przed 20 laty odkrył Höfler w biblijotece katedralnéj pragskiéj, a które uczeni, jak Raczki i Szafarzyk, odnoszą do końca

---

[1]) Twierdzą to filologowie słowiańscy bez wyjątku i każdy nieuprzedzony musi się zupełnie zgodzić z Miklosichem, nie powodującym się żadnémi względami, który (Ersch u. Gruber: *Allgem. Encyklopaedie der Wissensch.* Cz. 68, str. 407) powiada: *Offenbar sind alle glagolitischen Buchstaben, die sich durch griechische ersetzen liessen, im cyrilischen durch diese verdrängt worden, ein nicht unbedeutender Theil dessen, wofür das griechische kein Ersatzmittel both, ist entweder unverändert, oder mehr oder weniger verändert, vereinfacht in das cyrilische Alfabet aufgenommen und für den Rest sind, wie es scheint, neue Zeichen angenommen worden, die zu den übrigen besser zu passen schienen, als die alten glagolitischen, endlich sind noch vier dem glagolitischen unbekannte Zeichen hinzugekommen.*

[2]) Szafarzyk l. c.

IX w., lub najdaléj samego początku X wieku. Inném świadectwem tego rodzaju jest to, które przytacza Miklosich (Ersch u. Gruber. l. c. p. 410), mianowicie, że kleryk z wyspy Arbe, Mikołaj, w przedmowie do głagolickiego psałtérza, który przepisał w r. 1222 powiada, że przepisał go z rękopismu o wiele starszego, napisanego na rozkaz i kosztem ostatniego arcybiskupa Salony Teodora, który żył za czasów Jana VIII, tj. w ósmym i dziewiątym dziesiątku lat dziewiątego stólecia. Natomiast najdawniejszy zabytek kyrylicy, ewangelija t. zw. ostromirska, pochodzi z połowy XI w., napisał ją bowiem w 1056 lub 1057 dyjakon Grzegorz dla jednego z posadników Nowgorodú.

5) Kyrylica, porównana z głagolicą, okazuje się pismem łatwiejszém, więcéj rozwiniętém, mającém więcéj głosek i najmniejsze fonetyczne odcienia słow. języka, zastąpione pewnémi znakami, co jest niemałém świadectwem na to, że jest późniejsza od głagolicy, która musiała się w swoim rozwoju łamać z największemi trudnościami.

6) Wreszcie sama nazwa głagolicy, dziś będąca w użyciu u Słowian obrządku rzymsko-katol., używających jéj i w liturgii, jakkolwiek nie można dowieść, czy (od samego początku) była zawsze w użyciu, to jednak czas, kiedy się rozpowszechniła, musiał być bardzo odległy. A właśnie nazwa ta sama świadczy poniekąd, że pismo, które tak nazywano, było najpiérwéj wynalezionym fonetycznym słow. alfabetem w przeciwstawieniu dawnym czertom i rezkom, których używali Słowianie, póki byli poganami, a które były pismem więcéj obrazowém i symboliczném.

Te mniéj więcéj powody, któreśmy wyłuszczyli, mając przed oczyma, znany Kopitar powiada [1]): „Jeśli

[1]) *Texte du sacre* 40, XI, 40, 42, XII.

zapytasz, które z pomiędzy dwu słow. pism brało wzór z drugiego, odpowiémy, że głagolica była wzorem cyrylicy“ i daléj tamże mówi: „Wszystko należycie rozważywszy, przychylamy się ku temu zdaniu, że niegdyś u samych Słowian było bardzo rozpowszechnione (miało przewagę) pismo, zwane dziś głagolickiém jako w zupełności słowiańskie.

Pismo, wynalezione przez Konstantyna [1]), nosi we wszystkich współ i blizkoczesnych, a po najwię-

---

[1]) Na to odpowiadają zwolennicy przeciwnego obozu albo z Grigorowiczem (Kiryłło Meft. sbornyk str. 123 i 124) i Szulzem (Rocznik Pozn. Towarz. przyjaciół nauk T. IX, p. 202), że głagolica istniała przed Konstantynem, zatém on jéj nie wynalazł, ale z niéj i z alfabetu greckiego utworzył dzisiejszą kyrylicę, albo z Hilferdyngiem (Pismo II, o Cyryln i Metodym i tysiącletniéj ich rocznicy, zamieszczone w Kiryłło-Meft. sbornyku str. 156—192), że jéj początek odnieść należy do czasu po Konstantynie, a nawet do połowy XIII wieku (l. c. str. 171). Grigorowicz zdanie swoje opiéra na ogólnikach:

a) że głagolica była w okresie starożytnego piśmiennictwa Słowian bardzo rozszérzona;

b) że z niéj przepisywano księgi na kyrylicę i wreszcie,

c) na domyśle, że ją to właśnie znalazł Konstanty w owém ruskiém piśmie, w którém były pisane ewangelija i psałtérz jeszcze przed utworzeniem pisma dla Słowian (żywot Konstantyna c. 8). Jak widzimy jego piérwszy i drugi dowód przemawia tylko na naszę korzyść, a trzeci dowód, jako domysł, niczém nie poparty, nie może nam szkodzić.

Atoli więcéj dają nam do myślenia dowody, jakie Hilferdyng przytacza w obronie swojéj hypotezy. Są one bardziéj wewnętrznéj natury, to jest więcéj oparte na ustroju obydwu alfabetów, a mianowicie (Kiryłło-Meftod. sbornyk str. 175—176):

1) Kyrylica jest piérwéj wynalezionym alfabetem, bo jako taka, powiada on, ma charakter racy-

kszéj części i w późniejszych źródłach miano pisma słowiańskiego, przez którą to nazwę rozumiano pra-

---

jonalny, gdyż historyczna jéj część, na któréj jest ona osnuta, tj. grecki alfabet, zachował w niéj ten porządek liter, jaki sam miał wówczas, a z pomiędzy innych liter, bliższe greckim, zostały obok nich umieszczone, a na samym końcu dopiéro umieszczono te, które są jakby naśladownictwem greckiego alfabetu. Głagolica zaś zgadza się zupełnie (sowpadajet) z kyrylicą, tak co do porządku następstwa liter, jak i co do samego systemu wyrażania głosek, a ani tego, ani tamtego nie możnaby sobie wytłómaczyć, jeżeliby ona była piérwéj wynalezionym alfabetem, a nie pochodziła od kyrylicy.

Bo, jeżeliby nie pochodziła od kyrylicy, to jéj wynalazca poszedłby w tym względzie raczéj za własną fantazyją i musiałby sobie pozwolić więcéj odstąpić od greckiego alfabetu, niż ten, który po prostu tylko przemienił grecki alfabet dla użytku Słowian".

Przyznajemy, że jestto trafna uwaga Hilferdyngа, ale musimy zarazem przyznać, że nas tak bardzo nie przekonywa, zwłaszcza, jeżeli zważymy, że twórcą alfabetu słow., przez który rozumiémy głagolicę, był Konstantyn, rodowity Grek, a jako taki mógł bardzo łatwo zachować w nowym alfabecie porządek odpowiednich liter alfabetu greckiego, zatém niekoniecznie musiał je naśladować z kyrylicy. Co zaś innych liter tyczy się, to właśnie kyrylica mogła bardzo łatwo przyjąć porządek następstw ich od starszéj głagolicy i na tém właśnie opiérają swój dowód niektórzy zwolennicy większéj starożytności głagolicy. Dowód ten zatém jest słaby, zwłaszcza, że pod wielu innémi względami, głagolica różni się zasadniczo od kyrylicy.

2) (str. 176 i 177): w kyrylicy litery, które nie są wzięte z greckiego, nie oznaczają liczb, a w głagolicy, każda litera porządkowa bez wyjątku oznacza odpowiednią liczbę. Zapytuje więc Hilferdyng,

wie zawsze głagolicę w przeciwstawieniu do kyrylicy, któréj najczęściéj nie dają źródła nazwy pisma sło-

---

czy to być może, aby system późniejszy, logiczny, jaki jest właśnie użyty w głagolicy, istniał u Słowian poprzód i musiał ustąpić miejsca systemowi dawniejszemu, jaki użyty jest w kyrylicy? Czy to być może, aby Słowianie od nowszego logicznego porządku w oznaczaniu liczb cyframi, wrócili do dawniejszego, historycznego?" Naturalnie, że na podobnie ułożone pytanie należałoby odpowiedzieć po myśli HILFERDYNGA, ale my, mamy na to inną odpowiedź, zawartą w samém twierdzeniu tego uczonego, że kyrylica jest tylko zmienionym greckim alfabetem dla użytku Słowian, a jeżeli tak, to i sam jéj wynalazca, wiedząc o tém, że ona jest właściwie greckim alfabetem, nic dziwnego, że pozostawił w niéj system oznaczenia liczb cyframi taki, jaki znalazł w ówczesnym greckim alfabecie.

3) Jako dalszy dowód większéj starożytności kyrylicy przytacza HILFERDYNG (l. c. str. 177) to, że „w głagolicy w przeciwstawieniu do kyrylicy dodana jest tylko jedna litera, zmiękczone d, a ta litera jest oznaką Słowian przyadryjatyckich, którzy jeszcze w dawnych czasach wynaleźli dla niéj znak i w kyrylicy. Wiadomo zaś, że Cyryl nigdy nie żył między tymi Słowianami i naturalnie nie mógł pisać w ich narzeczu; w narzeczu zaś Słowian macedońskich, które było dla niego, jakoby ojczyste, to zmiękczone d, nie istnieje". Jakkolwiek jest to rzecz pozostawiona samym filologom słowiańskim, jednakowoż zdaniem naszém, zarzut ten ma zanadto małe znaczenie, aby mógł obalić dowody takich filologów, jak SZAFARZYK i HANUSZ. Zwrócimy tylko uwagę HILFERDYNGA na to, iż SZAFARZYK dowodzi, że Konstantyn i Metody tłómaczyli księgi św. z greckiego na narzecze Słowian panońskich, które dziś zaginęło, ale które, łatwo być może, bardzo mało różniło się

wiańskiego κατ' ἐξοχήν, ale zowią ją bądź ruskiém, bądź serbskiém, bądź bułgarskiém pismem.

Tak oprócz żywotów Konstantyna, Metodego i Klemensa i oprócz legend późniejszych, Jan eksarch zna je pod nazwą „pismena sloweniskich knig“ [1]),

---

od narzecza Słowian przyadryjatyckich, jako z niém graniczące.

Bardzo zatém prawdopodobném być może, iż to zmiękczone d, było w używaniu u Słowian panońskich. Czynimy zarazem uważnym Hilferdynga, że Konstantyn sam mógł bardzo łatwo, przechodząc do Rzymu przez kraj przyadryjatyckich Słowian, dowiedzieć się, że ich narzecze potrzebuje znaku pewnego na oznaczenie zmiękczonego d, a chcąc, aby wynaleziony alfabet odpowiadał potrzebom wszystkich Słowian, wprowadził osobny znak na oznaczenie téj głoski. Zresztą Hilferdyng opiéra się na rękopismach glagolickich, które dziś posiadamy, i uważa je za takie, jakby one pochodziły wprost z pod pióra Konstantyna. Tymczasem wiémy dokładnie (żywot Metodego c. 10), że stósunkowo bardzo niewiele ksiąg świętych przełożył Konstantyn w czasie swego życia. O wiele więcéj przełożył ich Metody, o którym znowu posiadamy późniejsze wprawdzie, ale niekoniecznie do odrzucenia świadectwo, że się znajdował u Słowian przyadryjatyckich (*Excerptum de historia Carantanorum* powiada o nim: „*Quidam Sclavus ab Hystrie et Dalmatie partibus veniens nomine Methodius* itd.“). A jeżeli tam był, to bardzo łatwą było mu rzeczą obznajomić się z narzeczem tych Słowian, które zresztą mógł poznać, pracując w dzielnicy Kocieła. Cóż więc łatwiejszego, jak przypuścić, że użył w tłómaczeniu Pisma św. odpowiedniego znaku na oznaczenie tego zmiękczonego d?

[1]) W wyżéj przytoczonéj rozprawie K. Szulca w T. IX roczników Poznańskiego Towarz. przyj. nauk, str. 197.

Chrabr zowie je „pismena sloweniskaa“ [1]), papież Jan VIII, „*litterae sclaviniscae*„ [2]), autor nieznajomy historyi nawrócenia Bawarów i Karantanów „*litterae sclavinae*“ [3]), autor *excerptu de conversione Carantanorum* „*sclavicae litterae*“ [4]). Nawet z samego końca XV wieku (1494) pochodzący chronograf przez Samuela, diaka z Dubkowa, napisany w Pskowie, z którego ustęp przytacza Bielowski [5]), kiedy mówi o języku, w którém Konstantyn napisał (jestto dosłowne wyrażenie autora) księgi dla Słowian, nazywa go ruskim, ale kiedy mówi parę wiérszy niżéj o piśmie, które zostawił Słowianom, zowie je wyraźnie słowiańskiém.

Natomiast jeszcze przedtém, nim Konstanty ukończył swą pracę nad wynalezieniem alfabetu słow., żywociarz jego c. 8, podaje wiadomość, jakoby, będąc w Chersonie, znalazł pismo ruskie i księgi święte, mianowicie ewangeliję i psałterz pismem tém pisane. Naturalnie, że kiedy wszystkie źródła powiadają jednozgodnie, że on piérwszy wynalazł słow. pismo, a jak się przekonamy, najważniejsze, a między niémi i sam żywociarz Konstantyna powiadają, że wynalazł je po powrocie swoim od Chazarów, przeto zdaje się nie ulegać wątpliwości, że to pismo ruskie nie mogło być pismem słowiańskiém, ale musiało być jakiémś inném pismem. Ono było rzeczywiście ruskiém, jak

---

[1]) W wydaniu Hanusza w wyżéj przytoczoném „*Archiv für Kunde össter. Geschichtsquellen* T. XXIII; str. 72 i daléj.

[2]) W liście do Światopełka z r. 880, jak wyżéj.

[3]) Pertz: *Monum. Germ.* T. XIII, SS. XI, str. 15.

[4]) Kodeks Ginzla str. 68.

[5]) *Monum. Poloniae* T. I, str. 89.

się domyśla Szafarzyk [1]), czyli gockiém, to jest pismem, wynalezioném przez Ulfilasa, które było zrozumiałe, a więc i używane przez Russów—Waregów, którzy właśnie wtedy grasowali już széroko po dzisiejszéj południowéj Rosyi.

Naturalnie, że jako pismo, którego nie używali Słowianie, nie może tu wchodzić w rachubę, zwłaszcza, że w czasach SS. Braci imię Ross-Russ nie oznaczało wcale Słowianina. O wiele późniéj dopiéro czytamy wiadomość o piśmie ruskiém jako piśmie, używaném przez Słowian, którém nazwana dzisiejsza kyrylica i to w przeciwstawieniu do κατ' ἐξοχήν słowiańskiego pisma, oznaczającego głagolicę, przyczém sama ta okoliczność, że późniéj dopiéro o niém mowa, naprowadza poniekąd na mniemanie, że nie jest dziełem Konstantyna.

Wiadomość ta zachowała się w ewangelii remskiéj, kodeksie, pochodzącym z XIV wieku, a który składa się z dwu razem zeszytych części: większéj, pisanéj głagolicą i mniejszéj kyrylicą, na który to kodeks kładli ręce królowie Francyi podczas składania przysięgi przy koronacyi. Otóż w tym kodeksie, na samym końcu głagolickiéj jego części, są napisane także głagolicą te słowa: „Leti gospodinowych 1395 swato Ewangelie a Epistolie esto on pisani słoweniskymi czykomi..... a druga strana tiechto kny żeki jenzi e podle russkego zakona, a to pissmo russke dali nebożtiki Kareli IV", co popolsku znaczy: „Lata pańskiego 1395 święte Ewangelie i Epistoły są pisane słowiańskim językiem, a druga część téj książ-

[1]) Pamatky glagol. pisemn. XXIV — XXV i pamatky drewniho pisemn. ihoslow. IV.

ki jest wedle ruskiego zakonu, a to pismo ruskie dał nieboszczyk Karol IV“ [1]).

Już to samo, że (nie mówiąc o piśmie owém, które miał widzieć Konstantyn w Chersonie) o wiele później pojawia się wzmianka o piśmie ruskiém, świadczy, że to właściwe słowiańskie pismo jest dawniejsze, że przytém jest głagolicą; przytoczone słowa na końcu ewangelii remskiéj wyraźnie to potwierdzają, nazywając wprost głagolicę pismem słow.

I nietyle zależy nam na tém, że autor tego dopisku zowie w XIV w. głagolicę pismem słow., ile raczéj na tém, że ją tak wówczas w Czechach nazywano, przez to bowiem staje się nam jasném, jakie pismo mają na myśli źródła czeskie, pochodzące z czasu pomiędzy wiekiem IX a XIV, kiedy mówią o piśmie słow. Bo naturalnie, jeżeli jeszcze w XIV wieku nazywano w Czechach głagolicę pismem słow. w przeciwstawieniu do kyrylicy, zwanéj ruskiém, to możemy śmiało twierdzić, że nie co innego jak głagolicę rozumiał starosłow. żywociarz S. Wacława († 935), kiedy mówi o nim [2]), że go jego babka św. Ludmiła kazała ćwiczyć w słowiańskich pismach pod kierunkiem duchownego „pośledu popowu sloweniskymu księgami“. Głagolicę równie musiał mieć na myśli żywociarz św. Prokopa, piérwszego opata sazawskiego, kiedy mówi o nim: „Za czasów księcia Udalryka żył eremita Czech, imieniem Prokop ze wsi Chotun, bardzo biegły w słowiańskiém piśmie, wynalezioném niegdyś od św. Cyryla, biskupa, i kanonicznie ustanowioném“, zwłaszcza, że powiada tu wyraźnie o piśmie,

---

[1]) Król czeski i césarz niemiecki.

[2]) U Hanusza l. c. p. 33—35. Tamże przytoczone i inne świadectwo tego rodzaju kronikarzy czeskich.

ustanowioném czyli potwierdzoném kanonicznie, więc przez władzę kościelną, co dowodzi tém więcéj, że mowa tu o głagolicy.

Lecz i krom czeskich źródeł między IX a XIV wiekiem, w obcych źródłach mamy niejakie ślady, że przez pismo słow. rozumiano głagolicę. Tak anonim salcburski (l. c. str. 55 i 56) powiada. „Richbald (archipresbyter ze Salcburga wysłany) bawił tam (tj. u Karantanów) przez czas długi, aż póki jakiś Grek, imieniem Metody, z pomocą nowo wynalezionych słowiańskich liter nie sprawił, iż wszystek naród począł lekceważyć język łaciński, naukę rzymską i litery łacińskie itd.

Wiadomo nam, że anonim pisał tendencyjnie, a chodziło mu z jednéj strony o udowodnienie praw arcybiskupa salcburskiego do Karantanii i części Panonii, a z drugiéj o podanie w podejrzenie Metodego, jako przychodnia i jakiegoś nieznanego Greka, jak to już wnosić należy z jego słów o nim, „jakiś Grek, Metody imieniem“, nawet o okazanie go jako zwolennika Focyjuszowego.

Jakżeż więc bardzo byłoby mu na rękę, jeżeliby pismo, którego Metody używał w liturgii, było tak wiernie z greckiego zdjętém, a właściwie greckiém z niektórymi tylko dodatkami jak kyrylica?

Kyrylicę mógłby on bezpiecznie wtedy nazwać pismem greckiém, albo przynajmniéj mógłby wspomnieć, że ona jako na greckiém piśmie osnuta, zapewne téż jest narzędziem szérzenia greckiego błędu, a jednak ani słowem o tém nie wspomina; najprawdopodobniéj więc to pismo słowiańskie nie było niczém inném, jak głagolicą.

Równie ważne są koleje, jakie przechodziło pismo słowiańskie u Słowian przyadryjatyckich. Wiadomo nam, że papiéż Jan VIII. potwierdził i po-

chwalił alfabet słowiański w liście swoim do Światopełka morawskiego z 880 [1]), gdzie mówi wyraźnie *„litteras sclaviniscas a Constantino quondam Philosopho repertas, jure laudamus“*.

Istotnie Słowianie używali w liturgii swego własnego języka i pisali własnemi literami słowiańskiemi. Ale w początku XI wieku u Słowian dalmackich i kroackich włoskie duchowieństwo, będące w większości, starało się usunąć mowę i pismo słow. z kościoła, a w miejsce ich zaprowadzić łacińskie.

Posłużyło im do tego bardzo dążenie Rzymu do ujednostajnienia liturgii katolickiéj, ale i inna okoliczność. Oto upowszechniło się mniemanie, a ojcowie synodu salonitańskiego dali się z niém słyszéć w obec Stolicy Apostolskiéj w 1059 r., że Słowianie są potomkami aryjańskich Gotów, a ich pismo, które wynalazł jakiś heretyk Metody, jest pismem gotyckiém, i papiéż Aleksander II, na tém oparty, zabronił odprawiania liturgii w języku słowiańskim [2]).

Już to samo, że tak ojcowie synodu salanitańskiego mogli sądzić, jak, że owa wieść powszechna, iż pismo słow., które wynalazł Metody, jest pismem gockiém, mogła powstać, każe się domyślać wcale nie dwuznacznie, że o głagolicy tu mowa, bo ona jedna tylko, a pewnie nie kyrylica, formą swą bardzo się zbliża do gockiego alfabetu Ulfilasa. Tém samém zatém nieprawdopodobném być się zdaje mniemanie Hilferdynga l. c. str. 171, jakoby głagolica powstała dopiéro w XIII wieku.

---

[1]) Zamieszczony, jakeśmy powiedzieli wyżéj, w kodeksie Ginzla str. 59—60.

[2]) Rettel „Cyryl i Metody“ str. 154.

Lecz wróćmy do dalszego opowiadania. U Słowian pod władztwem weneckiém wola papiéża została wykonana, w Kroacyi nie. Jednakże, ponieważ kroackie duchowieństwo pragnęło jedność ze Rzymem zachować, poczęło się więc starać o pozwolenie odprawiania liturgii, jak przedtém, w języku słowiańskim, a naturalnie, że i pismem, tém samém, co i pierwéj, bo przecież na razie niepodobna było pisma innego wynaleźć i niém zastąpić dawne we wszystkich księgach liturgicznych. Cóż więc czyni? Oto ucieka się do wybiegu patrystycznego. Przypisuje wynalezienie głagolicy i tłómaczenie Pisma św. na słowiańskie S. Hieronimowi, aby jego powagą poparte, uzyskało od Inocentego IV potwierdzenie liturgii słowiańskiéj. I nie omyliło się w nadziei, bo papiéż istotnie potwierdził z chlubném nadmienieniem, że nie „rzecz językowi, ale język rzeczy powinien być poddany“ [1]).

Zważywszy teraz, że pismo pierwéj używane przez dalmackich i kroackich Słowian, nim Aleksander II. zabronił jego używania, było uważane za gockie, a zatém do niego podobne, a więc bez wątpienia było, jakeśmy powiedzieli, głagłolicą, zważywszy, że tego pisma zaniechali wprawdzie Słowianie pod władzą Wenecyi, ale je zatrzymali w Kroacyi i, zatrzymawszy mimo zakazu papiéża, starali się ponownie o pozwolenie używania go i takowe pozwolenie uzyskali; czyż można twierdzić, jak Hilferdyng l. c. i inni zwolennicy przeciwnego nam zdania, że właśnie Słowianie przyadryjatyccy około tego czasu utworzyli sobie inne pismo i to pod wpływem Rzymu? Wszakże, kiedy Kroaci zatrzymali to samo pismo, i mimo żakazu chwilowego przez Rzym nie przestali

[1]) L. c. p. 154.

go używać, to nie tworzyli innego, a z drugiéj strony, kiedy Rzym przyjął i uznał to pismo za starodawne, pochodzące jeszcze z czasów św. Hieronima, nie mógł wpływać teraz na jego tworzenie, boby sam sobie kłam zadawał. Wreszcie i tradycyja kuryi rzymskiéj w tym punkcie powinna coś znaczyć. A właśnie, jeden z najuczeńszych swego wieku ludzi, papiéż Benedykt XIV., w bullí swéj z 1754 r. głagolicę identyfikuje tak z pismem hieronimijańskiém, jak z tém, którego pozwolił Jan VIII używać w liturgii dla całego Illyryku, to jest, tak dla Panonii i Morawii, dla dzisiejszéj Illyryi i Karyntyi, jak i dla krajów, które zamieszkują Słowianie przyadryjatyccy. Dotyczący bowiem ustęp bulli tego papiéża, który zamieścił Hanusz *l. c.* brzmi:

„*Joannes P. VIII, nationi illyricae una cum idiomate, quod nunc slavum literale appelant et charakteribus, quos hieronymianos dicunt adhibendum concessit*“ a kto wié, czy przed 120 laty nie zachowywał się w archiwum rzymskiém rękopism, jaki głagolicą pisany, który owi duchowni kroaccy, starając się o potwierdzenie używania w liturgii głagolicy, niezawodnie przedłożyli papiéżowi.

Że przez pismo słowiańskie nie należy rozumieć kyrylicy przebija nawet ze słów żywociarza Klemensowego w tém miejscu, gdzie mówi o wynalezieniu alfabetu przez Konstantyna. Tak bowiem powiada c. 2; „Kiedy lud Słowian czyli Bułgarów nie rozumiał ksiąg, napisanych po grecku, uważali to Święci za największą szkodę..... Cóż zatém czynią? Zwracają się do Ducha św..... i od niego upraszają łaskę wynalezienia liter, odpowiadających szorstkości języka bułgarskiego.... I w rzeczy saméj osiągają to, o co prosili“. Słowom tym wtórują autor legendy czeskiéj,

i latopisy serbskie i bułgarskie [1]). Sami przyznajemy, że argument ostatni jest dość słaby z powodu, że absolutnie nie powiada, jaki alfabet wynalazł Konstantyn, ale zawsze dość dobitnie wyrażają przytoczone słowa: „liter odpowiadających szorstkości języka bułgarskiego“ różnicę pisma nowo-wynalezionego od greckiego. I z tego względu mają one wartość dla nas; kyrylica bowiem w niczém się nie różniła od ówczesnego greckiego alfabetu, krom w niektórych dodatkowych znakach, wziętych z głagolicy.

Najważniejszém świadectwem na korzyść naszéj hipotezy, są słowa mnicha Chrabra w jego krótkim traktacie, który zatytułował „o pisi, menechu“ tj. o piśmie. Pisząc najprawdopodobniéj sam głagolicą, obrał on sobie za cel obronę jéj od zarzutów ze strony zwolenników pisma greckiego [2]), którzy, jak się z jego słów można domyślać, twierdzili, iż alfabet słowiański nie jest potrzebny, gdyż 24 literami greckiemi można pisać po słowiańsku, iż nie jest Bogu przyjemnym, bo go, ani on sam, ani apostołowie nie wynaleźli, jak to, powiadali, miała się rzecz z hebrajskim, greckim i łacińskim językiem, i że jest zbytecznym, ponieważ nie był umieszczony na owéj tablicy nad krzyżem Chrystusa Pana. Odpowiada na to Chrabr [3]): „Czto reczemu takomu bezuminemu?“ „Cóż mamy powiedzieć takiemu nierozumnemu“ (który tak twierdzi)? Oto zechciéjmy o świętych głoskach mówić w ten sposób, w jaki nas nauczono, że wszystko według porządku „po redu“ pochodzi od Boga, a nie od kogo innego. Ani bowiem Bóg nie stworzył najpiérw języ-

---

[1]) Hanusz l. c. p. 28.
[2]) L. c. p. 52, 88—90 i daléj.
[3]) L. c.

ka żydowskiego, ani rzymskiego, ani greckiego, ale syryjski, którym i Adam mówił i od Adama do potopu i od potopu aż póki Bóg nie rozdzielił języków przy budowie wieży, jak stoi napisane, że języki zostały podzielone.

Pierwéj Hellenowie nie mieli własnego pisma, ale pisali fenickiemi głoskami swoję mowę, (tłómaczymy tak umyślnie, aby oddać słowa Chrabra jak najwierniéj) i tak trwało przez długie lata. Ale wreszcie przybył Palamid i wynalazł dla Greków tylko 16 liter, od alfa i beta począwszy; Milezyjczyk Kadmus dodał im jeszcze trzy litery, tak, iż przez długie lata témi dziewiętnastoma pisali. Potém wynalazł i dodał Simonides dwie. Epichar zaś, nauczyciel, wynalazł trzy litery i tak znalazło się ich 24. Po wielu zaś latach wynalazł Dyjonizy Gramatyk sześć dwugłosek, po nim inny jeszcze pięć, a znowu inny trzy litery, mające oznaczać liczby, i w ten sposób w ciągu wielu lat złożyło zaledwo 38 liter. A gdy potém znowu wiele lat upłynęło, znaleźli się na Boży rozkaz 70 mężów, którzy z hebrajskiego na greckie przełożyli (rozumié się święte księgi)". Tyle powiedziawszy o powstaniu greckiego pisma, zwraca się dopiéro ku słowiańskiemu i mówi: „Ale słowiańskie głoski wynalazł jedyny święty Kostanty zwany Cyrylem, a mianowicie wynalazł tak litery, jak i przetłómaczył (księgi św.) i w niewielu latach, podczas gdy tamtych było wielu i w ciągu wielu lat siedmiu alfabet przygotowywało a 70 tłómaczyło. Dlatego zaś słowiańskie litery są świętsze, bo Święty Mąż je utworzył, a greckie „Helleny poganie". Każdy nam przyzna, że trudno, nawet niepodobna wnioskować ze słów tych, że mowa tu o kyrylicy, która była ówczesnym greckim alfabetem, bez żadnéj zmiany tylko z niektórymi dodatkami i dlatego J. Hanusz l. c. p. 90 przytoczy-

wszy te słowa rozumuje: „Jak mógłby Chrabr mówić w ten sposób, jeżeliby wynalazkiem Cyryla była kyrylica, zawiérająca w sobie całe 24 liter greckiego alfabetu i cały grecki porządek liczebny?

Jedynie oryginalnéj głagolicy mogą się tu wypowiedziane słowa tyczyć".

My dodamy, że ze słów Chrabra, jakoby Konstanty w niewielu latach wynalazł pismo słowiańskie, można także wnioskować, że przez to pismo słowiańskie rozumie on głagolicę; bo nad wynalezieniem kyrylicy, sądzimy, nie potrzebowałby aż lata pracować, kiedy ona poprostu była tylko greckim alfabetem z niektórémi dodatkami.

Hanusz nawet (l. c. p. 26) upatruje w saméj ilości liter alfabetu słowiańskiego, o któréj wspomina Chrabr, dowód, że mógł on tylko jedynie mówić o głagolicy. Czytamy tam bowiem [1]): „Potém (zaś) miłośnik ludzi, Bóg, urządził wszystko i nie zostawił rodu człowieczego bez rozumu, ale wszystko przywiódł ku rozumowi i zbawieniu; ulitowawszy się nad rodem słowiańskim, posłał mu św. Konstantyna, Filozofa, zwanego Cyrylém, męża sprawiedliwego i prawego. A ten utworzył im liter trzydzieści i ośm". Istotnie, jak powiada Hanusz, głagolica nie miała nigdy więcéj liter w najdawniejszych dziś znanych rękopismach nad 38, wliczając w to już nawet złożone litery **ps**, **ks** i **th**, podczas gdy kyrylica już zaraz w najstarszych swoich rękopismach ma 44, a gdzieniegdzie 48 liter, co dla nas jest równie ważnym dowodem na to, że Chrabr mówił o głagolicy.

Przekonamy się o tém jeszcze dowodniéj, rozważywszy jego słowa, zamieszczone w wydaniu najstar-

[1]) L. c. str. 72.

szego znanego rękopismu z XIII wieku pochodzącego, a prawdopodobnie jeszcze starszego [1]), który wydał Wuk Stefanowicz w 1857 r. Jakkolwiek ten rękopism jest nieudałą kopiją z głagolicy, tak, że nawet głagolicki porządek alfabetu podaje jako wynalazek Konstantyna, nawet wydany drukiem nosi wyraźne ślady, że nieudolnie przepisany został z głagolicy; ma dla nas tę wielką wartość, że podaje to, czego nie znachodzimy w innych późniejszych rękopismach. Po wymienieniu książąt, panujących w czasie wynalezienia słowiańs. pisma, mianowicie Michała césarza, Borysa i Rastyca (imienia Kocieła i roku wynalezienia pisma nié ma podanego), czytamy tam: „Bracie uważ, co mówią Grecy bezrozumni (bezumnii), że od naszego pisma (tłómaczymy tu słowa autora dla wiernego oddania jego myśli zupełnie dosłownie) wzięło się pismo słowiańskie. To rzecz Grekowi: A gdzież jest w greckiém piśmie Bóg, jak zaraz piérwsze głoski (słowiańskie) mówią". Tu następuje porządek liter według głagolicy; każda zaś litera objaśniona jakąś pobożną sentencyją.

Pytamy tedy, czy potrzeba tu jakiego komentarza? Czy z nieuprzedzonym umysłem można przypuścić, aby Chrabr mógł przez pismo słow. rozumieć dzisiejszą kyrylicę? A kiedy już wiémy, że głagolica jest starszém pismem od kyrylicy; kiedy najstarsze znane przed 20 laty odkryte rękopismy głagolickie sięgają niemal samych czasów Konstantyna i Metodego i, jak twierdzi Szafarzyk [2]), mają cechę, jakoby

---

[1]) Twierdzi to wymieniony Hanusz l. c. str. 52.

[2]) Pamatky hlaholsk. pisemn. VII, VIII, XXVI, XXVIII i *glagolitische Fragmente* 51 — 59. Toż samo Miklosich (l. c. p. 408), uważa głagolicę w ogóle za

pochodziły od Słowian wschodnio-południowych, a zostały napisane na ziemi panońsko-morawskiéj; kiedy wynalazca głagolicy znał alfabet hebrajski [1]); kiedy wreszcie sama nazwa kyrylicy została nadana pismu grecko-słowiańskiemu po raz piérwszy dopiéro w wieku XVI, i to przez ludzi najmniéj kompetentnych, przez niemieckich protestanckich teologów w Tybindze, wydających biblije słowiańskie [2]): upadnie wątpliwość, czy pismo przez Konstantyna czyli Cyryla wynalezione, jest dzisiejszą głagolicą [3]).

---

odpowiednią słowiańskiemu plemieniu, zamieszkującemu wielką część Panonii.

[1]) Zauważył to Szafarzyk (*Über Ursprung und Heimath des Glagolitismus* str. 7), że Konstantyn wziął z hebrajskiego litery א (alef) ə he, ш° jud, ѵ tsade, ѣ koph i ш schin; bo im zupełnie odpowiadają litery głagolickię א (as) ə (jest w miejscu h) ю (ju), ѵ (ci-c) ъ (kako) i ш (sza). A ponieważ wiadomo nam, że Konstantyn był biegłym oryjentalistą, jak to świadczy jego żywociarz c. 13, zatém i ta okoliczność przemawia poniekąd na korzyść naszego zdania, że on wynalazł głągolicę.

[2]) Rettel: Cyryl i Metody str. 160 za Szafarzykiem: Pamatky hlahols. pisemn. XXV i XXVI.

[3]) A jednak Hilferdyng (Pismo II, o Cyrylu i Metodym i tysiącletnim ich jubileuszu w Kiryłło-Meftod. sbornyku str. 175—192), nie zdoławszy zbić gruntownych dowodów Szafarzyka i Hanusza na to, że Konstantyn jest wynalazcą głagolicy, sili się dowieść, że kyrylica dzisiejsza jest jego dziełem. Ale jakoś widocznie to mu się nie udaje. Pominąwszy bowiem argumenty, które stoją nieraz w sprzeczności z tém, co powiedział piérwéj, a o których tu z powodu małéj ich wagi zamilczamy, inne są wprawdzie trafne, ale cóż, kiedy więcéj na domysłach oparte, takiemi są:

1) „Nie można przypuścić, tak argumentuje (str. 173 — 175), ażeby Konstantyn, rodem Grek, który

Upewnia nas w naszém twierdzeniu pozytywne świadectwo z XI w., które głagolicę zowie wyraźnie

---

pracował wśród Słowian, znających grecki alfabet, który znał niewątpliwie, w jaki sposób powstało pismo Ulfilasa, nie przyjął 24 liter greckich do nowo utworzonego słowiańskiego alfabetu". Wszystko to bardzo dobrze, odpowiadamy na to: wiémy, że Konstantyn był Grekiem; przypuszczamy, że jako człowiek uczony wiedział, w jaki sposób powstał alfabet Ulfilasa; przypuszczamy, że bardzo łatwo być może, iż pracował wśród Słowian bałkańskich; a jednak, mimo to, argument HILFERDINGA wydaje nam się ogólnikiem, nie popartym niczém pozytywném. Zwłaszcza to twierdzenie, że nim został powołany do Morawii, pracował wśród Słowian bałkańskich, nie jest faktem udowodnionym, aby go można uważać za historyczną podstawę tego twierdzenia. My sami, jak to okażemy dowodnie niżéj, jesteśmy zwolennikami zdania, że przed podróżą swą do Morawii pracował Konstantyn wśród Słowian bałkańskich, że nawet pracował nad wynalezieniem słowiańskiego alfabetu; ale zarazem posiadamy zupełnie pozytywny dowód na to, że praca została ostatecznie ukończoną dopiéro w czasie powołania go do Morawii, gdzie przecie wiedział, iż jeżeli znano jakie pismo, to znano łacińskie, i gdzie, jak mógł wnosić, greckie nie bardzo miłe znalazłoby przyjęcie.

2) Na inny zarzut (l. c. str. 185), który opiéwa, że, ponieważ w głagolickim przekładzie Ewangelii jednym słowom greckim nadano niewłaściwie znaczenie, a inne wyrazy pozostawiono bez tłómaczenia, zatém ten przekład nie może być uważany za pochodzący od Cyryla, rodowitego Greka, ucznia Focyjusza i filozofa, odpowiadamy, że może on tak samo się tyczyć i tego, kto nie znał całkiem doskonale narzecza słowiańskiego, na które tłómaczył Ewangelię z greckiego, co u Konstantyna, jako nie u rodowitego Słowianina, zwłaszcza, zważywszy, że wiele ustępów z Ewangelii tłómaczył w Carogrodzie, jeszcze

pismem Cyrylowém. Wtedyto, kiedy często przepisywano rękopismy słow. z głagolicy na kyrylicę, w Ro-

---

wybierając się do Morawii, mogło bardzo łatwo mieć miejsce.

3) Trzeci z pomiędzy ważniejszych zarzutów (l. c. str. 186) opiéwa: z powodu, iż narzecza dyjalektyczne, słowa i formy głagolickich pomników są wzięte z narzeczy zachodnich Słowian, mianowicie przyadryjatyckich Chorwatów i graniczących z nimi Słowieńców, wśród których, jak wiadomo (są to słowa Hilferdynga), Cyryl nigdy nie żył; zatém on nie mógł być twórcą głagolicy. Lecz odpowiedź na ten zarzut podaliśmy już tam, gdzieśmy wytłómaczyli istnienie zmiękczonego đ, w głagolickich pomnikach.

Zatém te najważniejsze zarzuty znakomitego zkądinąd Hilferdynga nie są w stanie obalić przytoczonych przez nas dowodów na to, że Konstantyn był wynalazcą głagolicy. Zresztą, gdybyśmy nawet przyjęli zdanie tego uczonego, że głagolica powstała u nadadryjatyckich Słowian późniéj od kyrylicy, będącéj wynalazkiem Konstantyna; to jakżeż wytłómaczymy sobie to, że w końcu IX i w X wieku już się znajdują jéj rękopismy w Czechach, w Bułgaryi, a w połowie XI wieku, a więc prawie razem z zaprowadzeniem Chstwa na Rusi, i to w dalekim Nowgorodzie, znane pod nazwą pisma słowiańskiego, pisma Cyrylowego? Przecież, jeżeli istniało więcéj wyrobione, łatwiejsze i dawniéj wynalezione przez Konstantyna pismo słowiańskie, z jakiegoż powodu Słowianie obrządku wschodniego przyjmowaliby pismo, wynalezione późniéj, nie tak wyrobione i nie tak łatwe, do tego nie będące dziełem Konstantyna, źle utworzone pod wpływem znienawidzonéj rzymskiéj stolicy, czém wszystkiém, według Hilferdynga, jest głagolica? Z jakiego wreszcie powodu duchowny Upir Lichy w 1047 przepisywałby księgi Proroków z głagolicy na kyrylicę, jeżeli kyrylica była wynalazkiem Konstantyna? — bo przecież w niéj były już wszystkie księgi św. napisane jeszcze za życia Me-

syi w 1047 r.. pop Upir Lichy, przepisawszy w ten sposób dla księcia Włodzimierza nowgorodzkiego księgi proroków, pisze na końcu przepisanego rękopismu, iż z kyrylicy „*is kuryłowice*“ księgi te odpisał, przez co stwierdza wyraźnie, jeżeli nie to, że dzisiejszą głagolicę zwano powszechnie kyrylicą, to zawsze, iż uważano ją wtedy za dzieło Konstantyna. Bardzo zatém trafne i uzasadnione są słowa Gieszla [1]: „Jestto moje, na historycznych powodach oparte mniemanie, że głagolica jest pismem, które wynalazł pierwotnie Cyryl pod koniec 862, albo w początku 863 r. A któż wynalazł Cyrylicę?

Nie mogę przeczyć i nie przeczę, że i cyrylickie pismo należy odnieść do Świętego, którego imię nosi, jako wynalazcy; ale mi się nasuwa mniemanie, że należy to tylko pośrednio uczynić. Nie miał bowiem Konstantyn Filozof, będąc powołany jedynie jako nauczyciel do ludów zachodniego kościoła, potrzeby tworzyć obok zlatynizowanego słow. alfabetu jeszcze zgreczony. Potrzeba utworzenia podobnego greckiemu alfabetowi alfabetu słowiańskiego dała się uczuć dopiéro po śmierci Cyryla, kiedy z Morawii wygnani uczniowie Metodego zostali przyjęci w Bułgaryi r. 886“.

---

todego, z wyjątkiem ksiąg machabejskich? (Żywot Met. c. 10).

Zdaje się zatém, że nic innego, jak, iż dzisiejsza kyrylica, jako pismo późniejsze a lepsze i więcéj wyrobione, wypychała wszędzie starszą głagolicę w tych krajach słowiańskich, które utrzymywały bliższe stósunki z Carogrodem i których ludność była wschodniego obrządku, a głagolica pozostała w używaniu tam, gdzie przeważał wpływ Rzymu.

[1]) L. c. str. 129, uwaga 20.

I nie inaczéj być musiało; zwolennicy Carogrodu w Bułgaryi zapewne nie mało się krzątali, ażeby wyprzeć zlatynizowany, nienawistny im alfabet, wynaleziony przez Konstantyna, który wygnani z Morawii uczniowie Metodego przynieśli z sobą. A że usiłowano już po Konstantynie ułożyć inny alfabet dla Słowian, świadczy o tém Chrabr jak najwyraźniéj, kiedy mówi [1]): „ustrojajut y jeszcze pismena dla Słowian“ „układają (inny) jeszcze alfabet dla Słowian“, a ten wyraz „dla Słowian“ każe się niedwuznacznie domyślać, że nie był to alfabet właściwie słowiański, ale obcy, który układano dla użytku Słowian.

Kto wié, czy nie o kyrylicy on tu mówi; a zawsze wielka szkoda, że nie podał imienia tych, którzy składali ten nowy dla Słowian alfabet. Dziś bowiem nie wiémy, kto był wynalazcą kyrylicy; wprawdzie Szafarzyk [2]) i Hanusz [3]) twierdzą, jakoby na pewne, że Klemens, biskup wilicki; ale to zdanie w obec zarzutu Hilferdynga z trudnością jedynie może się ostać [4]).

---

[1]) W *Archiv.* itd. T. XXIII.

[2]) Pamatky hlahols. pisem. LIX.

[3]) *Archiv.* itd., l. c. str. 22.

[4]) Zarzut ten Hilferdynga (w Kiryłło-Meft. sborn. str. 179—181) polega na okazaniu, że źródło, które podaje tę wiadomość, nietylko jest o wiele późniejsze od wypadków, które opisuje, i pełne błędów, ale także zaczerpnęło swą wiadomość, że „Klemens wymyślił inny alfabet od tego, który wynalazł mądry Cyryl“, ze złego zrozumienia słów żywociarza Klemensa, który pisał w niedługim czasie po jego śmierci.

W tekście bowiem obszerniejszego i dawniejszego żywotu Klemensa c. XVIII czytamy: Nigdyśmy go (tj. Klemensa) nie widzieli próżnującym, ale, albo uczył dzieci, jednym okazując litery pisma, drugim

Szczegół III.

Są rozmaite mniemaia między uczonymi co do czasu, w którym powstało pismo słowiańskie i tak

---

objaśniając sens napisanego, innych rękę wprawiając do pisania itd., co po grecku brzmi:

„οὐκ εἴδομεν οὖν αὐτὸν ἡσχολακότα ποτέ, ἀλλ ἢ παῖδας ἐδίδασκε καὶ τούτους ποικίλως, τοῖς μὲν τὸν τῶν γραμμάτων χαρακτῆρα γνωρίζων, τοῖς δὲ τόν τῶν γεγραμμένων νοῦν σαφηνίζων, ἄλλους πρὸς τὸ γράφειν τὰς χεῖρας τυπῶν".

W krótkiéj zaś pochwale Klemensa, na któréj opiérają się Szafarzyk i Hanusz w swém twierdzeniu, czytamy *(vita S. Clementis* itd. Miklosich str. XXII): „wymyślił (Klemens) inne litery pisma dla lepszéj jasności od tych, które wynalazł mądry Cyryl", co znowu po grecku brzmi: „ἐσοφίσατο δὲ καὶ χαρακτῆρας ἑτέρους γραμμάτων πρὸς τὸ σαφέστερον, ἤ ὃυς ἐξεῦρεν ὁ σοφός Κύριλλος".

Nadto trzeba wiedzieć, powiada Hilferdyng (l. c. str. 181), że w opowiadaniu szczegółów życia Klemensa zachowano w pochwale ten sam porządek, jaki ma i żywot tego biskupa obszerniejszy, mianowicie, gdzie czytamy w obszerniejszym żywocie, że pochodził ze znakomitego rodu i był krewnym króla Borysa (bułgarskiego władzcy), tam i w pochwale na odpowiedniém miejscu jest o tém wzmianka; gdzie w żywocie czytamy o jego zasługach jako kapłana, tam i w pochwale krótko o tém nadmieniono; gdzie w żywocie mowa o mnogości przez niego wychowanych uczniów, tam i w pochwale jest odpowiednia o tém wiadomość itd. Otóż tak samo w miejscu pochwały, które odpowiada miejscu żywota, gdzie mowa o Klemensie, że jednym okazywał litery pisma, drugim objaśniał sens napisanego, czytamy, że on wymyślił inne litery pisma dla lepszéj jasności od tych, które był wynalazł mądry Cyryl, gdzie zwłaszcza

między innymi Szafarzyk 1) mniemał piérwéj, że w 855 r., a późniéj, 2) że około 863 r.; Dümmler

---

w tekście greckim, jak to okazaliśmy, zachodzi niejakie podobieństwo. Otóż Hilferdyng (l. c.) twierdzi, że nic innego, tylko autor pochwały, czytając żywot Klemensa, zmienił tamten frazes γραμμάτων χαρακτῆρα γνωρίζων, νοῦν τῶν γεγραμμένων σαφηνίζων na inny: „χαρακτῆρας γραμμάτων ἑτέρους πρὸς τὸ σαφέστερον.“

Przyznajemy tu poniekąd trafność zapatrywaniu Hilferdyngа; jakkolwiek każdy przyzna, że jest to tylko słabym domysłem i można przypuścić, że na słowach pochwały Klemensa polegać trudno; tém bardziéj, że rękopism, w którym się wymieniona wiadomość znachodzi, pochodzi z XII lub XIV wieku (Miklosich: *Vita S. Clem.* str. XXII). Ale pytamy zarazem, czy to obala nasze twierdzenie, że Konstantyn był wynalazcą pisma słowiańskiego, wynalazcą głagolicy? Zdaje nam się, że nie; owszem, uwzględniwszy mniemanie rosyjskiego uczonego i zastanowiwszy się głębiéj nad słowami autora pochwały, znajdujemy w nich niejako jeszcze jeden dowód więcéj na to, że Konstantyn był wynalazcą pierwotnego słowiańskiego pisma. Bo czyż śmiałby, pytamy, ów grecki autor pochwały, nie będąc pewnym, że po cyrylowskim powstał inny jaśniejszy alfabet, tak sobie poprostu wznawiać bajeczkę o innym alfabecie, wiedząc, że słowa jego będą czytali nietylko Grecy, ale i Słowianie, przypuściwszy nawet, że niewłaściwie odczytał tekst dawniejszego obszerniejszego żywota Klemensa? To przecież przypuszczać trudno; a zatém nic innego, jak tylko, że wiedział o tém, iż istnieją 2 alfabety, używane przez Słowian, z których jeden dawniejszy i nie tak jasny wynalazł Konstantyn, a drugi dokładniejszy został późniéj wynaleziony. Jeżeli zaś tak jest, to nie ulega wątpliwości, że alfabetem, który wynalazł Konstantyn, jest głagolica, tak, jak i to, że późniéj wynaleziony i dokładniejszy alfabet jest kyrylicą, co nam każdy przyzna, kto zna obydwa te alfabety.

3) powiada, że wynalazł Konstantyn pismo około r. 863, a Wattenbach 4) twierdzi, że w 855 r.; Ginzel 5) uważa za rzecz niemal pewną, że w 862 lub w początku 863 r. wynalazł Konstanty alfabet słowiański; Bodyjański 6) że w 862; Hilferdyng 7) w 855 r., a nawet zgodziłby się na rok 852; a każdy z wymienionych pisarzy opiéra się na źródłach mniéj lub więcéj wiarogodnych.

Zapoznajmy się więc z temi źródłami. Hilferdyng (w Kiryłło-Meftod. sbornyku str. 153) wspomina o jakimś serbskim latopisie (nie mówi, czy wydany czy nie), napisanym w kilkaset lat po śmierci Konstantyna, gdzie rok 852 podany jest jako rok wynalezienia słowiańskiego pisma. O tém źródle nie wiemy nic więcéj. Drugiém jest znany nam Chrabr, który (jednakowoż nie we wszystkich rękopismach) powiada o wynalezieniu słowiańskiego pisma temi słowy [1]): „Jeżeli zapytasz greckiego uczonego (w księgach), mówiąc: „Kto nam pismo utworzył lub księgi przełożył i w którym czasie? to mało kto z nich wié. A jeżeli zapytasz słowiańskiego uczonego, mówiąc: Kto wam pismo utworzył lub księgi przełożył? to wiedzą wszyscy i rzeką, odpowiadając: Św. Konstantyn, Filozof, zwany Cyrylem. Ten pismo utworzył i księgi przełożył i Metody brat jego; bo są jeszcze żywi, którzy ich widzieli. I jeżeli zapytasz, w którym czasie? to wiedzą i odpowiedzą: Jako za czasów Michała, césarza greckiego, i Borysa, kniazia bułgarskiego, i Rastyca, kniazia morawskiego, i Kocieła, kniazia (kraju) błotnego (tj. nad jeziorem błotném, Balaton), w roku od stworzenia całego świata 6363“, (tj. naszéj rachuby czasu 855).

---

[1]) *Archiv* l. c. str. 93.

Do mniéj lub więcéj tego samego czasu, jakkolwiek nie wyraża roku, odnosi życie św. Cyryla, znalezione przez Hilferdynga w Dalmacyi i jego zdaniem pochodzące z XV lub XVI wieku, początek pisma słow., gdy mówi [1]): „Potém zaś (tj. po zwycięzeniu w dyspucie patryjarchy Jana Obrazoborcy) szedł do Brygalnicy (rzéka, wpadająca do Wardaru, wówczas po grecku Βραγαλνίτξα zwana, od któréj i okolica wzięła swą nazwę) i nawrócił niektórych Słowian chrzczonych. Chrzcił ich, innych przywodził na prawosławną wiarę i napisał im księgi w słowiańskim języku, i z pomiędzy nich nawrócił na wiarę chrześcijańską 4050".

Żywociarz Metodego c. 5 powiada o czasie wynalezienia pisma słow. temi słowy:

„Zdarzyło się podówczas, iż Raścisław, książę słow., ze Światopełkiem wyprawili poselstwo z Morawy do césarza Michała, mówiąc itd..... Wtedy césarz Michał rzekł do Konstantyna, Filozofa: Słyszyszli Filozofie słowa te? Nikt inny zdziałać tego nie potrafi prócz ciebie. Owoż weź z sobą brata swego igumena Metodego itd..... Jesteście bowiem Tesalończykami, a wszyscy Tesalończycy mówią czysto po słowiańsku. Wtedy nie śmieli się sprzeciwić Bogu i césarzowi; usłyszawszy ważną tę mowę, udali się na modlitwę z innymi, którzy jednako myśleli, jak i oni. Tu objawił Bóg Filozofowi słowiańskie pismo. I wnet, nakreśliwszy głoski i mowę ułożywszy, puścił się w drogę do Moraw, wziąwszy Metodego".

Do tego samego czasu odnosi wynalezienie pisma i żywociarz Konstantego, gdy mówi c. 14: „Zebrawszy synod, césarz przywołał Konstantyna, Filozofa, oznajmił mu tę rzecz (tj. żądanie posłów Raścisławo-

[1]) Kiryłło Meftod. sbornyk str. 111.

wych) i rzekł: Wiém, że jesteś znużony Filozofie, ale potrzeba jest, abyś tam szedł. Albowiem rzeczy téj nikt tak dobrze nie uskuteczni, jak ty. Odrzekł (na to) Filozof: Jakkolwiek jestem znużony i chory na ciele, z radością tam pójdę, jeżeli mają pismo w swéj mowie. Rzekł mu na to césarz: Dziad mój i ojciec mój i innych wielu, starając się o to, nie mogli wynaleźć; jakże ja wynajdę? Na to Filozof: Któż może pisać na wodzie i miano heretyka na siebie ściągać? Rzekł mu znowu césarz z wujem swym Bardasem: Jeżeli chcesz, Bóg, który bez wątpienia daje wszystkim proszącym i otwiéra kołaczącym, może ci je dać. I zaiste, Filozof według dawnego zwyczaju począł się modlić wraz z innymi towarzyszami (swych) trudów.

A wkrótce Bóg, który wysłuchuje modlitwy sług swoich, dał mu (litery) i natychmiast złożył alfabet i począł pisać słowa Ewangelii: Na początku było słowo itd. Césarz zaś ucieszony, że swą radą wychwalał Boga".

Widzimy niemałą różnicę w podaniu źródeł, którą rzeczywiście bardzo trudno sobie wytłómaczyć. Prawdopodobną nam się zdaje rzeczą, że różnica ta w podaniu czasu wynalezienia pisma słowiańskiego pochodzi zapewne ztąd, że Konstantyn już i w roku 855, a może i przedtém, tak jak i w 862 czy 863 r. pracował nad pismem słowiańskiém, czyli że pracował nad niém przez czas dłuższy.

Zdanie to nasze nabiéra tém większego prawdopodobieństwa, jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że wymienione wszystkie źródła, krom jedynie owego latopisu serbskiego, o którym nie możemy tu nic mówić, bo go nie znamy w jego dosłownėm brzmieniu, nie podają izolowanego faktu wynalezienia alfabetu, ale zawsze łączą go z jakimś innym, jak z opowiadaniem wiary u Słowian, lub przekładem ksiąg św. To

zaś, sądzimy, ma swój powód w tém, że pisarze wymienionych źródeł bądź okoliczność, stojącą w ścisłym związku z pracą Konstantyna nad alfabetem słowiańskiém, bądź poszczególny objaw téj pracy, jak próbę przekładania ksiąg św., brali za sam fakt wynalezienia liter słowiańskich i odnosili je do pewnego roku, lub pewnego mniéj więcéj krótkiego czasu, podając, że w tym a w tym roku został wynaleziony alfabet słowiański. Zdanie to nasze znajduje poparcie i w tém, że mało który alfabet powstał bez poprzedniego procesu w swojém powstaniu. Że tego rodzaju proces mógł istnieć i istniał u Słowian, świadczą podania o piérwotném piśmie, a raczéj znakach, używanych u Słowian, jak między innémi świadectwo césarza Heraklijusza (w rozprawie Szulca: Autentyczność kamieni mikorzyńskich" T. IX roczników Towarz. nauk. pozn. str. 170), który Scytów i Sarmatów zalicza do ludów, znających własne pismo; wiadomość Thietmara (l. VI. c. 17 [1]), który powiada: że w Retrze w świątyni stoją utworzone ręką ludzką posągi bożków z podpisami imienia każdego *„interius autem dii stant manu facti singulis nominibus insculptis"*.

Kto wie nawet, czy i Herodot nie miał na myśli starożytnych Słowian, kiedy o mieszkańcach Scytyi i Sarmacyi pisał (l. II. c. 106, l, V, c. 58) „ci barbarzyńcy używali pisma i po większéj części pisali na skórach, że widział u nich różne napisy na wystawionych pomnikach". Toż samo świadczy jeszcze bliższy czasu, o którym mówimy, Chrabr, kiedy mówi: „Pierwéj Słowianie nie mieli ksiąg, ale pisali czrtami i rezkami, byli (bowiem) poganami". Dlatego słu-

[1]) Bielowski: *Monum. Pol.* I. str. 278.

sznie między innymi powiada Szafarzyk [1]): „Bez wątpienia Słowianie już w czasach starożytnych mieli własny zakon i prawa, przechodzące z jednéj strony w podaniach ustnych z ojców na synów, a z drugiéj strony zapisywane przez kapłanów, znających pismo, na deskach, czyli za pomocą pewnego rodzaju run. Kapłani bowiem i mędrcy zapisywali na deszczułkach główną treść podań narodowych“. Naturalnie łacińskie i greckie chrześcijańskie duchowieństwo usuwało, ile moglo, te zabytki pogaństwa, służące do jego zabobonów i dlatego Chrabr się wyraża daléj l. c.: „Kiedy się zaś (Słowianie) ochrzcili, silili się pisać rzymskiemi i greckiemi literami słowiańskie rzeczy...„ Ale, jakże można dobrze pisać greckiemi literami Bogu lub żywotu itd.....“

Ani bowiem łacińscy, ani greccy duchowni nie myśleli zaprowadzać nowego alfabetu dla Słowian; a i to, co pisali łacińskiemi lub greckiemi literami, pisali raczéj dla własnego użytku, a nie dla nich.

Ale nie taki miał zamiar Konstantyn, który wnet, jeszcze, jak słusznie domyśla się Hilferdyng [2]), w Macedonii pracując nad tamecznymi Słowianami, poznał, że trudno jest nawrócić ich stale do wiary Chrystusowéj, nie dawszy im wprzód odpowiedniego ich mowie pisma. Pozostawały mu więc dwie drogi, albo przyjąć grecki lub łaciński alfabet, dodawszy do niego odpowiednie słowiańskiéj mowie znaki; albo na podstawie owych znanych ludowi czert i rezek osnuć nowy alfabet.

Zdaje nam się, że obrał sobie ową wtórą drogę, ale naturalnie, że nim ten alfabet ostatecznie złożył,

---

[1]) W Kir. Meftod. sbornyku str. 126—127.
[2]) L. c. str. 149.

nim go wydoskonalił i ustalił, potrzeba było na to nie krótkiego czasu, nie roku ani dwóch lat, ale lat więcéj. Bo, choćby to była tylko praca, równająca się pracy nad ułożeniem słownika, to nie mogła ona wówczas być w ciągu krótkiego czasu uskuteczniona, zważywszy trudność, w jakiéj się znajdował Konstantyn. Z jednéj bowiem strony musiał bardzo zważać na to, aby w nowym alfabecie, jakeśmy powiedzieli, ile możności zachować znaki, znane Słowianom; a z drugiéj strony, musiał jakby przymierzać niemal każde wyrażenie słowiańskie do tego alfabetu. Trudność zwiększała się bardzo z powodu, że nie był rodowitym Słowianinem, a tém samém opóźniała przyjście do skutku tego wielkiego dzieła.

Że tak było, że alfabet nie był dziełem jednego roku, świadczą nam słowa bardzo bliskoczesnego świadka, znanego nam już Chrabba. Przeciwstawiając powstanie słow. alfabetu czasowi tworzenia się greckiego i podawszy, że bardzo długiego czasu potrzeba było temu ostatniemu, nim się udoskonalił, usiłuje okazać, że natomiast stósunkowo w bardzo krótkim czasie powstało pismo słow.), gdy mówi: „Ale słowiańskie głoski wynalazł jedyny święty Konstantyn, zwany Cyrylem, a mianowicie tak wynalazł litery, jak i przetłómaczył (św. księgi) i w niewielu latach; podczas gdy tamtych (tj. którzy wynaleźli pismo greckie i przełożyli księgi św.) było wielu i w ciągu wielu lat". Z tych słów widzimy to (mimo że mu tak wiele zależy na okazaniu, iż w nader krótkim czasie wynalezione zostało pismo słow., że w przytoczonych słowach powiada wyraźnie, iż stało się to w niewielu latach, co bardzo dobitnie przemawia na korzyść naszéj hypotezy i czyni ją prawie zupełnie pewną.

Jednakże, zapyta nas kto, kiedy ukończył on pracę tę swą nad alfabetem słowiańskiém? Odpowia-

damy, że zdaniem naszém właśnie w czasie, kiedy został powołany przez césarza, aby szedł do Morawii, i popieramy to nasze twierdzenie tém, że:

1) W żadném źródle niéma wzmianki, jakoby późniéj bądź w Morawii, bądź w Rzymie, miał wynaleźć pismo słowiańskie.

2) Że krom Chrabra i żywotów jego i Metodego inne źródła nie zasługują na bezwarunkowe uwzględnienie z powodu, że, jak ów latopis serbski, są zanadto oddalone od wieku, w którym żył Konstantyn, lub, jak owo życie Cyryla z XV wieku, wyrażają się więcéj ogólnikowo o czasie wynalezienia pisma słowiańskiego; a wreszcie,

3) Że, odnośne miejsce u Chrabra jest tego rodzaju, że absolutnie nie można mu wierzyć. Nietylko bowiem w najlepszym i najlepiéj zachowanym kodeksie (jak powiada Hanusz l. c. str. 94 i daléj) w biblijotece Akademii duchownéj w Moskwie przechowywanym, a pochodzącym z XIV wieku, właśnie w miejscu dziesiątek niema położonéj litery, oznaczającéj cyfrę, ale tylko ST-Г, to jest 63 – 3, ale w najdawniejszym znanym rękopiśmie, pochodzącym z XIII albo XII wieku, który wydał Wuk Stefanowicz, zupełnie nie ma podanego roku wynalezienia pisma słowiańskiego, a tylko podany rok posłania Konstantyna do Morawii w zupełnie inném miejscu i to mylny, bo 6387 od stworzenia świata, czyli 879 naszéj rachuby, kiedy, jak wiémy, Konstantyn już nie żył. Zatém nic innego, jak, że powstała w rękopismach Chrabra jakaś niedokładność z winy przepisywaczów, którzy, przepisując, jak wiémy, autograf lub dawniejsze rękopisy z głagolicy na kyrylicę, łatwo zmienili jakąś literę, oznaczającą cyfrę.

Z tego powodu zgadzamy się ze zdaniem Miklosicha [1]), który powiada: że podany przez Chrabra rok 855, jako rok wynalezienia pisma słowiańskiego, o wiele niżéj stoi pod względem wewnętrznych cech prawdopodobieństwa od podania czasu, tyczącego się w żywocie Konstantyna.

A więc zdaniem naszém, Konstantyn pracował przez czas długi nad alfabetem słowiańskim i usiłował używać go w pisowni, ale ostatecznie ukończył tę pracę nad nim i uczynił go pismem, odpowiadającém wymogom wszystkich narzeczy słowiańskich, wydoskonalił go i ustalił około r 862 lub 863, kiedy został przez Michała III wysłany wraz z bratem do Morawii [2]).

Szczegół IV.

Najmniejszéj naturalnie nie ma wątpliwości, że przed święceniem na biskupów musiał być z nimi zwykły proces przeprowadzony. Rzym oddawna w tym względzie z nikim nie zwykł czynić wyjątku, a że to tu także miało miejsce, świadczy, jakkolwiek tylko o samym Metodym, Jan VIII w liście z 879 r. tak do Metodego, jak i do Światopełka pisanym. W piérwszym powiada, wzywając Metodego do Rzymu: „Tém apostolskiego naszego urzędu pismem rozkazujemy Ci,

---

[1]) *Denkschriften der Akademie der Wissenschaften* T. XIX str. 211 w objaśnieniach do żywotu Konstantyna.

[2]) Pośrednio zdają się to stwierdzać Chrabr i te źródła, które podają, że już dla Słowian macedońskich przełożył Konstantyn niektóre księgi św. na słowiański język.

abyś wszystkie inne sprawy odłożywszy, starał się do nas przybyć, abyśmy z Twoich własnych ust usłyszeli i poznali, czy tak wierzysz i nauczasz, jak słowem i pismem przyrzekłeś św. rzymsk. kościołowi, czy nie, abyśmy należycie poznali Twoję naukę", w których to słowach właśnie każe się domyślać, że Metody złożył taką przysięgę, jaką wszyscy biskupi składają Rzymowi ustnie i na piśmie, że wierzyć i uczyć będą tak, jak wierzy i uczy stolica rzymska, przy któréj to przysiędze nawet używają słowa: *promitto*.

Do Świątopełka zaś pisze: „Ponieważ słyszeliśmy, że Metody, wasz arcybiskup, przez poprzednika naszego Adryjana papiéża wyświęcony i do was posłany, inaczéj naucza, jak przysiągł (przyobiecał) w obec Stolicy apostolskiéj i słowem i pismem wierzyć, bardzo się dziwimy". Z tych słów można zarazem poznać, co było treścią tego wyznania wiary, którą utrzymać i słowem i pismem zobowiązał się Metody. Widzimy, że chodziło tu nietylko o samo *simbolum*, ale o całość wszystkich prawd wiary. Zastanowić nam się nieco nad tém należy, dlatego, że niektórzy uczeni mylnie rzecz widząc, lub stronniczo się na nią zapatrując, uwłaczają zdaniem naszém prawdzie historycznéj. Do rzędu tych należy Wattenbach, który w obec przytoczonych słów papiéża jak najniesłuszniéj i bez podstawy powiada [1]): „Dogmatycznych sporów, jak się zdaje, bracia, napełnieni duchem prawdziwego chrześcijanizmu, unikali powszechnie..... Lecz niestety, nie pozostała żadna wiadomość o tém, w jaki sposób Metody wtedy z Hadryjanem się porozumiał co do nauki o pochodzeniu Ducha św.", i daléj: „z późniéj-

[1]) *Beiträge zur Kirchengeschichte in Mähren und Böhmen*, str. 13, 17 i 23.

szych wydarzeń zdaje się wypływać z pewnością, że Metody rzymskiéj nauki: Duch św. pochodzi od Ojca i od Syna, nigdy nie przyjął".

Kto tak pisze, ten bardzo mało zna zasadę stolicy apostolskiéj, która dla najważniejszych nawet korzyści w kompromis z błędem nigdy nie wchodziła. Przypuściwszy bowiem, że Metody uczył nie tak, jak wierzył kościół rzym., co do pochodzenia Ducha św, należy przyjąć, że albo Rzym, podając mu do podpisasu artykuły wiary i każąc mu je zaprzysięgać, zgodził się na wiarę Greków, a raczéj Focyjusza w tym punkcie, który tak stanowczo zwalczał w Carogrodzie, i tém samém ubliżył samemu sobie, albo się na wiarę focyjuszowską nie zgodził. W każdym razie musiało być jedno z dwojga. Jeżeli się zgodził, to jakiémżeby czołem papiéż śmiał podobne wyrzuty czynić Metodemu w r. 879?, jeśli się zaś nie zgodził, to Metody nie dotrzymał przysięgi, a jakżeż to znowu da się pogodzić z tém, co powiada dokument wiarogodny, list tegoż samego papiéża niespełna w rok potém 880 pisany, gdzie mówi, że Metody najzupełniéj usprawiedliwił się z zarzutów i okazał się całkiem niewinnym i prawowiernym?

W żadnym zatém razie zdanie Wattenbacha nie ma podstawy, a dał on się zapewne uwieść temu, co i innego, bardzo znakomitego historyka, Gfroerera, w błąd wprowadziło, mianowicio słowom listu Jana VIII, pisanego w 880 r. do Światopełka, po usprawiedliwieniu się Metodego z zarzutów mu czynionych, gdzie stoi: „Tego więc Metodego, czcigodnego waszego arcybiskupa, pytaliśmy w obec braci naszych biskupów, czy uznaje i czy wśród mszy św. śpiéwa takie *simbolum*, jakie uznaje św. rzymski kościół i jakie na świętych sześciu powszechnych soborach.... zostało ogłoszone i przekazane. On zaś przysiągł *(pro-*

fessus est?), że wierzy i śpiewa według ewangelicznéj i apostolskiéj nauki tak, jak św. rzymski kościół naucza i jak od ojców zostało podane". Otóż Gfroerer powiada [1]): „rzecz pewna, że w Rzymie wierzono w dodatek „*Filioque*", ale także pewna jest, że 6 powszechnych soborów nie wiedziały nic o dodatku hiszpańskim [2]), ani go uznały. Papiéż więc wpada w sprzeczność, kiedy rzymskie *simbolum* i wyznanie wiary 6 powszechnych soborów zestawia jako jednobrzmiące, czyli jak autor powiada „*als gleichlautend zusammenstellt*". Jednak zdaje nam się, mówi Gfroerer daléj, że należy położyć nacisk na 6 soborów i przyjąć, że Jan VIII w téj chwili nie zważał na nową treść rzymskiego *simbolum*, a tylko miał na oku dawniejsze, do połowy IX wieku mające znaczenie, rozumienie tegoż, w którém nie było słowa „*Filioque*", a zatém, które brzmiało zarówno z greckiém.

Z tém małém zastrzeżeniem mógł bezpiecznie rzymskie wyznanie wiary obok tego sześciu soborów postawić, czyli innemi słowy, papiéż pozwolił arcybiskupowi Metodemu śpiéwać *simbolum* na dawny sposób bez „*Filioque*". To niesłuszne (spostrzeżenie) przypuszczenie daje mu powód do równie niesłusznych uwag, jak ta: „I stało się, że ten sam arcykapłan, który o „*et filio*" z Focyjuszem staczał walki, właśnie te dwa słowa jako zupełnie obojętne w Morawii opuczczał i dodaje: „*Wo es sich nicht um Machterweiterung*

---

[1]) *Geschichte der christlichen Kirche* T. III, Cz. I, str. 353.

[2]) Mowa tu o owém słowie „*Filioque*", które po raz piérwszy znachodzimy w *simbolum* synodu toletańskiego w Hiszpanii r. 589 (patrz Bielowski: *Monum. Polon.* T. I, str. 113).

handelte, haben gewisse Päpste kirchliche Dogmen ungefähr mit denselben Augen betrachtet, wie wir Neuere zu thun uns herausnehmen [1]).

Musimy przyznać, że dziwnie Gfroerer zapatruje się na wiarę 6 soborów powszechnych, jeżeli każe się domyślać, że one nic nie wiedziały o tém, że Duch św. pochodzi i od Ojca i od Syna, gdy powiada, że: „papież wpada w sprzeczność, jeśli zestawia jako jednobrzmiące rzymskie i 6 soborów powszechnych wyznanie wiary". Jako historyk, który tak głęboko badał dzieje kościoła, powinien był wiedzieć, że w symbolach powszechnych soborów nie jest bynajmniéj złożona cała wiara kościoła. Jakkolwiek więc 6 powszechnych soborów nie ogłosiło, że Duch św. pochodzi od Boga Syna, to nie koniecznie musimy przypuszczać, aby w tę prawdę nie wierzyło; owszem, wiedziano o niéj i na wschodzie i na zachodzie, a w partykularnych synodach, określając mianowicie prawdy wiary, tam, gdzie miano z Semiaryjanami do czynienia, dodawano ten wyraz „*Filioque*", od IV wieku począwszy. Wierzono zatém, ale nie okazała się potrzeba manifestowania téj wiary; z drugiéj strony papiéże, jakkolwiek w Rzymie nie śpiewano jeszcze wtedy *simbolum* i nie potwierdzano aktów VIIgo powszechnego soboru, uznawali i szérzyli, jak sam Gfroérer powiada, dogmat, że Duch św. pochodzi i od Boga Syna; czyż więc, pytamy, mógł papiéż Jan VIII, pozwoliwszy Metodemu wierzyć, że Duch św. nie pochodzi od Boga Syna, pisać publicznie w liście do księcia chrześcijańskiego, w piśmie jawném, czytaném przez wszystkich, że wiara Metodego jest wiarą rzymskiego kościoła, że on wierzy to samo, czego uczy kościół rzymski? Czyżby niemieckie duchowieństwo, któremu

[1]) L. c. str. 356.

niewątpliwie list ten był znany, przy ówczesnym do papiéża stósunku nie omieszkało z tego korzystać? Czyż papiéż sam śmiałby do naczelnika narodu, nieutwierdzonego jeszcze zupełnie we wierze, tak pisać i siebie samego w tak złém świetle przedstawiać; poprostu kłamstwo rozszérzać i kogoś w błąd wprowadzać? Każdy przyznać musi, że to zdanie Gfroerera obok jasnych słów papiéża: „On (tj. Metody) przysiągł, że wierzy i śpiéwa według ewangielicznéj i apostolskiéj nauki, jako św. rzymski kościół naucza i od ojców podano“, nie może się ostać żadną miarą. Słowa te jasne, nie dopuszczając nawet mniemania niektórych historyków, że papiéż, przekonany o naszych braci wierze, zgodnéj z wiarą rzymskiego kościoła, pozwolił im tylko śpiéwać *simbolum* bez „*Filioque*“, jak to spiéwali Grecy, bo właśnie, gdyby im to był pozwolił, naraziłby ich, a zwłaszcza Metodego na zacięte prześladowanie ze strony Niemców i niejako sam stałby się powodem ich przykrości. Zatém z całą śmiałością możemy twierdzić, że papiéż miał w nich przywiązanych sług nie kosztem tego, że Jan poczynił jakieś ustępstwa we wierze, że im pozwolił w jedno wierzyć, a w drugie nie wierzyć, ale dlatego, że wiara ich była zupełnie zgodną z wiarą rzymskiego kościoła, ale w skutek ich zasad; i to niewątpliwie było bezpośrednim ich aktem przed wyświęceniem na biskupów, iż tę wiarę rzymskiego kościoła ustnie i piśmiennie zaprzysięgli.

Szczegół V.

Znakomity historyk Roepell pisze w swéj „Historyi Polski“ [1]): „*Nach der Ansicht der meisten neue-*

[1]) *Hamburg* 1840, T. I, str. 622.

ren polnischen Historiker: NARUSZEWICZ, FRIESE, LELEWEL, BANDTKIE *hatte das Christenthum schon vor Mieczysław's Übertritt zahlreiche Bekenner in Polen. Von Mähren aus sei es, behaupten die drei ersten, theils durch Schüler des Methodius, welche als Apostel in fast alle slawischen Landschaften ausgingen, nach Polen verbreitet worden, theils dadurch hieher gekommen, dass nach dem Untergange des mährischen Reichs, viele Mähren also Christen nach Chrobatien geflüchtet wären, dort sich niedergelassen, ihren Glauben ausgebreitet und wahrscheinlich bereits zu Krakau eine Kirche, dem hl. Kreuze geweiht, gegründet hätten. Diese Ansicht stützt sich hauptsächlich auf die Nachrichten, welche die böhmische Kronik* HAJEKS *p. 37, b. ed. 1541 fol. und* STREDOWSKY *in seiner: Moravia sacra an mehreren Stellen enthalten, ausserdem aber auch auf eine Stelle des* KONSTANTIN PORFIROGENETA: *De administrando imperio (op. ed: Meursius p. 127). Die Glaubwürdigkeit der beiden erstgenannten Schriftsteller aber ist nach den Untersuchungen* DOBNERS, DOBROWSKYS *und A. in neuerer Zeit so vollkommen vernichtet, dass es mir überflüssig erscheint, auf eine weitere Widerlegung ihrer fabelhaften Nachrichten von jenen mährischen Aposteln und ihrer Wirksamkeit weiter einzugehen*".

Takiego zdania był ten uczony w r. 1840, kiedy jeszcze nie znał żywotu Metodego, a i nie znał, jak należy, prawdziwéj wartości innych źródeł. Dziś możemy powiedzieć, że w Polsce na długo przed chrztem Mieszka było już znane chrześcijaństwo, a to dzięki Metodemu i Światopełkowi morawskiemu. Żywociarz piérwszego c. 11 powiada te słowa: „Miał on (tj. Metody) i dar proroczy i wiele spełniło się z jego przepowiedni, z których jednę tylko, lub dwie, tu wymienimy. Pogański książę, bardzo potężny, siedząc w Wiślicy, urągał chrześcijanom i zbytki im robił. Posław-

szy więc ku niemu rzekł: „Dobrzeby było synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojéj ziemi, bo inaczéj będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na cudzéj ziemi i spomnisz moje słowo. Tak się też stało“. Wiadomością źródła tego rodzaju, jak żywot Metodego, nie można pomiatać. To też Bielowski, który na dzieje Polski przed Mieszkiem rzucił tyle światła, tak tę wiadomość objaśnia (*Monum.* T. I str. 118): „Wiślicę zwano w dawnych czasach Wisły. Tak czytam w pergaminowym roczniku tegoż miasta, pisanym w wieku XV.... W kodeksach żywotu Metodego czyta się „w Wyśli“ albo „w Wyślich“. To drugie czytanie, chociaż w rękopiśmie późniejszym zawarte, zdaje się jednak właściwsze; zupełnie bowiem odpowiada owéj starodawnéj tego miasta nazwie Wisły w przypadku siódmym „w Wiślech lub w Wisłach“. Bądź jak bądź, w każdym razie nie podpada wątpliwości, że tu mowa o Wiślicy. Brzmiało to miasto jeszcze w wieku XIII odgłosem starożytnéj swéj sławy, jak to widać ze słów Bogufała, który mówi: „*Erat urbs famosissima in regno Lechitarum nomine Wyslicia, cujus olim princeps tempore paganismi fuerit Wislaus decorus, qui et ipse de stirpe regis Popeli duxerat originem*“. Najprawdopodobniéj, że to była siedziba główna owych Wiślanów, których zna geograf bawarski (str. 11 w. 3). Wymieniony tu przez żywociarza książę, który pokonany został i wygnany z swych krajów, zdaje się być ten sam, o którym nadmienił Porfirogeneta, że z nad Wisły przybył do krainy Zachlumów. T. I, *Monum. Polon.* str. 37, przyp. 2)“.

Jeszcze zaś wyraźniéj okazuje, że należy dać wiarę téj wiadomości żywociarza, kiedy, zestawiwszy ją z podaniem wymienionego Konstantyna Porfiroge-

nity mówi [1]): „Niezdala lewego brzegu Wisły nad rzéką Nidą znane jest miasto Wiślica jedna z najstarszych osad słowiańskich w tych stronach i prawdopodobnie siedziba główna Wiślanów, zwanych u Nestora Lęchami. W drugiéj połowie IX wieku mieszkał w niej książę potężny imieniem Wyszewit [2]). Był on w obyczajach pogańskich rozmiłowany i z obrządków chrześcijańskich natrząsał się. Słał do niego arcybiskup morawski Metody z upomnieniem, aby przyjął chrzest dobrowolnie, w przeciwnym bowiem razie zmuszony będzie do tego. Gdy to upomnienie nie skutkowało, wyprawił się na niego sam, jak się zdaje, Światopełk, a po uporczywéj walce strącił go z tronu i rozprzestrzenił granice dyjecezyi biskupów morawskich w tych stronach itd.“. Krom tych wywodów Bielowskiego, stwierdzających prawdziwość téj wiadomości, znajdujemy jeszcze nie mało innych, jakkolwiek pośrednio, to jednak bardzo przemawiających za tém, że żywociarz Metodego powiedział w tém miejscu prawdę. Tak czytamy u niego na inném miejscu w rozdziale 10: „Od tego czasu (tj. kiedy Metody przybył do Morawii na wezwanie Światopełka) zaczęła się nauka Boża silnie rozszérzać i liczba duchownych zwiększać we wszystkich miejscach i poganie wierzyć w prawdziwego Boga, porzucając swe błędy, a najbardziéj państwo morawskie zaczęło się na wszystkie strony rozszérzać i bez grzechów zwyciężać wrogów swoich“. To świadectwo o szérzeniu się państwa morawskiego, które popiéra żywociarz powagą nie swoją, ale Mo-

[1]) Wstęp krytyczny do dziejów Polski str. 483.

[2]) Constant. Porfirogen: *de adm. imp.* XXXII, 103, nazwany on tu Βουδεβούτζη.

rawian kiedy mówi: „jako i oni sami (Morawianie) zawsze to powiadają“, tyczy się właśnie naszém zdaniem nie czego innego, jak tylko podbojów ziem pogańskich. A naprowadzają nas na to dwie okoliczności. Piérwszą jest samo położenie i stósunki ówczesnego państwa morawskiego, pozwalające Świątopełkowi szérzyć się jedynie na wschód i południe. Ze strony bowiem Frankonii wiémy, że nie szérzył swych podbojów i nie oderwał integralnéj części państwa frankońskiego, to samo nie szérzył się od strony Czech, bo z Czechami utrzymywał stale stósunki przyjazne, szérzyć mógł zatém swe panowanie jedynie od strony Panonii i ku wschodowi. Istotnie wiémy, że po śmierci ks. Kocieła zagarnął cały jego kraj z wyjątkiem hrabstwa Dudlejpy [1]), i w północnéj Panonii jakiś kraik około Nitry, zamieszkały przez pogan, jak to świadczą biskupi bawarscy w liście do Jana IX z r. 900 [2]). Lecz z téj strony daléj nie pozwalali mu się szérzyć potężni Bułgarowie, a późniéj Węgrzy; pozostawały mu więc do podbojów kraje na wschód położone, a w piérwszym rzędzie ziemie Lechitów i Polan przy Wiśle, których książęciem był właśnie ów Wisław czy Wyszewit, mający swą stolicę w mieście Wisły. Jego zatém, jest to bardzo prawdopodobne, wezwał Świątopełk do przyjęcia chrześcijaństwa, a zarazem naturalnie według wyobrażeń ówczesnych do uznania jego zwierzchnictwa, a gdy ten odmówił, pobił go, kazał ochrzcić i kraj jego zajął. Druga okoliczność, dowodząca, że Świątopełk szérzył swe kraje kosztem pogańskich sąsiadów, jest wyrażenie się ży-

---

[1]) Dümmler *„Südöstliche Marken“* w *Archiv für Kunde* itd. T, X. str. 411.

[2]) Boczka kodeks str. 62.

wociarza Metodego, że „państwo morawskie zaczęło bez grzechu zwyciężać wrogów swoich“. Bo cóż innego może oznaczać w uściech średniowiecznego hagijografa wyrażenie się, że państwo chrześcijańskie „bez grzechu zwyciężało wrogów swoich“, jeżeli nie walkę chrześcijan z poganami w imię krzyża Chrystusowego, któréj nie uważano wcale wtedy za rozlew krwi, za grzech, ale za zasługę raczéj, podczas gdy walkę chrześcijan z chrześcijanami uważano zawsze za grzeszną i karygodną. Z zastanowienia się zatém nad temi słowami wypada, że Światopełk ujarzmił pogańskie okoliczne ludy. A jak w imię chrześcijanizmu mógł tylko przeważnie szérzyć się na wschód, tak téż słusznie zauważał Hilferdyng [1]), że księcia w Wiślech nie mógł kto inny zmusić do przyjęcia chrześcijaństwa, bo „Niemcy wówczas, są to jego własne słowa, były oddzielone od polskiéj ziemi obszernym krajem niezawisłych Słowian, mieszkających między Elbą a Odrą. Jedynym chrześcijańskim krajem w sąsiedztwie Polski było potężne państwo wielko-morawskie, jego zatém władzcy, Świątopełkowi, należy przypisać wzięcie w niewolę i ochrzczenie księcia wiślańskiego.

Wiadomość tę żywociarza potwierdza i to, że Kozmas czeski [2]), wié o tém, że Świątopełk był w stósunkach nieprzyjaznych z książęciem polskim, a wyrażenie się żywociarza Metodego, że książę panujący w Wiślech „urągał chrześcijanom i zbytki im robił“ można właśnie uważać za objawy nieprzyjaznego jego usposobienia ku Świątopełkowi.

---

[1]) Pismo 3 o Cyrylu i Metodym i tysiąclotniéj ich pamiątce w Kir. Meft. sbornyku str. 193 uwaga 1.

[2]) *Chronicon* I 14. Pertz, *Monum. Germanie* XI 44.

nione nadanie identyfikuje wyraźnie piérwotne granice biskupstwa prazkiego z granicami Morawii, gdy powiada. „*Pragensis episcopus Gebcardus.... nobis conquestus est, quod Pragensis episcopatus, qui ab initio per totum Boemiae ac Moraviae ducatum unus et integer constitutus est tam a papa Benedicto, quam a primo Ottone sic confirmatus est*: etc....“. Ztąd już łatwy wniosek, że ta część ojczyzny naszéj mogła należeć do państwa morawskiego, a zatém i do dawnéj dyjecezyi morawskiéj, tj. dyjecezyi Metodego, tylko na mocy podboju i faktycznego krzewienia w niéj wiary ze strony biskupów morawskich, co znowuż nie mogło mieć miejsca w innym czasie, jak za rządów Światopełka i co za tém idzie, kiedy Metody działał w Morawii.

Zatém, jak z jednéj strony nie można przypuścić, aby biskupi morawscy, a po nich czescy, bez żadnéj podstawy rościli pretensyje do téj części kraju polskiego, tak z drugiéj strony zestawienie wiadomości żywociarza Metodego c. 11 z faktem, że Kraków i jego okolice stanowiły część dyjecezyi prazkiéj, każe nam przypuszczać, że żywociarz wiadomości owéj o księciu w Wiślech i stósunku jego do Świątopełka nie wyssał z palca. Jakby niewyraźném echem wtórują temu naszemu twierdzeniu liczne wiadomości, to w kronikach, to w tradycyi kościoła i ludu naszego zawarte, których jest mnogo, lecz z pomiędzy których przytaczamy tylko kilka ważniejszych.

Tak Keza, najstarszy kronikarz węgierski [1]), nazywa Świątopełka księciem polskim, co bardzo Bielowskiego zastanawia, zwłaszcza, że „godna uwagi mówi [2]), iż to, co Morawianie i ich pomniki o Świa-

[1]) Endl: *Monum. arpadica* I, 101.
[2]) *Monum Pol.* I, 118.

topełku powtarzali, powiada Gal tenże prawie słowami w kronice swojéj o naszym Siemowicie, którego panowanie w one lata przypada: *usu laboris et militiae sui principatus fines uberius, quam aliquis antea dilatavit* [1]. Rzecz ta zdaje nam się być łatwą do wytłómaczenia w ten sposób, iż Świątopełk, zająwszy ziemie polskie, stał się księciem panującym w Polsce a Gal, jakkolwiek cudzoziemiec, patrząc nań okiem polskiego kronikarza i patryjoty i widząc, jak wielkiemu krajowi rozkazywał, mógł słusznie powiedzieć o nim: „*dilatavit principatus sui fines uberius, quam aliquis antea*“, zwłaszcza, że wspierają nas w tém zdaniu inni kronikarze. Bogufał, którego wiadomości nie są do odrzucenia, wspomina, że około 884 r. pokonał Świątopełk morawski Wisława, księcia Wiślicy, wielkiego stronnika pogaństwa, a inni najstarsi pisarze polscy to samo opowiadają o Leszku IV, co morawscy o Mojmirze II, synu najstarszym Świątopełka, co Bielowskiego „Wstęp kryt. jak niżéj spowodowało do mniemania, że ród Świątopełka panuje odtąd w Polsce. A jakkolwiek nie posuwamy się tak dalece, ażebyśmy na pewne twierdzili, że „być może, że po strąceniu Wyszewita osadził Świątopełk na miejscu jego najstarszego syna swego Mojmira [2]), to zawsze wolno nam twierdzić, iż w drugiéj połowie i ku końcowi IX wieku stósunki pomiędzy Morawiją i Polską musiały być bardzo ścisłe i, że słowa żywociarza Metodego c. 11 znajdują potwierdzenie i u polskich i u morawskich kronikarzy. Dlatego to może Fijałek [3]) niejako na pewne twierdzi, że prowincyjami państwa

---

[1]) *Chronic* l. 3 Pertz: *Monum. Germen.* T. XI str. 427.
[2]) Wstęp krytyczny itd. l. c.
[3]) *Kirchengeschichte Polens.* Breslau 1876 T. I. str. 7.

wielkomorawskiego były i Małopolska, wyższy Szląsk i Czerwona Ruś.

Ważniejszą dla nas nad te luźne kronikarskie zapiski, jest tradycyja obydwu kościołów, tak zachodniego, jak i wschodniego, i wiara ludów słowiańskich od najdawniejszych już czasów, że Konstantyn i Metody, a zwłaszcza ten ostatni, był apostołem Polaków. „Znana jest, powiada Bielowski [1]), modlitwa w dyjecezyi gnieznieńskiéj dnia 9 Marca odprawiana, którą niegdyś Stanisław Sokołowski z polecenia kardynała Radziwiła ze starych krajowych brewijarzy wraz z innemi modlitwami drukiem ogłosił [2]), zkąd przeszła téż dosłownie i do najnowszych polskich brewijarzy. W biblijotekach petersburskich znalazłem tę modlitwę w kilku kodeksach z ważnemi jednak odmianami od wydania Sokołowskiego". Konfrontuje potém modlitwę, zawartą w kodeksach z modlitwą w wydaniu Sokołowskiego, przyczém starsza, znajdująca się w kodeksach z XIV lub XV wieku, brzmi: *Omnipotens piissime Deus, Qui nos per beatos Pontifices ac Confessores Tuos nostrosque Apostolos et Patronos Cirulum et Metudium ad credulitatem fidei chrtnae vocare dignatus es, presta qaesumus, ut qui Eorum festivitate in praesenti gloriamur, Eorum etiam gloriam eternam consequi mereamur.* „W tym więc łacińskim pomniku, powiada daléj l. c., przechowanym w polskich kościołach, mamy ślad apostołowania u nas Metodego".

Téjże saméj treści wieść zalatuje nas z ksiąg słowiańskich, przechowanych w cerkwiach i monastyrach na Rusi. W muzeum Rumiańcowskiém w Petersburgu znajduje się pod l. 453 t. zw. chronograf,

---

[1]) *Monum. Pol.* I, 88—91.

[2]) *Offic. ppr. Patr. prov. Pol. Cracoviae* 1596 str. 71:

rękopism w formacie małego arkusza o 475 kartach we dwie przedziałki pisany. Pisał go w Pskowie roku 1494 Samuel, diak z Dubkowa, stare jakieś i obszerniejsze chronografy i księgi różne wypisując.....

Oczyszczony z błędów tekst téj wiadomości opiéwa: Gdy Konstantyn, Filozof, pismo to (rozumié się słowiańskie) wynalazł, zaprowadził je u Morawian, u Czechów, u Lechów i u innych narodów, a potém na Rusi. A gdy Boża nauka wzrastała, zły czart natchnął sąsiadów ich łacinników i począł mnogie niegodziwości wyrządzać. I zebrali się biskupi, księża i zakonnicy łacińscy, jak wrony na sokoła, i utworzyli trójjęzyczne odszczepieństwo, mówiąc: Jak śmiałeś wymyślać głoski słowiańskie i uczyć z ksiąg, innym językiem pisanych, których nikt nie wynalazł, ani Apostoł, ani papiéż rzymski, ani Grzegorz Teolog (Nazyjanzeński). My znamy tylko trzy języki, w których godzi się chwalić Boga; hebrajski, łaciński i grecki...

Za panowania Michała, césarza, i Ireny prawowiernéj, posłan był Filozof Konstantyn przez Michała, césarza, do Moraw, bo książę morawski prosił o Filozofa. Szedł więc tam i nauczał Morawian i Lechów i Czechów i inne narody i wiarę prawowierną utwierdził w nich i księgi im napisał w języku ruskim i dobrze ich nauczył. I odtąd szedł do Rzymu i tu, rozchorowawszy się, oblekł zakonne suknie i dano mu imię Kirył. W téj chorobie i umarł. Potém, gdy mnogo lat minęło, przyszedł Wojciech do Moraw i do Czech i do Lechii, zniszczył wiarę prawdziwą i słowiańskie pismo odrzucił i zaprowadził pismo łacińskie i obrządek łaciński, obrazy wiary prawdziwéj popalił, biskupów i księży jednych pozabijał, drugich rozegnał i poszedł do Prus, chcąc i tych na swoję wiarę nawrócić itd....."

I jakkolwiek w ustrojeniu téj wiadomości jest coś, co na późniejsze czasy zakrawać się zdaje, to jednak powiada Bielowski l. c. str. 91, sięga ona dawnych czasów, odbija się już bowiem dość wyraźnie w Nestorze. Mówi on pod r. 898. „Byli jednym narodem słowiańskim Słowianie nad Dunajem siedzący, a podbici przez Węgrów i Morawianie, Czesi i Lechowie i Polanie, których dziś Rusią nazywają. Tym albowiem piérwéj przełożono w Morawie księgi, które nazwano pismem słowiańskiém, a które to pismo jest u Rusi i u Bułgarów dunajskich.

Wszystkie wyłuszczczone tu powody (pomijając wiadomość Strzedowskyego, że Metody, rozsyłając apostołów na wsze strony słowiańskie, posłał i do Polski) skłaniają nas do twierdzenia niemal na pewne, że Metody, jeśli osobiście nie miał udziału w pracy apostolskiéj nad Polakami, to przynajmniéj pośrednio wpływał przez innych na ich nawracanie.

ROZBIÓR

podługoszowéj części Kroniki

BERNARDA WAPOWSKIEGO

przez

Stanisława Lukasa.

(Dokończenie. — Patrz Tom XI str. 1).

Rozebrawszy tym sposobem całą podługoszową część kroniki, przydamy na zakończenie niektóre ogólne o jéj właściwościach, jéj wartości i znaczeniu uwagi. A najpiérw będziemy się starali oznaczyć o ile to będzie możliwe, sposób w jaki, i czas, w którym powstała.

W ocenianiu bowiem wiarogodności autora historycznego nie obojętny jest wzgląd, w którym czasie i, co od tego jest nieodłączne, w jaki sposób wypracował owe dzieło. Dla Wapowskiego, zobaczymy to niżéj, ma ten wzgląd jeszcze osobliwsze, poszczególne znaczenie, bo tłumaczy nam niejedną właściwość kroniki, chociaż bynajmniéj nie na korzyść jéj autora. Niestety źródła nasze nie mówią, kiedy powstała kronika, a wskazówki, jakie w niéj saméj znajdujemy, są wprawdzie dość liczne i dość szczegółowe, ale

przytém tego rodzaju, że na nich, przynajmniéj bezwarunkowo, nie można polegać. Atoli nie wyprzedzając bynajmniéj sądu czytelnika, wstrzymamy się z naszém w téj mierze twierdzeniem i przytoczymy owszem po kolei ważniejsze z tych wskazówek, z których na czas powstania pracy Wapowskiego wnosić można. Idą te wskazówki przez całą niemal podługoszową część kroniki. Tak zapisując pod r. 1493 śmierć césarza Fryderyka III, powiada Wapowski, iż po nim nastąpił Maksymilijan, „którego wnuki za jego (autora) czasów szeroce panowali w Europie“ (str. 17). Ztąd możnaby wnosić, że rzecz ta była pisaną dobrze po r. 1519 (Maksymilijan umarł dnia 12 stycznia r. 1519).

Na str. 20, opowiadając za Miechowitą o znalezieniu klejnotów w jednéj z sal Uniwersytetu krakowskiego w r. 1494, podaje sam od siebie, że akademicy zà dane im w zamian za klejnoty od króla i kardynała Fryderyka pieniądze, odnowili wspaniale gmach Akademii, szczegół, któregoby nie przepomniał z pewnością dbały o sprawy Akademii Miechowita, gdyby rzecz ta była zaszła przed r. 1521, czyli czasem drugiego wydania kroniki.

Opowiadając pod r. 1514 (str. 118), o nieudałym zamiarze Glińskiego powrócenia do króla Zygmunta, dodaje Wapowski: „wysłany w więzach do Moskwy, srogą przez długie lata zniósł Gliński niewolę“. Możnaby sądzić po tych słowach, że kiedy je pisał Wapowski, Gliński był już uwolniony z więzienia, co w Lutym r. 1527 miało miejsce [1]). Lecz już nawet dzieje r. 1503 były podobno po tym czasie pisane.

---

[1]) Czyt. Karamzina, VII, str. 123, uw. 283. Danilowicza: Skarbiec dyplomatów, t. II, nr. 2304.

Pod tym rokiem bowiem, opowiadając o puszczeniu królewskiego miasta Sambora w dzierżawę rodzinie Odrowążów, wspomina zarazem i o obwarowaniu miasta, którego, jak sam powiada, dokonał kasztelan krakowski, Krzysztof Szydłowiecki. Że zaś Szydłowiecki został kasztelanem krakowskim w r. 1527, (d. 2 Kwietnia) [1]), więc dopiéro po tym czasie mógł Wapowski napisać odnośny ustęp. Kiedy obwarowano Sambor, nie wiemy, jeźli jednak prawdziwą jest podana (bez wymienienia źródła), przez Encyklopedyję powszechną [2]) data roku 1530, toby jeszcze daléj potrzeba wysunąć czas napisania téj części. Jakoż dziejów r. 1523 nie pisał przed r. 1532. Kréśląc bowiem przy sposobności śmierci papiéża Adryjana VI, w kilku słowach ogólnikowy obraz rządów jego następcy, Klemensa VII, wspomina Wapowski (str. 191—192) już o koronacyi Karola V w Bolonii, o podbiciu Florencyi przezeń, wyniesieniu Aleksandra Medycensza na godność księcia florenckiego, małżeństwie jego z nieprawą córką Karola V, a więc zdarzeniach, które zaszły w latach 1530—1532 [3]). Praw-

---

[1]) Zob. *Acta Tomic.* t. IX, nr. 99, i uw. wydawcy na str. 104. 4; nr. 106, 112 i inne (zob. o tém już wyżéj).

[2]) Tom 22gi, str. 873.

[3]) Małżeństwo zostało zawarte dopiéro dnia 29 Lutego r. 1536, a więc po śmierci Wapowskiego, atoli już dnia 23 Czerwca 1529 r. ułożono kontrakt ślubny, a już w r. 1531 odbyły się zaręczyny Aleksandra z 8-letnią podówczas Małgorzatą. Czyt. *Geschichte Toscanas seit dem Ende florentinischen Freistaates, von* Alfred v. Reumont, *I. Th. Die Medici*, 1530 do 1737 Gotha, 1876, (w zbiorze dziejów państw europejskich, wydawanym niegdyś pod kierownictwem Heerena i Ukerta, a obecnie prowadzonym daléj

dopodobnie dopiéro po r. 1533 spisał Wapowski zdarzenia r. 1514. Kreśląc wrażenie jakie klęska orszańska wywarła na W. księciu Bazylim, dodaje str. 123, że on odtąd (co jest nieprawdą) zachowywał pokój z Zygmuntem, że z nim zawarł pięcioletnie przymierze, i że je potém kilkakrotnie odnawiał. Pięcioletnie przymierze, albo raczéj rozejm na pięć lat zawarł Bazyli z Zygmuntem w r. 1522 [1]); w r. 1527 przedłużono go na dalsze sześć lat [2]), w r. 1532 na wiosnę znowu na jeden rok [3]). Pod tymże r. 1514, powiada jeszcze Wapowski, że Bazyli aż do końca swego żywota (umarł dnia 3 Grudnia r. 1533 [4])) nic nie uczynił dla uwolnienia jeńców moskiewskich, słowa, które tylko z trudnością dadzą się odnieść do żyjącego Bazylego. Ale inne podobne choć kategoryczniéj wyrzeczone twierdzenie Wapowskiego. każe jeszcze daléj posunąć czas powstania kroniki. Mówią pod r. 1515 o śmierci królowéj Barbary, piérwszéj żony Zygmunta, i wspominając o jéj po-

---

przez W. Giesebrachta), na str. 24, 35, 64. Mógł więc Wapowski, któremu prawdziwy stan rzeczy widocznie nie był dobrze znany, użyć wyrażenia „*filiam Caroli.... matrimonio copulavit...*“ już w r. 1532. W tym roku, dnia 1 Maja został Aleksander księciem Florencyi. Rzumont, I, 46.

[1]) Zob. kronikę na str. 188. Akty zapadn. Rossii, t. II, nr. 111, nr. 120, tenże nr. 145 i liczne listy w VI tomie Tomicyjanów.

[2]) Kronika na str. 219 i mnogie dokumenta w Tomicyjanach, t. VIII, oraz IIgim t. Aktów zapadn. Rossii.

[3]) Akty zapadn. Rossii, t. II, nr. 172, oraz Prodołżenije lietopisi po woskresenskomu spisku. Połnoje sobranije, t. VIII, str. 279. Rozejm miał trwać od Grudnia r. 1532 do Grudnia r. 1533,

[4]) Czyt. Karamzina, t. VII, str. 149 i nast.

tomstwie, dodaje Wapowski (na str. 138), że starsza jéj córka Jadwiga, „co się jednak stało o wiele późniéj“, wyszła za Joachima, elektora brandenburskiego. Gdy rzecz ta zaszła w końcu lata r. 1535—gody weselne odprawiono dnia 1 Września w Krakowie [1])— przeto możnaby ostatecznie ztąd wnosić, iż dopiéro po tym czasie, czyli na mniéj niż trzy miesiące przed śmiercią Wapowskiego przypadło opracowanie téj części kroniki, najpóźniéj od wypadków r. 1515 począwszy.

Tego nie śmielibyśmy przecie żadną miarą twierdzić. Przeważna część bowiem powołanych przez nas miejsc z Wapowskiego ma dość wątpliwą wartość. Zachodzi tu pewna niemała trudność. Gdybyśmy posiadali autograf Wapowskiego, znikłyby podobno wszelkie wątpliwości. Czas zarówno, jak i sposób wypracowania kroniki dałyby się dokładnie i z wszelką stanowczością oznaczyć. Tak jednak niepodobna tego uczynić z absolutną pewnością. My bowiem posiadamy rękopism, który jest tylko kopiją, bezwątpienia kopiją kopii, kopiją, która odliczywszy papiér i pismo, nie daje żadnéj zewnętrznéj wskazówki co do czasu i sposobu powstania kroniki. Nadto wydaje nam się, że my pracy historycznéj Wapowskiego nie posiadamy w jéj piérwotnéj postaci, lecz z poprawkami i dodatkami, które może nie mało zmieniły pierwotny kształt kroniki, których zakres jednak nie da się bliżéj oznaczyć. Praca Wapowskiego dziwne prze-

---

[1]) Czyt. Przezdzieckiego: Jagielonki polskie w XVI w. t. I, str. 78. Według Karnkowskiego: *Compendium rerum gestarum Sigismundi I.*..... odbyło się wesele dnia 29 Sierpnia 1535 r. (Rękopism zakł. nar. im. Ossolińskich nr. 169; fol. 86).

chodziła koleje. „Nieliczne jéj odpisy, powiada ostatni jéj wydawca, prof. Szujski [1]), rozlazły się między ludźmi, wyzyskiwano ją, zatracano, a nie ratowano drukiem“. Ledwie w pięćdziesiąt lat z górą po śmierci autora wydaną została część kroniki, część drobna, może dziesiąta część całości. Że przy takim stanie rzeczy, gdzie kronika w odpisach przechodziła z rąk do rąk, nie mogło się obejść albo raczéj mogło się nie obejść i nie obeszło rzeczywiście bez dodatków i uwag, czy to jéj przepisywaczy, czy właścicieli, wynika bez dowodu, z wewnętrznem prawdopodobieństwem, z saméj istoty rzeczy. Z początku po bokach kodeksów, przeszły one następnie z marginesów do samego tekstu kroniki. W różnych egzemplarzach różne były braki. Sam piérwszy wydawca fragmentu kroniki, kanonik Tomasz Płaza tak powiada: „.....*Firleanum exemplar* (*historiae Vapovianae*) *cum meo Varmiensi contuli, ac quae in nostro deerant, (quamvis nihilominus et in illo nonnulla desiderabantur) historiae serie prorsus intacta, supplevi ac emendavi, additis meis etiam marginalibus annotationibus*“ [2]). Pytamy, czy w podobnéj pracy, w podobném dopełnianiu i poprawianiu mogło się obejść bez poprawiania i zmieniania samego tekstu? Albo czy Płaza tylko na marginesowych ograniczył się uwagach? Nie bardzo chcielibyśmy polegać na tém jego zaręczeniu. Kto wié, czy owe nie rzadkie w kronice powtarzania, które zazwyczaj na karb Wapowskiego kładziemy, nie są po części dziełem Płazy, to jest, czy Płaza, który jak sam powiada, dopełnił tekst je-

[1]) W przedmowie, str. XXI.

[2]) Thomas de Plaza..... *in praefatione, ad calcem Cromeri, 1589, Coloniae Agrypinae.*

dnego egzemplarza tém, w co był bogatszy drugi, i tutaj, do tego, co o pewnéj rzeczy było w jednym kodeksie, nie dodał tego, co o téj saméj rzeczy, szérzéj lub krócéj, było w drugim, nie bacząc na to, że ztąd wyniknie powtórzenie jednéj i téj saméj rzeczy [1]). Kto wié téż, czy owe liczne „*sed haec aliquanto postea*“, „*sed haec multum postea*“ i uwagi je poprzedzające, nie są przynajmniéj w pewnéj części dodatkami osób trzecich, czytelników lub przepisywaczy kroniki. Że się bez poprawek i dodatków rzeczywiście nie obeszło, na to mamy niezbite dowody, choćby w rękopiśmie z którego drukował prof. Szujski, rękopiśmie hrab. Wiktora Baworowskiego, który, dzięki łaskawości właściciela, mieliśmy sposobność oglądać w jego książnicy we Lwowie. Stósunkowo poprawek i dodatków późniejszéj ręki tam nie wiele, ale z tych jest jeden, którego bałamuctwo na autora kroniki łatwo mogłoby ściągnąć zarzut niedbalstwa i niekonsekwencyi. Wapowski opowiada za Miechowitą (ks. V, rozdz. 77) wybuch „choroby francuzkiéj“, (na str. 18). Powiada, że wzięła początek we Włoszech w r. 1493, że w skutek napadu Francuzów pod Karolem VIII na Włochy rozniosła się ztąd daléj po świecie, że jedni ją francuzką, inni neapolitańską chorobą nazywają itd. Jest to zgodne z prawdziwym stanem rzeczy. Tymczasem w rękopiśmie hr. Baworowskiego, na str. 1080 (ostatniéj stronie rękopismu) jest przy sposobności opowiadania o napadzie Fran-

[1]) Takie przypuszczenie nasuwają zwłaszcza dwa ustępy kroniki: Opis poselstwa tatarskiego, na str. 242 i powtórnie na str. 244, i opowiadanie o zwycięztwach Andrzeja Dorii nad Turkami, na str. 247 i znacznie obszerniéj na str. 248—249.

cuzów na Włochy w r. 1528, dodana na boku następująca uwaga: „*Hoc tempore in illa obsidione, morbus Gallicus, qui et morbus Neapolitanus vocatur, initium sumpsit et serpere viresque assumere in Christiano orbe coepit*“, oczywiście bałamuctwo, którego niéma w wydaniu kolońskiém i któregotéż w istocie nie było w kronice. Jestto, osobisty, źle zapamiętany dodatek tego, który poprawiał rękopism, co ztąd widać, że i pismo jest zupełnie inne, niedbałe, kończaste, odbijające od pięknych form pisma, którém pisany jest cały rękopism i atrament znacznie ciemniejszy, całkiem prawie czarny. Cóż jednak łatwiejszego, jak np., że w dalszym odpisie owa uwaga marginesowa przeszła w sam tekst rękopismu. Ba! na str. 1056 rękopismu, w samym że tekście, w zdaniu: „*Sub eo tempore Stephani Palatini Moldaviae oratores ad Sigismundum Regem venere etc.*“ tąż ręką, która pisała cały rękopism, przekréślone jest słowo *Stephani*, a nad niém napisane *Bogdani*, podczas gdy w istocie winno tu stać *Stephani*, jak téż czytamy w kolońskiém wydaniu. Kto może wiedzieć potém, jakie jest właściwe pochodzenie innych błędów i niekonsekwencyi, które nas rażą w czytaniu kroniki Wapowskiego. Nie śmiémy tu nic stanowczego twierdzić; wystarczy, jeźliśmy temi uwagami zdołali okazać, jak niepewne są i będą wszelkie pod tym względem domniemywania. Ale wracamy do porzuconego przedmiotu.

Ze względu zwłaszcza na owo ostatnie najbardziéj uderzające przytoczenie, o zamęźciu królewnéj Jadwigi, dwa przed innemi nasuwają się przypuszczenia: albo owa uwaga jest obcym dodatkiem, albo téż jest ona wprawdzie uwagą samegoż autora, atoli uwagą dołączoną przezeń późniéj, do gotowego już, dawniéj napisanego tekstu. Wtedyby rzecz przedstawiała się, jak następuje: Kronika Wapowskiego nie po-

wstała od razu, lecz pojedyncze jéj ustępy pisał autor, w rozmaitym, bliżéj nie dającym się oznaczyć czasie, późniéj wsuwał nowe szczegóły, dodawał uwagi w wypadkach, które późniéj zaszły, łączył, jak się dało, z tém, co dawniéj napisał, najczęściéj za pomocą owego stereotypowego: *Sed haec aliquanto postea* — i dopiéro ostatecznie chciał to zlać w jednę całość, w czém mu jednak śmierć przeszkodziła. To przypuszczenie, zdaniem naszém, tłumaczy najlepiéj także miejsce w kronice na str. 123, gdzie Wapowski, przy sposobności opowiadania o bitwie pod Orszą, wspomina zarazem o wypadkach, które zaszły o wiele późniéj, bo aż w ostatnich latach opisywanych przezeń dziejów. Atoli nie twierdzimy, ani tak ani, owak, gdyż tak do jednego, jak do drugiego przypuszczenia, brak jakichś pewniejszych namacalnych wskazówek. To jedno zdaje się być pewném, że należy koniecznie wykluczyć przypuszczenie, jakoby Wapowski (mimo niewykończenia i nadzwyczajną pobieżność, jaka jego pracę odznacza), całą resztę kroniki od r. 1515 począwszy, wypracował w ostatnich (niespełna trzech) miesiącach życia swego.

Jeźli jednak, zdaniem naszém, nie można ani wykazać z pewnością sposobu w jaki powstała kronika, ani téż niepodobna oznaczyć czasu napisania poszczególnych jéj ustępów, to da się przecie w ogólności, z wielkiém prawdopodobieństwem, choć to jedno powiedzieć, że cała prawie kronika aż po rok 1529 włącznie, była pisaną nie równocześnie z wypadkami. Na to mamy bardzo proste dowody. Wskazywaliśmy już wyżéj na liczne, chronologiczne zwłaszcza, błędy autora. Pod r. 1524 umieścił on poselstwo, które albo dwa lata wcześniéj, albo téż parę lat późniéj, dość, że nie w r. 1524 do Polski przybyło. Sejm z r. 1529, na którym dokonano unii Mazowsza z koroną, przeniósł do Piotrkowa, gdy on

się odbył w Warszawie; kazał być na nim obecnym Zygmuntowi, gdy tego oddawna, od pół roku w Polsce nie było. Temuż Zygmuntowi kazał dopiéro w r. 1529 ruszyć na Litwę, gdy tenże już w roku poprzedzającym, bo 1528 tamże się udał. Są to błędy tak grube, (a tych na karb obcych dodatków nie można liczyć), iż wykluczają stanowczo wszelką myśl współczesności zapisów Wapowskiego z opisywanemi zdarzeniami. W r. 1529 tedy jeszcze nie pisał Wapowski dziejów r. 1529, i to jest pewne; bliżéj, jakeśmy powiedzieli, nie da się czas oznaczyć. Za powyższém twierdzeniem przemawia zresztą także wielki brak dat chronologicznych w kronice. Aż do r. 1516, ledwie kilka tych dat jest własnością Wapowskiego [1]);

---

[1]) Tak zaraz na piérwszéj str. data zdobycia Idruntum (Tarentu) przez Turków w r. 1480. Atoli dzień, podany przez Wapowskiego, 31 Sierpnia (*ultima Augusti*, więc to nie błąd drukarski) jest mylny. Według Hammera *(Geschichte des osmanischen Reiches, II Bd. Pest, 1828* str. 181) i Henryka Leo *(Gesch. der italienischen Staaten*, w zbiorze Heerena i Ukerta, *3. Theil, Hamburg*, 1829, str. 183), dobyli Turcy miasta Otranto d. 11 Sierpnia.

W dwóch wypadkach ma Wapowski odmienną od Miechowity datę. Napad Tatarów na Polskę w r. 1494, nastąpił według niego „*sub mensis septembris exitum*“ (str. 20), według Miechowity (ks. IV, rozdz. 78), stoczono bitwę pod Wiśniowcem, kiedy już wracali Tatarzy, o wiele wcześniéj, bo „*die Saturni in vigil. Bartholomaei Apost.*“, a więc d. 23 Sierpnia.

Według Miechowity (roz. 85) umarł W. książe moskiewski Iwan w r. 1505 „*in fine dierum usualium Novembris*“, według Wapowskiego (str. 61) *ultimis mensis Decembris diebus*“. W istocie umarł

stron niżéj, Wapowski opowiada, stosunkowo obszernie, o nowych tegoż Bazylego z królem polskim zapasach? Albo takie bałamuctwo, które na str. 204 i 205 czytamy, gdzie Wapowski, co powiedział na jednéj, odwołał na drugiéj zaraz stronnicy. Pod r. 1525, wspomniawszy o porażce Franciszka I pod Pawią, jego niewoli, uwolnieniu i zawarciu pokoju z Karolem V, (pokój ten został zawarty dopiéro w r. 1526, dnia 14 Stycznia), tak pisze nasz historyk: „(odtąd) pomny doznanéj klęski, przez długie lata spokojnie zachowywał się (król francuzki)“ (str. 204). Jest to widocznie pisane po drugiéj wojnie między Karolem V, a Franciszkiem I, zakończonéj, jak wiadomo, pokojem dam w Cambrai 1529 r., po którym istotnie aż do r. 1536 spokój panował. Nie podobna przypuścić, że Wapowski nie wiedział o téj drugiéj wojnie, wybuchłéj w parę miesięcy po pokoju madryckim między współzawodnikami. Jakoż wiedział o niéj rzeczywiście, kiedy na drugiéj zaraz stronie, pod tymże 1525 rokiem, napisał wyraźnie, że między Franciszkiem a Karolem nowe powstały zwady (str. 205) i kiedy w kilkanaście stron niżéj (str. 219 i 223), potwierdził te swoje słowa dwukrotną opowieścią o zawieruchach wojennych wywołanych we Włoszech przez te zwady.

Już zaś zgoła niewiémy, co sądzić o owém bezprzykładném bałamuctwie, z jakiém są przedstawione stósunki i dzieje chanów tatarskich. Nie wiémy tylko czy tu Wapowskiego, czy téż może niedołężnych przepisywaczy jego dzieła winić należy. A rzeczy te tyczą się ostatnich lat kroniki. Warto posłuchać, jak je przedstawia Wapowski.

Nasz historyk rozróżnia między dwoma chanami Tatarów krymskich w tych czasach (ad r. 1523): Seadet-Geraiem i Ssahib-Geraiem, atoli nazwy te miesza

tak ze sobą, że prawdziwego stanu rzeczy z jego przedstawienia żadną miarą dojść niepodobna.

Po śmierci Mohammed-Geraia w boju z Tatarami nogajskimi, w r. 1523, został według Wapowskiego chanem, z ramienia sułtana tureckiego Solimana, brat poległego „Sedet-Keri". (Przytaczamy nazwy tak, jak je podaje kronika, str. 190. Był to Seadet-Gerai). W dalszym ciągu opowiada jednak pod r. 1525 Wapowski, że Tatarzy chana swego, którego im przeznaczył Soliman, dla łagodności i niewojenności jego, zrzucili z chaństwa i wygnali z kraju. Chanem tym nie powinien oczywiście być nikt inny, jak ów „Sedetkeri", który nastąpił po Mohammed-Geraiu (Machmetkeri u Wapowskiego), a jednak Wapowski nazywa wygnanego chana „Satkeri" (ma to być Ssahib-Gerai) — nazwa ta powtarza się trzy razy na jednéj i téj saméj stronie (204), przeto trudno przypuścić pomyłkę. Wygnany Satkeri uciekł do Stambułu, a sułtan Soliman przeznaczył na chaństwo, (przeciw obranemu przez Tatarów Oslam-Sułtanowi, stryjecznemu bratu wygnanego—ma to być Islam-Gerai) rodzonego brata wygnanego „Satkereja", nazwiskiem „Sedetkeri", (str. 204), a więc owego piérwszego następcę Mohammed-Geraia. Po upływie niejakiego czasu pojawia się w r. 1532 nagle jako chan krymskich Tatarów „Sadkeri" (Ssahib-Gerai) i to znowu trzykrotnie (str. 236, 237 i 242), tak, że pomyłkę pióra lub tłoczni wykluczyć potrzeba. Chan ten, „Sadk eri" (identyczny oczywiście z „Satkerim"), ucieka w r. 1532 z Krymu, poczém zostaje chanem ów już wyżéj wspomniany Oslam Sułtan (str. 242). W tymże mniéj więcéj czasie, poseł polski Opaliński, wysłany do Stambułu dla zawarcia przymierza z Solimanem, zastaje tamże „Satkereja", którego Soliman mianował (niewiadomo, czy teraz właśnie, czy już dawniéj; Wapowski pisze:

designaverat) chanem krymskim, a któremu teraz w skutek poselstwa polskiego nakazuje, ażeby zachowywał pokój i zgodę z królem polskim i nigdy ziem jego nie najeżdżał (str. 241). Położenie tego ostatniego warunku dowodzi, że ów „Satkeri" nietylko był desygnowanym chanem, ale że rzeczywiście objął chaństwo, boć, gdyby był tylko rezydentem na dworze stambulskim, toby zakaz wojowania z królem polskim nie miał zgoła żadnego znaczenia. U Wapowskiego jednak nie słychać już nic więcéj ani o Satani Sad- ani Sedetkerim; krymskim Tatarom przewodzi odtąd Oslam w ich zbójeckich wyprawach.

Mógł Wapowski nie znać istotnego stanu rzeczy, ale podobne, nieświadome siebie bałamuctwo, jak powyższe, przypuściwszy, że ono Wapowskiego jest winą, może być tylko skutkiem niezwykłego jakiegoś pośpiechu, żeby już niepowiedzieć, niepojętego niedbalstwa, które wcale jaskrawo zdolne jest oświecić osobliwszy, prawdziwie ciekawy sposób pisania Wapowskiego i sumienność, jaką przy tém okazał [1]).

---

[1]) W zmąconych źródłach trudno i dziś jeszcze dośledzić się prawdy. Hammer (w dwóch dziełach: *Geschichte des osmanischen Reiches II. Bd.* i *Geschichte der Chane der Krim unter osmanischer Herrschaft. Als Anfang zur Geschichte des Osman. Reiches. Wien* 1856) nie całkiem prawdziwie wystawia te rzeczy. Nieznane mu jak tylko w części ruskie źródła, dozwalają poprawić go w kilku miejscach. W głównych zarysach przedstawi się rzecz, jak następuje: Po śmierci Mohammed-Geraia (w boju z nogajskimi Tatarami, podług naszych i ruskich źródeł, czyt. Karamzin, VII, 112, w skutek spisku uknutego przez własnych synów, według Hammera, *Gesch. d. Osm. R. II, 35, Gesch d. Ch. d. Krim* 48), został chanem syn jego Gasi-Gerai, lecz nie

Ale ten przykład nie jest jedyny. Pisze Wapowski na str. 94., że w r. 1510. po śmierci Jakóba Szydłowieckiego został podskarbim Andrzéj Kościelecki. Parę stron niżéj str. 96., pod tymże samym 1510 rokiem, czytamy przy sposobności opisu sławnego pożaru w kopalniach wielickich, imię podskarbiego Mikołaja Kościeleckiego. Tenże Mikołaj ubiega się w r. 1515 o opróżnioną przez śmierć Mikołaja

---

ścierpiano go długo. Usunięty najpierw na stanowisko Kalgi, a wkrótce potém, wraz z bratem, Baba-Geraiem, współmordercą ojca, zamordowany, ustąpił tronu stryjowi, Seadet-Geraiowi. (Hammer, II, 35 i 49). Ten Seadet-Gerai był chanem aż do r. 1532 (wbrew twierdzeniom Karamzina, VII, 132 u Hammera, tamże; czy jednak téż bez przerwy piastował chaństwo, nie umiemy powiedzieć). Przed dniem 3 Maja r. 1532 zawarł z nim W. książę moskiewski, Bazyli, przymierze (Prodołżenije litetop. po woskres. spisku w Połnoje sobranije, t. VIII, 279). W Sierpniu r. 1532 był Seadet-Gerai już wygnańcem (tamże, str. 279 i 281), a chanem został Islam-Gerai jeszcze przed dniem 7 Listopada r. 1532 (tamże, 281). Czytamy, że na jego prośby (tamże), jeszcze w końcu r. 1532 sułtan Soliman mianował chanem jego brata (?) Ssahib Geraia, byłego chana Tatarów kazańskich (Hammer, II. 95 i 50—52, *Gesch. der Ch. d. Krim*, z innych przyczyn, za pomoc udzieloną w wyprawie r. 1532). Ten Ssahib-Gerai sprzątnął w półroku Islam-Geraia i był przez następne lata chanem. (Czytamy o nim w ruskich źródłach pod r. 1537. Akty zapado. Ros., t. II, nr. 189. Zob. także nr. 173, nr. 175 na str. 227 i nr. 178). W r. 1553 został zamordowany (Hammer, II, 847. i na inn. miej. *Gesch. d. Chane d. Krim.*, 54—56).

Od tego Ssahib-Geraia (czyli Saip-albo Sap-Geraia) należy odróżnić Safa-Geraia, który był krewnym Ssahiba i podobnie jak Ssahib przez czas jakiś chanem Tatarów kazańskich. (Czyt. o nim między inn. Karamzina, VII, 115 i nast.

Kamienieckiego godność wojewody i starosty krakowskiego. Dostojeństwo te jednak nadaje król Krzysztofowi Szydłowieckiemu, a żal i upokorzenie, doznane z tego powodu, zabija Andrzeja Kościeleckiego! Jedno i drugie powiada Wapowski na jednéj i téj saméj stronie (138). Widocznie pomięszał on tu imiona Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego od r. 1510 do 1515, i jego następcy w zawiadowstwie skarbu od r. 1515—1532, Mikołaja (ale nie Kościeleckiego, lecz) Szydłowieckiego, chociaż w Decyjuszu rzecz ta całkiem jasno jest przedstawioną [1]).

Jeźli do tych błędów i niekonsekwencyj, któreśmy powyżéj wytknęli, dodamy jeszcze liczne względy inne, jeźli dodamy, że kronika nosi na sobie jeszcze wielorakie inne ślady niewykończenia, że mianowicie wiele miejsc w kronice wyraźnie oczekuje wypełnienia (tu należy np. brak imienia przed nazwiskiem, oznaczony pustém miejscem w tekscie kroniki) [2]), że inne wprost są niezrozumiałe [3]), że wreszcie kronika jest nieskończoną, że się urywa nagle w pełnym toku rozpoczętego opowiadania: wtedy

---

[1]) Na str. 307, 310, 328 i 329 II tomu Pistoryjusza. Zob. także „Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce“ w różnych miejscach.

[2]) Oprócz zaznaczonych w wydaniu miejsc, na str. 174 (dwukrotnie), 195, 223, także jeszcze na str. 139, w wiérszu 5tym, przed słowem *sorore*; na str. 197, w wiérszu 25tym, przed słowem Vijtwijnskij; na str. 216 w w. 7ym, przed słowem Trepka; w w. 28ym przed słowem *Joannis*; w w. 31ym przed słowem Gnoieński.

[3]) Tak np. na str. 155, początek ustępu: *Haec merito reginae Bonae*..... lub na str. 231, napad Polaków na Wołochów, którzy, niewiedzieć skąd, nagle się wzięli na Pokuciu itd.

może nie wyda się nieprawdziwém zdanie, które nie piérwsi tu wyrażamy, że kronika Wapowskiego jest w dobréj części, w ostatnich latach--bliżéj oznaczyć czasu niepodobna—pracą niewykończoną, dość pobieżnym szkicem, piérwszą może, niezbyt staranną redakcyją kroniki. Rzucił ją autor na papiér, jak mu kazały skąpe jego jakieś zapiski, szedł pospiesznie naprzód. nie oglądając się wiele, nie patrząc na to, co napisał. Śmierć nie dozwoliła mu uporządkować nagromadzonych materyjałów, nie dozwoliła wykończyć pobieżnie tylko spisanych notatek i to téż w znacznéj części uniewinnia Wapowskiego. Niech nikt nie mówi, że takiemu pojmowaniu sprzeciwia się łączność, jaka zachodzi pomiędzy opisywanemi przez Wapowskiego zdarzeniami. Po większéj części jest ta łączność tylko pozorną. Zdarzenia stoją obok siebie bez związku, bez połączenia, jak żołniérze w szeregu, nie dostrzeżesz nigdzie jakiego takiego ugrupowania, jakiéj takiéj myśli przewodniéj. Sama owa ciągłość opowiadania bez przerwy, sam wielki brak rozdziałów, są wielce charakterystyczne. Jedyne niemal przestanki stanowią owe rzadkie chronologiczne daty Wapowskiego (*Annus erat millesimus etc.....*), które jakby graniczne słupy oddzielają wypadki od siebie. Zresztą, robi kronika takie wrażenie, jak gdyby była pisana jednym pociągiem pióra, bez wypoczynku i wytchnienia; nigdzie staranności, nigdzie wykończenia. Nader trudno o miejsca, z którychby się rozpatrzyć, okiem wstecz lub wprzód rzucić, jakąś, jeźli już nie całość, to choć część znaczniejszą ogarnąć można. Czasami tylko pragmatyzm Wapowskiego, jego domyślność, biegłe władanie językiem, dozwoliły mu bez trudności pokleić pojedyncze zdarzenia ze sobą, co mu tém łatwiéj przyszło, że nie pisał współcześnie, tylko po upływie pewnego szeregu lat, u schyłku żywota. Wi-

dział tedy zdarzenia nie tylko w ich chwilowym przebiegu, ale po większéj części także i w dalszym rozwoju, dostrzegał, albo mógł przynajmniéj dostrzedz ich następstw i skutków, przeto nie dziw, że tu i owdzie wplótł w swe kronikarskie opowiadanie jakieś słowo, któreby ktoś, powierzchownie rzecz osądzający, mógł poczytać za objaw zapanowania nad przedmiotem, za wyraz jakiéjś głębszéj myśli przewodniéj, za dowód, że Wapowski z należytą świadomością środków i celu podjął swą pracę historyczną. Tak nie jest. Owe liczne zwroty: „*sed haec aliquanto postea*“, „*sed haec multo postea*“, którymi Wapowski łączy często wypadki, treścią i znaczeniem do siebie należące, choć chronologicznie dalekie od siebie, w powyższéj uwadze znajdują dostateczne wytłumaczenie. Godzimy się w zupełności na zdanie Kromera, że Wapowski nie skończoną i nie wykończoną zostawił kronikę [1]) lub na zdanie Herburta, że tylko niedojrzałe fragmenty po nim pozostały [2]). Żądanie króla Zygmunta, ażeby sławny później kardynał Hozyjusz podjął się zbadania i wykończenia pracy Wapowskiego [3]): wydaje nam się całkiem słuszne i uzasadnione. Miałby Hozyjusz, gdyby był przyjął na się to zadanie, z pewnością więcéj z kroni-

---

[1]) *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX. Ad Sigismundum Augustum etc.... totius operis prooemium. „.... historiam..... ... imperfectam et rudiusculam reliuerat“.....*

[2]) *Chronic. Basiliae ap. Oporin. 1571 a. in epistola dedicatoria „...hunc (Vapoviuu) aut immatura mors aut negotia reipnblicae* (co to, to nie) *a coepto opere quum revocassent, fragmenta tantummodo historiae nobis reliquerunt, partum vero maturum inviderunt“,*

[3]) Kromer w nadmienionym liście dedykacyjnym do Zygmunta Augusta.

ką Wapowskiego do czynienia, aniżeli Wapowski i tylu innych z Długoszem, którego wypisywali i przerabiali. Świadczy to tylko, że już współcześni nie dali się uwieść, niezaprzeczonéj ogładzie stylu i języka Wapowskiego, kiedy kronikę jego uważali za to, czém ona jest w istocie, tj. raczéj za materyjał do należytéj pracy kronikarskiéj, aniżeli za kronikę wykończoną; za dzieło, któreby jako tako mogło odpowiedzieć wymaganiom wykształconego na starożytnych wzorach XVI wieku [1]).

Tyle co do historyi powstania kroniki Wapowskiego. Pozostaje nam scharakteryzować indywidualność Wapowskiego, jako pisarza historycznego, wystawić właściwości pracy jego, wydać sąd o jego kronice. Zadanie nie łatwe w obec ubóstwa odpowiedniego materyjału. Kronika Wapowskiego jest, jak każda kronika, nad miarę bladą i bezbarwną. Osobistość autora występuje tylko bardzo rzadko z jego dzieła. Ztąd téż, co niżéj podamy, nie rości bynajmniéj pretensyi do wyczerpującéj charakterystyki historycznego pisarza; będzie to tylko wyczerpujące, ile możności, zestawienie właściwości i to nietyle autora, jak raczéj pracy jego. Wprzód jednak parę uwag, które i rzecz wyjaśnią i nas może wytłumaczą.

---

[1]) Najlepiéj podobno poznał się na Wapowskim Krzysztof Warszewicki. Nazywa on go (według Brauna: *De scriptorum Poloniae etc. virtutibus et vitiis catalogus et iudicium. Coloniae*, 1723, pag. 33): „*rudis et fide indignus*“. Piérwsze odnosi się do formy, która, przy całéj łatwości wysłowienia Wapowskiego, jest nader zaniedbaną, drugie do treści kroniki. Nie godzi się na to zdanie Warszewickiego wyżéj przytoczony Braun (tamże).

Zazwyczaj, w nowszych i dawniejszych czasach, puszczając w świat dzieło, zwykł autor zapatrywania swoje na traktowany przez siebie przedmiot jeszcze osobno wyłuszczać, omawiać, bronić ich czasami w wstępie do dzieła, zwykle w formę przedmowy lub dedykacyi przybranym. Może być, że i Wapowski poprzedził kronikę podobnym wstępem, że w nim wyłuszczył stanowisko i zapatrywania swoje. Przedmowy téj jednak, jeźli w ogóle była jaka przedmowa, dzisiaj niéma. Kronika Wapowskiego jest do dzisiejszego dnia fragmentem.

Pracę historyczną Wapowskiego, powiada ostatni wydawca jego kroniki [1]), dziwny los spotkał. Jakaś fatalność zawisła nad nią i ściga ją po dziś dzień. Mnogo lat minęło, nim i to w ułamkach, na świat była wydaną. Że jednak Wapowski przeznaczał do druku swe dzieło, acz o tém wyraźnéj wskazówki niéma, ani na chwilę wątpić nie można, choćby już przez wzgląd na okoliczność, że Wapowski był prawie półurzędowym historykiem, że przeto już z natury swéj nie mogło dzieło jego być przeznaczone tylko dla szczupłego grona ludzi, ale miało tak dobrze na potomnych jak współczesnych wpłynąć [2]). Nie wy-

---

[1]) Prof. Szujski w przedmowie do wydania kroniki p. XX.

[2]) Że zresztą Wapowski był półurzędowym historyjografem, o tém oprócz okoliczności, że z tym tytułem występuje w Tomicyjanach (t. VIII, p. 172), poucsają jeszcze inne mnogie wskazówki z saméj kroniki czerpane; o nich jednak będziemy mówić dopiéro niżéj. Nie obojętne jest w téj mierze także wspomniane wyżéj żądanie Zygmunta, ażeby Hozyjusz zbadał i wykończył kronikę Wapowskiego. Zresztą, dodamy już tutaj nawiasem, nie mógł sobie

dawszy jednak, nie dokończywszy, nie wykończywszy nawet, odumarł Wapowski swe dzieło. Nie wiémy, jakieby w niém był zmiany poczynił, w jakiéj formie byłby je podał światu; powodów dość dla nas, ażebyśmy sąd nasz o wartości kroniki, o ileśmy go już nie wypowiedzieli, znacznie umiarkowali i ograniczyli. Usiłowania każdego należy sądzić stósownie do celu zamierzonego przezeń. Gdy jednak my tego celu ani w przybliżeniu nie znamy, przeto nie powinien sąd nasz wypaść ani tak stanowczo, ani tak surowo, jak gdybyśmy mieli z wykończoném dziełem do czynienia. Mimo to jednak, wychodząc z zapatrywania, że należy oceniać to co jest, a nie coby być mogło, a co, jakiemby było, nie wiémy, uważamy się za uprawnionych do wyrokowania bezwzględnego, choć, ile możności przedmiotowego, w téj nadziei, że w przekonaniu czytelnika okoliczności łagodzące same przez się na korzyść autora kroniki mówić będą.

Właściwości kroniki Wapowskiego wypływają, choć w części, z tego, cośmy już wyżéj powiedzieli, z pośpiechu i pobieżności autora, z niewykończenia pracy jego. Kronika Wapowskiego ani w przybliżeniu nie jest obrazem epoki, ale galeryją, nicią chronologiczną ze sobą powiązanych, skąpo i ogólnikowo opisanych zdarzeń. Niéma nigdzie ani całości, ani zgłębienia rzeczy. Względem następstwa chronologicznego poświęcona całość rzeczy, co jednak bynajmniéj chronologii wypadków od zaniedbania nie ratuje. Opowiadanie, całkiem po kronikarsku, przerywane co chwila drobnostkami, w żadnym związku z głównym przedmiotem nie stojącemi. Autor pływa za-

---

rząd Zygmunta lichszego, mniéj zmysłem historycznym obdarzonego poszukać historyjografa.

wsze tylko po powiérzchni, nie dostrzega nigdzie prawdziwych przyczyn, rzadko umié rzeczywiste wykryć skutki, rzadziéj należycie je ocenić. Już to sąd albo raczéj brak sądu jest słabą stroną Wapowskiego. Unika sądu, zwłaszcza o ludziach, mniéj o wypadkach, które zapisuje. Boi się wypowiedzieć, co o kim myśli, a jeźli już wypowié, to wypowié coś pochlebnego. W ogóle woli pochwalić, niż zganić. Łatki w całéj kronice nie przypiął nikomu. Kiedy mu przyjdzie wspomnieć o którym z uznanych swych nieprzyjaciół, Tomickim, Krzyckim i zapewnie innych, czyni to bez żadnego dodatku, bez wyrażenia osobistego o nim zdania, któreby, nie wchodzimy w powody, niekorzystnie wypadło. Nie rzadkie natomiast są wypadki, w których, nie wiémy czy z przekonania, czy potrzeby, może z samolubnych pobudek, chwali, wynosi, pochlebia, przekręca istotny stan rzeczy, częstokroć z wyraźnym uszczerbkiem prawdy dziejowéj. W protekcyjny sposób obchodzi się Wapowski zwłaszcza z osobą kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Znaną jest historyja znalezienia skarbu w zabudowaniu Uniwersytetu krakowskiego w r. 1494. Monety odkupił od profesorów król Olbracht, klejnoty Fryderyk, „*Fridericus... Cardinalis..... gemmas et annulos praeciosos tulit, quos dilapidavit et distraxit et 50 duntaxat marcas monetae requisitus pro eis tribuit: de quo male contenti omnes sunt et fuerunt*“, powiada Miechowita o tém w obu wydaniach swéj kroniki (w roz. 77). Natomiast pisze Wapowski (str. 20): *Fredericus.... Cardinalis gemmas et uniones honesta aestimatione et recompensa recepit*“. Drobna to na pozór, a jednak znacząca zmiana. Wiémy, rodzina Wapowskich miała pewne zobowiązania dla Fry-

deryka [1]); więc też i na innych miejscach odwdzięcza się Wapowski kardynałowi (tak na str. 24, gdzie biskup kujawski, Krzesław, odradza Olbrachtowi wyprawę do Wołoch na jego zlecenie), a nie mogąc nic dobrego o nim powiedzieć, przynajmniéj przemilcza to, coby źle o nim świadczyć mogło. Tak przemilcza (str. 51) przyczynę jego śmierci: „*morbum gallicum*“, według niepodejrzanego świadectwa kompetentnego w téj mierze Miechowity (rozdz. 81 i 83) [2]). Kto wié, czy i owa podana tylko przez Wapowskiego wiadomość o staraniach Fryderyka czynionych (w r. 1502) w obronie kraju (str. 50), nie jest także tylko długiem wdzięczności, spłaconym kardynałowi, a zaciągniętym może u, cierpliwéj do czasu, prawdy dziejowéj.

Wspomnieliśmy już na inném miejscu o owym tendencyjnym fałszu, jakiego się Wapowski na korzyść Szydłowieckiego dopuścił w opisie wojny ze zbuntowanymi chłopami w Węgrzech (w r. 1514). Jak w sprawie kardynała Fryderyka wdzięczność, tak powodowała tutaj Wapowskim podobno próżność narodowa, gdyż Szydłowiecki sam już nie żył, kiedy to pisał Wapowski. Czasami powié nasz kronikarz coś, czego niewiedzieć, jak nazwać, pochlebstwem, czy nie-

---

[1]) Kromer powiada (str. 826), że Jan Wapowski (wspomniany w kronice na str. 50) był w służbie (*in ministerio*) kardynała. O stósunkach Piotra Wapowskiego, stryja Bernarda, do Fryderyka, zob. już wyżéj.

[2]) Jakiego bąka strzeli czasem uczony i krytyczny Katona, uczy jedno miejsce jego „Krytycznych dziejów królów węgierskich“, które najstósowniéj tutaj przytoczyć. *Fridericus,... Cardinalis.... in fama sanctitatis ex hac vita decessit*“ (t. 18, str. 310).

dorzecznością, kolosalną nieznajomością rzeczy. Tak każe Maksymilijanowi, cesarzowi, obawiać się potęgi Władysława (str. 128, zob. o tém wyżéj); przy innéj sposobności chwali nadzwyczajny rozum tego powszechnie za wzór niedołęztwa uznanego króla (str. 139), chociaż téż nie przemilcza, że „był nad miarę próżniactwu oddany“ (*otii plus nimio studiosus*, str. 20), a na inném miejscu, obruszony „niecnym przywilejem“ (*iniqua praerogativa*, str. 101), jaki Władysław nadał ze szkodą polskiego handlu Wrocławianom, wyrzuca mu, że na jego dworze wszystko kupić było można. O królu Aleksandrze przyznaje, że nie celował zbytnio darami ducha, ale to mu nie przeszkadza nazwać go przytém „szczęśliwym wojownikiem“ (*in bellis alioquin fortunatus*, str. 70). Tylko dla wielkich zalet króla Zygmunta, zdaje się Wapowski, jak to już wydawca kroniki zauważył, miéć szczéry podziw bez pochlebstwa, choć tu właśnie używa takich superlatywów, iżby go ktoś o bardzo niewolnicze, poddańcze mógł posądzić usposobienie. Okoliczność, że Zygmunt wysłał poselstwo do Węgier, dla zażegnania niezgody, szarpiącéj to państwo, zyskuje mu u Wapowskiego pochwałę „jego boskiego rozumu“ (str. 197); niekoniecznie szczęśliwe załatwienie sprawy pruskiéj, daje Wapowskiemu znowu sposobność do wychwalania „boskiego rozsądku, i nie dość na tém! szczęścia jego nie do uwierzenia“ (str. 201). Takie rzeczy są częstsze, a jeżli Wapowski przy sposobności pobytu króla w Gdańsku w r. 1520, powiada, iż Zygmunt, wsiadłszy na „wielki“ (!) okręt, przejechał się po „podległym sobie Bałtyku“, ażeby „za przykładem Aleksandra macedońskiego, który na perskiéj wyprawie.... żeglował po morzu indyjskiém“, „okazać się panem owéj ziemi i morza“ (str. 211), to trzeba być bardzo naiwnym, ażeby w tych słowach kronikarza nie do-

strzedz, niekłamanéj chęci jego, porównania Zygmunta z Aleksandrem, postawienia go obok niego. Słowem, każda drobnostka daje sposobność naszemu historykowi do wyraźnego lub ukrytego pochwalenia Zygmunta. Lecz nie śmiemy zapomnieć, że to był wiek humanizmu, a Wapowski sam humanistą, jednym z tych ludzi, którzy pod niejednym względem przygotowali, nietylko u nas, wiek dedykacyi i panegiryków.

Lecz w ogólności, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, sądy Wapowskiego są nader skąpe, charakterystyki ubogie. Zazwyczaj wylicza on przy śmierci znakomitych ludzi ich czyny i zasługi, co stanowi rodzaj przedmiotowéj charakterystyki. Częściéj już powié Wapowski, co o wypadkach lub o ogóle mniema, lecz pogląd jego nie sięga zbyt daleko. Przedewszystkiem mąci wzrok jego tęga dozis poczciwéj próżności narodowéj. Wapowski patryjotyzmu swego, przywiązania do społeczności, do któréj należał, nie umié objawić w inny sposób, jak różnorakiemi, najczęściéj jednak bardzo niezgrabnemi przechwałkami. Najczęstsze pochwały dostają się Polsce i Polakom, gdzie one wchodzą w styczność z obcymi narodami. Uczucie odrębności, wspólności narodowéj odzywało się tu w Wapowskim i kierowało jego piórem.

Przykładów na stwierdzenie tego moglibyśmy bez liku wyliczyć, ograniczamy się do wybitniejszych. Na węgierskiéj wyprawie Olbrachta, takim blaskiem jaśnieje jego i jego żołnierzy waleczność i odwaga, że nawet znani z waleczności Węgrzy przestraszeni ślą posłów do polskiego obozu i rozpoczynają układy o pokój (str. 9—10; także 12). Od Węgrów mniéj są odważni Moskale. Nawet nie wyczekali, jak tamci nieprzyjaciela, lecz uciekli „przestraszeni na wieść o zbliżaniu się wojska polskiego“ (w r. 1507, str. 75). Podobnie uczynili i w r. następnym. Wprawdzie

z początku 100.000na ich armija taki popłoch sprawiła w litewsko-polskim obozie, że jazda litewska (w liczbie 10.000) śpiesznie umknęła w nocy. Polacy natomiast, choć ich było tylko 3.000, poczytali za hańbę uciekać i tak się dzielnie umieli postawić, że ogromne wojsko moskiewskie znowu „na samę wieść imienia polskiego“, w haniebną rzuciło się ucieczkę (str. 80—81). Przypomina to mimowoli owe tu i owdzie jeszcze przez dzieci różnego wieku opowiadane bajki o cudach waleczności, jakich dokonywali nasze stare wiarusy. Ktoby im wierzył? Ktoby wierzył poczciwemu Wapowskiemu? Decyjusz, źródło jego, przedstawia rzecz tę całkiem inaczéj.

Śmieszne są te przechwałki naszego autora. W r. 1526, podczas wojny węgiersko-tureckiéj, Gnojeński, wódz oddziału zaciągniętego w Polsce przez Węgrów, odgrywa taką samę rolę, jaką kanclerz państwa, Brodarits, autor dziełka o nieszczęśliwéj bitwie pod Mohaczem, z większém zapewnie prawdopodobieństwem, sobie przypisał [1]). Gdy w r. 1532 Turcy z wielką siłą ruszyli na zdobycie Węgier i Austryi, zbiérało się zewsząd wojsko pod sztandary braci habsburskich, dla odparcia nieprzyjaciela. I z Polski przybyli ochotnicy: Stanisław z Tęczyna przyprowa-

---

[1]) Z przedstawienia Wapowskiego mogłoby się nadto zdawać, że król Ludwik nie prędzéj ruszył się z Budy, póki nie przybył z oddziałem Gnojeński. Czyt. *De conflictu Ungarorum cum Turcis ad Mohacs verissima historia Stephani Broderici Epi Vesprimensis, Cancellarii Ungariae* w Tomicyjanach, t. VIII, CXCIII, (fałszywie w intytulacyi podany CCXCII), od str. 231—253; na str. 240, 243, 244. Zresztą potwierdza Broderyk to i owo w Wapowskim, str. 246—7.

dził między innymi pod Wiedeń, na własny koszt, 200 koni [1]). Turcy cofnęli się jednak w porę przed chrześcijańskiém wojskiem, tak, że nie przyszło do walnego spotkania; tylko jeden, co prawda, kilkunastotysięczny oddział Turków, który pustoszył Austryję, zdołali otoczyć i w pień wyciąc chrześcijanie. Zgodnie z tém opowiada też Wapowski o klęsce Turków. Ale niczém nie uzasadnione jest jego twierdzenie (str. 240), że głównie nieliczni, jak wiadomo. Polacy „podziwienia godną odwagą“ rostrzygnęli bój, i że im została przyznana chwała znakomitego zwycięztwa“ (tamże). Udział bowiem Polaków w tém zwycięztwie, jeżeli rzeczywiście miał miejsce, był bardzo mały. W znanych dość szczegółowo dziejach owéj porażki, niéma o nim najmniejszéj wzmianki [2]). W boju potrzeba ich widzieć, Polaków, jak dzielnie się biją u Wapowskiego. Jeżeli kiedy przegrają, to nie bez ciężkiéj walki. Długo waży się szala boju, *diu anceps fuit certamen*, pisze wtedy nasz kronikarz. Błądziliśmy często, z tchórzostwa nikt nam wyrzutu nie zrobi, to pewna, ale owe przechwałki Wapowskiego są czasem ckliwe i bardzo niekorzystne dają o jego inteligencyi wyobrażenie. Wiadomą jest smutéj pamięci porażka pod Sokalem, 1519 r.; nie przemilcza jéj też Wapowski, a mimo to kończy obszerne swoje o niéj opowiadanie słowy: „W przeświadczeniu o poniesionéj klęsce..... odeszli Tatarzy“ (str. 162). Natomiast nie dowiadu-

---

[1]) Herberstein: *Selbstbiographie* w *Fontes rerum Austriacarum*, t. I, p. 302. Wapowski nie wspominając nic o Tęczyńskim, powiada p. 239, „że z Polski przybyło dobrowolnie około 3.000 jazdy.

[2]) Czyt. Hammera: *Gesch. des osman. Reiches*, II, 92; Majlatha: *Gesch. des oesterr. Kaiserstaates*, II, 36.

jemy się z kroniki zgoła o niepowodzeniach, jakich doznali Polacy w r. 1520 podczas oblężenia miasta Holland w Prusiech, chociaż trudno przypuścić, ażeby Wapowski, który stósunkowo bardzo obszernie traktuje wojnę pruską 1520—1521 r., nie wiedział nic o tém.

Lecz niezawsze przechwałki Wapowskiego są tylko dość niewinnym objawem próżności narodowéj; czasami dostają one, jakeśmy to już i na niektórych z wyżéj przytoczonych przykładów widzieli, charakter wyraźnie tendencyjny i zdolne są szérzyć fałsze i błędy. Niełatwo jednę kategoryję oddzielić należycie od drugiéj, lecz tu, zdaje nam się, wypadnie zaliczyć np. owo dwukrotnie wypowiedziane twierdzenie, że po śmierci mistrza pruskiego Tieffena, król polski Olbracht wyniósł Fryderyka Saskiego na godność W. mistrza (str. 34 i 43); tu owę tylko u Wapowskiego znajdującą się uwagę, że wojewoda wołoski Stefan z polską pomocą pobił w r. 1475 Mahometa II, nad rzéką Barladem (str. 53), kłamstwo wierutne, którego Wapowski ani u Miechowity (rozdz. 70; por. także roz. 84), ani u Dzugosza, z którego dosłownie wypisał Miechowita, nie znalazł [1]); tu owę zresztą dość skromnie podaną wiado-

[1]) Dzugosz: (wydanie lipskie, r. 1712, t. II, fol. 526), powiada tylko, że Stefan przysłał królowi polskiemu jeńców tureckich i inne trofea zwycięztwa w darze, zresztą pisze wyraźnie, że wojewoda oprócz 5,000 Seklerów nie miał znikąd pomocy. Toż samo powiada i Miechowita, który jednak z niewiadomych powodów na r. 1474 kładzie zwycięztwo Stefana. Podobnie téż i Wapowski, na właściwém miejscu, w przejętym z Długosza opisie owéj bitwy, *„apud Racoveciam paludem Barladumque amnem“*, nie

mość, iż posłowie polscy wraz z czeskimi i węgierskimi obrali w r. 1519 césarzem Karola V (str. 158), jeźli to ostatnie nie jest raczéj skutkiem niewiadomości Wapowskiego; tu też wiele innych rzeczy, z których jeszcze jednę przytoczymy. Pisze Miechowita pod r. 1500 (w roz. 79): „.....*Sigismundus*..... *ducatum Glogoviensem per germanos suos, per reges Vladislaum Hungariae et Bohemiae conferentem, per Joannem Albertum cedentem atque resignantem obtinuit*“. Wapowski zaś (str. 39): „....*Sigismundus*..... *ex Alberti fratris libera cessione Vladislao rege et fratre annuente Glogoviae majoris Ducatum*..... *est adeptus, capitaneusque Slesiae utriusque creatus*“. Znowu niewinna na pozór zmiana, a jednak cel jéj jest widoczny [1]).

---

mówi wcale, jakoby polskie posiłki dopomogły Stefanowi do odniesienia zwycięztwa. Zob. rękopism kroniki w biblijotece hr. Wiktora Baworowskiego na str. 817.

[1]) Swoją drogą nie miał i Miechowita należytego wyobrażenia o istotnym stanie rzeczy. W dokumencie, wydanym przy téj sposobności przez Władysława, podobno niéma wcale mowy o jakowém zrzeczeniu się Albrechta. Wprawdzie nie znamy tego dokumentu, jest on do dziś dnia w rękopiśmie w prazkiém archiwum gubernijalném, zob. Palackyego: *Geschichte von Böhmen, V. Bd.* II, *Abth.*, (*Prag 1867*, p. 25 uw. 14), atoli, mówiąc o treści jego, taki historyk jak Palacky, nie przepomniałby z pewnością tak ważnéj okoliczności, jak zrzeczenia się obcego monarchy. Zresztą, że czegoś podobnego w dokumencie niéma, dowodzi już ta okoliczność, że, jak to wyraźnie powiada Palacky (tamże), Władysław nadał Zygmuntowi księstwo głogowskie, za przyzwoleniem stanów, jako król czeski, Opawę zaś nieco późniéj, jako król węgierski, (tamże; Dogiel

Wypadki, w których Wapowski bez osłony wypowiada sąd swój, są dość rzadkie i odnoszą

Codex, diplom., t. I, f. 546 noty). Do korony węgierskiéj i jéj przynależności mógł Olbracht, jak wiadomo, rościć pewne prawa, ale nie rościł ich sobie nigdy do królestwa czeskiego. Nadto nadanie to miało miejsce już w poprzednim roku, dnia 27 Listopada 1499 r. (PALACKY, tamże), o czém nie wiedzą historycy nasi, mieszając nadanie Głogowa z późniejszém obdarzeniem Zygmunta przez Władysława. Po śmierci Olbrachta bowiem, zapewnie gdy Zygmunta minęła nadzieja objęcia tronu polskiego, nadał mu Władysław d. 8 Grudnia 1501 r. księstwo opawskie. (DOGIEL: I. f. 546).

Wiadomość o nadaniu Zygmuntowi godności starosty szląskiego, wziął Wapowski zapewnie z DECYJUSZA (str. 300), który jednak nie całkiem tu jest dokładny. W r. 1502 został Zygmunt namiestnikiem górnego i dolnego Szląska i starostą (*Hauptmann*) świdnickiego i jaworskiego księstwa (PALACKY, V, II, p. 92). W r. 1504 dnia 7 Czerwca, otrzymał Zygmunt od Władysława margrabstwo Dolnych Łużyc. (DOGIEL: I, f. 25 z mylną, jak się zdaje, przez PALACKYEGO, (tamże), przyjętą datą: *fer. VI, die s. Bonifacii.* Bonifacego jest dzień 5 Czerwca, lecz f. VI, przypada na 7 t. mies. SOMMERSBERG: (*Silesiacarum rerum scriptores*, t. II, Lipsk, 1730; MANTISSA *diplomatum*, str. 90), i *Inventarium*.... wyd. przez RYKACZEWSKIEGO (str. 60) podają f. VI, *post s. Bonif.*), a w końcu Listopada, 1504 r. wprowadził go kanclerz czeski, Albrecht Kolowrat, także na urząd starosty Górnych Łużyc. (PALACKY, oparty na rękop. archiwum budziszyńskiego. AUGUST MOSBACH: Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia, (Poznań 1860; str. 122).

Zob. co do tych nadań także HIRSCHBERGA: O życiu i pismach J. L. Decyjusza na str. 85, gdzie jednak mylnie podany jest r. 1500, jako data nadania Zygmuntowi księstw głogowskiego i opawskiego.

się [illegible] do czasu przed wstąpieniem na tron Zygmunta. [illegible] za mniej [illegible] przyznaje wszelkie i inne: „[illegible]” powiada Wapowski, [illegible] się szlachta, wezwana do boju przeciw napadu tatarskiego w r. 1502 (str. 9), [illegible] [illegible] niezgodnie [illegible] się [illegible] w r. 1506 [illegible] [illegible] [illegible] (str. 66), a na [illegible] Zygmunta w r. 1506 przeciw [illegible] napadu tatarskiego [illegible] (str. 143). [illegible] Wapowski [illegible] polskie w czasie wojny pruskiej, r. 1520 [illegible] mu jego [illegible] [illegible], a [illegible] i karnie zachowanie się niemieckich żołnierzy (str. 180). [illegible] nie przepuści [illegible] swoim Kazimierza IV. [illegible] ni [illegible] [illegible] zamek malborski” (str. 14); [illegible] „bez [illegible]” wrócił do domu w r. 1500 z wyprawy tatarskiej (str. 36), wyprawę wołoską przedsięwziął „za [illegible] [illegible] radą” (str. 33), „wbrew prawu narodów” [illegible] na niej posłów hospodarskich (str. 38). Do [illegible] dochodzi ta uwaga [illegible] Wapowskiego na str. 51, gdzie powiada, że król Aleksander „wbrew wszelkim [illegible] [illegible] rozdzielał dobra państwa”. Widzimy, [illegible] że są bardzo [illegible]. Nigdzie tego [illegible] zapału dla prawdy, tego pięknego oburzenia, które [illegible] pióro Miechowity tak wymowne nieraz nadaje słowa. Zwycięstwo Szach-Achmeta, zamordowanie Eliasza zapisuje nasz „humanista” sucho, bez wrażenia, nie śmiejąc albo i nie czując potrzeby wyjawienia uczuć swoich. Owszem Szach-Achmetowi każe nawet (str. 57) cieszyć się i radować, kiedy mu na sejmie radomskim zrobiono wątpliwą nadzieję przywrócenia go na dawne jego państwo. Suchy zkądinąd pedantski Miechowita, staje się wówczas o wiele sympatyczniejszy od zimnego historyjografa

królewskiego. Zdarza się też, że Wapowski przemilcza zupełnie to, czego się boi powiedzieć; tak nie mówi, (co powiedział Miechowita), że Kmita spowodował w r. 1501 wysłanie owego poselstwa do Węgier, z czego omal że wojna domowa nie wybuchła, krótko zbywa sprawę ściętego za rozboje Szafrańca i t. p.

Słowem, Wapowski jest bardzo objektywny, jeżeli kronikarz może być w ogóle innym. Nawet, odliczywszy zabobonność jego, o morał, sentencyję pobożną, jeźli już nie trafną, dosyć trudno u niego. O sobie samym nie wiele mówi. Niesłuszny jest zarzut wydawcy kroniki, jakoby Wapowski chwalił się w swém dziele. Wspomina wprawdzie kilka razy o sobie (str. 92, 93, 112, 113), ale zawsze krótko i skromnie. Wiadomo, że kilkakrotnie przemawiał Wapowski publicznie do króla, w kronice jednak żadnéj o tém nie uczynił wzmianki. Barwy przekonań jego nie dostrzedz nigdzie. Nie wiémy też, jakie były polityczne wyobrażenia Wapowskiego. Że był zwolennikiem unii polsko-litewskiéj, to wynika z kilku miejsc kroniki, ale z Litwinami nie bardzo zdaje się sympatyzować; kilkakrotnie gani ich za ich tchórzostwo (na str. 39, 80, 81), i to śmieléj, niż polskich panów za ich egoizm (str. 66, 142). Niechęć swoję do mazowieckiéj kandydatury po śmierci Kazimiérza Jagiellończyka objawia niedwuznacznie, kiedy w zbrojnéj interwencyi królowéj Elżbiéty dziwnym sposobem widzi oswobodzenie obrad i wyboru, zapewnie od nacisku mazowieckiéj partyi [1]). Krzyżackiego zakonu nieprzyjaciel, uważa pokój krakowski za nader szczęśliwe wydarzenie i upatruje w niém wzrost potęgi

[1]) „*Liberioribus deinceps in senatu actum suffragiis.*...“ powiada Wapowski (str. 16).

polskiéj. Ale to wszystko są tylko urzędowe zapatrywania, nie jego własne, bo tych podobno nie miał.

Braku własnych przekonań nie mógł dobitniéj objawić, jak w sprawie haraczu tatarskiego, gdzie na jednéj stronie odwołał to, co twierdził na drugiéj. Nie nam to robić z tego powodu wyrzuty ówczesnemu rządowi polskiemu. Smutną konieczność tego haraczu tłumaczy dostatecznie wadliwe urządzenie Rzeczypospolitéj. Wiadome usiłowania Zygmunta zaprowadzenia porządnéj obrony granicznéj, niweczyła zaściankowość polityczna szlachty, egoizm panów i duchowieństwa. Zadaniem rozsądnéj polityki było, gdy nie można było wygonić, mieć po swéj stronie Tatarzyna, gromić go, kiedy najechał, opłacać mu się, aby tego nie czynił, zasypywać złotem jego rozbójnicze zachcenia, i tak też robił Zygmunt, w czém najmniéj jego wina. Atoli żadną miarą nie godziło się historykowi chwalić i wynosić dziś to, co się wczoraj ganiło. Polityka może być krętą, różnoraką; droga prawdy, którą winna kroczyć nauka dziejów, jest tylko jedna. A jednak nie tak postępuje Wapowski. Gdy po napadzie tatarskim w r. 1512 i po zadanéj im pod Wiśniowcem klęsce, Zygmunt odmówił Tatarom zwykłego haraczu, potrzeba widzieć, jak nasz historyk ten krok tłumaczy i objaśnia. Ustęp odnośny należy niewątpliwie do lepszych w kronice. Przebija zeń sąd własny, wzrok polityczny, widoczny jest jakiś subjektywizm autora, własności, któreby mogły wynieść Wapowskiego po nad zwykły poziom kronikarza. Na całéj stronnicy (108 — 109) pisze on tu o owém postanowieniu Zygmunta; uderza na „dostatecznie wiadome“ wiarołomstwo Tatarów, wskazuje skrycie na hańbę, jakaby z dalszego płacenia na Polskę spaść mogła, wykazuje niebezpieczeństwo, któreby jéj zagroziło, gdyby za tatarskim przykładem tu-

recki sułtan od Polski haraczu zażądał. Stósowniéj, powiada przytém, ale ostrożnie, niby nie od siebie, wydało się użyć owych pieniędzy na żołd dla zaciężnych żołniérzy, aniżeli wzbogacać niemi i uzbrajać Tatarzyna. Możnaby sądzić, że Wapowski na wskróś jest przekonany o stósowności postanowienia rządu polskiego. Lecz zaraz jedna z następnych stronic (114) wyprowadzi nas z tego mniemania Podczas wojny moskiewskiéj (r. 1513), chcąc miéć sprzymierzeńca, zawarł Zygmunt znowu przymierze z chanem krymskim i przyrzekł mu zwykłą dań. Wapowski zapomniał, co wyżéj powiedział, i tak o tém kończy: „..... którém to boskiém niemal postanowieniem, podwójną (król Zygmunt) korzyść osiągnął, raz, że uzyskał pomoc tatarską przeciw Moskalom, po drugie, że zabezpieczył swe ziemie od tych Tatarów, którzy poprzednio byli najzaciętszymi ich nieprzyjaciółmi". Ani słowa o wiarołomstwie tatarskiém, ani słowa o niebezpieczeństwie tureckiém.., a przecież, kiedy Wapowski to pisał, wiedział doskonale, jaką była owa przyjaźń tatarska, jaki ów sojusz i, co najsmutniejsza, jakie bezpieczeństwo ziem ruskich z jego strony! ¡Jakoż kilkakrotnie w ciągu kroniki ma Wapowski sposobność wytykania wiarołomstwa i zdrady Tatarom [1]).

Tylko w religijnym względzie ma Wapowski jakieś stalsze wyobrażenia. Nauki Lutra jest zaciętym nieprzyjacielem; gdzie może, tam ją uszczypnie. Nazywa ją to „*Luterana spurcicia*" (str. 189), to

---

[1]) W panegiryku, napisanym na cześć zwycięztwa pod Orszą, wzywa Wapowski w gorących słowach Zygmunta do wygnania przekopskich Tatarów i do zawojowania Krymu; myśl zbawienna i zdrowa, którą niestety! kto inny miał wykonać.

„*Luterana blasphemia*“ (str. 201), to znowu „*insanum delirium*“ (str. 246), „*insanus furor*“ (tamże), „*foeda et perniciosa labes*“ (str. 247) itp. Nienawiść jego ku heretykom ćmi nawet jego wzrok polityczny i wpływa na sądy jego. Historyk nasz jest dosyć naiwny, żeby się przyznać do tego. „Bardzo to znakomity król, mówi o Fryderyku (Iym) duńskim (str. 246), gdyby nie był bezbożnie siebie i królestwa duńskiego kacerstwem luterskiém zaraził“. Niéma jednak Wapowski o Luteranizmie i jego znaczeniu najmniejszego pojęcia, jakoż, odliczywszy chyba rozruchy gdańskie, ani słowem nie wspomina o wywołanym przez nową naukę także i w Polsce ruchu reformacyjnym i o usiłowaniach rządu, dążących do jego stłumienia. Lecz tego właściwie nie żądać od Wapowskiego; odliczywszy urywkowe i pobieżne wzmianki o sejmach, nie podaje on, jako nieodrodny kronikarz, o wewnętrznych stósunkach narodu żadnych wiadomości. Nietolerancyja Wapowskiego odnosi się również i do wyznawców Islamu; kilkakrotnie w kronice wytyka „bezbożność Mahometa“ (str, 11, 111). Schizmatykom greckim daje pokój, nic zaś zgoła zdaje się nie wiedzieć o zwolennikach nauki szwajcarskiego reformatora Zwinglego.

Wapowski parę lat życia spędził w Rzymie, w bezpośredniém otoczeniu dwóch papiéży, Juliusza II i Leona X. Nie dziw, że nań wpłynęły wyobrażenia rzymskiego dworu. Juliusz II był dlań ideałem papiéża. Nie mniéj jak cztéry razy powiada o nim w kronice, że jest największym z papiéży — „*omnium post Petrum Barionae pontificum maximus*“ (str. 61, 92, 105, 112). Sobór medyjolańsko-pizański, na którym przeciwni Juliuszowi II kardynałowie, złożyli go z tronu, nazywa w oburzeniu „niegodziwém zebraniem“ (str. 104), uderza na „głupie zuchwalstwo“

(*stolida temeritas*, str. 105) obradujących na nim. Z widoczną radością natomiast wylicza włoskie zdobycze Juliusza II, (str. 93). Więcéj. powiada, umiérając zostawił „niezwyciężony papiéż“ (str. 105) następcom swoim, niżeli był otrzymał, kiedy wstąpił na stolicę apostolską. „Gdybyż tylko umieli strzedz tych zdobyczy jego następcy“! Żałuje Wapowski, że Juliusz II, mimo kilkakrotnych orężnych usiłowań, nie mógł zdobyć „powabnéj, warownéj, nad Padem położonéj Ferrary“. Tego tylko, tak kończy o Juliuszu, brakło, żeby szczęście jego było zupełne (str. 93). Ciekawy jest prócz tego jeden szczegół, który Wapowski podaje o swym ideale. Miał się Juliusz II w jego obecności często świadczyć, iż niczego więcéj nie pragnie, jak żeby mu Bóg dozwolił, aby w kościele św. Zofii, w Konstantynopolu mógł mszę odśpiéwać (str. 92).

Nie z takiém już zajęciem traktuje Wapowski Leona X. Ale i jemu nie jest bynajmniéj wrogi. Zwie go „najmędrszym, najsprawiedliwszym“ (str. 113). Że Wapowski jest zwolennikiem kościoła, gdzie jego sprawom zagraża stan świecki, rozumié się samo przez się. „Święci nietykalni biskupi“ (*sacrosancti episcopi*, str. 64), mogą posiadać liczne dobra i włości, obowiązku bronienia kraju od napastników przez to nie mają. „Wytrwale téż i z wielką słusznością bronią“ tego swego przywileju, od „zawiści“ świeckiego stanu (str. 64).

Zwyczajem wieku swego jest Wapowski, mimo rozległego, wielostronnego wykształcenia swego, przesądny i zabobonny. Urodzi się potwór jaki, dziécię z zajęczemi uszyma albo wąż, pożérający płód ludzki, to niewątpliwie zła wróżba, *malum omen*. Nie obejdzie się bez nieszczęść, bez ciężkich wojen. Dla tych wróżb i potworów mija się Wapowski nawet z prawdą. W tym celu, jeźli to nie jest raczéj sku-

[illegible] jego niedbalstwa [illegible]. umyślnie gmatwa chronologię. Mianowicie opowiada w roz. 7), że dnia 5 Czerwca [illegible] r. urodził się potwór, dwugłowe dziecię w Krakowie. Wapowski umieszcza tę rzecz pod r. 1495. i dodaje: „Poczytano to za złą wróżbę“ (str. 35); potem zaraz opowiada o nowym najeździe tureckim na Polskę. Właściwie zmienił dowolnie chronologię, żeby tylko módz zmotywować ów najazd nieprzyjacielski, gdyż [illegible] w r. 1498. Polska była wolną od najazdów tatarskich, przeto nie byłoby racyi, dla którejby miał przyjść na świat ów potwór. Słońca, komety poprzedzają u Wapowskiego każde ważniejsze zdarzenie: śmierć króla Kazimiérza (str. 15), zarówno jak niszczący najazd Tatarów na Ruś (str. 37), albo zwycięzki pochód Polaków na Pokucie (str. 23) i t. p. Do tego prowadziło podówczas zazwyczaj zajmowanie się astrologiją. Czasami jednak zdaje się Wapowski być nieco sceptykiem w podobnych rzeczach. Opowiadając, zapewnie według jakiego podania ludowego, o zjawieniu się podczas wojny moskiewskiéj r. 1518. cudownego rycérza wodzowi wojska polskiego, Boratyńskiemu, dodaje od siebie: mówiono, że ten młodzieniec — to błogosławiony Kazimiérz, brat króla Zygmunta, a kończy, charakterystycznie, nie bez pewnego lekceważenia: „**Lecz ktokolwiek był owym, co wskazał bród przez rzékę, dość,** że wodzowie wojsk królewskich, przeprawiwszy się na miejscu przezeń wskazaném, uderzyli na Moskali itd.“ (str. 156).

Z Włoch zapewnie wywiózł Wapowski skłonność do przypisywania nagłych, niepojętych wypadków śmierci wpływom zbrodniczéj ręki. Jakoż szczególne ma do trucizny zamiłowanie. W skutek zadanéj trucizny umiéra nieszczęśliwy Dżem, (Setiabus albo Sizimus u Wapowskiego, str. 1), podobnie Ma-

ciéj, król węgierski (str. 8), chociaż Wapowski w obu razach nie jest zupełnie tego pewny. Otruty umiéra Władysław Pogrobowiec, wuj Jagiellończyków (str. 60), a śmierć ostatniego księcia mazowieckiego przypisuje Wapowski już zgoła truciznie, którą mu swoi zadali (str. 211).

O źródłach Wapowskiego mówiliśmy już wyżéj. Oprócz dwóch dzieł Miechowity i jednego dzieła Decyjusza, nie sądzimy, żeby Wapowski do podługoszowéj epoki używał jakiego pisanego źródła. Naoczność wielu zdarzeń, zajęcie w kancelaryi królewskiéj, opowiadania uczestników zdarzeń, tradycyja, utrzymująca się na dworze królewskim, oto inne źródła Wapowskiego, jedyne dla ostatniéj części kroniki. Co do postronnych dziejów, to były Wapowskiemu źródłem zapewnie wiadomości obiegające o nich w stolicy i na dworze królewskim; niémiał zaś żadnego drukowanego dzieła, z któregoby korzystał, przynajmniéj, nie da się to żadną miarą wykazać. Jeźli przy sposobności wzmianki o sejmie augsburskim r. 1530, znajdujemy na marginesie wydanéj kroniki (str. 230) odsyłacz do dziejów Jovijusza i Surijusza [1]), to jest to niewątpliwie późniejszy dopisek jednego z czytelników kroniki, zapewnie piérwszego jéj wydawcy, kanonika Tomasza Płazy, który tym sposobem chciał wskazać na dzieło, z którego się o owych przez autora kroniki ledwie potrąconych sprawach lepiéj i dokładniej pouczyć można [2]). Że ów dopisek nie jest osobistą,

---

[1]) Stoi tam: „*Vide Pauli Jovii et Laurentii Surii historiam*“. Dopisek ten został, jak i cała ostatnia część kroniki, od str. 223 począwszy, przedrukowany z piérwszego kolońskiego wydania.

[2]) Odnośne słowa Płazy przytoczyliśmy już wyżéj.

w pośpiechu uczynioną notatką Wapowskiego, do któréj jeszcze powrócić zamyślał, świadczy niezbicie ta okoliczność, że dzieła owych pisarzy za życia Wapowskiego nie były wcale wydane, lecz wyszły dopiéro w kilkanaście lat po jego śmierci z druku. Wprawdzie ułamki owego historycznego dzieła Jovijusza, które późniéj ukazało się na świat pod nazwą: *Historia sui temporis*..... były znane przyjaciołom autora jeszcze przed wydaniem w rękopiśmie, atoli trudno znowu bez żadnych wskazówek przypuścić, ażeby między Wapowskim i Jowiuszem jakowe i to ścisłe stósunki istniały [1]). Tylko owa bardzo szczegółowa i dokładna wiadomość o zwycięztwach sułtana Selima w Egipcie i Syryi w r. 1517 (str. 147—150), zdaje się na jakiémś pisaném źródle polegać, może na jakiéj relacyi, nadesłanéj z Rzymu lub zkądkolwiek dworowi polskiemu, relacyi w rodzaju tych, które np. Górski pomieścił w swym zbiorze aktów kancelaryi polskiéj [2]), a które w tym piérwszym peryjo-

---

[1]) Zob. artykuł o Jowijuszu pióra Fr. Wilh. Theile i Ph. H. Külb w Erscha i Grubera encyklopedyi powszechnéj, sekcyja II, część 23. Wawrzyniec Surius, mnich reguły Kartuzów urodził się 1522 r. w Lubece, umarł 1578 w Kolonii. Ową wspomnianą w kronice historyją jego będą zapewnie: *Commentarii rerum suo tempore in orbe gestarum* (wydane po raz piérwszy=?), a może téż inne jego dzieło p. t.: *De Lutheranorum inter se dissensione*. Czyt. *Allgemeines Gelehrten Lexicon v.* Christian Gottlieb Jöcher, *Leipzig*, 1751, 4. *Theil*, *S.* 943.

[2]) *Acta Tomiciana*, t. V, nr. CXXXII: *Gesta in Oriente inter Sophim et Soldanum et quomodo Turcus cepit Alepum, Damascum et Hierusalem etc.* Czy owo *B. V.* (*Beatitudo Vestra*) na końcu tego dokumentu (str. 126), nie mogłoby być notatką sekretarza B. Wapowskiego?

dzie tak groźnego dla Europy istnienia „kwestyi wschodniéj“ z pewnością nie było trudno.

Sam Wapowski nie wymienia, przynajmniéj nigdzie wyraźnie, swych źródeł. Nie przyznaje się ani do korzystania z Miechowity, ani do czerpania z Decyjusza. Natomiast bardzo często odwołuje się do tradycyi, podania, powszechnego mniemania. „Wierzono“, „wspominają“, „mówią“, a zwłaszcza owo stereotypowe „dostatecznie wiadomo“ (*„satis constat“*) bardzo często można napotkać w kronice. Trzy razy powołuje Wapowski „dyplomaty“; przy sposobności hołdu, złożonego Kazimiérzowi IV, w Kołomyi, przez wojewodę Stefana 1485 r. (str. 3), przy nadaniu ziemi wiskiéj księżnie mazowieckiéj Annie w r. 1511 (str 100) i przy sposobności śmierci Krzysztofa Szydłowieckiego, kiedy, kréśląc koleje życia jego, powiada (na str. 243), że został księciem zatorskim. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, są to tylko zwyczajne objawy domyślności Wapowskiego które tak samo polegają na rzeczywistych informacyjach, jak np owe jego wcale częste twierdzenia, że posłowie jacyś tam odeszli „hojnie udarowani“, że król Zygmunt bardzo się cieszył z odniesionego zwycięztwa, lub że césarza Fryderyka pochowano w „marmurowym (!) grobowcu“ (str. 17) itp. Kto zna charakter kroniki, ten zgodzi się z nami, że Wapowski, choć miał do tego wcale dobrą w kancelaryi królewskiéj sposobność, nawet nie widział owych „dyplomatów“. Zresztą, są wiadomości jego po większéj części tak ogólnikowe, że gdyby nawet podobne korzystanie z dyplomatycznego materyjału miało miejsce, toby przecie żadną miarą nie było podobna dojść tego. W całéj kronice są naszém zdaniem tylko dwa miejsca, w których by można czuć słabą pokusę przyznania Wapowskiemu, że miał przed sobą dyplomaty,

na str. 100, gdzie podaje niektóre uchwały sejmu piotrkowskiego z r. 1511 (zob. wyżéj) i na str. 241, gdzie podane przezeń warunki przymierza, zawartego w r. 1532 z sułtanem Solimanem prawie w zupełności zgadzają się z wiadomą zkądinąd treścią dokumentu, wydanego przy téj sposobności (zob. również wyż.). Nie chcemy jednak przezto bynajmniéj twierdzić, że Wapowski w istocie używał tu dyplomatów; wiadomości swe mógł i zkądinąd zaczerpnąć.

Sposób, w jaki Wapowski korzystał z swych źródeł, również omówiliśmy już wyżéj. Nie chcąc się powtarzać, uczynimy tu tylko jeszcze dla uzupełnienia niektóre uwagi.

Wapowski nie dbał o informacyje; pisał, co zasłyszał, nie sięgał nigdy do gruntu; trudności, jakie zbadanie istoty rzeczy koniecznie nastręcza, konsekwentnie pomijał. Nie chodziło mu bynajmniéj o dokładność przedstawienia, żeby już zamilczeć o jakiémś wyczerpaniu rzeczy. Nawet, gdzie tylko z gotowego przepisać potrzebował, jak z Miechowity lub Décyjusza, wolał pływać po szérokich falach ogólników, niżeli podać ścisłe a dokładne daty. Ten brak ścisłości Wapowskiego występuje nietylko w staranném omijaniu dat chronologicznych, ale i w innych względach. Konsekwentnie, po większéj części, opuszcza Wapowski znalezione w swych źródłach nazwy, nie wymienia sum pieniężnych, bardzo często, z wyjątkiem w ostatnich latach, zaniedbuje liczby. Milczy zupełnie o najważniejszych częstokroć sprawach, czasami, prawdziwie! trudno pojąć, dlaczego? Zwalniamy go chętnie z obowiązku, z powinności historyka, ale nie możemy utaić przed sobą, że nawet jako kronikarz, i to kronikarz bardzo pośledniéj miary, ani w przybliżeniu nie spełnił powinnego zadania. Mimowoli mówimy sobie, że lada kto z współczesnych,

przy jakiéj takiéj chęci, mógł i więcéj widzieć i więcéj słyszeć, a nadewszystko więcéj nam powiedzieć, aniżeli to uczynił człek niezaprzeczenie wykształcony, na wyżynie umysłowéj swojego czasu stojący humanista, do tego jeszcze historyjograf i osobiście czynny w kancelaryi królewskiéj, Bernard Wapowski [1]). Czasami ogólnikowość jego jest prawdziwie rażącą i może oburzyć, jeśli się zważy, że autor mógł mieć, a przeto i podać dokładniejsze wiadomości. Nieraz zdarzenia wpraszały się same pod pióro, a jednak przemilczał o nich, albo zbył je ogólnikami. Dla stwierdzenia jeden przykład: Wiadomą jest sprawa ostatecznego przyłączenia Mazowsza do korony polskiéj; Wapowski był sam w niéj czynny. Jako sekretarz i historyjograf królewski wywodził w małém pisemku, które się do dziś dnia zachowało, prawa korony do ziemi mazowieckiéj [2]). Możnaby sądzić, że znaną sobie dobrze sprawę dokładnie, z szczegółami odda w kronice. Gdzież tam! W miejsce tego mamy parę ogólników, które nie dadzą nikomu należytego o rzeczy wyobrażenia. Ale dziwniejsza rzecz inna. Wiadomo, że Mazowsze przyłączono do Polski po śmierci ostatnich dwóch książąt, Stanisława i Janusza, którzy w krótkim czasie jeden po drugim pomarli (r. 1524

---

[1]) Twierdzenia, że Wapowskiego, nieprzyjazny mu podkanclerzy Tomicki, nie przypuszczał do tajemnic rządu, nie śmielibyśmy (za niektórymi) na seryjo powtórzyć. Brak, naszém zdaniem, do tego wszelkiéj podstawy. Przynajmniéj ów tytuł Wapowskiego w Tomicyjanach (VIII, 172) i jego sekretarski urząd nie bardzo zdają się mówić za tém przypuszczeniem.

[2]) *Acta Tomic.* t. VIII. p. 172. Było zapewnie rodzaj informacyi, może dla, podówczas dość ciemnéj, szlachty mazowieckiéj, w celu pouczenia jéj o prawach korony i ułatwienia tym sposobem unii.

(1526). Nasz kronikarz zna ich obydwóch, wspomina o nich kilkakrotnie, a jednak nie mówi, jak tylko o śmierci młodszego Janusza (str. 211—212). Co się z Stanisławem stało, o tem nie dowiadujemy się wcale z kroniki. Nie widzi potrzeby powiedzenia, gdzie się podział brat starszy.

Przykładów ogólników Wapowskiego nie wyliczyć na arkuszu. „*Multa in eo salutaria constituit Sigismundus*“, powiada o sejmie krakowskim z r. 1518 (str. 153), lub „*Gedanenses urbis statum ex arbitrio suo composuit (Sigismundus)*“, są jego słowa o tém, co rząd polski, po stłumieniu gdańskich rozruchów, uczynił dla zapobieżenia w przyszłości podobnym zamieszkom (str. 211). „*Rebus ex sententia confectis*“ (str. 156), „*resque Ungaricas composuere legati*“ (str. 155, 193, 230, 235...) i tym podobne niezliczone frazesy, które zarówno dobrze przeczyć, jak twierdzić mogą, a których pełno na każdéj niemal stronie, świadczą o zupełnym braku zmysłu historycznego u Wapowskiego. Możnaby spytać, w jakim też celu w ogóle wziął się Wapowski do pisania dziejów. Czasami w te ogólniki nawet wkradnie się nonsens. Erazm Ciołek i Rafał Leszczyński posłują u Wapowskiego do césarza Maksymilijana w r. 1518, „z téj saméj prawie przyczyny“, z jakiéj Tęczyński i Karnkowski w tymże czasie byli wysłani do Węgier (str. 155 do 156), co to jednak znaczy nie wiémy. Ani bowiem Wapowski nie mówi, z jakiéj przyczyny Tęczyńskiego i Karnkowskiego wysłano, ani dadzą się pomiędzy wiadomymi dobrze powodami obu poselstw jakie styczne wykazać.

Ogólnikowe, jak cała prawie kronika, są téż i owe, pozornie tak staranne, tak pełne życia opisy bitew w kronice. Brak im jednego warunku: prawdziwości. Przypatrzywszy się im z blizka, ujrzymy,

że, z nielicznémi wyjątkami, sąto tylko stereotypowe, a wymyślone ogólniki, które bez trudności wszędzie dadzą się zastósować. Oto mniéj więcéj obraz bitwy u Wapowskiego, z niego samego wyjęty: „*Nec detrectavere (hostes) certamen. Concursum est ingentibus armis. Cadebant utrinque plurimi. Ancipito Marte aliquandiu pugnatum. Victa est denique hostium pertinacia; aperte in fugam inclinare coeperunt, postremo fusi, fugatique sunt. Praeda ingens facta, captivorum turba innumerabilis* itp. rysy; raz ich więcéj, drugi raz mniéj, ale przeciętnie są one zawsze te same. Biegły stylista miał gotową modłę, do któréj stósował opisy swoje, nietylko bitew, ale i innych zdarzeń; tak np. spustoszeń tatarskich, przyjęcia poselstw itp.

Ale Wapowski te braki, tę ogólnikowość swoję umié pokrywać, okrasić nawet, gładką a szumną gadaniną; fałszywym po większéj części pragmatyzmem, któryby się łatwo sądem historycznym mógł wydać. Obok, co prawda, trafnych czasem uwag, gadanie na wiatr [1]), niezgodne z rzeczywistością, z zupełném zaniedbaniem chronologicznéj podstawy wydarzeń; domysły, czasem trafne i prawdopodobne, częściéj czcze

---

[1]) Już Braun (*De scriptorum Poloniae virtutibus et vitiis etc.* p. 33) gani to gadulstwo Wapowskiego, acz nie widzi właściwéj jego przyczyny. Także brak sądu wytyka mu; choć zresztą ocenia go korzystnie, nazywając sumiennym i pracowitym. Przeciw twierdzeniu o wielomówności Wapowskiego występuje Wiszniewski. (Historyja literatury polskiéj, t. VII. str. 385), przytaczając na poparcie przeciwnego zdania ogólniki Wapowskiego. Jeźli jednak gadaniem nazwiemy słowa bez treści i celu, zużyte komunały, to wypadnie przyznać, że nasz historyk jest bardzo „*verbosus*“ i „*dicacitate... imbutus*“ (Braun, tamże).

i płaskie, nigdy nie stwierdzone, a zawsze kategorycznie, z wielką stanowczością wypowiadane. Wiedział, to dla przykładu, Wapowski, że Tatarzy mostów nie budują, gdy im przez rzékę przeprawić się wypadnie, więc téż powiada zawsze, „że z trudem Dniepr przechodzą. „*Borysthene laboriose transmisso*“, powtarza się po niezliczone razy w kronice. Brak przytém wielki należytéj miary, retoryczna przesada, potęgowanie wszystkiego do superlatywu, słowem parafijańszczyzna, która jeźli w kim, to niewątpliwie w Wapowskim dziwić powinna. Jakkolwiek bywalec w świecie, humanista, kortezan papiézki, używany do załatwiania spraw trudnych agent dyplomatyczny, nie okazał jednak Wapowski zbytku zmysłu krytycznego. Każda porażka, zda się według jego przedstawienia, zadała śmiertelny cios wrogowi, z którego się już więcéj nie podźwignie; każda bitwa jest u niego *cruentissima, acerrima*, każde *praesidium — validissimum*, każda *urbs — opulentissima*, każdy *vir — praestantissimus, peritissimus*, każdy *comitatus — honestissimus, praeda ingens, apparatus belli terribilis*; zdawałoby się, że Wapowski w życiu całém nie wylazł po za cztéry miedze graniczne swojéj wioski rodzinnéj. Jakby dla odmiany tylko, spotkać tu i owdzie, wyrażenia jak: *non parva manus, non contemnendae copiae*. W ogólności jednak, wybitny w kronice zupełny brak perspektywy autorskiéj, i to w całości równie dobrze, jak w szczegółach.

Z przytoczonych w ciągu rozprawy przykładów, czytelnik, tuszymy, poweźmie należyte wyobrażenie o sposobie pisania Wapowskiego. My tu o jednéj jeszcze rzeczy chcemy pomówić, tj. o mowach, jeźli je tak nazwać wolno, Wapowskiego.

Mów, wyrażeń czyichś nie przytacza Wapowski, dwa wypadki odliczywszy (str. 25 i 65), nigdy bezpo-

średnio; natomiast często podaje od siebie sprawozdania, mowy w własném, dość krótkiém, jak na humanistę streszczeniu. Ma się z tém rzecz, podobnie jak z mowami starożytnych pisarzy. Jestto pole, na którém się autor historyczny popisywał dowoli wymową lub zmysłem dostrzegawczym i znajomością serca ludzkiego. Przyznaje to sam Wapowski, że jego uwag w podobnych razach nie trzeba brać za gotową monetę. Tak powiada (na str. 203) pod r. 1525, przytoczywszy skargi wyzutych z urzędu senatorów gdańskich przed królem Zygmuntem, na zamieszanie, powstałe w ich mieście, jak następuje: „Opłakującym w ten mniéj więcéj sposób nieszczęścia swego miasta, kazano być dobréj myśli itd.“, albo na inném miejscu, przytoczywszy na całéj stronie (206 — 207) obrady, toczone w Gdańsku nad kwestyją przyjęcia lub nieprzyjęcia Zygmunta do miasta: „Wśród takich, albo tym podobnych rozumowań mieszczan gdańskich postanowiono itd.“ Sąto tedy tylko osobiste, rzeczywistym stanem rzeczy nie stwierdzone uwagi Wapowskiego, na których, gdy zwłaszcza ich autor, jak to zkądinąd wiémy, nie okazał zbytku zmysłu dostrzegawczego, nie wiele można budować. Mogą one dla nas być bardzo ciekawe, jako materyjał do ocenienia zapatrywań autora, jako objaw jego politycznych i społecznych przekonań, u Wapowskiego, z powodu wyżéj omówionéj urzędowéj przedmiotowości jego, nie mają i tego znaczenia, atoli badacz dziejów winien bardzo ostrożnie z niémi postępować. Biorąc bowiem to, co jest tylko płodem fantazyi autora, prawdopodobnym tylko obrazem rzeczywistości, za niezbitą prawdę i opiérając na niéj swój sąd historyczny i swoje rozumowania, mógłby łatwo wybudować hipotezę na hipotezie, a przezto podwójnie zbłądzić.

Te uwagi ponczą, co należy sądzić np. o Wapowskiego przedstawieniu elekcyi Jana Olbrachta lub Aleksandra.

W niejedném miejscu swéj kroniki przypomina Wapowski starożytnych autorów i świat starożytny. Wiele wyobrażeń przejął zeń i żywcem przeniósł, nie jedyny zresztą pod tym względem, na obcy im grunt swoich czasów i swojego narodu. Nie na województwa, powiaty i ziemie, ale na staroperskie satrapie dzieli się ojczyzna Wapowskiego. Jak gdyby w dawnym Rzymie, nakazuje senat polski naczelnym wodzom wojsk dawać baczenie, „aby Rzeczpospolita jakowéj szkody nie poniosła“ (str. 52). Nietylko na Polskę, ale i na Litwę rozciąga się dobroczynny wpływ klasycznego świata. Podczas buntu Glińskiego i ciężkiéj wojny z Moskwą w podobny sposób odzywa się Zygmunt do swych litewskich wodzów (str. 75). Pokonani „satrapowie“ (prawda, że nie polscy, tylko tureccy), przechodzą pod haúbiącém jarzmem (str. 103), obóz naczelnego wodza tatarskiego ochrzczony nie całkiem trafną nazwą *„castra praetoria“* (str. 67), a usługi, świadczone Rzeczypospolitéj, całkiem po starorzymsku wynagradza przyjęcie w liczbę „przyjaciół i sprzymierzeńców“ jéj „księcia“ (*„principis“* str. 42). Na sejm (*comitia*) zjeżdżają się optymaci (po niezliczone razy użyta nazwa) i radzą tam z „wysłannikami poszczególnych prowincyj“ (str. 73) „o dobru państwa“ (str. 225). Orsza i Smoleńsk przypominają Wapowskiemu starożytne pobojowisko kanneńskie; oburzony na swych wodzów, że zaraz po zwycięztwie nie ruszyli na Smoleńsk, powtarza król Zygmunt znane, wiekopomne słowa Maharbaala (str. 121—122).— Charakterystyczném, całkiem starożytném jest wreszcie także wyrażenie: król Kazimiérz nakazał Olbrachtowi i wodzom, „którzy dostali Węgry jako prowin-

cyję“ (*quibus Ungaria provincia delegata erat*, str. 11), prowadzić daléj przerwaną wojnę itd.

To zamiłowanie do starożytności, przenoszenie i zastósowywanie starożytnych form i pojęć do własnych czasów, występuje także jeszcze w innym względzie. Jedném z ulubionych zajęć Wapowskiego, była geografija; rysował on nawet mapy geograficzne [1]). Folgując swemu zamiłowaniu, przytacza Wapowski przy wszystkich niemal, nawet najpowszedniejszych, najwięcéj znanych miejscowościach, nazwy, czerpane z starożytnych geografów, i to, albo objaśnia niemi nowsze nazwy, albo téż podaje owe starożytne wcale bez nowszych. W podobny sposób postępuje i z nazwami etnograficznemi. Przykładów po kilka na każdéj stronie. Czytamy więc: „*Masovia, ubi olim Omani et Phrugundiones erant*“ (str. 2), „*terra Prussia in ora maris Venedici, ubi olim Rucidii, Gytones et Phinni (erant)*“, „*Vilna apud Galindos*“ (str. 2), także „*apud Sudinos*“ (str. 13 i 62), „*Petricovia apud Sidones*“ (15), „*Posnania in Coreontis*“ (16), „*Camenecensis in Tagris episcopus*“ (24) itd. Tatarzy nazywają się zawsze *Tauroscythae*, Moskwa *Modoca*, Kijów oznacza Wapowski słowami: *in Amadocis*, okolice Smoleńska, to *arae Alexandri Magni*, *Borystenes* na przemian z Berezyną, to dzisiejszy Dniepr, Niemen zwie się *Chronius*, Żmudzini „*Samogetae seu potius Massagetae*“ (str. 145) itd. Podział Polski na Wielko i Małopolskę tylko toleruje Wapowski. Ma on swój własny, lepszy widocznie, kiedy go częściéj używa. Dzieli więc Polskę na górną i dolną, „*Poloniam in Visburgis superiorem*

[1]) Mapografija dawnéj Polski przez Edwarda bar. Rastawieckiego, Warszawa, 1846 r. str. 11—12, także 10 i str. V przedmowy. Por. Szujskiego przedmowę do wydania Wapowskiego, na str. XXIX.

quam minorem vocant“ (str. 1) i na „*Poloniam Coreontis inferiorem, quae maior vocatur*“ (str. 2); także na wschodnią (Mało-) i zachodnią (Wielkopolskę, str. 28) Nierzadko przeplatają geograficzne uwagi (o biegu téj i owéj rzéki, o rozciągłości téj lub owéj góry) opowiadania wypadków dziejowych.

Wszystko to, twierdzi prof. Szujski [1]), czerpał Wapowski z jednego z wydań kosmografii Ptolomeusza, zapewnie z wydania Wawrzyńca Frizijusza (Griesingera nakładem, 1522 r., gdzie? [2]), które się znajdowało w biblijotece kapituły krakowskiéj. Były doń dodane współczesne objaśnienia i liche mapy geograficzne. Do tegoż Ptolomeusza należy również odnieść redukcyję mil na kroki w kronice Wapowskiego. Krytykuje nawet Wapowski Ptolomeusza, lecz tylko raz wszystkiego (str. 5); jakoż polemika literacka, o którą tak łatwo u humanistów, jest mu całkiem obcą.

To zamiłowanie Wapowskiego w geografii, acz obarczyło kronikę niepotrzebnym balastem, zachowało go przecież od podobnego lekceważenia przestrzennéj podstawy dziejowych wydarzeń, jaką względem czasowéj, zaniedbując chronologiję, okazał. Atoli korzyść która ztąd zazwyczaj wynika, nie mogła się w ogólnikowych opisach Wapowskiego należycie uwydatnić.

Strona zewnętrzna kroniki Wapowskiego jest, przy całém zaniedbaniu, o wiele lepszą od jéj treści. Wprawdzie, o czémeśmy już mówili, o sztuce historycznéj, o umiejętném ugrupowaniu przedmiotu nie może być ani mowy; ale język Wapowskiego jest

---

[1]) Tamże XXIX.

[2]) Niéma nic o podobném wydaniu w Estreichera biblijografii XV i XVI stólecia.

wszędzie poprawny, styl nader gładki, kronika czyta się łatwo i przyjemnie. Nie brak i tu pewnych właściwości. Często autor powtarza, jak rzeczy same, tak i wyrażenia. „*Bellico omnia fervebant apparatu*“ (str. 24. 86, 107, 256); „*nec detrectavere (hostes) certamen*“ (str. 32, 107, 157, 190) i wiele innych podobnych zwrotów powtarza się dosłownie po kilka razy, jakby w jakiéj epopei. I tutaj znać wpływ starożytnych autorów.

Lubi Wapowski przymiotniki w stopniu najwyższym, rad rozdziela epitety, szafuje hojnie przydomkami. Turcy zyskali sobie u niego stały przydomek: *immanissimi*; miał widocznie większe o nich wyobrażenie, niżeli o Tatarach, których rzadziéj darzy tą nazwą. Dunaj nazywa zawsze „siedmioramiennym“ (*Ister septemplex*), śmierć „fatalną“, katedrę krakowską „najświętszą“ (*templum arcis augustissimum*) itp. Goniec, który jakąś wieść smutną przynosi, jest zawsze „strwożony“ (*trepidus*), wysłany na zwiady „prędki“ (*celer*); podobny przydomek mają i rumaki bojowe. Tak się objawiała fantazyja naszego autora. Czasem styl jego staje się nawet wyszukany i ozdobny. Przestawienia słów, poetyczne wyrażenia urozmaicają go i dodają mu barwy. Przypominamy tylko takie zwroty, jak „...*ingratum barbari hominis nancisci thalamum*“ (str. 63), albo „*Sed illa longinquos ad Boream pertaesa thalamos, saevientisque maris horrens iactacionem*.....“ (str. 94) i inne.

Po tém wszystkiém, cośmy dotychczas o kronice Wapowskiego powiedzieli, musi sąd o jéj wartości wypaść bardzo niekorzystnie dla autora. Łagodzi go tylko wzgląd, że nie wykończył swéj pracy. Nie zbywało na zdolnościach Wapowskiemu. Umysł to może i wcale nie ubogi, fantazyi mu nie brak, dość rozwinięty i wykształcony, ale téż dość

płytki. Nigdzie gruntu, nigdzie podstawy. Nie miał też Wapowski usposobienia do pisania dziejów, bo nie miał zamiłowania do prawdy, a przeto nie dbał o jéj odkrycie. Ztąd owa ogólnikowość jego, owa nieścisłość chronologiczna i rzeczowa, owa pobieżność. Ztąd i ów brak wiadomości o najważniejszych sprawach, ztąd wreszcie owa dowiedziona niesumienność, tendencyjność jego, która połączona ze źle przezeń zrozumianym pragmatyzmem w dziejach, tak niepewnemi robi wiadomości jego. Czém właściwie jest praca Wapowskiego i za co ją uważać należy, rozstrzygnąć trudno. Kroniką ani rocznikiem nie jest, bo brak jéj ścisłości, jakiéj wymagamy po kronikarzu, nie jest pamiętnikiem, bo odliczywszy, że od Lecha i Czecha poczyna, nigdzie z niéj nie widać osoby piszącego; daleko jéj do pragmatycznéj historyi, nawet na zbiór wiadomości historycznych jest za skąpa, za uboga. Porównanie z dwoma współczesnymi historykami, wypada również na niekorzyść Wapowskiego. Miechowita, jako materyjał historyczny, jest niewątpliwie cenniejszy odeń, nawet tam, gdzie on (jak od r. 1517) z piérwszéj ręki brał swe wiadomości. Decyjusz dokładnością informacyi, ścisłością, artyzmem nawet historycznem o wiele wyżéj stoi od humanisty, który tym wszystkim zaletom jedynie gładkie swe pióro mógł przeciwstawić. Owo też wdzięczne, płynne, choć pobieżne i niedbałe przedstawienie (obok smutnego losu kroniki i z nim w związku będącéj, a naturze ludzkiéj właściwéj skłonności przeceniania zawsze strat swoich) długi czas wpływając na sąd ogólny o wartości pracy Wapowskiego, nie dozwalały dostrzedz jéj wielkich wad i błędów. W istocie zaś, jest kronika Wapowskiego—jeżeli do niéj przyłożymy już nie bezwzględną, ale względną miarę wartości, téj np. jaką mają współcześni historycy innych naro-

dów lub z naszych nieco późniejsi: Orzechowski lub Heidenstein—pracą bardzo a bardzo lichą; jakoż tylko niektóre ustępy w ostatniéj części kroniki, podając wiadomości zkądinąd nieznane, mają jakąś większą, trwałą wartość. Ale przydomek „znakomitego dziejopisa“, jakim tu i owdzie jeszcze w podręcznikach darzą Wapowskiego, musi odpaść koniecznie. Ma Wapowski pod pewnym względem nawet ujemną wartość. Fałszywy pragmatyzm wpłynął na jego przedstawienie, a to, przejęte przez Kromera, Bielskiego, Stryjkowskiego i innych, zrodziło w wielu razach fałszywą tradycyję historyczną i wprowadziło w dzieje nasze wiele fałszów, które, starannie powtarzane, po części jeszcze do dziś dnia w nich się utrzymują.

DODATKI.

I. O wojnie węgierskiéj 1490—1492.

(Miechowita i Wapowski w poglądzie na walkę Olbrachta z Władysławem o koronę węgierską).

Zachowując sobie na inny raz wyczerpujące przedstawienie téj walki, pomiędzy braćmi Jagiellońskimi, zastanowimy się tutaj tylko nad pytaniem, o ile wiadomości Miechowity, a zwłaszcza, różniące się od nich pod niejednym względem podania Wapowskiego, wytrzymują krytykę dziejową.

Według Miechowity (rozdz. 64), wybrany od Orszagu (zgromadzenia szlachty węgierskiéj), na polu Rakosz, królem Jan Olbracht, rusza dnia 27 Czerwca 1490 r. z Krakowa [1]) i przeszedłszy Karpaty, staje pod Pesztem. Ztąd jednak, na wiadomość, że brat jego i przeciwnik Władysław zajął Budę i już się nawet koronował w Białogrodzie (dnia 19 Września), wraca Olbracht na północ i poczyna oblężenie miasta Koszyc. Niektóre miasta poddają mu się dobrowolnie, jedno zajmuje przemocą. Dbali o Koszyce Węgrzy, doprowadzają jednak wkrótce w obozie pod Koszycami do ugody: Władysław będzie królem węgierskim, Olbracht dostanie księztwo głogowskie i inne posiadłości na Szląsku.

Do dziejów téj piérwszéj wojny należy jeszcze daremne pośrednictwo biskupa waradyńsko-ołomunieckiego, Jana (przybyłego w tym celu, dnia 13 Października, do Krakowa), którego żądaniu jednak, aby odwołał Olbrachta z Węgier, król Kazimiérz odmówił (rozdz. 73).

Druga wojna. Gdy pomimo pokoju i zajęcia, stósownie do jego artykułów, owych ziem szląskich, Olbracht nie ustępuje z Węgier, zbiérają Węgrzy wojsko, które, w liczbie 12.000, pod wodzą Stefana Zapolii, zwycięża z łatwością 2.000ny tylko oddział Olbrachta dnia 1 Stycznia r. 1492. Schwytanego w ciemnościach nocy, królewicza polskiego, uwalniają dwo-

---

[1]) Nawiasem dodajemy, że według pewnego szląskiego źródła, Olbracht już od dnia 30 Maja bawił w Węgrzech. Zob. *Annales Glogovienses bis zum Jahre 1493 nebst urkundlichen Belegen. Namens des Vereins für Gesch. und Alterth. Schlesiens, her. von Dr.* Hermann Markgraf, *Script. rer. Silesiac. IX Bd. Breslau*, 1877, pag. 62.

rzanie jego i zaprowadzają do Preszowa, gdzie z Węgrami zostaje zawartą ugoda. Węgrzy wracają do Budy, Olbracht zaś do Krakowa, gdzie z honorami przyjęty, odtąd aż do śmierci ojca pozostanie.

Podanie Miechowity, po części przejął, po części zaś odrzucił i czém inném zastąpił Wapowski (str. 8—13). Tylko poselstwo biskupa waradyńskiego do Polski opowiada Wapowski zgodnie z Miechowitą, zresztą zaś miała się według niego rzecz, jak następuje. Z dwóch obranych królami węgierskimi kompetentów, jednemu Władysławowi, zapomocą skarbów, sypanych hojną ręką przez wdowę po Macieju (któréj Władysław przyrzekł, że ją poślubi), Beatryczę, udaje się zająć Budę; drugi Olbracht, który na usilne prośby przeciwnego Władysławowi stronnictwa, w 12.000 zbrojnych przybył do Węgier, bierze częścią przemocą, częścią w skutek poddania się niektóre miasta w północnych Węgrzech i oblega Koszyce. Oblężenie trwa od końca lata do połowy zimy. W obawie o kwitnące miasto, Władysław „gotuje ogromne wojsko“ i wysyła je, sam zostając w Budzie, na słabsze liczebnie wojsko Olbrachta. Już obie armije stoją w szyku bojowym, gdy „przerażeni odwagą Polaków“ wodzowie węgierscy, nadto, niechcąc krwi chrześcijańskiéj przelewać, przez posłów wysłanych do obozu polskiego zawiérają ugodę. Lecz warunków jéj, oddanie Głogowa i zwrot kosztów wojennych pretendentowi, nie może przyjąć Olbracht, bez poradzenia się ojca; podobnie i Węgrzy muszą się odnieść do Władysława. Zawiérają tedy tylko zawieszenie broni. Olbracht zwija oblężenie Koszyc i ustępuje do Preszowa. Węgrzy rozpuszczają wojsko.

Tymczasem król Kazimiérz, który o niczém inném nie marzył, jak żeby cztéru starszych swych synów na tyluż widzieć tronach, (Olbrachtowi Węgry,

Aleksandrowi Polskę, Zygmuntowi Litwę przeznaczał troskliwy ojciec), mocno poczyna się gniewać na „nieposłusznego, niegodziwego i niewdzięcznego“ Władysława, który, niezadowolony czeskiém królestwem, „niecną ambicyją“ śmiał mieszać jego rodzicielskie plany. W nienawiści do Władysława żałuje Kazimiérz, że dozwolono Węgrom chytrze przeciągnąć walkę, zamiast w walnym pod Koszycami boju śmiało rzucić kości o panowanie nad węgierską krainą. Nie uznaje tedy żadnego z zawartych układów i nakazuje Olbrachtowi i wysłanym do Węgier wodzom, aby, gdy już i tak kończył się rozejm, odnowili wojnę i pustoszyli ogniem i mieczem przyległą krainę. Zarazem obiecuje im, że, skoro tylko załatwi się z Moskalami na Litwie, przekroczy z całą swą potęgą Karpaty, ludem zbrojnym najdzikszych sarmackich narodów napełni całe Węgry i „wozów swych (wojennych) ślady, na długie wieki wyciśnie w ziemi panońskiéj“. I żeby tego dokonać, zawiéra w istocie z W. księciem moskiewskim, choć pod uciążliwémi warunkami, pokój, a chana Tatarów krymskich wzywa przez posłów, aby uderzył na Węgry. Zawarte zostaje przymierze: Tatarzyn 30.000 jazdy ofiaruje na wojnę węgierską. Na tych przygotowaniach upływa lato i wielka część zimy.

Tymczasem w Węgrzech, na piérwszą wzmiankę o pokoju, poczyna rozchodzić się wojsko polskie. Brak żywności jeszcze bardziéj uszczupla siły Olbrachta. Na rozkaz ojca jednak, choć z tak umniejszonemi siłami, Olbracht niszczy i pali kraj węgierski. Dotknięci tém Władysław i panowie węgierscy, gdy usłyszą o „strasznych przygotowaniach króla polskiego“, widzą „jedyną nadzieję, w prędkości działania“ i z większém jeszcze niż dawniéj wojskiem (18.000), przybrawszy na pomoc „wojennych“ Czechów, ruszają na

4.000ny ledwie oddział Olbrachta. Pomocy ojcowskiéj wyczekiwać nie pora, kryć się za mury, nie godna; więc Olbracht, napomniawszy swoich, poczyna bój. Trzy piérwsze szyki Węgrów, od gwałtownego ataku Polaków złamane, w otwartą już się chcą rzucić ucieczkę, gdy przecie przemoc nieprzyjaciół przemaga i Polaków do cofnięcia się zmusza. Sam Olbracht w niebezpieczeństwie życia, bezbronnego prawie, ratuje w porę szlachcic Krupski podaniem szabli itp. Wiadomo dostatecznie, tak kończy Wapowski, że Władysław, gdy mu doniesiono o porażce Polaków, zapłakał i nie pomiarkował smutku, póki go o zdrowiu brata nie upewniono. Kazimiérz przeciwnie, dowiedziawszy się o klęsce Olbrachta, zapałał żądzą pomszczenia doznanéj hańby i wedle sił zbroił się, aby przyspieszyć wyprawę na Węgry. W Trokach jednak z gniewu i oburzenia wpadnie w chorobę, która go niebawem do reszty znęka. Zrobi testament, podzieli majątek między cztéru młodszych synów, przyjmie świętości kościelne i wkrótce potém dokona żywota.

Tak Wapowski umié pisać dzieje. Jestto może najcharakterystyczniejszy rozdział w jego kronice, opowiadanie tak spokojne i z taką pewnością spisane, a w większéj części tak dalekie od prawdy. Jesteśmy w tém szczęśliwém położeniu, iż możemy stwierdzić prawdziwość tych słów naszych.

Obaj kronikarze, Miechowita zarówno jak Wapowski, wiedzieli bardzo mało o prawdziwym stanie rzeczy. Najlepszy dowód na to, że u obu walka toczy się tylko pomiędzy dwoma kandydatami, że prócz Władysława i Olbrachta o innych kompetentach żaden zgoła nic a nic nie wié. Nad to, co Miechowicie było wiadome, ma Wapowski kilka prawdziwych szczegółów, tak o Beatryczy, o Czechach w wojsku węgierskiém, toż ma liczby wojsk, których prawdzi-

wości jednak nie jesteśmy w stanie ocenić. Zkąd wziął te szczegóły, rozstrzygnąć trudno, z opowiadań uczestników wyprawy, z pewnością nie, nie przepomniałby bowiem wtedy innych ciekawych rysów, jak np. opisu srogiéj zimy 1490—91 itp. Co jednak nad to podaje, to jest albo niedokładne, albo wręcz fałszywe. I tak, niesłusznie najpiérw opuścił z Miechowity pochód Olbrachta pod Peszt, którego prawdziwość, odliczywszy ogólnikową wzmiankę w roczniku Jana z Targowiska [1]), stwierdza także jeszcze świadectwo żyjącego na dworze węgierskim, wypadkom nader bliskiego, Bonfiniego, głównego źródła do dziejów spornéj elekcyi po śmierci Macieja [2]). Dopiéro wróciwszy z pod Pesztu — odwrót ten nie tu miejsce tłumaczyć — obległ Olbracht Koszyce, *(contra foedera*, powiada urzędowy Bonfini [3]), gdyż według niego zawarł Olbracht, wróciwszy z Pesztu z Władysławem, pokój, którego warunki jednak nigdy nie były ogłoszone [4]).

---

[1]) *Monumenta Poloniae histor.* t. III, p. 238. Kiedy umarł biskup Targowiski, nie umié powiedzieć wydawca jego rocznika w Monumentach (E. Kalitowski), lecz już dnia 23 Sierpnia 1492 r. wiuszował Jan Ursyn, profesor w Akademii krakowskiéj, wyniesienia na biskupstwo przemyskie Mikołajowi Krajewskiemu z przydomkiem Primus. Zob. *Modus epistolandi Joannis Ursini. Caput XXVII.*

[2]) Zob. Antonii Bonfinii *Asculani rerum Hungaricarum decades libris XLV comprehensae etc. Editio septima. Recensuit et praefatus est* Carolus Andreas Bel. *Lipsiae, 1771 a. Dec. IV, lib. V, f. 692.*

[3]) *Dec. V*, l. I, fol. 703.

[4]) *Dec. IV*. l. X, f. 692. Dziwna rzecz tylko, że u Bonfiniego także warunki pokoju z dnia 20 Lutego 1491 r. „*nunquam pro certis in vulgus emanarunt*“ (fol. 710—711).

Pokoju nie zawarto, ponieważ wodzowie węgierscy ulękli się odwagi Polaków itd. lecz, co najprawdopodobniejsza, ponieważ w skutek ogłoszonéj przez Władysława amnestyi, wodzowie węgierscy i wielu z węgierskich stronników Olbrachta opuściło go, i przezto jeszcze bardziéj osłabili i tak już słabe jego siły [1]), okoliczność, która w połączeniu z pośrednictwem ojcowskiém (o tém niżéj), zapewnie sprawiła, że Olbracht zmiękł i zamiast żądanego dawniéj Siedmiogrodu [2]), zadowolił się teraz skromniejszém wynagrodzeniem. Że zresztą inicyjatywa w zawarciu pokoju wyszła od Olbrachta, wynika niewątpliwie z rocznika, nie źle poinformowanego biskupa Targowiskiego [3]). Co zaś daléj Wapowski mówi: iż wodzowie węgierscy ofiarowali się zwrócić Olbrachtowi koszta wojenne, że nie pokój, lecz zawieszenie broni zostało zawarte, ponieważ Olbracht nie mógł przyjąć warunków pokoju nie poradziwszy się ojca, a Węgrzy podobnież chcieli odnieść się do Władysława, jest jednym wielkim fałszem. Jeszcze piérwszy warunek mógłby polegać na fałszywém zrozumieniu rzeczy istotnie zaszłéj. Władysław bowiem zobowiązał się płacić Olbrachtowi 3.000 dukatów rocznie, tak długo, pókiby Olbracht nie dostał odeń księztwa opolskiego, (jeden z warunków z awartego pokoju), będącego w posiadaniu Jana Korwina, reszta natomiast, jest chyba z palca wyssaną lub w najlepszym razie, zdradza zupełną nieznajomość rzeczy. Z aktu urzędowego, przytoczonego w Dogielu [4]), widać: 1), że (dnia 20 Lute-

[1]) Bonfini: *Dec. V*, l. I, f. 710.
[2]) Tenże, *Dec. IV*, l. X, f. 692.
[3]) *Monum. Pol. hist.* III, 238.
[4]) *Codex diplom. r. P. etc.* l. I, f. 79 sqq. Prócz tego jest ten dokument także w licznych innych zbiorach.

go [1]) r. 1491) zawarto wieczysty pokój: 2). że go zawarto w obecności i za pośrednictwem posłów króla polskiego [2] i 3). że Władysław, co i z Bonfiniego i innych listów wynika, był obecny pod Koszycami, że tedy nie trzeba się było doń odsyłać. Warunki zawartego pokoju nie mogą nas tu bliżéj obchodzić: dość będzie, jeżli powiémy, że Preszów i Cybin miał Olbracht zatrzymać, aż do czasu objęcia w posiadanie Głogowa i innych traktatem mu przyznanych posiadłości szlązkich, i że mu zarazem zrobiono nadzieję następstwa na tron węgierski po Władysławie [3]). Otóż niedotrzymanie tych warunków ze strony węgierskiéj było powodem drugiéj wojny, powiada to wyraźnie Targowiski [4]). Gdy bowiem Olbrachtowi nie wypłacono owych wyż wspomnionych 3.000 dukatów i gdy nadto rozeszła się wieść o śmiertelnéj chorobie Wła-

---

[1]) Mylną więc jest data Bonfiniego (*dec. V*, l. I, f. 711): VIII. *Kalend. Martias.*

[2]) Pośrednikami byli Andrzéj Róża, arcybiskup lwowski i Maciéj z Bnina, wojewoda poznański. Ze strony Olbrachta byli wyznaczeni do traktowania o pokój: Mikołaj Primus de Crayna (?), proboszcz Stobnicki i kanclerz Olbrachta, (nikt inny tylko późniejszy następca Targowiskiego na biskupstwie przemyskiém, poseł do wojewody wołoskiego w r. 1497, Mikołaj Krajewski z przydomkiem Primus) i Piotr Myszkowski, kasztelan wieluński.

[3]) Dalszym warunkiem zgody było bowiem: Gdyby Władysławowi, Kazimiérzowi lub Olbrachtowi udało się w jakikolwiek sposób uzyskać od césarza Fryderyka i syna jego Maksymilijana, zrzeczenie się ich praw do korony węgierskiéj, natenczas miała, po bezdzietnéj śmierci Władysława, za zezwoleniem stanów, taż korona dostać się Olbrachtowi.

[4]) *Monum. P. h.* III, 238.

dysława, rozpoczął Olbracht na nowo wojnę [1]), prawdopodobnie jeszcze w Lipcu, z pewnością przed d. 9tym Sierpnia r. 1491 [2]). Gdy zaś pod wpływem niebezpieczeństwa, grożącego z jego strony — tak przynajmniéj twierdzi Bonfini [3]), a że słowa jego nie są wymysłem, dowodzi osnowa uniwersału królewskiego, którym Władysław dnia 30 Listodada r. 1491 zwołał ów słynny sejm do Budy na d. 2 Lutego 1492 r. [4])— przyjęto od Maksymilijana niekorzystne, habsburskiemu domowi koronę węgierską zastrzegające warunki pokoju preszburskiego [5]) (dnia 7 Listopada 1491 r.), zawiodła Olbrachta długo żywiona nadzieja; nie dziw

---

[1]) Bonfini: *dec. V*, l. II, f. 716.

[2]) Czytaj list Władysława do Bardyjowian *ex castro Palotha in vigilia festi B. Laurentii Mart.* w *Epistolae procerum regni Hungariae, pars I, complect. epist. ab a. 1490 ad 1531 colleg.* Georgius Pray (*Posonii 1806*) nr. 15. Zamyślał nawet ogłosić się na nowo królem — czyt. Szalaya węgierskie dzieje w przekł. niemieckim Wögerera, t. III, część I, str. 30. Według Bonfiniego f. 716 astrologowie krakowscy nie długie rokowali życie Władysławowi. O tém powinienby jednak wiedzieć Miechowita. Atoli Władysław był w istocie chory; dostał krwotoku, wyzdrowiał przed dniem 30 Lipca. Pray: *Epistolae procerum....* nr. 14. *Episcopus Jauriensis Transilvaniensi.*

[3]) *Dec. V*, l. II, f. 718.

[4]) Katona: *Historia critica*, t. 17, str. 282—284. Szalay, III, I. 39.

[5]) Dokument jest w Ad. Franc. Kollara *Auctarium diplomaticum* (*ad C. Ursinum Velium. De bello Pannonico libri decem, Vindobonae*, 1762) nr. 10, str. 238—260, tudzież u Katony, t. 17, str. 208—244. u Praya: *Annales regum Hungariae pars IV, Vindobonae*, 1767, f. 231 — 243. Zob. Szalaya III, 1, 31.

tedy, że pragnął szczérze zemsty i ogniem i mieczem chciał się jéj doszukać. Oto powody drugiéj wojny. Upada tedy od razu cały gmach kombinacyj i twierdzeń w bujnéj głowie Wapowskiego wysnutych. Lecz na tém nie dość. Król polski, nietylko, że Olbrachtowi nie nakazał prowadzić wojny, odradził owszem, ba nawet, jeźli mamy wierzyć słowom Bonfinisgo, zakazał mu jéj i zagroził udzieleniem pomocy Władysławowi. Częste poselstwa biegały w tych czasach pomiędzy interesowanemi stronami. Przed césarzem Fryderykiem i królem rzymskim Maksymilijanem staje poselstwo polskie, i w imieniu pana swego, króla Kazimiérza, wyraża życzenie, aby Maksymilijan dał pokój Władysławowi, bo inaczéj król polski nie będzie patrzał obojętnie na wyrządzane synowi jego, królowi węgierskiemu, krzywdy [1]). Inne poselstwo, również z ramienia Kazimiérza IV, spieszy do Rzymu, aby u stóp Innocentego VIII prosić o potwierdzenie Władysława na węgierskiém królestwie i odstraszyć tym sposobem jego współzawodników [2]). Do Władysława na wieść o chorobie jego śle również Kazimiérz z wezwaniem, aby na wypadek swéj śmierci przekazał koronę raczéj Olbrachtowi, niż komu obcemu [3]), a gdy wyzdrowiał Władysław, przybyli doń nowi posłowie, donosząc, iż król polski odwoła Olbrachta lub nawet wystąpi czynnie w obronie sprawy Władysława, gdy tego będzie potrzeba [4]). Dotrzymał choć w części przyrzeczenia Kazimiérz, bo gdy poselstwo węgierskie przyszło doń skarżyć się na

---

[1]) Bonfini, *dec.* V, l. II, f. 715.
[2]) Bonfini, tamże.
[3]) Bonfini, f. 716.
[4]) Tamże.

gwałty Olbrachta, odwołał według Bonfiniego rzeczywiście syna z Węgier, a gdy ten nie usłuchał, odjął mu żołd dotychczas jego wojsku płacony [1]). Może jest jaka przesada w tém zapewnieniu urzędowego historyjografa węgierskiego, któryby rad słuszność widzieć zawsze po stronie króla, zarazem dobrodzieja swego; w każdym razie dowodów dosć przeciw wymysłom Wapowskiego. Za wymysły bowiem jego fantazyi, wybryki jego zmysłu historyjozoficznego, musimy uważać (nie chcąc go tutaj, gdzie raczéj niepotrzebny pragmatyzm i próżność narodowa zawiniły, posądzać o złą wiarę) to, co mówi o przygotowaniach Kazimiérza do wojny z Węgrami, o zawartym pod niekorzystnemi warunkami z W. księciem moskiewskim pokoju i o przymierzu z krymskim chanem. O piér-

---

[1]) f. 717. Twierdzenie to Bonfiniego popiéra, podług naszego zdania, poniekąd Miechowita (w rozdz. 64). Dzieląc przed śmiercią majątek pomiędzy synów swoich, król Kazimiérz „najmniejszą część wyznaczył Olbrachtowi, ponieważ (rzecze) wiele zmarnował na wojnie węgierskiéj“. Wapowskiemu psuło to jego dynastyczną budowę, o któréj wyżéj była mowa, więc jako rzecz niewygodną opuścił ten szczegół z Miechowity, dodając nadto, że Kazimiérz rozdzielił majątek pomiędzy cztéru młodszych synów (a więc z wyłączeniem Władysława, czego jednak Wapowski wyraźnie nie mówi). Domyślny Kromer, który i opis wojny przejął z Wapowskiego, zrobił z tego, już dla saméj konsekwencyi, ważną wiadomość: że Kazimiérz na łożu śmierci, wydziedziczył Władysława! (str. 813). Z Kromera przeszła następnie wiadomość ta do innych historyków (tak między innymi do Schütza: *Historia rer. Pruss.* fol. 395 a., co wynika niewątpliwie z całego wątku opowiadania Schütza) i uchodzi jeszcze po dziś dzień za prawdziwą.

wszym nie znaleźliśmy nic w ruskich i moskiewskich źródłach, owszem, zdaje się, że jeźli odliczymy wiecznie trwające graniczne spory i odstępstwa litewsko-ruskich kniaziów, spokojne między Kazimiérzem a Iwanem panowały stósunki [1]). Co do drugiego, to Kazimiérz nosił się w istocie z zamiarem zawarcia przymierza z chanem Tatarów krymskich (chociaż bynajmniéj nie w tym celu, jaki mu podsuwa Wapowski), umarł jednak właśnie w chwili, gdy do chana wyjechał tłumacz czyli posłaniec, który miał przywieść list bezpieczeństwa dla wielkiego poselstwa, mającego dopiéro być wysłaném, co jednak w skutek śmierci królewskiéj nie nastąpiło. Żadnego tedy przymierza, żadnych 30.000 jazdy nie ofiarował chan krymski. Zresztą układy te toczyły się już po wojnie węgierskiéj [2]).

Nieprawdziwą jest i reszta opowiadania Wapowskiego. Nie upatrywali Węgrzy w szybkości działania wojennego jedynéj kotwicy zbawienia, kiedy od Sierpnia 1491 aż do Nowego Roku 1492 pozwolili broić Olbrachtowi, kiedy Bonfini owszem Zapolii

---

[1]) Zob. Akty otnos. k'istorii zapadnoj Rossii, t. I. W tekach Gołębiowskiego (t. II, w biblijot. hr. Włodzim. Dzieduszyckiego, nr. 30), są z tych lat (1488—1493) dokumenty i instrukcyje wzajemnych poselstw, które wykluczają wszelką myśl wojny; zawarcie pokoju jest naturalnie również tylko wymysłem Wapowskiego. Czyt. Karamzina hist. rosyjską, t. VI i Narbutta: Dzieje narodu litewskiego t. VIII.

[2]) Akty otnos. k'ist. zapadnoj Rossii, t. I, nr. 102. Poselstwo litewskiego W. księcia (tak stoi mylnie w intytulacyi, zamiast królewicza) Aleksandra do chana krymskiego, Mengli-Gireja, dnia 27 Lipca, 1492 z Wilna.

nieczynność wyrzuca [1]), kiedy toczono układy z Olbrachtem [2]), i kiedy dopiéro po ich rozbiciu nań uderzono [3]). Tylko ów piękny zresztą rys charakteru Władysława: troskliwość o zdrowie brata, nie zdaje się być wzięty z fantazyi, bo i u Tuberona czytamy, iż Władysław nakazał swoim przed bitwą, ażeby w razie zwycięztwa łagodnie z zwyciężonymi się obeszli, nadewszystko zaś, żeby na Olbrachta baczyli [4]). O oblężeniu Olbrachta w Preszowie i zawartéj z Zapolią ugodzie milczy Wapowski. Co wreszcie mówi o śmierci Kazimiérza, toby śmiało w romansie, ale nigdy w dziejach miejsca znaleźć nie mogło. Miechowita, osoba kompetentna bez wątpienia, powiada (rozdz. 64) „*Kasimirus..... post festa Paschae* (1492)... *sensim ex profluvio ventris in Lithuania aegrotare coepit.....*“ Także i ów Krupski, ratujący Olbrachta, ściganego od dwóch jezdnych czeskich, nam przynajmniéj, aż zbyt natarczywie przypomina Granik, macedońskiego bohatéra i jego zbawcę Klitusa.

Wapowskiego opowiadanie przeszło, miejscami żywcem, lecz w ogólności w znacznie złagodzonéj formie do kroniki Kromera [5]). Znaleziony w archi-

---

[1]) f. 719. Datę Bonfiniego „*Idibus Decembris*“ poprawia Katona, (t. 17, str. 267), na „*Idibus Septembris*“.

[2]) Zob. o nich w Katonie, t. 17, str. 266—267.

[3]) Dnia 1 Stycznia 1492 według Targowiskiego (*Monumenta* III, 239, Miechowity (cap. 64) Weinreicha (*Script. rer. Pruss.* IV, 791), i rękopiśmiennych kronik czeskich (w Palackyego: *Gesch. Böhmens, V Bd. I, Abth*, p. 357, uw. 287), dnia 24 Grudnia r. 1491 według Bonfiniego.

[4]) *Comment. de tempor. suis*, l. IV, §. XIII.

[5]) f. 811—813.

wum krakowskiém dokument, zawartego między Władysławem a Olbrachtem pokoju (z dnia 20 Lutego 1491) odnosi Kromer do zgody, uczynionéj między braćmi po porażce Olbrachta [1]). Ciekawa rzecz widzieć, jakim zmianom uległ opis tych wypadków w kronice Marcina i Joachima Bielskich. W piérwszém wydaniu kroniki Marcina z r. 1551 rzecz cała opowiedziana jest krótko, na podstawie Miechowity, jeszcze bez baśni Wapowskiego [2]). Wpływ jego, czy to bezpośredni, czy pośredni (przez Kromera), okazuje dopiéro trzecie wydanie z r. 1564. W obu (co jest mylne) zostaje Olbracht porażony dnia 1 Stycznia r. 1491 [3]). W kronice Joachima Bielskiego nie brak nadto dodatków z fantazyi *à la* Wapowski. Tu już Olbracht, acz nierad, musi walczyć z rodzonym bratem, bo... ojciec kazał. A gdy biskupi go napominali, aby zaniechał bratniéj walki, odrzekł im: Wolę ojca słuchać, niż brata itp. [4]). U Stryjkowskiego, w bitwie z Zapolią „miecz się przepada Albrichtowi jako Turnussowi, gdy się bił z Eneasem itd [5]). Kojałowicz

---

[1]) Na dokumencie tym, tak jak go mamy w *Inventarium* Rykaczewskiego (str. 28), oprócz daty r. 1491, czas nie jest bliżéj oznaczony. Za Kromerem poszli inni, między nimi i Schütz (zob. już wyżéj), który jednak ma także jednę nową rzecz: list Olbrachta pisany do Gdańszczan, z prośbą o pomoc pieniężną, a noszący datę: dnia 21 Października r. 1490 z obozu pod Koszycami *(Hist. rer. Prussic.* f. 381 b.—382 a.)

[2]) Egzemplarz biblijoteki zakł. Ossolińskich, (bez karty tytułowéj) list 281 b.

[3]) Tamże list 397 a.

[4]) Wyd. Turowsk. str. 884 — 887. Owe słowa na str. 886.

[5]) Wyd. warsz. z r. 1846, t. VI, str. 289—290.

pomieszał zdarzenia. Każe on wracać do Polski Olbrachtowi po bezskutecznéj piérwszéj wyprawie, z umiarkowaniem znoszącemu cios fortuny, ruszać jednak powtórnie z nakazu ojca, oburzonego na Władysława, do Węgier, dopiéroż tam tęgą ponieść porażkę, i przecie, na mocy układu z Władysławem, dostać Szląsk w posiadanie. I u Kojałowicza, podobnie jak u innych, zamiast mścić się krzywd wyrządzonych od Moskali, z wielką szkodą Litwy, Kazimiérz zbroi się całą siłą do pomszczenia porażki Olbrachtowéj, gdy, przynajmniéj nie z żalu i zgryzoty, śmierć go z tego świata zabiéra [1]). Jestto spuścizna, którą Wapowski za pośrednictwem Kromera, jeszcze bardziéj pogmatwaną, (w skutek niezrozumienia owego dokumentu pokojowego z dnia 20 Lutego 1491 r.), przekazał potomnym historykom.

II. O zerwaniu unii między Polską a Litwą.

Wiadomo, że śmiercią Kazimiérza IV została na jakiś czas zerwaną unija, która dotychczas łączyła Polskę z Litwą. Wina tego nie cięży jednak na Polsce. Że Polacy dążyli do utrzymania unii, na to mamy wyraźne wskazówki.

Nasi historycy nie wiedzą, że po śmierci Kazimiérza przybyło do Polski poselstwo litewskie (złożone z księcia biskupa łuckiego i „pana Sołtana„ (?)) które, z jednéj strony z ramienia Aleksandra (jesz-

---

[1]) *Historiae Lituanae pars altera. Antverpiae* 1669, p, 254—255.

cze przed jego wyborem na W. księcia), z drugiéj, ze strony panów litewskich, napominało Polaków, aby pomni na ostatnią, krótko przed śmiercią, lecz jeszcze za dobréj pamięci, objawioną wolę zmarłego króla, obrali panem królewicza Olbrachta. Oświadczali zarazem posłowie, że Litwini niebawem, tj. w 3 niedzielę po św. Piotrze i Pawle złożą sejm, na którym postąpią również według téj ostatniéj woli Kazimiérza IV, nakazującéj im obrać Aleksandra W. księciem. Szczegóły te, zaczerpnięte z wydanych przez petersburską komisyję archeograficzną dokumentów „do dziejów zachodniéj Rosyi [1]), świadczyłyby, że Litwini, choć nie z mniejszą lekkomyślnością, przecie z zachowaniem pewnych formalności i nie bez poprzedniego uwiadomienia o tém Polaków, zerwali uniję. Nie może jednak również według tych dokumentów podpadać wątpliwości, że Polacy dążyli do jéj utrzymania; jest wyraźna wzmianka, że panowie polscy domagali się, aby Litwini przez posłów wzięli udział w wyborze. Rada litewska odpowiedziała właśnie powyższém doniesieniem, dodając, jakby na pocieszenie unijonistów, że nakazała poselstwu swemu zrobić, co do wyboru króla dla Polaków będzie potrzebne [2]). Równocześnie

---

[1]) Akty otnosiaszczijesia k'istorii zapadnoj Rossii t. I. (Sankt-Petersburg, 1846) nr. 101 I i II. Poselstwo królewicza Aleksandra i litewskiéj Rady do polskiéj królewskiéj Rady.

[2]) Akty t. I. nr. 101, II. Czas wysłania tego poselstwa da się tylko w przybliżeniu oznaczyć, przypada ono w czas pomiędzy śmiercią Kazimiérza IV a (ruskim) Piotrem i Pawłem. Wydawca odnosi je do początku Czerwca. Powołany wyżéj dokument potwierdza także, co dotychczas na podstawie Stryjkowskiego (II, 291) i Kojałowicza (II, 258), mówiono o ostatniéj woli króla Kazimiérza. Testament

zapewnie z obawy, ażeby się Wołyniacy nie przyłączyli do Polski, wysłała taż rada litewska i królewicz Aleksander do panów ziemi wołyńskiéj, z wezwaniem do wysłania delegatów (na św. Elijasza) do Wilna, w celu dokonania tamże, na sejmie „wedle dawnych przysiąg“ wyboru wielkiego księcia [1]). Dziwny to był rozsądek ówczesnych panów litewskich. W trzy miesiące potém przyśle Aleksander do króla Olbrachta krajczego swego, Mikołaja Mikołajewicza (zapewnie

o którym również wspominają rzeczeni historycy, zawiérał zapewnie tylko rozporządzenia tyczące się prywatnego majątku króla, a nie odnosił się do sprawy następstwa na jego tronach, gdyż inaczéj byliby go Litwini, którzy się zasłaniali wolą królewską, niechybnie okazali Polakom, przypuściwszy naturalnie że to był testament pisany, (podobnie jak testament króla Aleksandra), a nie podobnie, jak owo ostatnie życzenie co do synów, (gdyż między jedném a drugiém robią wyraźną różnicę kronikarze), tylko ustne polecenie, dane otaczającym króla w jego ostatnich chwilach. Że Aleksander przez poselstwo działał na rzecz sprawy Olbrachta, na to jeszcze w r. 1496 sam się powoływał, Akty. ... t. I, nr. 135 I.

[1]) Akty..... t. I, nr. 100, I i II. Dokum. II, można prócz tego czytać jeszcze w innem rosyjskiém wydawnictwie noszącém nazwę: Dokumenty objaśniające istoriju zapadno russkaho kraja i jego otnoszenia k'Rossii i k'Polszie (tytuł i tekst są rosyjskie i francuzkie. Petersburg, 1865) nr. III, str. 22—25. Jako wysyłający to poselstwo wymienieni są w dokumencie (więc zapewnie naczelnicy przeciwnego unii stronnictwa): Książę biskup (elekt) wileński, Wojciech; Mikołaj Radziwił, kanclerz i wojewoda wileński; Piotr Janowicz, wojewoda trocki i marszałek ziemski, i Stanisław Janowicz, starosta żmudzki.

Radziwiłła) i będzie go prosić o pomoc przeciw krymskim Tatarom [1]).

Dokumenta te rzucają niejakie światło na ówczesny stósunek ziem złączonych „pierścieniem Jadwigi“, przyszły historyk unii nie będzie ich śmiał pominąć [2]).

---

[1]) Akty....., t. I. nr. 104. Poselstwo litewsk. W. ks. Aleksandra do polskiego króla Jana Olbrachta, r. 1492, po dniu 23 Września.

[2]) Na rzeczy te powoływali się ci z Litwinów, którzy byli przeciwni unii z Polską, jeszcze w r. 1569; atoli, jeżeli w odpowiedzi na mowę biskupa krakowskiego i polski projekt unii. nieprzyjazny jéj Kotkowski, starosta żmudzki, twierdził, że za Olbrachta i Aleksandra „skasowano wszystkie spiski, które były szkodliwe i przeciwne Rzeczypospolitéj W. księstwa litewskiego, za wspólném zezwoleniem obu państw“, (Źródłopisma do dziejów unii, część III, Poznań 1856. wyd. T. Działyński, str. 47), to byłoto podobno kłamstwem, powiedzianém tylko dla ratowania sytuacyi, albo co najmniéj fałszem, którego nie popiéra żadne świadectwo źródłowe, gdy owszem wiele innych świadectw, a zwłaszcza unija z r. 1499, są mu wręcz przeciwne. Mimo to stanowi owo twierdzenie wcale dobrą wodę na młyn tendencyjnych fałszów, którémi członkowie rosyjskich komisyj archeograficznych, znający przecież dobrze ową uniję z r. 1499 (i późniejszą z r. 1501), mydlą oczy nieświadomego dziejów naszych zachodu, że tu tylko przytoczymy uwagę, przydaną w wspomnianém wyżéj dziele rosyjskiém, do owego twierdzenia Kotkowskiego. „*Le passage est remarquable au plus haut point. Malheureusement le journal (de la diète de Lublin) ne reproduit pas les preuves et données que les Lithuaniens n'ont certainement* (!) *pas manqué de citer en cette occasion. Dans les documents sur la Lithuanie que la Pologne nous a conservés nous rencontrons*

III. O Szach-Achmecie.

Historycy nasi nie zdawają sobie, według naszego zdania, należytéj sprawy z właściwéj natury stósunków, jakie wiązały litwę z Szach-Achmetem, i nie

---

à chaque pas des lacunes surprenantes. Les Polonais ont la rage de déguiser les faits, qui leur sont défavorables. Se peut-il qu'ils aient cru et qu'ils croient encore, que l'histoire ne réussira pas à dévoiler le passé et à le présenter sous son vrai jour?" (p. 93 *adnot.*). Wydawnictwo to, na wskróś tendencyjne, zawiéra tylko przedruki dokumentów, już gdzieindziéj wydanych, ale w takim wyborze, że te dokumenty służą za podstawę do stronniczych wywodów obszernego studyjum historycznego (pióra M. Kojałowicza, członka komisyi archeograficznéj, autora owego krytycznego dopisku, pag. IX *d'introduction)*, które stanowi właściwą, istotną część owego dzieła (wydanego też z tego powodu obok rosyjskiego także w francuzkim języku).

Nie da się jednak zaprzeczyć, że w istocie separatyzm, podówczas i jeszcze wiele lat późniéj, szedł górą na Litwie. Nie umielibyśmy sobie inaczéj wytłumaczyć buntu Glińskiego i jego początkowych powodzeń, nie umieli ciągłych podówczas, (co prawda, już się więcéj nie zdarzających) odstępstw litewsko-ruskich kniaziów do Moskwy. W wydawnictwach rosyjskich, o ileśmy je poznali, znachodzimy z tych czasów jeszcze jeden, obszerny, pełen ciekawych szczegółów dokument, który jest nowym dowodem podejrzliwéj polityki litewskich panów i ich niechęci ku Polsce. Byłoto w r. 1526, po zgonie ostatniego Piasta mazowieckiego, podczas pobytu króla polskiego w Gdańsku. Do Wilna przybył poseł

oceniają ich należycie. Parę szczegółów, które tu niżéj podamy, przyczyni się może do ich wyjaśnienia.

---

papiézki, mający ztamtąd ruszyć do Moskwy, ażeby pojednać Zygmunta z Bazylim, a w istocie, jak twierdzili Litwini, ażeby nawrócić na rzymski obrządek W. księcia moskiewskiego i ofiarować mu koronę królewską. Strwożeni Litwini ślą do Zygmunta poselstwo (złożone z piérwszych mężów kraju), które wystawieniem różnych ich potrzeb ma skłonić króla do powrotu na Litwę. Wspomniawszy, że W. książę moskiewski nie zasługuje na koronę i wyraziwszy zdanie, żeby Zygmunt dobrze zrobił, gdyby nie puścił wysłannika papiézkiego do Moskwy, rzucają myśl ukoronowania raczéj Zygmunta Augusta, niż Bazylego koroną królewską, oczywiście ukoronowania go jako króla Litwy. Wspomniawszy daléj z żalem, że Polacy dotychczas jeszcze nie wydali nieprawnie wziętéj korony, która niegdyś od césarza była przesłaną Witołdowi, skarżą się, że Polacy chcą wywyższenia Moskwy a poniżenia Litwy i wcielenia jéj do Polski, ażeby w ten sposób wydrzeć dziedzictwo młodemu synowi Zygmunta. Proszą tedy ażeby Zygmunt nakazał Polakom zwrócić Litwinom Witołdową koronę—królestwa nie wcielą Polacy tak łatwo do swéj korony, pocieszali się panowie litewscy—a gdyby nie chcieli tego uczynić, to niech tylko Zygmunt poszle do césarza i papiéża po drugą koronę dla syna; oni, Litwini, chętnie poniosą wszystkie wydatki, Mazowsza nie radzą Zygmuntowi łączyć z Polską, lecz albo syna na niém posadzić, albo wydać pozostałą księżniczkę i mężowi jéj oddać mazowiecką spuściznę; wtedy, tak rozumowali posłowie stanów litewskich, Polacy z obawy, ażeby się Mazowsze z Litwą nie złączyło (obawa słuszna; mazowieccy książęta, dla ratowania nieżależności, łączyli się nawet z Moskwą), będą zmuszeni uznać Zygmunta Augusta swym panem. (Akty zapadn. Rossii, t. II, nr, 144). Polacy przeciwnie, mało co późniéj bo w r. 1529 na sejmie, na którym ostatecznie

Nie dopiéro w czasie sejmu piotrkowskiego roku 1501, jakby się zwłaszcza z Wapowskiego wydawać mogło, objawiły się poraz piérwszy zamiary wejścia w związek z Szach-Achmetem. Przyciśniony przez Moskali, trapiony nieustannémi napadami Mendli-Gereja, oglądał się już od sporego czasu W. książę Aleksander za sprzymierzeńcem, i znalazł go rzeczywiście w osobie odwiecznego wroga krymskich Tatarów, chana zamierającéj już złotéj ordy, Sach-Achmeta, którego ojciec Achmet z Kazimiérzem IV w dobréj zawsze zostawał przyjaźni [1]). Już dnia 28 Lutego r. 1500 usprawiedliwiał się Aleksander przed W. księciem moskiewskim, że nie na jego szkodę (co było nieprawdą) wysyłał do złotéj ordy [2]). W niewiadomym czasie, lecz przed Listopadem r. 1500, przybyło do Aleksandra od Szach-Achmeta trzech kniaziów: Obdul, Akczar i Kułuk-Bohatyr, z ofiarowaniem przymierza i przyjaźni, a zarazem z doniesieniem, że pan

przyłączone zostało Mazowsze do korony, poruszyli na nowo myśl unii Polski z Litwą. Osobne poselstwo senatu polskiego, wysłane do bawiącego wówczas już na Litwie króla, miało działać na rzecz téj sprawy. (*Compendium* Kabnkowskiego, rękp. Ossol. nr. 160, fol. 64—66).

Jak król polski przyjął żądania i rady posłów litewskich, nie mówią nam źródła, że ich jednak nie usłuchał, okazały najbliższe zaraz wypadki. Na Litwę wybrał się dopiéro w r. 1528. (Wapowski, str. 225, powiada mylnie, że Zygmunt w r. 1529 ruszył na Litwę. Zob. o tém już wyżéj).

[1]) Akty otnos. k'ist. zapadnoj Rossii, t. I, nr. 183. Poselstwo kijowskiego wojewody, Dymitra Putiatycza do Mendli-Gereja w imieniu Aleksandra, d. 27 Listopada r. 1500.

[2]) Akty zap. Rossii, t. I, nr. 179, pag. 205 i nr. 192, p. 234.

ich już wsiadł na koń z ordą i że niebawem przybędzie do Azowa [1]). Aleksander odpowiedział na to doniesienie (właśnie wspomnianém wyżéj w tekscie) wysłaniem Haleckiego. Zresztą, nie dość mu było na ordzie Szach-Achmeta; do przyjaźnych Szach-Achmetowi nogajskich Tatarów — chan ich był teściem Szach-Achmeta [2]) — również wysłał tłumacza dla zawarcia z nimi przymierza, a i Szach-Achmeta prosił, aby i Nogajców nieomieszkał przyprowadzić ze sobą. Podówczas (w Listopadzie r. 1500) byli już wysłani posłowie złotéj ordy, których późniéj widzimy na sejmie piotrkowskim.

Stósunkom tym jednak już od samego początku zbywało na potrzebnéj szczérości. Aleksander chciał pomocy tatarskiéj na Iwana, Tatarzyn litewskiéj (i polskiéj) na Mendli-Gereja. W tym celu łączył on się nawet z tym, przeciw któremu go wzywano, tj. właśnie z W. księciem moskiewskim, przynajmniéj doszły Aleksandra wieści, że posłowie zawołżańscy byli w Moskwie [3]). Aleksander przeciwnie usiłował (d. 27 Listopada r. 1500) przez wojewodę kijowskiego Dymitra Putiatycza, zawrzéć z Mendli-Gerejem, wrogiem Szach-Achmeta, przymierze przeciw Moskwie. Poseł jego miał oświadczyć, że skoro tylko Mendli-Gerej sprzymierzy się z W. księciem litewskim, pan

---

[1]) Akty zap. Ros. t. I, nr. 184. Poselstwo Haleckiego do Szach-Achmeta, w listopadzie r. 1500. (Zob. o tém wyżéj w tekscie).

[2]) Zob. teki Gołębiowskiego w biblijot. hr. Dzieduszyckiego, t. II, nr. 39; także nr. 38.

[3]) Akty zap. Ross. t. I, nr. 184. Instrukcyja poselska d'a Haleckiego.

jego nie zechce więcéj nawet znać Szach-Achmeta [1]). Równocześnie zaś donosił Aleksander Szach-Achmetowi przez Haleckiego, że Mendli-Gerej chciał z nim zawrzéć pokój (co po części było prawdą, gdyż układy toczyły się niemal ciągle, tym razem pośredniczył nawet Iwan, W. książe moskiewski, w Lutym r. 1500 [2]), że jednak on (Aleksander) nie wysłał doń poselstwa, bo Mendli-Gerej, to człowiek zły, bez wiary, który nigdy nie dotrzymuje zawartych układów. O tę nieszczérość musiało się wszystko rozbić.

Z szczegółów tych wynika, (cośmy już wyżéj powiedzieli), że głównie przeciw Iwanowi Aleksander wiązał się z Szach-Achmetem. Skarżył się téż Iwan przed posłami węgierskimi, którzy między nim a Aleksandrem pokój mieli zapośredniczyć, iż Aleksander naprowadza pogan na chrześcijaństwo [3]). Aleksander z początku zaprzeczał temu [4]), późniéj jednak już się nie wypiérał, zasłaniając się tém, że Iwan piérwszy podburzył Tatarów krymskich na Litwę i Polskę [5]). Medli-Gerejowi, który przez osobne poselstwo doniósł Aleksandrowi o porażeniu Szach-Achmeta [6]), winszo-

---

[1]) Akty zap. Ross. t. I, nr. 183. Instrukcyja poselska dla wojewody kijowskiego.

[2]) Akty zap. Ross. t. I, nr. 179, p. 203.

[3]) Akty zap. Ross, t. I, nr. 186, p. 217, w Styczniu r. 1501.

[4]) Tamże, nr. 179 i nr. 192.

[5]) Tamże, nr. 200, p. 348, w r. 1503.

[6]) Przekonany, że Aleksander nie na niego, tylko na Iwana przywołał Szach-Achmeta, życzył sobie Mendli-Gerej zarazem zawrzéć z nim przymierze, jako (tak pisał Mendli Gerej) „*duplicis ordae imperator*“ z władcą dwóch państw (Polski i Litwy) Aleksandrem. (Zob. w tekach Gołębiowskiego, t. II, nr. 37: *Legatio a Caesare Pruecopensi dicta coram Ale-*

wał król polski w r. 1502 odniesionego zwycięztwa i obiecał nawet przysłać upominki z téj okazyi [1]). Rzeczy te dowodzą daléj, że praktykowana w czasach kambrejskiéj ligi, na wielką skalę na zachodzie, polityka wyzyskiwania sprzymierzeńca, i w wschodniéj konstelacyi państw europejskich miała zwolenników. Nie myślimy bronić postępowania Litwinów z Szach-Achmetem, ale i ten Szach-Achmet nie był, za co go niektórzy zdają się uważać, barankiem bez winy, bo był równie, a może i jeszcze więcéj nieszczérym, jak jego sprzymierzeniec, W. książę litewski. Dwulicowość tego ostatniego tłumaczy choć w części obcy Szach-Achmetowi wzgląd na bezpieczeństwo poddanych i całość państwa, podczas gdy chan tatarski chciał tylko dogodzić śmiertelnéj nienawiści jaką czuł do Mendli-Gereja. Wynika to niewątpliwie ze wszystkich korespondencyj i układów prowadzonych w téj sprawie. Jeszcze nim go poraził Mendli-Gerej, niepomny na to, że przed kilku miesiącami pustoszył moskiewskie ziemie i dobywał (na rzecz Litwy) moskiewskich grodów [2]), wysłał Szach-Achmet (w końcu r. 1501) do Moskwy księcia Chaza, posła swego, który miał ofiarować Iwanowi pokój i zobowiązać się w imieniu pana swego nawet do wojny z Litwą, byleby Iwan tylko nie chciał bronić Mendli-Gereja. Ale Iwan, tym razem, z polityki szczérszy od swych sąsiadów, nie chciał opuścić

---

xandro rege Poloniae, f. VI, infra octavas visitationis Mariae virginis 1502 *a. in* Nowogrodek).

[1]) Akty zap. Rossii, t. I, nr. 196.

[2]) Czyt. kronikę litewską (nazwaną po imieniu swego właściciela, kroniką Bychowca, a) wydaną przez T. Narbutta w Pomnikach do dziejów litewskich. Wilno 1846, in 4-to, na str. 71.

krymskiego sprzymierzeńca swego [1]). Po klęsce Szach-Achmeta myślał W. książę moskiewski o przywróceniu go, chciał mu nawet dać Astrachan, pod warunkiem jednak, że Szach-Achmet zobowiąże się przysięgą, być wrogiem Litwy, a przyjacielem Mendli-Gereja. O ten ostatni warunek, w skutek niechęci Szach-Achmeta, rozbiło się podobno wszystko [2]).

Rzeczy te nie mogły ujść baczności Litwinów, więc nie dziw, że, gdy niebawem potém Szach-Achmet dostał się w ich ręce, przy nadwątloném podówczas poczuciu moralności publicznéj, był uważany za niebezpiecznego więźnia stanu, który był tém cenniejszy, że służył zarazem przeciw Mendli-Gerejowi. Tylko jakiś czas jeszcze zachowywano pewne względy dla skompromitowanego chana tatarskiego [3]),

---

[1]) Czytaj KARAMZINA: Historyją państwa rosyjskiego, w przekładzie BUCZYŃSKIEGO, t. VI, str. 284 i uw. 524.

[2]) KARAMZIN: t. VI, str. 285, także uw. 527.

[3]) Nie uwięziono go natychmiast, jak to podają Miechowita i Wapowski. Według latopisca BYCHOWCA (str. 72), Szach-Achmet po swéj porażce schronił się wraz z bratem w okolice Kijowa, gdzie mu wojewoda „przez mnogie dni cześć wielką czynił i dary dawał". Ztamtąd „pobiegł" chan „bez wieści" do Białogrodu, a gdy tam „żadnego pożytku nie znalazł", powrócił do Kijowa, zkąd go wreszcie znowu gościnnie przyjętego przez wojewodę, na rozkaz króla odesłano do Wilna. Kiedy to się stało, nie wiémy; zdaje się, że późniéj niżby z naszych kronikarzy wnosić można. Jeszcze dnia 21 Lipca r. 1502 nie słychać żeby Szach-Achmet był w rękach litewskich. Natomiast posłowie jego już od początku r. 1502, bawili na Litwie. Prosili oni Aleksandra, aby, jeśli już nie przez wzgląd na posiłki, których chan nogajski udzieli Szach-Achmetowi, to choć z uwagi, że Szach-Achmet z jego winy doznał porażki od Mendli-Gereja, nie opuszczał sprzymierzeńca swego.

w istocie jednak był on więźniem stanu już przed swą nieudałą ucieczką, o któréj pod r. 1506 opowiadają kronikarze nasi. I nie myślano bynajmniéj o tém żeby go na wolność wypuścić. Rozumiał bowiem dobrze rząd litewski, jak cennego i jak niebezpiecznego zarazem w osobie Szach-Achmeta ma zakładnika. „Twoi nieprzyjaciele (Szach-Achmet i bracia jego) są w moim ręku — pisał Aleksander w r. 1504 (?) do Mendli-Gereja, — odemnie zależy na twoję szkodę uwolnić synów Achmeta, jeżeli się nie pogodzisz zemną [1]). A z drugiéj strony, W. książę moskiewski pocieszał swego sojusznika, że Aleksander nie uwolni Szach-Achmeta, bo musiałby się obawiać zemsty jego [2]). Zresztą Aleksander, człowiek słabéj, uległéj woli, najmniéj, zdaje się, był winien nieszczęściu Szach-Achmeta. Pouczającym w téj mierze jest list jego do

---

Zmartwiony zawodem nadziei pokładanych w Szach-Achmecie, i nie wiedząc, co począć, gdy mu równocześnie i na (wyżéj wymienione) propozycyje Mendli-Gereja przyszło dać odpowiedź, pytał Aleksander o radę brata i senatorów polskich. (Teki Gołębiowskiego, t. II, nr. 38. *Alexander rex Pol. Friderico cardinali archiepo Gnesnensi*; i nr. 39, *Alexander rex Pol. consiliariis regni Pol.* Oba listy z Nowogrodka *f. V, in crastino s. Margarethae* 1502 r.). Jak wypadła ta rada, nie wiémy.

Inny dokument w tekach Gołębiowskiego (t. II, nr. 41. *Caesar Zawolhensis Alexandro regi Poloniae*) noszący datę r. 1505, należy odnieść do r. 1502. Mylnie téż przepisał kopista początek jego; zamiast „*A Machmeto*“ winno stać tam „*A Sachmeto*“.

[1]) Karamzin: t. VI, p. 285—286, uw. 528 na rękop. źródłach.

[2]) Listem z dnia 20 Sierpnia 1504 r. Karamzin, t. VI p, 286, uw. 529.

panów litewskich, noszący datę: Mielnik, d. 21 Października r. 1503. Już od dobrego czasu bawili wówczas na Litwie posłowie nogajscy, zarówno jak zawołgańscy, przybyli zapewnie w celu wyjednania wolności dla swego pana [1]). Aleksander, który piérwotnie chciał ich zatrzymać, teraz z obawy, żeby się ich ziomkowie nie połączyli z Moskwą, radby ich już puścić, ale decyzyja widocznie nie zależy od niego, bo przemawia w téj mierze do panów litewskich bardzo oględnie i całkiem na nich rzecz zdaje. Ciekawy jest argument którym stara się na nich wpłynąć, ażeby puścili posłów tatarskich. Oto powiada: jak zostaną dłużéj, podrą odzież i będziecie im musieli nową sprawić [2]).

Żadną miarą obejście się z Szach-Achmetem nie jest tém, czém haniebny czyn, jakiego się z względów państwowych dopuścił Olbracht w obec nieszczęśliwego zbiega mołdawskiego, Elijasza. Tamto było tylko polityczne więzienie, to polityczne morderstwo. Ale jeden dowód więcéj niedołęztwa dał Aleksander, skoro nie umiał nadarzającéj się sposobności użyć, do zgromienia krymskich Tatarów.

Ważną acz bierną rolę odegrał Szach-Achmet jeszcze podczas buntu Glińskiego. Po zabiciu Zabrzezińskiego, nie miał Gliński nic pilniejszego do czynienia, jak ruszyć na Kowno, gdzie był więziony chan tatarski. W ręku Glińskiego był on dlań poniekąd rękojmią przyjaźni krymskich Tatarów; to téż Gliński, acz mu się nie udało oblężenie zamku kowień-

---

[1]) U naszych kronikarzy przybywa w tym celu 80 posłów zawołgańskich, lecz dopiéro w r. 1505. Czy to nie było to samo poselstwo, o którém wyżéj (w tekach Gozęb., II, nr. 38 i 39) była mowa?

[2]) Akty zapadnoj Rossii, t. I, nr. 206.

skiego, wysyłał przecie kilkakrotnie do Mendli-Gereja z kłamliwém doniesieniem, że zdobył zamek i że w jego mocy znajduje się chan złotéj ordy [1]). Dla przekonania Mendli-Gereja o fałszywości tego twierdzenia, wysłał Zygmunt, skoro przybył na Litwę, posłańca krymskiego chana, Wotiuka, umyślnie do Kowna, ażeby się osobiście przeświadczył o obecności Szach-Achmeta w zamku kowieńskim i stósownie do tego doniósł swemu panu [2]).

Jeszcze w 20 lat po tych wypadkach, gdy Zygmunt, na prośby (nowego) poselstwa Tatarów zawołgańskich, w r. 1527 w Kwietniu wypuścił wreszcie Szach-Achmeta [3]), uwolnienie jego zaniepokoiło Tatarów krymskich, i choć niedawno w Styczniu t. r. ciężką od Litwinów ponieśli klęskę, wsiedli powtórnie na koń i dotarli aż do Białéj Cerkwi, zapewnie w zamiarze schwytania Szach-Achmeta, który téż z tego powodu był zmuszony zatrzymać się (w Słucku) czas niejaki [4]). Zresztą trzymano Szach-Achme-

---

[1]) Akty zap. Rossii, t. II, nr. 33: Zygmunt do Mendli-Gereja, z Nowogródka, dnia 11 Czerwca r. 1508 i nr. 41: tenże do tego, z Smoleńska, w Sierpniu 1508 r.

[2]) Tamże, t. II, nr. 33. Por. Warnki rozprawę: *De ducis M. Glinscii contra Sigismundum... rebellione*, na str. 27 w uw. 19. Atoli Warnka nie odróżnia Tatarów nogajskich od zawołgańskich, czyli od złotéj ordy.

[3]) Z Wilna, dokąd go zapewnie w ciągu czasu z Kowna przeniesiono. Piszą Litwini Zygmuntowi w piérwszéj połowie r. 1526, że chan tatarski chce przed swém uwolnieniem koniecznie oglądać oblicze jego (króla polskiego). Zob. Akty zap. Rossii, t. II, nr. 144.

[4]) Czyt. o tém mnogie listy w IX t. Tomicyjanów, wydaniu powtórném, nr. 202, 248, 261, 285, 286,

ta przez cały ten czas w uczciwém więzieniu, jeźli mamy wierzyć słowom znanego z bezstronności Herbersteina, który w piérwszéj swéj podróży do Moskwy w r. 1517 odbytéj, sam widział go i nawet jadł z nim śniadanie [1]). Dwa zamki, otoczone jeziorami, były mieszkaniem tatarskiego chana i jego służby [2]). Na twierdzeniu Miedzileskiego (wypowiedzianém w r. 1514 przed papiéżem, w Rzymie, w obszernym memoryjale mającym na celu należyte wystawienie potęgi pogan i tego, co król polski w obec niéj zrobił), że Zygmunt „trzyma w kajdanach“ Szach-Achmeta [3]), oczywiście nie można polegać. Mylne jest téż twierdzenie Stryjkowskiego [4]), że Szach-Achmet zakończył życie w litewskiéj niewoli. Wypuszczony na wolność, odzyskał on, acz późno, bo dopiéro po 26 latach, tron swój ojczysty [5]).

---

292 i inn. W r. 1528 obawa przed Krymskimi Tatarami, rozdrażnionymi i zaniepokojonymi uwolnieniem Szach-Achmeta, jest głównym powodem zwołania sejmu powszechnego (na dzień św. Katarzyny, 25 Listopada), tak przynajmniéj twierdzi Karnkowski w swojém, na Tomicyjanach opartém *Compendium rerum gestarum Sigismundi* I etc. rękp. Ossol. nr. 169, fol. 61.

[1]) Na które obu zaprosił wojewoda trocki. Zob. *Rerum Moscoviticarum commentarii. Antverpiae* 1557 r. str. 109 a., 150 b. Toż samo w *Fontes rerum Austriacarum*, t. I, p. 131.

[2]) Herberstein, tamże.

[3]) „*Tenet in vinculis captivum*“. *Acta Tomic.* t. III, CCXXX: *Descriptio potentiae Turcicae, p. 170.*

[4]) Kronika, t. II, p. 330. Toż samo mówi i historyk rosyjski, Karamzin, t. VI, str. 287.

[5]) Wynika to z listu Zygmunta do Daszkowicza de dt. Wilno, d. 9 Października r. 1528. Akty zap. Rossii, t. II, nr. 156.

IV. O wołoskich sprawach.

(Miechowita i Wapowski w przedstawieniu spraw mołdawskich od r. 1503—1506).

Zestawiamy tu oba opowiadania, gdyż inaczéj nie dadzą się wykazać ani ich różnice, ani charakterystyczny sposób postępowania Wapowskiego.

Według Miechowity, hospodar mołdawski Stefan, zajął Pokucie w r. 1503. Zebrał się wprawdzie sejm polski w Lublinie, aby położyć tamę jego usiłowaniom, ale niesłychać, żeby zaciągnięte za uchwalone na sejmie pieniądze, wojsko polskie dokazało czego przeciw najezdcy. Syn Stefanana Bogdan, mając zamiar starania się o rękę królewny polskiéj, Elżbiéty, zwrócił w r. 1505 zajęte przez ojca Pokucie; mimo to jednak otrzymali posłowie jego, gdy przybyli prosić o rękę królewny, odmowną odpowiedź, w skutek czego „odeszli niepocieszeni". Zaszła niebawem potém śmierć matki Elżbiéty, była wygodnym pozorem do wymówienia się od niemiłych związków. Tu luka w opowiadaniu Miechowity. Nagle bowiem czytamy iż około św. Michała r. 1506, 4 000 zaciężnych polskich wypiéra Wołochów z zajętego przez nich przedtém („*in antea*") Pokucia. Następuje znane opowiadanie o śmierci braci Strusiów i zemście, jaką wzięli Polacy na Wołochach.

Posłuchajmy teraz co mówi Wapowski. Według niego wysłane przez Aleksandra po sejmie lubelskim wojsko polskie, tak długo nękało ciągłémi napadami na Mołdawiją Stefana, iż tenże wreszcie był zniewolony opuścić zajęte Poku-

cie. Po śmierci jego Bogdan, po długich, krwawych walkach z Polakami, zajął napowrót rzeczoną krainę, ale widząc, że król polski gotuje nań wojsko, w obec którego on (Bogdan) nie zdoła się utrzymać w posiadaniu zajętego kraju, mając nadto zamiar starania się o rękę królewny polskiéj, „wolał honorowém zwróceniem Pokucia zjednać sobie napowrót Aleksandra i panów polskich, niżeli doczekać się haniebnego z téj ziemi wygnania“. Posłom jego jednak, wprawdzie podziękowano za dobrowolny zwrot kraju, wysłano nadto natychmiast z nieograniczoném pełnomocnictwem ludzi dla urządzenia téj „prowincyi“, ale na prośbę o rękę królewny dano „wątpliwą odpowiedź“. Po śmierci królowéj matki, ponowił Bogdan, mniéj więcéj w Sierpniu r. 1506 (co jest nonsensem, ale tak to umieszcza Wapowski, str. 62) przez posłów prośbę o danie mu królewny w małżeństwo, a za odmowę zemścił się zajęciem Pokucia, zkąd go jednak zaciągnięci przez Aleksandra żołniérze wygnali. Mimo wszelkie usiłowania odzyskania Pokucia, nie dopiął Bogdan swego; Polacy owszem kilkakrotnie najechali własny jego kraj. Złamany na duchu, porzucił wreszcie Bogdan swoje zamysły. Kończy Wapowski opowiadaniem o Strusiach, które jest parafrazą odnośnego ustępu z Miechowity.

Z tego zestawienia widać najlepiéj, co w opowiadaniu Wapowskiego polega na rzeczywistych informacyjach, a co tylko na zwykłéj u niego grze prawdopodobieństwa. Nie chcemy się jednak wdawać w tłumaczenie i rozbiéranie domysłów Wapowskiego; lepszym od naszych uwag komentarzem do jego opowiadania będzie wykazanie istotnego stanu rzeczy. Wprawdzie pytania, czy rzeczywiście w r.

1504 odebrano Stefanowi Pokucie, (jedyna to tutaj wiadomość Wapowskiego, która zdaje się nie być z palca wyssaną), nie dozwala stan źródeł rozstrzygnąć, choć zdaje się być pewném, że król Aleksander więcéj nadziei pokładał w pośrednictwie brata swego Władysława, aniżeli w zbrojnéj swéj sile [1]).

[1]) Piérwotnie obiecał Stefan uproszonemu przez brata o pośrednictwo Władysławowi, że zwróci zajęte Pokucie, późniéj oświadczył przeciwnie posłowi węgierskiemu, wreszcie przyrzekł, że (gdy drugie poselstwo Władysława przybędzie do Mołdawii) wycofa z Pokucia *„suas manus et suos omnes officiales“*. Czy dotrzymał przyrzeczenia, nie wiémy. Posłowie węgierscy wysłani do Stefana w charakterze pośredników (*„boni mediatores pacis“*, nie zaś, jak tego od brata żądał Aleksander, w charakterze rozjemców *„arbitratores“*, w czém jest pewna różnica, którą jednak nie tu miejsce tłumaczyć), zaproponowali zjazd posłów trzech interesowanych państw na Wsz. Świętych r. 1503 w Kosathynie (?) (może Śniatynie?; nie znamy bowiem nigdzie w tych stronach miejscowości podobnéj nazwy), na co się téż Stefan zgodził. Listownie (list de dt. Buda *in festo s. Galli* 1503, ap. Katona: *Hist. crit. reg. Hung.*, t. 18, p. 339—343), napominał Władysław Aleksandra, aby wysłał nań swoich posłów, dodawał, że gdyby nawet nie zdołali stanąć na czas w oznaczoném miejscu, posłowie węgierscy poczekają na nich, zalecał mu pokojowe usposobienie itd. Czy jednak zjazd ten, na którym miała być podjętą *„revisio“* całéj sprawy, przyszedł do skutku, nie umiémy powiedzieć. Ale Władysław dał posłom swoim bawiącym w Mołdawii w istocie zlecenie, ażeby czekali na poselstwo polskie i hospodara również skłonili do czekania (Katona, t. 18, p. 343—344, data jak wyżéj). Być może, że oprócz rewizyi praw Stefana do Pokucia miały tu być także zbadane prawa Pol-

natomiast co do stósunków z Bogdanem, to jesteśmy w stanie wykazać, że jeźli przedstawienie ich u Miechowity jest niedokładne, to opowiadanie Wapowskiego jest nadto pobałamucone i fałszywe. Miechowita zarówno jak Wapowski (i Kromer), kładą drugi sejm lubelski za panowania Aleksandra odbyty, w początku r. 1506, wygnanie zaś Stefana z Pokucia kładzie Miechowita na czas około dnia 29 Września 1506 r. Wapowski (i Kromer) nie oznaczają daty dokładnie. Stwierdzoném jest jednak, że na sejmie lubelskim zawarto z posłami Bogdana, dnia 16 Lutego r. 1506 ugodę, na mocy któréj Elżbiéta, siostra królewska, za zobowiązanie się Bogdana, że uzna papiéża głową kościoła i że będzie popiérać szérzenie religii katolickiéj w swém hospodarstwie, miała mu być oddaną w małżeństwio [1]). Zajęcie pokucia przez Bogdana

---

ski do zwiérzchnictwa nad Mołdawiją, prawa, które korona węgierska, jak wiadomo, od dawna chciała usunąć.

Wyżéj powołanego dokumentu (u Katony XVIII 339—343) nie zrozumiał należycie Czerny w swém „Panow. J. Olbr. i Aleks. Jagiell." na str. 115. Nie Władysław obiecał tu neutralność Aleksandrowi, lecz posłom Władysława Stefan, który przyrzekł wycofać swe wojska z zajętéj ziemi i zostawić ją *„liberam sub quadam neutralitate"*. Także i tego niéma zgoła w dokumencie, że Aleksander żądał od Władysława zbrojnéj interwencyi.

[1]) *Acta Tomiciana*, t. I, *Appendix* nr. 5. *Contractus matrimonii inter Bohdanum palatinum Moldaviae et Elisabetham, Alexandri regis Pol. sororem etc.* Już przedtém wydrukował ten dokument M. Wiszniewski w dziele: Pomniki historyi i literatury polskiéj (Kraków, 1835) t. IV, str. 109—112. Por. także *Acta Tomic.* t. I. Nr. LVII: *Legatio a Sigismundo rege ad papam Julium II*, dokument

i wygnanie go z téj ziemi, które kronikarze kładą w r. 1506, albo poprzedziło i wywołało ów traktat z dnia 16 Lutego 1506, (to téż Wapowski opowiada je faktycznie choć nie chronologicznie przed sejmem lubelskim, przez co jednak bałamuctwo tylko się zwiększa) albo téż zaszło dopiéro po nim, a więc w czasie bezkrólewia po śmierci króla Aleksandra [1]). Piérw-

---

umieszczony w Tomicyjanach mylnie pod r. 1510, zamiast pod r. 1509, do którego należy, jak to wykazał prof. Liske, w dziełku p. t.: Zjazd w Poznaniu, odbitka z 3go tomu rozpraw Akademii umiejęt. krakowskiéj, str. 42, uw. 2.

[1]) Kromer, który czytał w archiwum krakowskiém ów układ małżeński, nie dostrzegł jednak sprzeczności pomiędzy przyjętém przez siebie (z Wapowskiego) przedstawieniem rzeczy, a owym dyplomatem. Owszem powiada Kromer (str. 830), co także tylko za czczy jego wymysł uważać musimy, że na sejmie lubelskim r. 1506 uchwalono zaciągi na wojsko dla wygnania Bogdana z Pokucia, a przecież na tymże sejmie zawarty został ów traktat małżeński z posłami hospodara. Widocznie nie zważał Kromer na datę dyplomatu. Że zaś w nim data w istocie była, dowodzi okoliczność, że jest w *Inventarium* Rykaczewskiego (str. 140 — 141), acz mylnie na dzień 10 Lutego (zamiast 16) 1506 r. podana. Bielski (wyd. Turowsk. 928), nie poszedł przynajmniéj ślepo za Kromerem, lecz powiada, że Bogdan gdy mu odebrano Pokucie w r. 1506, wysłał po raz trzeci z prośbą o Elżbiétę, któréj mu téż wtedy pod znanémi warunkami „pozwolono". Przedstawienie tych wypadków w jedynéj źródłowéj monografii tych czasów, często powoływaném dziełku dra Czernego (str. 131—132) jest całkiem fałszywe. Czerny z łatwych do wytłumaczenia powodów (nie znał drugiego wydania Miechowity) opiéra wszystko na Kromerze (prócz tego na Stryjkowskim, Kojało-

sze przypuszczenie jest jednak z wielu względów nieprawdopodobne, raz ponieważ trudno uwierzyć, ażeby się ścisły w datach chronologicznych Miechowita o rok cały miał pomylić, a powtóre ponieważ jest z pewnością zkądinąd wiadomo, że Bogdan po śmierci Aleksandra w istocie najechał Pokucie, gdy tymczasem nigdzie niéma ani najmniejszéj nawet wzmianki o zajęciu Pokucia w r. 1505. W prowadzonéj podczas bezkrólewia korespondencyi panów polskich z dworem węgierskim, jest kilkakrotnie wspomniany dobrowolny

---

wiczu); tutaj odstępuje odeń o tyle, że sejm lubelski (podobnie jak Bielski, czego jednak Czerny zdaje się nie wiedzieć) kładzie, zupełnie dowolnie, na Listopad r. 1505, wygnanie zaś Bogdana, za Kromerem, przed ugodą z dnia 16 Lutego r., 1506. Tymczasem sejm ten, który według Miechowity (rozdz. 82) odbył się w stycznia 1506 r., jeszcze dnia 4 Lutego 1506 r. nie był się rozpoczął (czyt. Helcla: Starodawne prawa polskiego pomniki, t. II, gdzie w zapisce nr. 4566 odraczają roki przypadające na ten dzień „*propter convencionem nunc in Lublin celebraturam*"); d. 16 Lutego zawarto już na sejmie ową ugodę; trwał jeszcze d. 23 Lutego (Kodeks dyplomatyczny polski, t. II, część II, nr. 640) i d. 4 Marca (tenże kodeks, t. III, nr. 241). Co się tyczy Kromera, to ten dla okresu 1480—1506 niéma dziś, gdy już wydany jest Wapowski, absolutnie najmniejszego jako źródło znaczenia. Niéma w Kromerze ani jednéj drobnostki, którejbyśmy nie byli w stanie sprowadzić do jéj piérwotnego źródła, a jest przeciwnie obok poczciwéj dozy fałszywego częstokroć pragmatyzmu wiele niedokładności i bałamuctw, które łatwo do błędu prowadzą. Raczéj już w kronice Bielskich znajdzie się do tego okresu jakaś wiadomostka nieznana, a polegająca zapewnie na żywej tradycyi szlacheckiéj.

zwrot Pokucia przez Bogdana w r. 1505, ale ani słówko nie wskazuje, że je Bogdan przed śmiercią Aleksandra zajął napowrót. Podobnie świadczy i instrukcyja poselska dana przez Zygmunta w r. 1509 Rafałowi Leszczyńskiemu wysłanemu w téj i innych sprawach do Rzymu [1]). Z wszelką pewnością tedy możemy podane u Miechowity pod r. 1506 odebranie Pokucia odnieść do czasu po śmierci Aleksandra. Z równą pewnością możemy zarazem twierdzić, że owa stanowcza odmowa, jaką odniosło Bogdanowi drugie jego po Elżbiétę poselstwo, jest samowolnym a do tego nieprawdziwym dodatkiem Wapowskiego, posłowie mołdawscy zatrzymali się zapewnie jakiś czas w Polsce i z nimi to zawarto ową ugodę na sejmie lubelskim; że podobnym wymysłem Wapowskiego jest daléj twierdzenie, jakoby Bogdan w skutek téj odmowy zajął niedawno dobrowolnie zwrócone Pokucie. Powodowały nim inne przyczyny, które nie tu miejsce oceniać; może niechęć dotrzymania uciążliwych warunków zawartéj umowy, a może téż tylko drapieżna natura, nie chcąca pominąć dobréj sposobności, nastręczonéj przez śmierć królewską; żadną jednak miarą nie „*spretum connubium*“ jak chce Wapowski. Wymysłem jego jest także, że król Aleksander podówczas nie żył już, gdy zaciężni zmierzyli się z hospodarem. Zapewnie najęli ich panowie polscy, nie mogąc się doczekać pośrednictwa węgierskiego, o które piérwotnie prosili [2]).

---

[1]) *Acta Tomic.* t. I, Nr. LVII; *Legatia a Sigismundo rege ad papam Julium II,* umieszczona mylnie pod r. 1510 jak o tém już było wyżéj.

[2]) Pośrednictwa tego podjął się rząd węgierski, zdaje się dopiéro wtedy, gdy go już nie było potrzeba, chociaż nie śmiémy tego stanowczo twierdzić.

V. O Stryjkowskim i Kojałowiczu.

Między źródłami do dziejów litewsko-ruskich z tych czasów, zajmuje niepostatnie miejsce znana kronika z końca XVI wieku, pióra Macieja Stryjkowskiego. Historycy bardzo często powołują się na nią. Wydaje to się całkiem uzasadnioném, gdyż Stryjkowski, jak dobrze wiadomo — powiada on to sam na wielu miejscach kroniki — pisząc swe dzieło, korzystał z latopisców ruskich i litewskich, czyli inaczéj ze źródeł dzisiaj albo wcale nieistniejących, albo przynajmniéj bliżéj nieznanych. W istocie jednak znane nam jest źródło wszystkich (mówimy o okresie 1480—1506) pozornie nieznanego pochodzenia będących wiadomości Stryjkowskiego. Jest niém wydana już w r. 1846 (pod t. „Pomniki do dziejów litewskich“ w Wilnie) przez Teodora Narbutta „Kronika litewska“, po imieniu swego właściciela, kroniką Bychowca zwana, którą Stryjkowski wciągnął prawie w zupełności w swą kompi-

---

Isthuanffy, na którym zresztą w tych czasach nie można polegać, nie oznacza bliżéj czasu (lib. IV, N. 32). Zob. *Acta Tomiciana*, l. I. N. III. *Legatio a consiliariis Polonis ad Vladislaum, regem Hungariae.* i N. IV. *Ad dominos Hungariae.* Zaznaczamy stanowczy i energiczny ton tych dyplomatycznych not polskich możnowładców.

Nazwę „Czesybiesy“ pojawiającą się kilkakrotnie u Miechowity i Wapowskiego, a ledwie komu zrozumiałą, tłumaczy właściwy w téj mierze sędzia X. Sadok Barącz (Zob. jego, „Pamiątki miasta Stanisławowa“. Lwów, 1858, str. 4 uw. 2).

lacyję. Miał wprawdzie Stryjkowski jeszcze inne latopisce pod ręką; jakoż powiada (na str. 232, II. wyd. warsz. z r. 1846) pod r. 1453, że „ich dwanaście zgadzał“ (tj. porównywał ze sobą); na innych miejscach mówi o trzynastu, piętnastu, kilkunastu latopiscach, w zapędzie mówi nawet „o tysiącu“; (Zob Wiszniewskiego: Historyję literatury polskiéj, t. VII, str. 464), atoli, przynajmniéj dla okresu 1480—1506, do którego to roku sięga zachowany fragment owéj kroniki Bychowca: jest plon z użycia tych latopisców tak ubogi, jak gdyby ich wcale nie było. Z wyjątkiem bowiem kilku szczegółów o wyborze Aleksandra na W. księcia litewskiego, bitwie pod Wiedroszą i t. d. wszystkie inne litewsko-ruskie sprawy są dosłownie, powtarzamy d o s ł o w n i e, przejęte, albo raczéj przetłumaczone z kroniki Bychowca. Wobec ubóstwa tych innych, przez Stryjkowskiego użytych latopisców, nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że te latopisce nie były niczém inném, jak tylko odmienną w pewnych razach bogatszą, w innych może uboższą redakcyją tego latopisca, który wydał Narbutt; wypadek podobno nie jedyny, nie tylko w ruskiéj historyjografii tych czasów. Już téż Narbutt powiada, że Stryjkowski korzystał z kroniki Bychowca, albo téż, że czerpał z tych samych źródeł które były podstawą wydanego przezeń latopisca (str. III przedmowy i 58, uw. 2), atoli o właściwym stosunku obu źródeł do siebie nie miał należytego wyobrażenia. Zgodność ich jest tak wielką, że łatwo mógłby ktoś przypuścić, iż kronika Stryjkowskiego jest źródłém latopisca (za przykładem owego gustyńskiego latopisca, który jest tylko wypisem z polskich źródeł; zob. wyżéj), do czego tém więcéj miałby powodów, że czas powstania latopisca jest nam zgoła nieznany. Atoli domysł ten byłby przecie nieuzasadniony. Liczne miej-

sca, w których Stryjkowski poprawia daty chronologiczne latopisca, jakotéż niektóre inne względy nie dozwalają wątpić o tém [1]).

Tylko raz wszystkiego (w okresie 1480—1506) jak nas pouczyło skrzętne porównanie ze sobą obu kronik, odstępuje Stryjkowski (w samym początku opisu sprawy Szach-Achmeta) od wspomnianego latopisca, idąc za podaniami polskich historyków. Zresztą, mamy w kronice jego dosłownie oddany latopisiec Bychowca. Gdy tedy znane są wszystkie źródła Stryjkowskiego (Miechowita, Wapowski, Kromer i ów latopisiec) — czy znał Stryjkowski Bielskiego, nie umiemy powiedzieć — z okresu 1480—1506, należy go stanowczo wykluczyć z rzędu źródeł do dziejów tych lat.

---

[1]) W przybliżeniu można teraz oznaczyć czas powstania latopisca. Przypuściwszy, że odkryty przez rosyjskiego uczonego, Muchanowa i w jego „Sborniku“ z r. 1836 (na str. 140—141, nr. 87) odbity (a w Balińskiego: Pamiętnikach o królowéj Barbarze, t. I, str. 85—87. Warszawa 1837 i Narbutta: Pomnikach do dziej. lit., str. 79—80 przedrukowany) ułamek, mający za przedmiot ustęp z dziejów l. 1546—1548, jest w istocie, za co go uważa Narbutt, częścią kroniki znanéj dziś pod nazwą kroniki Bychowca: to wypadnie zgodzić się na zdanie, że kronikarz ruski nie o wiele wyprzedził czas w którym Stryjkowski pisał swoję kronikę. Żadną miarą nie kończył się latopis Bychowca na r. 1506, na którym się w dzisiejszym stanie urywa. Wynika to jak najwidoczniéj z niego samego. Zapisując pod r. 1499 (str. 70, wyd. Narb.) nadanie godności marszałka nadwornego kn. Michałowi Glińskiemu, obiecuje autor latopisca o nim „daléj mnoho dywnoho pisaty“, co widocznie tylko do historyi buntu Glińskiego może się odnosić. Zob. zresztą przedmowę Narbutta.

Obok Stryjkowskiego, a często nawet przed nimi, stoi w uwagach, któremi badacze historyczni stwierdzają swoje opowiadania, nierzadko imię historyka z XVII wieku Wojciecha Kojałowicza, używającego u nas w ogóle niezasłużonéj powagi jako źródło do dziejów tych czasów. Z dokumentami wydanemi przez rosyjskie komisyje archeograficzne w ręku, mieliśmy sposobność dostateczną przekonania się, że Kojałowicz, przynajmniéj dla okresu 1480—1506, z dyplomatycznego materyjału tylko w bardzo drobnych, mikroskopijnych rozmiarach korzystał (jeżeli korzystał w ogóle), że prawie wyłącznie przejął, zaokrąglił, streścił Stryjkowskiego. Odpada tedy wszelki powód do powoływania się na Kojałowicza, zwłaszcza przed Stryjkowskim.

POLONICA.

Materyjały do dziejów Polski w pismach rosyjskich.

(1700 — 1862).

zebrane przez

ANTONIEGO J.

(Ciąg dalszy. — Patrz Tom XI. str. 199—401).

Wspomnienia Kozzakowa: Ruscy w Polsce kongresowéj od r. 1815 — 1831 (Воспоминания К. П. Козлакова: Русскіе въ царствѣ Польскомъ 1815 — 1831). Syn podaje szczegóły słyszane od ojca i z własnych się wrażeń spowiada (Starożytności rosyjskie — Русская Старина r. 1873, zeszyt IV i V). Jestto jedyna opowieść z epoki początkowéj tworzenia się królestwa polskiego, w rosyjskim języku przez nas napotykana; napisana potoczyście, czyta się z wielką przyjemnością; forma pamiętnikowa — więc osobiste wrażenie... Postarajmy się je spożytkować. Autor w czasie kampanii francuzkiéj był adjutantem W. ks. Konstantego, w 1815 r. przybył w jego świcie jako jenerał; czekano długo na przyjazd césarze-

wicza z Wiednia; społeczność warszawska bardzo ich gościnnie podejmowała: zabawy, pijatyki nieustanne, bratanie się z „moskalami“ szczére; autor zalicza do najszczęśliwszych chwil życia czas spędzony w Polsce od r. 1816—1822, to jest, do chwili wprowadzenia zupełnego nowych reform. Zajmował on posadę naczelnika kantonistów jak ruskich tak polskich. Césarzewicz w początkach tytułował się „Inspektorem kawaleryi“, potém głównodowodzącym wojskami polskiemi i korpusem Litewskim, Zajączek zaś był namiestnikiem.

Ślub z Joanną Grudzińską brał W. książe (12 maja 1820 r.) w pałacowéj kaplicy, przy trzech świadkach tylko (Kuruta, Żandr i autor); panująca rodzina bardzo lubiła księżnę Łowicką, ta zaś szczérze była przywiązana do męża.'

Po wstąpieniu na tron Mikołaja, po uśmierzeniu rozruchów grudniowych w Petersburgu, rząd się przekonał, że i w Polsce ma dużo nieprzychylnych; wyznaczono komisyję śledczą, która rozpoczęła swoje czynności w pałacu Brylowskim (20 Lutego 1826 r.), składała się z pięciu polaków i tyluż rosyjan (Nowosilcow, jenerał Kuruta, jener. Krywcow, na którym ciężył obowiązek korespondowania z władzami rosyjskiemi, szambelan baron Morenhejm dla korespondowania z zagranicą i autor); sekretarzował jenerał Rautensztrauch; więzienia się zapełniły, a że dużo w liczbie poszlakowanych było oficerów, W. książę chciał ich oddać pod sąd wojenny, césarz się nie zgodził na to, oddano sprawę do rozpatrzenia Izbie, ta wszystkich uniewinniła.

Koronacyja césarza Mikołaja w Warszawie, na króla polskiego (24 maja 1829 r.), bardzo szczegółowo opisana.

Przed wybuchem były już pewne oznaki znamionujące jego zbliżenie (laski „Wojdówki", kartki na murach miasta zapowiadające rewolucyję, kartki na Belwederskim pałacu z oznajmieniem „do najęcia", liczne ostrzeżenia, skutkiem których w ciągu całego 1830 r. jenerałowie rosyjscy zbierali się u pułkownika Naszczohina, jako najbliżéj mieszkającego od rezydencyi W. księcia, i tam noce przepędzali bezsennie). Kicki b. adjutant, także przez Naszczohina ostrzegał césarzewicza, że go chcą zamordować spiskowcy; césarz pisał o tém z Petersburga do brata, ale W. książę zbywał wszystkich temi słowy: „jeżeli nie udało się im mnie zamordować w 1815 r., to teraz tém bardziéj się nie uda".

Noc z dnia 29 na 30 Listopada, pod wrażeniem trwogi, przeszła bardzo smutno: wiceprezydent Lubowidzki, padł w przedpokoju W. księcia, Fryze kamerdyner césarzewicza, wyratował go przytomnością swoją, a zgon Zandra, spotkanego na schodach bez czapki, którego spiskowcy z popłochu wzięli za brata césarskiego, dokonał reszty. Autor spiesząc do Belwederu natknął się na wracających podchorążych, był konno, uciekł, kilka strzałów za nim posłanych chybiło. Na dziedzińcu pałacowym spotkał oddział kirasyjerów i ułanów, a pośród nich W. księcia, nadto jenerałów: Kurutę, Knoringa, Strandmana, Markowa, Dauenberga i kilku adjutantów. Księżna Łowicka chciała podzielać los męża, w karecie, okolona gromadką wiernych wyruszyła wraz z césarzewiczem za Mokotowską rogatkę; zatrzymali się tam przy szosie w domku francuza Chenela, handlującego sérami własnego wyrobu, a sztab księcia, damy ruskie ze stolicy uciekające, w willi Mittona tuż obok położonéj. Nad ranem przybyły dwa pułki piechoty rosyjskie: Wołyński i Litewski bez dowódców, ci bowiem (jenerałowie Jesakow

i Enngelman, aresztowani przez spiskowców). W rychle też przybył i Gerstencwejg z swoją brygadą lekko-konnéj artyleryi, kwaterującéj w Górze, prosił W. księcia by mu pozwolił szturm przypuścić do Warszawy, zaręczając, że w ciągu kilku godzin porządek przywróci; Konstanty nie zgodził się na to, nie chciał przelewu krwi, miał nadzieję, że i bez tego Rada administracyjna królestwa rozprawi się z „buntownikami". Nastąpiły potém odwiedziny jenerała Szembeka (dnia 31 Listopada), którego W. książę przyjął serdecznie, potém deputacyi (dnia 2 Grudnia: ks. Czartoryski, Lubecki, Lelewel i Ostrowski), rozmowa trwała 6 godzin, brała w niéj najczynniejszy udział księżna Łowicka; księciu ofiarowano koronę polską, ale jéj nie przyjął.

Po wybuchu, opisuje syn autora znane wypadki w Warszawie, przechowywał się on z matką i resztą rodziny u polskiego, zacnego jenerała Sałackiego. Chłopicki wydał im kartę do wyjazdu, w końcu grudnia opuścili stolicę.

Jako dodatek przytoczona tu mowa Aleksandra I. miana przy otwarciu sejmu w Warszawie dnia 15 Marca 1818 r., odmienna od téj jaką podał Bohdanowicz (autor panowania Aleksandra I, t. V, 371).

Ze wspomnień b. sapera gwardyi o kampanii polskiéj z r. 1831 (Изъ воспоминаній б. гвардейскаго сапера о Польской войнѣ 1831 г.) Nieznany autor p. A. F. opowiada w Nowinach rosyjskich (Русскій Вѣстникъ) 1867, 1, 384—437 i 11, 445—485 przygody gwardyi rosyjskiéj, ze stanowiska ściśle strategicznego, zimno, sucho, obojętnie, ale w tonie przyzwoitym, nie umniejszając zasług nieprzyjaciela z którym mu walczyć przychodziło; młody saper od-

daje sprawiedliwość polakom, gani kunktatorstwo feldmarszałka Dybicza, dziwi się niekiedy, żeśmy z niego nie korzystali. Kolejno, datami, wyglądającemi na dorywczy dzienniczek, opisuje ruchy gwardyi, jéj główną kwaterę z W. ks. Michałem w Łomży, Zambrowie, małe utarczki pod Ostrołęką (z awangardą Umińskiego) i kilka innych mających forpocztowe znaczenie. Jużto wędrówki gwardyi w zaklętém kole, tak są dla nas niezrozumiałe, jak polowanie wojsk naszych na tęż gwardyję; widocznie obie strony unikały spotkania, przypadkowo jeno ścierały się w tych pochodach, w szérz i w poprzek danéj miejscowości, ale jak się starły, to żwawo, gorąco, z wielką brawurą i odwagą rycerską; dość powiedzieć, że oddział rosyjski do piérwszych dni Maja (1831 r.) liczył 40 oficerów i 800 szeregowców poległych (1,406).

Potyczka pod Ostrołęką opisana dość żywo: „polacy bili się wściekle“ mówi autor, trupów mnóstwo, rannych nic prawie, bo pardonu nie było: jenerał adjutant Bystrom kontuzyowany, jener. Mandersztierna dostał postrzał w szczękę, jener. Martynow podobnież ranny. Autor gani, że feldmarszałek nie prześladował cofającéj się armii polskiéj, przecież wojska miał sporo, a wysłał tylko dwa pułki kozackie, prędzéj z celem rekonesansowym. „Bohatérami dnia tego byli z rosyjan jenerałowie: Toll, Berg, Bistrom, Martynow, Mandersztierna, z polaków Kicki, Małachowski i wódz naczelny Skrzynecki, który widząc zły obrót walki, wskutek wahania się szali zwycięztwa na jéj początku, na czele kolumny szedł z bagnetem w ręku, szukając śmierci, nie chciał bowiem przeżyć porażki swéj armii“ (1,415). Rannych złożono w szpitalu Ostrołęckim kilka tysięcy, między nimi 800 polaków. W ogóle bitwa kosztowała Rosyję dość drogo (poległych sztaboficerów i oberoficerów 165, sze-

regowców 900, rannych i zaginionych 1700). Straty nasze wedle autora wynosiły 8,000 ludzi, z tych 2,000 dostało się do niewoli, zdobyto przytém 3 działa (1,416).

W kilka dni po potyczce Ostrołęckiéj (dnia 19 Maja), gwardyja już stała w Makowie, zastano tam rozwiniętą cholerę, W. ks. Michał rozlokował się w sąsiednim folwarku, Dybicz w Kleszowie; dnia 27 Maja odwiédzał go jenerał adjutant Orłow, dnia 29 umarł nagle feldmarszałek, w skutek grasującéj epidemii; Toll przyjął czasowe dowództwo i wyruszył do Pułtuska. Tutaj autor dowiedział się o zajęciu Łomży przez Giełguta, spędzeniu Osten-Sakena z pozycyi (dnia 14 maja), który się musiał cofnąć do Kowna (1,421). Tutaj téż przyszła wieść o naznaczeniu Paskiewicza głównodowodzącym; przybył on 14 Czerwca do Pułtuska, bardzo serdecznie witany od wojska. (Dodamy nawiasem, że Dybicz, jako nieznający rosyjskiego języka, nie wiele miał sympatyi w armii, ale téż i Paskiewicz nie posiadał wielkiéj miłości, uważano go za intryganta, nie tyle zdolnego ile szczęśliwego dowódzcę). Do dnia 30 Czerwca korpus gwardyi stał pod Płockiem, potém zaczął się zbliżać ku Wiśle, dnia 7 Lipca przekroczyły ją wojska rosyjskie, dnia 22 przybył feldmarszałek do Łowicza, zaraz téż zaczął go fortyfikować; awangarda moskiewska zakwaterowała się w Arkadyi; dnia 5 Sierpnia przeniesiono do Błonia główną kwaterę. Wkrótce zaczęto izolować Warszawę, z tym celem głównodowodzący starał się przeciąć wszelkie komunikacyje stolicy z zachodniemi i południowemi województwami. „Wszyscy się spodziewali, że za dni kilka podda się gniazdo buntowników, i że z wzięciem Warszawy hydra rewolucyi zduszoną zostanie.... w skutek tego radość w wojsku była powszechna“ (1,437). Prawdziwa ruska natura!

nie wytrzymał autor, wyrwało mu, się z pod pióra tych kilka komunałów, które jako przyprawę dodają. kiedy rzecz Polski dotyczy; szczególnie prasa moskiewska (pisma w Moskwie wychodzące) lubuje się w tych formach nieprzyzwoitych. inne już znudzone podobnemi okrzykami, zaczynają żartować z „patryjotów — cywilizatorów“.....

Ale spieszno nam daléj; dnia 9 Sierpnia przyszła wiadomość o narodzeniu się Mikołaja . Mikołajewicza, obchodzono ją w obozie uroczyście, wysłany został do Warszawy parlamentarz rosyjski z doniesieniem o téj radosnéj nowinie (11,447). Paskiewicz zawsze miał nadzieję, że stolica się podda; rozpoczęły się układy pod Rakowcem między jenerałem kwatermistrzostwa Prądzyńskim i Dauenbergiem, ale do niczego nie doprowadziły; dnia 25 Sierpnia piérwszy szturm miał miejsce, 8 redut dostało się w ręce oblegających (jedna wyleciała w powietrze), uległy temuż losowi fortyfikacyje Woli, utarczka tu była zacięta i straszna, na życie i śmierć. Autor po jéj ukończeniu zwiedził pole bitwy: „obok samych drzwi kościoła leżały zwłoki polskiego jenerała o szczudle, z dziwnie piękną, wyrazistą twarzą i długiemi siwemi włosami. Był to Sowiński, żołniérz napoleoński, przed rewolucyją dyrektor szkoły aplikacyjnéj. Na kilka dni przed szturmem naznaczony komendantem Woli, z ostatkami rozgromionéj załogi cofnął się do kościoła, bronił się rozpaczliwie i dzielnie poległ zakłuty bagnetami przez żołnierzy Fanagoryjskiego pułku. Swiątynia była przepełniona trupami rosyjan i polaków, walczących tu na śmierć, ściany, stopnie ołtarza krwią zlane.... opuściłem okropne to miejsce smutkiem przejęty“ (11,452). „Wola zdobyta tak prędko, z téj racyi, że nie należycie była uzbrojoną i posiadała małą stosunkowo załogę“ (11,453). Potém nastąpiło kilka wy-

cieczek z stolicy, starano się rosyjanom odebrać tę ważną pozycyję, ale bezskutecznie, w jednéj z nich podpułkownik Wysocki ranny, dostał się do niewoli, bił się on na czele batalijonu wysłanego dnia tego dla wzmocnienia wolskiéj załogi. Kanonada nieustawała, ku wieczorowi dopiéro ścichła; dnia 26 rano przybył na Wolę Prądzyński w imieniu Krukowieckiego, z celem poddania Warszawy. Po godzinnéj rozmowie z W. ks. Michałem i Paskiewiczem, powrócił do stolicy w towarzystwie Danenberga. „O 8 z rana feldmarszałek z W. księciem i liczną świtą wyjechał z Woli; zsiedli wszyscy z koni obok zrujnowanéj karczemki, na prawo od szosy. Wkrótce przybył hr. Krukowiecki, Prądzyński i kilku oficerów. Do karczmy weszli: Paskiewicz, césarzewicz, Toll, Berg, Krukowiecki i Prądzyński. Układy trwały przeszło dwie godziny; rozmowa była głośna, energiczna, niektóre jéj wyrazy dolatywały do nas przez wybite okna domostwa. Po jéj ukończeniu, Krukowiecki i Prądzyński powrócili do Warszawy, a feldmarszałek ponury i zamyślony na Wolę“ (11,455).

Rozpoczęto szturm na nowo; zdobycie Wolskich, Jerozolimskich rogatek i Czystego, bardzo drobnostkowo opowiedziane. Autor oddaje sprawiedliwość odwadze i wytrzymałości polskiego żołnierza.

Dnia 27 Sierpnia Warszawa się poddała (wigiliję Berg wchodził w układy z Krukowieckim). Małachowski uwiadomił feldmarszałka, że opuszcza stolicę i przez Modlin udaje się do Płocka. Berg piérwszy wszedł przez Jerozolimskie rogatki, na czele dwóch pułków (Jegierskiego i Finlandzkiego); zanim podążył korpus gwardyi z W. księciem Michałem, witał go u wjazdu prezydent miasta z deputacyją, trzymając chléb i sól na tacy. Wojska rosyjskie były spotkane przez nieliczne gromady okazujące pewną ra-

dość, gromady te składały się z „żydków“ i prawdziwych („korennych“) niemców, polaka ani jednego nie spotkałeś nigdzie, niektóre panie z balkonów przypatrywały się ciekawie zwycięzcom. Na głównych ulicach zaciągniono działa, sapery robili pilne poszukiwania czy gdzie min nie podłożono, nie znaleziono ich wcale. Autor, jako specyjalista, opatrywał fortyfikacyje miejskie, w świetnym były one stanie, chociaż, gdyby projekt Chrzanowskiego nie został odrzucony, wówczas zdobycie Warszawy byłoby daleko trudniejszém. W końcu podaje rachunek strat; poległo rosyjan: szeregowców 3000, oficerów 65, rannych 7000 szeregowców i 400 oficerów; w ogóle ze zginionymi 10,500 ludzi. Najwięcéj ucierpiała artyleryja (400 żołnierzy i 40 oficerów zginęło, nadto padło 800 koni, 8 „jaszczyków“ z prochem wyleciało w powietrze). Podczas szturmu zginęło 2 jenerałów (Fon-Brygen i Jefimowicz), 8 odniosło cięższe albo lżejsze rany. Straty polaków: 11,000 ludzi, zdobycz wojenna, 132 działa i 5000 karabinów.

Jenerał Witt naznaczony jenerał-gubernatorem stolicy, baron Korf jéj komendantem.

Feldmarszałek przeniósł się natychmiast do pałacu królewskiego (na zamek), ztąd wystosował znany rozkaz do armii (11,460).

Daléj następują opisy przechodu resztek wojska polskiego i prześladowania jego przez armiję rosyjską; zatrzymało się dnia 20 Września pod Rypniczem: 12 jenerałów, 100 oficerów i 5000 żołnierzy poddało się moskalom, reszta złożyła broń w dwa dni późniéj, po przejściu pruskiéj granicy (21,000 ludzi, 95 dział, 9000 koni). Jenerał Palen zatrzymał się tu ze swoim oddziałem dla przyjęcia broni polskiéj, którą mu prusacy wydali.

Modlin poddał się dnia 27 Września W. ks. Michałowi.

Powstanie upadło ostatecznie; kosztowało ono obie strony dość drogo, „zrujnowało Polskę, było dla niéj powodem tylu nieszczęść i strat najrozmaitszych“ (11,475).

Feldmarszałek nakazał odbyć dziękczynne nabożeństwo dnia 4 Października, po którém nastąpił przegląd gwardyi, pełniącéj w stolicy służbę garnizonową; bawiono się wesoło dni kilka, młodzież rosyjska zjechała się tłumnie, szampańskiego wina zużyto sporo, na czém żydzi zarobić mieli. Publiczność polska, szczególnie męzka, trzymała się na stronie, ale za to kobiéty lgnęły „do barbarzyńców“; ci zaś upojeni zwycięztwem, czytając wiersz Puszkina, pod wrażeniem ówczesnéj chwili napisany (Do oszczerców Rosyi, Клеветникамъ Россіи) w miłéj zabawie, zapomnieli o dziesięciomiesięcznych trudach i niepokojach.

Następnie autor wyruszył z swoim batalijonem do Kurlandyi. W drodze spotykali wszędzie pustkę i zniszczenie, przez powstańców spowodowane. Pod Mariampolem oglądał mogiłę, w któréj spoczęły zwłoki dwóch dowódzców powstańczych: Szona i Madejskiego, powieszonych w Maju 1831 r. przez pułkownika Anenkowa. Żmudź saperów witała obojętnie; żołniérze odpoczęli do piéro zupełnie na miejscu.

Tyle szczegółów. Polecamy pracownikom naszym nad dziejami 1831 r. tę prostą, skromną, pełną prawdy opowieść... Dziwnego dostrzegamy w literaturze rosyjskiéj zjawiska: wszyscy pisarze, a przynajmniéj prawie wszyscy, z wielką moderacyją mówię o ówczesnych walkach, kiedy dzieje ostatniéj rewolucyi (1863) starają się obrzucić błotem, równając szermierzy jéj z bandami opryszków... Czyż dopra-

wdy, dużo lat potrzeba, by się namiętności uspokoiły, by dany fakt dziejowy należycie oceniony został.

Materyjały do dziejów powstania z r. 1831.

(Notatka biblijograficzna).

Teraz wyliczmy źródła z téj epoki; najwięcéj szczegółów w pamiętnikach znaleść można, dotyczą one albo pewnych chwil walki, pewnéj miejscowości (fon Bradtke), albo malują moralne usposobienie pewnego kółka towarzyskiego, pod wrażeniem wybuchu rewolucyjnego w Polsce (panna Błudów), albo strategiczne tylko podają sprawozdania; do ostatnich mających wartość niepodrzędną należą:

1) Zapiski Denisa Dawidowa (Записки Дениса Давидова), umieszczone w Starożytnościach rosyjskich (Русская Старина) 1872 r., VI, 1—38 i 309—403.

2) Paskiewicz Erywański, szkice kampanii polskiéj w 1831 r. (Паскевичъ Эриванскій, Очерки Польской Кампаніи въ 1831 г.) umieszczone w Odczytach mianych w historycznem towarzystwie, założoném przy moskiewskim uniwersytecie (Чтенія въ Императорскомъ обществѣ исторіи и древностей Россійскихъ) Rok VI (1859), ks. 1. Jestto krótka notatka o działaniach armii rosyjskiéj, pewna chwalby dla feldmarszałka, późniejszego namiestnika królestwa.

3) Raport ks. N. H. Repnina o uzbrojeniu małorosyjskich kozaków przeciw Polsce w r. 1831 (Рапортъ кн. Н. Г. Репнина о вооруженіи малороссійскихъ козаковъ противъ Польши въ 1831 г.).

Tamże, Rok X (1863), ks. 1 str. 176. Jestto bardzo ciekawy zabytek; ks. Repnin był Charkowskim jenerał gubernatorem; rząd w piérwszéj chwili powstania z pewnym niepokojem patrzał na ruchy rewolucyjne w Polsce kongresowéj, na ich objawy w dawniejszym zaborze rosyjskim, to jest w południowéj Rusi. Kijowskiém jenerał gubernatorstwie; chłopstwa miejscowego podburzyć przeciw szlachcie nie zdołano, tradycyje wiążące kmiecia z panem, były zbyt świeże, by je tak zerwać można było, pomimo podszeptów, objetnic (o których p. Szulgin wspomina, o czém niżéj) włościanie zachowywali się biernie, więc za Dnieprem zaczęto na wszelki wypadek tworzyć milicyję, rodzaj pospolitego ruszenia, ale zarzewie rewolucyjne przygasło, stłumiło je wojsko, więc podziękowano za gotowość. A i to tradycyjonalna polityka Rosyi, podburzanie ludu na szlachtę, posiadaczy: tak było w czasie rewolucyi Kościuszkowskiéj (Ukazy do Tutolmina), tak było w 1863 r. („Wolni kozacy", dwie kompanije, pod dowództwem oficerów w czynnéj służbie zostających, uwijały się wzdłuż Dniepru, w ciągu kilku miesięcy).

4) Życie césarzewicza W. ks. Konstantego Pawłowicza, albo zupełne i wierne sprawozdanie z jego czynności od 1790 r. do samego zgonu (Жизнь Е. И. В. Цесаревича В. Князя Константина Павловича, или полное и вѣрное описаніе его дѣяній съ 1790 г. по самую кончину). Petersburg 1831 r., w 8ce, dwa tomy; dzieło rzadkie, stylem urzędowym, suchym, wylicza ono rok po roku, dzień nieledwie po dniu, udział jego w kampanii włoskiéj (z Suworowem), w wojnie z Napoleonem, na kongresie wiedeńskim i nareszcie w Polsce. Ciekawe to studyjum, żywot tego człowieka: surowość i dziwactwa rodzica, zamiłowanie cichego, rodzinnego ogni-

ska i z poza surowości nie dającéj się niczém, chyba dzikością wytłumaczyć, duża doza sympatyi, jeżeli nie dla całéj Polski, to dla téj garstki polaków, których tak dobrze mustry wyuczył, że aż się miał cieszyć kiedy mu doniesiono, że trzepią moskali z Dybiczem na czele... Ale to podanie niczém nieudowodnione, może owoc bujnéj naszéj fantazyi; niezawodném jest wszakże, że liczył na wierność wojska polskiego, że w epoce zamachu na jego życie, spokojnym był, pewnym, że włos mu z głowy nie spadnie, bo wówczas pełnił służbę kolejną jego ulubiony pułk czwarty piechoty linijowéj... Ale nareszcie wybuch nastąpił, W. ks. wyniósł się za Mokotowską rogatkę, ściągnęło się za nim wszystkie wojsko rosyjskie, a i polskiego trochę — „czwartaków“ wszakże nie było, niespokojny pytał dla czego? ktoś z otaczających powiedział, że rozdają około arsenału broń ludowi; nie chciał wierzyć, posłał więc na wywiady najprzód feldjegra Rejzera, potém adjutanta swego, kapitana Gressera, obaj przez tłum zostali aresztowani, inni potwierdzili wiadomość która bardzo zasmuciła W. księcia. I rosyjska literatura nie wiele szczegółów o jego życiu posiada; trochę listów W., księcia do Opoczynina, pisanych z Warszawy (z lat 1816, 1817, 1818, 1819 i 1826), a umieszczonych w Starożytnościach rosyjskich (Русская Старина) 1873, zeszyt IV, str. 456—476, IX, str. 374—397; nadto wzmianki w pamiętnikach Komarowskiego, Bołotowa, Kołzakowa, Błudowéj i t. d. A raz jeszcze powtarzamy, ciekawa by to była książka, opisująca wyczerpująco rządy W. księcia Pawłowicza w Warszawie, ale napisana bezstronnie, z całą nieuprzedzoną sprawiedliwością. Skromny sumaryjusz materyjałów podaliśmy wyżéj.

5) Historyja polskiego powstania i wojny 1830 i 1831 r. (История польскаго возстанія и войны

1830 и 1831 r.) przez F. Smita, przełożył z niemieckiego, kapitan gwardyi Kwitnicki. Petersburg, 1863—1864, tomów trzy, w 8ce, z rycinami i planami stoczonych bitew.

6) Odezwy i zdania wojowników o polskiéj kampanii 1831 r. (Отзывы и мнѣнія военачальниковъ о польской войнѣ 1831) przez F. Smita, przełożył z niemieckiego W. Kwitnicki. Petersburg, 1867, w 8ce. Książka ta służy za dopełnienie poprzedzającéj.

Kilka tylko słów o tych dwóch dziełach; wyszły one piérwiastkowo w języku niemieckim, znane więc publiczności naszéj, szczegółowego sprawozdania tu nie podamy dla tego samego. Smit był rosyjskim urzędnikiem, z rozkazu césarza Mikołaja I. miał przystęp do archiwów petersburgskich, z relacyj pisanych dorywczo układał przeważnie swoją opowieść, a że korzystał ze źródeł rosyjskich, więc stronniczości tu pełno, pełno téj niemieckiéj zarozumiałości, która wszystko słowiańskie traktuje z góry, nie ledwie z pogardą... prasa rosyjska jednak powitała utwór p. Smita z uniesieniem, nie bacząc na to, że nie jeden zarzut niedołężności zwalił na barki W. księcia Konstantego Pawłowicza i jego otoczenia. Pomijamy pobieżne wzmianki dziennikarskie, ale i poważniejsza krytyka oddaje p. Smitowi sprawiedliwość. Do rzędu takich zaliczamy uwagi p. Ulianowa, uczestnika wojny polskiéj, umieszczone w Archiwum rosyjskiém (Русскій Архивъ) 1867, V, 695 p. t. 1). Uwagi o polskiém powstaniu 1830 r. (Замѣтки о польскомъ возстаніи 1830 года)... „Ze wszystkiego widać mówi p. U., że autor postawiony był w szczęśliwych warunkach co do obfitości źródeł, żeby napisać poważne dzieło, posiadające wszystkie warunki sumiennéj pracy i téj bezstronności, możebnéj tylko dla urzędnika

w rosyjskiéj zostającego służbie. Szczegóły o stoczonych walkach czerpał autor z relacyj urzędowych, niedostatki więc pod tym względem w jego pracy napotykane, są rzeczą do czasu nieuniknioną, nie ubliżającą wszakże p. S., nie umniejszającą wartości jego utworu"... Daléj następują zarzuty, p. Ulianow tylko piérwszy tom miał pod ręką, a wszakże już w tym piérwszym sporo znalazł błędów (str. 695—712). Dotyka w swoich uwagach kwestyi wybuchu (sprostowań tu pełno) i zbyt drażliwych zarzutów czynionych W. ks. Konstantemu: nawet nie między wierszami czytając opowieść p. S., snadno można widzieć, o co posądza césarzewicza, kiedy mówi o jego wahaniu się, o jego sympatyi dla wojska polskiego i t. d. Otóż p. Ulianow oczyszcza z tych zarzutów pamięć swego wodza, dowodzi on, że ks. Konstanty sprzyjał polakom, ale téż nie przestał być rosyjaninem ani na chwilę (str. 706), pragnął on pogodzić te dwa wiecznie z sobą warcholące się szczepy... nie dopiął celu, ale chęci miał najlepsze; nie dopiął go może dla tego, że zbyt surowo, zbyt ostro postępował w początkach swego do Warszawy przybycia, ale tego wymagała polityka; rozsprzężenie jakie zastał w państwie świeżo na ruinach skleconém, było zbyt wielkie, tylko żelazną wolą można było jaki taki porządek wprowadzić; polacy jednak nie chcieli tego zrozumieć, zaczęli się wiązać w sprzysiężenia; szereg takich tajnych towarzystw poczyna się od przybycia W. ks. Konstantego, trwa nieustannie do wybuchu, wojsko w nim udział bierze; rewolucyja 1830 r., to rewolucyja militarna przedewszystkiém, naród w początkach robił to, co mu mundurowi ludzie robić kazali... (wszystko to zdania p. Ulianowa). W. książę starał się o zbliżenie Polski z Rosyją, ztąd taka propaganda i protekcyja małżeństw mięszanych. Dodamy od siebie, że piérw-

sza Katarzyna tą drogą chciała zrusyfikować zabór, cesarzewicz wstępował w jéj ślady, a tego ostatniego naśladował Paskiewicz, ale po swojemu, oryginalnie; większość kobiet publicznych została żonami rosyjskich oficerów, dość było takiéj „kokotce“ zanieść skargę do feldmarszałka, na takiego a takiego p. X., że ją uwiódł, by Paskiewicz rozkazał się żenić panu X. z uwiedzioną niewinnością.. ze strony zaś p. X. żądane kwalifikacyje były szlify oficerskie... Ale dość tego. Dodamy tutaj, że przy korzystaniu z dzieła p. Smita, należy mieć na względzie sprostowania podane przez p. Ulianowa.

Pamiętniki Teodora Piotrowicza Łubianowskiego (Воспоминанія Ѳеодора Петровича Лбяновскаго) w Archiwum rosyjskiém (Русскій Архивъ) 1872 X. 98. (Jest i osobna odbitka). Łubianowski (1777—1869), w młodości adjutant ks. Repnina, kiedy ten był wielkorządcą Litwy, trochę mistyk, zwolennik Nowikowa i St. Martina, opisuje spotkanie swoje z T. Grabianką, naczelnikiem niegdyś sekty Awinionskiéj (l. c. str. 476). Daleko wszakże ważniejsze szczegóły dotyczące powstania na Podolu, spotykamy tutaj; Łubianowski bowiem w 1831 r. był gubernatorem w Kamieńcu, zajął on posadę po hr. Grocholskim, usuniętym za swoje sympatyje dla powstających pobratymców. Przytaczamy tu ustęp nie wielki, w przekładzie, maluje on człowieka: „Przybyłem (do Kamieńca) w Kwietniu, na dwa tygodnie przed wielkąnocą, zastałem mnóstwo ludzi w mieście z pewnego rodzaju niepokojem w twarzy, nie bardzo więc wierzyłem zapewnieniu urzędników, że w gubernii spokojność panuje, a w wielką sobotę,

o północy, idąc z cerkwi, otrzymałem raport, że powstańcy w południowych powiatach podnieśli sztandar polski, i z bronią w ręku posunęli się na punkta zborne, zrabowali pocztowe stacyje i przecięli komunikacyje z miastem gubernijalném. Niepodobna było bez gniewu, a razem bez litości poglądać na ten obłęd, wynik zdradliwych projektów i karygodnéj lekkomyślności. W chwili wybuchu, nim wojska nasze pospieszyły na odsiecz z Bezarabii, musiałem zająć się wykonaniem rozkazu hr. Dybicza, który polecił mi natychmiast ściągnąć z gubernii 80,000 czetwerti prowiantu i furażu, 10,000 wołów, lekarstw (z Chocimskiego lazaretu) na 200.000 ludzi i wszystko to wysłać na miejsce przeznaczenia, nie późniéj jak piérwszego Czerwca. W przeciwnym bowiem wypadku, dodawał feldmarszałek w rozkazie, wojska od dnia wskazanego zostaną bez pożywienia, a gubernator podolski głową odpowie za głód, który dotknie armiję i za jego następstwa. Z pomocą Bożą uczyniłem zadość poleceniom, choć o miesiąc późniéj. Pomogło mi to wprawdzie najskuteczniéj, że nikt z obywateli całéj gubernii nie znał mnie wcale, ja zaś wiedzieć nie chciałem, co który z nich nosi w sercu, a żaden naturalnie nie odkrywał przedemną swoich tajemnic. Tymczasem burzyciele, zebrawszy kilka tysięcy sług i nieosiadłéj szlachty, pod sztandarem przystrojonym w białego orła, wykonali przysięgę na wierność ojczyźnie, i obrali Kołyszkę, starego, niedołężnego kolegę Kościuszki, naczelnikiem pospolitego ruszenia. Ruszyli od Olgopola, zakréślając duże koło, by dać możność połączyć się innym ochotnikom, a po utworzeniu korpusu, przez Galicyję dostać się do Polski i walczyć ze swoimi. Wojska przybyłe z Bezarabii, dopędziły tę zbieraninę na granicy Kijowskiéj gub.; było kilka gorących utarczek pod Daszowem, Tywro-

wem i Majdanem; tutaj pobici na głowę zostali, a 500 do 600 ratowało się ucieczką za granicę, do Austryi. Z upadkiem Warszawy, zamarły nierozsądne nadzieje i w podolskiéj gub.; zmieniły się one w płacz i jęki rozpaczy: ojcowie i matki szukali synów. żony — mężów. siostry — braci. Wypadało jak można najprędzéj zaspokoić ich trwogę, wypływającą z niewiadomości przyszłych losów..... Z tym celem, we wszystkich zachodnich gubernijach utworzono czasowe komisyje, pod prezydencyją wojskowych dygnitarzy, żeby się przekonać kto winny, a kto nie winny? W podolskiéj gub. na moje barki włożono godność prezesa. Byłem w wielkiéj trwodze, by nie zrobić fałszywego kroku, kraj bowiem ucierpiał w skutek marzeń, braku miłości i zaufania (do rządu?). Nie mówię o przywódzcach (ci się ztąd wynieśli po ostatniéj potyczce), za nich odpowiadał majątek.... Kilka tysięcy skompromitowanéj szlachty liczono, nie wielu z nich los rozstrzygnąć można było wedle przepisów z góry narzuconych, skutkiem tego komisyja występowała z własnym zdaniem, szląc je do wyższego zatwierdzenia. Nie pamiętam żeby choć jedna była protestacyja władzy przeciw wyrokowi, owszem, rozkazy z góry płynące, tchnęły owém biblijném ułaskawienia pragnę, a nie ofiary. Wszystkie sprawy, śledztwa, poszukiwania, przy mnie jeszcze ukończone zostały, tak, że opuszczając guberniję dnia 8 Listopada 1833 r., po trzech latach w niéj pobytu, mogłem śmiało zostawić w spuściznie następujące z pisma św. orzeczenie: idź i nie grzesz już więcéj, bądź raczéj wiernym niźli niewiernym. W lat kilka późniéj, dziękując césarzowi za godność senatorską, którą zostałem zaszczycony, miałem honor usłyszyć z własnych ust najjaśniejszego pana, „zadowolniony, bardzo zadowolniony jestem z twojéj służby w podolskiéj gubernii“.

Tyle tylko. Ale jednak z prawdziwą przyjemnością przytaczamy ten ustęp pisany przez autora już po wypadkach 1863 r. Dodamy od siebie, że sądy ówczesne, acz surowe, ale sprawiedliwe były, nikt z ukaranych nie sarkał, nikt na Syberyję nie był wysłany, choć niemal cały legion Podolski, w twierdzy Zamośćskiéj zabrany do niewoli, oparł się w murach naszego miasta. O Łubianowskim do dziś przechowało się wdzięczne wspomnienie; szlachta podolska odwiedzała często staruszka, stale pod koniec życia przebywającego w Petersburgu, przyjmował ją serdecznie, wnukom o ich dziadach prawił, pilnie się dowiadywał o losach tego zakątka, przywiązał się bowiem do niego, czego złożył dowody w pamiętnikach, opisując z młodzieńczem uniesieniem cuda ziemi podolskiéj (str. 531).

Zapiski M. W. Berga o polskich sprzysiężeniach i rewolucyjach po 1831 r. (Записки Н. В. Берга о польскихъ заговорахъ и возстаніяхъ послѣ 1831 года). Praca ta piérwiastkowo ukazała się w Archiwum rosyjskiém (Русскій Архивъ) od r. 1870—1874, potém wyszła w osobnéj odbitce. Autor mieszka oddawna w Warszawie, szczególny wielbiciel Mickiewicza (o czém niżéj obszerniéj powimy). Do ułożenia tego opowiadania posłużyły mu przedewszystkiem źródła polskie (o tych niéma mowy, mniéj albo więcéj dostępne są one dla ogółu), ale co ważniejsza, archiwa śledczych komisyj, do których wstęp zawdzięczał swemu imiennikowi, namiestnikowi królestwa... Zbyt to drażliwa, bo świéża i boląca kwestyja, te rozruchy nasze w cztérech ostatnich lat dziesiątkach... jak się z niéj wywiązał autor, zoba-

czymy po ukończeniu sprawozdania. Może będzie ono za obszerne, niech nam jednak wybaczą czytelnicy; dotykając tych palących przedmiotów, tych drogich dla nas dziejów, bo z krwi i łez splecionych, czujemy, że zbyć ich jedném nie zdołamy słowem. Historyja owych rozmarzonych „polityków serca", którzy z pogodą kładli pod topór głowę, to nasza spuścizna jedyna; szumne i gwarliwe narady pradziadów, przywalone potrójnym kamieniem, zapadły pod ziemię, na długo; miejsce ich zajęły ciche, tajemnicze schadzki, kilka, kilkadziesiąt dłoni wzniesionych w górę protestowało przeciw tymczasowości, a widomym znakiem tych protestacyj były kajdany oplątujące owych „polityków serca", i szubienice na których ginęli spokojnie, z pogodą rzymian starożytnych. Podnieśmy więc całun grobowy, czołem uderzmy przed cmentarzyskiem wisielców, olbrzymiem, bo krocie mil przestrzeni obejmującém, zapiszmy w pamięci ich nazwiska, to historyja nasza... Możemy niepodzielać przekonań skazańców, ale stronnicza niechęć na takich mogiłach umilknąć powinna, ach, bo i oni kochali ziemię swoją, będącą zarazem ziemią naszą... i w imię téj miłości umieli z życia własnego zrobić ofiarę!...

Teraz sprawozdanie.

1). Przybycie emigracyi do Francyi. Stronnictwa. Sprzysiężenie Zaliwskiego. Emisaryjusze. Konarski. Następstwa jego propagandy. (Wyjątki z pamiętników Topiłowskiego i Łomaczewskiego, jako dopełnienia i sprostowania pracy p. Berga). Emigracyja zaczęła się na tułactwie wiązać w stowarzyszenia następujące: Komitet polski (z Bonawenturą Niemojewskim), francuzko-polski (jener. Lafayette), amerykańsko-polski (Samuel Howe) i narodowy (J. Lelewel); ten powstał najpóźniéj, bo w Grudniu

1831 r. Przybrał on barwy demokratyczne, w skład jego w rychłe wszedł pułkownik Zaliwski; jako uczestnik zamachu szkoły podchorążych, uroczyście został przyjęty, należało mu po Wysockim piérwszeństwo. „Wysocki zaś, dodaje autor, dostał się do niewoli w czasie szturmu Woli dnia 26 Sierpnia 1831 r. Znaleziony pod jaszczykiem prochu, gdzie się był schował, wysłany na Syberyję. W skutek amnestyi 1856 r. wrócił on do królestwa i obecnie (1870) stale w Warkach przebywa“ (str. 210, numeracyja podług rosyjskiego archiwum). Wiemy już z opowiadania rosyjskiego oficera p. A. F., wyżéj przytoczonego (Ze wspomnień sapera gwardyi o polskiéj kampanii), że Wysocki ranny, krwią oblany, wzięty na polu walki jako jeniec, więc się nie chował przed nieprzyjacielem, p. Berg znać nie zna warunków zażartego boju na Woli, kiedy nawet przypuszcza, że się tam schować można było.

Komitet narodowy polski, za odezwę do narodu ruskiego, w moc przedstawienia posła rosyjskiego w Paryżu, został rozwiązany i nieledwie z miasta wypędzony.

Wcześniéj wszakże jeszcze (dnia 17 Marca 1832 r.) z łona jego wyszło Towarzystwo demokratyczne; przyjęło ono plan Zaliwskiego, który zależał na „wznowieniu w królestwie polskiém rewolucyi“; plan ten potwierdzony został ostatecznie na posiedzeniu w Lyonie dnia 3 Stycznia 1833 r. Zaliwski stanął na czele ruchu. „instrukcyja“ przez niego wydana (przytoczona przez autora w całości) wskazywała członkom jak mają po wkroczeniu do kraju postępować. W ciągu Stycznia 1833 r. następujący naczelnicy okręgów byli zatwierdzeni przez Zaliwskiego: 1) Artur Czarny Zawisza, 2) Kalikst Borzewski, 3) Leon Zaleski, 4) Edward Szpek, 5) Leopold Białkowski,

6) Antoni Winnicki, 7) Kasper Dziewicki, 8) Edward Duński, 9) Adam Sperczyński, 10) Faustyn Sulimierski, 11) Leopold Potocki, 12) Roch Rupniewski, 13) Uszyński, 14) Stefan Hecold, 15) Karol Borkowski, 16) Tadeusz Sierszputowski, 17) Józef Horodyński i 18) Józef Rynk. Dodamy nawiasem, że namiestnik królestwa miał sobie przedstawiony ten spisek zaraz po zatwierdzeniu naczelników okręgowych, więc był przygotowany na przyjęcie nieproszonych gości.

Wybrani do téj walki, przez Szwajcaryję i Niemcy podążyli na pewną śmierć w okolicę Krakowa; niektórzy z nich wrócili, ale większość do miejsca przeznaczenia dotarła. Zaliwski przeznaczył dzień 19 Marca jako termin wkroczenia do Polski kongresowéj, „sam przeszedł granicę pod Ułanowem, z nieodstępnym swoim towarzyszem Henrykiem Dmóchowskim (Sanders), potém obaj udali się w głąb kraju, w kierunku Janowa Lubelskiego".

„Trochę wcześniéj od niego, ale tegoż samego dnia, Kasper Dziewicki przekroczył granicę w okolicy wsi Górki (gub. Radomska, pow. Sandomirski). Zrekrutowana przez niego nieliczna banda w Galicyi, z 24 ludzi złożona, miała według wyrachowań dowódzcy napaść na placówkę w Połońcu, wymordować kozaków, zabrać broń i konie, i od tego zacząć swoje partyzanckie w kongresówce popisy". Przeprawa jednak przez Wisłę dużo zabrała czasu, Dziewicki więc na czele 4 tylko ludzi podążył naprzód, rozkazując reszcie za nim pospieszać. „Kozacy obsaczyli powstańców, odwieźli ich do sąsiedniego miasteczka, a z tamtąd do Warszawy (czteréj schwytani: Eustachy Raczyński l. 16, bióralista z Kamieńca Podolskiego, były żołniérz w. pol. Bazyli Przeorski, podoficer korpusu Romariniego Józef Kurzalski i podoficer 4 pułku Antoni Olchowski). Dziewicki w cza-

sie podróży prosił o podanie sobie szklanki wody, wsypał do niéj truciznę, i po jéj wypiciu skonał w jednéj chwili".

Dnia 24 Marca, po drodze przez Zaliwskiego wskazanéj, przedarły się oddziałki Hecolda i Szpeka, ale napotkawszy nieprzewidziane przeszkody, zostawili dowódzców i przyłączyli się do Zawiszy, o którym będzie niżéj. Dnia 2 Kwietnia, około Ufilowic(?) przeszedł Białkowski z 10 ludźmi zwerbowanymi w okolicy Zbyszowa w Galicyi". Tu dopiéro wykonali przysięgę; w nędzy wielkiéj byli ci nieszczęśliwi, po kilka dni nic nie jedli, unikali osad wiejskich by się nie natknąć na posterunki kozackie, wreszcie sami kmiecie mogli zrobić obławę, do czego wójtowie gmin przez rząd pobudzani, często ich do tego zniewalali.

„Dnia 22 Kwietnia, wkroczył na czele 13 ludzi b. oficer wojsk. polsk. Łubiński, połączył się on z Białkowskim w lesie pod Józefowem". Uznali oni za możebne napaść na posterunek kozacki, w mieście wyżéj wyszczególnioném rozstasowany; podzielili się więc na pięć oddziałków; jednym z nich dowodził syn oficyjalisty Antoni Karczewski, podporucznik z korpusu Różyckiego; wpadł on na rynek, ale natychmiast wraz z trzema kolegami pochwycony został (Dawidowicz, Jakubowski, Plenkiewicz). Wszyscy odstawieni do Warszawy zostali.

Komisyja śledcza przy osobie namiestnika stale funkcynująca od r. 1832—1856 (akta jéj to nasze dzieje), zaliczyła ich do kategoryi przestępców piérwszego stopnia. Paskiewicz konfirmował wyrok jéj w taki sposób: Karczewskiego i Dawidowicza powiesić w Lublinie (co téż uskuteczniono dnia 22 Maja), Jakubowskiego zaś i Plenkiewicza na granicy austryjackiéj (około Borowa), w tém właśnie miejscu, kędy wkroczyli do kraju (wyrok wyko-

nano dnia 23 Maja. Pochwycony jednocześnie szlachcic Józef Berini, podoficer z korpusu Romarino, także skazany był na śmierć, ale namiestnik darował mu życie, ze względu, że go bezbronnego we wsi wzięto do niewoli; dostał jednak 2000 kijów i poszedł do robót ciężkich na Syberyję. Współtowarzysze Dziewickiego: Józef Kurzalski, Antoni Olchowski i Bazyli Przeorski, rozstrzelani wcześniéj jeszcze bo dnia 25 Kwietnia star. st. w Warszawie; Eustachy Raczyński z racyi młodości, miał sobie życie darowane, dostał jednak 2000 kijów i wysłany do robót ciężkich za Ural (w r. 1858 wrócił z Syberyi znowu potém około r. 1861 wysłany na wygnanie z Kamieńca, powtórnie amnestyjonowany, mieszka w Polsce kongresowéj obecnie).

Następnie wkroczyła z księstwa poznańskiego „banda" warszawskich akademików: Sporczyński, Duński, nadto exwojskowi polscy: Chełmicki, Sylwester Racieński, Feliks Buhajewski; miało to miejsce pod Bobrownikami (Płockiéj gub.) dnia 27 Kwietnia; na drugi dzień spotkali się oni w lesie z partyją Sulimierskiego; atakowani pod Janowicami przez wojsko rosyjskie, poszli w rozsypkę, część ich dostała się do niewoli, osadzono pojmanych w warszawskiéj cytadeli.

Na Podole miał wkroczyć jakiś Józef Duski, na Litwę Michał Wołłowicz, powieszony w Grodnie.

Ostatni, o ile władzom rosyjskim wiadomo, wszedł w końcu Kwietnia oddział Zawiszy, z sześciu ludzi złożony; około wsi Radziki (gub. Płocka) przerzucili się oni na drugą stronę Wisły, gdzie ich spotkali Szpek i Hecold, którzy odtąd jako szeregowcy służyli w oddziale Zawiszy. Atakowani przez szwadron huzarów, w lesie Krośnieńskim, wzięci do niewoli na początku Czerwca 1833 r. Komisyja śledcza długo rozpatrywała sprawę ostatnich, dużo osób uległo od-

powiedzialności, Syberyja zaludniła się wygnańcami. Zawisza powieszony dnia 26 Listopada w Warszawie, między Wolską i Jerozolimską rogatką; jednocześnie z nim jego towarzysze: Edward Szpek, Stefan Hecold i Aleksander Palmart tamże rozstrzelani zostali. Autor tak opisuje egzekucyję:

„Przywieziono wszystkich na plac egzekucyi w łańcuchach; kiedy ich rozkuto, Zawisza w letnim szlafroku ubrany, drżał nieustannie. Zapewne, żeby niepomyślano, że drży ze strachu, odezwał się do otaczających:

— Zimno!

Potém zapytał po polsku:

— Czy niéma tu kogokolwiek, komubym mógł odkryć moją ostatnią wolę?

Wówczas z tłumu oficerów wystąpił kapitan Masson, adjutant ks. Gorczakowa i zbliżył się do Zawiszy.

— Proszę powiedzieć mojéj matce, że z godnością umiéram.

W téj chwili rozległy się trzy grupy strzałów: wyrok na towarzyszach Zawiszy był już wykonany. Artur spojrzał w tę stronę i rzekł półgłosem:

— Dlaczego nie umiéram wojskową śmiercią?

Zaczęto mu nakładać śmiertelną koszulę. Zawisza ją rozerwał i odrzucił. Zawołano księdza i kazano mu uspokoić skazanego. Kapłan podszedł z krzyżem i zaczął:

— Opatrzność i sprawiedliwość Boska....

Zawisza mu przerwał:

— Opatrzność i sprawiedliwość! gdyby one istniały, tegoby nie było.

I podszedł śmiało pod szubienicę; ostatnie jego wyrazy były:

— Mam jedno życie, ale gdybym ich miał sto, wszystkiebym ofiarował mojéj ojczyźnie...

W ciągu całego czasu przed egzekucyją, stał wyprostowany z podniesioną głową; współtowarzysze jego daleko więcéj byli potrwożeni; żaden z nich nie przemówił ani słowa" (str. 237).

Opowieści téj o zgonie Zawiszy udzielił autorowi oficer, znajdujący się wówczas w otoczeniu skazanego. Dziękujemy p. Bergowi za te szczegóły... nie odmawia nam przynajmniéj tego, że godnie ginąć umiemy....

Sprawozdawca znał ks. Jana, kapucyna z Warszawy, który na śmierć gotował Zawiszę, tak samo opowiadał on ostatnie jego chwile. Biedny kapłan także ucierpiał nie mało; udało mu się dostać kawał szlafroka, w który był ubrany Zawisza, kiedy go na plac kary wieziono; pokrajał go na drobne kawałeczki i rozdawał dziatwie pilnie uczącéj się katechizmu, jako relikwije po męczenniku; kawałeczek téj odzieży pamiątkowéj dostał się do dworca namiestnika; utrzymywano, że Paskiewicz ciężko zachorował, nie robiono nadziei wyzdrowienia, więc zaczęto cudownych próbować środków, książe wyzdrowiał i w rzędzie rozmaitych relikwij, postrzegł wykrawek z szlafroka; śledztwo ściśle prowadzone po nitce doprowadziło do kłębka, ks. Jan schwytany, oparł się w końcu w cytadeli kijowskiéj, przesiedział tam kilka lat, wysłany drogą łaski, do klasztoru Kapucynów w Winnicy, tam w lat kilkanaście żywota dokonał...

Wracamy do opowiadania. Dnia 29 Listopada rozstrzelani w Lipnie: Paweł Wojtkiewicz, żołniérz Grzegorz Zając i zbieg rosyjski Sybirskiego pułku Ignacy Morozow; dnia 30 Kwietnia w Kaliszu: podoficerowie b. wojska polskiego: Antoni Winnicki i Józef Dołubkowski. Oprócz tego

szeregowcy: Maksym Hawrylenko i Piotr Lewicki dostali po 1500 kijów, a Grzegorz Zahrebelny i Lachowski po 1000; wszyscy wysłani do robót ciężkich w Syberyi.

Tymczasem Zaliwski wycofał się z Królestwa, powrócił do Galicyi, wystąpił tu z manifestem, którego aczkolwiek mieszkańcy nie przyjęli, ale pod wpływem odezwy utworzyli towarzystwo Węglarzy polskich, potém powstało i drugie pod nazwą Konfederacyi polskiego narodu. Zaliwski z 12 wspólnikami dostał się za kratę więzienną, sądzono ich we Lwowie, skazano do Kufstejnu na 15—20 lat, z łańcuchami na nogach i rękach po 6½ funtów wagi każdy. Nie wszyscy byli w stanie odsiedzieć karę (ks. Zaboklicki i obywatel Roliński pomarli). Zaliwski uwolniony w 1848 r., wyszedł na świat Boży schorowany, zgrzybiały, w rychle też umarł. Tak to, dodamy od siebie, ginęli bez szemrania owi rozmarzeni „politycy serca"; siedemnastu wysłańców Towarzystwa demokratycznego poległo na placach publicznych Polski kongresowéj. Uczciła ich pamięć emigracyja żałobném nabożeństwem, ale natomiast nowi emisaryjusze stawili się do apelu, już nie z celem wzniecenia natychmiastowéj ruchawki, ale z zamiarem przygotowania do niéj rosyjskiego zaboru. Było to w czasie kiedy Tow. demokratyczne spajać zaczęło w jedno rozmaite kółka patryjotów (Węglarze polscy, Towarzystwo praw człowieka i obywatela, Konfederacyja galicyjska i t. d.) i samo się stopniowo przekształciło (około 1835 r.) z Sekcyi na Centralny komitet, z pięciu zarządzających członków złożony, znany pod ogólną nazwą Centralizacyi.

Jednym z wysłańców uznających tę nową władzę był Szymon Konarski; przedtém redaktor gazety

Północ (któréj wyszło tylko kilkanaście numerów), potém walczący za wolność Włoch, członek Młodéj Italii, w końcu Młodéj Polski (w Szwajcaryi), odznaczał się nauką i energiją. Miał on i spólników, namiestnik bowiem królestwa już dnia 3 Lipca 1835 r. rozesłał sekretnie obwieszczenie o ich wkroczeniu (za N. 801); w niém następujące figurują nazwiska: Lucyjan Plater (pod nazwą Laurenc'a) wkroczył na Litwę, Michał Karski (inaczéj Dońśki), Napoleon Egersdorf, Leon i Adolf Zalescy, Michał Chodźko i Szymon Konarski (pod zmyśloném nazwiskiem Hapelmana czy Hegelmana). Szczególnie jednak polecono szukać ostatniego, wszędzie rozstawiono warty, po stacyjach pocztowych przesiadywali urzędnicy, wydelegowani dla jego ujęcia. „Na początku 1837 r. cesarz przejeżdżał przez Wilno. Kiedy ówczesny jenerał gubernator, ks Dołgorukow, składając mu raport, zapewniał, że porządek w kraju panuje, wówczas Mikołaj mu przerwał: A Konarski? zawołał, i pokazał wylękłemu wielkorządcy świéżo otrzymaną depeszę z Francyi, w któréj było sprawozdanie o nowych knowaniach demokratycznego towarzystwa polskiego" (str. 254). Można téż sobie wyobrazić, jak potém wszystkiém pilnie szukano emisaryjusza. Pojmany na wiosnę 1838 r. na stacyi Krzyżowice, przez policyjanta (Wędziałkowski [1]), odstawiony został do Wilna.

Rząd odkrył podówczas ogromne sprzysiężenie ogarniające cały zabór rosyjski; trzy komisyje (w Wilnie, Kijowie i Warszawie) funkcyjonowały usilnie; więzienia się zapełniły. Konarski trzymany był w gmachu po-Bazylijańskim, obok jego celki więziennéj mieszkali wolni lokatorowie, a razem członkowie

---

[1]) Raczéj sprawnik Wędziagolski.

organizacyi (Woźniakowski, Zaliwako, Adolf Zaleski, także emisaryjusz [1]). Konarski widywał się z wielu osobami, stosunki te ułatwiali mu oficerowie, nie tylko polacy ale i rosyjanie (Kuzenin-Karawajew). Rozstrzelany dnia 27 lutego 1839 r. w Wilnie, w obec kilkotysięcznego tłumu, jadąc w saniach na miejsce egzekucyi przemawiał do otaczających. Zaleski nawet przedarł się przez łańcuch straży, dość długo rozmawiał z Konarskim, ostatni objawił mu swoję wolę, zostawił następcą [2]), a tak to czynił spokojnie, zbliżając się do słupa pod którym miał zginąć, jakby nie on był skazańcem. Śmierć jego wywarła wrażenie, drzewo pod którém poległ, przeszyty kulami, pokrajano na drobne kawałki, rozchwytano na pamiątkę dnia tego, z kajdan porobiono pierścienie, utworzyło się nawet kółko, do którego należeli rosyjscy oficerowie, mające zamiar wykraść ciało Konarskiego. Jako pozostałość polityczna po rozstrzelanym, było Towarzystwo ludzkości zawiązane na Litwie. Rząd je odkrył [3]). Nastąpiły nowe aresztowania, ale więźniowie trzymani u Bazylijanów, tak traktowani byli łagodnie, śledztwo tak się długo ciągnęło, że Paskie-

---

[1]) Woźniakowski do późniejszych trochę czasów należy; uwięziony został już po rozstrzelaniu Konarskiego, w rok przynajmniéj. Był młodziutki, i wtedy jeszcze w organizacyi znaczyć nie mógł. (Przyp. Br. Zaleskiego, sekretarza Towarz. Hist. Paryzkiego i Referenta rozprawy téj konkursowéj).

[2]) Zupełnie mylne (Przyp. Referenta).

[3]) Towarzystwo pod nazwaniem l' Humanité, było wymysłem śledczéj Komisyi, co się późniéj wykryło, gdy jenerał Nazimow przysłany był do osądzenia więźniów. (Przyp. Referenta).

wicz uważał za konieczne wysłać do Wilna słynnego prezesa warszawskiéj komisyi, jenerała Storożenkę, by się zajął ukończeniem téj sprawy. A miał do tego pewne prawo namiestnik polski, bo choć Litwa pod względem administracyjnym, nie należała do niego, ale korpus tam rozkwaterowany, pod jego zostawał dowództwem, kilku zaś oficerów z tego korpusu mocno było skompromitowanych. Storożenko znalazł sporo winnych: „wiele ludu, kończy autor, poszło wówczas na Syberyję i do kompanij poprawczych. W liczbie skazanych było nawet dziewięć kobiet, a w ich rzędzie znana autorka Ewa Felińska, matka ostatniego arcybiskupa polskiego“ (str. 268).

Tutaj na chwilę przerwać musimy opowiadanie p. Berga, by sprostować błędy w jego pracy napotykane, a dotyczące następstw po zgonie Konarskiego.

Następstwa te, jaskrawo w pamięci polskiéj odwzorowały się, pełne grozy, przeszły niejako w tradycyję.... i słusznie: żadne sprzysiężenie nie pociągnęło tyle ofiar i to z klasy najintelligentniejszéj w zaborze rosyjskiém; przeszło 500 osób uwięziono, piąta część pozbawiona została praw stanu, konfiskaty majątkowe przyniosły rządowi przeszło 400,000 rs..... a nam tyle łez, tyle boleści, że z poza ostatnich gromadnych wysiedleń i wywłaszczeń, widnieje ta sprawa wileńska; mówią u nas zwykle, legijonista, powstaniec, Konarczyk, dla oznaczenia, że człowiek będący przedmiotem rozmowy albo służył pod Napoleonem, albo brał udział w ruchach 1831 r., albo ucierpiał w epoce odkrycia sprzysiężenia Konarskiego.

Zbyć więc tak opowiadania p. Berga nie możemy, układał on je na podstawie relacyi Ostroszczenki (Rosyjskie archiwum, Русскій Архивъ 1869, VII, 890), znać fałszywych i stronnych, kiedy prasa rosyjska zaprotestowała przeciw temu, w osobie dwóch głównych aktorów téj sprawy: p. Topiłowskiego, sekretarza komisyi wojenno-śledczéj wileńskiéj i p. Łomaczewskiego, podpułkownika żandarmeryi, ówczesnego jéj członka, pięknie występującego w tym całym procesie. Zacznijmy od piérwszego.

Konarski (Archiwum rosyjskie, Русскій Архивъ 1870, VIII, str. 1183) był pochwycony w wileńskim powiecie, w domu zajezdnym (karczmie), gdzie figurował pod nazwą Czułańczyka, pełnił funkcyję furmana u obywatela Rodziewicza (ten go przechowywał u siebie i był za to do robót ciężkich skazany). Konarski po przyjeździe do Wilna, oświadczył kim jest; tak to było niespodziewaném, że gubernator zrazu nie chciał wierzyć temu, wezwał więc matkę pochwyconego, dla potwierdzenia tożsamości osoby. Po jego rozstrzelaniu, młodzież akademicka (medyko-chirurgicznéj Akademii) szczególnie była podnieconą, za jéj przykładem poszli gimnaziści, potworzono pełno kółek, w których rozprawiano o Polsce i przyszłém jéj odbudowaniu. Dało to powód do śledztwa prowadzonego bardzo nieporządnie. Wskutek tego, z najwyższego rozkazu utworzona została osobna komisyja, która od dnia 10 Sierpnia 1841 r. zaczęła funkcyjonować (prezes jenerał adjutant Kawelin, członkowie: fligeladjutant Nazimow, pułkownik żandarmów Radiszczew i pułkownik Stepanow; z Warszawy przysłany był Sotników, Storożenki wcale nie było). Aresztowanych naliczyłem w mieście 110 osób, wszystko prawie młodzież. Po rozpatrzeniu się pilném w téj sprawie, do dwóch ją można było sprowadzić mianowników:

1) że wszystkie te objawy, przesadzone przez indagatorów, były skutkiem pobytu Konarskiego na Litwie; 2) że emisaryjusz Adolf Zaleski, nie znajdował się wcale w Wilnie, nie towarzyszył więc Konarskiemu na plac egzekucyi, nie przyjmował od niego rozkazów, a co więcéj, nie dostał się nawet w granice państwa rosyjskiego, jak o tém łatwo się przekonano, za pośrednictwem śledztwa przeprowadzonego przez poselstwa rosyjskie, w całéj niemal Europie.

Wszystkiéj téj plątaniny był powodem Serafin Zaliwako, 18 letni wychowaniec klasztoru, nieuk, więc przez zakonników do rozmaitych posług używany; ośiemdziesiąt rozmaitych odpowiedzi złożył on w Komisyi, zbijających siebie wzajemnie; dużo czasu było potrzeba, by rozgmatwać tę kwestyję należycie.

Z winnych, student medyko-chirurgicznéj wileńskiéj Akademii, Woźniakowski, z kolegą Robickim i uczniem gimnazyjum Pawłowskim, wymknęli się w 1840 r. z Wilna, chcąc się dostać za granicę, pochwyceni przyznali się, że pragnęli zostać emigrantami. Badanie Woźniakowskiego skompromitowało kilku studentów Akademii (Siemaszko, Krasiński, Maluszycki i inni), kilku wychowańców miejscowego szlacheckiego instytutu (Stanisław i Adam Waliccy i Aleksander Puzyna) i kilku gimnazistów (Julijan Bakszyński i inni). Podzielali oni wszyscy przekonania Woźniakowskiego, skutkiem tego nastąpiły ścisłe po szkołach rewizyje; z pism kompromitujących znaleziono tylko przepowiednie Wernyhory. Z akademików dawniejszych, lekarz Łowicki, najbardziéj zawinił znalezioną u niego rozprawą, pisaną pod wpływem zgonu Konarskiego, zatytułowaną: Pogląd na ducha Akademii, i wierszykami przeciw rządowi wymierzonemi.... za karę wysłany został na le-

karza powiatowego do wschodniéj Syberyi, biednéj zaś matce, mieszczance, césarz kazał wypłacać skromną pensyję na utrzymanie.

Do śledztwa pociągnięci, b. studenci Dorpackiego uniwersytetu, urodzeni na Litwie i oskarżeni o utworzenie tajnego towarzystwa w Dorpacie: Karol Hildebrand, Julijan Walicki, Apolinary Kiersnowski, Bronisław Zaleski, Franciszek Giedgowd, Władysław Zawisza, Adolf Ostromęcki, Józef Strzemecki, Józef Bogusławski, Michał Sołtanow, Adam Medeksza, Walenty Podgórski, Eryk Szołkowski i Aleksander Zdrodowski. Z liczby ich Hildebrand, jeszcze przed przybyciem komisyi do Wilna, odebrał sobie życie, Walicki dostał obłąkania, Bronisław Zaleski daleko późniéj, za inne wykroczenie (przechowywanie emisaryjusza) skazany do wojska jako szeregowiec, po kilku latach ułaskawiony, osiadł w Mińskiéj gubernii, obecnie mieszka za granicą. Wszyscy oni do sprawy miejscowéj młodzieży nie byli wcale zamięszani [1]).

Niektórzy oficerowie rosyjscy, pełniący służbę na odwachu więziennym (chorążowie de Lusiné i Barchwic, podporucznik Litwinow, sztabskapitan Kuźmin-Karawajew), za wykroczenia przeciw dyscyplinie i przysiędze zasłużoną karę otrzymali.

---

[1]) Hildebrand wysłany był na osiedlenie do Syberyi, tam za nim pojechała narzeczona jego Marya Balińska i za mąż wyszła; wrócili oboje po wstąpieniu na tron cés. Aleksandra IIgo. Hildebrand umarł w Królestwie, zkąd był rodem, nie wiele przed powstaniem 1863 r. Wszyscy tu wymienieni uczniowie uniw. dorpackiego, rozesłani byli po trzyletniém więzieniu do gubernij rosyjskich, na służbę cywilną, zkąd po kilku latach popowracali. (Przyp. Refer.).

Autor posiadał dwa polityczne rękopisma z tego czasu; wyżéj wspomniany przez Dra Łowickiego napisany i inny, obywatela gub. podolskiéj, Kacpra Maszkowskiego p. t. W więzieniu; autor jego skazany został przez komisyję kijowską do kopalni syberyjskich. Oba te rękopisma złożył p. Topiłowski w czortkowskiéj moskiewskiéj biblijotece.

Daleko dokładniejszym pod tym względem jest p. Łomaczewski, który zasiadał w Komisyi Nazimowa, poprzedzającéj komisyję Kawelina. Nazimów nie mógł się pogodzić z miejscowym jenerał-gubernatorem Mirkowiczem, piérwszy dowodził, że wykroczenia poszlakowanych były prawie żadne, że ogrom zbrodni politycznéj zmyślili urzędnicy w komisyi zasiadający, z celem zdobycia pochwały i nagrody za wierność i pilność („userdie"), drugi był przeciwnego zdania; odwołano się do césarza, który wysłał Kawelina, z władzą nieograniczoną. P. Łomaczewski umieścił swoje opowiadanie w Nowinach europejskich (Вѣстникъ Европы) p. t. Zapiski żandarma (Записки Жандарма); rozdział II swéj pracy (Dramat Wileński, Виленская драма 1872 r. N. 4 i 5) poświęca téj smutnéj sprawie; z całą sumienną drobiazgowością wykazuje nadużycia poprzedników, ich nikczemność, nieludzkość, barbarzyńskie znęcanie się i korzystanie z niedołęztwa, tchórzostwa i głupoty niektórych uwięzionych. Rzecz swoją popiéra aktami urzędowemi, więc nie ulegającemi zarzutowi. Godziłoby się tę pracę *in extenso* spolszczyć, ale tym czasem na streszczeniu jéj poprzestać musimy.

W Maju 1740 r. przywozi do Wilna policyja trzech wychowańców miejscowych zakładów naukowych (akademików: Woźniakowskiego i Robickiego i ucznia gimnazyjalnego Pawłowskiego), których pochwycono około Jurburga, w chwili, kiedy chcieli

przechodzić granicę. Ówczesny jenerał-gubernator (Mirkowicz) zastraszony, wyznaczył komisyję natychmiast (Anisimow, Pokrowski popowicz, Stratanowicz, Horodecki i Lo-ri)); godni wykonawcy woli uprzedzonego naczelnika, znęcali się nad młodzieżą, zaczęli coraz więcéj osób pociągać do odpowiedzialności, podszczuwając do denuncyjacyi ucznia Pawłowskiego, a potém dzieciaka Zaliwakę; więzienia się zapełniły, liczba aresztowanych urosła do 70 osób; należały one do najrozmaitszych narodowości, warstw społecznych: polacy, moskale, profesorowie Akademii, nauczyciele gimnazyjalni, urzędnicy, oficerowie, studenci wileńscy, dorpaccy, kazańscy (Osztorop), posiadacze ziemscy i t. d. Wiadomość o tém wszystkiém doszła do césarza, przysłał on swego fligeladjutanta Nazimowa, naznaczył żandarmskiego podpułkownika Łomaczewskiego. Ostatni przeraził się rozpatrując akta komisyi, plątanina w nich wielka, nieporządek nie do opisania; członkowie dawniejsi prawili o groźném sprzysiężeniu, więźniowie zaś pogrążeni w rozpaczy, modlili się nie o łaskę, nie o miłosierdzie, ale o sprawiedliwość; między osadzonymi za kraty znajdowali się: Ireneusz Ogiński, Odyniec, Podberezki, plac major, zasłużony pułkownik Bohdanowicz, profesorowie Welk i Mianowski, wyższy urzędnik bo wiceprezes izby kryminalnéj Czygarew, oficerowie Estlandzkiego strzeleckiego pułku. Wplątano do procesu p. Zabiełłowę, wówczas już żonę Dołgorukowa, jenerał-gubernatora Charkowskiego, miejscowego policmajstra, także rosyjanina, dwóch komisarzy cyrkułowych. Wywlóczono dawne sprawy, zaczęto poszukiwać emisaryjusza Adolfa Zaleskiego, który nie był w Litwie. Postępowanie z więźniami było barbarzyńskie: Anisimow bił Robickiego, szarpał za włosy, plwał w twarz przy indagacyi, dra Mianowskiego zamykał w ciemnym po-

koju, o chlebie i wodzie po dni kilka trzymając; Welk w rozpaczy, chciał sobie życie odebrać, stróż go podpatrzył i ze stryczka, na którym był się zawiesił, uwolnił; student Hornicz, poderznął sobie gardło, znaleziono przy nim list na imię cesarza, w którym składał przyczynę samobójstwa na nieludzkie z nim postępowanie członka komisyi p. Lo-ri (4,755).

Wszystko to przeraziło p. Łomaczewskiego, postanowił szukać prawdy; po długich usiłowaniach udało mu się wykryć nadużycia członków dawniejszych. Nazimow podzielał jego zdanie, Anisimow sam się przyznał do winy, zwalając rzecz na „zbytną gorliwość i przywiązanie do tronu“ : usunięto więc członków pomówionych o fałszerstwo umyślne i przekręcanie faktów (Anisimow, Pokrowski, Horodecki, Stratanowicz); potém na zasadzie nowych zeznań Pawłowskiego i Naliwaki, którzy się do bałamuctwa przyznali, ulegając namowom Anisimowa, komisyja zakrzątnęła się około uwolnienia niewinnych. Zaczęto od studentów medyko-chirurgicznéj akademii, było ich 15, zaskarżył ich rektor ówczesny Kuczkowski, że się odznaczają liberalizmem, że u jednego z nich znalazł jakieś tajemnicze hasło: nocy bunt; z papierami podejrzanemi odstawiono ich do komisyi, a ta pod klucz ich wzięła; otóż p. Łomaczewski dośledził, że akademicy ci zaskarżyli rektora Kuczkowskiego, że ich źle żywi, daje strawę nieświeżą i t. d. Więc były to skutki zemsty; ale co znaczy ów nocy bunt? zaczął rozpatrywać kompromitujące papiéry znalezione u studentów i dostarczone wraz z nimi.... nic podejrzanego nie znalazł, okrom wierszyków napisanych z pewnym dowcipem, był to liścik rymowany jednego studenta do drugiego z prośbą o świecę, kończył się tak:

„Przyszlij, proszę, mi świéc funt,
Chcę wypowiedzieć nocy bunt“

To cała wina; naturalnie, że 11 z nich uwolniono natychmiast, innych cztérech skompromitował Woźniakowski. Mirkowicz, podburzany przez dawniejszych członków komisyi, prosił césarza o przysłanie nowych sędziów z Petersburga, ale takich, którzy by mu się dali powodować; Mikołaj wysłał jenerał adjutanta Kawelina, z władzą nieograniczoną. Nazimow wszedł w skład nowéj komisyi, Łomaczewski został usunięty, ale już był spokojny o los więźniów, liczył na to, że Nazimow przedstawi Kawelinowi sprawę w należytém świetle.

Rzeczy się w rychle wyjaśniły. W Sierpniu Welk i Mianowski uwolnieni zostali; dano im katedry profesorskie w innych uniwersytetach; Czygarew odzyskał dawną posadę, komisarze policyi: Jeleński i Tomaszewski, także.

Młodzież akademicka na koszt rządowy przyjęta do innych uniwersytetów, miejsce pozostawiono ich własnemu wyborowi

Nauczyciel Chrulkiewicz, otrzymał emeryturę i jednorazową nagrodę 450 rs.

Pułkownik Bohdanowicz emeryturę, nie chciał służyć dłużéj.

Policmajster Serebrakow takąż posadę w Charkowie.

Ludwikowi Podberskiemu, nim znajdzie stósowną posadę po 150 rs. pensyi (sekretnie), potém wysłano go do bióra jenerał-gubernatora moskiewskiego, jako kancelistę.

Ogińskiemu za to, że był niewinnie prześladowany, rangę radcy kolegijalnego, order św. Anny 2 klasy i tytuł szambelana dworu.

Winni zaś ukarani w następujący sposób zostali:

Anisimow, Pokrowski i Horodecki oddaleni na zawsze od służby, na mieszkanie zesłani w najoddaleńsze gubernije cesarstwa; ostatni nadto, za prześladowanie Bohdanowicza, na trzy miesiące do cytadeli. Pułkownik Ju, podpułkownik Lori i Stratanowicz potracili posady dotąd zajmowane.

Akademik Woźniakowski za chęć ucieczki, za napisanie poematu p. t. Wilianka, wymierzonego przeciw rządowi, i wreszcie za wyznanie, że miał zamordować ks. Trubeckiego, prezesa komisyi rozpatrującéj sprawę Konarskiego, skazany do rot poprawczych bez terminu (na całe życie). Późniéj ułaskawiony, został oficerem inżynierów [1]).

Akademik Robicki i uczeń Pawłowski, za chęć ucieczki, ostatni nadto za dawanie fałszywych zeznań, do wojska, jako szeregowcy w syberyjskich batalijonach.

Serafin Zaliwako, za fałszywe odpowiedzi które się przyczyniły do prześladowania innych, nadto, za zamiar zamordowania bogatego ks. Trzecieskiego, do czego się sam przyznał, do rot poprawczych na lat 15.

Taki był koniec téj smutnéj sprawy.

Z tego cośmy przytoczyli, łatwo zawnioskować, że p. Berg nie korzystał ze źródeł urzędowych; ale i w tém jego zasługa, że opowieścią wywołał protestacyje, które się przyczyniły do rozjaśnienia historyi

---

[1]) Nie awansował nigdy na oficera, z Syberyi przeniesiony do Rewla, ztamtąd jako podoficer kompanii inżynierskiéj przykomenderowany do Petersburskiego inżynierskiego zarządu, pracował dużo nad matematyką; tamże umarł po 1860 r. (Przyp. Refer.).

prześladowań. Nie zapominajmy, że ostatnie trzy komisyje wcale nie dotykały przedmiotu uczestnictwa osób w sprzysiężeniu Konarskiego, ks. Trubecki już wcześniéj wszystko ukończył.

II i III. Sprzysiężenia i rozruchy rewolucyjne w Polsce od 1846—1849 roku. Spisując dzieje tego okresu, autor przeważnie ze źródeł polskich korzystał, opuścimy więc wszystkie, jako dobrze znane naszym czytelnikom, wyszczególniając te, których opowieść na urzędowych dokumentach osnuta. Kilka lat z rzędu panował spokój na przestrzeni wszystkich zaborów, nie mniéj przeto podziemne siły funkcyjonowały, pod głównym kierunkiem centralizacyi, która kraj cały podzieliła na sekcyje, stosowniéj i praktyczniéj urządzone w Poznańskiém i Galicyi, mniéj dobrze w zaborze rosyjskim. Od chwili wstąpienia Mierosławskiego do Towarzystwa demokratycznego (1842), rozbudziło się w niém jeszcze większe życie. Szło o przygotowanie kraju do powstania. Niektóre kółka pragnęły przyspieszyć chwilę wybuchu, do takich należał Stefański w okręgu tarnowskim i ks. Sciegenny w Kongresówce; ostatni, w brew prożbom i groźbom, powstał z garścią kmieci w Kielcach 1844 r., za co poszedł do kopalnij syberyjskich, a 13 włościan wprzódy oćwiczonych publicznie kijami, uległo temuż losowi.

Ostateczny wybuch naznaczony na dzień 21 Lutego 1846 r. Dąbrowski, główny na Królestwo dowódzca, właściciel Kuflowa, umiał się w czas cofnąć, dowiedziawszy się o areszcie Mierosławskiego i odwołaniu powstania; ale biedny Pantaleon Potocki, dowódzca organizacyi lewego brzegu Wisły, nieuprzedzony o niém, stawił się wedle rozkazu. Autor z pe-

wnego rodzaju goryczą utrzymuje, że Dąbrowski mógł uprzedzić Potockiego, a jednak tego nie uczynił.

Potocki na czele dziewięciu kmieci i trzech spółspiskowców (Lityński, Żarski i Kociszewski), wyruszył z dziedzicznéj swéj wioski Cyzic, oddalonéj o wiorst 10 od Siedlec, i napadł na miasto w nadziei, że z piérwszym strzałem organizacyja mu poda rękę pomocną; o 2 po północy wpadł on na odwach, zranił kilku żołniérzy, potém do kasy miejskiéj; tu nic nie wskórawszy, rzucił się do sali redutowéj, gdzie publiczność miejska była zebrana: raniono w przedpokoju podoficera od żandarmów i służącego, publiczność się rozpierzchła, dziesięciu napadających (dwóch kmieci w drodze jeszcze umknęło), widząc że nikt w pomoc im nie przybywa, wyniesło się z miasta; kilka dni tułali się po okolicy; dowódzca pochwycony dnia 23 Lutego w młynie do wsi Pirogi należącym (własność matki Potockiego), inni wspólnicy trochę późniéj.

„Czynności komisyi śledczéj wzmogły się. W ciągu niespełna miesiąca rozpatrzyła ona i ukończyła sprawę wszystkich pochwytanych". Potocki, w skutek rozkazu Paskiewicza, powieszony w Siedlcach (dnia 17 Marca), Kociszewski i Żarski w Warszawie (16). Ruprecht i Dobrycz stawieni pod pręgierzem, zesłani do kopalń. Lityńskiego ochłostanego (500 kijów) spotkało to żsamo[1]). Gruszecki poszedł do robót ciężkich na lat 10. Toliński i Bębnowski na osiedlenie w Syberyi; Ostrowski i Borzesławski, posiadacze ziemscy, za współczucie dla spiskowców, na szeregowców do korpusu syberyjskiego. Emisaryjusz Jan Roer, organizator na Litwę, pochwycony w Knyszynie (w gub. Grodzień.

[1]) Lityński był żołniérzem w Orenburgu, w 2gim liniowym batalijonie. (Przyp. Refer.).

dnia 25 Lutego 1846 r.) dostał 1000 kijów i powędrował na lat 12 za Ural.

Warszawa ogłoszona w stanie oblężenia, wojska zakwaterowały się na jéj ulicach. działa wytoczono na place stolicy. Oprócz tego, do składowego warszawskiego magazynu handlującego k o s a m i przystawiono warty; rząd kazał wszystkie inne w kraju kosy, będące w sprzedarzy, zwozić do sąsiednich warowni, fabrykom polecono wstrzymanie się z ich wyrabianiem. Namiestnik wysłał w głąb kraju oficerów, by się przekonali czy niéma tam objawów rewolucyjnych, w razie ich odkrycia rozkazano działać energicznie. Tylko na południu Królestwa (od granic Austryi) pokazały się nieliczne bandy; w Miechowskim pow. Radomskiéj gub., pod wodzą braci Józefa i Romana Lisowskich — o nich rząd miał bardzo niewyraźne relacyje. Inny oddział tamże powołany przez Ludwika Mazarakiego i Alojzego Wenda, utonął w powstaniu krakowskiém.

Te ostatnie, jak równie zajęcie Krakowa przez austryjackiego jenerała Kollina de Kolschteina (dnia 22 Lutego), jego cofnięcie się późniejsze, nadto rzeź galicyjska szczegółowo i sumiennie opowiedziane. Co do rzezi, najwięcéj o niéj szczegółów dostarczał Paskiewiczowi, jenerał-gubernator kijowski (Bibików); według jego relacyi, szérzyła się ona w cyrkułach: Tarnowskim, Bocheńskim, Rzeszowskim, Jasielskim, Sanockim i Sandeckim; wymordowano przeszło 800 rodzin szlacheckich, w jedném Tarnowskiém 180 ludzi, których tylko 16 można było rozpoznać, tak ciała ich były poranione (str. 491). Następnie umieszcza p. Berg sprawozdanie o dyktaturze Tysowskiego, o komitecie bezpieczeństwa publicznego (Wodzicki, Moszyński, Miroszewski, Męciszewski, Wiszniewski). Ciekawa ta dyktatura smutno się miała rozwiązać.

Namiestnik królestwa uwiadomiony został o tych zaburzeniach przez rosyjskiego rezydenta bar. Ungern-Sternberga; skutkiem czego pułkownik Mengden otrzymał dnia 24 Lutego rozkaz, ruszenia na czele batalijonu piechoty i sotki kozaków dla zajęcia Krakowa. Potém przyszły nowe wieści o zwiększających się siłach powstania; Paskiewicz więc pospiesznie zaczął gromadzić w okolicy Kielc spory oddział wojska (10 batalijonów piechoty, 4 szwadrony kawaleryi, 13 sotek kozaków i czerkiesów, 2 kompanije saperów, 2 kompanije strzelców i 20 dział) pod dowództwem jenerała hr. Ridigera; ale nie chcąc być przez austryjackie wojska uprzedzonym, polecił Paniutinowi zająć Kraków temi siłami, jakiemi rozporządza, w chwili otrzymania rozkazu (3 batalijony piechoty, 6 sotek kozaków, 5 sotek czerkiesów i 12 dział); dnia 3 Marca Paniutin był już pod murami miasta, wystosował on groźną do mieszkańców odezwę w skutek któréj Tysowski z wojskiem cofnął się ku Kruszowicom i złożył broń w ręce prusaków. Paniutin wszedł do Krakowa, witany okrzykami: Niech żyje césarz rosyjski! (str. 636). W kilka godzin późniéj przybyli austryjacy, w kilka dni jenerał pruski Brandenburg. Rzeczpospolita przestała egzystować.

Następnie autor opowiada dzieje ruchów rewolucyjnych w Prusach zachodnich, w księstwie Poznańskiém, o zatrzymaniu Mierosławskiego i procesie jego wspólników.

W Kongresówce było cicho, rząd tylko napadł na nić sprzysiężenia między gimnastykami warszawskimi, którzy postanowili Paskiewicza zamordować; przyjął tę misyję na siebie uczeń pierwszego gimnazyjum, 7éj klasy, Antoni Rudzki, oćwiczony i oddany do wojska, a za nim dwaj obywatele miejscy: Henryk Monikowski i Łosiewicz (1847).

We Lwowie z powodu nieuwieńczonych pomyślnym skutkiem zabiegów centralizacyi, rząd austryjacki powiesił Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego (1847).

W r. 1848 i 1849 ruch rewolucyjny objął tylko Poznańskie (walki pod Wrześnią, Sokołowem i Miłosławiem). O bombardowaniu Lwowa autor nic nie mówi, mało bardzo szczegółów w jego pracy spotykamy dotyczących ostatniego wybuchu w Galicyi; tłumaczy się, że brakło mu i źródeł książkowych, a i urzędowych wcale w archiwum namiestnictwa warszawskiego nie znalazł.

W zaborze rosyjskim, tylko litewska młodzież i to z ławy szkolnéj daje oznaki życia w 1849 r.: dwaj bracia Dalewscy i oficer rosyjski Zygmunt Sierakowski, mieli za pośrednictwem sprzysiężenia, które objęło i Małorosyję (tak p. B. nazywa południowe jenerałgubernatorstwo Kijowskie, sic!), utworzyć oddziały partyzanckie, na tyłach armii rosyjskiéj, walczącéj podówczas w Węgrzech. Malce oba (Dalewscy) zesłani do kopalń, a Sierakowski zdegradowany, jako prosty żołniérz poszedł do oremburskich batalijonów.

W czasie Krymskiéj wojny, w tak ciężkiéj dla kraju chwili, ludność Polski rosyjskiéj i prowincyj do niéj niegdyś należących, zachowywała się spokojnie; były to skutki żelaznych rządów Paskiewicza, były to wreszcie skutki przekonania, kiełkującego w masie zwyciężonych, że los ją związał z Rosyją (?). Polaków pełno w wojsku, dzielnie się oni biją pod Sewastopolem, pół sztabu ks. Gorczakowa składa młodzież polska, żołniérz patrzy na dowódzców polaków z uszanowaniem, wielbi ich nawet do szaleństwa niekiedy... „I któżby odważył się wówczas zarzucać polakowi, że jest polakiem?“ (str. 650). Dziwne po-

jęcie rzeczy; musiał się autor nie zastanowić nad tém wcale, co powiedział, toż dotąd przyjęto na świecie pogardzać człowiekiem zapiérającym się swego pochodzenia. p. Berg innéj, niezrozumiałéj dla nas loiki jest zwolennikiem... A przecież, ze smutkiem powiedzmy, że rosyjanie nie umieli należycie ocenić polaków z odwagą i wytrwałością broniących murów Sewastopola, składających nieustanne dowody szalonéj brawury; toć kiedy się Rosyi pośliznęła noga w pewnéj bitwie, zaraz zaczęli głośno wyżsi oficerowie utrzymywać, że nieprzyjaciel projekt jéj miał sobie zakomunikowany, podejrzenie padło na jenerała dywizyi i pułkownika jeneralnego sztabu (p. Ż. i Z.), dla tego tylko, że byli polakami; obu pod sąd oddano, uniewinnił on ich; ale wszystko to wywołało wielkie oburzenie w kole rosyjskich „pochodzenia polskiego“ oficerów:... Nie tak więc było dobrze i wówczas, jak się to dzisiaj p. Bergowi wydaje.

W końcu tego rozdziału autor podaje: 1) Notatkę dodatkową o życiu Artura Zawiszy. 2) Przekład rosyjski listu Szymona Konarskiego, pisanego do matki wigiliją egzekucyi i 3) Opowiadanie bar. Mengdena o zajęciu Krakowa przez wojska rosyjskie (1846).

IV. Przybycie ks. Gorczakowa do Warszawy. Zmiana w powietrzu. Stronnictwa. Piérwsze manifestacyje. „Dnia 20 Stycznia 1856 r. o godzinie 9 z rana, nie stało człowieka, który przez lat prawie 25 trzymał Polskę w ręku“ (str. 1821). Tak maluje autor zgon Paskiewicza, przeceniając jego

zasługi: „bywały wprawdzie chwile, kiedy owi Czerkiesi uspokojonéj Polski, czy to w skutek pewnych ruchów rewolucyjnych w Europie, czyli raczéj z racyi naszych błędów, zaczynali myśleć inaczéj, w inną zwracali się stronę“ (str. 1823). Mimowoli zapewne wyrwało się autorowi z pod pióra bardzo stósowne porównanie. Paskiewicz istotnie w cywilizowanéj Polsce tak postępował, jak inni jego koledzy radzili sobie z barbarzyńskimi Czerkiesami. „Zadaniem zwycięzców, ciągnie daléj p. Berg, jest pochłonienie zwyciężonego plemienia, przetworzenie go na swój ład, na swój obraz. Jestto bez zaprzeczenia najlepszy wynik w znaczeniu politycznem. Ale dla dopięcia celu, potrzeba pewnéj siły moralnéj, stosowania surowego systemu w ciągu lat wielu, nadto niezbędne są: niesłychana cierpliwość i szczęśliwe warunki polityczne. Co do nas, przy dzisiejszém stanowisku jakie zajmujemy w stosunku do polaków, i marzyć o ich przetworzeniu, o uczynieniu ich podobnymi do nas, nie podobna. Okrom innych niedostatków i przeszkód, zanadto jesteśmy uczciwi (dobrzy?) i prostoduszni, dla takiéj zabijającéj niesłowiańskiéj roboty... Ze wszystkich słowian, jedni polacy w swoim czasie, a często i dziś jeszcze, posiadają zdolność asymilowania (wchłaniania) narodów... Dowodem tego są Tatarowie między nimi osiedli, którzy oddawna zostali polakami, nawet z wyrazu twarzy, wyznając pomimo to niekiedy religiję machometańską“ (str. 1824). Od siebie dodamy, że i Ormianie mogą tu służyć przykładem, a Ruś, przynajmniéj najintelligentniejsza jéj połowa, szlachta, a Litwa? Ale, żeby asymilować, trzeba żeby asymilujący stał wyżéj od asymilowanego pod względem kultury, żeby mu pozostawił swobodę ruchów, język, religiję, samorząd, żeby zapewnił jego dobrobyt przywilejami i t. d. Czy ro-

syjanie posiadają te wszystkie warunki? Niech p. Berg sam rozstrzygnie, ale bezstronnie. My wracamy do jego pracy.

Powiedzieliśmy wyżéj, że przecenia on Paskiewicza; utrzymuje np. że sama myśl o tym prawdziwym Banku, ubranym w laury i ordery, zamykała usta polakom, kiedy się zabierali, w kółku rodzinnym, do dyskusyi o losach kraju... Paskiewicz (właściwie powinno być Paszkiewicz [1]), rusin rodem, przebiegły, chytry, tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczał swoje wywyższenie; na Kaukazie, w Persyi dołki kopał pod zdolniejszymi kolegami, nieledwie donosy na nich pisał (zatargi jego z Jermołowem, prześliczną pod każdym względem postacią, znane są dobrze rosyjskim historjografom, którzy nawet odmawiają namiestnikowi militarnych zdolności); służbista, pokorny niewolnik w obec wyższych, dla karyjery poświęcał wszystko; był parweniuszem, posłusznem narzędziem w ręku césarza Mikołaja, jego to żelazną prawicą, trzymał się ten gbur lgnący do polskiéj arystokracyi.... Jedno co zrobił dobrego, to, że umiał umrzéć w porę, kiedy zaczęto w Rosyi zmiany rdzenne wprowadzać; jego podobnik Bibikow, opóźnił się ze zgonem, to téż został zapomniany, nieledwie nawet poniewierany przez swoich.

P. Berg w poetyczném uniesieniu, zapomina powagi właściwéj dziejopisowi, unosi się, marzy; tak stronnictwo nieprzejednane z rządem rosyjskim w Polsce, nazywa raz Czerkiesami, to znowu Korsy-

---

[1]) Rodem z gub. Smoleńskiej, dawna rodzina polska, w domu ojca feldmarszałka portrety przodków w kontuszach. (Przyp. Referenta).

kanami, ale łagodnymi, łatwo dającymi się ugłaskać.... rewolucyjonistów zaś z ostatniego okresu mianuje z pewną ironią artystami; wszystko to ubliża poważnéj pracy autora, nadaje jéj ton pamfletu okolicznościowego. Uwagi te, w poważnéj zkąd inąd opowieści, niewłaściwe są, że już dosadniéj ich nienazwiemy; opowieść zaś poważna, toć dowód że ją cenimy, takie spore sprawozdanie z niéj składając naszym czytelnikom...

Ale wróćmy do wojennéj Paskiewicza dyktatury, ciężyła ona ćwierć wieku nad Polską. Warszawa wiele na niéj zyskała, ustroiła się w piękne pałace, latarnie, spacery, imponujący zjazd nad Wisłą i t. d. Towarzystwo acz bezsilne i milczące, bawiło się jednak wesoło. Kółko arystokratyczne było dość liczne: na jego czele stał Andrzéj Zamojski, powszechnie lubiony (polacy nazywali go „hr. Andrzejem", rosyjanie „Andruchą"), dom trzymał otwarty, w zamku bywał często, Paskiewicz go szczególnym otaczał szacunkiem, Gorczakow także i cenił i kochał hrabiego; kilka tu anegdot z życia Zamojskiego przytacza autor (o niefortunnéj misyi dyplomatycznéj do Wiednia 1831 r. potrzebującéj sprawdzenia, o żarcie namiestnika z tego powodu, zupełnie w guście rosyjskim, o karykaturze Fredry, ze znanym napisem: Comte Andrée Zamojski emporté par les tourbillons de l' opinion publique). Drugą wpływową osobą był Tomasz Potocki, typ starego magnata polskiego, jakby do kontusza stworzony, ale nie popularny. Trzecią, hr. Konstanty Zamojski, ordynat, posiadacz 68 kw. mil ziemi i przeszło 100 wiosek. August i Maurycy Potoccy szczérze rządowi oddani (str. 1836), nadto Krasińscy, Braniccy, Ostrowscy, Łubieńscy, Kossakowscy, Uruscy, Bromirscy, Lubomirscy.... W koło téj grupy tuliła się szlachta

nie tytułowa: Górski, Węgliński, Łuszczewski, Stawiski, bracia Kurce.... To było jakby stronnictwo hr. Andrzeja, który używał wielkich starań, by podnieść dobrobyt kraju, wznosił fabryki i inne przemysłowe zakłady, poświęcał nawet dużo grosza na to, ztąd jego popularność.

W odosobnieniu stał margrabia Wielopolski, mało na siebie zwracający uwagi.

Było jeszcze kółko arystokratów ultramontanów z Henrykiem Rzewuskim na czele, który grał rolę błazna przy Paskiewiczu (str. 1838), znane jest powszechnie o nim zdanie césarza Mikołaja, wypowiedziane kr. Fryderykowi Wilhelmowi IV, w czasie jego pobytu w Warszawie (*Il est plus russe que moi et plus royaliste que vous*). On to piérwszy otrzymał pozwolenie (1851 r.) wydawania wspólnie z Prześdziackim Dziennika Warszawskiego, który w początkach wielu zyskał prenumeratorów. Ale artykuł redaktora p. t. Cywilizacyja i Religija, naraził na wielki szwank popularność gazety, liczba abonentów spadła naraz do 200, dziennik ustąpiony został Szymanowskiemu, potém Bartoszewicowi, ale i to go nie uratowało od upadku, choć nawet tytuł (Kronika) przemienił.

Skorzystała z tego Gazeta Warszawska, redaktor jéj Łukaszewski (Lesznowski?), wystąpił z kilku artykułami w tym czasie, zjednał sobie 7000 prenumeratorów i odrazu stanął na pewnym gruncie.

Wszakże partyja klerykalna (?) nie poprzestała na tém, w 1853 r. hr. Prześdziecki nabył u Miaskowskich Gazetę Codzienną, ale i tutaj nie wiele wskórał.

Klasa średnia zbiérała się w Resursie kupieckiéj. Byli i czerwoni, ale ci siedzieli cicho, obawa groźnego namiestnika mroziła wszystko.

Tak stały rzeczy kiedy Gorczakow przybył do Warszawy, a choć zwyciężony przez Turków i Francuzów, przyjęty wszakże został serdecznie. (Autor z przekąsem mówi o ks. Gorczakowie, widocznie p. Berg jest człowiekiem ostateczności, jednych zbyt podnosi, drugich z błotem mięsza niezasłużenie... ta już nie we własnym występujemy interesie, w interesie wojny krymskiéj, która niéma żadnego bezpośredniego związku z naszymi dziejami... Gorczakow miał wiele trudności do zwalczenia w téj smutnéj kampanii, borykał się z wytrwałością słowianina, choć zastał nieporadność słowiańską.... prasa rosyjska już zrobiła słuszną pod tym względem uwagę p. Bergowi).

W Maju $^{10}/_{22}$ 1856 r. césarz polaką nawiedził stolicę, witany z entuziazmem, odpowiedział znaną mową (*point de reveries!*). Od téj chwili rozpoczynają się manifestacyje, w których biorą udział artyści rewolucyjni, przybyli z emigracyi i z Syberyi (w skutek powszechnéj czy ogólnéj amnestyi).

Piérwsze ruchliwsze, wydatniejsze kółko, występujące na widownię, to kółko akademickie (uczniowie gimnazyjów, szkoły sztuk pięknych, marymonckiéj, a od Października 1857 r. medyko-chirurgicznéj akademii). Wyróżniają się między nimi: Jan Kurzyna, Edward Lisikiewicz i Laurysiewicz. I w zachodnich prowincyjach césarstwa jednocześnie powstaje Towarzystwo bratniéj pomocy, młodzież szkolna czyta książki przez emigracyję wydawane, poi się nienawiścią do Rosyi. W Petersburgu zawiązuje się kółko oficerów polaków, gromadzące się na wieczory literackie, przewodniczy mu Jarosław Dąbrowski, początek tego stowarzyszenia sięga 1858 r., wchodzi doń potém znany Jozafat Ohryzko.

W Warszawie po raz piérwszy zaczęto wówczas mówić głośno o stowarzyszeniach i jego organach. Zamojski rozwija Towarzystwo żeglugi parowéj, potém Rolnicze, z pismem ku poparciu jego interesów służącém. Powstają ochronki, szkółki niedzielne i t. d. przez rząd sankcyjonowane. Merzbach wydaje w Warszawie dzieła Mickiewicza. W Petersburgu Ohryzko zakłada polską typografiję i odbija w niéj polską gazetę p. t. Słowo.

Pobyt księcia Napoleona w polskiéj stolicy, we Wrześniu 1858 r., jego serdeczne przyjęcie, także dają do myślenia mieszkańcom. W r. 1859 rząd dostrzegł, że Towarzystwo Rolnicze przekracza zakres nadanéj mu władzy, ale milczał. Giller zaczął drukować Biblijotekę niedzielną mającą na celu kształcenie ludu.

Gazeta warszawska (Kenig) z powodu koncertu p. Neruda (1858 N. 4) wystąpiła przeciw żydom, Kenig musiał się z tego powodu strzélać z N. G., żydzi chcąc się uchronić od podobnych napadów w przyszłości, nabyli Gazetę Codzienną; Kronnberg, nowy jéj właściciel, użył starań by Słowo Ohryzki zamknięto, co mu się udało (str. 1857). Kraszewski wystąpił jako redaktor na czele nowego organu. (Było to inaczéj, o czém niżéj czytelnik z artykułu p. Przecławskiego dowiedzieć się może).

W Genui powstała szkoła wojskowa polska, z Mierosławskim jako przewodniczącym, pod błogosławieństwem Garibaldego.

Przewaga polonizmu tak była silna w Warszawie (?), że kiedy rosyjanie prosili Gorczakowa o otwarcie klubu rosyjskiego, namiestnik pozwolił, ale pod warunkiem, by się ten nie nazywał klubem rosyjskim, ale Warszawskiém towarzyskiém zgromadzeniem.

Akademicy w tym okresie zrobili próbę, czy manifestacyje będą na czasie: urządzili żałobne nabożeństwo za dusze Adama, Julijusza i Zygmunta; policyja, a była ona jeszcze nie przekupiona, choć nie liczna (540 ludzi), dowiedziała się w porę o wszystkiém, i doniosła komu o tém donieść należało; nabożeństwa nie było, ale około kościoła ś. Jana zebrało się sporo ludu, dobry znak! Winowajcami okazali się Kurzyna i Jaśniewski. Prezes Akademii medyko-chirurgicznéj, chcąc zająć młodzież nauką, przyspieszył półkursowe (dwuletnie) egzamina (1859 r.). W skutek tego studenci gromadnie się uwalniać zaczęli, po zrobieniu śledztwa, przekonano się, że głównymi agitatorami byli znowu Kurzyna i Jaśniewski; piérwszego za karę wysłano do Lublina, drugiego do Płocka, oba w krótce cichaczem wynieśli się z kraju; Kurzyna udał się do Paryża i został tam prawą ręką Mierosławskiego.

Miejsce jego w Warszawie zajął Karol Majewski, także akademik, chłopiec znakomitych zdolności, odznaczający się przytém stałością charakteru, stanął on na czele kółka najgorętszych, czerwonych.

Jankowski zaś grupował w koło siebie mniéj gwałtownych: literatów, obywateli miejskich, posiadaczy ziemskich, księży, urzędników i t. d. Oba te kółka często łączyły się ze sobą, w długie się bawiąc dyskusyje.

Wszystko to pod władzą Mierosławskiego zostawało, on to w 1859 r. polecił rozpowszechnić w stolicy: hymny, pieśni rewolucyjne, z jego to rozkazu rozrzucono między mieszczanami i czeladzią rzemieślniczą: żywot Kościuszki, Kilińskiego i t. d.

W tymże czasie, obok dwóch partyi wyżéj wyszczególnionych, zaczęta występować trzecia, pośrednia, mająca na czele Edwarda Jurgensa: pół polak,

pół żyd, posiadający odwagę i krnąbrność słowiańską, a skrytość, ostrożność i niepodatność właściwą synom Izraela, cały się poświęcił Polsce, gotów był za nią życie oddać, czego też później dotrzymał. P. Berg przypuszcza, że przyczyn téj niesłowiańskiéj energii w powstaniu, tego niesłowiańskiego trybu postępowania, szukać należy właśnie w takich mieszańcach jak Jurgens, a z nich właśnie cała średnia warstwa społeczności polskiéj się składa (?)

Jankowski piérwszy zapragnął zlania się z innemi stronnictwami; przylgnął do czerwonych, posiedzenia odbywały się u Majewskiego (Chmielna ul.). Akademicy wysłali następujących reprezentantów: trzech Frankowskich (Stanisława, Jana i Leona), szkoła sztuk pięknych: Karola Nowakowskiego, miasto: architektę Rafała Krajewskiego, nadto literatów: Jana Benzamera (uniwersytet berliński) i Lewenhardta (z Krakowskiego). Z Jankowskim stawili się: Bolesław Danel, Stanisław Krzemiński i Julijan Wereszczyński. Z téj to gromady powstał piérwszy komitet, poprzednik centralnego (Jankowski, Danel, Krzemiński, Wereszczyński i Majewski). Miało to miejsce 1860 r. Przybył im w krótce Asnyk, jako student wrocławskiego uniwer. — należał on do początkowych manifestacyj.

Stan Europy sprzyjał ruchowi: poznańczycy rozpoczęli walkę parlamentarną, Austrya nadawała pewne swoim ludom swobody, Kraków dobijał się wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego w Akademii Jagiellońskiéj; literatura emigracyjna i zakordonowa rozrosła się i wybujała (Wiadomości polskie, Demokrata Londyński, Dziennik Poznański, Nadwiślanin, Czas, Przegląd powszechny, Dziennik literacki).

W Rosyi także kółka liberalne, z ich podziemną pracą, acz nędzne i nieznaczące, zawsze atoli do prób niewczesnych zachęcały polaków.

Zebrania komitetu odbywały się u Jankowskiego (ul. Marszałkowska), policyja ich dopatrzyła, przywódzca wyniósł się za granicę, mówiono, że dla widzenia się z Mierosławskim. (Sprawozdawca spotykał Jankowskiego w Paryżu w Maju 1860 r., w jesieni tegoż roku był on zatrzymany w Krakowie, podobno w następnym wydany został władzom rosyjskim).

Piérwsza tłumniejsza manifestacyja, pogrzeb jenerałowéj Sowińskiéj (autor ją pułkownikową nazywa) dnia 22 Lipca 1860 r., uszła bezkarnie. Piérwsze ogłoszenie drukowane i rozlepione na ulicach („plakat") dotyczyło zjazdu monarchów w Warszawie, na początku Października tegoż roku. Znane są dzieje obciętych ogonów, oblanych kwasem siarczanym sukien, wreszcie, rozrzucenie w teatrze, podczas baletu, na którym monarchowie byli obecni, pęcherzyków smrodliwym płynem napełnionych. Winowajców nie znaleziono.

Biali, członkowie Towarzystwa Rolniczego powstawali przeciw manifestacyjom, kółko czerwonych obiecywało ich zaprzestać, jeżeli Tow. Rolnicze przyjmie na siebie inicyatywę, podania prośby do tronu, o zmianę zarządu w Królestwie, o reformy odpowiedne potrzebom czasu.... Towarzystwo wahało się długo, w końcu nic nie zrobiło...

Manifestacyje się wznowiły.

Zaczęto tłuc okna w domach kędy się bawiono (Kozubski, Jaczewski, Śniegocki).

Dnia 29 Listopada, w rocznicę rewolucyi 1830 r., odbyło się uroczyste nabożeństwo u Karmelitów na Lesznie. Tegoż dnia między 6 a 7 wieczorem, tłum

zaczął śpiéwać hymny przed statuą Matki Boskiéj na Lesznie (Karol Nowakowski).

W 1861 r. Jurgens widząc, że Tow. Rolnicze nic nie przedsiębiorze, z kółkiem swoim przerzucił się do czerwonych, manifestacyje jeszcze energiczniejsze przybrały formy.

Nabożeństwo u Bernardynów, przez uczniów urządzone, nie pociągnęło aresztów. W tydzień jednak późniéj, ukartowane przez Asnyka, niepowiodło się wcale, przywódzca został uwięziony, w rychle jednak po uwolnieniu z cytadeli, kraj opuścił.

Manifestacyja na polach Grochowskich (dnia 25 Lutego) nie przyszła do skutku, więc ją na Starém Mieście postanowiono urządzić, tutaj po raz piérwszy występują żandarmi z Trepowem na czele, w starciu kilku rannych liczono.

O manifestacyi dnia 27 Lutego nie potrzebujemy się rozpisywać, nowych szczegółów nie znajdujemy u autora, chociaż podał on o niéj drobnostkową wyczerpującą relacyję.

Po złożeniu pięciu ofiar w hotelu Europejskim, zaczęli się pokazywać u namiestnika ludzie wpływowi, z gorzkiemi wymówkami; kolejno pospieszyli tu: Tomasz Potocki, Andrzéj Zamojski, arcybiskup Fijałkowski, piérwszy szczególnie pod wrażeniem chwili groził i upominał... Jednego podobnego słowa nikt by się nie odważył powiedzieć nieboszczykowi feldmarszałkowi.... Ks. Gorczakow stracił głowę; straciło z nim ją i jego otoczenie, Zabołockiego strzelającego do tłumów, swoi uważali za przestępcę, jeżeli nie za zbrodniarza.

Zaczęły się sypać deputacyje; na czele jednéj z nich, wysoki mężczyzna, brunet, z wyrazistą twarzą, miał powiedzieć te słowa: „*La corporation des bouchers est prète à marcher contre vos canons, et de-*

main, si les corps des saintes victimes ne seront pas rendues à la ville, pour etre enseveliés solenelment, vous marcherez dans notre sang jusqu'aux geneoux“ (str. 1921). Potém wystąpiła delegacyja wybrana w Resursie kupieckiéj, jeden z jéj członków, szewc Hiszpański, miał w ten odezwać się sposób:

— „Oto ja mości książę, szewc jestem, mam sporo czeladzi rzemieślniczéj, jeżeli z mego warsztatu wyjdą złe buty, nie będziecie pytać, który z chłopców zepsuł towar, ale zawołacie: dawaj mi tu szewca Hiszpańskiego!“

— „Więc podług twego zdania, ja jestem winien, spytał uśmiechając się namiestnik“,

— „Naturalnie, że tak!“ (str. 1922).

To miało być początkiem popularności Hiszpańskiego, Gorczakow go lubił i nazywał „maleńkim Kawurem“ (sic!).

Tu miejsce wypisać protestacyję p. Przecławskiego, dotyczącą wydawnictw Ohryzki: gazety Słowo a potém Volumin. leg. (Archiwum rosyjskie, Русскій Архивъ 1872, X, 1031). Słowo nie było piérwszą gazetą wydawaną w Petersburgu po polsku; poprzedził ją bowiem Tygodnik, przedsiębiorstwo zupełnie prywatne, od 1829 do 1853 r. należące do p. Przecławskiego, zarazem odpowiedzialnego redaktora, a od tego czasu do zupełnego zwinięcia tj. do 1858 r., należał do Chodyńskiego. W połowie 1858 r. Ohryzko, według przepisów podówczas obowiązujących, wszedł z prożbą do głównego zarządu cenzury (p. Przecławski był członkiem tego zarządu), by mu pozwolono wydawać Słowo, razem

przedstawił program, który został zatwierdzony. Rzecz o założenie typografii poszła łatwiéj. Od 1859 r. zaczęła gazeta wychodzić. List Lelewela cenzura przepuściła, nie było w nim nic zdrożnego; na prośbę redakcyi wystosowaną do znakomitego historyjografa, by błogosławił jéj, odpowiedział uczony nasz kilką sympatycznemi słowy. Za to wszystko p. Ohryzko otrzymał wymówkę, nic nadto. (I znowu odbiegniemy od przedmiotu, ale nie możemy przemódz na sobie, byśmy nie wspomnieli o dopisku p. Barteniewa, umieszczonym pod artykułem p. Przecławskiego; otóż redaktor Archiwum rosyjskiego, bardzo sympatycznie, z uznaniem odzywa się o Lelewelu; rzecz nie zwykła w prasie rosyjskiéj, więc ją notujemy str. 1036). Zawieszenie, a raczéj zamknięcie Słowa z innych nastąpiło powodów. Kenig broniąc panien Neruda, rozpoczął w G. Warszawskiéj szereg artykułów wymierzonych przeciw żydom. Ks. Gorczakow, chcąc kres kłótni położyć, polecił cenzorowi warszawskiemu, by nie przepuszczał artykułów téj kwestyi dotyczących. Otóż jeden taki artykuł, złośliwy i dosadny, zwrócił cenzor Lesznowskiemu, ten przesłał go do Słowa, które w całości go umieściło. Trzeba nieszczęścia, żeby w tym czasie znajdował się w Petersburgu ks. Gorczakow, a z nim ober-prokurator Warszaw. departam. żyd Enoch i znany dobrze Kronenberg. Namówiony przez nich namiestnik udał się do césarza, — Słowo w skutek jego skargi zamknięto, Ohryzko skazany na miesiąc więzienia, ale zaraz po wyjeździe Gorczakowa wypuszczony został (tydzień tylko pod kluczem zostawał). Chcąc zaś wynagrodzić straty prenumeratorom, prosił o pozwolenie wydania Volumin. leg. i rozesłania im, co szczególnie hr. Błudow popiérał. Innych kwestyj poruszonych w obszernym artykule p. Przecławskiego nie dotkniemy, (dowody

że Volumin. legum mają tylko dziejowe znaczenie, pogląd na stanowisko Kraszewskiego i Rzewuskiego w literaturze i t. d.), jako nic wspólnego z dzisiejszą nie mających pracą.

V. Adres. Sądowo-lekarski opatrunek pomordowanych. Pogrzeb pięciu ofiar. Prace delegacyi. Komisyja śledcza dla rozpatrzenia sprawy o wystrzałach. Margrabia Wielopolski. Zniesienie delegacyi. W resursie kupieckiéj skoncentrował się wszystek ruch; był to klub rewolucyjny w całém tego wyrazu znaczeniu. Towarzystwo Rolnicze dnia 28 Lutego, zebrane w całym komplecie, dotykając kwestyi wieczystego uwłaszczenia włościan, zatrzymało się na systemie wieczystych dzierżaw, co właśnie oburzyło gorętszą połowę mieszkańców. Szlachta już wówczas reprezentująca odcień biały, zlała się w dniu tym z ogółem i wzięła udział w ułożeniu adresu do césarza. Było dwa projekta: określonego (Wielopolski) i nieokreślonego adresu, to jest, wyraźnie i niewyraźnie motywującego swoje żądania; ostatni przyjęty, przetłumaczony przez hr. Andrzeja, podpisany przez arcybiskupa Fijałkowskiego i 180 obywateli, podany namiestnikowi, przesłany przez tego do Petersburga. Podpisy zbierano i późniéj, w cukierni Contiego; doszły one do 18000; ks. Gorczakow kazał na tém poprzestać.

Jednocześnie Wielopolski uwijał się z swoim adresem i także ściągał podpisy.

Zaczęto nawoływać do składek na koszta pogrzebu pomordowanych (zbierali je obywatel ziemski

Piotrowski i Leja, urzędnik drogi żelaznéj), doszły one do 280,000 zł. pol. „Była to chwila, w któréj można było robić co się podoba. Warszawa przedstawiała wyjątkowy widok: miasto bez policyi, bez wojska, nawet prawie..... bez władzy“ (str. 518).

Około 10 godziny z rana, przybył do hotelu Europejskiego jener. Paulucci i zapytał przytomnych: „czy pragną go mieć naczelnikiem policyi“? Zebrani radosnymi okrzykami odpowiedzieli. Nowy urzędnik udał się do N. 64, gdzie spoczywały ciała pomordowanych. Rozpoczęło się śledztwo w obec sądu i 12 świadków z grona obywateli wybranych. Spisano protokół takiéj treści: „Ponieważ według zebranych dowodów, jawnie się okazuje, że zgon osób podlegających sądowo-lekarskiemu opatrunkowi nastąpił w skutek ran zadanych palną bronią, za co winni w przyszłości mogą odpowiadać, sąd przeto uważa za konieczne, wezwać wojennego deputata, który by był przy niniejszém badaniu przytomny“ (str. 519). O 2éj po południu stawił się wymagany deputat. Protokół sekcyjny spisany został z całą drobnostkową pedanteryją; nosił on tytuł urzędowy: „Badanie przyczyny śmierci pp. Rutkowskiego, Karczewskiego o. Brendla i Adamkiewicza“. Ciało ucznia Arcichewicza, złożono w mieszkaniu jego rodziców, w domu hr. Zamojskiego, tam téż z kolei udała się komisyja dla dokonania sekcyi.

Towarzystwo rosyjskie w dawnéj stolicy polskiéj zebrane, patrzyło na to wszystko z niewymowną grozą, niektórzy utrzymywali, „że Gorczakow oddał polakom Warszawę“ (str. 520).

Daléj następuje szczegółowe opisanie pogrzebu, na czele którego jechała, przez mieszkańców ulubiona, straż ogniowa, potém jenerał Paulucci konno, z kaskiem w ręku, jedyny reprezentant władzy, za nim kapłani, trumny, tłumy wynoszące 100 do 160,000 lu-

dzi. Autor poświęca w tém miejscu spory ustęp kobietom polkom należącym do półświata warszawskiego, zachwyca się niemi, co daje powód redaktorowi Archiwum rosyjskiego, wypowiedzenią swojego, niearcy uprzejmego i przyzwoitego, o kobietach naszych zdania. Posiedzenia delegacyi bardzo niedokładnie opisane, już daleko więcéj szczegółów o tém w pracy p. Podwysockiego (patrz niżéj). Zawieszona ona dnia 22 Marca została.

Na początku tegoż miesiąca wysadzono komisyję, która miała zbadać przyczynę strzałów w czasie zbiegowiska ulicznego w d. 27 Lutego (dowódzca korpusu jenerał Liprandi jako prezes, członkowie: komendant miasta Mielnikow, prezes kryminalnego sądu Wieczorkowski i juryskonsultant przy komisyi finansów Kojsewicz); zaczęła ona dnia 11 Marca posiedzenia w zamku: jenerał Zabołocki, badany przez nią, wyznał otwarcie, że użył i wojska i broni bez rozkazu władz wyższych. Komisyja ciągnęła się długo, przeniesiona potém do mieszkania Liprandiego, zamknięta została dnia 26 Maja, z rozkazu Gorczakowa (na cztéry dni przed jego zgonem). Spełzła na niczém.

Autor zamyka rozdział długiém opowiadaniem o życiu Wielopolskiego; rząd mu oddawał w ręce władzę: „Tak więc po raz drugi, pisze p. Berg, podnosiliśmy rękę na własny interes, powtórzyliśmy to czegośmy wcale powtarzać nie byli powinni. Jeszcze raz zapomnieliśmy, że nie ma na świecie polaka, któryby przy najniezwyklejszych nawet warunkach kwestyję polską rozstrzygnął w duchu rosyjskim. Sami powtórnie wyostrzyliśmy miecz i doręczyliśmy go nowemu Adamowi Czartoryskiemu“ (str. 563). A jednak ówczesne stronnictwo rosyjskie widziało w margrabi zbawcę; przeniósł się on do zamku, odbywał częste narady z namiestnikiem, przyjmował

go nawet u siebie w szlafroku, czém się nie mało gorszy autor; po tych naradach nieraz szeptano ukradkiem: „chwała Bogu! zgodził się! ale mówił, że na włos nie odstąpi od własnych przekonań t. j., że Polsce powinna być nadana zupełna autonomija“ (str. 563). W rychle wyjechał do Petersburga: „Przypatrywano mu się w salonach stolicy z pewnego rodzaju ciekawością. Dużo o tém mówiono, że prezentując się u dworu, w czasie pewnéj uroczystości, margrabia zajął miejsce obok członków ciała dyplomatycznego, jak poseł albo delegat. Krążyło jeszcze i inne opowiadanie niepodobne do prawdy, jakoby także na jednéj z reprezentacyj dworskich, Wielopolski usiadł, a kiedy mu zrobiono uwagę, że siadać tutaj nie wolno, dumnie odpowiedział: to wam nie wolno, bo jesteście u swojego césarza, a ja jestem u króla. W ogóle margrabia zachowywał się w Petersburgu swobodnie i z godnością. Co do poglądów na sprawę polską, zbyt był otwarty. Jeden z dyplomatów pytał go — co myśli o Litwie? Przypuszczam odpowiedział margrabia, że to tylko kwestyja czasu. Kwestyja o Litwie (woła rozżalony autor) nie była dla niego, jak jest dla nas, już dawno ukończoną.... ale kwestyją przyszłości“. (str. 564).

Taki to człowiek miał stanąć na czele cywilnego zarządu królestwa; jako téż dnia 23 Marca Warszawa się dowiedziała, że delegacyja zniesiona, że zamiast Warszawskiego Naukowego Okręgu i Wydziału do spraw duchownych królestwa, powstaje Komisyja wyznań i oświecenia, a prezesem jéj mianowany Wielopolski.

Wcześniéj jeszcze (dnia 13 Marca) otrzymana odpowiedź na adres, Gorczaków przeczytał ją kilku osobom wpływowym: białych zadowolniła ona, ale czerwoni... już się gotowali do walki.

Dnia 20 Marca stolica została podzielona na cztéry wojenne okręgi, z osobnym naczelnikiem w każdym (I — jenerał Chrulew, II — jenerał Weselicki, III — komendant Mielnikow, IV — jenerał Merchielewicz). Bebutow jednocześnie wysłany na prowincyję z oddziałem kozaków, dla rozpędzenia delegacyj nieprawnie pozawięzywanych w niektórych miastach królestwa kongresowego.

VI. Trudne stanowisko Wielopolskiego. Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego. Manifestacyje przed domem Towarzystwa kredytowego i przed mieszkaniem Zamojskiego. Zebranie ludu pod zamkiem. Strzały. Początek białéj organizacyi. Zgonks. Gorczakowa. Następnie przytacza autor znane przymówienia margrabiego, do urzędników komisyi oświecenia, a potém, do duchowieństwa, ostatnie wywołało odpowiedź w lwowskim Głosie (1861 N. 93), powszechnie ją biskupowi Dekertowi przypisywano, zaprzeczył on temu publicznie (Kuryjer Warszaw. N. 114). Jednocześnie nowy urzędnik - arystokrata, zaczął otrzymywać sporo odgróżek, przez pocztę miejską; zamknięta téż ona dnia 11 Kwietnia została.

Dnia 6 Kwietnia rozwiązano Tow. Rolnicze. Był to według p. Berga, krok fałszywy: nie umiało ono bowiem zjednać sobie wielkiéj popularności i sympatyi w kraju (?), teraz od razu urastało w oczach ogółu, a twórcy rozmaitych manifestacyj skorzystali z nadarzonéj zręczności. Nazajutrz (dnia 7 Kwietnia) dwie procesyje (od Kapucynów i Bernardynów) udały się na Powązki; o godzinie 4 wszystko to z powrotem zatrzymało się przed domem Towarzystwa kre-

dytowego, fronton którego ubrano w festony, wieńce; orła czarnego zakryto krepą, a natomiast zawieszono polskiego, białego. Tłum wynosił około 20,000 osób. Ks. Gorczakow dowiedziawszy się o tém, wysłał jenerał-gubernatora Paniutina, bardzo lubionego od mieszkańców: „Paniutin przybył na plac z kozakiem, łatwo się dostał przed fronton domu, kozaka jednak niepuszczono, tłum wołał, że jenerałowi nie potrzebna eskorta, bo go wszyscy lubią i nic mu złego nie zrobią — niech żyje jenerał! powtórzono razy kilka".

„Taki początek w tonie żartobliwym nic dobrego nie obiecywał. Można było od razu przepowiedzieć władzy, wchodzącéj z tłumem w kompromis, że czeka ją fiasco nieuniknione. Stanąwszy przed domem, gdzie się owe cuda tworzyły, zapytał Paniutin łagodnie:

— „Co tu robicie dzieci moje?"

— „Obchodzimy egzekwije po zmarłém Towarzystwie, odpowiedziano".

— „A téż festony?"

— „To upominek na grobie wedle starego zwyczaju: od Mazowsza, Wołynia, Ukrainy, Podola i Litwy".

— „A orzeł?"

— „To polski orzeł; przyszli polacy na egzekwije po zmarłém towarzystwie polskiém, więc orzeł nasz potrzebny, waszego zakryliśmy, a na jego miejscu zawiesiliśmy polskiego".

— „Wszystko to jednak dzieci moje nazywa się nieporządkiem; proszę was jako przyjaciel, dobrze wam życzący — rozejdźcie się, inaczéj spotka was dużo nieprzyjemności".

— „Dobrze, rozejdźmy się, zawołało kilka głosów, i wówczas spora część zgromadzonych, podążyła ku mieszkaniu Zamojskiego". (str. 2004).

Zamojski był u siebie; wysłał z podziękowaniem Garbińskiego, ale to nie wiele pomogło, sam się musiał na balkonie pokazać i przyjąć wieniec zaofiarowany.

Tłum się ztamtąd udał do zamku. W zamku od początku manifestacyi kwaterował batalijon piechoty (1 i 2 komp. Kostromskiego i 1 Simbirskiego pułku). Oficerowie zajmowali salę tronową: dwie kompanije — biblijotekę i sąsiedni z nią pokój, jedna w oranżeryi, i nakoniec czwarta, gdzie się udało. Chrulew dowodził okręgiem w którym się zamek znajdował. Pospieszył on na miejsce zagrożone, ale już nigdzie nie zastał zbiegowiska; wszystko dążyło ku zamkowi, ks. Gorczakow sam wyszedł na spotkanie rzeszy:

— Rozchodźcie się, rozchodźcie do domów, wołał:

— Niech książe idzie do domu, my jesteśmy w domu: albo, to wy rozchodźcie się kapuśniaki! Idź stary bo zimno, kataru dostaniesz.

Prawdę wyznać potrzeba, że tłum się składał z ludzi nizkiéj kondycyi, porządnie ubranych pośród niego było bardzo mało, kobiét także nie wiele. Wysłano do niego jenerałów Chrulewa, Kocebue; po długich debatach, namowach, rozeszły się strony poważnione, wojsko powróciło do zamku, a tłum z okrzykami: wygrana, wygrana, rozpłynął się w ulicach.

Téj to nocy, ułożono w zamku przepisy postępowania w wypadku nieposłuszeństwa zgromadzonego ludu; postanowiono po trzykroć wezwać go do rozejścia się, a gdy tego nieposłucha, wówczas dopiéro namiestnik pozwolił używać siły zbrojnéj.

Smutny dzień 8 Kwietnia zbliżał się. Z Powązek i z żydowskiego cmentarza, gdzie izraelici modlili się na grobie dyrektora szkoły rabinów, Ejzen-

bauma, posunęły tłumy przed zamek. Ojżyński, oficer policyi, do dzisiaj w pałacu służący, w towarzystwie oficera i dobosza, wysunął się naprzód i zawołał: „Z mocy prawa i rozporządzenia władzy wzywam was, abyście się rozeszli, gdyż po bezskutecznem trzykrotném wezwaniu, rozpędzeni zostaniecie siłą zbrojną“. Powitano mówcę śmiechem ogólnym. Wystąpili żandarmi: nic także zrobić nie potrafili. Wówczas Chrulew poskoczył do okna, w którém siedział namiestnik przypatrujący się rozruchom, i zawołał:

— Każę strzelać?!

Książę dał znak potwierdzający, skinieniem głowy.

W kierunku Krakowskiego-Przedmieścia, Podwala, Senatorskiéj, Piwnéj i Świętokrzyzkiéj rozległy się strzały.

W tłumie wszczął się popłoch, posypały się klątwy, zbierano rannych i pomordowanych.

Ledwie jednak nowe zastępy zbrojne zajęły miejsce opuszczone przez kompanije, które przed chwilą strzelały, kiedy od strony Bernardynów pokazała się procesyja, na czele któréj szedł Nowakowski z krzyżem w ręku, śpiewając: Święty Boże, święty mocny..... Nastąpiło milczenie, śpiew brzmiał uroczyście w powietrzu....

— „Istni Hugienoci!“ powiedział ktoś z otaczających Gorczakowa. Książe odrzekł: Tak!

Pięciu żołniérzy na rozkaz Chrulewa, podbiegło i wzięło Nowakowskiego pomimo oporu, na ręce, krzyż został strzaskany, pochwycony jednak śpiewać nie przestawał.

Nowe strzały. Tłum się rozbiegł. Na ulicach zapanowała grobowa cisza, trupów leżało na nich przeszło 200, rannych także sporo.

W strzelaniu brało udział pięć kompanij piechoty: 1 i 2 Symbirskiego; 10, 11 i 12 Kostromskiego pułku, niektóre z nich, jak ostatnie, strzelały po pięć razy, kul zużytkowano 484. (Przyznajemy, że nie rozumiemy rachunku autora; przypuśćmy bowiem, że każda kompanija, „rota", liczyła po 100 żołniérzy, wypadnie więc 500 strzałów, a że trzy ostatnie strzelały pięć razy, proste więc dodawanie przekona, że kul spotrzebowano najmniéj 1700, powtarzamy raz jeszcze — najmniéj!). Chrulew pospieszył z raportem do namiestnika, i kiedy mu doniósł o poległych, książe zapytał:

— „Alboż broń była kulami nabita? — kto kazał"?

— „Nie mości książe, teraz zapiérać się i wykręcać nie pora, mogę powołać się na wielu tutaj obecnych... Przytém strzelać w takich chwilach jednym prochem, mogą tylko dzieci..." (str. 2021).

Z porady tegoż Chrulewa, dano sygnał trwogi: 6 strzałów z fortu Włodzimirskiego i 12 rakiet z zamku. Wojska zajęły miejsca wskazane; na placach i ulicach zakwaterowało żołnierstwo. Zaczęto od ścisłego poszukiwania mieszkań. szło o pomordowanych; znaleziono w hotelu Europejskim pięć trupów, w domu Zamojskiego tyleż, nadto w klasztorze Sakramentek, w cukierni Belli, Reslera i innych; pogrzeb ofiarom sprawił rząd, cichy, w nocy (szkoda że p. Berg spisu poległych nie umieścił w swéj pracy).

Wielopolski na początku katastrofy spieszył do zamku, chcąc rozlewowi krwi przeszkodzić, werżnął się w tłum, który go dość niegrzecznie przyjął, ledwie pod eskortą rosyjską wydostać się potrafił.

Zaznaczamy tutaj, że kapitan Kulczycki, polak, dowodził jedną z kompanii; w chwili piérwszego

strzału, powiedział, że jest chorym, cofnął się, nadrugi dzień kazano mu wziąść dymisyję...

W mieście zapanowała cisza, nie na długo; żywotność jego mieszkańców wzięła górę, pomysłów było pełno. Tak np. władze rozkazały wieczorami chodzić nie inaczéj, jak z zapaloną latarnią; otóż niektórzy z przechodniów, używali olbrzymich bud papiérowych, jasno oświeconych, które na ogromnych kijach nosili, inne zaś w karykatury bywały postrojone, aresztacyje ciągłe nieustawały; wkrótce zapełniono cytadelę, wszystkie więzienia cyrkułowe, nareszcie zabrakło już miejsca... Dyrektor komisyi sprawiedliwości, Wołowski, uwolnił się w tym czasie; Wielopolski zajął jego posadę, dnia 10 Kwietnia przemawiał do urzędników, z większą jeszcze niechęcią populacyja polska spoziérała na niego.... Żądał on reform; p. Berg robi zarzut rządowi, że się ociągał z ich udzieleniem, bo jeszcze wówczas zgoda była możebną Skończyło się tylko na oczynszowaniu kmieci, jako środku czasowym; wielu z obywateli, pod naciskiem partyi czerwonéj, darowało chłopom te czynsze....

Gorczakow dogorywał; dnia 28 Maja wystąpił Merchelewicz jako jego zastępca; dnia 29 książe oddał Bogu ducha; dnia 8 Czerwca wywieziono trumnę z Warszawy; pogrzeb był cichy, urzędników nie wielu, a i tę odrobinę wracającą z eksportacyi „łobuzeryja“ stolicy powitała gwizdaniem. Ciało nieboszczyka przez Wiedeń i Tryjest powieziono do Sewastopola, gdzie książe pragnął być pochowanym.

VII. Minister wojny Suchozanet namiestnikiem. Wznowienie manifestacyj. Piérw-

sza „podziemna“ gazeta. Hr. Lambert namiestnikiem a Gersztencwejg jenerał-gubernatorem Warszawy. Wybory, walka przeciw nim partyi czerwonéj. Zjazd Horodelski. Zgon arcybiskupa Fijałkowskiego; pogrzeb. Ogłoszenie stanu oblężenia. Egzekwije po Kościuszce. Areszty w świątyniach; zamknięcie kościołów; skutki jego. Zgon Gersztencwejga. Wyjazd hr. Lamberta za granicę. Suchozanet przybył do Warszawy dnia 1 Czerwca, wiedząc wszakże, że jest tylko tymczasowym namiestnika zastępcą, starał się o ile możności rzeczy *in statu quo* zostawić (był niespełna trzy miesiące tj. do dnia 23 Sierpnia); to téż za jego rządów manifestacyjne nabożeństwa urosły do monstrualnych rozmiarów. Najprzód demonstracyja w czasie Bożego Ciała, potém kilkakrotne egzekwije za duszę Lelewela; szczególnym przepychem odznaczały się w kościele Śto-Krzyzkim (prof. Prażmowski i Janikowski w czasie nabożeństwa, przystroili biust historyjografa w wieniec laurowy, składka zebrana na potrzebę kraju wyniosła 30,000 zł.).

Potém nastąpiły nabożeństwa rozmaitych cechów i stowarzyszeń za pomyślność ojczyzny (p. Berg wylicza wszystkie); przedawano na ulicach wizerunek dorożkarza wyprzągającego konia z powozu, dla ciągnienia działa, obraz ś. Jozafata zamordowanego przez moskali rozrzucono w tysiącach egzemplarzy, nadto odezwy: do obywateli ziemskich, do mieszkańców całéj ziemi polskiéj itd.

Egzekwije po zgonie ks. Adama Czartoryskiego, nie małą się także odznaczały solennością (dnia 22 Lipca), celebrował sam arcybiskup, przytomna była cała arystokracyja, i na zakończenie, kiedy ks. Fijałkowski głosem drżącym zaczął znany hymn Boże

coś Polskę, wszyscy zebrani z rozrzewnieniem wtórować mu zaczęli....

Z kolei opisuje autor podanie konsulowi angielskiemu adresu, z powodu sympatycznego artykułu dotyczącego Polski, w Timesie umieszczonego, złożono mu przytém kilka tysięcy kart wizytowych.

Piérwsza gazeta rewolucyjna, Strażnica, ujrzała światło dzienne za rządów Suchozaneta dnia 6 Sierpnia.

Nowe manifestacyje miały miejsce we dwa dni potém (dnia 8 Sierpnia) z powodu imienin césarzowéj; owo „módlmy się“ za rodzinę panującą, śpiewane w katedrze ś. Jana przez ks. Białobrzeskiego, (Fijałkowski znajdował się w świątyni prywatnie), zagłuszył hymn narodowy. Wieczorem powybijano okna w których gorzały światła (illuminacyja); los ten między innemi spotkał mieszkania jenerałów Szepelewa i Kuźmina.

Winni nie zostali wszakże pociągnięci do odpowiedzialności.

Manifestacyja na granicy Litwy i Polski (dnia 12 Sierpnia) powiodła się najzupełniéj.

Autor pomawia Suchozaneta o niedołęztwo: jeździł po ulicach miasta okolony eskortą z 50 kubańców złożoną, dawał rozkazy wojsku i natychmiast je odwoływał; partyja zaś ruchu widząc to wahanie namiestnika, brnęła daléj i daléj, rekrutując sobie licznych stronników.

W końcu Sierpnia, nowy namiestnik przybył do stolicy; wiele na niego liczono: hr. Lambert potomek francuskiéj szlachty, katolik, subtelnych form towarzyskich, nadawał się do téj posady, rząd wezwał go z Paryża, osypał w ciągu dni kilku wysokimi godnościami, zaopatrzył w projekta reform i wysłał do Warszawy. W orszaku namiestnika znajdował się

młody jenerał Gersztencwejg, człowiek energiczny, niespokojny, z zwichnioną karyjerą wojskową, wywoził z Petersburga niechęć do hr. Lamberta, a pomimo to, zgadzał się być pod jego depencyją, przyjmował urząd jenerał-gubernatora Warszawy. P. Berg dowodzi, że Polska byłaby uspokojona, gdyby przybysze rolami się pomieniali. (Nie wszyscy wszakże tego samego są zdania, jak się o tém przekonamy niżéj).

Nowy namiestnik pragnął stronnictwo białe przeciągnąć na swoję stronę, członkowie delegacyi zaczęli uczęszczać do zamku; do codziennych prawie gości należeli Kronenberg, Szlenker, dr. Chałubiński i kanonicy Wyszyński i Stecki.

Biali, a i Majewski do nich podówczas należał, układać się zaczęli, jak mają postępować nadal; na jednéj z narad utworzono nową delegacyję (Edward Jurgens, Leopold Kronenberg, Aleksander Kurc, Adam Golc, Tadeusz Ejdziatowicz i Karol Majewski). Jednocześnie w Homburgu heseńskim, Kurzyna delegowany przez Mierosławskiego, debatował z wysłańcami warszawskimi: Józefem Kołaczkowskim i Stanisławem Karskim; skutkiem téj narady powstał w Warszawie komitet czerwony (w którym przyjęli udział: Apollo Korzeniowski, Witold Marczewski i Włodzimiérz Rolski), przeciwny wszelkiemu z rządem kompromisowi.

Biała delegacyja starała się usposobić ludność życzliwie dla reform jakie rząd miał wprowadzić. Wybory nawet w 10 okręgu przyszły do skutku. Ciekawą jest rzeczą, dodaje autor, że wybrany został 1598 głosami przeciw 2, niejaki Wojcicki, usunięty przedtém przez Wielopolskiego z posady dyrektora biblijoteki publicznéj (str. 664).

Korzeniowski, pomimo mandatu ludu do wyborców został zwyciężony; w końcu zgadzał się on

na wybory, z warunkiem wszakże, żeby reformy rozciągnięto na resztę prowincyj polskich, objętych zaborem rosyjskim. Że się to nie udało, rzucił się przeto na drogę opozycyi. Nabożeństwa za pomyślność ojczyzny trwały nieprzerwanie; dość powiedzieć, że w ciągu dni 19 (od dnia 25 Września do dnia 14 Października), powtórzyły się one 44 razy. Nie wystarczało to w końcu gorętszéj warstwie społeczności stołecznéj; urządzono więc znany dobrze czytelnikom zjazd Horodelski (dnia 10 Października) kędy w rzędzie reprezentantów udał się i Jurgens.

Koléj w rychle przyszła na Warszawę, zgon arcybiskupa Fijałkowskiego dał ku temu powód, pogrzeb jego uroczysty odbył się dnia 10 Października: chorągwie, orły, pogonie — wszystko to było, lud kmiecy bratał się z panami. Lambert chciał sam ułożyć program, ale mu delegacyja (jaka?) zaręczyła, że wszystko się odbędzie w porządku. Pragnął on uczestniczyć w kondukcie, przywdział mundur, cały sztab w strojach galowych czekał w pogotowiu, 16 koni wierzchowych stało przed zamkiem; ale zobaczywszy procesyję, widząc sztandary i ozdoby manifestacyjne, cofnął się w porę, i tylko z okna wszystkiemu się pilnie przypatrywał.

W kościołach zapowiedziano egzekwije: dnia 15 Października za duszę Kościuszki, dnia 19, Poniatowskiego; rząd się o tém dowiedział i dnia 14 ogłosił stan oblężenia; przepisy drukowane rozesłano wszystkim właścicielom domów. Stronnictwo ruchu odpowiedziało na to manifestacyjném nabożeństwem w Święto-Jańskim, Bernardyńskim i Święto-krzyzkim kościołach, które też z tego powodu wojskiem zostały okolone, z rozkazem aresztowania wychodzących ze świątyń tylko co wzmiankowanych. W zamku naradzano się co robić z oblężonymi tłumami, po długich debatach

uchwalono: „czekać aż zaczną opuszczać domy Boże, wówczas brać do więzienia“ (str. 691).

Około północy udał się jenerał-gubernator do siebie (mieszkał w Brühlowskim pałacu), czuł się zmęczonym, dwie doby nie spał. Po jego wyjeździe przybył do zamku biskup Dekert, z prożbą o uwolnienie osaczonych, wrócił z odmowną odpowiedzią. Po jego oddaleniu się zaczęto mówić w kółku namiestnika, o ogólném rozdrażnieniu panującém w mieście; bano się by gmin nie powstał zbiorowo; Chrulew wówczas zaproponował, by oficerów wysłano do kościołów z propozycyją natychmiastowego ich opuszczenia, a w razie oporu, dać im prawo użycia komendy wojskowéj.

Zaraz przystąpiono do wykonania planu.

Kościół Święto-Krzyzki już zastano pustym, wszyscy tu zebrani szczęśliwie uwolnili się przez zakrystyję i przejście podziemne.

U Bernardynów broniły się tłumy, żołniérze rzucili się na mężczyzn, wyciągnęli ich przemocą i zaprowadzili pod silną eskortą do cytadeli.

U Świętego-Jana gospodarował Gersztencwejg i Potapow. Skoro próg przestąpili, następujące zjawisko wzrok ich olśniło: świątynia gorzała światłem, w jéj środku wznosił się wspaniały katafalk, z srebrnym baldąchimem, osypanym żałobnemi łzami: duchowieństwo, w jasnych, połyskujących szatach i tłumy z kornie pochylonemi czołami. Jeden z przytomnych jenerałów zawołał po polsku: panowie wychodźcie, w przeciwnym bowiem wypadku aresztować was każą. Odpowiedziano na to milczeniem. Ciemno, w żałobę przybrane masy, jakby jeden człowiek oddech zaparły w piersi, niby dotknięte śmiercią, klęczały nieporuszone jak przedtém. Katafalk srebrny, jasno, wyraziście malował się na tle czarném, w koło niego

tysiące świateł migotało, świątynia oddychała pokojem i modlitwą. „Trudno przy takiém otoczeniu rozpoczynać aresztacyje, ale nie było innéj rady, rozkaz dany, wykonać go należało“ (str. 694). Żołnierze robili swoję powinność. A tym czasem jeden z obecnych w kościele, dostał się na wieżę — dzwon jęknął, i jęczał wśród ciszy tak grobowo, tak złowieszczo, że jenerał-gubernator podrażniony kazał ściągnąć dzwoniarza, niepodobieństwem jednak było dotrzeć do niego, tłumy zalegały schody...

Około piątéj z rana ukończono wszystko.

— „Wielu uwięzionych“? — spytał Gersztencwejg.

— „Dwa do trzech tysięcy“, odpowiedział oficer ordynansowy.

— „Co z nimi robić? *quelle terrible histoire*“!

Nazajutrz, w skutek narady duchowieństwa odbytéj w sali konsystoryjalnéj (Biskupi Juszyński i Majerczak, administrator Białobrzeski, kanonicy Sieklucki, Dżiaszkowski, Rzewuski), sprofanowane kościoły opieczętowano; w innych zaś zawieszono nabożeństwo. Hr. Lambert wezwał Białobrzeskiego do zamku, ostatni po długich namowach odpowiedział, że je otworzy, ale z warunkiem, by aresztowani, bez wyjątku, otrzymali wolność natychmiastową. Namiestnik przyrzekł, że zrobi wszystko co będzie w jego mocy. Natychmiast też rozkazał Lewszynowi, prezesowi śledczéj komisyi, by się udał do cytadali, wespół z jenerałem komendantem Jermołowym, i uwolnił mniéj winnych (?), a przedewszystkiem zbyt młodych, (dzieci?). Rozporządzenie to bez wiedzy Gersztencwejga wydane zostało, dowiedział się on o niém zbyt późno, kiedy już połowa opuściła warownię. Ztąd sprzeczka gorąca z namiestnikiem, szło mu o własny honor, przecie przed kilkunastu godzinami z takim gwałtem dokonywał aresztacyi z rozkazu tegoż hr.

Lamberta, teraz namiestnik świéżo pochwytanych uwalnia bez sądu, postępowanie więc jenerał-gubernatora wygląda w oczach władzy (w Petersburgu) jako krok samowolny, niepolityczny... Nie chciał być kozłem ofiarnym, a raczéj powiedzmy, jako karyjerzysta, czuł, że mu się znowu wymyka świetna przyszłość.... Przyszło od gniewu do wyzwania, obie strony wybrały pojedynek amerykański, los złośliwy rzucił kulę na szalę Gersztencwejga. Tak przynajmniéj utrzymywano w zamku. Nazajutrz (dnia 17 Października) wstał on o 7 z rana, zbliżył się do okna, przyłożył do skroni rewolwer i strzelił po dwakroć; piérwsza kula tylko skórę zadrasnęła, druga jedenaście złamań w czaszce spowodowała; samobójca miał jednak tyle siły, że wrócił do łóżka i zadzwonił; wbiegł adjutant.

— „*Imaginez vous* — powiedział mu spokojnie Gersztencwejg — *deux coups, et je ne suis pas encore mort*“.

Żył dni 19. Odwiedzał go hr. Lambert raz tylko, co z sobą mówili? zostało to tajemnicą na zawsze.

Chwilę już tylko przebył namiestnik w Warszawie; wpadł on w pewien rodzaj wściekłości: aresztował wielu podejrzanych (między innymi ks. Steckiego, ks. Wyszyńskiego, Wolskiego literata). Kupcom, którzy w dzień egzekwij pozamykali magazyny, rozkazał po 100 rs. kontrybucyi zapłacić.

W tydzień potém (dnia 26 Października) ledwie żywy, plujący krwią, opuścił Warszawę, przez nikogo nie żegnany; udawał się za granicę, na południe, na kuracyję czterotygodniową, nie wrócił jednak już więcéj; resztki życia spędził na Maderze, a kwestyja polska tak była dla niego palącą, tak go rozdrażniała

że znajomi powodowani współczuciem, nigdy jéj w obec niego nie podnosili.

VIII. Namiestnictwo Lidersa; jego przybycie i piérwsze czynności. Feliński arcybiskupem. Organizacyja biała i czerwona. Przyjazd arcybiskupa do stolicy; otwarcie kościołów. Przysięgi rzemieślników. Wielki ks. Konstanty namiestnikiem, Wielopolski naczelnikiem cywilnym zarządu królestwa. Zamach na życie Lidersa, Wielkiego księcia, dwa zamachy na życie Wielopolskiego. Tracenie winowajców. Po wyjeździe Lamberta, krótko rządził Suchozanet, powtórnie jako zastępca wezwany z Drezna; Liders naznaczony został dnia 21 Października, dnia 7 Listopada był już w Warszawie. P. Berg unosi się nad przybyszem; wywarł on niezmierne na mieszkańców stolicy wrażenie, chodził po ulicach bez eskorty, zaglądał do magazynów, wdzięcznie rozmawiał z modniarkami (to pono słabą jego stanowiło zawsze stronę), wojsko go lubiło, policyja się bała, jenerał Chrulew tak rozmowny z poprzednikami, teraz milczał jak grób.

Wkrótce stolica uczuła żelazną rękę namiestnika. Przywódzcy ruchu: Ferdynand Nowakowski, Karol Bayer, Mejzels, Jastrow, Kramsztik i Fejkind, aresztowani. Białobrzeski przez sąd wojenno-polowy skazany na śmierć, przez Lidersa ułaskawiony, wyjechał do fortecy Bobrujskiéj, by tam odsiadywać roczne więzienie.

Tymczasem Wielopolski, skromny jeszcze podówczas dyrektor dwóch komisyj, nie mógł pogodzić

się z Suchozanetem, a i Lambert choć grzecznie ale obojętnie go traktował, powszechnie nielubiony margrabia został jakby zapomniany; udał się więc do Petersburga (w piérwszych dniach Listopada 1861 r.), na krótko przed przybyciem Lidersa, tam po dawnemu przyjęty, nie mało się przyczynił do wyboru ks. Felińskiego (w połowie Grudnia). Tu następuje życiorys arcybiskupa podług źródeł polskich, wiernie podany, autor czasem tylko jakby ma żal do niego, za to, że jest polakiem (sic!).

Opowiadanie o organizacyi białéj i czerwonéj, według Awejdy i Majewskiego. Kraj podzielono na województwa (1861 r.); wysłańcy województw wybrali z grona swego na zjeździe warszawskim delegacyję (E. Jurgens, L. Kronenberg, K. Majewski, Tytus Wojciechowski, Wład. Zamojski, Józef Kołaczkowski). Jurgens i Majewski, jako reprezentanci Warszawy, jednocześnie od Litwy otrzymali pełnomocnictwa (przez Franciszka Dalewskiego przysłane); od Rusi zaś (Podola, Wołynia i Kijowszczyzny): Gustaw Wasilewski, Tomasz Burzyński i Włodzimiérz Antonowicz, znany literat rosyjski, sekretarz komisyi kijowskiéj; od Galicyi, Smolka i Zyblikiewicz, od Poznańskiego, Guttry i Władysław Niegolewski. Czerwoni także się ruszać i organizować zaczęli (Ignacy Chmiłęcki, Józef Narzymski, Edward i Józef Rolscy, Jarosław Dąbrowski, Oskar Awejda i wielu innych); plany stronnictwa tego popularyzowali energiczni kurjerowie: bracia Jan i Leon Frankowscy, ciągle odbywający wędrówki po kraju. Program obu partyj był jeden w ogólnych zarysach: Polska przed 1772 r., drogi po których dążyły do celu, różne.

W końcu Stycznia (26 s. st.) 1862 r. arcybiskup wyświęcony został, udał się on przez Poznań, Kraków, Częstochowę do Warszawy. Przyjęcie w stolicy

było dość obojętne, eskorta kozacka odprowadzała karetę arcybiskupa z dworca kolei do pałacu, i tutaj czekały go pustki. Na drugi dzień prezentowało mu się duchowieństwo w sali konsystoryjalnéj: księża prosili o uwolnienie Białobrzeskiego z Bobrujska, o powrót innych uwięzionych kolegów albo już wysłanych w głąb Rosyi; radzono o śpiewaniu hymnów patryjotycznych, arcybiskup był za ich zniesieniem, powiedział nawet, że się o to starać będzie, kler miejscowy z inném wystąpił zdaniem. Mianował on ks. Rzewuskiego oficyjałem i udał się do zamku Liders przyjął go serdecznie, ale już na wstępie wynikło nieporozumienie. Namiestnik pragnął widzieć oficyjałem ks Zwolińskiego, proboszcza z Pragi, przychylnego rządowi (nie pozwalał on śpiewać w kościele); ale naznaczyć go, było to całe duchowieństwo na siebie oburzyć. Rozstając się powiedział namiestnik.

— Proszę nie zapominać, że dom mój dla waszéj ekscelencyi zawsze stoi otworem.

— Bardzo rad jestem, odrzekł arcybiskup, ale się obawiam bym nie był zbyt częstym i natrętnym u p. namiestnika gościem.

Ks. Feliński po długiéj z ks. Rzewuskim naradzie, postanowił otworzyć dnia 13 Lutego kościoły Święto-Jański i Bernardyński, dnia 14 zaś wszystkie inne. Ingres miał się odbyć dnia 16 Lutego, w niedzielę rano. Z racyi tego otwarcia było znowu kilka zatargów z Lidersem, wymagał on pominięcia form zwykłych... I partyja czerwonych, nie zadowolniona z arcybiskupa, rozrzuciła po mieście paszkwil malowany (ks. Feliński, na koniu, w kozackim ubiorze, z kluczami w ręku zatrzymał się u drzwi świątyni, a obok, dwóch kozaków przyświeca mu pochodniami); jeden jego egzemplarz otrzymał arcypasterz z listem

ubliżającym i obelżywym. Nic to jednak nie pomogło: księży z odcieniem czerwonym niedopuszczał do siebie, jeden tylko ks. Rzewuski miał wstęp do pałacu arcybiskupa w każdéj dnia godzinie. Oto jak autor maluje tego bogobojnego prałata: „Ks. Rzewuski prowadził życie surowe i bardzo skromne; mieszkał w oddalonéj dzielnicy miasta, przy Chłodnéj ulicy, nigdy nie używał powozu. Mieszkanie jego było wzorem prostoty zakonnéj, gdzie wiele widziałeś książek a mało wygód do życia. Nawet łóżka tu brakło: kanonik sypiał na piérwszéj lepszéj ławie, albo twardéj sofie, okrywał się płaszczem. Całą pensyję i dochody, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy złotych, oddawał biednym, zatrzymując dla siebie bardzo małą ich cząstkę“ (str. 1251).

Nastąpił dzień 13 Lutego: rekoncylyacyja kościoła katedralnego, piękne i wzniosłe przemówienie arcybiskupa; nie wiele wszakże pomogło to wszystko, bitwa była przegrana. W krótce otrzymał pasterz znane dobrze Słowo narodu polskiego do arcybiskupa Z. Szcz. Felińskiego i t. d. Czas krakowski i Dziennik poznański powtórzyły relacyję o wystąpieniu arcybiskupa, nazywając go niefortunném. Następnie ujrzał światło dzienne Nr. I. Głosu kapłana polskiego (pod redakcyją ks. Mikoszewskiego) przepełniony nie arcyprzychylnemi o arcybiskupie uwagami.

Władze krzątały się pilnie nad wykryciem spiskowców: policyja napadła na ślady typografii, która wydawała gazetę p. t. Strażnik i Stronnictwo Sybiraków, powstały one w 1861 r. na miejscu Strażnicy. Kółko to rozpadło się z powodu wywiezienia Aleksandra Krajewskiego, który niedawno powrócił z 15 letniego wygnania. Odkryto w tym czasie korespondencyję Mierosławskiego z Bonczarem,

nauczycielem hr. Starzyńskiego. I mimo to wszystko organizacyja robiła postępy: „areszty, wygnania, rewizyje, dodawały życia, energii pracownikom rewolucyi. Wyrwane z łańcucha ogniwo, zastępowały trzy nowe. Zbieranie pieniędzy szło także dość pomyślnie“ (str. 1266).

Rząd miękł znowu: pozwolił wieczorami chodzić po ulicach miasta bez latarni, bawaryje stały otworem do 10 w nocy; ks. Białobrzeskiego i 43 innych więźniów, za wykroczenia polityczne trzymanych za kratą, uwolniono zupełnie.

W tym samym czasie partyja czerwonych zajęła się utworzeniem dziesiątków, setek, tysięcy mających stanowić przyszłą armiję powstańców. Rzemieślnicy chętnie składali przysięgę; sieć sprzysiężenia oplątała całe królestwo kongresowe, przedostała się na Ruś i Litwę. Dąbrowski składał bardzo pomyślne raporta o usposobieniu wojska rosyjskiego, o stanie fortec polskich... Zaczęto głośno mówić o natychmiastowém wezwaniu do broni. Spokojniejsi członkowie organizacyi zjechali do Warszawy przerażeni, partyja ruchu ukonstytuowała się podówczas ostatecznie, w skład komitetu najbardziéj krańcowego weszli: Giller, Majewski, Paszkiewicz, Marczewski i Dąbrowski. Ostatni wezwany do złożenia motywów, któreby wykazały możność natychmiastowego rozpoczęcia walki; Dąbrowski mówił dużo o niezadowolnieniu panującém w wojsku, między ludem („złote hramoty“), między szlachtą drobną i t. d. Komitet jednak nie uznał słuszności raportów; Majewski i Paszkiewicz wyszli z niego na zawsze, zastąpił ich Chmielęcki. Powstanie odwołano.

A w Petersburgu w tym okresie Wielopolski rósł w wziętość nie małą. Zwiększyła się ona jeszcze bardziéj, kiedy się dowiedziano, że arcybiskup

Feliński, pozwolił się modlić w kościołach za pięciu poległych w czasie piérwszych manifestacyj, w zagranicznych gazetach umieszczono jego tajemną z papieżem korespondencyję (w Marcu 1862 r.), mówiono o tém, że groził namiestnikowi powtórném zamknięciem kościołów...

Rząd więc postanowił spróbować jeszcze raz ustępstw. W. książe Konstanty opatrzony instrukcyjami naznaczony namiestnikiem, a Wielopolski jednocześnie, przy jego osobie, jako cywilny naczelnik zarządu królestwa. Była to więc, mówi p. B. konstytucyja *de facto*, choć nie *de jure (?)*. Liders otwierając Radę najwyższą (dnia 10 Czerwca) uwiadomił o tém wszystkiem jéj członków; w rychle téż przybył margrabia, i w odezwie dnia 21 Czerwca mianéj w komisyi spraw wewnętrznych zapowiedział prędki przyjazd brata césarskiego.

Przyjazd ten jednak przyspieszony został, a to z tego powodu: Jeszcze w Kwietniu żołniérze 6 strzeleckiego batalijonu, w chwilach wolnych od mustry, zaczęli się zbierać, a oficerowie Arnoldi Śliwicki czytali im książki, mianowicie zabronione utwory Hercena. Przekonano się potém, że oficerowie ci utrzymywali stosunki z podejrzanemi w mieście osobami, za pośrednictwem podoficera, polaka, Rostkowskiego i szeregowca ex-żyda, Szczura. Trzéj piérwsi rozstrzelani zostali w Modlinie (dnia 26 Czerwca), ostatni dostał 600 kijów. Na drugi dzień rano miał miejsce zamach na życie Lidersa, w Saskim ogrodzie; winowajca ratował się ucieczką. Utrzymywano, że jeden z przyjaciół rozstrzelanego podniósł rękę na hrabiego namiestnika (dostąpił on tytułu za tę ranę). P. Berg jest innego zdania, dowodzi on: że partyja ruchu była tu winną, bała się bowiem, by reformy nie przeciągnęły białych na stronę rządu, tą

drogą więc pragnęła utworzyć przepaść do przebycia nie możliwą.

Wypadek ten przyspieszył przybycie W. księcia; zamach Jaroszyńskiego, niefortunne targnięcie się Rylla i Rzący na Wielopolskiego, opisane wedle znanych źródeł urzędowych. Wszyscy trzéj skazani na powieszenie. Wyrok na piérwszym spełniono dnia 21 Sierpnia, na dwóch ostatnich 26. Był to początek egzekucyj, tak potém często, w ciągu ostatnich lat kilku powtarzanych....

Tu koniec pracy p. Berga, czy daléj ją prowadzić będzie? czas to pokaże. Usterki główniejsze wykazaliśmy w tekście. Nie zawsze się zgodzić możemy z autorem co do ocenienia ludzi, którzy w tym strasznym dramacie brali udział; pomawiamy go nawet o krańcowe przekonania: białéj organizacyi ciągle wyrzuca niedołęztwo, czerwonéj nadto może przyklaskuje, choć opamiętawszy się, kopnąć jéj nogą nie zapomina; widocznie pochodzi ze szkoły pisarzy, wychowanych pod jarzmem dawniejszéj cenzury, tak się w pętach chodzić nauczył, że dziś wolny od nich, wybiega myślą naprzód, buja, unosi się, naraz rodzi się przypuszczenie.... a nuż za to spotka admonicyja, pęta znowu nałożą.... więc z pośpiechem obrzuca to błotem, czém się przed chwilą zachwycał. Wreszcie przyznajemy otwarcie: zbyt świeżą, zbyt bolącą ranę sądował, a przyznać mu potrzeba, że zręczniéj wykonał tę operacyję od wielu innych...

Praca p. Berga spory tom stanowi. W streszczeniu podaliśmy szczegóły ze źródeł archiwalnych czerpane; opowieść nasza niekiedy anektodycznie wygląda, ale i z tych urywków choć słabe można mieć

wyobrażenie o tém, co się działo w przeciwnym obozie...

Dzieją organizacyi tajemnéj nie są dobrze znane p. Bérgowi; nie wierzył on widocznie, żeby ludzie energiczni, w obec stryczka i kuli spowiadali się ze wszystkiego co mają pod sercem, zaglądał przeto i do źródeł polskich... ale i tu się nie wiele dowiedział. Zarzuta mu jednak pod tym względem nie robimy; przekonani bowiem jesteśmy, że dziejów téj ostatniéj walki, takiéj dziwnéj, takiéj olbrzymiéj — nigdy mieć nie będziemy, historyja jéj rozstrzelona na tysiące kółek... kto je związać potrafi, gdzie materyjały po temu? — kiedy jéj twórcy schodzili z pola nie mając często komu ostatniego słowa tajemnicy przekazać, ugrzęzła ona w piersi wraz z kulą przecinającą nić życia szlachetnego skazańca....

Uwagi o Wielopolskim na zaznaczenie zasługują...

W ogóle opowiadanie p. Berga czyta się z przyjemnością; od cudzoziemca, byłoby śmiesznością wymagać czegoś więcéj nad to, co sumienny pisarz dać może, czegoś więcéj, od należytego powtórzenia faktów dziejowych, czegoś więcéj od prawdy; a pod tym względem nie wiele mamy do zarzucenia autorowi; że prawdę tę oświecił inaczéj ze stanowiska nie polskiego — to rzecz naturalna...

Zdaliśmy tu sprawozdanie z najobszerniejszéj pracy dotyczącéj ruchów rewolucyjnych w Polsce; inne więc, do téj należące epoki, tylko już krótką zbędziemy wzmianką.

Ostatnie zaburzenia w Polsce. Opowiadanie naocznego świadka (Послѣднія Поль-

ская смута. Разсказы очевидца) Nieznany autor umieścił je w Starożytnościach rosyjskich (Русская Старина) r. 1873 i 1874; składa się z pięciu rozdziałów i doprowadzone jest do chwili powieszenia Rylla, więc tak samo jak praca p. Berga; właściwie mówiąc, jest ona jakby sprostowaniem ostatniéj. Więcéj tu dla nas niechęci. Zarzuca on p. Bergowi zbyt romantyczne usposobienie, częste odbieganie od przedmiotu dla błachostek, bawienie się w obrazy; zgadzając się co do szczegółów, nie zgadza się co do poglądów na rządy namiestników, co do ich zdolności. Gorczakowa ceni wysoko, kiedy p. Berg nazywa go niedołężnym, Suchozaneta potępiają zarówno obydwa; Lambert, w przekonaniu naocznego świadka, to człowiek energiczny, silnéj woli, popchnął nawet na właściwą drogę kwestyję reform w Królestwie polskiém, ale okolony takimi jak Gersztencwejg intrygantami, ustąpić, a raczéj upaść w końcu musiał; co do Lidersa, znowu się godzi ze zdaniem p. Berga.

Znajdujemy tu kilka szczegółów do życia Jarosława Dąbrowskiego, autor znał go osobiście, podajemy więc je w skróceniu: kapitan Dąbrowski, przyjaciel Sierakowskiego, zwany przez kolegów, dla małego wzrostu, Łokietkiem, nieprzyjemnéj powierzchowności, wyjechał z Petersburga do Warszawy za namiestnictwa Lidersa; pracował w organizacyi czerwonéj i jako jeden z jéj najczynniejszych członków, dostał się do więzienia (osadzony w 10 pawilonie cytadeli). Miał on kochankę, u któréj mimo jéj wiedzy przechowywał papiéry mogące go skompromitować; radzi więc sobie tak: podaje prośbę by mu pozwolono wejść w związek małżeński z panną X., komendant przystaje, ale z warunkiem, by ślub odbył się w cytadeli, w obec świadków współwięźniów i straży z żandarmów złożonéj; po dokonaniu sakramentu panna

młoda pojechała do miasta, a nowożeniec do kozy; jednakże przy pożegnaniu, całując w usta żonę, potrafił do tych ustek wsunąć karteczkę, zwiniętą w gałkę, a którą miał ukrytą pod językiem, w karteczce były szczegóły o papiérach i prośba o ich zniszczenie. Żona wykonała wszystko z punktualnością i pośpiechem, policyja trafiła na koniec całopalenia, a naprowadzona ona została przez koleżankę pani Dąbrowskiéj. Małżonka nie chciała się do niczego przyznać, wysłano więc ją na mieszkanie do Siemienowa w gub. Niżegorodzkiéj. Sprawa Dąbrowskiego wlekła się długo, skazany do robót ciężkich w Syberyi, doszedł do Moskwy; tu potrafił oszukać czujność straży, uciekł, zabrał po drodze żonę, udał się do Francyi, zkąd napisał znany list do redaktora Moskiewskich Wiadomości p. Katkowa (zarzucał mu on nieszlachetność w dokonaniu dezercyi, która łatwowiernego kolegę, dozorcę, na odpowiedzialność naraziła: zbieg tłumaczył się utrzymując, że wszelkie środki dla otrzymania swobody, bez ujmy przekonaniom, są godziwe). W Paryżu Dąbrowski stanął na czele komuny i zginął w walce z Wersalczykami.

Zapiski naocznego świadka o wypadkach w Warszawie w 1861 i 1862 roku. (Записки очевидца о событіяхъ въ Варшавѣ въ 1861 и 1862 годахъ): ułożył według źródeł urzędowych A. Podwysocki. Petersburg 1869 r., w 4ce, min. str. 152. Wypadki są zanadto świeże i dobrze znane, opowiadanie sumienne, obojętnego prędzéj widza niźli aktora, więc ze skrupulatną odmalowane ścisłością. W jedynastu rozdziałach zamknął autor rzecz całą; w piérwszym, ogól-

niki od upadku Polski do wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II; wstęp nie wiele nauczający, dzieje niedokładnie są znane autorowi, ale do tego przyzwyczailiśmy się, więc nas to nie razi.. W 2 rozdziele, zjazd monarchów w Warszawie, piérwsze objawy niezadowolnienia; daléj rozwija p. Podwysocki szereg manifestacyj i protestów, kończy rzecz na ogłoszeniu rozporządzeń rządu rosyjskiego dotyczących tak zwanéj branki (rekrutacyi). Wyszczególnia wykonanie wyroku śmierci, wydanego przez komitet rewolucyjny na osobie Starczewskiego w gub. Lubelskiéj i na urzędniku bióra do spraw stanu oblężenia w Warszawie, J. Felknerze. Dołączone do opowiadania: protokóły posiedzeń delegacyi (XV), posiedzeń sekcyi obywatelskiéj (IV); odezwa Towarzystwa rolniczego (dnia 20 Marca 1861 r.) do kmieci; mowa Dra Kramsztyka miana w synagodze (przy ulicy Nalewki) dnia 9 Marca 1861 r., z powodu nabożeństwa za pomordowanych dnia 27 Lutego na ulicach Warszawy; list włościanina Długoszka do włościan w Królestwie polskiém; list księżniczki Janiny Czetwertyńskiéj z Paryża (o sympatyczném usposobieniu Napoleona III dla sprawy polskiéj). W pracy téj podane wszystkie odezwy cesarza, w. księcia Konstantego i innych namiestników, przemówienia margrabiego Wielopolskiego, rozporządzenia ober-policmajstra, mowy publiczne na pogrzebie pięciu ofiar, wyszczególnienie hymnów śpiewanych w kościołach, cyrkularne odpowiedzi duchowieństwa i t. d. Przyszły dziejopis téj epoki, jeżeli zechce być wiernym w opowiadaniu, powinien mieć rozprawę p. Podwysockiego na względzie, jako suchy materyjał, jako regestr wydarzeń, do którego wszystkie ważniejsze przejawy daném chwili wciągnięte zostały.

Materyjały do dziejów Polski od 1831 do 1863 r.

(Notatka biblijograficzna).

1) Życiorys jenerała feldmarszałka księcia warszawskiego, hrabiego Jana F. Paskiewicza Erywańskiego, podług źródeł urzędowych. (Жизнеописаніе генер. Фельдмаршала князя Варшавскаго, графа Ив. Фад. Паскевича Эриванскаго, составленное по офиціаль. источникамъ). Warszawa, 1870 r., w 8ce, str. 136; autorem téj pracy „oficyjalnéj“ jest p. W. Perców; mowa w niéj i o zarządzie królestwem, naturalnie, że pełna chwalby dla nieboszczyka, fakta wystawione ze strony nie bardzo dla nas przychylnéj, z oględnością więc tylko nie małą zużytkować je można.

2) Zapiski dotyczące spraw polskich od 1834 do 1848 r. ułożone przez prezesa śledczéj komisyi w Warszawie, A. J. Storożenkę. Записки по дѣламъ польскимъ съ 1864 по 1848 предсѣдателя слѣдственной комиссіи въ Варшавѣ А. Е. Стороженко). Moskwa, w 8ce, 1871 r., str. 325. P. Storożenko, to postać niejako legendowa: uczestnicy w sprawie Zaliwskiego, Konarskiego, Ściegennego, Pantaleona Potockiego i w tysiącach innych drobnych, oderwanych, pojedynczych figlach szkolnych, podniesionych do wysokości „buntu“, pamiętają téj smutnéj pamięci figurę, chmurną i surową..... wysługiwał się rządowi za łaski i dobrodziejstwa, któremi był obsypywany, wysługiwał się Paskiewiczowi, którego nieograniczone posiadał zaufanie; i umiał bo je zdobyć! tyle młodych i świetnych, a podług jego zdania „buntowniczych“ nadziei zdusił stryczkiem, sprzątnął kulą, milijony kijów połamał na

grzbietach polskich, tysiące pudów żelaza użył na pęta... i myślał już: że jest zwycięzcą, że karku nałamał, ducha pogrzebał — aliści ostatni wybuch przekonał go, że tak nie było; więc oto staje przed uprzywilejowaną publicznością (praca jego tylko w 200 egzemplarzach odbita) z załamanemi rękoma i woła: patrzajcie com robił by ducha buntowniczego w nich poskromić: wieszałem, rozstrzeliwałem, pod knutami „spływali krwią niedobrą", na Sybirze możnaby prowincyję całą zaludnić wysłanymi przezemnie buntownikami, w Orenburgskich batalijonach zapełniałem wszystkie kadry zesłańcami... i nie bacząc na to wszystko „bunt" żyje jeszcze.... Polecamy czytelnikom tę ciekawą książkę, choć nie łatwo ją spotkać można w handlu.

3) Kwestyja polska, zbiór zapisek, uwag i wiadomości 1831—1867 r. (Польскій вопросъ собраніе замѣтокъ, сужденій и замѣчаній 1831 — 1867) przez M. P. Pogodina, historyjografa moskiewskiego, Moskwa, 1867 r., w 8ce, str. 260. Są to artykuły polemiczne w jednę książkę zebrane.

4) Gdzie szukać rozstrzygnięcia kwestyi polskiéj? (Въ чемъ искать разрѣшенія польскому вопросу?), Petersburg, 1863, w 8ce. Broszurka nie mająca żadnego znaczenia.

5) Sprawa polska 1863 r. (Польское дѣло 1863 г.), artykuł umieszczony w piśmie peryjod. p. t. Odczyty w Towarzystwie césarsk. historyi i starożytności rosyjskich (Чтенія въ Император. Обществѣ исторіи и древностей Россійскихъ). Rok X, (1863) księga II, str. 185—200. Umieściliśmy z kolei trzy grupy projektów, dążących do rozstrzygnięcia sprawy polskiéj, w duchu nam nieprzychylnym. Na tém poprzestajemy, wyliczenie bowiem wszystkich rozpraw w dziennikarstwie rosyjskiém drukowanych,

o téj nieszczęśliwéj kwestyi polskiéj, zajęłoby sporo miejsca, kto tylko w Boga wierzył, rozstrzygał ją, kończąc wnioskiem: że Polskę zdusić należy, to i kwestyi polskiéj wówczas nie będzie.

6) O ostatnich wypadkach w Królestwie polskiém, opowiadanie naocznego świadka z r. 1861. (О послѣднихъ событіяхъ въ царствѣ Польскомъ 1861, Очевидца). Tamże. Rok XI (1864) ks. 1, str. 1—23. Opowiadanie to nic nowego w sobie nie zawiéra.

7) Sprzysiężenia i zamach na życie hr. Berga.... dnia 7 (19) Września 1863 r. Ułożone według źródeł urzędowych; z portretem hrabiego, obrazem samego zamachu i z rysunkami granatów pękających. Polskie konspiracyje i stowarzyszenia, komitety i rządy od 1857 do 1869 r. (Заговоры и покушеніе на жизнь намѣстника Его Импер. Велич., въ Цар. Поль. и главнокомандующаго войсками Варшавскаго военнаго округа, генер. фельдмаршала гр. Берга 7 (19) сентября 1863 г. Составленныя по документамъ, съ портретомъ графа, картиною покушенія и рисунками гранатъ. Полскія конспираціи и общества, комитеты и жонды съ 1857 по 1869 годъ.). Warszawa, 1870 r., w 8ce. Autorem jest p. M. G. Ustimowicz; w tytule treść całéj książki zawarta; o ileśmy słyszeli: wycofana ona z handlu księgarskiego jeszcze za życia hr. Berga została.

Wiadomości o polskiém powstaniu w północno-zachodniéj Rossyi w 1863 r. (Свѣденія о Польскомъ мятежѣ 1863 года въ Сѣверо-западной Россіи) Wilno. 1867, w 8ce, IV, 260. Autorem tego dzieła

jest jenerał Bazyli Racz, a promotorem jego, hrabia M. N. Murawiew, słynny jenerał-gubernator litewski. Wyszło ono kosztem rządu i dało początek innéj pracy, także popiéranéj przez miejscowego władcę, który objawił życzenie: „by autor skorzystał z wyznań, jakie składają uwięzieni i raz pochwyciwszy wątek, szedł za jego kierunkiem tak długo, jak długo ten ciągnąć się będzie“. Piękny sposób pisania historyi — nie prawdaż? Ale wątpimy, by litewscy promotorowie ruchu rewolucyjnego, zbytnią otwartością grzeszyli; może jeden Ohryzko mówił więcéj jakby należało (tak by wnosić można z p. Gogela broszury), Sierakowski śmiertelnie ranny, prawie nieprzytomny, mógł powiedzieć dużo, ale niechciał, upominał się on o sąd publiczny, protestował kiedy go wleczono pod szubienicę — nic nadto; Narbutta nie pochwycono, Plater, Kołyszko i cały poczet księży, ginął z zaciśniętemi usty... Markiewicz kłaniał się nisko, bił się odważnie, z pogodnym uśmiechem stawał na rusztowaniu (jakby stryczek miał mu przynieść spokój pożądany)... A Kalinowski, to olbrzym, to bohatér nienależycie dotąd pojęty i oceniony; siła woli, energija nie dająca się skruszyć tysiącami zawodów... to nowy zupełnie człowiek w tym ruchu.... Kiedy jego poprzednicy szli na śmierć z godnością, bo tak szlachta rycerska zawsze z godnością kończyła, on rozpoczynając walkę, wiedział, że upadnie, przeto nie cofnął się przed nią, nie w skutek tradycyi, ale w skutek najgłębszego przeświadczenia, że krew jego wyda plon obfity, a z plonu tego następne pokolenia korzystać będą.... Więc kiedy tamci schodzili do przymusowego grobu jako wyobraziciele szlacheckiéj idei, on konał jako wyobraziciel przyszłości... ach, ostatni już szedł na plac tracenia: wszyscy jego współpracownicy poprzedzili go na téj drodze; znękany, zbie-

dzony, odarty, ale dumny i spokojny, nawet p. Raczowi zaimponować umiał tą swoją królewskością... Więc czyż od takich ludzi można się było wiele dowiedzieć? To też wątek nie długo się ciągnął, autor cofnął się do przeszłości Polski, skutkiem czego powstała rozprawa z tytułem na wstępie tego artykułu podanym i z następującym dodatkiem: Północno-zachodnia Rossyja do upadku rzeczypospolitéj polskiéj (Сѣверо-западная Россія до паденія Рѣчипосполитой) Część I, druk tamże, str. 343 tekstu i 62 dopisków. W rzędzie ostatnich, figuruje na piérwszym planie, ów okrzyczany Katechizm rewolucyjny Polski, którym zajmowała się długo prasa rosyjska, z godniejszą lepszéj sprawy wytrwałością. Darujcie, że na chwilę odsuniemy książkę przez p. Racza sklejoną, a słów kilka rzucimy o tym katechizmie. Pominiemy tu wszystkie niemal pisma codzienne; dość wspomnieć o wydawanych przez p. Howorskiego: Nowinach północno-zachodniéj Rossyi (Вѣстникъ сѣверо-западной Россіи 1868 i 1869), opowieść p. Berga, z któréj przed chwilą złożyliśmy sprawozdanie, artykuł p. Bicyna (Archiwum rossyjskie Русскій Архивъ 1873, 1, 200) i Józefowicza odpowiedź p. Przecławskiemu (tamże str. 0205) P. Przecławski (tamże, 1872, zeszyt 7 i 8), po odczytaniu pracy p. Berga, protestował, dowodząc zresztą lojcznie, że katechizm rzeczony nie egzystował. P. Bicyn znowu, idąc za p. Bergiem i Józefowiczem, wystąpił z dowodami, bardzo słabemi, że katechizm miał obszerne w kółku polskich rewulocyjonistów zastósowanie... krzyczy na gwałt, uderza we wszystkie dzwony, gorszy się niewymownie, że S. Petersburskie Wiadomości (1872 N. 294) innego są zdania. Akademicka gazeta, chcąc skończyć nudną. do przesytu polemikę, wystosowała następujący artykuł: „Ponieważ

katechizm rewolucyjny polski, według sprawozdań dzienników niemieckich i rosyjskich, miał być znaleziony między papiérami zabitego powstańca, a tym czasem nie dowiedziono, kto był ów poległy i gdzie mianowicie poległ, kto zabrał papiéry przy nim znalezione i gdzie się te papiéry obecnie znajdują? przypuszczać więc należy, że katechizm ów nie egzystował — i jest wymysłem rossyjskiéj i niemieckiéj prasy". P. Bicya dowodzi: że widział kartkę z tytułem Katechizm rycerski i widział ją w Kamieńcu Podolskim może przez Ks. Czartoryskiego, dla kadetów napisany jeszcze w zeszłym wieku); jak również czytał broszurę, wydaną w Paryżu, z podpisem J. K. p. t. Katechizm nierycerski(?). Tyle o téj utrapionéj polemice, która do niczego nie doprowadziła i niczego nie dowiedła. W książce p. Racza zajmuje ona 6 piérwszych stronic w dopiskach.

Wspomniana wyżéj rozprawa (bo do sprawozdania wracamy znowu), wyszła i w francuskim przekładzie p. t.: *La Russie Lithuanienne jusqu'a la chute de la Pologne. Matériaux pour servir à l'histoire de l' insurection de 1863; traduit du russe.* Paris, 1869, w 8ce. Autor w téj piérwszéj części doprowadził swoje opowiadanie do piérwszego Polski zaboru; w drugiéj, miał „poznajomić publiczność ze stanem północno-zachodniéj Rossyi w epoce wcielenia jéj do cesarstwa, poznajomić ją miał nadto ze sposobami używanemi przez jezuicko-polską intelligencyję dla prowadzenia w kraju tym polskiéj sprawy, aż do powstania 1863 r." (Cz. I. str. 343). P. Racz z zasady unika nazwy dawniejszéj, Litwa. Otóż druga ta część była przygotowana do druku, ale jéj rząd nie chciał swoim ogłosić nakładem, tłumacząc się, że wydanie to nie na czasie (podobno 1869) i zanadto by rozdrażniło Polaków (sic!), tak przynajmniéj jedna

z gazet rossyjskich utrzymywała (S. Petersburgskie Wiadomości); autor nie chciał, czy nie mógł sam ponosić wydatków, wreszcie i umarł w rychle (dnia 2 Stycznia 1870 r.). To jednak dowodzi, jak rząd podobne prace traktuje: uważał za możebne ogłosić tom piérwszy, w chwili, kiedy mu szło o rozbudzenie niechęci dla Polski, po ukończeniu katastrofy, praca nie mająca żadnéj wartości byłaby niepotrzebnym wydatkiem dla budżetu, i tak już podówczas w imie patryjotycznych aspiracyj przeciążonego.

P. Racz szczególnie się polskiéj kwestyi poświęcił, pisał on jeszcze o niéj dwie broszury, mianowicie: Polska emigracyja do i w czasie ostatniego powstania r. 1831—1863 (Польская эмиграція до и во время послѣдняго мятѣжа 1831 — 1868). Wilno, 1866, w 8ce. Broszury téj jednak, pomimo najskrzętniejszych poszukiwań, odnaleść nie mogliśmy, miała efemeryczne znaczenie.

Austryja i polonizm. Materyjały do dziejów powstania 1863 r. (*L'Autriche et le polonisme. Matériaux pour sérvir à l' histoire de l' insurrection de 1863*). Paryż, 1869, w 8ce. Przekład rossyjski téj pracy w Gazecie Illustrowanéj (Иллюстрированная газета) 1870, N. 10 i dalsze.

Przedmiotem przeglądu może być piérwsza jeno rozprawa, drugą i czwartą jako ogłoszone w obcym języku, tém samém znane obszerniejszemu czytelników kółku, zostawiamy na stronie; o trzeciéj nic powiedzieć nie możemy, bo nie znamy jéj wcale. Ale i ta jedna da nam należycie poznać autora. Doprawdy, że się nieraz zastanawiamy, czy się godzi dawać tu sprawozdanie z książki p. Racza, tyle niepojętych bredni w niéj spotykamy. Tylko fanatyczna nienawiść, rozbujała w uwielbieniu Murawiewa, może wytłumaczyć pobódki jéj wydania. Żale, gniew, miotanie odsuwamy

na stronę, nie dziwią nas one i nie bolą; błędów historycznych tyle, że chcąc wszystkie sprostować, należałoby parę tomów napisać; żarty karczemne, dowcip *sui generis* do tego stopnia przepełniają książkę, że niepodobna jéj czytać bez rękawiczek. P. Racz nie mając wyobrażenia o dziejach naszych, zamyślał napisać historyję Litwy... cóżby to za wieża Babel była! autor lubi pleść koszałki opałki (przepraszamy za wyrażenie), pleść dużo, robi on na czytelniku wrażenie człowieka zaciekającego się w nienawiści aż do wścieklizny; prasa rossyjska podobnych panów „Taszkientcami“ nazywa; panowie ci w epoce porewolucyjnéj, w zaborze rossyjskim dokazywali, szumnie się tytułując cywilizatorami; ale kiedy już nadto broić zaczęli, władza wyparła ich do Taszkientu! ztąd nowy rodzaj patryjotów powstał, do których podobno i autor należał.

Ale to do rzeczy nie należy. Teraz kilka uwag pobieżnych o książce. P. Racz zaczyna opowieść od upadku Polski, podaje nie fakta, ale maluje moralną stronę dziejów; Czartoryski Adam i duchowieństwo katolickie — to słaba strona jego nienawiści: „Katolicyzm w ręku jezuitów był religiją rzymską, od 1795 r. staje się on religiją polską“ (str. 10). Nadzieje polaków przed wypadkami w ten się wyrażały sposób: „Warszawa, centralna stolica Europy, w któréj obradować będzie kongres wszechnarodowy“ (str. 19). I daléj: „Litwa i Ukraina, to Indyje polskie, nigdy one nie będą od niéj, przy rozumném postępowaniu, oderwane“ (str. 20). Z kolei występuje polska kwestyja, polska sprawa, polskie budowanie, nakoniec polska miłość do ojczyzny, ostatnią wyśmiewa autor, z czego wnosić by należało, że i swoję nie bardzo kochać musiał, może tylko o tyle, o ile zapewniała mu byt niezależny.

Wszystkie te jednak kwestyje nie miałyby racyi bytu, gdyby nie... jak wam się zdaje? gdyby nie ks. Czartoryscy; poczynając od piérwszych lat XVIII wieku, bruździą oni nieustannie, z służalczą uniżonością rzucają się w objęcia Rossyi, by ją wywrócić! Wszędzie ich pełno; największą jednak nienawiść autora miał zaszczyt pozyskać ks. Adam Jerzy, niegdyś minister i przyjaciel césarza Aleksandra I. Zbrodniarz to nie przebierający w środkach. Dla przykładu fakt jeden, ale dosłownie opowiedziany: Czartoryski uważał Sperańskiego (dodajmy od siebie, znakomitego męża stanu, twórcę zbioru praw rosyjskich) za swojego ucznia (odkrycie p. Racza), raptem tenże uczeń, w obec nauczyciela z niespodzianką występuje (*l' homme aux surprises*), mianowicie z ukazem (dnia 24 Sierpnia 1809 r.), w myśl którego polityczni przestępcy ulegają konfiskacie majątku (sic! Jakby to rzecz w Rosyi nowa była?) Ale słuchajcie na czém się kończy historyja? Sperański zostaje skazany na wygnanie. „Ogół pomawiał go o zdradę, a chociaż intryga polska, mająca na celu usunięcie Sperańskiego, była zręcznie prowadzona, pilne wszakże badanie sprawy polskiéj przed potomnością odkrywa ślady podziemnych czynności“ (str. 35). Piérwszy p. Racz wpadł na ten oryginalny pomysł historyczny; Sperański był znakomitą osobistością; literatura rossyjska sporo posiada studyjów nad jego życiem, stosunkiem do césarza i t. d. ale żaden z pisarzy nie wspomniał, by niełaska jaka go spotkała, była skutkiem wpływów ks. A. Czartoryskiego. Idźmy daléj: system rządowy po powstaniu 1831 r., uległ pewnym zmianom. Ale Czartoryski (partyja biała) i Centralizacyja (czerwona) z Mierosławskim na czele, nie przestawali na mieszkańców Litwy oddziaływać. Według autora, wszelkie zaburzenia w samém césarstwie i protesta-

cyje moskali przeciw prawowitéj władzy, robione były z namowy polaków. W 1802 r. dwóch senatorów (Strogonof i Troszczyński) nie przyjmują ukazu césarza, dotyczącego praw i przywilejów senatu; dziś się pokazuje, że Czartoryski (Adam) i Potocki (Seweryn) namówili do tego kolegów swoich (str. 81). Rewolucyja grudniowa (1825 r.) smutny rozkwit polakom zawdzięcza. Sprzysiężenie Petraszewskiego także (str. 82). Ale co gorzéj, sam Hercen nachwytał się teoryj rewolucyjnych od emigrantów polskich w Paryżu (str. 85). Toż przecie, przedtém, nie znając jeszcze polaków był więziony w Rossyi, za te idee rewolucyjne („wolnodumstwo“).... Cóż go wreszcie zmusiło do opuszczenia na zawsze ojczyzny, jeżeli nie prześladowanie władz rossyjskich... Zanadto dużo przypisuje nam autor zasługi, *il est plus royaliste que le roi de Prusse*.... nie wiemy czy mu za to będzie wdzięczna prasa postępowa rossyjska?..

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II polacy odżyli, gotowali się do rewolucyi; nadanie swobody i ziemi kmieciom przyspieszyło ją. Litwa posiadała stronnictwo białych; na czele jego stał hr. Wiktor Starzyński, późniejszy marszałek szlachty gub. Grodzieńskiéj; we wszystkiem naśladował on Andrzeja Zamojskiego (str. 94), pomocnikiem jego był Aleksander Oskierko; partyja ta żądała amnestyi dla wygnańców, oddania zarządu kraju i wychowania w ręce polaków, wprowadzenia języka polskiego do biur, szkół i t. d. w końcu połączenia administracyjnego z Król. polskiém (adresy szlachty Rogaczowskiego pow., gub. Mohylewskiéj, następnie szlachty gub. Podolskiéj, potém Mińskiéj, str. 95 i 96).

Stronnictwo czerwonych słało swoich ajentów z Polski i z Petersburga; należeli do niego: kapitan jeneralnego sztabu Zwierzchowski, student petersb.

uniwersytetu Kalinowski (w roli dyktatora) i Sierakowski „rewolucyjny wojewoda litewski“; ostatni zawładnął zupełnie umysłem Czernyszewskiego i pismem przezeń wydawaném (Sowremiennik, zniesiony potém po zamachu na życie césarza dokonanym przez Karakozowa).

Daléj następuje pogląd na manifestacyje: powtarzają się one w Wilnie, Grodnie i innych powiatowych miastach. Obok śpiewów w kościołach, procesyj, ubiorów polskich, żałoby powszechnéj, i pojedynczy ludzie objawiają swoje dla Polski sympatyje: Jacek Przybylski, konserwator muzeum w Wilnie, w gmachu jego ma publiczne odczyty (z nauk przyrodzonych) po polsku; Jan Tyszkiewicz, marszałek szlachty Wileńskiego powiatu, wozi w karecie własnego krawca i gościnnie go podejmuje u siebie (str. 135). Zrucony za to został z urzędu, szlachta zebrana dla obioru nowego marszałka wystosowała do usuniętego adres dziękczynny, (Cyłow w broszurce p. t. Zygmunt Sierakowski i t. d.). Ziemianie uczą lud hymnu narodowego (Boże coś Polskę i t. d.), najwięcéj czynni byli Dąbrowski i Antoni Jeleński.

Obok dawnych kierowników do rozmaitych odcieni politycznych należących, występują nowi: Jakób Gejsztor i Franciszek Dalewski, szwagier Sierakowskiego. Andrzeja Zamojskiego, udającego się do Petersburga, przyjmuje uroczyście hr. Starzyński, a zapytany przez władzę, odpowiada, że gość taki „kędyby się pokazał, witany będzie okrzykami, jako piérwszy obywatel Polski“ (str. 141).

W planach przyszłego powstania oznaczone były pewne miejscowości, zwane przez p. Racza linijami operacyjnemi; takiemi dla kongresowéj Polski i południowych gubernij były Poznańskie i Galicyja, dla Litwy — Petersburg. Tam téż się piérwiastkowo

zgrupowało kółko ludzi czynnych, oddanych sprawie narodowéj. Na ich czele stał Sierakowski; zapoznał się on osobiście z Hercenem w Londynie, rossyjski rewolucyjonista przyrzekł mu poparcie; odtąd hercenizm przyplątuje się do sprawy powstania, bredzi nim autor do znudzenia, a bredzi niezrozumiale, niejasno, nic się z jego książki dowiedzieć nie można. Starajmy się rozwikłać ten węzeł. Hercen podburza młodą Rossyję, występuje tu jego Ziemia i Wola (Земля и Воля); literaci zaś petersburscy — Czernyszewski, Michajłow, Dobrolubow, a potém „przechrzta“ Utin, stają po stronie ruchu polskiego; ulotny świstek p. t. Wielkorossyjanin (Великорусь) wspiera ich projekta. Polacy (Wejde, Podoski, Dąbrowski, Ohryzko, Przybylski), zaopatrują ich w typografiją przenośną, Stepanow, Budkowskoj, Żukow i Siodłowski kierują gazetą; akademicy polacy rozrzucają ją po ulicach Moskwy (str. 153). Z chwilą ustalenia się Komitetu centralnego w Polsce, powstaje takiż sam komitet rossyjski w Petersburgu (na początku 1862 r.). Do kółka oficerów polskich nad Newą należą: akademik Werowski, inżynier podporucznik Jundziłł, urzędnik Opacki, Michajłow i Utin (str. 158).

Tu następuje drobnostkowa opowieść o stronnictwie białych i czerwonych, o partyi ruchu, centralnym komitecie, rządzie narodowym, wydziale litewskim tegoż rządu i t. d. Widocznie, że autor spisywał te dzieje ze spowiedzi uwięzionych, a może na śmierć skazanych, którym za wyznanie winy obiecywano złudne przebaczenie... tyle tu mięszaniny nierozgmatwanéj, dziwnéj... zdradzającéj doprawdy brak loiki, że już nie czegoś jeszcze więcéj...

Stronnictwa nareszcie zaczynają się ostatecznie układać; do białych należą: Sierakowski, Dalewski, Przybylski, do czerwonych — Zwierżdowski, Edmund

Weryho, dr. Dłuski i Konstanty Kalinowski; ostatni nawet dążył w początkach do oderwania Litwy od Polski, chciał rządzić samodzielnie. Nareszcie jedność zapanowała, organizacyja w Polsce obowiązująca wprowadzona i w „północno-zachodniéj Rossyi"; Diulorau przysłany jako komisarz od centralnego Warszawskiego komitetu (od rządu narodowego).

Ruchy powstańcze rozpoczęto w końcu Lutego.

Niepowodzenie wszędzie wielkie. W powiecie Białostockim oddział „buntowników", napadnięty przez jenerała Maniukina, rozproszony został ostatecznie pod Siemiatyczami.

Rogiński, wychowaniec szkoły Genueńskiéj, wkroczył z Polski na czele oddziału do guber. Grodzieńskiéj, ale prześladowany przez wojska rossyjskie, rozbity, dostał się sam do niewoli (str. 194).

Komitet rewolucyjny dowiedziawszy się o zamierzoném przybyciu na Litwę drugiéj gwardyjskiéj dywizyi, polecił Wisłouchowi skoncentrować wszystkie siły (2000 ludzi) w powiecie Święciańskim, dla przeszkodzenia wkroczeniu; na czas oznaczony stawiło się tylko 13 ludzi, projekt się nie udał. Potém zaraz powstał Narbutt i dokazywał w Kowieńskiéj i Grodzeńskiéj gubernii (str. 195). Powstanie na chwilę przytłumione. Na nowéj radzie białych postanowiono wyruszyć w pole dnia 23 Kwietnia. I czerwoni także o podniesieniu ruchu myśleli. Głównem zadaniem tych ostatnich było wystąpić ze zbrojną na całéj Litwie manifestacyją, by tém wskazać państwom zachodnim, na których pomoc liczono, naturalne Polski granice. Nadto rewolucyjoniści do klubu petersburgskiego należący, umyślili przenieść zaburzenia w głąb saméj Rosyi. Zwierżdowski miał podnieść sztandar „buntu" w Gorkach (Mohylewskiéj gub.) na granicy Smoleńskiéj, przejść Smoleńską, Twerską i Moskie-

wską, wzburzyć prawy brzeg Wołgi, a na Hieronima Kieniewicza w Kazaniu (potém tam rozstrzelanego) padł obowiązek wskrzeszenia „Puhaczowszczyzny“ na lewym brzegu téj rzeki (str. 203).

Plany się nie powiodły: Zwierżdowski spalił wprawdzie Gorki (Hryhorki?), ale drugi dowódzca z nim sąsiadujący, porucznik artyleryi, Żukowski, nie przybył w porę, oba oddziały rozproszone zostały. W końcu Kwietnia Sierakowski rozbity przez jenerała Hamckiego, przy Gudziszkach, dostał się do niewoli (str. 204). Utin podejrzewany musiał się ratować ucieczką z Petersburga za granicę (str. 215), odtąd sprawa polska i w małém kółku rewolucyjonistów rossyjskich uważana za przegraną. W takim stanie były rzeczy, kiedy Michał Mikołajewicz Murawiew naznaczony został jenerał-gubernatorem Litwy (dnia 14 Maja 1863 r.). Tu następuje panegiryk dla nowo przybyłego wielkorządcy, bardzo w p. Raczu zrozumiały, toż przecież pod okiem „wieszatela“ układał się ten pamflet! Murawiew jeżeli nie przebaczał zwolennikom sprawy narodowéj, nie mniéj przeto był nieograniczonym panem życia i śmierci rossyjskich urzędników z nim przybyłych, albo przybywających na jego wezwanie. Oto jest szereg rozporządzeń wydanych przez jenerał-gubernatora, a mających na celu poskromienie powstania:

Dnia 24 Maja, groźna instrukcyja, z 14 punktów złożona, a znana powszechnie, więc ją opuszczamy (stan oblężenia w całym kraju, wojenni naczelnicy powiatowi z nieograniczoną władzą, straż wiejska, odebranie broni od wszystkich w ciągu dni trzech, odezwa do obywateli, duchowieństwa, oficyjalistów itd. str. 225).

Dnia 24 Maja obłożono majątki szlachty polskiéj podatkiem wynoszącym 10%, a że wadliwie wyracho-

wanym, więc bardzo uciążliwym w onéj chwili powszechnego rozstroju.

Dnia 26 Maja odezwa do biskupa Krasińskiego, zalecająca mu powstrzymanie duchowieństwa od udziału w powstaniu.

Następnie posypały się wyroki.

Dnia 22 Maja rozstrzelany ksiądz Stanisław Iszora.

Dnia 24 Maja rozstrzelany ksiądz Rajmund Ziemacki.

Dnia 27 Maja, Leon Plater, za rozbicie transportu z bronią pod Krzesławką, rozstrzelany w Dynaburgu.

Dnia 28 Maja, Bolesław Kołyszko dowódzca oddziału powieszony w Wilnie.

Dnia 6 Czerwca takiż wyrok wykonano w Kownie na chorążym Białozorem.

Dnia 6 Czerwca ulegli temuż losowi: podporucznik Korsak, dwaj bracia Mancewicze i dowódzca „szajki" emigrant Ancypa — wyrok został wykonany w Mohylewie nad Dnieprem.

Dnia 10 Czerwca rozstrzelany Falkowski w Lidnie.

Dnia 10 Lipca powieszony Julijan Leśniowski.

Dnia 15 Lipca Zygmunt Sierakowski zginął na Szubienicy w Wilnie; trzymano go tak długo, bo przeszyty kulą dostał się do niewoli, wreszcie cieszył się nadzieją jenerał-gubernator, że się będzie mógł dowiedzieć od niego wielu tajemnic sprawy polskiéj dotyczących.

Jednocześnie Aleksander Oskierko, Antoni Jeleński, Franciszek Dalewski i wielu innych, dostali się do więzienia (str. 229). Przybylski wysłany do Wołogdy. Komisarz Diulorau opuścił Litwę, wyjechał do Warszawy.

Został więc sam Kalinowski, zawsze sprężysty, energiczny, odważny, pełen ambicyi, nieujęty, w obozie nieprzyjacielskim nazywano go „królem Litwy". Nieopuścił on rąk; przedtém niechętny rządowi narodowemu w Warszawie, skomunikował się z nim obecnie, przysłano mu do pomocy (jako komisarza?) „Oskara Awejdę, jednego z najzdolniejszych członków" (str. 233).

Było dużo projektów: chciano Langiewicza wykupić za 10000 rs., a zebranych ochotników poznańskich podzieliwszy na poły, jedną oddać ex-dyktatorowi, drugą z Traugutem na czele pchnąć na Litwę... Brak środków, brak ludzi, nagromadzenie wojska (dwie dywizyje lejbgwardyi) stanęły temu na przeszkodzie...

Tymczasem szlachta litewska podała wiernopoddańczy adres do césarza (dnia 27 Lipca 1863), promotorem był marszałek wileński p. Domejko; w parę dni potém, śród białego dnia, targnął się „nieznany morderca" na życie tego dygnitarza: Domejko we własném mieszkaniu napadnięty i zraniony. Oburzenie Murawiewa było ogromne, osaczyć kazał Wilno; w ciągu Sierpnia siedmiu ludzi, poszlakowanych o należenie do oddziału „żandarmów wieszających" ukarano śmiercią, trzy razy tyle zginęło na szubienicy w miastach gubernijalnych i powiatowych; zabójców Domejki nie odkryto, ale funkcyjonowanie władz narodowych traciło siłę, Awejda opuścił stanowisko, wracał do Warszawy, aresztowano go na dworcu kol. żel. Wileńskim (str. 236).

Szlachta jednak nie wiele na podaniu adresu wskórała; rząd się dowiedział o contre-adresie podpisanym przez 279,000 litwinów (str. 243) protestujących przeciw wystąpieniu Domejki; dowiedział się nadto, że na 78,750,000 franków złożonych na cele powstania, 17,000,000 ofiarowała Litwa; nowe więc

opodatkowanie i obostrzenia (str. 237). Murawiew miał niejako za cel swoich rządów „oczyszczenie ziemi ruskiéj od polskich naleciałości; postanowił zniszczyć, wyplenić wszystko, co polska intelligencyja, żywiołom ruskim nieprzychylna, nieznacznie a podstępnie wbić w glebę ruską potrafiła, szarpiąc ją w ciągu całych pięciu wieków“ (str. 239). Zaczął więc od rdzennéj reorganizacyi: sprowadził z Rossyi sędziów pokoju (dnia 2 Lipca), składając w ich ręce losy kwestyi kmiecéj, zreorganizował szkoły, wypędzając z nich mowę polską, targnął się na kościół, chcąc z nabożeństwa wykluczyć język ojczysty, sprawa ta jednak dopiéro po jego ustąpieniu na stół przyszła. (W obłędzie barbarzyńskiego fanatyzmu proponowano zniszczenie zabytków w muzeum wileńskiém nagromadzonych, t. j. téj części, która na sobie cechy cywilizacyi polskiéj nosiła i przypominała kilkowiekową Litwy niewolę! Na szczęście aspiracyje te Omarowskie nie przyszły do skutku, pamiątki wywiezione do Moskwy... bo tam nie tyle obrażały uczucia patryjotyczne). Powstanie dogorywało: organizacyja nie dawała znaków życia; Kalinowski wszakże, pomimo najściślejszych poszukiwań, pomimo że władze wiedziały o jego pobycie w Wilnie, długo był nie ujęty.... Nareszcie oddziały „buntownicze“ z nadzwyczajnym wysiłkiem trzymające się na Żmudzi, zaczęły się rozpraszać, rozpływać... Ostateczny cios zadało im pojmanie ks. Mackiewicza i Czerwińskiego, którzy natychmiast straceni zostali. Kalinowskiego żydzi przechowywali; dopiéro denuncyjacyja z prowincyi oddała go w ręce rządu, na początku 1864 r.; powieszony dnia 7 Marca w Wilnie.

Tu koniec dramatu i opowiadania p. Racza. Ledwie po wielu usiłowaniach potrafiliśmy z niego wyciągnąć tyle treści, by to sprawozdanie skleić jako

tako. Kto nie wierzy, niech czyta, choć wątpimy, czy się znajdzie równie cierpliwy. Manija przypisywania wszystkiego ks. Ad. Czartoryskiemu i Herce-nowi, aż do ofiary z loiki i zdrowego rozsądku — posunięta. Dodamy tutaj jeszcze, że p. Giller w jednéj ze swoich prac pomieścił szczegółową krytykę książki p. Racza.

Młodzież polska w zachodnich prowincyjach césarstwa w czasie powstania 1861—1863 r. (Польская молодежъ Западнаго края въ мятежѣ 1861 — 1863 годовъ) Autorem opowiadania jest p. Rejkowski, jeden z wyższych urzędników ministeryjum oświecenia; a że przeważnie mówi o Litwie, więc tu stosowne miejsce na sprawozdanie. (Nowiny rosyjskie — Русскій Вѣстникъ 1869, zesz. 1, 2, 3 i 4). Autor traktuje przedmiot poważnie, zawzięty to nieprzyjaciel „polszczyzny"; z pedagogiczną ścisłością dowodzi, że szkoły publiczne, jak na Litwie, tak równie w południowo-zachodnich gubernijach były ogniskiem rewolucyjnéj propagandy, a były niemi w skutek zewnętrznych wpływów miejscowych tj. oddziaływania szlachty i duchowieństwa, a nawet po części wewnętrznych (kapelani wykładający naukę religii w ojczystym języku i nauczyciele literatury polskiéj).

Zaczyna, jak wszyscy historyjografowie rossyjscy, od początku XIX w. Krzewicielem cywilizacyi polskiéj na Litwie był ks. Adam Czartoryski, na Rusi, Tadeusz Czacki; przedmiot to oklepany, byśmy go mieli powtarzać. Ograniczymy się statystyką.

Na Litwie (w cztérech gubernijach) liczono:

Do 1830 r. średnich zakładów naukowych 46 (gimnazyjów 13 i szkół powiatowych na stopie gimnazyjalnéj o 5 i 6 kursach 33); w nich uczącéj się młodzieży 7,175. Nie wchodziły w ten rachunek szkoły Bazylijańskie (3 gimnaz.), które miały na celu propagandę między unitami.

Po powstaniu, t. j. po 1831 r. liczba średnich zakładów naukowych zmniejszyła się o połowę, 25 tylko zostało. Rząd otworzył siedem szkółek mieszczańskich (w Wilnie, Grodnie, Nowogródku, Lidzie, Słonimiu, Prużanach, Drohiczynie i Kiejdanach), które, za wpływem szlachty, straciły swój piérwotny charakter i przerobione zostały na szlacheckie naukowe zakłady. Tak, że w 1850 r. ogólna liczba uczniów na Litwie wynosiła 9566, między nimi było szlachty katolików 8030, reszta zaś 1536 przypadła na synów kupieckich, cudzoziemców, mieszczan i popowiczów — włościanie bowiem do szkół nie uczęszczali.

W 1862 r. 16 gimnazyjów, 4 progimnazyja, 469 wykładających, 7,953 uczniów.

W południowo-zachodnich gubernijach, po 1831 r. zniesiono Krzemienieckie liceum, 250 szkół świeckich, nadto wszystkie naukowe zakłady, pod opieką duchowieństwa zostające. Natomiast założony został uniwersytet ś. Włodzimiérza w Kijowie.

W 1862 r. było tam 7 gimnazyjów, liczby uczniów autor nie podaje, choć ta wynosiła około 3600 osób.

Język polski, jako wykładowy, zniesiony w szkołach zachodnio-ruskich w 1838 r.

Rząd robił nieustanne starania by system „rusyfikacyi“ udoskonalić, ale mu się to wcale nie udawało. Do takich starań należą: usunięcie ze szkół tutejszych nauczycieli polaków, rozkaz césarski (1837) zalecający, by młodzież polska, pragnąca otrzymać urząd w kraju, pięć lat piérwszych przesłużyła w Wiel-

korossyjskich gubernijach. Z czasem oba te rozporządzenia straciły moc obowiązującą; tylu polaków po wojnie krymskiéj liczono na posadach rządowych, że aż to przeraziło metropolitę litewskiego Siemaszkę; wystąpił on z listem, ogłoszonym w gazetach, do hr. Protasowa, a potém i do kolegi swojego, moskiewskiego metropolity Filareta, w ostatnim szczególnie malował smutny stan kraju z tego powodu. Skutkiem tego ukaz obostrzony na nowo — naznaczono dla polaków 10 lat służby w Wielkorossyi, po upływie tego czasu mogli dopiéro otrzymywać posady w Litwie i południowo-zachodniém jenerał-gubernatorstwie. Jednak w krótce polityka „pokojowa“ примирительная, wzięła górę, zniosła ona zupełnie nowy „ukaz“; amnestyja powszechna (1857), wprowadzenie do szkół publicznych języka polskiego (jako objektu), w tymże roku dokonały reszty.

Młodzież pod wpływem tych łask, odurzona, straciła głowę, szósto klasistom zdawało się, że są mężami stanu. Garnęła się ona do nauki daleko więcéj jak Wielkorossyjska, bo w niéj widziała dźwignię niezależności; — „Katechizm“ i „Polska msza rewolucyjna“ (Drukowane piérwiastkowo w Wiestniku północno-zachodniéj Rossyi 1866, wyszły potém w oddzielnéj broszurce, dziś zupełnie w handlu wyczerpanéj) znane jéj były dobrze.

Propaganda rewolucyjna nie ustawała — Konarski, Zaleski (nie był on wcale w kraju, jak to wykazało śledztwo), Roer, Lisowski, liczyli nie mało między gimnazistami zwolenników..... A wieluż jeszcze emisaryjuszów przez rząd niewyśledzonych na nią oddziaływało? Jednak w początkach, patryjotyzm ten, w bierny się sposób objawiał, zależał on na czytaniu poezyj ochydzających moskali, przechowywaniu insygniów pamiątkowych (guziczki z jednogłowym

białym orzełkiem, żelazne pierścionki na pamiątkę Józefa Poniatowskiego i Szymona Konarskiego, wyroby z leszczynki na polach Grochowskich rosnącéj, spinki z wizerunkiem Kościuszki i Sobieskiego, medaliki odbite w Paryżu na pamiątkę powstania 1831 r. i t. d.). Jeden tylko postępek Edmunda Leńkiewicza, wychodził z kolei zwyczajnych wykroczeń (uczeń gimnaz. Mińskiego. w 1851 r. pokrajał w drobne strzępki wizerunek césarza Mikołaja). Nadto wcześniéj jeszcze, bo w 1848 r. dezercyje uczniów Kamienieckiego gimnazyjum, za granicę, do rewolucyjnych zastępów (Jabłoński, Kownacki, Załęcki, Gacki, Omiński i inni — Alfons Piasecki pojmany, poszedł jako żołniérz do Orenburgskich batalijonów, Godfryd Lipiński i Krystyjan Kusze w kozie karę odsiedzieli).

Latem 1860 r. młodzież wileńska rozpoczęła propagandę między rzemieślnikami; w tymże czasie akademicy Kijowscy chorowali na chłopomaniję.

Manifestacyje rozpoczęły się w 1861 r. — po raz piérwszy w gimnazyjum Żytomierskiém (Marzec): uczeń za samowolne wydalenie się ze szkoły został skazany na trzydniowy areszt; koledzy udali się do dyrektora z prośbą o jego uwolnienie, a gdy ten się na to nie zgodził, wówczas V i VI klasa przestały uczęszczać na lekcyje. Zamknięto je. Kurator honorowy wołyński, hr. P. (Plater), odezwami polskiemi do młodzieży, zamiast pomódz, przeszkodził, jednak odczyty w klasach czasowo zamkniętych, już w Czerwcu rozpoczęto na nowo.

I księża oddziaływali na młodzież: na Litwie Murawiew wysłał trzech kapelanów gimnazyjalnych na wygnanie za propagandę rewolucyjną, jeden zaś z katechetów szkolnych wstąpił do oddziału powstańczego.

Udział młodzieży gimnazyjalnéj w manifestacyjach znany jest dobrze: uczestniczyła ona w śpiewach kościelnych, oblewała na ulicach szaty niewiast nie chcących przyodziać żałoby, wybijała okna, obrzucała policyję kamieniami i błotem, urządzała „kocią muzykę“ nienawistnym dyrektorom, nauczycielom, wojskowym i t. d. Autor z skrupulatnością sędziego śledczego, wypisuje wszystkie tego rodzaju wykroczenia. Przechodzi potém do ogólnych poglądów na ruch rowolucyjny na Litwie, nowego nic nad to co już znane powszechnie. Kilka drobnych fakcików wyjątkowo tu zanotujemy. Do takich należy: napad na rossyjskiego jenerała w 1861 r., który to piérwszy rozkazał strzelać w Warszawie (Zabołocki?); na drugiéj werstwie za Kownem, oskoczylo karetę pocztową stu przeszło ludzi, strzelano nawet. ale ofiara szczęśliwie, bo bez szwanku, wydostała się z niebezpieczeństwa. Nawiasem dodaje p. Rejkowski, jako śledztwo późniejsze wykryło, że z pięciu zamordowanych na ulicach Warszawy, jedna dotąd żyje, na cmentarz poniesiono próżną trumnę... Wiemy jednak z opowiadania p. Berga, że było inaczéj, akta sądowo-lekarskie miał on w ręku, a na nich figurowały podpisy Pauluccego i deputata wojskowego.. Zresztą — jest to rzeczą małéj wagi, czy pięciu, czy cztérech padło w czasie manifestacyi, wykazuje tylko bezstronność autora...

Otrucie policmajstra oszmiańskiego, Majborody, w Listopadzie 1861 r. nie dowiedzione. Po co się ono tutaj dostało? nie rozumiemy doprawdy... Wyrzucenie z trumny ciała byłego sprawnika, Wędziałkowskiego, w Grudniu 1862 r., (schwytał on Konarskiego w 1838); trupa jego młodzież zawiezła do fotograficznego zakładu p. Dowmunta, dla zdjęcia z nieboszczyka zdrajcy portretu(?).

Na rewolucyję ostatnią zapatruje się autor ze stanowiska Murawiewa; wielkorządca litewski utrzymywał, że ruchy powstańcze w Królestwie kongresowém, zależą od stanu umysłów w Wilnie i Kijowie, a klucz polskiéj sprawy dla Litwy, złożony jest w Petersburgu; niszcząc tam złe, można tylko zupełnie przytłumić powstanie... Nie zabaczał on téj drogi i przy późniejszych śledztwach, ale ta w końcu zerwała się... (Utrzymywano wówczas, że się zanadto daleko zapędził, w procesie Karakozowa, to téż i skończył potém tak nagle, wcale nie żałowany).

Rewolucyjna propaganda na Litwie, występuje w szacie drukowanych dokumentów dopiéro w r. 1862; najwięcéj rozpowszechnionemi były odezwy miejscowego rządu: do ludu, do duchowieństwa, okólniki centralnego warszawskiego Komitetu, nadto gazetki w ludowém narzeczu, łacińskiém abecadłem pisane (Hutorka [rozmowa] dwoch susiedow i Mużyckaja prauda). Hr. Murawiew zebrał dość sporą kollekcyję pism rewolucyjnych i złożył ją potém w darze Petersburgskiéj publicznéj biblijotece [Notatka ta przydać się może dla przyszłych pisarzy, którzy zechcą układać dzieje pism ulotnych z ostatniego powstania]. W drukowaniu najczęściéj brali udział studenci petersburgskiego i moskiewskiego uniwersytetów, albo pracując przy prasach miejscowych, albo transportując gotowe już druki z rossyjskiéj stolicy; w ten sposób wytłumaczyć można rozpowszechnienie wydań rewolucyjnych moskiewskich (Zemla i Wola, Mołodaja Rossia, Wielikorus), któremi niemal cała Litwa była zarzucona.

Manifestacyje z Wilna rozpływały się po całym kraju; powtarzano je z stereotypową dokładnością we wszystkich prawie gubernijalnych i powiatowych miastach; a na Żmudzi, po wioskach nawet odbywały się

żałobne nabożeństwa po pięciu ofiarach, za duszę Lelewela, Kościuszki, Czartoryskiego, potém za Rylla, Rzącę i Jaroszyńskiego. W Maju manifestacyje przybierają groźniejszy charakter, z kościołów bowiem przedostają się na ulicę, na place publiczne, na przedmieścia: modły przed wizerunkami rozmaitych świętych, procesyje, z których najliczniejsza z Kowna do Aleksoty (dnia 12 Sierpnia), powtórzona została we wszystkich północno-zachodnich i południowo-zachodnich prowincyjach... Wszędzie na piérwsze miejsce występuje młodzież szkolna, akademicy i kobiety....

Ale tu już autor rozmijać się zaczyna z głównym celem, w imię którego pochwycił pióro do ręki; o młodzieży ani wzmianki, za to długa występuje dyskusyja o ostatniém powstaniu; nic w niéj ciekawego okrom złéj woli i przekręcania faktów nie znaleźliśmy; gimnastykę tę umysłową nazywa p. Rejkowski technicznie, wyrazem w rossyjskiéj prasie przyjętym, mianowicie, opracowywaniem kwestyi polskiéj (Разработкою польскаго вопроса). Tylko obaloną na ziemię, okręconą pętami biedną kwestyję polską można tak rozjaśniać: choć trochę swobodniejsza, choć odrobinę wolnego powietrza mająca w zbolałéj i przytłoczonéj kolanem piersi — nie poddałaby się łatwo podobnemu opracowywaniu... ludzkość nie cofa się wstecz, ale idzie naprzód, przynajmniéj tak utrzymują myśliciele XIX stulecia; otóż do ludzkości nie można już dziś przemawiać językiem tatarskich „baskahów“ XII wieku, ani też narzucać jéj poglądów ledwie w epoce „Mongolskiéj niewoli“ tolerowanych. *A bon entendeur, salut!*

Polska propaganda w szkołach zachodnich prowincyj césarstwa (Польская пропаганда

въ школахъ Западнаго края) przez p. Komarowa; rozprawa ta umieszczona w Nowinach rossyjskich (Русскій Вѣстникъ) 1868, 11. Autor nic tu nie powiedział nad to, czego byśmy u p. Rejkowskiego nie znaleźli; tytuł nam się wydał, co najmniéj, niestosownym; p. Komarow nazywa propagandą usposobienia polskie w młodzieży polskiéj, w szkołach przechowujących tradycyję polską, bo w spadku z zaborem dostała się ona Rossyi... uczucia narodowe były naturalne, rząd chciał je przytłumić batogiem, nie dopiął celu, rozdrażnił jeno więcéj; malec wstępujący do piérwszéj klasy, już stawał do boju z zaborcą, i być inaczéj nie mogło.... czy się przodkowie p. Komarowa poddali bezwarunkowo mongolskiemu jarzmu, czy nieprzemyśliwali o odzyskaniu swobody, a jeżeli to było niemożebne, czy nie czuwali nad przechowaniem wiary ojców, zwyczajów, języka?...

Materyjały do dziejów Litwy i Rusi południowéj w okresie ostatniego powstania 1831 r.

(Notatka biblijograficzna).

Teraz podajmy tytuły kilku broszur i książeczek z ostatniéj epoki, dotyczących Litwy i Rusi; do ogólnych dziejów Polski i W. księstwa Litewskiego nie nadają się one, treść ich więcéj historyję zaboru w ostatnich czasach ma na względzie. Jestto notatka dla przyszłego badacza; w pracy niniejszéj mają one drugorzędne znaczenie.

1) Próby historycznych i etnograficznych badań w północno-zachodnim kraju

t. j. na Litwie (Опытъ историческихъ и этнографическихъ изслѣдованій въ Сѣверо-западномъ краѣ) przez p. F. Stawrowicza. Wilno, 1870, w 8ce.

2) Zbiór historyczno-statystycznych materyjałów Wileńskiéj gub. (Сборникъ историческо-статистическихъ матеріаловъ по Виленской губерніи). Wilno, 1863 r. Część I. w 8ce. Jużto historyi prawdziwéj jak najmniéj w podobnych wydaniach, piérwszy lepszy szczegół podjęty z ulicy występuje w nich jako materyjał wielkiéj wartości. Każda gubernija, dodamy nawiasem, posiada swój Komitet statystyczny, prezesem jego jest gubernator, członkami dygnitarze miejscowi, sekretarz tylko płatny, miejsce sekretarza, to synekura; że jednak od czasu do czasu wypada dać życia oznaki, więc się puszcza w świat książeczka, pełna cyfr fałszywych i chudych artykulikow higijenicznych, przemysłowych, a w braku innych i historycznych.

3) Historyczne notatki o Litwie (Историческія замѣтки о Литвѣ) przez p. Kukolnika. Wilno, 1864, w 12ce. Autor umieszczał wyjątki z téj opowieści w Archiwum rossyjskiém, spożytkowaliśmy już je w tém sprawozdaniu; trzeba pamiętać że był on profesorem Wileńskiego uniwersytetu, a potém cenzorem.

4) Polska cywilizacyja i wpływ jéj na Ruś zachodnią (Полская цивилизація и ея вліяніе на Западную Русь) p. Eleonowa. Petersburg, 1863, w 12ce, broszurka niewielkiego znaczenia, pisana pod wpływem namiętności wywołanych ostatniém powstaniem.

5) Powstanie polskie w południowo-zachodniéj Rusi (Возстаніе Поляковъ въ Юго-Западной Россіи). Kijów, 1863, w 8ce. Broszura zawiéra zbiór dorywczych raportów wojskowych, nadto doniesień policyi; piérwsze mówią o pobiciu i rozproszeniu po-

wstańczych oddziałów w Kijowskiém jenerał-gubernatorstwie (gub. Podolska, Wołyńska i Kijowska), ostatnie o uformowaniu sie „szajek" i udziale kmieci w chwytaniu powstańców.

6) Rozruchy włościańskie w jednéj z wiosek Krzemienieckiego powiatu 1862—1863 r. (Крестіянскіе безпорядки въ одномъ изъ сиеленій кременецкаго Уѣзда) p. K. Mohoła. Nowiny rossyjskie (Русскій Вѣстникъ) 1868 r. zeszyty II, III i X.

7) Rozruchy włościańskie w Łuckim powiecie Wołyńskiéj gubernii w 1862 r. (Крестянскіе безпорядки въ Луцкомъ уѣздѣ Волынской губерніи въ 1862) p. Mohoła. Nowiny rossyjskie (Русскій Вѣстникъ) 1869 r. zeszyt VII.

W obu tych opowiadaniach przytoczone są nieporozumienia włościan z racyi nienależytego zrozumienia manifestu césarskiego z d. 19 Lutego 1861 r. dowodzą one ciemnoty kmieci, złéj woli przybyłych z Wielkorossyi, sędziów pokoju (mirowych pośredników), wreszcie w rozwlekłéj téj gadaninie nic ciekawego nie spotykamy.

Południowo-zachodnie prowincyje w ciągu ostatniego ćwierć wieku t. j. od 1838 do 1863 (ЮгозападныйКрай въ послѣднее двадцатипятилѣтіе 1838 — 1863) przez W. Szulgina, Kijów, 1864, w 12ce, str. 254 (Odbitka z gazety „Kijowianin" Nr. 1—67).

Autor rozprawy, redaktor wzmiankowanego pisma, układał dzieje południowego jenerał-gubernatorstwa (gub. Kijowskiéj, Wołyńskiéj i Podolskiéj) pod wpływem tryumfu, ex-profesor wszechnicy kijowskiéj upojony zwycięztwem, nie umiał się utrzymać na wy-

sokości zadania, jak Don-Kiszot wiatrakom, pięścią podniesioną grozi zamkniętym w kijowskich kazamatach polskiéj idei reprezentantom... zapach świeżo przelanéj krwi, okrzyki zdobywców, jęki pokonanych odurzająco zwykle oddziaływają na miernostki, bezstronność wówczas staje się cnotą, a do cnoty p. Sz. podnieść się nie był zdolny; nie mniéj przeto, w pracy jego znajdujemy wiele cennych szczegółów; jestto jakby odwrotna strona medalu; znamy dzieje tych prowincyj ze źródeł polskich, zobaczmy, jak je oficyjalnie opowiada, w rządowych archiwach czerpiący pisarz, przez tenże rząd wspierany dość hojnie (Kijewlanin pobierał przez lat kilka po 6000 rs. rocznéj subwencyi, pobiera ją i teraz, jak o tém pisze Russkij Mir z 1875, ale czy w takiéj kwocie, tego powiedzieć nie potrafimy).

W rozdziale I, autor maluje stan kraju po upadku powstania 1831 r., opłakany on był pod każdym względem: „wędrowiec spotykał ogromne porozwalane budynki, niegdyś do klasztorów i szkół należące, z powybijanemi oknami, z poodrywanemi drzwiami, sterczące na dziedzińcach trawą porosłych. Widok ich budził wzajemne narodowe antypatyje. Zaburzenia w południowo-zachodnich prowincyjach ucichły — ale tylko pozornie, wewnątrz bowiem, w głębi, tliła stara nienawiść i stare nadzieje“ (str. 4). Lud uciemiężony, jęczał po dawnemu w pętach pańszczyźnianych, a stanowił on sporą cyfrę w trzech gubernijach (4,200,000), rząd mu przyrzekł opiekę w czasie powstania, a po uśmierzeniu ruchawki o wszystkiém zapomniał; świeżo pokonfiskowane majątki szlacheckie, równie téż jak dobra poklasztorne, oddane zostały polakom w dzierżawę. Mieszczaństwo liczące 341,000 głów, zachowywało się obojętnie, bawiąc się jeno podczas uroczystości, w stare parady, przypominające pa-

nowanie Rzeczypospolitéj. Szlachta dzieliła się na dwie warstwy: osiadłą (100,000) i proletaryat czynszowy (64,000): „większa połowa arystokracyi wiejskiéj, pod sukienką poszanowania, pokory i pochlebstwa, ukrywała nienawiść do rządu i społeczności rossyjskiéj, albo za rangi i ordery przedawała Rossyi podejrzane przywiązanie swoje, nazywając wszakże barbarzyńcami nieliczny zastęp urzędników rossyjskich, prawosławie — chłopską religiją, język urzędowy — chłopskim językiem“ (str. 14). Między szlachcicem a włościaninem stał żyd, pachciarz, arendarz, faktor, wyzyskujący i jednego i drugiego na własną, wyłączną korzyść. Duchowieństwo katolickie, i liczne, i bogate, i wykształcone, nie przestawało się bawić w propagandę; kler zaś dyzunicki, ubogi, ciemny, zależny od posiadaczy ziemskich, polaków, nie był w stanie walczyć z łacińskimi księżmi; ówczesnym popom ruskim, zarzucano zbytne w trunku zamiłowanie, i słusznie,opilców między nimi było dość dużo. Prawodawstwo za podstawę miało Statut Litewski; dodamy nawiasem, na co się i p. Szul. zgadza, że tenże Statut obowiązywał i za Dnieprem, w Czernihowskiéj i Połtawskiéj gub. (w prowincyjach odciętych od Polski jeszcze w XVIII w.), zastąpiony on tam został prawem rossyjskiém dopiéro w 1841 r., więc najdłużéj w kozackich słobodach ostał się dawny polski obyczaj sądowy. Handel był w upadku, żadnych obrotów kapitałami, filija Banku polskiego, założona w Berdyczowie, obudziła dopiéro ruch niemały, choć i w tém autor dopatruje dążności patryjotycznych; słuchajcie: „Jeszcze przed powstaniem, została otworzona w Berdyczowie, bez pozwolenia władzy, filija Banku polskiego w taki sposób: bank wysłał tu ajenta p. Skowrońskiego, który nie ogłaszając urzędownie powodów swego przybycia, stanął na czele prywatnego

kantoru (Wereszczyńskiego). W chwili powstania zaciągnął się on do szeregów rewolucyjnych. Po upadku jego w 1832 r., Bank polski, który przyjął na siebie obowiązek zakupna wołów dla Królestwa, przysłał do Berdyczowa nowego ajenta, p. Dobrowolskiego (Adolfa), przedtém sekretarza ks. Adama Czartoryskiego; sekretarz ten zaciągał pożyczkę na dobra księcia w 1830 r., schwytany był i wysłany na mieszkanie do Kostromy. Oprócz zakupna wołów, zaczął Dobrowolski uskuteczniać i operacyje bankowe, a w 1835 r. otworzył kantor i działał publicznie. W skład biura tego wchodzili ludzie mniéj albo więcéj skompromitowani, sam zaś Dobrowolski pozawięzywał stosunki z ziemianami źle od rządu widzianymi. W rychle okazał się wpływ téj instytucyi na kraj cały. Nosząc nazwę sekcyi Banku polskiego, pociągnęła ona ku sobie wszystkich polaków, upatrujących w niéj jednę z podwalin swojéj narodowości. Zaufanie było tak wielkie, że kantor rzeczony zawładnął wkrótce wszystkim kapitałem obrotowym, wypchnął ruskie pieniądze z kraju, miejsce ich zajęły polskie obligacyje. Większa połowa kapitałów, nie tylko swobodnych, ale i pożyczonych w naszych bankach (rossyjskich) na zastaw posiadłości ziemskich, przeszła do Banku polskiego: przekaz pieniędzy za granicę, urosł do tego stopnia, że jedna z osób prywatnych, przesłała ich do Francyi przeszło na 750,000 rs. i najprawdopobniéj, że większa połowa téj sumy poszła na podtrzymanie emigracyi Kantor wszedł z posiadaczami ziemskimi w pewne układy, nie tylko udzielał pożyczek, dając na 8%, ale w końcu wziął w dzierżawę niektóre gałęzie drobnego handlu. Dobrowolsk przedtém sekretarz, a teraz może ajent ks. A. Czartoryskiego, zjednał w kraju uznanie, zdobył sobie wpływ tém bardziéj, że okrom nazwy narodo-

wéj, podniecającéj wyobraźnię polaków, zarząd kantoru poruczony był samym polakom, czynności zaś ich okrywała głęboka tajemnica"... (str. 29). Niżéj się przekonamy, jak nielogiczne są zarzuty autora, sam przecie mówi, że do chwili założenia filii, obywatele szukali w żydowskich bankach kredytu, płacąc po 30% i więcéj; rossyjski zaś, Petersburski, był daleko, a dostanie ztamtąd pieniędzy wymagało długiéj procedury, ciągnącéj się lata całe i połączone było z wielkiemi kosztami [1]).

Idźmy daléj. Oświata najwięcéj ucierpiała po pogromie 1831 r.; dziesięcioletnie zabiegi i usiłowania

---

[1]) Kilka tu słów o Adolfie Dobrowolskim: ur. 1796 r. na Wołyniu, we wsi Ponince, p. Zajławskiego; początkowe nauki pobiérał w Międzyrzeczu Ostrogskim; w 1808 r. wstąpił do liceum Krzemienieckiego, po którego ukończeniu w 1816 r. został sekretarzem ks. A. Czartoryskiego i był nim do 1830 r. W Styczniu następnego r., zatrzymany w powrocie z Petersburga, wysłany do Orła na wygnanie, potém do Kostromy, gdzie 18 miesięcy był pod ścisłym dozorem trzymany. Potém stanął na czele filii Banku polskiego w Berdyczowie. Po jéj zwinięciu został administratorem dóbr ks. Widgenstejna, zastał je w opłakanym stanie; wypadek chciał, że spotkał się raz z ajentem loteryi warszawskiéj, posiadającym kilka biletów nieprzedanych, za własny grosz zakupił takowe, z myślą, że gdy wygra, wszystko na rzecz juryzdatora odda; wygrał 1,000,000 zł. i oddał.... Na prośbę jednak ks. Widgenstejna, przyjął pewien procent od tych pieniędzy (podobno 100,000), kupił za nie cząstkę ziemi w Zbrzyżiu na Podolu (1846) u p. Starzyńskiego (znanego Stacha z Zaniuchowa). W skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, stracił wszystko, dostał skromną posadę w Kamieńcu, gdzie też umarł 1866 r.

Czackiego w jednéj chwili runęły: „uczynił on (od r. 1803 do 1811) więcéj, niźli całe społeczeństwa w ciągu lat kilkudziesięciu“ (str. 30). Władze zamknęły: liceum Krzemienieckie, 245 średnich i niższych zakładów naukowych, nadto, szkoły parafijalne przy kościołach i klasztorach egzystujące. Natomiast utworzono Uniwersytet s. Włodzimiérza w Kijowie, zreorganizowano 19 dawnych i odkryto 19 nowych średnich i niższych zakładów naukowych. „Robić zarzuty Czackiemu umiemy, stokroć by lepiéj było, gdybyśmy go chcieli z wielu względów naśladować (str. 31). Pensyje żeńskie powstały w Kijowie (Instytut). nadto prywatne, przez rząd sankcyjonowane: w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu i Winnicy. Profesorowie i nauczyciele pozostali dawni: tak w 1834 r. na 20 profesorów w Kijowskim uniwersytecie, Krzemienieckich liczono 16, w 1835 r. na 27 było ich 20. Propaganda także nie próżnowała; emigracyja wysyłała swoich ajentów, którzy wędrowali po kraju jako lokaje, ze szlachtą, panami zjeżdzającymi na jarmarki, do Jarmoliniec, Berdyczowa, Dubna i Kijowa (Kontrakty). W Kijowie szczególnie odznaczał się na tém polu p. Borowski, utrzymujący prywatną pensyję męską. Ruch rewolucyjny ogarnął i młodzież uniwersytecką: w 1835 r. aresztowani za udział w sprzysiężeniu Bujalski i Bohdanowicz, w następnym roku wymknął się z pod straży Gordon, także akademik, w 1838 r. wszechnica została zamknięta, słuchacze jéj rozpoczęli nowe studyja w kazamatach. Zatrzymanie Konarskiego w Wilnie, więcéj światła na stan rzeczy rzuciło. Rząd się dowiedział o wędrówkach emisaryjusza Adolfa Zaleskiego (pod nazwą weterynarza Karniuka, który dodamy od siebie, nie wkraczał nawet w granice państwa rossyjskiego) i za-

łożonem przez niego Towarzystwie ludzkości na Litwie(?).

W takim stanie były południowo-zachodnie prowincyje, kiedy w Styczniu 1838 r. przybył do Kijowa nowy jenerał-gubernator Dymitr syn Gabryjela Bibikow.

Rozdział II obejmuje rządy Bibikowa. Z przybyciem jego rozpoczęło się stosowanie środków represyjnych względem ludności polskiéj, nowy jednak wielkorządca w gorliwym zapędzie, opiekuńczym okiem objął wszystkie warstwy społeczne, wszystkie narodowości południowego jenerał-gubernatorstwa, to téż w ciągu następnych lat 15 (od Stycznia 1838 do Października 1852) znajdowało się ono w nieustannéj trwodze, a po wyjeździe Bibikowa „jakby zdjęto stan oblężenia z miasta (Kijowa) i kraju“ (str. 177).

Na czemże zależały te środki represyjne? Najprzód należało skończyć z uwikłanymi w sprzysiężeniu Konarskiego. Komisyja śledcza otwarta jeszcze przed przybyciem B., już w Grudniu 1839 r. zamknęła swoje biura: Borowski, Bopre i Michalski wystawieni pod pręgierzem, pozbawieni praw stanu, wysłani do kopalni syberyjskich: w ich ślady powędrowali Julijan Sabiński, Jacek Gołyński, Joachim Leśniewicz, Michalski, Maszkowski i wielu innych. Uniwersytet zamknięty, profesorowie polacy albo w stan spoczynku przeniesieni, albo do Charkowa i Kazania; 191 słuchaczów wcielono do wojska albo pozwolono kończyć nauki w innych zakładach; kursa na nowo rozpoczęto w Maju 1839 r.

Wędrówki emisaryjuszów nie ustały, nie bacząc na środki represyjne: w 1840 zjawiają się Bylewski,

Wiszniewski, Wiwic, Skrzyński, Goliewski (jedyny do dziś pośród nas żyjący 70 letni starzec) i Karol Hofsteter.... ostatni szczególnie miał być czynny, przedsiębiorczy i śmiały. Rząd odnalazł związek między szlachtą miejscową a Towarzystwem sławiańskiéj rzeczypospolitéj (?), rozkrzewioném w Galicyi i na Węgrzech, na Podolu odkryto Towarzystwo zemsty, w innych gubernijach Braci bezgłowych i bałagułów. (Więc i to asocyacya polityczna, ta tężyzna *sui generis* na ład hajdamacki?). W r. 1846 w czasie ruchów rewolucyjnych w Poznańskiém, Krakowie i Galicyi, które się przedostały i do Polski kongresowéj, wysłańcy Bibikowa krom dwóch książek (Modlickiego: Prawdy żywotne narodu polskiego i Stolcmana: Partyzantka) na całym obszarze jenerał-gubernatorstwa, nic przeciwnego prawu odnaleść nie potrafili. (Do téj epoki należy przyaresztowanie Rufina Piotrowskiego, emisaryjusza w Kamieńcu, o czém wszakże nic autor nie wspomina). W 1847 r. (na wiosnę) uwaga rządu od polskiéj propagandy odwróconą została, z racyi odkrycia sprzysiężenia małoruskiego, które p. Szulgin zbywa żartem, chociaż miało ono na celu, jak sam powiada, „podburzenie włościan nie tylko przeciw panom, ale i przeciw panującemu porządkowi w ogóle, pragnąc natomiast urzeczywistnić marzycielskie plany utworzenia socyjalno-separatystowskiéj republiki w południowo-zachodnich prowincyjach“ (str. 144). Brało w tém sprzysiężeniu udział kilku studentów, Szewczenko (prof. malarstwa, degradowany na żołniérza i wysłany do Oremburga), i Kostomarow (znany pisarz) przetranslokowany z Kijowa w głąb Rossyi; denuncyjantem był akademik Petrow, syn żandarmskiego oficera, polacy nie brali udziału w towarzystwie rzeczoném. Przejaw tych aspiracyj małoruskich, bardzo

niekorzystnie wpłynął na system nauczania; Bibikow został kuratorem okręgu naukowego, zamiast światła, propagował mustrę i rozwiązłość, zachęcał młodzież do rozpusty, do bałamucenia cudzych żon, zalecając przytém ostrożność, żeby mężowie tego niepostrzegli i t. d. (Przemówienia do młodzieży akademickiéj). Ale za to wykład filozofii zniesiono, program nauczania ograniczono, kazano się trzymać podręczników i za nie nie przekraczać. Sami pamiętamy, jak autor niniejszéj opowieści, apoteozującéj rządy Bibikowa, wówczas profesor historyi rossyjskiéj, miał odczyt o Katarzynie II, jako kobiecie, kiedy dano znać, że kurator zaraz przybędzie (wnoszono zwykle do auli fotel dla niego), urywa więc odczyt i powiada: w obec takich słuchaczy najlepiéj jest mówić o reformach Piotra I, i zaczął na benefis jenerał-gubernatora opowiadanie pełne chwalby. Tegoż samego Szulgina miał wezwać Bibikow i powiedział mu: „słyszałem że w swoich odczytach bardzo się starasz o względy słuchaczy, radzę byś myślał raczéj o pozyskaniu względów rządu, to będzie dla ciebie i bezpieczniejszém i korzystniejszém zarazem". Jak widzimy, nauka w las nieposzła. Uniwersytet demoralizowany przez kuratora, już przez samego ducha sprzeczności rzucił się na drogę pracy. W 1845 r. akademik Nagórny stanął na czele młodzieży polskiéj, założono biblijotekę, zaprzestano hulanek, kart, rozpusty. A kiedy ten umarł w skutek cholery (1847), miejsce jego zajął Adam Kozaczyński, umarł on, ale nie w 1850 r., jak utrzymuje autor, a w Grudniu 1854 (ukończył filozofiję, potém studyjował medycynę, na piątym kursie żywota dokonał). Gmina polska do takich rozmiarów z czasem urosła, że po ustąpieniu Bibikowa, nowy kurator, słynny Dr. Pirogow, jako przeciwdziałanie, zaproponował utworzenie gminy ruskiéj, w skład któréj we-

szli małorusi i żydzi... ale urywamy na tém, wypadki te należą do dziejów późniejszych (str. 52).

Do środków represyjnych zalicza p. Sz. nawrócenie unitów na Wołyniu, idzie mu jednak o formę a nie o treść faktu; formę tę właśnie stanowił udział policyi i gwałty, które nazywa „pośrednictwem bez ceremonii“ (str. 55).

Następnie rozpatrzmy środki, jakich używała władza, dla zdjęcia w kraju barwy plosko-katolickiej i nadania mu charakteru „swojskiego, narodowego“. Na pierwszém miejscu stoi zniesienie przywilejów szlachty czynszowéj, między którą emigracyja rekrutowała zwolenników, panowie zaś: rządców, ekonomów, pisarzy i innych oficyjalistów. Najwięcéj tego drobiazgu ostało się w Owruckim i Radomyślkim powiatach. Jeszcze w 1831 r. (w Październiku), wyszedł rozkaz najwyższy, polecający miejscowym komisyjom, rozpatrzenie papiérów szlachty osiadłéj w południowém jenerał-gubernatorstwie; guberskie te komisyje (w Kamieńcu, Żytomierzu i Kijowie) niewiele zrobiły, Bibikow więc je pokasował, utworzył jednę centralną w Kijowie (1840 r.), która w ciągu 4½ lat pozbawiła praw szlachectwa 64000 familii, z nich to utworzono późniejszych jednodworców. Chwalił się tym czynem jenerał-gubernator w przemowie do szlachty (dnia 8 Maja 1851 r.) zebranéj na sejmiki: „Kiedym tu przybył, zastałem stosunki dziwne, niewłaściwe; wszędzie była szlachta: posiadacz ziemski jechał w karecie — szlachcic, lokaj za karetą — szlachcic, furman na koźle — szlachcic, stróż — szlachcic, jeść gotował w kuchni — szlachcic, buty panu ściągał, szlachcic, i kiedy tamten rozgniewawszy się, chciał sługę ukarać, wówczas ostatni stawił się hardo: nie masz prawa, mówił, bom tobie równy!.. Kiedy heroldia potwierdzi rody szlacheckie,

wówczas kazdy z was panowie, podając rękę równemu sobie, będzie pewnym, że ją podaje takiemu jak sam szlachcicowi".

Prawo magdeburgskie w Kijowie (nadane r. 1509—1616) zniósł ukaz 1835 r., toż i inne miastecska wyrzec go się musiały. ślady wszakże samorządu miejskiego zastał jeszcze Bibikow, więcéj w formie niźli treści; pokasował je natychmiast: wójt ustąpił miejsca „głowie miasta" (hołowa), ratman, szafarz, instygator, ławnicy, chorągwie cechowe, milicyja miejska — wszystko to w jednéj chwili zniknęło.

Statut litewski zniesiony dnia 25 Czerwca 1840 r., odtąd prawo rossyjskie obowiązuje. Filia Banku polskiego w Berdyczowie w końcu 1838 r. zamknięta, po skomunikowaniu się z namiestnikiem królestwa, który się sam odwołał do cesarza. „Powiadano, dodaje autor, że niepodobała się pewnemu bankierowi Berdyczowskiemu, konkurencyja z filią rzeczoną. On to właśnie sprawą tak pokierował, że klucz od polskich szkatułek, który posiadał jeden z urzędników wykonawców, odemknął i szkatułkę żydowską, i filia Banku polskiego została zniesioną, a posiadacze ziemscy, szukający kredytu u osoby albo instytucyi prywatnéj, nie wymagającéj wielkich formalności i gwarancyi, płacili po 30%, zamiast 11% i 14%, które pod koniec pobierała filia Banku polskiego w Berdyczowie" [1]) (str. 77). Chcąc zaradzić

[1]) Autor tu mówi o Pisarewie, wszechmocnym szefie biura jener. guber., który za skasowanie filii wziął od żydów pieniądze. W tym czasie został on szambelanem i prezentował się na jednym z wieczorów dworskich. W. ks. Michał nie znał go wcale, pyta

naglącéj potrzebie, władze otworzyły w Kijowie oddział Banku, który zaczął w Lutym 1840 r. funkcyjonować.

Z kolei zabronił rząd wybierać szlachtę na posady sądowe, zapełniając je koronnymi urzędnikami, ze służby policyjnéj wypędzono katolików, ze szkół nauczycieli polaków; autor jednak utyskuje na to, że komisarzy, którzy przyjęli błahoczestie, zostawiono na dawniejszych posadach: „według bowiem znanego katechizmu polskiego, dodaje, zewnętrzne wyrzeczenie się katolicyzmu, jest także pewnego rodzaju misyą“ (str. 79). Spieszymy uspokoić p. Szul., zapewniając go, że renegaci najwięcéj się dali we znaki ludności polskiéj.

Starania jenerał-gubernatora o wprowadzenie majoratów, na jaki cel przeznaczał majątki skonfiskowane, nieudały się wcale; autor przypisuje to intrydze polskiéj, która w postaci wyższych urzędników zasiadała w ministeryjum dóbr państwa i krzyżowała plany rusyfikacyjne Bibikowa... zarzut niesłuszny! Rossyjanie bowiem niechętnie do dzisiaj pośród nas osiadają; majątki nadane im za panowania Katarzyny II, dość liczne, bo wynoszące w jedném Podolu 24,000 dusz męs, wyprzedali przy piérwszéj nadarzonéj zręczności; toż samo uczynili ze starostwami; po 1831 r. zaczęło trochę ruskiéj szlachty w zdłuż Dniepru w Kijowszczyźnie osiadać; teraźniejsi nabywcy mieszkają zwykle w stolicy, albo większych miastach, urzędnicy ziemią obdarowani po biurach służą, ziemię zaś tę oddają pomimo hałasów żydom, albo polakom

---

więc sąsiada — Kto to taki? — Szambelan Pisarew — A, odpowiedział W. książe, rozumiem, a to klucz od polskich szkatułek, dodał wskazując na insygnia szambel. godności.

w dzierżawę, bo ci tylko płacą dobrze i akuratnie. Już projekt oczynszowania włościan w majątkach skonfiskowanych i postarościńskich, podany przez Bibikowa, po kilku latach układów powiódł się najzupełniéj. Wprowadzenie inwentarzów także ukończone szczęśliwie; komisyje pracujące nad ich ułożeniem, jeszcze od 1832 r., leniwo się brały do rzeczy, jenerał-gubernator zachęcił je do pośpiechu i w 1844 r. wprowadził w życie, jako próbę na lat sześć. W 1846 r. zmieniono trochę główną zasadę, wykluczono pojedyncze odmiany, to jest sprowadzono wszystko do jednego mianownika: a) Ziemia zostająca w posiadaniu włościan, według oznaczenia w inwentarzu, nieprzestaje i nadal być ich własnością. b) Za posiadanie jéj płacą oni „panu“ robociznę. c) Wszyscy włościanie stosownie do zobowiązania dzielą się na trzy kategoryje: ciągłych (posiadających swój własny remanent), półciągłych i chałupników. d) Obowiązki pańszczyźniane: dla piérwszych trzy dni ciągłych i jeden kobiecy, dla drugich — dwa dni pieszych i jeden kobiecy (na tydzień), dla trzecich — 12 dni tłoki i 21 warty (na rok). e) Za wszystkie roboty poza obowiązujące, kmieć pewną otrzymuje zapłatę. f) Oznaczono godzinę stawania do pracy, kończenia jéj wieczorem, rodzaj zatrudnienia kobiecego i męskiego i t. d. g) Daniny i daremszczyzny zniesione. W 1848 r. znowu nastąpiła zmiana w inwentarzach, ostatecznie jednak uregulowane zostały dopiéro we Wrześniu 1852 r.

Wydawnictwa naukowe także miały początek za rządów Bibikowa: „nauka winna była podówczas dogadzać interesom administracyi, a że czynności ostatniéj nosiły piętno polityczne, nic więc dziwnego, że i naukowe przedsiębiorstwa kosztem rządu podnoszone, takimże charakterem były nacechowane“ (str. 109). Myślą tą kierowano się przy zawiązaniu cza-

sowéj komisyi dla rozpatrywania dawnych aktów, przechowywanych w rządowych biurach trzech gubernij (1843), myśl ta powołała do życia założenie centralnego archiwum (1851), przeznaczonego do przechowywania ksiąg aktowych zebranych na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie. Zatém poszła konfiskata resztek dóbr duchownych i kapitałów kościelnych. rząd kazał wyliczyć z tego dochód (4%) i sumę tę wynoszącą 578,791 r. rocznie, podzielił między proboszczów; wyznaczono na parafiję 230 do 600 rs. tj. na utrzymanie plebana, zakrystyjana, organisty, drobne reperacyje w kościele, światło i t. d; p. Szul. dowodzi, że kwota podobna zabezpiecza byt kapłanów! (str. 113).

Na ostatek wystąpiła kwestyja żydowska — wzbroniono izraelitom mieszkać w pasie obejmującym 50 werstw na granicy państwa, utrzymywać szynki po wsiach itd. Nie przyszła ona wprawdzie do skutku, ale wiele pieniędzy napędziła do kieszeni p. Pisarewa? — o tém tylko on sam i pan Bóg w niebie wiedzieć może!

Bibikow, na rok przed wyjazdem żegnając szlachtę, streścił swoje pietnastoletnie postępowanie w następujących mniéj więcéj słowach: „Byłem surowy, musiałem używać gwałtownych środków dla odwrócenia nieszczęść, które w innych miejscowościach wybuchły. Prześladowałem winnych z całą złością na jaką mnie stało. Popularności nie szukałem, miłości waszéj nie posiadam, ale mnie szanujecie. Późniejsze dopiéro pokolenia wspominać będą o mojéj służbie w tym kraju. Wybaczcie, żegnam was, i jeżeli umrę, źle nie wspominajcie o mnie! (str. 116).

Rozdział III o rządach ks. Wasilczykowa opowiada: miękki to i szlachetny człowiek ten książę, nadawał się do zmian, jakie, po zgonie Mikołaja, następca jego zamyślał wprowadzić; jenerał-guber. ciągle występuje raczéj jako reprezentant szlachty, niźli wszystkiéj ludności osiadłéj w trzech południowych gubernijach. Książe zaraz po przybyciu zaczął powoli usuwać dawnych faworytów Bibikowa, wolał mieć pomocników mniéj energicznych „niźli posiadających niepewną reputacyję służbową“ (str. 124) t. j. po prostu znanych z łapczywości i zdzierstwa. Wreszcie, jeżeli rządy Wasilczykowa nie były takiemi, jakiemi być powinny, to wina trochę spada i na epokę zwaną u nas przechodową, która tyle kwestyj miała do rozwiązania. Piérwsze pięciolecie pochłonęły nieszczęścia społeczne — dwukrotnie grasująca cholera (1853 i 1855) i wojna turecka. Otóż w czasie téj ostatniéj, wszelkich środków używał książe, by ułatwić i komunikacyję (pływające mosty na Dnieprze — w Kaniowie i Czerkasach, na Dniestrze — w Mohylowie i Chocimiu), przygotować zapasy żywności dla wojska, chorym zapewnić opiekę i t. d. Mieszkańcy (przeważnie szlachta) pomagali mu wiele pod tym względem. Gub. Kijowska najbardziéj na przechody narażona, urządziła kilkanaście czasowych lazaretów (na 1083 chorych); w 1854 r. Kijowska i Podolska gub. sformowały własnym kosztem dwie wałowe półbrygady po 1000 par i dwie konne pociągowe kompanije po 250 par każda; w 1855 r. całe jenerał-gubernatorstwo wystawiło 2,739 podwód parowych wraz z uprzężą, ofiarowano sporo chleba, furażu i wódki; nie zapomnieli mieszkańcy i o datkach pieniężnych: Wołyńska szlachta złożyła 100,000 rs. Podolska 20,000, żydzi dali 50,000 rs. na rannych, 40,000 na pospolite ruszenie. Niewchodziło w ten

rachunek gościnne podejmowanie wielkorossyjskich milicyj i wojska (wojna turecka kosztowała trzy gubernije 1,568,000 rs. przeszło). Kraj cały zachowywał się spokojnie, szlachta milczała, choć zrazu wątpiono o jéj dobrych chęciach, stan oblężenia od początku wojny ogłoszony nikomu nie ciężył.

Kwestyja włościańska stanowiła jednak bardzo gorącą i ważną kwestyję: przepisy inwentarne obowiązywały po dawnemu; Bibikow, podówczas minister spraw wewnętrznych, przestrzegał pilnie, by dowolnie ich nie zmieniano.

Po ukończeniu wojny krymskiéj, rozpoczęły się bunty i zaburzenia kmiece w Kijowszczyźnie, dokładnie opisał je autor; utrzymuje on, że głównym ich celem było wyswobodzenie się z pęt pańszczyźnianych (na to zgoda) i nienawiść do panów — to wierutna i tendencyjna plotka, przecie ani w jednym wypadku targnięcia się na posiadaczy ziemskich niedostrzeżono, owszem, stosunki były do końca najlepsze, kmiecie przychodzili do dworu na naradę, rzucali się tylko na popów i policyję. Ale opowiedzmy po krótce z autorem cały przebieg téj sprawy. Przypuszczamy nawet, że tém przysługę wyświadczymy naszym czytelnikom. Nigdzie bowiem dotąd nie zdarzyło nam się czytać tak wyczerpująco opisanych zaburzeń chłopskich na Ukrainie, po wojnie Krymskiéj występujących. Manifesta sypiące się z Petersburga, najwięcéj się przyczyniły do obałamucenia kmiecéj rzeszy (dnia 22 Stycznia — o utworzeniu milicyi, dnia 19 Lutego — o przysiędze nowo wstępującemu na tron césarzowi, odezwa sw. synodu do mieszkańców miast i wiosek zachęcająca do obrony wiary, cara i ojczyzny), wszystkie czytano po cerkwiach, lud się rozgorączkowywał, może doszły do niego wieści o zaburzeniach kmiecych w Razańskiéj guber. (jeszcze

w połowie 1854 r.), dość że myśl o wolnicy kozackiéj, powstała w czasie postu 1855 r., rozrosła się i rozlała w jednéj chwili w Taraszczańskim, Kaniowskim i Wasilkowskim powiatach, w majątkach Branickich, Poniatowskiego i Łopuchina. (Autor omija zaburzenie w dobrach p. Berezowskiego pod Kijowem, kmiecie tamtejsi wozili prowiant dla wojska do Krymu, na drodze zatrzymani przez oddział francuski, który zabrał żywność, opłacił wszystko sowicie i dał pokwitowanie na piśmie, z dodatkiem obietnic i przyrzeczeniem rychłego przybycia francuzów do Kijowa. Chłopi po powrocie puścili wieść tę między sąsiadami, dodając, że mają piśmienne na to dowody; wysłany został komisarz policyjny na miejsce by kwitancyje odebrał, nie dali mu, a jeden z śmielszych kmieci miał odpowiedzieć: Jakże chcesz byśmy ci wrócili pismo, kiedy ty panie masz tylko kołnierz czerwony, a ten który nam je doręczył, całe portki czerwone nosi). Piérwsze rozruchy miały miejsce w Czerkasach; pop przeczytał manifest, włościanie powitali go z entuzjazmem, uradowany pleban rozpisał się o tém w miejscowéj gazecie gubernijalnéj; ktoś szepnął chłopom, że paroch zaciągnął ich do rejestru wolnych kozaków, z początku nastąpiło zdziwienie, potém radość, dalejże do popa by rejestr powiększył nowymi ochotnikami; przełożenia, perswazyje nic nie pomogły; zbity, odarty, ledwie od nich uciec potrafił... Jednocześnie prawie w Fursowéj (p. Wasylkowski), kowal miejscowy słowa manifestu synodalnego „z żelazem w ręku“ wytłumaczył potrzebą zaopatrzenia się w lance, sam je nawet przygotowywał. Rozruch jednak się powiększył, kiedy Słotwiński, diak, za skromne wynagrodzenie (od 6 do 10 groszy od osoby) zaczął zapisywać do rejestru kozackiego ochotników w Fedkowcach i Biesiad-

ce. Chłopi przestali odrabiać pańszczyznę, wyrzekli się prac rolnych, swawolna kupa z 700 ludzi złożona, rozpędziła policyję i sprawnika będącego na jéj czele, uwolniła uwięzionego Słotwińskiego, który ją za to nowym dokumentem opatrzył (odezwą z 1806 r. wzywającą do utworzenia milicyi). Rozruch szybko się zaczął rozwijać — objął szczególnie Berezowę, Szarkowę, Medwin, Czerkasy, Tahańczę, Korsuń i wiele innych miast i wiosek. Rzecz się działa w czasie Wielkiéjnocy, gmin dał sobie słowo nie pić wódki, karczmy zamknięto, popi tylko ulegli prześladowaniu, chłopi znęcali się nad nimi, zamykali w cerkwiach, zanurzali w wodzie, morzyli głodem, pędzili boso po burzanach... że już o szturchańcach i częstych i licznych wspominać nie warto. Książe Wasilczykow przyjmował z początku deputacyje kmiece przybywające do Kijowa, potém nie pozwolił ich wpuszczać do miasta, rozkazał nawet sprawnikowi (naczelnikowi policyi powiatowéj) łapać je na przedmieściach, chłostać i napędzać do domów. Nareszcie wysłano dwie komisyje: jednę wojenną (jenerał żandarmski Biełousow, gubernator Weselkin, na czele trzech kompanij saperów), drugą pacyfikacyjną, pokojową (pułkownik Afanasiew, radzca gubernijalny Jankulio i protojeréj Białocerkiewski, Lebedincow). Piérwsza udała się do Szarkowa, po należytém oćwiczeniu chłopów przywrócono porządek; w Czerkasach zbuntowani słuchali z początku morałów jenerała, ale potém czynny opór stawiać zaczęli, powitano ich strzałami, rozbiegli się, autor nic o zabitych nie mówi, dodamy więc od siebie, że padło tu kilkanaście kobiet, które prym trzymały. W Berezowéj jeszcze gorzéj; tutaj 1,000 powstało kmieci, zamknęli oni 15 popów w dzwonnicy miejscowéj cerkiewki, stawili się zbrojno, opatrzeni w pałki, widły, cepy....

i znowu padły strzały, liczono do dziesięciu poległych. Po tych popisach Biełousów wrócił z gubernatorem do Kijowa, zostawiając pacyfikacyjnéj komisyi dokończenie dzieła, ma się rozumieć, że wojska zostały rozkwaterowane na miejscu, jako egzekucyja t. j. zbuntowani chłopi powinni byli karmić swoim kosztem żołniérzy.

Druga ta komisyja w Biesiadce i Fedkowcach zaprowadziła porządek bez pośrednictwa siły zbrojnéj. w Berezowéj jednak musieli przerwać układy, Afanasiew bowiem został uwiadomiony, że Tahańcza (Poniatowskiego) i Korsuń (Łopuchina) powstały jak jeden człowiek. I istotnie, przybywszy tu zastali 4.000 włościan znęcających się nad podchwytanymi popami, za to, że nie chcą im czytać manifestu o wolnicy kozackiéj. Tahańcza niegościnnie przyjęła rządowych wysłańców, udali się więc do Korsunia, gdzie jednocześnie przywędrował batalijon piechoty; rzecz rozpoczęto od oracyi do kilkotysięcznego tłumu, chłopi padli na kolana, słuchali z udaną pokorą przełożeń... naraz wszyscy rzucili się z ukrytémi kijami na oratorów. wojsko w porę uchroniło ich od męczeńskiéj śmierci, bagnetami cisnących się odpychając; wówczas ciemny gmin rzucił się na żołniérzy, podoficerowi roztrzaskano czaszkę toporem, batalion dał ognia, 27 poległych zostało na polu, tłum rozwścieklony ale wylękły, ustąpił i do lasów się schronił. Musiano dla ich wypłoszenia ztamtąd, ściągnąć dwie kompanije kawaleryi, sam jener.-guber. zjechał na miejsce i ledwie jaki taki porządek przywrócił... Z ruchu tego nie omieszkali skorzystać socyjaliści (chłopomani); exstudent z Kijowskiego uniwersytetu, Józef Rozental, syn dzierżawcy z Wołnianki, należącéj do Branickich, namawiał chłopów do buntu przeciw władzom rossyjskim, pomagał mu w tém pisarz tokowy Skowroński,

ex-lokaj Rzewuskiego Rabikin, najwięcéj posiadający wpływu i szlachcic z Wołynia, Wróblewski. Rozental przekonawszy się o niepowodzeniu, wymknął się do Galicyi, zkąd go namiestnictwo wydało, wszyszy ulegli wojennemu sądowi, poszli na Syberyję wraz z diaczkiem Słotwińskim, jeden Wróblewski wysłany na mieszkanie do Penzy. (Rozental nie był wcale socyjalistą, z początku student uniwersytetu Moskiewskiego, w Kijowskim był niedługo, ledwie pół roku, entuziasta, pisał wiersze, układał improwizacyje, w końcu rozgorzał chęcią zdobycia sobie sławy bohatéra, przyjął więc udział w piérwszym lepszym ruchu, przypuszczając, że go potrafi na korzyść Polski wyzyskać; miał prawo przypuszczać, że mu się to uda, kmiecie bowiem w stanie szlacheckim szukali podpory... biedny marzyciel prędko się odczarował). Bunty włościańskie trwały od początku Marca do końca Sierpnia 1855 r., to jest całych sześć miesięcy (str. 137—154).

Następnie wzmiankuje autor o socyjalistach miejscowych, znanych pod nazwą chłopomanów; możemy dodać od siebie z pewnością, że ówczesni chłopomani, zrekrutowani pośród akademików Kijowskich, sami nie wiedzieli, czego pragnąć mają, rzecz zależała na ukradkowém noszeniu kmiecéj odzieży (często na cieniuchnéj koszuli, świta z materyjalną potrzewką, albo surdut akademicki z siermiężnego sukna, podszyty atłasem i ubrany herbowemi z szczerego złota guzikami), i na podsłuchach doli i niedoli kmiecéj; w powietrzu unosiła się potrzeba reform, konieczność strzaskania pęt pańszczyźnianych; mieliśmy w gronie naszém i plantatorów, ale większość nosiła w piersi poczucie sprawiedliwości, gotowość ofiary; toć przecie gubernije stanowiące niegdyś część

Polski, wyprzedziły prowincyje Wielkorossyjskie w rzeczy wyzwolenia kmieci.

Znany jest reskrypt césarski do litewskiego jenerał-guber. (dnia 20 Listopada 1857 r.), zachęcający do ulepszenia bytu włościan; taki sam do Kijowskiego wystosowany trochę późniéj (dnia 9 Marca 1858 r.); potworzono komitety gubernijalne: kijowski funkcyjonował 7 miesięcy (do dnia 24 Stycznia 1859 r.), wołyński do dnia 8 Lutego, podolski do dnia 2 Stycznia. Centralna Komisyja trwała rok cały (od dnia 8 Lipca 1859 r.) Włościanie zachowywali się spokojnie w ciągu tego czasu, nie bacząc na propagandę ukrainofilów i podburzające odezwy londyńskich agitatorów (Hercen, Bakunin i kompan.).

Ale po za tém wszystkiem, partyja polska, w ciągu tych lat kilku nie zaprzestała działać, nabierała ona sił do nowéj walki z rządem, tak tragicznie zakończonéj. Na piérwszém pod tym względem miejscu, stawi p. Sz. obsadzenie urzędów „przez polaków rzymskiéj wiary i polaków ruskiéj wiary“ (str. 173); istotnie na urzędach koronnych liczono przeszło 2,000 katolików (policyja, sądownictwo, sędziowie śledczy, sędziowie pośredniczący i t. d.). Kraj przybrał wejrzenie polskie: „Zwiedzając powiatowe, a nawet gubernijalne miasta (okrom Kijowa), nie wierzylibyście że się znajdujecie w prowincyjach po trzykroć rossyjskich: wszystkie szyldy polskie, albo francuskie, rossyjskich wcale nie ma, albo jeśli są, to z za węgła wyglądają nie śmiało. Na ulicach, w mieszkaniach, na publicznych zabawach, w biurach rządowych, w szkołach, tylko mowę polską słyszałeś, albo co gorzéj, zepsutą mowę rossyjską, w ustach samych rossyjan. W świątyniach prawosławnych, ruskie niewiasty używały polskich modlitewników, a domowe ołtarze zdobiły wizerunki ukrzyżowanego Jezusa, według przepisów rzymskich

wyrzeźbionego, nadto ss. Nepomuka, Józefa, Antoniego i polskie księgi treści religijnéj. Tego jeszcze mało, prawosławni popi mówili z polskim akcentem, a córki ich śpiewały rewolucyjne piosnki i hymny" (str. 175). Wszystko to najprawdziwsza prawda; śmiesznym jeno wydaje się nam zarzut, że zmiany te nastąpiły za dziesięcioletnich rządów ks. Wasilczykowa (str. 176). P. Sz. nie chce tego widzieć, że Bibikow, 15 letnim teroryzmem nie mógł wyplenić polskości wsiąkłéj w krew i kości tutejszéj społeczności; mówiono wszędzie po polsku — bo wszystko było polskie; rossyjanki używały polskich modlitewników, bo ruskich drukowanych przed 30—20 laty, tak zwaną „grażdanką" nie było, a tylko słowiańskiemi literami; po słowiańsku zaś czytających kobiet i dziś u nas nie spotkasz. Popi mówili po polsku — język ten utrzymywał się tradycyjonalnie; toż rząd rossyjski zagarniając Podole w 1793 r. biadał, że na przeszło 800 księży dyzunitów, znalazł tylko trzech umiejących jako tako pisać po rossyjsku. A dodam do tego inny ciekawy szczegół: oto, że po ostatnich wypadkach, po przyprowadzeniu „wszystkiego do należytego porządku" w 1869 czy 1870 r. archiréj podolski Leontij, wyrzucał popom publicznie na zjeździe dekanalnym w Latyczowie, że żony ich i córki mówią po polsku. I któż miał mówić wówczas po rossyjsku? kilku wyższych urzędników, bo reszta choć prawosławni, ale należeli do tubylców (popowicze albo mieszczanie); przybysze więc z głębin Moskwy albo polaczeli żeniąc się z polkami, albo wynosili się napowrót za Dniepr i Wołgę. Ale zbijanie zarzutów może nas na drogę polemiki zaprowadzić, a tego chcemy uniknąć.

Za rządów ks. Wasilczykowa istotnie wrócono nam pewne swobody, temu wcale przeczyć nie myślimy, ale to było wynikiem zmiany systemu — nie

człowieka, choć człowiek ten właśnie nadawał się do tego: szlachetny, rycerskich przekonań, pobłażliwy łagodny. Bibikow był niemożebnym nawet w Petersburgu, to też rzucono go w kąt, jak się stare, zużyte zrzuca obuwie

W szkołach utworzono katedry języka polskiego, z prawem utrzymywania nauczycieli kosztem miejscowéj szlachty, rada uniwersytecka zgodziła się na przyjęcie lektora tegoż języka, z warunkiem, żeby posiadał stopień naukowy. Ależ to jeszcze nic tak dziwnego, toć i rossyjscy uczeni zgodzą się na to, że język polski i dla nich potrzebny, kilkowiekowéj egzystencyi narodu i pozostałości po nim naukowych, nawet przy Omarowskich aspiracyjach zniszczyć niepodobna! Towarzystwo rolnicze dla trzech południowozachodnich gubernij nie przyszło do skutku, zostały tylko ślady usiłowań miejscowéj szlachty na tém polu. Oświata ludu wcale nie wchodziła w zakres potrzeb przez władzę uznanych, intelligencyja więc polska z jednéj strony wystąpiła z swojem abecadłem (1859), w którem modlitwy ruskie były pisane łacińskiemi literami, jednocześnie p. Kulisz wydał „Mołorosyjskij bukwar“, ale i ten nie zyskał uznania; starania te jednak krzewienia oświaty nie zostały bez wpływu, rząd przyjął na siebie inicyjatywę; kiedy bowiem od 1833 do 1860 r. w Kijowskiéj guber. liczono tylko 30 szkół ludowych (str. 163), ku końcowi 1861 r. w tejże gubernii było już 1029 szkółek parafijalnych, a uczęszczających do nich płci obojéj 19445 (16.090 chłopców i 3.355 dziewcząt) (str. 223). Młodzież akademicka zaczęła nadto głośno występować z swojemi przekonaniami, a jeden z profesorów lekarzy dr. Izydor K. miał prywatne wykłady po polsku (str. 179); cóż w tém dziwnego? odczyty *privatissime* (tak je autor nazywa) nie obowiązują do niczego, idzie

tu nie o formę ale o treść, toż przecie prof. Sewruk wykładał całe swoje życie w Moskwie po łacinie anatomiję opisową, a dr. Gruber w Petersburgu po niemiecku, i to nikogo nie gorszyło! Wracając do dziejów uniwersytetu, dodamy, że kilka wypadków miało w nim miejsce za rządów ks. Wasilczykowa: w Lutym 1857 r., akademik w nocnéj bójce z oficerem śmiertelnie ranny, w rychle umarł, na pogrzebie jego znajdowało się całe miasto. W Kwietniu tegoż roku student (Sygajłło) czynnie znieważony przez oficera (pułkownik Brynken), gdy się daremnie od niego domagał satysfakcyi, na innéj drodze zmuszony był szukać zadosyćuczynienia, ubliżający, publicznie został przez młodzież obity; miasto całe pociągnęło za akademiją, sporo studentów aresztowano, w krótce potém przybył césarz, winnych ułaskawiono.

Manifestacyje z racyi wypadków Warszawskich rozpoczęły się z wiosną 1861 r.: żałoba, stroje polskie, nabożeństwa i śpiewy, powtórzyły się wszędzie jednakowo. W Kijowie trwały one od dnia 2 Marca do dnia 9 Października, w tym okresie miało miejsce wyszturchanie policyjanta M. (mój Boże, jak gdyby to piérwszy go raz spotkało?) przez młodzież akademicką i pewne zaburzenia w uniwersytecie z racyi nowych przepisów wydanych w Maju 1861 r. W Żytomierzu, Łucku, Horodle znane powszechnie odbyły się zjazdy. Podole najdłużéj się trzymało: dopiéro w końcu 1861 r. odbyło się nabożeństwo manifestacyjne (autor się myli, odbyło się ono w Marcu tegoż roku, w kościele po Dominikańskim, celebrował prałat s. p. Pawłowski); w jesieni zaś 1862 r. szlachta korzystając ze zjazdu na sejmiki (wybory) podała do césarza adres z prośbą, o przyłączenie Podola do Polski kongresowéj pod względem administracyjnym;

skutki tego kroku zanadto są znane, byśmy mieli o nim więcéj się tu rozpisywać.

Pogrzeb Szewczenki w Lutym 1861 r., którego ciało sprowadzono z Petersburga, i które cała społeczność, a raczéj intelligencyja małoruska witała z słuszną sympatyją i czcią — także niepomału zaniepokoił władze.

Wydawnictwo składkowe powstałe w Żytomierzu (Kaczkowski, Bordkiewicz i K) zostało rozwiązane. Miasto ogłoszone w stanie oblężenia; w powiatach, przy zarządach policyi, potworzono komimisyje, których obowiązkiem było roztrząsać polityczne wykroczenia.

Na tém p. Szul. kończy; walki garstki powstańców z wojskiem, z ludem podmówionym, nie opisuje— i słusznie, jeszcze nie pora. Reasumując czynności ks. Wasilczykowa, wylicza autor jego zasługi na polu oświaty (szkoły ludowe, seminaryja nauczycielskie, pensyja Lewaszowska dla kobiet i t. d.), w kwestyi żydowskiéj (szkoły rzemieślnicze, pozwolenie izraelitom posiadającym dowody kupiectwa, 1go albo 2go stopnia, t. j. opłacającym „gildę“ osiadać w niektórych kwartałach Kijowa), w kwestyi administracyjnéj (reorganizacyja biur i t. d.). Wszystko to nie wchodzi w poczet naszego sprawozdania. Dodamy nawiasem, że ks. Wasilczykow dokonał żywota w Kijowie dnia 12 Listopada 1862 r. Następcy jego — to wojenni naczelnicy, rozporządzający się jakby w kraju świeżo zdobytym.

Z notatek Ukraińca I. O polskiéj sprawie 1861—1863 r. (Изъ записокъ Украинца I. О Поль-

свой справѣ 1861 — 63) Kijów, w 12ce. 1867 r., str. 106. Książeczka przeznaczona dla ludu, bo jego bohatérskie czyny apoteozująca; ma ona na celu obudzenie w rzeszy kmiecéj nienawiści do szlachty — posiadaczy, napisana z ironią popowicza, który z pod strzechy rodzinnéj wyniósłszy tradycyję unii, przypuszcza, że z tego plwania na zwyciężonych, czytelnik się nie domyśli jego pochodzenia i weźmie go za rossyjanina czystéj wody. Takiego kąkolu pełno przed kilku laty w literaturze rossyjskiéj wyrosło, szczególnie tłocznie prowincyjonalne (w Kijowie i Wilnie) rozsiały go nie mało, wtórowała mu i Moskwa, a raczéj redaktor Moskiewskich Wiadomości; było to na dobie; w ten sposób oddawano „panom", chowając się po za kwestyję ludową, z nawiązką za wszystkie upokorzenia. Dzisiaj z poza niéj, zamiast „polakożerców" wychylają głowę nihiliści, w obec których komuna francuzka — to igraszka, bagatelka.

Pisarze należący do téj kategoryi obecnie umilkli, przekonano się bowiem, że nie są w zgodzie z porządkiem społecznym, zapadli pod ziemię, pracują przy tłoczniach ręcznych, układają proklamacyje do ludu, miewają w warsztatach rzemieślniczych podburzające odczyty i t. d., słowem, pracują w ciemności, toczą olbrzymie kretowisko, którém chcą podminować byt państwa... Z tego to względu podajemy tutaj tytuł téj książeczki, wybraliśmy na los szczęścia jednę z wielu, nie uważając za właściwe przytaczać tu inne. Autor dzieli opowiadanie na dwie części: w piérwszéj występują manifestacyje, opisanie ich zapożyczone od Szulgina, w drugiéj, dzieje powstania ostatniego w Wasylkowskim powiecie (guber. Kijowskiéj) i łączność jego

z ruchawką w Skwirskim i Radomyslskim. Naturalnie, że bohatérami chwili są Bohacz, Szadura, Szczerbak; ostatni nagrodzony w 1867 r. medalem za uśmierzenie powstania. Trwało ono mgnienie jedno: od dnia 27 Kwietnia do dnia 9 Maja — więc dni 12; zastępy polskie wynoszą razem ze 200 ludzi najwięcéj, rekrutowane między młodzieżą akademicką, gimnazistami Białocerkiewskimi i okolicznymi oficjalilistami (dodamy od siebie, że i kilku włościan brało w niém udział). Garstka ta miała przeciw sobie ludność całą, przyznajemy się do tego otwarcie, podżeganą obietnicami swobody, zagrzaną trunkiem, odurzoną pozwoleniem rabunku, nadto 100 kozaków i dwie kompanije saperów.. a najbardziéj garstka ta miała przeciw sobie własną zasadę (przekonania chłopomanów) wypisaną na sztandarze: zjednywać chłopów „złotą hramotą", nadto dowodami braterstwa i ufności... Marzyciele-męczennicy; czy krew ta tak nieoględnie przelana, wyda plon większy niźliby wydało spokojne i logiczne krzewienie zasad postępowych, w duchu narodowym?... nie naszą rzeczą jest rozstrzygać; na tych mogiłach bez krzyżów, połóżmy skromny, sierocy wianek z polnych kwiatów, wianek zasługi, oblany łzami matek naszych... na inny pomnik nas nie stać... tacy bo teraz biedni jesteśmy, tacy biedni! Wracamy do książeczki; główne pole popisów: Grebionki (to dziwna że tutaj przed laty, na rewolucyjonistów rosyjskich tak samo robiono obławy 1825 r.), Chwastow, Sołowiówka. Autor ciskający w oczy zwyciężonym ironią i kpiną karczemną, nie miał odwagi opisać rzezi Sołowiowieckiéj... takie się tam straszne okrucieństwa działy — to mu się chwali przynajmniéj!

Żytomierz w 1861 i 1866 roku. (Житомиръ въ 1861 и 1866 годахъ). Nieznany nam autor umieścił w Nowinach rossyjskich (Русскій Вѣстникъ) 1866. VIII. 584—615 rozwlekłą opowieść o Żytomierzu przed pogromem i po rozbiciu, które to tak fatalnie wpłynęło na losy naszych prowincyj. Pismidło to wygląda na pamflet prowincyjonalny, więc nawet miernéj zasługi. To już reprezentant innego obozu, należy widocznie do kohorty biurokratów cywilizatorów. Narzekania tu pełno: ludność polską na Rusi, nazywa napływową, drobną awanturników garstką; burzy się i złości, że garstka ta miała odwagę występować z manifestacyjami, wiązać się w powstańcze oddziały i to na ziemi ruskiéj, pośród 4½ milijonów mieszkańców prawosławnych... Że jesteśmy tu przybyszami temu nie myślimy zaprzeczać, ale przybyszami dawniejszymi od władców dzisiejszych, wkupionymi dobrą wolą tubylców, którzy się gromadnie lachcili, daleko gromadniéj jak dziś moskalejąc. wkupieni wreszcie krwią naszą przez długich kilka wieków użyźniającą te ruskie pola... Toć przecie ani w Kałudze, ani w Tule, polacy tam osiedli (bo gdzie ich niema?) nie występowali z manifestacyjami... tam było by to awanturnictwem nieprzebaczonem, tutaj zaś było wynikiem przeszłości, tradycyi; sztandar protestacyjny może był podjęty nie w porę, ale powtarzamy raz jeszcze, mieliśmy go prawo podnieść na ziemi Wołyńskiéj, choćby na zasadzie kilkowiekowego władania...

Teraz podajmy daty manifestacyj Żytomierskich, zdadzą się one dla przyszłego historyjografa, a że zerpane ze źródeł urzędowych, więc pewne.

Ruch znamionujący pewne patryjotyczne dążności na Wyniu, zaczął być wyraźniejszym w 1857 r. tojest, od chwili powrotu Sybiraków i emigrantów

do kraju; rząd pozwolił zbierać dla nich składki, język polski wprowadzono do szkół (jako objekt), zaczęto otwierać szkółki rzemieślnicze i ludowe; otwarto księgarnię polską w Żytomierzu, a zadaniem jéj było drukowanie dzieł elementarnych; szlachta krzątała się około utworzenia Towarzystwa Rolniczego.

Dnia 15 Stycznia 1861 r. rozrzucono po ulicach miasta ogłoszenia, zabraniające polakom bywać w domach rossyjskich i w ogóle brać udział w zabawach aż do chwili odrodzenia Polski (żałoba).

Dnia 25 Lutego s. s. nabożeństwo żałobne w kościele seminaryjskim za pomordowanych w Wárszawie.

Dnia 10 Marca takież nabożeństwo w Katedrze, wraz ze składką, która przyniosła krom drogich fantów do 35,000 złotych. W czasie czytania ewangelii, wszyscy podnieśli w górę ręce na okrzyk jednego z obecnych (?). Brali w niém udział reprezentanci szlachty, marszałkowie guberski i powiatowy.

Dnia 23 Kwietnia w piérwszy dzień Wielkiéj-nocy, śpiewanie hymnów patryjotycznych w kościele; biskup celebrujący musiał przerwać mszę św., po ukończeniu śpiewu, obracając się do ludu powiedział: „błogosławię tych, którzy z celem modlitwy przybyli tutaj, odmawiam błogosławieństwa pasterskiego tym, którzy wykroczyli przeciw przepisom kościelnym“ (str. 592). Wówczas to rząd utworzył komisyje, dla rozpatrzenia wykroczeń politycznych, pod prezydencyją sędziów powiatowych (w Żytomierzu i Dubnie), które do niczego nie doprowadziły — winnych nie znaleziono.

Dnia 22 Września manifestacyja z racyi krzyża, który w wigilią, w nocy, umieszczono na placu z napisem: „na pamiątkę pomordowanych w Warszawie r. 1861“, zabrany on został przez policyję miejscową.

W manifestacyi brały udział kobiéty; udały się one najprzód do biskupa, kiedy zaś ten odmówił swego współudziału, same powędrowały do gubernatora okolone licznym tłumem, ten zaś został rozpędzony przez kompaniję piechoty i żandarmów miejskich.

Odtąd stan oblężenia i komisyje wojenno-śledcze (sądy wojenno-polowe) zaczęły funkcyjonować.

Autor lat kilka opuszcza, owych lat kilka tak dla nas ciężkich i obfitych w boleść niewysłowioną. Maluje daléj stan kraju po pogromie w 1866 r. Nie wierzy by władze narodowe miały ustać, by rządy tajemne, podziemne, zawiesiły swoje czynności, są one, działają niewidocznie — *usquae ad finem*. Towarzystwo polskie przygnębione, nie łączy się jednak z rossyjanami; młodzież tylko miejscowa brata się z „czynownikami“ z głębin Rossyi tu spływającymi, chcąc ich „opolaczyć“. (Jakież jest inne, pytamy autora, towarzystwo rossyjskie u nas oprócz biurokracyi?). Wszystkich katolików usunięto z urzędów, ale i to go nie zadawalnia, dowodzi bowiem, że prawosławni pozostali, jako zrodzeni na Wołyniu, więcéj sprzyjają sprawie polskiéj niźli idei rusyfikacyjnéj! [Przypisują nam moskale zdolność wielką asymilacyi ludów, czy jednostek w zetknięciu znami przez czas dłuższy zostających, ztąd trwoga opolaczenia tak wielka, że zarzutem tym pisarkowie podobni autorowi, aż do przesady szafują]. Już to o urzędnikach miejscowych nie bardzo pochlebne zdanie tu znajdujemy, biorą „łapówkę“ (wziatki), rozmawiają po polsku między sobą nawet, są pod wpływem żon, a te znowu, jako przeważnie katoliczki, pod wpływem księży łacińskich. Chociaż i popom prawosławnym nie pardonuje: także spolaczeli, u siebie inaczéj nie mówią jak po polsku, modlą się do wizerunków świętych katolickich i t. d. Chcąc temu zaradzić, rząd otworzył szkołę żeńską,

dla 30 popówien, w taki sposób dopiéro może potrafi je przerobić na rossyjanki, a za ich pośrednictwem oddziała na duchowieństwo.

Język polski, jak z biur, tak i ze szkół wypędzono, nawet katechizm ksiądz wykłada łacinnikom po rusku, ale nie wiele to pomaga, bo kapelani dają prywatnie lekcyje religii po polsku. Uczniowie polacy od lat 14 poczynając, składają kaucyję pieniężną (200 rs.), która przepada jeżeli malec będzie poszlakowany w politycznych wykroczeniach (sic!). Ukaz z dnia 10 Grudnia 1865 r. zabraniający katolikom nabywać posiadłości ziemskie, wielce pożyteczny, „przyczynić się bowiem może do zmniejszenia liczby posiadaczy pochodzenia polskiego". Podatek odsetkowy, także na czasie. dotkliwie go szlachta uczuła; zaczęto go pobierać w 1863 r. po 10% od dochodów, od 1864 r. do dzisiaj po 5%; chociaż według nas wynosi on więcéj niźli 7% i nosi urzędową nazwę kontrybucyi.

Zniesienie dyecezyi Kamienieckiéj i kilku klasztorów autor za rzecz zbawienną uważa; na 450.000 łacinników, dość jednego biskupstwa, kiedy prawosławie reprezentowane przez 4 500,000 głów ma trzy tylko archirejstwa. Kościołów jeszcze za dużo. Wprowadzenie języka rossyjskiego jako obrzędowego (chrzty, śluby, nauki, kazania, mowy pogrzebowe) jest rzeczą konieczną, dotąd jednak, pomimo nacisku rząd nic zdziałać nie zdołał; na Litwie, jak to w tém sprawozdaniu na właściwém miejscu powiemy, pojedyncze, odosobnione wypadki miały miejsce; nie popchnęły one wszakże kwestyi rzeczonéj naprzód. Teatr polski nie egzystuje, a przed tém oprócz wędrownych były stałe w Kamieńcu, Żytomierzu, Kijowie; polskie napisy na magazynach, hotelach, rozmaitych zakładach pościerano, w szkole mówiący po polsku ulega pro-

skrypcyi, uczeń z kolegą swoim polakiem na ulicy mówić winien po rossyjsku, toż urzędnik w biurze, kupiec w sklepie, garçon w restauracyi i t. d. ze smutkiem jednak dodaje autor, że na ulicach Żytomierza można się spotkać z nienawistną mową polską, nie bacząc na „sztrafy pieniężne“. Toć przecie pamiętamy te błogie czasy, kiedy policyja kapiszony obrzynała u burek i świtek chłopskich, chcąc przemocą „baszłyki“ wprowadzić, nakazywała furmanom (fiakrom) zamiast dwóch używać czterech lic̨ów, nosić ciężkie ceratowe kapelusze zamiast kaszkietów, zamiast batoga, bicza, używać „pleti, nahaju“.. Trudno uwierzyć dzisiaj, do jakiego stopnia chciano nas cywilizować. Autor rozprawki, będącéj przedmiotem sprawozdania, zdaje się, że do najgorliwszych propagatorów téj dziwnéj cywilizacyi należał... Jeżeli żyje jeszcze, zniechęcony, rozżalony, jako zapoznany reformator, musiał do Taszkientu wyjechać!

Podole, z notatek podróżnego (Подолье. Изъ Записокъ проѣзжаго) Kijów 1866 r. w 8ce, str. 115. Autor J-tow (Zotow). Jest to opowiadanie historyczne o Kamieńcu, przeważnie na źródłach polskich oparte (Przezdziecki, Baliński, Merczyński, Święcki i t. d.), nie bez dowcipnych a złośliwych uwag, dotyczących miejscowéj administracyi, systemu nauczania (autor dział ten, jako pedagog z profesyi, bardzo szczegółowo i sumiennie opracował), nadużyć jakie „rzekomi patryjoci“, świeżo z głębin kraju na bruk miejski wyrzuceni, popełniają i t. d. Sympatyi tu pełno dla zwyciężonych, a co szczególnie zastana-

wia — wypowiedzianéj podówczas, kiedy prasa rossyjska (przeważnie prowincyjonalna) klątwę na nich ciskała....

V. Do dziejów unii kościelnéj. Wiek XVIII i XIX.

Akta dotyczące unii kościelnéj i wschodniego, nie zjednoczonego obrządku, od połowy XVII wieku. R. 1648—1798 (Акты объ Уніи и состояніи Православной церкви съ половины XVII в. 1648—1798) Jestto część piérwsza tomu czwartego (stanowiąca jednak całość) Archiwum południowo-zachodniéj Rossyi, wydawanego przez czasową komisyję w Kijowie rezydującą. Księga którą mamy przed sobą, wydana tamże r. 1871 w 8ce maj., liczy przemowy pióra p. Antonowicza str. 99, samych aktów 239, umieszczonych na 649 str., w końcu spis alfabetyczny imion własnych i miejscowości.

Autor przedmowy, opiéra swoją opowieść na aktach; stanowią one niejako podstawę poglądów jego na przeszłość kościoła prawosławnego w dawnéj Rzeczypospolitéj. Że jednak z sumy dokumentów (239), przypada ledwie część czwarta (61) na XVIII stul., niechcąc więc przerywać toku opowiadania, powtórzymy tu w streszczeniu poglądy p. Antonowicza od chwili powstania unii religijnéj, na końcu zaś pozwolimy sobie wyprowadzić wnioski z téj pracy.

Na soborze w Brześciu (1596) uwzględniano tylko pogląd na rzeczy religii z katolickiego stanowiska; zjazd zadowolnił się zgodą kilku wyższych dygnitarzy kościelnych, nie pytając ludu — a ten właśnie znaczył tu wszystko. Jednak szlachta polska, wy-

chowana w zasadach tolerancyi, tak szanowanych za rządów Zygmunta Augusta, niechętnie o unii słuchała na sejmach, a postanowienia przez nią sankcyjonowane, „religii greckiéj“ dotyczące, świadczyły pięknie o jéj przekonaniach; dowody tego konstytucyje sejmowe w latach 1607, 1609, 1620, 1623, 1627, 1631, 1635 i 1647.

Z czasem jednak zmieniają się okoliczności, jezuici biorą rzecz nawracania na własne barki, ruskie rody szlacheckie wyznające religiję grecką, pod ich wpływem przyjmują łaciński obrządek, obrona prawosławia spada na lud, mieszczaństwo i nieliczne zastępy duchowieństwa wyższego, którego hierarchiję wskrzesił Sahajdaczny, Piotr Konaszewicz (1620); on to uprosił Teofana, Jerozolimskiego patryarchę, by wyświęcił metropolitę kijowskiego i biskupów w tych dyecezyjach, których dawniejsi administratorowie na łono unii poprzechodzili. Wojny Chmielnickiego, powiększyły rozdrażnienie między stronami — „rząd polski po dwakroć był zmuszony (w Zborowskiéj i Hadziackiéj umowie) uroczyście wyrzec się unii, przynajmniéj w téj części południowych prowincyj, która przez kozaków była zaludniona, i zapewnić prawosławiu nietykalność i swobodę na przestrzeni całéj Rzeczypospolitéj. Nie poprzestając na tych ustępstwach, kozacy w obudwu wspomnianych umowach, zmusili Rzeczpospolitę do porównania pod względem politycznym wschodniego duchowieństwa z łacińskiém, przypuszczając piérwsze do senatorskiego koła“ (str. 9). Wiemy jednak, że sejmy tych p a k t ó w nie zatwierdziły, a od chwili zawarcia umowy z Moskwą (przymierze Andruszowskie), dostrzegać się daje rażący zwrot w przekonaniach szlachty polskiéj, osypuje ona unię przywilejami, prawosławie zaś uciska i prześladuje. Tak w 1667 r. duchowieństwo zjednoczonego

obrządku uwolnione zostało od kwaterunku wojskowego, składania prowiantów, dodatkowych kwaterunkowych podatków, podwód i t. d. sejm 1678 potwierdził tenże przywilej. Piérwszy to krok, potém następowały inne dążące do ucisku wschodniego, nie zjednoczonego obrządku. W pactach convent. 1674 spotykamy następujący dodatek: „Także dóbr, przełożeństw duchownych religii greckiéj *personis incapacibus* (osobom niezasługującym) według praw dawnych dawać nie będziemy, ani *per cessionem* (przez ustępstwo) trzymać dopuścimy“ (Vol. Leg. IV. 140). p. Antonowicz pod nazwą osób niezasługujących rozumie prawosławne duchowieństwo, dla czego? wytłumaczyć tego nie potrafimy. Sejm. 1676 podkopał byt bractw cerkiewnych, udarowanych stauropigialnemi przywilejami, nadanemi im przez Konstantynopolitańskich patryarchów. Bractwa, w moc nowych przepisów, winny były poddać się władzy miejscowych biskupów, a w wypadku nieporozumień udawać się do sądów cywilnych — „rzecz niewidziana od początku wieku“, według odezwy Wileńskiego bractwa (Akta N. 15). Prawosławnym pod karą śmierci i konfiskaty majątków, nie wolno było wyjeżdżać za granicę Rzeczypospolitéj, dotyczyło to przeważnie bratczyków, którzy często do patryarchy się udawali; sejm motywował pobudki tak surowego rozporządzenia tém, że prawosławni nieprzyjaciołom Rzeczypospolitéj komunikują wszystko co się w kraju dzieje. (Niestety, powiedzmy od siebie, pobudki były słuszne, miejscowi rusini dali tego niejednokrotne dowody, nie zapominajmy, że postanowienia te wyrosły po wojnach kozackich, po zaborze Podola i Ukrainy przez Turków, że prawosławni mieszkańcy Konstantynowa, Baru, Tulczyna, Krasnego, Winnicy, Kalnika, Paniowiec, Niemirowa i wielu a wielu innych miasteczek, wpuszczali zastępy Chmiel-

nickiego, zdradliwie załogi polskie mordując, że łączyli się z Turkami na zgubę Rzeczypospolitéj, bawili się szpiegostwem na wielką skalę i t. d.). Po skruszeniu potęgi i oporu bractw cerkiewnych, zwołany został zjazd unitów do Lublina.

Reprezentowało unię podówczas kilku wyższych duchownych (Józef Szumlański, b. lwowski, Inocenty Winnicki, przemyślski, Warłaam Szeptycki, archimandryta Uniejowski) i garstka mieszczan (Kierendowicze, Żurakowscy, Mokrzyccy, Kruczkiewicze, Tarnawscy), żądając za to nadania sobie szlachectwa. Już w 1677 r. w imieniu tego kółka b. Szumlański udawał się do nuncyjusza, do króla, także objawiając pewne do nagrody pretensyje (pensyja stała od papiéża, dożywotne używanie dochodów z majątków Kijowskiéj Ławry, pozostałych w granicach Rzeczypospolitéj itd.), wymagał nadto, by wprowadzenie unii, tam gdzie jéj dotąd nie było, odbywało się stopniowo, bez żadnych ogłoszeń, i żeby księża katoliccy udziału w tém nie brali (Akta N. 22 i 24). Projekt Szumlańskiego przyjęto. W jesieni 1679 r. ogłoszony uniwersał królewski, żądał w nim Jan III, by duchowieństwo obu wschodnich obrządków, tak zjednoczone jak dyzunickie, zjechało na dzień 24 Stycznia 1680 r. do Lublina, by na publicznéj dyspucie rostrzygnąć sprawę religijnych nieporozumień. Wyżsi duchowni, nadto stauropigialne bractwa, otrzymały osobne zaproszenia (N. 17). Zjazd się nie udał, prawosławni oprócz przełożonego Mohylowskiego monasteru i kilku popów nie stawili się wcale. Łuckie zaś bractwo jednocześnie wysłało do króla deputacyę, z cztérech osób złożoną, z petycyją podpisaną przez 35 mężów do szlachty Wołyńskiéj należących, w któréj przywiązanie do greckiéj religii śmiało było wypowiedziane (N. 18). Podajemy ta nazwiska obrońców ruskiego zakonu, do

rycerskiego należących stanu: Wacław Światopełk Czetwertyński, dwóch Bratkowskich, trzech Hulewiczów, dwóch Diakowskich, dwóch Puzynów, dwóch Czeczelów, Kulczycki, Chodakowski, Medwedowski, Szczeniowski, Małachowski, Strzelbicki, Kisiel, Łopatyński, Zabokrzycki, Hulenicki, Bałaban, Kulikowski, Bułyha, Liniewski, Wyhowski, Rusinowicz, Lilicz, Jerlicz, Rzyszczewski, Łuskowicz, Bohdanowski. Na zjeździe Lubelskim niestawił się i Szumlański, ten ostatni jednak, wespół z Winnickim, w rok później (1681) przyjął unię w obec nuncyusza w Warszawie. Wówczas to podał on program, według którego postępując, łatwo będzie wprowadzić zjednoczony obrządek, bez gwałtów i docisków; propozycyje biskupa składają się z 11 punktów [zniesienie podatków, deputaci od duchowieństwa unickiego do trybunałów, właściwe miejsce na sejmikach, poddanie bractw z prawem patryarszem miejscowym pasterzom] które zyskały sankcyję Jana III.

Program ten Szumlańskiego nie był ściśle w ciągu następnych lat trzydziestu wykonywany, długo nawet chowano w tajemnicy nawrócenie „władyki“, tak że mało w skutek tego nie ucierpiał przy odbiorze Kamieńca, od Turków, o czém niżéj obszerniéj będzie powiedziano. W moc przymierza Moskiewskiego (nieszczęśliwy traktat Grzymułtowski, który nie darmo aż do bolesnego płaczu pobudził Sobieskiego), w 1686 Rzeczpospolita obowiązała się zostawić prawosławnym następujące dyecezyje: Łucką, Przemyślską, Lwowską, Halicką i Białoruską. Ale cztéry z nich znajdowały się w ręku tajnych unitów: Lwowską i Halicką rządził Józef Szumlański, Łucką, brat jego Atanazy (nie pewną to jest rzeczą, czy przyjął już podówczas zjednoczony obrządek), Przemyślską — Winnicki; jedna Białoruska miała prawosławnego archireja, a choć

zużywała siły w niepotrzebnéj walce o przywileje, z Kijowską metropoliją, przetrwała wszakże aż do upadku Rzeczypospolitéj, z niewielkiemi przerwami. Wiemy, że w skutek umowy Grzymułtowskiéj, Kijów odpadł do Rossyi, miejscowy metropolita poddał się władzy Moskiewskiego patryarchy; słusznie więc zrobiła Rzeczpospolita (za co się autor oburza), że utworzyła urząd administratora Kijowskiéj metropolii, w osobie biskupa lwowskiego, dając mu w posiadanie majątki niegdyś należące do Ławry Kijowskiéj, w granicach Polski zostające. Szumlański władał niemi do zgonu (1408 r.), władali niemi i jego następcy. Skutkiem tego, biskup lwowski starał się o przerwanie związku jaki łączył duchowieństwo ukrainne z Kijowem, poddano je władzy namiestników, a nieposłusznych prześladowano, męczono, choć o tém w aktach przytoczonych nie ma najmniejszego śladu (N. 36, 37, 38, 43, 112, 129). Z kolei król zaczął rozdawać beneficyja cerkiewne osobom przychylnym unii, a Owrucką archimandryę, po zgonie Tworowskiego, dostał Klemens Domeracki, człowiek nienależący do stanu duchownego (N. 44 i 45). Bogate klasztorne majątki, niegdyś Kijowskich czernców własność, przeszły w ręce unitów i szlachty polskiéj (N. 19, 34, 39, 40, 41, 51, 61, 63, 116, 168).

W 1699 r. nowe zapadło postanowienie: członkami magistratu mogli być tylko unici, prawosławni zaś usuwali się na zawsze; a przy urządzeniu Podola od Turków odebranego, wyznawcom greckiego obrządku, na równi z żydami, nie pozwolono osiadać w fortecy Kamienieckiéj (Vol. Leg. VI. 35). Prawo bardzo słuszne, dodaje sprawozdawca, Kamieniec piérwszorzędną warownią, rusini zaś nadto często składali dowody przeniewierstwa, by o tém Rzeczpospolita mogła zapomnieć; to tylko smutno, że konstytu-

cyja nigdy ze ścisłością wykonywana nie była, bo i członków magistratu i kupców i rzemieślników *ritus Graeci* mieliśmy dość spory poczet w Kamieńcu w XVIII wieku.

Tutaj to przy odbiorze miasta, zaszedł dość dziwny wypadek: biskup J. Szumlański, na czele swojéj chorągwi nadwornéj, zaczął odmykać cerkwie, o czém uwiadomieni komisarze, zmusili go do cofnięcia się natychmiastowego (N. 59. Pisze o tém i Stefan Humiecki, wojewoda Podolski, w ciekawym a rzadkim foliancie, przedstawionym sejmowi p. t. Compendium legationis JW. JP. Stanisława Małachowskiego, wojewody Poznańskiego.... ad tractandum pacem z Portą Ottomańską, Deputowanego etc. str. 83; wspomina o tém i ks. Bogdanowicz w rękopiśmie, z którego korzystał dr. Antoni J. w pracy p. t. Zameczki podolskie na kresach Multańskich. Kraków, 1869, str. 402).

W XVIII st. szlachta kresowa bierze misyjne posłannictwo na siebie, częste też robi napady na klasztorne majątki, wkracza w granice Rossyi i dopuszcza się rabunku na duchowieństwie (N. 68, 73, 83, 58, 62, 134, 167, 164, 169, 184, 209). Rozpatrując jednak akta (sprawozdawca) widzimy, że nie miały one tego charakteru jaki im chce nadać autor, były to zwykłe spory graniczne, zajazdy, niekiedy prawem odwetu wywołane, a cechujące ówczesną epokę, powtarzały się zaś w całéj Polsce, między bracią szlachtą, między duchowieństwem łacińskiém, zakonami, między duchowieństwem zjednoczoném świeckiém i Bazylianami... Drukowanie takich aktów, a połowy nawet nie wyszczególniliśmy w powyższym spisie, nie rzuca wcale światła na daną chwilę dziejową.

Ale nie tylko chciwość, ciągnie daléj p. Antonowicz, popychała szlachtę na drogę rabunku, często

fanatyzm religijny tu przemagał, ziemianie w ogóle nie szanowali kapłanów greckiego wyznania, ztąd nawet przysłowie powszechnie używane: „co ksiądz — to szlachcic, co pop — to chłop“. Dużo w niém słuszności, dodajmy od siebie, parochowie prawosławni częstokroć ze stanu kmiecego byli obierani (stawlenniki), bezstronni dziejopisowie rossyjscy utrzymują, że byli to pijacy, rozpustnicy, złodzieje... nic więc dziwnego, że często im się kijem dostało od podchmielonego zawadyaki szlachcica, w kłótni, albo i wspólnéj bójce (N. 84, 94, 135, 147, 63, 113, 114, 143, 144, 149, 163, 178, 151). Na domy popów często napadali ziemianie, używając do tego arendarzy (czego w aktach przytoczonych nie znalezliśmy). Zamykano niekiedy prawosławnych parochów do więzienia z „husakiem“ na szyi (drewno z dwóch połów złożone z stosownym wycięciem pośrodku), były nawet wypadki morderstwa, ale pojedyncze, odosobnione, niczego nie dowodzące (N. 107). Toż samo przy zajazdach rabowanie cerkwi, chłostanie parochów przez żołniérzy itd.

Skargi uciśnionych wtedy tylko miały znaczenie, kiedy pop był szlachcicem, a dziedzica interesem było własnego bronić plebana (N. 137). Jednak spotykamy w aktach rzecz inną, mianowicie częste spory o prawa kollatorskie; zdarzało się, że potomkowie fundatorów przyjąwszy łaciński obrządek, pragnęli zawładnąć cerkwią, monasterem i ich mieniem, wówczas (przynajmniéj na początku XVIII wieku), znajdowali się prawosławni obrońcy, także jednakowe prawa kollatorskie posiadający, ostatni zawsze prawie zwyciężali (N. 54, 64, 79, 80, 81, 82, 85, 86, 99, 121. Więc jeszcze tak źle nie było).

Podobne postępowanie, wedle planu przez Szumlańskiego nakreślonego, wydało swoje owoce: „w ciągu dwudziestu lat, które po niefortunnym zjeździe Lu-

belskim nastąpiły, unia zrobiła większe postępy, niżeli w ciągu całego poprzedzającego stulecia“ (str. 49). Tak dalece, że Szumlański w 1697 r. w niektórych grodzkich księgach umieścił wzmiankę o przystąpieniu do zjednoczonego obrządku (przyjętego przez niego jeszcze 1681 r.) a w 1700 r. już publicznie powtórzył przysięgę w Warszawie, nie tylko we własném ale i w dyecezyjan imieniu (str. 50).

Duchowieństwo starało się powstrzymywać postępy unii, jednak bez żadnego skutku, szlachta bowiem gromadnie przyjmowała łaciński obrządek, albo i zjednoczony, liczba prawosławnych ziemian umniejszyła się do tego stopnia, że głos ich na sejmikach nie miał znaczenia. Stauropigialne bractwa, zebrane w Nowym Dworze (w Sierpniu 1680 r.), po długiéj naradzie, rozjechały się, nic nie postanowiwszy.

Lud wszakże i mieszczaństwo stało twardo przy zakonie ruskim. Tak np., po wprowadzeniu unii na Podolu, kiedy księża łacińscy zaczęli po wiejskich cerkwiach występować z nabożeństwem, włościanie niejednokrotnie wypędzali ich, grożąc śmiercią nieposłusznym (N. 90). Czynszownicy polescy przestrzegali także pilnie starego obrządku, podejrzanych o unię popów wypędzali, nowymi obsadzając parafie (N. 171).

W końcu prawosławie starało się choć dwie biskupie stolice utrzymać t. j. Łucką i Białoruską. To też na piérwszą, po zgonie Atanazego Szumlańskiego (1695 r.), parafianie wedle starego obyczaju wybrali Łuckiego grodzkiego pisarza, Dymitra Zabokrzyckiego. Król Jan III potwierdził go natychmiast (N. 71), winszował nawet godności, ciesząc się, że tak przywiązany i zdolny sługa piastować będzie nad wiernymi zwierzchnictwo... Ale fatalność ciężyła nad expisarzem: metropolita Kijowski nie chciał go wy-

święcić dlatego, że był ożeniony z wdową (a taki według praw kanonicznych prawosławnych, archirejskiéj godności nigdy nie dostępował). Biedny władyka kołatał przez pośrednictwo Sudiejkina, rossyjskiego rezydenta w Warszawie, do Moskiewskiego patryarchy nadaremnie; za to nawet August II pozbawił go przywilejów i beneficyów (N. 57, 71, 72, 76, 77). Zabokrzycki udawał się kolejno do Carogrodu, potém do archireja Soczawskiego na Multanach — zawsze bezskutecznie; dopiéro Józef Stojka, biskup administrator Białogrodzki, wyświęcił go, ale wyświęcenia tego nie uznawali ani unici, ani prawosławni. Walka trwała lat kilka, Zabokrzycki zrażony przyjął zjednoczony obrządek (1702 r.). Tryumf ztąd Szumlańskiego niemały. Ale z drugiéj strony, pierwiastkowi obiorcy (prawosławni) zapałali zemstą ku niemu; z przybyciem wojsk moskiewskich na Wołyń i Ukrainę (1704 r.), dola jego o wiele się jeszcze pogorszyła, musiał uciekać na Węgry. Po powrocie z tułaczki w 1708 r., prześladowany przez własnych krewniaków (Hulewicze, Zabokrzyccy), napadnięty od nich, wytrzymał oblężenie w zamku Łuckim (N. 127, 128, 138, 139). W czasie tych walk umarł. Wyznawcy wschodniego obrządku obrali (w Czerwcu 1710 r.) Cyrylla Szumlańskiego, syna Atanazego, a synowca Józefa, był on już unitą, więc król go rekomendował, Szumlański zawiódł oczekiwania Augusta II, udał się bowiem do metropolity Kijowskiego i z rąk jego otrzymał święcenie, za to téż wyparowany z posady (w Październiku 1711 r.) przeniósł się do Rossyi, został tam archirejem Perejesławskim (um. 1726 r.). Łucka dyecezyja od téj chwili, aż do upadku Polski, ma ciągle pasterzy do zjednoczonego należących kościoła.

Tak więc jedna „eparchia“ Białoruska nie przestawała być prawosławną. Biskupem jéj naznaczony

ks. Sylwester Świętopełk Czetwertyński; jedyny to ród większy, który nie wyrzekł się prawosławia (później wprawdzie Czetwertyńscy zostali katolikami, ale dwóch z nich, już w bieżącém stuleciu znowu do greckiego zakonu wróciło. Sprawozdawca). Gedeon krewniak Sylwestra, z biskupa Łuckiego został metropolitą Kijowskim. Ale archirej Sylwester należał do rzędu niespokojnych duchów, przyjmując święcenie w Kijowie (1708), zobowiązał się nie gwałcić praw i przywilejów Turowskiéj eparchii (N. 124). Eparchia ta obszerna, położona w dolinie Prypeci, po wprowadzeniu tu unii na początku XVIII w., w rzeczach wiary odwoływała się do metropolitów Kijowskich, a ci już z swego ramienia naznaczali archimandrytów słuckich. Otóż biskup Sylwester, przybywszy do Mohylowa, zaczął wdzierać się w prawa archimandryty, rozpoczął się gorszący spór trwający całych lat dwadzieścia (N. 1, 2, 13, 16, 136, 169, 173, 174, 175, 176, 177).

Unia tymczasem robiła postępy: Leon Kiszka, metropolita zjednoczonego obrządku, na zjeździe w Zamościu (1720 r.) pokonał do reszty prawosławie: kościół unicki został ogłoszony jedynym prawnym kościołem, wszystkie biskupstwa zajęte przez unitów, uznane za takie na zawsze. Odtąd już wprowadzenie „nowéj téj religii“ odbywało się publicznie, z pewnemi nawet gwałtami. Tak naprzykład rezydent rossyjski w Warszawie Gołębiowski (dodamy od siebie, katolik, za co go nawet chciano usunąć od obowiązku), doniósł swemu rządowi, że w Białoruskiém i Turowskiém biskupstwach, między 1732 i 1742 r., unici zagarnęli przeszło 128 cerkwi i monasterów. (N. 118, 196). Prześladowanie zwiększało się nieustannie: „Włościanie, którzy nie bacząc na wszelkie możliwe dociski, nie przyjęli zjednoczonego obrządku,

pozbawieni bywali posług kościelnych, umierali bez spowiedzi, żyli bez ślubowin, chowali zmarłych bez kapłana" (N. 201). Wiadome są rozporządzenia generalnéj konfederacyi z 1732 r. (Vol. leg. VI. 286) surowe podług nas ale konieczne; cięższe jeszcze dla dyzunitów i dyssydentów przepisy, nie weszły w skład Volum leg., powtórzył je tu wszakże autor za Moraczewskim (Starożytności polskie 1,195). Z czasem i magnaci zaczęli wspierać unię i na Litwie i na Rusi: tak Salezy Potocki, wojewoda Kijowski, w swoich ukrainnych majątkach, zbudował przeszło 100 cerkwi, każdemu parochowi urządził swoim kosztem obejście, ziemi tyle wiele w ciągu dni 30 pług zaorać może, sianożęci na dziesięciu kosarzy, z warunkiem, by cerkwie te zależały od unickiego metropolity (N. 203, 213, 216, 217, 226, 223).

Prawosławie uszczuplone i steroryzowane, utrzymało się jednak w Rzeczypospolitéj, dzięki oporowi kmieci, opiece Rossyi i wewnętrznemu rozkładowi szlacheckiego społeczeństwa.

Lud po upadku hierarchii duchownéj, zaczął się organizować, wiązać się w bractwa, żeby powstrzymać szerzenie się unii (N. 208, 214, 230, 236, 237, 238, 239).

Rząd rossyjski w ciągu całego ubiegłego stulecia opiekował się religiją dyzunicką, dyssydencka kwestyja przezeń popierana dowodzi tego. A jednak sam autor wzmiankuje, że po piérwszym podziale Polski, w traktacie zawartym w Warszawie (1775 r.) postrzegać się dają pewne ustępstwa ze strony gabinetu petersburgskiego (wykluczenie z senatu polskiego prawosławnych, pozbawienie praw i prerogatyw szlachty, którąby się przyłączyła do kościoła greckiego po ogłoszeniu przymierza; komisyja mięszana znosi się, publiczne grzebanie prawosławnych, jakoteż

używanie dzwonów w cerkwiach znowu zabronione — Vol. Leg. VIII. 47—49). Dowodzi to jednak, że rząd moskiewski nie szczerze myślał o współwyznawcach, sprawa dyssydentów — to kwestyja polityczna, rodzaj wędki, na którą łapano łatwowiernych i nikczemnych...

Szlachta odznaczała się samowolą — to prawda, rozkład tego społecznego ciała popychał nawę ojczystą na rafy, na których roztrzaskać się miała. Swawola, sobkostwo, wygórowane przekonanie o bezkarności, pędziło rozbestwione królewięta na drogę najdziwaczniejszych nadużyć. W prowincyjach wyznających unię (episkopaty Lwowski, Halicki, Kamieniecki), tak samo prześladowano księży zjednoczonego obrządku, jak w województwach Kijowskiém, Brzeskolitewskiém i Mińskiém — popów prawosławnych. Na dowód tego autor, opierając się na aktach, przytacza kilkanaście wypadków: publiczne łajanie Cyrylla Szumlańskiego, namiestnika w Kamieńcu (N. 99); napad tamże na biskupa Józefa Szumlańskiego w łaźni (N. 100), spojenie ptotojereja Martynowskiego na Dłużku przez Lanckorońskiego (N. 120) i t. d. Unickie duchowieństwo nie miało miru u szlachty, pogardzano niém, mówiono w ogóle: „Bóg stworzył popa — dla chłopa, a plebana — dla pana" (str. 94). Księża łacińscy, a na ich czele biskup przemyślski Sierakowski, utrzymywał, że unia jest herezyją; nic nie pomogły dysputy uczonych kapłanów (N. 205); osobne memorandum przez nich złożone przekonało, że w ciągu lat 7 (1758—1765) przeszło 1000 unitów przyjęło obrządek łaciński w dyecezyi Lwowskiéj i Kamienieckiéj (N. 210, str. 521—580). Dodamy, że obydwa tylko wspomniane dokumenty zostały doręczone autorowi przez znanego ex-unitę Hołowackiego, oryginały ich mają się znajdować w archiwum s. Jura wę

Lwowie. Tak samo księży napadano, tak samo jak popom dostają się im szturchańce od kollatorów i ziemian (str. 343, 543, 550, 563, 565, 572). (Więc podług nas nie fanatyzm to religijny, ale wyuzdana swawola, godna nagany, zasługująca na surową karę, nigdy jednak nie ubierająca się w sukienkę wszystko zagarniającéj polityki... Nie mieliśmy właśnie daru spajać nasze podboje na podobieństwo jednego naprzód ukutego wzoru, przeciwnie, zostawialiśmy najzupełniejszą wcielonym prowincyjom swobodę, pragnęliśmy tylko zlania się w miłości i prawdzie; to téż na tych idealnych podstawach zbudowana Rzeczpospolita, runąć musiała, kiedy zamiast romansowych aspiracyj przyszło się liczyć i ważyć... Wówczas, zapatrując się na sąsiadów, próbowaliśmy tego przymusowego urabiania ludzi rozmaitych przekonań, na jednolite kopyto, ztąd konstytucyje groźne, ale tylko na papiérze, nie wchodziły one w życie, ogół nieprzejął się niemi, uważał za niesprawiedliwe, tylko burzliwsze osobistości, gwoli własnych potrzeb, wyjątkowo korzystały z nich pod wpływem chwilowego gniewu czy téż niechęci.. a dzisiaj te akta nietolerancyi, może wówczas będącéj na dobie, rzucają nam przed oczy jako plamę na naszéj przeszłości; o jeźli to plama, to za winy ojców naszych pierzemy już ją od wieku w łzach i krwi własnéj, a bez szemrania, a zgodnością... nie złorzecząc tym, którzy nam w spuściźnie zostawili grzechy swoje...

Ustęp ten mimowoli wyrwał się nam z pod pióra, kiedyśmy zamykali sprawozdanie z pracy p. Antonowicza, rusina z krwi i kości, nieprzychylnego nam, ale przynajmniéj nie bardzo przekręcającego fakta, gwoli i potrzebie wniosków *a priori* wypowiedzianych. Zarzucić mu jedno możemy, że nie z właściwego stanowiska zapatrywał się na dane wypadki, ciemną

tylko stronę medalu wykazując nieustannie. Materyjały przez niego zebrane, zregestrowane w aktach, dziwnie się jakoś układają. Jestto szereg skarg popów, czernców, chłopów, na rabunki przez księży unickich i szlachtę dokonywanych; obraz to burdy karczemnéj całowiekowéj, burdy ludzi pijanych, ciemnych, z dzikiemi instynktami; pewne idee potrzebują ofiar wielkich — krwi, męczeństwa... tu się wszystko na batogach kończy, a obie strony udzielają ich sobie obficie... chłopska to walka o kawałek gruntu, o kilka sztuk drzewa, o starą szmatę, nie oświecona wcale ani jaskrawym błyskiem fanatyzmu, ani pewnemi przekonaniami; aktorowie widocznie działają jakby pod wpływem namów, główni działacze ukryci za ścianą, na scenie tylko marionetki, tak do bójki nałamane, że same sobie zostawione, kiedy przeciwnik ustąpi z widowni, biorą się za bary i wzajemnie gryzą. Jednak kilku bardzo ważnych epok nie dotknął autor wcale: okresu koliszczyzny i chwili zamierzonego buntu w 1789 r... ciekawą by rzeczą było, jak się duchowieństwo dyzunickie zachowywało wówczas? czy żaden szlachcic w Księgach nie napisał skarg swoich na rabunek? Dzieje téż i biskupstwa Białoruskiego niedokładne, wypadało coś wspomnieć o Berle, o Koniskim, którzy stali na czele prawosławnéj owczarni, a ostatni szczególnie w imie swoich parafijan wojował...

W skutek tego, akta nagromadzone nie stanowią całości, brak im zaokrąglenia; liczą one, jak powiedziano wyżéj N. 239; najwcześniejszy nosi datę 1648 r., najpóźniejszy 1798 r.; obejmują więc lat 150. P. Antonowicz wydawał dokumenty w takim języku, w jakim był oryginał pisany, to téż cała książka, oprócz tytułów każdego aktu, objaśniających treść jego, ułożonych w rossyjskim języku, odbita została po pol

sku, bardzo poprawnie, z zachowaniem błędów nawet ortograficznych; kilka tylko przywilejów carskich i kozackich listów *in extenso* rossyjskich (Aleksieja Michajłowicza, hetmanów Bohdana i Jurka Chmielnickiego, Piotra Doroszenki, Pawła Tetery, Inocentego Hizela, Józefa Szumlańskiego do Kijowian, Józefa Tukalskiego), nadto kilka protestów łacińskich stanowi tu wyjątek (Szumlańskich stryja i synowca; księży unickich obalających zarzuty robione przez katolików rzymskich zjednoczonemu obrządkowi i wyliczających osoby które przyjęły rzymską religiję). Dzieło więc jest dostępném czytelnikowi polskiemu, i dziwić się potrzeba, że nie tak rozpowszechnione, jakby na to zasługiwało.

Szkic stosunków Rzeczypospolitéj do wschodniego obrządku i do cerkwi dyzunickiéj. (Очеркъ отношенiи Польскаго Государства къ Православiю и Православной церкви). Kijów, 1866, w 8ce, str. 26. Autor broszury, p. Józefowicz, prezes komisyi wysadzonéj dla rozpatrywania starych aktów; nic on tu nowego nie powiedział, czegobyśmy nie znaleźli w pracy p. Antonowicza. Jestto sumaryczne zestawienie wszystkich rozporządzeń dotyczących wschodniego kościoła w Polsce, a znajdujących się w konstytucyjach. Walka unii z prawosławiem rozpoczyna się w końcu XVI w. jednakże, w ciągu lat 60 (1596—1660) ani jednego prawa z krzywdą dyzunitów nie zatwierdziły sejmy (p. Antonowicz już jest szczerszy, wylicza właśnie wszystkie konstytucyje z korzyścią dla wyznających wschodni obrządek uchwalone).

Od wstąpienia na tron Jana Kazimiérza, zmienia się postać rzeczy, jako jezuita, porywa się na przywileje cerkwi, chce ją zniszczyć: za nim postępuje w ślady Michał Korybut, Jan Sobieski i Sasi (Volum. Leg. IV. §. 54, 58, V. §. 39, 24, 21, VI. §. 19, 21. VII. str. 8, 40. VIII str. 47 i 49). Trochę nadto szczegółów z Moraczewskiego (Starożytności polskie) z Wieliczka (Letopis i t. d.).

Broszura napisana z tendencyjnemi intencyami: „ucisk prawosławia i prawosławnéj cerkwi, mówi autor, był wynikiem nie prywatnego szlacheckiego gwałtu, a rezultatem polskiéj polityki, zadaniem dobrze obmyślonego rządowego systemu. Rola tu szlachty była rolą niedźwiedzia wyświadczającego swemu przyjacielowi usługę. Jakież wnioski zrobić można? dziejowa bezstronność nie pozwala nam potępiać takiego postępowania, znajduje bowiem ono tłumaczenie w konieczności politycznéj..... Niechże to będzie nauką i przestrogą dla Rossyi; korzystając z prawa zachowawczego, zapewne nie zechce ona tracić czasu na półśrodki, ale działać będzie energicznie i konsekwentnie, kierując wszystkie sposoby do jednego celu — podniesienia i umocnienia prawdziwego rossyjskiego pierwiastku w tym kraju (na Litwie i Rusi południowéj), czego szczęśliwe podwaliny już rzucone zostały.“ Niech czytelnik raczy pamiętać że broszura wydana została w r. 1866.

Dzieje nawrócenia zachodnio-ruskich unitów dawnych czasów (Исторія возсоединенія Западно-русскихъ Уніатовъ старыхъ временъ) p. M. Kojałowicza. Petersburg, 1873, w 8ce, str. 400. Z ważniejszych, niedostępnych ogółowi czytelników źródeł,

któremi się autor posiłkuje, wyliczyć tu potrzeba: 1) Archiwum ober-prokuratora synodu, 2) Archiwum synodalne i 3) Archiwum metropolitów unickich znajdujące się w Petersburgu, wcielone do zbiorów synodu.

Rozpatrzmy te ze wszech miar ciekawe, a wcale nieprzychylne nam dzieło. Prawosławie pokonane na Brzeskim soborze, rąk wszakże nie opuściło; protestowało ono za rządów piérwszego metropolity unickiego M. Rohozy, protestowało przy H. Pocieju, około 1632—1633 r. urosło do tyla, że zdobyło sobie cztéry episkopie: Kijowską, Przemyślską, Łucką i Mohylowską (a Lwowska i Halicka?). Bohdan Chmielnicki zniszczył uniję w ziemiach ukrainnych, lud świeżo nawrócony, chętnie się pod jego sztandar gromadził. Toż samo było za buntów Palejowych. Dopiéro w 1711 r., w skutek układów z Piotrem I, następują zmiany w Rzeczypospolitéj, unija robi ogromne postępy, z episkopstw prawosławnych zostaje jedno Mohylowskie (i to niezawsze obsadzone) ze 130 parafijami. Z południowych najdłużéj się trzyma Łuckie, z Cyrylem Szumlańskim, ten jednak w końcu wyparty, osiadł w Perejesławlu, na lewym brzegu Dniepru, i ztamtąd rządził swoimi wyznawcami w polskiéj Ukrainie pozostałymi, a było ich niewielu, parafije i bractwa upadły, zostało tylko kilka klasztorów w puszczy nadrzecznéj. Lud nie chcąc przystąpić do unii, przeniósł się ze swoim władyką za rzékę; pustkowie to więc panowie polscy kolonizować zaczęli; z kolonizacyją szli Bazylianie, fanatyczni zwolennicy papieztwa, szło i łacińskie duchowieństwo. W 1730 r. liczono w całéj Ukrainie tylko 150 parafii unickich, w 1747 było ich 800, a w 1764 liczba ta urosła do 2000. Sobór w Zamościu odbyty (1720 r.) nakazywał golić brody

popom unickim, zdzierał z nich rasę, latinizował niejako obrządek wschodni.

Tymczasem na krańcach Ukrainy polskiéj, w wioskach rozrzuconych nad Dnieprem, właściciele kolonizatorowie (Jabłonowscy, Lubomirscy, Potoccy) chcąc lud przyciągnąć i puszcze nim zasiedlić, w rzędzie innych przywilejów zapewnili mu religijną swobodę; gmin popów zaczął sprowadzać z Wołoszczyzny, z Kijowa, potém z Perejasławla; wówczas to na brzegu lewym rzéki, naprzeciw tego ostatniego, powstało kilka klasztorów nieunickich, a w rzędzie ich Motreneński, około Zabotyna, który tak wielką rolę odegrać miał potém w czasie rzezi humańskiej. Tak stały rzeczy do 1755 r., w tym okresie na białoruską archirejską stolicę powołany został znany dobrze Jerzy Konisski, a na Perejesławską (we dwa lata późniéj) Gerwazy Lincewski, ksadjutor metropolity Kijowskiego; do piérwszego należała Litwa, do drugiego Ukraina polska. Prawosławie zaczyna rozrastać się w Rzeczypospolitéj; brak rąk potrzebnych do pracy, wywołuje ustępstwa; gubernatorowie: Czyhryński — Potocki i Śmilański — Dworzański, sami zgłaszają się do Perejasławskiego archireja, prosząc go, o wyświęcenie prawosławnych parochów; uniccy zaś księża na rubieży osiedli, z obawy, a może powodowani polityką, w podwójnym występują charakterze: w niedziele odbywają nabożeństwo wedle rytuału przez sobór Zamojski narzuconego, w dnie powszednie, przedzierżgają się w popów prawosławnych; inni dobrowolnie ustępują z parafii, inni za pewną opłatą, tak np. proboszcz unicki wsi Adamówki, dostał 40 rs. od kmieci, za to, że się wyniósł, zaraz też na jego miejscu usiadł paroch prawosławny; w połowie XVIII w. jest już tu 20 dyzunickich parafii, a liczba ich wzmaga się od czasu, kiedy w Motreneńskim monasterze osiada,

Melchizedek Z. Jaworski (1753 r.), jako jego przełożony; człowiek to energiczny, wykształcony, dobrze żyje z gubernatorami, zdobywa sobie wpływ i znaczenie. Ztąd uniccy duchowni gwałtują, zaczynają przeciw niemu protestować: na początku 1765 r. oficyjał Lubiński „występuje do archireja Gerwazego z prośbą, by zabronił mnichom motreneńskim wtrącać się do spraw unickiego kościoła“ (str. 18); inni wymagali oczyszczenia klasztoru, dowodząc, że do nich z prawa należy. Pod naciskiem tych niepokojów, Melchizedek udał się ze skargą (w Marcu) do Petersburga; Mosznogorski Monastér i Czehryńskie prawosławne bractwo zaopatrzyły go mandatem od siebie, upoważniając do wstawienia się u carowéj.

Melchizedek zastał już w Petersburgu episkopa Białoruskiego Konisskiego, ten był przytomny koronacyi Katarzyny w Moskwie, składał jéj powinszowania od dyecezyjan uznających ją za swoję panię i monarchinię (nie zapominajcie, że byli to poddani Rzeczypospolitéj); nie było to rzeczą nową, dodaje autor, toż jeszcze za rządów Elżbiéty, popi z Ukrainy polskiéj, wyświęcani przez Gerwazego Perejesławskiego (1758 r.), przysięgali na wierność nie tylko św. synodowi, ale i monarchini rossyjskiéj (str. 20) Konisski w Petersburgu skarżył się na ucisk, dowodził, że pleban Mohylowski Michał Zenowicz i misyjonarz Obłoczyński (dominikanin) znęcają się nad ludem „spędzają go gwałtem do kościoła, by słuchał nauk przez nich wygłaszanych, biją rózgami, palą ogniem, grożą ukrzyżowaniem“ (str. 21). Melchizedek także mu w tém dopomagał. Rząd ich zbył w piérwszéj chwili niczém, nawet myślano o przeniesieniu Konisskiego do Pskowa, ale ten na chwilę usunął się, potém wyrobił sobie listy do Stanisława Augusta i latem wyruszył w podróż pod rossyjską

strażą, daną mu dla ochrony. Katarzyna miała prosić króla, by awansował władykę, by pozwolił mu używać tytułów biskupa białoruskiego, mścisławskiego, orszańskiego i mohylowskiego (nie przyszło to, jak wiemy, do skutku). Konisski otrzymał posłuchanie u St. Augusta w końcu Lipca, miał do niego długą mowę łacińską, w której skarżył się na ucisk prawosławia. Skargi jego oddano do rozpatrzenia unitom, rozpoczęła się dysputa naukowa, trwająca długo, ale sława episkopa rosła pośród jednowierców. Wkrótce podążył do Warszawy i M. Jaworski (w Styczniu 1766 r.), wyrobił on u króla przywileje potwierdzające dawne nadania kościołowi dyzunickiemu w Polsce (str. 27) i w Lutym opuścił stolicę.

Jeszcze jednak w czasie niebytności jego, w Sierpniu 1765 r., archirej Perejesławski odbył uroczystą wizytę na prawym brzegu Dniepru; zaczął od monastérów, potém zapuścił się w głąb Ukrainy, wszędzie z honorami przyjmowany, nawet przez panów tam zamieszkałych. Skutkiem tego liczba parafii dyzunickich powiększyła się, tak, że już wówczas liczono ich w tym zakątku 55. Lud podnosił głowę, groził, buntował się, zaczął prześladować duchownych unickich (oficyjał Lubiński i egzaminator Witwicki zelżeni publicznie): w Telepinie, w końcu Grudnia 1765 r. zebrało się kilku parochów do zjednoczonego należących obrządku na naradę, gromada rozpędziła ich z urąganiem, grożono śmiercią (str. 26). W okolicy Czerkas także zbierały się kupy wypowiadające posłuszeństwo, z tego powodu miejscowy gubernator pisał do Perejesławskiego archireja: „dziwię się niepomału, naród bowiem w wielu monastérach bywa, ale nigdzie tyle ochoty do buntu i hajdamaczyzny nie nabiera, co w Motreneńskim.... A kiedy pytam gminu: co wy to robicie, kto was do tego namawia?

gromada odpowiada: że ma od Motreneńskiego monastéru rozkaz, żeby tak czyniła" (str. 30). Wyraźny to przedsmak rzezi humańskiéj.

W takim stanie były umysły, kiedy pośród niego stanął Melchizedek wracający z Warszawy, przybył on do klasztoru przed samą Wielkanocą (1766 r.); wkrótce rozrzucił po kraju odpisy przywilejów królewskich, jednocześnie rozsyłając je i do zamków sąsiednich — Moszneńskiego, Smilańskiego, Czehryńskiego i Czerkawskiego. Niektórzy utrzymują, że Jaworski nie posiadał przywilejów, a tylko kopijował konstytucyje sejmowe dotyczące wiary greckiéj, robiąc do nich dodatki, mocne obudzić w ciemnym gminie żądzę rabunku i mordu. [Mamy przed sobą dość rzadki druk, rossyjski tekst odbity łacińskiemi literami: jestto wyznanie Jaworskiego, złożone w Radomyślu, dnia 2 Sierpnia 1766 r., w niém bardzo wyraźnie mówi o przywilejach królewskich, a dokładniéj o listach St. Augusta do metropolity unickiego, ks. Jabłonowskiego, ks. Lubomirskiego, ks. Sanguszki i p. Morawskiego, jako posiadaczy ziemskich w tych nad-Dnieprowych stronach.

Naturalnie, że z racyi tych ruchów chłopskich, i szlachta właściciele i unia cierpiała nie mało; duchowieństwo zjednoczone wzięło się skrzętnie do obrony praw swoich. W Marcu 1766 r. oficyjał Grzegorz Mokrzycki zainstalował się w Korsuniu i rozpoczął śledztwo, kazał się stawić popom prawosławnym, zawezwał i Melchizedeka, ani piérwsi, ani ostatni nie usłuchali rozkazu; wysłano więc o tém wszystkiém sprawozdanie do konsystorza unickiego, które z kolei zapytało duchownych dyzunickich, na jakiéj zasadzie zabierają cerkwie do zjednoczonego należące obrządku? Popi zaczęli się wymykać na lewy brzeg Dniepru, choć im władze polskie nakazały

zerwanie z Perejesławiem stosunków; wówczas metropolita unicki wysłał instygatorów, którym polecił sekwestrowanie dóbr pozostałych po zbiegach; postępowali oni wprawdzie po barbarzyńsku, ale też przyzna autor, że obie strony nie przebaczały sobie wzajemnie. Obławy na popów nieraz pomyślnym uwieńczały się skutkiem, pojmanych więziono, zabijano w dyby (rodzaj drewnianych kajdan), chłostano... ulegali temu szczególnie stawlenniki, o których wyżéj było obszerniéj u p. Szczebalskiego i Kozłowskiego).

Jednocześnie, dla uspokojenia rozruchów, Rzeczpospolita wysłała wojsko należące do partyi ukraińskiéj, a wynoszące kilka tysięcy ludzi (sic!); przynajmniéj tak utrzymuje p. K. (str. 38), dowodził niém Woronicz, rozłożyło się ono (w Marcu 1766 r.) obozem pod Olszaną; dla należytego urządzenia jego, spędzili żołnierze do 11,000 podwód i 700 pieszych z włości śmilańskiéj, czehryńskiéj, korsuńskiéj i moszneńskiéj. Oficyjał naturalnie z tego skorzystał i znowu do Korsunia przybył. Szło teraz o pochwycenie M. Jaworskiego, ukrywał się on dość pilnie, a wiedziano, że do Perejesławla jeździ, że mu kozak Charko, sotnik Zabotyński, ułatwia tę podróż, pojmano więc go i ścięto w obozie Olszańskim, autor nazywa to męczeństwem! Był i drugi męczennik, Daniło Kusznir, o nim tak ciągle wspominają historyjografowie walki religijnéj w tym zakątku, że uważamy za konieczne zastanowić się chwilkę nad losami téj osobistości. Daniło był to chłop w jednéj z wiosek nad Dnieprem położonych osiadły, niemłody już, nabożny do fanatyzmu, walczył pod sztandarem prawosławia; kiedy paroch unicki wypędzony został z parafii, dyzunici zabrali cerkiew, znaleźli w niéj przenajświętszy sakrament, lud w obec téj świętości nie wiedział jak sobie poradzić, wówczas Kusznir zabrał kielich,

wyniósł go, włożył potém do skrzyni i schował pod dzwonnicą, przynajmniéj tak o tém mówi p. Kojałowicz; inaczéj rzecz powtórzył Bantysz Kamiński, inaczéj p. Antonowicz w aktach; według źródeł polskich, Kusznir miał wyrzucić przenajśw. sakrament z puszki na ziemię, deptał go nogami i t. d. za to téż skazany był na spalenie rąk i ścięcie, egzekucyją z wszelką wykonano dokładnością (str. 53).. Było to barbarzyństwo, ale usprawiedliwione w tym głuchym zakątku, gnieździe hajdamaczyzny, usprawiedliwione wedle ówczesnych pojęć religijnych; nie mniéj przeto służy do dzisiaj, pisarzom nam niechętnym do złorzeczenia rządom Rzeczypospolitéj w téj stronie.

Nareszcie, w końcu Lipca, i M. Jaworski schwytany został, odwieziono go do Korsunia, potém do Radomyśla, nawracano na uniję, a gdy się nawrócić nie dał, osadzony w Dermańskim klasztorze, szeroką zostawił opowieść 8 tygodniowego w nim męczeństwa; trzymany pod kluczem, badany był, ażali nie wie który z księży unickich przyjął błahoczestie, kto z panów polskich pomagał dyzunickim duchownym. „O tém męczeństwie M. Jaworskiego, wiedział dobrze i król St. August, udział w niém wspólnie z unitami przyjmował. Indagacyja Melchizedeka za jego poradą była czyniona, za jego rozkazem wysłano archimandrytę do Dermania, jako w puszczę dziką zasuniętego. Robiono to z celem, żeby poszlaki o nim przepadły, przynajmniéj na czas zbierającego się sejmu“ (str. 47) [Więc król dał przywileje i w kilka miesięcy kazał go zamykać, pod kluczem trzymać fanatycznym mnichom? Tu się dopiéro rzecz cała wykrywa, przywilejów nie było wcale, Jaworski lud oszukiwał, do buntu jawnego go zachęcając; jeszcze od czasów Władysława IV i wysłańców Chmielnickiego, pozostała w ciemnym gminie tradycyja, o sym-

patyi dla niego królów naszych. próbował więc, azali mu się nie uda pod tym pozorem podnieść kmieci, uciąć unii głowę jednym zamachem. Tak fałszował „potwierditelnuju hramotu wsich praw nadanych nieunitom od drewnich Hosudarej polskich“, jak potém sfalszował manifest Katarzyny. Przywileje nie tak łatwo zdobyć było w Warszawie. Konisski siedział w stolicy więcéj jak pół roku, miał Repnina za sobą, i nic nie wskórał Melchizedek przyjechał w Styczniu. w końcu Lutego wyjechał, bawił nad Wisłą ledwie miesiąc i miałby szczęśliwszym być od archireja mohylowskiego? Toć przecie pytany w Radomyślu o listy królewskie, utrzymywał, że odesłał je do Perejasławla, że w grodach polskich nie aktykował ich, bo grody najbliższe, Żytomiérz i Winnica, są zbyt oddalone od monastéru, puszczać się do nich bez straży nie miał odwagi, a straży mu dowódzcy rossyjscy w Polsce odmówili; chciał je wprawdzie weiągnąć w konsystoryi kijowskiéj, ale tamtejszy gubernator Wojejkow sprzeciwił się temu (str. 64). Są to wykręty. przywilejów oryginalnych nie było, bo ich król nie wydawał, a choć p. K. nazywa Melchizedeka męczennikiem, ale gdyby męczennika powieszono, nie mielibyśmy pewnie rzezi humańskiéj. Rząd Rzeczypospolitéj postępował lekkomyślnie w tym wypadku, oglądał się, trwożył... na walkę między unitami i prawosławnymi patrzał jako na drobne nieporozumienie, nie chciał w to wniknąć, że ma z synodem do czynienia, to też za oszczędzenie jednéj głowy, jawnie buntującego mnicha, z nawiązką potém zapłacić musiał. bo 100,000 głów i ruinę ukrainnych kresów...]. Księża uniccy, pod osłoną wojsk polskich, zjechali do Telepina, Zabotyna i Czehryna, wprowadzając gwałtem zjednoczony obrządek.

Naród pozbawiony „przywódzców“, jął myśleć o odwecie. „Małorossyja (tj. Ukraina polska) gotowa już była rozstrzygnąć spór za pośrednictwem buntu. Zawiązano stosunki z Siczą, z tamtąd téż przybył na początku 1767 r. do Motreneńskiego monastéru. kozak Iwan, zaproponował zebranym popom, by wezwali siczowców, a przy ich pośrednictwie podejmuje się wypędzić, jeszcze przed wielkanocą, unitów. Księża przyjęli propozycyją, ale zakonnik wysłany z listem zniszczył go w drodze. Mieszkańcy Zabotyna, dowiedziawszy się o projekcie Iwana, zaproponowali mu, by wspólnie z nimi wymordował księży unickich w Zabotynie. Iwan się nie zgodził. rozesłali więc wezwanie od siebie do sąsiednich włości. gmin stawił się natychmiast, rozłożył obozowisko około Motreneńskiego monastéru“... (str. 61). W taki to sposób maluje autor postępowanie popów, męczenników, sami przyznajcie, że na pochwałę nie zasługują oni. Toć przecie Polska miała najzupełniejsze prawo rozporządzać się w téj Ukrainie, jako w prowincyi do niéj należącéj, była tu u siebie w domu; p. Kojałowicz zapomina, że pisze dzieje XVIII w.. zdaje mu się, że księża uniccy plądrują w rossyjskiém jenerał-gubernatorstwie; fałszywe to, bo mało powiedzieć stronnicze zapatrywanie się, w opacznem świetle przedstawia wypadki, nie robi ono ani historyi przysługi, ani autorowi zaszczytu. Podnosi on rzeź do wysokości słusznego za obelgi odwetu; mówiąc dzisiejszym językiem, hajdamaczyźnie przyznaje polityczną racyję bytu. Nie myślimy zaprzeczać temu, że włościanom nie musiało być dobrze pod zarządem gubernatorów kresowych, nigdy jednak tak źle, żeby się mieli imać noża; co dziwna, podniosły się najprzód włoście najswobodniejsze, najbogatsze... Śmiało więc mówimy: gdyby nie popi, nie mielibyśmy rzezi.

Melchizedek, ratował się ucieczką z Dermańskiego klasztoru (inni pisarze utrzymują, że był uwolniony) udał się do Perejasławla; ciekawe jest spotkanie archimandryty z oficerem rossyjskim pilnującym granicy (str. 75). Ekswięzień znajdował się w gościnie u archireja. już w Październiku 1766 r., zaraz po uroczystym pogrzebie głowy Kusznira, którą tu przyniesiono z Ukrainy polskiéj (I pogrzeb ten z celem podjęty, rozbudzał namiętności gminu: oto głowa męczennika, błogosławionego. wołali doń popi, ciało jego święte spalili wrogowie wiary naszéj, za którą oddał żywot, ten o to, z pośród was od Boga wybrany!).

W tymże czasie ks. Repnin, z wielkim wysiłkiem, kleił w Rzeczypospolitéj. za pośrednictwem groźb i pieniędzy, dyssydencką konfederacyją; do Słuckiéj należał i sławny Konisski, który się przeniósł do Warszawy, by bronić interesów uciśnionéj religii. Na Ukrainę przywędrowały wojska rossyjskie, unicki metropolita, Wołodkowicz, opuścił swoją stolicę. Jednocześnie prawie (w Marcu 1767 r.) synod petersburgski przysłał ukraińskim popom ukaz, w którym Katarzyna II obiecywała im obronę i opiekę; ztąd silny wzrost prawosławia na kresach, wysłannicy (Herasym i Melchizedek J.) udają się do władyki, zawsze jeszcze w stolicy polskiéj przebywającego... Chcieli oni czegoś więcéj nad to. co sejm, pod naciskiem obcym, potwierdził, chcieli by z traktatu wyrzucono ten ustęp: „wiara katolicka, pozostaje w Polsce panującą, i wyrzekający się jéj karany będzie wygnaniem“ (str. 82). W skutek tego robiono pospiesznie spisy prawosławnych, by przed zawarciem przymierza z Rossyją, miały one moc obowięzującą. Wybucha konfederacyja Barska. Woronicz z wojskiem do niéj przystąpił. Kozacy dworscy, rusini, nie-

chcąc walczyć przeciw wojskom moskiewskim (milicyje Potockiego, Rzewuskiego, Lubomirskich, Czartoryskich, z rusinów złożone, walczyły w szeregach konfederacyi), przeciw gminowi (Barszczanie z gminem wcale nie walczyli), zaczęli się gromadzić około Motreneńskiego monastéru, między Kryłowem a Kaniowcem. Zeleźniak, kozak siczowy, exbraciszek tego klasztoru, znajdował się w Perejesławlu podówczas, kiedy konfederaci przysłali do Śmiły hajdamakę, z rozkazem by go tam stracono, hajdamaka był bratem ekonoma perejasławelskiego, ten więc ostatni ratując go od śmierci, rozrzucił po wioskach ukraińskich fałszywe ukazy Katarzyny II, powołujące lud do buntu (str. 90). Czerń, przed rozpoczęciem rzezi, prosiła archireja o błogosławieństwo. Gerwazy odesłał tych nowych rycerzy krwi i pożogi do Melchizedeka, archimandryta na spotkanie hajdamaków wyruszył z Perejesławla w biskupiéj karecie (str. 91). Tak mówią, dodaje p. K., sam temu niechce wierzyć; choć rzeź uważając za walkę prawosławia z unią, zawsze jednak stara się Jaworskiego oczyścić z zarzutów; rzuca na barki tego męczennika białe szaty pocieszyciela, rozjemcy, bo apostołującego wstrzymanie się od bezprawiów i t. d. Z pewném więc zgorszeniem przebiega autor dziennik Kreczetnikowa (znany publiczności polskiéj z przekładu stolnikowicza Chełmskiego, Konstantego Podwysockiego), bo z niego się przekonywa, że jak ks. Repnin w Warszawie i Kreczetnikow w Polsce, tak dowódzca połud. armii Rumiancow, i gubernator kijowski, Wojejkow, patrzyli na hajdamaków jako na rzezimieszków, a nie rycerzy krzyża; gorszy się, że wojska rossyjskie tępiły zbrodniarzy, że kilkakrotnie przetrząsały monastér Motreneński; że w końcu same władze moskiewskie usunęły i episkopa Gerwazego i archimandrytę

Melchizedeka, i rozkazały im mieszkać w Kijowie (dnia 29 Września 1768 r.). Trzy prawie lata Perejesławska katedra była bez archireja, dopiéro bowiem w 1771 r. na tę posadę władyka Hiob (Jow) naznaczony został (str. 109). Motreneński monastér długo w gruzach leżał i do dawnéj świetności już się nie podniósł.

Piérwszy zabor Polski zmienił dolę wyznawców wschodniego obrządku, nie tylko w Białorusi, ale i na kresach ukraińnych. W piérwszéj, Konisski po dawnemu był archirejem; unici rossyjscy oddani zostali pod opiekę Smogorzewskiego, arcybiskupa połockiego. W zjednoczonym kościele zaczęły się objawiać wyraźne dążności do powrotu na łono prawosławia, ale na przeszkodzie temu stawała umowa z Rzeczypospolitą, a w niéj §. 5. „rzymskim obu wyznań katolikom“ zapewniał opiekę i prawa obywatelstwa; przeszkadzali i Bazylijanie, którzy umieli sobie zjednać miłość i szacunek rossyjskich gubernatorów; choć więc Konisski starał się w synodzie o pozwolenie nawracania, choć nawracał, ale unici znajdowali poparcie u władz wyższych, stojących (do czasu) na straży zapewnionych przywilejów. (Musimy tu zrobić uwagę. Oto u wszystkich pisarzy téj epoki, zwłaszcza pisarzy popów, albo z popami powiązanych, opowiadających walki religijne dyzunitów z unitami, albo katolikami, spotykamy jedno i toż samo, skargi na wyższych rossyjskich dygnitarzy, w których kościół wschodni nie znajdował poparcia; trwać to miało nieledwie do 1831 r. Dowodzi to tylko, wygórowanych i niesprawiedliwych żądań kleru błahoczestywego).

Obaczmyż, co się w tym czasie działo w polskiéj Ukrainie? synod petersburgski polecił Jowowi, Perejasławskiemu władyce, rządzić nią, wedle zwyczaju przyjętego przez jego poprzedników (str. 109).

Prawosławie, korzystając z chwili przechodowéj, szérzyło się na potęgę, a kiedy jeszcze Katarzyna II rozkazała głównodowodzącemu w południowych prowincyjach Rzeczypospolitéj, by swą opiekę rozciągnął nad ludźmi greckiego zakonu (dnia 7 Listopada 1771 r.), wówczas popi wystąpili jeszcze śmieléj, odbierali cerkwie, popiérając czyny swoje rabunkiem, a niekiedy i zbrodnią; nieobeszło się bez znęcania nad zwyciężonym, często ratował od prześladowań okup pieniężny. Prozelityzm dyzunicki posuwał się w dwóch kierunkach: od Humania i Białocerkwi ku Berdyczowu, gdzie stał z komendą jenerał Szyrków (jeszcze od 1768 r.), i gdzie plebanów unickich, niechcących przyjąć błahoczestia, trzymano w więzieniu klasztorném, autor nalicza takich niepokornych 54 do 71, karmelici opiekowali się więźniami, dając chorym w swoich celach przytułek. Polowanie na księży zjednoczonych, uskuteczniane przez popów, pod ochroną tak zwanych „hetmańców“ tj. milicyi małorossyjskiéj (z hajdamaków złożonéj) autor opisuje dość szczegółowo (str. 140); dodaje nadto, że krom więzienia w Berdyczowie podobne „tiurmy“ dla opornych przeznaczone, znajdowały się jeszcze w Humaniu, Białéjcerkwi i Połonném. Prawosławie ogromne postępy zrobiło, w ogóle całe południe było w jego ręku, a linija zdobyczy szła od ujścia Prypeci do Dniepru przez Radomyśl, Owrucz, Żytomiérz, Berdyczów, Lubar, do granicy austryjackiéj, między Krzemieńcem a Proskurowem; cały ten obszar kraju, norganizowany na prędce, dzielił się na 25 okręgów i liczył przeszło 1000 parafii (podług Kameńskiego - Bantysza 1902). Arcybiskup Jow skarżył się na brak popów, a niemogąc się doczekać rezolucyi od synodu, samowolnie wyświęcał exunitów, którzy byli istotnie najfanatyczniejszymi prześladowcami dawnych swoich współwyznawców.

Metropolita unicki, ks. Wołodkowicz, mieszkający dotąd w Warszawie, przerażony takim stanem rzeczy, zjechał do Radomyśla, zaraz wystąpił z odezwą do Rumiancowa, znalazł poparcie u jenerała Szyrkowa, ożenionego z Ledóchowską, więc sprzyjającego unii (str. 153 „opolaczył się", mówią moskale należący do kategoryi takich jak p. K., „opolaczył się bo się z polką ożenił"); więźniów wypuszczono, komendy rossyjskie otrzymały surowy rozkaz nie mięszania się do kwestyi religijnych. Wołodkowicz pisał do króla także, prosząc o opiekę nad unitami (str. 157). Nowe przymierze z Rossyją przyczyniło się choć trochę do uregulowania stósunków. Tymczasem spór między Wołodkowiczem i jego koadjutorami, lwowskim i chełmskim, doszedł do Rzymu, papież rozstrzygnął go na niekorzyść metropolity, kazał mu się usunąć, miejsce zaś jego oddawał Leonowi Szeptyckiemu, episkopowi lwowskiemu. Ryłło, biskup chełmski, przybył z tym rozkazem na Ukrainę, i jednocześnie zabierał się do odbycia wizyty generalnéj kościołów unickich, ale go władze wojskowe rossyjskie zaaresztowały w Berdyczowie, przesiedział tu w więzieniu przeszło 5 miesięcy (do piérwszych dni Lipca 1774). Zagrożone prawosławie znowu wysłało deputatów do Petersburga, ale ci wrócili z niczem (str. 164). Teraz i panowie polscy rozciągnęli opiekę nad obrządkiem zjednoczonym; wyjątek pod tym względem stanowili: Ksawery Lubomirski (Śmilańszczyzna), Klemens Czartoryski (Samhorodek), podkomorzy Wincenty Potocki (Niemirow) i Aleksander Lubomirski (Raszków nad Dniestrem). Autor zapomniał tu dodać Szczęsnego Potockiego (dobra Tulczyńskie, Humańskie, Brahiłowskie i Mohylowskie), który się także wielką odznaczał tolerancyją.

Wołodkowicz umarł 1778 r., umarł w tym czasie i Jow Perejasławski, nastąpił po nim Hilaryon, na tronie zaś metropolitalnym zjednoczonego obrządku, zasiadł Leon Szeptycki, a jako bliski krewny żony Szyrkowa, tém śmieléj i energiczniéj postępował; liczba cerkwi prawosławnych spadła do 800, popów brakło, lud więc znowu zaczął szukać dla siebie parochów w Mołdawii i na Wołoszczyźnie.

Zaszło wówczas zdarzenie napozór małéj wagi, które poruszyło oba dwory, polski i rossyjski (piérwszy jednak nie potrafił z niego skorzystać, a drugi zużytkował), i dało powód do długiéj dyplomatycznéj korespondencyi. W r. 1778 z Mołdawii do Mohylowa nad Dniestrem, przywędrował grecki metropolita Euzebyusz, i zaczął się na Podolu rozporządzać, jak u siebie w domu. Jenerał rossyjski Rżewski, kwaterujący podówczas w Niemirowie, wysłał natychmiast nieproszonego gościa do Kijowa, Euzebyuszowi niepodobało się w Kijowie, wymknął się ztamtąd w końcu 1779 r., a zimą 1780 r. był już w Warszawie, prezentował się królowi, podobał się na dworze, z tamtąd znowu powrócił do Mohylowa z przywilejem królewskim (zmyślonym, według autora), który mu nadawał prawo rządzenia prawosławnymi poddanymi Rzeczypospolitéj. Z początku nikt mu nie oponował. Grecy i Wołosi osiedli w Niemirowie, zaprosili go do siebie, urządzili cerkiew w prywatném mieszkaniu, a dziedzic W. Potocki, nie miał nic przeciw temu; piérwsi unici (oficyjał bracławski Lubiński) rozpoczęli z nim walkę, poparł ich kasztelan Stempkowski, który Euzebyusza kazał aresztować; metropolita wyniósł się do Warszawy. Tutaj dopiéro rozpoczyna się historyja. Rossyjskie duchowieństwo (archirej Chersoński) dowiedział się, zkąd? nie mówi wcale, że Euzebyusz, obiecał starowiercom, za duże pieniądze, wyświęcić

episkopa; rozpoczęto więc polowanie na metropolitę; trwało ono rok prawie cały (1781 r.), odbywało się na ziemi polskiéj, bez udziału wszakże władz miejscowych: Stakelberg w Warszawie, ks. Potemkin, Ruwiańcow w południowych prowincyjach, śledzili każdy ruch biednego władyki, w końcu wyparli go za Dniestr (str. 179), dopiéro wtenczas przestano go prześladować. [Wyświęcenie archireja dla staroobradców, było tylko powodem i to zmyślonym, wszak tenże Euzebyusz, tak samo na Multanach mógł obrzędu poświęcenia dokonać, i równie byłoby ważném dla sekciarzy, i równie niebezpieczném dla Rossyi. Szło tu oto, żeby gmina prawosławna polska, nieutworzyła odrębnéj hierarchii duchownéj, niezależnéj od synodu petersburskiego, a tém samém, wymykającéj się wpływom Katarzyny II, mogło przyjść do zgody, a gabinet carowéj właśnie téj zgody się lękał... Opuściliśmy tak dobrą zręczność, sejm cztéroletni marzył o nawiązaniu stosunków z Konstantynopolskim patryjarchą, ale tylko marzył... Prawda, że i unickie duchowieństwo stało tu na przeszkodzie; nie mogąc sobie zjednać gminu na Ukrainie, nie zgadzało się na żadne dlań ustępstwa].

Idąc za wątkiem opowiadania, przerzucamy się znowu do Białorusi. Tam prawosławie organizowało się pod wodzą sprężystego Konisskiego, który natchniony misyjném posłannictwem, marzył tylko o powiększaniu owczarni, kosztem unitów swoich sąsiadów, ale znalazł na téj drodze groźnego przeciwnika, w osobie Jarona Smogorzewskiego, unickiego arcybiskupa: przyjaciel króla, polak całém sercem, dyplomata wielki, z miejscowymi gubernatorami rossyjskimi żyje za panbrat, przez nich trafia do Potemkina, Łanskiego, Zorycza, tworzy sobie stronnictwo przy dworze, często bywa w Petersburgu; za pośrednictwem tych

wpływów, stara się o utworzenie seminaryjum dla kleryków unickich, szérzy między nimi oświatę, wyszukuje zaginione fundusze, dąży do tego, by wychowanie młodzi szlacheckiéj, chłopców i dziewcząt, poruczył rząd Bazylijanom i Bazylijankom, w końcu zdobywa sobie u Katarzyny pozwolenie, rządzenia częścią arcybiskupstwa Połockiego, która została w granicach Rzeczypospolitéj; ułatwia mu to stosunki z nuncyjuszem w Warszawie, z papiéżem, na plan piérwszy wysuwa, ale to go gubi zarazem. Bo okrom Konisskiego, przybywają mu dwaj groźni nieprzyjaciele: biskup Siestrzencewicz, pragnący w Rossyi utworzyć kościół katolicki od Rzymu niezależny, i jezuici, zagrożeni co do przywileju nauczania, wyłącznie im przysługującego; oba stronnictwa, wiecznie nieprzyjazne, godzą się na ten raz ze sobą, i za pośrednictwem Czernyszowa, ówczesnego jenerał-gubernatora Białoruskiego, przy nadarzonéj zręczności podstawiają nogę Smogorzewskiemu. Nadarzoną tą zręcznością był zgon metropolity Szeptyckiego: arcybiskup połocki, powołany na jego miejsce, marzył o połączeniu pod swoją władzą wszystkich unitów dawnéj Polski. Przez pośrednictwo Kobencela, wyrobił sobie u césarza austryjackiego prawo rozciągania swéj jurysdykcyi nad Lwowem i dawniejszém województwem Ruskiém; wraz z królem przedstawił władykę chełmskiego, Ryłłę, na arcybiskupią stolicę w Połocku, z prośbą, by przyznano mu nad nim władzę metropolitarną. Ale Ryłło nie przyjął ofiarowanéj godności, a Katarzyna korzystając z tego, ukazem z dnia 2 Lipca 1780 r., uwolniła Smogorzewskiego od poddaństwa, arcybiskupiję połocką ogłosiła za wakującą, sprawy zaś unitów rossyjskich poddała władzy cztérech członków konsystorza zjednoczonego obrządku (str. 203). Smogorzewski musiał poprzestać na metropolii. Po jego wyjeź-

dzie, błahoczestie zrobiło wielkie na Białorusi postępy, w ciągu trzech lat bowiem (1780—1783) przeszło 117,161 unitów, dobrowolnie „przeszło na łono macierzystego kościoła“ (str. 213).

Smogorzewski przed przybyciem na Ukrainę, rozesłał odezwy do bogatszych panów miejscowych (marszał. n. k. Rzewuskiego, wojewody wołyń. Sanguszki, do Lubomirskich) prosząc ich o wspieranie unii, jednocześnie wezwał podwładne duchowieństwo na kongregacyją do Radomyśla: dnia 13 Maja 1781 r. stawiło się 89 księży, uradzono wspiérać się wzajemnie, starać się o odebranie cerkwi nieprawnie przez prawosławnych zabranych, nadto wyegzekować należny podatek w r. 1776 na rzecz króla przeznaczony (*subsid. charitativum*). Wybrani na ten cel deputaci, ściągali go i z cerkwi dyzunickich i z monasterów: Bohusławskiego, Korsuńskiego, Moszneńskiego, Motreneńskiego i innych. Przełożeni monastérów, zaskarżyli „exaktorów“ do Perejasławla, ztąd się zawiązała długa zamiana not dyplomatycznych, między Petersburgiem a Warszawą, królem, Stakelbergiem a Smogorzewskim, bardzo niemiła dla ostatniego. Nie upadał on jednak na duchu, i daléj sprawę krzewienia unii prowadził: tak w Marcu 1782 r. wysłał delegatów do Smilańszczyzny, żeby oczyścili cerkwie od duchowieństwa prawosławnego; udział w sporze przyjął i właściciel Ksawery Lubomirski, stanął on po stronie dyzunitów; dowodził, że dla spokoju i bezpieczeństwa, powinni oni mieć swego archireja w Polsce zamieszkałego, ztąd znowu walka, spory, które się aż o trybunał Lubelski oparły. Szlachta téż w tym roku zebrana na sejmik (w Sierpniu), aż pięć punktów dotyczących unii, zaciągnęła do instrukcyi danéj posłom ukraińnym (str. 243).

Dyzunici wszakże trzymali się energicznie, szczególnie w włościach Smilańskiéj i Białocerkiewskiéj (tamtéj bronił Lubomirski, téj żona hetm. Branickiego), popi ich, pozbawieni parafij, tak zwani „czynszownicy“ (str. 253), przeważnie się tulili przy Bohusławskim i Korsuńskim klasztorach, a włócząc się między ludem, zachęcali go nawet do buntu; parę objawów podobnego postępowania, zapisały akta ówczesne (1782); np. pop Słocki, w obec gminu odzywał się do unitów: „uważacie Żeleźniaka za rzezimieszka, a ja w nim widzę apostoła, przy każdéj mszy modlę się za niego, albowiem ciemności by tu panowały do dzisiaj, gdyby nie wprowadził on wiary prawosławnéj“ (str. 255); w innem miejscu moralizowani włościanie otwarcie się przyznali, że może się wezmą do nożów. Z téj to zasady wychodząc, podał Smogorzewski petycyją do sejmu, w któréj wytykał nienormalny stosunek duchowieństwa greckiego do rządu polskiego: modlą się, powiedziano w niéj, w cerkwiach w obec gminu za obcego monarchę i święcenia przyjmując, czynią przysięgę na wierność nie królowi polskiemu, ale obcemu panującemu. „Z polskiego stanowiska zapatrując się na rzeczy, mówi p. K., było to istotnie wielkim buntem, ale z rossyjskiego, dziejowego, był to zachowawczy (konserwatywny), ściśle historyczny rozwój życia ukraińskiego“ (str. 254). Takim to bezstronnym blaskiem oświeca autor fakta, i potém wszystkiém, ma jeszcze pretensyją do miana historyka? Kiedy tak metropolita zdobywa sobie w Warszawie sympatyje polskiéj pow szechności, na kresach tymczasem, wizytatorowie z jego ramienia wysadzeni, objeżdzają okręgi; najwydatniejsze z nich miejsce zajmuje ks. Turkiewicz, na którego dolę przypadła rewizyja dekanatu Kaniowskiego i Białocerkiewskiego; autor go bardzo chwali, wyrzucał księżom unickim, że za spowiedź

biorą pieniądze (ależ to dotąd się praktykuje w wschodnim kościele), odwiedzał archireja Perejasławskiego, oczyszczał uniję od naleciałości łacińskich, wybierał się w odwiedziny do Kijowa (może do Melchizedeka), ale tu już jego zbytne sympatyje dla prawosławia powstrzymał metropolita. Sam jednak widząc, że bez protekcyi rossyjskiéj nic zrobić nie potrafi, zaczął się garnąć do posła carowéj w Warszawie, ale nic wskórać nie mógł, znano go w Petersburgu i nie bardzo lubiono (str. 275). I jakby w chęci wyrządzenia większéj królowi i Smogorzewskiemu przykrości, Katarzyna II, zamyśliła o obsadzeniu Połockiego arcybiskupstwa; stronnictwo polskie jęło się krzątać ze swoimi kandydatami (Ryłło i Ważyński); ale carowa pominęła ich, wynosząc na tę godność Heraklyusza Lisowskiego (1783), który zaraz wystąpił z pretensyjami i do połowy dyecezyi w obrębie Polski położonéj. Dopiéro po długim oporze, rząd rossyjski zrobił ustępstwo, ale jednocześnie zyskał za to pozwolenie mianowania archireja prawosławnego, dla poddanych Rzeczypospolitéj, z prawem mieszkania w jéj obrębie. Myśl tę podzielało kilku światłych obywateli (Ksawery Lubomirski, ks. Adam Czartoryski, Poniatowski, Szczęsny Potocki) i bardzo naturalnie, dodajmy od siebie. Najstosowniéj było utworzyć kościół dyzunicki w Polsce, niezależnie od Rossyi, ale kiedy się na to zdobyć było trudno, toć dogodniejszą stawało się dla interesów państwa rzeczą, przyjąć tę ofiarę władyki od sąsiadki, ale poddać go prawom krajowym, niźli pozwalać żeby poddani udawali się do starszyzny duchownéj poza obrębem Polski przebywającéj; episkopi Perejesławscy wiele nam krzywdy wyrządzili przysyłając do nas rozporządzenia synodu, zalecającego ludowi modlić się tylko za cesarzowę rossyjską, obchodzić uroczyście wszystkie zwycięztwa Rossyi, słowem,

wpajając w gmin przekonania separatystyczne, więc przeciwne nawet temu nieszczęśliwemu porządkowi, jaki panował w szarpanéj stronnictwami i uciskanéj sąsiedzką gwarancyją Rzeczypospolitéj.

Wiktor Sadkowski powołany został na godność archireja w Polsce; znał on dobrze kraj, od lat wielu był kapelanem przy ambasadzie rossyjskiéj w Warszawie, lubił go Stakelberg, niezapatrujący się fanatycznie na sprawy religijne; lubił go i Konisski, przy którym Wiktor 17 lat przesłużył, on to podobno popiérał go najczynniéj w Petersburgu. Sadkowski tedy został władyką, koadjutorem Kijowskiego metropolity, z rezydencyją w Słucku na Litwie, z prawem rządzenia na Ukrainie. Odtąd wpływ Perejasławskiego archireja upada zupełnie. Nominacyja nastąpiła w Marcu 1785 r.; założono seminaryjum, którego zadaniem było kształcić przyszłych popów dla Polski, ale że w początkach brakło nauczycieli, synod więc polecił im uczęszczać do miejscowéj szkoły Kalwińskiéj. Archiwum duchowne przeniesiono natychmiast z Perejasławla do Słucka. Przeciw téj nominacyi protestował i nuncyjusz i Smogorzewski, ale bezskutecznie. Sprawa przywileju i przysięgi królowi na wierność, ciągnęła się długo, archiréj, może pod wpływem namów, postępował samowolnie, i dopiéro po spotkaniu się St. Augusta z Katarzyną pod Kaniowem, uregulowano ją, Sadkowski uczynił zadość konieczności w Tulczynie (w Maju 1787 r.) w obec króla i licznie zgromadzonéj szlachty.

Już to w ogóle władyka Wiktor nie podobał się ówczesnym prawosławnym agitatorom, surowy dla swoich, podobno zanadto dla bliskich hojny, niedomagający, nałogowy (upijał się często), miękkim był w stosunkach z władzami polskiemi (tak przynajmniéj utrzymuje p. K.); często długie miesiące zostawiał

bez odpowiedzi, odezwy synodu, zapytania metropolity kijowskiego, tłumacząc się tém, że jego podwładni pisać nie umieją, a on sam cierpi zawsze na oczy (str. 289). Podwładni, szczególnie na Ukrainie zamieszkali nienawidzili go nawet, bo często chłostą karcił nieposłusznych, po prostu batogami okładał, nie pytając czy delikwent prosty „stawlennik" (pochodzenia chłopskiego), czy z „duchownego zwania" (stanu), a choćby nawet szlachcic, dostawał kijem. Za jego rządów przekonały się dopiéro władze polskie, w przededniu reform długo oczekiwanych, że duchowieństwo dyzunickie, przybywające do nas z za Dniepru, bardzo zły wpływ na ludność wywiera; to téż wojskowym komendom kresowym zabroniono wpuszczać w obręb Rzeczypospolitéj, popów i czerncńw z czernihowskich monastérów, którzy do władyki, jako do „swojaka" gromadnie spieszyli. Utrzymywano, i nie bez racyi, że rozkaz ten wydany został z namowy Smogorzewskiego, był to niejako ostatni jego protest, obrońca bowiem unii, w rychle przeniósł się do innego świata (1788 r.).

Sejm cztéroletni, wszystko ogarniający, zwrócił nareszcie pilniejszą baczność na te ciągłe niepokoje, wynik walk unitów z prawosławnymi, na te ciągłe zachęty do buntu, rozniecane wśród ludu ukraińnego, przez dyzunickie duchowieństwo. Włożył więc na archireja obowiązek poskromienia tego nadużycia; Wiktor pod naciskiem tych żądań, wydał odezwę do podwładnych mu parochów, by w modlitwach za panujących, na piérwszém miejscu stawili króla polskiego, potém césarzowę rossyjską (ciekawy jestem czyby césarzowa pozwoliła się modlić księżom łacińskim, w prowincyjach od Polski odciętych, za króla polskiego? Czyby autor na te modły nie patrzył, jako na zbrodniczy zamach, obrazę majestatu carskiego itd.)

W Sierpniu jeszcze 1787 r. udał się Sadkowski na Ukrainę, gdzie rok cały przepędził, urządzając tę część dyecezyi. Znowu wieści o podżeganiu do rzezi zaczęły się szérzyć, o czém autor głucho tylko wspomina, choć nie musiało mu zbywać na materyjałach; w ogóle pisarze rossyjscy zwalają tę zawieruchę ne barki duchowieństwa zjednoczonego, choć i popów wieszano, i w końcu sam Sadkowski został uwięziony (według źródeł jakie mamy pod ręką, najniesłuszniéj) w Kwietniu 1789 r.; z początku trzymano go w Nieświeżu potém przewieziony został do Warszawy, gdzie w pałacu Krasińskich osadzony został, przesiedział tu do połowy 1792 r. (Pisarze rossyjscy pomimo starań, nie mogą ubarwić czarnemi kolory tego aresztu; bo choć sam z siebie, jako targający się na swobodę osobistą, jest złém, w danym wypadku był nielogicznym i niepotrzebnym, zawsze atoli władze polskie starały się o ile możności osłodzić dolę więzionego archireja, na wygodach mu nie zbywało, miał przy sobie kapelana, kler młodszy, śpiewaków „piewczymi“ zwanych, usługę, a że lubujący w życiu samotném, że się na męczennika nie nadawał, czekał więc spokojnie śledztwa i wyroku, pewnym będąc, że sąd go najzupełniéj uniewinni). Z więzienia już napisał odezwę do duchowieństwa, zalecając mu, by słuchało tylko rozkazów od władz polskich pochodzących (str. 329). Władze te jednocześnie powołały popów do składania przysięgi wierności Rzeczypospolitéj, na ten cel przeznaczone były następujące miasta: Wilno, Słuck. Żytomiérz, Bracław i Smiła. „Jak przedtém była rzeź w Polsce z powodu popów i czernców, tak znowu żeby jéj dzisiaj uniknąć, nakazano duchowieństwo dyzunickie do przysięgi powołać“, tłumaczyli komisarze zebranemu gminowi (str. 333); niechcących się poddać tym przepisom wypędzano, włóczęgom, kupcom, filipi-

nom nieosiadłym, kazano kraj opuścić. Do porządku nawoływano, chciano wziąć wszystko w karby, zapóźno, Komisyje przez sejm wysadzone (w Kwietniu 1790 r.) niewiele już zrobić mogły. Biskup chełmski, Teodozy Rostocki, powołany na stolicę metropolitarną, działał w duchu pojednawczym, należał do partyi głosującéj za reformą, wprowadzony do senatu poświęcił się cały polityce.

Nastąpił drugi zabór Polski; archirej Wiktor opuścił Warszawę w Marcu 1793 r., nie było mu spieszno do Słucka, swojéj stolicy, teraz wraz z całą Ukrainą zagarniętéj przez Rossyję.

Odtąd zmienia się postać rzeczy: w Maju 1794 r. wskutek rozkazu najwyższego, przez pośrednictwo synodu, udzielnego, występuje władyka z odezwą („posłanije") do wiernych, zaprasza w niéj unitów do powrotu na łono prawosławia. Że zaprosiny te w grzeczną formę niezawsze były przystrojone, o tém się przekonamy niżéj; teraz podajemy cyfry. Do piérwszych dni Października, tegoż 1794 r., liczono już nawróconych 333,093 osób, 721 parafii i 463 kapłanów str. 361). Rewolucyja Kościuszkowska, wcale nie wpłynęła na zmniejszenie się liczby wiernych, wyrzekających się unii z kościołem łacińskim; bo oto do dnia 1 Marca 1795 r., zaciągniętych pod sztandar wschodniego obrządku podawano 1,009,290 osób, 1607 parafii i 1032 księży (str. 163). Wprawdzie krzyczano trochę na gwałty, policyja w kwestyi nawracania zanadto czynny, zanadto częsty brała udział, gmin szedł milcząc (na Ukrainie nawet z pewną ochotą, czemu wierzymy najzupełniéj), warstwy jego inteligentniejsze, także pod obuchem zostające, pochyliły głowę, mieszczaństwo do łacińskiego uciekało obozu, kler jeden opierał się gwałtownie, wyrzekając się r czéj wszyst-

kiego dla przekonań (choć i tu bez dezercyi się nie obyło).

Wiktor zaczął się skarżyć, że nie może podołać obowiązkom, że parafija jego zanadto liczna, prosił o pomocnika, dodał mu synod wikaryjusza z siedzibą w Żytomiérzu, kawał nadto owczarni odłamał, i utworzył z niéj „eparchyę“ Bracławską; nowo kreowani władykowie obowiązani byli znać język polski (str. 369).

Niezależnie od tego przyjęto za zasadę, w każdém gubernijalném mieście utworzyć po dwa klasztory (męzki i żeński), z archimandrytą na czele. Aspirantem do jednéj z takich posad wystąpił słynny Melchizedech Jaworski, rzezi humańskiéj promotor, mieszkający za Dnieprem, w jednym z klasztorów kijowskich... ale nic nie wskórał, zasługi z przeszłości, nadto były krzyczące, nawet na owe smutne czasy (str. 340).

Z unickimi biskupami, carowa krzyżową ukończyła sztuką: Rostockiemu kazano na mieszkanie wyjechać do Petersburga, inni pasterze pozostali na miejscu, ale bez dyecezyj, bo te poznoszono; unitów objętych trzema zaborami, poddał rząd rossyjski opiece arcybiskupa Lisowskiego, osiadłego na Białéj rusi, w ukazie jednak powiedziano, że to środki tymczasowe...

Ogólne wyniki, zdobycze prawosławia, świetne były, zobaczmyż jak wyglądały niektóre pojedynczo wzięte prowincyje W Bracławskiéj eparchii, wschodni obrządek istotnie wielkie czynił postępy; był to kąt i dawniéj najniespokojniejszy, owe kresy najbardziéj wysunięte na wschód, od wieka obałamucone wpływami archirejów perejasławskich, monastérów prawosławnych rozrzuconych wzdłuż Dniepru, (ale o tém jeszcze na inném miejscu powiémy obszerniéj). Na

Wołyniu już szło trudniéj: „unija puściła głębsze korzenie“, mówi autor; w 1796 r. ledwie 100,000 gminu nawrócono, nie bez opozycyi (str. 373). nie bez gwałtów, dodajmy od siebie. Jeszcze trudniéj w Mińskiéj guber. szła misyja: 80,000 włościan przyjęło błahoczestie i to z takiemi trudnościami, że sam arcybiskup Wiktor wstrzymał doraźne krzewienie prawosławia. W rychle téż przeniesiono go do Czernihowa (1796 r.). Kler unicki, w dwóch ostatnich prowincyjach pozostał wiernym przekonaniom, powędrował do Białorusi i wichrząc tam wstrzymał zupełnie postępy greckiéj wiary; przyczynił się do tego i zgon Konisskiego (w Lutym 1795 r.); stolicę po nim objął człowiek niezdolny, zły, kłótliwy, który oburzył wszystkich na siebie. Gwałty tu jaskrawsze, sprawa błahoczestia zaczęła tracić stronników.

Wstąpienie na tron Pawła, wstrzymało na długo propagandę wschodniego obrządku. był on zwolennikiem swobody sumienia, „oburzały go gwałty przeciw inowiercom popełniane, nie pozwolił więc nikogo za przekonania religijne prześladować“ (str. 380). W Maju 1797 r. polecił césarz Mińskiemu gebernatorowi. by objechał prowincyją i przekonał się, jakich środków używało duchowieństwo przy nawracaniu (skargi uciśnionych przedarły się do tronu); było to piérwszym ciosem dla wschodniego obrządku; drugim, nie mniéj ważnym, odezwa jenerał-prokuratora Łopuchina, w myśl césarza wypowiedziana, téj treści: „doszło do wiadomości N. pana, że unici po przyjęciu dobrowolném greckiéj wiary, usuwają się od bywania w cerkwijach, wskutek niestosownego i nieprzyzwoitego postępowania duchowieństwa rossyjskiego“ (str. 389). Unici wówczas podnieśli głowę, wielu z nich przyjęło łaciński obrządek, a césarz nie pozwolił ich zato karać i prześladować. Co więcéj, w Lutym 1798 r., nadał

połockiemu arcybiskupowi władzę nad unitami białoruskimi, nadto wskrzesił dwie katedry dla zjednoczonego obrządku: Brzeską dla Mińskiéj i Litewskiéj gubernii, i Łucką na Wołyniu, dla Ukrainy; wszystkie zaś trzy poddawał zarządowi z łacinników złożonemu, a świeżo utworzonemu w Petersburgu pod nazwą rzymsko-katolickiego kollegium. Mitropolita Rostocki, protestował przeciw temu, ale ostrożnie, nieśmiało, dowodził on, że kościół unicki zupełnie inaczéj był urządzony w przeszłości, pragnął, żeby choć jeden kapłan do zjednoczonego należący obrządku, zasiadał w kollegium. Paweł dowiedziawszy się o tém, własnoręcznie na ukazie napisał te słowa: „Ponieważ unici wcieleni są, albo do naszego kościoła, albo do katolików, samodzielnie nie występują, przeto reprezentantów swoich w kolegium mieć nie mogą“ (str. 398). Zdanie to cofnęło wstecz propagandę prawosławną, wstrzymało ono zlanie zupełne, to zaś nastąpiło, jak już z dziejów wiemy, w 40 lat późniéj, to jest w 1839 r.

W możebném streszczeniu powtórzyliśmy tutaj opowieść p. K.... praca to ważna, stronniczością nacechowana, ale z benedyktyńską drobiazgowością i cierpliwością ułożona; dość powiedzieć, że w tekście pomieścił autor przeszło 1500 cytat z najrozmaitszych źródeł, z dodaniem w odsyłaczu ich tytułu. Ale właśnie te cytaty, tak nużą, a cofanie się wstecz, powracanie do jednego przedmiotu, tak się często powtarza, że wreszcie najcierpliwszą uwagę zniechęca; całe tygodnie poświęcić potrzeba na tych kart niewiele! Nie dziwimy się przeto, że nasze sprawozdanie nie zabawi was wcale, choć raz jeszcze powtarzamy,

książka p. K. pełna jest pouczających wniosków i szczegółów, mieści w sobie wszystko, co wydała rossyjska literatura o unii w XVIII w., tak że inne prace wymienić nam tu wypadnie, jako źródła, nie rozpatrując ich szczegółowo.

Bije tu w oczy, po przeczytaniu dzieła p. K., gospodarowanie Rossyi na Ukrainie, jest ona tu równie jak u siebie w domu arbitralną: każe się modlić za swoją pomyślność, za swoich panujących, nieustannie przez to okno ciska zarzewie niezgody bratniéj, poprostu buntuje, zasłaniając się fanatyzmem religijnym. Unickie duchowieństwo gra tu niefortunną rolę, rycerstwa kresowego, protestuje manifestami przeciw napływowi nieproszonych gości, walczy niezawsze godziwemi środkami, pod sztandarem krzyża, rabunków się dopuszcza, zabiéra zboże z toków, siano z łąk, nawet rasy poposkie z celi klasztornych: goli brody, strzyże łby... Władze Rzeczypospolitéj obojętnie przypatrują się walce, wynik to może pięknych przekonań o osobistéj wolności, ale w końcu wygląda na niedołęstwo; nie mamy odwagi zgnieść prawosławia, pozwalamy mu przez wszystkie otwory dostawać się na kresy, ale też razem z chińskiém poszanowaniem dla dawnych porządków, nie chcemy dla tegoż prawosławia rozsiadłego po wioskach kresowych, nic zrobić, niech sobie gdzieindziéj szuka przywódców, kapłanów, archirejów. Głosy ludzi światłych (Czartoryski, Lubomirscy, Poniatowski, Potocki) nic tu nie znaczą, popi nieujęci kontrolą broją coraz mocniéj, mając przeciw sobie parochów unickich; drobiazg ten po plebanijach osiadły, z pięścią, z cepem, z kijem stoi na rubieży, broniąc przystępu chłopom w popów przedzierżgniętym (stawlenniki, czynszownicy), ciemnym mnichom poświęcającym może na straszną rzeź i t. d. Starszyzna za to unicka dyplomatyzuje, war-

choli się między sobą, jak zawsze starszyzna przyjmująca polski obyczaj Sejm czteroletni i tu zmiany zaprowadza, ale przegrywa, na jego białym sztandarze niosącym ludom staréj Rzeczypospolitéj, pokoju słowo, światło i swobody, wypisane było fatalne, za-p ó ź n o! Wchodzą nowi władzcy, unija pada prawie bez jęku, od jednego pchnięcia... Do luźnych uwag dodamy, że autor skrzętnie wymija kwestyję rzezi humanskiéj, zachowanie się podczas niéj księży dyzunickich, wcale niekapłańskie, omija téż i sprawę podniecania do buntu w 1789 r., w któréj popi zajęli wydatne stanowisko, toć przecie kilku ich wówczas powieszono, z rozkazu komisyi... nie wspomniał wszakże o tém p. K., nie policzył ich w poczet męczenników, ak to uczynił z Charkiem, rzezimieszkiem i Daniłem Kusznirem, świętokradzcą.

Raport gubernatora Karniejewa, dotyczący Mińskich unitów.

Rossyjskie Archiwum (Русскій Архивъ) VII. 1869, str. 1559, umieściło bardzo ciekawy dokument, dotyczący dziejów unii w Mińskiéj gub. za panowania Pawła. Autentyczne to pismo, bo ze źródła, które o fałszerstwo pomówić nie można; dowiedziono, jak to łagodnie pośród ludności tamtejszéj szczepiono prawosławie, jak dobrowolnie poddawali się kmiecie tym religijnym innowacyjom. Oto, po wstąpieniu na tron Pawła, ex-unici 23 parafii, w prożbie do césarza (zdaje się, że prożba ta była podana, we wsi Nacze, położonéj w Mińskiéj guber., kiedy césarz przez nią przeéżdżał), skarżyli się na prześladowania, z racyi oporu

w przyjęciu gwałtém narzuconego im obrządku. Paweł oburzony, rozkazał natychmiast (dnia 4 Maja 1797 r.) miejscowemu gubernatorowi, objechać kraj cały, przekonać się o słuszności skargi, i, gdyby się ta okazała prawdziwą, pozwolić prześladowanym powrócić na łono unii z katolickim kościołem. P. Karniejew, ówczesny gubernator, w najpoddaniejszym raporcie zdaje sprawę z podróży; podajemy ją tu w streszczeniu, ważniejsze tylko ustępy postaramy się dosłownie powtórzyć.

Stosownie do rozkazu W. C. Mości objechałem parafije „w których naród nawrócony na błahoczestie waha się w wierze"; chociaż jest ich tylko 23, ale że rozrzucone w 7 powiatach, zajęły mi przeto dużo czasu, tak, że dopiéro teraz (dnia 5 Lipca) mogę złożyć szczegółowe sprawozdanie.

„W czynnościach moich starałem się wykonać dokładnie wolę W. C. Mości, badałem kmieci o ile można najłagodniéj, by się dowiedzieć powodów uchylenia się ich od cerkwi obrządku wschodniego; zdaje mi się że odpowiedzi ich wszędzie były jednąkowo szczére, jak co do sposobu nawrócenia, tak co do przyczyn (pobudek), które ich zniewoliły usunąć się od niego".

Przyjęli oni wprawdzie wschodni obrządek, przypuszczając, że ich sąsiedzi to samo uczynią, a wówczas stosunki z nimi, jak przyjazne, tak rodzinne, zerwane nie będą. W innych miejscowościach krzewiciele prawosławia obiecywali nawróconym, zmniejszenie robót i w ogóle pańszczyźnianéj pracy. Jeszcze w innych nie pytano ogółu, ażali zgadza się przejść na łono panującéj religii, kilku odpowiadało za wszystkich, podpisywało wszystkich na aktach przyłączenia. I dla tego w niektórych wioskach bardzo mało parafijan do cerkwi uczęszczało, w innych zaś stały one pustką w ciągu dwóch lat ostatnich. Ale że

choli się
mująca po
zaprowadz
rze niosąc
słowo, świ
późno! W
bez jęku, o
dodamy, że
mańskiéj, z
okich, wcal
niecania do
wydatne sta
powieszono,
o tém p. K.,
ak to uczyn
Kusznirem, ś

Raport gube

Rossyj
1869, str. 155
dotyczący dzi
Pawła. Auter
o fałszerstwo
łagodnie pośrć
sławie, jak do
religijnym inn
Pawła, ex-uni
się, że prożba
néj w Mińskié
„eżdżał), skarż

„Znalazłszy w takim stanie 23 parafije, uwiado-
m o wszystkiém arcybiskupa Mińskiego Jowa,
ząc go, by pozwolono włościanom tych parafii,
moc Najwyższego w. c. m. rozkazu, udawać się
zeczach wiary do sąsiednich księży unickich i aby
iego na nich nie wywierano przymusu; w miejscach
zasiedlonych przez prawosławnych... proponuję
(arcybiskupowi), by zamienił popów teraźniej-
., jako niezdolnych, nowymi, język polski posia-
mi gruntownie.. Oprócz tych 23 parafii nie-
iedliwie (gwałtownie) wcielonych do prawosła-
dla tego wahających się, w innych panuje spo-
i przekonania religijne dość gorąco wyzna-
uspokoiłem ich wszakże ostatecznie, pozwalając
posług religijnych, od kogo życzyć sobie będą".
o główna treść. W końcu dodaje gubernator,
co łagodnością można będzie skłonić lud do
ła błahoczestia; że trzeba oddziaływać i wpły-
parochów unickich, bo zwykle za pasterzem
ży owczarnia, jak to się przytrafiło w Mozyr-
wiecie, gdzie cztery parafije poszły za przy-
swoich plebanów.

wtarzamy raz jeszcze, dokument to ważny,
bowiem, że krzewiciele prawosławia postępo-
wolnie, do czego się nie chcą przyznać dzi-
storyjografowie rossyjscy. Wreszcie, w całym
występują tolerancyjne przekonania césarza
czém daleko więcéj przytoczymy dowodów
iwém miejscu. To téż, przyznajemy się szczé-
viły nas niektóre uwagi, w nowéj, pośmier-
nieodżałowanego Bartoszewicza (Z dzie-
i. Szkice społeczne i literackie r. 1875 N.
). Zgadzamy się z nim na to, że raport
a nieprzychylny jest unii, czerni zjedno-
nowieństwo, ale nigdy się nie zgodzimy, by

Paweł był fanatykiem... Jemu i jego następcy zawdzięczała unija swoją cztérdziestoletnią egzystencyję, okrzepła, wzmocniła się do nowéj walki... i gdyby nie duchowieństwo, kto wie, jakby długo przetrwała? Toż samo powtórzyło się na Podlasiu, toż samo powtórzy się kiedyś w Galicyi, ze zmianą warunków państwowych; większość gminu ciemnego pójdzie za pasterzami, mniejszość, z krwi złoży świadectwo swoim przekonaniom; przybędzie nam męczenników, mogił świętych i słodkie wspomnienie walki prostaczków za idee.... godne naśladowania!

O utworzeniu na Podolu dyecezyi prawosławnéj i o naznaczeniu Joanicyjusza piérwszym archirejem w r. 1795 (Учрежденіе въ Подоліи православной Епархіи, подъ названіемъ Брацлавской и Подольской и назначеніи первымъ Епископомъ Преосвѣщеннаго Іоанникія 1795). Pod tym tytułem umieściły Podolskie dyecezyjalne wiadomości (Подольскія Вѣдомости Епархіальныя) r. 1873 i 1874 szereg artykułów (w 15 zeszytach), dotyczących tępienia unii na Ukrainie. Podamy niektóre wyciągi z téj pracy. Zaraz po wcieleniu prowincyj polskich (drugi zabór), Wiktor Sadkowski naznaczony został archirejem Mińskim, Izjasławskim i Bracławskim (dnia 24 Marca 1794 r.), ze stolicą w Słucku; w Maju tegoż roku wystąpił z odezwą do wiernych, przysłaną mu na ten cel z Petersburga, w któréj zapowiadał unitom, że mogą bezkarnie wracać na łono prawosławia, nie mają się bać pod tym względem, ani duchowieństwa swojego, ani panów swoich, bo jak jedni tak drudzy, za wstrzymywanie od nawracania surowo karani będą. Dziwnie opłakany stan

kraju, siła zwycięzców, groźba prześladowania sprzyjały zmianom; biskupi uniccy bez żadnéj władzy, jeden tylko metropolita Rostocki, znękany i zgnębiony pytającym go o radę współwyznawcom, powtarza, z westchnieniem: trzymajcie się, czekajcie, wszystko będzie postaremu. To téż Wiktor zaczął kołatać o usunięcie metropolity, kołatał nie długo, Rostockiemu kazano wyjechać do Petersburga. Popłoch między szlachtą był także niemały: podolska wyniosła się gromadnie za kordon, jeszcze uciekając od Targowicy; bracławska, po większéj części wspólnicy dynasty Tulczyńskiego, dręczona wyrzutami siedziała cicho, przyjmując z pochyloną głową wszystkie następstwa sprowadzenia na kraj alianckich zastępów opiekunki. Wreszcie szlachty-unitów mieliśmy tak małą garstkę w ostatnich przedrozbiorowych czasach, taka w niéj powstała dezercyja do obozu łacinników (że pożyczymy wyrażenia u pisarzy rossyjskich), że nowi misyjonarze tylko już z gminem mieli do czynienia, a gmin ten demoralizowany od wieku, do unii nie bardzo przylgnął i wyrzekł się jéj z łatwością (mówimy o Bracławszczyźnie); nie obeszło się i tu wprawdzie bez protestacyj, ale te były tak ciche, tak pojedyncze, tak nieliczne, że Rossyja śmiało mogła tryumfować. Popi (często podchmieleni), z żołdactwem, policyją i kopiistą wpadali do wioski, ludowi obiecywali „wolę", a lud podpisywał znakiem krzyża św. formułę przez rząd narzuconą, znajdującą się w tece obecnego skryptora, w któréj była mowa o gwałtownem narzuceniu unii przez nienawistnych polaków i dobrowolnym powrocie na łono prawosławia. Że tak się działo a nie inaczéj, dowodem służyć może przeszło 500 próźb, od tyluż gmin, przechowywanych, jak autor utrzymuje, do dziś w Podolskim konsystorzu, jednakowo co do litery brzmiących.

W Lutym 1795 r. na obszarze trzech nowo utworzonych gubernij, liczono w taki sposób zabranych cerkwij 1700, nawróconych księży unickich 1030, a ludu 1,010,000 płci obojéj. W jednéj Bracławskiéj gub. (w Kwietniu t. r.) były na spisie 1442 świątynie dyzunickie (na inne więc dwie t. j. Iziasławską i Mińską przypadło tylko 252). Nie zapominajmy wszakże i tego, że jeszcze przed zaborem drugim, podolskie i bracławskie województwa, podzielone na 9 protopopii, posiadały 562 cerkwie prawosławne.

W Kwietniu 1795 r. kraj został podzielony na eparchie: Mińską, którą rządził W. Sadkowski, wikaryuszem zaś jego z tytułem Żytomirskiego archireja został Warłaam; Bracławska dostała Joanicyusza (bracławski i podolski), czasową stolicę dlań naznaczono Szarogród w pobazyliańskim klasztorze. Joanicyusz ur. się w Połonnem na Wołyniu 1742 r., ukończył akademiję kijowską, mieszkał w Moskwie, język polski znał gruntownie, posiadał więc wszelkie warunki potrzebne. Mianowany archirejem dnia 5 Lipca 1795 r., przybył do Szarogrodu w Październiku, i jął się krzątać około ostatecznego wytępienia unii; eparchią podzielił na 13 okręgów, popów sprowadzał z gub. Smoleńskiéj, Kijowskiéj i Białogrodzkiéj, Bazylianów na piérwszym już wstępie prześladował: Szarogrodzkich nie zastał, Barskich rugował energicznie, z Kamienieckimi skończył prędko (w Listopadzie 1795 r.) na téj zasadzie, że chce w klasztorze do nich należącym zamieszkać; mury bowiem po-franciszkańskie, przeznaczone dla archireja podolskiego (do dziś w nich jego następcy przebywają). jako przed kilku jeszcze laty przez zakonników zapuszczone, leżą w gruzach, a funduszów braknie na ich restauracyją.

Nawracanie szło daléj chyżo; tak, że już na początku 1796 r. w raporcie podanym przez Joanicyu-

sza synodowi, znajdujemy w archirejstwie Bracławskiém: 2 sobory (katedry), 2048 cerkwij parochialnych, 1865 popów, 1903 diaczków, 300 seminarzystów, a w ogóle osób duchownego stanu aż 6436 płci obojéj. Prawda, że i gubernija była podówczas ogromna, dzieliła się na 23 powiaty, które dla saméj ciekawości przytaczamy tutaj: 1) Bracławski, 2) Tulczyński, 3) Piatyhorski, 4) Lipowiecki, 5) Winnicki, 6) Chmielnicki, 7) Machnowiecki, 8) Skwirski, 9) Lityński, 10) Mohylowski, 11) Jampolski, 12) Berszadzki, 13) Hajsyński, 14) Kamieniecki, 15) Usycki, 16) Wierzbowiecki, 17) Proskurowski, 18) Zińkowski, 19) Gródecki, 20) Staro-Konstantynowski, 21) Bazalijski, 22) Krzemieniecki i 23) Latycowski. Przy podziale nowym (za rządów Pawła), część gub. jak wiemy odeszła do Kijowskiéj, a część do Wołyńskiéj.

Nowy archirej zaczął sobie postępować dość samowolnie: we Wrześniu 1796 r. okradziono władykę, podejrzani o kradzież braciszkowie („posłuszniki“) surowo ukarani, innych nawet brano na tortury („pytki“). Za rządów Katarzyny uszło by to, ale z Pawłem nie tak łatwo; jeden z niechętnych popów doniósł o postępowaniu archireja césarzowi (sekretne donoszenia, są do dziś na porządku dziennym między prawosławném duchowieństwem), władyka nagle wezwany do Moskwy, przepędził tam kilka miesięcy nim mu się udało gniew césarski przebłagać.

Wcześniéj jednak energicznie się starał o odebranie od unii wszystkich cerkwi znajdujących się w Kamieńcu: Bazylianów już odarto, z białém duchowieństwem łatwiéj mu poszło, trzy świątynie zjednoczone oczyszczone zostały wedle prawosławnego rytuału (św. Jana dziś katedra, św. Piotra i Pawła parafijalna przedmiejska i św. Mikołaja, zburzona potém). W Styczniu następnego roku (1798 r.) wydał

do posiadaczy ziemskich łacińskiego obrządku odezwę, w któréj nalegał, by niepozwalali księżom unickim odprawiać nabożeństwa w kaplicach domowych; kołatał do władz, by wypędziły Bazylijanów z miasta gubernijalnego, wpływają na lud, mówił, bałamucą.... Ale nie wskórał nic tym razem, Karmelici miejscowi przytulili ich u siebie, potém proboszcz Ormiański od św. Mikołaja ustąpił im kapliczkę pod wezwaniem N. P. Maryi, i przetrwali tu oni do 1840 r. Trzymało się jeszcze gorliwie unii kilkadziesiąt cerkwij w eparchii, archirej całą na nie zwrócił uwagę, dobierał ludzi zręcznych z ex-unickiego duchowieństwa dla durzenia gminu, prowadził procesa, zarzucał skargami gubernatorów; (a musiał być niespokojny, kiedy nawet tak obojętnego człowieka w rzeczach wiary, jak ówczesny biskup Latyczowski, ks. Roman Sierakowski, obraził i zmusił do zaniesienia przed tron „skargi najpoddaniejszéj". césarz przysłał wymówkę [wyhowor] Joanicyuszowi, i kazał mu ją publicznie, w ocec zgromadzonych urzędników w sądzie ogłosić, była to ogromna kara, dla takiego dygnitarza). Otóż biedni parafijanie najczęściéj przegrywali, prawosławie tryumfowało. Takiemu losowi uległy świątynie unickie: w Borówce (1796 r.), w Felicyanówce (w końcu 1795 r., stawał tu w obronie kmieci, fundator cerkwi, właściciel wsi, Terlecki), w Mołczanach (w Listopadzie 1795 r., nie bacząc na protestacyje jenerała Trzecieskiego), w Ormianach wielkich pod Kamieńcem (po dwuletniéj walce w końcu 1796 r.), w Werbowéj pod Wierżbowcem i w Granowie (był to monastér bazylijański, nazywał się Tyszkowskim, komisyja przybywszy na miejsce, nie zastała w klasztorze żadnych dokumentów, przeszłość jego wyjaśniających, wezwała więc starych chłopów z sąsiedztwa i na zasadzie ich świadectwa, że kiedyś tu czernce mie-

szkali, zakonników unickich wypędzono). Tyle tylko znalazł autor, jak mówi, dowodów gorliwości religijnéj Joanicyusza, choć utrzymuje, że było ich daleko więcéj, ale zaginęły piśmienne dowody....

Jeden tylko klasztor Bazylianów w Barze ostać się potrafił.... już był zamknięty, zakonnicy wszakże nie tracili ducha, trzymali się murów pomimo gwałtów i prześladowań; ze wstąpieniem na tron Pawła, zmieniły się czasy, uciśnieni odetchnęli swobodniéj; prawo ruskie, wydane dla prowincyi zabranych, wyraźnie orzekało, że zgromadzenia zakonne trudniące się wychowaniem mają zostać nietykalne, mnisi odwołali się do tego prawa, a że Bar leżał w puszczy, że go nie podniesiono do godności powiatowego miasteczka, więc dano pokój zakonnikom, dotrwali tutaj do 1832 r.. choć prześladowani przez Joanicyusza, ciągle skarżącego ich, że krzewią uniję, krzywdę wyrządzają prawosławiu i t. d. Równie szczęśliwie przetrwała piérwszą burzę i cerkiewka w Zwańczyku, może dzięki zasługom miejscowego dziedzica, potulnego podkomorzego Lipińskiego, który wszystkie zmiany losu przyjmował w cichości i pokorze.

Materyjały do dziejów unii kościelnéj.

(Notatka biblijograficzna).

A teraz podajmy spis dzieł traktujących o unii kościelnéj, nie tylko w XVIII w., ale i w poprzedzających stuleciach.

1) Litewska kościelna unija (Литовская церковная унія) p. Mik. Kojałowicza. Petersburg, 1861, 2 tomy, w 8ce.

2) Zbiór dowodów że w Rossyi do końca XVI w. nie było unii z rzymskim kościołem (Записка о томъ что въ Россіи до конца XVI в. не было никакой уніи съ Римскою церквію) p J. Konisskiego. Moskwa, 1843, w 8ce.

3) O prawosławnych bractwach wstrzymujących postępy unii w południowo-zachodniéj Rossyi w XVI, XVII i XVIII w. (О православныхъ братствахъ противуборствовавшихъ уніи въ Югозападной Россіи въ XVI, XVII и XVIII в.) p. J. Flerowa. Petersburg, 1857, w 8ce.

4) Sprawa Wileńskiego cerkiewnego bractwa w Wileńskim trybunale z jerodiakonem Antonim Grekowiczem, który przeszedł na uniją i skazany został na śmierć w r. 1605. (Справа Братства церковнаго Виленскаго, передъ судомъ Трибунальнымъ Виленскимъ съ іеродіакономъ Антоніемъ Грековичемъ, продавшимся въ Унію посужденнымъ на смерть).

5) Wypis z ksiąg Wileńskich trybunalskich z d. 26 Czerwca 1590 r., przywileju Zygmunta III króla polskiego, danego Wileńskiemu cerkiewnemu bractwu, zakonu greckiego (Выпись съ книгъ справъ судовъ Головныхъ Трыбунальскихъ у Вильни 1590 міца Іюня 26 д. съ привиліемъ Жигмонта III, церковному Брацтву закона греческаго).

Oba te wyjątki pióra J. Hołowackiego, znanego ex-unity. pomieszczone w piśmie peryjodycznėm p. t.: Odczyty w césarskiem towarzystwie historyi i starożytności rosyjskich (Чтенія въ Императорскомъ обществѣ исторіи и древностей россійскихъ) wychodzącém w Moskwie od 1846 r.; mianowicie rok VI (1859), t. III, str. 1—10.

6) Plany zniesienia greko-rossyjskiego obrządku, w oderwanych przez Polskę prowincyjach rossyjskich (Проекты объ уничтоженіи Греко-Россійскаго вѣроисповѣданія въ отторженныхъ Польшой отъ Россіи областяхъ), opracowane przez p. Bodiańskiego, poprzedzone jego przedmową. Tamże. Rok X, (1863), tom IV, str. 1—58.

7) Zachodnio-ruska kościelna unija w jéj nabożeństwie i obrzędach (Западн -русская церковная унія въ ея богослуженіи и обрядахъ) przez E. A. Chojnackiego. Kijów, 1871, w 8ce.

8) Zbiór dokumentów wyjaśniających stosunek łacińsko-polskiéj do ruskiéj religii i narodowości (Сборникъ документовъ учеияющихъ отношенія латино-польской народности къ русской вѣрѣ и народности). Wilno, 1867, zeszyty I i II; są to surowe materyjały, z których z wielką ostrożnością czerpać należy.

9) Zbiór dawnych przywilejów i aktów miast: Wilna, Kowna, Trok, prawosławnych klasztorów, cerkwij i innych dotyczących przedmiotów. Wydane w rossyjskim, polskim i łacińskim języku, z dodatkiem wielu planów i widoków litografowanych (Собраніе древнихъ грамотъ и актовъ городовъ: Вильно, Ковно, Трокъ, православныхъ монастырей, церквей и по разнымъ предметамъ. На русскомъ, польскомъ и латинскомъ языкахъ. Съ приложеніемъ многихъ литографическихъ плановъ и видовъ). Wilno, 1843, w 4ce, dwa tomy. Złożone są tu dowody, że Litwa przed przystąpieniem do unii, nawet przed połączeniem się z Polską, była przeważnie prawosławną. Toż samo miał na względzie i p P. N. Batiuszkow, kurator Wileńskiego Naukowego Okręgu, wydający kosztem rządu album z tekstem, pod tytułem:

10) Zabytki starożytności rossyjskich w gubernijach zachodnich césarstwa (Памятники русской старины въ Западныхъ губерніяхъ имперіи). Wilno, zeszyt I i II wyszły w 1870 r., zeszyt III, IV i V w 1871 i 1872 r. Podobno że na tém publikacyja ta [1]) bardzo zresztą kosztowna, zawiérająca do 80 rysunków, stanęła.

11) Rossyjskie Wilno (Русская Вильна) p. Murawiowa. Wilno, 1855, w 8ce.

12) Połocki unicki arcybiskup Józafat Kuncewicz, kanonizowany przez papieża Piusa IX (Іосафъ Кунцевичъ, Полоцкій уніатскій архіепископъ, канонизированный папою Піемъ IX) p. K. Howorskiego. Wilno, 1865, w 8ce.

Dotąd podaliśmy źródła dotyczące unii kościelnéj i prawosławia w Rzeczypospolitéj do XVIII w., teraz wyszczególnić chcemy obejmujące przeszłe stulecie, albo mięszane, to jest traktujące o dziejach unii od jéj powstania aż do upadku, przeważnie jednak, mające na względzie sprawy zjednoczonego i dyzunickiego kościoła w epoce panowania Augusta III i Stanisława Poniatowskiego.

1) Szczegóły historyczne o powstaniu w Polsce unii, zebrane w 1795 r. (Историческое извѣстіе о возникшей въ Польшѣ уніи, 1795 года собранное) p. Bantysza-Kameńskiego; doczekało się dwóch wydań (1805 i 1866), ostatnie w Kijowie; jestto

---

[1]) Dzieło to już raz przez pomyłkę wyżéj pod N. 28 wspomniane; słusznie mu się jednak miejsce tutaj należy.

źródło, na które powołują się wszyscy pisarze rossyjscy; i p. Kojałowicz z niego czerpał obficie; naturalnie, że wszystkie w niém winy zwalone na barki polskie, duchowieństwo zaś rossyjskie wychodzi z walki czyste i niepokalane. Zapatrywanie się na wiekowy proces między dwoma narodami, stanowiące dziś nieledwie dogmat wiary u historyjografów moskiewskich, po raz piérwszy przez Kameńskiego wypowiedziane zostało. Książeczka ta niepokaźna, przez niezdarnego stylistę ułożona, miała wszakże wpływ niemały na późniejsze badania unii; wszystek surowy materyjał będący pod ręką, starano się w tym a nie innym kierunku układać, ztąd źródła rossyjskie noszą charakter wielkiéj jednostronności, z któréj niechcą, a może się i nie mogą otrząsnąć.

2) Prawda o unii, odezwa do chrześcijan prawosławnych (Правда объ уніи къ Православнымъ Христіанамъ) p. Małyszewskiego. Kijów, 1864, w 12ce; kwestyja popularnie opracowana, przeznaczona dla warstw niższych, na pracy B. Kameńskiego oparta.

3) Wiadomość historyczna o początku i losach cerkwi prawosławnéj w dzisiejszéj Mińskiéj dyecezyi (Историческія свѣденія о началѣ и судьбѣ православной церкви въ нынѣшней Минской епархіи). Petersburg, 1864, w 8ce.

4) Historyczno-statystyczne opisanie Mińskiéj dyecezyi (Историко-статистическое описаніе Минской епархіи). Petersburg, 1864, w 8ce. Obie te prace ułożone przez archimandrytę Mikołaja, rektora Mińskiego prawosławnego seminaryjum, dużo szczegółów o unii na Litwie zawiérają.

5) Szkic dziejów wschodniego kościoła na Wołyniu (Очеркъ исторіи православной церкви на Волыни) przez Karaszewicza. Petersburg, 1855 r., w 8ce.

6) Melchizedek Znaczko-Jaworski, albo prześladowanie Ukrainy za narodowość i wiarę w połowie XVIII w. (Мельхиседекъ-Значко Яворскій, или страданія Украины, за народность и вѣру во второй половинѣ XVIII в.). Kijow, 1873. Jestto opisanie życia słynnego archimandryty motreneńskiego monastéru, o którym niżéj powiemy trochę obszerniéj.

7) Archiwum południowo-zachodniéj Rossyi, wydawane przez czasową, najwyżéj zatwierdzoną Komisyję dla rozpatrzenia starych aktów przy Kijowskim, Podolskim i Wołyńskim jenerał-gubernatorstwie. (Архивъ Юго-Западной Россіи, издаваемый временною Коммиссіею Высочайше утвержденною, для разбора древнихъ актовъ при Кіевскомъ, Подольскомъ и Волынскомъ Генералъ-губернаторѣ). Chociaż materyjał zawarty w tém wydawnictwie, nie tylko ma uniją na względzie, pozwalamy sobie dla uniknienia powtarzań podać tu dzieje jego, plan, dość na pozór skomplikowany, podług którego wychodzí, zasługi i błędy. Od 1859 do 1871 r. ogłosiło ono 9 sporych tomów obejmujących 1674 aktów, a na czele każdego tomu przedmowę; w przedmowie „Komisyja ma zamiar pomieszczać objaśnienia tych faktów, które zawarte są w wydawanych aktach, i które wzbogacają narodową (rossyjską) historyję. Ztąd wypada, że artykuł redaktora komisyi, ma za cel wystawienie przedmiotu w tém świetle, w jakiém przedstawiają go akta, i z tego powodu artykuł ten nie może być uważany za wykończoną historyczną pracę, lecz tylko jako materyjał, wymagający dalszego obrobienia i wykończenia". Ztąd łatwy wniosek, czego się mamy od wstępnych artykułów spodziewać? Jeżeli akta z pewnym naprzód ułożonym planem, wchodzą do wydawnictwa, w takim wypadku i pogląd ogólny na nie, jako na tym planie

oparty, musi nosić cechy takie, a nie inne... Łatwo się domyśléć, ze w folijantach tych występuje w ciemnych barwach przeszłość nasza dziejowa, inaczéj bowiem rząd rossyjski nie podejmował by kosztów dość znacznych na ich ogłaszanie światu.... Śmiesznie by wyglądały nawet takie wymagania z naszéj strony, zadaniem bowiem tych druków, jest wykazać społeczeństwu, że Polska słusznemu uległa losowi, że przeszłość jéj nastręcza nieustanne przykłady nierządu, samowoli, arbitralności, ucisku klas niższych, doskwierania prawosławiu i jego reprezentantom i t. d., że zatém, wszystkie zaburzenia jakie tu na rubieży wschodniéj miały miejsce, były wynikiem tyranii, że rzezimieszkowie kozaccy, a potém chłopscy poczynając od XVI w. do upadku Rzeczypospolitéj, to bohatérowie ludowi, to rycerze wschodniego krzyża, wschodniéj cywilizacyi i t. d. Takie wrażenie robią wydawnictwa przez rząd podjęte, tak się na nie bezstronny czytelnik polski zapatrywać powinien, a nie zaniedbywać ich studiowania, bo z dziejów malujących ciemną, niejako odwrotną stronę naszéj przeszłości, zawsze wiele jeszcze nauczyć się można.

Materyjały czerpie Komisyja w archiwum centralném, utworzoném w r. 1852 przy uniwersytecie św. Włodzimiérza w Kijowie; powstało ono z aktowych ksiąg grodzkich i ziemskich trzech południowych gubernij (Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj), a jak jest bogatém, dość powiedzieć, że liczy 5,815 ksiąg aktowych, nadto oddzielnych aktów, poczynając od XVI w. przeszło 453 381 numerów. Prezesem Komisyi jest ciągle p. Józefowicz, redaktorem był początkowo p. Iwaniszew, dziś zaś p. Włodzimiérz Antonowicz.

Plan wydawnictwa z początku nakreślony, w obecnéj chwili zmieniony, jest następujący: Akta podzie-

lone na 8 oddziałów albo części; każda z nich składać się będzie z nieoznaczonéj liczby tomów, w miarę nagromadzonego, a raczéj opracowanego materyjału.

Teraz przystępujemy do wyliczenia prac ogłoszonych przez Komisyję kijowską.

Część I. Tom I. Akta dotyczące dziejów prawosławnego kościoła w południowo-zachodniéj Rossyi (Акты относящіеся къ исторіи православной церкви въ Югозападной Россіи). Kijów, 1859, w 8ce. Księga ta obejmuje dokumenta, poczynając od 1481 r., zamyka je sobor w Brześciu 1596 r. odbyty. Ogólny pogląd opracowany przez p. Iwanyszowa (str. 87). Aktów przywiedziono 123 (str. 554).

Część I. Tom III. Materyjały do dziejów prawosławia w zachodniéj Ukrainie w XVIII w. Archimandryta Znaczko-Jaworski 1759—1771. (Матеріалы для исторіи православія въ Западной Украинѣ въ XVIII ст. Архимандритъ Мельхиседекъ Значко-Яворскій). Kijów, 1864, w 8ce, bez przedmowy, str. 907, aktów 170. Zbiór dokumentów w tym foliancie zawartych, jest ciągłym przedmiotem roztrząsań w prasie rossyjskiéj, wszyscy pisarze czerpią z tego źródła, ciskają nam w oczy ów pęk starych aktów, dowodzących polakom, już jeżeli nie barbarzyńskiéj tyranii, to co najmniéj dzikiego fanatyzmu. Wszystkie skargi pisane są po rossyjsku, kilka tylko po polsku, ważniejsze z nich: list pasterski archireja „Gerwasiusza Linewskiego“ (LXVI), ogłaszający wiernym, o nadaniu im za staraniem Katarzyny II, na sejmie warszawskim (1767 r.), praw obywatelstwa, swobody wyznania, za którę to łaskę Bożą, powinni dziękować carowej, królowi, zapomnieć wszystkie krzywdy wyrządzone im przez polaków i t. d. Drugi dokument (XLVIII), to manifest na dociski i krzywdy, których doznają mieszkańcy prawosławni Rzeczypospolitéj t. j.

szlachta, duchowieństwo i włościanie w starostwach: czyhryńskiém, czerkaskiém, kaniowskiém i białocerkiewskiém, w włościach Łysiańskiéj, Moszneńskiéj i Śmilańskiéj; więc tylko w zakątku przypierającym do Dniepru. Gwałty następujące zawiéra manifest rzeczony: 1. areszt Melchizedeka Jaworskiego; 2. uwięzienie 3 a najwięcéj 5 popów przez oficyjała Mokrzyckiego; 3. ścięcie setnika kozackiego Charka i 4. męczeństwo Daniela Kusznierza: „parafijanin Daniel Kusznierz, cerkwi *sub titulo* Narodzenia Pańskiego, nie chcąc aby w onéj miał służbę Bożą unijacki kapłan Bazyli Gdyszycki, kielich zawinąwszy w zasłonę cerkiewną, zachował w domu swoim, ani wyciągającemu gwałtownie temu kapłanowi wydał, za co ten kapłan unijacki, pełny zemsty, udał onego prawosławnego Daniela do i. x. officyjała pomienionego kłamliwie (tu Boga na świadectwo zowiemy, że fałszywie), jakoby on Daniel, od mającego mszę unijacką Gdyszyckiego, *circa offertorium* wyrwał kielich z rąk i wypił; któren oddany do świeckiego sądu, do JW. Imć. p. Reymentarza wspomnionego dekretowany, wyprowadzony na plac za miastem Olszaną, *et julii* 29, przy obwiciu rąk pieńką, oblaniem smołą, ogniem palony, ścięty, a potém cały spalony, statek wiary świętéj prawdziwéj, krwią niewinną męczeńską zakończył". Dokument ten, pełen zarzutów przeciw rządom Rzeczypospolitéj, podpisał Melchizedek, kilku popów, między którymi Bazyli Szumowicki, 14 szlachty (między nimi 10 Szumowickich, krewniaków wzmiankowanego popa, 2 Jaworskich, Bolistraszewski i Brodeskur), nadto 15 chłopów. Reszta aktów wypełniona jest skargami na oficyjała unickiego, Mokrzyckiego, bardzo szczupłym regestrem ofiar złożonych przez hajdamaków, cerkwiom (srébro, drogie materyje, woły i krowy), w końcu, zawiéra materyjały do życiorysu Melchize-

deka Znaczko-Jaworskiego, osobistości dość wydatne zajmującéj stanowisko, a więc zasługującéj byśmy choć kilku słowy zbyli ją w tém sprawozdaniu. M. Z. Jaworski, szlachcic, syn łubeńskiego pułkowego „assauły“ Karpa, urodził się około 1725 r., uczył się w Kijowie w akademii, słuchał tam filozofii, poznał gruntownie języki: łaciński, grecki i niemiecki; w 1745 r. wstąpił do Motreneńskiego monastéru, jako zakonnik, w 1753 r. przełożonym („ihumeniem“) tegoż monastéru został, wkrótce potém archimandrytą; w aktach (1.) znajduje się dość szczegółowa skarga na unitów, którzy go aresztowali, a potém trzymali w więzieniu w ciągu kilku tygodni; lament ten z 50 punktów złożony (str. 1—28), opisywany przez historyków rossyjskich, jako męczeństwo Melchizedeka, śmiesznie wygląda w obec dzisiejszego postępowania rządu rossyjskiego z więźniami politycznymi najróżniejszych odcieni i narodowości. Po rzezi humańskiéj, ów męczennik, główny jéj promotor, przeniesiony został do Michajłowskiego Perejesławskiego monastéru (dnia 30 Października 1768 r.). Jaworski, dowiedziawszy się o translokacyi, jakby chcąc tłumaczyć się z zarzutów, donosi archirejowi, że w Motreneńskim monastérze nie był ani razu, od 1766 r. do chwili otrzymania rozkazu o przeniesieniu t. j. do dnia 5 Listopada 1768 r. (CLX). W 1771 r. zostaje „namiestnikiem“ monastéru ś. Zofii w Kijowie, w 1774 r. przełożonym w monastérze Wydubeckim pod Kijowem, w 1781 r. archimandrytą w Łubieńskim monastérze. Umarł r. 1809, pogrzebany w Głuchowskim monastérze. Po resztę szczegółów odsyłamy czytelnika do naszego sprawozdania, w którém nie raz już o tym bohatérze cerkwi prawosławnéj wzmiankować nam wypadało:

Część I. Tom IV. Akta dotyczące unii kościelnéj i niezjednoczonego obrządku, od

połowy XVII w. R. 1648—1798). (Акты объ Уніи и состояніи Православной церкви съ половины XVII в. Г. 1648 — 1798). Sprawozdanie z téj pracy umieściliśmy na początku niniejszego rozdziału.

Część II. Tom I. Postanowienia szlacheckich prowincyjonalnych sejmów w południowo-zachodniéj Rossyi. (Постановленія дворянскихъ провинціальныхъ сеймовъ въ Юго-западной Россіи). Kijów, 1861, w 8ce, przedmowy pióra p. Iwanyszowa str. 64, tekstu str. 530, zawiéra on aktów 41, od 1564 do 1654 r.; więc nie wchodzi w zakres pracy dzisiejszéj. Dodamy tutaj, że tom ten właśnie wywołał znane dobrze protestacyje Leon. Sowińskiego (Kurjer Wileński r. 1860 N. 75), Padalicy (Biblijoteka Warszawska 1861 N. 9), nadto rossyjskich publicystów (Sowremiennik, zeszyt kwietniowy 1861 r. i S. Petersburgskie Wiadomości r. 1861 N. 170). Wszystko to dało powód członkom Komisyi, do wydania broszury, haniebną polszczyzną napisanéj, p. t.: Odpowiedź kijowskiéj archeograficznéj Komisyi, na zarzuty niektórych gazet i dzienników, z powodu wydania II części archiwum południowo-zachodniéj Rossyi, z dołączeniem w polskim przekładzie wstępnych artykułów powyższego wydania, oraz treści aktów, do objaśnienia takowych służących. Kijów, 1861, str. XLIX, 46 i LVI (przypisy).

Część III. Tom I. Akta o kozakach R. 1500—1648. (Акты о козакахъ 1500—1648). Kijów, 1863, w 8ce. Przedmowy pióra p. Antonowicza, str. CXX., tekstu str. 433, aktów 111. Praca ta nie wchodzi w zakres niniejszéj rosprawy.

Część III. Tom II. Akta o kozakach R. 1679—1716 (Акты о Козакахъ 1679 — 1716). Kijów,

1868, w 8ce. Sprawozdanie z tego tomu umieściliśmy na właściwém miejscu.

Część IV. Tom I. Akta o pochodzeniu szlacheckich rodów w południowo-zachodniéj Rossyi. (Акты о происхожденіи шляхетскихъ родовъ въ Юго-Западной Россіи). Kijów. 1867, w 8ce. Przedmowy pióra p. Józefowicza str. LV. Zadaniem jéj dowieść, „że ze wszystkiéj masy szlacheckiéj, zamieszkującéj południowo-zachodnią Rossyję, ledwie część dziesiąta przypada na dolę polską; reszta zaś rodów jest pochodzenia ruskiego, opolaczona i obałamucona wskutek przyjęcia łacińskiego obrządku. Fakt ten należycie określa znaczenie kwestyi polskiéj u nas; kwestyja ta wprawdzie nawet w saméj Polsce, nie jest właściwie polską jeno szlachecką, szlachectwo bowiem nigdy nie reprezentowało narodu, przeciwnie, zawsze było i jest dotąd jego negacyją". Tak pisze prezes Komisyi, stojący na czele wydawnictwa mającego na celu wydawanie aktów dotyczących naszéj przeszłości! Biedne to pole dziejowe, przez takich siewaczy uprawiane. Ale nie myślimy się teraz wdawać w polemikę z p. Józefowiczem. Idźmy daléj: przedmowa zawiéra regestr 140 rodzin książęcych i szlacheckich, z wyszczególnieniem nieledwie dnia i roku przyjęcia przez nich łacińskiego obrządku, a wyrzeczenia się prawosławia. Mój Boże! coż tu imion sławnych w Rzeczypospolitéj... musiała ona mieć jakieś własności przyciągające (cywilizacyja i swoboda), kiedy takie poważne osobistości wyrzekły się wszystkiego i przylgnęły do niéj, a nie do carstwa moskiewskiego, jednego niegdyś z nimi „zakonu greckiego"... To właśnie znaczy, że kwestyja polska nie jest skończoną, że była szlachecką od głowy do nóg, temu nie przeczymy, ależ w inném znaczeniu, jak ją wydawca aktów stara się przedstawić... Nie jest onas kończoną,

raz jeszcze powtarzamy; to ciągłe nawoływanie, to dzwonienie jakby za umarłych w prasie rossyjskiéj nieustannie powtarzane, dowodzi właśnie jéj życia... Odbiegamy od przedmiotu; pomimo starań powstrzymania się od dyskusyi, nie możemy zapanować nad sobą. Opatrzne tłumaczenie faktów, dojmuje czasem boleśnie. Za przedmową idzie rosprawa p. Antonowicza (treść aktów w· księdze zawartych str. 1—62), nareszcie same akta (str. 1—460), od r. 1443—1780; wszystkich jest 128, na stulecie ostatnie przypada tylko 20, i to bez żadnego znaczenia: spory sąsiedzkie, spory rusinów z jezuitami, testamenta, w których umierający pragną być pogrzebani wedle prawosławnego obrządku i t. d.

Część V. Tom I. Akta o miastach 1432—1798 (Акты о городахъ 1432—1798). Kijów, 1869, w 8ce. Sprawozdanie z téj księgi umieściliśmy na właściwém miejscu.

Część VI. Tom II. Akta o ekonomicznych i jurydycznych stosunkach włościan w wieku XVIII. R. 1700—1799. (Акты объ экономическихъ и юридическихъ отношеніяхъ крестьянъ въ XVIII вѣкѣ 1700 — 1799). Kijów, 1870, w 8ce. Sprawozdanie o tém, jak wyżéj.

Otóż tyle źródeł. Nie wyczerpaliśmy ich, przynajmniéj pewni jesteśmy, że w sumaryjuszu tym nie opuszczono żadnego ważniejszego dzieła, mogącego służyć jako materyjał do dziejów unii kościelnéj w XVIII w.

O greko-unickim kościele w zachodnim kraju. (О Греко-унитской церкви въ Западномъ краѣ). Są to wspomnienia arcybiskupa Antoniego (Zubko),

niegdyś unickiego na Litwie biskupa, pomieszczone w Nowinach rossyjskich (Русскій Вѣстникъ) t. 53 r. 1864 str. 278—342, i dotyczą epoki wprowadzenia prawosławia na Litwie w 1839 r. Pomijamy wstęp, bo w nim ogólne dzieje unii, nic nowego krom narzekań w sobie nie zawiérające. Zaczniemy opowiadanie od ostatnich lat ubiegłego wieku. Kościół unicki liczył podówczas tylko dwóch biskupów (Heraklyusz Lisowski, połocki i Józafat Bułhak, brzeski); bazylijanie fanatyzmem katolickim napojeni, bogaci, rozumni, zajadli tępiciele prawdziwéj unii(?), przywdzieli zakonną sukienkę jezuitów, z góry spoglądali na duchowieństwo białe, pędzące żywot w nędzy i ciemnocie. Duchowieństwo to nie posiadało ani jednego seminaryjum na całym obszarze rossyjskiego zaboru; przyszły parocb, syn popa, oddawany do szkół polskich, jeżeli miał zdolności i środki, szedł wyżéj, wyrzekając się duchownego stanu, wstydząc się pochodzenia swojego. Tak np. literat polski, Jan Barszczewski, krewny autora, wychowaniec jezuitów, syn popa, plebana Morachowskiéj cerkwi, nigdy się nie nazywał inaczéj jak szlachcicem (str. 287). [Jan Barszczewski 1790—1851, urodził się w Moracu w dawném Połockiém woj.; wydawał rocznik p. t. Niezabudki 1840—1844; napisał 4-tomową powieść Szlachcic Zawalnia. Petersburg, 1844; nadto, Proza i wiersze, część pierwsza. Kijów, 1849]. Zdolniejszych uczniów należących do zjednoczonego obrządku, jezuici przeciągali na swoję stronę, do takich należał rodzony brat opowiadającego, który do zgonu pozostał fanatycznym ich zwolennikiem. Ale i mniéj zdolni ze stanu duchownego dezertowali do palestry, na komisarzy, ekonomów, leśniczych... tacy przyjmowali zwykle katolicyzm, wstydząc się pochodzenia, nazwa „popowicz“ była dla nich połajanką. Zostawali więc pa-

rochami ludzie, którzy już sobie nic innego na świecie zdobyć nie mogli; młody aspirant do stanu duchownego, uczył się u ojca porządku służby cerkiewnéj, potém szukał żony z niewielkim posagiem, który by mu starczył na opłacenie konsensu, prezenty, instalacyi, a gdy tego było za mało, wówczas zostawał administratorem, a po trzech latach opłaciwszy się, otrzymywał parafiję dożywotnią. Księża ubierali się jak duchowieństwo łacińskie (od r. 1720), modlili się za papieża, przyjęli rzymski sposób tłumaczenia pochodzenia ducha św.; wreszcie powsuwali ze świątyń „ikonostazy", ledwie umieli czytać pismo cerkiewne, język zaś polski i obyczaj polski wsiąkł w ich krew i kości. Unija na Rusi znikła prawie zupełnie z drugim zaborem, na Litwie zaś zostało 2,000,000 unitów wyznających zjednoczony obrządek.

Paweł nie dopuszczając uníckiego duchowieństwa do zasiadania w kolegium petersburskiém, zadał cios unii... pod naciskiem propagandy bazylianów, jezuitów i w ogóle księży łacińskich, zaczęła się ona chylić w objęcia Rzymu.

Dopiéro z wstąpieniem na tron Aleksandra I, zaszły zmiany na korzyść unitów. Głównym agitatorem był ks. Jan Krassowski, oficyjał połocki, faworyt Lisowskiego, człowiek energiczny, szczéry opiekun białego duchowieństwa. Uprosiwszy sobie posłuchanie u césarza, wykazał mu opłakany stan parochów wiejskich. Zaraz potem Lisowski został metropolitą, na Łucką stolicę wyniesiono Grzegorza Kochanowicza; z każdéj unickiéj dyecezyi wyznaczony został asesor do kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu. Lisowski nadto wygrał proces z bazylianami, ciągnący się prawie od wieku: król Michał Korybut nadał arcybiskupom unickim w Połocku 2,000 poddanych, z warunkiem, by przy katedrze miejscowéj utrzy-

mywali 12 zakonników; otoż bazylianie z czasem zagarnęli ten fundusz; teraz oddawał go rząd rossyjski Lissowskiemu, z warunkiem, żeby utworzył przy katedrze seminaryjum dla synów parochów wiejskich. Natychmiast przystąpiono do wykonania projektu: 50 popowiczów przyjęto na koszt funduszu, w liczbie tych był i autor. Po ukończeniu pięcioletniego kursu, seminarzyści uczęszczali do miejscowéj akademii jezuickiéj: „służyć to może za dowód, że ani rząd, ani biskupi nie mieli jeszcze podówczas na myśli powrotu na łono prawosławnéj cerkwi“ (str. 293)“. Młodzież akademicka i profesorowie patrzyli na uczniów unickich z pogardą. Lisowski umarł 1810 r. w Petersburgu; zwłoki jego sprowadzono do Połocka, na akt ten smutny zjechało kilkuset porochów. W rok potém miało miejsce poświęcenie nowych biskupów: Kochanowicz został metropolitą, Krassowski arcybiskupem połockim, Adryan Hołownia, wileńskim, Leon Jaworski wikaryuszem brzeskim, przy starym Bułhaku, jedynym z czasów Rzeczypospolitéj biskupie unickim, który szczérze myślał o zupełnem zlaniu się zjednoczonego obrządku z łacińskim, ale oficyjał jego Tupalski, posiadający wpływ nie mały, był innego zdania, stawił więc przeszkody, bronił unii, aż ją doprowadził do połączenia się z prawosławiem.

Po ukończeniu Akademii Połockiéj (kurs dwuletni), seminarzyści połoccy udawali się jeszcze na lat cztéry do głównego seminaryjum w Wilnie; było tam zwykle 30 katolików i 20 unitów; piérwsi nie odznaczali się zdolnościami(?), najważniejszy ich kontyngens przybywał z seminaryjów dyecezyjalnych, unici przeważnie należycie już rozwinięci umysłowo, tam podążali. Autor zastał w Wilnie ks. Józefa Siemaszkę, przysłanego z Łucka, urodzonego w Kijowszczyźnie, nieprzychylnego Polsce, przykładającego się

szczególnie do języka rossyjskiego. Seminaryjum nie odznaczało się ultramontanizmem, nie robiono w niém żadnéj co do narodowości różnicy, profesorowie popisywali się nawet pewnego rodzaju wolnomyślnością (Kapelli i jego wykłady prawa kanonicznego; teologię dogmatyczną objaśniano podług Klipfela, wcale nie grzeszącego fanatyzmem). A choć ks. Ad. Czartoryski, starał się rozgrzać ducha polskiego w uniwersytecie, ale seminarzyści nie ulegli jego wpływowi, przynajmniéj unicka jego połowa, jeden Sierociński z Wołynia „opolaczył się“, skompromitowany w czasie powstania 1831 r., pozbawiony praw stanu, poszedł na wygnanie za Ural.

Po ukończeniu nauk, autor wysłany został na profesora do seminaryjum Połockiego, nie zastał tam jezuitów, ale téż i Krassowskiego, arcybiskupa, nie zastał także, usunięto go z racyi choroby (umarł około 1826 r.). Miejsce jego zajął Jakób Martusiewicz, uczony teolog, człowiek miękki, cichy, ale zagorzały przyjaciel jezuitów, nie chciał on używać do nabożeństwa ksiąg moskiewskich („Trebnik“?) wprowadzonych jeszcze przez Lisowskiego, ale go podwładni do tego zmusili, więc już publicznie nigdy prawie nie występował, zamknął się, bolał, ale nic poradzić nie mógł. Autor przyjął od niego święcenie kapłańskie ze ślubem czystości, mnichem jednak nie chciał zostać, bo nie lubił Bazylijanów. Wysłano go wkrótce do kollegium petersburskiego unickiego, prezesem jego był metropolita Bułhak. Spotkał tam znowu Siemaszkę, asesora od Łuckiéj dyecezyi, mieszkali razem, żyli skromnie, uczyli się, czytali przeważnie księgi rossyjskie. Siemaszko zaczął się w kolegijum rozporządzać samowolnie, usunął wpływ na przebieg spraw unickich prokuratora Krzyżanowskiego, zagorzałego polaka. Niemniéj przeto, od chwili

usunięcia się Krassowskiego, postrzegać się dawała pewna obojętność między duchowieństwem zjednoczonego obrządku.

Tak było do zgonu Aleksandra. Dopiéro césarz Mikołaj zmienił postać rzeczy. Powodem téj zmiany było memorandum ks. Siemaszki, podane na ręce Kartaszewskiego, dyrektora do spraw duchownych; dostało się ono do cara. Treść jego stanowiło wprowadzenie do kościoła unickiego pewnych zmian, za pośrednictwem których, krok jeden należało zrobić tylko wyznawcom zjednoczonego obrządku, dla powrócenia na łono błahoczestia. Naturalnie, że rząd chwycił się planu z wielką skwapliwością. Błudow naznaczony zarządzającym sprawami inowierców, uwolnionych z pod zależności ministeryjum oświecenia.

Najprzód tedy dwie mniejsze dyecezyje (Wileńska i Łucka) zniesione zostały; utworzono z nich razem z dawniejszemi, dwie tylko: Połocką z Martusiewiczem na czele i Litewską, ze stolicą w Żyrowicach, Grodzieńskiéj guber., powiatu Słonimskiego (dawniejsza rezydencyja Brzeskiéj dyecezyi). W 1827 r. autor wysłany został do Żyrowic, jak rektor unickiego seminaryjum i główny nadzorca niższych szkół duchownych, i jedno i drugie należało stworzyć. Zarządcą episkopatu był metropolita Bułhak, a że mieszkał w Petersburgu, miejsce więc jego zastąpił oficyjał Tupalski, ten sam, który dostąpił smutnéj sławy w dziele nawracania swoich owieczek na prawosławie. Jeżeli autor jadąc z Petersburga, jeszcze wątpił w doskonałość wschodniego obrządku, to tu w Żyrowicach, wyrzekł się zupełnie skrupułów religijnych; etat bowiem nowych nauczycieli był bardzo dobrany; wszystko to przyszli luminarze w kościele dyzunickim: Michał Hołubowicz, Dr. teologii, w 1864 r. arcybiskup Miński, Tomasz Maliszewski, szczególny Rossyi

wielbiciel, w 1864 r. archiréj Ufimski. autor także został archirejem.... jeden tylko biedny Placyd Jankowski, po nad godność parocha nie przedostał się wyżéj; a jednak był i Dr. teologii, i członkiem konsystorza, i człowiekiem bardzo światłym, ale zarazem i autorem polskim, znaczy to w naszéj literaturze John of Dycalp; w 1864 r. jest tylko skromnym emerytem, pisuje do Litewskich dyecezyjalnych wiadomości (Литовскія Епархіальныя Вѣдомости), dodamy od siebie, że umarł on w 1874 r. Towarzystwo profesorów Żyrowickich, z nikim się nie łączyło. Powstanie listopadowe zastało ich tutaj; wówczas rząd rewolucyjny rozpowszechnił spory foliant, w którym starał się wykazać wyższość rzymskiéj religii nad błahoczestiem; i autor go otrzymał w upominku, rozpatrywanie się w nim pilne (tytułu nie podaje), przekonało go nareszcie, że wiara grecka daleko jest prawdziwszą, jedyną, niezapruszoną błędami, które papiestwo wymyślało z celem utrwalenia swéj władzy nad światem (Trzebaż upozorować pewnemi pobudkami moralnemi zmianę przekonań... któż się przyzna, że opuścił chorągiew swoją powodowany strachem, namową, wreszcie dla zysków materyjalnych, dla zaszczytów i t. d.). Długie dyskusyje miały miejsce, koledzy profesorowie dzielili się na dwa obozy, w końcu jednak zwolenników błahoczestia okazało się więcéj, słabsi musieli ustąpić. Dogmata zaczęto wspierać polityką; od Polski nic się już spodziewać nie można, ztąd nienawiść do niéj... obiecywała, ale nigdy nie dotrzymywała danego słowa; dowodów na to pełno; utwór Mickiewicza, pan Tadeusz, nieustannéj anathemie ulega: „znajdziecie tam, woła, jako bohatérowie w czasie wesela ogłaszają włościanom swobodę, i czułym przemówieniem witają tę zmianę doli kmiecéj. Chcecie więcéj dowodów? Macie złote hra-

moty! bieda tylko, że wszystko to świeci na papiérze i w poezyi, a nic podobnego w obyczajach polskich nie znajdziecie. Polacy bowiem nie mogą przeprowadzić téj linii demarkacyjnéj, która życie, pod wpływem papiestwa, w ich pojęciach przeprowadziło między ojcowską opieką i tyranią" (str. 315). I dużo podobnych uwag, często nie logicznych; archirej widocznie układał je pod wpływem marzeń o dobrobycie ludu; rzucał polską cywilizacyję, wyrzekał się unii z papiestwem w imię swobody chłopa, w objęcia Rossyi szedł..... ale, czyż ta Rossyja zapewniała swobodę kmieciom? Mówiąc o prześladowaniu unitów, nie zaprzecza wyraźnie by ono miejsca nie miało na Litwie (bo o Białorusi będzie osobno), utrzymuje wszakże, że postać M. Mieczysławskiéj, owéj bazylianki, która po długich latach niedoli dostała się do Rzymu, jest zmyśloną, a opowiadanie o jéj męczarniach, najoczywistszym fałszem. O ile to prawda, nie wiemy, a choć jesteśmy przeciwnikami, tak zwanéj, literatury podniecającéj (Męczeństwo Mahreny Mieczysławskiéj. Czarna księga, rządy Murawiewa na Litwie i t. d.), bo każda sprawa święta, każda ofiara w imię idei wzniosłéj, jest sama z siebie tak piękna, że się obejść bez ozdób i okrasy może; choć więc jesteśmy przeciwnikami takiéj literatury, przypuszczamy jednak, że się autor z umysłu wypiera tych gwałtów... niéma się do czego bardzo przyznawać. Przecież wiemy wszyscy, że biedni zakonnicy ś. Bazylego poszli na męczeństwo do syzmatyckich monastérów... czy wytrwali do końca w przekonaniach religijnych, czy w obec tych gwałtów trwających lata całe nie nastąpiło odstępstwo? któż odgadnie... za kratami owych przybytków rozpusty i wyuzdanéj po barbarzyńsku swawoli, czekało nieposłusznych przybyszów więzienie i praca niewysłowienie ciężka, i ciągłe wyśmiewanie

wszystkiego, co było drogiém i świętém dla więźnia.. Kilku ledwie rozbitków „niepoprawionych", wydarło się z tego piekła, śnieżnych, nieskalanych, czystych, z czołem pooraném w bruzdy, jakby przez długie lata w koronę cierniową ubraném, a takiém jasném, jakby światło aureoli po niém spływało... milczeniem zbywali oni pytania ciekawych, modlitwa im była jedyną pociechą u tego ołtarza, przy którym mszy św. nie mieli już prawa odmawiać... a gdzie inni, gdzie inni? może pomarli w katuszach?...

Wracamy do sprawozdania. W rychle po powstaniu 1831 r., biskupi z ultramontańskim kierunkiem, zwolennicy staréj tradycyi, jak Jaworski, Sierociński, Hołownia, Martusiewicz, jeden po drugim przenieśli się do innego życia, został tylko Bułhak (ten się dobrowolnie na biskupstwo Połockie przesiedlił), i Józef Siemaszko, archirej litewski, „sprzyjający prawosławiu", a że obydwa mieszkali w Petersburgu, więc wypadła potrzeba nowych kreować biskupów.

Wówczas to wyświęceni zostali dla Białorusi Bazyli Łużański (Łoziński) b. asesor kolegium, a dla Litewskiéj, autor i Józef Żarski (prowincyjal Bazylianów, a raczéj ich jenerał?). Rozpoczęli czynności w dyecezyjach. Bazyli białoruski miał ręce związane, metropolita Bułhak, nie chciał słyszeć o prawosławiu, musiano czekać na zgon jego (a ten nastąpił 1838 r.); Żarski był także gorliwym zwolennikiem unii, jednak według autora, dał się w końcu przekonać, umarł też wkrótce potem (1838 r.). Litewska dyecezyja na łup została Siemaszce, ciągle przebywającemu w stolicy państwa i Antoniemu Zubce, z którego spowiedzi składamy niniejsze sprawozdanie. Siemaszko był faworytem cara Mikołaja, za plecami więc tego faworyta poczynał sobie beskarnie jego sufragan. Zaczął od rozdawania moskiewskich mszałów (na Białorusi

wprowadził je dawniéj jeszcze Lisowski); księży świeckich obowiązano rewersami, że innych używać nie będą: na 700 plebanów, 20 tylko zaprotestowało, autor starał się ich przekonać, cztérech w końcu zostało upartych, z tych dwóch wyrzekło się kapłaństwa, jeden wreszcie zgodził się na używanie mszału rossyjskiego (str. 328). Daléj z kolei rozkazano wznosić „ikonostasy" (ołtarze greckie), trony dla archirejów („prestoły"), powyrzucać z świątyń obrazy ś. Jozafata i innych łacińskich męczenników, ławki, dzwonki, ambony i t. d. Wówczas głośno zaprotestował dziekan Nowogrodzki „światły kapłan, ale duchem sprzeczności odznaczający się zawsze" (str. 333) (ks. Homolicki). Protestacyja ta dała nawet powód do propagandy nieprzychylnéj prawosławiu na Białorusi: „Uważajcie, wołali katolicy, w dyecezyi Litewskiéj energicznie powstają przeciw syzmie kapłani uniccy" (str. 334). Burza skończyła się na tém, że dwóch księży zruciło szaty kapłańskie, inni zadosyć uczynili słusznym (sic!) żądaniom biskupa Zubki, przedzierzgnięcia tego już w prawosławnego archireja!

Duchowieństwo świeckie w ogóle było daleko od zakonnego powolniejszém; niektórzy bazylianie zgodzili się wprawdzie na przyjęcie mszałów moskiewskich, rozumiejąc aż nadto dobrze, że to nie jest jeszcze wyrzeczenie się unii z rzymskim kościołem, tém bardziéj, że nie broniono im modlić się za papieża i kwestyi pochodzenia ducha św. nie poruszono wcale.

Zmiany te pośród kleru unickiego wprowadzano powolnie ale wytrwale; można powiedzieć, że gotowano się do nich lat 7 do 8, od 1827 r. poczynając. Trzeba więc było wielkiéj siły, by się oprzeć pokusom i wytrwać do końca, na tak bardzo zagrożoném stanowisku. Kiedy się duchowieństwo świeckie należycie z temi oswoiło zmianami, przywódzcy zaczęli

myśleć na seryjo o wprowadzeniu obrządku wschodniego. Z tym celem autor, w towarzystwie protojereja Michała Bobrowskiego, przedtem profesora Wileńskiego uniwersytetu, objeżdżał dyecezyję, namawiał, przekonywał (nic jednak o tém nie mówi, że groził, chłostał); energicznie dopomagał mu w tém Michał Hołubowicz, wiceprezes konsystorza (późniéj jak to już wzmiankowano wyżéj, archiréj Miński). Znowu żądano rewersów: z 700 parochów, tylko cztérech zapowiedziało głośno, że prawosławia nie przyjmą, usunięci natychmiast z parafii, upokorzyli się wkrótce, jeden tylko ks. Onacewicz, brat profesora Wileńskiego uniwersytetu pozostał niewzruszonym.

Za to z Bazylianami daleko szło oporniéj: wiadomo czytelnikom, że trudnili się oni wychowaniem młodzieży; kiedy zaś po upadku listopadowego powstania, zabroniono im tego, niektórzy z exnauczycieli ulokowani zostali przy duchownych unickich szkołach, ci ostatni, choć z biedą wielką składali piśmienne zaręczenia, że odtąd wyznawać będą wschodni nie zjednoczony obrządek; ale zato zakonnicy w klasztorach przebywający energicznie zaprotestowali przeciw syzmie; wówczas pozwolono wielu z nich przyjąć wiarę rzymską na téj zasadzie, że byli łacinnikami przed wstąpieniem do klasztoru; i to niepomogło, spory kontyngens usunął się, ale pozostała mniejszość twardo stała przy unii; w końcu namowy poskutkowały, 5 tylko nieposłusznych liczono (2 opatów i 3 mnichów), jeden z nich starzec już zgrzybiały, został na miejscu, jako nie szkodliwy, a innych cztérech wysłano w głąb Rossyi, gdzie im przyzwoite zapewniono utrzymanie (Miły Boże! a my sami w kilkanaście lat późniéj, znaliśmy najmniéj ze 20 jeszcze rozbitków z téj falangi niepożytych Bazylianów, którzyto na ziemi już sobie zdobyli męczeńską koronę,

bo to przyzwoite utrzymanie w głębi Rossyi, było niczém inném, jak pokutą w monastérach syzmatyckich pośród ciemnych czerców. Toż przecie w Kurskiéj „obiteli“, do nieposłusznych liczono 18 Bazylianów i 6 księży świeckich, w kraju cztéry klasztory przerobiono na pokutnicze zakłady dla księży „papistów“, mianowicie: Taduliński, na Białorusi, Bytyński na Litwie, Torohański na Polesiu i na Wołyniu w pow. Włodzimierskim; oprócz tego po dwóch i trzech księży albo zakonników unickich ofiarowano najmniéj 50 monastérom: a wielu parochów degradowano na „diaczków“, tego już dziś skonfrontować nie potrafimy; a wielu przedarło się za kordon, wielu sobie życie odebrało? p. Zubko jakby o tém nie wiedział!)

Zakonnice nie dawały rewersu („podpiski“), dość tu było spowiedzi u prawosławnego popa; więc się spowiadać przestały; było ich wszystkich nie więcéj nad 50 (po dziesięć w pięciu następujących klasztorach: Połockim, Witebskim, Mińskim, Wileńskim i Miadziołskim w pow. Wilejskim położonym); pozwolono im wrócić do krewnych; między zakonnicami wszakże nie było żadnéj, któraby się Mahryną Mieczysławską nazywała.

O zachowaniu się ludu nic autor nie wspomina; w jedném tylko miejscu nalega, że prawosławni popi rzucili się do nawracania kmieci, uprzedzając w tém popów ex-unitów, było to powodem nieporozumień (str. 334). A jednak wiadomo przecie, wiele krwi, łez i boleści kosztował biednych chłopów, ten powrót na łono kościoła wschodniego!

O dyecezyi Białoruskiéj autor nie wiele podaje szczegółów: „była ona podówczas pod zarządem Bułhaka, który przed wstąpieniem do bazyliańskiego klasztoru, wyznawał łaciński obrządek. Chociaż metropolita, więc *ipso facto* prezydujący w grecko-unickiem

kolegium, nie protestował wszakże przeciw rozporządzeniom arcybiskupa Józefa (Siemaszki), mającym na celu połączenie kościoła unickiego z prawosławnym; ale jako wychowaniec Rzymu, przyjaciel wielu panów polskich, nie życzył sobie, żeby to połączenie na Białorusi, odbyło się za jego życia" (str. 340). Nie protestował powiedzmy od siebie, bo mu na to nie pozwolono, wreszcie starzec 90 letni nie miał energii, toć kiedy mu księża podali skargę na nowatorów, rwał się do Połocka, ale go césarz Mikołaj zatrzymał, i wysłał natomiast Siemaszkę, ten zaś skarżących ukarał surowo. Po zgonie metropolity, archiréj Łużański (Łoziński?) zaczął działać: tutaj i lud opierał się i księża protestowali daleko energiczniéj jak na Litwie; dziesięciu z nich wysłano w głąb Rossyi.

„Sprawa nawrócenia ostatecznie została ukończona soborem (synodykiem 1839) ex-unickich archirejów w Połocku (Siemaszko, Zubko, Łoziński, urzędnik rossyjski Skrepicyn, kilkunastu popów) i innemi formalnościami znanemi z ogłoszonych publicznie dokumentów". Na tém więc urywa autor, bo tych jego bajań o wypadkach politycznych w Polsce, mających związek ze zmianami wprowadzonemi pośród ludności kmiecéj, a zamykających opowiadanie, nie myślimy tutaj powtarzać, jako rozmijających się z loiką.. Czy „proświaszczennyj Antonij" Zubko, żyje jeszcze do dzisiaj, to nas mało obchodzi... Siemaszko, jako metropolita litewski, umarł przed kilku laty, był on nieprzejednanym wrogiem katolicyzmu i polaków, do ostatniéj chwili życia, miał zostawić pamiętniki w cztérech sporych foliantach i fundusz nie mały na ogłoszenie ich drukiem... dotąd jednak nie ujrzały one światła dziennego.

Macie odwrotną stronę medalu: opowiadanie o wprowadzeniu prawosławia na Litwie w 1839 r.,

przez jednego z najczynniejszych aktorów... Jak się tu wszystko odbyło łagodnie, jeno drogą namowy („uwieszczywania“). Za lat kilkadziesiąt, w podobny sposób może który z bohaterów podlaskich opowiadać będzie dzieje swoich popisów, zechce je nawet okryć sukienką legalności; a i na téj mu zbywać nie będzie, toć i adresa do tronu i rozmaite uroczystosci miały miejsce, choć z poza nich i bagnety żołnierzy i krew nawróconych wygląda. Dla porównania opowiadania Zubki, radzimy przeczytać artykuł p. t.: Z notatek 80-letniego starca, Litwina unity (Przegląd Lwowski zeszyt 14 i dalsze r. 1875).

(Dokończenie nastąpi w XIII tomie).

II.

SPRAWOZDANIA

Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU

i Komisyj wydziałowych.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 8 Stycznia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Heyzmann.

Przewodniczący, dzieląc się ze zgromadzonymi wiadomością smutną o śmierci w dniu 2 Stycznia 1880 r. członka Bronisława Zaleskiego podniósł jego zasługi i wezwał, aby powstaniem oddali cześć pamięci nieodżałowanego męża, któremuto wezwaniu stało się zadosyć.

Następnie Prof. Dr. Bobrzyński oznajmił w sprawozdaniu dłuższém, że, przeziérając akty Archiwum Poznańskiego z XV wieku przy pomocy uczynnéj urzędników archiwalnych, znalazł tamże, oprócz (opisanéj już na posiedzeniu Komisyi prawniczéj) księgi sądu obozowego województwa Kaliskiego z wyprawy na Wołoszę w r. 1497, nadto jeszcze kilka rejestrów popisów wojskowych z końca XV wieku, a mianowicie z r. 1474, 1497 i 1498.

Sąto wykazy żołniérzy, których na wyprawę wojenną stawiali z dóbr swoich księża, małoletni, kobiéty, starcy i chorzy. Osobna komisyja sprawdzała, czy liczba i uzbrojenie tych żołniérzy odpowiada dochodom z majątku, z którego ich stawiono i zapisywała dokładnie wszystkie te okoliczności. Rejestry popisów wojskowych i to

z tak odległych czasów posiadają więc wyjątkową ważność zarówno dla dziejów organizacyi naszéj wojennéj, jakotéż dla archeologii średniowiecznéj, która znajdzie w nich szczegółowe opisy pojedynczych części różnorodnych zbroi, oznaczonych niemal wszędzie obok łacińskich także i polskiemi nazwami.

Przypadkowi również zawdzięczyć należy przechowanie tak cennego historycznego pomnika. Niewytłómaczonym sposobem dostał on się widocznie spółcześnie między akty sądowe grodzkie, a kiedy akty te w XVI wieku oprawiano w księgi, pozostawioną w nich przez nieuwagę i zeszyto razem luźne i rozrzucone kartki owych papierów wojskowych. Gdy zaś następnie wszystkie akty z wyjątkiem sądowych hipotecznych niszczono, kartki te, jako w księgi grodzkie wmięszane, ocalały od zniszczenia, któremu, o ile dziś wiémy, wszystkie inne akty wojskowe średniowieczne uległy. Obecnie też kartki te dały się z łatwością uporządkować i w jednę całość z małemi lukami ułożyć.

Po dyskusyi, w któréj udział mieli Prof. Dr. Szujski i Heyzmann, Wydział uchwalił rejestry te popisów wojskowych ogłosić w publikacyjach Akademii.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj Akademii umiejętności w Krakowie

dnia 17 Stycznia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Zoll.

Radca sądowy Louis podnosi pytanie *de lege ferenda*: Czy prawo rybołowstwa w rzékach przyznane być powinno właścicielom gruntów nadbrzeżnych, czy téż gminie miejscowéj.

Przedstawiając w historycznym wywodzie rozwój prawa rybołowstwa, uzasadnia referent zdanie, że w Polsce rybołowstwo, o ile nie było wykonywane przez króla lub na jego dochód wydzierżawiane, jak również, o ile nie zostało jako przywiléj gminom lub osobom prywatnym nadane, było domniemaną własnością posiadaczy brzegów rzéki. Ten stan prawny przetrwał w Galicyi aż do obecnéj chwili, albowiem kodex cywilny z r. 1811 nie wydał pod względem rybołowstwa żadnych postanowień, a rybołowczych ustaw politycznych austryjackich w Galicyi nie wprowadzono.

Zastanawiając się nad obecném projektem rządowym powszechnéj ustawy o rybołowstwie, który dzikie rybołowstwo na rzékach spławnych przyznaje krajowi, na innych wodach publicznych gminie miejscowéj, porównywając go z ustawami pruskiemi, przyznającemi rybołowstwo gminom, oraz z ustawami francuzkiemi i saskiemi, przyznającemi je właścicielom gruntów nadbrzeżnych, referent oświadcza się przeciw projektowi i żąda przyznania prawa rybołowstwa właścicielom koryta rzéki. Opiérając się téż na prawie rzymskiém, uznającém koryto nawet rzéki publicznéj za dalszy ciąg gruntu nadbrzeżnego, oraz na przepisach kodeksu cywil. austr., nie odmawiających właścicielowi brzegu prawa własności do opuszczonego koryta, przychodzi referent do konkluzyi, iż właściciel brzegu jest zarazem właścicielem podłużnéj połowy koryta rzéki i że w téj rozciągłości uznanym być winien za uprawnionego do rybołowstwa.

Przyznanie rybołowstwa krajowi lub gminie byłoby więc pokrzywdzeniem właścicieli gruntów nadbrzeżnych i koryt rzécznych. Ze względów ekonomicznych, mianowicie ze względu na chodowlę ryb, niéma téż konieczności przyznania prawa rybołowstwa

gminom, bo możnaby wykonywanie jego uregulować i ograniczyć wten sam sposób, jak ograniczoném jest analogiczne prawo polowania, które przecież przywiązaném jest do własności gruntu.

Prof. Zatorski sądzi, że, przyjąwszy nawet zasadę, że prawo rybołowstwa powinno służyć właścicielom brzegów z tytułu własności koryta rzéki, która według kodexu austr. §. 407, 409 jest wątpliwą, to jednak właścicielami gruntów przed r. 1848 były dominija i niektóre miasta, włościjanie zaś byli tylko użytkowcami. Skoro zaś rozp. z dnia 31 Stycznia 1852 r. L. 460 orzeka, że ustawy o oswobodzeniu gruntów nie zniosły prawa rybołowstwa, które ma pozostać w stanie, w jakim było w r. 1847, więc obecnie domniemanie prawa rybołowstwa przemawiaćby mogło tylko na rzecz dominijów i gmin miejskich. O ile zaś rybołowstwo wykonywały faktycznie inne osoby, to najczęściéj nie działo się to w myśl §. 313 i nie nadawało im posiadania.

Ze względów ekonomicznych jest téż prof. Zatorski za ścisłém ograniczeniem prawa rybołowstwa, które zresztą łączy się z ustawodawstwem wodném i jego ograniczeniom poddać się musi (§. 19 ustawy wodnéj). Okólnik Ministerstwa rolnictwa, uznający prawa rybołowstwa nabyte, a przyznający w innych razach prawo rybołowstwa krajowi i gminom, podniósł należycie zasady, na których oprzeć się ma przyszła ustawa.

Prof. Kasparek z wywodów p. Louis nie powziął przekonania, jakoby prawo wyłącznego rybołowstwa służyło właścicielom gruntów przybrzeżnych rzékom. Ze stanowiska praw nabytych nie można więc zwalczać projektu ustawodawczego, który praw tych zresztą, o ile na zasadzie szczególnych tytułów wykazane być mogą, nie narusza.

Przypuszczając jednak istnienie owych praw właścicieli przybrzeżnych jako rzeczywistych praw nabytych, to nie mogłyby one wstrzymać ustawodawcy od uchylenia ich, oczywiście za wynagrodzeniem, jeżliby dalsze ich trwanie przynosiło szkodę ogólnemu dobru społeczeństwa.

Przyznanie prawa rybołowstwa właścicielom brzegów wód płynących, byłoby zaś szkodliwém, albowiem w obec szczupłości i rozparcelowania gruntów włościjańskich, a w skutek tego szczupłego i nie dającego się nigdy ściśle odgraniczyć obszaru pojedynczych rybołowczych uprawnień, sprowadziłoby chaotyczny stan prawny, nieustanne skargi o naruszenie posiadania, kradzież ryb, wyroki działowe itp. Nie miałoby też dla właścicieli przybrzeżnych prawdziwéj ekonomicznéj wartości, a w interesie rybołowstwa musiałoby uledz nadto licznym i daleko sięgającym ograniczeniom. (Np. ustawa francuzka z dnia 31 Maja 1865 r. dopuszcza zakaz połowu ryb w ciągu jednego roku lub kilku). W końcu uczyniłoby ono niemożebną chodowlę ryb, bo racyjonalne gospodarstwo rybne tylko na dłuższych przestrzeniach wód płynących w jedném ręku skupione może się rozwinąć, rozbite zaś na drobne przestrzenie nie dałoby się nawet pod żadną podciągnąć kontrolę.

Słusznie zatém, obawiając się tych złych skutków, któro się już objawiły we Francyi, projekt austryjacki przyznaje na wodach niespławnych prawo rybołowstwa jednostkom administracyjnym, tj. gminom i obszarom dworskim. Niéma w tém krzywdy dla właścicieli brzegów rzék, bo jeźli dochód z rybołowstwa wpłynie do kasy gminnéj, to zmniejszą się témsamém ciężary gminne.

Prof. Bobrzyński, popiérając zdanie prof. Zatorskiego, przedstawia rozwój prawa rybołowstwa w da-

wnéj Polsce. Piérwotnie służy ono wyłącznie panującemu i stanowi regale. Późniéj przechodzi na właścicieli dóbr ziemskich, o ile dobra ich przytykają do rzék, nawet na rzékach spławnych; jeżeli rzéka jest graniczną, każdy z sąsiadów ma prawo rybołowstwa do połowy rzéki. Właściciele dóbr (do nich należy także panujący), zakładając w dobrach swych gminy na niemieckiém prawie oparte, autonomiczne, nadają częstokroć gminom tym prawo rybołowstwa w rzéce, która przez obszar lub obok obszaru, zajętego przez gminę, płynie. Dopóki gospodarstwo rybne u nas kwitnie, panowie lub gminy, posiadające prawo rybołowstwa, przestrzegają go ściśle i wykonywają piérwsi przez swoich rybaków (*piscatores*), drugie przez cechy rybackie. Gdyby więc to dawne prawo polskie dziś urzeczywistnić, to należałoby pamiętać, że prawo to nie przyznało rybołowstwa ani włościanom, tj. drobnym posiadaczom gruntów, ani mieszczanom pojedynczo wziętym, lecz należałoby je przyznać: 1) Właścicielom dóbr ziemskich w dawnéj ich rozciągłości (tj. na obszarze dworskim i gminnym), 2) tym gminom miejskim i wiejskim, ale gminom, jako takim, które mogą wykazać, że prawo to od dawnych właścicieli ich terytoryjów nabyły.

Nie można jednak pominąć przytém téj okoliczności, że z upadkiem rybołowstwa w Polsce, tj. od XVII wieku, ogół właścicieli ziemskich i gmin uprawnionych do rybołowstwa przestaje prawo swe, z rzadkiémi wyjątkami, wykonywać jako prawo. Niezwracając na nie uwagi, dopuszczono do łowienia ryb w rzékach każdego, kto chciał, a w skutek tego z końcem Rzpltéj prawo właścicieli i gmin do rybołowstwa w rzékach ogółem zniknęło, rybołowstwo stało się dzikiém, z rzadkiémi wyjątkami, w których jako prawo, połączone z zakazem w obec trzecich, je utrzymano.

Gdy więc ustawodawstwo austryjackie prawa polskiego, co się tyczy rybołowstwa, w Galicyi nie usunęło, przyjąć należy:

1) Że rybołowstwo w ogóle jest dzikiém, a żadne domniemanie prawa rybołowstwa, ani na rzecz właścicieli dóbr ziemskich, ani na rzecz gmin, a najmniéj już na rzecz włościan, nie istnieje;

2) że każde, wyjątkowo istniejące prawo rybołowstwa powinno istnienia swego, jako prawo, szczegółowym tytułem i faktyczném wykonywaniem udowodnić.

Dr. Piekosiński, zgadzając się z powyższym wywodem prawnym, podaje myśl, czyby mającego się stworzyć prawa rybołowstwa nie należało przyznać nie gminom wiejskim i obszarom dworskim, jako zbyt małym jednostkom terytoryjalnym, a zbyt szczupłym w potrzebne zasoby jednostkom administracyjnym, ale raczéj szérszym utworzyć się mającym okręgom rybołowczym, np. tym samym okręgom, które powołane są do konkurencyi wodnéj. Dochód z rybołowstwa możnaby w takim razie na regulacyję rzék obracać, a byłoby to najsprawiedliwsze jego użycie, ażeby rzéka tym przynosiła korzyści, którym wyrządza szkody.

Prof. Zoll odróżnia w téj kwestyi stronę ekonomiczną od strony prawniczéj. Względy gospodarstwa narodowego przemawiają niewątpliwie za oddaniem rybołowstwa szérszym administracyjnym jednostkom. Pozostaje pytanie, czy prawo cywilne austryjackie nasuwa pod tym względem jakie trudności? Referent p. Louis mówi o własności rybołowstwa, twierdząc, iż jedyny sposób nabycia, jakiegoby gminy użyć mogły, tj. zawłaszczenie, jest dlatego wykluczony, ponieważ własność ta już dzisiaj służy właścicielom gruntów nadbrzeżnych. Mówić o własności rybołowstwa jest jednak rzeczą niewłaściwą, gdyż rybołow-

stwo samo przez się nie stanowi własności, tylko mogłoby przywiązane być do własności innéj rzeczy zmysłowéj, mianowicie albo do własności gruntu nadbrzeżnego, albo do własności koryta. Prawo cywilne austr. nie łączy go ani z jedną, ani z drugą własnością. W prawie rzymskiém, za przyjęciem prawa właścicieli brzegów do własności koryta rzéki, przemawiają najsilniéj przepisy, obowiązujące w razie, jeźli rzéka koryto zmieni i dotychczasowe opuści; ale właśnie te przepisy w prawie austr. nie mają zastósowania, gdyż, według niego, nie właściciele gruntów nadbrzeżnych, ale przedewszystkiem właściciele, którzy przez nowy kierunek rzéki szkodę ponieśli, nabywają własność opuszczonego koryta. Zresztą i z własności koryta wody bieżącéj, nie koniecznie wynika prawo rybołowstwa, skoro ryby, również jak fale wody, posuwają się nieustannie daléj. Wszelkie zaś dotychczasowe udzielania prawa rybołowstwa były następstwem prawa zwierzchniczego władzy najwyższéj, ale nie miały celu uznawania go jako wyłącznego prawa właścicieli gruntów nadbrzeżnych. Tak więc, ze względów prawniczych, oddaniu prawa rybołowstwa jednostkom administracyjnym żadne trudności nie stoją na zawadzie.

Prof. Bojarski i Heyzmann oraz b. senator Wolnego miasta Krakowa D. Hoszowski oświadczają się również przeciw przyznaniu prawa rybołowstwa właścicielom gruntów nadbrzeżnych, ostatni, odwołując się do praktyki administracyjnéj z czasów W. m. Krakowa, zgodnéj z tém zapatrywaniem.

W końcu rozprawy referent p. Louis zwrócił uwagę na wyjątkowy ustrój naszych gmin wiejskich i dworskich, który utrudni przyznanie rybołowstwa gminie miejscowéj. Zajdzie bowiem konieczność albo pozbawienia właściciela obszaru dworskiego uprawnień rybołowczych na korzyść gminy, albo popełnienia nie-

konsekwencyi przez przyznanie właścicielowi większéj posiadłości prawa rybołowstwa, a odmówienie tego samego prawa właścicielom mniejszéj posiadłości. Z tego praktycznego względu, uznając teoretyczne wątpliwości, przemawiał jeszcze referent za przyznaniem rybołowstwa właścicielom gruntów nadbrzeżnych.

Wszyscy zresztą obecni członkowie Komisyi, oświadczyli się przeciw téj konsekwencyi z powodów, wyłuszczonych powyżéj, nie tając jednak przekonania, że oddanie prawa rybołowstwa dzisiejszéj gminie wiejskiéj i obszarom dworskim ze względu na ich wadliwą organizacyję, na szczupłość ich terytoryjum i brak sił i środków nie odniesie pożądanego skutku, tj. że gospodarstwa rybnego w kraju naszym podźwignąć nie zdoła.

Posiedzenia Komisyi archeologicznéj.

Dnia 30 Stycznia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Łepkowski.

Dr. Izydor Kopernicki zdawał sprawę z nadesłanego przez p. A. Podbereskiego studyjum o pomnikach kimeryjskich, a mianowicie o dolmenach, dochowanych w Krymie.

P. Ziemięcki, przedstawiając listy p. Władysława Jażdżewskiego, o jego poszukiwaniach w Wielkopolsce, mówił o triquetrach i swastikach.

P. J. N. Sadowski, odczytał relacyję w sprawie pytań, jakie Komisyja archeologiczna pragnie poddać dyskusyi na zjeździe historyków podczas obchodu uroczystości na cześć Długosza w Krakowie, odbyć się mającéj w Maju br.

Po załatwieniu czynności administracyjnych, dokonano wyborów zarządu i powołano znowu jednomyślnie na Przewodniczącego prof. Dra Józefa Łepkowskiego, a na sekretarza p. Piotra Umińskiego.

Gdy kongres archeologiczno-antropologiczny przypadnie w tym roku w Lizbonie od d. 21 do 30 Września, przeto dla rozważenia, czy i jaki udział ma wziąć Akademija w tym zjeździe i w wystawie, delegowano Dra Kopernickiego i Sadowskiego do uczynienia wniosku.

Nakoniec p. H. Kirkor przedstawił Komisyi wykopaliska z Inflant z Proszowskiego, ofiarowane do Muzeum Akademii.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego.

dnia 14 Lutego 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Ks. kanonik Polkowski zdał sprawę ze świeżo wydanego: Jana Łaskiego *Liber beneficiorum* Archidyjecezyi Gnieźnieńskiéj, Sprawozdawca, podniosłszy zasługi ks. Dra Łukowskiego, Korytkowskiego, Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego i gorliwego nakładcy księgarza Langiego, omówił rozkład tego dzieła, którego osnowa przedstawia księgę szacunkową beneficyjów Archidyjecezyi, sporządzoną w latach 1521—1523 w celach opodatkowania. Sprawozdawca następnie wykazał wpływ bezpośredni na tę księgę samego Arcybiskupa, rozkład pracy między ośmiu ówczesnych Archidyjakonów, porównał pracę tę z *Liber beneficiorum* Długosza i odczytał kilka opisów poszczególnych beneficyjów.

W dyskusyi zabierał głos prof. Dr. Józef Szujski, stwierdzając, iż księga ta nie zawiéra dokumentów erekcyjnych, ani innych dyplomatów, co jednak z powodu innych zalet nie odejmuje jéj wartości wielkiéj.

Na posiedzeniu administracyjném zastanawiano się nad obiorem nowych członków i przyjęto do wiadomości wnioski w tym celu uczynione przez członków Dra Liskego i Dra Piekosińskiego.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Marca 1880 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Heyzmann.

Prof. Dr. Józef Szujski zdał sprawę z pracy p. Ludwika Żychlińskiego o postępie i złożył zestawiony przez p. Prochaske wypis manuskryptów, znajdujących się w Biblijotece Petersburskiéj.

Następnie czytał senator Dr. Hoszowski wiadomość monograficzną o domach Kapituły Katedralnéj Krakowskiéj na Zamku, tudzież pod Zamkiem, obecnie i niegdyś istniejących, a mianowicie o szkole z XVI wieku fundacyi Mikołaja z Bedlna, scholastyka Krakowskiego; o domu XX. podkustoszych; rezydencyi Elżbiéty, wdowy po małżonkach Spytku z Melsztyna, wojewodzie krakowskiém, tudzież Januszu, księciu szląskim z Ziembicy (*Sambiciensis*); o nieruchomości, zostającéj niegdyś w dożywociu królowéj

Bony; o rezydencyi ostatniego po mieczu Jakóba Koniecpolskiego, syna Jana z Koniecpola, kanclerza państwa, w którejto rezydencyi zamieszkiwał także wiekopomny ks. Piotr Skarga, wreszcie o domie z ogrodem, Bularnia zwanym, pod Zamkiem, i o budynku dawniéj Ratuszem zwanym.

Zaczepiając o dom szkolny na zamku Dr. Szujski podniósł godną uwagi okoliczność, że w kodeksie 2032 Biblijoteki Jagiellońskiéj (z XIV wieku) znajduje się z datą 1367 zapisek: *in castro Cracoviensi seu in Universitate studii*, który jest jednym dowodem więcéj, że fundowanego w r. 1364 Uniwersytetu szukać należy nie na Kazimiérzu i Bawole, ale w myśl przywileju erekcyjnego i przywileju konsulatu Krakowskiego w Krakowie, że na kształt innych Uniwersytetów systemu bonońskiego nie był on zamkniętym w kolegijach, ale rozrzuconym, a gdy *facultas artium* mieściła się w dawniejszéj szkole Panny Maryi, prawo, najhojniéj uposażone, wykładano wedle zapisku już w r. 1367 na Zamku, zapewne w domach, będących mieszkaniem profesorów.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Kwietnia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Heyzmann.

Prof. Dr. Kasparek odczytał referat obszerny o pracy p. Ludwika Żychlińskiego pod napisem: O postępie. Przedstawiwszy w zarysie tok myśli autora, poddał jego

wywody rozbiorowi wyczerpującemu ze stanowiska racyjonalnego, historycznego i praktycznego i doszedł do rezultatu, że pojęcia postępu i wolności, które autor przedstawił, są niezupełne, w znacznéj części niejasne i mniéj ścisłe, tudzież, że autor, upatrując postęp wolności w coraz znaczniejszém zmniejszaniu się władz, myli się, bo dzieje czasów naszych wykazują wprawdzie: 1) olbrzymi wzrost niezawisłości człowieka od osób innych prywatnych; 2) wzrost wolności dodatniéj politycznéj, t. j. udział coraz szérszych warstw ludowych w sprawach publicznych; natomiast atoli także 3) niesłychany wzrost działalności państwa i rozszérzenie takowéj nie tylko co do przedmiotowości, lecz i co do siły; tak, że coraz więcéj potrzeb społecznych państwo i inne gospodarstwa przymusowe, jak gminy, zaspakajają. Każde rozszerzenie zakresu działania państwa znaczy zmniejszenie sfery działalności indywidualnéj. W końcu przedstawił sprawozdawca, że takie ideały praktyczne autora są bądź błędne, bądź zgubne, jak np. bezwzględna wolność stowarzyszeń, wolność wychowania, rozdział państwa od kościoła.

W przedmiocie tym zabierali głos prof. Dr. Szujski i Zoll.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 30 Kwietnia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Zoll.

Prof. Kasparek czytał obszerną pracę o obecnéj organizacyi gminnéj w Galicyi, w któréj zarazem podał i uzasadnił wnioski reformy gminnéj.

Komisyja ze względu na ważność przedmiotu uchwaliła pracę tę ogłosić drukiem, a następnie na pełniejszém posiedzeniu poddać ją dyskusyi.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Maja 1880 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Heyzmann.

Prof. Dr. Zoll rozpoczął czytać pracę swoję: „O prawie na rzeczy własnéj“ ze stanowiska prawa rzymskiego.

Autor kwestyję, którą omówić zamierzał, łączył najprzód z pojęciem własności, przy którém usiłowania nowsze skierowane są ku uwydatnieniu ograniczeń, jakim właściciel już na mocy nadanego prawa podlega. Przytoczył on pojęcia własności znakomitszych prawników dzisiejszych, z których jednak żadne nie jest dostateczne, bo żadne nie rozwiązało właściwego zadania, polegającego na określeniu granic własności z podaniem właściwéj jéj treści, a jednak kwestyja, czy można przyjąć prawa na rzeczy własnéj, zależy głównie od rozwiązania tego właśnie zadania, albowiem, przyjąwszy prawa takiego rodzaju, musielibyśmy przypuścić, że treść ich, lubo mniéj rozległa od osnowy własności, w pewnym przynajmniéj kierunku wychodzi po za granice treści, objętéj własnością.

Źródła prawa rzymskiego wykazują ustępy, które w pewnych przypadkach zastaw albo służebność na rzeczy własnéj dopuszczać się zdają. Romaniści też już od czasu glosatorów starają się rozmaite nadać im znaczenie, ale piérwszy Wening Ingenheim w odrębnéj rozprawie wysnuł z nich właściwe pojęcie rzymskiego zastawu na rzeczy

własnéj. Trafił on wprawdzie na opór, ale znalazł także wielu zwolenników, z pośród których w najnowszych czasach HARTMANN w 17tym tomie roczników IHERINGA cały materyjał, jakiby na wykazanie pojęcia tego z źródeł prawa rzymskiego przytoczyć można, zebrać i na tegoż podstawie służebnościom i prawu zastawu cechy prawa na rzeczy obcéj odmówić się starał.

Wreszcie autor przytoczył dosłownie najważniejsze ustępy ze źródeł, tudzież w krótkości inne okoliczności, które HARTMANN z ustanowień prawa rzymskiego dla pojęcia powyższego spożytkował, obiecując na przyszłém posiedzeniu własne na tę kwestyję wyłuszczyć zapatrywanie.

Posiedzenie Wydziału historyczno - filozoficznego

dnia 10 Czerwca 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. HEYZMANN.

Prof. Dr. ZOLL w dodatku do pracy swojéj o prawie na rzeczy własnéj, odczytanéj na przeszłém posiedzeniu, przytacza zapatrywanie BEKKERA na kwestyję powyższą, a sam utrzymuje następnie, że ze stanowiska źródeł prawa rzymskiego pytanie całe odnieść należy do służebności i do prawa zastawu, jako jedynie możliwych na pozór *iura in re propria*. Wyłuszczył więc najprzód istotę służebności osobistych i doszedł na téj podstawie do wniosku, źródłami stwierdzonego, że takich służebności właściciel na rzeczy własnéj nadanych mieć nie może.

Następnie autor zwrócił się ku wyłuszczeniu istoty służebności gruntowych, podniósł znaczenie właściwego przedmiotu tych służebności w omówionéj kwestyi i wykazał, że w powszechnie dzisiaj porzuconém zdaniu Böckinga, poczytującém sam grunt uprawniony za taki podmiot, pewna myśl prawdziwa się mieści, która prowadzi do wniosku, że, gdyby nawet prawo rzymskie w razie połączenia gruntów uprawnionego i służebnego w jednym ręku służebność było utrzymało, jeszczeby tém zasady: *nemini res sua servit* nie było złamało. Ale prawo rzymskie tak nie postąpiło, ono w przypadku powyższym służebność uważało za wygasłą, jednakże tylko pod warunkiem t o ż s a m o ś c i podmiotu własności przy wszystkich gruntach w stósunku służebnym z sobą zostających.

Ostatecznie więc autor twierdził, że zasada: *nemini res sua servit* w prawie rzymskiém była bezwzględna i bezwarunkowo przeprowadzoną i zastrzegł sobie zapatrywanie swoje co do prawa zastawu wyłuszczyć na posiedzeniu najbliższém.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 18 Czerwca 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Łepkowski.

Senator Dr. Konstanty Hoszowski czytał rzecz o Izbie poselskiéj (sali, zwanéj pod głowami) na Zamku krakowskim.

Przedstawiono następnie sprawozdanie ks. A. Brykczyńskiego o poszukiwaniach archeologicznych, przedsiębranych przez niego w roku zeszłym w Płockiém, a wreszcie wysłuchano referatu ks. kan. Polkowskiego o nadesłanych Komisyi materyjałach do epigrafiki polskiéj, zebranych przez ś. p. Kazimierza Tarczyńskiego. Jestto zbiór znacznéj ilości napisów z dzwonów kościelnych w Dyjecezyi Płockiéj, objaśnionych rysunkami.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY
i
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ
WYDZIAŁU
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO
AKADEMII UMIEJĘTNOSCI.

Tom XIII.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,
pod zarządem Ignacego Stelcla.

1881.

TREŚĆ.

I. Rozprawy.

	Str.
Dr. Franciszek Kasparek: Uwagi krytyczne o galicyjskiéj organizacyi gminnéj i wnioski reformy	1—156
Dr. Antoni J.: *Polonica.* Materyjały do dziejów Polski w pismach rosyjskich (1700 do 1862). (Dokończenie)	137—258
Dr. Stanisław Smolka: Testament Bolesława Krzywoustego	259—310
Dr. Fryderyk Zoll: O prawie na rzeczy własnéj *(ius in re propria)* ze stanowiska prawa rzymskiego	311—360
Ludwik Droba: Stósunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami	361—429

II. Sprawozdania.

Posiedzenia Wydziałowe . . . III—IV, V—VI, VII—VIII.
Posiedzenie Komisyi historycznéj . . . . . IV—V.
Posiedzenie Komisyi archeologicznéj . . . . . VI—VII.

I.

ROZPRAWY.

UWAGI KRYTYCZNE

o galicyjskiéj organizacyi gminnéj i wnioski reformy

napisał

Dr. Franciszek Kasparek,
profesor Uniwersytetu.

C'est dans la commune, ou reside la force des peuples libres. Les institutions communales sont à la liberté ces que les écoles primaires sont à la science. Tocqueville.

Dziwne to zaiste zjawisko, że obecna organizacyja gminna, oparta na zasadzie ustawy państwowéj z dnia 5 Marca 1862 r. l. 18 dz. u. p. a przeprowadzona galicyjskiemi ustawami z dnia 12 Sierpnia 1866 r. już w chwili pojawienia się swego liczyła szereg przeciwników, a jéj praktyczna dsiałalność 14-letnia i pierwotnych jéj zwolenników przekonać musiała, że zawiéra w sobie wiele wad i niedogodności. Myśl reformy ustawy gminnéj pojawiła się prawie równocześnie z wejściem w życie nowéj ustawy gminnéj, ale dotychczas nie ma zgodności co do kierunku, w jakim zmiana ma być przedsięwziętą i co do doniosłości téj zmiany — gdy bowiem jedni sądzą, i to zdaje

się być także polityką większości sejmu galicyjskiego, że zachować należy zasady obecnéj organizacyi gminnéj i tylko powoli a stopniowo usuwać najważniejsze jéj braki, jakie się w praktyce okażą — inni dążą do zasadniczéj zmiany urządzeń gminnych, ale niestety porozumienia co do zasad nowéj reformy gminnéj wcale nie ma ani w praktyce, ani w teoryi. Co zaś najgorsze, że niema nawet zgodności zdań, kto jest właściwym do przedsięwzięcia zmian w urządzeniach gminnych w drodze ustawodawczéj, czy rada państwa, jak na podstawie §. 11 lit. l) ust. zasadniczéj z dnia 21 Grudnia 1867 r. o reprezentacyi państwa twierdzi dr. Kaiserfeld (N. 29, 30 i 31 *Oesterreichische Zeitschrift für Verwaltung ex 1875*) lub sejm krajowy, jak dowodzi p. Edmund Mochnacki w rozprawie: Dr. Kaiserfeld i ustawodawstwo gminne (Przegl. sąd. i adm. 1876 N. 1, 2 i 3).

Mimo to potrzeba reformy gminnéj nie schodzi z porządku dziennego, braki ustaw gminnych coraz bardziéj czuć się dają, niedogodności jéj praktyczne z każdym dniem coraz groźniéj występują — głosy o reformę stają się coraz głośniejsze i natarczywsze nie tylko w Galicyi, ale także w innych krajach austryjackich — a że te głosy nie są wypływem nieuzasadnionéj chęci nowatorstwa, dowodzą doświadczenia praktyczne, które razem zebrane, jak n. p. w statystyce gminnéj przez Krajowe bióro statystyczne w r. 1878 wydanéj, przedstawiają rzeczywiście smutny stan naszéj autonomii. Żałować tylko należy, że dyskusyja publiczna nie postępuje równym krokiem z ważnością i nagłością przedmiotu, tylko sporadycznie i aforystycznie kwestyją tą się zajmuje, jużto z powodu krótkiego trwania sesyj sejmowych, ledwie na najnaglejsze potrzeby bieżącéj administracyi wystarczających, jużto z powodu ciągłych zmian w projektach ustawodaw-

czych, które dopiéro w czasie sesyj sejmowych do wiadomości publicznéj przychodzą, nie mogą być zatém wszechstronnie i gruntownie rozebrane. Sądzimy tedy, że kwestyja gminna ma pierwszorzędną aktualną doniosłość praktyczną — a jakkolwiek nie jesteśmy tego zdania, jakoby jedynie wadliwość organizacyi gminnéj stała na zawadzie rozwojowi naszych stosunków gminnych i wiele także należy policzyć na karb ludzi — jakkolwiek rozbiór kwestyi gminnéj utrudnia brak wybitnego programu reformy i tajemnica, którą może istniejące już projekty reformy są okryte — mimo to sądzę, że rozbiór krytyczny naszych urządzeń gminnych może być korzystnym z powodu, że wykryć zdoła te wady, które stanowią ich słabą stronę, a może nawet błyśnie tu i owdzie jakaś myśl szczęśliwa, którąby się przy reformie ustaw gminnych pozytywnie dała zużytkować.

Przypuszczając, że ustawa gminna jest znaną, postąpimy w ten sposób, że najpierw przedstawimy zarzuty, podnoszone przeciw naszym urządzeniom gminnym, zbadamy następnie ich zasadność — a w końcu wskażemy niektóre środki, któreby według naszego zdania mogły złemu zaradzić.

I.

Wiadomą jest rzeczą, ze wywołana wnioskiem Göllericha o reformę administracyi w izbie niższéj rady państwa dyskusyja parlamentarna w r. 1876 oprócz kilku świetnych mów parlamentarnych żadnego praktycznego nie przyniosła rezultatu, wykazała jednak, jakie głównie zarzuty ciążą na naszych urządzeniach gminnych. Szczególnie oświecającą była w tym względzie mowa hr. Hohenwarta na 205 posiedzeniu izby niższéj w części swéj krytycznéj. Debata ta łącz-

nie z doświadczeniami, w kraju naszym zebranemi i z pracami literackiemi tą kwestyją się zajmującemi jak JÄGERA [1]), KAISERFELDA [2]), OBENTRAUTA [3]), ED. HERRMANNA [4]), MYRBACHA [5]), Bezimiennego [6]), BOVELINA [7]), JURASCHKA [8]), PANNA [9]), Zarysu organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi, RATZESBERGA [10]), daléj debaty przy sposobności obrady parlamentarnéj nad ustawą o trybunale administracyjnym, mianowicie mowy UNGERA [11]) i PLENERA [12]); i liczne de-

---

[1]) Dr. JÄGER *Zu den Bestrebungen auf Reform der Gemeindeordnung in Oesterreich (Zeitschrift für Verwalt.* 1874 N. 29—37).

[2]) *Verwaltungsgerichtshof und Verwaltungsreform* (tamże N. 29—31 ex 1875).

[3]) *Kleine Gedanken über eine grosse Frage.* Wien 1875.

[4]) *Bemerkungen zur Organisirung der politischen Behörden und zur Änderung des Wirkungskreises der Gemeinden (Kärtnerisches Gemeindeblatt* 1875 N. 5).

[5]) *Studien zur Frage über Reformen der politischen Verwaltung in Österreich.* Wien, 1876.

[6]) *Reform der Gemeindeverwaltung im Zusammenhange mit der Reorganisirung der politischen Behörden.* Klagenfurt, 1875.

[7]) *Studien über die Reformen der polit. Verwaltung der im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder.* Prag 1875.

[8]) *Über einige literarische Erscheinungen auf dem Gebiete der Verwaltungsreform (Zeitschrift f. Verwaltg.* 1876 N. 45—49).

[9]) *Beiträge zur Reform des Verwaltungsrechtes.* Wien, 1877.

[10]) *Ideen der zur Organisation der Verwaltung (Ztschrft. für Verwaltung.* 1878 N. 20, 21).

[11]) KASEERR: *die Gesetze v. 22 October 1875 mit Materialien* 1876, *str.* 70, 77, 169.

[12]) tamże 160 i *Ztschft für Verwaltg.* 1875 N. 12.

baty sejmowe nastręczają tak obfitego materyjału krytycznego, że nie trudno nam będzie zestawić owe czarne punkty naszych urządzeń gminnych i w ogóle organizacyi administracyjnéj.

Cóż zarzucają głównie naszym urządzeniom gminnym? Oto w przybliżeniu szereg wad przedstawionych, odnoszących się częścią do organizacyi, saméj — częścią do skutków tejże: 1) Niewłaściwe przeprowadzenie zasady samorządu przez zaprowadzenia dualizmu urzędujących obok siebie bez wewnętrznego związku władz rządowych i autonomicznych, 2) niejasność w określeniu obustronnéj kompetencyi i wkraczanie jednych władz w zakres drugich, lub szkodliwe zaniedbywanie spraw publicznych, 3) wadliwe urządzenie toku instancyj w sprawach administracyjnych, 4) nadmierna ilość organów autonomicznych, która nie licuje wcale z trafnie pojętą zasadą podziału pracy, tylko w skutek rozstrzelenia ubezwładnia czynności i prowadzi z nieuniknioną koniecznością do zamętu, 5) wydzielenie obszarów dworskich z gmin wiejskich i utworzenie z pierwszych osobnych jednostek administracyjnych, 6) pozbawienie władz autonomicznych władzy wykonawczéj, którąby byłaby rękojmią wykonania wydanych przez nich rozkazów i rozporządzeń, 7) przeciążenie gmin w sposób jednostajny bez względu na ich możność finansową, intelektualną i moralną, sprawami czy to własnego, czy poruczonego zakresu działania, 8) wzrastający w skutek tego brak bezpieczeństwa publicznego z powodu nienależytego wypełnienia obowiązków gminy w sprawach policyi miejscowéj i w ogólności zaniedbanie szkodliwe wielu spraw żywotnych — a w końcu 9) kosztowność dzisiejszych urządzeń autonomicznych bez odpowiednich korzyści. Zaiste poważny szereg zarzutów, który, gdybyśmy chcieli wchodzić w szczegóły, dałby się jeszcze

łatwo pomnożyć. Wstrzymujemy się jednak od tego, bo nawet w przypadku, gdyby przytoczone wady choćby w części okazały się uzasadnionemi, byłaby wykazaną taka wadliwość naszych urządzeń administracyjnych, że zasługiwałyby one ze wszech stron na to, aby raz i to w czasie najbliższym ustąpić miejsce innym odpowiedniejszym. Naszém zadaniem tedy przedewszystkiem będzie przypatrzyć się tym zarzutom z bliska i zbadać ich zasadność.

Do I. Dualizm władz rządowych i autonomicznych.

Przyznajemy, że do oryginalnych pomysłów w sprawach praktycznéj polityki nie mamy wielkiego zaufania. Ale chcemy na chwilę przytłumić w sobie tę nieufność i zupełnie przedmiotowo przypatrzyć się sposobowi, jakim w Austryi zasada samorządu została przeprowadzoną. Przez samorząd rozumiemy czynny a stanowczy udział ludności saméj w załatwianiu spraw administracyjnych. Przeciwstawieniem samorządu jest system biurokratyczny, gdzie wszystkie sprawy administracyjne bywają załatwiane za pośrednictwem urzędników, przez rząd powołanych i od rządu zawisłych, a udział ludu ogranicza się chyba tylko do udzielania opinii na wezwanie władz rządowych. Ograniczamy zaś pojęcie samorządu do dziedziny administracyjnéj, podczas gdy udział ludu w ustawodawstwie jest autonomiją. Anglicy i Amerykanie do wyrazu samorząd (*selfgovernment*) daleko obszerniejsze przywięzuje znaczenie. U nich oznacza samorząd w ogóle ten sposób rządzenia, gdzie obywatele we wszystkich kierunkach władzy państwowéj biorą udział, czy to w ustawodawstwie, czy w administracyi, czy w sądownictwie. Parlament angielski i kongres ame-

rykański, rząd ministrów, wychodzących z łona większości parlamentu i posiadających zaufanie reprezentacyi ludowéj, rząd prezydenta unii, udział przysięgłych w wykonywaniu sądownictwa, urząd sędziów pokoju — wszystkie te różnorodne instytucyje, których cechą wspólną jest tylko udział ludu w sprawach państwa, są u Anglików i Amerykanów instytucyjami i organami samorządu. My nauczyli się rozróżniać ściśléj między autonomiją i i samorządem, nie z doktrynerskiego zamiłowania do podziałów, lecz na podstawie tego doświadczenia, że u nas, jak w ogóle na kontynencie europejskim, rozpoczęto reformę państwa od góry, i zapewniono ludom wyłącznie udział w ustawodawstwie, zarząd zaś pozostawiono w ręku urzędników rządowych. Dłuższy czas, jak np. w Austryi od r. 1861—1867, istniała autonomija bez samorządu. Przekonano się jednak niebawem, że nie wystarczy zapewnić ludowi udział tylko w ustawodawstwie, lecz starać się o to należy, aby korzystając z doświadczenia żywiołów ludowych, zapewnić należyte, potrzebom ludu odpowiadające wykonanie, przez czynny udział ludu w administracyi. Późniéj tedy powstał samorząd i należyte urządzenie samorządu stało się dziś najżywotniejszą i najtrudniejszą kwestyją polityki wewnętrznéj, tak że słusznie mógł powiedzieć Stein [1]): „iż punkt ciężkości dalszego rozwoju leży w administracyi“. Wartość samorządu jest powszechnie znaną a jego uprawnienie maluje dobitnie hr. Hohenwart w mowie swéj z dnia 14 Listopada 1876 r. następującemi słowy: „Przyznawać ludności prawo wyrokowania w sądach przysięgłych o wolności, czci, mieniu,

---

[1]) *Handbuch des Verwaltungslehre* 1876 str. 1.

życiu lub śmierci współobywateli, przyznawać mu prawo rozbierania na zgromadzeniach ludowych najważniejszych i najtrudniejszych kwestyj życia publicznego; a uznawać tę samą ludność za niezdolną do należytego wykonywania ustaw o czeladzi służebnéj, ordynacyi budowniczéj, pożarnéj lub targowéj, jestto sprzeczność, któréj w teoryi ani przypuścić, ani wyobrazić sobie niepodobna. Teoryja uznała uregulowany samorząd za rzecz konieczną, wywołaną potrzebą czasów naszych ze swemi spotęgowanemi wymaganiami do administracyi państwa. Teoryja właśnie w samorządzie upatruje pewną rękojmię publicznego porządku prawnego, któréj nie zdolną dać hierarchija urzędnicza. Gdyby wam nie wystarczały te orzeczenia mężów teoryi, czytajcie rozprawy wszystkie parlamentów na świecie, a przekonacie się, że najznakomitsi mężowie wszystkich narodów i stronnictw z równą stanowczością bronili zawsze zasady samorządu". Przytoczyłem te wyjaśnienia wstępne dla tego, aby wyjaśnić znaczenie wyrazów, których w dalszym wywodzie używać będziemy tak często, i tylko tyle jeszcze dodamy, że siedzibą główną samorządu jest u wszystkich narodów cywilizowanych, gmina, czy to niższego, czy wyższego rządu, jak powiat, obwód, prowincyja.

A teraz zachodzi pytanie, w jaki sposób w państwach różnych samorząd został przeprowadzonym. Samo przez się rozumie się, że państwo nie może być obojętne na urządzenie samorządu, albowiem tak samorząd jak i państwo mają zadania wspólne, popieranie interesów powszechnych, sprzeczności w interesach i zadaniach tutaj niema i być nie powinno. Tylko gdzie rząd i lud razem i w zgodzie przyczyniają się do po-

pierania interesów powszechnych, tam dobrobyt prawdziwy zakwitnąć może.

Względem urządzenia samorządu spotykamy się w państwach cywilizowanych z podwójnym systemamatem. Samorząd wyjawia się albo *a.* w powierzeniu zadań administracyi publicznéj honorowym urzędom obywatelskim, w przeciwstawieniu do zawodowych i płatnych urzędników państwa. Takimi są angielscy i amerykańscy sędziowie pokoju, takim francuski sędzia pokoju (z uszczuplonym i do spraw sądowych ograniczonym zakresem działania), takim był pierwotnie landrat pruski, albo

b. w połączeniu zawodowych urzędników państwa w jedném gronie z reprezentacyją obywateli. Takiemi są francuzkie rady prefektury pod prefektem, belgijskie *conseils*, pruskie wydziały obwodowe (*Kreisausschüsse*) pod przewodnictwem landrata, badeńskie rady okręgowe *(Bezirksräte)* z naczelnikiem obwodowym (*Bezirksamtmann)* na czele, a u nas rady szkolne okręgowe i krajowe.

Jedna i druga organizacyja przedstawia te zalety, że nieuszczuplając, przynajmniéj w zasadzie, samorządu, uchyla wszelką sprzeczność między władzami rządowemi i samorządnemi, dozwala zatém, nie uchylając wcale przynależnego państwu wpływu, na najzgodniejsze działanie rządu i ludu w sprawach administracyjnych.

Austryja, zaprowadzając u siebie samorząd, zupełnie odmiennym poszła torem. Nie poszła za przykładem innych państw, chociaż instytucyje odnośne tamże wiekową praktyką były uświęcone. Pojmujemy dobrze, że Austryja nie skopijowała urządzeń angielskich, bo nie dopisywały warunki, mianowicie ów charakter narodowy angielski, który przyzwyczaił się od wieków jak najmniéj oglądać się na państwo,

a jak najwięcéj polegać na własnych tylko siłach, daléj znaczna liczba ludzi zamożnych i zdolnych, którzyby, jak angielska arystokracyja, chcieli poświęcać cały czas usługom bezpłatnym w urzędzie honorowym. Mniéj pojąć można, że Austryja nie obrała sobie za wzór urządzeń francuzkich, belgijskich lub badeńskich. Wszak każdemu wiadomo, że mimo zbytnią centralizacyję, jaka Francyję charakteryzuje, urządzenia administracyjne francuzkie od czasów rewolucyi francuzkiéj pozostały w zasadzie niezmiennemi, chociaż tyle zaszło zmian zasadniczych w ustroju państwa, że ta długotrwałość instytucyj administracyjnych przemawia za ich wewnętrzną wartością i praktycznością, i że w ogóle Francyja, o ile jednostajność i jednolitość mają znaczenie i wartość w dziedzinie administracyi, jest krajem najlepiéj administrowanym w Europie.

Mimo to Austryja poszła swoją, wprawdzie oryginalną, ale jak zobaczymy, nie szczególnie szczęśliwą drogą. Oddzieliła sprawy rządowe od spraw samorządnych, powierzyła piérwsze władzom rządowym, drugie pozostawiła organom autonomicznym, słowem wprowadziła oryginalny dualizm władz rządowych i autonomicznych, które się tylko u dołu schodzą w gminie, zostającéj tém samém pod podwójnym naciskiem i władz rządowych i autonomicznych, a u góry zupełnie się od siebie oddzielają i żadnéj wspólnéj najwyższéj nie ulegają instancyi. Gdy zwyczajnie państwo porównać da się z piramidą, spoczywającą na szerokich podstawach, któréj linije jednak u góry schodzą się w punkcie centralnym, nasze urządzenia administracyjne podobne są raczéj do piramidy odwróconéj, lub do drzewa wywróconego. Od podstawy t. j. od gminy biegną dwie linije w różnych kierunkach, które się nigdzie nie stykają. Lecz mniejsza

o wrażenie nieestetyczne, jakie sprawiają nasze urządzenie administracyjne, idzie nam o ich praktyczną wartość.

Warunkiem możności przeprowadzenia i urządzenia takiego dualizmu, jaki w Austryi istnieje, jest możność przedmiotowego rozdziału spraw rządowych od spraw samorządnych. Gdyby było rzeczą możliwą, podział taki przeprowadzić, natenczas dałby się przeprowadzić podział odpowiedni władz. Ale to jest właśnie zadaniem nierozwiązalném.

Miejsce właściwe dla administracyi rządowéj jest wszędzie tam, gdzie zadania administracyi tylko w sposób jednolity i jednostajny mogą być rozwiązane. Wyobrażenia zaś o tém, co wymaga jednolitego kierownictwa, są podobnie jak wyobrażenia o celu państwa nadzwyczaj zmienne i historycznie u narodów różnych i w czasach różnych odmienne. Jak względem celów państwa, podobnie i tutaj dostrzedz można, że stan istniejący jest mniéj rezultatem rozumowych badań i dedukcyj, ile raczéj wypływem całego stanu cywilizacyi i wywołanych nią a istniejących w społeczeństwie sił, które panują w każdéj epoce i jéj nadają piętno właściwe. Ze stanowiska państwa dzisiejszego można następujące gałęzie działań państwa uważać za wymagające jednolitego kierownictwa i nadające się tém samem do administracyi rządowéj; a mianowicie sprawy zagraniczne, zarząd wojskowości, albowiem dyplomacyja decentralizowana, armija lub marynarka decentralizowane, byłyby tylko oznaką, że się państwo rozprzęga. Również należą dziś do państwa zarząd sprawiedliwości (gdyż nowsze czasy właśnie cechuje uchylenie wszelkiego prywatnego sądownictwa właścicieli dóbr ziemskich, miast i innych korporacyj a przejęcie całego sądownictwa przez państwo, co wszakże nie wyklucza udziału czynnego ludności w instytucyi przysięgłych lub ła-

wników). Państwo też dziś zarządza wyłącznie skarbowością o ile idzie o dostarczenie i użycie środków materyjalnych na pokrycie potrzeb państwa.

Pozostaje tedy tylko rozległa dziedzina t. z. administracyi wewnętrznéj, tudzież dostarczenie środków finansowych na cele administracyi wewnętrznéj, gdzie już nie wymagamy koniecznie jednolitego zarządu przez państwo i urzędy państwa, lecz gdzie z powodu, iż tu idzie o różnorodne potrzeby miejscowe, odmienne według miejsca i czasu, także ludność czynny mieć może udział. Tutaj tedy spotykamy się z właściwą dziedziną dla samorządu. Idzie więc o to, w których zadaniach administracyi wewnętrznéj samorząd z korzyścią zastosowanym być może, a które przedmioty administracyi wewnętrznéj wymagają zarządu państwowego?

Rozgraniczenie zakresu działania samorządu, gminy od państwa, może nastąpić albo: 1) według przedmiotu, albo 2) według funkcyj, albo po prostu 3) według miary sił, jakiemi gmina rozporządza.

ad 1) Otóż właśnie rozgraniczenie sfery rządu od samorządu, według przedmiotów uważamy za rzecz niepodobną, niema bowiem przedmiotu, któryby nie obchodził państwa i gminy, któryby nie był tak dobrze rządowym jak autonomicznym. Nie można mianowicie powiedzieć, że to, co ma tylko charakter miejscowy, jest wyłącznie rzeczą gminy. Utrzymanie zdrowia, czystości, lasów, dróg, targów itd. jest np. w obrębie gminy, rzeczą gminy; jeżeli atoli w skutek zaniedbania czystości szerzyć się poczną choroby zaraźliwe, jeżeli w razie wybuchu epidemii gmina nie założy szpitali i w ogóle nie przestrzega przepisów hygienicznych i sanitarnych, jeżeli niszczy lasy i przez to naraża na szwank dobro ogólne, nikt zapewne nie zaprzeczy, że państwo ma ważny w tém

interes i obowiązek takiéj gospodarce tamę położyć. Tak jak powietrze nad gminą nie da się oddzielić od powietrza innego, po za obrębem gminy będącego, tak cele gminy i państwa w zarządzie wewnętrznym ze sobą się stykają i nawzajem przenikają. Państwo nie może, wskazując na jakieś rzekomo odrębne cele gminne, założyć ręce i przypatrywać się spokojnie upadkowi miast, wyniszczeniu wsi, w ogóle skażeniu życia gminnego, a odwrotnie znowu dobrobyt gminy zależy od powodzenia państwa, téj większéj całości, któréj ona jest częścią.

ad 2) Także podział zadań publicznych na gminne i państwowe według funkcyj nie da się przeprowadzić. W tym względzie utrzymywano, że gmina jest związkiem li tylko ekonomicznym, a państwo związkiem zwierzchniczym. Ale i ten podział jest bezzasadnym. Gospodarczym związkiem i to z cechą przymusową jest nie tylko gmina, ale także państwo, ponieważ i państwo do zaspokojenia swoich potrzeb potrzebuje zasobów materyjalnych, których nabycie i właściwe rozprowadzenie zajmuje ważne miejsce w działalności państwa. Z drugiéj strony nie tylko państwo, lecz i gmina jest związkiem zwierzchniczym, jeżeli przez zwierzchność rozumiemy organ powołany do przeprowadzenia ustaw państwa i do użycia władzy przymusowéj. Nawet w sprawach czysto ekonomicznych gminie takiéj władzy odmówić niepodobna, a pogląd na atrybucyje naczelników gmin w każdém państwie przekonać może, że im taka władza zwierzchnicza w szerokim służy zakresie. Ta zwierzchnicza funkcyja bywa znacznie rozszerzoną przez to, że państwo tam nawet, gdzie niema właściwych urządzeń i zakładów gminnych, posługuje się organami gminnemi do przeprowadzenia zadań administracyi rządowéj n. p. ściąganie podatków; ponieważ w każdéj

miejscowości potrzebuje organów do przeprowadzenia zarządzeń ogólnych. W nowszych czasach wreszcie, w których przeważa tendencyja, aby dać organom gminnym władzę decydującą we wielu sprawach administracyi ogólnéj, o charakterze zwierzchniczym organów gminnych już wcale wątpić nie można.

ad 3) Gdy więc ani według przedmiotów, ani według funkcyj gminy od państwa oddzielić niepodobna, pozostaje nam jeszcze tylko wzgląd na możność przeprowadzenia zadań administracyi. Wszystkie sprawy miejscowe, które gmina we własnym obszarze własnemi środkami przeprowadzić może, winny być także przez gminę samoistnie wykonane, wszystkie zaś inne, miarę możności gminy przekraczające, należą do wyższych organów samorządu, a ostatecznie do państwa. Ale jakżeż ocenić tę miarę możności, ten zasób sił, który do przeprowadzenia zadań administracyi jest potrzebnym? Wchodzą tutaj w grę siły różnorzędne, intelektualne i moralne, które usuwają się z pod wszelkiéj ściślejszéj rachuby i zasoby materyalne, które w przybliżeniu obliczyć się dadzą. Te ostatnie znajdują liczebny wyraz w budżecie gminnym i słusznie mówi w tym względzie Ernest Meier w rozprawie „*das Verwaltungsrecht* (Holzendorffa *Encyklopädie der Rechtswissenschaft* 2 wyd. 1873, str. 854), któremu zresztą także wiele z uwag powyższych zawdzięczamy: „że w rzeczy saméj budżet gminny stanowi o wiele więcéj punkt centralny gminnéj administracyi, aniżeli budżet państwa punkt centralny administracyi państwowéj. Ponieważ nie ma granic przedmiotowych dla określenia zakresu działania gminy w dziedzinie administracyi wewnętrznéj, po największéj części li tylko względy finansowe o tém stanowią, czy i o ile gmina rozciągnąć ma swoję działalność na dziedzinę spraw zdrowotnych, staty-

styki i wyższego wykształcenia". Oprócz dziedziny własnego zarządu majątkiem gminnym są tedy w przeważnéj części środki finansowe w pierwszéj linii stanowczym punktem w oznaczeniu zakresu działania gminy.

Jeżeli tak jest, natenczas jasną jest rzeczą, że miara samorządu jest względną, i że należałoby takową oznaczyć według miary sił podatkowych gminy. Z tego płynie że nie podobną jest rzeczą, przydzielić wszystkim gminom równy i jednostajny zakres działania.

Tymczasem wręcz przeciwnie postąpiło sobie ustawodawstwa austryjackie:

a) Wprawdzie w art. V. art. ust. powszechnéj z dnia 5 Marca 1862 r., zgodnym z §. 27 gal. ust. gm., jest trafnie określonym własny zakres działania gminy jako ten w którym gmina, z zastósowaniem ustaw, samodzielnie zarządzić i rozporządzać może. Obejmuje on w ogóle wszystko, co bezpośrednio tyczy się interesów gminy i w jéj granicach własnemi jéj siłami załatwioném i przeprowadzoném być może", jednak zaraz potém spotykamy się ze szczegółowém wyliczeniem przedmiotów własnego zakresu od *a*) do *n*), a zatém z niepodobném do wykonania usiłowaniem przedmiotowego rozgraniczenia sfery gminnéj od państwowéj.

b) Ustawa nie rozróżnia żadnych kategoryj gmin, wszystkim wyznacza równą miarę świadczeń, bez względu na to, czy to Lwów lub Kraków, albo osady kilka tylko chałup chłopskich zawierające. I stało się w skutek tego to, co Mohl [1]) przewidywał i przed-

---

[1]) *Encyklopädie der Staatswissenschaften* 1872 str. 23.

czém przestrzegał, że zamiłowanie do formalnéj równości urządzeń publicznych doprowadziło do ogólnych ordynacyj gminnych, które tym sposobem stają się istném łożém Prokrustesa dla stosunków rzeczywistych.

Nie wchodzimy w to obecnie, czy wyliczenie przedmiotów własnego zakresu działania gminy jest wyczerpujące i dla niektórych większych zwłaszcza gmin odpowiednie, wskazać chcemy tylko na bezpośredni skutek tego ścisłego rozdziału. Zdawałoby się, że te sprawy własnego zakresu wcale do państwa nie należą, lub go nie obchodzą, a to błędne zdanie poparte załało ścisłym rozdziałem władz administracyjnych rządowych i samorządnych. Gminy w znacznéj części słabe bez wiadomości rzeczy, a nawet często dobréj woli, puszczone zostały samopas na przestwór spraw najżywotniejszych, pod słabą tylko kontrolą wyższych władz autonomicznych, również słabo rozwiniętych, pozbawionych mianowicie praw skutecznych środków przymusowych. Rząd cofnął się niejako do wyżyn olimpijskich i przyjął rolę obojętnego spektatora, a tam gdzie było tego rządu dawniéj za wiele, nagle i bez przejścia a odpowiedniego przygotowania zupełnie go zabrakło.

I oto jak z puszki Pandory z tego zasadniczego błędu naszéj ustawy gminnéj snuje się nieprzejrzane pasmo wad i niedogodności, które zaledwie w najważniejszych punktach dotknąć możemy.

Państwo porównywano często z machiną, misternie złożoną. Jakkolwiek to porównanie nie jest trafném i owszem państwo ma w zasadzie organiczną naturę, mimo to i organizm ma stronę mechaniczną, a zatém natura mechaniczna niejedno zjawisko wytłumaczyć nam może. Mechanizm jest tém odpowiedniejszym, im jest prostszym, im ściśléj części składowe ze sobą się łączą, im mniéj siły do ich poruszenia się

znżywa. Wręcz przeciwne objawy spotykamy w naszych urządzeniach gminnych. W tym samym obszarze są organy i rządowe i autonomiczne do spełnienia zadań pokrewnych, a ta okoliczność w obec wykazanéj niemożności rozgraniczenia obustronnych sfer działania, sprowadzić musi koniecznie wzajemne kolizyje i starcia i zużywać niepotrzebnie siły na załatwienie sporów o właściwość. Strony odsyłane bywają literalnie od Annasza do Kaifasza, a tymczasem sprawy najżywotniejsze spoczywają niezałatwione.

Przypuśćmy n. p., że starosta powiatowy energicznie popiera sprawy, natenczas na każdym kroku spotyka się z tysiącznemi zaporami, o które się jego najlepsze zamysły rozbijają, jeżeli z mniéj życzliwym zejdzie się wydziałem powiatowym, albo gminami, opór stawiającemi. Przypuśćmy znowu na odwrót, że wydział powiatowy pojmuje swoje zadanie i gorliwie krząta się około instytucyj powiatowych, a spotka się ze starostą pedantycznym i powolnym, aliści znowu sprawy nie postępują naprzód, bo starostwo przez odmówienie wykonania uchwał, powziętych pod pozorem naruszenia ustaw, czyni te uchwały niewykonalnemi. Słowem i rząd sparaliżowanym i samorząd staje się koszlawym, a cała administracyja podobną się staje do działania dwóch rąk, ale obu spętanych. Tylko wyjątkowo, jeżeli przypadkiem starosta energiczny i zagrzany dobrem publicznem urzęduje obok wydziału powiatowego, również dobrze swoje stanowisko pojmującego, mogą te władze zgodnie postępując użytecznie działać, ale takie przykłady chybaby na palcach policzyć można. Instytucyja każda jest wadliwą, jeżeli nie liczy się ze zwykłemi słabostkami ludzkiemi, tylko w rzadkich i wyjątkowych przypadkach ze skutkiem działać może.

Słusznie mówi jeden ze znakomitych autorów[1]): „Na jedności, na stanowczéj mocy całości polega wszelka wielkość w dziedzinie etycznéj. Nic człowieka nie czyni tyle bezwładnym, niewolnikiem i słabym, jak odosobnienie, rozdrobienie, anarchija“. Nasze urządzenia gminne zaś dzielą, co z natury jest połączoném, odosobniają, gdzie trzeba połączenia i nawet psychologicznie na zupełnie fałszywéj polegają zasadzie. Bo w każdym związku ludzkim najpotężniejsze żywioły dążą z natury do kierownictwa i kierować winny. Organizm zaś nasz gminny jest tego rodzaju, że nie dozwala wypłynąć tym dodatnim żywiołom na wierzch, tylko zużywa ich siły na bezowocnéj walce wewnętrznéj, jakoby takowa była treścią administracyi.

Gdyby zresztą wszystkie te uwagi nie wystarczały na wykazanie bezwzględnéj wadliwości dualizmu władz rządowych i autonomicznych, przekonać nas może o tém ten fakt niewątpliwy, że samorząd zapuścił najsilniejsze korzenie w kraju naszym i najzbawienniejsze wydał owoce w miastach, posiadających własne statuty, jak we Lwowie i w Krakowie, głównie z powodu, że niema tamże dualizmu władz, tylko cała władza i rządowa i autonomiczna spoczywa w jednych rękach. Tutaj bez przeszkody działać można skutecznie, szybko i energicznie, to téż widzimy w niewątpliwym rozkwicie naszych dwóch miast głównych w epoce samorządu, że jedność władzy jest dzielną podporą tego pomyślnego i pocieszającego zjawiska.

Do 2. Niejasność w określeniu kompetencyi władz rządowych i autonomicznych.

Wszystkie urządenia ludzkie są tém lepsze, im jaśniéj i niewątpliwiéj ich zakres i zadanie są okre-

[1]) C. Rösslер: *Allgemeine Staatslehre* I, str. 347.

ślone. Tak stawiamy w interesie bezpieczeństwa prawnego wyżéj ścisłe oznaczenie terminu pełnoletności, jakkolwiek każdy człowiek w innym prawie czasie staje się zupełnie dojrzałym, aniżeli pozostawienie téj kwestyi ocenieniu sędziego w każdéj nadarzającéj się sposobności. I w tym względzie dzisiejsza organizacyja gminna wcale nas zadowolnić nie może. Wprawdzie została w tym względzie, t. j. co do niejasności prześcigniętą zawiłemi przepisami o właściwości władz administracyjnych w Prusiech z dnia 26 Lipca 1876 r., która rzeczywiście nie ma sobie równéj na świecie, i prowadzi do rozpaczy strony, niewiedzące gdzie się udać, urzędników, niewiedzących, co do nich należy i doradców prawnych, ale i u nas nie wiele w tym względzie lepiéj.

Płynie to już ze saméj natury rzeczy, bo, jak wykazaliśmy, przedmioty samorządu nie dadzą się od przedmiotów rządowych ściśle rozddzielić, jeżeli więc ustawodawstwo austryjackie tego fałszywego jęło się systematu, natenczas musi niejasność kompetencyi ze saméj wadliwéj płynąć zasady.

Przypatrując się bliżéj postanowieniom §. 27. ust. gminnéj, spostrzegamy wiele ustępów niejasnych, mianowicie zaraz §. 27. lit. *a)*: „załatwienie spraw odnoszących się do związku gminy“; lit. *b)* „czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia“, bo od czegóż żandarmeryja i sądy; *c)* staranie o bezpieczeństwo i łatwość komunikacyi po drogach i wodach; *h)* policyjny dozór nad obyczajnością publiczną; *i)* sprawy ubogich... zapobieganie żebractwu. We wszystkich tych sprawach mogą także być właściwemi władze inne, a ztąd oczywiste kolizyje i ten skutek, że albo władze rządowe wdzierają się w zakres spraw autonomicznych, albo odwrotnie. Te wady stają się tém dotkliwsze, o ile wiele ustaw lub rozporządzeń, regulujących spra-

wy wymienione, datuje z czasów odległych, zatém nie można tamże znaleść skazówek niewątpliwych, do któréj władzy jaka czynność należy. W obec téj niejasności uderza bardzo korzystnie n. p. określenie zakresu działania gmin i różnych jéj organów w tyt. II. art. 75 i nast. ust. belgijskiéj z dnia 30 Marca 1836 r. To téż austryjackie czasopismo dla administracyi pełne jest przypadków o spornéj kompetencyi. Znajdujemy n. p. w roczniku tegoż czasopisma z r. 1874 spory o sadzeniu drzew przy drogach gminnych (Nr. 37); o zarządzeniu przeciw dręczeniu zwierząt (Nr. 51); o przechody przez domy (Nr. 2); o cmentarze (Nr. 27, 52); o spory graniczne między gminami (Nr. 39); o zakłady przemysłowe zdrowiu szkodliwe (Nr. 1) i t. d., a wszystko to odnosi się do spraw prawie w praktyce codziennéj się wydarzających.

Jakie z tego płyną następstwa. Oczywiście spory o właściwość, bądź dodatnie, jeżeli tak władze rządowe, jak autonomiczne zarówno roszczą sobie prawo do załatwienia jakiéj sprawy, albo spory ujemne, jeżeli żadna władza sprawą zająć się niechce. Na pierwsze jest sposób, choć sprowadzający niesłychaną zwłokę w toku czynności, t. j. odwołanie się do trybunału państwa, który według Art. 2 *b)* ust. z dnia 21 Grudnia 1867 l. 143 rozstrzyga spory o właściwość między reprezentacyją krajową a najwyższemi władzami rządowemi, jeżeli obie przypisują sobie prawo zarządzenia i rozstrzygania w jakiéj kwestyi administracyjnéj[1]). Ale jeżeli istnieje ujemny spór o wła-

[1]) Dotychczasowe orzeczenia, które w tym przedmiocie zostały wydane, zawiera zbiór orzeczeń trybunału państwa Hyego pod l. 16, 22, 30, 56, 62, 64, 89, 149 i 174.

ściwość, natenczas niema na to środka prawnego. do trybunału państwowych odwołać się nie można, bo zacytowany art. 2. *b)* przypadku tego nie obejmuje, a środek jaki proponuje w tym względzie Kissling[1]), aby udać się do trybunału administracyjnego, także uważany za niewłaściwy i niewystarczający; za niewłaściwy, ponieważ pojąć trudno, dlaczego w tym przypadku inny trybunał miałby decydować, aniżeli ten, który zwyczajnie do rozpoznawania sporów o właściwość jest powołanym, za niewystarczający zaś, gdyż sąd wtedyby tylko rozstrzygał, gdyby ktoś wykazać zdołał, że jego prawo indywidualne przez odmówienie wszelkiéj pomocy administracyjnéj zostało naruszone (§. 2. ust. o tryb. adm. z dnia 22 Października 1875 r. l. 36 dz. u. p. z r. 1876). Jeżeli więc idzie o interes tylko, choćby tenże był najżywotniejszym, a nie o prawo konkretne, a żadna władza administacyjna tą sprawą zająć się nie chce, natenczas niema na to rady. Drogi gminne mogą być w stanie najgorszym, moczary i bagna szerzyć zatruwające powietrze, błota nigdy nie wysychające utrudniać komunikacyję w miasteczkach, zakłady dobroczynne upadać, jeżeli wyższe organy samorządu w to nie wglądną, a władze rządowe zasłaniać się będą swoją niewłaściwością, natenczas stan rzeczy się nie zmieni. Na nieczynność, na *vis inertiae*, na uwiąd starczy władz administracyjnych niema w Austryi środka. Czy taki stan rzeczy może się przyczynić do rozwoju dobrobytu i pomyślności kraju, niech każdy sobie odpowie.

---

[1]) *Reichsgericht u. Vewaltungsgerichtshof, Wien 1875* str. 41.

Do 3. Wadliwe urządzenie toku instancyj w sprawach administracyjnych.

Wiadomą jest rzeczą, że w sprawach administracyi rządowéj jest pierwszą instancyją starostwo powiatowe względnie magistrat miast, własny statut posiadających, drugą namiestnictwo a względnie rząd krajowy, a trzecią, jeżeli w ogóle rekurs jest jeszcze dopuszczalnym, ministerstwo (rozp. min. z dnia 27 Paźdź. 1859 l. 196 dz. u. p.; z dnia 30 Sierpnia 1868 l. 124 d. u. p. i z dnia 22 Czerwca 1869 l. 116 dz. u. p.). W sprawach poruczonego zakresu działania jest starostwo instancyją drugą od zarządzeń zwierzchności gminnéj (§. 106 ust. gm.), a nieraz jedynie z tego toku instancyi n. p. w sprawach policyjno-karnych (§. 60 i 61 ust. gm.) wywnioskować można, że sprawa należy do poruczonego zakresu działania gminy. Ten tok instancyi jest jasnym.

Atoli w sprawach własnego zakresu działania rzecz się ma zupełnie inaczéj. Gminy pozostają pod nadzorem podwójnym; rządu „w tym kierunku, aby takowe swego zakresu działania nie przekraczały i nie działały wbrew ustawom“ (§. 104 ust. 1, ust. gm.), a w innych kierunkach pod nadzorem wyższych organów samorządu, mianowicie w pierwszéj linii Rady powiatowéj, a względnie Wydziału powiatowego, a ostatecznie Sejmu, względnie Wydziału krajowego (por. Dział VIII, ust. gm.).

Według tego rozróżnienia jest od rozporządzeń zwierzchności gminnéj możliwy rekurs do Rady gminnéj (§. 37 u. g.); od uchwał Rady gminnéj idzie rekurs do Wydziału powiatowego (§. 101 u. g.), a od uchwał reprezentacyi powiatowéj idzie rekurs do Wydziału krajowego (§. 49 ust. o repr. powiatowéj). Ten

tok instancyj byłby zupełnie prawidłowym, gdyby się tutaj nie wciskały jeszcze dwie instancyje rządowe, mianowicie Starostwo i Namiestnictwo. W tym względzie stanowi §. 107 ust. gm.: „Polityczna Władza powiatowa ma także rozstrzygać zażalenia przeciw rozporządzeniom Zwierzchności gminnéj, naruszającym lub mylnie stosującym ustawy, o ile te rozporządzenia nie są oparte na takich uchwałach Rady gminnéj względem których rozstrzygania rekursów należą do Wydzialu powiatowego (§. 101)“. Co do uchwał Rady gminnéj ma Starostwo, bez względu, czy są to sprawy własnego, czy poruczonego zakresu działania, prawo i obowiązek, żadnym terminem nieograniczony, zakazać wykonanie uchwały, jeżeli takowa przekracza zakres działania Rady, lub sprzeciwia się ustawom (§. 105. u. gm.). A §. 51 ust. repr. powiatowéj stanowi: „Polityczna władza krajowa rozstrzyga rekursy przeciw takim uchwałom reprezentacyi powiatowéj, które ustawy naruszają lub mylnie stosują. Poweźmie reprezentacyja powiatowa uchwałę, która przekracza jéj zakres działania, lub sprzeciwia się ustawom, natenczas polityczna Władza powiatowa ma prawo i obowiązek, wstrzymać wykonanie takowéj“.

Te postanowienia o toku instancyj, będące jedném ze smutnych następstw dualizmu władz rządowych i autonomicznych, są prawdziwie chaotyczne.

a) Najpierw, ale to jest tylko zarzut najmniejszéj wagi, jest rekurs przeciw zażaleniu zwierzchności gminnéj, do Rady gminnéj, szczególnie po wsiach zupełnie niewłaściwym. Na wsi wszystko odbywa się w sposób patryjarchalny, rządzi właściwie wójt, a zebrania rady bardzo często nie przychodzą do skutku. Przeważnie sprawy załatwiają się ustnie, nikt nie wié nawet, że do rady odwołać się może, w ogóle nale-

żałoby tę zupełnie iluzoryczną instancyję po wsiach pominąć, bo nie może być skuteczną.

b) Większe znaczenie ma dwoisty rekurs do władz wyższych i rządowych i autonomicznych. W ogóle rekurs może być skierowanym albo przeciw prawności, albo przeciw stosowności wydanego zarządzenia lub rozstrzygnienia. Jeżeli organ gminny, nieprzekraczając swego zakresu działania, wydał rozstrzygnienie, albo zarządzenie tylko niestósowne, i nienaruszające prawa, natenczas niewątpliwie rekurs tylko do wydziału powiatowego może być wniesionym n. p. przeciw niewłaściwemu poprowadzeniu drogi gminnéj i t. d. Jeżeli organ gminny zaś przekroczył ustawy, natenczas trzeba znowu różnić: 1) czy to jest zwierzchność gminna, lub 2) Rada gminna. Od zarządzeń zwierzchności gminnéj idzie w tym przypadku rekurs wyłącznie do Starostwa powiatowego, i to bezpośrednio bez potrzeby wywołania uchwały Rady gminnéj, a w takim razie pytamy, jakie zażalenie ma rozstrzygać Rada gminna, jeżeli wprost się można odwołać do starosty. Od uchwał Rady gminnéj zaś idzie rekurs wyłącznie do Wydziału powiatowego (§. 101). Tego rozróżnienia znowu nie rozumiemy. Rząd stanął na stanowisku stróża prawości zarządzeń władz gminnych. Pocóż tedy ta różnica między zwierzchnością gminną a radą, skoro jeden i drugi organ prawo naruszyć może, dlaczego dopuszczać rekursy do władzy państwowéj przeciw nieprawnym orzeczeniom zwierzchności gminnéj a odmawiać go przeciw takimże uchwałom Rady? Konsekwencyje, jakie z tego płyną, są rażące. Przypuśćmy, że ktoś czuje się być pokrzywdzonym orzeczeniem zwierzchności gminnéj. Natenczas może wnieść równocześnie rekurs i do Starostwa i do Rady gminnéj. Przypuśćmy, że obierze obie te drogi i przypadek zrządzi, że rekurs zgodnie przez obie te

instancyje będzie załatwionym. Ale na tém nie koniec. Od uchwały Rady gminnéj, zgodnéj z postanowieniem Starostwa, może wnieść pokrzywdzony rekurs do Wydziału powiatowego, a natenczas zajść może ten przypadek, że Wydział powiatowy zmieni znowu orzeczenie Rady gminnéj, a pośrednio Starostwo. Przypuśćmy, że to orzeczenie stanie się prawomocném, natenczas mamy dwa prawomocne orzeczenia w téj saméj sprawie: Starostwa powiatowego i Wydziału powiatowego, które są ze sobą sprzeczne, a sprzeczność usuniętą już być nie może.

Przypuśćmy atoli znowu odwrotnie, że orzeczenia Starosty i Rady gminnéj ze sobą się nie zgadzają, natenczas także mamy dwa orzeczenia sprzeczne, które odmiennemu tokowi instancyj ulegają; jedno do Namiestnictwa, Ministerstwa, drugie do Wydziału Rady powiatowéj i do Wydziału krajowego. Ponieważ władze te rządowe i autonomiczne w tych przypadkach nie są obowiązane się porozumiewać, mogą z ostatnich instancyj wyjść decyzyje sprzeczne, a chaos będzie gotowym.

c) Ale i na Radę gminną ma rząd według §. 105 broń gotową, zakazać wykonanie uchwał nieprawnych. To już nie rekurs tylko działanie władz z urzędu, które może być przedsięwzięte w każdym czasie, skoro się tylko władza rządowa o takiéj uchwale dowie. Przypuśćmy, że Rada uchwali n. p. budowę drogi, nikt nie zarekuruje, a zatém uchwała stała się prawomocną. Gmina, ufając téj prawomocności, zrobi kontrakt o dostawę materyjału budowlanego, w tém przy wykonaniu powstaną spory, ktoś zakwestyjonuje prawność uchwały, doniesie o tém Starostwu, które po kilku miesiącach, lub nawet latach zakazuje wykonanie uchwały. To jest broń prawdziwie zabójcza dla samorządu, bo i czas stracony niepowrotnie i ko-

szta nadaremnie wyłożone, a nawet pociągnąć może za sobą procesy. Ta bezterminowość rzeczonego prawa rządu, które zarówno ma zastósowanie przy uchwałach reprezentacyi powiatowéj, jest rzeczywiście ogromną wadą dzisiejszéj organizacyi gminnéj, a żałować tylko należy, że z powodu zbytniéj i niezrozumiałéj wcale trwożliwości rządu dwukrotnie wnioski sejmowe o zmianę §§. 50 i 51 u. o repr. pow. a odnoszące się do obowiązku egzekucyi uchwał Wydziału powiatowego przez polityczną władzę powiatową, nie uzyskały sankcyi monarszéj[1]).

Z tego przedstawienia stanu rzeczy widzimy, że zarzuty o niewłaściwym i do największego zamętu prowadzącym toku instancyj, są aż nadto uzasadnione.

Do 4 i 5. Nadmierna ilość organów autonomicznych i wydzielenie obszarów dworskich z gmin wiejskich.

Zarzutowi co do wielkiéj liczby organów samorządu nie możemy przyznać słuszności bezwzględnéj. Mamy cztéry kategoryje organów samorządu: Gminy i Obszary dworskie, Reprezentacyje powiatowe i Reprezentacyję krajową. Liczebnie przedstawiają nam się te stosunki w kraju naszym w sposób następujący (Pilat *l. c.* str. 69): Galicyja posiada obecnie 90 miast. 207 miasteczek, razem tedy 297 gmin miejskich, daléj 5933 gmin wiejskich, razem tedy 6230 gmin w ogóle, wreszcie 5900 obszarów dworskich, połączonych w 2829 okręgów przełożeństw obszarowych, ogółem przeło 9059 jednostek administracyjnych. Do tego

---

[1]) Zob. Pilata: Pogląd na urządzenie gminne 1878 str. 42.

przybywają jako wyższy organ samorządu 74 Rad powiatowych i jeden na cały kraj Wydział krajowy. Oprócz tego, i to nieco mąci powyż przedstawiony podział terytoryjalny, rozróżnić jeszcze należy inne okręgi miejscowe w różnych celach administracyjnych, które się bynajmniéj nie schodzą z gminą administracyjną, i tak: gminę katastralną i podatkową, według prowizoryjum z r. 1820, która obejmuje także i posiadłość dworską; gminę wyznaniową (parafiją), często obszerniejszą od gminy administracyjnéj; gminę szkolną (art. 11 i 14 ust. szk. z dnia 2 Maja 1873 r. l. 250 dz. u. kr.); wreszcie osady lub miejscowość, pojęcie czysto geograficzne, które wszakże i w ustawie gminnéj odgrywa pewną rolę (§§. 53, 74, 76 i 84 u. gm.[1])

Gdyby jakość tych wszystkich organów samorządu, w zasadzie tylko trzy podporządkowane sobie kategoryje obejmujących, była odpowiednia, nie moglibyśmy się żalić na nadmiar takowych. Daleko więcéj skomplikowane są i w tym względzie najnowsze urządzenia pruskie, przez niektórych autorów austryjackich, jak Panna, za ideał uważanych. W Prusiech istnieją: 1) oprócz gmin i oddzielnych od nich obszarów dworskich; 2) okręgi urzędowe *(Amtsbezirke)*, nad nimi; 3) obwody *(Kreis)*, nad obwodami; 4) powiaty *(Regierungsbezirk)*; 5) a nad powiatami, prowincyje, z rozgałęzionemi wielce władzami, a zatém aż 5 rodzajów okręgów administracyjnych.

Głębszego zastanowienia wymaga zarzut, odnoszący się do wydzielenia obszarów dworskich ze związku gmin wiejskich i utworzenie z nich osobnych jednostek administracyjnych. Już przy obradach nad rządowym projektem ustawy gminnéj, mówi Pilat

---

[1]) Pilat l. c. str. 54.

l. c. str. 38), objawiły się w komisyi sejmowéj, a następnie w samym sejmie sprzeczne zapatrywania natury zasadniczéj, które odnosiły się do określenia gminy. Większość komisyi, przychylając się do wniosku rządowego, uznawała jako gminę każdą osadę mającą dotychczas własny zarząd gminny; mniejszość zaś chciała mieć uznane jako gminy tylko te miasta, miasteczka i wsi, które posiadają środki do wypełnienia obowiązków, włożonych na gminę w nowéj ustawie, zaś nie posiadające tych środków wsi i obszary dworskie zamierzała łączyć między z sobą, a w danym razie z sąsiedniém miastem lub miasteczkiem, tworząc gminy zbiorowe. Zapatrywania większości komisyi odniosły po obszernéj rozprawie zwycięstwo w Izbie, a mianowicie przeważyły tu szalę dwa główne powody: 1) że wniosek mniejszości nie otrzymałby sankcyi monarszéj, gdyż ust. p. z dnia 5 Marca 1862 r. nie zna przymusowego łączenia kilku gmin (art. VII) w sprawach własnego zakresu działania. 2) Drugim powodem było, że myśl łączenia gmin między sobą lub z obszarami dworskiemi w zbiorowe ciała administracyjne, była stanowczo nieprzychylnie ocenioną tak przez ludność wiejską, która nie życzyła sobie podobnego połączenia, ani z gminami sąsiedniemi, ani z posiadłościami dworskiemi, jak i przez bardzo znaczną część właścicieli większych posiadłości, zaś nie da się zaprzeczyć, że jeżeli przy wszelkich reformach administracyjnych usposobienie ludności więcéj lub mniéj przychylne winno do pewnego stopnia wchodzić w rachubę, to tém bardziéj można to powiedzieć o organizacyi miejscowego samorządu, w którym ludność miejscowa ma czynną objąć rolę". Wyraz dobitny a ciekawy opinii większości sejmowéj, która dziś jest ustawą obowiązującą, znajdujemy także w broszurze księcia Władysława San-

GUSZKI p. tyt.: O gminie zbiorowéj, Lwów 1866 r.“ „Nie pojmuję, na czém opiera się ta pewność, mówi autor, że połączenie, a jeszcze przymusowe, dworów z gminami musi mieć za skutek zgodę i wzajemną miłość, a że oddzielenie koniecznie wywoła rozbrat i kłótnie. Zdaje mi się, że jako taka znajomość serca ludzkiego i krótkie zastanowienie się, prowadzą do zupełnie przeciwnego przekonania. My, którzy jesteśmy nie za przymusowém połączeniem, ale za wolnym wyborem połączenia lub oddzielenia, pewnie jak najmocniéj życzymy zgodę i aby miłość chrześcijańska bliźniego panowała na świecie, życzymy nadewszystko, aby Ewangelija zastąpiła kodeks karny i cywilny, trybunały, żandarmy, wojska itd. Lecz przyjmujemy świat, nie taki, jakbyśmy go życzyli, ale taki, jak go zastajemy, t. j. pełen podejrzliwości, zazdrości, nienawiści, chciwości, kłamstwa i mniéj zdolny do obejścia się bez żandarmów i kodeksu kryminalnego, niż w czasach średniowiecznych. Znamy naszych chłopów i uznajemy ich wielkie przymioty i częste ich cnoty; ale widzimy, że są nadewszystko podejrzliwi i że po dziś dzień są w przekonaniu, że ich dawne pany szukają sposobności, aby przywrócić pańszczyznę i poddaństwo. Z takiém usposobieniem lud wiejski w każdym kroku i w każdéj propozycyi byłego pana upatrywać musi podrywkę i podstęp; nawet milczenie i bierność jego tym samym sposobem tłumaczyć sobie będzie. W takich okolicznościach nie łatwo być zgodnymi sąsiadami, a cóż dopiero być w połączeniu, gdzie każda czynność gminna stanowi sprzeczność interesów. Odosobnienie nie jest murem chińskim i w niczém nie przeszkadza częstym i dobrym stosunkom, zdrowym radom i wzbudza nawet wzajemne zaufanie, o czém miałem nie jeden praktyczny dowód... Zbiorowa gmina, mając swoję Reprezentacyję, swój Wydział, swoich

urzędników i swoich sług, próżnować nie zechce, choćby dla okazania, ile jest potrzebną. Nie mając własnego pola czynności, szukać go będzie po obcym gruncie; ostrożnie worywać się będzie w granicę Reprezentacyi powiatowéj, ale tém bezwzględniéj obchodzić się będzie z miejscową gminą, jako podwładną i nieumiejącą się bronić. Wójt gromadzki i przełożony Obszaru dworskiego służyć jéj będą za bezpłatnych ale prostych pachołków. Owe 270 paragrafów ustaw gminnych i ordynacyj wyborczych, połączone z prawami kodeksu i przepisami policyjnemi dostarczą jéj żywiołu do nieustających rozkazów, wymagań i wydatków. Wydział i urząd powiatowy nie wystarczą na nawał rekursów".

Za stanowiskiem od gminy oddzielném, a mimo to wpływowém obywatela wiejskiego przemawia także Stein w artykule: *„Selbstverwaltung und Landedelmann" (Zeitschr. f. Verw.* 1877 Nr. 37 str. 145). Zaznacza, że bez obywatela wiejskiego w najszlachetniejszém słowa tego znaczeniu, nie będziemy mieć jeszcze długo prawdziwego samorządu wiejskiego", i przedstawia w ten sposób stanowisko obywatela wiejskiego.

Obywatel nie powinien i nie potrzebuje kierować administracyjnym zarządem gminy. Jego zadanie ma być wyższe. On winien być zastępcą naturalnym i przedstawicielem wszelkiego tego w gminie, co potrzebuje do zastępstwa osobistości inteligentnéj, bezinteresownéj i niezawisłéj. Nie może być ani przełożonym, ani urzędnikiem gminy; i owszem z wdzięcznością powinien się wymówić od wszelkiego wyboru. Nie powinien rządzić w gminie, lecz panować. Powinien starać się o pozyskanie zaufania gminy, ale nigdy nie powinien wkraczać bezpośrednio, tylko winien przewidywać skutki poszczególnych zarządzeń gminy w przyszłości. On winien być ogniwem, które gminę

miejscową łączy z życiem państwa; on powinien, stojąc po nad teraźniejszością tego życia drobnego, rozumieć i zastępować jego przyszłość. Winien o wiele więcéj wiedzieć o gminie, niż wypowie, a co powie, powinien wypowiedzieć ze stanowiska poglądu wyższego. Administracyjny zarząd powinien tém bardziéj sobie samemu pozostawić, im więcéj on jest formalnym; ale winien być naczelnikiem naturalnym zadań społecznych, powinien stanowić wewnętrzne życie tego, jego duchowi i sercu powierzonego ciała. Powinien do wszystkiego dawać pochop i działać, czego gmina jako całość nie czyni, nie może jéj nakazywać, ale ją za sobą pociągać. Powinien być tym, do którego pojedynczy się odwołują; z jego niezawisłości płynąć winna sprawiedliwość, i tym sposobem uwolnić ma poczucie prawne i wytworzenie się prawa od wielkich i małych sprzeczności, które tém słabszemi się stają, im więcéj ze stanowiska prawdziwych interesów są rozpatrywane. Pozostawiając gminę nietkniętą, w jéj własnéj sferze, stanąć powinien na czele wszystkich usiłowań, po za granicą gminy przechodzących. Powinien być głową w tém wszystkiem, gdzie także dla gminy powstają zadania społeczne. Powinien obudzić w gminie tę świadomość, że on jest do tego powołanym, podnieść ją po nad ten poziom, który się w jéj obrębie tworzy przez przewagę posiadłości małéj. Czy idzie o szkoły, czy o ochronkę, czy urządzenie publiczne, zarząd więzień, zakład poprawczy, on powinien do tego dać inicyjatywę. Mianowicie jest on naturalnym i urodzonym naczelnikiem spraw ubogich, któremi gmina nigdy dobrze nie będzie zarządzać".

Tyle Stein. Niezawodnie zaznacza autor ten dla obywatela wiejskiego stanowisko piękne i szczytne, ale nie pojmujemy, jak ono może być spełnione na tém stanowisku idealnym, jaki obywatel wiejski ma we-

dług Steina zajmować. Jestto kodeks obowiązków, zależny od dobréj woli, bez gwarancyi w odpowiednich instytucyjach, bez egzekutywy, któraby wprowadzała owe *pia desideria* w wykonanie. Gdyby wyliczenie proste obowiązków wystarczyło, natenczas mogłby być obecny rozdział gmin wiejskich od obszarów dworskich wcale wystarczającym, i napróżno byśmy sobie łamali głowę nad jego reformą.

To też nie wszyscy tak różowo, jak Sanguszko i Stein zapatrują się na oddzielenie gromad od obszarów dworskich, a najtrafniejszą krytykę tego urządzenia spotykamy w zarysie organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi str. 22: Ustawodawca podzielił dominijum, z gromady utworzył gminę, a z własności dawniejszego zwierzchnika, t. z. obszar dworski, nadając każdéj z tych cząstek charakter jednostki administracyjnéj.

Ważne zapewne miał po temu powody. Czerpał je głównie z obawy zajść, któreby powstać mogły z połączenia w równych prawach i obowiązkach tych żywiołów, które dotąd w części może z własnéj winy, a w znacznéj także części z winy obcych wpływów, w ciągłéj żyły waśni.

Pamięć rzeczywistych czy mniemanych krzywd z jednéj strony, z drugiéj strony naturalny wstręt do ulegania uchwałom dawniejszych poddanych, wstręt spotęgowany wspomnieniami świéżych gwałtów, zdawały się stanowczo odradzać od utrzymania jedności administracyjnéj w żywiołach sobie nieprzyjaznych.

Zdaniem jednakże naszém prawodawca niewłaściwie sobie postąpił. Wszystkie te obawy, aczkolwiek uzasadnione we faktach, tyczą się zajść i wypadków nieprawidłowych, którym stanowczo zapobiedz nie można przez dzielenie i rozłączenie, lecz właśnie przez godzenie i łączenie.

Liczyć też było trzeba cokolwiek na wpływ czasu i oświaty, na dobrze zrozumiany interes obydwu stron i na działanie nowéj krajowéj Władzy administracyjnéj.

Prawodawca, tworząc z gromad gminy, nadał im obszerne atrybucyje, zapominając, że im nie może dać poczucia obowiązków publicznych i sił umysłowych, do wykonania tychże koniecznych.

Obszary zaś dworskie, prawdziwe *monstra* polityczne, są ostatecznie nie czém inném, tylko własnością prywatną z charakterem instytucyi administracyjnéj.

Gmina fizycznie działać może, ale działać nie umie i niechce. Dwór umie i chce, ale nie może.

Jak w świecie fizycznym z rozbicia mechanicznego może się wywiązać rozkład chemiczny, tak i w politycznem życiu narodu dzielenie i rozdrabianie, nie jest drogą do żywotności.

Nam się zdaje, że to ostatnie zdanie jest w zupełności uzasadnione. Przedewszystkiem zdawałoby się, że gdy przyczyny wyłączenia większych własności ze związku gminnego we wszystkich prowincyjach austryjackich są jednakowe, spotkamy się także wszędzie z tém zjawiskiem, t. j. z wydzieleniem; tymczasem przegląd austryjackich ustaw gminnych przekonywa nas, że oprócz Galicyi, jedna tylko Bukowina w ust. z dnia 14 Listopada 1863 r. l. 10 dz. u. kr. zaprowadziła obszary dworskie. Oprócz tego mają większe posiadłości tylko według ordynacyi gminnéj morawskiéj z dnia 15 Kwietnia 1864 l. 4 d. u. kr. §§. 94—92 pewne wyjątkowe stanowisko w tych sprawach, gdzie rzeczywiście połączenie takowych z gminami wiejskiemi mogłoby szkodzić ich interesom ekonomicznym. Czytamy bowiem w §. 84 rzeczonéj ustawy gminnéj: Każdemu posiadaczowi dobra

tabularnego lub lennego, następnie każdemu innemu posiadaczowi realności, który w jednéj lub kilku bezpośrednio przyległych gminach ma posiądłość, przynajmniéj 200 morgów obejmującą, połączoną drogami i chodnikami i sposobiącą się do samoistnego, a wspólnego gospodarstwa, będzie na żądanie tegóż ze strony reprezentacyi powiatowéj oddanym zarząd téj części samoistnego zakresu działania (§. 27), który jest potrzebnym do bezprzeszkodnéj administracyi ich posiadłości, tudzież tych urządzeń, których koszta sami ponosić mają, a mianowicie:

1. Staranie o utrzymanie dróg w ich posiadłości się znajdujących (wyjąwszy drogi państwowe, krajowe i powiatowe), jak niemniéj staranie o łatwość komunikacyi na takowych i policyja polowa;

2) potrzebna do powyższego starania część policyi budowniczéj i ogniowéj, wyjąwszy pozwolenie na budowę;

3) rozpisanie i przedsięwzięcie dobrowolnych sprzedaży płodów własnych i przedmiotów gospodarstwa (Por. także §. 89, który przypuszcza także na jeden okres wyborczy objęcie przez obszary dworskie za zgodą gminy i innych czynności miejscowych).

Te postanowienia morawskiéj ustawy gminnéj nastręczają tę korzyść w obec ustawy o obszarach dworskich galicyjskiéj, że 1) ograniczają wydzielenie ze związku gminnego do miary rzeczywistéj potrzeby ekonomicznéj większych posiadłości, która zresztą ulega rozpoznaniu reprezentacyi powiatowéj, i 2) że nie ograniczają dobrodziejstw wyłączenia tylko do historycznéj kategoryi posiadłości tabularnych, uwieczniając tym sposobem dawniejszy rozbrat społeczny między gromadą a dworem, tylko liczą się z potrzebami obecnych większych posiadłości w ogólności.

U nas rzecz ma się inaczéj. Przypuśćmy, że u nas na wsi powstanie wielka fabryka, częścią na gruntach dworskich, częścią na gruntach chłopskich, natenczas ta fabryka podlega podwójnemu zwierzchnictwu, i zwierzchnictwu gminy wiejskiéj co do posiadłości włościańskich i zwierzchnictwu obszaru dworskiego co do posiadłości dworskich. Jasną jest rzeczą, że stosunek taki musi sprowadzić kolizyje i nieprzyjemności, które wszędzie wynikają, gdzie dwie władze w jednym stykają się punkcie.

Nasza organizacyja osobnych obszarów dworskich polega daléj na zupełnie dowolnéj ilościowéj różnicy. Posiadłości tabularne mogą być bowiem także do gminy wcielone, cóż więc uprawnia niewcielone, że aż osobne jednostki administracyjne stanowić mają.

Daléj uwzględnić należy, że niema w Galicyi przeprowadzonéj komasacyi gruntów; że zatém posiadłości dworskie leżą wśród posiadłości chłopskich. To sprowadza ten skutek, że władza gminna jest szczerbioną i przedzielaną i że ztąd powstać mogą najróżnorodniejsze kolizyje. Wprawdzie ustawa o obszarach dworskich stanowi w §. 7, że w karczmach i szynkowniach, znajdujących się na parcelach, nie graniczących z resztą obszaru dworskiego, sprawowanie policyi miejscowéj należy do gminy, jednak to postanowienie nie uchyla kolizyj. Przypuśćmy, że przestępstwo policyjne zostanie popełnione, częścią na gruntach włościańskich, częścią na gruntach dworskich, natenczas powstaje pytanie, kto ma karę wymierzyć, czy Starostwo według §. 13 ust. o obsz. dw. czy Gmina w myśl §. 59, 60 ust. gm. Zarządzenia policyjne gminy mogą być zupełnie zwichnięte przez leżące w obrębie gminy parcele dworskie, jeżeli dwór podobnego nie wyda rozporządzenia, jak odwrotnie znowu zarządzenia obszaru dworskiego przez gminę.

Stanowisko wyjątkowe obszaru dworskiego sprowadza daléj ten skutek, że mu najważniejsze prawa gminne są odjęte, mianowicie prawo karania (§. 13 ust. o obsz. dw.), i że co do stosunków swojszczyzny powstać mogą prawdziwie chaotyczne stosunki, bo wedle §. 25 ust. o swojszczyźnie z dnia 3 Grudnia 1863 r. w wydzielonych obszarach dworskich prawo swojszczyzny nie może być nabytém. I tak swojszczyzna wywołuje rozliczne spory, te się jednakowoż znacznie potęgują przez to postanowienie, szczególnie jeżeli idzie n. p. o robotników fabrycznych, którzy na obszarze dworskim mieszkają i którzy do jednéj z gmin pogranicznych przydzieleni być mają (§. 46 ust. o swoj.).

Nadto jeszcze uwzględnić należy, że cały podział posiadłości na dworskie i włościańskie dziś niema żanéj prawnéj podstawy w obec zaprowadzonego wolnego obrotu własnością ziemską. Właściciel większy może swe posiadłości rozparcelować, może odwrotnie nabywać grunta chłopskie. Instytucyja cała o obszarach dworskich polega tedy na wątłéj i zmieniającéj się podstawie, a jakkolwiek zgadzamy się zupełnie z definicyją obszarów dworskich Dra Pilata (l. c. str. 54), że uważać należy za obszar dworski taką posiadłość ziemską, która 1) była niegdyś dominikalną, 2) w chwili wejścia w życie ustawy gminnéj, tj. w dniu 16 Listopada 1866 r. była wyłączoną ze związku gminnego i nie została późniéj wcieloną do gminy w myśl §. 2 ustawy o obszarach dworskich i 3) w rzeczonym terminie istniała już jako odrębna posiadłość gminna, mimo to właśnie nie możemy wyrozumieć, dlaczego stan rzeczy z dnia 16 Listopada 1866 r. ma być na wieczne czasy utrzymanym i nie taimy sobie, że tym sposobem powstać mogą kolizyje co do kompetencyi w działalności dwoistych władz gminnych.

W końcu wspomnieć należy, że właśnie najwięksi właściciele obszarów dworskich nie wyłączyli się ze związku gminnego. Tak jeszcze przed wejściem w życie ustawy gminnéj z r. 1866 wiele obszarów dworskich połączyło się z gminami, głównie w powiatach zachodnich, jak Tarnowski, Chrzanowski, Bialski, Żywiecki. Mianowicie w powiecie Bialskim 15, a w Żywieckim 33 obszarów dworskich dóbr Arcyksięcia Albrechta jeszcze w r. 1856 zawarły umowę o połączenie z gminami. Po wejściu w życie ustawy gminnéj zapisanych jest 15 przypadków połączenia, z których 8 przypada na dobra spadkobierców hr. Adama Potockiego w powiecie Wadowickim (Pilat l. c. 89, 96). Snać tym dworom wystarczają zupełnie owe prawa rozległe, jakie ustawa gminna w §. 16 i 80 przyznaje właścicielom większych posiadłości obszarów dworskich, do gminy wcielonych, i nie tęsknią za przełożeństwem w owych monstrualnych utworach politycznych, jakiemi są obszary dworskie.

Możnaby zarzucić, że nowsze, niż ustawa gminna galicyjska, ustawy, mianowicie nowa ordynacyja pruska obwodowa z dnia 13 Grudnia 1872 r. (zb. ustaw str. 661) wydzieliła także obszary dworskie ze związku gminnego, jednakowoż, pomijając, że dla nas urządzenia administracyjne Pruskie nie są bynajmniéj wzorem, ma tamże wydzielenie obszarów dworskich odrębne uzasadnienie historyczne, a oprócz tego nie sprowadza ono tamże tych niedogodności, jakieśmy widzieli w urządzeniach austryjackich.

W Prusiech aż do ordynacyi obwodowéj były obszary dworskie w posiadaniu władzy policyjnéj nad gminami wiejskiemi i mianowały naczelników gminnych, zrównanie tedy bezwzględne dawnych zwierzchności z podległemi gminami mogło rzeczywiście sprowadzić niedogodności. U nas od czasu zniesienia prze-

wagi dominijów do zaprowadzenia nowéj ustawy gminnéj minęło prawie 20 lat, wszyscy przeszliśmy przez ten czas niwelacyjną szkołę absolutyzmu i biórokracyi, połączenie tedy gmin i dworów w jeden ustrój gminny nie przedstawiała żadnych zasadniczych trudności.

Powtóre w Prusiech policyja miejscowa jest uważaną nie za rzecz gminną tylko za rzecz państwa. O wykonanie jéj stara się w pierwszéj linii państwo, a zakres gminy w sprawach policyi miejscowéj jest tylko poruczonym. Gminy i obszary dworskie łączą się zaraz w celu sprawowania policyi miejscowéj w okręgi urzędowe, 800—3000 dusz obejmujące, na czele których stoi mianowany przez rząd naczelnik (*Amtsvorsteher*). Kolizyje zwichnięcia działalności jednéj władzy przez drugą, jak w Austryi, są tedy w Prusiech niepodobne.

Z powyższych uwag, mojém przynajmniéj zdaniem, wykazuje się jak najdobitniéj, że rozdział gmin wiejskich od obszarów dworskich jest niefortunnym utworem organizacyjnym.

Do 6. Pozbawianie Władz autonomicznych władzy wykonawczéj.

Samorząd jest niezupełnym, jeżeli ogranicza się tylko do gminy miejscowéj, resztę zaś czynności administracyjnych powierza organom rządowym. Téj wady uniknęło ustawodawstwo austryjackie, stawiając po nad gminy we wszystkich prowincyjach kraj z reprezentacyją swoją, a w Czechach (ust. z dnia 25 Lipca 1864 r.), w Styryi (ust. z dnia 14 Czerwca 1866 r.), w Galicyi (ust. z dnia 12 Sierpnia 1866 r.) i w Tyrolu (ust. z dnia 20 Listopada 1868 r.) istnieją

między gminą a krajem reprezentacyje powiatowe jako pośrednie organy samorządu.

Zadanie tych wyższych organów samorządu jest podwójne: *a*) nadzorować niższe w wykonywaniu własnego zakresu działania, *b*) załatwiać samoistnie sprawy wspólne owych większych okręgów, przekraczające siły niższych organów samorządu.

W zasadzie można się zupełnie zgodzić ze stanowiskiem, jakie ustawa wyższym organom samorządu przeznacza, ale zapytać się godzi, czy ustawa uposażyła nasze wyższe organy samorządu takim zasobem środków, aby swobodnie i bez przeszkody zadaniom swoim mogły podołać. Na to pytanie niestety potakująco odpowiedzieć nie możemy.

Przypatrzmy się z kolei z tego stanowiska podwójnemu zakresowi działania wyższych organów samorządu.

Nadzór reprezentacyi powiatowéj nad gminami wyjawia się w zatwierdzeniu przez Radę powiatową niektórych ważniejszych uchwał gminnych (§§. 2, 4, 80, 85, 95 i 99 ust. gm.), w prawie wstawienia w budżet gminny należytości, które gminie uiścić jest obowiązaną, a do budżetu nie wstawiła (§. 70 ust. gm.); w prawie rozstrzygania rekursów od uchwał Rady gminnéj (§. 101) i we władzy dyscyplinarnéj nad Zwierzchnością gminną (§. 102 ust. gm.). Władza ta wzmocnioną została i skuteczniejszemi środkami popartą przez ust. z dnia 17 Czerwca 1874 r. l. 49 dz. u. kr., obecny art. §. 102 ust. gminnéj. Zdaje wam się, że te środki są wystarczającemi i nie moglibyśmy przemawiać za pomnożeniem środków przymusowych, bo rzeczywiście mógłby przez pomnożenie aparatu przymusowego przeciw gminom, powstać taki nacisk na gminy, że nikt niechciałby przyjąć posady w Radzie lub Zwierzchności gminnéj. I tutaj znowu spo-

tykamy się z jednym ze złych skutków dualismu władz rządowych i autonomicznych, tj. z owém już przez przysłowie potępioném służeniem dwom panom, którzy w nader zbliżonych do siebie przedmiotach gminom przesyłać mogą zupełnie sprzeczne rozkazy. Jeżeli w takich, może nie rzadkich, a przynajmniéj możliwych przypadkach, i Starostwo i Reprezentacyja powiatowa rozwiną przeciw Gminie, nie umiejącéj pogodzić sprzeczności, cały aparat środków przymusowych, natenczas rzeczywiście może powstać zamęt orzeczeń i wykonanie kar niesłusznych. Zresztą gmina może być rzeczywiście obciążoną poleceniami różnych niezawisłych od siebie władz, które się między sobą nie porozumiewają, a zatém nie może zadość uczynić równocześnie wymaganiom władz wszystkich, które do niéj stawiają łatwo władze różne z zielonego stolika.

Mniéj skuteczne są środki przymusowe Wydziału krajowego przeciw nieposłusznym Reprezentacyjom powiatowym; bo §. 48 ust. o repr. pow. upoważnia Wydział krajowy w wykonaniu prawa nadzoru do użycia w razie potrzeby stosownych środków zaradczych, ale bliżéj tych środków nie wskazuje, ani określa. Skuteczniejsze środki przymusowe przeciw Reprezentacyjom powiatowym byłyby tém więcéj wskazane, o ile się zdarza, że takowe nie wykonywują poleceń Władzy autonomicznéj krajowéj, jak to wykazują statystyczne prace bióra statystycznego krajowego, które mimo polecenia Wydziału krajowego od wszystkich Wydziałów dat wymaganych nie otrzymało, i o ile Reprezentacyje powiatowe w hierarchicznym porządku władz tylko Wydziałowi krajowemu ulegają, który w swych pracach na ich współdziałaniu i skutecznéj pomocy polegać musi.

Pomijając ten punkt wadliwy, zarzut o nieodpowiedniéj władzy wykonawczéj skierowanym jest głównie przeciw odmówieniu egzekutywy wyższym organom samorządu w ich własnych sprawach gospodarczych, mianowicie Radom powiatowym (§. 20 ust. o repr. pow.) i Wydziałowi krajowemu. Te organy tak długo tylko prawidłowo mogą funkcyjonować, dopóki ich uchwały i rozporządzenia na dobrowolne liczyć mogą wykonanie, a ponieważ to jest przypadek nader rzadki, zwyczajnie Reprezentacyja powiatowa udawać się musi do Starostwa o wymuszenie swych zarządzeń. Starostwo zaś wcale nie jest obowiązane temu żądaniu bezwarunkowo uczynić zadość, tylko może poddać uchwałę Reprezentacyi powiatowéj pod rozbiór, a w razie, jeżeli ją uzna za przeciwną ustawom, wykonania odmówić, i to bez względu na czas, kiedy uchwała odnośna zapadła. Tak są wyższe organy samorządu w przeprowadzeniu zadań swych zależne poniekąd od łaski władz rządowych administracyjnych.

To postanowienie tchnie nieufnością przeciw wyższym władzom autonomicznym, nieufnością tém mniéj usprawiedliwioną, o ile gminy, mniejszy daleko zasób ludzi inteligentnych posiadające, mają wcale skuteczne środki wykonawcze przymusowe; polega ono na tém mylném poprzednio przez nas zwalczoném wyobrażeniu, jakoby władze samorządne były tylko władzami gospodarczemi, jakoby uposażenie tychże środkami przymusowemi uwłaczało w czémkolwiek władzy państwa. Te postanowienia wyjątkowe témbardziéj winny być uchylone i ustąpić miejsca innym, dającym organom samorządu władzę wykonanawczą, o ile w innych prowincyjach, mianowicie na Bukowinie (§. 67 ust. o repr. pow. z dnia 12 Grudnia 1869 r. l. 7 dz. u. k. z r. 1870), i w Tyrolu (§. 42 ust. o repr. pow. z dnia 29 Listopada 1868 r. l. 56 d. ust.

kr.) Reprezentacyjom powiatowym przyznaną jest władza wykonawcza: „Celem wykonania kar porządkowych, jak niemniéj tych orzeczeń i rozporządzeń, mocą których Wydział powiatowy poszczególnym gminom, korporacyjom lub osobom w sprawach własnego zakresu działania, na mocy istniejących ustaw nakłada świadczenia pieniężne lub inne, służą Wydziałowi powiatowemu te same prawa, które Władzom rządowym zostały przyznane ces. rozp. z dnia 20 Kwietnia 1854 r. l 96 dz. u. p. §. 2, 3 i 6. Przytém Rada powiatowa ma postąpić sobie samoistnie bez współdziałania Władzy politycznéj; jeżeliby jednak siły rozporządalne nie starczyły, ma się udać o udzielenie asystencyi do Władzy politycznéj". W tym duchu proponował téż Wydział krajowy w r. 1872 postanowienie o wykonaniu uchwał Reprezentacyi powiatowéj, z powodu braku czasu jednak nie przyszło do drugiego czytania tego i innych wówczas przedłożonych projektów, a komisyja, któréj je przydzielono, nie wygotowała nawet żadnych wniosków[1]).

Do 7. Przeciążenie gmin w sposób jednostajny sprawami, czy to własnego, czy poruczonego zakresu działania.

Zarzut ten mieści w sobie właściwie dwa zarzuty: 1) Że ustawa gminna nie rozróżniła różnych kategoryj gmin według ich objętości i możności, a 2) że tak ujednostajnioną gminę przeciążyła.

---

[1]) Pilat l. c. 41.

Ad 1). Historyczny rozwój życia gminnego przekonywa, że zawsze dotąd istniała różnica między gminami miejskiemi i wiejskiemi, że się życie gminne na szeroką skalę rozwijało w miastach, które sobie szczególnie we wiekach średnich wyrobiły szeroki samorząd i autonomiję, że na odwrót w gminach wiejskich zapanowały rozliczne stosunki zawisłości, które rozwój swobodnego życia gminnego powstrzymywały. Niektórzy, np. Rembowski, w jedynéj dotąd polskiéj pracy obszerniejszéj: „O gminie, jéj organizacyi i stosunku do państwa, Warszawa 1873“, twierdzą, że dziś ta różnica się zatarła. „Dostrzedz można, mówi ten autor (*l. c.* str 50), nieustanną dążność państwa do zniwelowania téj nierówności przez nadanie zarówno społeczeństwom miejskim, jak wiejskim jednakowego elementu za podstawę, tj. swobodnéj pracy i swobodnéj własności. Dlatego téż dopiéro zbadanie przeszłości samorządu gminnego jest w stanie wyjaśnić, dlaczego dawne różnice bezpowrotnie zniknęły i dlaczego dzisiejsze miasto i wieś, mimo odrębności społecznéj, łączą się w jednakowéj organizacyi gminnéj i jednakowych prawach samorządu“. Nasze przekonanie w tym względzie jest zupełnie przeciwne. Jednakowemi dla miasta i wsi mogą być tylko formy organizacyi, np. rada, zwierzchność, wewnętrzna zaś treść, a szczególnie zakres działania, muszą być odmienne, bo miasto i wieś to nie jedno i to samo. Temu przekonaniu daliśmy już wyraz w naszém „Prawie politycznem“ (I str. 413), idąc głównie za zdaniem Bluntschlego (*Lehre vom modernen Staat.* II str. 576). „Różnica między gminą miejską i wiejską (miastem i wsią), która w starożytności i we wiekach średnich doprowadziła do odmiennéj zupełnie historyi i organizacyi miast i włości, w nowszych prawodawstwach wprawdzie więcéj jest zatartą, jednak uznać należy jeszcze dzi-

siaj tę różnicę za ważną i nie tylko na ilości ludności polegającą. Wieś, dziś jeszcze, w pierwszéj linii jest wspólnością miejscową chłopów; drobni rzemieślnicy na wsi, są tamże żywiołem podrzędnym. Uprawa roli jest głównem zajęciem mieszkańców, a poparcie rolnictwa najważniejszym celem życia gminnego. Inne zadanie gminne: utrzymanie porządku i bezpieczeństwa, wychowanie młodzieży, popieranie innych celów stoją tutaj na planie drugim i trzeba ściślejszego nadzoru, aby gmina tym zadaniom odpowiedziała. Materyjalny interes rolnictwa tak zajmuje mieszkańców, że dla innych zajęć umysłowych niema miejsca. Miasta zaś właściwością jest posiadanie ruchomego majątku, który u mieszkańców przeważa. Przemysł, rzemiosła, handel, umiejętności, sztuki są zajęciem mieszkańców, stanowczym interesem ludności miejskiéj. Zadania gminy miejskiéj są przez to rozleglejsze, ale takowa ma téż dość żywiołów, aby im podołać. Przeciętne wykształcenie umysłowe w mieście jest większe, niż na wsi, i dlatego miastom może być oddanym zarząd najważniejszych zadań publicznych we większym zakresie i z większą samoistnością. Życie gminy wiejskiéj jest więcéj proste, zbliżone do przyrody, jednostajne, odpowiadają mu zatém urządzenia demokratyczne. Życie miejskie zaś jest więcéj różnorodne i skupione, interesy przemysłu, handlu i oświaty większe pretensyje podnoszą do miasta. U ludności miejskiéj większa jest rozmaitość co do wykształcenia, powołania i majątku. To wszystko wymaga więcéj skomplikowanych urządzeń. Téj istotnéj i naturalnéj różnicy miasta i wsi nie powinno ustawodawstwo zacierać i przykładać tę samę miarę do Londynu, co do małéj wioski rybackiéj.

Od tego w ten sposób wyrażonego przekonania także i dziś ani na włos nie odstępujemy. Prawo-

dawstwa, które tą drogą poszły, przyczyniły się nie mało do podniesienia życia gminnego.

W Anglii np. istnieje zasadnicza różnica między miastem i wsią. Gminą, korporacyją we właściwém słowa tego znaczeniu, jest tylko miasto; ustrój gminny, (*Mayor, Aldermen, Commen Council*) istnieje tylko w mieście (ust z r. 1835 6 i 7. Will. IV c. 103: *„An Act to provide for the regulation of Municipal Corporations in England und Wales“*), właściwéj zaś gminy wiejskiéj w Anglii niema. Tam wytworzyły się bowiem dla załatwienia każdéj specyjalnéj gałęzi administracyi osobne związki, które po największéj części przytuliły się do związku parafijalnego (*Vestry*). Mamy tam tedy związki z odrębną organizycyją dla spraw kościelnych, dla spraw ubogich, *„Local Boards“* dla środków kommunikacyi, dróg i mostów, dla spraw podatkowych i t. d. Dopiéro w mieście dla wszystkich spraw administracyjnych istnieją wspólne władze, organy gminne; *Fasst man dies zusammen*, mówi słusznie Stein [1]), *so erkennt man, wie sich der Unterschied von Stadt und Land in England ganz anders ausgebildet hat, als auf dem Continent und wie an eine formelle Gleichheit des englischen Gemeindewesens gar nicht gedacht werden konnte, während die Principien der Selbstverwaltung allenthalben in gleicher Weise gelten. Ja man konnte sagen, dass es eigentlich gar kein englisches Gemeinderecht gab, sondern dass namentlich auf dem Lande die Gemeinde in dem Verbandwesen untergegangen war. So stehen in England die Land- und Stadtgemeinde neben einander, wesentlich ver-*

[1]) *Verwaltungslehre:* II, 1869, str. 250.

schieden in der Organisation, wesentlich gleich in den Principien und Recht der Selbstverwaltung".

Weźmy teraz Prusy. Czy tamże od słynnéj ordynacyi miejskiéj ministra STEINA, z dnia 15 Listopada 1808 r. nie podniosło się znakomicie życie gminne? Czy dzisiaj jeszcze nie jest tam rozróżniony żywioł miejski jako odrębny, bądź przez przyznanie miastom charakteru obszaru urzędowego, bądź obwodu *(Stadtkreis)* według ordynacyi obwodowéj z dnia 13 Grudnia 1872 r., mianowicie tym miastom, które mają przeszło 25,000 mieszkańców [1]), bądź wreszcie nawet prowincyi, jak Berlinowi, wedle §. 2 ust. prow. z dnia 29 Czerwca 1875 r.

Także w innych ordynacyjach gminnych spotykamy się ze szczególném uwzględnieniem gmin miejskich i odróżnieniem tychże od gmin wiejskich, mianowicie w Bawaryi (ust. gm. z dnia 29 Kwietnia 1869 r. art. 8); w Rosyi (uk. z dnia 16 Czerwca 1870 r.); w prowincyjach Reńskich (ord. z dnia 15 Maja 1856 r.); w Saksonii (*revid. Städtteordnung* z dnia 24 Kwietnia 1873 r.), — w Hesyi (*Städte; Ord.* z dnia 13 Czerwca 1874 r.); w W. ks. Badeńskiém (ust. z dnia 14 Maja 1870 r. §. 1 i ord. miejska z dnia 24 Czerwca 1874 r.) [2]).

Zupełnie odmiennie, a mojém zdaniem niewłaściwie i szkodliwie postąpiło sobie ustawodawstwo austryjackie. Uznając z jednéj strony, odrębność miast

---

[1]) Takich jest 14 według BRAUCHITSCHA *Organisationsgesetze der inneren Verwaltung*, Berlin, 1877, str. 294.

[2]) Zob. odnośne ustawy w zbiorze STOLPA: *Die Gemeindeverfassungen Deutschlands und des Auslandes*, Berlin 1870 i nast.

przez utworzenie z nich osobnéj grupy wyborczéj, tak w ordynacyi wyborczéj do Sejmu, jak do Rady państwa, a nawet do reprezentacyi powiatowéj, we względzie administracyjnym, tj. w ustawie gminnéj, są one zupełnie zrównane. Odrębne stanowisko miasta mogą tylko uzyskać w drodze ustawy na zasadzie art. XXII ust. gm. z d. 5 Marca 1862 r.: „Stołeczne miasto krajowe, a na żądanie także i inne znaczniejsze miasta, jakotéż znaczne miejsca ze zdrojowiskami leczniczemi otrzymają na drodze ustaw krajowych osobne statuty. jeżeli takowych jeszcze nie posiadają“, ze skutkami w art. XXIII téj ustawy przewidzianemi.

Inne miasta uległy zupełnie prądowi niwelacyjnemu ustawodawstwa, zacierającemu różnicę w naturze stosunków uzasadnionemu miasta i wsi, a skutki téj niwelacyi w praktyce są tylko jak najzgubniejsze. Ustawa gminna obecna odpowiada wprawdzie w znacznéj części potrzebom i siłom miast, i to nam tłumaczy, że stosunkowo mało miast postarało się o statuty osobne, razem 15, gdy dawniéj jeszcze było takich miast 17, tak, że liczba osobnym statutem rządzących się miast wynosi 32 [1]), jednak przekracza siły gmin wiejskich. W miastach widzimy błogie owoce samorządu, pomyślny rozwój; po wsiach rozstrój, nieudolność, zaniedbanie najżywotniejszych interesów. To są owoce przesadnéj niwelacyi.

Ad 2. W obec tego, co powyżéj powiedzieliśmy, zarzut o przeciążeniu gmin tylko względnie jest uzasadnionym, mianowicie odnosi się szczególnie do gmin wiejskich. Chcąc bliżéj zbadać zarzut ten, należy rozróżnić własny zakres działania gmin od poruczo-

[1]) Juraschek *Die österr. Städteordnungen* w Holtzendorffa *Jahrbuch für Gesetzgebung etc.* 1878, str. 779—821.

nego. Co do tego rozróżniania tych dwóch zakresów działania, słuszną uczynił uwagę Stein (*vollziehende Gewalt* I str. 284), „że należało porzucić tradycyję poruczonego zakresu działania jako funkcyi prawidłowéj i organicznéj, jak ją ustawa pojmuje, ponieważ prawidłowy i stale przekazany zakres działania staje się w rzeczy saméj żywiołem administracyi gminnéj. Właściwy przekazany zakres działania winny stanowić tylko sprawy takie, gdzie rząd w skutek nakazu szczegółowego szczególne jakieś prawo gminie na pewien przeciąg czasu powierza i jéj przez to na ten przypadek nadaje zadania i obowiązki urzędu". To też ustawa austryjacka zupełnie ogólnikowo sprawy poruczonego zakresu działania określa, odwołując się do innych przepisów, w §. 28 ust. gminnéj: Ustawy określają poruczony zakres działania gminy, t. j. obowiązek do współdziałania w sprawach publicznéj administracyi". Według tych szczególnych przepisów wchodzą w ten zakres [1]): 1) Współudział w administracyi wewnętrznéj, tj. ogłaszanie ustaw, udział w zbieraniu danych statystycznych, zdawanie sprawy we wszystkich sprawach ważniejszych (§. 36 ust. gm.), prowadzenie policyi państwowéj i policyi obcych w gminie, zawieszanie uchwał Rady gminnéj (§. 55 ust. gm.), pełnienie ewentualne urzędu stanu cywilnego (art. II ust. z dnia 25 Maja 1868 r. l. 19 d. u. p.); współudział w sprawach zdrowia publicznego (ust. z dnia 30 Kwietnia 1870 r. l. 68 d. n. p.), 2) Udział gmin w sprawach wojskowych, jak rekrutacyi, konskrypcyi, zwoływaniu urlopników, powoływaniu do czynnéj służby, w dostarczaniu podwód i kwater dla wojska

[1]) Por. Kleczyński: Życie gminne w Galicyi str. 165.

stósownie do istniejących przepisów; 3) udział gmin w sprawach sądowych, mianowicie w wykonywaniu sądownictwa karnego. Tu także należy wykonywanie sądownictwa w sprawach policyi miejscowéj (§§. 32 i 59. u. gm.) i udział gmin w sprawach cywilnych.

Jestto rzeczywiście poważny szereg spraw, których załatwienie gminom państwo porucza, ale tę rzecz trudno zmienić, bo, jakkolwiek gmina, według trafnych uwag Bratěra (w art. „*Gemeinde*“ w Bluntschlego *Staats-Wörterbuch* IV), ma wielkie znaczenie jako organ samoistny, ma nadto niesłychane znaczenie jako organ państwa. Wszelka czynność państwa albowiem wtedy tylko może być skuteczną, jeżeli ustawy i zarządzenie państwa w każdéj gminie będą wykonane, jeżeli nie pozostaną literą martwą, tylko w całym obszarze państwa znajdą ścisłe i chętne zastósowanie. Państwo potrzebuje do wykonania swych zarządzeń koniecznie współdziałania gminy i skutecznego poparcia jéj organów. Gdyby wszystko, co państwo zarządzi, musiało być wykonane przez urzędników państwa, natenczas potrzebaby niezmiernéj ilości urzędników, coby sprowadziło ogromne obciążenie budżetu państwa, nadto tam, gdzie przy wykonaniu ustaw i zarządzeń idzie o znajomość dokładną stosunków miejscowych, urzędnicy państwa nie mogliby sprostać temu zadaniu. Z tego powodu okazuje się konieczność powoływania urzędników gminnych do współdziałania przy czynnościach ściśle rządowych. Ponieważ te sprawy nie należą do właściwego zakresu działania gminy, nazywamy czynność gminy w tym kierunku zakresem działania poruczonym. W tym względzie jest gmina najniższym okręgiem administracyjnym.

Aby w Austryi gmina w tym kierunku była przeciążoną, szczególnie w porównaniu z państwami in-

nemi, nie da się udowodnić, jakkolwiek i taki zarzut, często słyszymy. Przestrzegać atoli tutaj należy, i to da się, mojém zdaniem, łatwo uskutecznić, przy uchwalaniu poszczególnych ustaw, granic pewnych. Państwo nie powinno poruczać organom gminnym takich spraw rządowych, które wymagają specyjalnego zawodowego wykształcenia i z tego powodu lepiéj przez urzędników zawodowych mogą być wykonane, nie powinno obarczać gminy sprawami do niéj nie należącemi, a to z dwóch przyczyn: najpierw, że tym sposobem łatwo własne zadania gminy ze szkodą publiczną nie będą należycie załatwiane, a powtóre, że urzędnicy gminni łatwo mogą tym sposobem stać się za nadto od państwa zawisłymi, i to może prowadzić aż do rządowego potwierdzenia urzędników gminnych, aby wykluczyć każdą osobistość nieprzychylną i poddać ich tym samym prawom dyscyplinarnym, co urzędników państwa.

Złe skutki, wypływające z obarczenia gminy sprawami rządowemi, tém nie są bynajmniéj wyczerpnięte. Obarczając urzędników gminnych, po największéj części obywateli miejskich i chłopów, którzy swe obowiązki bezpłatnie jako urzędnicy honorowi pełnią, sprawami dużo czasu i trudu wymagającemi, a przytém im obcemi i przykremi, poddając daléj tychże jak urzędników pod ścisły rygor władz rządowych, daje się powód do licznych starć, niemniéj wyradza się niechęć ku urzędom gminnym, tak że właśnie najdzielniejsi i najniezawiślejsi członkowie gminy uchylają się od przyjęcia urzędów gminnych. Za daleko byśmy się jednak posunęli, gdybyśmy z powodów powyższych uważali wszelkie współdziałanie gminy w sprawach rządowych za zgubne i niewłaściwe. Funkcyje jednak rządowe, które gmina pełni, winny być pod względem politycznym obojętne i tego rodzaju, aby w obec wła-

ściwéj administracyi gminnéj zajmowały miejsce podrzędne.

Więcéj niż zarzut przeciążenia gmin sprawami poruczonego zakresu działania, zdaje się mi być uzasadnioną skarga o przeciążeniu gmin sprawami własnego zakresu działania. W tym względzie wypada nam się zastanowić, które ze spraw w §. 27. ust. gm. wyliczonych, przekraczają możność gminy.

Co do policyji zdrowia (§. 27. lit f) jest zakres działania gminy i własny i poruczony określony dokładnie ustawą z dnia 20 Kwietnia 1870 l. 68 d. u. p. §§. 3 i 4.; również wpływ na szkoły jest oznaczony ustawami szkolnemi (§. 27. lit. c), pozostają nam tedy tylko inne sprawy do rozpoznania.

Sądzimy, że zupełnie kwalifikują się do własnego zakresu działania gminy sprawy następujące:

a) wolny zarząd majątkiem gminnym i załatwianie spraw, odnoszących się do związku gminy (§. 27. lit. *a)* [1]);

b) staranie o zakładanie i utrzymanie gminnych dróg, mostów, ulic i placów, niemniéj o bezpieczeń-

---

[1]) W dziele Jana Rudolfa Kasparka: Zbiór ustaw administracyjnych I, str. 212 następujące sprawy są wyliczone jako odnoszące się do związku gminy: Swojszczyzna, emigracyja, prawo nadawania obywatelstwa, ustanowienie opłaty za nadane prawa przynależności, prawo patronatu, prawo swobodnego pobytu w gminie, żądanie wsparcia od gminy, udział we fundacyjach i zakładach gminnych, prawo mianowania służby, daléj obowiązki kwaterowania wojska, dawania podwód, budowania i utrzymania w dobrym stanie budynków szkolnych, datki wyznaniowe, utrzymywanie straży nocnéj, odprowadzanie wydalenców, zgarnywanie śniegów i błota na gościńcach rządowych i opłacanie ekwiwalentu od majątku. Widzimy, że tym

stwo i łatwość komunikacyi po drogach i wodach (§. 27. lit. c);

c) policyja polowa, jednakże tylko wtedy, jeżeli łącznie z obszarem dworskim jest wykonywaną ile możności, jak to przewiduje §. 28 ust. o ochronie własności polnéj z dnia 17 Lipca 1876 r. l. 28 dz. ust. kr.

d) dozór policyjny nad przedmiotami żywności, nad targami, miarą i wagą (§. 27. f);

e) po części dozór policyjny nad obyczajnością publiczną (§. 27. h);

f) policyja ogniowa (§. 27. k);

g) jednanie stron w sporze będących przez mężów zaufania z gminy wybranych (§. 27 m) [1]) i

h) przedsiębranie dobrowolnéj sprzedaży ruchomości drogą licytacyi (§. 27. n).

Bardzo względnie tylko, i to w większych gminach miastowych gmina jest zdolną do załatwiań spraw następujących, które mimo to ustawa zalicza do spraw własnego zakresu działania jako to:

a) Czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mieniem (§. 27. *b*). Życie i mienie ludzkie są czasem zagrożone takiemi wydarzeniami elementarnémi, n. p. wylewem wody, albo takiemi zamachami ludzkiemi, n. p. przez zorganizowane bandy złoczyń-

---

sposobem różnorodne sprawy są przytoczone, które częścią należą wyraźnie do poruczonego zakresu działania, częścią usuwają się z pod swobodnego zarządu gminy, jak n. p. prawo swojszczyzny. Tym sposobem pojęcie spraw, odnoszących się do związku gminy, jest zaciemnione.

[1]) Zob. ust. z dnia 6 Marca 1875 l. 27 dz. u. kr.

ców, że siły gminy tym niebezpieczeństwom podołać nie są w stanie. W ogóle policyja bezpieczeństwa jest sprawą tego rodzaju, że tylko przez jednolitą, energiczną działalność może być skutecznie spełnioną. Weźmy n. p. ściganie zbrodniarzy, zapobieganie daleko szerzącym się machinacyjom przeciw życiu i mieniu, które tylko środkami rozległemi i z pewnym planem ułożonemi mogą być pokonane, a przekonamy się, że tutaj siły gminy nie są wystarczające. Wprawdzie naczelnik gminy w przypadkach, gdyby środki policyi miejscowéj w gminie nie były dostateczne do odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, winien zawiadomić o tém natychmiast władzę powiatową (§. 57. u. gm.), lecz mimo to sformułowanie tego obowiązku gminnego nie jest odpowiednie, a z drugiéj strony niewłaściwie gmina obciążoną została odpowiedzialnością za szkodę, wyrządzoną w jéj obrębie przez gwałt publiczny, przy zbiegowisku dokonany (§. 34. ust. gm.), bo właściwie dopiero przy takich nadzwyczajnych okolicznościach może się wykazać niedostateczność środków gminnych, a zawiadomienie Starostwa może być spóźnione.

b) Policyja nad czeladzią i wyrobnikami, niemniéj wykonywanie przepisów o czeladzi służebnéj (§. 27. g). I w tym względzie są środki gminne niewystarczające, najpierw z powodu częstéj stronniczości przełożonych gmin, a szczególnie naczelników Obszarów dworskich względem sług własnych, a powtóre z powodu niedostateczności ustaw odnośnych (zob. Kasparek: Zbiór ust. adm. II, str. 1139—1166). Niesłychanie ważnem jest n. p. dla rolnika ścisłe dotrzymanie umowy z wyrobnikiem w czasie zbiorów, a jednak przepisu o tych wyrobnikach wcale niema, nawet kompetencyja władz administracyja jest sporną. Możeż się właściciel w czasie żniw

udawać do sądu i pozwolić zniszczyć plon roczny, zanim doczeka się załatwienia sprawy? To też skargi na zaniedbanie téj niesłychanie ważnéj gałęzi czynności administracyjnych są powszechne.

c) Sprawy ubogich, opieka nad zakładami dobroczynnemi gminy, zapobieganie żebractwu (§. 27. i ust. gm.). Galicyję słusznie nazwać można ziemią obiecaną dla żebraków. Wszędzie, jak w kraju Troglodytów, spotkać się można z wyciągniętą dłonią nędzarza, odartego, nagiego prawie, lub ułomnego. Stek najobrzydliwszych postaci obojga płci, domagających się piskliwym głosem jałmużny i okazujących najobrzydliwsze swe zboczenia cielesne dla pobudzenia miłosierdzia, wita cię u progów świątyń, w czasie odpustów jarmarków, na rozdrożach, prześladuje cię nieustannie aż do własnego domu. Jest ubóstwo wszędzie, ale nigdzie może z tak cynicznym bezwstydem nie występuje, jak u nas w kraju. Przyczyny głównéj tego zjawiska szukać należy w wadliwéj organizacyi spraw ubogich, tak co do strony ustawodawczéj, jak administracyjnéj. Józefińska reforma spraw ubogich polegała na gminach parafijalnych, rozrządzających, zasilanym różnorodnémi wpływami funduszem miejscowym ubogich (rozp. gub. z dnia 7 maja 1787). Te urządzenia, na owe czasy dobre, dotrwały aż do obecnej ust. gminnéj, która w §. 27 i 35 przekazuje sprawy ubogich gminom. Ustawa wykonawcza do tych postanowień jeszcze nie wyszła, jak w innych prowincyjach, w których stosunki odnośne już dawno ustawami krajowemi są uregulowane[1]), u nas panują w tym względzie stosunki prawdziwie chaotyczne.

[1]) W Austryi niższéj ust. z dnia 21 Lutego 1870 r. l. 20; w Wiedniu ust. z dnia 28 Listopada 1873 r. Nr. 56; w Austryi górnéj ust, z dnia 20 Grudnia

Wiadomą jest rzeczą, że gmina jest wprawdzie ważnym organem posiłkowym przy zawiadywaniu spraw ubóstwa, ale na nią całego ciężaru w tym względzie zwalić niepodobna, bo w sprawach ubogich właśnie idzie o to, aby klasy majętniejsze ofirowały część swych dochodów na rzecz ubogich, aby się zetknęła ofiarność jednych z potrzebami drugich, a gminy wiejskie jednę tylko uboższą warstwę ludności reprezentujące, temu zadaniu podołać nie mogą. Nigdzie połączenie gmin w większe okręgi administracyjne nie jest potrzebniejsze, w okręgi któreby obejmowały także obszary dworskie i nie wykluczały proboszcza miejscowego, który ze swego stanowiska nie tylko najlepiéj znać może potrzeby swych parafijan, ale nadto najłatwiéj może być pośrednikiem między dostatkiem jednych, a potrzebą drugich, zachęcając pierwszych do miłosierdzia. Tak postąpiono w innych najwyżéj posuniętych państwach. W Anglii od czasów Elżbiety (ust. z r. 1601) zorganizowano zarząd ubogich w parafijach; w r. 1834, gdy te okręgi okazały się za szczupłemi, zorganizowano z kilku parafij przyprzymusowo większe związki dla spraw ubóstwa, zaprowadzono dokładne przepisy o warunkach wsparcia i domach roboczych, zorganizowano całą hierarchiję władz ubóstwa, i poddano całą kontrolę spraw ubóstwa pod zarząd władzy centralnéj *(Poor Law Board)*. Te ustawy, połączone z najnowszą ustawą z r. 1865 (28 *Victoria cap.* 79) są podstawą wzorowéj organizacyi spraw ubóstwa w Anglii.

1869 r. Nr. 35; w Karyntyi ust. z dnia 21 Lutego 1870 r. l. 17; na Szląsku ust. z dnia 10 Października 1869 r. Nr. 5; w Czechach ust. z dnia 28 Grunia 1868 r. l. 59; w Styryi ust. z dnia 22 Lutego 1873 r. l. 19; Zob. Meyerhofer II, str. 996.

W Niemczech obowięzuje ustawa z dnia 6 Czerwca 1870 o siedzibie wsparcia, istnieją miejscowe i krajowe związki ubogich, które nawzajem się wspierają i skutecznie ubóstwu zapobiedz, a ubogich wspierać mogą[1]).

W Austryi, a szczególnie w Galicyi istnieje w tym względzie prawdziwy nierząd. Dodajmy do tego brak odpowiednich zakładów dla ubogich, a przedewszystkiem brak przymusowych domów pracy, któreby włóczęgostwu i żebractwu jedynie skuteczną tamę mogły położyć, wadliwą ustawę o swojszczyźnie z dnia 3 Grudnia 1863 r., które niezna nabycia swojszczyzny przez dłuższy pobyt w gminie i przyjęcie tamże służby, i zwala ciężar zaopatrzenia ubogich nieraz na takie gminy, które wcale nie korzystały z sił roboczych ubogiego, gdy był zdolnym do pracy, i która wywołuje nieustanne tylko wstrętne spory o swojszczyznę, zalewające wszystkie instancyje administracyjne, nie wykluczając Trybunału administracyjnego, a odsłania nam się tak smutny obraz, że dziwić nas nie powinno, jeżeli kraj coraz więcéj pogrąża się w nędzę, jeżeli najkonserwatywniejszy stan, bo stan włościański sprzedaje rodzinne zagrody i ucieka za morza, do Ameryki, by ujść nędzy bez wyjścia, bez pomocy klas wyższych.

d) Policyja budownictwa; wykonywanie przepisów porządku budowniczego i udzielanie policyjnego pozwolenia na budowy. I ta funkcyja według naszego zdania nie jest odpowiednią dla gmin wiejskich, pomijając, że niema wcale wystarczającéj ordynacyi budowniczéj z czasów

---

[1]) Por. dzieło Eminghaus'a: *Das Armenwesen und die Armengesetzgebung in europäischen Staaten* 1870.

nowszych. Z tego płynie to zjawisko, które Kaiserfeld także w Styryi wykazał, że skutkiem zaniedbania przepisów policyi budowniczéj i ogniowéj stan budynków po wsiach, jakotéż w miastach i miasteczkach, pogorszył się znacznie.

Ten przegląd spraw własnego zakresu działania gminy utwierdza nas w przekonaniu, że gmina jest rzeczywiście niemi obciążoną i że oddane są jéj sprawy, którym podołać nie może. Jakie skutki ztąd płyną, wykaże ustęp następny, tutaj tylko przytoczę jeden ustęp z mowy deputowanego Hermanna na sejmie Styryjskim (*Ztsch. f. Verw.* 1874 Nr. 31): „Spoglądnijmy obecnie na wolną gminę w państwie wolném, jaką ona jest w rzeczywistości. Gmina miała przedtém jednego pana, teraz ich ma aż trzech, Starostę powiatowego, Wydział powiatowy i Wydział krajowy, z których każdy na mocy praw specyjalnych jest uposażony prawem, ukarania gmin. Powszechnie się żalą, że Gmina nic nie robi; Wydział powiatowy żali się, że polityczna Władza nic nie robi; Sejm się żali, że Reprezentacyje powiatowe nic nie robią i poddaje te Władze autonomiczne pod ścisłą kontrolę Władz politycznych, a Gminy nadto pod kontrolę osobną Reprezentacyj powiatowych. Łatwo to wyrozumieć, bo im więcéj Władz, tém mniéj się dzieje, ponieważ jedna Władza na drugą się spuszcza i wymawia. Władze polityczne widzą zbrodnię i występki i przechodzą nad niemi do porządku dziennego, bo ich takowe nic nie obchodzą, a Władze sądowe widzą przestępstwa administracyjne i takowe pomijają, bo ich nie obchodzą, Władze rządowe polityczne i sądowe widzą przestępstwa policyi miejscowéj i pomijają je, bo znowu ich nic nie obchodzą, a szereg woźnych, egzekutorów i doręczycieli, którzy się po powiatach na koszt ludu snują, nie ruszy się z miejsca, aby wesprzeć uciśnio-

nych albo dopomódz Gminom, aby przestępców oddać Władzom, albo uczynić doniesienie, bo to ich znowu nic nie obchodzi. Potrzebuje Naczelnik gminy pomocy żandarmeryi, natenczas musi najpierw pisać do Starosty i wykazać, że własne jego siły nie wystarczają, a jakkolwiek utrzymujemy wielką ilość żandarmeryi, widzimy całe bandy cyganów, włóczących się po kraju".

Środki, które zna nasza ustawa gminna, aby zaradzić niedogodnościom, są wcale niewystarczające. Według §. 27. ust. gminnéj mogą z wyższych względów państwowych pewne czynności policyi miejscowéj w pojedynczych gminach być przekazane osobnym organom rządowym, ale z tego uprawnienia korzysta państwo tylko w miastach większych przez ustanowienie osobnych Dyrekcyj policyi, w miastach, któreby były w stanie utrzymać u siebie porządek. Oprócz tego może Władza polityczna rządowa, na koszt i stratę Gminy zarządzić środki zaradcze (§. 107), nałożyć karę na Naczelnika Gminy do 20 złr., albo go zawiesić w urzędowaniu (§. 108).

Gdy ustawa gminna przypuszcza możność przymusowego połączenia w drodze ustawy krajowéj gmin, nie posiadających środków do wypełnienia obowiązków, wypływających z poruczonego zakresu działania (§. 96. ust. gm.), w razie zaniedbania obowiązków, należących do własnego zakresu działania, niema środków przymusowych, tylko czekać trzeba na dobrowolne połączenie, które nigdy prawie nie ma miejsca (§. 97. ust. gm.). Zdawałoby się, że sprawy własnego zakresu są nieznaczne i podrzędne, a przecież pogląd na nie wystarczy, aby się przekonać, że one są pierwszorzędnéj wagi dla gmin i dla państwa.

Wszystkie te wady płyną z błędnéj zasady, w naszém ustawodawstwie przyjętéj, że można rozdzielić ściśle zakres działania gminy od zakresu działania

państa i dlatego wyżéj stoją te państwa, które ową niepodobną do przeprowadzenia myśl porzuciły. Mianowicie słynna i praktyczna ust. gm. Badeńska[1]) stanowi w §. 6: „Każda gmina ma prawo zajmować się sprawami, do związku gminnego należącemi i samoistnie zarządzać swém majątkiem. Przekazuje jéj się daléj policyję miejscową w granicach miejscowości, o ile wyjątkowo poszczególne gałęzie téjże nie są oddane osobnéj przez państwo ustanowionéj Władzy policyjnéj". Zasadnicza tutaj zachodzi różnica od postanowień ustawy austryjackiéj, że policyja miejscowa należy w Badeńskiém nie do własnego, lecz tylko do poruczonego zakresu działania gminy. W ogóle mówi Wielandt: „Badeńskie ustawy gminne nie zawierają wyczerpującego określenia zadań gminy; nie oznaczają ani granicy téj działalności gminy, która się odnosi do jéj własnego, miejscowego życia, ani téj granicy, w któréj gmina lub jéj organy mogą być użyte do pomocy przy spełnieniu zadania państwowego. W ostatnim względzie niema w ogóle ustawowéj granicy; określenie zaś zakresu działania gminy pozostawiła ustawa gminna prawom szczególnym w różnych dziedzinach administracyi".

Do 8. Nienależyte wypełnienie obowiązków gminnych.

Byłoby zaiste cudem, gdyby nasze wadliwe urządzenia gminne wydawały owoce błogie. To téż widzimy, że skutki ustaw gminnych są najsmutniejsze. Wszędzie ustawy pozostają na papierze o ich

---

[1]) *Ztsch. f. Verwaltg.* 1874 Nr. 36 i Wielandt: *Handbuch des badischen Gemeinderechtes I. Theil*, Heidelberg 1871.

wykonaniu, o popieraniu żywotnych zadań nawet mowy niema. Czy przypatrzymy się organom samym, czy ich działalności, wszędzie przyjdzie nam zapisać tylko wady, tylko braki, tylko strony ujemne.

1) Skład naszych Reprezentacyj gminnych jest jak najnieszczęśliwszym. Nieuctwo i brak dobréj woli w niéj prym trzymają i réj wodzą. Złożyło się na to kilka przyczyn: najpierw niski stan cywilizacyi, daléj brak pojmowania zadań administracyi publicznéj, a nadto jeszcze odciąganie się od spełnienia tych zadań, które za sobą pociągają koszta. Nic dziwnego tedy, że Gminy bardzo często wybierają na wójtów takie osoby, po których się spodziewać mogą, że najmniéj od nich wymagać będą, n. p. co do utrzymywania dróg gminnych, tylko tolerować będą dawne nadużycia. T. zw. inteligencyja w bardzo szczupłéj liczbie wchodzi do zwierzchności gminnéj[1]). I tak w 5933 gminach wiejskich było 5865 wójtów, a 11.660 przysiężnych, czyli 99.20% wójtów, a 99.65% przysiężnych rolnikami, podczas gdy z innych kategoryj zajęć (większych właścicieli, kupców, rzemieślników i przemysłowców) było wójtów tylko 47, a przysiężnych 41. Okoliczność ta, sama przez się, nie wieleby dowodziła, gdyby wykształcenie tych rolników było odpowiednie.

---

[1]) Do jakiego stopnia wykształcone warstwy społeczeństwa same się usuwają od życia gminnego, tego dowodem szczupła nader liczba radnych bez wyboru w repr. gminnéj. Według §. 16. ust. gm. wchodzą bez wyboru do Rady tacy członkowie gminy, którzy opłacają $^1/_6$ ogółu podatków bezpośrednich, płaconych przez gminę, lub są posiadaczami wcielonéj do gminy majętności tabularnéj. Takich w Galicyi jest obecnie tylko 191, i słusznie twierdzą, że niewątpliwie istnieje wiele więcéj takich uprawnionych, którzy się o swoje prawa nie upominają wcale.

Ale, przypatrzywszy się bliżéj stopniowi wykształcenia téj Zwierzchności gminnéj, dochodzimy do smutnego rezultatu, że z 5912 wójtów tylko 13·3% umié czytać i pisać; 4% nie umié pisać; 2·01% zaledwie słabo czyta, a przeważająca większość, bo 4743, czyli 80·23% nie umie ani czytać ani pisać. To samo między przysiężnymi (11.701) tylko 8% czyta i pisze; 2·5% czyta dobrze; 0·7% słabo, a 88·8% ani czyta ani pisze. Nic dziwnego tedy, że jeden z Wydziałów powiatowych, wezwany do zebrania dat statystycznych, słusznie mógł napisać[1]): że cała ta machina autonomiczna tak jest kulawą i takich ma kulawych ludzi, że tylko kulawe zestawienie wydać może. Wydziały powiatowe skarżą się téż okropnie na nieudolność, a nawet na złą wolę Zwierzchności gminnych. W statystyce gminnéj czytamy: „że władza pozostaje w ręku ciemnoty, niedołężności, niezdarności", Wydział powiatowy staromiejski znajduje" nieład, niedołęstwo, nieudolność w najwyższym stopniu". W skutek tego zadania administracyi nie są wcale wykonywane i zewsząd dochodzą skargi na nieład. Sprawy bywają wbrew zakazowi §. 43. ust. gm. załatwiane w karczmie (n. p. w Sanockiém). Obok tego także zła wola łączy się czasem z głupotą i nieudolnością. Wydział powiatowy w Żydaczowie pisze, że „w skład zwierzchności gminnych wchodzą włościanie, nieznający pisma, z mniéj lub więcéj zdrowém pojęciem i rozsądkiem, nie poczuwają się atoli do godności mężów zaufania i obywateli kraju, uważają swój urząd jako ciężar, a częściéj jeszcze jako stanowisko, które wyzyskują na korzyść własną ze szkodą gminy i upośledzonych

[1]) Statystyka gminna 1878 str. 105, z któréj także poprzednie daty są zaczerpnięte.

jéj członków". Częstokroć postępowanie ich jest stronnicze, gdyż zarząd spoczywa zwyczajnie w rękach możnéj partyi, która trzęsie wszystkiemi stosunkami gminy; z tego powodu Wydział Nowotarski zdaje się nawet pragnąć usunięcia wyborów, bo powiada, że „wójt i przysiężni obrani, zawsze podlegać będą téj partyi, która wybór przeprowadziła lub na nowy wybór wpływ wywrzeć może. „Wydział powiatowy Limanowski zaś powiada, że wybory wprowadzają do Zwierzchności gminnych „charaktery łagodne, zniewieściałe, gnuśne i tępe, z obawy ostrego z ludem postępowania". Dzieją się także inne nadużycia. Tak Wydział powiatowy Mościski donosi o zwyczaju, jakoby dawnym, wybieranie obok Zwierzchności gminnéj, t. z. plenipotentów, którzy mają za zadanie kontrolować wójta, pilnować go na każdym kroku, wójci téż obawiają się tych plenipotentów i ulegają im. Przysiężny zaś, według zdania tego samego Wydziału, zeszedł na pachołka gminy, i dlatego tylko ten urząd przyjmuje, że jest intratnym. Przysiężny zastępuje woźnego, sprowadza strony, spór wiodące, do urzędu, zajmuje im przymusowo fanty i takowe zastawia w karczmie u arendarza. Na ten karb wszyscy radni piją, a strona przegrywająca musi wykupić zastaw, płacąc przepite przez sędziów napoje".

Rozpaczliwy ten obraz stosunków gminnych, mówi daléj Dr. Kleczyński, nie byłby jednak zupełnym, gdybyśmy do niego nie wciągnęli pisarzy gminnych. Wprawdzie pisarze nie wchodzą w skład Zwierzchności gminnych, ale powszechnie wiadomo, że w obec ciemnoty i niezdarności wójtów, cały zarząd gminy spoczywa na pisarzu. Są gminy, które wcale nie posiadają pisarzy. Pisarz gminny nie ma téż charakteru, w ustawie stale oznaczonego; każda gmina może inaczéj określić funkcyje pisarza, może

wszystkie lub tylko niektóre czynności powierzać pisarzowi. W praktyce utrzymywanie pisarza nie jest uważane za obowiązek gminy i tylko powszechna potrzeba sprawia, że prawie każda gmina ma pisarza gminnego, a nieudolność wójtów czyni z nich jeden z najważniejszych czynników w życiu autonomicznem.

Jakże nam się przedstawia ta klasa ludzi. W liczbie 3370 pisarzy gminnych mamy 47% rolników, 2% właścicieli większych; 2% kupców i przemysłowców, 2% księży, 4% urzędników, 22% dyjaków, nauczycieli, oficyjalistów prywatnych, 18% ludzi innego zajęcia, nieraz problematycznego. Jeszcze smutniéj przedstawia się uzdolnienie pisarzy. Tylko 39·52% posiada odpowiednie kwalifikacyje, 31·61% jest mniéj uzdolnionych, a 38·97% wcale niema kwalifikacyi do téj posady (*l. c.* str. 138). Mało uzdolnieni zresztą niewiele się różnią od niezdolnych, zresztą Wydział powiatowy w Horodence zastrzega się najmocniéj, aby dobra kwalifikacyja pisarza oznaczała stan zadawalniający; zdolni są oni tylko w obec zupełnego niedołęstwa innych (*l. c.* 140). Któżby się zresztą z ludzi wykształconych poświęcił temu zawodowi, który w najkorzystniejszym przypadku przynosi tylko rocznie 288 złr., a przeciętnie w całym kraju 59. 66 złr. (*l. c.* 144), chociaż ogólne koszta utrzymywania pisarzy gminnych w kraju wynoszą 200.000 złr. Można tedy na tę arcyważną posadę pozyskać tylko ludzi niedouczonych, niemających żadnego sposobu do życia, zniechęconych do życia, którzy jedyny tutaj widzą ratunek, katylinarne egzystencyje. Wynik ten, mówi Dr. Kleczyński cyfrowego badania, potwierdzają w zupełności zdania, wyrażone w uwagach niektórych Wydziałów powiatowych, a nawet stan rzeczywisty jest o wiele gorszym, jakby z danych naszych wnioskować można. Każdy prawie Wydział powiatowy, jeżeli obok danych

cyfrowych poczynił pewne uwagi, nie omieszkał dołączyć do nich mniéj przychylne słówko o pisarzach gminnych pod względem ich zdolności i charakteru [1]). I w ręku takichto ludzi, częścią ciemnych i niedołężnych, częścią złéj woli, spoczywają losy gmin, najżywotniejsze sprawy ludności. Gdyby nie cyfry, zaiste trudnoby uwierzyć można, że w 19. wieku, we wieku przymusu szkolnego, istnieje kraj w Europie, w którymby w tak wysokim stopniu ciemnota miała ster w ręku. Nie daremnie snać Erazm Rotterdamczyk napisał pochwałę głupoty, kiedy ona jeszcze dziś takie ma powodzenie.

2. Jak w ręku takich ludzi wyglądać musi ustawa gminna w praktyce, łatwo odgadnąć. Wszędzie napotykamy albo nielegalności, albo zaniedbanie najżywotniejszych interesów. Streszczając rezultaty poszukiwań statystycznych Wydziału krajowego o życiu gminném, widzimy, że w znacznéj bardzo liczbie powiatów nie istnieją wcale wbrew postanowienia §. 48 ust. gm. księgi uchwał. „Niezaprowadzenie ksiąg, mówi Dr. Kleczyński (*l. c.* str. 173) jest nieprawidłowością, która jeszcze nie dowodzi sama przez się wadliwéj administracyi, wskazuje tylko na brak warunków utrzymania w gminie ścisłości urzędowéj. W położeniu, w jakiém znajdują się nasze gminy, porządne prowadzenie księgi uchwał jest istotnie niemożliwém, księga zostawać musi na łasce pisarza, a gdy on często

[1]) Jeden tylko. Wydział powiatowy Jaworowski zdołał nakłonić gminy do utrzymywania wspólnych pisarzy, którzy ustanowieni zostali pod wpływem Wydziału powiatowego. W ten sposób bez zwiększenia ciężaru dla gmin osiągnięto bardzo pomyślny rezultat. (*l. c.* 159).

nie jest obecnym na posiedzeniu, więc nawet nie można go robić odpowiedzialnym za opuszczenia i omyłki".

Zebrania rady odbywają się nieprawidłowo, nieraz w karczmach, wbrew §. 47 ust. gm., a nawet tam zapadają wyroki i uchwały, często przechodzące granice kompetencyi gminy.

Na 100 gmin mamy 27 takich, w których posiedzeń wcale nie bywa, które zatem obchodzą się nawet bez uchwalenia budżetu, bez wysłuchania rachunków z zarządu majątkiem i kasą gminną. Na 100 gmin mamy przeszło 62, nieczyniących zadość przepisowi §. 41 u. g., który wymaga, aby posiedzenia rady gminnéj odbywały się przynajmniéj raz na kwartał. Gmin takich, mających od 4—6 posiedzeń w ciągu roku, jest tylko około 29%. Czy istnienie rady gminnéj, w obec takich stosunków, nie jest po prostu iluzyją!

„Niektórzy wójci nie zwołują rad, niechcąc mieć nad sobą kontroli i niechcąc stosować się do uchwał Rady. Radni znowu często po długich sporach rozchodzą się do domów, nic nie uchwaliwszy; bywa to zwykle wtedy, gdy idzie o datki na potrzeby gminne. W takim razie Radni albo wcale na posiedzenie nie przybywają, albo, dowiedziawszy się, o co idzie, opuszczają takowe, aby nie dać powodu do ściągnienia na siebie oburzenia gminy... Widzimy z tego, że dekompletowanie posiedzeń, tak bardzo zbliżone z dawném zrywaniem sejmów w Polsce, nie jest wykluczone nawet w instytucyjach takich, jak Rady gminne, i przeszkadza powzięciu uchwał, wprowadzając demoralizacyję polityczną do najniższych warstw społecznych zarażając cały nasz organizm autonomiczny. Jestto jeden z najsmutniejszych objawów naszego publicznego życia, wskazuje bowiem, że w naszych gminach wiejskich nie przeważają względy publiczne, że do tych

stosunków pierwotnych i niewykształconych przedarło się zepsucie, w skutek czego zamiast prawdy i otwartości widzieć się daje podstępne i bojaźliwe samolubstwo!

3. Jeżeli ten obraz smutny tyczy się formalnéj strony urządzeń gminnych, nie staje on się wcale jaśniejszym, jeżeli uwzględnimy merytoryczną działalność gminy, mianowicie wykonywania policyi miejscowéj. Służba policyjna w gminie jest niesłychanie wadliwie urządzoną „Mamy w kraju na 5760 gmin wiejskich, które przesłały relacyje, 751, czyli 13.04% takich, które utrzymują stałą służbę policyjną, a obok tego mają polowych lub leśnych, spełniających obowiązki straży policyjnéj i dozorców gospodarczych. Natomiast dalszych 1812 gmin, albo 31·46% posiada służbę policyjną, nie utrzymując już ani polowych ani leśnych; czyni to razem 44·50% gmin, mających stałą służbę policyjną. Reszta gmin, t. j. przeszło połowa wszystkich gmin, nie utrzymuje stałéj służby policyjnéj, a między niemi jest jeszcze 831 gmin, albo 14·43% takich, które przynajmniéj mają stałych strażników policyjnych lub leśnych, gdy pozostałe 2366 gmin, albo 41·07%, nie utrzymuje żadnéj stałéj służby policyjnéj.

„Gminy, nie utrzymujące stałéj służby policyjnéj starają się potrzebie porządku i bezpieczeństwa zaradzić w inny sposób: zwykle Zwierzchność gminna ma sobie poruczone to zadanie i wójt z przysiężnymi czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem, albo przysiężni są uważani za pachołków gminy i wykonywują służbę policyjną bądź bezpłatnie, bądź nawet za wynagrodzeniem".

Wogóle urządzenia policyjne we wszystkich gminach, tak posiadających stałą służbę, jakotéż obchodzących się bez niéj, przedstawiają się bardzo skrom-

nie; to też mogą one zaspokoić najpilniejsze tylko potrzeby policyi miejscowéj, nietroszcząc się wcale o wykonanie przepisów, wymagających głębszego zrozumienia interesów i potrzeb ogólnych. Powszechnie też wiadomo, że w naszych wiejskich gminach nikt nie troszczy się o zachowanie przepisów policyi ogniowéj i budowniczéj, że wskutek tego, nietylko bezpieczeństwo od ognia, ale i zdrowie ludności bywa na szwank narażone. Tém mniéj jeszcze są wykonane przepisy policyi zdrowia, choć wyjątkowo ten lub ów przepis bywa zastosowanym szczególniéj w razie większych wykroczeń lub w czasach wielkich chorób nagminnych, kiedy władze wyższe z większym występują naciskiem. Policyja nad przedmiotami żywności nie bywa zwykle wykonywaną, ale też na wsi i potrzeba jéj daleko mniéj uczuwać się daje; natomiast nadzór nad miarą i wagą byłby na wsi bardzo pożądanym, a stał się bardzo trudnym przez zaprowadzenie nowych miar i wag, których nazwy nawet mało są zrozumiałe dla ludu. Czuwanie nad obyczajnością ogranicza się do rzadkich przypadków przytrzymania pijaka i to zwykle dopiéro wtedy, jak on się dopuści większéj burdy; we właściwych zaś sprawach obyczajności publicznéj rzadko kiedy na wsi spodziewać się można działania ze strony Zwierzchności gminnéj. Podobnie policyja nad czeladzią i wyrobnikami nie jest wykonywaną".

„Rozumie się samo przez się, że te przepisy policyjne, które nie przedstawiają trudności w zrozumieniu rzeczy, częściéj bywają w użyciu; w ogóle jednak wykonywanie policyi miejscowéj bywa sporadyczne, nie przedstawia ciągłości i konsekwencyi, a szczególnie nie dąży wcale do wykorzenienia tych wad i przyzwyczajeń, które przez niechlujstwo, zanieczyszczenie powietrza lub nieostrożność, szczegól-

niéj zły wpływ wywierają na zdrowie i bezpieczeństwo publiczne. W tym ostatnim względzie nie widać żadnego postępu w naszych gminach wiejskich i niedostateczne wykonywanie przepisów policyjnych bywa najczęstszym powodem do skarg na samorząd gminny. Wydział pow. Kolbuszowski podnosi tę okoliczność, że daje się czuć brak nadzoru szczególniéj w załatwianiu spraw policyi miejscowéj; Wydział powiatowy Limanowski sądzi, że w naszych gminach czuć brak policyi i kilka innych Wydziałów daje wyraz temu zapatrywaniu, wskazując, że po wsiach policyjanci są raczéj pachołkami i posłańcami. W sejmie niejednokrotnie téż wyrażono przekonanie o zupełnie niedostatecznem urządzeniu służby policyjnéj w kraju i o braku wszelkiéj gorliwości zastosowania przepisów policyjnych. Mianowicie częste bywały skargi na to, że Zwierzchność gminna nie ma odwagi ścigania przestępców i winnych, a w skutek tego toleruje wszelkie nadużycia. Byłoto powodem, że Sejm ciągle starał się o zwiększenie posterunków żandarmeryi, aby ta przynajmniéj w części zastąpiła gminy w wykonywaniu zaniedbanych obowiązków czuwania nad osobami i mieniem ludności". (*l. c.* 182).

Zaiste dziwny to samorząd, który się bez żandarmów obejść nie może, który jeszcze, owszem ciągle, ich pomnożenia się domaga. Żandarmeryja ze znienawidzonego narzędzia absolutyzmu, stała się najpopularniejszą w kraju instytucyją, najwalniejszą podporą samorządu. Weźmy żandarmów, a wnet nasze drogi niepewne będą od zgrai rabusiów, a wnet zapanują stosunki prawdziwie anarchiczne, przypominające anarchizm Proudhona w nagiéj rzeczywistości. To jest niepojęty, ale niemniéj prawdziwy obraz naszych stosunkow gminnych, zwanych autonomicznemi, a stoją-

cych mimo to wyłącznie bagnetami żandarmów, jedynych stróżów bezpieczeństwa w kraju.

4. Przypatrzmy się daléj sądownictwu w sprawach policyi miejscowéj, ściśle połączonemu z wykonywaniem policyi miejscowéj. I tutaj wykrywa się nam obraz wcale smutny. „Już z poprzednich uwag można wnioskować, że gminy nie mogą zbyt ściśle trzymać się przepisów i nie będą z całą surowością występowały przeciw przekroczeniom policyjnych przepisów"; daty zebrane, jeszcze więcéj to stwierdzają. Wielka ilość gmin, wbrew przepisowi §. 60 ust. gm., nie prowadzi wcale księgi orzeczeń. Oprócz tego, z niektórych powiatów podano wiadomość, że przeważnie, po większéj części, zazwyczaj wydawane bywają ustne orzeczenia. Materyjał, który zdołał zebrać Wydział krajowy, przedstawia nam 67%, czyli $^2/_3$ gmin, niewydających żadnych orzeczeń; 27% gmin, wydających od 1—10 orzeczeń i niespełna 6% gmin wiejskich, w których liczba orzeczeń przechodzi 10, a z tych zaledwie $1^1/_2$% takich, w których liczba orzeczeń przechodzi 25. Czy rzeczywiście przestępstwa są tak rzadkiemi, czy 67% naszych gmin składa się z samych aniołów „*qui vindice nullo sponte sua*" stosują się do prawa? Bynajmniéj: Oto, co w tym względzie jeszcze Dr. Kleczyński (1. str. 186): „Tak małą liczbę orzeczeń wypada przypisać z jednéj strony zwyczajowi gmin wydawania orzeczeń ustnie, o czém z wielu bardzo powiatów mamy informacyje jednozgodne; a z drugiéj strony małéj czujności policyi miejscowéj. Uskarża się na to wprost Wydział powiatowy Limanowski, że niema żadnéj powagi, ani siły do poskromienia tylu codziennych różnych przypadków zuchwalstwa, buntów, swawoli (zwłaszcza przy zagnieżdżoném opilstwie) i przestępstw. Wójt, z obawy przed zemstą, uchyla się od użycia środków, jakie ma na

poskromienie nadużyć, a nawet od podania przestępstw do wiadomości władz wyższych. Podobnie Wydział pow. Podhajecki małą liczbę orzeczeń przypisuje nieudolności i niedbalstwu Zwierzchności gminnych, a Wydział pow. Jasielski robi uwagę, że Rady i Zwierzchności gminne samoistnie nic nie załatwiały przez cały rok, poprzestając jedynie na spełnianiu nakazów władz przełożonych".

Oprócz tego „w wykonaniu sądowego zakresu gmin dostrzeżono liczne nadużycia, z których najważniejsze i zarazem najczęstsze jest wydawanie ustnych orzeczeń, nieprowadzenie lub niedbałe prowadzenie ksiąg. Wydział powiatowy Bobrecki donosi, że w gminach niema rachunku z pobieranych pieniędzy karnych, i że pieniądze, z kar pochodzące, nie bywają użyte na cele właściwe. Ten sam Wydział donosi, że gminy w swoich orzeczeniach przekraczają granice kompetencyi urzędu gminnego; a Wydział pow. Podhajecki dodaje nadto, że Zwierzchności gminne postępują dowolnie bez względu na istniejące przepisy, a jeżeli dotknięci karami nie uskarżają się i nie zanoszą protestów, przypisać to należy temu, że kary były bardzo łagodne. Wydział pow. Myślenicki donosi, że orzeczenia najczęściéj bywają wydawane w karczmie przy kieliszku, a Wydz. pow. Żółkiewski wskazuje na to, że Zwierzchność przepija w karczmie kary i często po pijanemu wyrokuje" (*l. c.* 186).

O działalności sądów rozjemnych w myśl ust. z dnia 30 Marca 1875 r. niema ani śladu.

5. Przypatrzmy się w końcu gospodarce majątkowéj gmin naszych, która wyjaśnioną została w pracy Dra Ochenkowskiego: o majątkach gminnych, w pierwszym roczniku „Wiadomości statystycznych". Nasze gminy posiadają znaczny majątek. Gminy wiejskie mają około 600,000 morgów ziemi, z czego blisko

$^1/_3$ w pastwiskach. Przynoszą one jednak, wyjąwszy powiatu Kołomyjskiego, mały pożytek, bo, albo tylko *in natura* są zużytkowywane bez opłat, albo jedynie w celu uiszczenia należnych podatków rządowych. Kapitały wynoszą prawie 7 milijonów, a gotówka przeszło 300,000 złr. Główną podstawą zarządu gminnego są podatki lub opłaty. Tu jednak spostrzegamy wielkie nadużycia przez pobieranie nielegalnych opłat.

„Składki bywają rozmaite: w 106 gminach od morgów; w 229 gminach od numerów czyli domów, a w 469 znowu w inny sposób policzone. Mamy wykazanych 804 gmin, czyli 13.55% ogółu gmin, które posługują się taką gospodarką składkową. Jednakże donoszą nam zarazem, że w wielu powiatach nie istnieje inny rodzaj gospodarki, mimo, że wykazy twierdzą przeciwnie. Okazuje się, że gminy nasze układają budżety tylko dla zadośćuczynienia formie, ale bez żadnéj chęci trzymania się takowych, że Wydziały powiatowe z największą trudnością zaledwie mogą doprowadzić do ułożenia budżetu, a Zwierzchności gminne, nie trzymając się uchwał, wybierają następnie składki w miarę nadarzającéj się sposobności. Z tego okazuje się, że nieprawidłowe gospodarstwo jest daleko powszechniejszém, gdyż nie odnosi się ono jedynie do 13·5% gmin kraju, ale w wielu razach tam, gdzie doniesiono o pobieraniu podatków, w rzeczywistości brane były składki. Ten rodzaj gospodarki dowodzi, że w gminach wiejskich nie trzymają się postanowienia §. 70 ust. gm. i że gospodarstwo bez budżetu i planu jest zwykłym objawem. To gospodarstwo nieprawidłowe, prowadzone na przekór ustawom, niekoniecznie bywa połączoném z nadużyciem. Więcéj jednak danych przemawia zatém, że składki bywają wybierane także na cele niewłaściwe lub pozorne, że się dzieją liczne nadużycia, że wymiar składek jest

dowolnym“ (*l. c.* na str. 211—214). Daleko prawidłowsza jest gospodarka w gminach miejskich (*l. c.* na str. 215—279).

Te wywody nie wymagają zaiste komentarza, „*Facta ipsa loquuntur*“. Podobnego rodzaju skargi powtarzają się we wszystkich krajach austryjackich. Znany austryjacki mąż stanu Dr. Kaiserfeld donosi o Styryi, że w gminach wiejskich policyja miejscowa zupełnie nie istnieje, że ustawy i przepisy policyjne nie są wykonywane, że rachunki gminne albo nie bywają składane, albo dopiéro po latach i to niedokładnie, że sposób sprawdzenia rachunków, jakotéż stosunki prawne, istniejących w gminie majątków wspólnych i korporacyjnych, nie są uregulowane i brakuje postanowień o rozstrzyganiu sporów, wynikających z tych stosunków, że gospodarstwo majątkami gminnemi nie jest dobrze prowadzone, a zarząd gminy jest bardzo kosztowny, mimo nader małych rezultatów jego działalności“.

Cenne są także w tym względzie poglądy Wydz. pow. Żółkiewskiego, które w końcu pozwalamy sobie przytoczyć.

Gminy wiejskie z obszarami dworskimi utraciły jedyną inteligencyję, jaką posiadały dawniéj i dotąd luka ta nie została zapełnioną, albowiem pisarze gminni tacy, jacy są, z bardzo małymi wyjątkami, nie mogą odpowiedzieć zadaniu tam, gdzie potrzeba sił dodatnich, i braku tego nie zastępują.

Ustrój gminny pod względem społeczno-politycznym utrzymuje się na staréj stopie powagą wójtowską; jestto punkt środkowy, do którego ciążą wszystkie składowe części gminy i cała ludność na niéj stoi. Powaga wójtów przeszła w krew ludu, ale rady gminne są jeszcze tak świeżą instytucyją, że na nie lud nie zważa i one są tylko na papierze,

nie biorąc albo żadnego, albo bardzo mały udział w maszynie administracyjnéj. Wójt więc jest wszystkiem w gminie, on z przysiężnymi zastępuje stałych urzędników, z nimi się naradza i rządzi.

Stosunki polityczne gmin się zmieniły, ustawa wiele wymaga, ale ustawa nie zmieniła ludzi, nie dała wójtom téj kwalifikacyi, jakiéj potrzeba, aby ustawę wypełnić. I dlatego z takimi ujemnymi czynnikami nie można przyjść do ładu, jakiego ustawa wymaga, i gdzie jeszcze się przytrafi, że wójt jest trzeźwy i sumienny, nie chciwy, tam przynajmniéj nie dzieją się rozmyślne nadużycia; wiadomo jednak, że przy ogólnéj u nas ciemności i demoralizacyi ludu o indywidua z tymi przymiotami bardzo jest trudno. Władza autonomiczna, bez odpowiednich organów pośredniczących, w bardzo przykrém znajduje się położeniu i najlepsze jéj chęci muszą się rozbijać o brak inteligentnych sił w gminie; sama zaś z łona swego nie może wytworzyć organów czuwających, raz dla tego, że w jéj skład wchodzi przeważnie ilość członków natury ujemnéj, a powtóre, że ta reszta reprezentacyi powiatowéj, która się liczy do inteligencyi, stosunkowo za mały stanowi zastęp, aby zadaniu podołała. Z tego powodu myśl wytworzenia sił opiekuńczych po za gminami w formie delegacyi, okazała się tylko piękną w teoryi, a mylną w praktyce, albowiem gdzie jednostki nie są zagrożone za niewypełnienie obowiązków utratą bytu materyjalnego i sprawy publiczne powierza się tylko dobréj woli ludzkiéj, tam w końcu sprężyny słabną i zawód musi nastąpić. Zresztą, jak daty przedłożone świadczą, gminy nie są inteligencyją zasilone, albowiem na 71 gmin wiejskich jeden tylko właściciel większych posiadłości należy do Rady gminnéj.

Ale, gdyby nawet pod tym względem pożądańszy przedstawił się obraz, to zawsze jeszcze zarząd gminny nie posiadałby tego, czego potrzebuje, to jest urzędników zdolnych, w gminach zamieszkałych, i możeby tylko przybyło illuzyj, któreby szkodliwie wpłynąć mogły na projekt zaprowadzenia reformy gmin wiejskich [1]).

Jeden tylko Wydział powiatowy Liski oświadcza się wprost przeciw wszelkiéj potrzebie reformy wyrażając zdanie, że pragną jéj tylko ideologowie i niektórzy redaktorzy, kiedy kraj sobie wcale jéj nie życzy. Pozostawmy mu ten naiwny optymizm!

Do 9. Kosztowność dzisiejszych urządzeń autonomicznych.

Przystępujemy obecnie do ostatniego z podniesionych zarzutów, który dlatego tylko przybiera znaczenie większe, że, jakeśmy to z powyższego rozbioru przekonać się mogli, organy samorządu źle funkcyjonują, tembardziéj to więc boli, jeżeli za wadliwe instytucyje drogo płacić trzeba, tém większą budzi niechęć, jeżeli usługi złe płacić przychodzi znacznym wysiłkiem pieniężnym. W ogólności albowiem nie można się łudzić nadzieją, jakoby zaprowadzenie samorządu mogło sprowadzić zmniejszenie kosztów administracyi. Samorząd sprowadza ten skutek, że część zadań państwa przechodzi na organy autonomiczne, że zatém te wydatki, które dawniéj obciążały budżet państwa, przechodzą obecnie do budżetu gmin, powiatów, pro-

---

[1]) Kleczyński, *l. c.* str. 161 i 194.

wincyj, ale nie przestają być wydatkami, które z podatków bywają pokrywane po największéj części. Gdy skarb państwa budował szkoły, drogi itd, pokrywał ze swego budżetu odnośne wydatki; obecnie buduje gmina, a względnie kraj; dla płacącego zaś podatki jest rzeczą zupełnie obojętną, czy on takowe płaci tytułem podatków rządowych lub dodatków gminnych, powiatowych, krajowych. Możnaby mnie zarzucić, że administracyja autonomiczna jest tańszą, ponieważ tutaj załatwiają sprawy bezpłatne urzędy honorowe. To zdanie, polegające na mylném przypuszczeniu, że samorząd spoczywa na urzędach honorowych, jest zupełnie bezzasadne. Najpierw samorząd w szerokim zakresie potrzebuje urzędów płatnych i urzędników zawodowych, jeżeli chce rozporządzać usługami dobremi, szczególnie tam, gdzie muszą być załatwione trwałe codzienne czynności, daléj sprawy, które wymagają zawodowych umiejętności, jak prezydentów miast, Wydziałów, praktycznych lekarzy, inżynierów, a odwrotnie znowu i w służbie państwa nieraz spotkać się można z usługami bezpłatnemi, jak u praktykantów, honorowych profesorów, konsulów [1]). Różnicy tedy zasadniczéj, zmniejszającéj znacznie koszta samorządu w obec administracyi rządowéj, niema i rzeczywiście drogo, choć nie bezpośrednio w pieniądzach, musielibyśmy opłacać samorząd, któryby z błędnie pojętéj zasady oszczędności, powierzał czynności przez *licitatio in minus* tym, którzy bez zawodowego wykształcenia przyjmują usługę; gdyby np. budowę dróg i mostów oddawał niedokończonym technikom, naukę dzieci powierzył bakałarzom bez pedago-

---

[1]) Meyer: *Verwaltungsrecht* str. 894.

gicznego wykształcenia, a opiekę nad chorymi w szpitalach partaczom.

W końcu uwzględnić należy, że samorząd w ogóle pojawia się na wyższych szczeblach cywilizacyi, gdzie potrzeby stają się większe, gdy coraz więcéj potrzeb w formie gospodarstwa zbiorowego, musi być zaspokojonych. Jak budżet państwowy w skutek tego z każdym prawie rokiem wzrasta, tak samo wzrastać musi budżet organów samorządu. Samorząd sprowadza nawet ten skutek, że potrzeby energiczniéj się odzywają i szybszego wymagają zaspokojenia. Gdy Kraków był jeszcze pod administracyją rządową, nikt nie myślał o odbudowaniu sukiennic, o wodociągach, budowie teatru nowego, regulacyi Wisły; dziś wszystkie te sprawy i inne stanęły na porządku dziennym, a możność samoistnego działania spotęgowała także pochop do działania, co sprowadzić musiało wzrost kosztów. Nie łudźmy się tedy nadzieją, że samorząd może zmniejszyć ciężary publiczne, i owszem wymaga on oprócz poświęcania usług osobistych, także znacznych ofiar pieniężnych.

Że samorząd kosztuje, nie stanowiłoby tedy zarzutu; że kosztuje wiele, a mało przynosi korzyści, to jest ważniejsze. Ponieważ jednak już o tych nieodpowiednich działaniach samorządu dosyć mówiliśmy, i chętnie nawet poświęcilibyśmy więcéj pieniędzy, aby się od wadliwych urządzeń tylko czémprędzéj uwolnić, przypatrzmy się teraz kosztom samorządu.

W 5693 gminach wiejskich wynoszą wydatki na płace wójtów, pisarzy gminnych, przysiężnych i sług gminnych tylko w gotówce 414,339 złr. Do tego dodać należy koszta administracyi majątku gminnego, podatki, opłaty szkolne, drogowe, kościelne, szpitalne itd., z których zestawieniem szczegółowém nie spotkaliśmy się nigdzie. Wydatki 201 miast i miaste-

czek wynoszą razem według zamknięcia rachunków za rok 1874 razem 3,538.287 złr. [1]).

Wydatki Reprezentacyj państwowych wynoszą, przedstawione w powiatowych dodatkach do podatków, w r. 1869: 237.976 67; w r. 1870: 280.179 złr.; w r. 1871: 301.230·08; w r. 1872: 358·818 złr. [2]).

Te wydatki w bardzo małéj tylko liczbie pokryte są z dochodów własnego majątku gminnego, tylko po największéj części z dodatków do podatków rządowych.

Na 5933 gmin wiejskich tylko 505, t. j. 8·51% opędza wydatki z własnych dochodów; 4534, t. j. 76·42% pobiera dodatki do podatków stałych i to 304, tj. 5·13% niżéj 5%; 1031, tj. 17·38% od 5—10%; 1684, tj. 28·38% od 11—20%; 1445 czyli 24·35% od 21—50%; 58, czyli 0·98% od 51—75%; 10, czyli 0·16% od 76—100%; a 2, czyli 0·03% nad 100%; oprócz tego 804, czyli 13 51% gmin pobierają opłaty nieprawidłowe.

Dodatki powiatowe do podatków bezpośrednich wynosiły w r. 1872 od 3 do 17%.

Te dodatki nie przedstawiałyby nic nadzwyczajnego, gdyby rozkład podatków rządowych odpowiadał słusznym wymaganiom, i gdyby takowe nie były same przez się uciążliwemi, obarczonemi licznemi dodatkami na rzecz skarbu. Każde obciążenie podatku nowym dodatkiem sprowadza tedy wzrost ciężaru w progresyi geometrycznéj.

Podatek gruntowy np. wynosi obecnie w Krakowskiém 16 złr. od 100 złr. dochodu czystego. Do

---

[1]) Kleczyński, *l. c.* 258.

[2]) Pilat: Wiadomości statystyczne, 1873, str. 74.

tego przybywa na rzecz skarbu $^1/_8$ część (5·33) dodatku zwyczajnego i $^1/_4$ dodatku nadzwyczajnego, co czyni razem 26 złr. 67 ct. podatku gruntowego rządowego. Na fundusz indemnizacyjny opłacić potrzeba 41% od podatku i dodatku zwyczajnego, tj. 8·64$^1/_2$. Teraz przychodzą dodatki na cele samorządu, jako to np. w r. 1874 dodatek krajowy 34%, czyli 7·25; przypuśćmy 10% dodatku powiatowego, tj. 2·13, a 20% dodatku gminnego, tj. 4·26, a widzimy, że w najkorzystniejszym przypadku, jeżeli niema wydatków nadzwyczajnych, jak datki na budynki kościelne i parafijalne, na szkoły i drogi, prawie połowa dochodu czystego, tj. od 100 złr., 48·95 złr. musi być poświęconą na cele publiczne.

Pojmujemy, że tym sposobem samorząd nie może liczyć na popularność u podatkujących, a to tém bardziéj, o ile ta strona bolesna tém bardziéj czuć się daje, im mniéj korzyści ten aparat kosztowny przynosi, im wadliwsze są urządzenia.

Kończymy na tém naszę krytykę obecnych urządzeń gminnych. Znaleźliśmy zarzuty podniesione niestety aż nadto uzasadnione. Moglibyśmy wskazać jeszcze na inne wady, np. na krótki, bo trzechletni tylko czas trwania mandatu Rad gminnych, w skutek czego zwierzchności nie mogą się nawet rozpatrzyć należycie w sprawach gminnych, a wyborcy znowu częstemi wyborami i agitacyjami odrywani są od pracy, ale wystarczy to, cośmy przytoczyli, aby wykazać, jak wadliwe są nasze urządzenia gminne, i że tutaj potrzeba spiesznéj a stanowczéj reformy, bo inaczéj nic nie powstrzyma upadającego kraju od niezawodnéj ruiny.

II.

Wnioski pozytywne do reformy gminnéj.

Łatwiéj krytykować, niż budować. Zarzut ten mógłby mnie spotkać, gdybym poprzestał na ujemnéj tylko krytyce, gdybym tylko burzył obecne urządzenia, a nie wskazał także środków mogących służyć mojém zdaniem do naprawy złego. Że takie środki istnieją i że takowe przy dobréj woli i energii decydujących klas w społeczeństwie ze skutkiem przeprowadzone być mogą, o tém jestem, jak najsilniéj, przekonanym. Z tą silną wiarą w możliwą naprawę złego, z tą ożywioną nadzieją, że gmina u nas stanie się kiedyś podporą kwitnącego samorządu, przystępuję do skreślenia kilku uwag, mieszczących w sobie rys reformy organizacyi gminnéj. Wszelkie instytucyje na świecie działają za pośrednictwem ludzi, a wzajemne oddziaływanie na siebie ludzi i urządzeń jest warunkiem wszelkiéj działalności i wszelkiego postępu. Tak mówi słusznie Mill (o rządzie repr. tłum. Czernickiego, Kraków, 1866 str. 7): „Przypomnijmy sobie najprzód, że instytucyje polityczne (chociaż o téj prawdzie ludzie czasem zapominają) są dziełem ludzkiém, i że woli ludzkiéj zawdzięczają swój początek i swój byt cały. Ludzie nie znaleźli ich wyrosłych, obudziwszy się pewnego pięknego poranku. Nie są téż bynajmniéj podobne do drzew, które raz zasadzone rosną ciągle, podczas gdy ludzie śpią. W każdym okresie ich istnienia, wola człowieka czyni je tém, czém są". Przy dobréj woli, przy energii i wytrwałości nawet wadliwa instytucyja przez długie wieki może się utrzymać i przynosić pożytek społeczeństwu. Dowodzi tego szczególnie wymownie historyja instytucyj

prawnych i politycznych owych dwóch narodów, które słusznie chlubić się mogą rozwojem najtrwalszym urządzeń prawnych i politycznych: Rzymian w starożytności, a Anglików w czasach nowszych. Weźmy Rzymskie ustawodawstwo XII tablic. Obliczone na stosunki pierwotne, przechowało się bez zmiany, choć naród wyrósł na olbrzyma, choć rozszerzone stosunki życia w ich ramach ciasnych więcéj pomieścić się nie mogły. Ale naród ich nie obalił, tylko na nich, jak na granitowych podstawach, oparł swą zdumiewającą i misterną budowę prawa prywatnego. „Jestto, mówi słusznie Ihering *(Geist d. röm. Rechts* II, str. 4), budowa wspaniała, którą mamy przed sobą; wiemy, że została wniesioną w dwóch odmiennych czasokresach, a o to idzie, rozpoznać budowę pierwotną, trwałą twierdzę starego *jus strictum* i oddzielić od budowy nowszéj. Jakkolwiek niektóre części téj budowy staréj, są zupełnie zmienione, obalone, rozpadły się w gruzy, mimo, to sterczy wszędzie niezniszczony mur czasów dawnych i czyni nam możliwém, poznać styl i plan budowy pierwotnéj. Nazwaliśmy stare prawo silną twierdzą, a to porównanie może snadnie określić wrażenie, jakie wywołuje. Kończaste i sztywne, ciasne i niskie, jak w zamczyskach średniowiecznych, są przestrzenie, które tamże napotykamy, ale tém silniejsze i trwalsze są mury, co brakowało pod względem wygody, to zastępowała pewność i bezpieczeństwo. A jak w owych starych zamczyskach, przejmuje nas tutaj duch przeszłości, zniewalający do poszanowania, pamięć twardego rodu o sile dzikiéj i gwałtownéj, a historyja sama, staje się tutaj dopiero prawdziwie żywą i zrozumiałą".

I jakimże cudem to się stało. Niechaj nam na to znowu odpowie Ihering (*l. c.* str. 308): „W historyi prawa rzymskiego wyjawia się w najwyższym

stopniu ciągłość, i zaledwie wspomnieć należy o tém, że takowa nie polega u Rzymian, jak na Wschodzie, na ujemnéj własności t. j. na braku zdolności do wykształcenia, tylko na stałości charakteru i wytrwałości. Istnieje konserwatyzm trwogi, który niema odwagi spojrzéć w oblicze czasowi nowemu i swojém krótkowidzeniem więcéj szkodzi swoim usiłowaniom, aniżeli takowe popiera; z takim konserwatyzmem rzymski niema nic wspólnego. Rzymianie nigdy nie wzdrygali się oddać sprawiedliwość czasowi nowemu, porzucić dawne istytucyje, które się przeżyły, a zaprowadzić nowe, a najpobieżniejszy pogląd na prawo rzymskie wystarczy, aby się przekonać, że wewnątrz tegoż odbyły się przewroty, które nie miały sobie równych. Ale te przewroty były również jak te, które przeszedł świat przyrodzony, nie dziełem dzikiéj siły, która się wnet wyczerpie i tylko sporadycznie działać może. Odbywają się one bardzo stopniowo i nieznacznie, nowe ideje i tendencyje występują z początku nieśmiało i prawie tylko dla próby; stan istniejący stawia im opór gwałtowny; a ich zwycięstwo ostateczne nie polega nigdy na niespodziankach, tylko na dostatecznie sprawdzonéj przewadze ich siły. Nowemu potrzeba uczynić przystęp trudnym, takowe musi sobie przyjęcie wywalczyć mozolnie i stopniowo; gdzie tego niema, niema także widoku trwałości; łatwo nabyte, łatwo także zostaje porzuconém. Naród, który, jak rzymski i angielski, twardo trzyma się dawnego, a nowemu dopiero ustępuje, kiedy opór stał się niepodobnym, z drugiéj strony trzyma się tém wierniéj nowości. Ta sama siła albowiem, która reformie utrudnia przystęp, zwraca się ku niéj, gdy ją wymusiła".

„Jestto atoli potęga, a nie tylko *vis inertiae*, w któréj tendencyja konserwatywna narodu rzymskiego ma podstawę; jestto siła, mocą któréj stały charak-

ter trzyma się tych zasad, jakie sobie raz wyrobił, równomierność i wytrwałość, które u osób pojedyńczych, jak u narodów, są oznaką energii".

Ale, gdzież u nas szukać tego wielkiego konserwatyzmu, téj żelaznéj energii, téj nieugiętéj wytrwałości? I dlatego to zwalamy winę wszelkiego złego z nas na instytucyje, dlatego to powszechne zjawisko, że wszystkie nasze towarzystwa lubują się w ciągłych zmianach statutów. Ale zmiana statutów, nie zmienia ludzi. Sądzę więc, że, gdyby nam jaki gienijusz dobry sam skreślił zasady nowéj organizacyi gminnéj, a pozostawił tylko jéj przeprowadzenie nam, takim, jakimi jesteśmy, znowu po kilku latach powstałyby nowe skargi i niezadowolenia. Sądzę nawet, że przy należytéj energii, wiadomości, dobréj woli i wytrwałości dałby się także przy dzisiejszych wadliwych urządzeniach sprowadzić stan pomyślniejszy. Gdyby Władze postępowały z taktem i w zgodzie, gdyby dwory, czego ustawa nie zabrania, łączyły się częściéj z gminami, gdyby właściciele ziemscy choć połowę tych starań łożyli na uzyskanie miejsca w Zwierzchności gminnéj, co łożą, aby uzyskać krzesło do Sejmu lub Rady Państwa, gdyby w gminie, téj pierwszéj szkole życia politycznego, zechcieli pracować łącznie z młodszą, mniéj oświeconą bracią, wytrwale, a statecznie, natenczas nie dałby się czuć dualizm władz rządowych i autonomicznych tak szkodliwie, znikłby antagonizm dwóch warstw rolniczych w obec faktu połączenia, a gminy, zasilone jedyną, zbliżoną do nich inteligencyją przebudziłyby się z uśpienia i z gnuśności. Trzeba wytworzyć potęgę faktów, przykład dobry, a w obec niego deklamacyje o wzajemnéj nieufności dawnych panów i włościan zapewne mylnemi by się okazały. Jakkolwiek tego spodziewać się nie można, mimo to śmiało twierdzić należy, że jak dłu-

go dla reformy gminnéj nie przygotujemy gruntu w usposobieniu własném, tak długo i najlepsza reforma nie przyniesie owoców zbawiennych.

„Każdy samorząd, mówi słusznie Bluntschli (III, 91), wymaga od swoich organów następujących 3 przymiotów:

1) Osobistéj zdolności obywateli, którzy zajmują się zarządem, ażeby mogli zrozumieć i należycie wykonać sprawy sobie poruczone, a zatém posiadali pewne, ze wzrastającym zakresem samorządu także wzrastające wykształcenie;

2) osobistéj dzielności, t. j. rozwiniętego poczucia obowiązku i pewnéj miary poświęcenia dla dobra publicznego i dla zadań ogólnych, których administracyja obywatelom jest powierzoną, czyli jedném słowem cnoty obywatelskiéj i

3) wolnego czasu, t. j. uregulowanych stosunków ekonomicznych, które obywatelowi pozostawiają dość czasu, aby się poświęcał usługom publicznym i nie potrzebował czasu całego wyłącznie poświęcać na swoje sprawy prywatne i na troskę o życie codzienne.

Ponieważ te trzy przymioty: wykształcenie, cnota obywatelska i czas swobodny nigdzie na świecie nie są udziałem wszystkich klas ludności, tylko raczéj mniejszéj ilości mieszkańców, każdy samorząd musi polegać na klasie zamożniejszéj i wykształceńszéj i ma tym sposobem poniekąd charakter arystokratyczny. Właśnie trudniejsze zadanie samorządu, ciągłe zajęcie się sprawami administracyjnemi, wymagają udziału warstw wykształconych. Ich cnota obywatelska, ich wiadomości muszą być podstawą rozumnego samorządu“.

Co do 2 i 3) warunku samorządu nie mogą ich sprowadzić żadne urządenia publiczne, tylko duch

obywatelski, jeżeli przeniknie warstwy wykształcone. A gdyby te pobudki nie starczyły, winien do zajęcia się szerszego samorządem nakłonić interes własny, bo inaczéj klasy te zepchnięte zostaną na stanowisko podrzędne, a ich miejsce zastąpią warstwy niewykształcone i ciemne. Trafne w téj mierze są uwagi Meyera (*l. c.* str. 896): „Każdy samorząd jest kwestyją potęgi. Samorząd nie powstał, ani w Anglii, ani w Niemczech przez to, że klasy majętne popychała bezinteresowna gorliwość odjęcia państwu ciężarów, tylko, że chcą tym sposobem zyskać na władzy i wpływie. W skutek tego nie jest także poświęcenie przyjęcia urzędów honorowych samorządu tak wielkie, jakby się zdawać mogło; nigdy nie brakowało kandydatów na te posady; i owszem, każde wybory do godności autonomicznych wykazują, że poszukiwanie takich posad jest zawsze znacznie większe, aniżeli ofiarowanie, chociaż postępowanie ostentacyjne tych, którzyby pragnęli być wybranymi, temu pozornie się sprzeciwia; i to wyjawia się według stosunków stanowych, aż do najniższych posad samorządu. To tłumaczy się po prostu tém, że wpływ, który tego rodzaju urząd nadaje, czy wybranemu, czy jego otoczeniu, który wprawdzie częstokroć jest tylko idealnym, w przecięciu przeważa ofiary czasu i mienia, na urząd łożone.

Wszystko od tego zależy, ażeby organy samorządu więcéj, aniżeli to się działo w Anglii, uprzytomniły sobie, że są organami państwa, i nie tylko są obowiązane do ścisłego przestrzegania ustaw, ale że także w sferze dyskrecyjonalnéj są obowiązane do działania w interesie powszechnym". Jeden warunek samorządu zaś, t. j. nabycie wykształcenia, może być poparty przez urządzenia publiczne, t. j. przez szkoły, ale w tym względzie są urządzenia naszych zakładów szkolnych niesłychanie wadliwe. Według §. 3. ust.

szkolnéj z dnia 14 Maja 1869 r. l. 62 w każdéj szkole ludowéj muszą być przedstawione zarysy konstytucyi państwa, ale im wyższa szkoła, tém mniéj staranności o tę niesłychanie praktyczną wiedzę. Już w szkołach średnich niknie wiadomość konstytucyi i urządzeń administracyjnych państwa w statystyce i mieści się tam gdzieś na szarym końcu obok dat o ludności, ziemiopłodach, bydle itd., a na Wydziałach prawnych Uniwersytetów naszych, gdzie każdy musi się uczyć starożytności prawa Rzymskiego i Niemieckiego, zależy, co trudno zaiste uwierzyć, zupełnie od przypadku i dobréj woli przyszłego urzędnika, sędziego, adwokata, czy zechce się zaznajomić w sposób umiejętny z urządzeniami politycznemi i administracyjnemi państwa naszego, a wszak one stanowią podstawę naszéj działalności publicznéj. Zastanowiliśmy się nad podmiotowemi warunkami samorządu, ale, gdy o takowe najtrudniéj, trzeba przysporzyć w dobrych instytucyjach warunków przedmiotowych, bo dobre instytucyje mają to do siebie, że dostrajają ludzi do téj miary, jaka w nich leży; podnoszą mniéj dzielnych, a dzielnym dają pole do szerszéj i rozleglejszéj działalności. Wskazać nam więc należy najważniejsze punkty pożądanych reform gminnych.

Trzymamy się tutaj téj zasady, że reformy winny być ile możności przedsięwzięte z poszanowaniem istniejących urządzeń. Bądź, co bądź, albowiem, społeczeństwo nasze oswoiło się z dotychczasowemi, aczkolwiek wadliwemi urządzeniami gminnemi i wżyło się w takowe, nowe ustawy, które późniéj wyszły, brały wzgląd na istniejące ordynacyje gminne, n. p. ustawy szkolne, sanitarne, kwaterunkowe itd., a ponieważ każda reforma w państwie podobną jest do odmiany koła u wozu wśród biegu i zastąpienia go w téj chwili nowém, reforma może liczyć na tém większe powo-

dzenie, im więcéj nowe ustawy zbliżone są do dawnych. Wszelka radykalna reforma zaś wprowadza chwilowy zastój w stosunkach, zanim nowe organy nie zapoznają się z nowemi urządzeniami i z pewną łatwością w nowym porządku rzeczy się nie zoryjentują.

Obok tego nie można się łudzić tém, aby wszystkie nasze wadliwe stosunki administracyjne dały się uchylić reformą wyłącznie ustaw gminnych, bez zmian odpowiednich także w innych dziedzinach ustawodawsta administracyjnego. Trzymając się tych dwóch zasad przedstawiamy następujące projekty do reformy.

A) Rozdział gmin wiejskich i Obszarów dworskich powinien być zniesionym.

Do tego samego rezultatu dochodzi znany powszechnie „Zarys organizacyi władz admisistracyjnych dla Galicyi na str. 23“, domaga się jednak utworzenia „gmin zbiorowych, złożonych z osad wiejskich, miejskich i obszarów dworskich takiéj obszerności, aby Władze gminne, tak pod względem gospodarczym, jak i policyjnym, skutecznie i sprężyście funkcyjonować mogły. Zdaje się, że ludność nie mniejsza od 6, a nie przechodząca 10 tysięcy mogłaby stanowić taką gminę zbiorową, któréj nazwę okręgu gminnego nadać można. Gdy zaś najdawniejszy podział w kraju jest na parafije, w których najważniejsze stosunki mieszkańców i różne interesy materyjalne gminy się łączą, przeto w tworzeniu okręgów gminnych względu na istniejące parafije pomijać nie należy. W ten sposób około 400 do 500 tego rodzaju okręgów gminnych zajęłoby miejsca dzisiejszych Gmin i Obszarów dworskich“. Przeciw powrotowi do da-

wniejszéj jednostki administracyjnéj, czyli utworzeniu gminy z dawniejszego Dominijum, przytacza zarys powody następujące: „W średniém przecięciu dawniejsze Dominijum za małą zajmuje przestrzeń, zbyt szczupłą zawiera ludność, słowem nie posiada dostatecznego zasobu sił potrzebnych, aby podołać obszernym zadaniom dzisiejszéj gminy. Wreszcie w dawniejszém Dominijum prawidłowo jeden tylko właściciel większy w obec gromady byłby na to narażonym, że alboby ulegać musiał uchwałom nie zawsze sprawiedliwym, albo byłby zmuszonym do ciągłego odwoływania się do Władz wyższych, co oczywiście nie wypadłoby na korzyść tak pożądanego zjednoczenia".

Mysl gminy zbiorowéj, być może jednak, że odmiennie pojętéj, zyskuje sobie coraz więcéj zwolenników, jak się to okazuje z relacyj Wydziałów powiatowych do Wydziału krajowego, zestawionych w statystyce gminnéj, str. 160. Przemawiają za nią Wydziały powiatowe w Dobromilu, Brzesku, Gorlicach, Nisku, Wieliczce, Żółkwi, Limanowie, Borszczowie, Mielcu, Nowym Sączu, Myślenicach, Nowym Targu, Dobromilu i Żółkwi, który kończy swe powyżéj przytoczone piękne sprawozdanie słowy następującemi: „Chociaż Wydział powiatowy jednocześnie nie został powołany do objawienia opinii, jakim sposobem gminy mają być zreformowane, aby złe chroniczne koniec wzięło, to jednak, gdy mu dobro gmin leży na sercu, kończy swoje sprawozdanie uwagą, że na to przy obecnéj ciemnocie ludu jest tylko jeden środek, to jest gminy zbiorowe z urzędnikami odpowiedzialnymi".

Przyznajemy, że ta myśl nie przemawia do naszego przekonania, częścią z przyczyn zasadniczych, częścią z przyczyn praktycznych.

Zasadnicze przyczyny wyjaśnia mojém zdaniem najlepiéj Meyer (*l. c.* str. 889): „Idzie przedewszyst-

kiem o to, czy gmina miejscowa ma się schodzić z historyczną kolonizacyją wiejską, t. j. z miejscowościami, które proces osiedlenia się ludności na ziemi wytworzył, albo, czy objąć ma okręgi większe, n. p. według systematu staroangielskiego, albo tego, którego się trzymało Oldenburskie ustawodawstwo z r. 1855. Takowe trzymało się okręgów parafijalnych, tak, że dawniejsze stanowisko gromad prawie zniknęło zupełnie. Właściwe życie gminne jest skoncentrowane w parafijach zaś gromady tworzą tylko celem zarządu policyjnego poddziały okręgów parafijalnych. Przyznać należy w zupełności, że zdarzają się przypadki, w których w obec bliskiego sąsiedztwa kilku gmin, których granice chyba tylko wtajemniczonemu są znane, gmina zbiorowa ma pierwszeństwo, przed gminą miejscową, która może być poniekąd porównaną z małemi państewkami. Gdyby jednak, jakto była tendencyja pruskiéj ordynacyi gminnéj z r. 1850, i jak także objawiano zamiar przy pierwszych obradach nad ordynacyją obwodową z różnych stron, takie utwory, które nazwać można gminami zbiorowemi, miały być powszechnie zaprowadzone, natenczas przeciw temu, nietylko na to zwrócić należy uwagę, że w ogólności historycznie utworzonych organizacyj nie należy bez najnaglejszéj potrzeby praktycznéj naruszać, lecz oprócz tego także wskazać należy na to, że wprawdzie większe okręgi w ogólności są zdolniejsze do większych świadczeń, że jednakowoż z drugiéj strony mniejsza zdolność do działania mniejsze wywołuje pretensyje; że daléj przez takie połączenie, tkwiący w każdéj administracyi państwowéj i gminnéj żywioł socyjalistyczny, na zasadzie którego potrzeby uboższych zaspakajają się na koszt bogatszych, znacznie zostaje spotęgowanym i że wreszcie także przedstawiciele téj zbiorowéj administracyi gminnéj z istoty stają się

innymi, ponieważ jest rzeczą niepodobną, tym małym właścicielom chłopskim, którzy mogą brać pełny udział w zarządzie wsi, dać faktycznie takie stanowisko, w administracyi gminy zbiorowéj; a ta ostatnia okoliczność témci dosadniejsze ma znaczenie, o ile życie gminne na wsi było dotychczas znacznie ożywione, i słusznie uznano twierdzenie, wypowiedziane przy sposobności obrady nad pruską ordynacyją obwodową, że się rzecz ma przeciwnie, jako błędne zupełnie".

Te uwagi mają także do naszych stosunków zupełne zastósowanie. Jakkolwiek może nasze dawniejsze gromady, a dzisiejsze gminy, nie sięgają bardzo odległéj starożytności, mimo to są one wytworami historycznéj kolonizacyi ziemi naszéj. Wójt i gromada są typowymi wytworami historycznemi, a jak dawniéj ich łączył wspólny interes w obec panów, tak dawniéj i dziś łączy je silnie wspólność miejscowa. Osłabiać ten związek, tworzyć sztuczne organy, byłoby, mojém przynajmniéj zdaniem, eksperymentem niewłaściwym.

Gminy daléj mają wstręt do łączenia się z gminami innemi. W tym względzie Wydział powiatowy Nowotarski słuszną czyni uwagę, że „każda gmina chce stać oddzielnie, idzie to nawet tradycyjnie u ludności górskiéj, że jak w obejściu wewnętrznem u siebie, tak i na zewnątrz w przedsiębiorczych zatrudnieniach, odrębnością w czynnościach, zajęciach i podjętych przedsiębiorstwach, jedna gmina od drugiéj mniéj więcéj się odróżnia". To zjawisko zresztą jest symptomatem powszechnym także w innych krajach austryjackich. Oto, co w tym względzie mówi, doświadczony marszałek Styryjski Kaiserfeld (*Zisch. f. Verw.* 1874 str. 134): „Praktycznego męża stanu musi zadziwiać, że, jakkolwiek nasza ustawa gminna pozwala na połączenie się gmin, i jakkolwiek takie połączenia nie napotykałyby na żadne trudności, gdyby tylko były

zażądane, mimo to takie żądania są nader rzadkie, że jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, ani jedno takie żądanie nie wpłynęło do Wydziału krajowego[1]). Ale zadziwiającém jest zjawisko, że podania o rozdział gmin takich, które na zasadzie ustawy gminnéj z roku 1849 zostały połączone, coraz bardziéj się mnożą[2])".

Czy daléj stosunki geograficzne naszego kraju dozwalałyby na wytworzenie proponowanych okręgów gminnych? Mamy gminy różnorodne. I tak, biorąc liczbę domów, ma 233 gmin, czyli 3·7%, do 25 domów; 947, czyli 15·2% 26—50 domów; 2039, czyli 33%51—100 dmów; 1911, czyli 30·8% 101—200 domów; 615, czyli 10% 201—300 domów; 238, czyli 3·9%301—400 domów; 103, czyli 1·6% 401—500; a 113, czyli 1·8% wyżéj 500 domów. Widzimy z tego, że najliczniejsze są gminy, mające od 50—200 domów, które razem stanowią przeszło 63% wszystkich gmin. Uwzględniając stosunki zaludnienia gmin, znajdujemy, że z ogólnéj liczby gmin w całym kraju stosunkowo największa część, bo 35·3% liczy od 501—1000 ludności. Potém następuje kategoryja od 301—500 mieszkańców, na którą wypada 23·4% tak, iż obie wspomniane kategoryje gmin z ludnością od 301 do 1000. mieszczą w sobie 58·7% wszystkich gmin w kraju. Wyżéj tysiąca do 2000 ludności ma tylko 17·8% gmin, od 2000—5000 już tylko 4·8%, wyżéj 5000 tylko 0.7%.

Z drugiéj strony znowu od od 101—300 mieszkańców natrafiamy u 17·3% gmin, zaś niżéj stu tylko u 0·7%

---

[1]) W Galicyi było takich przypadków 32, Pilat, *l. c.* str. 89.

[2]) W Galicyi takich przypadków było tylko 3, ale u nas nie obowięzywała nigdy ustawa gminna z r. 1849.

gmin (Pilat, *l. c.* str. 78 i 92). Czegóż te daty dowodzą? Oto, że u nas przeważająca część gmin jest średniéj wielkości, która, zasilona odpowiednim zasobem rozporządzalnéj inteligencyi, tj. właścicielami obszarów dworskich i duchowieństwem, mogłaby zadaniom gminnym podołać. Oprócz tego napotykamy wiele gmin wielkich, szczególniéj na Podolu, i w górskich powiatach. U tych, ze względów geograficznych, nie możnaby mówić o połączeniu w okręgi gminne, musiałyby one w każdym razie stanowić dla siebie okręg gminny. Ale, nawet w gminach mniejszych, ich powstanie tłumaczy się właściwemi stosunkami geograficznemi. Przegradza je bądź góra, bądź rzéka, bądź las, gdybyśmy zatem te gminy, bez względu na dzielące je geograficzne przeszkody, łączyli, nie mielibyśmy odpowiednich okręgów administracyjnych.

Jakaż zresztą korzyść miałaby spłynąć z takiego połączenia gmin w okręgi gminne? Najważniejszą zdaje mi się ta, że właściciel Obszaru dworskiego, w obec chłopów jednéj wsi miałby bardzo trudne stanowisko. Ale mojém zdaniem trudność ta nie może być przełamaną przez utworzenie okręgów gminnych, najpiérw w gminach większych, które i tak musiałyby dla siebie stanowić okręg gminny, a następnie także u wielu gmin mniejszych. Często się albowiem wydarza, że jeden właściciel dóbr ma kilka wsi przyległych. Cóżby on na tém zyskał, gdyby sam jeden stanął choćby z najrozleglejszemi prawami w obec zastępu chłopów z trzech lub więcéj wsi. Czy nie byłoby jego stanowisko jeszcze o wiele drażliwsze, niż w jednéj tylko wsi?

Lecz można zarzucić, nie idzie o to, aby łączyć tylko same gromady wiejskie, lecz łączyć je należy także z przyległemi miastami i miasteczkami. Inteligencyja miejska zasili wówczas okręgi gminne i wzmocni stanowisko właściciela Obszaru dworskiego. Spełni się

wówczas to, o czém „Zarys organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi“ tak pięknie pisze (str. 22): „Rzeczywista gmina opiéra swą organiczną jedność nie na tożsamości, ale na różnorodności sił i podstaw ekonomicznych, bo tylko takie łączą się w celu wzajemnego uzupełnienia, jednostajność zaś odosabnia“. Ażeby sprawdzić, o ileby u nas przez połączenie miasteczek z wsiami wytworzyła się taka organiczna całość, jednocząca odmienne żywioły społeczne, przypatrzmy się naszym, t. z. miastom i miasteczkom na podstawie nieocenionéj, a tylekrotnie już powołanéj „Statystyki gminnéj“.

„Ludność miast wynosi w całym kraju 11% ogółu ludności (bez Lwowa i Krakowa tylko 8%), ludność miasteczek 9%, ludność wsi 76%. Doliczywszy do téj ostatniéj ludności mieszkańców Obszarów dworskich, którzy stanowią 4% całéj ludności, mamy w Galicyi 80%, czyli cztery piąte ludności wiejskiéj, obok któréj 20%, czyli $^1/_5$ stanowi ludność miejska, niemal po połowie rozdzielona między miasta i miasteczka. Jeśli jednak zwrócimy uwagę nie na oficyjalną nazwę miasta, miasteczka lub wsi, lecz na miejskie lub wiejskie zajęcie mieszkańców, to ludność miejska zmaleje o wiele poniżéj cyfry. Niejedno z miast naszych mieści w sobie bardzo znaczną część ludności, oddanéj wyłącznie uprawie roli[1]), a co do miasteczek, to większa część składa się przeważnie z ludności rolniczéj. Nie pomylimy się przeto twierdząc, że nie więcéj, jak

[1]) W mieście Samborze n. p. liczącym 11.749 mieszkańców, większa połowa, t. z. przedmieszczanie, zajmują się wyłącznie uprawą roli, stanowią 4 wielkie gromady, z osobnymi delegatami według §. 53. ust. gmin.

11% ogółu ludności, przypadające na miasta, stanowi istotnie miejską ludność w Galicyi.

Te stosunki nie zadziwiają nas wcale, jeżeli uwzględnimy, jak u nas miasta powstawały; bynajmniéj na podstawie różnicy ekonomicznéj od wsi, tylko na zasadzie przypadkowych zupełnie przywilejów królewskich i cesarskich. „O tém, czy pewna osada", mówi Pilat, *l c.* str. 11, „była miastem, lub nie, rozstrzygało tak za czasów Rzeczypospolitéj, jak za rządów austryjackich jedynie posiadanie przywilejów monarszych, które bądź przy założeniu osady, bądź późniéj podnosiły ją do rzędu miasta". Na téj podstawie mamy obecnie 90 miast i 207 miasteczek, razem tedy 297 gmin miejskich. O nader słabym rozwoju tych miast świadczy wymownie ta okoliczność, że z wyłączeniem Lwowa i Krakowa, jest tylko jeszcze 10 miast w Galicyi, które liczą wyżéj 10.000 mieszkańców, zaś $^{3}/_{4}$ części wszystkich miast mają niżéj 5000 ludności. Ośm miast ma niżéj 1000 mieszkańców, z tych sześć leży w powiecie Sanockim, który jest według tego okolicą miast podupadłych (w Anglii, ochrzczonych nazwą *rottenboroughs).* Między miasteczkami jest ośm, mających niżéj 500 mieszkańców, większa część miasteczek wszakże równie jak blisko połowa miast ma 2 do 5 tysięcy mieszkańców (Pilat *l. c.* 83).

Zresztą nie cały żywioł t. z. mieszczański mógłby być zużytkowanym w nowéj organizacyi okręgów gminnych, czyli gmin zbiorowych. Wyłączyćby musiano przedewszystkiem Lwów z 87.109 i Kraków z 49.835 mieszkańcami, następnie choć wszystkie gminy miejskie, nad 10.000 mieszkańców mające, któreby musiały dla siebie tworzyć odrębne gminy zbiorowe, co stanowi ogół ludności miejskiéj 386.945. Dopiéro pozostała ludność miejska czyli 683.410 mogłaby być wcieloną do okręgów gminnych. Ale jakiéjto inteli-

gencyi przysporzyłaby nam ta ludność? Przeważnie rolników, zacofanych rzemieślników i roje ponajwiększéj części plugawéj ludności żydowskiéj. I to miałoby być dodatnim czynnikiem w nowéj organizacyi gminnéj, i dla tychto ujemnych żywiołów miałby być przedsięwziętym niebezpieczny eksperyment obalenia wszystkich dotychczasowych stosunków gminnych! Do tego dodać należy, że miasta są nierównie rozsiane po kraju, są powiaty, jak Krakowski, gdzie ich niema wcale, są daléj takie, gdzie ledwie 2% ludności wynoszą, jak Lwowski, Ropczycki itd.

Oprócz tych zarzutów zasadniczych, nasuwają się jeszcze przeciw wytworzeniu gmin zbiorowych ważne zarzuty praktyczne.

Pomijając, że za gminami zbiorowemi nie przemawia doświadczenie, jakoby gdzieindziéj jako instytucyje żywotne się sprawdziły, bo w Anglii n. p. tworzą się tylko związki do pewnych ściśle określonych zadań administracyjnych, usiłowania w tym względzie w państwie austryjackiem przedsięwzięte bynajmniéj się nie powiodły. Nie mamy tutaj wcale na myśli trafnéj ustawy krajowéj dla dolnéj Austryi z dnia 16 Kwietnia 1874 r. (l. 26 dz. u. kr.), która dozwala w drodze ustawodawstwa krajowego przymusowego połączenia gmin, jeżeli takowe nie posiadają środków do spełnienia zadań policyjnych, z własnego zakresu działania płynących, tylko ustawę Krajińską z dnia 2 Stycznia 1869 r. 15 d ust. kr., która ryczałtem łączy wszystkie gminy w gminy główne, najmniéj 3000 mieszkańców obejmujące (*l. c.* str. 947). Zdawałoby się może, że wskutek téj reformy zakwitnęły w Krainie wzorowe stosunki gminne, lecz posłuchajmy, co pisze w tym względzie korespondent z Lublany, do Pressy dnia 4 Sierpnia 1884 r.: Jest w Krainie wiele gmin, które nie mają o tém pojęcia,

co są rachunki, kasa, posiedzenia Wydziału i uchwały gminne. Jeżeli gmina pobiera dochody z podatku konsumcyjnego, z polowania itp., natenczas burmistrz często uważa takowe za swój majątek prywatny. Kasy niema, a jeżeli potrzeba na cele gminne, choćby najmniéjszéj kwoty, natenczas starają się o takową tylko burmistrz i woźny gminny. Woźny gminny, który w największéj ilości gmin jest osobą najważniejszą, chodzi potém, jeżeli się porozumiał z burmistrzem, od domu do domu i wybiera dowolnie datki. Resztę pozostałą dzieli z burmistrzem, który nigdy nie składa rachunków. Publicznego bezpieczeństwa niema we wielu gminach Krainy. Tak mieszkaniec, jakotéż obcy, musi się spieszyć, przechodząc przez gminę, inaczéj bowiem narazi się na zaczepki pijanych. Jeżeli burmistrz jest przypadkowo świadkiem takiéj sceny, natenczas chroni się czémprędzéj do pierwszego lepszego domu, bo niechce się narażać na zbezczeszczenie. Zdarzały się już przypadki, że burmistrz i woźny gminny nocną porą natrafili na bandy pijanych chłopów, lecz zamiast przywrócić porządek, uciekli, obawiając się czynnéj obelgi. W gminie jest mnóstwo włóczęgów, którzy nic nie pracują i żyjąc tylko z kradzieży i oszustwa, kwalifikują się do domu pracy przymusowéj. Ale burmistrz dozwala im broić wedle upodobania, bo ich się boi. Posiedzeń rady gminnéj prawidłowo niema. Wydziałowi są ponajwiększéj części przyjaciołmi lub krewnymi burmistrza, a ich kontroli na skutek tego podczas całego swego urzędowania nie potrzebuje się obawiać“ [1]). Gdyby tylko czwarta część tych zarzutów była prawdziwą, mielibyśmy obraz smutny działalności gminy zbiorowéj. „*C'est tout, comme chez nous*“, ażeby więc dojść do takich stosun-

[1]) *Ztsch. f. V.* 1874 str 134.

ków, nie potrzeba nam wcale eksperymentu gminy zbiorowéj.

W rzeczy saméj praktyczne trudności zaprowadzenia gminy zbiorowéj są aż nadto wielkie. Wymownie je podnosi Kaiserfeld (*Ztsch. f. V.* 1874 str. 133 nast.): 1) Nie może stanowić podstawy utworzenia gminy zbiorowéj ani ilość mieszkańców, ani ilość opłacanych podatków. Miara do składania gmin kilku w jedną całość zbiorową, zawsze będzie sztuczną, bo dowolną.

2) Przeprowadzenie raz przyjętéj zasady natrafi na trudności geograficzne, płynące z położenia, gdybyśmy n. p. połączyć chcieli kilka gmin górskich.

3) Przymusowe połączenie będzie podobném do wymuszonego małżeństwa. „Być może, że takie wymuszone małżeństwo z czasem sprowadzi rezultaty zadawalniające, częściéj jednak będą rezultaty nieszczęśliwe. Obawiać się należy, że zamiast łączności wytworzy się antagonizm przymusowo połączonych gmin, stosunki nieznośne. Zachodzi obawa, jak o tém przekonały doświadczenia organizacyi z r. 1849, że nienawiść zapanuje między połączonemi gminami, i że przez to życie gminne będzie zatrute". Przymusowe połączenie może być tylko wyjątkiem.

4) Gminy zbiorowe miałyby znacznie więcéj czynności, niż gminy pojedyncze. „Na obszar dwóch mil kwadratowych więcéj przypada komisyj budowniczych, więcéj obcych, sług, robotników w ogóle większy zakres działania, niż na $^1/_4$ mili kwadratowéj. Z tém wzrasta atoli trudność znalezienia osoby, któraby miała czas, ochotę i uzdolnienie, zająć się sprawami gminy zbiorowéj. Skutkiem tego trzebaby koniecznie mianować w każdéj gminie administracyjnéj osobnych stałych urzędników, ale i tutaj wątpić należy, czyliby się znaleźli ludzie, którzyby n. p. za 600 złr. rocznie

mogli poświęcić życie zawodowi pisarzy gminnych. Nie byłoby to drugie wydanie mandataryjuszów z przed r. 1848? Nie byłaby to biurokracyja i to biurokracyja bez widoków, bez nadziei awansu; najgorsza, bo skazana na to, aby starać się różnemi, nie zupełnie prawemi, sposobami o uzyskanie innych źródeł dochodu?

5) W końcu uwzględnić należy, że rząd z powodu, iż gminy zbiorowe miałyby ważne zadania policyi krajowéj do spełnienia, starałby się o uzyskanie wpływu na wybór urzędników gminnych szczególnie stałych. Końcem gminy administracyjnéj byłoby, „syndyk, ustanowiony przez państwo i malowany burmistrz“, doszlibyśmy tedy szczęśliwie do tego stanu, jaki chciała zaprowadzić ordynacyja gminna z dnia 24 Kwietnia 1859 r. Mówię o burmistrzu malowanym *(Schattenbürgermeister)*, bo urzędnik, znający się na rzeczy, któregobyśmy mianowali, któryby miał wyższą kwalifikacyję, któryby musiał mieć pewność bytu, gdyż inaczéj byłby urzędnikiem włóczęgą, stałby się przez swoje uzdolnienie i rutynę w obec częstéj zmiany naczelników w sposób naturalny wkrótce panem, gminy byłyby służebnicami, i za to musiałyby jeszcze swemu mistrzowi dobrze zapłacić. O samorządzie nie byłoby wówczas ani śladu“.

Pomijam inne trudności, jak trudność odgraniczenia zakresu działania gminy zbiorowéj od miejscowéj, oddalenie zwierzchności od miejsc poszczególnych, ztąd zwłoka w załatwieniu naglących częstokroć spraw, konieczność wysyłania komisyj albo tryb biurokratyczny załatwienia spraw, w końcu kosztowność całego urządzenia. To, co powyżéj wypowiedziałem, wystarczy, aby usprawiedliwić moje przynajmniéj niezłomne przekonanie, że gmina zbiorowa jest ideałem fałszywym, która nam drogi prawdziwéj

reformy swém światłem łudzącém nie powinna oświecać i zwabiać na manowce.

Mojém zdaniem w naszych stosunkach jedynie jest praktyczną rzeczą:

1) Powrót do dawnego dominijum, jako jednostki administracyjnéj i zniesienie ustawy o obszarach dworskich.

2) Zasilenie gmin prócz inteligencyi właścicieli większych, także duchowieństwem, któremu ma być przyznane prawo należenia do Rady gminnéj bez wyboru.

3) Przyznanie obszarom dworskim, co najwięcéj tych praw, jakie mają obszary dworskie w Morawii (ust. gm. rozdz. VI §§. 84—92).

Na poparcie tych twierdzeń w końcu tylko dwie okoliczności przytoczyć muszę, najpierw: że utworzenie jednostki administracyjnéj z dawnego dominijum byłoby powrotem do dawnych zabytków historycznych w odnowionéj i stosunkom odpowiedniéj formie, i że powróciłyby na powrót dwie klasy, tak długo waśnione i trzymane w sztucznem oddaleniu, na zasadzie wolności do wspólnéj pracy około dobra kraju, a powtóre przykład Królestwa polskiego. Tam szlachta wiejska korzysta w całéj pełni z praw ustawą gminną z r. 1864 przyznanych i dobiła się przodującego w Gminie stanowiska. Czytamy w obrachunku za r. 1878 p. Jana Jeleńskiego (Niwa, tom XV, str. 5): „Zaznaczyć wypada, że udział inteligencyi wiejskiéj w zebraniach gminnych, jak w paru latach poprzednich, tak i w roku ubiegłym, było wiele znaczniejszym, niż w pierwszym dziesięcioletnim okresie istnienia samorządu gminnego i to jedno daje niejaką nadzieję, że samorząd ten przybierze z czasem formy i dążności odpowiedniejsze... Co się tyczy sądownictwa gminnego... dłuższa praktyka stwierdziła fakt,

że ludność z obecnych sądów gminnych, zostających (z małemi wyjątkami), jak wiadomo, pod kierunkiem inteligencyi wiejskich, jest zadowoloną".

B) Uchylenie dualizmu Władz rządowych i autonomicznych i uproszczenie toku instancyi w sprawach gminnych.

W tym względzie Styryja zaprowadziła reformę przez ustawę z dnia 1 Kwietnia 1875 r. l. 24 d. u. kr. osnowy następującéj: Art. I. Zażalenia przeciw zarządzeniom policyi miejscowéj, które wydała Rada gminna w myśl §. 31. ust. gm. mają być wnoszone do Starostwa powiatowego, które po przesłuchaniu Naczelnika gminy rozstrzyga A. II. Rekursy przeciw zarządzeniom policyjnym Naczelnika gminy, rozstrzyga Starostwo powiatowe. Takowe w 14 dniach po urzędowém zawiadomieniu mają być wniesione do Naczelnika gminy celem przedłożenia Starostwu.

Tym sposobem rozstrzygają rekursy od postanowień gminnych wyłącznie władze rządowe, a wyższe organy samorządu zupełnie są, jako instancyje rozstrzygające, usunięte w sprawach policyi miejscowéj [1]).

Niezawodnie, że tą ustawą najzgubniejsze skutki dualizmu Władz rządowych i autonomicznych zostały uchylone, jednak sposób, w jaki to uczyniono, nie przemawia do naszego przekonania; nie dlatego, iż takie uszczuplenie władzy wyższych organów samorządu na

---

[1]) Zob. obwieszczenie wykonawcze Wydziału krajowego i Namiestnika Styryjskiego u Wintersbergera, *l. c.* str. 522, 524 I.

rzecz władz rządowych u nas natrafiłoby na opór silny, lecz z przyczyn zasadniczych.

Samorząd nie jest zupełnym, jeżeli polega tylko na udziale ludności w gminie miejscowéj, a po nad gminą wszystko pozostawia Władzom rządowym. Otóż w postanowieniu powyższéj ustawy Styryjskiéj widzę uszczuplenie samorządu, bo Władze rządowe, rozstrzygające rekursy, mogą wielki wpływ i nacisk wywrzeć na gminy i coraz więcéj mięszać się w ich sprawy. Dla naszych stosunków i w obec dążności naszéj wskazania reform bez zbytniéj zmiany w dotychczasowych urządzeniach, w obec uznania daléj, że gmina nie może być wyjętą ani z pod nadzoru państwa, ani wyższych organów samorządu, nasuwa mi się jeden tylko sposób uchylenia dualizmu, podobny, jaki przyświecał utworzeniu Rad szkolnych okręgowych i krajowéj w sprawach szkolnych, t. j. utworzenie do łącznego nadzoru i rozstrzygania rekursów Komisyj gminnych, powiatowych i Komisyi gminnéj krajowéj przy Starostwach i Namiestnictwie, pod przewodnictwem Naczelników tych Władz. Gdyby w skład téj Komisyi wchodzili z jednéj strony Reprezentanci rządu i Reprezentanci wyższych organów samorządu, tj. Wydziału powiatowego i Wydziału krajowego, natenczas przez stosowną odmianę działu VIII ustawy gminnéj w sposób wskazany ustałby najszkodliwszy skutek dualizmu Władz, nadzór nad gminami byłby jednolity i skuteczny, gminy niemiałyby nad sobą dwóch, sprzeczne częstokroć rozkazy wydających panów, rekursy byłyby uproszczone, i zapanowałby w téj dziedzinie ład w miejscu obecnych prawdziwie chaotycznych stosunków.

Przy téj sposobności winien być zniesionym dla gmin wiejskich przepis §. 37 ust. gm. o prawie Rady rozstrzygania zażaleń przeciw rozporządzeniom Zwierzchności gminnéj w sprawach własnego zakresu

działania. Rekursy idą wprost do Rady gminnéj powiatowéj. Zwierzchność gminna ma jednak prawo wnieść sprawę na posiedzenie Rady, a jeżeli Rada się do rekursu częściowo lub w zupełności przychyli, o tém żalącego się zawiadomi, w razie przeciwnym przedłoży rekurs Radzie gminnéj powiatowéj.

W podobnym duchu winien uledz zmianie dział IV ustawy o Reprezentacyi powiatowéj.

Nie sądzimy, aby zaproponowaném urządzeniem Rad gminnych powiatowych i Krajowéj były zupełnie uchylone złe skutki dualizmu Władz rządowych i autonomicznych, bo pozostałyby zawsze osobno Wydziały powiatowe i Wydział krajowy, a naszym ideałem jest zupełne zniesienie dualizmu, tak, jak to jest przeprowadzone w ustroju administracyjnym władz francuzkich na zasadzie ustawy z 28 *Pluviose* VIII (dnia 17 Lutego 1800 r.) i późniejszych ustaw z dnia 25 Marca 1852 r.; z dnia 13 Kwietnia 1861 r. i z dnia 10 Sierpnia 1871 r., które dawniejszą zasadę zbytniéj centralizacyi we Francyi przełamały, pokrewne urządzenia w Królestwie Saskiém na zasadzie ustawy z dnia 21 Kwietnia 1873 r. o organizacyi władz dla administracyi wewnętrznéj i ust. z dnia 21 Kwietnia 1873 r. o organizacyi Związków powiatowych [1]), w Wielkim Księstwie Heskiém z dnia 12 Czerwca 1874 r. [2]), w Wielkim Księstwie Badeńskiem na zasadzie ustaw z dnia 3 Października, 5 Października 1863 r. i z dnia 14 Maja i 16 Maja 1870 r. [3])

---

[1]) Stolp: *Die Gemeindeverfassungen Deutschlands*, IV tom. Berlin 1873, str. 177—185.

[2]) *l. c.* tom V, str. 97.

[3]) *l. c.* 213. Löning: *Staatswörterbuch art.* Baden, I. str. 228.

i w ordynacyi obwodowéj Pruskiéj z dnia 13 Grudnia 1872 r. razem z późniejszemi odmianami, zaprowadzonemi ust. prow. z dnia 29 Czerwca 1875 r. ustawą o sądach administracyjnych z dnia 3 Lipca 1875 r. i ustawą o właściwości władz z dnia 26 Lipca 1876 r. [1]), a szczególnie w ustawach Belgijskich (*loi communale* z dnia 30 Marca 1836 r. i *loi provinciale* z dnia 30 Września 1836 r.) [2]).

Z pewnemi odmianami, które tutaj przedstawiać za dalekoby nas doprowadziło, mogłyby podobne instytucyje także w państwie austryjackiém być zaprowadzone [3]), i z przyjemnością możemy skonstatować, że w zarysie organizacyi władz administracyjnych, pokrewne zasady są przytoczne i uzasadnione. Ponieważ zarys ten, poseł Dunajewski, jak wiadomo, w r. 1876 wniósł do Sejmu krajowego w tym celu, aby

---

[1]) Wszystkie te ustawy są znakomicie przytoczone - objaśnione przez Brauchitscha. *Die Organisations. gesetze der inneren Verwaltung.* Berlin, 1877, tom I

[2]) Demeur: *Code politique de Belgique.* Brukselle 1877.

[3]) Ktoby się chciał o instytucyjach gminnych państw innych dokładniéj poinformować, temu polecić możemy jako wyborne, treściwe zestawienie artykuł Meyera: *das Verwaltungsrecht* w Holtzendorffa *Rechtsencyclopädie* 3 wyd. str. 881—970, zresztą zaś co do Anglii, prace Gneista, Leroy-Beaulieu: *L'administration locale en France et en Angleterre* przed r. 1870; co do Francyi: Vuatrin et Batbie: *Lois administratives françaises.* Paris, 1876, str. 1—335; Ducrocq: *Cours de droit administratif,* 4. 1874; Franqueville: *Local government in France (Cobden-Club Essays, Local government and taxation.* London, 1871, gdzie przedstawione są ważniejsze urządzenia gminne różnych krajów).

sejm wezwał rząd do wypracowania ustawy o organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi na podstawie tych zasad i wprowadził je w życie w drodze, statutem krajowym i konstytucyją państwa przepisanéj, i tym sposobem z pracy prywatnéj przybrał poniekąd charakter publiczny, wypada nam pokrótce zastanowić się nad tém, w których punktach się z tym projektem zgadzamy, a w których od niego zbaczamy.

a. Już poprzednio wykazaliśmy, że nie zgadzamy się z rzeczonym projektem co do utworzenia gmin zbiorowych w miejsce dotychczasowych gmin i obszarów dworskich. Z tego powodu odpadłby, tak, jak my rzecz pojmujemy, okrąg gminny, najniższa jednostka administracyjna, a pozostałyby gminy połączone z obszarami dworskiémi jako najniższe władze samorządu. W takim razie dawniejsze obwody byłyby za wielkim okręgiem administracyjnym celem wykonywania skuteczniéj kontroli nad gminami, sądziłbym przeto, że pozostawić należy dzisiejsze powiaty, jako wyższe okręgi samorządu, nietknięte.

b. Powiat mógłby być tak zorganizowanym, jak p. Dunajewski przedstawił organizacyję obwodu. Administracyja rządowa i autonomiczna byłaby w powiecie połączoną, a jéj organami byłyby: Rada powiatowa, składająca się z członków wybranych i Przełożony (Starosta) przez rząd mianowany i Wydział, załatwiający bieżące sprawy i przygotowujący wnioski dla Rady, pod przewodnictwem Starosty, złożony z 4—6 członków z grona Rady powiatowéj na lat sześć wybranych. Gdyby jednakowoż komuś żal było marszałków powiatowych, moglibyśmy za przykładem urządzenia Rad generalnych departamentalnych francuskich według ustawy z r. 1871, przewodnictwo Rady powiatowéj oddać wybranemu z grona Rady na 6 lat marszałkowi. Rada winna odbywać 2 doroczne zwy-

czajne posiedzenia, których termin i czas trwania winny być w ustawie określone, nie wykluczając wszelako możności zwoływania posiedzeń nadzwyczajnych za zezwoleniem Rządu krajowego.

c. Nad powiatem istniałby kraj z rządem krajowym. Organami kraju byłyby dla ustawodawstwa i potwierdzenia ważniejszych spraw administracyjnych niemniéj kontroli administracyi w ogólności, Sejm z wybranym Marszałkiem krajowym na czele, i rząd krajowy, do wszystkich spraw administracyjnych i skarbowych. W skład rządu krajowego wchodzą: 1. Cesarski namiestnik, 2. Rada namiestnicza (któréj można pozostawić nazwę Wydziału krajowego) i 3) Poszczególne departamenty rządowe. W skład Wydziału krajowego wchodziliby naczelniczy departamentów, przez rząd mianowani (radcy namiestnictwa), i wybrani przez sejm krajowy członkowie w równéj liczbie. Każdy z wybranych członków Wydziału, musiałby pracować w jednym z departamentów, któryby sobie obrał, w charakterze zastępcy naczelnika Wydziału.

Z projektu organizacyjnego Dra Dunajewskiego odrzucamy tylko jako niepraktyczny wniosek poddania Namiestnika pod odpowiedzialność Sejmu krajowego i przyznanie mu tym sposobem stanowiska odpowiedzialnego Ministra. Już i teraz według art. 12 ust. z dnia 21 Grudnia 1867 r. l. 145 dz. u. p. o pełnieniu Władzy rządowéj i wykonawczéj, urzędnicy odpowiadają za przestrzeganie ustaw, ale odpowiedzialność bywa wykonywaną w drodze dyscyplinarnéj. Nie przeczę, że postępowanie dyscyplinarne jest wadliwe, ale jeszcze wadliwszym mi się wydaje zaproponowany projekt reformy.

Najpiérw odpowiedzialność Namiestników w obec 17 sejmów, rozerwałaby wszelką jedność w państwie. Któryż rząd mógłby się na to zgodzić, ażeby każdy

namiestnik mógł się zasłaniać odmiennem zapatrywaniem swego sejmu, aby nie wykonać poleceń rządowych? Jakiż w rządzie zapanowałby chaos, z którego żaden mąż stanu wybrnąćby nie potrafił? Prowadziły to do rozbicia zupełnego państwa, zwłaszcza przy tak różnobarwnym składzie monarchii i przy tak różnych, czasem przeciwnych zapatrywaniach poszczególnych sejmów krajowych.

Oprócz tego praktyczne wykonanie téj odpowiedzialności byłoby niepodobném. Najpiérw trudnoby znaleść osobę na posadę Namiestnika, któraby chciała przyjąć prócz dotychczasowéj odpowiedzialności w obec władz wyższych, jeszcze odpowiedzialność w obec chwiejnéj, a częstokroć namiętnéj większości sejmowéj? Dlaczego obarczać Namiestnika taką odpowiedzialnością, kiedy dzisiejszy Marszałek krajowy i członkowie Wydziału krajowego właściwie przed nikim praktycznie nieodpowiadają, a Sejm nie ma sposobu ich usunąć. Daléj, według projektu w „Zarysie“ zamieszczonego, ma uczestniczyć w przeprowadzeniu odpowiedzialności Namiestnika pierwszy Wydział (str. 20), a więc część téj władzy, któréj Namiestnik przewodniczy. Czy to jest podobném? Czy to się zgadza z pojęciami elementarnemi Władzy, aby naczelnik odpowiadał przed swymi podwładnymi?

Wyobraźmyż sobie daléj następstwa praktyczne takiego oskarżenia. Niezgoda i namiętność w Sejmie, obok niego Namiestnik urzędujący, przez swój własny Wydział oskarżony, coby wówczas się działo w kraju? Chaos nie do opisania panowałby w kraju, gdyby wycieczki przeciw Namiestnikowi nakłoniły do odmówienia mu posłuszeństwa.

Odrzucając ten pomysł, zresztą nigdzie niepraktykowany, zgodzilibyśmy się, co najwięcéj, na to, aby Sejm mógł wywołać śledztwo dyscyplinarne przeciw

Namiestnikowi, jeżeli naruszył ustawy i jeżeli $^2/_3$ głosów za tém się oświadczy. Wówczas Prokurator przy senacie dyscyplinarnym zwykłym, który może będzie kiedyś zaprowadzonym, jeżeli pragmatyka służbowa będzie wydaną, byłby zobowiązanym Namiestnikowi wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, tak, jak je wytacza nawet na skargi prywatne dziś przeciw sędziom.

Gdyby organizacyja administracyi w duchu powyższym była przeprowadzona, natenczas zniknęłyby skargi, do których dzisiejsza aż nadto daje powodów. Ale droga to daleka, i kto wié, czy jeszcze wyobrażenia potoczne w kraju nie są zbyt przesiąknięte fałszywemi pojęciami o samorządzie. Musimy w sobie wyrobić i utrwalić to przekonanie, że rząd i samorząd nie są sprzeczne i zwalczające się potęgi, i że zarówno zadaniem samorządu, jak i rządu, jest popiéranie interesów ogólnych, a przełamywanie prywaty, stawającéj częstokroć tymże na przeszkodzie. Samorząd jest tylko zapewnieniem ludności udziału w zawiadywaniu spraw publicznych, aby wiadomość stosunków miejscowych i potrzeb ludowych napełniła administracyję życiem, i aby lud sam czynny w niéj brał udział. Rząd przez zaprowadzenie samorządu zrzeka się niezawodnie części swéj władzy, bo w wielu sprawach, gdzie dawniéj władał samowładnie, musi lud dopuścić do udziału stanowczego. Za to wszędzie, gdzie samorząd istnieje, musi Władza państwa sobie zastrzedz nadzór, a im wyższe są Władze samorządu, im szérsze im będą przyznane prawa, tém, więcéj wpływ Rządu wzrastać będzie, bądź przez wpływ Rządu na mianowanie organów samorządu, bądź przez potwierdzenie uchwał Rad samorządnych, bądź przez prawo zawieszenia uchwał i odmówienia tymże wykonania. Tak jest w Badeńskiém, tak jest mianowicie według najnowszéj

organizacyi administracyjnéj Pruskiéj. Tutaj wpływ rządu wzrasta od dołu do góry. „Podczas gdy organy gmin pojedynczych, Magistrat i Naczelnicy gminni potrzebują potwierdzenia królewskiego, organ autonomiczny obwodu, którego członkowie urzędują bez potwierdzenia na zasadzie wyboru, pozostaje pod przewodnictwem mianowanego przez rząd Naczelnika (Landrata); nakoniec w Radach powiatowych i prowincyjonalnych, które się zajmują tylko czynnościami państwa, nietylko jeden urzędnik państwowy przewodniczy, ale nadto jeszcze drugi urzędnik rządowy ma głos stanowczy, podczas gdy inni członkowie znowu nie potrzebują potwierdzenia“ [1]). Zaiste niema tutaj wyboru, albo urządzić samorząd tak, jak w państwach innych, z zastrzeżeniem rządowi przynależnego wpływu, albo tolerować dotychczasowy nierząd, płynący z dualizmu władz. Władze autonomiczne i rządowe stoją obok siebie często jako wrogie potęgi, a ponieważ rząd ma siłę, może wstrzymaniem wykonania uchwał samorządu paraliżować wszelką działalność tych władz. Zresztą, czy np. Wydziały powiatowe mogą skutecznie działać, nie mogąc uzyskać odpowiednich i zdolnych urzędników? Któż zechce sobie dziś obrać zawód sekretarza powiatowego, dający mu utrzymanie z dziś na jutro, zależne od upodobania marszałka powiatowego?

Mówią niektórzy: Zgodzilibyśmy się na ten projekt, gdybyśmy mieli pewność, że będziemy mieć na czele kraju zawsze Namiestnika rodaka, a urzędników krajowców. Ale niechno powieje wiatr inny, niech rząd powoła na Namiestnika jakiego Jenerał-guberna-

---

[1]) Meyer *l. c.* str. 893.

tora, i zeszle znowu urzędników obcych, a wówczas byłby ów samorząd podkopanym. Na to odpowiemy: Pomijając, że nie zanosi się obecnie na takie zmiany, pytamy, czy w tym przypadku byłby więcéj zabezpieczonym nasz samorząd dotychczasowy; czy istnienie osobnych władz rządowych i autonomicznych usuwa możność nadużycia władzy rządowéj na szkodę samorządu, czytó przez wpływanie nielegalne na wybory, czy przez rozwiązywania Reprezentacyj, czy przez zniesienie ich uchwał. A w końcu, gdyby rzeczywiście zawiał kiedy wiatr nam stanowczo nieprzychylny i chcianoby w Austryi po tylu nieudanych próbach znowu powrócić do centralizacyi i absolutyzmu, natenczas niema na świecie żadnéj, tak silnéj gwarancyi konstytucyjnéj, któraby się oprzeć zdołała sile i zamachom stanu, jak tego historyja na każdéj dowodzi karcie. Runęłaby przed tym wiatrem nieprzyjaznym i konstytucyja cała i Sejm i Rada państwa, i odpowiedzialność ministra i sądy przysięgłych i prawa polityczne obywatelskie. *Quis enim custodiet custodes*? Na takie wyjątkowe przypadki nie piszemy traktatów o reformach gminnych, na takich podstawach nie budujemy żadnych instytucyj. Przypuszczam jednak, że w projektowanéj radykalnéj reformie władz administracyjnych, mogą niektórzy upatrywać, choć zupełnie niesłusznie, uszczuplenie samorządu, i z tego powodu, tudzież z uwagi, że przyjęcie projektu możeby natrafiło na przeszkodę w ciałach parlamentarnych, poprzestajemy na teraz, ale na teraz tylko, na wniosku połączenia władz autonomicznych i rządowych we wspólnych Komisyjach gminnych w przekonaniu, że i tym sposobem wiele wadliwości dzisiejszych dałoby się uchylić.

C) Uchylenie przeciążenia gmin.

Omówiwszy poprzednio zasadnicze punkty reformy gminnéj, możemy obecnie już krócéj zestawić inne pożądane reformy.

Przeciążenie gmin może płynąć tylko z ich sił szczupłych. Uchylenie téj wady da się tylko w sposób podwójny przeprowadzić, albo: *a.* przez uszczuplenie zakresu działania gmin w ogólności; albo *b.* przez przymusowe połączenie gmin słabszych z innemi.

Ad a. Ten przedmiot da się tylko przeprowadzić w drodze szczegółowego ustawodawstwa administracyjnego, nie zaś w drodze reformy ustawy gminnéj. Temu nie stoi na zawadzie §. 27 ustawy gminnéj, wyliczający sprawy własnego zakresu działania, gdyż oddaje im te sprawy tylko z zachowaniem ustaw, a zatém reformom ustawodawczym nie stoi na przeszkodzie. Wyliczone w §. 27 sprawy, mają tylko znaczenie napisów nad rozdziałami praw, o treści ich rozstrzygają ustawy, wydane w sprawach specyjalnych. Każde usiłowanie sformułowania tych spraw inaczéj, wprowadziłoby znowu zamiast tych napisów inne nagłówki bez treści. Najważniejsze i najnaglejsze ustawy, które są pożądane i w których także działanie gminy może być dokładnie określone, są mojém zdaniem: ustawa o dozorze policyjnym żywności, o targach, miarach i wagach, ustawa zdrowotna, policyjna o czeladzi i wyrobnikach, ustawa o ubogich, ustawa ogniowa i budownicza, ustawa drogowa.

Ad b. Jakkolwiek jesteśmy przeciwnikami przymusowego połączenia wszystkich gmin, mimo to uznajemy, że są u nas gminy, które swym zadaniom podołać nie mogą, a ponieważ nie można liczyć na to, aby się gminy takie łączyły dobrowolnie, przemawia-

my zá przymusowém połączeniem gmin takich, w drodze ustawy krajowéj po wysłuchaniu wniosków Wydziału powiatowego i przesłuchaniu gmin odnośnych. Za wzór może tutaj posłużyć ustawa dolno-austryjacka z dnia 16 Kwietnia 1874 r. l. 26 dz. u. kr. któraby prawie dosłownie mogła zastąpić §§. 95—97, czyli dział VIII naszéj ustawy gminnéj.

D) Przyznanie Władzom autonomicznym władzy wykonawczéj.

W tym względzie nie potrzeba nic więcéj, jak tylko przyjąć wnioski krajowego Wydziału, w r. 1872 Sejmowi przedstawione, mianowicie nadać Reprezentacyjom powiatowym te prawa, jakie zostały przyjęte w Tyrolu, w ustawie z dnia 29 Listopada 1868 l. 56 dz u. kr. i na Bukowinie w ustawie z dnia 12 Grudnia 1869 r. N. 7. Zdaje się, że rząd, skoro w innych krajach na takie przystał ustawy, nie będzie im przeciwnym także w Galicyi.

E) Przedłużenie okresów wyborczych do Reprezentacyj gminnych i powiatowych.

Częste wybory są istotną plagą dla ludności, a oprócz tego Reprezentantom gminnym i powiatowym trudno rozpatrzyć się w sprawach w krótkim terminie trzechletnim. Jak słychać, Wydział krajowy przygotował wnioski rozszerzenia okresu wyborczego do lat 6 i możemy tylko, jak najsilniéj, wnioski te popiérać. Obok tego zalecałoby się także w interesie ciągłości spraw w ciałach reprezentacyjnych ich częściowe tylko odnawianie, jakto, co do Rady gminnéj, przy-

jęte jest w statucie miasta Krakowa, tj. żeby co sześć lat, ustępowała tylko połowa z Rad gminnych i powiatowych.

F) Podniesienie kwalifikacyi Zwierzchności i urzędników gminnych.

W ustępie 8 rozdziału I. wykazaliśmy na podstawie dat statystycznych smutny stan wykształcenia naszych Reprezentacyj i urzędników gminnych. Czas, aby temu zaradzić. Jakkolwiek przez wcielenie właścicieli większych obszarów i przez duchowieństwo, które bez wyboru weszłoby do Rady gminnéj, wzmocnionym by był szereg inteligencyi, i nie wątpię, że ta inteligencyja, jeżeliby tylko chciała, mogłaby zająć pierwszorzędne w gminie stanowiska, mimo to należałoby zwrócić nieco uwagi na elementarne wykształcenie tych, którzy mają w gminie rządzić. Idzie tutaj o dwie rzeczy: *a*) o wykształcenie członków Rady gminnéj; *b*) o wykształceniu pisarzy gminnych.

Ad a) W piérwszym względzie na pozór zalecałoby się usunięcie od wybieralności tych, którzy nie umieją czytać ani pisać. Ten środek byłby jednak na razie niewłaściwym, najpiérw, że u nas niedawno starają się o szkoły ludowe, że trudno karać niewinnych za niedbałość bądź ich rodziców, bądź władzy publicznéj, a powtóre, że mamy wiele ludzi niepiśmiennych, a prawych, doświadczonych w sprawach publicznych i ze zdrowym rozsądkiem; między piśmiennymi zaś jest wiele żywiołów wątpliwéj wartości intelektualnéj i moralnéj. Licząc jednak na to, że przymus szkolny po pewnym czasie wyda owoce, możnaby śmiało rozporządzić, że po 12 np. latach ten tylko będzie obieralnym do Rady gminnéj, który wykaże,

że uczęszczał do szkoły ludowéj. To postanowienie byłoby téż walną podnietą dla opieszałych rodziców posyłania swych dzieci do szkół. Na teraż należałoby tylko wymagać lepszego oświecenia Radnych o ich obowiązku, czy to przez pisma ludowe, czy przez ustne wyjaśnienia.

Ad b) Czytamy ze zadowoleniem z jaką troskliwością Władze publiczne starają się o wzniesienie szkół dla kucia koni. Upatrujemy w tém jeden z cenniejszych owoców oświaty, że według przepisów biblijnych nie zapomina nawet o bydlętach. W obec tego jednak uderza pewne zaniedbanie wychowania w praktycznéj administracyi, i nie słyszeliśmy jeszcze nigdzie o szkole dla pisarzy gminnych. A przecież to byłoby rzeczą niesłychanie ważną. Gdyby na podstawie jakiego dobrego podręcznika o obowiązkach pisarzy gminnych w szkołach kilku w powiecie zaprowadzono specyjalne kursy dla pisarzy gminnych i zniewolono kandydatów do składania egżaminów przed Władzę powiatową, względnie Komisyją gminną powiatową, a gminom polecono, aby tylko kandydatów za ukwalifikowanych uznanych przyjmowali na pisarzy gminnych, natenczas stan rzeczy polepszyłby się, a zarząd w gminach byłby porządniejszym. Może niejeden, czy to z włościan, czy z urzędników ekonomicznych, przyjąłby chętnie posadę taką, jako zajęcie uboczne, gdyby tylko miał sposobność poznać dokładnie obowiązki takiego urzędu.

G) Zaprowadzenie porządku w zwoływaniu Rad gminnych.

Według §. 41 ust. gm. Rada najmniéj cztery razy do roku ma być zwołaną. Ta ustawa nie jest

nigdzie wykonaną. Mojém zdaniem są najważniejsze dwa posiedzenia Rady: jedno, na którém układa się budżet, a drugie, na którém sprawdzają się rachunki gminne. Możnaby więc postanowić: Rada zgromadza się z ustawy 2 razy do roku; raz 3 Listopada celem ułożenia budżetu gminnego, drugi raz dnia 1 Marca celem sprawdzenia i zamknięcia rachunków. Wierzytelny odpis z uchwał, na tych posiedzeniach powziętych, ma być niezwłocznie posyłanym Komisyi gminnéj powiatowéj. Zresztą zbiera się Rada na posiedzenia, ile razy zajdzie tego potrzeba. Tych postanowień, umożliwiających także Władzom wyższym skuteczny nadzór nie potrzebujemy uzasadniać.

H) **Zaprowadzenie terminu, w którym z powodu nielegalności mogą być unieważnione uchwały Rad gminnych i powiatowych.**

Chodziłoby tutaj o zmianę §. 105 ust. gm. i §. 51 ust. o Repr. powiatowéj. Możnaby śmiało postanowić, bez ubliżenia Władzy rządowéj, że prawo zakazania, a względnie wstrzymania wykonania uchwał Rad gminnych, lub powiatowych, służy rządowi tylko przez 30 dni, licząc od dnia, gdy poweźmie wiadomość o takich uchwałach. Toby z jednéj strony uchylało niepewność, czy jaka uchwała sprzeciwia się ustawom, a z drugiéj strony, zniewalałoby Władze autonomiczne do zawiadomienia rządu o takich uchwałach, których wykonanie przez Władze administracyjne przewiduje.

J) **Rozszérzenie zakresu działania gminy także do niektórych spraw sądowych.**

Wiadomą jest rzeczą, jaką plagą jest u nas pieniactwo, jak takowe obok pijaństwa jest głównym po-

wodem upadku moralnego i materyjalnéj ruiny włościan. O lada drobnostkę, o zaoraną miedzę, o zastęp drogi, jak włościanie to nazywają, wloką się strony po sądach, sprowadzają „Komisyje“, wynoszą ostatni krwawo zarobiony grosz z chałupy, aby opłacać stemple i dać sowitą zapłatę, czychającemu na zgubę ich pisarzowi pokątnemu. To sprowadza z drugiéj strony zbytnie przeciążenie sądów, których znowu w nowszych czasach coraz więcéj obarczają sprawawi drobnemi, jak karaniem żebraków, pijaków, tak że sędziowie nawałowi pracy żadną miarą podołać nie mogą, że ta nużąca praca mechaniczna, jak owe drobne przestępstwa, doręczania, egzekucyje, spadkowe i opiekuńcze rzeczy, odrywają sędziego od właściwie sędziowskiego zajęcia, tj. od wydawania wyroków, których np. w sądach kolegialnych przypada na jednego sędziego, tygodniowo 2—3 i to jeszcze dość wekslowych między niemi. Taki rozdział pracy obniża z jednéj strony wykształcenie prawnicze sędziów, a nadto sprowadza zwłokę w sprawach naglących, jak prowizoryjach, sprawach o najem i dzierżawę, wreszcie wymiar sprawiedliwości czyni nieskutecznym, jeżeli np. kara za drobne przestępstwo spotyka sprawcę dopiero po miesiącach kilku, lub ulega przedawnieniu za nadto często.

Te wady naprowadzają na potrzebę reformy w podwójnym kierunku:

a. W sprawach karnych powinny być sądy zwolnione od dochodzenia drobnych policyjnych przestępstw, a takowe przekazane sądom gminnym. Kodeks karny policyjny winien jak najprędzéj być wydanym, a w tymże natychmiastowe prawo karania drobnych przestępstw, np. do kary 5 złr. i ściąganie téj kary przyznane, jak w Bawaryi, straży policyjnéj i żandarmeryi, np. za prędkie jeżdzenie, nieostrożne

obchodzenie się ze światłem i t. p. Nad tém sądownictwem możnaby sądom przyznać kontrolę i do nich mogłyby iść rekursy i zażalenia. Doświadczenie uczy, jak skutecznie np. działają sądy policyi poprawczéj we Francyi.

b. W sprawach cywilnych spornych przemawiałbym, jak najsilniéj, za utworzeniem sądów gminnych, na wzór podobnéj instytucyj w Królestwie Polskiém, ust. z r. 1875 zaprowadzonéj, która tamże bardzo dobre wydała owoce. Sądy gminne po wsiach rozciągają swoję władzę na jednę lub kilka gmin, połączonych ze sobą w jednę gminę sądową (art. 3). Składają się ze Sędziego gminnego i Ławników, wybieranych przez zebranie gminne na lat trzy (art. 9 Postęp z r. 1857). Według art. 115 post. z r. 1875 jurysdykcyi sędziów pokoju: 1) Powództwa z osobistych zobowiązań i kontraktów i o ruchomości, nie przenoszące sumy 250 rub. rs.; 2) powództwa o wynagrodzenie szkód i strat, jeżeli ilość ich nie przenosi 250 rubli, albo téż, jeżeli w czasie wytoczenia powództwa nie może być stanowczo oznaczoną; 3) powództwa o przywrócenie naruszonego posiadania, gdy od czasu naruszenia upłynęło nie więcéj, jak 6 miesięcy; 4) powództwa o naruszenie użytkowania ze wskazanych w ks. II. Kod. cyw. służebności, gdy od czasu naruszenia upłynęło nie więcéj, jak rok jeden. Art. 116 stanowi: Oprócz spraw wymienionych, do jurysdykcyi sądów gminnych, należą sprawy spadkowe i wypływające z nich działy majątku pomiędzy mieszkańcami wiejskiemi: *a*) gdy majątek spadkowy składa się z gruntów, które przeszły na własność tych mieszkańców na zasadzie Ukazów z dnia 18 Lutego ($^{3}/_{2}$) 1864 r. bez różnicy przestrzeni nieruchomego, oraz wartości, należącego do tego spadku ruchomego majątku; *b*) gdy majątek składa się z gruntów, które przeszły na wła-

sność mieszkańców wiejskich na podstawie pomienionych ukazów i oprócz tego z gruntów nabytych, niezależnie od tych Ukazów i gdy ten ostatni majątek obejmuje przestrzeń, nieprzenoszącą jednéj włóki i niema na nim innych budowli, prócz niezbędnych w gospodarstwie, a wartość ruchomości nie dochodzi 1500 rubli.

Art. 9 ust. z dnia 6 Sierpnia 1876 r. została kompetencyja tych sądów rozszerzoną do spraw, tyczących się naruszeń przepisów względem zbywania, zastawiania i rozdrabiania osad, które przeszły na własność mieszkańców wiejskich na mocy ukazów z dnia 19 Lutego ($^{2}/_{3}$) 1864 r., na skutek prośby stron interesowanych, jakotéż na żądanie Władz [1]).

Otóż podobne postanowienia byłyby także u nas nader zbawienne. Oprócz tego należałoby rozszérzyć zakres działania gmin także w sprawach spadkowych i sprawach opieki, które dziś przez odległe sądy z zielonego stolika jak najgorzéj bywają prowadzone.

Przy reformie postępowania sądowego, która niestety znowu jest odroczoną od *calendas graecas*, winni nasi posłowie gorąco się upomnieć o taką reformę sądownictwa i zbliżenie go do ludu, który dziś tyle drogiego czasu marnuje na poszukiwania prawa w sądach odległych. Dodajmy do tego jeszcze

K) Reformy ustawy o swojszczyźnie,

któréj bliżéj tutaj omawiać nie będziemy, bo i tak należy do kompetencyi Rady państwa, a sądzimy, że na teraz wyczerpnęliśmy szereg pożądanych, w znacznéj części naglących reform, i wywiązaliśmy się ze zadania wskazania takowych.

[1]) Nowakowski Władysław: Ustawa postępowania sądowego z dnia 20 Listopada 1864 r. I. 1877, str. 29 nast.

III. Zformułowanie reform, wskazanych według systematu dzisiejszych ustaw gminnych.

Przez reformy, wskazane w rozdziale II. mogliśmy udowodnić czytelnikom, że nie chodziło nam bynajmniéj o ujemną tylko krytykę, lecz o podniesienie kierunków, w których ustawa gminna uledz winna zmianie. Na tém moglibyśmy snadnie nasze omówienie zakończyć. Idzie nam jednak o to, aby te reformy wskazane ująć w formy prawnicze ścisłych wniosków, i przekonać się, jakby nasza ustawa gminna wyglądała, gdyby powyższe reformy zostały przeprowadzone.

Jeżeli najpiérw uwagę zwrócimy na to, czy te zmiany należą do ustawodawczéj kompetencyi Sejmów krajowych lub Rady państwa, przyznajemy, że ani ednemu, ani drugiemu, zdaniu nie możemy przyznać bezwzględnéj słuszności. W ogólności organizacyja gminna według §. 12 ust. o Repr. państwa z dnia 21 Grudnia 1867 r. l. 141 d. u. p. należy do kompetencyi Sejmów krajowych; spotykamy jednak między pożądanemi reformami także, które, jak utworzenie Komisyj gminnych z Władz rządowych i autonomicznych, zaprowadzenie Sądów gminnych, zmiana ustawy o swojszczyźnie i t. d., według §. 11 lit. *g)*, *k)* i *l)* powołanéj ustawy, należą znowu do Rady państwa.

W formułowaniu naszém poprzestajemy na tych reformach, które w ustawach gminnych mają być przedsięwzięte, a nie będziemy zestawiać tych reform, które w drodze specyjalnego ustawodawstwa mają być przeprowadzone. Z tém ograniczeniem wyglądałaby nowela do ustawy gminnéj w sposób następujący:

Art. I.

Ustawa o obszarach dworskich z dnia 12 Sierpnia 1866 r. l. 20 d. u kr. znosi się.

Art. II.

W jéj miejsce wchodzą w zastósowanie przepisy następujące:

§. 1. Każdemu właścicielowi dóbr tabularnych, niemniéj każdemu innemu posiadaczowi realności, który w jednéj lub kilku graniczących ze sobą gminach, ma posiadłość gruntową drogami połączoną i sposobną do samodzielnego wspólnego gospodarstwa w objętości najmniéj 100 hektarów, ma być na jego żądanie ze strony powiatowéj Komisyi gminnéj oddane sprawowanie téj części samoistnego zakresu działania §. 27 ust. gm.), która do bezprzeszkodnéj administracyi jego posiadłości i tych urządzeń, których koszta sam pokrywa, są potrzebne, a mianowicie:

1. Staranie o utrzymanie dróg, znajdujących się w téj posiadłości (wyjąwszy drogi eraryjalne, krajowe i powiatowe), tudzież staranie o łatwość kommunikacyi po takowych i policyja polowa;

2. potrzebna do powyższych czynności część policyi budowniczéj i ogniowéj, wyjąwszy pozwolenia na budowę;

3. rozpisywanie i przedsięwzięcie dobrowolnych licytacyj własnych płodów i przedmiotów gospodarstwa.

§. 2. Posiadacz takiego dobra, albo takiéj realności, może sam objąć sprawowanie tych czynności, jeżeli ma ku temu kwalifikacyję w §. 3 przytoczoną; oprócz tego przypadku ma pod własną odpowiedzialnością polecić wykonanie tych czynności innéj uzdolnionéj osobie, jako pełnomocnikowi. Współposiadacze dóbr takich mają ustanowić jednego z pośród siebie, lub inną osobę jako wspólnego pełnomocnika.

§. 3. Kto zająć się chce zawiadywaniem spraw w §. 1 wyliczonych, jak niemniéj pełnomocnik, musi

być obywatelem Austryjackim, własnowolnym, względem którego nie zachodzi żadna z okoliczności, wykluczających z §. 3 i 11 ordynacyi wyborczéj dla Gmin.

Winien mieć stałe zamieszkanie w miejscu, wymaganiom urzędowania odpowiedniém.

§. 4. Posiadacze takich dóbr lub realności, albo ich pełnomocnicy powinni złożyć w ręce Naczelnika politycznéj Władzy powiatowéj przepisane dla Naczelnika gminy przyrzeczenie w miejsce przysięgi.

§. 5. Pełnomocnik ustanowiony, na zewnątrz zastępuje posiadacza we wszystkich czynnościach, w myśl ustawy niniejszéj, do niego należących.

Jeżeli zaś idzie o przyjęcie stałych świadczeń lub zobowiązań, natenczas zasięgnąć należy przyzwolenie posiadacza.

§. 6. Na skutek porozumienia między posiadaczem a Reprezentacyją gminną może temu posiadaczowi albo jego pełnomocnikowi, na zasadzie uchwały Rady gminnéj, być poruczone na jeden okres wyborczy prócz spraw, w §. 1. wymienionych, celem łatwiejszego załatwienia spraw policyjnych i innych spraw miejscowych odnośnie do tego dobra, także sprawowanie innych tego rodzaju czynności.

§. 7. To poruczenie czynności odbywa się pod odpowiedzialnością Naczelnika gminy. Do niego mają zastosowanie postanowienia ostatniego ustępu §. 53, następnie §. 64 ust. gm.

O tém ma być zawiadomioną Komisyja gminna powiatowa.

§. 8. Posiadacz, albo tegoż pełnomocnik, jest za sprawowanie czynności tą ustawą objętych, odpowiedzialny przed Komisyją gminną powiatową, jak każdy naczelnik gminy. Odpowiedzialność cięży na posiadaczu.

§. 6. Wszystkie wydatki, które z obowiązkami posiadacza są połączone, ponosi tenże wyłącznie, o ile ustawa takowych innym osobom nie nakłada [1]).

Art. III.

Znoszą się niżéj wymienione §§. ustawy gminnéj z dnia 12 Sierpnia 1866 r. l. 19 d. u. kr., a w ich miejsce obowiązują przepisy następujące:

§. 1. Osada (wieś, miasteczko, miasto), mająca obecnie własny zarząd gminy, tworzy razem z Obszarem dworskim, do téj saméj gminy katastralnéj należącym, Gminę.

§. 2. Każda nieruchomość musi należeć do związku pewnéj gminy. Wyjęte są: Rezydencyje, zamki i inne budynki z należącemi do nich ogrodami i parkami, przeznaczone na mieszkanie lub tylko na czasowy pobyt Cesarza i Najwyższego Dworu.

§. 16. Radnymi bez wyboru są:

1) Każdy posiadacz wyłączonego dotychczas ze związku gminnego Obszaru dworskiego;

2) duszpasterze prawnie uznanych wyznań religijnych w każdéj gminie, do ich parafii należącéj;

3) każdy członek gminy, opłacający przynajmniéj $^1/_6$ część całéj sumy podatków bezpośrednich w Gminie do opłaty przypisanych, niemniéj każdy posiadacz, dotychczas już do Gminy wcielonéj majętności ziemskiéj, jako osobne ciało w tabuli krajowéj zapisanéj, chociażby wspomnionéj ilości podatków w gminie nie opłacał, jeżeli jest obywatelem państwa Austryjackiego (i t. d. jak w §. 16. obecnie bez zmiany).

§. 21. Członkowie Rady i ich zastępcy, tudzież członkowie Zwierzchności gminnéj, obierani będą na

---

[1]) Wyjęte z Morawskiéj ustawy gminnéj §§. 84—92.

lat 6. Wszakże po upływie tego czasu pozostają oni w urzędzie aż do ukonstytuowania się nowéj Reprezentacyi gminnéj.

Ustępujący mogą być na nowo wybrani, jeżeli przeszkoda prawna nie zachodzi.

Rada gminna odnawia się co trzy lat w ten sposób, że co trzy lat połowa Radców występuje. Los oznaczy, którzy z wybranych rzeczywistych Radców po upływie pierwszych lat trzech ustąpić mają. Z końcem następnego trzechlecia ustępują ci z rzeczywistych Radców, którzy swe sześcioletnie urzędowanie kończą. Wybory przeto ubywających Radców co lat trzy odbywać się mają. Do liczby Radców, losem ustąpić mających po pierwszém trzechleciu, tudzież Radców, opuszczających Radę po upływie 6 lat urzędowania, liczeni będą Radcy ubyli przez śmierć, rezygnacyję lub innych przyczyn, ustawą gminną przewidzianych [1]).

§. 22. Zamiast wyrazu „trzechletniego“, włożyć sześcioletniego.

§. 31. Dodać: Każda gmina, lub kilka razem powinny utrzymywać pisarza gminnego.

Pisarzem może być tylko ten, który odbył kurs pisarzy gminnych i złożył egzamin pomyślnie.

Bliższe przepisy w tym względzie będą wydane w drodze osobnego rozporządzenia.

§. 34. Zamiast „Władza powiatowa“, Komisyja powiatowa gminna“.

§. 37. Zażalenia przeciw Zwierzchności gminnéj w sprawach własnego zakresu działania rozstrzyga w miastach: Rada miejska, a w gminach administracyjnych (Art. IV): Rada gminy administracyjnéj.

Za gminy miejskie uważa się wszystkie miasta, mające prawo wybiérania posłów na Sejm krajowy

[1]) Z §. 49 statutu miasta Krakowa.

i wszystkie inne miejscowości, liczące nad 10.000 mieszkańców.

We wszystkich gminach innych należą zażalenia przeciw rozporządzeniom Zwierzchności gminnéj w sprawach własnego zakresu do Komisyi gminnéj powiatowéj; jeżeli jednak Zwierzchność gminna, wniesie zażalenie takie na posiedzenie Rady gminnéj, może takowa rozpoznać zażalenie i w razie zmiany zarządzeń Zwierzchności ma o tem żalącego się zawiadomić; w razie przeciwnym zaś przedłożyć zażalenie Komisyi gminnéj powiatowéj.

§. 41. Rada zbiéra się na posiedzenia, ile razy zajdzie potrzeba; najmniéj jednak dwa razy w roku, raz dnia 3 Listopada celem ułożenia budżetu gminnego, a drugi raz dnia 1 Marca każdego roku celem sprawdzenia rachunków z ubiegłego roku. Wyciąg z księgi uchwał odnośnych dwóch posiedzeń (§. 48) będzie niezwłocznie przedłożonym Komisyi gminnéj powiatowéj.

(Druga część §. 41 pozostaje bez zmiany).

§. 55. Zamiast: „Władzy powiatowéj", K o m i s y i g m i n n é j p o w i a t o w é j, a ustęp końcowy od słów: i j e ż e l i odpada.

§. 61. Również zamiast: „Władzy powiatowéj" K o m i s y i g m i n n é j p o w i a t o w é j.

§. 64. Ustęp końcowy: Pretensyje gminy... mają być rozpoznane przez Komisyję gminną powiatową. Jeżeli ta Władza orzecze względem obowiązku wynagrodzenia szkody, a co do wysokości wynagrodzenia porozumienia między stronami interesowanymi nie nastąpi, wynagrodzenie to ma być poszukiwaném w sądzie, drogą postępowania sumarycznego.

Art. IV.

Dział VII, ust. gm. (§. 95—97 włącznie) znosi się; w jego miejsce obowiązują przepisy następujące:

§. 1. Dobrowolne łączenie. Gminy, należące do tego samego powiatu politycznego, mogą się w drodze dobrowolnego porozumienia łączyć z gminami innemi, celem zawiadywania spraw, tak własnego, jakotéż poruczonego zakresu działania (§§. 27, 28) w każdym czasie, w sposób, wskazany niniejszą ustawą.

Umowa co do wspólnego zawiadywania sprawami, potrzebuje zatwierdzenia krajowéj Komisyi gminnéj.

§. 2. Konieczne połączenie. Gminy, nie posiadające środków do wypełniania obowiązków, wypływających z zadań policyjnych własnego zakresu działania (§. 27. *alin. b) e) f) g) h)* i *k)*, lub téż obowiązków, wypływających z poruczonego zakresu działania, mogą z innemi gminami tego samego powiatu politycznego drogą ustawy krajowéj być połączone.

§. 3. Zakres działania. W razie połączenia koniecznego kilku gmin, rozciąga się wspólne zawiadywanie w własnym zakresie działania tylko do przedmiotów następujących:

a) Czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia;

b) dozór policyjny nad przedmiotami żywności, nad targami, miarą i wagą;

c) policyja zdrowia;

d) policyja nad czeladzią i wyrobnikami, nie mniéj wykonywanie przepisów o czeladzi służebnéj;

e) policyjny dozór nad obyczajnością publiczną;

f) policyja ogniowa i budownicza; wykonywanie przepisów porządku budowniczego i udzielanie policyjnego pozwolenia na budowy.

§. 4. Gmina administracyjna. Gminy, połączone do wspólnego zawiadywania sprawami, tworzą, o ile idzie o sprawy wspólnie załatwiać się mające, Gminę administracyjną, któréj, co do tych spraw, służą wszystkie prawa i obowiązki gminy miejscowéj, o ile następujące przepisy nie zawiérają wyjątku.

We wszystkich innych sprawach gminy połączone zachowują zupełną samoistność.

§. Reprezentacyja gminy administracyjnéj. Gminę administracyjną reprezentuje w jéj sprawach, tak, jak gminę pojedynczą: Rada gminna i Zwierzchność (§. 12, u. gm.).

Każda z gmin pojedynczych, wchodzących w skład gminy administracyjnéj, zatrzymuje jednak swą własną reprezentacyję, t. j. własną Radę i Zwierzchność.

§. 6. Rada gminy administracyjnéj. Do Rady gminnéj wysyła każda gmina pojedyncza, licząca do 500 mieszkańców, dwóch członków, a za każde następne 250 mieszkańców, po jednym członku.

§. 7. Naczelnik gminy pojedynczéj jest na mocy swego urzędu członkiem Rady; nie liczy się atoli w liczbę radnych na gminę, według §. 6. przypadających; resztę członków na pojedyncze gminy przypadających, odnośne Rady gminne miejscowe wybiérają.

Znajdują się między Radnymi miejscowymi tacy, którzy w myśl §. 16. u. gm. bez wyboru do niéj należą, natenczas mają oni, o ile ich liczba nie przenosi dwóch, wejść w skład Rady administracyjnéj. Jeżeli liczba ich jest większa, wybierają z pośród siebie dwóch Radnych.

Znajduje się jednak między nimi taki, który $^1/_5$ podatku całéj gminy administracyjnéj opłaca, natenczas wchodzi do Rady bez wyboru, a tylko jeszcze drugi ma być wybranym. Jeżeli z dwóch każdy płaci po $^1/_5$ podatków, ci dwaj z wykluczeniem innych bez wyboru wchodzą do Rady.

Tych radnych nie wlicza się w powyż ustanowioną liczbę członków Rady. Co do ich zastępstwa ma zastósowanie §. 16, ust. gm.

Wybór członków Rady odbywa się w sposób, wskazany wyborczą ordynacyją gminną dla Radców gminnych.

§. 8. Zwierzchność gminy administracyjnéj. Zwierzchność gminy adm. składa się: z naczelnika, jego zastępcy i z naczelników gmin pojedynczych. Ci ostatni i zastępcy pełnią funkcyje radnych przydanych (asesorów), przez co nie są wolni od urzędu naczelników gmin pojedynczych, tylko starać się mają o wykonanie uchwał Rady gminnéj administracyjnéj.

Naczelnik i jego zastępca mogą być tylko wybrani z łona Rady i składają przyrzeczenie przepisane §. 23. ust. gm.

Wybór odbywa się według przepisów o wyborze Zwierzchności gminy miejscowéj.

§. 9. Okres wyborczy. Jeżeli naczelnik gminy miejscowéj przestaje nim być, ustępuje tém samém z Rady.

Zresztą, co do trwania urzędu Radnych i Zwierzchności gminy administracyjnéj, mają zastósowanie przepisy §. 21. ust. gm.. a co do wyborów uzupełniających §. 22. ust. gm., a co do wymówienia się od wyboru §. 20. ust. gm.

§. 10. Zakres działania Rady gminy administracyjnéj. Do zakresu działanie Rady należy:

1. Wybór naczelnika i następcy;
2. uchwalanie budżetu rocznego wydatków wspólnych i sprawdzanie rachunków rocznych gminy administracyjnéj;
3. wydawanie przepisów policyi miejscowéj, w granicach §. 32. ust. gm. wskazanych;
4. postanawianie co do tych spraw, które w myśl §. 3. są uznane, jako sprawy wspólne gmin.

Jeżeli gmina administracyjna nie posiada własnego majątku, natenczas wydatki w ten sposób mają być pokryte, że kwota, przez Radę uchwalona, rozkłada się między gminy pojedyncze w stosunku opłacanych przez nie podatków bezpośrednich.

§. 11. Zakres działania Zwierzchności. Zwierzchność gminy administracyjnéj ma wszystkie prawa i obowiązki Zwierzchności gminy pojedynczéj.

§. 12. To samo odnosi się do toku czynności i nadzoru nad gminą administracyjną.

§. 13. Siedziba urzędowa. Co do oznaczenia miejsca, gdzie Urząd gminy administracyjnéj ma mieć siedzibę urzędową, następujące postanowienia mają obowięzywać:

a) Jeżeli między gminami, mającemi być połączonemi, jest taka, która posiada środki do wykonania całego porucznego zakresu działania, takowa jest siedzibą urzędową na mocy ustawy.

b) Jeżeli niema żadnéj gminy, a gminy dobrowolnie się nie porozumieją co do siedziby urzędowéj, natenczas rozstrzyga krajowa Komisyja gminna, przyczém należy na to zwrócić uwagę, aby w tém miejscu ustanowić siedzibę urzędową, z którego połączenie z innemi miejscowościami jest najłatwiejsze i najbezpieczniejsze.

c) Znachodzą się między gminami połączonemi: miasto lub miasteczko, zwyczajnie w takowych ma być siedziba urzędowa.

Gmina, w któréj jest urzędowa siedziba i od któréj Gmina administracyjna ma nazwę, postarać się ma o lokal urzędowy.

§. 14. Naczelnik nie jest obowiązany mieszkać w siedzibie urzędowéj, musi jednak w pewnych ozna-

czonych dniach i godzinach być obecnym w w lokalu urzędowym Gminy administracyjnéj[1]).

Art. V.

Dział VIII. ust. gm. (§. 98—109) znosi się, a natomiast obowięzują postanowienia następujące:

§. 1. Gminy pozostają pod nadzorem Rządu i Reprezentacyi krajowéj i powiatowéj.

Rząd ma prawo nadzoru w tym kierunku, aby gminy swego zakresu działania nie przekraczały i nie działały wbrew ustawom. Reprezentacyje powiatowe i krajowa czuwają nad tém, aby zakładowy majątek i zakładowe dobro gminy i zakładów gminnych nie zostały uszczuplone.

Nadzór ten wykonywują częścią Władze rządowe, częścią Reprezentacyje powyższe, częścią Komisyje gminne w sposób poniżéj wskazany.

§. 2. Zatwierdzenie przez Radę powiatową. Pozostawić §. 99. ust. gm. i dodać: Uchwały zapadłe, mają być niezwłocznie podane do wiadomości Komisyi gminnéj powiatowéj.

§. 3. §. 100. ust. gm. tylko zamiast: Wydziału krajowego, Komisyję gminną krajową.

§. 4. Skład Komisyi gminnéj powiatowéj. Komisyja gminna powiatowa składa się ze Starosty powiatowego lub zastępcy tegoż, jako przewodniczącego, z urzędnika konceptowego, przez Starostę mianowanego, jako referenta, i z dwóch członków Wydziału powiatowego, których Rada powiatowa na okres wyborczy wybiéra. Oprócz członków rzeczywistych wybiéra Rada powiatowa także dwóch zastępców z pośród członków Wydziału.

---

[1]) Z ustawy niższo-austryj. z dnia 16 Kwietnia 1874 r. l. 26 d. u. kr.

Kto traci mandat członka Wydziału powiatowego, występuje tém samém z Komisyi gminnéj powiatowéj, a w miejsce ustępującego wchodzi obrany zastępca.

§. 5. Posiedzenia Komisyi gminnéj powiatowéj. Komisyja gminna powiatowa przynajmniéj dwa razy w miesiąc zgromadza się na wezwanie Starosty na zgromadzenia zwyczajne, które trwają tak długo, dopóki wszystkie sprawy do jéj zakresu należące, które aż do dnia ostatniego przed rozpoczęciem posiedzenia wyłynęły do dziennika podawczego, nie będą załatwione.

Oprócz tego może Starosta w razie potrzeby zwoływać posiedzenia nadzwzczajne.

Każdy członek Komisyi gminnéj winien przybyć na posiedzenie Komisyi i brać w niéj udział. Starosta może mu także polecić wypracowanie referatów, które na najbliższe posiedzenie winien przygotować. Kto bez usprawiedliwienia się na posiedzenie nie przychodzi, lub posiedzenie samowolnie opuści, ulega grzywnie od 10—50 złr., którą Starosta rozciąga bez możności odwołania się i ściąga na rzecz funduszu powiatowego.

W razie uzasadnionéj przeszkody ma członek Komisyi zawczasu zawiadomić o tém Starostę, który niezwłocznie zarządzi wezwanie zastępcy.

Członkowie Komisyi gminnéj, należący do Wydziału powiatowego, pobiérają za każdy dzień, choćby tylko zaczęty, w którym biorą udział w posiedzeniach Komisyi, dyjety w kwocie 5 złr. w. a. z funduszów powiatowych.

Zwrotu kosztów podróży nie mają prawa żądać.

§. 6. Obrady i uchwały. Nad wnioskiem referenta odbywają się obrady, a uchwały zapadają większkością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

§. 7. Zakres działania Komisyi powiatowéj: Komisyja powiatowa:

a) Rozstrzyga rozkazy od uchwał Rady, lub postanowień Zwierzchności gminnéj, w sprawach własnego zakresu działania. (Reszta pozostaje z §. 101 ust. gm. od słowa: Przeciw aż do końca;

b) wykonywa Władzę dyscyplinarną nad Zwierzchnością gminy;

c) mianuje zastępców dla gmin;

d) nadzoruje gminy i wstrzymuje nielegalne uchwały gminne;

e) zarządza środki zaradcze na koszt gminy;

f) czyni przedstawienia o rozwiązanie Reprezentacyi gminnéj;

g) corocznie zestawia dokładny statystyczny obraz życia gminnego powiatu, przedkłada takowy krajowéj Komisyi gminnéj i przedstawia wnioski o potrzebnych reformach ustawodawczych lub administracyjnych.

§. 8. Władza dyscyplinarna nad Zwierzchnością gminną (zgodny z §. 102 ust. gm., tylko zamiast: Wydziału powiatowego, wszędzie położyć Komisyję gminną powiatową, w ustępie 2: „może członek Zwierzchności gminnéj być zawieszonym w urzędowaniu przez Komisyję gm. pow.“; w ustępie 3 i 4 zamiast „Władzy krajowéj za zgodą Wydziału krajowego“ położyć „Komisyję gminną krajową“.

§. 9. Mianowanie zastępcy dla gminy (zgodnie z §. 103 ust. gm. ze zmianą Wydziału powiatowego na „Komisyję pow. gm.).

§. 10. Prawo nadzoru i wstrzymywania uchwał. Prawo nadzoru Rządu nad Gminami wykonywa Komisyja gminna powiatowa (Daléj §. 104 ust. gm. pozostaje nienaruszonym).

§. 11. Starosta ma prawo i obowiązek zakazać wykonanie uchwały, powziętéj czy to przez Naczelnika,

czy przez Radę gminną, jeżeli ta uchwała przekracza zakres działania Gminy lub sprzeciwia się ustawom. Prawo to służy Staroście tylko w ciągu 30 dni od chwili powzięcia urzędowéj wiadomości o prawu przeciwnéj uchwale Zwierzchnosci lub Reprezentacyi gminnéj. Przeciw takiemu zakazowi służy rekurs do Komisyi gminnéj krajowéj.

Jeżeli sprawa należy do własnego zakresu działania gminy, winien Starosta zasięgnąć uchwałę Kom. gm. pow.; a jeżeli rzecz nie cierpi zwłoki, może wprawdzie na razie zawiesić uchwałę, winien jednak rzecz do stanowczego rozpoznania przedłożyć Komisyi gm. powiatowéj na najbliższém posiedzeniu i zarządzenie własne uzasadnić [1]).

§. 12. Środki zaradcze na koszt gminy. Jeżeli Rada gminna zaniedbuje, albo wzbrania się dopełnić obowiązków, w moc ustaw na gminie ciążących, Komisyja gminna powiatowa ma na koszt i stratę gminy zarządzić środki zaradcze.

W razie nagłego niebezpieczeństwa Starosta sam zarządzić może tymczasowe środki zaradcze, winien jednak na najbliższém posiedzeniu Komisyi gminnéj, powiatowéj przedsięwzięcie tych środków usprawiedliwić.

§. 13. Pozostaje §. 108, tylko zamiast §. 107, należy powołać §. 12.

§. 14. Rozwiązanie Reprezentacyi gminy (§. 199 ust. gm., tylko zamiast „Wydziału powiatowego", zamieścić Kom. gminną powiatową.

§. 15. Prawa Starosty. Obok praw przytoczonych w powyższych paragrafach, ma Starosta prawo

---

[1]) §. 106. u. g. odpada.

rozpoznawania wszystkich zażaleń przeciw gminie, a względnie jéj Reprezentacyi w sprawach poruczonego zakresu działania.

§. 16. Komisyja gminna krajowa. Najwyższy nadzór nad całością majątku zakładowego i dobra zakładowego gmin i zakładów gminnych, tudzież najwyższy nadzór, aby gminy nie przekraczały swego zakresu działania i nie działały wbrew ustawom, ma Komisyja gminna krajowa.

§. 17. Skład Komisyi gm. kraj. Komisyja gminna krajowa składa się pod przewodnictwem Namiestnika lub jego zastępcy, z dwóch urzędników państwa, przez Namiestnika wyznaczonych i z trzech przez Wydział krajowy z grona swego lub z pośród innych obywateli, prawo obieralności do Sejmu mających, na jeden peryjod wyborcy wybranych członków. Między członkami przez Wydział krajowy delegowanymi musi być jeden przynajmniéj członkiem Wydziału krajowego. Obok trzech członków mianuje Wydział także dwóch zastępców. Co do powoływania tychże i utraty mandatu, mają przepisy §. 4. analogiczne zastosowanie.

§. 18. Co do posiedzeń, obrad i uchwał, mają przepisy §§. 5 i 6 zastosowanie z temi odmianami, że wynagrodzenie za uczestniczenie w Komisyi gminnéj krajowéj oznacza Sejm krajowy i że posiedzenie Komisyi gminnéj krajowéj odbywają się raz na miesiąc.

§. 11. Zakres działania Komisyi gminnéj krajowéj: Komisyja gm. krajowa

a. Rozstrzyga rekursy od uchwał Komisyi gminnéj powiatowéj w sprawach własnego zakresu działania.

b. Może żądać objaśnień i usprawiedliwień od Reprezentacyi gminnéj za pośrednictwem Komisyi gminnéj powiatowéj; wyjątkowo zaś w razach nagłéj

potrzeby może żądać takich wyjaśnień bezpośrednio; może również i przez delegowanie Komisyi zarządzić dochodzenie na miejscu. W wykonywaniu tego prawa może użyć stosownych środków zaradczych.

c. Wykonywa Władzę dyscyplinarną nad członkami Komisyi gminnéj powiatowéj i może takowych za zaniedbanie obowiązków, lub niewykonania poleceń skazać na grzywny od 10—100 złr., albo wybranych członków Kom. gm. pozbawić prawa obieralności do Reprez. gminnéj i powiatowéj za przeciąg lat 12.

d. Zestawia na podstawie sprawozdań powiatowych Komisyj corocznie obraz życia gminnego w całym kraju, który przedkłada wyższym Władzom rządowym i Sejmowi krajowemu tudzież ogłasza drukiem [1]).

e. Przedstawia Sejmowi wnioski do zmian w ustawach gminnych i innych z niemi w związku będących, Rządowi zaś do rozporządzeń, których wydanie jest pożądaném i daje opinije na żądanie Władz rządowych, lub Sejmu krajowego w sprawach gminnych.

Zakres Komisyi gminnéj w sprawach powiatowych oznacza ustawa o Repr. powiatowéj.

§. 20. Namiestnik w razach naglących ma prawo zawieszania uchwał Komisyi gminnéj powiatowéj i zarządzania środków zaradczych, powinien jednak takowe z uzasadnienieniem przedstawić do stanowczego rozpoznania Radzie gminnéj krajowéj na posiedzeniu najbliższém.

§. 21. Prawa, przyznane Komisyjom gminnym służą im także w obec gmin administracyjnych (Art. IV)

Art. VI.

§. 10. Ordynacyi wyborczéj dla gmin z dnia 19 Sierpnia 1866 r. l. 19 otrzymuje dodatek następujący

[1]) Wzór naśladowania godny w tym względzie mamy w ustawach badeńskich.

4) Ci, którzy nie ukończyli szkół ludowych. Postanowienie to wchodzi w życie w 12 latach licząc od mocy obowiązującéj ustawy niniejszéj.

Art. VII.

Ustawa o Reprezentacyi powiatowéj doznaje zmiany w poniżéj wyliczonych paragrafach, w miejsce których obowięzują postanowienia następujące:

§. 14. Radę powiatową wybiéra się na lat 6. Reszta przepisów tego paragrafu pozostaje bez zmian.

§. 27. Ustawy postanawiają zakres działania Rady powiatowéj w sprawach gmin.

§. 36. Wypuścić wyrazy: „Obszarów dworskich".

§. 37 *a*) Kary porządkowe, środki wykonawcze.

(Zamieścić §. 67. Ustawy Bukowińskiéj o Repr. pow.).

§. 44. Zamiast „politycznéj Władzy krajowéj" do Komisyi gminnéj krajowéj, która sprawę stanowczo rozstrzyga.

§. 49. Rekursy przeciw uchwałom Reprezentacyi powiatowéj rozstrzyga Komisyja gminna krajowa.

Rekurs ma być wniesiony w ciągu 14-dniowego prekluzyjnego terminu od dnia ogłoszenia lub doręczenia uchwały, do Wydziału powiatowego, który go przedłoży Komisyi gminnéj krajowéj.

§. 51. Pierwszy ustęp tego §. znosi się.

W ustępie 2. zamiast „politycznéj Władzy krajowéj", Komisyi gminnéj krajowéj, która rzecz stanowczo rozstrzyga. Dodać przed ostatnim ustępem: To prawo wstrzymania uchwał nielegalnych służy Rządowi tylko przez 30 dni, od chwili, gdy Władza rządowa poweźmie urzędową wiadomość o uchwale zapadłéj.

§. 53. Ustęp końcowy: Namiestnik, na zasadzie uchwały Komisyi gminnéj krajowéj przedsięweźmie środki potrzebne i t. d.

Art. VIII.

Ustawa niniejsza wchodzi w wykonanie z dniem ogłoszenia. W tym celu wszystkie dotychczasowe Reprezentacyje gminne i powiatowe się rozwiązują, a rozpiszą się nowe powszechne wybory, których termin oznaczonym będzie w drodze rozporządzenia.

IV. Zakończenie.

Gdybym był członkiem sejmu, nie pozostawałoby mnie już nic innego, jak uczynić wniosek co do formalnego traktowania sprawy.

Wówczas wniósłbym: „Wysoki Sejm raczy wniosek ten udzielić osobnéj Komisyi, z 15 członków złożonéj, z poleceniem przedstawienia opinii swéj w terminie jak najkrótszym w ciągu obecnéj sesyi sejméj".

Posłem nie jestem, a zatém nie taki wniosek czynić mi przystoi, ile raczéj usprawiedliwić się, że śmiałem niepowołany i niepytany zabrać głos w téj sprawie. Gdzieindziéj wnioski do ustaw bywają wcześnie wygotowywane i przysyłane bądź Wydziałom uniwersyteckim, bądź pojedynczym uczonym do wyjawienia opinii; w każdym razie, wydrukowane wcześnie z pobudkami, publicznéj podlegają dyskusyi. U nas niema tego chwalebnego zwyczaju i dlatego wnioski napotykają zwykle umysły nieprzygotowane i idą do kosza.

Snać nasi prawodawcy nie ufają nauce. Mniemają może, że światło jéj świeci tylko w grobach

prawa, oraz dozwala rozpoznać to, co jest prawe obowiązującém, ale żadnego promyka nie wysyła przed siebie, nie oświéca téj drogi, którą prawo ku naprawie i wydoskonaleniu swemu ma kroczyć. Obawiają się może, że uczony odesłałby im projekt, do oceny przesłany, z uwagą: Projekt ten nie należy do historyi prawa, bo niebył nigdy prawem, nie jest jeszcze prawem obowięzującém, bo dopiero ma być prawem, nie jest tedy przedmiotem mojéj nauki, która się zajmuje tylko prawem przeszłém lub teraźniejszém; zajmę się tą sprawą dopiéro, gdy nabędzie mocy ustawy, przedtém nie należy do zakresu nauki mojéj". Inne o nauce mamy wyobrażenie.

Dziwną byłaby zaiste nauka, któréj rola byłaby wygraną, gdyby zbadała, jakiém prawo było w przeszłości, jakiém jest w rzeczywistości, ale do przeobrażenia prawa wcale się nie mięszała. Czy ma ona z obojętnością i chłodem posągowym przypatrywać się tym długim częstokroć walkom całych pokoleń o prawo lepsze, tym zapasom twardym o reformy, w których biorą udział najszlachetniejsze żywioły społeczeństwa? Stokrotnie nie, i rzeczywiście historyja wszystkich walnych reform instytucyj społecznych wykazuje, jaką rolę w nich odgrywała nauka, jak rozświecała umysły, jak budziła zapał, jak torowała drogę prawu lepszemu.

Ale gmina, to za droby przedmiot naukowego zajęcia, możeby ktoś powiedział. Zbłądziłby grubo i owszem, coraz więcéj szérzy się słuszne przekonanie, że życie nie tętni tylko w blasku korony, nietylko na polach bitwy, gdzie się rozgrywają losy wielkich narodów, nietylko na arenie parlamentarnéj, gdzie debatują o kwestyjach prawodawczych, ale odzywa się także na nizinach życia społecznego, zkąd płyną źródełka żywotne dla całego życia narodowego i społecznego.

Słusznie mówi Ahrens (*Naturrecht* II, str. 483), że źródło potęgi i dobrobytu państwa utrzymuje się żywém przez owe tysiące źródeł miejscowych i że według Savigny'ego potęga całości wzrasta w miarę, o ile całość jest zdolną tchnąć życie w najdrobniejsze części składowe".

Uznając całą doniosłość kwestyi gminnéj dla naszego kraju, podjęliśmy się tego zadania, w chęci służenia jego dobru. Oby światlejsze od nas umysły, i szczęśliwsze ręce jęły się dzieła reformy i takową przeprowadziły, oto życzenie najgorętsze, które mi się w końcu z piersi wyrywa!

Pisałem w Krakowie, w Kwietniu 1880 r.

POLONICA.

Materyjały do dziejów Polski w pismach rossyjskich

(1700 — 1862)

zebrane przez

ANTONIEGO J.

(Dokończenie — Patrz Tom XII. str. 173—394).

Wcielenie unii do prawosławia. Szkic historyczny (Возсоединение Уніи. Историческій очеркъ) przez Moroszkina, umieszczony w Nowinach europejskich (Вѣстникъ Европы) 1872, zeszyty IV, VI, VII, VIII i IX. Praca ta wyszła już po zgonie autora; dzieli on ją na cztéry rozdziały: 1. Zawiéra w sobie pobieżnie opowiedziane dzieje unitów aż do chwili ułożenia planu połączenia ich z kościołem prawosławnym; II. prace przygotowawcze albo projekt, według którego może to połączenie nastąpić; III. urzeczywistnienie projektu i jego części pojedynczych i IV. Akt połączenia jako ostateczny wynik zabiegów.

I. Historyję opuszczamy, nic tu niéma nowego, wszystko co podał Zubko, p. Maroszkin powtarza;

chyba kilka rysów późniejszych dodać można. Za panowania Katarzyny II. wrócili na łono prawosławia [illegible] unitów liczbę tę podaną przez Montalamberta, sam autor zważa za przesadzoną, zniesiono przytém 145 klasztorów s. Bazylego. Najczynniejsi aktorowie w sprawie nawracania Siemaszko, Łaryński, Zubko, Hołubowicz, kształcili się w głównem Wileńskiém seminaryjum. Wiele im pomogło nowe obsadzenie posady towarzysza ministra wyznań, zajął ją Bludow, szczery zwolennik wschodniego obrządku, pomocnikiem jego został Kartaszewski, dyrektor departamentu oświecenia popowicz, wielki nieprzyjaciel unii. Siemaszko, na którego ultramontanie zwalają wszystką winę, z przekonania, a nie wskutek zemsty albo próżności popychał unię w objęcia synodu: rusin, wychowany w szkole Niemirowskiéj na Podolu, potém w Wilnie, nienawidził polaków, brzydził się katolicyzmem.

II. Projekt Siemaszki mający na celu zniesienie unii, nie nosi jego nazwiska, występuje on pod skromnym tytułem Memoryjału („predstawlenia") unickiego departamentu; p. M. ledwie go się odnaleść udało: rospada się na dwie części: w pierwszéj mowa o środkach niszczenia unii, używanych za trzech poprzednich panowań (Katarzyny II. Pawła i Aleksandra I); w drugiéj: o środkach, jakich teraz dla zupełnego jéj zniesienia użyć należy. Autor przytacza go *in extenso* (Zesz. 4, str. 622—643). Jestto nadzwyczaj ważny dokument, o którym pamiętać powinien przyszły historyjograf, podamy tu z niego wyjątki.

Najprzód o tém, jak niszczono unię dawniéj? Katarzyna II zostawiła tylko jedno białoruskie biskupstwo z Lisowskim na czele. Wiedziała ona, że Bazylianie największą są przeszkodą do wprowadzenia

prawosławia, więc się zabrała do kasaty ich klasztorów; zostawiła tylko trudniące się wychowaniem młodzieży. (Ukaz dany Tutolminowi 1795). Paweł w myśl matki postępował z początku (1797), ale potém, namówiony przez Littę, utworzył nowe biskupstwa unickie: litewskie i łuckie. Bazylianie nie upadali, energicznie bronili swojéj niezależności, ściśléj połączyli się z katolikami, ztąd ich stanowisko wydatne, chociaż ukaz 1810 r. potwierdzał dawniejsze, dążące do osłabienia ich wziętości; we 12 lat późniéj (1822) minister wyznań i oświecenia wydał nowe rozporządzenie o kasacie klasztorów, szczególnie tych, które się w osadach „oprawosławnionych“ znajdują. Tak więc podług planu, z 83 klasztorów miało zostać tylko 23, mianowicie:

W Białoruskiém biskup. z 18 tylko 8
W Litewskiém „ 42 „ 12
W Łuckiém „ 23 „ 3 (Poczajowski, Krzemieniecki, Mielecki).

Czasowo pozostawały, jako trudniące się wychowaniem: w Wileńskiéj i Podolskiéj gub. po 1, w Wołyńskiéj i Kijowskiéj po 2. Inne przeobrażono na cerkwie parafijalne, zawsze jeszcze unickie.

W dyecezyi Białoruskiéj 8.
„ Łuckiéj 3.
„ Brzeskiéj 12.
„ Wileńskiéj 15.

Po tych zamkniętych klasztorach, duchowieństwo świeckie unickie dostawało w spadku 600 poddanych i przeszło 14,000 dziesięcin ziemi. W niektórych z nich, postanowiono utworzyć katedry i seminaryja duchowne. Połocka wprawdzie miała dostateczny fundusz (3,500 poddanych i 120,000 rs. kapitału), nadto świątynię w mieście. Przy utworzeniu dwóch nowych biskupstw (1797): łuckiego i litewskiego, i przy po-

dziale tego ostatniego (1809) na wileńskie i brzeskie, nie oznaczono ściśle, gdzie się mają znajdować ich katedralne kościoły („sobory"). To też na rezydencyją wileńskiego biskupa i seminaryjum dyecezyjalne, rząd przeznaczył klasztor Bereźwiecki (313 poddan. 21,050 rs. funduszu, doliczono do tego, dawniéj przez biskupów wileńskich posiadanych 500 pod. i dwie jurydyki). Dla brzeskiego, klasztor Żyrowicki (746 poddan. 103,860 rs. funduszu, nadto dawniejszych 500 poddan.; rząd zostawił pensyję biskupią 3000 rs., na utrzymanie zaś wikaryjusza i konsystorza 2,000 talarów, biskupstwo to bowiem, jak wiadomo, z okręgiem Białostockim przeszło do Rossyi). Dla łuckiego episkopa monastér Owrucki (1328 poddan., nadto majątek dawniejszego Zydaczyńskiego monastéru na Wołyniu, 870 poddan., do 19,000 rs. funduszu i 6000 rs. pensyi od rządu).

Tak więc zupełnie zniesiono 26 klasztorów bazylijańskich, nie przeobrażając ich wcale na kościoły parafijalne.

Fundusz po tych ostatnich powstały, wynosił 2000 poddan. i 240.000 rs. kapitału; od których dochody przeznaczył departament na utrzymanie starych księży, ich wdów, ozdobę i poprawę świątyń unickich, nadto na utrzymanie w seminaryjach sierot po księżach pozostałych; wreszcie seminar. główne Wileńskie pobierało z tego funduszu 4,000 rs. rocznie.

Łatwo już z tego czytelnik zawnioskować może, jak obszerne dobra posiadali Bazylijanie, kiedy po tylu konfiskatach, jeszcze z tych resztek, opatrzono po królewsku prawie trzy biskupstwa (Breskie, Wileńskie i Łuckie, bo Połockie dawniéj jeszcze skorzystało z exdywizyi dóbr bazylijańskich). Zabór rossyjski zastał tu 228 klasztorów; w piérwszych latach panowania Aleksandra I, zostało ich 83, a choć i te

nowéj kasacie uległy, ale tylko na papiérze, majątki im pozabierano wprawdzie, ostały się jednak przez czas pewien wskutek zręcznego postępowania mnichów, energicznie opierających się napadom świeckiego duchowieństwa, pragnącego choćby ofiarą przekonań, pokonać nieubłaganego wroga, górującego nad niém tradycyjami szlachecko-polskiemi i wykształceniem.

Zobaczmyż jakie w drugiéj części memoryału podawał Siemaszko sposoby dla przygnębienia unii a z nią razem ojców ś. Bazylego, jedynych i nieznużonych jéj obrońców.

Katarzyna II postanowiła „wykorzenić uniję" w prowincyjach polskich do Rossyi wcielonych; w tym celu utworzyła w zaborze trzy archirejstwa prawosławne: mińskie, wołyńskie i podolskie.

Po jéj zgonie, gub. miński Korniejew, doniósł Pawłowi, że prawosławie wprowadza się za gwałtownie; césarz kazał się wstrzymać z jego propagandą.

Następnie wskrzeszono biskupstwa unickie, a wyznawców zjednoczonego obrządku wcielono do kolegium katolickiego w Petersburgu, ztąd przeciwnicy syzmy podnieśli głowę, skutkiem czego jest:

a) Zależność unickiego duchowieństwa od łacinników.

b) Szkodliwy wpływ księży unickich pozbawionych parafii.

c) Urządzenie kaplic prywatnych przez posiadaczy ziemskich, w których najczęściéj popi uniccy kapelanują (w jednéj dyecezyi łuckiéj takich kapelanów jest 182). Ztąd ściślejszy związek między dwoma obrzędami.

d) Powrót parafij już „oprawosławnionych" na łono unii (w jednéj mińskiéj gub., z powodu raportu Korniejewa, 44, toż i w wołyńskiéj).

e) Przechodzenie unitów na łaciński obrządek (dotąd na Białorusi 12,000 mieszkańców przyjęło katolicyzm, wskutek tego 8 cerkwi i 28 kaplic przerobiono na kościoły rzymskie.

f) Zbliżenie młodzieży unickiéj z katolikami w szkołach publicznych.

g) Wpływ katolickiego duchowieństwa na unickie w kolegium.

h) Zmiany w obrządku unickim, od katolików zapożyczane.

Dla zapobieżenia temu wszystkiemu, autor memoryjału uważał za konieczne wprowadzić następujące ulepszenia:

I. Utworzyć grecko-unickie kolegium t. j. departament unicki, zupełnie oddzielić od katolickiego (członkowie jego: metropolita, archirej, archimandryta i cztérech asesorów od rządu).

II. Stosowniejszy podział dyecezyj pod względem administracyjnym (t. j. skasować łucką, gdzie jest tylko 54 parafij, zostawić tylko białoruską i litewską, każda mieć będzie wówczas po 2000 parafij).

III. Władze dyecezyjalne. Obok biskupów naznaczyć wikaryjuszów (szczególnie należy mieć na względzie Martusewicza, oddanego katolikom; wikaryjusz przy nim kreowany powinien zostać zarazem prezesem konsystorza).

IV. Duchowieństwo katedralne i konsystoryjalne; na te posady wybierać ludzi pewnych przekonań, dając im skromne *beneficia*, łatwiéj ich pozyskać można.

V. Uorganizować należycie niższe zarządy duchowne („prawlenia").

VI. Dać przywileje duchowieństwu świeckiemu.

VII. Otworzyć szkoły duchowne, gdzieby młodzież kształciła się w pewnym, z góry zakreślonym kierunku.

VIII. Przedsięwziąć energiczne środki przeciw dezercyi unitów na łono rzymskiego obrządku.

IX. Nareszcie, pewne rozporządzenia dotyczą zakonnego duchowieństwa: *a*) poddać ojców ś. Bazylego władzy biskupów i ich konsystorzów; *b*) ponieważ Bazylijanie przyjmowali w poczet swój katolików, którzy tylko zamiarom rządu szkodzić będą, pozwolić więc im wystąpić z zakonu, i przenieść się do katolickich klasztorów; *c)* kolegium grecko-unickie ma tak urządzić pozostałe klasztory, żeby te dla państwa użytecznymi były; *d)* W Witebsku, gdzie Bazylijanie w gmachu pojezuickim utrzymują gimnazyjum, na co pobierają 12,000 r. rocznie, założyć szkołę duchowną; *e)* Krzemieniecki klasztor jako niepotrzebny skasować, cerkiew przerobić na sobór prawosławny *f)* należycie rozporządzić funduszami pobazyliańskimi.

Szyszkow podpisał ten projekt bez zmiany, i podał go césarzowi. Zobaczymy niżéj, że stanowił on rodzaj programatu, według którego uniję „wypleniono“ do szczętu.

III. W Kwietniu (d. 22) 1828 r. wydany został ukaz na podstawie memoryjału Siemaszki; zmniejszał on liczbę biskupstw do dwóch: Białoruskie ze stolicą w Połocku i Litewskie z rezydencyją w Żyrowickim monastérze grodzieńskiéj gub. Przy każdém z nich urządzono konsystorz, seminaryjum duchowne i niższą szkołę (bursę); przewaga we wszystkiém duchowieństwu świeckiemu nad zakonném zapewniona. Oprócz tego w Połocku zreorganizowano duchowną akademiję.

W skład Połockiego arcybiskupstwa, wchodziły okrom Białorusi, sąsiednie z nią powiaty: Mińskiéj gub. (Ihumeński, Bobrujski, Rzeczycki i Mozyrski), Wołyńskiéj (Owrucki), Kijowskiéj (Radomyślski) i Kurlandzkiéj (okrąg Zeleburgski, liczący 5 cerkwi uni-

ckich). W skład biskupstwa Litewskiego: gub. Wileńska, Grodzieńska, okrąg Białostocki i północne powiaty Wołyńskiéj. Nakazano przytém sporządzić spis szczegółowy cerkwij unickich znajdujących się w innych gubernijach (Zbiór praw N. 1977 r. 1828). W tym to czasie Szyszkow został uwolniony, Liwen zajął jego posadę, a że protestant, cały więc ciężar kwestyi unickiéj przelał césarz na Bludowa; Kartaszewskiego usuniętego zastąpił Wigel, z doradzcą bardzo zdolnym Iwanowem.

Sprawa „oprawosławienia“ unii odtąd szybkie robi postępy. Najprzód rząd z Siemaszką społem pomyślał o zjednaniu sobie wyższego duchowieństwa. Do r. 1828 taki był skład hierarchii unickiéj: Jozafat Bułhak, metropolita, zarządzający dwoma dyecezyjami (Litewsko-Wileńską i Brzeską); biskup Martusewicz, Połocką; Sierociński, Łucką. Metropolita miał dwóch sufraganów: Adryana Hołownię i Leona Jaworskiego. Wszystko to byli exbazylianie. Bułhak nawet łacinnik, tak, według autora, dwuznacznie postępował, że oba obozy walczące zaliczały go do swoich stronników (str. 596); że zdanie nie słuszne, o tém wiemy; toż z „oprawosławieniem“ unii zupełném, czekano jego zgonu. Co do innych, ci nie tylko byli przeciwnikami niezjednoczonego obrządku, ale osobistymi nieprzyjaciołmi Rossyi. Hołownia należał do komitetu utworzonego przez francuzów w 1812 r. (ależ należał do niego i prawosławny archirej Mohylewski i modlił się publicznie za pomyślność oręża Napoleona?), usunięty od posady jako zgrzybiały starzec, w Supraślu dokonał żywota. Sierocińskiego podejrzywano, że brał udział w otruciu Krassowskiego, arcybiskupa połockiego (1597). Po ogłoszeniu ukazu, pozbawiony dyecezyi, powołany do Petersburga jako członek kolegium, w rychle umarł (d. 6 Marca 1831 r.).

Leon Jaworski także w niczém nie brał udziału, składał się chorobą, zamieszkał w Wilnie. Został Martusewicz, ale dodany mu wikaryjusz w osobie Siemaszki, wszystkę władzę zagarnął. Siemaszko zaczął od reorganizacyi konsystorza, obsadził je ludźmi oddanymi prawosławiu (Antoni Zubko, Markiewicz, Pilesowski).

Z czasem zaszła zmiana co do obsadzenia biskupstw: Bułhak zajął katedrę Połocką (po zgonie Martusewicza), wikaryuszami jego zostali: Bazyli Łużyński i Józafat Żarski; Siemaszko wyświęcony na biskupa Litewskiego, sufraganem jego mianowany Antoni Zubko.

Następnie zajął się Siemaszko urządzeniem seminaryjów; w Połockiém zamianowani profesorami: Ihnatowicz, Tomkowid, Zabłocki, Słonimski, Łużyński, Szlepin, Szczęsnowicz - Malczewski i inni. A jednak pomimo usiłowań, księży bardzo niewielu wyświęcano, tak, w 1827 tylko 2 kapłanów przybyło, kiedy w ciągu trzech lat poprzednich ani jednego... chociaż cerkwij unickich w obudwu biskupstwach przeszło 1700 liczono.

Bazylijanie, aczkolwiek dochody ich zmniejszone zostały, zawsze składali znaczne ofiary na szkoły świeckie, przytém polskie. Tak, Białoruska prowincyja na seminar. główne w Wilnie płaciła 1567 rs. rocznie, Ruska 2082 rs., Litewska 1265. Kleryków unickich było w niém 50 (więc nie na szkoły polskie płacili tylko Bazylijanie); na utrzymanie ich roczne wydawano 15,000 rs. Zdolniejsi z nich udawali się do Rzymu (4—6 co dwa lata), gdzie odbywali kurs trzyletni w *Collegium de propaganda Fide*, albo w kolegium greckiém przy cerkwi ś. Atanazego; mieli oni tu swoją kaplicę i zakład *della Madona del Pascalo*, które rząd rossyjski darował papieżowi (1830); wysy-

łać nowych kleryków nie pozwolił, a zdolniejszych, dla ukończenia nauk odtąd już umieszczano w prawosławnych akademijach duchownych: Petersburgskiéj, Moskiewskiéj albo Kijowskiéj. Toż i w szkołach, wskutek raportu Chowańskiego (Smoleńskiego, Witebskiego i Mohylewskiego jenerał-gubernatora), od 1834 r. zabroniono uczniom unitom wraz z katolikami słuchać wykładu religii; w braku zaś kapelana unickiego, pop prawosławny brał obowiązek katechety na siebie.

Bazylijanie zawsze jednak byli potęgą, z którą się liczyć należało; w epoce niszczenia unii (1830), posiadali oni 83 klasztory, jeżeli nie *de jure*, to *de facto*, zakonników w nich przeszło 800; dzielili się na trzy prowincyje: Białoruską (gub. Mohylewska i Witebska; prowincyjał Józef Mudrowicz z rezydencyją w Wierżbołowie), Ruską (gub. Kijowska, Wołyńska i Podolska; prowinc. Szymon Bieleniewicz w Krzemieńcu) i Litewską (gub. Mińska, Grodzieńska, część Kurlandyi i okręg Białostocki; prowinc. Józafat Żarski w Wilnie). Wszystkie urzęda i dygnitarstwa w klasztorze nosiły nazwy polskie: wikaryjusz jeneralny, prokurator jeneralny, superior, prezydent, wice-prezydent, magister nowicyjuszów, prefekt, kaznodzieja, konsultator i t. d. Klasztory niezależne były od archirejów. W 1828 r. poddano ich zarządowi konsystorzów: zaprotestował przeciw temu Mudrowicz, usunięto go, umarł ze zgryzoty, Bieleniewicz zanim podążył do grobu, Żarski został wikaryuszem biskupa, osłodzono mu pigułkę; o jenerałach Bazylijańskich nie było już odtąd mowy.

W czasie powstania polskiego, ojcowie ś. Bazylego przychylają się zupełnie na stronę rewolucyi, nie bacząc na odezwę metropolity, zredagowaną po rossyjsku przez Siemaszkę a przetłumaczoną przez Łużyńskiego. Szczególnie odznaczyli się przywiązaniem

do Polski, zakonnicy Owruckiego i Poczajowskiego monastéru: piérwsi z kanonikiem Sierocińskim na czele wychodzili na spotkanie powstańców; Sierociński nadto polecił ekonomowi zarządzającemu w dobrach klasztornych, dostawić do obozu 150 ludzi uzbrojonych i 10 koni; zakonnicy: Barczyński, Dwernicki, Didkowski, Strzelbicki brali czynny udział w powstaniu. Poczajowscy Bazylijanie witali uroczyście jenerała Dwernickiego, drukowali w miejscowéj typografii jego odezwy, 8 mnichów i sporo służby klasztornéj wstąpiło do szeregów powstania, a po jego upadku, 11 zakonników oparło się w twierdzy kijowskiéj, jako więźniowie polityczni.

Na wniosek Błudowa, najprzód klasztor Owrucki uległ kasacie (dnia 11 Września 1831 r.), cerkiew oddano popowi prawosławnemu, budynek klasztorny, zarządowi wojennemu. Takiż los spotkał i Poczajowski monastér w kilka dni późniéj (dnia 14 Września 1831 r.), przeznaczony on został na rezydencyją dla archireja żytomirskiego, który tu się przeniósł z konsystorzem, seminaryjum i 12 czerncami; pozostałych Bazylijanów rozproszono po innych klasztorach; jednocześnie pokasowano nazwy polskie, superjorów, prezydentów, zamieniając je rossyjskiemi: archimandryta, namiestnik ihumeń i t. d.

IV. Autor opisuje drobnostkowo zajęcie Poczajowskiego klasztoru (Zeszyt VII, str. 60—84): spodziewano się znaleść opór, na ten cel sprowadzono kompaniję piechoty; spodziewano się znaleść niewyczerpane skarby, zjechało więc mnóstwo urzędników delegowanych od przeróżnych ministeryjów, synodu, gubernatora, żandarm, jako reprezentant kancelaryi césarskiéj (III oddziału), wszystko to dla wzajemnego kontrolowania. Dekret kasacyjny przeczytano Bazylijanom w początku Października 1831 r., odpowie-

dzieli, że nieustąpią dobrowolnie, żądali albo oryginalnego ukazu cesarskiego, albo rosporządzenia kolegium unickiego; w obec siły jednak poddać się musieli konieczności, zakonnik Czaplińśki protestował głośniéj od innych, wyprowadzony jednak został jednocześnie z bracią i liczną usługą, jeden tylko braciszek został, zgodził się bowiem na przyjęcie prawosławia. Dnia 10 Października rozpoczęto nabożeństwo według rytuału wschodniego, odtąd Poczajów zostaje „Ławrą", klasztor jego z czasem liczył 30 mnichów.

Skarbiec Poczajowski był dość bogaty, ale co do kapitałów i kosztowności, znaleziono ich mniéj jak się spodziewano; regestrów, spisów, wizyt żadnych, wszystko znikło. Rząd odziedziczył w ziemi 327, jako własność klasztoru, i 500 poddanych prawem zastawu trzymanych; w kapitałach i skryptach 3,300,000 złot., nadto około półpuda rozmaitéj monety srebrnéj, któréj wartości ocenić nie umiano. Wprawdzie późniéj, od czasu do czasu, odnajdowano nowe skarby, ukryte albo w samym klasztorze (skrzynia ze złotem i drogiemi kamieniami), albo u włościan okolicznych pełniących przedtém służbę u Bazylijanów, albo w sąsiednich lasach (raz np. cztéry garnce rubli srebrnych). Ciągle pomawiano biednych zakonników, że chcą podpalić Ławrę, wykraść wizerunek cudowny, że się w okolicy kręcą dlatego, żeby pozabierać skarby ukryte i t. d. Komisyja wojenno-śledcza, funkcyjonująca w Żytomiérzu prawie do 1834 r., rozpatrywała nieustannie skargi archirejów z Poczajowa nadsyłane, raz nawet wojsko sprowadzono dla ochronienia monastéru, który i pod względem zewnętrznym wyglądał już jak świątynia prawosławna.

Następnie szły kasaty innych klasztorów; tak między 1828 r. a 1832 r. zniesione zostały, oprócz

dwóch wyżéj wspomnianych, następujące: Żydyczyński, Kuźnicki, Żyrowicki, Brasławski, Szuszkowski, Brzeski, Witebski, Połocki, Bezwodecki, Poddubecki, Wierszchowski, Chomski, Mirski, Świerzański, Tuszyński, Kazimierowski, Białostocki, Łucki, Dubieński, Milczański, Pnezyński i Koszański, razem 24. Potém wskutek wizyty odbytéj przez Żarskiego w 37 klasztorach, 18 z nich zamknięto, mianowicie: [Helianowski, Nowosielecki, Rożański, Darewski, Humański, Łysiański, Sieratyński, Dobrogorski, Postawski, Tołoczyński, Łobowicki], dwa w Nowogródku (męski i kobiecy), Wołoniański, Łyskowski, Mołoszkowski, Suchowicki i Kaniowski. (Dodamy od siebie, że i Barski na Podolu w tym czasie zniesiony został).

Przynajmniéj przyznać należy autorowi, że jest szczérym: „rząd nasz, mówi on, starał się tak maskować swoje postępowanie, żeby rozporządzenia jego dotyczące kasaty klasztorów bazylijańskich, pochodziły nie z jego rozkazów, ale z woli grecko-unickiego kolegium, t. j. jakby sama zwierzchność unicka przeciw zakonnikom działała; w taki więc sposób sami uniści niszczyli własną podporę, podkopując wpływy Bazyljanów“ (str. 86). W 1835 r. już tylko ledwie 28—30 klasztorów posiadali OO. s. Bazylego.

Ale na tém nie poprzestano. Nowe rozporządzenia wyrastają jak grzyby po deszczu; do tych należą: prawo zabraniające duchownym, a szczególnie mnichom unickim, odbywać wędrówki po kraju bez pozwolenia władz administracyjnych; termin sześciomiesięczny do wystąpienia z klasztoru, służący Bazylijanom, przedtém łaciński wyznającym obrządek (kończył się on w 1835 r., z 200 jednak rzymsko-katolików, tylko 50 skorzystało z prawa). Obsadzenie parafij przez nieposzlakowanych (w oczach rządu) kapłanów.

Już potém bezkarnie zaczęły się pokazywać w cerkwijach „ikonostasy“, ołtarze wedle obrządku wschodniego (pośrodku prezbyteryjum) organy powyrzucano. Cerkiew unicką w Petersburgu zupełnie urządzono na wzór prawosławny, mszały moskiewskie zajęły miejsce unickich, usługa także przestrojona.... miała ona służyć za model dla innych. Szło jednak na prowincyi opornie i leniwo, były protesta. z których kilka przytacza p. Moroszkin; najgroźniéj stawiła się Białoruś i powiat Owrucki na Wołyniu: tutaj na 625 kościołów, w ciągu całego roku (1834—1835) tylko 20 wzniesiono „ikonostasów“, kiedy na Litwie z racyi energicznych zabiegów Siemaszki, w tym samym czasu okresie było ich 329; rząd dawał po 300 rs. na te przebudowy, zachęcał posiadaczy ziemskich do ofiar, synod darmo rozsyłał mszały („trebniki“) i t. d. Unija jednak opieszale ulegała nowatorstwu, niechętnie rzucała się w objęcia szeroko roztwarte prawosławia, i innych więc należało probować środków.

V. Po za robotami unickiego duchowieństwa, dążącego do zniesienia unickiego obrządku, rząd z swojéj strony pracował nad nawracaniem za pośrednictwem archirejów (Smaragd, witebski, szczególnie się pod tym względem odznaczał), gubernatorów i wyższych prowincyjonalnych urzędników, którzy zostawali pod wodzą tajemnego petersburskiego komitetu (ks. Golicyn, metropolita moskiew. Filaret, ober-prokurator synodu ks. Meszczerski i ks. Koczubej); drogą tą nawrócono od 1828 do 1835 r. przeszło 50,000 wiernych. Ale i Błudow i Siemaszko nie byli z tych pokątnych czynności zadowolnieni; oburzały one bowiem w duchowieństwie katolickiém i w szlachcie polskiéj pewną czujność, która na niekorzyść ich planów wypadała. Błudow przedstawił to césarzowi,

prosił o utworzenie nowego komitetu, na co, Mikołaj ukazem dnia 25 Maja 1835 r. przyzwolił (wskład jego weszli: metropolita Filaret, archirej Grzegorz, metropolita unicki Bułhak, biskup Siemaszko, jenerał hr. Tołstoj, Taniejew, Błudow, Neczajew i Chanykow).

Na posiedzeniu nowego komitetu odczytane zostały dotychczasowe rozporządzenia dotyczące unickiego w Rossyi kościoła, poczynając od Października 1827 r. do Lipca 1834 r.; było ich 16, a wszystkie wymierzone przeciw zjednoczonemu obrządkowi, dążące do jego zupełnego zniesienia (zesz. VIII, str. 535).

Jeden z najważniejszych ukazów wydanych następnie (w końcu 1837 r.) zawiérał w sobie poddanie spraw kościoła unickiego oberprokuratorowi synodalnemu. Odtąd Błudow schodzi ze sceny, miejsce jego zajmuje Protasow. Natychmiast po nominacyi podał on césarzowi rodzaj wyznania wiary, którém ma zamiar kierować się w przyszłości: odznaczało się ono większą od projektu jego poprzednika energiją, rzeczy nazywał w niém po imieniu; szło o „oprawosławnienie unii“, więc o tém mówił. A środkiem ku temu według niego, było:

1) Urządzić cerkwije zjednoczone na podobieństwo prawosławnych.

2) Zabronić najsurowiéj unitom przyjmować obrządek łaciński.

3) Przygotować dostateczną liczbę kapłanów w duchu „błahoczestywym“.

4) Obsadzić wszystkie wyższe posady (przełożonych klasztorów, dziekanów) duchownymi Rossyi oddanymi.

Memoryjał został przez césarza przyjęty.

Wskutek tego zaraz wysłany Siemaszko dla zrewidowania dyecezyi litewskiéj, znalazł ją dostatecznie przygotowaną: w 73 tylko cerkwijach brakło „ikono-

stasów", i to dla tego, że cerkwije te wymagały rdzennych poprawek.

Za to w dyecezyi białoruskiéj (arcybiskupstwo połockie) urzędnik synodolny, Serno-Solowiewicz, zastał uniją w całym rozkwicie: w 107 cerkwijach porobiono zmiany w duchu prawosławnym. Dla przykładu przytacza odpust w Dudziczach (gubernija Mohylewska), gdzie ołtarz znalazł przy ścianie wysoko podniesiony, zamiast „ikonostasu" niską baryerę, nadto ambonę, kilka konfesyjonałów, organy; ksiądz używał mszału unickiego, lud śpiewał polskie pieśni nabożne i t. d.

Protasow po otrzymaniu raportu, zmusił metropolitę Bułhaka, będącego zarazem arcybiskupem połockim, do wysłania nagany duchowieństwu białoruskiemu. Jednocześnie polecono pozabierać stare mszały, natomiast rozesłano ewangielije, księgi apostolskie i t. d. drukowane w Moskwie. Dziekanom unickim kazał Protasow stawić się w konsystorzach dla nabrania wprawy w odbywaniu nabożeństwa podług wschodniego porządku, a ci ostatni winni byli podwładnym plebanom udzielać téj nauki.

VI. Nastąpił r. 1838, ostatni w dziejach unii.

Wszystko sprzyjało zamiarom nowatorów; stary metropolita Bułhak umarł w Lutym; jeżeli nie był przeszkodą, to i na jego pomoc liczyć nie można było. Zgon Bułhaka przyspieszyło wielkie zmartwienie (a coś tu i wiek podeszły znaczył): oto Józafat Szawrowski, przełożony klasztoru Lubowickiego, posądzając metropolitę o stosunki z synodem, napisał do niego dwa listy pełne gorzkich wymówek. W jednym z nich było powiedziano: „nie dziw się, że do ciebie piszę; nie odważyłbym się na to, ale potrzykroć pokazał mi się s. Jozafat, i kazał tobie powiedzieć: przedałeś unię, jesteś wilkiem a nie pasterzem!" List zakończył

temi słowy: „niedaremnie nazywasz się Bułhak, bo jesteś na bullę hak“. I na inném znowu miejscu: „Karzesz mnie, ale przeciw komu powstajesz? nie przeciw mnie, ale przeciw s. Jozafatowi“. Szawrowski został wysłany do Berczeskiego monastéru, dwa lata jednak mieszkał bezkarnie u obywatela Pioro, składając się chorobą. Po zgonie Bułhaka, Siemaszko został prezesem kolegium, Łużyński w Połocku, Zubko w Żyrowicach.

Szło wszystko dobrze: z 1057 duchownych litewskiego biskupstwa, 760 objawiło gotowość przyjęcia prawosławia, i stwierdziło to podpisami własnoręcznemi na akcie połączenia; przeciwnych liczono 207, między nimi 98 Bazylijanów. (Zostało jeszcze 90, czy należeli do rzędu niezdecydowanych? nic o tém u autora nie znajdujemy... choć wiemy zkąd inąd, że część kleru unickiego wahała się długo).

W Połockiém arcybiskupstwie już gorzéj stały rzeczy, tylko bowiem 185 księży zgodziło się na „błahoczestie“, reszta 494 była jemu przeciwną, w téj liczbie 84 zakonników.

Nowy, skutkiem tego, ukaz nastąpił: pozwalał on kolegium unickiemu przenosić plebanów z parafii do parafii, z dyecezyi do dyecezyi, nawet nie dość pokornych wysyłać w głąb Rossyi, do prawosławnych monastérów, pod dozór archimandrytów, by się tam przepisów nowéj wiary uczyli.

Białostocki okrąg, należący do litewskiego biskupstwa, opierał się najenergiczniéj, liczył on 49 cerkwij, tyluż plebanów, z nich 15 zaprotestowało; na czele opornych stali: ks. Sosnowski, Howorski i Pieńkowski; dwa razy podawali prożbę do césarza, by ich zostawiono w pokoju, bo chcą chwalić Boga po dawnemu; jenerał-gubernator wileński (Dołhoruki) stanął w ich obronie, parafijanie (Czyże i Berezow) także burzyć się zaczęli; wysłano do nich spory poczet

urzędników, żandarma, majora Łomaczewskiego... P. Moroszkin nie wspomina, jaką drogą ci nowi misyjonarze nałamali lud do pokory i uległości.. dość, że przyjęli oni prawosławie, księża zostali popami (a miano ich już wysłać do guber. Kostromskiéj). Kozłami ofiarnymi zostali: biskup podlaski, łacińskiego obrządku, Gutkowski, który miał namawiać unitów do wytrwałości, i miejscowy lekarz Rukujsza (piérwszy musiał potem opuścić dyecezyję, wyniósł się do Galicyi, gdzie umarł w podeszłym wieku; jaki los spotkał drugiego? nie wiemy).

Zubko tak dokazywał w Białostockim okręgu, że go jenerał-gubernator wileński zaskarżył do Petersburga; nazywał go w doniesieniu barbarzyńcą (zesz. 8 str. 562); ale nic skarga nie poskutkowała; Siemaszko stanął w obronie swego wikaryjusza, a o Dołgorukim wyraził się, że „okatoliczony", więc parcyjalny („Okatoliczenie" pochodziło ztąd, że się zakochał w polce pani Zabiełłowéj, z którą się potém ożenił, czemu nawet césarz Mikołaj był przeciwny: „Jeżeli polkę pojmiesz w małżeństwo, toś mi nie sługa w Wilnie". I istotnie, zaraz po ożenieniu przeniósł go na takąż posadę do Charkowa).

Daleko wszakże groźniejsze rozmiary przyjmowały rozruchy w Połockiém arcybiskupstwie. Dnia 14 Września 1838 r. u proboszcza Cerkowlańskiego, Ihnatowicza, odbył się dość liczny zjazd duchowieństwa unickiego: ułożyło ono prożbę do césarza, by im pozwolił uniję wyznawać, innych biskupów naznaczyć, by pozwolił własnym ich kosztem otworzyć typografiję, w którejby mogli drukować księgi wedle przepisów zjednoczonego obrządku; a jeśli to jest niemożebném, jeśli unija ma zginąć, w takim wypadku błagają, by im wolno było przyjąć łaciński obrządek. Na prośbie podpisało się 111 kapłanów (a i świeckich

sporo) sąsiadujących ze sobą powiatów Witebskiéj, Mińskiéj i Mohylewskiéj gub.

Popłoch ztąd wielki w szeregach propagatorów prawosławia. Protasow wysłał do Połocka Siemaszkę i urzędnika synodalnego Skrepicyna (p. Moroszkin nazywa go policyjantem a nie organizatorem; zesz. 8, str. 580). Piérwszemu polecił indagować księży, drugiemu urzędników. Przywódzcy opozycyi: Ihnatowicz i Tomkowid, wysłani do monastérów w guber. Kurskiéj, inni zdegradowani na diaczków, 40 objawiło gotowość przystąpienia do prawosławia.

Siemaszko po powrocie z téj wyprawy do Petersburga, radził przyspieszyć zniesienie unii. Na posiedzeniach nowo utworzonego komitetu (Benkendorf, Kisielew, Bludow, Protasow) odbytych 22 i 26 Grudnia, rzecz rozstrzygnięto według jego myśli. Postanowiono:

1) Biskupi uniccy wraz z wyższém duchowieństwem podpiszą akt przyłączenia.

2) Do aktu dołączone będą dawniéj zebrane podpisy niższego duchowieństwa.

3) Wszystko to podać należy z najpokorniejszą prożbą césarzowi.

4) Zaraz potém nastąpi ukaz, mocą którego kolegijum unickie ma być odtąd od ś. synodu zależném.

5) Prożba biskupów i akt żądający wcielenia unii, przesłane zostaną dla rozpatrzenia synodowi.

6) Synod po zbadaniu kwestyi, złoży to wszystko césarzowi do potwierdzenia, według jego woli najwyższéj.

7) Jeżeli potwierdzenie nastąpi, wówczas archireje uniccy otrzymają ukaz, dla należytego jego zastosowania.

Rzecz się odbyła według nakreślonego wyżéj programatu.

W Lutym 1839 r. Siemaszko udał się do Połocka, przybył tam i Zubko, Łużyńskiego zastali: d. 12 Lutego, po uroczyście odbytém nabożeństwie, w którém po raz piérwszy nie modlono się za ojca św. ale za patryjarchów, metropolitów i synod petersburgski, przystąpiono do ułożenia prośby do najjaśniejszego pana i aktu soboru; piérwszy podpisało trzech unickich biskupów, drugi, oprócz nich, 27 dygnitarzy (między nimi i Placyd Jankowski, znany John of-Dycalp w naszéj literaturze), dołączone do niego były podpisy duchowieństwa niższego. W dyecezyi litewskiéj objawiło gotowość 834 plebanów i 62 zakonników; w białoruskiéj 367. Nie zgodziło się na opuszczenie potrzaskanego unii sztandaru, w obu dyecezyjach, parochów 421 i zakonników 172, razem 593 (Co z nimi zrobiono? p. Moroszkin nic o tém nie wspomina).

Na prośbie synodu, césarz Mikołaj zrobił napis dnia 25 Marca: „Dziękuję Bogu i przyjmuję".

Jednocześnie posypały się nagrody: Siemaszko podniesiony do godności arcybiskupa litewskiego i wileńskiego (został potem metropolitą) z dożywotnią pensyją 6000 rs.; wykonał on przysięgę w obec metropolity petersburgskiego.

Potém nastąpiły uroczyste nabożeństwa w Witebsku, Połocku, Mińsku, Żyrowicach; trzéj archireje dostali czwartego kolegę, w osobie Gołębiowskiego, także ex-unity, jako episkopa pińskiego.

W końcu wspomina autor o wrażeniu z tego powodu w Rzymie, i o Mahrenie Mieczysławskiéj, całą historyją o niéj nazywa plotką przez jezuitów skleconą.

Otóż macie treść rozprawy; napisana zimno, wygląda jak sucha z aktów notatka, przeznaczona do opracowania w przyszłości; indyferentyzm z niéj przegląda, fakta zszeregowane na prędce; śmierć wytrąciła pióro z ręki zdolnemu pracownikowi... bo spra-

wiedliwość mu oddać należy, skrzętnie szperał po archiwach, nie oszczędza katolicyzmu, ale też i dla prawosławia nie usłał miękkiego gniazda; te nawracania pięścią, kijem, bagnetem, degradacyją i męczeństwem wymuszane, nie zawracają mu głowy, nie obudzają uniesień fanatycznych, jakich by się po duchownym spodziewać można... Widocznie nie wierzył w dobrowolne zlanie się unitów z prawosławiem; toż i z jego pracy tryska to przekonanie, że gdyby nie kij, nie chłosta i nie Siemaszko wraz z Zubkiem, unija by do dziś dotrwała, a przy sprzyjających okolicznościach rozrosłaby się szérzéj jeszcze.

VI. Do dziejów kościoła katolickiego w Rossyi W. XVIII i XIX.

Jezuici w Rossyi od wstąpienia na tron Katarzyny II i do naszych czasów (Іезуиты въ Россіи въ царствованіе Екатерины II и до нашаго времени). Autorem dzieła jest Michał Moroszkin, kapłan wschodniego obrządku. Zgon niepozwolił mu dokończyć pracy podjętéj; wyszło tylko dwa tomy: 1 (za życia autora), obejmuje panowanie Katarzyny i Pawła. Petersburg, 1867, przedmowy str. XV, tekstu 501 i spisu rozdziałów XII, w 8ce. Tom II (po zgonie autora, nienależycie opracowany), obejmuje niecałe panowanie Aleksandra I; tekstu 528, spisu rozdziałów VIII. Nim przystąpimy do sprawozdania, winniśmy umieścić zastrzeżenie: że dzieje Jezuitów w Rossyi obchodzą nas o tyle, o ile losy ich związane były z losami kościoła polskiego, z losami prowincyj polskich, zaborami odciętych; na tę więc część pracy p. Moroszkina zwrócimy szczególną uwagę, inne pominiemy milczeniem.

Autor bardzo szanownego dzieła p. t. Zniesienie zakonu Jezuitów w Polsce i jego zachowanie na Białorusi (Przegląd Lwowski 1874 r.; wyszło podobno i oddzielnie) nie miał snać pod ręką opowiadania p. Moroszkina, bo się na nie, nie powołuje; a szkoda, wiele by tu szczegółów znaleść potrafił, niedostępnych i nieznanych ogółowi, choćby ze względu źródeł jakiemi się historyjograf rossyjski posługiwał, że wyliczymy tu tylko rękopiśmienne: 1) Korespondencyje Jezuitów, albo zbiór papiérów w czasie ich kasaty zabranych (Переписка Іезуитовъ, или описаніе бумагъ отобранныхъ отъ Іезуитовъ); składa się z 1500 numerów i jest własnością hr. Tołstoja, ministra oświecenia. 2) Karton w archiwum minister. spr. zagranicznych p. t. Sprawy dotyczące Jezuitów w Rossyi 1800—1816 (*Affaires relatives aux Jésuites en Russie 1800—1816*). 3) Dziennik i kopije korespondencyi Siestrzencewicza (*Journal et copies de la Correspondence de Siestrzencevitsch*); składa się on z 10 tomów dużych in fol., a jest i dodatkowy XI, obejmujący okres panowania Pawła; Siestrzencewicz przytacza w nim wszystkie rozmowy z césarzem, najdrobniejsze szczegóły walki jego z Jezuitami, trwającéj prawie półwieku; bardzo to ciekawe źródło do dziejów kościoła polskiego. 4) Archiwum kolegium katolickiego w Petersburgu (Архивъ Римско-католической коллегіи въ Петербургѣ). 5) Karton ministeryjum do spraw zagranicz. p. t. Sprawy kościelne w ogóle (*Affaires eclesiastiques en général*); jest to część archiwum noszącego inny tytuł, mianowicie: Kościół katolicki w Rossyi (*Eglise Catholique en Russie*). 6) Karton tamże, zawiérający stosunki ze stolicą apostolską, z krótkim nagłówkiem, Rzym 1801 (*Rome*). Tyle o źródłach. Zaczynamy od przedmowy. Autor

w niéj się tłumaczy, dla czego zamyśla pisać dzieje Jezuitów, aż do czasów obecnych? dla tego, że Jezuici podziś dzień robią staran ia przedostania się do Rossyi, próbowali oni przez Norwegiję wcisnąć się na brzegi Białego morza, dygnitarzy moskiewskich zarzucają listami, chcąc ich namówić do przyjęcia katolicyzmu; zabiegi rossyjskich Jezuitów: Gagaryna, Martynowa i Golicyna powszechnie są znane. Ale i w césarstwie jest dużo osób, czy to stojących na czele wyższych instytucyj, czyli téż posiadających nie małe wpływy, a oddanych szczérze ojcom s. Ignacego Lojoli i katolicyzmowi; przecie wiarę rzymską wyznają piérwsi magnaci: jak Buturliny, Golicyny, Wołkońscy, Gagarynowie, Szuwałowy, Bałabiny, Rostopczyny, Tołstoje, Kołogrywowy i inni. Wywożą oni pieniądze do Rzymu, a w Paryżu utworzyli towarzystwo s. Cyrylla i Metodyusza, z celem przeciągnienia prawosławnych na łono łacińskiego obrządku. Wiemy, że zgon nie pozwolił autorowi ukończyć téj pracy, ledwie doszedł w niéj do r. 1812. Następnie wylicza p. M. innych autorów którzy pisali o jezuitach rossyjskich; mianowicie: *a*) *La Russie et les Jésuites de 1772 a 1820 par Henri Lutteroth* (pseudonym Turgieniewa). Paryż, 1842. *b*) *Le Catholicisme Romain en Russie*, przez Tołstoja, w dwóch tomach. Paryż, 1863 i 1864. *c*) Odpowiedź Jezuicie ojcu Martynowowi (Отвѣтъ іезуиту отцу Мартынову) p. Samaryna, w gazecie Dzień (День) umieszczona r. 1865. N. 45 i dalsze.

We wstępie autor traktuje dzieje jezuitów w Europie, w chwili ich zniesienia (Roz. 1. część I), pomijamy go milczeniem.

Dalsze opowiadanie (Roz. II. cz. I), już nas bliżéj obchodzi, dotyczy bowiem jezuitów Białoruskich. Na rok przed ogłoszeniem bull i Klemensa XIV, Katarzyna wcieliła część polskich ziem do césarstwa.

Zabór podzielono na dwie gubernije: Pskowską i Mohylewską, ze stolicą dla piérwszéj w Opoczcze, dla drugiéj: w Mohylewie; jenerałowie: Kreczetnikow i Kachowski naznaczeni gubernatorami, Czernyszew, jenerał-gubernatorem. Katarzyna chcąc kraj zrusyfikować, protegowała mięszane małżeńskie związki, nadto rozdała hojną ręką spore obszary ziemi magnatom rossyjskim (czynnym i na retrecie zostającym faworytom): Czernyszów, Potemkin, Rumiancow, Zorycz stają się posiadaczami na Białéjrusi.

Ludność objęta piérwszym rossyjskim zaborem, wynosiła 1,360,000 mieszkańców, niegdyś prawosławnych, teraz unitów albo łacinników. Do krzewienia łacińskiego obrządku najwięcéj się przyczynili jezuici, nazwiska ich przechowała historyja, byli to: Snarski, Stocki, Hejtowt (Gintowt) i dominikanin Zenowicz. Rząd zastał błahoczestie w nowo zdobytych prowincyjach w upadku, winą tego było duchowieństwo dyzunickie, obowiązki parochijalne pełnili czernce ukraińscy, wypędzeni ztamtąd za opilstwo i rozpustę (str. 37); natychmiast więc został podzielony kraj zagarniony na dwa archirejstwa: Pskowskie i Mohylewskie; w ostatniém J. Konisski mianowany arcybiskupem. Césarzowa starała się urządzić kościół unicki i łaciński niezależnie od Rzymu: Smogorzewski został naczelnikiem piérwszego, a po wyjeździe jego do Polski, stanął na czele zjednoczonego obrządku Lisowski, on to może najpiérwszy wpłynął na zlanie się jego z prawosławiem... jak zaczął oczyszczać nabożeństwo od „naleciałości rzymskich“, to skończył na odmawianiu mszy wedle rytuału wschodniego, do czego używał ksiąg moskiewskich (Московск. служебников str. 45), przywdział rasę, zapuścił brodę, po rusku tylko mówił i t. d.

Pod względem łacińskiéj hierarchii duchownéj, ziemie objęte piérwszym zaborem zależały od juryzdykcyi biskupa wileńskiego, smoleńskiego i inflanckiego, a że ci nie chcieli wykonać przysięgi na wierność césarzowéj, Katarzyna przeto wezwała do zarządu nowo przez siebie utworzoną dyecezyją, ks. Stanisława Bohusza Siestrzencewicza, kanonika wileńskiego, biskupa malskiego. Podobał się on z racyi mowy mianéj w Wilnie (dnia 3 Listopada 1770 r.). Nowokreowany biskup posiada wiele łaski autora, jako wierny rządowi, jako energiczny promotor niezależnego od Rzymu kościoła katolickiego w Rossyi; jużto do życia tego dygnitarza pełno szczegółów u Moroszkina, wyjętych z jego własnéj autobiografii, przechowywanéj dotąd w minister. spraw zagranicznych; oto jak w niéj maluje stanowisko swoje sam biskup: „od piérwszéj chwili stanąłem na czele kościoła katolickiego w Rossyi, na zasadzie praw przysługujących innym panującego wyznania archirejom; to jest, z mocą stanowienia proboszczów, kanoników, prałatów, przełożonych klasztorów, z obowiązkiem sprawdzania ich dochodów, wydatków itd., albowiem ś. p. césarzowa, wprowadzając do nowo utworzonych gubernij porządek cywilny, przyjęty w innych państwa prowincyjach, chciała, żeby i duchowny najzupełniéj im odpowiadał“ (str. 51).

Dwadzieścia trzy najrozmaitszych zgromadzeń zakonnych miało swoich na Białorusi reprezentantów, tak męskich jak żeńskich; nie bardzo pochlebne świadectwo zostawił o nich Siestrzencewicz: „zakonnice co do rozpusty, mówi on, stoją wyżéj od zakonników t. j. więcéj tam moralności dostrzedz można, czasem tylko rezydentki klasztorne pozwalają dogadzać płciowym popędom“ (str. 53).

Najliczniejszy jednak, najlepiéj uorganizowany był zastęp jezuitów, stanowiących odłam litewskiéj prowincyi, „liczono tu około 200 zakonników (98 księży mszalnych, 32 scholastyków i 48 braciszków) i sześć kolegijów: w Połocku, Witebsku, Orszy, Mścisławiu, Mohylewie, Dynaburgu; nadto kilka misyj i rezydencyj: w Dagdzie, Awlii, Łozowiczach, Chalczu, Puszy, Sokolnikach, Rasnie, Faszowie i Użwaldzie. Majątek ich wynosił 3000 dworów kmiecych (z których 1200 odpadło do Polski po piérwszym zaborze). Prowincyjałem był Kazimiérz Sokołowski, ale ten po ogłoszeniu breve Klemensa XIV usunął się do Warszawy. Miejsce jego zajął Stanisław Czerniewicz, rektor kolegium połockiego (ur. 1728), człowiek czynny, przebiegły, typ prawdziwego, według autora, jezuity, był on długi czas sekretarzem przy jenerale w Rzymie, do kraju przybył w 1770 r. On to wysoce dyplomatyczném postępowaniem wpłynął na korzystną zmianę przekonań Katarzyny o jezuitach. Césarzowa naznaczając hr. Czernyszowa jener.-guber. Białorusi, rozkazała mu szczególnie mieć na oku zakon Lojoli, „jako najprzebieglejszy z łacińskich zakonów“ (str. 68). Otóż jezuici wiedzieli o tém, i nie zrażali się wcale niechęcią, czekając tylko chwili, w któréjby mogli okazać przysługę rządowi; chwila się ta w rychle nadarzyła. Nowi poddani powinni byli jeszcze we Wrześniu 1772 r. złożyć przysięgę carowéj, tak jednak niechętnie do niéj przystępowali, że ku końcowi roku połowa ziemian nie wykonała homagium. Nowy rząd stał odosobniony, jezuici wyciągnęli doń rękę, piérwsi wprowadzili w Połockim kościele uroczyste modły za dom panujący rossyjski. Ale na tém nie koniec: dnia 24 Listopada, w dzień imienin Katarzyny, po solennie odbytéj sumie, ks. Katebryg wystąpił z niemieckiém kazaniem, w którém

dużo mówił o obowiązkach wiernych poddanych dla najjaśniejszéj pani... to podziałało na szlachtę, hurmem stawiła się do przysięgi. Potém wszystkiem ks. Czerniewicz z Lenkiewiczem i kaznodzieją udali się do Petersburga, przyjęci łaskawie przez „imperatorowę", zjednali sobie i Czernyszewa względy, tak dalece, że kiedy na posiedzeniu rady państwa, zastanawiano się, czy ich wypędzić z Rossyi (w myśl ukazu Piotra W.) czy zostawić? i césarzowa i jener.-guber. głosowali za ostatniém zdaniem, a Katebryg przytém otrzymał od rządu 300 rs. pensyi rocznéj za swoje przemówienie.

Tymczasem brewe Klemensa XIV ogłoszono w innych państwach; na zasadzie tego ogłoszenia Berent, Byszkowski, Laskowski, Bohomolec, Szyszko, Dederko i Katebryg wynieśli się z Białorusi. Siestrzencewicz stawił się w Petersburgu z zapytaniem jak ma postąpić? „niechcę byś słuchał dworu rzymskiego, powiedziała mu w czasie audyencyi césarzowa, żądam tego od ciebie" (str. 84). Jezuitom Białoruskim kazano *in statu quo* pozostać. Autor długo się zatrzymuje (R. III, cz. I) nad zbadaniem powodów dla których carowa nie zgodziła się na ogłoszenie brewe papiezkiego w Rossyi; nam się zdaje, że grała tu niemałą, jeżeli nienajważniejszą rolę, obrażona miłość własna: Klemens XIV udał się nie do dworu petersburgskiego, ale użył pośrednictwa biskupa Massalskiego, mieszkającego podówczas w Warszawie, i nie uznającego poddaństwa Rossyi (str. 96).

Zgon Klemensa XIV nastąpił dnia 22 Czerwca 1774 r. Pius VI nie cofnął rozporządzeń swego poprzednika (Roz. IV, cz. I), jezuici więc po bezskutecznych w Rzymie zabiegach, jęli dokładać starań o utrwalenie swojéj egzystencyi na Białorusi. Starania nowego nuncyjusza w Warszawie (Archetti)

o zniesienie zakonu w Rossyi, spełniły na nieszczęście, owszem, jakby przyspieszyły jego rozwój, bo oto Czerniszew szczególny zwolennik jezuitów, pozwolił na otworzenie nowicyjatu w Połocku i Dynaburgu, co też natychmiast Katarzyna osobnym ukazem (dnia 16 Lutego 1777 r. potwierdziła. W téj epoce przybył ojcom nowy protektor, w osobie potężnego Potiemkina. Siestrzencewicz opierający się utworzeniu nowicyjatu, traci wpływ u dworu pomimo ustępstw i gotowości wprowadzenia zmian w kościele (oderwanie go od Rzymu, używanie rossyjskiego języka i t. d.). Jezuici w tym okresie dźwigają na swoich barkach nie tylko o byt własny starania, ale wynoszą z rozbicia jedyny skarb narodowy, ojczystą mowę: w szkołach uczą wedle systemu przyjętego w Rzeczypospolitéj, w świątyniach każą po polsku. Siestrzencewicz widząc, że przewaga nie na jego stronie, poddaje się, występuje z listem pasterskim, w którym sankcyjonuje założenie nowicyjatu przy dwóch jezuickich kolegiach.

Krok ten biskupa wywołuje w Rzymie wielkie oburzenie (R. V. cz. I). Archetti z tego powodu miał energiczną z Stakelbergiem rozmowę, stary Ennen wystąpił jako pojednawca, utrzymując, że nuncyjusze swojém gwałtownem postępowaniem najwięcéj szkodzili sprawie katolicyzmu w Rossyi (szczególnie Duryni), tak dalece, że ks. Repnin już wchodził w umowę z prymasem (Podoskim?), żeby namówić stany Rzeczypospolitéj do utworzenia osobnego patryarchatu w Polsce, niezależnego od Rzymu, że projekt ten był już do połowy doprowadzony (str. 149). Archetti ułagodzony, złożył na ręce posła odezwę do dworu petersburgskiego, zawsze dotyczącą nowicyjatu; odpowiedź nastąpiła grzeczna ale niezadawalająca. Toż samo spotkało i cyrkularz Pallavicina. W Lutym 1780 nowicyjat został otwarty; jezuici z Polski, Fran-

cyi, Niemiec, Szwajcaryi i Włoch wędrowali do Połocka; w rzędzie ich przybyli: Żaba, Kuczewski, Rouel, Gruber, Pfeifer i inni. Ambasady rossyjskie ułatwiały podróż zakonnikom ś. Ignacego; wiedeńska zaopatrywała każdego pasportem; droga szła na Kraków, Warszawę (przestanek u ks. Łuskiny, albo u prawosławnego popa, kapelana ambasady, Horodeckiego), Grodno (u het. Branickiéj), Wilno, Usacz (hr. Żabina ur. Lipska, bardzo pobożna niewiasta). Nowicyjat liczył z początku 18 osób, potém urósł do 30. Jednocześnie wznowili jezuici nabożeństwo do serca Jezusowego, zniesione przez Klemensa XIV. Każdy z przybyszów winien się był nauczyć po polsku, język ten bowiem był obowiązującym, niejako urzędowym, ale i o rossyjskim nie zapominano, wszyscy członkowie uczyli się go pilnie, nawet wiekowi zakonnicy cudzoziemcy, biblijoteka posiadała wszystkie dzieła słynniejszych pisarzy rossyjskich, a jezuita Zaleski znany był jako głęboki znawca literatury moskiewskiéj (str. 177).

Ojcowie marzyli nieustannie o rozwoju zgromadzenia, na porządku dziennym była kwestyja obioru jenerała, ale nato wypadało zdobyć sobie pozwolenie césarzowéj (Roz. VI cz. I). Wyczekiwali więc stosownéj po temu chwili, nastręczyła się ona: Katarzyna zwiedzała Białoruś; ojciec Stebelski (Chronologija albo porządne według lat zebranie znacz. w Kor. Pol. i w W. X. Litew... wypadków) zostawił nam szczegółowy opis przyjęcia jéj w Połocku: miało ono miejsce dnia 19 Maja; carowa zachwycona była iluminacyją, włoskiem przemówieniem ks. Czerniewicza, postępami szkolnéj młodzieży; za panią wtórowali dworacy, Potiemkin do reszty został przez Benisławskiego oczarowany. Stanęło więc na tém, że Siestrzencewicz został mianowany arcybiskupem i jenerałem jezuitów, a ojcowie z pośród swego grona obrać mieli

prawo wikaryjusza jeneralnego. Arcybiskup na wszystko się zgodził, z warunkiem jednym, by tym jeneralnym wikaryjuszem nie był ks. Czerniewicz, osobisty jego nieprzyjaciel. Wybory odbyły się w Połocku, w Październiku 1782 r., większość głosów była za Czerniewiczem, Potiemkin wziął go pod swoją opiekę, własnym nawet kosztem kazał przy kolegium zbudować dom dla nowo obranego dygnitarza, a Siestrzencewiczowi przyrzekł, że wyrobi w Rzymie potwierdzenie jego arcybiskupiéj godności.

Rozpoczęły się długie rokowania ze stolicą świętą, gabinet petersburgski używał groźby, dowodził, że katolicyzm „nieprawnie w Rossyi egzystuje, bo większa część poddanych wcielonych przed kilku laty do césarstwa, wyznawała dawniéj grecki obrządek, że łaciński gwałtem im narzucono“ (str. 197). Papież przestraszony, bojąc się prześladowania katolików, zgodził się na żądanie dworu; wysłany został Archetti do Petersburga dla wręczenia pallyusza Siestrzencewiczowi i wyświęcenie Benisławskiego jako jego koadjutora.

Jezuici się przerazili, ale Bezborodko, a szczególnie Potiemkin ich uspokoił (Roz. VII cz. I); książe kochanek w tym czasie lubił szczególnie otaczać się ojcami ś. Ignacego, nieustannie z nimi dysputował, w podróży na południe zatrzymywał się w ich klasztorach: w Orszy, Witebsku, Mohylewie słuchał pilnie mszy św., dla Orszańskiego nawet kościoła darował kosztowny ornat, dalmatykę, z innymi dodatkami (str. 207). Dziwne to były sympatyje ks. Taurydy: „być może, że kierowały w nim pewne polityczne zamiary, których pomyślnego rozwiązania spodziewał się dopiąć za pośrednictwem jezuitów“ (str. 208), a może dogadzał im przez nienawiść do ks.

Siestrzencewicza, dobrze widzianego na dworze W. ks. Pawła.

Arcybiskup wyjechał na spotkanie nuncyjusza do Tulczyna(?); Archetti, z właściwą południowcom werwą, rzucił się na niego, jął wymawiać tolerowanie jezuitów; ale porozumienie rychło nastąpiło. Prałaci podążyli na północ; w Orszy, Witebsku piorunował nuncyjusz na ojców ś. Lojoli, nazywał ich odszczepieńcami, kacerzami i t. d. Tak to podziałało na niektórych członków, że się usunęli natychmiast (Jurjewicz, Korbut, Szantyr, Sokołowicz). Archetti przyjęty w Petersburgu bardzo łaskawie, zadosyć uczynił rozkazom papieża, ale jezuitom nie był w stanie zaszkodzić; dnia 18 Października 1783 r. poświęcił kościół katolicki, w Czerwcu następnego roku był na pożegnalnéj audyencyi u césarzowéj, otrzymał od niéj krzyż wartości 10,000 rs., bogate futro, obietnicę kardynalskiego kapelusza (str. 217), opuścił Rossyję najzupełniéj zadowolony. Burza minęła bardzo szczęśliwie.

Do przykrości jakie w następnych latach spotkały zgromadzenie, zalicza autor zgon jener.-guber. hr. Czernyszewa (1784), według Moroszkina miał on przyjąć katolicyzm, w własnym majątku wzniósł kościół i założył rezydencyją (w Czeczersku), należycie ją uposażywszy. Wszakże i następca jego Pasek, był równie względnym dla zakonników (autor dzieła: Zniesienie zakonu Jezuitów w Polsce i zachowanie jego na Białorusi, utrzymuje przeciwnie, ale bez zasady, Moroszkin bowiem przytacza oryginalny raport nowego jenerał-gubernatora, pełen pochwał i admiracyi dla zgrowadzenia). W tymże roku umarł i wikaryjusz jeneralny ks. Czerniewicz, na jego miejsce obrany został Gabryel Leńkiewicz. Katarzyna II, udając się do Krymu, była uroczyście przez niego witana w Mścisławiu długą mową francuską, Siestrzencewicz

przemawiał po rossyjsku; arcybiskup przekonał się, że walczyć z jezuitami nie może, poddał się więc z pokorą losowi, starając się tylko o ile możności by ich do Petersburga nie dopuścić. W 1791 r. umarł i drugi protektor ks. Potiemkin, a następca jego Zubow, właściwie zaś Markow i Altesti (członkowie koleg. do spraw zagranicz.) obojętnie traktowali kwestyję jezuicką.

Ze zgonem Katarzyny (w Listopadzie 1796 r.) stan Białoruskich jezuitów mógł się nazwać kwitnącym (Roz. VIII cz. I); przybyło im w ciągu jéj panowania dwa nowicyjaty, jedna rezydencyja, majątek podniósł się do 14,000 dusz, okrom domów, placów, fabryk sukiennych; nadto szkoły ich polskie bogate posiadały muzea, gabinety narzędzi fizycznych, zbiory mineralogiczne, biblijoteki i t. d., kościoły uposażone, słowem zbytek we wszystkiém. Moroszkin utrzymuje, że już wówczas zajmowali się propagandą między unitami; w rossyjskich kołach arystokratycznych występują w czasie następnego panowania...

Paweł był głęboko religijnym (Roz. I cz. II), brzydził się on wszelką rewolucyją, a ojcowie ś. Ignacego starali się go przekonać, że katolicyzm jest wierną monarchizmu oporą, ztąd taki wpływ na rządy jego wyznawców łacińskiego obrządku. Césarz będąc jeszcze W. księciem odwiedził Rzym, poznał tam Piusa VI, miał dla niego wiele szacunku, Siestrzencewicza lubił, podniósł go do godności metropolity, polaków szczególnymi względami okalał; Iliński, Czartoryscy, Potocki, Wielhorski należeli do codziennych a miłych gości; za tém poszło utworzenie dyecezyj łacińskich, opieka nad Trapistami sprowadzonymi z Francyi, którym oddawał nie tylko katolickie, ale i unickie klasztory na Litwie i t. d.

Jezuici trzymali się na stronie, badając grunt; z dawnych przyjaciół przy dworze, zostali im tylko Bezborodko i Osterman, obaj z pozycyją zachwianą. Piérwsze ich wystąpienie, a raczéj spotkanie z Pawłem, jako césarzem, nastąpiło w Orszy, w czasie powrotu jego z obrzędu koronacyjnego. Siestrzencewicz, bardzo szczegółowo opisał wizytę monarchy w Orszańskiém kolegium, upokarzające przyklękanie metropolity, całowanie rąk i t. d. (str. 280—282). Prezentowali się wówczas césarzowi: Lenkiewicz, Wichert i Gruber, który to potém zajął tak wydatne stanowisko przy dworze.

Nuncyjusz Litta, przybywający na koronacyją (na którą się spóźnił z umysłu, jak i późniejszy jego następca) i dla uregulowania stosunków kościelnych, osobisty przyjaciel jezuitów, wielką był dla nich pomocą. Stanął on do walki z Siestrzencewiczem, a stanął z téj racyi, że metropolita chciał koniecznie utworzyć niezależny kościół katolicki w Rossyi. Walki téj dzieje, bardzo széroko opowiada Moroszkin, naturalnie przychylając się na stronę ostatniego, przytacza całe ustępy z jego korespondencyi. Siestrzencewicz, wszakże, nie tracił ducha, podał w tym czasie projekt utworzenia katolickiego departamentu (zatwierdzony przez rząd), z zależnością jego od Justic-kolegium do spraw religijnych guber. Kurlandzkiéj, Estlandzkiéj i Liflandzkiéj; połowa członków departamentu: duchowni, inna połowa: świeccy. Jezuici pośród ostatnich znaleźli zwolenników, rozpoczęły się intrygi. Litta przy tworzeniu dyecezyj łacińskich, pragnął dla nich utargować jak można najwięcéj praw, swobód i przywilejów; metropolita sprzeciwiał się temu. Sprawa majora d'Anzasa, i dane mu przez césarza pozwolenie żenienia się z rodzoną siostrą piérwszéj żony, postawiła Siestrzencewicza w przykréj

względem rządu pozycyi. Paweł na prożbie przez d'Anzasa podanéj, napisał, że „odtąd sam będzie rozstrzygać w kwestyjach ślubów między osobami, którym prawo (kanoniczne, kościelne?) zabrania związków małżeńskich z racyi pokrewieństwa“ (str. 295). Metropolita zaprotestował bardzo łagodnie. Potém nowe zajście; chciał usunąć konsystorz Mohylewski z pod juryzdykcyi departamentu, zato otrzymał ostrą naganę. Stanowisko jego było zachwiane, nuncyjusz jednocześnie otrzymał pensyją, mieszkanie... Nowy jednak wypadek, rzucający smutny cień na żywot metropolity, postawił go znowu wysoko w opinii fantastycznego césarza: „W końcu 1797 r. miały miejsce zaburzenia w prowincyjach od Polski odciętych; buntownikami, albo głównymi przywódcami, jak się należało spodziewać, byli księża“ (str. 301). Tak zaczyna opowiadanie swoje p. M.; przyznajemy otwarcie, że o tym mniemanym buncie, nicbyśmy nie wiedzieli nawet, gdyby nie pamiętniki jednego z „buntowników“, wydane przez p. Bielowskiego (Pamiętnik X. Ciecierskiego, przeora Dominikanów wileńskich, zawierający jego, i towarzyszów jego przygody, doznane na Sybirze w latach 1797—1801. Lwów, 1865, XII, 346). Sympatyje kilku osób dla legionów Dąbrowskiego nazwano buntem, chciano w Pawle przytłumić współczucie dla prowincyj polskich, nosił się on wówczas z projektem utworzenia wojska polskiego (papiéry dotyczące téj kwestyi mamy u siebie, kiedyś z nich publiczny zrobimy użytek), Repnin skorzystał z piérwszéj zręczności by césarza zrazić: jenerał-gubernator litewski dostawił pod silną eskortą 12 więźniów z Wilna do Petersburga; między nimi było trzech kapłanów: Ziołkowski (benedyktyn), Dąbrowski (trynitarz) i Ciecierski (dominikanin). Skazani na śmierć przez senat, ułaskawieni

przez césarza zostali, pozbawiono ich praw stanu i przeznaczono do robót ciężkich w Syberyi [1]). Rzecz szła o zdjęcie święceń kapłańskich, udano się z tém do Litty, nuncyjusz prosił o doręczenie mu przebiegu sprawy, w takim bowiem tylko wypadku rokować może, czy skazani istotnie są winni. Oburzyło to césarza, posłał on Kurakina do metropolity z zapytaniem, czy się zgodzi zadość jego woli uczynić? Siestrzencewicz okazał wszelką gotowość, z pewną nawet okazałością wykonał ten smutny obrządek (str. 301—308). Przy piérwszéj więc zręczności (nabożeństwo żałobne za ks. Wirtembergskiego, ojca césarzowéj Maryi Teodorówny) dostał order Aleksandra Newskiego; wyrobił uwolnienie departamentu katolickiego z pod zależności Justic-kolegium, przeprowadził w myśl rządu kwestyję podziału Rossyi na dyecezye, zato nowy order (ś. Andrzeja). Ale na tém się kończą wpływy metropolity. Nieprzyjaciele jego na wierzch się wydostają, Littowie znowu zdobywają względy,

---

[1]) Znaną jest z tego względu mowa Derżawina, miana w senacie; dygnitarz ten wielce nieprzychylny polakom bronił ich teraz, w sposób przynoszący mu zaszczyt: „a dla czegoż, wołał, tak srogo obwiniają tych nieszczęśliwych, za to, że się umawiali, chcąc ratować swoją ojczyznę“... Dowodząc daléj, że hr. Iliński, Potocki i inni podpisujący wyrok śmierci, tak samo jak on myślą, dodaje w końcu: „żeby naród zawojowany stał się szczérze wiernym, należy wprzód zdobyć jego serce sprawiedliwością i łaskawością, a potém dopiéro karać za występki.. I tak, według mego zdania, niech oni myślą i mówią o zbawieniu ojczyzny, by tylko w czyn nie wprowadzali swoich projektów“... (Pamiętniki Derżawina. J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, powtórzył ten ustęp III. 676.

z powodu opieki césarza rozciągniętéj na Maltańskich kawalerów.

Jeszcze Katarzyna II pałała, jak mówi autor, „polityczną miłością“ dla kawalerów maltańskich (Roz. II. cz. II); miłość tę umiała ona wpoić w syna [dziwna rzecz, była by to bowiem jedyna miłość, którą césarz z matką podzielał, wiadomo bowiem, że césarz nienawidził tego wszystkiego, czemu hołdowała jego rodzicielka]. Juliusz Litta, brat nuncyjusza (synowiec?) przedtém oficer marynarki rossyjskiéj, stawił się w Petersburgu jako wysłannik od rycerzy, z prośbą o zwrot dochodów z Ostrogskiego na Wołyniu prioratu, który z racyi upadku Polski dostał się do Rossyi, i wynosił 120,000 złot. rocznie. Césarz przychylił się do modły, dodał od siebie 180,000 zł., przyjął opiekę nad kawalerami, zawarł konwencyją z Littą, mocą któréj założył w Rossyi 10 komandoryj, te zaś nikomu, oprócz poddanych rossyjskich nie miały być udzielane. Litta został posłem rycerzy przy Pawle, miał odtąd wpływ niemały nawet na sprawy państwa, nie licząc już tego, że zabawka ta niemało Rossyję kosztowała. W Czerwcu 1798 r. siedmiu rycerzy w zdradziecki sposób poddało Maltę wracającemu z Egiptu Napoleonowi; od téj chwili Paweł zostaje W. mistrzem, odtąd największym dowodem łaski ze strony césarza, to oznaki orderu tego zakonu: Condé, Bezborodko, Kurahin, Czartoryski, Radziwiłł, Grabowski otrzymują krzyże maltańskie, Paweł zawiesza je na piersiach archirejów i metropolitów rossyjskich, nagradza w podobny sposób Siestrzencewicza, a poddanych o przyjęciu godności W. mistrza osobnym uwiadamia manifestem (Zbiór praw N. 18782). Poseł Litta otrzymuje kontradmiralstwo, gwiazdę Aleksandra Newskiego, 10000 rs. pensyi; kawalerowie napływają do stolicy, myślą o utworzeniu

zakładu naukowego, w którym by młodzież kształciła się odpowiednio potrzebom rycerstwa...

Jezuici także korzystają z chwilowego usposobienia mårzyciela monarchy, wciskają się do Petersburga, i pod opieką nuncyjusza, gotują się do nowéj walki. Ale tu znowu nieporozumienie między rządem a wysłannikiem stolicy apostolskiéj wybucha, z racyi biskupstwa Kamienieckiego. Autor, fakt przedstawia fałszywie (str. 343), nie jest to jednak wynikiem woli z jego strony, ale nieznajomości rzeczy. Opowiedzmy więc jak było. Katarzyna skasowała dyecezyję Kamieniecką. biskup Dembowski, koadjutor Krasińskiego z prawem następstwa, został bez owczarni. Kiedy wszakże na ruinach Kamieniecktéj dyecezyi, powstała Latyczowska, uważał, że zarząd tą ostatnią do niego należy. ale znalazł współzawodnika w osobie ks. Sierakowskiego, niedoszłego posła od Targowiczan do Rzymu, był to „duch moskiewski" w całém tego wyrazu znaczeniu, więc go Katarzyna mianowała biskupem Latyczowskim, a protestującego Dembowskiego, gubernator bracławski Berchman, jako niespokojnego, bez żadnéj ceremonii wyprawił za kordon. Ze zgonem carowéj, zmieniły się okoliczności, dyecezyję Kamieniecką wskrzeszono, Dembowski powrócił, ale mając Siestrzencewicza przeciw sobie, nic zrobić nie mógł, usunięto go od zarządu biskupstwem, pod pozorem, że jest chory i leniwy (i jedno i drugie było kłamstwem przez metropolitę wymyślonym). Sierakowski został nadal biskupem. Litta, jako nuncycyjusz przeciw temu zaprotestował. Oburzyło to Pawła, kazał mu w ciągu 24 godzin opuścić stolicę państwa, jednocześnie wypędził i posła maltańskiego Julińsza (1798).

Była to chwila najgroźniejsza dla kościoła katolickiego w Rossyi... Metropolita mając ręce roz-

wiązane, zaczął się krzątać energicznie; z gorączkowym pośpiechem pragnął przeprowadzić zgubne reformy. Najprzód szło mu o usunięcie z kolegium przyjaciół jezuitów, dopiął tego po mozolnéj walce; intrygi Siestrzencewicza opisuje autor szczegółowo (str. 345), odtąd figuruje w departamencie brat jego Ludwik, protestant (str. 351). Owocem zabiegów metropolity było zniesienie zjazdów zakonnych (Zbiór praw N. 17833), potwierdzenie przez césarza znanego Regulaminu (Zbiór praw N. 18734), który p. Moroszkin podaje w całości (str. 351—359). Siestrzencewicz „wierny zasadzie, że potrzeba dopomagać do zlania się obu narodowości t. j. polskiéj i rossyjskiéj, dąży do tego wszelkimi środkami, a mianowicie stara się urządzić kościół łaciński na podobieństwo cerkwi prawosławnéj i zbliżyć je o ile można ze sobą“ (str. 360). Z tym celem wygotował dwa projekta: I. zależał na tém, żeby w wypadku nieporozumień między duchowieństwem prawosławném, katolickiém i unickiém, zasiadał w departamencie katolickim członek św. synodu; 2. daleko donośniejszy co do następstw, zależał na uwolnieniu kościoła katolickiego w Rossyi od zależności Rzymu. Césarz się do tego przychylił (ukaz dnia 5 Maja 1799 r.), metropolita więc zawiązał stosunki z archirejami Ambrożym i Iryneuszem, członkami synodu, zasięgając od nich rad i wstawiennictwa w zamierzoném utworzeniu prowincyjonalnego katolickiego synodu w césarstwie. Jezuici jednak i teraz popsuli jego plany (albo mówiąc inaczéj, ochronili kościół od odszczepieństwa).

W czasie tryumfów rycerzy maltańskich, ojcowie ś. Ignacego szukali sposobów dostania się do Petersburga (Roz. III. cz. II). Otóż po zgonie Lenkiewicza, kiedy wikarym jeneralnym został Franciszek Caro, jeden z bardzo uczonych jezuitów, Gabryel Gru-

ber, wraz z swoim kolegą Szyrmerem, przybył do stolicy w celu popisania się przed członkami miejscowéj Akademii umiejętności, nowemi wynalazkami, dotyczącemi mechaniki. Właściwie zaś szło jezuitom o zjednanie stronnictwa przy dworze i obalenie Regulaminu, ułożonego przez Siestrzencewicza, zagrażającego zakonnikom, a co więcéj łacińskiemu obrządkowi. Łatwo skaptował Gruber potężnych podówczas: Ilińskiego, Potockiego Seweryna, Korsaka i Manuzziego, faworyta Pawła. Życiorys tego ostatniego ciekawy, jeżeli prawdziwy: ojciec jego przybłęda z Włoch do Rzeczypospolitéj, autor nazywa go „polskim bogaczem i posłem na sejm“ (str. 371), miał on pełnić nie bardzo zaszczytną funkcyję. był szpiegiem z ramienia Potemkina, a tém samém posiadaczem jego politycznych tajemnic. Książe kochanek „używał go w wielu wypadkach, za pośrednictwem Manuzziego dowiadywał się, co się dzieje w Polsce i w zachodnich gubernijach (? kiedy podział ten administracyjny podówczas nie miał jeszcze miejsca?). Potemkin marzył o koronie polskiéj, przez pośrednictwo więc przebiegłego włocha, zdobywał sobie umysły polaków, zręcznie oddziaływał na społeczność Rzeczypospolitéj (?), i prowadził bardzo kunsztowną intrygę“ (str. 372). Szpieg za wszystko kazał sobie płacić, ztąd początek fortuny nie małéj; syn po zgonie i ojca, i Potemkina, znając nienawiść Pawła do tego ostatniego, odkrył mu plany kochanka Katarzyny, zaco zyskał względy i fawor césarza. Obok téj czwórki stanowiącéj stronnictwo polskie u dworu, znalazło się wielu jeszcze zwolenników Grubera. Szczęśliwy traf zbliżył go do césarza, było to wyleczenie césarzowéj (Maryi Teodorówny) od bolu zębów, za pomocą leku przez ojca Gabryela przygotowanego (str. 374), w Kwietniu 1799.

Odtąd upada kredyt Siestrzencewiczą; jezuici zabierają mu kościół ś. Katarzyny, zakładają małe kolegium, które rozrosnąwszy się, tylu prawosławnych pociągnęło na łono katolickiego kościoła (Zbiór praw N. 19608 r. 1800). Metropolitę zaczął césarz podejrzywać o samowolne w rzeczach kościelnych postępowanie, odezwał się Rzym, potwierdził to Gruber; ostatni miał nawet wpłynąć na zbliżenie césarza z Francyją i zerwania z Anglią.

Z téj racyi ciekawą autor opowiada historyję o losach kalendarza Połockiego za r. 1800. (To już dla naszych biblijografów notatka). Drukowała go miejscowa jezuicka typografia, za pozwoleniem ks. Benisławskiego, koadjutora Siestrzencewicza. W kalendarzu tym umieszczona była pochwała dla floty angielskiéj (czyż może być flota angielska dobrą, kiedy césarz zerwał z Anglią?). Doniesiono o tém Pawłowi; rozgniewał się bardzo; główny cenzor petersburgski otrzymał rozkaz rozpatrzenia wszystkich drukôw tłoczni Połockiéj, cały nakład kalendarza publicznie został spalony, metropolitę spotkała ostra wymówka jako naczelnika kościoła taką herezyę, jak pochwała floty ang. dopuszczającego ogłaszać w kalendarzu (Zbiór praw N. 19373).

Ale na tém nie poprzestali przeciwnicy Siestrzencewicza, nowe skargi posypały się na niego z Rzymu, césarz kazał mu wyjechać do Bujnicz, położonych pod Mohylewem (dnia 14 Listopada 1800), a że go tam odwiedzano, nowy więc ukaz, żeby Siestrzencewicz nie przyjmował u siebie znajomych. W tym czasie dostała się w ręce rządu korespondencyja między metropolitą, biskupem żmudzkim, Giedrojciem i Odyńcem, także biskupem. Ostatni wysłany został do Wołogdy na mieszkanie, zaraz wszakże nastąpiło ułaskawienie, Odyniec biskupem Połockim

został mianowany, jednak wyrzec się on niechciał listownych stosunków z metropolitą, więc już drogą prywatną wysyłał korespondencye, przez zaufanego urzędnika, ale i to doszło do wiedzy rządu, obu winowajców, jak cywilnego dygnitarza, tak i duchownego sprowadzono do Petersburga: Odyniec oparł się w Petropawłoskiéj fortecy, gdzie się doczekał zgonu césarza, Siestrzencewicza odsunięto jeszcze daléj od Mohylewa, mianowicie do Malatycz, rodowego jego majątku. Jezuici, zupełnie wolni, zaczynają gospodarować w stolicy (R. IV. cz. 11); zakładają wyższą szkołę naukową, w rzędzie uczniów spotykamy nazwiska Golicynów, Naryszkinów, Gagarynów, Menszykowych, Orłowych, Koczubejów i Lubomirskich (str. 430). Za wpływem Grubera, następuje zmiana członków departamentu katolickiego, zajmują w nim posady przyjaciele jezuitów; przekształca Regulamin ułożony przez Siestrzencewicza i wyrabia u césarza potwierdzenie nowego, który uwalnia zakonników od zależności biskupów (Zbiór praw N. 19684). Następuje wreszcie urzędowe potwierdzenie jezuitów przez Piusa VII, za wstawieniem Pawła przeprowadzone, *breve* jednak ogłoszone zostało dopiéro za panowania Aleksandra I. Nagły i niespodziewany zgon Pawła zmienia postać rzeczy.

Daléj autor podaje szczegóły propagandy jezuickiéj w Rossyi (Roz. V. cz. 11), bardzo ciekawe, ale że nie wchodzi to w zakres naszéj pracy, więc je opuszczamy.

Na tém koniec 1 tomu. W drugim wydanym po śmierci Moroszkina, pomieszczone są dzieje jezuitów za panowania Aleksandra. Mało tu znajdujemy szczegółów dotyczących kościoła polskiego, więc sprawozdanie zbędziemy ogólnikami. Ustęp należący jeszcze do Panowania Pawła, pozwalamy tu sobie przytoczyć w dosłownym przekładzie: „Jeszcze rano dnia tego

(11 marca 1801), w którym dusza Pawła miała stanąć przed sądem Bożym, ojciec Gruber, wedle zwyczaju, stawił się w Michajłowskim pałacu, i był świadkiem żywéj i energicznéj działalności césarza; ale przyjęcie jakiego doznał jezuita w dworcu, zdradzało niezrozumiałą dlań zmianę w usposobieniu dworzan. Wedle przyjętego porządku, ks. Gruber zmierzał ku drzwiom gabinetu césarskiego, i właśnie w chwili kiedy próg jego przestępował, zimna, wysoka i muskularna postać Palena zatamowała mu wejście, dodając lakonicznie, że césarz tak jest w obecnéj chwili zajęty sprawami państwowemi, że przyjąć ojca jezuity nie może, poczém nastąpiło gwałtowne zatrzaśnięcie drzwi przed samym nosem pokornego mnicha. Zdumiony, nic Palenowi nie odpowiedział, postanowił cierpliwie czekać. Stawił się on w pałacu dnia tego w nader ważnéj sprawie, nad którą od lat cztérech pracował, zawiązał stosunki z Littą, przez pośrednictwo jego z Rzymem korespondował, dziś sprawę tę wygotował, potrzebna mu była jeno sankcya césarza, a treścią jéj było połączenie kościoła prawosławnego z łacińskim. Kilka długich godzin musiał czekać zanim Palen ukończył konferencye; upragniona chwila nie nadchodziła: jenerał gubernator literalnie zarzucał Pawła papiérami, nie dając mu czasu odetchnąć..... Ponura, niezbadana jak głębie piekła dusza Palena, dobrze rozumiała, że ma do czynienia z jezuitą, który stanąć ma w obec césarza z złowieszczemi i zgubnemi dla petersburskiego jenerał-gubernatora wiadomościami (doniesieniami, ostrzeżeniami).... podobnych wysłanników niebezpiecznie dopuszczać do serdecznéj pogadanki z césarzem, zwłaszcza w takiéj chwili.... Palen więc użył całéj przebiegłości na jaką mógł się zdobyć, żeby przeszkodzić widzeniu się w dniu tym césarza z Gruberem, i w końcu zatryumfował nad jezuitą. Paweł zaczął

się niecierpliwić w obec mnóstwa dokumentów dawanych do podpisu, zatém występowały objawy rozdrażnienia, w końcu gniewne pytanie: — Cóż już wszystko, i czy nie ma czego jeszcze więcéj? — Wówcz s jenerał-gubernator zręcznie korzysta z usposobienia monarchy, i z pogardliwym wyrazem twarzy, i ironicznym uśmiechem dodaje: — Już wszystko, tylko tam za drzwiami gabinetu O. Gruber czeka, chce on utrudzać W. C. Mość, znanym Wam dobrze projektem połączenia rossyjskiego kościoła z łacińskim. Paweł rozdrażniony, obawiając się, by się na paradę wojskową nie spóźnił, kazał powiedzieć jezuicie, by z swoim projektem wynosił się z pałacu.... Takiego przyjęcia nie doznał Gruber w ciągu całego panowania, było ono poniżającém dla niego, spadło jak piorun z jasnego nieba. W nocy z 11 na 12 Paweł umarł, jeszcze więc straszniejszy grom czekał jezuitów, kiedy się dowiedzieli o zgonie césarza. Palen ich nieprzyjaciel, zajął chwilowo wydatniejsze jak za poprzedzającego panowania stanowisko przy dworze" (str. 5).

Jasno tu wypowiada autor, kto był sprawcą zgonu césarza, nie ledwie palcem wskazuje na jego mordercę, pozwala się domyślać, że Gruber wiedział o niebezpieczeństwie grożącém monarsze — na co się nie zgadzamy; że przyspieszyć katastrofę mogły projekta połączenia kościoła — to bardzo możebne.... Smutny to zgon marzyciela, rycerza, pełnego najszlachetniejszych popędów i najdzikszéj, wyuzdanéj samowoli.... a jednak.... a jednak z pewném współczuciem chylimy głowę na wspomnienie tego dziwnie zarysowującego się w pamięci dziejowéj, północnego władcy; najwięcéj miał on z nich wszystkich dla nas serca.

Aleksander w początkach swego panowania traktował dość obojętnie zakonników ś. Ignacego, dopiéro wdanie się Pijusa VII, jego nalegania o ogło-

szeniu *breve* wskrzeszające zgromadzenie jezuitów, zwróciło uwagę césarza na nich. Siestrzencewicz został uwolniony, Odyniec także, przywrócono im dawniejsze godności. Wracali więc dawni zapastnicy, z spotęgowaną nienawiścią w piersi. Choć więc znaków widomych jeszcze dostrzedz nie można, ale z pewnością wyrokujemy, że od téj chwili poczyna się upadek mnichów, którzy tak się dobrze na pozór zagospodarowali.

Gruber został podniesiony do godności jenerała jezuitów rossyjskich 4 Października 1802 r. Jednocześnie, liczba zakonników wzrasta do 330, napływ świątłych cudzoziemców, przeznaczonych na profesorów do kolegium czy pensyonu petersburskiego, ogromny.

Nie dają oni za wygrane Siestrzencewiczowi; by mu dokuczyć, wiążą się z Bazylijanami; namawiają ich do samodzielnego wystąpienia przeciw metropolicie: otóż w 1801 r. podnosi głos Atanazy Falkowski, objawia, że w r. 1793 został obrany jenerałem Bazylijanów (protoarchimandrytą), że obowiązku się zrzecze wówczas, kiedy nowe wybory nastąpią; był to rodzaj protestacyi przeciw Regulaminowi Siestrzencewicza, który kasował zjazdy zakonne i wszystkie klasztory poddawał władzy duchowieństwa świeckiego. Kolegium katolickie (do którego wówczas i unici należeli), złożone z przyjaciół jezuitów, zgodziło się na zwołanie kapituły zakonnéj do Torokańskiego monastéru, pod prezydencyją Bułhaka. Że jednak Falkowski połączył nieprawnie obie bazylijańskie prowincyje (białoruską i litewską) w jedną, nastąpiły więc protestacyje, rzecz doszła do senatu, który na zjazd zakonników nie pozwolił, członków Justic-kolegium (między nimi Benisławskiego i Byszkowskiego) usunął, i na tém rzecz się skończyła.

Uwagę powszechną odwróciło od téj sprawy, przybycie do Petersburga nuncyusza Arezzo, wielkiego przyjaciela jezuitów; kołatał on o zawarcie konkordatu, korespondował sekretnie z miejscowém duchowieństwem (pod adresem Benisławskiego), ale rząd bawił się w odczytywanie jéj sekretne także („perilustracya"), nie kontent był z nuncyusza; w końcu stracenie w Rzymie awanturnika Vezneguesa, urzędnika ambasady rossyjskiej, wpłynęło na zerwanie stosunków dyplomatycznych; Arezzo wyjechał z Petersburga. Siestrzencewicz znowu skorzystał z swobody i wystąpił z nowym projektem przekształcenia kościoła katolickiego w Rossyi; projekt podał sekretnie rządowi, ale wczesne jego odkrycie (pośrednictwo Szantyra), zniweczyło jeszcze raz zgubne metropolity zamiary.

Następne rozdziały wypełnione są dziejami misyj jezuickich w środkowych gubernijach césarstwa, niedoszłém do Chin poselstwem i tragiczną śmiercią Grubera (zginął w czasie pożaru 1805 r.). Po nim obrany został jenerałem Berczowski, za którego rządów osiedli ojcowie ś. Ignacego w Krymie, Syberyi i w Romanowie na Wołyniu. sprowadzeni tam przez Ilińskiego; początkowo było ich tylko cztérech (1811 r.), potém jedenastu (1815); trudnili się wychowaniem młodzieży, dziesięciu uczniów utrzymywali bezpłatnie (autor dowodzi, że stypendyści byli to krewniacy zakonników, czyż to umniejsza zasługę? rzecz szła o naukę, a dla nas to ważne, że suma indywiduów wykształconych o dziesięć osób powiększyła się w kraju).

Za rządów Berczowskiego potęga jezuitów urosła do najwyższego stopnia, znaczenia przy dworze nie mieli, ale na społeczność rossyjską oddziaływali widocznie. Liczyli oni podówczas przeszło 20 stacyj

misyjnych, kolegijów i zakładów naukowych wzorowo urządzonych, zgromadzenie składało się z 349 członków, chociaż z osiadłymi na parafijach przeszło 400 rachowano; najwięcéj było w Połocku (119), najmniéj w Moskwie (2). Majątek ziemski wynosił do 14,000 kmieci do pańszczyzny obowiązanych. Dochód roczny, którym rozporządzali, dosięgał 1,000,000 rs. (w to wchodziło 300,000 rs. wnoszone przez uczniów; najdroższa opłata w Petersburgu wynosiła 1500 — 1000 rs. od jednéj osoby). Parafijan zależnych od księży jezuitów podaje autor 100,000. Szczytem tryumfu zakonników ś. Ignacego, było uwolnienie ich szkół z pod władzy uniwersytetu i przekształcenie kolegium Połockiego na akademię, które się bardzo uroczyście odbyło 10 czerwca 1812 r. Na tém się praca Moroszkina urywa, opisanie aktu otwarcia akademii zamyka opowiadanie.

Wydawca już od siebie dołączył następujące dokumenta: 1) Ukaz nakazujący jezuitom opuścić natychmiast Petersburg, ze wzbronieniem wjazdu do obudwu stolic, podpisany 20 grudnia 1815 r. (Zbiór praw XXXIII N. 26036). 2) Raport ministra spraw duchownych i oświecenia, motywujący potrzeby wypędzenia jezuitów z Rossyi, potwierdzony przez cesarza 14 marca 1820 r. (Zbiór praw XXXVII N. 28198). 3) Uwiadomienie ministeryum o potwierdzeniu projektu. 4) Rozkaz wysłania ukazu do dyecezyj katolickich, o wypędzeniu jezuitów.

Tyle wyciągów; nie podobna tu wytknąć wszystkich błędów wynikłych ze stanowiska na którém stał autor opracowując to dzieło; dla niego, jako dla rossyanina, dla prawosławnego kapłana, lekkomyślny, gadatliwy, obojętny na rzeczy dotyczące wiary i próżny Siestrzencewicz, był ideałem katolickiego prałata, bo

dążył do zlania obu wyznań, ma się rozumieć, że z preponderencyą i przewagą prawosławia, w którém by zapewne kościół łaciński w Rossyi utonął. Dla nas, jest on wyobrazicielem niecnych prałatów, zarażonych encyklopedyzmem XVIII stulecia, sybarytów, gotowych zaprzedać własne sumienie, dla okupienia pewnych wygód.... Mówią, że Siestrzencewicz pod koniec długiego żywota był miłosiernym, na cudzą niedolę tkliwym, ale wątpimy czy zdobyć się mógł na powagę, którą kapłan tak wysoko postawiony posiadać powinien. Wracając do Moroszkina, dla niego Gruber czekający w przedpokoju césarskim, z ukazem w ręku, na którym umieszczony podpis Pawła, połączył by wschodni obrządek z rzymskim, jest uosobieniem szatana, kiedy w oczach gorliwych „łacinników", taki Gruber, co najmniéj jest apostołem, krzewicielem światła i prawdy.... W przekonaniu zaś naszém, choć sympatyi wielkiéj dla ojców ś. Ignacego nie mieliśmy nigdy, jezuici rossyjscy byli opatrznościową falangą, pod któréj skrzydłem, kościół polski w Rossyi uratował resztki samodzielności, do dziś broniącéj go od zupełnéj zagłady.

Przyszły biograf Siestrzencewicza, znajdzie tu wiele szczegółów do jego życia.... jeżeli się znajdzie odważny, któryby chciał je podać potomności; purpura wielkości powalana błotem, infuła z cyfrą przypominającą szubienicę (II), wygląda na tém czole, żadną wznioślejszą myślą nieoświeconém, jak stygmat upodlenia i upadku; książe kościoła potrzykroć przyklękający przed ziemskim bogiem, niewiele musiał wiary pokładać w opiece niebieskiego....

Książka ta wiele smutnych stron odkrywa; odurzeni pogromem poprzednicy nasi, gryzą się między sobą jak dzikie zwierzęta.... ani wielkości w niedoli, ani pokory w nieszczęściu, ani żalu za przeszłością

tutaj nie dojrzysz.... Nikt nie stoi na wyłomie; poczciwsi, bez sromu, bez jęku, bez protestu opuszczają zagrożone stanowisko, idea narodowości ustępuje idei kongregacyi; i zato chwała Bogu, w fałdach jéj bowiem tuli się choć trochę polszczyzny... Zaprawdę, powiadam wam, czasy one są smutniejsze od dzisiejszych, takich niewymownie smutnych.....

Zawsze atoli dzieje jezuitów białoruskich, powinny znaléść poczesne miejsce w historyi Polski porozbiorowéj. Ktoby zechciał przełożyć pracę Moroszkina (szczególnie tom piérwszy), z sprostowaniami właściwémi w dopiskach, wyświadczy nie małą usługę społeczności polskiéj.

Materyjały do dziejów kościoła katolickiego w Rossyi.

(Notatka bibliograficzna).

Teraz z kolei przystępujemy do wyszczególnienia innych dzieł dotyczących jezuitów i spraw kościoła katolickiego w Rossyi, ogłoszonych w moskiewskim języku.

1) O jezuitach w Moskwie i w Petersburgu (О Іезуитахъ въ Москвѣ и Петербургѣ) napisał hr. D. Tołstoj. Petersburg 1859 r. in 8vo (broszurka niewielka).

2) Jezuici i ich stosunek do Rossyi (Іезуиты и ихъ отношенія къ Россіи) p. F. Samaryna Petersburg 1868 r. in 8vo, wydanie drugie; nic nowego nie zawiéra, czegobyśmy w dziele Moroszkina nie znaleźli.

3) Jezuici w Rossyi zachodniéj od 1569 do 1772 (Іезуиты въ Западной Россіи) p. A. Demianowicza. Petersburg 1872 r. in 8vo.

4) Akty i przywileje o urządzeniu kościoła katolickiego w césarstwie Rossyjskiém i królestwie Polskiém (Акты и грамоты о устройствѣ и управленіи Римско-католической церкви въ Имперіи Россійской и въ Царствѣ Польскомъ) Petersburg 1849 r. in 4o.

5) Historyja rossyjskiego konkordatu, stosunki Rossyi z Rzymem 1845 — 1850 (Исторія Русскаго конкордата. Сношенія Россіи съ Римомъ 1845—1850) przez A. N. Popowa (Nowiny rossyjskie. Русскій Вѣстникъ 1871 t. IV) znanego pisarza, zawiéra sumaryczny i suchy przegląd stosunków gabinetu petersburskiego ze stolicą świętą. Rozprawa oryginalna umieszczona w Dzienniku oświecenia narodowego (Журналъ народнаго просвѣщенія) z r. 1870; Nowiny rossyjskie podały treść jego przez p. Szcz. (Szczebalskiego ?).

6) Krótki rzymsko-katolicki katechizm (Краткій Римско-католическій катехизмъ). Jestto nauka religii, przeznaczona dla dzieci katolickich w niższych klasach gimnazyalnych, progimnazyalnych, szkołach wojskowych (korpusy kadeckie) i t. d. Wilno in 8vo min. 1865, drugie wydanie 1869, i trzecie w 10,000 egzemplarzy z 1870, z dodaniem modlitw.

7) Obszerny rzymsko-katolicki katechizm (Пространный римско-католическій катехизмъ) przez ks. Stacewicza. Petersburg 1865 in 8vo.

8) Porządek nabożeństwa w Mohylewskiém rzymsko-katolickiém Arcybiskupstwie (Порядокъ богослуженія въ Могилевской архіепархіи римско-католической) na 1873 i 1874 r.,

są to dawniejsze rubrycele, z tekstem rossyjskim i łacińskim).

9) Porządek nabożeństwa dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego, dyecezyi Wileńskiej. (Порядокъ богослуженія для духовенства римско-католическаго вѣроисповѣданія Виленской епархіи) na 1873 i 1874 r. (są to dawniejsze rubrycele, z tekstem łacińskim i rossyjskim, na każdy rok oddzielna książeczka. Podobne są wydane dla dyecezyi Żytomirskiéj, albo Łucko-Żytomirskiéj i Żmudzkiéj).

10) Hymny i modlitwy rzymsko-katolickie (Римско-католическія пѣснопѣнія и молитвы, переведенные съ Польскаго) Petersburg 1871 r. in 8vo, rodzaj kantyczek wydanych kosztem rządu w 4000 egzemplarzach; nierozpowszechnione jednak wcale, dla braku amatorów.

O wprowadzeniu języka rossyjskiego jako obrzędowego w niektórych kościołach litewskich, białoruskich i żmudzkich. Nie możemy się wstrzymać, byśmy tu nie przytoczyli choć kilku słów o téj kwestyi. (Kuryer Wileński — Виленскій Вѣстникъ r. 1868 i 1869; Archiwum rossyjskie—Русскій Архивъ 1874, l. 1262). W 1864 r. na Litwie i na Rusi jednocześnie wprowadzono w szkołach publicznych wykład rossyjski katechizmu dla katolików (dotąd miało to miejsce tylko w korpusach kadetów od 1854 r., w ostatnich czasach na wojenne przeobrażonych gimnazya); na ulicach mowę polską jako objaw manifestacyjny prześladowano; ale w kościołach nabożeństwa dodatkowe (*Te deum* za panującą rodzinę, modlitwy, litanije, hymny, godzinki, nauki, chrzest i ślub) od-

bywały się po polsku. Chcąc temu zaradzić, ówczesny kurator okręgu Wileńskiego (1868), P. M. Batiuszkow, zajął się wspólnie z księżami, przekładem katechizmu (ten się do dziś utrzymał), modlitewników i ksiąg liturgicznych, nieusankcyonowanych przez wyższe duchowieństwo... Znaleźli się jednak kapłani słabego ducha (dodajmy od siebie), którzy ulegli namowom, poddali się obietnicom awansu i nagród przerozmaitych. Przykład dała dyecezya Żmudzka. W lutym 1869 r. proboszcz wsi Sałatki, w szkole ludowéj miejscowéj, odczytał po rossyjsku modlitwę za dom panujący; w kwietniu t. r. ks. Rubsza w Żemelach, powtórzył to samo w kościele (w rocznicę zamachu na życie césarza przez Karakozowa dokonanego).

W ślady jego poszli Mińscy księża.

W maju 1869 r. ks. Zauściński, kapelan gimnazyum Mińskiego, odprawił dziękczynne nabożeństwo po rossyjsku w kościele p. Benedyktynek.

W czerwcu ks. Senczykowski proboszcz z Błonia (pow. Ihumeński), nauczyciel szkoły ludowéj, w kościele miejscowym, po „Módlmy się", zaintonował po rossyjsku „Pod Twoją obronę". Fanatyczny to propagator rusycyzmu, ten ksiądz Senczykowski! np. w święto Piotra i Pawła ma piérwsze kazanie po rossyjsku, potém w lipcu występuje z publiczną nauką w Ihumeniu, woła z ambony, że polski język jest pozostałością intrygi jezuickiéj (jak się to podoba w ustach kapłana?!), że Białorusini modlić się tylko po rossyjsku powinni: „Ty Panie nie pragniesz śmierci grzesznych (wygłasza w natchnieniu zwracając się do ołtarza) czekasz na ich poprawę. Oświéć umysł białorusinów, dzieci naszéj ruskiéj ojczyzny, daj im siłę wypełnić przykazania Twoje, dozwól udo-

wodnió czynem, że w piersi ich bije serce rossyjskie!“

W sierpniu ks. Łempnicki wprowadził język rossyjski do kościoła słuckiego. W Mozyrzu kanonik Kopcegowicz (?), w Bobrujsku dziekan Makarewicz i kapelan Jankowski, w Grodnie Bedrzański; ten (bo wszyscy tu wyliczeni są zarazem nauczycielami religii w szkołach publicznych) najprzód był obecnym na prawosławném nabożeństwie, przystępował do ucałowania krzyża, potém przemówił do młodzieży po rossyjsku, i rozdał jej ruskie książeczki do nabożeństwa.

Za nimi podążyli, dziekan Lidzki Karpowicz i Wileński Jurgiewicz (w Lidzie i Radoszkowicach).

Césarz orderami nowatorów nagrodził... Mówiono nawet o żeniaczce kapłanów, rząd na to pozwala, jeżeli parafijanie się zgodzą by ich proboszcz miał ślubną żonę.

Reszta jednak duchowieństwa pozostała *in statu quo*, sprawa rusyfikacyi zaciągnęła się na dobre; na propozycyę im robioną, odpowiadają lojalnie — że czekać będą zniesienia ukazu Mikołaja, który zabraniał wprowadzania języka rossyjskiego do katolickiego nabożeństwa; rzecz się wszakże na tém nie skończy, bo się bez sankcyi papieża nie obejdzie.

Maurycy August Beniowski.

Bunt Beniowskiego w Bolszereckiéj fortecy (Бунтъ Беніовскаго въ Большерѣцкомъ острогѣ). P. Kowalewski wydał w 1866 r. w Petersburgu, bardzo ciekawą książkę p. t. Hrabia Błudow i jego epoka (Графъ Вздовъ и его

время). Rzecz ta nie ma związku z dziejami polskiemi, ale na końcu dzieła umieszczone są drobne opowiadania, przez Błudowa skreślone; w rzędzie ich i wyżéj zatytułowany (str. 193—209), a na urzędowych źródłach oparty; autor miał je pod ręką — o co mu nawet, jako tak wielkiemu dygnitarzowi, wcale trudno nie było. Nie mamy zamiaru wdawać się tu w szczegóły, tém bardziéj, że sam bohatér, choć Barszczanin, ale i awanturnik niemały, opowiedział swoje przygody w książce wydanéj po francusku: *Voyages et mémoires de Maurice Auguste cmte de Beniowski. Paris 1761,* przełożonej potém na język niemiecki a w końcu na polski, p. t. Historya podróży i osobliwszych zdarzeń sławnego Maurycego Augusta hr. Beniowskiego, szlachcica polskiego i węgierskiego, 4 tomy, dwa wydania; ostatnie 1806 r. Opowiedział wszakże z wielkiemi przechwałkami; oto drobiazgi które opuścił, tak nam się przynajmniéj zdaje, bośmy już dawno czytali jego dzieło.

Beniowski walczył w konfederacyi Barskiéj; wzięty do niewoli w 1768 r., wypuszczony, dał słowo, że broni przeciw Rossyi nie podniesie. Niedotrzymał go jednak: w maju 1769 r. znowu schwytany przez pułkownika Brynkena, ks. Prozorowski odesłał go do Kijowa, zkąd na mieszkanie przeznaczono mu Kazań. Spotkał tam Beniowski szweda, także konfederata, Adolfa Winblada. Więźniowie w rychle uciekli, dostali się do Petersburga, ale tu pojmani w końcu 1769 r., wywiezieni do Kamczatki, gdzie się powinni z pracy utrzymywać.

W Kamczatce zastali wielu rossyan wygnańców, pozbawionych (za karę) nozdrzy, języków; ludzie to byli mniéj więcéj wykształceni. Beniowski zajął się jeografią, ułożył i odmalował mapę kamczatki i wysp

kurylskich, która dotąd znajduje się w archiwum ministeryjalném. Sprzysiężenie wybuchło na początku 1771 r.; Beniowski występował w imieniu W. ks. Pawła Piotrowicza, jako ukrzywdzonego i prześladowanego przez Katarzynę; Winblad i wygnańcy rossyjscy byli jego wspólnikami. Łatwo owładnęli Bolszereckiem; komendant Niłow został zamordowany: 28 kwietnia przygotowali promy dla zabrania ludzi, broni i prowijantu. Ze spisu urzędowego widzimy, że buntownicy przywłaszczyli sobie: 6,544 rs. z kasy rządowéj, 199 futer sobolowych, 3 działa, moździerz, 50 granatów, 600 pudów kartaczy, 4 pudy prochu działowego, pud karabinowego, 30 szpad, 25 strzelb, 400 pudów żywności i trochę wina. Popłynęli do portu Ezchawińskiego, tam zawładnęli galiotę ś. Piotra. Beniowski przyjął od załogi przysięgę; składała się ona z 110 ludzi. Puścili się w krótce w drogę: 7 lipca byli u brzegów Japonii, 19 przybili do wyspy Taj-nao-sima (Jamajka); 26 sierpnia w okolicy Tasonu (Chiny), 12 września przybyli do Makao. Tutaj dowódca przedał galiotę, na dwóch wynajętych fregatach wyruszył 4 stycznia 1772 r. w dalszą drogę; na początku lipca już był we Francyi. Reszta szczegółów o Beniowskim znana (poległ w 1786 r. w czasie bitwy na Madagaskarze). Część rossyan została przy nim, większa połowa w podróży zginęła, 17 udało się w październiku 1772 r. do rezydenta rossyjskiego w Paryżu, prosząc o opiekę i przebaczenie; i jedno i drugie otrzymali od Katarzyny, pozwolono im powrócić do kraju; niektórzy lądem, przez Europę i Syberyę dostali się znowu do Kamczatki.

O Beniowskim jest i więcéj szczegółów w literaturze rossyjskiéj: jeszcze w 1822 r. Berch wydał w Synie Ojczyzny (Сынъ отечества): Zapiski bióralisty Rizemmina o przygodach

jego z Beniowskim (Записки канцеляриста Рюмина о приключеніяхъ его съ Беніовскимъ), wyszło to i w osobnéj odbitce, tegoż roku, in 8vo str. 54.

Archiwum rossyjskie' (Русскій Архивъ) III. 1865, umieściło także opowiadanie podobnéj treści: Zapiski o buncie Beniowskiego w Bolszereckiéj fortecy i o jego skutkach (Записки о бунтѣ произведенномъ Беніовскимъ въ Большорецкомъ острогѣ и послѣдствіяхъ онаго) str. 657—680, z dwoma dopiskami pp. Szczebalskiego i Pobiedonoscowa. Autorowie nic nowego tu nie powiedzieli, przeważnie korzystali ze źródeł podanych przez Błudowa.

Tadeusz Leszczyc Grabianka star. liwski.

Jeden z magików w XVIII w. (Одинъ изъ Магиковъ XVIII в.) p. Longinowa. Nowiny rossyjskie (Русскій Вѣстникъ) 1860. t. XXVIII str. 579— 603.

Opowiadanie naocznego świadka o hr. Grabiance (Разсказъ очевидца о гр. Грабянкѣ) p. Muromcowa. Nowiny rossyjskie (Русскій Вѣстникъ) 1860 t. XXX str. 19.

Szczegóły o Grabiance (Свѣденія о Грабянкѣ) Kronika bieżąca (Современная Лѣтопись) 1861. N. 2.

Zawarte tu materyjały użyte były przez Dr. Antoniego J., przy układaniu książki p. t. Tadeusz Leszczyc Grabianka i t. d. Lwów 1875 r.; tam więc ciekawych odsyłamy.

Ks. Adam Jerzy Czartoryski.

Literatura historyczna rossyjska, wiele szczegółów zawiéra dotyczących w ogóle rodziny Czartoryskich; dziejopisowie moskiewscy nie mogą zapomnieć f a m i l i i, że stojąc czas jakiś na czele stronnictwa przychylnego gabinetowi petersburgskiemu, cofnęła się w porę. przekonawszy się, że Rossya ma osobiste na słabą Rzeczypospolitę widoki, a cofając się, zajęła widoczne w przeciwnym obozie stanowisko, i odtąd już ani chwili jednej niepominęła, by utrudnić zwycięstwo dawnéj swojéj sojusznicy. Z tego nienawiść wielka i do ks. kanclerza litewskiego (Franc. Michała) i do wojewody ruskiego (Augusta Aleksandra), zwykle wujami królewskimi nazywanych; słabszą jest dla jenerała ziem podolskich (Adama Kazimiérza), a z całą siłą wybucha na Adama Jerzego, ministra spraw zagranicznych w Petersburgu, senatora wojewody Królestwa Polskiego, potém przez długie lata tułacza i wygnańca aż do zgonu... Nie mogą mu przebaczyć téj miłości i szacunku, jaki miał dla niego Aleksander, tego wpływu jaki wywierał na system nauczania, będąc kuratorem wileńskiego naukowego okręgu; i istotnie, zasługi księcia Czartoryskiego na tém ostatniém stanowisku ogromne są i nie należycie ocenione u nas. Nie mamy zamiaru wskazywać tu źródeł, kędy ciekawy czytelnik by znalazł wzmianki o tym rodzie zasłużonym w Polsce; dość powiedzieć, że okres od 1740 do 1786 r. z jednéj strony, a potém od 1800 do 1863 r. z drugiéj strony, ilekroć był przez rossyjskich pisarzy opracowywany, ilekroć naszych smutnych dotyczył dziejów, zawsze w nim sporo poświęcano uwag rodzinie Czartoryskich... uwag złośliwych, pełnych żółci i gniewu, zaszczyt niemały przy-

noszących obżałowanym. P. Racz, pisząc o powstaniu na Litwie, większą połowę książki poświęcił ks. Adamowi Jerzemu, nazywa on go jezuitą, zdrajcą.. pieni się i wścieka na wspomnienie jego nazwiska i miano hotelu Lambert, w którym na tułactwie długie spędził lata... p. Barteniew niedawno umieścił przekład listów tegoż ks. Adama (*Alexandre I. et le prince Czartoryski, correspondence particulière et conversations 1801—1823. Paris 8o XXXV i 368 str.* w Archiwum rossyjskiém — Русскій Архивъ rok 9, 1871, str. 697 — 945). Wszystko to zbywamy krótką wzmianką; wyżéj już bowiem, w podanych sprawozdaniach, niejednokrotnie wspomnieliśmy o Czartoryskich; nie ma ani jednéj rozprawy w dziale I i IV, gdzie by nie wspomniano o téj zasłużonéj rodzinie. Teraz poprzestaniemy na przytoczeniu jednego tylko ustępu, który o ile się nam zdaje (może się mylimy), nie znany był dotąd polskim czytelnikom. List Adama Czartoryskiego do hrabiego Matusewicza (Письмо Адама Чарторыжскаго къ гр. Матусевичу). Pan Suszkow list ten przesłał redaktorowi Archiwum rossyjskiego (Русскій Архивъ) 1863, l. 824, opatrzywszy go przypiskiem pełnym ironii, zdradzającéj brak taktu, jeżeli już nie brak wychowania. To nas jeno pociesza, że p. Suszkow należy do liczby podrzędnych literatów, wiemy bowiem, że utwory jego były przedmiotem ciągłych żartów, tryskających dowcipem, jednego z najsłynniejszych satyryków rossyjskich — Szczerbiny. List drukowany po francusku, podajemy tu w wiernym przekładzie. Pisał go książe z Sieniawy 10 czerwca 1812 r. „Drogi i zacny przyjacielu! Odczytałem list pański do moich krewnych adresowany, i w nim dopisek bezpośrednio mnie dotyczący. Trudno mi się wyspowiadać z wrażeń, jakich przy tém czytaniu do-

świadczyłem. Tak więc, dopięliśmy celu naszych marzeń i nadziei; ma nareszcie nastąpić to, ku czemu każdy z nas dążył w miarę sił swoich i możności. Polska powstanie z popiołów, i może liczyć na połączenie wszystkich podzielonych jej części. Każdy się cieszy, do kogo doszła ta wieść radosna; ja jeden skazany jestem na boleść w obec nadziei powodzenia mojéj ojczyzny. Moi bowiem jadą natychmiast do Warszawy, by asystowac pamiętnemu aktowi, który rozpoczyna egzystencyją Polski; a ja muszę pozostawać w domu, nie mogę uczynić zadość wezwaniu przyjaźni, obowiązku i tylu innych pobudek. A że wskutek osobistych dla mnie względów, żądasz panie hrabio, bym się stawił na wezwanie, widzę się więc zmuszonym wykazać powody, które mnie do czasu w mojém zatrzymują odosobnieniu".

„Aż nadto dobrze znane ci są wypadki, w skutek których udałem się do Rossyi, nadto okoliczności, którym zawdzięczam moją posadę w ministeryum. Césarz Aleksander, od chwili piérwszego spotkania, 17 lat temu, nie przestawał mnie zaszczycać oznakami łaski, a nawet przyjaźni, tak niezwykłej między panującymi a poddanymi. Przyjmując posadę, miałem nadzieję, że bez ubliżenia obowiązkom względem césarza, potrafię być użytecznym dla polskich prowincyj wcielonych do Rossyi, a równie i dla tych, które się i innym mocarstwom dostały. Wiesz panie hrabio, że nadzieje mnie nie zawiodły, na dowód czego, służy pozwolenie dane polakom, zostawania poddanymi trzech podziałów *(sujets mixtes)*, uwolnienie wielu znakomitych osób, skompromitowanych w czasie rewolucyi, i oświata w duchu narodowym, w naszych wprowadzona prowincyach."

„W krótce jeszcze świetniejsze nadzieje mnie opanowały. Wierzyłem w możność połączenia chwały

Aleksandra, dla którego miałem uczucie wdzięczności i przyjaźni, z szczęściem mojéj ojczyzny. W tym czasie Polska nie mogła liczyć na nikogo, a Francya o niéj zupełnie zdawała się zapominać. Umyśliłem wskrzesić sprawę Polski za pośrednictwem dworu najbardziéj jej nieprzychylnego. Podałem césarzowi myśl zasadniczą polityki — wskrzeszenie Polski, dla dopięcia zaś tego, uważałem za chwilę stosowną — powszechną wojnę, która podówczas wybuchnęła. Królestwo zupełnie oddzielone, pod konstytucyjnym rządem césarza — oto najszczęśliwszy los, o jakim wówczas wolno nam było marzyć."

„Następstwa jednak zawiodły moje oczekiwania. Sprawy europejskie coraz się bardziéj gmatwały; przeczuwałem, że dwie sprawy, dwa obowiązki bliskie sercu mojemu, nie mogą być jednocześnie prowadzone, co bardziéj, nie są zgodne ze sobą. Właśnie to — nie co innego, zmusiło mnie opuścić ministeryum; z wielką trudnością otrzymałem uwolnienie. Odtąd, zostając w służbie rossyjskiéj (a téj mi, ani moje stosunki, położenie, a wreszcie osobista wola césarza, opuścić niedozwalały) za zadanie życia postawiłem: ochranianie przywilejów nadanych polskim prowincyom, bronienie indywiduów od prześladowań, i, w wypadku zmian politycznych, mieć na względzie korzyści mojéj ojczyzny. Takie obowiązki narzucały mi okoliczności, w jakich los mnie postawił. Tymczasem, przyszłość była zakrytą, a nadzieje Polski tonęły w obszernych planach, którymi byli zajęci potężni ludzie tego świata."

„Wiesz panie hrabio, że w ciągu ostatnich lat cztérech starałem się odsunąć od Rossyi, zatrzymywały mnie jeno osobiste względem césarza obowiązki. Większą połowę tego czasu przepędziłem w kole mojéj rodziny. Prosiłem o zupełne uwolnienie, ale go

otrzymać nie mogłem; zezwolono na pobyt za granicą, z czego skorzystałem, niechcąc przyjąć choćby pośredniego udziału w zamiarach przeciwnych nadziejom i korzyściom mojéj ojczyzny."

„Pomimo to wszystko, cesarz Aleksander, równie jak dawniéj dawał mi dowody zaufania, łaskawości i przyjaźni; długa nieobecność moja nie wpłynęła na zmianę jego usposobień. Tak delikatna i tak niezwykła w panujących pobłażliwość, zwiększyła uczucia mego przywiązania."

„Dziś rozpoczyna się nowa scena. Miecz zniszczenia zawieszony nad głową rossyjskiego władcy; i początkiem téj sławnéj walki — jest odrodzenie Polski. Powiedz mi zacny mój przyjacielu, ażali zgadzać się to będzie z przepisami honoru (bezkarnie przekraczać ich niepodobna), z prawością, z przyzwoitością, żebym jeden z piérwszych powstał przeciw panującemu, w którego zostaję usługach, który mi dał tyle dowodów pzyjaźni? Uległbym ubliżającym zarzutom, a co więcéj — splamiłbym moj honor, dotąd nieposzlakowany, niewdzięcznością, nieuczciwością; a takiéj plamy nie zmyją i pobudki patryotyzmu, które mogły by mój krok usprawiedliwić. Żołniérz w mojém położeniu, czyżby się odważył dezerterować? Czyż mu nie należy wprzódy prosić o uwolnienie, i w ten sposób rozwiązać święte zobowiązania honoru, a nie uważać ich samowolnie rozerwanemi? Moja służba, czyliż nie wkłada na mnie tego obowiązku, że już nie wspomnę o osobistych związkach i stosunkach?"

„Może się mylę, ale kierujące mną pobudki, nie powinny obudzać nieufności — uważać je raczéj za szlachetne należy. Złożyłem dowody stałego i bezinteresownego przywiązania do mojéj ziemi i do narodu. Sprawę, za którą walczy mój brat, moja rodzina, tylu przyiaciół, uważam za świętą, bo od niéj szczęście

ojczyzny zależy. Jakże nie mam cierpieć nad tém, że nie mogę natychmiast życia mego uczciwie tej sprawie poświęcić? I jaż nie mam być wdzięcznym temu, który Polsce zapewnia szczęśliwą i świetną egzystencyą? Nigdy charakteru mojego nie splamiłem cieniem nawet obłudy. Przecież nie ambicyja, nie chęć odegrania pewnéj roli w Rossyi, kierowała moimi krokami. Gdybym był w stanie poświęcić ambicyi najdroższe moje obowiązki i korzyści — wówczas bym nie opuszczał nigdy Petersburga".

„Gdyby przyszłe losy ojczyzny były wątpliwe, gdyby dla jéj ratowania wypadało poświęcić choćby najdroższe stosunki, wówczas nie wahałbym się ani chwili, i we własném sumieniu i w opinii moich sędziów byłbym rozgrzeszony. Ale komuż nie wiadomo — czém się ta walka zakończy? chyba pozbawieni zdrowych zmysłów nie wiedzą, że wszystkie przypuszczenia, przechylają szalę zwycięstwa na stronę zwycięstw geniusza. Przeciwnie, wszelkie nieszczęścia padną na stronę Aleksandra. Czyż szlachetnie będzie, czy sprawiedliwie, żeby w téj dobie trosk i boleści, serce jego dotknął widok niewytłumaczonéj niewdzięczności, ze strony człowieka, który mu tyle winien? Osobiste moje wpływy w tym czasu okresie, nie mogą mieć dla Polski żadnego znaczenia; nie podziałają one na tego, w którego wszechwładnych dłoniach rozstrzygnięte losy narodów spoczywają. I tak, będąc przekonanym, że w obecnéj chwili jestem nieużyteczny, z jakiéj racyi mam okrywać siebie wstydem i hańbą? Wszak prawdziwy patryotyzm idzie zawsze w parze z honorem. Nie taję przed sobą niebezpieczeństw, które mnie czekają, jeżeli postępowanie moje będzie wytłumaczone fałszywie. Ale jeżeli usunąłem się od spraw publicznych, by uniknąć dwuznaczności, jak równie możności mimowolnego szkodzenia ojczyźnie;

jeżeli najwłaściwsze dla mnie stanowisko jest w granicach Rossyi, czyliż będzie mi poczytywane za winę, czyliż zasłużę na karę za to, że kierując się godnemi pochwały pobudkami, ocknę się nagle obok sceny działań wojennych? Z drugiéj atoli strony, gdybym na jednę chwilę zapomniał, com winien césarzowi Aleksandrowi, krok ten niewłaściwy odbiłby się na moich współrodakach w Rossyi zamieszkałych, i najprawdopodobniéj dałby powód do użycia środków represyjnych w prowincyjach polskich wcielonych do césarstwa".

„Dawno i dobrze się znamy Panie hrabio, zacny mój przyjacielu, jestem więc przekonany, że należycie mnie zrozumiałeś. Ale tego mało; proszę byś wytłumaczył moje teraźniejsze postępowanie i usprawiedliwił moje pobudki, w oczach spółrodaków, którzyby mnie podejrzywali. Powołuję się na moje czynności, i na świadectwo polaków, którzy na nie w ciągu ostatnich lat dziesięciu patrzyli".

„Z ufnością poddaję się wyrokowi césarza Napoleona; niech będzie moim sędzią. Umié on równie zręcznie rozplątywać ciężką nić, którą się ludzie prywatni w trudnych kolejach kierują, jak rozstrzygać zawikłane losy narodów. Śmiem mieć nadzieję, że jakby mu nie wystawiano mego teraźniejszego kroku, odda mi on sprawiedliwość, z tego już względu, że jak dawniéj, tak teraz, ojczyzna zawsze była i będzie przedmiotem moich aspiracyj, jedynym kierownikiem moich czynności. Daruj mi mój przyjacielu, że tak długo mówię o sobie, i nadużywam cierpliwości Waszéj. Spieszę więc skończyć, a nie mam potrzeby dodawać, wiele uczuć szacunku, przywiązania mam dla Pana hrabiego i t. d.

List ten jest piękném świadectwem charakteru ks. Adama; pisał go pod wrażeniem chwili, pisał

wówczas, kiedy sława Napoleona świeciła całym blaskiem, pewnym był że Rossya przegrać musi — i dla tego postanowił nie opuszczać césarza Aleksandra.... Pan Suszkow szlachetne te pobudki inaczéj tłumaczy: dowodzi, że książe Czartoryski przeczuwał, jako zręczny polityk, upadek Napoleona, więc pod pozorem poświęcenia został po stronie przyszłego zwycięzcy. A dla czegóż pytamy p. Suszkowa, jeżeli był takim przeczuwającym politykiem, poświęcił wszystko w czasie powstania 1831 r. i poszedł jako żebrak na gorzkie tułactwo? Są rzeczy, o których się nie dyskutuje z krwią zimną, z poetą raczéj zawołać potrzeba: nie znam na was hańby słowa, nie że język mój ubogi....

Adam Mickiewicz.

Wieszcz nasz na szczególną sympatyą u pisarzy rossyjskich zasłużył; dużo o nim pisano szczególnie w ostatnich czasach. Pobyt Mickiewicza w Petersburgu i Moskwie, przyjaźń jego dla Puszkina i ks. Zeneidy Wołkońskiéj, nie mało się przyczyniły do tego. Stara stolica Rossyi, długo a serdecznie pamiętała o tym młodym, pełnym życia i subtelnéj dystynkcyi wieszczu wygnańcu. Poeta żarem swego geniuszu ogrzewał i obce serca, biły one pod wpływem tego ciepła nie ledwie jak swoje, jak bliskie....

Poezye jego niejednokrotnie przekładano na język rossyjski, rymami i prozą: zaczął Puszkin, Wiaziemski, Dmitriew, za nimi poszli Kozłow, Mej, Majkow, Wronczenko, Gerbel, Miller, Berg, Benedyktow, Siemienow, Sznigocki, Lubicz Romanowicz, Szerszeniewicz, Mieczewskij, Poznańskij, Ałabin, Łagowski, Omulewski, i inni. O wartości przekładów, nie naszą jest rzeczą sądzić, podajemy fakt tylko, spisujemy do-

kładny sumaryusz. Notatka bibliograficzna, podana w dziele p. t. Korespondencya Adama Mickiewicza (Paryż 1870 str. 371) nie jest wyczerpującą i zupełną, należy o tém pamiętać. Z większych utworów, niektóre całkowicie były przekładane, niektóre zaś w urywkach. Po pilném przeszukiwaniu, przekonaliśmy się że:

Konrad Wallenrod doczekał się sześciu całkowitych przekładów (Szewyrow prozą 1830, Sznigocki 1832, Gorbunów 1860, Miller 1860, Benedyktow 1863, i Siemienow 1872 — ten ostatni najwięcéj zbliżony do oryginału); wyjątki z niego przełożono 9 razy (Puszkin 1828, Wrończeńko 1828 i 1831, Poznański 1829, nieznani autorowie 1830 i 1857, Gerbel 1860, Berg 1858 i 1865). Sonety sześć razy wyszły z druku w całkowitém tłumaczeniu (Wiaziemski, Dmitriew, ks. Zeneida Wołkońska (? tego przekładu nieznamy wcale, wątpimy nawet czy egzystował) 1828, Kozłow 1829, Omulewski 1857, Łagowski 1858); wyjątki z nich po wielekroć razy drukowano, znane nam są trzy tylko (Mieczewski 1828, Szczastnyj 1828, Berg 1865).

Grażyna po trzykroć prozą i wierszem (Lubicz Romanowicz 1862, Benedyktow 1863 r.).

Pan Tadeusz w r. 1875, ukazał się w całkowitym przekładzie, dokonanym przez Berga (Warszawa), z polską wierszowaną przedmową, poświęconą Odyńcowi.

Następne pisma peryjodyczne umieszczały przekłady poezyj Mickiewicza: Moskiewski Telegraf, Album muz północnych, Siewiernyje cwiety (Kwiaty północne), Newski Almanach, Odeski Almanach, Odeski Wiestnik, Echo, Biblioteka do czytania, Ruska Biesiada, Sowremiennik, Ojczyste zapiski i t. d. i t. d.

Większa połowa tych pism dziś już wychodzić przestała i należy do osobliwości bibliograficznych.

Na wstępie powiedzieliśmy, że o wieszczu naszym dużo w ostatnich czasach pisano; na to dowody składamy.

W Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1871. IX. 190. p. Berg mówiąc o niedawno zmarłym uczonym rossyjskim Sobolewskim, przytacza jego opowiadanie o Mickiewiczu, dotyczące pobytu wieszcza w Rzymie, w drugiéj połowie 1831 r. w czasie rewolucyi polskiéj: „Jednocześnie z Mickiewiczem bawił w wiecznem mieście i Henryk Rzewuski. Często zbiérali się oni i gawędzili o rozmaitych przedmiotach. Mickiewicz nie podzielał poglądów swoich rodaków, i utrzymywał otwarcie, że robią oni wielką niedorzeczność. W sierpniu, albo około tego czasu, poeta otrzymał odezwę z Warszawy, rząd tymczasowy polecił mu stawić się w obozie i pieśnią zachęcać współrodaków do boju (?). Tak czy inaczéj, wzywano go na pole walki, spodziéwając się cudów od jego hymnów natchnionych... Ze ściśnioném sercem gotował się do drogi Mickiewicz. Był on wielce niepraktycznym, nie umiał sobie radzić, nie umiał liczyć się z pieniędzmi, a tém bardziéj czas tracić na nudne rachunki. Sobolewski, kiedy byli razem, wyręczał go w tém wszystkiém. I teraz zajął się on jego finansowemi interesami, biegał do banków, pisał gdzie należało odezwy, rozplątywał węzły które poeta w skutek lekceważenia pozawięzywał. Wszystko to zabrało dni kilka. Kiedy Mickiewicz wyjechał, Warszawa już była wziętą przez nasze wojska; hymny jego już nie były potrzebne dla armii, która przechodziła granicę królestwa i rozpływała się po Europie... Według Sobo-

lewskiego — Mickiewicz kochał lud rossyjski i odzywał się z wielkiém o nim współczuciem; tylko pod wpływem politycznych namiętności, poeta odmalował w swoich utworach niekorzystnie wielkorossyjskiego chłopa (w 3 części Dziadów). O mowie naszéj, o ile mi wiadomo, ani razu nie odezwał się sympatycznie i bezstronnie. Do bezstronności bowiem polak daleko mniéj od moskala jest zdolny. Oto właśnie ustęp, o którym wspomnieliśmy wyżéj." I daléj p. Berg niefortunnie przełożył następujący dziewięciowiersz, pełen mocy i wdzięku, wcale nie ubliżający ludowi wielkoruskiemu — jak to łatwo bezstronny czytelnik zaraz o tém przekonać się może:

„Spotykam ludzi z rozrosłymi barki,
Z piersią széroką, z otyłemi karki;
Jako zwiérzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości, i zdrowia, i mocy;
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina
Pusta, otwarta i dzika równina;
I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy..."

Niewinna ta wzmianka, nie została bez odpowiedzi, którą spotykamy w témże Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1872, X. str. 426 w artykule pod tytułem: O russofilstwie (miłości dla moskali) Mickiewicza (О русофильствѣ Мицкѣвича). P. Czumikow dowodzi, wbrew zdaniu Sobolewskiego, że Mickiewicz nie wiele miał w sercu miłości dla ruskiego narodu; opiéra zaś swoje twierdzenia na treści prelekcyj jego, mianych w *Collége de France*. Sam był jego słuchaczem, oto

jak się ze swoich wrażeń spowiada: „Wyraźnie pamiętam tę pełną dramatyzmu chwilę, kiedy Mickiewicz wchodził do audytoryum przepełnionego słuchaczami. Te jego siwizną przypruszone włosy, zarzucone i w nieładzie spadające na ramiona, ta postać znużona i cierpiąca, pośród polskiéj emigracyi i płci obojéj, mężczyzn ubranych w ciemne, wytarte czamarki, kobiet strojnie i arystokratycznie wyglądających — wszystko to efektownie uosobiało dziwne losy narodu polskiego, i nie mogło pozostać bez wpływu na nas rossyan z onéj epoki, przyzwyczajonych widzieć niewinność w każdém nieszczęściu. Odczyty Mickiewicza bardzo oziębiły nasze współczucie. Dodam tutaj, że często na nich spotykałem Aleksandra Turgeniewa, rzadziéj zaś jego brata Mikołaja. W ogóle więcéj się ruskiéj młodzieży zbierało na modne wówczas kursa Quinet'a i Michelet'a; najmniéj zaś francuzów spotykaliśmy między słuchaczami Mickiewicza. Ale wracam jeszcze do opisania wrażenia, jakie na nas uczynił profesor literatury słowiańskiéj. Namiętna, opracowana wymowa przyjaciela Puszkina, oddziaływała czarująco na młodych podróżników, świeżo z ławy uniwersyteckiéj przybyłych do Francyi, tak dalece, że nie byli oni wstanie trzeźwo a krytycznie sądzić o odczytach. Ale nieprzyjaźne wzmianki o Rossyi i jéj panujących, odkryły nareszcie oczy młodym słuchaczom. Obrażona duma narodowa w nich zawrzała — postanowili zaprotestować. W liście pisanym przez jednego z kolegów (i nie wiem z jakiéj przyczyny, przez innego na język francuski przetłumaczonym) wytknięto Mickiewiczowi ubliżające jego znakomitéj osobistości — to zabawianie i rozśmieszanie swoich rodaków, nie zupełnie sprawiedliwemi opowiadaniami o rossyjskich monarchach, to znęcanie się częste nad narodem, którego nie miał zapewne zręczności poznać

gruntownie; dowodzono mu, że zadanie jego jest wznioślejsze, jako pojednawcy, krzewiciela bratnich uczuć między słowianami, zachęcającego do postępu i t. d. Na następnéj lekcyi (17 maja 1842) profesor zaczął rzecz témi słowy: Między listami jakie otrzymałem, zwróciła moją uwagę odezwa pewnego rossyanina, zaręczam go, że starać się będę skorzystać z jego sprawiedliwych, nawet głęboko obmyślanych uwag... Nie mogę odpowiadać szczegółowo, ale uroczyście protestuję przeciw temu — jakoby c e l e m moich odczytów było podtrzymywanie i powiększanie nienawiści polaków do rossyan... W gazetach zarzucają mi zupełnie przeciwny kierunek; to jedno powinnoby służyć za dowód mojéj bezstronności. — Uwagi, dodaje p. Czumikow, nie zostały bez skutku, w ciągu całego kursu nie słyszeliśmy ani razu nieprzyjaznéj wzmianki o rossyanach". — Następnie autor przytacza wyciągi z prelekcyj Mickiewicza: o szpiegostwie w Rossyi, o barbarzyństwach Piotra, o okrucieństwach Menszykowa, o zniesieniu konstytucyi przez Annę Iwanownę i t. d., wszystko to według autora ma służyć za dowód, że Mickiewicz nie kochał moskali (Czy dla tego, że prawdę mówił? wniosków nie wyprowadzamy, nieznamy usposobień wieszcza naszego względem rossyan, ależ śmiemy przypomnieć p. Czum., że dzisiejsza prasa peryjodyczna, daleko straszniejsze rzeczy mówi o przeszłości caratu i carstwa — i nikt jej za to nie potępia).

P. Berg nie został dłużnym jako tłumacz poezyj Mickiewicza, widzi się niejako obowiązanym do odpierania zarzutów, które sam wywołał. A czy to robi zręcznie, czytelnik snadno przekonać się może, jeżeli poświęci choć chwilę cierpliwości na odczytanie

artykułu p. t. Notatka z powodu uwag poprzedzających (Замѣтка по поводу предъидущей статьи) Archiwum rossyjskie (Русскій Архивъ) 1872 X, 432. „Na uwagi p. Cz. o odczytach Mickiewicza, jakoby dowodzących braku miłości z jego strony dla narodu rossyjskiego, można o ile mi się zdaje w ten sposób odpowiedzieć; w Mickiewiczu zawsze było dwóch ludzi — jeden poeta, człowiek prywatny, człowiek niewielkiego kółka przyjaciół, drugi polityk, człowiek publiczny, żołniérz za sprawę narodową walczący, żołniérz mimowoli zapędzony do szeregów powstańczych, żołniérz nie wojowniczego ducha, poddający się cudzym wpływom, żołniérz, na którego wszystko z wytrzeszczonémi oczami patrzyło (dosłowny przekład), oczekując od niego pieśni i piorunów".

„Sobolewski utrzymując, że Mickiewicz lubił rossyan i wysoko cenił ich zdolności, miał na względzie tę piérwszą, domową, prywatną jego połowę — i miał słuszność. Te uczucia, jeżeli nie miłości w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, to przynajmniéj poszanowania dla zdolności wielko-rossyjskiéj rasy, przechowywał Mickiewicz w ciągu całego życia. Nie uląkł się on i pośród swoich polskich słuchaczy, na publiczném *forum* (a nie w zaciszu gabinetu), mówiąc na jednym z odczytów o reorganizacyi przez Piotra wprowadzonéj, tak naród nasz odmalował: Włościanie Moskiewskiéj, Archangelskiéj i Nowogrodzkiéj gub., tego co się podówczas Wielkorossyą nazywało, formowali jądro jego (Piotra) armii. Naród tych miejscowości, wydatnieje pośród wszystkich narodów rasy słowiańskiéj. Są to ludzie słusznego wzrostu, silni, krzepcy, zdolności zadziwiających, jest to może jeden z najbardziéj uzdolnionych narodów w Europie. — Czegóż więcéj żądać można od niezależnego polaka, na francuzkiéj

katedrze, każącego pośród rozbujałych i szalonych czamarek?“

„Ale jeżeli druga, polityczna połowa Mickiewicza, żołniérzà w powstaniu *malgré lui*, unosiła się, zbiérała niepochlebne dla nas szczegóły historyczne... cóż robić? Błąd to zwykły, ale któż nie błądził, komu się w głowie nie zakręciło, kiedy się dostał na wyżyny, zwłaszcza nie na te, na których stać był powinnien.... (Opuszczamy tu porównanie wzięte z życia Garibaldego)... Mickiewicz ocknął się pośród tłuszczy nie z własnéj winy, przypadkowo. Przypadkowo Mickiewicz drugi (polityczny) urobił się w piérwszym (prywatnym), w skutek najrozmaitszych a powikłanych okoliczności. Rozumiał on lepiéj od innych — niedołęztwo współrodaków, brak środków, niemożność prowadzenia walki z Rossyą. Jak jest nielitościwym względem swoich, łatwo się o tém przekonać z rozdziału Pana Tadeusza, gdzie mowa o szlachcie, zbiérającéj się dla uskutecznienia zajazdu. Tenże nieubłagany głos, głos starożytnego chóru, głos samego poety, odbija w przemówieniach Macieja Królika, który siłą do obozu polskiego sprowadzony, na wieczerzy u przywódców, talerz do góry dnem odwrócił, nic nie jadł, nie pił, w końcu wszystkich złajał i do domu odjechał. — To sam poeta.“ (Zbyt dowolne tłumaczenie; żeby zrozumieć Pana Tadeusza, trzeba być polakiem, nie dziwimy się przeto, że p. Berg nie pojął myśli zasadniczéj poematu, nie dziwimy się nawet, że się mozolił nad jego przekładem, dziwimy się tylko, że w tak fałszywy sposób objaśnia treść jednego z piękniejszych utworów wieszcza polskiego. A toż w opowiadaniu prawdziwe znęcanie się nad narodem, którego Mickiewicz był kością z kości i krwią z krwi?.... Z bólów jego urósł, do łez jego swoje dodawał.... i wyśpiéwał z pod serca wszystkie troski i męki macierzy.... pie-

śniom poety— przyklaskuje rozentuzjazmowany p. Berg frenetycznie, niedoli która te pieśni wywołała - urąga... Zaiste nie Mickiewicz był dwulicowym.... a p. Berg swoją dwulicowość chce mu narzucić. Ale posłuchajmy dalszego opowiadania).

„Takiegoż durnia (*pardon pour l'expression* — ale chcemy być dokładni, pytamy więc, jak spolszczyć wyraz durak?) oberwało od Mickiewicza powstanie 1830 r. Rwał włosy w obec Sobolewskiego, nie bawiąc się wcale w komedyę; leniwo zabiérał się do podróży, do obozu, kędy go zapraszano by śpiéwał hymny patryotyczne i zachęcał do boju. Ociągał się długo, tymczasem komedya się ukończyła — a myśmy zajęli Warszawę".

Mickiewicz w ostatnich latach złożył polityce samego siebie w ofierze, swoją rodzinę, cichy kąt (dobry cichy! w nędzy i na tułactwie), poezyą. Wystąpił on w maskaradowym legionie polskim, utworzonym przy armii Napoleona III, rozpoczynającego kampanię krymską; tam to biały jak gołąb, z nie tęgiém zdrowiem, na żołniérskich hulankach, zachorował i umarł. Nad tą epoką życia Mickiewicza, najbardziéj powinna płakać poezya i jego dobrzy przyjaciele".

„Pobyt Mickiewicza na emigracyi, Mickiewicza pozbawionego gruntu pod nogami, unoszonego burzą, wieszcza, walczącego z powszedniémi potrzebami, z familijnémi nieszczęściami.... tyle ma w sobie tragiczności, że zasługuje na to, by sumienne, poczciwe pióro skréśliło ten żywot, na zasadzie pewnych historycznych źródeł.... Dziesięć, dwadzieścia wierszów z prelekcyi — to jeszcze nie Mickiewicz, z nich sądzić nie można, ażali kochał on to lub owo, albo nie kochał".

„Odyniec, poeta, a przyjaciel wieszcza, do dziś jeszcze żyjący, znał dobrze serce Mickiewicza, powiedział mi on pewnego wieczora: — Panie kochany, my, partya konserwatywna, wszystko co jest w Polsce pragnącego porządku, życzącego dobrze i zwycięzcom i zwyciężonym, patrzyliśmy jako na dowód łaski Bożéj, ku nam wszystkim, na to zesłanie w jednym czasie dwóch wieszczów, którzy się ukochali jako bracia. Pamiętasz panie kochany:

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce,
Pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce:
Jeden ów pielgrzym przybylec z zachodu,
Drugi był wieszczem ruskiego narodu....

Oczekiwaliśmy cudów, Bóg jeden tyjko wié, jakie sny roiliśmy sobie.... I jakże smutno nam było, gdyśmy się dowiedzieli, że Mickiewicz nagle Rossyę opuścił. Panie kochany, skończę jego wierszem z pana Tadeusza: pan Bóg swoje, dyabeł swoje"!

Pan Cyprynus umieścił w Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1872. X. str. 1887 dość sporą opowieść o Mickiewiczu p. t. Kalejdoskop wspomnień (Калейдоскопъ воспоминанія); dotyczy on przeważnie pobytu naszego wieszcza w Petersburgu. Kto jest p. Cyprynus? Wiemy, że urodził się na Litwie, nauki ukończył w Wileńskiém uniwersytecie, służył długo jako wysoki urzędnik nad Newą, ożenił się z Rossyanką, majętną posiadaczką ziemską, że na imię ma Józef, ojciec jego Antoni P., herbu Glaubicz (Pan Przecławski, redaktor niegdyś Tygodnika petersburgskiego, nosi takież imię, ojciec jego Antoni, tegoż herbu — miałże by się on ukrywać pod tym pseudonymem? Dowiadujemy się nadto, że za pozostawanie

w służbie rossyjskiéj podczas powstania 1831 r., portret jego publicznie był zawieszony na szubienicy, na placu Batignolskim w Paryżu (str. 1922); że autor z téj cywilnéj śmierci korzystał podczas pobytu swego w stolicy Francyi w 1859 r. i w Karlsbadzie 1863, by w piérwszéj nie wspiérać żebraków tułaczów, w drugiém, trzymać się zdala od powstańczych czamarek (str. 1954). To jeszcze nie przeszkodziło by mu, być niegdyś przyjacielem Mickiewicza, ale.... takie mnóstwo protestacyj wystąpiło przeciw autorowi kalejdoskopu, z innych już powodów, że mimowoli wspomnienia te obudzają podejrzenie, co do prawdziwości zawartych w nich faktów. Dodamy nadto, że w jedném z pism warszawskich (w Wieku?) podano niektóre z tego artykułu wyjątki. A pisany on stylem potoczystym, gładkim, wyszukanym, czyta się z przyjemnością, w końcu jednak robi smutne na czytelniku wrażenie.... i to nie tylko polak tego doświadcza, i społeczność rossyjska zarzuca p. Cyprynusowi brak taktu, a co dziwniejsza, posądza go o pewną dozę przywiązania do swojéj dawnéj ojczyzny... pisarz naraził się obu stronnictwom: i swoi, dawniejsi się go wyrzekają, i nowi go odepchnęli. Niech to będzie nauką dla innych.... a miał przecie p. Cyprynus dowody czerpane z przeszłości — toć Bułgaryn i Sękowski, polacy, pisarze rossyjscy, nie małych zdolności, niepoślednich zasług, ukamienowani nieledwie przez teraźniejszą prasę rossyjską, stoją odosobnieni, wyklęci... a ich przecie nikt nie posądzi o przywiązanie do polskiéj macierzy.

Teraz z oględnością zużytkujmy, co się da zużytkować z opowieści p. Cyprynusa.

Mickiewicz, za udział w towarzystwie Filaretów i Filomatów pozbawiony posady profesora literatury polskiéj w Kownie, wysłany został w głąb

Rossyi. Przybył on do Petersburga na drugi dzień po strasznéj powodzi (7 Listopada 1824), wspólnie z nierozłącznym przyjacielem, Malewskim. Nie długo tu przebywał poeta: na początku 1825 r. udał się do Odessy, w nadziei otrzymania posady profesora przy tamtejszém liceum; nieprzyszło to jednak do skutku, w końcu więc tegoż roku, zaliczony do bióra jenerał-gubernatora moskiewskiego, wyjechał do Moskwy, w któréj mieszkał przeszło dwa lata. W 1828 był powtórnie już w Petersburgu, zawsze z nieodłącznym Malewskim; zatrzymali się tutaj w domu Jochima, urządzili się, zagospodarowali, cały wszakże ciężar administracyi domowéj przyjął na siebie Malewski. Ten ostatni rozpoczął służbę w kancelaryi J. cés. mości (w oddziale 2im) przy Sperańskim.

Franciszek Malewski (1800 † 1870), do końca w témże biórze pozostawał, dosłużył się wysokiéj rangi tajnego radcy; ożeniony był z Szymanowską, starszą siostrą Celiny, żony Adama, zostawił trzech synów; wszyscy oni mają posady urzędowe, córka zaś jego wyszła za Władysława Mickiewicza, — wiersz poety p. t. Warcaby, jeden z piérwszych utworów, poświęcony jest Malewskiemu.

Ale wracamy do rzeczy.

Adam służyć już nie chciał więcéj, otrzymał więc dymissyą z rangą sekretarza gubernijalnego. Cyprynus spotykał kilka razy Sękowskiego w towarzystwie poety; oryjentalista nie podobał mu się, więc nie bardzo go honoruje. Sękowski także wychowaniec Wileńskiego uniwersytetu, podróżował po wschodzie kosztem obywatelstwa zachodnich i białoruskich gubernij, zachęconych do ofiary przez słynnego bibliotekarza Kontryma. Po powrocie z podróży, wydał w Warszawie: Collectanea z dziejów Tureckich, rzeczy do historyi polskiéj służących 1826 in 8o. W książce téj umieścił

dużo zmyślonych dodatków, niby to czerpanych z pisarzy tureckich, a bardzo dla Polski niekorzystnych. Mickiewicz dowiedziawszy się o tém, ostro wymawiał fałszerstwo autorowi: „jeżeli już chciałeś wylać żółć swoją na przeszłość ojczyzny, to cóż ci przeszkadzało napisać to wszystko od własnego imienia“ (str. 1894).

Żyło się w Petersburgu bardzo wesoło, towarzystwo nieliczne ale dobrane, młodość umajała wszystko. Szczególnie ożywione bywały obiady u p. Roudeleux, utrzymującéj prywatną garkuchnię, gdzie się wchodziło z pewnémi trudnościami i gospodyni sama zasiadała przy stole, kilka kobiet, wędrownych francuzek, nadto nauczyciel angielskiego języka Cooper, Dr. Ornano, mający pretensyją do pokrewieństwa z Napoleonidami, Turkułł, wówczas jeszcze szef bióra ministra hr. Polskiego, Linowski, Fr. Szemiot, Maurycy Poniatowski, Gotard Sobański, hr. Aleksander Zawadowski, Bobr oficer od kawalergardów, Konstanty Rdułtowski, hr. Walewski, późniejszy minister przy Napoleonie III, i oficer jeneralnego sztabu, skromny wówczas kapitan przysłany jako kurjer od césarza z doniesieniem o zdobyciu Warny, obecnie zaś poseł i jeden ze zdolniejszych dyplomatów (Ignatiew, poseł w Konstantynopolu ?). Po obiedzie często grywano wista. Mickiewicz nie brał w nim udziału, lubił bowiem tylko grę w szachy i drużbarta, i niewymownie się cieszył, jeżeli mu się udało znaleść partnera. Adam bywał i w prywatnych domach, tak u Gaspra Żylwetra, obywatela gub. wileńskiéj, który stale od 1806 r. mieszkał w Petersburgu i słynął z dobroczynności. Tu się spotykał z Bułharynem, któremu często prawił *verba veritatis* (str. 1900). P. Cyprynus wprowadził poętę do domu Aleksandra Szyszkowa, ówczesnego ministra oświecenia; żona jego, z domu Julia Narbuttówna, wdowa po Łobarzewskim (szam-

belanie Stanisława Augusta) była blizką krewną Cyprynusa, kobiéta jeszcze piękna choć pięćdziesięcioletnia. W domu tym, Mickiewicz spotkał A... kuzynkę ministra i zajął się nią bardzo; była to wykształcona, pełna entuzyjazmu i uwielbienia dla poety panienka: autorowi zwierzył się Adam: „wyznał mi, że ma dla niéj tyle sympatyi, że prosiłby o jéj rękę, gdyby go nie wstrzymywały słuszne pobudki. Powiedział on: nie będę przed tobą udawał skromnego. Nie mogę nie wiedzieć, że oczy narodu zwrócone są na mnie, muszę więc oglądać się na jego zdanie. Coby powiedzieli rodacy, gdybym się ożenił z córką ruskiego bojara, senatora, kuzynką wielkiego Kutuzowa, pokrewną ministra? Przypisywanoby mi niepoczciwe zamiary, obrzydliwe pobudki. Nie mam prawa tak postępować, albowiem duch narodu mojego ucierpiałby na tém. Wreszcie (dodał z uśmiechem) na co ci to mówię, zkąd pewność, czy A... przyjęłaby moją propozycyję“ (str. 1901). Razi nas, wyznajemy otwarcie, to zwierzenie Mickiewicza, w taki sposób wypowiedziane: był on geniuszem, ale wątpimy czy pozował na geniusza! wielką właśnie zaletą wieszcza naszego była skromność i dziwnie ujmująca prostota... tutaj przebija pyszałkowatość, wcale z nią nie licująca. Niech p. Cyprynusowi Bóg téj krzywdy nie policzy, jaką własnie wyrządził narodowi, w taki sposób malując jednego z jego przewodników.

U Szymanowskich bywał Mickiewicz często z Malewskim, o starszą Helenę starał się p. Franciszek, ale Adam wcale jeszcze wówczas nie myślał o młodszéj, choć już była dorosłą panienką. Salon p. Szymanowskiéj, jako znakomitéj pianistki, odwiedzało wiele osób; okrom polaków, uczęszczali tu ks. Grzegórz i księżniczka Alina Wołkońscy, książe Wiaziemski, Kozłowski i wielu innych. Wiadomo że p-

Szymanowska umarła już po wyjeździe Adama, mianowicie w 1831 r. wskutek cholery, dzieci jéj zostały bez środków do życia; panny osiadły w domu Cyprynusa, którego pasierbicom udzielały lekcyi muzyki; wkrótce starsza wyszła za Malewskiego, młodsza wyjechała do ciotki do Paryża — i tam stanęła do wspólnego życia z wieszczem polskim. W Petersburgu ofiarował poeta p. Celinie balladę p. t. Trzech Budrysów, była to jednak prosta, do niczego nieobowiązująca grzeczność z jego strony.

Ballada zawdzięczała tytuł przyjacielowi Mickiewicza Wincentemu Budrewiczowi; to także wychowaniec wileńskiego uniwersytetu, słynny z dziwactw i z dobroci. Notujemy kilka szczegółów o nim, bo i otoczenie Mickiewicza bliższe, nie małe ma dla nas znaczenie. Budrewicz był promienistym, Filaretem i Filomatem; zamięszany w sprawę akademików wileńskich, już jako kandydat matematyki wysłany do Twery, gdzie został młodszym nauczycielem, potém starszym. Po wysłużeniu emerytury, nie wrócił na Litwę, ale osiadł u p. Polikarpowa, swego ucznia, we wsi Panafidynie, staryckiego powiatu, gdzie umarł około 1860 r. Rodziny nie miał żadnéj, przywiązał się do ludu, miał u niego wielkie zachowanie, radził, godził powaśnionych, robił pomiary pól włościanom... kochany był i szanowany powszechnie (str. 1946).

Mickiewicz mieszkając w Petersburgu, czytywał autorowi ustępy z satyrycznego poematu, nigdy potém nie drukowanego, układał téż często dziwnie zgrabne, tryskające dowcipem wierszyki. P. Cyprynus w tym czasie został awansowany. Mickiewicz i Malewski zaprosili go na obiad, i kiedy kielichy szampańskiém nalano winem, poeta wystąpił z żartobliwą oracyą do świéżo kreowanego dygnitarza, a swego

kolegi; składała się ona z kilku strof, z których każda kończyła się dwuwiérszem:

Na co tobie czyn?
Tyś szlachecki syn!

Daléj następuje opowiadanie o spotkaniu Mickiewicza z Puszkinem. W 1828 r. przyjechała do Petersburga p. Karolina Sobańska (z domu hr. Rzewuska, siostra Henryka, znanego pisarza, sec. v. jenerałowa Czyrkowiczowa, a dzisiaj pani Lacroix). W jéj to salonie miało nastąpić piérwsze poznanie poetów; świadkami jego byli — gospodyni, autor i p. Konstanty Rdułtowski. Puszkin nie obojętny dla wdzięków saméj pani, powitał wchodzącego Mickiewicza dość obojętnie, chłodno *à la Onegin* (bohatér jednego z poematów Puszkina); Adam jak zawsze odznaczał się swobodą i prostotą, przy herbacie pękły piérwsze lody, poeci rozpoczęli rodzaj dialogu o literaturze i sztuce. Puszkin „który mało się uczył i źle się uczył, zdziwiony był erudycyą wieszcza polskiego, zmienił ton, skromnie słuchał jego uwag". Z kolei przytacza p. Cyprynus, co najmniéj, niestósowny egzamin: "Czytałeś pan Haslita? — Nie. — A Szlegla? — Nie. — A Sismondiego? Nie". — (str. 1907). Oburzył on słusznie prasę rossyjską. Po wyjściu Puszkina, Mickiewicz unosił się nad jego geniuszem. Potém nastąpiły odwiedziny. „Nie mogłeś Pan, mówił mu Puszkin, nie dostrzedz w czasie naszego, przed trzema dniami, spotkania, nieuctwa (*mon ignorence*), co do teoryi sztuki. Ale nie dziw się temu, czuję aż nadto żem powinien dokończyć mego wykształcenia, ale nie wiem, od czego rozpocząć. Przychodzę więc do was po radę". Tu następuje perora Mickiewicza, więcéj podobna do nauki moralnéj niemieckiego pedagoga, tyle w niéj pedanteryi i nie dającéj się niczém usprawiedliwić im-

pozycyi (str. 1908). Raz jeszcze powtarzamy, że aż nadto dobrze pojmujemy okrzyk zgrozy i protestu przeciw temu ustępowi, przez pisarzy rossyjskich wypowiedziany. Rossya się szczyci Puszkinem — i słusznie, bo to geniusz w całém tego słowa znaczeniu; z bajroniczném odczarowaniem na czole, stał on na wyłomie, dziwnie lekceważąc życiem; jakby wieszczym duchem odczuwał, że aspiracye jego nie ziszczone, z po za sfery pragnień nie wyjdą, że pierś łaknąca swobody, długo będzie jeszcze uciskana absolutnym kierunkiem rządu.... W powodzenie rewolucyonistów grudniowych nie wierzył, to też pogrom ich nie dziwił go wcale.... śpiéwał, bo nie mógł nie śpiéwać, śpiéwał pod argusowém okiem wiecznie go szpiegującéj policyi, śpiéwał — chociaż na spowiednika szefa żandarmów mu wyznaczono, chciano rozpieścić, kupić złotem.... Nie przedał siebie, ale złamany, rozbity, na manowce powszedniego życia przeniósł zbytnią drażliwość, która w końcu zawczesną mogiłę przed nim otwarła. Wszyscy oni, przewodnicy myśli rossyjskiéj, idei wolności, kończyli w zaraniu: jednych dusił stryczek, innych Nerczyńsk, Ahatuja, jeszcze inni padali pod kulami Czeczeńców na Kaukazie, a kto uniknął szubienicy, więzienia, kopalń i lufy karabinowéj wolnego czerkiesa, ten upadał pod ciężarem trucizny, tego powszedniego życia bez jutra, bez czynu.... Puszkin, Lermontof, Gogol w innych warunkach daleko by większą zajaśnieli sławą; piérwszy z nich to wielki rossyjski śpiéwak przyszłości, nękany przeświadczeniem, że epoka w któréj żył, nic mu krom goryczy zawodów nie przyniesie.... Miał on nauki wiele, a że z pewném lekceważeniem odzywał się o niéj, toć jeszcze nie daje prawa cytować p. Cyprynusowi słów jego własnych, w ulotnym wierszyku wypowiedzianych, jako dowodu popierającego jego nieuctwo... Otwarcie

się przyznajemy, że i my w autentyczność przytoczonéj rozmowy nie wierzymy (ubliża ona zarówno polskiemu jak i rossyjskiemu pieśniarzowi), tém bardziéj, że wiémy zkąd inąd, że obaj wieszczowie daleko wcześniéj, w Moskwie jeszcze poznali się, i zbliżyli ze sobą, o czém niżéj nieomieszkamy podać więcéj szczegółów.

Ale spieszno nam do końca. P. Cyprynus był świadkiem, jak Mickiewicz tworzył Farysa, nawet mu go chciał poprawić, uważał bowiem ostatni wyraz w wierszu. — Tylko sępy tam koczują za niewłaściwy; potém na spółkę układali przekład jego francuski dla Puszkina.

Krymskie sonety i Konrad Wallenrod zyskały ogromny poklask u publiczności rossyjskiéj, ostatni doczekał się w bardzo krótkim czasu przeciągu, aż pięciu, bardzo w prawdzie miernych przekładów. Zwróciło to uwagę Nowosilcowa; napisał do Petersburga, że utwor Mickiewicza, pod zręczną formą, ukrywa teraźniejsze Polski z Rossyą stosunki. (Litwa to piérwsza, Niemcy — to druga); za co nawet cenzor Anastaziewicz utracić miał posadę, ale poeta nie był pociągany do odpowiedzialności. P. Spasowicz w przeglądzie literatury polskiéj (За много лѣтъ. Petersburg 1872) utrzymuje, że prześladowanie Konrada Wallenroda przyspieszyło wyjazd Mickiewicza ze stolicy.

Imieniny poety, w Grudniu 1828, bardzo świetnie obchodziło kółko polskie; udział w uroczystości wzięło dziesięciu b. akademików wileńskich, a także ks. Sapiecha i Łęski koroniarz. Po obiedzie poeta improwizował pijąc zdrowie potomka Lwa Sapiechy, twórcy statutu litewskiego, potém wygłosił dziwnie piękną piosnkę na cześć Łęskiego, także solenizanta. W końcu na zadany temat, Krzysztof Zborowski, improwizował cały dramat, wierszem trzynasto-

zgłoskowym, doprowadził go do trzech aktów; ale słuchacze widząc wysiłek i zmęczenie Adama, uprosili go by na tém poprzestał... wszyscy byli zachwyceni, rozentuzyazmowani... (str. 1921).

Mickiewicz, hr. Poraj, często, w początkach, używał przydomku Rymwid, podpisywał nim piérwsze swoje prace od 1817 r. w Dzienniku Wileńskim pomieszczane.

Na początku 1829 r. zaczął się poeta wybierać za granicę... Ostatni raz pisał do autora z Rzymu w 1830 r. Odtąd już żadnych z sobą nie mieli stosunków (str 1926). I nie dziwimy się temu, ocknęli się bowiem w dwóch obozach przeciwnych.

Mówiliśmy wyżéj, że przytoczony artykuł wywołał sporo zarzutów; jeden z nich mamy przed sobą, zatytułowany: Sękowski i Mickiewicz (Сенъковскій и Мицкевичъ) w Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1873 cz. 1. 632. Nieznany autor, staje w Sękowskiego obronie, był jego uczniem, w końcu dowodzi, że i p. Cyprynus i p. Berg, nie wielką wyświadczyli przysługę Mickiewiczowi, przypisując mu dwulicowość, daleko już stósowniéj było podzielić życie jego na dwa okresy, do chwili wyjazdu z Petersburga i po opuszczeniu Rossyi na zawsze: „Jestem, kończy, najprzekonańszy, że nikomu na myśl nie przychodziło wymagać od Mickiewicza sympatyi dla Rossyi i rossyan: każdy łatwo zrozumié, że trudno było zachować przyjemne wspomnienie o kraju i narodzie, pośród którego Mickiewicz mieszkał nie z dobréj woli, ale z rozkazu i pod dozorem policyi. Ale od braku sympatyi dla rządu, do fałszowania dziejów i znęcania się nad przeszłością carstwa — krok olbrzymi, nie przynoszący zaszczytu ani więsz-

czowi, ani professorowi“ (1637). Naiwność do śmiéchu pobudzająca; powtarzamy raz jeszcze cośmy dawniéj już powiedzieli, że uwagi Mickiewicza nad dziejami Rossyi, są odczytem skromnéj i rumieniącéj się pensyonarki, w porównaniu z tém, co o swojéj ojczyźnie mówią jéj właśni synowie, najpoważniejsi historjografowie.... Nie mamy tu zamiaru ubliżania moskiewskim pisarzom, prawda bowiem według nas, z całą wypowiedziana otwartością, choćby ta prawda bolała aż do upokorzenia, zawsze będzie nauką dla przyszłości i przestrogą.... A potém wszystkiém, pytamy za co taka uraza do Mickiewicza?

Druga protestacya jeszcze zabawniejsza: Z powodu wspomnień p. Cyprynusa (По поводу воспоминаній Т. Цыпринуса) także Archiwum rossyjskie (Русскій Архивъ) 1873, 1, 1053. Autor pomawia p. Cyprynusa o patryotyzm polski (?), wskutek niego, w jego opowiadaniu przebija się chęć poniżenia Puszkina, a podniesienia Mickiewicza... „I otóż Rossya, woła w uniesieniu, otrzymuje wielkiego poetę, wielkiego promotora oświaty. Kto go nam dał, kto jest tym dobroczyńcą naszym? Mickiewicz.... A więc Puszkina stworzyła polska a nie rossyjska cywilizacya?“ — Już przed tym entuzyastą niech się sam p. Cyprynus tłumaczy, toż mu zarzucają zbrodnię stanu — patryotyzm polski, jemu, którego portret emigranci zawiesili na szubienicy? Patos zakrawa na denuncyacyę!

Z prawdziwą przyjemnością schodzimy z pola polemiki, by jeszcze kilka uwag o naszym wieszczu dorzucić, a tém chętniéj to czynimy, że przytoczone

słowa są wyrazem opinii rossyanina, że je on wygłosił po ostatnich wypadkach. Nieznany nam wcale ich autor, niegdyś Moskwy mieszkaniec, dziś przebywający w Paryżu, umieścił w Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1873, 1, 1057, spore opowiadanie p. t. Mickiewicz o Puszkinie (Мицкевичъ о Пушкинѣ). Jestto przekład ze znanego dzieła: *Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz, avec introduction, préface et notes p. Ladislas Mickiewicz. Paris 1872*; więc opuszczamy to wszystko, jako nie obce naszym czytelnikom, idzie nam o sąd samego tłumacza o wieszczu naszym, który przy końcu swéj pracy umieszcza; słuchajcie więc:

„Kończąc przegląd uwag poety polskiego o Puszkinie, rozstając się z Mickiewiczem, chcemy poświęcić mu tutaj słów kilka serdecznych i sympatycznych. Kiedy przybył on do Moskwy, wysłany tam z Litwy z powodu zaburzeń powstałych w Wileńskim naukowym okręgu, kwestyi polskiéj jeszcze wówczas nie podnoszono. Epoka tamta nie była tyle co dzisiejsza wymagającą. Podnoszenie rozmaitych kwestyj daje początek ich zawikłaniu. Mało wtedy znano Polskę, mało o niéj mówiono. Nie było to wcale dobrém: dzisiejsza prasa nie poznała jéj lepiéj, za to daleko więcéj o niéj mówi — i to także nie dobre. O literaturze polskiéj nie mieliśmy wcale wyobrażenia.... Mickiewicz wszakże serdecznie został w Moskwie przyjęty. Widziała w nim ona człowieka dotkniętego karą, nie troszcząc się wcale o pobudki które tę karę spowodowały. Wszystko budziło sympatyą dla Mickiewicza. Był to człowiek rozumny, dobrze wychowany, rozmowny, form dziwnie delikatnych, pełnych niewymuszonéj dystynkcyi. Zachowywał się naturalnie, szlachetnie i rozsądnie, nie odegrywał roli męczennika, nie dostrzegłeś w nim ani śladu téj gwałtowności i urzę-

dowéj uniżoności cechującéj niektórych polaków. Z twarzą ocienioną wyrazem melancholii, był jednak wesoły, dowcipny, zawsze gotowy do odpowiedzi. Po francuzku tłumaczył się nietylko płynnie, ale i pięknie zarazem, zwroty jego mowy nacechowane pewną poetyczną oryginalnością, właściwą cudzoziemcom, połyskiwały blaskiem i życiem tchnęły. Po rossyjsku mówił równie dobrze, mógł więc łatwo zbliżyć się z ówczesném towarzystwem. Wszędzie zachowywał się odpowiednio, był jak to mówią na miejscu: i w pracowni uczonego, i w salonie rozumnéj kobiet, i na wesołym przyjacielskim obiedzie. Mickiewicza w Moskwie ceniono więcéj jako człowieka, jako poetę nieznano go wcale, bardzo bowiem nie wiele u nas osób było wstanie czytać po polsku. A jednak, pośród nas nie przestawał on tworzyć. Ciekawą jest rzeczą, że najwięcéj jego utworów drukowano w Moskie (?) i w Petersburgu; ma się rozumieć, za pozwoleniem cenzury miejscowéj. Daleko już późniéj, po powstaniu 1830 r., poddano je znowu cenzuralnemu śledztwu. Książe Paskiewicz i hr. Czernyszew (ówczesny minister wojny) prowadzili z tego powodu korespondencyą z ministeryum oświaty. W skutek tego utwory Mickiewicza, a nawet same nazwisko podpadły i n d e k s o w i, to jest bezwarunkowo zostały zabronione. Szczególnie podejrzliwie traktowano K o n r a d a W a l l e n r o d a, poemat po kilkakroć tłumaczony na język rossyjski, wyjątki z niego umieszczały nasze pisma peryjodyczne. Czy istotnie pisał go poeta pod wpływem natchnienia pożyczonego u Machiawela, rozstrzygnąć nie możemy. Przynajmniéj ostatnie wypadki, taką mu cechę nadały".

„Wspomnieliśmy o szczególnéj zdolności którą się odznaczał Mickiewicz, w dawaniu szybkich i pełnych dowcipu odpowiedzi. Oto jeden z wielu przykładów: któryś ze znajomych rossyjan sprzeczał się

z Mickiewiczem, co do pisowni polskiego nazwiska Mokronowski. Rodak nasz mylnie utrzymywał, że się powinno pisać Mokronoski, to jest literę *w* wyrzucał; Adam był innego zdania... wreszcie dodał w końcu, może nazwisko to skrócone, w skutek nowego rozbioru Polski, o którym dotąd jeszcze nie słyszałem".

„W obec wspomnień o pobycie poety w Moskwie, przychodzi nam na myśl dość oryginalne zbliżenie. Godném jest uwagi, że zarzuty robione przez niego Puszkinowi, jakoby się poddawał wpływowi Bajrona, daleko wcześniéj, tu w Moskwie, Mickiewicza spotkały. Oto co mówi o tém w 1828 r., mało do dziś ceniony Baratyński, w dziwnie pięknym wierszu":

„Nie naśladuj innych wieszczu, wszak tyś wielkością swą wielki... Dla Izraela i piewcy jedno służy prawo: nie będziesz czcił bogów cudzych. Kiedy cię natchniony Mickiewiczu zastaję u nóg Bajrona, myślę wówczas: pokorny wielbicielu, powstań, pamiętaj, że sam jesteś Bogiem".

Naturalnie, że w przekładzie nie potrafimy oddać ani piękności, ani dźwięczności, ani pewnego uroczystego nastroju wiersza, jaki cechuje utwór oryginalny.

„Mickiewicz był nie tylko wielkim poetą, ale i wielkim improwizatorem... Improwizacyje jego odznaczały się myślą, uczuciem, pięknością i poetycznością wyrażeń (obrazowością), do najwyższego posuniętą stopnia. Słuchając go, można było przypuszczać, że deklamuje dawniéj już napisany poemat. Dla rossyjskich przyjaciół nierozumiejących po polsku, improwizował na zadany temat po francusku, prozą ma się rozumieć. Pamiętam jedną. Z kartek, na których wypisane były rozmaite zadania, los padł na poetyczną i bardzo podówczas będącą na dobie: wyrzucenie na brzeg pod

Odessą, ciała konstantynopolitańskiego patryarchy prawosławnego, zamordowanego przez czerń turecką, ciało to utopione w Carogrodzie, przepłynęło Czarne morze. Poeta na kilka minut jakby się zagłębił w sobie. W krótce wystąpił z twarzą promieniejącą natchnieniem: trwoga i przenikliwość zarazem na niéj się malowały. Słuchacze milczący i poetycznie usposobieni. Obcy mu język, proza więcéj otrzeźwiająca niźli upajająca i myśl i wyobraźnię, — wszystko to razem nie było wstanie ostudzić jego uniesień. Improwizacyja olśniewająca i wspaniała! Jaka szkoda, że nie posiadaliśmy stenografów... Żukowski i Puszkin byli przejęci i zachwyceni tym ogniem i pięknem poezyi".

„Dom księżny Zeneidy Wołkońskiéj w Moskwie, był miejscem spotkania wszystkich więcéj znanych osobistości ówczesnego społeczeństwa. Tu się zbierali przedstawiciele wielkiego świata, dygnitarze i piękne kobiety, młodość i wiek dojrzały, ludzie pracy umysłowéj, profesorowie, pisarze, redaktorowie, poeci, artyści. Wszystko w tym domu nosiło cechy gotowości na usługi sztuki i myśli. Miały tu miejsce odczyty, koncerta, amatorskie przedstawienia oper włoskich. Pośród artystów, i na ich niejako czele, stała sama księżna. Trudno zapomnieć o wrażeniu, jakie wywierała na słuchaczów swoim pełnym, dźwięcznym, kontraltowym głosem; w roli Tankreda (z opery Rossiniego) była zachwycającą. Zdaje mi się, że słyszę dziś jeszcze, jak w obec Puszkina, w piérwsym dniu znajomości z wielkim poetą, odśpiewała jego elegię — Z a g a s ł o j u ż d z i e n n e ś w i a t ł o, z muzyką dorobioną przez Genisztę... Puszkin był poruszony objawem téj artystycznéj kokieteryi... Nie mamy potrzeby dodawać, że Mickiewicz od chwili przyjazdu do Moskwy, należał do rzędu najczęstszych, najszanowniej-

szych i najmilej widzianych gości w domu ks. Wołkońskiéj. Poświęcił jéj nawet jeden ze swoich utworów (Na pokój Grecki). Ofiarując księżnie sonety krymskie, poprzedził je wierszem polskim, który sam przełożył na francuską prozę"...

„Po wieloletniém niewidzeniu, a nawet zerwaniu listownych stosunków, spotkaliśmy się w Paryżu z Mickiewiczem, jako starzy, dobrzy znajomi. Pomimo zmian politycznych i przewrotów, nie widziałem w wielkim wieszczu — polaka, on zaś we mnie — moskala; prędzéj tylko Moskwy mieszkańca. Z nazwą tą połączone były najprzyjaźniejsze i najserdeczniejsze dla nas obu wspomnienia. Przyjaciel mój postarzał się przedwcześnie... Wzruszenia i troski, bruździły twarz już dawniéj napiętnowaną pewnego rodzaju melancholią. Zdawało mi się, że pod wielą względami odczarował się, wiarę w Francyą utracił, wielu nadziei własnych się wyrzekł.... Może się mylę, ale przypuszczam, że ciężyło mu stanowisko emigranta. W poufnych rozmowach nie dotykaliśmy téj kwestyi, ale ludzie bliscy rozumieją się wzajemnie.... Szczególnie, przy powtórnym spotkaniu się z nim w Paryżu (1850), biło w oczy odczarowanie i zmęczenie".

Na zakończenie mały dodatek z Archiwum rossyjskiego (Русскій Архивъ) 1874, 11, 224; redaktor tego pisma p. Barteniew, umieścił wiersz rossyjski, poświęcony Mickiewiczowi razem ze złotym kubkiem, ofiarowanym mu na uczcie składkowéj, w mieszkaniu Sobolewskiego, w Moskwie (1828 r.). Wiersz ten znany nam z pracy wydanéj przez Władysława, syna naszego wieszcza Umieszczamy więc tutaj tylko dopisek wydawcy: „W lat kilka potém, znany głos oburzonego poety doszedł do Moskwy. Ale

i wówczas ta prastara Moskwa potrafiła odróżnić człowieka, słowianina, poetę, od politycznego agitatora. Dowiedziano się, że Mickiewicz zchorowany i nieszczęśliwy, żyje w nędzy na Batignolskiém przedmieściu pod Paryżem. W myśl Chomiakowa zebrano 5,000 rs. i posłano je Mickiewiczowi, sekretnie. Przypadkiem jeno dowiedzieliśmy się o tém, od człowieka, który wyjeżdżając za granicę, miał sobie polecone doręczenie téj sumy wieszczowi polskiemu. Szanując skromność do dziś żyjących uczestników w téj dziwnie pięknéj składce, wyliczymy tu tylko zmarłych, a byli nimi, oprócz Chomiakowa, Baratynski i Szewyrów. Mickiewicz jak nam powiadano, zdziwiony i wzruszony, ze łzami w oczach przyjął dar przyjaciół moskali".

Rumieniec wstydu i wdzięczności okrywa twarz naszą w téj chwili: wstydu — żeśmy głusi byli na widok nędzy, z jaką walczył pieśniarz („klątwa ludom — co swoje mordują proroki"); wdzięczności — dla tych, którzy w biédzie wyciągnęli doń rękę pomocną... Co piękne, nigdy piękném być nie przestaje.

Abicht.

Emigrant Abicht, z opowieści o braci włóczęgach (Эмигрантъ Абихтъ, изъ разсказовъ о бѣглой братіи) W. Kielsiejewa (Rossyjskie nowiny — Русскій Вѣстникъ) 1869, 1. Autor opowiadania — to także emigrant rossyjski; urodzony w 1835 r. tułał się po świecie, około 1870 r. złamany, odchorowany, wrócił do kraju, otrzymał przebaczenie, umarł we dwa lata potém. Prace jego niepozbawione talentu. W téj którą mamy pod ręką, opisane życie polskich socyalistów w Londynie (pułkownik Oborski, podoficer Żurawski, major Beniowski, szczególnie sympatycznie

odmalowany: exdoktór medycyny, exprofessor mnemoniki, wynalazca druku dla niewidomych, w końcu utworzył bardzo praktyczną metodę pośpiesznego układania czcionek — po 12000 na godzinę); na czele ich stał Abicht, protestant, exurzędnik pocztowy z Litwy, małego wykształcenia, ale niezłomnéj woli człowiek. Socyalizm nie liczny (i autor w nim brał udział), rozpłynął się i zginął pod ciężarem śmiészności: członkowie klubu chcąc zawiązać stósunki w Poznańskiém, posyłali tam listy do swoich znajomych, policya pruska przejęła korespondencyą i sama zawiązała relacye z socyalistami; poseł Niegolewski dowiedział się o tém, podniósł rzecz na sejmie w Berlinie.... ztąd rozwiązanie się stowarzyszenia. Abicht udał się natychmiast do Mierosławskiego, brał udział w organizacyi powstania polskiego, jeden z piérwszych pochwycony i powieszony umiérał z wielką godnością: z energiją, cechującą go całe życie, odtrącił deskę, na któréj był postawiony na rusztowaniu i zawisł na stryczku... I za co zginął ten człowiek! woła z pewném współczuciem autor... dla idei, w imie któréj p. Kilsiejew tułał się lat kilka po świecie, odpowiadamy mu, zamykając tę krótką wzmiankę.

Józafat Ohryzko.

Józafat Ohryzko i petersburgski rząd rewolucyjny w sprawie ostatniego powstania; ułożył M. Gogel, członek Wileńskiéj śledczéj do szczególnych spraw politycznych komisyi (Іосафатъ Огрызко и петербургскій революціонный ржондъ въ дѣлѣ послѣдняго мятежа. Составилъ М. Гогель, членъ Виленской особой слѣдственной по политическимъ дѣламъ Комиссіи) Wilno 1856 in 8vo Maj str. 56. Wiadomo, że

b. redaktor Słowa; wydawca kilku dzieł bardzo pożytecznych (*Volumin. Leg.* t. VIII, Pismo zbiorowe t. III. Prace b. Towarzystwa lekarzy podolskich itd.), właściciel polskiéj drukarni, razem urzędnik, za udział w organizacyi ostatniego powstania na Litwie, oddany był na pastwę Murawiewa, sądzony w Wilnie i skazany na długie lata do robót ciężkich. Broszura wszystko to opowiada, i jak zwykle czerni więźnia, nie mogącego się bronić publicznie. Wycofana ona została z handlu z rozkazu rządu.

Zygmunt Sierakowski.

Zygmunt Sierakowski i egzekucyja jego w Wilnie (Сигизмундъ Сѣраковскій и его казнь въ Вильнѣ) przez M. Cyłowa, także członka komisyi wojenno śledczéj. Wilno 1867 in 8vo str. 38. Szczegóły powszechnie znane, zaprawione dobrą dozą nieżyczliwych intencyj; ofiara życia za przekonania, za wolność, pozostaną zawsze pięknem świadectwem człowieka, któremu się bardzo świetna przyszłość uśmiechała w szeregach rossyjskich; p. Cyłow jakby nie mógł przebaczyć powieszonemu, że się dla mrzonek wyrzekł karyjery wojskowéj.

Ksiądz Włodzimiérz Terlecki.

Przejście Włodzimierza Terleckiego, mnicha unickiego, doktora teologii i medycyny na łono prawosławnego kościoła. (Присоединеніе къ православной Церкви Владимира Терлецкаго, уніатскаго іеромонаха, доктора Богословія и Медицины) Kijów 1872 in 8vo str. 24. Broszurka ta napisana przez

ks. Terleckiego. jest odbitką z Kijowskiéj dyecezyjalnéj gazety (Кіевскія Эпархіальныя Вѣдомости). Na wstępie kilka szczegółów z życia własnego podaje autor: urodził się na Wołyniu, w powiecie Starokonstantynowskim, na początku bieżącego stulenia, piérwiastkowe studya odbywał w Krzemieńcu „pod wpływem łacińsko-polskiéj cywilizacyi“, potém w Wilnie uczęszczał na wydział lekarski, brał udział w powstaniu 1831 r., po upadku którego podążył do Krakowa; tu znowu chodził na uniwersytet, otrzymał stopień doktora medycyny, ożenił się i poświęcił praktyce lekarskiéj. Wkroczenie do Krakowa wojsk sprzymierzonych w r. 1836, zmusiło go do wyjazdu, żona mu przed rokiem umarła, udał się więc do Monpellier, gdzie powtórnie otrzymał stopień dra medycyny. W 1839 r. powędrował do Rzymu, we trzy lata późniéj został kapłanem, w 1843 doktorem teologii. Odczuwał jeszcze w dzieciństwie smutną dolę unitów w Galicyi (a dola unitów w Rossyi, do których autor należał w dzieciństwie — byłaż lepszą ?); zwracał na to potém niejednokrotnie uwagę Grzegorza XVI, ale bezskutecznie, dopiéro po wstąpieniu na stolicę apostolską Piusa IX, udał się do wiecznego miasta i podał mu projekt połączenia kościołów; w tym czasie przybył z Indyj, biskup francuski Lnquée (?) z tymże celem, wspólnie więc działać zaczęli. Ojciec św. przychylił się do ich żądania, utworzono stowarzyszenie, którego prezesem został prefekt propagandy, kardynał Franzoni, Terlecki zaś jego sekretarzem. Udał się on natychmiast na wschód, zwiedził Turcyję europejską, w 1848 r. dostał się do Austryi, ale rewolucyja wypędziła go ztąd do Rzymu. Papież przyjął obojętnie przybysza, towarzystwo zastał rozprzężone, w chwili nowego zawiązku, wybuchła rewolucyja w wieczném mieście. Terlecki opatrzony listami rekomendacyjnemi

pospieszył do ruskich biskupów Galicyi i Węgier; przez Paryż jechał do Austryi, zatrzymany i osadzony w więzieniu w Dreźnie, ledwie po upływie miesiąca uwolniony, wrócił znowu do Francyi. W Paryżu udało mu się wskrzesić towarzystwo wschodnie pod opieką kardynała Sibour'a; prezesem jego został ks. Cador de Champagny, a towarzyszem jego ks. Terlecki. Ze składek zbudował mały kościółek i przytulisko dla wychowańców, rusinów z Galicyi, których rocznie od 6 do 9 bywało (dwóch z nich przyjęło święcenie kapłańskie). Jednak zakład jego nie mógł się doczekać potwierdzenia papieża. Wędrówki do Rzymu na nic się nie przydały. Zmęczony, zawiedziony zwinął szkołę, odesłał księgi i ozdoby cerkiewne do ruskiego Narodnego domu we Lwowie, a sam powędrował na wschód, z zamiarem stałego zamieszkania w Galicyi. Ale i tu los go prześladował; po powrocie z wędrówki w 1857 r., starał się w Wiedniu o pozwolenie przeniesienia się do Lwowa, ówczesny jednak namiestnik, Gołuchowski, sprzeciwiał się temu. Wówczas pojechał do Węgier, i pod opieką prymasa Sciłowskiego, niegdyś członka paryskiéj wschodniéj propagandy, wstąpił do ruskiego klasztoru. Został mnichem, trzy lata mieszkał w Węgrzech. Właśnie wówczas rozpoczęła się walka w imie uciemiężonéj narodowości ruskiéj i unickiego obrządku, oszpeconego łacińskiémi naleciałościami. Terlecki pospieszył do Galicyi, jako kaznodzieja do Hoszewskiego monastéru, przemówienia jego oburzyły polaków, wysłano go znowu do Węgier. Wówczas to błysła mu myśl przyjęcia prawosławia i udania się pod opiekę Rossyi.

I jedno i drugie przyprowadził do skutku: 14 Września 1872 r. w monastérze ś. Michała w Kijowie, w obec Czehryńskiego archireja, wyrzekł się publicznie błędów łacińskich, dużo też o nich mówi

w swojéj książeczce: całych 7 kartek napełnionych jest dowodami, że prawosławie stoi wyżéj od rzymskiego kościoła.

Ojciec („Otiec") Terlecki pragnął zostać świeckim popem, poświęcić resztę życia nauczaniu, ale rząd się na to nie zgodził, zaliczył go w poczet mnichów s Michalskiego monastéru. Tutaj się oddaje literaturze, wydał już kilka broszurek (Ugorska Ruś — Угорская Русь 1874 in 16 str. 52), opracował katechizm (jako wstęp do niego, książeczka: Droga do prawdziwéj wiary— Путь къ истинной вѣрѣ. Kijów 1874 in 12 str. 32). W r. 1875 został kapelanem przy Demidowie ks. St. Donato i z jego żoną do Włoch wyjechał. Co zmusiło nad grobem stojącego starca do zmiany przekonań, którym całe życie hołdował — czy istotnie głęboka wiara? czy obrażona miłość własna? o tém chyba on sam kiedyś zdać sprawę przed Bogiem potrafi.

Michał Czajkowski (Sadyk - Pasza.)

Moskiewskie Wiadomości (Московскія Вѣдомости) r. 1873 umieściły wyznanie wiary politycznéj, nowéj (zmieniał on bowiem i jedną i drugą po dwakroć) p. Czajkowskiego; wstęp wypełnia podzięka cesarzowi Aleksandrowi II, że mu pozwolił wrócić do ojczystéj ziemi, oddychać powietrzem ojczystém. Teraz słuchajcie spowiedzi samego autora: „Dzisiaj więc dopiéro mam prawo ogłosić publicznie i jawnie, przekonania ukrywane w głębi mojego sumienia, i poświęcić resztki sił moich tym przekonaniom, i w służbie monarchy, który mi pozwolił stanąć w szeregach 80,000000 ludności, pod opieką jego ojcowskiéj prawicy.... Mija lat 42 od chwili, kiedym opuścił oj-

czyznę: w powstaniu 1831 r. walczyłem jako żołnierz, potém, na wygnaniu pracowałem kolejno. jako literat, dziennikarz. ajent dyplomatyczny, póki w końcu nie wróciłem na pole czynności militarnéj. W ciągu 42 letniéj tułaczki, ciągle czynny, życie, pracę i mój majątek w ofierze sprawie polskiéj oddałem. Wiele widziałem, wiele doświadczyłem, próby przebyte wkładają na mnie obowiązek wyznanie to uczynić".

„Pośród przygód politycznego żywota, jedno zawsze miałem zadanie: zadaniem tém było zbliżenie polaków ze światem słowiańskim, z którym według mego przekonania nigdy zrywać nie byli powinni. Dążyłem do tego niewzruszenie, żeby zmniejszyć ciążenie narodowości polskiej ku zachodowi, exploatującemu nieustannie jéj zdolności i traktującemu ją z pogardą; przeciwnie, starałem się o skierowanie sympatyj polskich ku wschodniéj Europie. Zadanie to było podstawą wszystkich moich czynności; prace moje literackie, dyplomatyczne zabiegi były niém przeniknięte".

„Związałem, o ile to się dało uczynić, polityczne dążności narodowości polskiéj z polityką tureckiego rządu, budując ten związek na dobrym stósunku słowian, poddanych sułtana, do najwyższéj w kraju władzy (że dobry stósunek, to dziś szczególnie widzimy) i w nadziei, że w miarę możności, tymże słowianom będę mógł być użytecznym".

„W okolicy Carogrodu założyłem kolonię polską, dla tego, żeby emigrantom polskim wyrobić stanowisko legalne pośród słowian bałkańskich; w kolonii téj przeprowadziłem unię religijną, przybyszów z wychodźcami bośniackimi. Uorganizowałem pułki lekkiéj polsko—słowiańskiéj kawaleryi, pod sztandarem przekazanym przez tradycye Zaporoża, i w ciągu lat 17 stałem na czele tego zbrojnego oddziału; w skład jego weszli reprezentanci wszystkich narodowości słowiań-

skich; mowa słowiańska była obowiązującą; zwyczaj słowiański przemagał; pod tym sztandarem pokrewne i bratnie stósunki zawięzywali polacy i z innymi słowianami. Pułki kozackie zdobyły sobie z czasem dobre imię, trochę korzyści i sławy; i nie bacząc na to wszystko, zabiegi moje okazały się bezowocnémi i nietrwałémi. Polacy nie chcieli zrozumieć słowiańskiego znaczenia moich usiłowań.. Co do mnie, pojmowałem całą doniosłość politycznéj prawdy, wypowiedzianéj przez nieszczęśliwego Jana Kazimiérza, króla polskiego, który, dla uniknienia przyszłych nieszczęść, doradzał bratnie i dobrowolne Polski z Rossyą połączenie (reprezentujących podówczas całą niezależną słowiańszczyznę), pod berłem cara Aleksieja Michajłowicza. Propozycyę jego sejm odrzucił; a tymczasem nieubłagane losy popychały Polskę w przepaść, nie bacząc na wysiłki i bezowocną walkę jego następców. Obrońca germanizmu, Jan Sobieski, wskutek moskiewskiego przymierza, zawartego w 1686, przyspieszył upadek Rzeczypospolitéj, i przygotował przymusowe poddanie się jéj Rossyi, zamiast dobrowolnego przez jego poprzednika proponowanego".

„Konieczność szczérego zlania się z Rossyą, powstała w mojém przekonaniu, od chwili wstąpienia na tron obecnie panującego monarchy; szereg łask wyświadczonych polakom, łask ukoronowanych utworzeniem ministerstwa margrabiego Wielopolskiego, nie mogły nie obudzić słodkiéj w sercu nadziei i radośnych oczekiwań. Radość téż moją i nadzieje wypowiedziałem jeszcze wówczas publicznie, korzystać z łask monarchy rozsypywanych hojną jego dłonią, nie mogłem, dla téj prostéj przyczyny, żem zostawał w służbie tureckiéj, że nie chciałem opuścić moich pułków słowiańskich, pewny, że z czasem, zajmą one, przynależne im pośród słowiańszczyzny miejsce".

„Wypadki 1863 zadały straszny cios sprawie polskiéj i narodowości polskiéj (?), nie tylko dlatego, że były wynikiem obłędu, ale i dowodem niewdzięczności narodu, udarowanego przez monarchę, który chciał okolić i połączyć bezgraniczną ojcowską miłością, dwa bratnie pod jego berłem zostające szczepy. Gorzko wyrzekałem, nie tając mego wstrętu do ludzi którzy wywołali powstanie, a tém samém popchnęli naród polski w przepaść nieobliczonych nieszczęść. Nie mniéj przeto pozostałem na stanowisku, starając się odpowiedzieć sumiennie zaufaniu sułtana tureckiego. Ale i tutaj nie zostawiono mnie w pokoju: zaczęły spadać na mnie niezasłużone zarzuty. Emigranci polscy z epoki 1863, zwrócili swoją uwagę na pułki zostające pod mojém dowództwem; rozpoczęto intrygi, dążące do skażenia podjętego przezemnie planu; polacy zanieśli prośbę do władz tureckich, by w pułkach słowiańską komendę zamieniono na turecką, by stopnie w nich oficerskie tylko turkom były dawane. Większość polaków, służących w pułkach kozackich, wystąpiła z manifestacyami mającémi na celu wyrugowanie słowiańskiego, a tém samém i polskiego elementu z polsko-słowiańskiego wojska".

„W obec tych zabiegów, opuściłem zajmowane stanowisko, rząd turecki przyjął moją dymisyę, nagradzając pensyą dożywotnią moje długoletnie zasługi".

„Uwolniony od przyjętych zobowiązań, uważam za konieczne wypowiedzieć wyraźnie i publicznie moje przekonania: Polacy się szczérze z Rossyą powinni połączyć; wiarą i prawdą służyć césarzowi wszechrossyjskiemu; przejąc się oni winni poczuciem niepodzielności państwa, w skład obywateli którego podobało się Opatrzności ich zaliczyć, w takiéj bowiem tylko formie politycznéj, godność swą narodową zachowają. Jest to jedyna, możebna droga

w przyszłości, według szczérego przekonania (naszego) sumienia, tak często kuszonego doświadczeniem (?). Pozostaje nam tylko życzyć, żeby Polacy rychło wstąpili na tę loiczną ścieżkę przyszłego ich życia".

„Pragnąc potwierdzić przykładem zdanie wyżéj wypowiedziane, prosiłem césarza rossyjskiego o przyjęcie mojego syna w poczet jego poddanych, rozstrzygnienie zaś mego losu złożyłem u stóp miłosiernego monarchy. Césarz zadość uczynić raczył mojej modle gorącéj: nie tylko syn mój został przyjęty jako poddany rossyjski do wojska, ale niewyczerpana łaskawość najwyższa i do mojéj osoby rozciągniętą została".

„Otrzymawszy pozwolenie od rządu tureckiego, który mi zapewnił emeryturę za 28 letnie usługi, wyjechałem do Rossyi, żegnając z wdzięcznością ziemię, która mnie przytuliła, pełen uczucia uwielbienia dla prawego mego monarchy, za to, że ten błędnemu synowi pozwolił wrócić do swoich i zaliczył go w poczet wiernych poddanych".

„Z przekonań moich złożyłem spowiedź słowem, piórem i czynem; nikomu ich nie narzucałem, ale sam czułem się moralnie niejako, do zadosyć uczynienia im obowiązany. Największą nagrodą będzie dla mnie przekonanie, żem dał dobry przykład tym z moich rodaków, którzy wbrew sumieniowi, nie zechcą zostawać w błędzie. Służąc lat tyle polskiéj sprawie chociaż na manowcach, przypuszczam, że postępowaniem dzisiejszém wyświadczam téjże sprawie, nie mniéj szczérą, ale daleko prawdziwszą i istotniéjszą przysługę. Głęboko przeświadczony... w prawości mego postępowania, uważam za stosowne odezwać się do moich rodaków w ten sposób:"

„Rzućmy okiem na naszą przeszłość. Wiele nieszczęść dotknęło mężnych Polaków, za to tylko, że

niechcieli oni nigdy szukać w rodzinie plemion słowiańskich poparcia".

„Przypatrzmy się teraźniejszości: jaki straszny upadek wewnątrz, jaka pagarda u obcych — na zewnątrz! położenie to jest następstwem niewdzięczności dla łaskawego monarchy, rozciągającego nad nami swoją opiekę — jako nad pokrewnym narodem, monarchy pragnącego nas objąć bratnim uściskiem".

„Rozpatrzmy się w przyszłości; czyż doprawdy z fanatycznym uporem trzymać się naszych dążności nie przestaniemy? Należąc do jednéj rodziny, zespólmy się w jedno państwo, nie rozdzielajmy tego co Bóg złączył na wieki. Czyż lepiéj zostać ofiarami germanizmu, który tylu braci naszych pochłonął? Czyż korzystniéj będzie trwonić siły, umiérać powolną śmiercią na wygnaniu, na tułactwie? Bezwątpienia jednak, taki smutny koniec nas czeka, jeżeli szczérze nie poddamy się Rossyi, nie przylgniemy do tego środka słowiańskiego świata, jeżeli nie połączymy się w jedno państwo, którego świetna przyszłość pod berłem Aleksandra II i jego następców, zapewniona. Według myśli niezapomnianego naszego króla Jana Kazimiérza, zlejmy się w jedno ciało społeczne, służmy wspólnéj ojczyźnie naszéj wiarą, prawdą, sercem pełném miłości, w taki tylko sposób zatrzemy wspomnienie przeszłych omyłek. Poddajmy woli monarchy, i losy narodowości naszéj, i nasze imie, zostańmy wiernymi poddanymi, a wówczas zostaniemy na równi z innymi, dziećmi jego 80,000.000 rodziny".

„Jestto moje szczére przekonanie; pewny jestem, że znajdzie ono współczucie u tych z moich rodaków, którym drogie są honor i godność narodowa. Zasadom tym gotów jestem służyć, głęboko przeświadczony o ich prawdziwości, nie zwracając uwagi na zdania, jakie tym moim wywołam krokiem. Od dzisiaj, nie słowy

ą czynem odpowiadać będę... przejęty uczuciem nieskończonéj wdzięczności dla wspaniałomyślnego monarchy. Mam nadzieję, że pan Bóg pobłogosławi piérwszym krokom moim na drodze prawdy".

Podpisano: „Michał Czajkowski, odstawny jenerał lejtnant tureckiego wojska, znany pod nazwiskiem Sadyka-paszy".

Podajemy rzecz bez komentarzy, z małémi wyjątkami przetłumaczyliśmy całe wyznanie wiary p. Czajkowskiego. Osiadł on stale w Kijowie; pomimo tak głośnego nawoływania, pozostał bez naśladowców, stoi osamotniony... i swoi go odstąpili i nowi współbracia lekceważą starca, może nawet w duchu z niego żartują, toć przypuszczali, że całe legijony im przyprowadzi... a tu głos jego jak na stepie bez odpowiedzi, ani jednego zwolennika tego nowego hraterstwa, przedtém o dwóch czy trzech mówiono, że mieli zamiar pójść w ślady p. Czajkowskiego, ale rozmyślili się widać, bo projekt został nieuskutecznionym... Więc Sadyk-pasza wziął się znowu do pióra, pisze po polsku, ktoś mu niedołężnie tłumaczy jego powieści z dziejów Słowian tureckich, a rossyjskie pisma peryjodyczne zapełniają niemi swoje łamy... Z ojcem Terleckim żyje w najbliższych stosunkach; może oba tęsknią za przeszłością? któż odgadnie. Z Czajkowskim rząd postąpił łaskawie, widać że go lekceważy sobie, inaczéj nie trzymał by go w tak bliskiém zetknięciu i z polską szlachtą i z tradycyjami kozackiemi, gdyby go choć odrobinę podejrzywał o wpływy... Toż przypominamy Sadykowi-paszy, że ostatni przywódca Nowéj Siczy — Kalniszewski, za to, że stał na czele Siczowców, w chwili, kiedy się ich podobało rządowi rozwiązać, wysłany był na daleką północ do więzienia w Sołoweckim monastérze, na Białym morzu położonego (1775) i dokonał tam smut-

nego, może nawet mimo woli jego, tak długo przeciągającego się żywota; umarł bowiem licząc 112 lat. (Starożytności rosyjskie. Русская Старина 1875, zeszyt za Listopad i 1876 r. zeszyt styczniowy), za kratą zaś przepędził lat 27.

VIII. Rozmaitości.

(Drobiazgi).

Do dziejów zaboru pruskiego, bardzo mało znaleźliśmy materyjałów, i to podrzędnego znaczenia, ledwie kilka większych artykułów, których tu tytuły przytoczymy z kolei:

1) Polacy w Prusach (Поляки въ Пруссіи). Pan N. Popow, jeden z sumienniejszych pracowników na niwie historycznéj, umieścił swoje opowiadanie w Nowinach rossyjskich (Русскій Вѣстникъ) 1864, t. 53 str. 728—766, w którém na zasadzie źródeł urzędowych niemieckich dowodzi, że prowincyje dawnéj Rzeczypospolitéj wcielone do Prus, smutnemu bardzo uległy losowi; czy ma to być pociechą dla mieszkańców innych zaborów, że bracia ich poza kordonem równie ulegają prześladowaniu? czy może nawoływanie do porządku w imie tendencyj panslawistycznych, w którém brzmi ciągle przestroga — nie łączcie się z niemcami, bo was zgiermanizują, królowie pruscy odzywali się o was z pogardą, królewszczyzny nadawali niemcom, którzy was ciemiężyli, miasta wasze odzierali aż do nazwisk, kolonije niemieckie pośród ludności polskiéj zakładali, a téj ostatniéj nie udzielono ani cienia swobody i autonomii... Opowiadanie poczyna się od piérwszego zaboru, a kończy się na 1856 r., napisane żywo, czyta się z przy-

jemnością; bo istotnie bije z niego ta słowiańska do krzyżackich rządów nienawiść.

2) Sejmy poznańskie od 1827 do 1845 r. (Познанскіе Сеймы отъ 1827 до 1845 г.) przez p. N. Popowa (Nowiny rossyjskie — Русскій Вѣстникъ, 1867 t. XII). Jestto jakby dalszy ciąg tylko co przytoczonéj rozprawy, zawsze ma na celu przekonać Polaków, że gabinet Berliński nic nigdy dla nich dobrego zrobić nie myślał i nie zrobił; zostawił im tylko formy — a tą były sejmy poznańskie.

3) Polacy poznańscy w 1848 r. (Познанскіе Поляки въ 1848 г.) Pan B. L. często próbujący pióra na niwie naszéj historyi, jest autorem tego opowiadania (Nowiny europejskie, Вѣстникъ Европы rozd. I—IX. r. 1873, zeszyt 8, 9, 11). Jako źródła służyły mu prace — Koźmiana, Mirosławskiego, Moraczewskiego, von Arnima, Willisena, nadto relacyje jenerałów Kolomba, Wedela, Blumena i Branta. Chcąc niby być bezstronnym obudwu obozów nie szczędzi.

Do zaboru austryjackiego jeszcze mniéj szczegółów, i to tandeta, ledwie zasługująca na wspomnienie, właśnie wyglądają z niéj aspiracyje do Galicyi, a przynajmniéj téj jéj części, którą zaludniają Rusini. Dziwna to rzecz, że Austryja nawet w stósunkach dyplomatycznych (jeżeli się tak wyrazić można), z namiestnikiem królestwa Paskiewiczem, arbitralnie rozporządzającym się w Polsce kongresowéj, trzymała się z daleka, nieledwie półgębkiem odpowiadając na jego propozycyje co do spraw międzynarodowych; o rzezi w Galicyi nic się dowiedzieć nie mógł, dopiéro jenerał gubernator Bibikow, za pośrednictwem swoich, z Kijowa wysłanych szpiegów, zbie-

rał nowiny i przesyłał je do Warszawy. Z opowiadań, któreśmy napotkali, macie rachunek.

1) Epizod o zaburzeniach w Galicyi w 1846 r. (Эпизодъ изъ Галиційскихъ смутъ 1846 года) Nieznany autor (Nowiny rossyjskie — Русскій Вѣстникъ 1872 t. I.) opowiada dzieje rzezi, i w niewiadomości a zapale patryjotycznym. Szelę podnosi do znaczenia bohatérów ludowych ruskich, *à la* Gonta i Żeleźniak, złorzeczy rządowi austryjackiemu, że niepozwolił temu rycerzowi w duchu kozackim, skończyć raz na zawsze z nienawistnym ludowi ruskiemu, żywiołem polskim i t. d i t. d. (Tak się to u nas pisze czasem historyja).

2) Powstanie Polaków w zachodniéj Galicyi w 1846 (Возстаніе Поляковъ въ Западной Галиціи въ 1846 г.) Nieznany autor, zgorszony niewiadomością swego poprzednika, prostuje jego błędy (Nowiny rossyjskie Русскій Вѣстникъ. 1873 t. II), uczy, że to nie ruski lud podniósł przeciw panom rękę nożem zbrojną, ale polski lud, jednoplemienny tymże panom, że Szela nie był bohatérem w guście Żeleźniaka i t. d. W końcu na kilku kartach opowiada jak to było... nowego tu nic, szczegółów bardzo mało.

3) Russcy w Galicyi — szkice literackie i polityczne (Русскіе въ Галиціи, литературные и политическіе замѣтки). Pan M. T-ow daje sprawozdanie (Nowiny europejskie — Вѣстникъ Европы 1873 Rozd I—III, zeszyt 1 i 2) z ruchu umysłowego w kierunku moskiewskim i z pewnych dążności téj części mieszkańców Galicyi, którzy się Rusinami albo Św. jurcami nazywają. Przyznajemy się, że nieumiemy należycie téj pracy ocenić; zdaje się nam, że niéma ona wielkiego znaczenia.

Wzmianki o literaturze satyrycznéj polskiéj z XVIII w. w piśmiennictwie rossyjskiém napotykane.

1) Sprawozdawca fałszowanych tłumaczeń z rossyjskiego opisał w Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1866. IV. 210 książeczkę polską pod N. VIII, rodzaj satyry z następującym tytułem: Polusia córka kołodzieja, czyli wolność oswobodzona. Opera tragiczna w dwóch aktach, z rossyjskiego na polski język przetłumaczona b. m. d. 1789 in 8vo str. IV, 109. „Sztuka ta (słowa sprawozdawcy) wydana przed rewolucyją 1791 (?) z celem politycznym i poświęcona het. W. lit. (Ogińskiemu), przez mniemanego tłumacza dla dwóch powodów: 1mo Jako mężowi, któremu naród polski wiele zawdzięcza. 2do Dla zabespieczenia sztuki od napadów krytyki, gdyby się ludziom złéj woli udało odnaleźć oryginał. W przedmowie, rzekomy tłumacz wyznaje, że czytelnicy w utworze jego znajdą dużo błędów, w skutek nieznajomości rossyjskiego języka; niektóre sceny za długie, ale nie skrócił ich, niemiał bowiem prawa zmieniać oryginału; trzeci zaś akt, przepełniony scenami allegorycznémi, opuszcza zupełnie, przypuszczając, że w niedalekiéj przyszłości nanastąpi możność dopełnienia dramatu w ojczystym języku, nie posiłkując się przekładem. Nim to się stanie, zamknę rzecz słowami autora monomachii — Czytaj i nie przeszkadzaj czytać innym i t. d. Pod nazwą osób działających w operze — Polusia — która bez zaprzeczenia była oryginalnym polskim utworem, ukryte są następujące rzeczywiste“:

„Swobodzki, posiadacz ziemski, majątku nazwanego Swobodą — zostający pod opieką — to St. August.“

„Przemocha, opiekunka włości Swobody — Katarzyna II“.

„Polusia córka wsi Swoboda, znajdująca się w usługach opiekunki, potém ukochana przez swojego pana — to Polska“.

„Potężnicki, przyjaciel opiekunki — to Potemkin“.

„Litośnicki — sąsiad, krewniak i przyjaciel Swobodzkiego — król pruski“,

„Dokumentowicz, prawnik, służący u opiekunki — to poseł rossyjski Sievers“ (Tego już niepojmujemy, prędzéj Stakelberg, Sievers nastąpił daleko późniéj).

„Ciemiężnicki, poddany opiekunki i jéj przyjaciela — to Fr. Ksawery Branicki, ożeniony z Aleksandrą Bazylewiczowną Engelhardt, synowicą Potemkina“.

„Rzecz dzieje się w czasie podróży Katarzyny II do Krymu i spotkania jéj z Poniatowskim“.

Książeczki téj nie znamy, więc tytuł i treść podajemy biblijografom polskim, niech sprawdzą i poprawią rossyjskiego sprawozdawcę, jeżeli się myli w nazwaniu niektórych osób — a że się myli — to prawie pewną jest rzeczą.

2) Próby satyry polskiéj w epoce jéj upadku (Образцы политической сатиры въ Польшѣ въ эпоху паденія) podał p. Iłowajski w Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1869, VII, 584. Należą one do okresu Targowickiéj konfederacyi, wyjęte z rękopismów publicznéj biblijoteki w Petersburgu. Piérwsza składająca się z pytań i odpowiedzi dotyczy króla i trójcy Targowickiéj; przytaczamy ją tutaj, bo niejesteśmy pewni, czy znana ona obszerniejszemu kółku czytającéj publiczności:

„I. Co jest zgubą Polskiey?

Ze Stanisław na tronie, Szczęsny możnym panem,
Branicki wielkim, Rzewuski polnym hetmanem“

„2. Co by mogło poprawić los Polskiey?
Małachowski na tronie, Kościuszko z buławą
Umieliby utrzymać rząd wolny ze sławą".
„3. A piérwszych gdzie podzieć?
Stanisława na teatr dać Bogusławskiemu,
W domu waryjatów dać miejsce Szczęsnemu,
Branickiego osadzić w porządnéj piwnicy,
Rzewuskiego tam posłać gdzie są alchemicy".

Daléj następuje „Pacierz" — „Skład konsyliarski", — „Dziesięć przykazań" i „Afisz".

Piérwszy: „Carowo, któraś jest w Petersburgu, święć się imie twoje, przyjdź stotysięczne wojsko twoje, jak w Moskwie tak i w Polsce; asygnacyje i ruble powszednie daj nam dzisiaj i pozwól się wzbogacić i panoszyć, jak i my pozwalamy, i nie wodź nas do rządu regularnego, ale nas zbaw od konstytucyi 3 Maja i od wszystkich jéj dobrych ustaw. Amen".

Dwie następne satyry opuszczamy, znane one powszechnie — przechodzimy do ostatniéj p. t. Afisz; podał ją Kraszewski (Polska w cz. trz. rozb. III, 292), ale trochę odmiennie.

„Afisz komedyi nowéj, na beneficyum Szczęsnego Potockiego, na teatrze krajowym, za pozwoleniem Najjaśniejszéj konfederacyi Targowickiéj obojga narodów — Entrepryza".

„Pruska, Moskiewska i Césarska będą mieli honor w przyszłą wstępną Środę dać reprezentacyję komedyi, we trzech aktach oryginalnéj, przez Najjaśn. Fryderyka II ułożonéj, a w Polsce od r. 1773 niewidzianéj, pod tytułem: Rozbiór kraju. Akt piérwszy poprzedzać będzie trio przez JWW Komisarzów śpiewane — Wolność, równość, niepodległość. Przed aktem drugim będzie duet śpiewany przez tychże: Niezgoda i zdrada. Przed trzecim zaś aktem będzie wielki balet, pod tytułem: Szkoła waryatów, w któ-

rym J. M. P. Suchorzewski solo tańcować będzie. Teatr illuminowany będzie, przy biciu z armat, miasta i wioski palić się będą. Antré gratis — gdyż fundusz na tę komedyję jest z majątków obywatelskich".

Karol, kmieć litewski, przezwany Skawrońskim, brat Katarzyny I, carowéj rossyjskiéj i jego rodzina. Najwięcéj szczegółów w Archiwum rossyjskiém (Русскій Архивъ) 1865, III, 393; inne źródła na właściwém miejscu. Do ludzi zawdzięczających przypadkowe swoje wywyższenie, należy Karol Skawroński. W języku rossyjskim jest osobny termin, dla oznaczenia szczęśliwych wybrańców losu, wypadkiem na szérszą wypchniętych widownię, nazywają ich Moskale — ludźmi wypadkowymi („słuczajnyje ludi"). Piotr I, umiał pośród gminu odnajdować zdolnych pomocników, historyja ich nazwała pisklętami („ptency") Piotrowymi. Za późniejszych panowań kobiécych (Katarzyna I, Anna Iwanowna, Elżbiéta, Katarzyna II), do wypadkowych szczęśliwców zaliczano kochanków, a że ci się często zmieniali, więc okres ich wzięłości także osobną oznaczony nomenklaturą, niedającą się przetłumaczyć („Był w słuczaje pri dworе"), bo orzeczenie — był w łaskach u dworu — nie należycie rzecz maluje... A spory to poczet wybranych, że wyliczymy tylko wydatniejszych: Menszykow, Riwenwolden, Piotr Sapieha, Bestużew, Biron, Razumowski, Stanisław Poniatowski, Sołtykow, Orłow, Zorycz, Potemkin, Wasilczykow, Mamonow, Zubow i t. d. Karol Skawroński do rzędu ich nie należał; całém jego szczęściem było to, że Katarzyna I pamiętała o swojéj rodzinie a więc i o swoim bracie. Córka litewskiego kmiecia,

potém służąca ubogiego pastora, kochanka dwóch z kolei jenerałów rossyjskich, została wreszcie żoną césarza i po zgonie jego, samowładną panią jednego z najobszerniejszych państw w Europie. Czy za życia męża, czyli téż zaraz po jego zgonie sprowadziła rodzinę do Petersburga, o tém nie wiedzą rossyjscy dziejopisowie. Mieszkał wówczas w nowo wzniesionéj przez cara stolicy, młody Piotr Sapieha, z linii siewierskiéj; Sapiehowie czepiali się Rossyi, choć mimo to dobrymi patryjotami być nie przestawali: ojciec Piotra — Jan († 1730), chwilowy zastępca het. W. lit., walczył pod rozkazami cara, a mężnie się bić musiał, został bowiem nagrodzony orderem św. Andrzeja; syn jego Piotr, późniejszy wojewoda smoleński, kawaler orderu Aleksandra newsk., zapewne miał znaczenie przy dworze, kiedy wszechpotężny wówczas Menszykow, ofiarował mu rękę swéj córki Maryi (ur. 1711 † 1729); zaręczyny z 10-letnią panienką odbyły się uroczyście 1722 r. wiemy jednak, że związek ten nie przyszedł do skutku, narzeczona została oblubienicą Piotra II — skończyła potém smutno. Otóż Sapieha ten, otrzymał polecenie od Katarzyny I, by odszukał jéj rodzinę na Litwie. Po wielu usiłowaniach, zabiegi młodego stolnika litewskiego zostały uwieńczone: w małéj wioseczce Dohabniach, będącéj własnością ubogiego szlachcica polskiego Laurenckiego, mieszkało dwóch braci rodzonych carowéj — Karol i Teodor, obaj już żonaci, ściągnięto więc ich z pola, kędy pracowali, umyto, przybrano, wsadzono do powozów dworskich wraz z rodzinami i odwieziono do Petersburga; jednocześnie odnalazł Sapieha i dwie siostry Katarzyny I, także za włościan powydawane, wszystko to zdziwione i przerażone oparło się w stolicy; césarzowa nadała im tytuł hrabiowski, osadziła w dworcu nad Newą, naprzeciw Marmurowego pałacu.

W dworcu tym, w kilkadziesiąt lat późniéj, mieszkał p. stolnik litewski (St. Poniatowski), sekretarz angielskiéj ambasady, szczęśliwy kochanek w. ks. Katarzyny Aleksiejówny). Tak opowiada Helbig (Russische Günstinge wydanie 1809). Inaczéj rzecz przedstawia Villebois, a za nim p. Andrejew (*Mémoires w Revue Retrospective* 1838 — Wiek osiemnasty III, 17): poseł polski przejeżdżający z Moskwy do Drezna, w brudném i ubigiém miasteczku litewskiém, słyszał jak sługa hotelowy, spierając się z kolegami powiedział, że dość by mu było, swoim znakomitym krewniakom słowo pisnąć, a przeciwnicy pewnieby się upokorzyli. Poseł ze zdziwieniem dowiedział się od posługacza, że jest bratem carowéj Katarzyny, napisał więc o tém do Moskwy, list przypadkiem dostał się do ręki Piotra, i natychmiast gubernator Rygski, ks. Repnin, otrzymał polecenie odszukania sługi; zrobiono ścisłe śledztwo i przekonano się, że był on istotnie Karolem synem Samuela a bratem rodzonym Katarzyny. Pod pozorem nieznaczącéj sprawy wezwano go do Petersburga, car go widział po raz piérwszy u Szepielewa, marszałka dworu. Na drugi dzień wezwał go do siebie; w framudze okna tegoż audyjencyjonalnego pokoju siedziała Katarzyna; césarzowa strwożyła się usłyszawszy głos przybysza, który był bardzo do niéj podobny; Piotr zbliżył się wraz z Karolem do swojéj małżonki i powiedział do niego: To twoja bliska, ucałuj brzeg jéj szaty i ręce jako carowéj, a potém uściskaj ją jako siostrę. Katarzyna straciła przytomność — i nic dziwnego, po 30 latach rozstania, spotkała się znowu z bratem. Skawroński był natychmiast wywieziony ze stolicy, car kazał mu skromną pensyję wypłacać, brat zaś jego Teodor, za życia Piotra, bawił się furmanką między Moskwą a Rygą (L. c. I, 47). Po zgonie cara spro-

wadzono całą rodzinę kmiecą do Petersburga; żona Karola uboga litwinka, mocno płakała prosząc, żeby ją na wsi pozostawiono.

Piérwszym kochankiem césarzowéj wdowy, wciągu dziewięciu miesięcy, był Riwenwolden, potém przeszło rok młody Piotr Sapieha, i jako nagrodę za gorącą miłość, otrzymał rękę siostrzenicy Katarzyny, Zofii córki Karola (L. c. III, 25). Nazwisko dla téj kmiecéj gromady, miał sam Sapieha obmyśleć. Ogromne posiadłości w ziemi nadała siostra dwom braciom, z których starszy Teodor, w skutek może raptownéj zmiany życia, w skutek nagłego przechodu od nędzy do zbytku, niedługo gościł na świecie i zeszedł z niego nie zostawiwszy potomstwa. Hrabia Karol, szambelan dworu, cichy, potulny, niemięszający się do polityki, grzecznością i pokorą umiał sobie miłość pozyskać powszechną. Do zgonu, wraz z żoną, wyznawał katolicką religiję, odznaczał się wielką pobożnością, miał domową kaplicę, umarł za panowania Piotra II. Zostawił trzech synów i trzy córki, z tych najstarsza Zofija wyszła za Piotra Sapiehę; Kossakowski nazywa ją Maryjanną (Monog. h. g. III, 60); rychło odumarła męża, zostawiwszy mu syna Jana, późniejszego starostę Sokołowskiego; Zofija była katoliczką, kiedy dwie jéj młodsze siostry — Anna (Worońcowa) i Katarzyna (Korfowa) równie jak bracia do wschodniego należeli obrządku: Jan i Antoni pomarli młodo, bezżenni, średni Marcin, jenerał *en cheff*, szambelan dworu, kawaler orderu św. Andrzeja, także się niczém nie odznaczył, z małżeństwa, z baronowy Stroganow, zostawił syna Pawła, słynnego posła rossyjskiego w Neapolu, a słynnego z rozrzutności i wystawnego życia; on to urządzał dla króla szlichtadę wśród znojnego lata, w okolicy Wezuwijusza, często ją potém opisywano. Mógł sobie jednak hr. Paweł pozwalać, bogaty

sam, ożenił się też majętnie z Engelhartówną, siostrzenicą Potemkina, starszą siostrą hetmanowéj Branickiéj. Skawroński umarł młodo w 1794 r., na nim wygasł ród ten z kmieciów podniesiony tak wysoko, trzy pokolenia tylko przetrwał po mieczu, hr. Paweł bowiem zostawił dwie córki. Żona jego (1761 † 1829) dostała w podarunku od Katarzyny II dobra Biskupa kamienieckiego, skonfiskowane przez rząd, po drugim Polski zaborze, siostrom kazano się podzielić (1795) niemi. Możeby one wróciły do przeszłych posiadaczy, gdyby wdowa nie rozkochała się w młodym hr. Litta, synowcu nuncyjusza, któryto za panowania Pawła przybył do Rossyi dla uregulowania dyjecezyj katolickich; miłość ta zakończyła się ślubowinami, Litta jako kawaler maltański i poseł zakonu, musiał się aż do Rzymu udawać, kołacząc o pozwolenie, młodszy on był od żony o dwa lata (1763 — 1839); pani sama podobno wówczas (1798) przyjęła katolicyzm, potém też oboje mieszkając w Syberyi (on na wysokim urzędzie) świadczyli dużo łacińskiemu obrządkowi. Dobra kamienieckie biskupów, obie siostry wyprzedały, przeszły one w ręce posiadaczy prywatnych. W wizytach kościelnych, w aktach nabycia figuruje często nazwisko hr. Skowrońskiéj (chociaż powinno być Skawrońskiéj)... Nieraz słyszeliśmy zapytanie — jakie to łaski miała osoba, polskie nosząca miano, że aż jéj złupioną na ubogich pastérzach ziemię, oddano w dziedzictwo... Opowieść ta rozwięzuje pytanie wyczerpująco...

O bibliotece Załuskich. W rzędzie rękopismów Reszetiłowskiego Archiwum (o którym już było wyżéj), w tece pod tytułem: Z papiérów B

S. Popowa (Изъ бумагъ Б. С. Попова) umieściło Archiwum rossyjskie (Русскій Архивъ) 1865, III, 771 drobnostkę zatytułowaną tak: Projekt zbudowania publicznéj biblijoteki w Peterburgu, podany césarzowéj w Marcu 1796 r. Podstawą jéj ma być zabrana z Warszawy biblioteka Załuskich, wynosząca przeszło 200.000 tomów, a jakiéj jest ona wartości dość tu przytoczyć autorów którzy o niéj wzmiankowali; do tych należą: 1) Bauermejster w geografii (Brunswik 1760 str. 257). 2) Korczyński w żywocie Biskup. krakowsk. (Kraków 1764, I 30). 3) Monitor (1765 r. N. 59). 4) Wawrzyniec Echard w słowniku jeograficznym (Ulm, 1765, II, 1506). 5) Paweł Fiter w geografii (Warszawa 1759 str. 42) 6) Schmidt, sekretarz saskiego poselstwa, w dziele p. tyt. Dzieje król. polskiego (Warszawa 1766 str. 348). 7) Toż w przekładzie polskim u Albertrandego (str. 35). 8) Karol Schram w słowniku (Lipsk 1744 str. 2244). 9) Karol Zilbers we wstępie do geografii (Kopenhaga i Lipsk 1765 str. 305). 10) W Cejdlerowskim powszechnym lexykonie (t. LX od str. 1435 do 1464). 11) Andrzéj Bisching, profes. z Getyngi w geografii (1,968). Témi cytatami chciał Popow poprzéć użyteczność instytucyi, znanéj pod nazwą biblijoteki publicznéj. Wiemy, że zbiory Załuskiego do dzisiaj znajdują się w Petersburgu i używają wielkiego miru u pisarzy rossyjskich.

Kwestyja ulżenia doli włościan, była podjętą w początkach panowania Aleksandra I, przez polaka, wysokiego dygnitarza i razem posiadacza ziemskiego na Wołyniu — Strojnowskiego, podał on rodzaj memoryjału, ułożonego po francusku, césarzowi, który się bardzo zajął, a raczéj gorąco przejął tą

kwestyją; autor wydał potém myśli swoje po polsku, w książeczce dość sporéj p. t. O ugodach dziedziców z włościanami przez Waleryjana Strzemień z Strojnowa, na hrabstwie Horoczowskiém Strojnowskiego, kawal. ord. Orła b. i św. Stanisława (Wilno 1880 in 8vo. 176). Otóż Popow, niegdyś naczelnik przybocznego bióra ks. Potemkina, i jego faworyt, potém gabinetowy sekretarz Katarzyny II, w końcu senator, był wrogiem swobody, kwestyja ulżenia doli kmieciom, a szczególnie broszura p. Strojnowskiego do wściekłości go pobudziła, do tego stopnia, że się odważył napisać do césarza Aleksandra I, wykazując mu zgubne następstwa podobnych projektów, autora zaś nazwał buntownikiem... Dostał téż zato słuszną admonicyję od césarza, w tych słowach: „W postępowaniu waszém nie widzę nic innego, jak tylko chęć zdobycia nazwy doradcy. Pozwól sobie przypomnieć, że ojczyznę moją równie jak i wy miłuję; pomyślność jéj była zawsze, będzie i nadal przedmiotem nieustannych moich zachodów". W taki to sposób burza nad głową filantropicznego Strojnowskiego zażegnaną została (Archiwum rossyjskie — Русскій Архивъ 1864, II, 783).

Najpoddańszy list B. S. Łanskiego do césarza Aleksandra I (Всеподданѣйшее письмо Б. С. Ланскаго къ Александру I) umieściło Archiwum rossyjskiego (Русскій Архивъ) 1863, I, 839; wydawca poprzedza go następującą notatką: Bazyli Sergiejewicz Łanskoj, po wstąpieniu wojsk rossyjskich do Warszawy, naznaczony został prezesem czasowego zarządu księstwa; na téj posa-

dzie zostawał do chwili ogłoszenia konstytucyi; członkami zarządu byli: ks. A. Czartoryski, Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow, ks. Lubecki i Wawrzecki. List podajemy w dosłownym przekładzie:

„Najmiłościwszy Panie! Ostrowski, były prezes senatu Księstwa Warszawskiego, ogłosił ludowi rozkaz w. c. m. co do dalszych losów tego kraju".

„Chociaż przypuszczam, że doszło już do wiadomości Waszéj, jak powszechność polska przyjęła to ogłoszenie, ale mimo to poczytuję sobie za powinność, donieść Wam n. p. ze swojéj strony, że nie wywołało ono wrażenia, jakiego spodziewać by się należało".

„Przyczyny tego następujące:"

„Od roku już wiedziano, chociaż niedokładnie, o fakcie obecnie spełnionym, w ciągu tego czasu nieustannie rozprawiali Polacy w jaki sposób zapewniony będzie byt ich ojczyzny. Ogólném życzeniem, częścią udaném, sztuczném (?), było wskrzeszenie Polski w granicach dorozbiorowych; tak to wpłynęło na umysły, że zamiast wdzięczności dla w. c. m. za łaski, zamiast najpokorniejszych dzięków za współudział w losach narodu, zamiast nakoniec, podziwiać wspaniałomyślność w. c. m. za przyjęcie tytułu króla polskiego, mieszkańcy tutejsi (wskutek właściwéj im chełpliwości i przekonania, że energią, odwagą i innémi cnotami górują nad wszystkimi ludami) marzą, że Polska, rzeczpospolitą dawniejszą być powinna, zdaje się im więcéj — że mają do tego prawo".

„Pod wpływem takich złudzeń, można było przypuszczać, że są dla nas życzliwsi niźli dawniéj, ale teraz w obec rzeczywistości, zobojętnieli, zwłaszcza kiedy się przekonali, że część księstwa odchodzi do Prus i Austryi i postępowanie w. c. m. t. j. przyjęcie tytułu króla i obietnicę konstytucyi, uważają jako konieczność wynikającą z obawy następstw, jakie

może wywołać powrót wygnańca z Elby“ (List pisany przed bitwą pod Waterloo, dodaje redakcyja).

„Jestem przekonany, że przywiązanie niektórych, zwłaszcza wojskowych, do ogólnego Europy nieprzyjaciela (Napoleona) nigdy nie wygaśnie, i że żadnémi środkami nie zdobędziemy ich życzliwości. Tam ich pociąga: żądza rabunku (?), tam panuje swoboda, tam za wykroczenia nie masz odpowiedzialności (?); tutaj: porządek, poszanowanie zasług („czynopoczytanie“), posłuszeństwo rozkazom, ścisłość w ich wykonaniu i odpowiedzialność za wykroczenia służbowe i przeciw moralności“.

„Przebacz Najjaśniejszy Panie rossyaninowi, spowiadającemu się z swych uczuć przed Tobą, i ośmielającemu się dodać, że wspaniałomyślność Twoja i wszystkie nasze starania nie zjednają narodu, a szczególnie wojska polskiego, którego dawniejsze swawolne postępowanie i teraźniejsze skłonności, przeciwne są świętym (?) naszym zasadom, i dla tego, jeżeli się nie mylę, wyznam śmiało, że w formującém się obecnie wojsku polskiém, wychowujemy gadzinę, która nas jadem swoim napoi. Więcéj mówić nie mam odwagi, i jako syn ojczyzny, jako poddany w. c. m., dodam tu tylko, że w doniesieniu niniéjszém, miałem na celu wypowiedzenie najgłębszego przeświadczenia, że w żadnym wypadku, na polaków liczyć niepowinniśmy“.

Sąd o rzeczy czytelnikowi zostawiamy, snadno widzimy, że obie strony nie szczérze otwierały objęcia do uścisku. Łanski, wychowany w zasadach nieograniczonego monarchizmu (że już nie powiemy więcéj), gorszył się swobodą wojska polskiego, niewiedząc tego, że i gwardyja rossyjska, wskutek przydługich walk, nabrała poloru i ogłady, wiele w nią wsiąkło zasad przeniesionych z zachodu... W przekonaniu Łanskiego, żołniérz to pretoryańczyk, albo janczar carogrodzki,

albo wreszcie strzelec moskiewski z do-piotrowéj epoki... zbuntowany spychał pana z tronu, ale w chwili spokoju, bił mu czołem z niewolniczą pokorą... Na zakończenie dodamy, że list jego dziwnie niegładko ułożony, należycie przepolszczyć się nie dał, brakło nam w niektórych zwrotach dosadności wyrażeń używanych przez prowizorycznego prezesa b. Księstwa Warszawskiego.

Objawy rewolucyi grudniowéj na ziemiach niegdyś należących do Polski; rzecz działa się w 1825 r. Nie myślimy tu pisać dziejów południowego towarzystwa, kilka drobnych tylko faktów, notatkę, świadectwo raczéj samych spiskowców, że miejscowa intelligencyja polska z sympatyją i współczuciem patrzała na te konwulsyjne szamotanie się garstki szlachetnych marzycieli... tak pięknie, tak bez jęku umiejących ginąć za sprawę w imie któréj powstali... było tu i polaków kilku, może przypadkiem zamięszanych, może w imie koleżaństwa stojących pod sztandarem wolności, wysoko wywieszonym i trzymanym w dziwnie szlachetnéj, rycerskiéj, rzec można dłoni. Ale do sprawozdania.

Césarz Aleksander I, będąc w Taganrogu, dowiedział się o sprzysiężeniu, wysłani więc zostali natychmiast żandarmi z celem aresztowania winnych, w sztabie piérwszéj armii (Mohylew.-podol., dowódca korpusu Saken) i drugiéj (Tulczyn—Witgenstejn); ten ostatni długo nie zgadzał się na wykonanie rozkazu, w końcu uległ, uwięzieni zostali: Pestel, Wołkoński i wielu innych, między nimi polak Nestor hr. Ledóchowski, chorąży od piechoty. Jednocześnie prawie nastąpił zgon césarza, a potém rewolucya w Peters-

burgu (14 Grudnia 1825); na Ukrainie wybuchła ona w kilkanaście dni później, między Wasilkowem a Białocerkwią; brało udział w niéj sześć kompanij piechoty pułku Czernigowskiego (Rossyjskie Archiwum — Русскій Архивъ, 1841 zeszyt 1).

Głównymi przywódcami ruchu rewolucyjnego na Ukrainie, są bracia Murawiowy, było ich trzech: Sergyusz podpułkownik Czernigowskiego pułku (dowódca drugiego batalionu), Mateusz, dymisyonowany oficer (autor pamiętnika, z którego wyciąg robimy) i Hipolit (oficer jeneralnego sztabu, bardzo sympatyczny młodzieniec). Powstania tego kilkodniowe fazy były takie:

Dnia 22 Grudnia, spiskowcy już wiedzieli o wypadkach w Petersburgu i rozkazie ich aresztowania. Sergyusz i Mateusz, wracając z Żytomiérza, głównéj rezydencyi korpuśnego sztabu, uwiadomieni w drodze zostali, że papiéry ich zabrane w Wasylkowie (gdzie piérwszy z nich mieszkał). Zatrzymali się więc w Trylisach, tu kwaterowała rota muszkietierów z dowódcą kapitanem Kuźminem, należącym do sprzysiężenia.

W nocy z 28 na 29 Grudnia, przyjechał tam pułkownik Goebel, z celem aresztowania Murawiewów, ale i oficerowie i żołniérze na to nie pozwolili; przybyły nawet odniósł ranę w utarczce.

Dnia 29 Grudnia, na czele roty wyszli z Trylisów, nocowali w Spidnikach.

Dnia 30 Grudnia zajęli Wasylków, uwolnili z aresztu kapitana Szczepiło, kapitana barona Sołowiowa i kapitana Suchinowa, wszyscy oni należeli do sprzysiężenia. Siły ich urosły, przyjął udział w zaburzeniu cały batalion drugi i dwie roty piérwszego. Celem spiskowców było połączyć się z 8mą piechotną dywizyą, roskwaterowaną pod Żytomiérzem i z bry-

gadą konnéj artyleryi, wtajemniczoną do sprzysiężenia.

Dnia 31 Grudnia przybyli do Motowidłówki, gdzie mieli jednodniowy odpoczynek, z racyi nowego roku: przyjęci gościnnie przez szlachtę.

Dnia 2 Stycznia 1826 r. Sergyusz Murawiew, dowiedziawszy się, że 18 pułk strzelców rozkwaterowany w Białocerkwi, przeciw nim występuje, skierował się ku Trylisom.

Dnia 3 Stycznia, przyszła pewna wiadomość, że kawaleryja i konna artyleryja drogę im zachodzi od Trylisów; (pułkownik Pychaczew, dowódca artyleryjskiéj brygady, na którą najwięcéj liczyli, był właśnie aresztowany). Rozpoczęła się bitwa: kilka kartaczów puszczono w gromadę sprzysiężonych, piérwszy padł ugodzony kulą kapitan Szczepiło. Sergyusz Murawiew, widząc, że sprawa przegrana, niechcąc narażać żołniérzy, wywiesił białą chustkę, i w téjże chwili ranny zsunął się na śnieg, który się krwią zafarbował; brat jego Hipolit, myśląc, że Sergyusz zabity, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał.

Aresztowanych przywieziono do Trylisów i osadzono w karczmie: dwóch Murawiewów i Kuźmina; ostatni zbliżył się do piérwszych, uściskał ich serdecznie, zawlókł się w kąt izby i w łeb palnął sobie z pistoletu, którego mu nieodebrano; pokazało się, że był ciężko ranny w bok i prawą rękę. Żołniérzy należących do zaburzenia rozkwaterowano w Białocerkwi. Dnia 4 Stycznia i dwóch braci tam przywieziono, zkąd pod silną eskortą wysłano ich do Petersburga (L. c. 1871, zesz. 6. str. 229).

Inni sprzysiężeni — Mozelewski kapitan i Sołowiew, uwięzieni w Wasylkowie przy pułku; jeden Suchinów ratował się ucieczką, pojmany w Kiszyniewie, 15 Lutego 1826 r. już odstawiony do Mohylewa po-

dolskiego, oddany pod sąd wojenny (pod prezydencyją jenerała Nabokowa), w maju skazany na ćwiartowanie (sic), Mikołaj go ułaskawił; pozbawił go praw stanu w obec pułku, w którym służył, potém na wykonanie na nim obrzędu powieszenia w Wasilkowie, w końcu do kopalń syberyjskich na całe życie. Dnia 22 Czerwca łamano nad głową Suchinowa szpadę w Ostrogu, tam już bowiem kwaterował na nowo zreformowany pułk Czernigowski; 22 Sierpnia stawiony pod szubienicą w Wasilkowie, wraz z kolegami Sołowiewem i Hipolitem Mozelewskim, innych zaś trzech (Kuźmina, Szepiły i Hipolita Murawiewa) nazwiska były zawieszone — ci jak wiadomo, skazani na śmierć, przed spełnieniem wyroku, poginęli. Suchinów — niepożytéj to energii człowiek — wraz z kolegami w kopalniach Nerczyńskich osadzony, zamyślał o nowém powstaniu; spisek odkryto — przywódca skazany na 400 knutów (t. j. na śmierć powolną, wątpimy nawet czy zniósł kiedy najsilniejszy człowiek w Rossyi 100 knutów zastosowanych od razu?), wilię egzekucyi życie sobie odebrał, udusił się pasem, na którym dźwigał kajdany, innych pięciu rozstrzelano, kilkunastu dostało kije; wykonawcą wyroków a podobno i sędzią, był jenerał Leparski, polak, komendant więzienia w Czytie (L. c. 1870, zesz. 4 i 5 str. 908).

Inni spiskowcy, ujęci na południu — Pestel i Sergyusz Murawiew — powieszeni w Petersburgu; Wołkoński, Mateusz do kopalń syberyjskich, Nestor Ledóchowski degradowany jako żołniérz na Kaukaz. Dwaj tylko ostatni wrócili do kraju po zgonie césarza Mikołaja; Ledóchowski znękany i zbiedzony, udał się w 1870 r. za granicę, gdzie téż w rychle dokonał żywota (Sprawozdawca posiada bardzo ciekawe opowiadanie nieboszczyka, dotyczące téj smutnéj epoki jego życia). Wyżéj wspomnieliśmy o listach W. ks.

Konstantego Pawłowicza (Starożytności rossyjskie) dużo w nich szczegółów dotyczących aresztowania Łunina w Warszawie i pojmania Kinchelbchera, dwóch najczynniejszych spiskowców, najdzielniejszych i najwykształceńszych ludzi. Rossyjska literatura posiada dużo materyjałów dotyczących rewolucyi grudniowéj, wydanych jak w kraju, tak za granicą, należycie jednak opracowanego dzieła malującego tę epokę — nie ma jeszcze... zawcześnieby o niéj pisać...

Ajenci polscy w Carogrodzie (Польскіе агенты въ Царьградѣ) przez Bazylego Kilsiejewa (Nowiny rossyjskie — Русскій Вѣстникъ 1869 t. VI, IX i XI). Autor opisuje drobnostkowo czynności Czajkowskiego (znanego Sadyka-paszy), jego dawniejsze życie, znaczenie literackie, a nadto, co najważniejsza, jego zachowanie się względem słowian tureckich; jako ajent zostający na żołdzie wysokiéj Porty, tak ją p. Michał ciągle straszył wpływami Rossyi na poddanych sułtana, wschodni wyznających obrządek, że w końcu ci poddani a pobratymcy ajenta, znienawidzili go, zniechęcił wreszcie i polaków... wymarzył sobie jakąś szczególną kozaczyznę i chciał wszystkich nałamać gwoli swego ideału, niby to zaczerpniętego z przeszłości; daléj trochę szczegółów o stosunkach Czajkowskiego z czerkiesami. Był on jednocześnie ajentem ks. Adama Czartoryskiego, jego kosztem przybył do Turcyi, po nim z kolei występują — pułkownik Wierzbicki, hr. Kościelski (obecnie fligeladjutant Padyszacha), w końcu pułkownik Jordan (Jordan-bej). W téj epoce i autor, jako emigrant rossyjski przybył do Konstantynopola. Opowiadanie o stosunkach emigracyi polskiej z Kaukazem i Chiwą (wyprawa Przewłockiego) drobnostkowo opisana,

równie jak kozacy na Dobruczy, Nekrasowcy i pertraktacye ich z Czajkowskim. Unija Bułgarska; w rzędzie missyonarzy, ks. Malczyński, Laurysiewicz znany z przemówienia w dzień Horodelskiego zjazdu, ostatni przeniósł się z Bułgaryi do Krakowa, gdzie zbyt wcześnie zakończył życie. Utworzenie za pośrednictwem hotelu Lambert metropolii Białokrenickiéj na Bukowinie i t. d. Wszystko to w zajmujący sposób opowiadane, choć porządku tu mało, dużo rzeczy domyślać się potrzeba; może to skutki łaskawéj rączki redaktora Nowin rossyjskich. Autor nie zapiéra się sympatyi dla emigracyi polskiéj, chociaż nie upatruje w niéj organizacyjnych zdolności

---

Próbki opowiadań dla ludu w rossyjskiéj literaturze, mające za przedmiot zatargi z Polską. Żeby nie nudzić zbytecznie czytelnika, dwa tu tylko przytaczamy sprawozdania.

1). Opowiadanie o oswobodzeniu Moskwy od Polaków w 1612 r. i wybór cara Michała (Повѣсть объ освобожденіи Москвы отъ Поляковъ въ 1612 г. и избраніе царя Михаила) Petersburg 1866 in 8o str. 54; autorem téj książeczki jest znany p. M. Kostomarow. Od lat już prawie dziesięciu zostało [zawiązane w Rossyi, Towarzystwo użyteczności powszechnéj (Общественной пользы) godne naśladowania; członkowie jego bowiem składają drobne ofiary, które idą na druk książek ludowych, te więc po niesłychanie zniżonéj cenie przedają się ubogim czytelnikom. Książeczka np. leżąca przed nami, na ładnym papiérze, druk wyraźny, duży, kosztuje tylko 24 grosze. Już do 1866 r. 15 takich książeczek wydało Towarzystwo. Ale wypada mówić o treści broszury p. K... Nic ona nowego nieznawiéra,

powiadanie ciężkie, widoczna pretensyja zastosowania jego do skali wykształcenia czytelnika od sochy, warsztatu i karabina, niezawsze pomyślnym uwieńczona skutkiem. A niechęć do Polski widoczna na każdym kroku (dla przykładu cytujemy str. 24 i 54), uzasadniona ona epoką, którą maluje autor... Jedno tylko mamy do zarzucenia, czas wydania książeczki— r. 1866; miałże na celu p. K. sfanatyzowanie ciemnych tłumów w Wielkiéjrossyi (bo lud Ukrainy tego jeszcze nie czyta) i przeciw komu? czy przeciw wygnańcom, którzy długim szeregiem, przy pobrzęku łańcuchów, wlekli się ku dalekiéj. śnieżnéj, za-Uralskiéj pustyni?

2). O tém jak Bohdan Chmielnicki oswobodził Ukrainę od polskiej niewoli (О томъ какъ Богданъ Хмѣльницкій освободилъ Украину отъ польской неволи) Kijów 1868 in 8o str. 50. Autorem opowiadania p. Slepuszkin. Zarzucają nam pisarze rossyjscy, że idealizujemy naszą przeszłość, otoż widzimy ze zdziwieniem, że sami w tę ostateczność wpadają. Bohdan w opowieści p. S. to rycerz bez strachu i zarzutu, to nie schłopiony szlachcic ruski, ale uosobienie potęgi, wszystkie siły wytężającéj ku obronie ludu uciśnionego; jedną mu wadę przyznaje — czasem się upijał... Opowiadanie bardzo dostępnie, pięknie nawet napisane, p. Slepuszkin jako pisarz ludowy posiada niemałe zdolności, uplastycznia wypadki, stawi przed oczy na pół ciemnego czytelnika i obrazy pełne grozy — uciemiężenie Ukrainy przez „panów polskich“ i obrazy pełne blasku i chwały — uosabiające potęgę Chmielnickiego (przyjęcie jego w Kijowie po powrocie z pod Zamościa, jakby udzielnego księcia w 1648, przybycie posłów polskich z Kisielem na czele, 1649, przyjęcie nawet poddaństwa rossyjskiego 8 Stycznia 1654 i t. d.)..

Ale czytelnik ten ciemny, widząc w opowieści taką niegdyś potęgę jego chłopskiego państwa... czy nie zatęskni za niém w skrytości? Autor chwali łaskawość królów polskich, podziwia odwagę Jeremiego Wiśniowieckiego, ale zato, ploteczek umieścił sporo, przekręcanie faktów historycznych na każdym kroku, nienawiść do Rzeczypospolitéj nie mała... Czyż jeszcze dziś, dziś boją się tego upiora, t. j. połączenia przyszłéj Polski z przyszłą Ukrainą? czy może złorzeczą przeszłości zato, że nie chłopską, a pańską była?

Testament
Bolesława Krzywoustego

napisał

Stanisław Smolka.

Testament Krzywoustego był już nieraz przedmiotem szczegółowych badań; Hoffmann i Małecki poświęcili mu nawet osobne, wcale obszerne rozprawy. I dziwić się temu nie można, bo, jakkolwiekby kto zapatrywał się na doniosłość następstw tego faktu, nikt nie zaprzeczy, że od podziału jednolitéj Bolesławowskiéj monarchii całe dzieje narodu odmienną przybierają postać. Zdawałoby się jednak, iż już dawno był czas, żeby o tym przedmiocie ostatnie wyrzeczono słowo; od dawna bowiem znane są dokładnie wszystkie źródła, w których znajdują się przyczynki do wyjaśnienia tego przedmiotu a wszelkie różnice zapatrywań polegać tylko mogą na odmiennéj interpretacyi tych źródeł. Mimo to najnowsza praca o testamencie Krzywoustego, przed kilku tygodniami wydana, usiłuje obalić w kwestyi zasadniczéj wszystkie dotychczasowe w tym względzie zapatrywania. Kiedy bowiem ustanowienie senijoratu w następstwie tronu uchodziło do-

tychczas za najważniejszy punkt w testamencie Krzywoustego, autor téj pracy, p. Maksymilijan Kantecki, stara się dowieść, że Krzywousty właśnie obalił senijorat. a wprowadzając zasadę piérworództwa, zmierzał tém postanowieniem do głębokiéj i pełnéj znaczenia reformy. I przyznać trzeba, że autor opiéra swój nowy pogląd na szérokiéj podstawie umiejętnego aparatu krytycznego, w którym niepodobna odmówić znamion wiele obiecującéj bystrości zarówno zręcznéj interpretacyi źródeł, jak i wywodom porównawczym, wyświecającym przedmiot analogiją ustroju politycznego u innych narodów słowiańskich. Jaką zaś doniosłość przypisuje autor swemu odkryciu, widać to najlepiéj ze słów, że dopiéro ten nowy jego pogląd posłużyć może do należytego zrozumienia stósunków w piérwszych kilkudziesięciu latach po śmierci Krzywoustego. *„Die Annahme dürfte nicht zu kühn erscheinen, dass die hauptsächlichste Ursache der Verwirrungen, in die Polen nach 1138 gerieth in der durch Bolesław Krzywousty veränderten Erbfolge zu suchen sei. Diese stäte, ungesättigte Lust nach Regentenwechsel, die vorher gänzlich unbekannt, nach dem Tode Krzywousty's so plötzlich und so oft auftaucht, lässt sich schlechterdings nicht verstehen, wenn wir sie nicht auf die Ursache zurückführen, die wir ihr eben untergelegt, nähmlich auf den grossen Bruch der alten und neuen Ideen; die Zeit des Senioratssystems war endgültig vorüber und konnte nicht mehr wiederkehren, das Primogeniturprincip hatte sich noch nicht befestigen, noch nicht einbürgern können, der Thron stand jedem offen, der die Gunst der Grossen sich zu erwerben wusste“.*

Zagadnienie to bez wątpienia nikogo w téj chwili tak żywo, jak mnie nie obchodzi. W pracy mojéj bowiem p. t. „Mieszko Stary i jego wiek“ usiłowałem wyjaśnić stósunki piérwszych siedmiu dzie-

siątek lat po zgonie Krzywoustego, nie znając jeszcze owego klucza do ich zrozumienia. Nie wątpiłem wprawdzie ani na chwilę, że, gdyby nawet temuż odkryciu, bez wszelkich zastrzeżeń, wypadło przyznać słuszność, w każdym razie należałoby cokolwiek obniżyć przypisywaną mu doniosłość w obec wielu czynników, nie mających związku z testamentem Krzywoustego, które w rozwoju stósunków po jego śmierci piérwszorzędną odgrywają rolę. Zastanowiwszy się jednak dokładnie nad tém odkryciem, nabrałem przekonania, że wyniki téj ciekawéj zresztą i cennéj pracy p. Kantecкiegoo stać się zgoła nie mogą. Z tém wszystkiém należy się z niemi rozprawić, a to tém bardziéj, że zaledwie ukazała się rozprawa p Kantecкiego, jeden z najzasłużeńszych naszych badaczy, p. Kętrzyński, powitał w niéj istotnie pełne doniosłości odkrycie i w obszernéj recenzyi zgodził się najzupełniéj z jéj wynikami [1]). Przy téj zaś sposobności nie od rzeczy będzie raz jeszcze poruszyć w sposób wyczerpujący wszelkie zagadnienia, łączące się ze sprawą testamentu Krzywowoustego.

§. 1.

Źródła.

Dla ułatwienia przeglądu zestawiamy tu według starszeństwa szczupły zasób źródeł, odnoszących się do téj kwestyi:

1) Niektóre, drobne niestety tylko szczegóły, służące do objaśnienia tego przedmiotu, zawiéra kronika zwifalteńska, a mianowicie jéj ustęp, spisany w r. 1141 lub krótko potém, przez zakonnika,

[1]) Przewodnik naukowy i literacki 1880, zeszyt październikowy, str. 946 nast.

który koniec r. 1140 i początek następnego przepędził w Polsce. *Mon. Pol. hist.* II. 2 nast.

2) Rocznik magdeburski (*Chronographus Saxo*) *ad a. 1138. Mon. Germ. hist. SS.* XVI. 186.

3) Rocznik poeldeński, tamże str. 82. Obydwa te roczniki, zredagowane ostatecznie około r. 1165, czerpały w opisie wydarzeń ostatnich dziesiątków lat przeważnie z opowiadań współczesnych [1]); z Magdeburgiem zaś zwłaszcza utrzymywała wówczas Poska dość blizkie stósunki.

4) Kronika mistrza Wincentego, pisana na dworze najmłodszego z synów Krzywoustego, Kazimiérza Sprawiedliwego, opiéra się na ustnéj tradycyi. *Mon. Pol. hist.* II. 363.

5) List papiéża Innocentego III, z 9 Czerwca 1210 r. o testamencie Krzywoustego, według wiadomości przesłanych do kuryi papiézkiéj przez Henryka Brodatego, księcia śląskiego. Kodeks dyplomatyczny małopolski Nr. 6.

6) Kronika polska autora śląskiego, spisana około r. 1285, uzupełnia wyciąg z kroniki mistrza Wincentego wiadomościami, które czerpie z tradycyi lub może z dawniejszych zapisek. *Mon. Pol. hist.* III. 629 i 630.

7) Kronika wielkopolska, złożona z wieku XIV z notat, które w ciągu poprzedniego stulecia powstały, a niekiedy opiérają się na dawniejszych nawet zapiskach.

Szczupły to zatém zasób źródeł, po największéj części zbyt oddalonych czasem od faktu, który mają rozświécić, a nadto w każdém z nich znajdziemy tylko wskazówki do objaśnienia niektórych części składowych testamentu Krzywoustego.

---

[1]) Wattenbach. *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter II. 304, 305.*

§. 2.
Postanowienia testamentu o władzy rządowéj.

Rocznik Magdeburski, *l. c.*: *eodem anno obiit Boleslaus dux Polonorum, relinquens quinque filios superstites, quibus et dividit hereditatem suam coram episcopis et principibus illius terre. E quibus Bolislavus, quia senior erat et gener Conradi regis, ducatum illius terre obtinuit.*

Rocznik poeldeński, l. c.: *Dux Poloniensis Bolislaus, tribus filiis suis divisa hereditate, majori ducatum moriens commendavit.*

Kron. M. Wincent., l c.: *Qui dum fatale munus a se jam exigi sentiret, testamentales mandat conscribi codicillos. In quibus et avitarum vices virtutum et regni successionem quatuor filiis legat, certos tetrarchiarum limites disterminans eatenus, ut penes majorem natu et Cracoviensis provinciae principatus et auctoritas resideret principandi.... Suggeritur ei de quinto filio adhuc infantulo, cur illius non meminerit, cur nulla illum legatorum portione subscripserit.* Następuje metaforyczna przepowiednia Krzywoustego o świetnéj przyszłości najmłodszego syna, zakończona słowami: *cesset ergo inofficiosi querela: aequum enim est, partes pupillares tutoribus debere mandari, non pupillis.*

Obydwa roczniki niemieckie mylą się w szczegółach, które im nie były snać dokładnie znane. Annalista magdeburski pomieszał tu obce imiona Bolesław i Władysław, nie znał również dokładnie stopnia powinowactwa między królem Konradem a Władysławem, nazwał go więc *„gener“* zamiast *„levir“*, nie wiedział o tém również, że piątemu, najmłodszemu synowi Krzywousty, żadnéj dzielnicy nie wyznaczył. Rocznikarz poeldeński znów pisze o trzech tylko sy-

nach Krzywoustego, co zresztą łatwo pojąć, gdyż w walkach z najstarszym Władysławem, które go najwięcéj zajmowały, słychać tylko było o Bolesławie Kędzierzawym i o Mieszku; o Henryku zaś Sandomiérskim, niedorosłym jeszcze w czasie wojen domowych, nie doszły snać żadne wiadomości saskiego annalisty. Za to jednak o istotnéj, prawnopolitycznéj treści testamentu wyrażają się oba te źródła niemieckie z ścisłością, godną wszelkiego uznania, kładąc zgodnie na to nacisk, że najstarszy objął panowanie nad całym obszarem państwa, *ducatum illius terre*, a młodszych książąt wyposażono dzielnicami. Zgadza się z tém mistrz Wincenty, używając zamiast słowa *ducatus* wyrażenia *auctoritas principandi*, które to samo oznacza. Nie ma, co prawda, u mistrza Wincentego téj ścisłości wyrażenia, którą zwłaszcza zacierają słowa: *quatuor filiis successionem regni legat*, jak gdyby wszyscy cztéréj równorzędne zajmowali stanowisko. Był to może wpływ erudycyi romanistycznéj [1]). Wincenty znał niezawodnie zasadę prawa spadkowego rzymskiego, w którém istnieje tylko *successio per universitatem*, czyli, że spadkobiercy odziedziczają mają-

[1]) Że Wincenty znał prawo spadkowe rzymskie, widać to z ustępu o ostatniéj woli Bolesława Kędzierzawego. Otóż po wiadomości o wczesnéj śmierci starszego syna tego księcia, jeszcze za życia ojca, pisze kronikarz (l. c. str. 375) *junior vero, cujus nomen Lestco, Mazoviensem et Cujaviensem provincias hujus legati testamento hereditat*: „*Lestco, filius meus Mazoviae simul et Cujaviae unicus in solidum heres esto! Frater meus Casimirus pupillares interea vices, non tutorio procuret officio, sed paterno foveat amplexu. De Lestcone si quid humanitus obtigerit, idem frater meus Casimirus earundem provinciarum unicus in solidum heres esto*".

tek zmarłego, jako całość, i reprezentują pod względem majątkowym jego osobę. Być może zatém, iż pod wpływem téj zasady użył przywiedzionych powyżéj wyrazów; z tém wszystkiém jednak zaznaczył dokładnie stanowisko najstarszego, jako właściwego reprezentanta władzy rządowéj w państwie, określając je słowami: *ut penes majorem natu auctoritas resideret principandi.*

Jakoż istotnie uważa Wincenty Władysława za właściwego następcę Bolesława Krzywoustego: *succedit autem patri Vladislaus, tam primogenituræ privilegio insignis, quam regni successione sublimis* (tamże, str. 365). Stanowisko Władysława i jego następców nazywa *regnum*: np. *(Imperator) Boleslaum crebris legationum interpellationibus fatigat, ut fratrem non regno sed patrimonii consortio restituat* (tamże str. 371). Podobnie mówi o objęciu rządów przez Mieszka Starego (str. 378): *Defuncto itaque Boleslao successit frater ejus tertius Mesco, qui sicut erat natu fratri proximus, sic non interpellata regni successione continuus.* Tak też przywódcy rokoszu przeciw Mieszkowi, wzywając na tron Kazimiérza, błagają go (str. 393): *ut si regia dignitate non capitur, misericordiæ supplicatione inflectatur, si regnare non appetit, misereri non contemnat* itp. Autor późniejszéj Kroniki polskiéj, pisząc o książętach krakowskich XII wieku, używa wyrazu *monarchus;* władzę ich zaś i stanowisko nazywa *monarchia, l. c.* 630. *Boleslao Curvo defuncto Vladislaus primogenitus ejus monarchiam tenuit l. c.* 633. Bolesław Kędzierzawy nazwany: *Boleslaus monarchus;* tamże o synach Władysława: *pro quibus imperator instat, ut si non monarchia, saltem aliqua terre portione donentur;* ob. str. 638. Mieszko Stary, jako drugi z rzędu następca Władysława, używa w dokumentach

tytułu: *dux maximus et princeps*, lub *dux totius Polonie* dla odróżnienia od innych książąt.

Z przywiedzionych powyżéj świadectw wynika zatém, że ostatnie rozporządzenie Krzywoustego:

1) Utrzymuje państwo polskie w całości, w tych granicach i téj rozciągłości, jak nad niém Krzywousty panował;

2) następstwo tronu oddaje najstarszemu synowi;

3) stanowisko księcia panującego łączy z stolicą krakowską;

4) młodszym książętom, z wyjątkiem najmłodszego, wyznacza dzielnice w obrębie państwa, rozumie się pod zwierzchnictwem księcia panującego.

§. 3.

Uregulowanie następstwa tronu.

Skoro więc najstarszy syn Krzywoustego odziedziczył władzę rządową nad całém państwem, pozostaje pytanie, jak na przyszłość urządzona być miała sprawa następstwa tronu?

Po słowach: *ut penes majorem natu et Cracoviensis provinciae principatus et auctoritas resideret principandi*, pisze mistrz Wincenty: *De quo. si quid humanitus obtigisset, semper actatis majoritas et primogeniturae ratio litem successionis decideret.*

Otóż *aetatis majoritas* i *primogeniturae ratio* są to właśnie sprzeczne pojęcia: senijorat i piérworództwo; nie ulega zatém wątpliwości, że kronikarz użył jednego z tych wyrażeń zupełnie niewłaściwie. P. Kantecki sądzi wprawdzie, że wyrazy powyższe nie mogą nic innego oznaczać, jak tylko zaprowadzenie piérworództwa. „*Einer solchen Interpretation der Stelle steht nicht der Umstand hindernd im Wege, dass* Kadlubek

vor die Worte: „primogeniturae ratio“, noch den Ausdruck: „aetatis majoritas“ setzte; wie nämlich die Primogenitur den Thron zum Erbgute einer einzigen Linie des ganzen Geschlechtes machte, so war auch immer der „primogenitus“ zugleich der „major natu“ dieser einen Linie, während der älteste aus dem ganzen Geschlechte meist kein „primogenitus“ war“. Ale przecież i w linii najstarszego syna piérworództwo schodzi się z najstarszym wiekiem tylko w piérwszém pokoleniu, w drugiém już zaś, również piérworodny syn Władysławowego piérworodnego, nie byłby prawdopodobnie senijorem linii. Niepodobna zatém wyrazu „*aetatis majoritas*“ uważać za synonim primogenitury. Skoro zaś Wincenty niewłaściwém użyciem jednego z tych dwóch wyrazów znaczenie swego świadectwa zupełnie zaciemnił, stwierdzić tylko wypada, że ten ustęp jego kroniki, bez innych wskazówek, nie upoważnia nas do żadnych wniosków w tym względzie.

Równie pythyjski prawdziwie tekst znajdziemy w późniejszéj Kronice polskiéj autora śląskiego, *l. c.* str. 629. *Iste Boleslaus quinque filios habuit, Vladislaum, Boleslaum, Mesiconem, Kazmirum et Henricum; quatuor ergo primis pater decedens terram divisit, seniori Slesiam et ad preessendum aliis Cracoviam disponit, et post illum seniori semper ducum Cracovie gubernacula consignat.* Jeżeli ostatnie zdanie przywiedzionego ustępu znaczy: *seniori semper ducum consignat gubernacula Cracovie*, mielibyśmy w niém stanowcze świadectwo o ustanowieniu senijoratu. P. Kantecki jednak łączy wyraz *Cracovie* z poprzedzającym go wyrazem *ducum*, wskutek czego interpretuje powyższe zdanie w sposób następujący: *seniori semper ducum Cracovie consignat gubernacula* (rozumié się państwa całego). Na poparcie zaś takiéj interpretacyi przywodzi tę okoliczność, że kronikarz używa zawsze szyku „*patronus*

regni, a nie „*regni patronus*“ itp. Przeciw takiéj interpretacyi jednak przemawia brak koniecznego *genitivu*: ***regni*** lub ***monarchiae*** przy wyrazie *gubernacula*; zresztą ustęp Kroniki polskiéj, przywiedziony powyżéj, nawet w obec takiéj interpretacyi nie stwierdza bynajmniéj wprowadzenia zasady piérworództwa, a świadczyłby tylko, że usunięto linije młodszych książąt od następstwa tronu na korzyść najstarszéj linii, w obrębie któréj i nadal miał obowiązywać senijorat.

Te dwa ustępy Kroniki Wincentego i Kroniki polskiéj stanowią jednak w obec interpretacyi p. Kantęckiego główną podstawę jego twierdzenia. Prócz tego uzasadnia je jeszcze p. K. następującemi argumentami:

1) Według Kroniki polskiéj césarz Fryderyk domaga się od Bolesława Krzywoustego osadzenia synów Władysławowych, jeśli nie na tronie krakowskim, to przynajmniéj na jakiéjkolwiek innéj dzielnicy. Jeśli więc césarz sądził, że synom Władysława należałoby się właściwie następstwo tronu i tylko niejako z grzeczności odstąpił od tego żądania, widzi w tém p. Kantęcki dowód oczywisty, iż Bolesław Krzywousty wprowadził zasadę piérworództwa, bo na niéj tylko mogły się opiérać pretensyje synów Władysława do krakowskiego tronu. (Kr. pol. *l. c.* 633).

2) Synowie Władysława, nie poprzestając na wyznaczonéj im dzielnicy śląskiéj, domagają się po kilku latach Krakowa, również według zasady piérworództwa (Kr. pol. 634).

3) Biskup krakowski Pełka, broniąc po śmierci Kazimiérza Sprawiedliwego w r. 1194 praw jego syna do krakowskiego tronu, uzasadnia je według mistrza Wincentego traktatem o piérworodztwie (*l. c.* 430).

4) Mieszko Stary, ubiegając się o tron krakowski, powołuje wyraźnie prawo primogenitury.

Piérwsze dwa argumenty niczego nie dowodzą. Gdyby bowiem césarz Fryderyk domagał się nawet stanowczo tronu krakowskiego dla najstarszego syna Władysławowego, nie możnaby ztąd nic wnosić o testamencie Krzywoustego, dopóki nie mamy wskazówek, że właśnie żądanie swoje postanowieniami tego testamentu uzasadniał. Nie dziwiłoby to nas bynajmniéj, gdyby césarz, żyjący w atmosferze świata feudalnego, z wszelką stanowczością domagał się uznania praw piérworództwa, jeśli to zwłaszcza z interesem jego polityki było zgodne. P. Kantecki ma tu zbyt wygórowane wyobrażenie o drażliwości sumienia Fryderyka w obec ostatniéj woli Krzywoustego. Nie potrzeba zaś przypominać, co Fryderyk sądził o atrybucyjach majestatu césarskiego, dość przywieść słowa mistrza Wincentego, który mówi o władzy papiéża i césarza Fryderyka właśnie w stósunku do dawnych postanowień o następstwie tronu: *quis jus habent et condendi et abrogandi jura*" (str. 431).

Tém mniéj znaczenia mają pretensyje synów Władysława, jeśli nawet damy wiarę ustępowi Kroniki polskiéj, który o nich wspomina [1]) Wszak w Czechach, w walkach o tron pomiędzy potomkami Brzetysława, tylekroć synowie panujących książąt starają się wbrew zasadzie senijoratu, tron dla siebie wywalczyć, a przecież nikt ztąd wnosić nie będzie, że testament Brzetysława wprowadził zasadę piérworództwa.

Co do słów Pełki, biskupa krakowskiego, to właśnie jego indywidualne zdanie o piérworództwie może być tylko argumentem przeciw twierdzeniu p. Kanteckiego, skoro sumienny biskup, krusząc za piérworództwem kopiję, przyznaje otwarcie, że mu się sprze-

[1]) Ob. niżéj.

ciwia *avita constitutio*, t. j. właśnie testament Krzywoustego.

Mieszko zaś powołuje się wprawdzie na prawo „primogenitury", ale właśnie w takich okolicznościach, że uznanie zasady piérworództwa wszelkie jego pretensyje stanowczo obala. I to nas wiedzie na jedyną drogę, która ten przedmiot zdoła rozjaśnić bez uprzedzeń, z góry powziętych. Musimy sobie zdać z tego sprawę, w jakiém znaczeniu mistrz Wincenty używał wyrazów: *primogenitus* i *primogenitura*.

Przypatrzmy się zatém najpiérw jedynemu ustępowi, w którym Wincenty istotnie mówi o piérworództwie, mianowicie w wspomnianéj powyżéj mowie biskupa Pełki. Na zarzuty jakiegoś magnata, który był przeciwnikiem syna Kazimiérza Sprawiedliwego i powoływał się na zasadę: *Vae terrae, cujus rex puer est*, odpowiada biskup: *Haec a te, utpote viro prudente, non ineleganter sunt allegata, sed in praesenti articulo prorsus locum non habent; quae tum demum vera sunt, cum de eligendo agitur, non de jure successionis disceptatur. Prorsus enim aliud juris habet electio, aliud jus successionis. In illa est liberrima deliberationis libertas, at in ista urgentissima juris necessitas. Ab illa omnes extra legitimam aetatem relegantur, ab ista vero nec infantuli, nec postumi excluduntur.* Jasno więc okréśla tutaj Wincenty zasadę piérworództwa, ale w tém znaczeniu używa, nawet po dwakroć, nieścisłego wyrażenia *jus successionis*, nie zaś wyrazu *primogenitura*, choć, jak wiémy, znał go dobrze i gdyby do niego właściwe przywiązywał znaczenie, byłby go niezawodnie w tym ustępie zastósował.

Z wyrazem tym, spotykamy się u mistrza Wincentego:

1) W właściwym, niejasnym ustępie o testamencie Krzywoustego;

2) w zdaniu powyżéj przywiedzionem (*l. c.* 365) *Succedit autem patri Vladislaus, tam primogeniturae privilegio insignis, quam regni successione sublimis*, gdzie w piérwszém pokoleniu, w osobie Władysława, łączy się tytuł piérworództwa i senijoratu;

3) w ustępie o zatwierdzeniu uchwał synodu łęczyckiego przez papiéża Aleksandra III. (*l. c.*). Wincenty daje ścisłe określenie primogenitury według swojego rozumienia. Wymieniwszy bowiem uchwały wieca łęczyckiego, dodaje: *Approbant universi et cunctis gratissimas asserunt tam sacrarum prohibitionum sanctiones, quibus intemerata ex eo accedit perennitas, quod apostolico Alexandri III privilegio roborantur; divino cujus oraculo principatus Casimiri confirmatur: ne paterna illi voluntas ullum pariat prejudicium, qua cautum fuerat, ut penes majorem natu principandi resideret auctoritas, ut in principatu litem successionis ratio primogenitурae dirimeret.* Według p. Kanteckiego ustęp ten mówi tylko o przeniesieniu prawa następstwa tronu z linii najstarszéj na najmłodszą, w któréj zgodnie z testamentem Krzywoustego i nadal obowiązywać miała zasada piérworództwa. Rozbiérając jednak tekst tego ustępu bez uprzedzeń z góry powziętych, wyczytamy z niego zupełnie co innego. Oto stanowisku Kazimiérza po wstąpieniu na tron krakowski brakowało podstawy legalnéj wobec rozporządzenia jego ojca: *ut penes majorem natu principandi resideret auctoritas*, dopóki żył zrzucony z tronu Mieszko Stary, *major natu*, starszy brat Kazimiérza. Że zaś potém następują wyrazy *ut in principatu litem successionis ratio primogenitурae dirimeret*, jest to dla nas piérwszym dowodem, że mistrz Wincenty na określenie pojęcia senijoratu używał wyrazu *primogenitura;*

4) w trzech ustępach, w których Mieszko Stary powołuje prawo *primogenitury*, a mianowicie:

a) Po strąceniu z tronu krakowskiego (*l. c.* 404): *Mesco ad imperatoria convertitur suffragia, querulose coram imperatoris Friderici senatu deplangit hoc modo: Nullo actore, nullo judice, nullis attestationibus aut instrumentorum adminiculis, non citatum, non convictum, non confessum exui primogenituraе privilegio, principatus destitui praerogativa, patrimonii denique possessione per vim excuti et arceri*;

b) podżega Kazimiérza Sprawiedliwego przeciw Bolesławowi Wysokiemu, księciu śląskiemu, słowami (*l. c.* 405): *Hunc igitur si deseris, cedo querelae ac omni primogenituraе juri omnino renuntio*;

c) dowiedziawszy się, że panowie krakowscy osadzili Leszka Białego na tronie (*l. c.* 432): *consternatur ille senex Mesco his auditis et indignationis dolore humi prosternitur. Ait non suum apud illos dolere contemptum, non tam jura primogenituraе confusa, quam superexcellentem tantae dignitatis majestatem tam scurrili ludibrio prostratam.*

P. Kantecki dowodzi, że Mieszko mógł na poparcie swych pretensyj powołać prawo piérworództwa, a przyznając, że prawo to przysługiwało w piérwszym rzędzie najstarszemu synowi Władysława, Bolesławowi Wysokiemu, ucieka się do twierdzenia, że synowie Władysława, otrzymując Śląsk, zrzekli się praw piérworodztwa. Przypatrzmy się zatém, czy Śląsk był istotnie tą soczewicą, za którą Bolesław Kędzierzawy, Jakób polski XII wieku, od współczesnych Ezawów kupił to drogocenne prawo.

W Kronice polskiéj czytamy istotnie *l. c.* 634: *Tandem hii duo fratres, Boleslaus et Mesico* (synowie Władysława) *municipia preparantes a patruo monarchiam repetunt. Quos cum juri primogenituraе abrenuntiasse allegaret, multociens cum illis pugnavit, sed minus*

valuit. Co prawda jednak, choć wojnę przegrał, nie oddał im żądanéj monarchii.

Wydawałoby się zatém, że twierdzenie p. Kantèckiego jest zupełnie uzasadnione. Zastanówmy się jednak, skąd Kronika polska ma tę wiadomość? Oto, jak prawie wszystko w téj partyi, czerpie ją z kroniki mistrza Wincentego, należy więc zajrzéć do piérwotnego źródła.

Tam zaś czytamy (*l. c.* 372): *Paene siquidem in ipso ingressus vestitulo, non donationis, non beneficii titulo, sed heredibus utpote legitimis, successione legitima dictam sibi accessisse provinciam asserunt Wladislaidae. Immo ad similitudinem Subliminio reversorum, jure Postliminii restitutionem petunt. Submovetur illorum intentio transactionis exceptione: renunciastis, inquit princeps, hac in parte juri vestro, cum sit juris exploratissimi, omnibus licere, quae pro se indulta sunt, renunciare. Probationem illi exceptionis non exigunt, sed replicant: renunciasse nos fatemur, sed exspoliatos, sed coactos, ideoque jus restitutionis nobis competere. Qua pendente, nolunt pendere, sed exspoliatorum jure poscunt restitui, ne quod jus patitur, inviti agere cogantur. Urgentioribus interea occupato principe, occupant illi municipia, arte muniunt, roborant praesidiis.*

O ustępie tym mówi p. Kantecki: „*Trotz der orakelartigen Sprache, die hier Vincentius führt, ist es nicht schwer zu erkennen, dass die Ansprüche der Söhne Władysław Krakau betrafen.... Dass aber die Ansprüche der Wladislaiden wirklich auf Krakau und die Grossfürstenwürde abzielten, das können wir wieder aus dem Chronicon Polonorum ersehen*“.

Nie spodziéwał się zapewnie mistrz Wincenty, że dykcyję jego, nastrzępioną kwieciem erudycyi romanistycznéj, spotka taki epitet. Wincenty lubił popisywać się tą erudycyją i korzystał ze sposobności sporu

między synami Władysławowemi a Bolesławem Kędzierzawym, żeby okazać znajomość procesu z prawa rzymskiego, ale nie zaciemnił tém bynajmniéj do tego stopnia istotnego stanu rzeczy, żeby go aż z delficką Pythyją należało porównać. Nic tu nie ma dwuznacznego, nic niejasnego, jeśli się zwłaszcza zwróci uwagę na zdanie, bezpośrednio poprzedzające przywiedziony ustęp, tuż po wiadomości o osadzeniu synów Władysława na Śląsku. Zdanie to brzmi: *Quia vero quasdam illius provinciae (sc. Silesiae) urbes ad abundantiorem cautelam donationi exceperat, multorum ea res malorum peperit occasionem et fovit incentivum.* O te grody zatém cały spór się toczył, nie o Kraków i o stanowisko księcia panującego; dla tego też, skoro Bolesław Kędzierzawy niechciał zadość uczynić żądaniom synów Władysława, „*urgentioribus occupato principe, occupant illi municipia*“ i w ten sposób cel swój osięgają. Mistrz Wincenty uważa, że synowie Władysława, przyjmując dzielnicę śląską bez tych grodów, które Bolesław Kędzierzawy *ad abundantiorem cautelam donationi exceperat*, zrzekli się ich tém samém, co wyraźnie wynika ze słów: *renunciastis hac in parte juri vestro*; skoro zaś później o nie dopominać się zaczęli, korzysta uczony kronikarz, żeby ich zatargom ze stryjem nadać postać formalnego procesu. Autor zaś Kroniki polskiéj, wyczytawszy w sto lat późniéj w floskułach erudycyi romanistycznéj Wincentego: *renuntiasse nos fatemur, sed exspoliatos, sed coactos, ideoque jus restitutionis nobis competere*, a nie zważając na poprzednie słowa Kroniki, w których przedmiot sporu wyraźnie był wymieniony, nie zrozumiał całego ustępu i w pragmatyczny sposób ukuł historyję o pretensyjach do krakowskiego tronu i zrzeczeniu się praw piérworództwa; pamiętał to bowiem dobrze, że ojciec śląskich książąt wskutek

testamentu Krzywoustego posiadał Kraków i dzierżył władzę zwierzchniczą.

Gdyby jednak uważano, że prawo piérworództwa najstarszéj linii wygasło w skutek wygnania Władysława, który z całém swojém potomstwem wszelkie prawa utracił, to i w takim nawet razie Mieszko Stary nie mógł się w dwóch piérwszych ustępach, powyżéj przywiedzionych, opiérać na primogeniturze, gdyż wówczas żył jeszcze Leszek, syn poprzednika Mieszkowego, Bolesława Kędzierzawego, który tytułem piérworództwa powinien był po ojcu tron zająć. Czuje to téż p. Kantecki i odpowiada z góry na ten zarzut, że Leszek był chorowity i dla tego zapewne usunięto go od następstwa tronu. Trudno nam dziś sądzić, o ile stan zdrowia Leszka przeszkadzał mu objąć rządy po ojcu, nam się tylko wydaje, że, jeśli Bolesław Kędzierzawy w ostatniém swojém rozporządzeniu syna swojego Leszka osadził na mazowieckiéj dzielnicy, a tron krakowski oddał po sobie Mieszkowi Staremu, uczynił to po prostu zgodnie z zasadą senijoratu. I niezawodnie Mieszko, wbrew téj zasadzie strącony przez Kazimiérza z tronu, nie mógł na niczém inném, jak na téj zasadzie praw swych opiérać. Mistrz Wincenty rozumiał to dobrze, a tylko w właściwym sobie sposobie wyrażania się używał w tém znaczeniu wyrazu: *primogenitura*.

Tak téż i w ostatnim, z trzech powyżéj przywiedzionych, ustępów, użyty jest ten wyraz w tém samém znaczeniu. Nie tyle boli Mieszka wzgarda, któréj doznał od krakowskich panów, nie tyle nawet pogwałcenie zasady senijoratu, na któréj się jego prawa opiérały, co wydanie tronu na pośmiewisko. I tu bowiem Mieszko mógł tylko, jako senijor dynastyi, rościć sobie pretensyje do tronu, gdy tymczasem prawa Leszka Białego opiérały się właśnie na zasadzie piérworództwa, jak

słusznie biskup Pełka dowodził. Skoro obalono testament Krzywoustego, ową wspomnianą przez Pełkę *avitam constitutionem*, skoro panowanie Kazimiérza Sprawiedliwego uznali wszyscy książęta rodu Piastowskiego, a między nimi w końcu i sam Mieszko, skoro je zatwierdziły najwyższe powagi świata chrześcijańskiego, papiéż i césarz: legalnym następcą Kazimiérza, według zasady piérworództwa, był nie kto inny, tylko syn jego starszy, Leszek Biały. I tu zatém „*primogenitura*“ znaczy u Wincentego to samo, co w naszém rozumieniu rzeczy prawo starszeństwa, senijorat.

Nie trudno wyjaśnić przyczyny, dla któréj Wincenty w tak niewłaściwém znaczeniu używa tego wyrazu. Ścisłe prawnicze znaczenie primogenitury nie było mu znane, nie nauczył go się w swych studyjach nad prawem rzymskiém, któremu to pojęcie jest obce. *Primogenitus* i *primogenitura* były to wyrazy, z któremi się poznał w piśmie świętém Starego Zakonu, choćby tylko w opowieści o Ezawie i Jakóbie. Nie zastanawiał się snać nad jego istotném, prawniczém znaczeniem; widział tylko, że Ezaw był starszym od Jakóba i że młodszemu bratu odprzedał prawa starszeństwa; rozumował może, że kto jest najstarszym w dynastyi, ten téż ze wszystkich jéj członków najpiérw, najwcześniéj się urodził, a że miał słabość do wyrazów składanych, więc mówiąc o prawach starszeństwa, używał słowa *primogenitura* bez skrupułu. Ztąd téż *aetatis majoritas* i *primogenitorae ratio*, w właściwym ustępie o testamencie Krzywoustego, są rzeczywiście synonimami.

Wincenty mówi wreszcie o tym testamencie w trzecim jeszcze ustępie. Oto w wspomnianéj już kilka razy mowie biskupa Pełki znajdujemy o nim również ważną wzmiankę, o któréj już nadmieniliśmy

powyżéj, a nad którą teraz należy się bliżéj zastanowić. Broniąc zatém praw Leszka Białego do tronu, mówi biskup (str. 431): *Nec impedit avita constitutio, qua cautum erat, ut penes majorem natu semper sit principandi auctoritas, quia per papam Alexandrum et per Fridericum imperatorem, qui jus habent et condendi et abrogandi jura, prorsus est abrogata, quando ab utroque, superstite seniore, scilicet Mescone in eodem est principatu Casimirus et constitutus et confirmatus.* Tutaj jest ustanowienie senijoratu w testamencie Krzywoustego tak jasno i ściśle określone, że ustęp ten nie potrzebuje zgoła komentarza i. jeśliby komu ustęp o uchwałach wieca łęczyckiego pozostawiał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, to tekst niniejszy z pewnością je usunie. Widzimy, jakie miała znaczenie owa *avita constitutio, ut penes majorem natu semper sit principandi auctoritas*, skoro ją kronikarz jak najdokładniéj objaśnia słowami biskupa, że papiéż i césarz obalili ją stanowczo, zatwierdzając *in principatu* Kazimiérza, *superstite seniore, scilicet Mescone*, a więc wbrew zasadzie senijoratu. Czuje to téż dobrze p. Kantecki i radzi sobie tutaj w sposób, śmiało to rzec możemy, w krytyce historycznéj stanowczo niedozwolony. „*Sei es mir hier*“, mówi bowiem, „*zu bemerken erlaubt, dass mir dieser ganze Passus aus gewichtigen Gründen höchst verdächtig ist und vielmehr als eine spätere Interpolation erscheint; es ist jedoch hier nicht der geeignete Ort dies näher nachzuweisen*“. Powtarzając zaś główne swoje argumenty, któreśmy powyżéj rozebrali, kończy słowami: „*So werden wir wohl auf diese vereinzelte, abweichende Ausdrucksweise nicht allzuviel Gewicht legen und sie vielmehr für den ersten Grund halten, weshalb diese ganze Stelle für eine spätere Interpolation anzusehen ist*[1])“.

[1]) P. Kantecki usiłuje dowieść, że nawet w takim razie, jeśli ustęp niniejszy nie jest interpolacyją, nie

Co do nas jednak, jeszcze raz powtarzamy, że, choć i bez tego ustępu, zdaniem naszém cały dowód powyższy wystarcza do odparcia twierdzeń p. Kantęckiego, w ten sposób, przypominający żywo metodę Omara w postępowaniu z biblijoteką aleksandryjską, ze źródłami historycznemi nie wolno się obchodzić, bo tak można dowieść wszystkiego.

Pozostaje nam tylko zwrócić uwagę na jedno jeszcze świadectwo, o którém p. Kantęcki ani słowem nie wspomina, a które byłoby go zapewne przekonało o nieprawdziwości jego odkrycia, gdyby się był z niém wcześniéj zapoznał. Oto w liście papieża Innocentego III. do arcybiskupa gnieźnieńskiego z 9. Czerwca 1210 r. czytamy: *Significavit nobis dilectus filius nobilis vir dux Zlesie, quod cum (Boleslaus) quondam dux Polonie certam dederit singulis filiorum suorum in Polonia portionem, principalem civitatem Cracovie majori natu reservans, instituit, ut semper, qui esset de ipsius genere prior natu, civitatem teneret eandem, ita quod si major decederet vel cederet juri suo, qui post eum de toto genere major esset, ipsius civitatis possessionem intrarct.*

Ów *dux Zlesie*, wspomniany w tym liście, był to Henryk Brodaty, jedyny wówczas żyjący syn Bolesława Wysokiego, który, jak wiadomo, był piérworo-

---

można w nim nic wyczytać, coby przeciw twierdzeniu jego świadczyło. Skoro bowiem Władysław II. umarł, jego syn piérworodny zrzekł się praw swoich, a Bolesław Kędzierzawy i jego syn również już nie żyli, „*so war denn das Recht Miesko's auf Krakau jedenfalls grösser, als das der Nachkommen Casimir des Gerechten, der ja der jüngste Sohn Krzywousty's war*“. Na tę argumentacyję wydał jednak sam p. K. najsurowszy wyrok, skoro mimo to z powodu właściwego znaczenia tego ustępu, jak to sam przyznaje, uważa go za interpolacyję.

dnym synem Władysława II, piérworodnego syna Krzywoustego; trudno zatém bez wątpienia o lepszego świadka, o większą powagę w kwestyi, która nas tutaj obchodzi. Nikt nie będzie przypuszczał, żeby Henryk tylko z platonicznéj czci dla pamięci pradziada starał się u stolicy apostolskiéj o zatwierdzenie jego testamentu; musiał mieć w tém niezawodnie cel praktyczny. Gdyby zaś Krzywousty wprowadził był zasadę piérworództwa, nie kto inny byłby po śmierci Bolesława Wysokiego, według téj zasady, powołany do zajęcia tronu krakowskiego, jak jedyny syn, który go przeżył, t. j. Henryk Brodaty. Henryk nie odwołuje się jednak do téj zasady, bo śmiesznością byłby się okrył niezawodnie, gdyby w 72 lat po śmierci Krzywoustego, kiedy tradycyja jego testamentu żyła jeszcze w narodzie, odezwał się z twierdzeniem, które w naszych czasach, jako nowość, może wydawać się ciekawém i ważném odkryciem. Jakkolwiek zaś nie znamy dokładnie roku urodzenia Henryka, to wiémy pewnie, że nie był wówczas senijorem dynastyi. Z żyjących w r. 1210 Piastów, młodsi byli od niego obaj synowie Kazimiérza Sprawiedliwego, Leszek i Konrad, oraz Władysław Odonicz; starszym bezwzględnie stryj jego Mieszko, właściwy senijor dynastyi, złamany wiekiem książę raciborski, który umarł w r. 1211; niewiadomo zaś, czy Władysław Laskonogi był starszym czy młodszym od Henryka, w każdym razie niewielka była między nimi różnica wieku. To pewna tylko, że w owym czasie właśnie Henryk żył w przyjaznych stósunkach ze stryjem i z Laskonogim, może więc usnuł sobie plan, skierowany przeciw ówczesnemu księciu krakowskiemu, Leszkowi Białemu i w tym celu zapewnił się, że stryj jego, senijor dynastyi, a może i Laskonogi, jeśli tego była potrzeba, ustąpią mu

praw starszeństwa; naprowadzają nas na ten domysł słowa: *si major decederet vel cederet juri suo.*

Bądź co bądź, jeśli kto, to Henryk Brodaty nie miał pewnie powodu fałszować testamentu Krzywoustego na korzyść zasady senijoratu, skoro zaś znał bez wątpienia dobrze jego osnowę, nikt nie zaprzeczy, że świadectwo tego księcia kwestyję naszę stanowczo rozstrzyga. Mógłby wprawdzie wyraz *ipsius* w przytoczonym powyżéj ustępie pozostawiać niejaką dowolność interpretacyi, bo, gdyby go kto odniósł do poprzedzającego *major natu*, a nie do Bolesława, wynikałoby ztąd, że Krzywousty zaprowadził senijorat w linii najstarszego Władysława, usuwając linije młodszych synów od następstwa tronu. Wszelkie wątpliwości zniknąć jednak muszą w obec słów następnych: *ita, quod si major decederet vel cederet juri suo, qui post eum de toto genere major esset, ipsius civitatis possessionem intraret.*

Całe zatém, nie przeczymy, że ciekawe i ważne, gdyby było prawdziwe, odkrycie zasady piérworództwa w testamencie Krzywoustego ustąpić musi staréj, a niewątpliwéj prawdzie, że postanowienia jego o następstwie tronu oparte były na zasadzie senijoratu.

§. 4.

Wyznaczenie dzielnic książęcych.

Krasomówczy mistrz Wincenty nie podaje nam żadnych wskazówek o téj części testamentu Krzywoustego, poprzestając na ogólnikowém wyrażeniu *certos tetrarchiarum limites disterminans.* Nie potrzebujemy jednak zdać się zupełnie w tym względzie na łaskę i niełaskę późniejszych źródeł, bo w współczesnych pomni-

kach zaczerpniemy niejakich wskazówek do objaśnienia tego przedmiotu.

Piérwsza wskazówka pochodzi już z r. 1139; znajdujemy ją w pomniku, który powstał w rok po śmierci Krzywoustego. Jestto dokument czy zapiska, przechowana w odpisie z XV wieku na czele kopijaryjusza klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu, w każdym razie pomnik współczesny [1]). *Anno dominice incarnationis MCXXXIX indictione secunda, epacta octava decima, concurrente sexto, Boleslao tertio Polonie principe defuncto, regnantibus pro eo filiis ejus Wladislao in Cracovia, Boleslao in Mazovia, Misicone in Poznania...*

Z siódmego roku po śmierci Krzywoustego posiadamy dokument Mieszka Starego, z datą: Gniezno 28 Kwietnia 1145 r. W téj postaci wprawdzie, w jakiéj go dziś znamy z oryginału, zachowanego w archiwum trzemeszeńskiém, jestto bez wątpienia fabrykat z XIII wieku, ale fabrykat cenny, bo oparty niezawodnie na starych zapiskach o uposażeniu klasztoru trzemeszeńskiego, pochodzących z piérwszych lat po śmierci Krzywoustego [2]). W każdym zaś razie ustęp,

[1]) Mosbach, Piotr syn Włodzimiérza str. 100. W braku stylizacyi, właściwéj dokumentom, uważamy ten rzekomy dokument za współczesną kommemoracyję, wyjętą z jakichś dawnych ksiąg opactwa św. Wincentego, którą słusznie umieszczono na czele kopijaryjusza, jako najdawniejsze świadectwo o uposażeniu opactwa.

[2]) Kodeks wielkopolski, I. Nr. 11, str. 17. Ob. Piekosińskiego recenzyję I tomu Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego w zeszycie grudniowym „Przeglądu krytycznego" z r. 1877. P. Piekosiński mówi: „Gdyby przywiléj ten doszedł nas był w transsumpcie, skłonnibyśmy byli przypuścić, że jest autentyczny, że tylko przy transsumowaniu dopuszczono się różnych interpolacyj i stylistycznych poprawek". Niepodobna jednak przypuszczać, jakoby dokument tego rodzaju,

który nas tutaj obchodzi, był integralną częścią starego materyjału, którego w wieku XIII użyto do sporządzenia tego fabrykatu. *Cum vero nos (Mesco dux Polonie) et frater noster Boleslaus dux Mazovie et Cuiavie conventum celebrassemus in Quecisow pro partium terminis, frater noster prefatus Quecisow sue ditioni cedere volebat, nosque nostro dominio redigere volebamus eandem; tunc ducissa Salome a nobis filiis suis utrisque prece obtinuit, ut sibi eam conferremus, quod et fecimus, quam protinus ecclesie nominate contulit.* Wiémy dokładnie, kiedy umarła księżna Salomea, druga żona Krzywoustego; rozgraniczenie dzierżaw Mieszka i Bolesława odbywać się zatém musiało pomiędzy 18. Października 1138, a 27 Lipca 1144 [1]). Kwieciszów leży właśnie na rozgraniczu Kujaw i Wielkopolski, widać więc z obu powyższych ustępów, że Bolesław Kędzierzawy otrzymał wskutek rozporządzenia ojcowskiego Mazowsze i Kujawy, Mieszko zaś Wielkopolskę.

Któraż zatém dzielnica dostała się Henrykowi? Odpowiedzieć na to możemy tylko wskazówkami o stanie rzeczy w lat kilkanaście po śmierci Krzywoustego;

---

z tą samą datą kiedykolwiek istniał, gdyż niejeden ustęp, należący do prawdziwego rdzenia, który po odrzuceniu późniejszych dodatków pozostaje, pochodzi niewątpliwie z czasu po r. 1145, z najbliższych lat dziesiątków, jak to sam p. P. trafnie wykazuje. Zapewne to w jakiéjś księdze klasztornéj wpisywano w wieku XII kommemoracyje o nadaniach na rzecz opactwa, i na tych kommemoracyjach oparł jakiś fałszerz w wieku XIII ten fabrykat. Nie uwłacza to jednak wiarogodności ustępu, który z dokumentu tego przytaczamy, gdyż źródłem jego była niezawodnie równobrzmiąca mniéj wi céj kommemoracyja, spisana, jak to wykazujemy, między r. 1138 a 1144.

[1]) Ob. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek str. 205, 218.

w r. 1153 nadaje Henryk Johannitom Zagość w Sandomiérskiém [1]). Prócz tego zachowała się w Archiwum Kapituły krakowskiéj zapiska z końca XII wieku, prawdopodobnie pióra m. Wincentego, następującéj osnowy [2]): *Anno MCLXVI regnante in Polonia serenissimo duce Boleslao, Mysicone, Casimiro, quartus eorum frater dux Henricus sine herede defunctus est. Cujus terre portio in tres partes divisa est. elegantior pars et sedes dominii ejus, videlicet Sudomir, Bo(leslao) majori fratri cessit.* Skoro więc Henryk w r. 1153 posiadał dzielnicę sandomiérską, otrzymał ją według wszelkiego prawdopodobieństwa w skutek ostatniego rozporządzenia ojcowskiego.

Pozostawałoby jeszcze tylko pytanie, z jakich ziem, prócz Krakowa i ziemi krakowskiéj, składały się dzierżawy panującego księcia, najstarszego Władysława. Wobec powyższych wskazówek byłaby łatwa odpowiedź, że Władysławowi dostał się zapewnie cały zresztą obszar Bolesławowego państwa, z wyjątkiem ziemi sandomiérskiéj, Wielkopolski Kujaw i Mazowsza, a więc ziemia krakowska, sieradzko-łęczycka, śląska, lubuska i Pomorze, czyli raczéj zwiérzchnictwo nad hołdowniczymi książętami pomorskimi, jak za czasów Krzywoustego. Domysł ten sprawdzić można ze źródeł współczesnych tylko co do Śląska. W dokumencie Bolesława Kędzierzawego dla opactwa św. Wincentego w Wrocławiu z r. 1149 [3]) czytamy o uposażeniu tego klasztoru, po wymienieniu kilku nadanych mu kaplic i karczem: *cum villis Grabisin, Socolnice et Chenese et Sobocisce, quam dedit dux Wladislaus pro dimidia Trebnicha.* Władysław zatém dokonał zamiany

[1]) *Cod. dipl. Polon.* III. Nr. 7.
[2]) Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiéj Nr. 1.
[3]) Mosbach, Piotr syn Włodzimiérza str. 102.

z klasztorem, dając mu za połowę włości trzebnickiéj, z piérwotnego jego uposażenia, włość Sobociszcze, tj. dzisiejsze *Zottwitz* na Śląsku pruskim, w pobliżu miasta Ohlau. Potwierdza to t. z. *Chronica Petri* [1]) w ustępach, polegających niewątpliwie na starodawnym zaginionym pomniku, o oślepieniu Piotra Włostowica.

Utworzywszy sobie takie wyobrażenie o téj części testamentu Bolesława Krzywoustego według najwiarogodniejszych, bo współczesnych źródeł, zajrzyjmy wreszcie do świadectw późniejszych, mianowicie do Kroniki polskiéj i wielkopolskiéj.

Kronika polska mówi o testamencie Krzywoustego w dwóch miejscach, z których piérwsze już powyżéj mieliśmy sposobność poznać.

a) Iste Boleslaus quinque filios habuit, Vladislaum, Boleslaum, Mesiconem, Casimirum et Henricum, quatuor ergo primis pater decedens terram divisit, seniori Slesiam et ad preessendum aliis Cracoviam disponit et post illum seniori semper ducum Cracovie gubernacula consignat [2]).

Kronikarz czerpie tu z dwóch źródeł, z Kroniki mistrza Wincentego, którego skrócenie jest głównem tłem jego dzieła do r. 1202, i z początkowego ustępu Kroniki śląskiéj, spisanéj około r. 1278 [3]). Ustęp ten brzmi: *Vladislaus, primogenitus Boleslai Curvi, cum monarchia Cracovie Slesiam provinciam a patre decedente lege testamenti adeptus est* [4]).

---

[1]) *Mon. Pol. hist.* III. 772 nast.

[2]) *Mon. Pol. hist.* III. 629.

[3]) W recenzyi III tomu *Mon. Pol. hist.* (*Ateneum* z r. 1879 t. IV str. 541 nn.) starałem się udowodnić, że t. z. druga część Kroniki polskiéj, jest pomnikiem zupełnie odrębnym, który godzi się nazwać Kroniką śląską, a z któréj autor Kroniki polskiéj czerpał.

[4]) *Mon. Pol. hist.* III. 644.

b) Po przytoczonym powyżéj ustępie autor Kroniki polskiéj zwraca się jeszcze do czasów Bolesława Krzywoustego, wspomina o jego walce z césarzem Henrykiem V. poczém powtórnie powraca do testamentu w następujących słowach: *Cumque filiis possessionem divideret, ut predictum est, seniori Wladislao Slesiam et Cracoviam, Henrico Sudomiriam, Mesiconi Gnesnam et Pomeraniam, Boleslao Cujaviam et Mazoviam deputavit, juniori vero Kasmiro nihil delegavit, quasi prophetizans, quod majora sibi deberent* [1]).

Ostatnia wzmianka o Kazimiérzu pochodzi znów z kroniki mistrza Wincentego, trudno jednak stwierdzić, zkąd kronikarz zaczerpnął wiadomości o dzielnicach Henryka, Mieszka i Bolesława Kędzierzawego, bo o Władysławie powtarza to samo. co już przytoczył w piérwszym ustępie. Być może, że wiadomości te pochodzą z jakiéjś zapiski tego rodzaju, jak te, któreśmy powyżéj przywiedli, choć zresztą niéma przykładu. żeby kronikarz z takich źródeł korzystał To pewna tylko, że ustęp poprzedzający (o walkach Krzywoustego z Niemcami i tradycyi o Psiém polu) polega niezawodnie na ustnéj tradycyi, dla tego więc możnaby skłonić się do przypuszczenia, że i wiadomości o dzielnicach synów Krzywoustego z tego samego źródła wypłynęły. Nie byłoby to przecież dziwném, gdyby do połowy XIII wieku, a w tym czasie żył niezawodnie kronikarz, zachowała się w tradycyi narodu świadomość takiego faktu, jakim było wyznaczenie dzielnic książęcych w testamencie Krzywoustego.

Drugim pomnikiem późniejszym, który nam przechował oryginalną wiadomość o tym przedmiocie, jest Kronika wielkopolska. Ustęp jéj o testamencie

[1]) Tamże str. 630.

Krzywoustego jest reprodukcyją tegoż ustępu Kroniki mistrza Wincentego, wzbogaconą następującym dodatkiem. *Wladislao vero primogenito regnum Cracoviense, Siradiense, Lanciciense, Slesiam et Pomoriam et principandi auctoritatem legat. Boleslao Crispo Mazoviam, Dobriniam, Cujaviam et Culmensem castellaniam et Michaloviensem, Meskoni vero Gneznam, Posnaniam et Calis cum eorum appendiis. Henrico primo Sandomiriensem et Lublinensem provincias suas atque ducatus deputat atque legat, prout ob olim provinciae predictae suis terminis fuerunt circumdatae* [1]).

I tutaj równie trudna jest odpowiedź na pytanie, zkąd te wiadomości pochodzą. To tylko pewna, że autor, który w wieku XIV Kronikę wielkopolską z różnych materyjałów kompilował, nie zaczerpnął jéj z tradycyi. Wówczas bowiem, w zjednoczoném królestwie Kazimiérza Wielkiego, kiedy Śląsk już oderwał się od Polski, kiedy prócz śląskich Piastów, wszystkie linije Piastowskiego domu wygasły, z wyjątkiem jednéj odnogi z linii Kazimiérza Sprawiedliwego, wówczas bez wątpienia niepodobna było w tradycyi znaleść echa tego faktu. Skoro jednak autor Kroniki wielkopolskiéj, używając głównie w swéj pracy do r. 1202 za tło Kroniki mistrza Wincentego, wzbogacał opowiadania swoje w wielu ustępach wiadomościami z materyjałów rocznikarskich, oraz z luźnych kommemoracyj i zapisek, łatwiéj przypuścić, że i te wiadomości z jakiegoś źródła tego rodzaju są zaczerpnięte, a ze względu starości, można im w porównaniu z ustępami Kroniki polskiéj piérwsze przyznać miejsce.

Porównywając zresztą przytoczone powyżéj ustępy tych dwóch kronik, spostrzegamy w nich następujące różnice:

---

[1]) *Mon. Pol. hist.* II. 518.

1) Kronika wielkopolska używa w oznaczeniu dzielnic szczegółowych nomenklatur geograficznych, które mieszczą się właściwie w ogólniejszych nazwach, wymienionych w Kronice polskiéj, mianowicie: *Dobriniam, Culmensem, Castellaniam et Michaloviensem,* obok Kujaw i Mazowsza, *Posnaniam et Kalis* obok Gniezna, które jako gród główny oznaczać ma w Kronice polskiéj bez wątpienia obszar całéj Wielkopolski, wreszcie *Lublinensem provinciam* obok ziemi sandomiérskiéj [1]). Jestto zatém właściwie tylko odmienny sposób wyrażania się.

2) Kronika wielkopolska zalicza do dzierżaw Władysławowych ziemię łęczycko-sieradzką, o któréj Kronika polska zgoła nic nie mówi. Wiadomość ta zaś nie należy do amplifikacyj tego rodzaju, jak Dobrzyn, Chełmno, Michałów i inne w poprzednim punkcie wymienione. Łączenie ziemi łęczycko-sieradzkiéj z dzierżawami Władysława nie jest z pewnością wynikiem pragmatyzmu kronikarskiego, gdyż ziemia ta w ciągu

---

[1]) Röpell widzi w tych amplifikacyjach jednę z głównych cech nieprawdziwości świadectwa Kroniki wielkopolskiéj, gdyż ani ziemia chełmińska, ani lubelska za czasów Krzywoustego nie należały do Polski. (*Gesch. Polens* 295). Mylność tego zapatrywania wykazały jednak badania ostatnich czasów, jak to słusznie stwierdza p. Kantecki str. 78. Tylko stósunków ziemi lubelskiéj nie należy sobie tak wyobrażać, jak to czynią p. Kantecki i przytoczony przezeń Górski. Ziemia między Wisłą a Wieprzem stała niezawodnie w owych czasach zupełnie jeszcze pustką, a rzadkie, kresowe osiedelnie trzymało się przeważnie prawego brzegu Wisły, nie mając odwagi zapuszczać się na wschód, ku Wieprzowi. Podobnie było po prawéj stronie Wieprza, dopiéro późniéj prądy osiedlenia polskiego i ruskiego, rozszérzając się w przeciwnych kierunkach, spotkały się na linii Wieprza.

całego wieku XIII była raczéj w ścisłéj łączności z Kujawami, w obec działów w linii Kazimiérza Sprawiedliwego; w wieku XIV zaś wskutek tego i późniéj ciężyła zawsze nierównie więcéj ku Wielkopolsce według późniejszego pojęcia geograficznego, aniżeli ku Małopolsce.

3) Do tychże dzierżaw wlicza Kronika wielkopolska Pomorze, które Kronika polska przyłącza do dzielnicy Mieszkowéj.

Ten ostatni punkt był dla Röpella głównym powodem do zarzutu niewiarygodności przeciw całemu temu świadectwu Kroniki wielkopolskiéj. Sądzi bowiem Röpell, że geograficzne położenie Pomorza przemawia raczéj za połączeniem jego z wielkopolską dzielnicą Mieszka i odwołuje się do pozytywnego świadectwa mistrza Wincentego, według którego Mieszko późniéj posiadał Pomorze. P. Kantecki kruszy kopiję za świadectwem Kroniki wielkopolskiéj i odpiéra zarzut Röpella słuszną uwagą, że dzierżawy Władysława północną częścią Śląska (właściwie ziemią lubuską) również graniczyły z Pomorzem. Przeciw temu zarzutowi należy jednak to przedewszystkiém przywieść, że Pomorze nie było przecież taką składową częścią państwa polskiego, jak Mazowsze lub Wielkopolska. Na Pomorzu władali książęta hołdowniczy, ulegający zwiérzchnictwu Krzywoustego; rzecz więc jasna, że zwiérzchnictwo to przeszło na właściwego spadkobiercę władzy monarchicznéj, który otrzymał *ducatum,* według wyrażenia źródeł współczesnych, jakeśmy to w §. 1. uzasadnili. Połączenie Pomorza z dzielnicą wielkopolską sprzeciwiałoby się zasadniczemu pojęciu naszemu stanowiska księcia panującego w obec książąt dzielnicowych.

Co do owéj pozytywnéj wiadomości mistrza Wincentego o panowaniu Mieszka nad Pomorzem,

sądzi p. Kantecki, że Mieszko mógł otrzymać Pomorze po wypędzeniu Władysława i odwołuje się do świadectwa tegoż kronikarza (*l. c.* 370) według którego Bolesław Kędzierzawy *suae dignitatis primitias erga fratres plus quam fraterno consecrat affectu, non ea tantum deferens, quae ratio successionis postulasset, sed impertinentes quoque provincias sacra indulcione collargiens.* Jestto jednak rzecz zupełnie zbyteczna, gdyż ustęp Kroniki m. Wincentego, który przywodzi Roepell, odnosi się do czasu, kiedy Mieszka strącono z krakowskiéj stolicy, nic więc dziwnego, że kiedy był na niéj drugim z rzędu następcą Władysława, jako książę panujący dzierżył związane z tém stanowiskiem zwiérzchnictwo nad Pomorzem.

Bardzo zresztą być może, że *Pomerania* w wszystkich trzech rękopismach Kroniki polskiéj jest prostą myłką pisarską z ich wspólnego źródła rękopiśmiennego zamiast Poznania. Kronikarzę unikali wyrażenia *Polonia* w znaczeniu Wielkopolski, używając go często w szérszém, ogólniejszém znaczeniu, przyznać zaś trzeba, że obszar Wielkopolski byłby właściwiéj określony wymienieniem dwóch głównych, równorzędnych grodów, tj. Gniezna i Poznania. Pomorze mógł autor śląski łatwo opuścić, gdyż, czerpiąc w tym ustępie z tradycyi, nie miał w wieku XIII tego poczucia, że ziemia pomorska za czasów Krzywoustego wchodziła w skład państwa polskiego.

Tak więc świadectwa późniejszych pomników historyjograficznych, rozebrane krytycznie, zgadzają się najzupełniéj z témi wnioskami, których nam dostarczyła kombinacyja szczupłych i ułamkowych źródeł współczesnych. Z zestawienia obydwóch tych kategoryj źródeł, które się wzajemnie uzupełniają, wynika zatém, że:

1) Dzierżawy panującego księcia składały się z ziemi krakowskiéj, łęczycko-sieradzkiéj, oraz Śląska z ziemią lubuską, a z stanowiskiem tegoż księcia połączone było zwiérzchnictwo nad hołdowniczymi książętami Pomorza.

2) Resztę obszaru państwa podzielono na trzy dzielnice, z których Bolesław otrzymał Mazowsze i Kujawy; Mieszko Wielkopolskę, a Henryk ziemię sandomiérską.

W końcu jedna jeszcze nasuwa się uwaga. W Kronice zwifalteńskiéj czytamy, że mnisi zwifalteńskiego klasztoru, przybywszy pod koniec r. 1140 w gościnę do księżnéj Salomei, wdowy po Krzywoustym, udali się przed samym wyjazdem z Polski, tj. w Marcu następnego roku, na zjazd książąt i dostojników, który księżna do Łęczycy zwołała. Gród łęczycki nie należał zatém w tym czasie do Władysława, z którym już wówczas księżna Salome i jéj synowie w nieprzyjaznych żyli stósunkach, lecz był zapewnie główną siedzibą księżny wdowy. Nie przemawia to jednak przeciw wynikowi powyższych naszych spostrzeżeń, należy bowiem przypuścić, że Krzywousty w testamencie swoim i dla żony obmyśleć musiał jakąś wdowią oprawę i prawdopodobnie obdarzył ją Łęczycą, jako grodem najdogodniejszym, gdyż podległy mu obszar graniczył z wszystkiemi trzema dzielnicami jéj synów. Po śmierci zaś Salomei miała zapewne Łęczyca dostać się temu, kto był właściwym spadkobiercą tronu Krzywoustego, tj. Władysławowi, i tak téż niezawodnie stało się w r. 1144.

§. 5.

Znaczenie testamentu Krzywoustego.

Poznawszy dokładnie, o ile to wobec natury źródeł było możliwém, wszystkie części składowe testamentu Krzywoustego, musimy sobie w końcu zdać sprawę, jakie znaczenie przypisać mu należy w obec dawniejszych stósunków Piastowskiego państwa w sprawie następstwa tronu. Jeśli bowiem dotychczas powszechnie mniemano, że Krzywousty wprowadził w Polsce zasadę senijoratu, p. Kantecki twierdzi w swojéj rozprawie, że myślą zasadniczą jego testamentu było nietylko zaprowadzenie primogenitury, ale zarazem obalenie staréj zasady senijoratu, która do tego czasów w państwie Piastowskiém obowiązywała.

Zebrawszy z godną uznania skrzętnością obfity zasób świadectw w kwestyi następstwa tronu z historyi piérwotnéj rozmaitych narodów słowiańskich (Lechitów nadłabskich i nadbałtyckich, Czech, Rusi i Słowian południowych), wysnuwa z nich p. Kantecki następujące wnioski:

1) U wszystkich narodów słowiańskich spotykamy w ich dziejach początkowych t. z. *paragium*, tj. zasadę podziału państwa pomiędzy synów panującego.

2) Pomimo *paragium* utrzymuje się w podzieloném państwie władza naczelna w ręku jednego z dzielnicowych książąt.

3) Władzę naczelną dzierży najstarszy z książąt dzielnicowych, a więc według zasady senijoratu.

Stwierdzając zaś następnie, że i w Polsce przed Krzywoustym znajdujemy przykłady *paragium*, dowodzi daléj, że zgodnie z stósunkami innych narodów słowiańskich i u nas obowiązywała zasada senijoratu co

do władzy naczelnéj czyli właściwego następstwa tronu; Krzywousty zatém, zatrzymując *paragium*, tylko w miejsce senijoratu wprowadza primogeniturę.

Myśmy dowiedli powyżéj mylności tego zapatrywania, wykazując jasno, że Krzywousty w rozporządzeniu swojém oparł się na zasadzie senijoratu, musimy więc stwierdzić, czy to było w dziejach polskich nowością, czyli téż tylko uznaniem staréj, obowiązującéj od dawna zasady.

§. 6.

Paragijum i władza naczelna.

Paragijum było bez wątpienia koniecznością, choć koniecznością fatalną, w piérwotnym ustroju wszystkich państw słowiańskich. Kto o tém wątpił, tego przekonać w istocie powinna skrzętnie zebrana wiązanka rozlicznych świadectw źródłowych w piérwszéj części pracy p. Kantęckiego. I nie mogło być rzeczywiście inaczéj; dla potomka krwi książęcéj nie było nigdzie miejsca w hierarchii społecznéj narodu, jedyném godném krwi téj stanowiskiem był tron książęcy, jedyném zajęciem panowanie. Księciem był każdy, kto z książęcego rodu pochodził, a księcia nie można sobie wyobrazić bez księstwa, chyba, że był niedorostkiem, któremu się należało książęce panowanie, skoro dojdzie do lat dojrzałych. Prawo publiczne było tu w zgodzie z zasadami prawa prywatnego, jak musi być w piérwiastkowéj fazie cywilizacyjnego rozwoju, gdzie poczucie prawne jednę miarę zastosowuje do własności prywatnéj i do państwa, które uważa za własność panującego, nie zdołając się wznieść do wyższych względów dobra publicznego, rozstrzygających

w zawilszéj budowie bardziéj rozwiniętych i wydoskonalonych organizmów państwowych.

Naczelna władza jednego z książąt dzielnicowych nie miałaby natomiast analogii w stósunkach prawa prywatnego. W ustroju piérwiastkowym niektórych plemion słowiańskich spostrzegamy wprawdzie wobec wspólności rodowéj władzę zwiérzchniczą naczelnika rodu, patryjarchy, który zarządza wspólną własnością. Gdzie jednak u Słowian wspólna własność rodowa znikła, ustępując miejsca własności indywidualnéj, tam wszędzie spotykamy się z własnością bezwzględną, nieograniczoną zgoła zwiérzchnictwem kogokolwiek z członków rodu, jak w ogóle pojęcie niemieckiego „*Obereigenthum*“ nieznane jest w prawach słowiańskich narodów. Utrzymują się gdzieniegdzie ograniczenia bezwzględnéj własności indywidualnéj, wynikające właśnie z pozostałości wspólnéj, niegdyś własności rodowéj; w Polsce np. ograniczeniem takiém było t. z. prawo bliższości, w skutek którego nikt nie mógł swobodnie rozporządzać dziedziczną własnością i pozbywać się jéj nie było mu wolno na rzecz kogokolwiek, kto z obcego rodu pochodził, bez zezwolenia wszystkich członków własnego rodu, pochodzących od wspólnego przodka, do którego niegdyś ta własność dziedziczna należała. Mimo téj wspólności rodowéj, tak długo utrzymującéj się w pełnéj żywotności, napróżnoby kto szukał w rodach polskich jakichś naczelników rodowych, którzyby mieli przyznane sobie jakieś prawo zwiérzchnictwa nad dziedziczną własnością rodu, i jak synowie w równych działach dziedziczą po ojcu, tak i w dalszych pokoleniach, obok żywéj łączności pomiędzy wszystkimi członkami rodu, utrzymuje się bezwzględna równorzędność stanowiska każdéj jednostki. Słowem, w stósunkach prawa prywatnego obowiązuje, jeśli tak wolno się wyrazić, paragijum, ale nie

ma niczego, coby stanowiło jakąkolwiek analogiję z uprzywilejowaném stanowiskiem jednego z członków książęcego rodu w prawie publiczném.

Jakoż w istocie trudno nam zgodzić się z teoryją p. Kanteckiego o naczelnéj władzy jednego z książąt dzielnicowych, byt swój zasadzie paragijum zawdzięczających, jeśli to urządzenie mamy uważać za ogólną zasadę dawnego prawa publicznego narodów słowiańskich. P. Kantecki stara się teoryję swoję uzasadnić przykładami, zaczerpanemi po kolei z historyi Wilków, plemion słowiańskich w kotlinie czeskiéj, Serbów, Obodrytów, państwa wielkomorawskiego, czeskiego, ruskiego, a w końcu Piastowskiego. W niektórych przykładach, przytoczonych w ten sposób, widzimy istotnie fakt podziału państwa (paragijum) wraz z postanowieniami, zmierzającemi do utrzymania naczelnéj władzy w ręku jednego z pośród dzielnicowych książąt, gdzieniegdzie jednak stwierdza p. K. ten fakt jedynie, że wśród licznéj rzeszy książąt nad odrębnemi plemionami panujących, jeden z ich grona zajmuje naczelne, jakoby zwierzchnicze stanowisko. Otóż zaznaczmy tu przedewszystkiém, że cała ta kwestyja zaciemnia się w skutek równorzędnego traktowania zupełnie odrębnych typów organizacyi politycznéj.

Jeśli bowiem np. Świętopełk, dzieląc państwo wielkomorawskie pomiędzy dwóch synów, jednemu z nich oddaje władzę zwierzchniczą, jeśli to samo powtarza się nieraz w początkowych dziejach innych państw słowiańskich, jestto tylko dowodem, że założyciele tych państw, dokonawszy szczęśliwie trudnego dzieła, zjednoczywszy w zbudowanéj przez się monarchii zbiorowisko odrębnych plemionek, w rozbiciu dotychczas pogrążonych, pragnęli tym środkiem zabezpieczyć byt swojéj kreacyi, pomimo fatalnéj zasady paragijum,

z którą musieli się pogodzić. Bo przecież to rozbicie, ten brak spójni, łączności i organizacyi politycznéj u licznych plemionek słowiańskich, o miedzę z sobą graniczących, jest właśnie główną, charakterystyczną cechą piérwotnéj, przedhistorycznéj, że się tak wyrazimy, fazy w losach Słowiańszczyzny; spostrzegamy je wszędzie, zanim przyszło do powstania silniejszych państw, które właśnie takim organizatorom, jak Świętopełk lub jego poprzednicy, Mojmir i Rościsław, byt swój zawdzięczały. Według teoryi p. Kantęckiego byłoby to rozbicie niczém inném, jak skutkiem paragium, ale w takim razie musielibyśmy przypuszczać, że w przedhistorycznéj dobie Słowiańszczyzny, o któréj nas żadne prawie nie doszły wieści, istniało kilka olbrzymich monarchij, które w skutek podziałów takiemu rozdrobnieniu uległy. To zaś byłoby przeciwne wszelkim wskazówkom, jakich nam dostarczają najdawniejsze świadectwa o Słowianach.

Jeśli więc dowiadujemy się z Einhabda [1]), że za czasów Karola Wielkiego, wśród szczepu Wilków, składającego się z kilku czy kilkunastu plemion, jeden z książąt plemiennych, Drogowit, nad wszystkimi innymi znaczeniem górował, nie upoważnia nas to do wniosku, jakoby rozbicie szczepu Wilków było wynikiem kilkakrotnego podziału wielkiéj niegdyś monarchii, która cały szczep obejmowała, jakoby wszyscy książęta plemienni pochodzili z jednego rodu, od jednego przodka, niegdyś jedynowładcy téj monarchii, jakoby wreszcie Drogowit między tymi książętami to samo stanowisko zajmował, które Krzywousty Władysławowi w stósunku do młodszych swoich synów przekazał. Przeciwnie, podział szczepu Wilków na plemiona był organiczny, rozbicie było stanem piér-

[1]) Ob. Kantecki l. c. str. 24.

wotnym, a stanowisko Drogowita, górujące nad innymi, stać się mogło dopiéro zawiązkiem przyszłéj łączności, przyszłéj organizacyi politycznéj, któréj potrzebę Słowianie wtedy dopiéro zwykle uczuwali, gdy im przyszło się zetknąć z obcą jakąś zaborczą potęgą.

Nie brak zresztą przykładów takiego rozbicia szczepów słowiańskich bez cienia jakiegokolwiek zwiérzchnictwa jednego z licznych książąt, którzy panowali nad plemionami, szczep taki składającemi. Dość przypomnieć cztérnaście plemion w kotlinie czeskiéj przed czasami Spityhniewa, właściwego założyciela państwa czeskiego, lub Morawian i Słowian panońskich przed powstaniem państwa wielkomorawskiego.

Sprowadzając zaś do wspólnego mianownika stósunki takich rozbitych szczepów słowiańskich z doby przeddziejowego życia i Polski Piastowskiéj XI lub nawet XII wieku, nie wydobędzie się z takiego zestawienia żadnych wniosków, któreby na tę kwestyję rzucić mogły jakieś światło. Gdyby nawet przyznać słuszność teoryi p. Kanteckiego, trudnoby ją zastósować do dziejów polskich XI wieku. Jeśli bowiem Bolesław Chrobry państwo swoje między synów podzielił, a jednemu z nich Mieszkowi oddał władzę zwiérzchniczą, uczynił to dla tego, że jako ojciec krwi swojéj nie chciał wydziedziczać i do zasady paragijum musiał się zastósować, a zarazem pragnął zabezpieczyć byt swojego państwa, o ile to było możliwém [1]). Nie byłaby go jednak do tego skłoniła tradycyja, że tak a nieinaczéj czynili władcy plemion, których on i ojciec jego wyzuł z panowania, jednocząc te plemiona w państwie Piastowskiém, nie wahał się bowiem tradycyjami temi pomiatać, ilekroć tego wyma-

[1]) Por. Lewicki, Mieszko II. Niniejszéj publikacyi Tom V, str. 119.

gało dobro państw i nowego porządku rzeczy, w niejednym względzie wrogiego tradycyjom.

Przyznajmy zatém, że paragijum było w początkowych dziejach wszystkich państw słowiańskich nieuniknioną koniecznością, przed którą nawet wielcy założyciele państw schylać musieli czoło, choć jasno niezawodnie z tego sobie zdawali sprawę, jak zgubnym był podział państwa dla jego przyszłości. Gdzie szczepy słowiańskie żyły jeszcze w dawném rozbiciu na odrębne plemiona bez spójni i silniejszéj organizacyi politycznéj, tam nieuniknioném następstwem paragijum było zwykle dalsze rozdrobnienie i tak już miniaturowych, bezwładnych, pierwiastkowych związków politycznych. Gdzie jednak skutkiem trudów i wysiłków wybitniejszych indywidualności historycznych, jak Mojmir, Rościsław, Świętopełk, Piastowie lub Przemyślowice, powstały silniejsze, jednolite państwa słowiańskie, tam monarchowie, zmuszeni zastósować się do zasady paragijum, chwytali się jedynego środka który pomimo podziału zabezpieczyć mógł utrzymanie państwa w całości, i jednemu z książąt dzielnicowych oddawali naczelną władzę zwiérzchniczą.

Siła téj władzy i stósunek jéj do stanowiska książąt dzielnicowych zależne zaś były w każdym poszczególnym wypadku od okoliczności, wśród których podział nastąpił. Niemało wpływała na to materyjalna potęga zwiérzchniczego księcia w stósunku do środków, jakiemi rozporządzali dzielnicowi książęta; czém mniejsze więc były dzielnice a czém większy obszar dzierżaw, nad któremi książę zwiérzchniczy panował, tém dłużéj utrzymywała się bez szwanku jego powaga, tak, że państwo nie utracało charakteru jednolitéj całości, a dzielnice przybiérały tylko cechę wyposażenia książąt panującéj dynastyi. Wszystko zależało zresztą od przypadkowych okoliczności; jeśli bowiem

książęta dzielnicowi rychło wymarli, lub np. w skutek jakichś zaburzeń wewnętrznych postradali panowanie w dzielnicach, jeśli zatém w dzielnicach nie zdołało się utrwalić panowanie ich linii w dalszych pokoleniach i po krótkiéj przerwie znów przyszło do przywrócenia bezwzględnéj jednolitości państwa, w takim razie skutki paragijum mijały tak niepostrzeżenie, iż dzieje takiego państwa wydają nam się z daleka historyją jednolitéj monarchji. Za przykład mogą posłużyć w tym względzie dzieje Czech od założenia państwa aż do śmierci Brzetysława, a nawet i po dokonanym przezeń podziale nie rozbiło paragijum całości państwa, jakkolwiek ród Przemyślowiców rozrósł się obficie w następnych pokoleniach. Z dzielnic książęcych bowiem nie zdołały się wytworzyć odrębne państewka, w którychby ugruntowało się panowanie rozmaitych gałęzi dynastyi; książę panujący na stolicy praskiéj dzierżył zawsze w swych rękach taką potęgę w stósunku do książątek dzielnicowych, że mógł ich przesadzać nieustannie z dzielnicy do dzielnicy i w ten sposób dzielnice zachowały cechę wyposażenia książąt z ubocznych linij. Podobnie było w Polsce przed Krzywoustym, gdzie pomimo kilku faktów podziału, po krótkiéj przerwie monarchija Piastowska powracała do dawnéj jednolitości. Kiedy Bolesław Chrobry obejmował rządy, młodsi bracia jego zasiedli na odrębnych, niewiadomo jakich dzielnicach, ale potęga zwierzchniczego księcia była tak znaczna, że ich już w piérwszych latach panowania mógł wyzuć z wyznaczonych dzielnic i państwo całe napowrót połączyć [1]). Tego samego dokonał na samym początku panowania syn jego i następca Mieszko II, bo ojciec, genijalny organizator, wyznaczając dzielnice dwom innym synom,

[1]) Thietmara Merseb. Kronika IV. 37.

wyposażył go takiemi środkami, że Mieszko miał stanowczą przewagę i wygnał ich z kraju [1]), skoro mu tylko zaczęli być niedogodnymi. Po różnych zaburzeniach, które zgon Mieszka sprowadził, po odbudowaniu Piastowskiego państwa przez Kazimiérza, i ten Odnowiciel monarchii wyposażył według wszelkiego prawdopodobieństwa trzech młodszych synów: Mieszka, Ottona i Hermana, osobnemi dzielnicami książęcemi [2]), ale znaczenie najstarszego Bolesława Śmiałego, właściwego spadkobiercy ojcowskiéj władzy, przygłuszyło tak zupełnie te młodsze książątka, że o nich w czasie jego rządów nic zgoła nie słychać. Otton zresztą i Mieszko rychło pomarli, nie pozostawiwszy bez wątpienia potomków [3]), więc, po wygnaniu Bolesława, Herman objął znów jedynowładcze rządy, a choć z czasem wyznaczył może synowi Bolesława, Mieszkowi jakąś dzielnicę, to rychła śmierć tego Piastowicza niebawem przywróciła w każdym razie bezwzględną jednolitość monarchii. Dopiéro Władysław Herman dał najwymowniejszy dowód swego niedołęztwa, skoro, wyznaczywszy obydwu synom jeszcze za życia znaczne dzielnice, w testamencie swoim podzielił między nich państwo, nie przyznając żadnemu z nich wyraźnie władzy zwiérzchniczéj [4]). Ochronił jednak Polskę od rozbicia Krzywousty; wśród kikoletnich bowiem walk z Zbigniewem, najpiérw zmusił go do tego, że, zrzekając się znacznéj w skutek testamentu ojcowskiego odziedziczonéj dzielnicy, poprzestał na samém Mazowszu, biorąc je w lenno od brata; w końcu zaś, jak wiadomo, nawichrzywszy na nowo, postradał Ma-

[1]) Lewicki, Mieszko II. l. c. str. 146.
[2]) Por. Kantecki l. c. str. 19.
[3]) Bielowski i Wagilewicz, Genealogija domu Piastowskiego. Biblijoteka Ossolińskich tom IX, str. 43..
[4]) Kronika Galla, *Mon. Pol. hist.* I. 437.

zowsze i wygnany, a wreszcie oślepiony, zakończył w więzieniu szereg dzielnicowych książąt polskich przed r. 1138 [1]).

Inaczéj było na Rusi. Tam tylko do r. 1154, do śmierci Jarosława, zdołała się utrzymać jednolitość państwa, podobnie jak w Czechach i w Polsce, pomimo kilkakrotnego wyznaczenia dzielnic książęcych. Od śmierci Jarosława zmieniły się jednak stósunki. Linije sześciu jego synów utrwaliły się w panowaniu nad dzielnicami, a władza zwiérzchniczego, wielkiego księcia kijowskiego nie wystarczała na to, żeby zapobiedz przeobrażeniu dzielnic w odrębne państwa, nad któremi niebawem rozciągał się już tylko cień zwiérzchnictwa kijowskiego księcia.

Zapytajmyż teraz, jak Krzywousty w testamencie swoim urządził stósunek księcia zwiérzchniczego do dzielnicowych książąt. Z skąpych, małomównych świadectw źródłowych, któreśmy powyżéj poznali, niewiele się o tém dowiemy. I rzeczywiście, nie pomylimy się podobno, jeżeli przypuścimy, że testament Krzywoustego nie zawiérał szczegółowych postanowień, któreby miały ten stósunek określać dokładnie. Patryjarchalnym obyczajem nakazał niezawodnie młodszym synom słuchać starszego brata i zwiérzchniczego księcia; czasy nie były po temu, żeby się wdawać w ścisłe prawnicze określenie atrybucyj władzy zwiérzchniczego księcia i książąt dzielnicowych, wiadomém zresztą było, że najdokładniejsze rozporządzenia nie przydałyby się na nic w braku dobréj woli młodszych książąt; głęboko wierzący, religijnym duchem swego czasu przejęty monarcha zdawał to na łaskę boską. Kto jednak o Krzywoustym, o charakterze jego i dążnościach z dziejów tego monarchy utworzy

[1]) Kronika Galla, *Mon. Vol. hist.* I. 482.

sobie jasne wyobrażenie, przyzna niezawodnie, że pragnieniem jego było utrzymać powagę władzy zwierzchniczéj na tak wysokiém stanowisku, jak to tylko w obec paragijum było możebne, utrzymać monarchiję w całości i zapobiédz jéj rozbiciu na luźną rzeszę odrębnych państewek. Dzielnice młodszych książąt nie miały bez wątpienia według zamysłów Krzywoustego wykształcić się w odrębne państewka, monarcha chciał niemi tylko jako dobry ojciec wyposażyć należycie synów, żeby zajęli stanowiska godne krwi Piastowskiéj, żeby z dochodów książęcych w swoich dzielnicach mogli wyżyć, jak na synów książęcych przystało. I dla tego téż tylko nie wyznaczył żadnéj dzielnicy osobnéj najmłodszemu synowi, bo Kazimiérz urodzony w tym samym roku, w którym niespodziéwanie śmiertelna choroba Krzywoustego zaskoczyła, nie potrzebował takiego wyposażenia i, przez jakie lat dwadzieścia, mógł się jeszcze obejść bez niego. Tymczasem mogły zajść nieprzewidziane zmiany, mógł który z braci umrzeć bezpotomnie, a gdyby i to się nie stało, czas był pomyśleć o wyposażeniu Kazimiérza, skoro dojdzie do lat dojrzałych. Jeśliby dzielnice, wyznaczone młodszym synom Krzywoustego, miały inny cel, aniżeli konieczne wyposażenie członków dynastyi, gdyby Bolesław chciał był stale na wszelki wypadek uregulować te stósunki i monarchiję na kilka państewek podzielić, nie byłby bez wątpienia zapomniał o Kazimiérzu. Tak jednak rzekł, według słów mistrza Wincentego: *aequum est partes pupillares tutoribus debere mandari, non pupillis.* I tu znów erudycyja romanistyczna autora zaciemnia właściwe tych słów znaczenie. Znaczy to po prostu, że umiérający monarcha wszystko, co ma, rozdziela między synów dorosłych lub dorastających; niemowlę zaś powierza ich braterskiéj opiece, ufając ich uczuciom, że z czasem wyposażą je

należycie, skoro dorośnie i potrzebować będzie takiego wyposażenia.

Czy jednak Krzywousty, mając takie zamysły, opatrzył następcę swego dostatecznemi środkami do utrzymania pożądanéj powagi wobec książąt dzielnicowych, czy pod wpływem uczuć ojcowskich nie uposażył zbyt hojnie młodszych synów, to znów inne pytanie. Następca tronu urodzony był z innéj matki niż dzielnicowi książęta, nad których losem przy łożu umiérającego monarchy czuwała druga jego żona, ukochana Salome. I zaprawdę, jeśli rozważymy dzieje najbliższych lat po śmierci Krzywoustego, musimy przyznać, że dzielny ten bohater i wojownik słabym był na posłaniu śmiertelném i pod wpływem téj słabości zanadto rozległe dzielnice wyznaczył młodszym synom. Wprawdzie w ręku zwiérzchniczego księcia skupiona była jeszcze znaczna potęga, wprawdzie w walkach domowych, które niebawem wybuchły, blisko już było do tego, żeby Władysław śladem Chrobrego usunął dzielnicowych książąt i jednolitość monarchii przywrócił, ale ostateczny wynik téj walki jest najlepszym dowodem, że nie miał na to dość siły.

Jakkolwiek zaś wygnanie Władysława poniżyło niezawodnie władzę księcia panującego i ciosem było olbrzymim dla jéj powagi, mimo to za następców jego nie było jeszcze czczym tytułem stanowisko zwiérzchniczego księcia. Może być, że wzmocnił je Mieszko Stary, jak w ogóle podniósł z upadku władzę książęcą, w każdym razie jednak z czasu jego rządów mamy wyraźne wskazówki, że i wówczas jeszcze książę zwiérzchniczy nietylko utrzymywał wszystkich książąt dzielnicowych w karbach uległości, ale w skutek powagi swego stanowiska mięszał się nawet czynnie w wewnętrzne sprawy ich dzielnic [1]). I za Kazimiérza

[1]) Por. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek, str. 289.

Sprawiedliwego jeszcze stanowiła cała Polska jedno wielkie państwo Piastowskie, złożone z kilku dzielnic, pod naczelném zwiérzchnictwem księcia, zasiadającego na krakowskiéj stolicy, a powaga ówczesna tego zwiérzchnictwa uwidoczniła się jawnie w wiecu łęczyckim, przez Kazimiérza zwołanym, którego uchwały w wszystkich dzielnicach miały obowiązywać. Rozbicie monarchii Piastowskiéj na luźną rzeszę odrębnych państewek dokonało się dopiéro w wieku XIII.

§. 7.

Senijorat.

Jak paragijum, jak władza naczelna jednego z książąt w rozdrobnioném na dzielnice państwie, tak i senijorat był według p. Kanteckiego wspólną właściwością urządzeń państwowych u wszystkich słowiańskich narodów, a więc i w Polsce Piastowskiéj obowiązywała zasada senijoratu przed testamentem Krzywoustego. P. Kantecki stara się sprawdzić to twierdzenie w dziejach ruskich i czeskich, przyznając zarazem, że historyja innych ludów słowiańskich nie może poprzéć tego twierdzenia, ale również obalić go nie zdoła.

Otóż dzieje Czech i Rusi aż do połowy XI wieku, nie mogą, zdaniem naszém, dostarczyć żadnych wskazówek do objaśnienia tego przedmiotu. Przyznalibyśmy to tylko w takim razie, gdyby w nich wykazać można choćby jeden wypadek, w którym następstwo tronu przechodziłoby na najstarszego członka rodu, z ominięciem synów ostatniego monarchy. Takiego wypadku napróżnobyśmy szukali w historyi czeskiéj aż do testamentu Brzetysława I, o dziejach ruskich zaś wymienić możemy tylko jedno zdarzenie tego rodzaju,

i to w takich okolicznościach, że z niego niepodobna wysnuć żadnych wniosków o ogólnéj zasadzie następstwa tronu. Oto założyciel państwa ruskiego Ruryk († 882) składa przy śmierci rządy w ręce swego krewnego Olega, powierzając mu zarazem opiekę nad synem swoim Igorem, „gdyż Igor był jeszcze bardzo młody“; dopiéro po śmierci Olega odziedziczył tron syn Ruryków. Zważmyż bowiem tylko, że to Ruryk ze swoją drużyną waregską zbudował dopiéro państwo „ruskie“, i zapytajmy, czy odumiérając wcześnie swego syna, mógł w tak nieustalonych jeszcze stósunkach oddawać władzę w ręce dziecka. Była to chwila wyjątkowa, w któréj nowo założone państwo potrzebowało koniecznie dojrzałego i doświadczonego władcy, jeśli nie miało zmarnieć w samych zawiązkach. Za dalszych zaś następców Ruryka nie było sposobności do zastósowania zasady senijoratu, równie, jak w dziejach czeskich, aż do połowy XI wieku. Możemy to zresztą o tyle tylko twierdzić, o ile znamy genealogiję Przemyślowiców i Rurykowiców tego czasu. Jeśli jéj bowiem nie znamy dokładnie, kto wié, czy nie było takich wypadków, iż właśnie wykraczano przeciw zasadzie senijoratu [1]). To tylko pewna, że koléj następstwa ruskich i czeskich władców przed r. 1053

---

[1]) Władywój, którego po wygnaniu Bolesława III. powołano na tron czeski, pochodził niezawodnie z dynastyi Przemyślowiców. Sam p. Kantecki przypuszcza, że Władywój był może starszym od Bolesława III. Jeśli jednak Bolesław III bez przeszkody wstąpił na tron po ojcu swoim Bolesławie II, a Władywojowi utorował drogę do tronu tylko okrucieństwami swojemi, które wygnaniem przypłacił, nie świadczyłoby to o poszanowaniu zasady senijoratu, bo w tym razie tylko przypadek rozstrzygnąłby na jéj korzyść. Nie wiedząc jednak, kto był w istocie starszym, Bolesław

i 1054 mogłaby równie za zasadą piérworództwa, jak i za senijoratem przemawiać, zawsze bowiem po ojcu następuje syn najstarszy lub młodszy brat po starszym bezdzietnym.

Nie będziemy jednak twierdzić, jakoby w Czechach i na Rusi obowiązywała w owym czasie w następstwie tronu zasada piérworództwa. Przypadek zdarzył, że w obu tych państwach słowiańskich w ciągu jednego roku zaszedł fakt, który w ich dziejach pozostawił po sobie podobne następstwa: śmierć Brzetysława I w Lutym 1053, Jarosława I w Styczniu 1054. Obydwaj mieli po kilku synów, których linije w następnych pokoleniach széroko się rozrosły; obydwaj zniewoleni byli wyznaczyć każdemu z synów dzielnice książęce, a pragnąc, pomimo podziału zabezpieczyć jednolitość państwa, jednemu z książąt dzielnicowych oddali władzę zwiérzchniczą; obydwaj wreszcie, przewidując w następnych czasach dalsze rozgałęzienie rozmaitych linij rozrodzonéj dynastyi, musieli określić jakąś normę co do następstwa tronu zwiérzchniczego. I obaj zgodnie oparli tę normę na zasadzie senijoratu [1]).

---

czy Władywoj, nie użyjemy tego argumentu przeciw twierdzeniu p. Kantęckiego. Fakt ten świadczy tylko, że już w r. 1000 istniała jakaś poboczna linija dynastyi Przemyślowiców, nieznana nam bliżéj, bo świadectwa kronikarskie zachowały nam głównie tylko wiadomość o tych członkach dynastyi, którzy tron zajmowali. Tém trudniéj zatém mówić o senijoracie w dziejach czeskich do r. 1053, skoro nie wiémy w obec niedokładnéj znajomości genealogii Przemyślowiców, czy wstąpienie na tron każdego księcia w tym czasie nie było wykroczeniem przeciw téj zasadzie.

[1]) Ostatnie rozporządzenie Jarosława, jak je podaje Kronika Nestora (*Mon. Pol. hist.* I. 709) nie za-

Możemy to uważać za dowód niewątpliwy, że zasada piérworództwa w następstwie tronu nieznaną była do owego czasu ani w Czechach, ani na Rusi. Jeśli bowiem ta zasada jest bez wątpienia znamieniem postępu w obec senijoratu, jeśli nadaje się tylko do wykształconych już bardziéj ustrojów państwowych, to niepodobna przypuścić, żeby Brzetysław i Jarosław odstąpili od niéj równocześnie, jakby za umówionym znakiem, cofając się wstecz wprowadzeniem senijoratu, który zawsze był w historyi znamieniem niższego stopnia w rozwoju państwa i społeczeństwa. Nie będziemy jednak sądzić z p. Kanteckim, jakoby Brzetysław i Jarosław, nie zaprowadzając nic nowego względem następstwa tronu, zastósowali się tylko do obowiązującéj od dawna w Czechach i na Rusi zasady senijoratu. Nie możemy tego sądzić, gdyż stwierdziliśmy jasno, że do czasów Brzetysława i Jarosława nie było nigdy sposobności w państwie czeskiém i ruskiém do zastósowania téj zasady, trudno zaś mówić o jakiémś prawie zwyczajowém, jeśli to jest rzeczą stwierdzoną, że w praktyce nie było nigdy sposobności do zastósowania tego prawa.

W każdym razie jednak nie podobna odmówić temu faktowi głębokiego znaczenia, że rozporządzenia o następstwie tronu, wydane w ciągu jednego roku w dwóch państwach, które nazwać można dwoma

---

wiéra żadnych postanowień co do następstwa tronu wielkoksiążęcego. Niepodobna jednak przypuścić, żeby Jarosław ten ważny punkt w rozporządzeniu swojém pominął, jeśli zaś w następnych czasach, a zwłaszcza w ciągu kilku dziesiątków lat po śmierci Jarosława, możemy stwierdzić w dziejach wielkoksiążęcego tronu kijowskiego ścisłe zachowywanie zasady senijoratu, możemy ztąd wnosić bez wahania, że Jarosław na niéj oparł swoje rozporządzenie o następstwie tronu.

przeciwnemi biegunami słowiańskiego świata, opiérają się zgodnie na zasadzie senijoratu. Jakoż istotnie stwierdzić w tém należy dowód niewątpliwy, że ta zasada była najwłaściwszą w ustroju ówczesnym państw słowiańskich, zgodną z tradycyjami poczucia prawnego, tkwiącego w starych obyczajach całéj Słowiańszczyzny. Nie pomylimy się podobno, jeśli będziemy twierdzili, że, gdyby Brzetysław lub Jarosław oparł był rozporządzenie swoje np. na zasadzie piérworództwa, nie byłby dopiął celu, bo ta zasada, obca poczuciu prawnemu ludów słowiańskich, nie zdołałaby w wieku XI ani w Czechach, ani na Rusi zapuścić korzeni. Jeśli bowiem ród panujący, ród książęcy, rozrósł się széroko i rozgałęził, to poczucie prawne ludów słowiańskich, zarówno wśród członków dynastyi, jak i u całego narodu, upatrywało w najstarszym członku tego rodu najgodniejszego do piastowania władzy naczelnéj. Trzeba było dopiéro ciężkiéj półtorawiekowéj próby, którą senijorat przetrwał w Czechach, dając nieustannie powód do zaburzeń i wojen domowych; trzeba było tego wyroku potępienia, który same dzieje nań wydały, trzeba było tak długiego ocierania się o stósunki zachodniego, feudalnego świata, żeby Przemyśl Otokar I, odbudowując skołatane państwo czeskie, mógł obalić senijorat, a wprowadzić zasadę piérworództwa. Objawem tego samego poczucia prawnego, na którém oparły się rozporządzenia Jarosława i Brzetysława, było niezawodnie w piérwiastkowéj fazie rozwoju słowiańskich ludów stanowisko naczelnika rodu, „starosty“ czy „starjesziny“, jak go rozmaicie nazywano, które zajmował piérwotnie właściwy patryjarcha całego rodu, najstarszy jego członek, dopóki ze zmianą stósunków nie okazała się konieczna potrzeba zerwania z tém patryjarchalném urządzeniem, torując z czasem drogę wyborowi pomiędzy najgodniejszymi. I tém

też zdobył sobie p. Kantecki niezaprzeczoną zasługę, że zwrócił uwagę na związek organiczny pomiędzy senijoratem w rozmaitych państwach słowiańskich, a piérwotnemi urządzeniami słowiańskich społeczeństw[1]).

Jakże więc było w Polsce Piastowskiéj przed Bolesławem Krzywoustym? Jakaż w państwie Chrobrego i Śmiałego obowiązywała zasada względem następstwa tronu?

Stwierdźmyż przedewszystkiém, że w jednym tylko wypadku, o ile nam to ze źródeł wiadomo, zdarzyła się w całéj téj epoce sposobność zastósowania zasady senijoratu. I w istocie w tym jedynym wypadku nie wykroczono przeciw niéj bynajmniéj, ale był to wypadek wyjątkowy, w którym nie mogło się stać inaczéj. Kiedy Bolesława Śmiałego wygnano z Polski, zajął po nim tron brat jego Władysław Herman, nie zaś syn wygnańca, Mieszko. Skoro jednak, król wygnany przed wzburzonémi żywiołami, chronić się musiał do Węgier, skoro przy nim znajdował się wówczas jego syn małoletni, czyż mógł kto inny zająć tron po wygnańcu, jak jedyny prócz Bolesława i Mieszka z żyjących w tym czasie Piastów, jeśli w ogóle dynastyja Piastowska miała się ostać na tronie?

Zresztą, nie znamy w dziejach polskich do śmierci Krzywoustego ani jednego przykładu, w którymby zdarzyła się była sposobność do zastósowania zasady senijoratu. I znów tu powtórzyć musimy, że niepodobna mówić o prawie zwyczajowém, którego zastósować nie było sposobności. Ale i to pewna, że również zasada piérworództwa, w ścisłém tego słowa znaczeniu, nie obowiązywała w Polsce Piastowskiéj przed Bolesławem Krzywoustym. Bolesław Chrobry był wprawdzie piérworodnym synem Mieszka I, Bolesław Śmiały

[1]) Kantecki *l. c.* str. 3—13.

Kazimiérza Odnowiciela; komuż jednak założyciel lub odnowiciel Piastowskiego państwa miał pozostawić rządy, jeśli nie najstarszemu synowi. zwłaszcza, jeśli wówczas nie było Piastów z innych linij, jak to w piérwszym wypadku jest rzeczą prawdopodobną, w drugiéj niewątpliwą. Bolesław Chrobry postąpił jednak wbrew obydwu zasadom senijoratu i piérworództwa, skoro mając trzech synów, pominął najstarszego Bespryma, a drugiego z rzędu Mieszka mianował następcą po sobie [1]). I ten fakt rozwiązuje najwłaściwiéj całe nasze zagadnienie, wykazując jasno, że w początkach Piastowskiego państwa, zarówno jak w Czechach i na Rusi, nie było ustalonéj zasady w następstwie tronu. Jakoż dość jest zdać sobie sprawę z ówczesnego położenia, żeby to uznać, że inaczéj być nie mogło. Monarchowie, którzy dopiéro budowali piérwsze podwaliny państwa, musieli baczyć na to, żeby wzniesionéj przez się budowie dać takiego kierownika, któryby zdołał sprostać trudnemu zadaniu; jeśli więc wybór ich padał na syna najstarszego, było to rzeczą naturalną, ale nie potrzebowali się krępować tym względem, jak tego dowód najjaskrawszy mamy właśnie w postanowieniu Bolesława Chrobrego.

Dopiéro Bolesław Krzywousty musiał uregulować na przyszłość sprawę następstwa tronu. Niedość bowiem było najstarszemu synowi tron oddać, a młodszym wyznaczyć dzielnice. Najstarszy miał już sam wówczas synów; dwaj młodsi według wszelkiego prawdopodobieństwa również już byli ożenieni, łatwo było przewidzieć w najbliższym czasie szérokie rozgałęzienie rodu Piastowskiego, jakże więc monarcha, dbały o przyszłość swego państwa, miał zdać na łaskę Opatrzności sprawę następstwa tronu? Krzywousty poszedł

[1]) Lewicki *l. c.* 112 nast.

najprostszą drogą, zgodną z poczuciem prawném narodu, wypowiadając zasadę, „*ut penes majorem natu semper sit auctoritas principandi*“; w podobnych okolicznościach postąpił sobie tak samo, jak przed laty 85 Brzetysław i Jarosław. Mógłby kto sądzić, że monarcha tak mądry, który przez długie lata swego panowania miał przed oczyma smutne następstwa senijoratu w sąsiednich Czechach, powinien był zaczerpnąć z nich wskazówek do innego postanowienia. Cóż jednak miał począć? Trudno było zaprawdę w r. 1138 nagiąć się w Polsce do obcego wzoru, jakiego mógł dostarczyć świat zachodni w zasadzie piérworództwa, wylęgłéj na gruncie feudalnego ustroju. Gdzie feudalizm panował wszechwładnie w dziedzinie wszystkich stósunków społecznych i politycznych, tam zasada piérworództwa była tak głęboko zakorzenioną, jak obcą i wstrętną wydawać się musiała poczuciu prawnemu słowiańskich narodów, których cały ustrój społeczny i polityczny nie miał nic wspólnego z systemem feudalnym. Łoże umiérającego monarchy otaczało dostojne grono panów i biskupów, tych Piotrków, Wszeborów, Odolanów, Jakóbów, Janików, których zdrowéj rady Krzywousty tylekroć w życiu zasięgał. Każdemu z nich niezawodnie wydało to się prostą i naturalną rzeczą, że w przyszłości zawsze najstarszy z potomków umiérającego monarchy ma dzierżyć w państwie władzę naczelną. Gdyby jednak chciał był w owéj chwili wytłómaczyć im niezrozumiałą wówczas dla umysłu słowiańskiego zasadę piérworództwa, byłby zapewne każdy z tych dostojników ruszył ramionami, płacząc nad ukochanym księciem, że już w walce ze śmiercią od zmysłów odchodzi. Krzywousty tak sobie postąpił, jak mógł i musiał, innéj drogi przed sobą nie widział.

O prawie na rzeczy własnéj

(*ius in re propria*)

ze stanowiska prawa rzymskiego

przez

Dra Fryderyka Zolla.

Znakomite i wszechstronne badania w dziedzinie historyi prawa, wraz z badaniami filozoficznemi, prowadzą dzisiaj nieraz do zakwestyjonowania wielu zasad i pojęć, poczytanych od dawna za niewzruszone. Z tém większą jednak ostrożnością należy przyjmować wszelkie w kierunku tym podjęte usiłowania, gdyż one prowadzą często do zdań, które pozornie nęcą swą nowością i zręcznem ich przedstawieniem, ale w obec głębszéj krytyki nie zawsze się utrzymać mogą. Atoli nauka nie może nad niémi przechodzić do porządku dziennego, ona je musi dokładnie badać, musi się z niémi liczyć, najczęściéj bowiem dyskusyje, przez nie wywołane, odsłaniają dopiéro istotną prawdę.

I tak do niedawna własność pojmowano powszechnie jako wyłączną i nieograniczoną władzę osoby nad rzeczą. W nowszych jednak czasach silne przeciw pojęciu temu podniesiono zarzuty, bo téż w ży-

ciu praktycznem własność nigdy prawie nie objawia się w tak rozległym zakresie. Względy socyjalne zmuszają właściciela do znoszenia rozmaitych ograniczeń, z których wiele nałożonych jest przez samo prawo. Niedziw więc, jeżeli prawnicy ograniczeniom tym chcą dać wyraz już w samém pojęciu własności.

Dzisiejsi romaniści po największéj części w zasadzie przyjmują nieograniczoność prawa rzeczonego, ale przytém dopuszczają możliwość nałożenia ograniczeń, które znów jedni odnoszą do samego prawa, inni do jego wykonywania [1]). Dosyć przytoczyć na dowód pojęcia najznakomitszych romanistów niemieckich, jak SAVIGNYEGO [2]), PUCHTY [3]), ARNDTSA [4]), VANGEROWA [5]), KELLERA [6]) i WINDSCHEIDA [7]), następnie pojęcia romanistów belgijskich i francuskich, jak: MAYNZA [8]), NAMURA [9]), VAN WETTERA [10]) i ORTOLANA [11]).

Prawo rzymskie w *l.* 25 *D. de v. s.* [12]) daje pewną do takiego mniemania podstawę, bardziéj jeszcze

---

[1]) Zdania drugiego broniłem i ja w rozprawie mojéj o skardze przeczącéj, str. 4. Ob. także PAGENSTECHER, *Eigenthum* str. 6, oraz prawników, przytoczonych w nocie 7 §. 16 pandektów WINDSCHEIDA (wyd. 5).

[2]) *System*, str. 367.

[3]) *Cursus* §. 231, *Pandekten* §. 144 i 145.

[4]) *Pandekten* §. 130.

[5]) *Pandekten* §. 295 nota 1.

[6]) *Pandekten* §. 112.

[7]) *Pandekten* §. 167.

[8]) *Droit romain*, I, §. 180.

[9]) *Institutes* §. 127, gdzie mówi: *La proprieté est un droit illimité de sa nature.*

[10]) *Droit romain*, I, §. 94.

[11]) *Institutes, livre II titre 1* (§. 309), *por. résumé.*

[12]) *Paulus l. XXI ad edictum: Recte dicimus eum fundum totum nostrum esse, etiam cum usus fructus alienus est, quia usus fructus non dominii pars, sed servitutis sit, ut via et iter nec falso*

na rozpowszechnienie pojęcia rzeczonego wpłynęła filozofija Krausego, dopuszczająca własności, jako prawa nawet dla jednostki, od społeczności zupełnie oddzielonéj [1]). Z tém ostatniém zapatrywaniem trudno się jednak zgodzić, skoro własność, jako instytucyja prawna istnieć może tylko w społeczności, a w takim razie przynajmniéj na gruntach nie może się więcéj objawić jako władza niczém nieograniczona. To téż słynny romanista i filozof Ihering, w 2giém wydaniu swego *Geist des römischen Rechtes* t. zw. ograniczenia ustawowe własności gruntowéj wprost już nazwał granicami wytkniętemi pojęciu téj własności [2]). Ale i Böcking [3]) podnosi przeciw owemu pojęciu pewne wątpliwości, do których się odwołując Brinz w piérwszém wydaniu swoich pandektów formalnego pojęcia własności wcale nie postawił (ob. tamże §. 51). Wprawdzie inaczéj postąpił w wydaniu 2giém (§. 130), bo tu własność nazwał połączeniem prawném rzeczy zmysłowéj z osobą (*rechtliche Verbindung einer körperlichen Sache mit einer Person*), jednakże pojęcie to nie jest dokładne, gdyż wyraża tylko cechę wspólną wszystkim prawom rzeczowym. Jeżeli zaś Brinz daléj (str. 472) twierdzi, że *ius possidendi* i *ius vindicandi* są uprawnieniami własność uwydatniającémi, bo bez nich jéj niéma, to i to zapatrywanie uważamy za mylne, gdyż czasowo właścicielowi zbywać

---

dici totum meum esse, cuius non potest ulla pars dici alterius esse. Zresztą i w instytucyjach (§. 4, I. *de usufr.* 2, 4) własność oznaczona jest jako *plena in re potestas.*

[1]) Ob. Hartmanna rozprawę w rocznikach Iheringa, tom XVIII, str. 125.

[2]) W tomie 2, str. 141, nota 165.

[3]) *Pandekten*, §. 134. Że jego własne pojmowanie własności jest niedostateczne, wykazał to Girtanner w Iheringa *Jahrbücher* III. str. 71.

może i na prawie piérwszém (np. jeżeli rzecz oddał w zastaw), a drugie, o ile pojętém będzie jako środek do urzeczywistnienia służącego sobie prawa, nie jest znów wyłączną atrybucyją właściciela. Nie trudno jest także podnieść zarzuty przeciw tym prawnikom, którzy, przekonani o mylności pojmowania własności jako władzy osoby nad rzeczą nieograniczonéj, jeszcze przed Brinzem zastąpić je chcieli inném pojęciem, jak przeciw Wirthowi [1]), Pagenstecherowi [2]), Girtannerowi [3]) i Leistowi [4]), bo postawienie pojęcia, któreby z określeniem granic własności łączyło zarazem jéj treść właściwą, jest zadaniem niezmiernie trudném, dotąd nierozwiązaném, zdaniem jednego z prawników nowszych [5]) nawet nierozwiązalném; pojąć téż łatwo,

---

[1]) *Beiträge zur Systematik des römischen Rechts* §. 19 i dalsze, który własność pojmuje, jako prawny stósunek przynależności rzeczy do osoby *(rechtliches Pertinenzverhältniss der Sache)*.

[2]) W znakomitéj monografii swojéj o własności, w któréj (str. 3) prawo to pojmuje jako prawną władzę osoby wypełniającą *corpus* rzeczy (*die den Körper der Sache erfüllende Macht der Person*).

[3]) *Jahrbücher* Iheringa III, str. 84 i dalsze, według którego własność ogólnemu przeznaczeniu rzeczy nadaje szczegółowy kierunek ze względu na pewną osobę (*das Eigenthum giebt der allgemeinen Bestimmung der Sache die besondere Richtung auf eine bestimmte Person*), a więc jest niejako prawem do tego, na co rzecz jest przeznaczoną.

[4]) *Civilistische Studien* III, str. 49 i dalsze, który podstawę własności upatruje w pracy i określa ją na str. 60 w wyrazach: *Eigenthum ist der materiell befugte und äusserlich bethätigte Wille des individuellen Subjects über das individuelle Object.* Por. także tom IV, str. 165.

[5]) Lenel: *Über Ursprung und Wirkung der Exceptionen*, str. 13, chociaż i on przyjmuje zwykłe pojęcie, twierdząc, że właścicielowi żadnego uprawnienia bra-

czemu Schlossmann, który, jak wiadomo, umowie zaprzeczył skutku zrodzenia zobowiązania, pojęciu prawa własności odmówił wszelkiéj realnéj podstawy [1]). Kwestyję tę rozbiérał i Bekker w rozprawie swojéj o prawach rzeczowych [1a]), ale mimo wiele bystrych uwag nie doszedł także do żadnych wyników dodatnich.

Obecnie jednak usiłowania prawników skierowane są głównie ku uwydatnieniu ograniczeń, jakim własność podlegać może, ale ze względu na jéj treść czyli osnowę zajmują stanowisko więcéj ujemne

Taką drogą postąpił Stobbe [2]), pojmując własność jako najwyższą władzę prawną nad rzeczą, z któréj wszystkie inne prawa do téj rzeczy są wyprowadzone, daléj Hartmann [3]), zakréślając z góry pojęciu własności granicę, po za którą wola indywidualna ze względu na otaczającą ją społeczność wychodzić nie może, niemal równocześnie z nim Thon [4]), Ihering [5]) i Samter [5a]), z których szczególniéj drugi stanowczo potępia powszechne dotąd pomiędzy romanistami pojęcie o własności.

Ale i to postępowanie nie jest nowe, bo go użyto już dosyć dawno w niektórych kodeksach, mianowicie

---

kować nie może bezwzględnie, ale tylko względnie t. j. ze względu na pewną osobę, któréj to uprawnienie zostało udzielone.

[1]) W dziele: *Der Vertrag*, str. 261 i dalsze.

[1a]) *Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft*, II (1879), str. 11 i dalsze.

[2]) *Handbuch des deutschen Privatrechts*, II, §. 78.

[3]) Iheringa, *Jahrbücher* XVII, str. 125.

[4]) *Rechtsnorm und subjectives Recht*, str. 161 i dalsze.

[5]) *Zweck im Rechte*, str. 506 i dalsze.

[5a]) Wydał on najprzód w Jenie w r. 1878 małą broszurę pod tytułem *der Eigenthumsbegriff*, w r. 1879 zaś obszerne dzieło o własności, w którém treść broszury z początku została powtórzoną (ob. tamże str. 36).

w bawarskim i napoleońskim [1]). Dlatego to i Namur, lubo własność pojął jako władzę z zasady nieograniczoną, w dalszym ciągu pojęcie to ścieśnił, mówiąc: *l'assujettessement complet d'une chose corporelle à la volonté d'une personne dans les limites déterminées par le droit* (§. 127).

Kto własność pojmuje w zasadzie jako władzę nieograniczoną osoby nad rzeczą, ten w wszelkich możliwych ograniczeniach, bez względu, czyby je odnosił do samego prawa, czy do jego wykonywania, upatrywać musi względy dla osób trzecich i pojmować je jako *iura in re aliena*, a więc jako prawa, które komuś służyć mogą na rzeczy obcéj, ale nigdy na rzeczy własnéj. Jakąkolwiek bowiem byłaby osnowa tych praw, zawszeby ją właściciel wykonywać mógł już z tytułu swojéj własności. Kto zaś własności w samém pojęciu zakréśla pewne granice, temu nasunąć się może pytanie, czy téż prawa, które zwykliśmy nazywać prawami na rzeczach obcych (*iura in re aliena*), swoję treść mają zawsze ujętą w obrębie granic obejmujących własność, czy zaś treść ta, lubo mniéj rozległa od osnowy własności, w pewnych przypadkach niéma kierunku wytkniętego po za owemi granicami, czy więc słusznem jest poczytywać je za ograniczenia własności, czyby raczéj nienależało je jako prawa rzeczowe zestawić obok własności, a więc, o ileby treść ich niewchodziła konie-

[1]) *Bairisches Landrecht, Theil II, Cap. 2. §. 1. Das Eigenthum ist eine Macht und Gewalt, mit dem Seinigen nach eigenem Belieben frei und ungehindert so weit zu disponiren, als Gesetz und Ordnung es zulässt. Code Nap. art. 544: La propriété est le droit de jouir et disposer des choses de la manière la plus absolue, pourvu qu'on n'en fasse pas un usage prohibé par les lois ou par les règlemens.*

cznie w zakres prawa własności, dopuścić możliwości przyznania ich nawet samemu właścicielowi?

Zresztą prawnicy pytanie to zadawali sobie nie od dzisiaj, bo już w źródłach prawa rzymskiego znachodziły się ustępy, które w pewnych przypadkach zastaw albo służebność na rzeczy własnéj dopuszczać się zdawały. A chociaż ustępy te nie uszły uwagi prawników, począwszy od czasu glosatorów [1]), to przecież Löhr w r. 1820 stanowczo jeszcze utrzymywał, iż ich, o ile się tyczą zastawu, nawet za wyjątki od zasady przeciwnéj poczytywać nie należy [2]). W trzy lata późniéj, Wening Ingenheim w rozprawie pod tytułem: O prawie zastawu na rzeczy własnéj [3]) wysnuł z nich wniosek, iż zjednoczenie własności i zastawu w ręku jednéj osoby jest wtedy możliwe, jeżeli oprócz niéj inne jeszcze są osoby, względem których prawo zastawu objawiłoby taką skuteczność, jakaby z saméj własności nie wynikała [4]). Sprzeciwili się temu zdaniu

---

[1]) *Gl. ad c. 1 C. (6. 43), gl. ad c. 3 C. (8. 19)*; Baldinnus *de pign. Cap. 20*; Cujacius *in lib. XIV quaestionum Pauli i ad l. 45 D. de reg. iuris*; Faber, *conject. iuris civ. VII, 18. 4*; Fachinaeus *controv. iuris lib. XII, cap. 32*; Bachovius *de pign. II, cap. 14.*

[2]) *Magazin für Rechtswissenschaft*, IV, str. 73 w nocie. On powiada, że właściciel w tych przypadkach nie ma prawa zastawu, tylko prawo bronienia się ekscepcyją przeciw późniejszym zastawnikom i dlatego musi także co do *iuris offerendi et succedendi* traktowanym być w taki sposób, jakby jeszcze miał prawo zastawu.

[3]) *Archiv für civilistische Praxis*, VI, str. 134 i dalsze.

[4]) Ob. tamże str. 136 i dalsze. Ma to miejsce: 1) jeżeli zastawnik, mający piérwszeństwo, nabędzie zastaw od dłużnika na własność, 2) jeżeli ktoś obok własności nabywa zastaw spłaconego przez siebie zastawnika, 3) jeżeli ustawa dla większego bezpieczeństwa przyzna

Francke [1]), Gedult von Jungenfeld [2]) i Fritz [3]), chociaż piérwszy i trzeci możliwość zejścia się własności z prawem zastawu w mniejszéj liczbie przypadków wyjątkowych dopuszczają, a drugi utrzymywał, że niekiedy właściciel żądać może, iżby z nim postąpiono w taki sposób, jakby mu zawsze jeszcze prawo zastawu służyło.

Büchel [4]) we wszystkich przypadkach tych nic nie widzi nieprawidłowego, skoro jego zdaniem, prawo zastawu żadnych nie zawiéra uprawnień, któreby prawem własności były objęte, ale on zdanie to opiéra na mylném pojmowaniu prawa zastawu, jako *obligationis rei*, jakotéż na niewłaściwém odróżnieniu *pignoris* od prawa zastawu w obszerniejszém znaczeniu, które ma istnieć w skardze rzeczowéj i przez nią. Tak samo i Bachofen [5]) istotę prawa zastawu upatruje w skardze, a nie w posiadaniu rzeczy lub w prawie do jéj sprzedaży, i w ten sposób sądzi usunąć wszelkie trudności w rozwiązaniu poprzedniego zagadnienia.

---

pewnym osobom i zastaw i własność (str. 149). Rozbiérał on sam z dygestów *l.* 17 (20, 4), *l.* 6 (20, 5), *l.* 9 pr. (20, 6), *l.* 59 (36, 1), *l.* 30 §. 1 (44, 2), z kodeksu: *l.* 3 (8, 19), *l.* 1 (8, 20).

[1]) *Civilistische Abhandlungen* (1826) str. 107 i dalsze.

[2]) W broszurce wydanéj w r. 1827 i napisanéj bardzo dobrze pod tytułem: *Über das Pfandrecht an eigener Sache*, w któréj rozebrane są inne jeszcze przypadki: mianowicie *l.* 7 *D.* (20, 4), *l.* 3 *pr. D.* (27, 9) i *l.* 6 *C* (7, 8), następnie *l.* 6 §. 2. *C.* (5, 9) i *l.* 30 *C.* (5, 12).

[3]) *Erläuterungen zu* Wening Ingenheim, II (1834), str. 545 i dalsze. Sprzeciwił się temu zdaniu i Hagen w rozprawie, wydanéj w r. 1836 pod tytułem: *Hypothek des Eigenthümers*, któréj jednak nie czytałem.

[4]) *Civilrechtliche Erörterungen* wyd. 2, str. 197 i dalsze.

[5]) *Das römische Pfandrecht* (1847) str. 81 i dalsze.

Sintenis [1]) zaś ustępów powyższych wcale nie tłómaczył, przez wzgląd na wrzekomo istniejące prawo zastawu, ale tylko ze stanowiska słuszności, która tu musiała zastąpić ścisłe prawo, niedające nabywcy rzeczy, zastawem obciążonéj, dostatecznéj obrony w obec innych zastawników.

Na zasadzie słuszności opiéra się i Dernburg w znakomitém dziele swojém o prawie zastawu [2]), kiedy najprzód w *l.* 59 *pr. D. ad SC. Trebellianum* (36, 1) upatruje wyjątkowe postanowienie co do wierzyciela hypotecznego, zmuszonego objąć spadek po zastawcy, celem wydania go fideikomisaryjuszowi i kiedy następnie w skardze hypotecznéj tudzież w ekscepcyjach, udzielonych zastawnikowi, nabywającemu rzecz zastawem obciążoną na własność, nie widzi środków prawnych, przeznaczonych do urzeczywistnienia uprawnień z zastawu wynikających, ale wprost je poczytuje za środki, służące do obrony prawa własności w obec następnych zastawników [3]).

Tak więc Dernburg odrzuca możliwość przyjęcia prawa zastawu na rzeczy własnéj, a tego samego zdania jest i Bremer [4]), chociaż ten prawnik nadmienione poprzednio przypadki stara się znów wytłómaczyć z tego

---

[1]) *Handbuch des gemeinen Pfandrechts* (1836), §. 17 (str. 101) Już przed tém omawiał kwestyję tę w swoich *pfandrechtliche Streitfragen* str. 78 i dalsze.

[2]) *Das Pfandrecht nach den Grundsätzen des heutigen römischen Rechts*, II, (1864) §. 171.

[3]) Str. 570 i dalsze. Możliwość istnienia skargi hypotecznéj wyprowadza on tak samo jak Bachofen, z formuły dla niéj przeznaczonéj, która istnienie to zawisłém czyniła nie od prawa zastawu, ale od niespłacenia wierzytelności, a względnie od niezaspokojenia wierzyciela.

[4]) *Hypothek und Grundschuld* (1869) str. 46 i dalsze.

względu, że właściciel mającemu prawo zastawu może zabezpieczenie udzielić nie koniecznie na wartości całéj rzeczy, lecz i na nadwyżce, którąby po potrąceniu pewnéj kwoty z wartości rzeczy powstała, i że to samo miejsce mieć może przy służebności. Przyznać téż musimy, że właśnie przytoczony poprzednio wniosek Bernburga z premisy Bremera, nierównie lepiéj da się wyprowadzić, niż z własnych tamtego wywodów.

Autorowie najznakomitszych dzisiejszych kompendyjów, obejmujących pandekta, odrzucają również pojęcie prawa zastawu lub służebności na rzeczy własnéj. Odwołujemy się w téj mierze do Puchty [1]), który sądzi, iż rzymscy prawnicy woleli w przytoczonych poprzednio przypadkach własności uznać za nienabytą, do Brinza i Kellera [2]), którzy główny nacisk kładą na środki prawne procesualne, jakie właścicielowi pozostawić musiano, poniekąd i do Arndtsa [3]), który tylko w obec innych zastawników przyjmuje zatrzymanie pewnych korzyści, jakichby sama własność niedawała, a nawet do Windscheida [4]), który, zająwszy stanowisko bardzo podobne do Bremera, dodaje tylko, że źródła z tego względu przyjmowały zastaw na rzeczy własnéj. Zresztą pojęcie *iuris in re propria* odrzucono stanowczo w motywach do ustawodawstwa pruskiego [5]).

---

[1]) *Pandekten* i *Vorlesungen* § 190 i 202, *Cursus der Institutionen*, II §. 251, Nr. 5

[2]) Brinz, *Lehrbuch der Pandekten*, wyd. 1 str. 302 i wyd. 2, §. 198; Keller, *Pandekten*, §. 213.

[3]) *Lehrbuch der Pandekten*, §§. 194 i 389.

[4]) *Lehrbuch des Pandektenrechts*, §. 215 i 248, Nr. 4.

[5]) Są one przytoczone w Stobbego *Deutsches Privatrecht*, II, str. 321 w nocie. Oświadczył się przeciw niemu i minister pruski Leonhardt w r. 1868 w izbie deputowanych. Ob. Windscheida *Pandekten*, I, § 248, nota 26 (wyd. 5).

Z drugiéj jednak strony oświadczył się za niém poniekąd już Vangerow [1]), który o tyle, o ile właścicielowi służą poprzednio przytoczone środki prawne, przyjmuje *aequitatis causa* prawo zastawu na rzeczy własnéj. Stanowczo oświadczył się za niém następnie Ihering, który pojęcie *iuris in re propria* łączy z swoją teoryją o biernych skutkach prawa [2]), polegającą głównie na uwzględnieniu celu, jaki przez prawo ma być osiągniętym. Jenijalny prawnik ten stanął też na gruncie, który na usprawiedliwienie pojęcia rzeczonego w obec powszechnie przyjętych zasad prawnych, w nierównie lepszy sposób dał się spożytkować od tego wszystkiego, co poprzednicy przytoczyli. Odtąd też większy już zastęp prawników stanął w obronie tego pojęcia. I tak przyjął je bez wszelkich zastrzeżeń Bekker [3]), który z téj przyczyny cały podział prawa rzeczowego na własność i *iura in re aliena* uważał za niewłaściwy, równocześnie z nim Exner [4]), który zastaw na rzeczy własnéj połączył z swoją teoryją o zastawie nieprawidłowym *(pignus irregulare)*, daléj Buchka [5]), który pojęcie to przyjął w razie, gdyby wierzyciel hypoteczny nabył rzecz zastawem obciążoną na własność, nie otrzymawszy mimo to zaspokojenia swojéj pretensyi. Następnie oświadczył się za tém pojęciem Strohal [6]), który wprawdzie ze stanowiska prawa cywilnego austryjackiego, ale zawsze z uwzględnieniem zasad prawa rzymskiego, w utrzymaniu służebności

[1]) *Lehrbuch der Pandekten*, §. 392 Nr. 3.
[2]) Ob. rozprawę: *Passive Wirkungen der Rechte* w jego *Jahrbücher* X, str. 447 i dalsze.
[3]) *Aktionen des röm. Rechts* (1873) str. 370.
[4]) *Kritik des Pfandrechtsbegriffs* (1873) str. 175 i dalsze.
[5]) *Hypothek des Eigenthümers* (1875) str. 7 do 46.
[6]) W czasopiśmie *Grünhuta* IV, str. 485 i dalsze.

mimo nabycia *praedii servientis* ze strony uprawnionego, nic nie widzi nieprawidłowego, równocześnie z nim SCHOTT [1]), który, mówiąc o dzisiejszéj hypotece właściciela, wyraźnie dodaje, iż prawnicy rzymscy znali prawo zastawu na rzeczy własnéj, a daléj HARTMANN, który w znakomitéj rozprawie o prawach na rzeczy własnéj [2]), zebrawszy cały prawie materyjał ze źródeł prawa rzymskiego, na tegoż podstawie służebnościom i prawu zastawu cechy praw na rzeczy obcéj odmawia, lubo nie przeczy, iż one zwykle jako *iura in re aliena* się objawiają. Równocześnie z HARTMANNEM oświadczyli się za pojęciem powyższém KOHLER, KÜHNAST i ROTH [3]).

Rozprawę HARTMANNA omówił EXNER [3a]), i zgadzając się na myśl jéj zasadniczą, poszedł nawet w jednym kierunku od niego daléj. Rozprawa ta dała także uczonemu BEKKEROWI powód do bliższego objaśnienia zapatrywania swego na kwestyję w mowie będącą [4]). Wychodzi on z tego założenia, że każde prawo rzeczowe uprawnionemu daje pewną władzę, mogącą być skierowaną albo ku saméj rzeczy przed-

---

[1]) IHERINGA *Jahrbücher*, XV str. 29 i dalsze.

[2]) IHERINGA *Jahrbücher*, XVII str. 69 i dalsze. Już rok przedtém ogłosił on ją w programie Uniwersytetu Fryburskiego.

[3]) Pierwszy w *Annalen der Badischen Gerichte* t. 43; drugi w swojéj monografii *über den Grundschuldbegriff* (wyd. 2). O obu pracach wspomina HARTMANN w dodatku, umieszczonym do swojéj rozprawy w rocznikach IHERINGA, XVII, str. 134 i dalsze. ROTH pisał o tym przedmiocie w *Archiv für civilistische Praxis*. LXII, str. 115 i dalsze.

[3a]) *Kritische Vierteljahresschrift*, XX, str. 403.

[4]) *Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft*, II, str. 11 i dalsze, szczególniéj oddział X.

miotem prawa będącéj, celem używania jéj w granicach dozwolonych. albo przeciw osobom trzecim, któreby się wciskały pomiędzy uprawnionego i rzecz, pragnąc go od niéj odsunąć. Dlatego w prawach rzeczowych dwie odróżnia strony, zowiąc jednę z nich wewnętrzną, drugą zewnętrzną. Tamta uprawnionemu daje możliwość rozwinięcia władzy swéj nad rzeczą, ta możliwość rozwinięcia władzy téj w razie potrzeby przeciw osobom trzecim (str. 17). Następnie (str. 46) twierdzi on, że jeżeli dwa prawa na téj saméj rzeczy zejdą się w ręku jednym, gaśnie to prawo, którego dalszy byt nie miałby żadnego celu, utrzyma się zaś prawo, którego skuteczność w jakimbądź kierunku sięgałaby daléj od drugiego.

Z tego więc względu Bekker odróżnia cztéry kategoryje praw na rzeczy własnéj, mianowicie:

1) Prawa, których wewnętrzna strona przekracza tę samę stronę własności, które przeto właścicielowi nadają uprawnienia do takiego rozrządzania rzeczą, jakiegoby z tytułu saméj własności przedsięwziąć nie mógł;

2) prawa, których zewnętrzna strona przekracza tę samę stronę własności, które przeto właściciela uprawniają do oddalenia takich rószczeń, jakichby z tytułu saméj własności odeprzyć nie mógł;

3) prawa, które własność pod względem intensywności przewyższają, a zatém przeciwstawione być mogą takim prawom osób trzecich, w obec których własność sama okazałaby się bezskuteczną;

4) prawa, bronione przez środki prawne, które nie służą właścicielowi.

Ponieważ zamiarem naszym jest, omówić tę kwestyję wyłącznie ze stanowiska prawa rzymskiego, przeto nie uwzględniliśmy prac, traktujących o dzisiej-

széj hypotece właściciela, lubo z przedmiotem powyższym w nader bliskim zostają związku [1]).

W źródłach prawa rzymskiego wykazywać mają możliwość połączenia prawa własności i służebności w ręku jednéj osoby: *l. 8. §. 1 D. de servitutibus (8, 1), l. 30 §. 1 D. de serv. praed. urb. (8, 2), ll. 27* i *31 D. de serv. praed. rust. (8, 3)*, wreszcie *l. 75 (73) §. 1 D. ad SC. Trebellianum (36, 1)*. Hartmann przytacza na dowód i te służebności, na mocy których wolno było komuś podnieść własny budynek *(servitus altius tollendi)*, albo zasłonić sąsiadowi światło lub widok *(serv. luminibus v. prospectui vicini officiendi)*, albo niedopuszczać ścieku z gruntu sąsiedniego *(serv. stillicidium vel flumen non recipiendi)*; czy my bowiem służebności te tłómaczyć będziemy ustawowemi ograniczeniami własności gruntowéj, czy pośredniém przeprowadzeniem częściowego zniesienia służebności odwrotnych, zawsze w tych przypadkach wykonywanie uprawnień będzie miało miejsce na własnéj uprawnionego rzeczy i w razie przyjęcia tłómaczenia piérwszego wychodzić ono będzie po za sferę, zakreśloną zwykłéj własności.

Możliwość połączenia prawa zastawu i prawa własności w ręku jednego wynikać zaś ma: z *ll. 17* i *19 D. qui potiores in pign. (20, 4)*, z *l. 3 §. 1.* i *l. 6. D. de distr. pign. (20, 5)*, z *l. 9 D. quibus modis (20, 6)* z *l. 61 (59) D. ad SC. Treb. (36, 1)*, z *l. 30 §. 1 D. de exc. rei iud. (44. 2)*, z *l. 3 C. de his qui in priorum (8, 18)* i z *l. 1 C. si antiquior. cred. (8, 19)*.

Inne okoliczności, które zdaniem Hartmanna przemawiają w prawie rzymskiém za przyjęciem *iuris in re propria*, są następujące:

---

[1]) Ob. uwagi Rotha w *Archiv für civ. Praxis*, LXII, str. 98 i d.

1) Dwoistość własności w dawniejszém prawie i możliwość nabywania tak zw. *iura in re aliena*, ze strony właściciela kwirytarnego. I dzisiaj zdaniem jego odróżnić można własność hypoteczną od własności materyjalnéj n. p. jeżeli wciągnięcie do hypoteki nastąpiło nieprawnie, w skutek czego istnieje także możliwość zahypotekowania pewnego prawa na rzecz t. zw. właściciela materyjalnego.

2) Emfiteucie i superficyjaryjuszowi służyło prawo obciążenia gruntu lub budowli, na których mieli prawa sobie nadane, służebnościami lub zastawami, a przecież właściciel rzeczy od nabycia tych praw nie był wykluczony, gdyżby inaczéj ograniczenie to w źródłach zostało uwidocznione.

3) Możliwość wykonywania posiadania i użycia w danych warunkach skargi *Publicianae* ze strony właściciela, który nie zawsze wraz z własnością musi mieć także prawo do posiadania lub t. zw. *possessio ad usucapionem*.

Hartmann przy końcu wspomina jeszcze o własności górniczéj jako osobném prawie, które może nabyć właściciel gruntu.

Już poprzednio wspominaliśmy, że dla rozwiązania kwestyi, czy obok prawa własności można mieć nadane inne jakiekolwiek prawo rzeczowe na własnéj rzeczy, najbardziéj przydatném byłoby dokładne pojęcie prawa własności, a ponieważ kwestyję powyższą zamierzamy rozwiązać ze stanowiska prawa rzymskiego, należałoby przyjąć za podstawę pojęcie własności, przyjęte przez prawników rzymskich. Jednakże ci prawnicy właściwego naukowego pojęcia własności nigdzie nam nie podali, oni w dziełach swoich mówili tylko o rozmaitych uprawnieniach, będących wynikiem owego prawa, ale przyjmowali również ograniczenia, jakim właściciele gruntów ze względu na wzajemne

stósunki sąsiedzkie już na mocy samego prawa ulegać musieli.

My więc do osiągnięcia zamierzonego celu innéj użyjemy drogi. Skoro bowiem w ustępach z źródeł jest tylko mowa o służebnościach i o prawie zastawu, jako o możliwych prawach na rzeczy własnéj, przeto wypadnie nam się zastanowić nad właściwą osnową jednego i drugiego z tych praw i rozwiązać pytanie, czy osnowa ta mogłaby w danych warunkach zawiérać coś takiego, coby własnością samą przez się nie było już objęte. W postępowaniu tém nie można nam zarzucić sprzeczności, bo, chociaż sami nie podaliśmy naukowego pojęcia własności, to jednak na podstawie źródeł z prawa rzymskiego możemy dokładnie wiedzieć, czy pewne uprawnienie było własnością objęte albo nie.

Wprawdzie Exner, omawiając rozprawę Hartmanna [1]), sądzi, że z tych samych przyczyn, które mają zastósowanie przy użytkowaniu, mogłaby i *superficies* właścicielowi na rzeczy własnéj być nadaną i przytacza na dowód przypadek odziedziczenia właściciela przez mającego *superficiem*, po któréj powstaniu nałożone zostały na budynku hypoteki. Jednakże sam Hartmann w dodatku do rozprawy swojéj, umieszczonym w rocznikach Iheringa jasno wykazał, że w podobnym przypadku zlanie się własności i prawa powiérzchni w osobie jednéj uchyliłoby niewątpliwie to prawo drugie, a zastaw, który obciążał *nudam proprietatem*, ogarnąłby cały budynek jako taki.

A że odwołanie się do użytkowania najmniejszéj nie ma podstawy, wykażemy to zaraz poniżéj.

Służebności, jak wiadomo, mogą być albo służebnościami osobistemi albo gruntowemi. Tamte, będąc

[1]) *Kritische Vierteljahresschrift*, XX, str. 408.

nadanemi pewnéj osobie, są téż do niéj przywiązane, a właściwa ich osnowa polega na używaniu rzeczy zmysłowéj ze względu na potrzeby osobiste uprawnionego, albo i na pobiéraniu pożytków z niéj, o ileby je bez nadwerężenia saméj istoty rzeczy otrzymać można było. Uprawnienia te służą także właścicielowi, a jeżeli przyznane będą osobie 3ciéj, właściciel z wykonywaniem ich wstrzymać się musi tak długo, dopóki ich osoba 3cia nie utraci. Wprawdzie użytkowca może wykonywanie prawa swego odstąpić właścicielowi, a wtedy pobiérałby tenże użytki z swojéj rzeczy nie z tytułu własności, lecz na mocy owego odstąpienia; mimoto i w tym przypadku nie może być mowy o *ius in re propria*, bo właściciel rzeczy w takim razie nie wykonywałby żadnego prawa własnego ale prawo obce, którego istotne odstąpienie na rzecz właściciela mogłoby nastąpić tylko przez zrzeczenie się prawa po stronie użytkowcy, coby znów własności tylko piérwotne przywróciło granice.

Najwyraźniéj stwierdzone jest to w §. 3 *I. de usufr.* (2, 4), mianowicie w wyrazach: *item finitur usus fructus, si domino proprietatis ab usufructuario cedatur.*

Bekker dla wykazania swojéj teoryi o prawach na rzeczy własnéj, przytacza jako przykład taki przypadek [1]), w ktorym *emfiteuta* lub mający *superficiem* żeni się z osobą, na którą w drodze prawa spadkowego przechodzi *nudum dominium* odnośnéj realności, w testamencie zaś swoim zapisuje wdowie użytkowanie *emfiteusy* a względnie *superficiei*. Czyż, pyta, wdowa ta, jakkolwiek właścicielka, nie będzie mogła wykonywać użytkowania? Bekker nie miał tu wyłącznie prawa rzymskiego na względzie, ale Hartmann posunął się jeszcze daléj, albowiem sądzi, jak to już

[1]) *l. c.* str. 47.

poprzednio wspominaliśmy, że właściciel gruntu lub budowli mógł według prawa rzymskiego podczas trwania emfiteuzy lub *superficiei* nabyć wszelkie służebności lub zastawy, bo przecież według źródeł nie był od nich wykluczony [1]) Nam się jednak zdaje, że możliwość taka powinnaby na wyraźnych świadectwach w źrodłach być wykazaną, gdyż nawet co do użytkowania, któreby się tu najprędzéj jeszcze nadawało, Ulpian w 70 księdze *ad edictum* (*l. 5 pr. D. si usus fr. pet. 7, 6*), przeciwnie twierdzi: *uti frui ius sibi esse solus potest intendere, qui habet usum fructum, dominus autem fundi non potest, quia qui habet proprietatem, utendi fruendi ius separatum non habet: nec enim potest ei suus fundus servire.* Ale gdybyśmy nawet możliwość ustanowienia użytkowania na rzecz właściciela gruntu emfiteutycznego albo budynku *in superficie* przypuścili, to i tak nie miałoby ono znaczenia użytkowania jako odrębnego prawa, któreby, mówiąc wyrazami Bekkera, tak zw. wewnętrzną stronę własności przekraczało, lecz miałoby znaczenie czasowego wstrzymania się emfiteuty lub superficyjaryjusza od wykonywania swego prawa na rzecz właściciela, który przez ten czas pożytki z realności pobiérałby tak samo, jakby emfiteuzy lub *superficiei* na jego własności nie było ustanowionych. Przypadek ten jest bardzo podobny do przypadku, w którymby dzierżawca gruntu albo najmobierca domu w czasie trwania kontraktu najmu na jakiś czas właścicielowi grunt a względnie dom tytułem poddzierżawy lub podnajmu byli oddali.

---

[1]) Hartmann (*l. c.* str. 81 nota 1) przytacza *l. 1 pr. D. quibus modis ususfr.* (*7, 4*), *l. 1 §. 1 D. de superf.* (*43, 18*), wreszcie *l 16 §. 2 D. de pign act.* (*13, 7*), lecz w ustępach tych miano oczywiście na względzie osoby trzecie (nie właściciela), które otrzymywały jako uprawnieni *actiones utiles,*

Właściciel na ten czas miałby przywrócone prawo, które tytułem własności zawsze wykonywać mógł, a osoby, którym na jego rzeczy służą prawa kontraktowe, w wykonywaniu tych uległyby pewnym ograniczeniom.

Dlatego też we wszystkich tego rodzaju przypadkach daleko jest właściwiéj mówić o prawach właściciela, ograniczających prawa innych osób, nadane im na jego rzeczy, aniżeli o prawach, któreby właścicielowi służyły *in re propria*, a więc na jego niejako korzyść obciążały własną tegoż rzecz.

Z przyczyn powyższych, zdaniem naszém, służebność osobista właścicielowi na rzeczy własnéj udzieloną być nie mogła.

Hartmann przy końcu wywodów swoich (str. 132) odwołuje się jeszcze do właściwego celu (*specifischer Zweck*), uwydatniającego każde *ius in re propria*, nadającego mu kierunek i ograniczającego osnowę i objętość jego. Z tego względu sądzi on, że tylko emfiteuza i *superficies* pojęte być musiały zawsze jako *iura in re aliena*, przypuszcza więc możliwość użytkowania jako *iuris in re propria*. Exner lubo z zapatrywaniem Hartmanna co do owego celu się nie zgadza, idzie jednak daléj, bo dopuszcza, jak to poprzednio wspomnieliśmy, nawet *superficiem*, jako *ius in re propria* mając szczególniéj na względzie przypadek, w którymby po powstaniu któregokolwiek z tych praw ustanowioną została na rzeczy obciążonéj jeszcze hypoteka. Ale my pytamy, czy na podstawie prawa rzymskiego można twierdzić, że właściciel, któryby na własnéj rzeczy swojéj miał był jeszcze przed nabyciem jéj na własność ustanowione jakiekolwiek z praw powyższych, w innem będzie położeniu, aniżeli wtenczas, kiedyby ich wcale nie był miał nadanych, chociażby nawet po ich ustanowieniu powstały na rzeczy owéj hypo-

teki. Ustępy z źródeł, których Hartmann w odpowiedzi swojéj (str. 137) użył przeciw Exnerowi z powodu daléj idącego twierdzenia tegoż co do *superficici*, wybornie nam się tu nadają, bo zawiérają najlepszą odpowiédź na rzucone poprzednio pytanie. Są one następujące:

1) *l. 18 §. 1 D. de pign. act. (13, 7)* Paulus. *l. 29 ad edictum: Si nuda proprietas pignori data sit, usus fructus, qui postea adcreverit, pignori erit.* Wprawdzie dzisiejsi interpreci prawidło to ograniczyć chcą do przypadków zgaśnięcia użytkowania przez śmierć (względnie *capitis deminutio*) użytkowcy albo przez przedawnienie, ale zapatrywanie to w źródłach nie ma żadnéj podstawy.

2) *l. 17 D. quibus modis ususfr. (7, 4).* Julianus *l. 35 digestorum: Si tibi fundi usus fructus pure, proprietas autem sub condicione Titio legata fuerit, pendente condicione dominium proprietatis adquisieris, deinde condicio extiterit, pleno iure fundum Titius habebit neque interest, quod detracto usu fructu proprietas legata sit: enim dum proprietatem adquiris, ius omne legati usus fructus amisisti.* Jużby w niniejszym przypadku słuszność najbardziéj przemawiała za utrzymaniem użytkowania dla legataryjusza, a jednak Julijan zdania tego nie podziela, skoro prawo to w skutek zlania się z własnością w osobie legataryjusza niepowrotnie zgasło. Dla czegóżby więc w razie hypoteki, ustanowionéj po powstaniu użytkowania lub *superficiei*, miało być inaczéj?

My do powyższych dwóch ustępów, już przez Hartmanna uwzględnionych, dodamy jeszcze:

3) *l. 34 D. de usu et usufr. (7, 1)* (Julianus *lib. 35 Digestorum*), w któréj jest mowa o użytkowaniu, zapisaném dwóm osobom *(Titio et Maevio)* w taki sposób, iż co roku w wykonywaniu prawa tego się zmie-

niają. Otóż Julianus mówi daléj: *quod si Titius eo anno, quo frueretur, proprietatem accepisset, interim legatum non habebit, sed ad Maevium alternis annis usus fructus pertinebit*, co się tém właśnie tłómaczy, że właściciel na swojéj rzeczy, lubo użytkowaniem innego obciążonéj, dla siebie użytkowania nadanego mieć nie może. Mewiusz wykonywuje i tak prawo swoje co drugi rok, właściciel więc w piérwszym roku pobiéra pożytki z tytułu swojéj własności. Daléj mówi Julianus: *et si Titius proprietatem alienasset, habebit eum usum fructum, quia, et si sub condicione usus fructus mihi legatus fuerit et interim proprietatem ab herede accepero, pendente autem condicione eandem alienavero, ad legatum admittar.*

Że Ticyjusz na przypadek alijenacyi własności użytkowanie dawniejsze odzyskuje, tłómaczy się tém, że, jeżeli prawo to wykonywane ma być w pewnych terminach, *dies cedens* przypada dla niego na początek każdego terminu, a tak składa się ono właściwie z tylu użytkowań, ile jest terminów [1]). Tém się téż tłómaczy porównanie przypadku tego z przypadkiem zapisanego pod warunkiem użytkowania takiéj rzeczy, którą legataryjusz na własność nabył ale przed ziszczeniem się warunku alijenował, bo i w tym przypadku *dies cedens* legatu przypada na chwilę, w któréj rzecz nie jest już własnością legataryjusza. Z ostatnich słów ustępu omówionego wynika wreszcie i ta następność, że gdyby *pendente condicione* alijenacyja nie była nastąpiła, legat istniećby już nie mógł.

---

[1]) *L. 1. pr. D. quando dies* (*7. 3*) Ulpianus *l. 17 ad Sabinum: ....unde quaeri potest, si usus fructus cui per dies singulos legetur vel in annos singulos, an semel cedat: et puto non cedere simul, sed per tempora adiecta, ut plura legata sint.* Ob. także Elvers: *Römische Servitutenlehre*, str. 724.

Zwracamy się teraz do służebności gruntowych. Istota ich polega na tém, że właściciel jednego gruntu wykonywać może pewne uprawnienia na gruncie drugim albo zmusić właściciela gruntu tego do zaniechania pewnych działań, któreby z tytułu własności na gruncie swoim przedsięwziąć mógł. Tak więc służebność gruntowa istnieć może tylko pomiędzy dwoma gruntami, odrębne całości stanowiącémi, bo chcieć ograniczyć wszystko to, co stanowi osnowę służebności rzeczonéj, do jednego tylko gruntu, znaczyłoby pozbawić ją najwłaściwszéj swojéj cechy i zamienić na służebność osobistą.

Zwykle jedna osoba jako właściciel gruntu służebnego znosi pewne roszczenia osoby drugiéj jako właściciela gruntu uprawnionego, albo ze względu na nią nie czyni tego, coby sama, jako właściciel na swoim gruncie uczynić mogła. Całe więc pytanie nasze odnosi się do przypadku takiego, w którymby oba grunty stały się własnością jednéj i téj saméj osoby.

Wprawdzie Hartmann dla wykazania swego zdania przytacza znane ze źródeł prawa rzymskiego *servitutes altius tollendi*, *luminibus officiendi* i t. p., przy których osnowa służebności wydaje się na pozór właścicielowi takie względem własnego gruntu przyznawać prawo, jakiegoby z tytułu własności saméj wykonywać nie mógł. Popiéra go w tém zapatrywaniu Bekker, który w prawach tych widzi także przekroczenie przyjętéj w teoryi swojéj t. zw. wewnętrznéj strony własności. Ale, uwzględniając właściwą istotę rzeczonych służebności, pojętą w sposób dzisiaj powszechnie pomiędzy prawnikami przyjęty [1]), przekonamy się z łatwością, że i przy nich uprawniony właściciel gruntu wcale nie przełamuje granic, jakie ze

[1]) A tak samo zapatrują się na nią Hartmann i Bekker.

względu na swój grunt pojęciem własności miał sobie zakréślone. Jako przykład możemy przytoczyć *servitutem altius tollendi.*

Prawo rzymskie ze względu na stósunki sąsiedzkie zezwoliło właścicielom stawiać budynki w miastach, zwłaszcza w Rzymie do pewnéj tylko wysokości. Zakaz podwyższania budynków nad ten przepis nie był jednak bezwzględnym; jeżeliby bowiem sąsiedzi na takie podwyższenie byli zezwolili, to prawo samo właściciela już nie ograniczało. Dla tego téż nie można twierdzić, jakoby prawo do podwyższenia swego budynku po nad przepis powyższy, pojęciem własności wcale nie było objęte, bo ograniczenie właściciela nastąpiło tu nie ze względu na stósunek, w jakim on do budynku swego, ale w jakim do budynków sąsiedzkich zostawał, a co najważniejsza, że mogło z woli sąsiada być uchyloném. Każdy jednak właściciel wzbronić mógł sąsiadowi zamierzonego nad przepis podwyższania budynku, a uprawnienie do tego wzbronienia objęte było osnową prawa własności, które nadane miał na swoim budynku. Jeżeli zaś w danym przypadku sąsiadowi pozwolił podwyższyć po nad ów przepis własny tegoż budynek, to pozbawiał się ważnego uprawnienia, z swoją własnością połączonego, i znosił zarazem ograniczenie, które spadało na własność sąsiedzką. A tak znachodziły się tu wszystkie warunki cechujące służebność dodatną, *quae consistit in patiendo.* Sąsiad podwyższeniem swego budynku zasłonić mógł jego budynkowi światło, widok, albo go pozbawić innych korzyści, a on musiał to znosić, bo sam na takie podwyższenie zezwolił. Właściciel budynku, mającego być podwyższonym, nie czynił niczego takiego, coby przekraczało granice, wytknięte samém pojęciem własności, ale pozbawiwszy się ograniczenia, jakie mu stósunek sąsiedzki nakładał, o tyle nałożył ciężar na budynek

sąsiedzki, iż właściciel tegoż zamierzonemu przez niego podwyższeniu własnego budynku sprzeciwiać się nie mógł.

Jeżelibyśmy w ograniczeniu właściciela do podwyższenia budynku swego, o ile ono było wynikiem przepisów ogólnych, upatrywali ustawową służebność *altius non tollendi*, ustanowioną na korzyść sąsiada, to ten, zezwalając tamtemu na podwyższenie, obciążyłby własny budynek służebnością *altius tollendi*, a po stronie tamtego zniósłby owę ustawową służebność *altius non tollendi*. Przy zezwoleniu podwyższenia do pewnego stopnia n. p. do jednego piętra, zniesienie służebności téj byłoby częściowe.

Niektórzy prawnicy chcą téż, jak wiadomo, służebność *altius tollendi* przyjmować w przypadkach częściowego zniesienia zwykłéj, nie ustawowéj służebności *altius non tollendi* [1]). Co nas od takiego tłómaczenia istoty służebności téj wstrzymuje, nie jest to zasada, iż służebność gruntowa nie dopuszcza częściowego zniesienia, skoro przy stósownem sformułowaniu, jakie przyjął Böcking, moglibyśmy uniknąć kolizyi z nią, ale wstrzymuje nas okoliczność ta, że służebność *altius tollendi* byłaby wówczas skierowaną ku ograniczeniu służebności *altius non tollendi*, a więc przedstawiałaby się nam jako *servitus servitutis*. Przypuściwszy jednak możliwość takiego tłómaczenia, konstrukcyja całego przypadku, jakeśmy ją poprzednio podali, nie doznałaby przy niém żadnéj zmiany.

---

[1]) Tak Puchta, *Cursus*, II §. 253, *Pandekten*, §. 184; Zielonacki, Pandekta, §. 171; ze względu na *ius stillicidii vel fluminis non recipiendi*, uważa to za jedynie możliwe Böcking, *Pandekten*, §. 171, IV; por. zresztą Zoll, o skardze przeczącéj (1862), str. 17 i dalsze.

Zwracając się teraz do założonego poprzednio pytania względem skutku, jaki ma mie sce w razie złączenia się dwóch gruntów, w stósunku służebnym do siebie będących, w ręku jednego właściciela, wypada nam najprzód zastanowić się dokładnie nad podmiotem służebności tych, gdyż to ułatwi nam niezmiernie rozbiór właściwéj kwestyi naszéj i zrozumienie wielu ustępów ze źródeł prawa rzymskiego.

Powszechném było dawniéj mniemanie, że właściwym podmiotem służebności gruntowéj jest grunt — *praedium* — mianowicie grunt nazwany w terminologii prawniczéj uprawnionym (*praedium dominans*), a ponieważ grunt, jako rzecz, nie miał zdolności prawnéj, przeto ze względu na niniejszy przypadek przywiązywano do niego osobowość prawniczą. Zdanie to zostało bardzo silnie zachwiane przez Elversa [1]) a chociaż je zaraz po nim z dobrémi argumentami podjął na nowo Böcking [2]), to jednak dzisiaj powszechnie jest już porzucone, gdyż nie grunt, ale właściciel jego poczytanym bywa za podmiot uprawniony względem gruntu, zwanego służebnym (*praedium serviens*) [3]). A jednak zaprzeczyć nie można, iż się w owém zdaniu mieści także pewna myśl prawdziwa, cechująca właściwą istotę służebności gruntowych i uwzględniona także przez rzymskich prawników w ich orzeczeniach.

Bardzo wielką miał słuszność Keller, kiedy, podnosząc cechę uwydatniającą służebność w obec innych *iura in re*, zwrócił uwagę na stronę ich ekonomiczną, zwłaszcza na cel, który pod względem ekono-

---

[1]) *Römische Servitutenlehre* §. 10.

[2]) *Pandekten*, §. 161, Nr. 2.

[3]) Przytaczamy tutaj najznakomitsze kompendyja pandektów, jak Arndtsa, §. 183 (wyd. 10), Brinza, §. 187 (wyd. 2gie), Windscheida, §. 201 Nr. 2 (wyd. 5te).

nicznym miał być przez nie osiągniętym [1]). Grunta obok siebie położone, a więc z sobą się stykające, potrzebują się wzajemnie, uprawa ich nastąpić może niekiedy tylko pod tym warunkiem, jeżeli posiadacz gruntu jednego w pewewnym kierunku wpływać będzie mógł na grunt drugi. Wszakże, nieraz przystęp do jednego gruntu tylko za pośrednictwem gruntu drugiego jest możliwy, a ileż to razy odpływ wody, zwilżającéj grunt jeden, przeprowadzonym być musi przez grunt drugi. Podobnie jak grunta, z sobą się stykające, potrzebują się wzajemnie i budynki sąsiedne, zwłaszcza budynki w miastach postawione. Zaradzenie tym potrzebom ekonomicznym, oto cel, który przez służebności gruntowe ma być osiągniętym. Osnowę ich nie stanowi to, coby korzyść osobistą sprawiało właścicielowi, ale to, co trwałą korzyść, trwały pożytek przynosi gruntowi, jako takiemu, a więc każdemu tegoż właścicielowi, bez względu na jego indywidualność. Dlatego też źródła prawa rzymskiego podnoszą wyraźnie, że dla tych służebności *causa debet esse perpetua* (*l. 28 D. De serv. praed. urb. 8. 2*) a nawet spotykamy się u nich także z tém, również u dzisiejszych prawników dosyć rozpowszechnioném zapatrywaniem, że przez to, co stanowi osnowę służebności gruntowéj, własność dziedziny uprawnionéj zostaje zwiększoną, a własność dziedziny służebnéj zmniejszoną. *L. 5 §. 9 D. de o. n. n.* (*39. 1*) powiada najwyraźniéj: *cum quis.. ius suum deminuit, alterius auxit, hoc est... servitutem sui aedibus imposuit* (Ulpianus *l. 52 ad edictum* [2])

Nie można się więc dziwić, jeżeli w źródłach dosyć często nacisk położony jest tak dobrze na grunt

---

[1]) *Pandekten* §. 163.

[2]) Obacz pandekta Kellera §. 163 Brinza, § 187, Windscheida, §. 200 nota 2, Arndtsa §. 183 nota 1.

służebny, jakby na podmiot obowiązany (*fundus serviens, praedium, quod servitutem debet*) [1]), jakotéż na grunt uprawniony, jakby na podmiot, któremu tamten grunt służy (*fundus fundo servit, servitus debetur praedio*) [2]). Wprawdzie my na podstawie przytoczonych powyżéj okoliczności nie będziemy gruntu, jako gruntu, poczytywać za właściwy podmiot służebności gruntowych, ostatecznie bowiem korzyść, która stale połączona jest z gruntem uprawnionym, spada przecież na tegoż właściciela, który przez zrzeczenie się może nawet uchylić całe prawo, ale, zwracając się ku jego osobie, podnieść tu musimy ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy nią i gruntem, tak, że osoba ta tylko o tyle, o ile jest z gruntem związaną, nazwaną być może podmiotem służebności. W połączeniu tém grunt stanowi rzecz główną, indywidualność osoby jest rzeczą całkiem obojętną. Grunt jest tu tym warunkiem najistotniejszym, przez który osoba otrzymać może korzyści, z służebności gruntowéj płynące, chociażby ich nawet używała do zaspokojenia potrzeb swoich osobistych. Jakoż w *l. 20 §. 3 D. de s. p. r.* (*8, 3*) wyraźnie jest powiedziane: *hauriendi ius non hominis sed praedii est.* Wszystko to, cośmy dotąd powiedzieli, tyczy się zarówno i gruntu służebnego a jest względem niego w źródłach jeszcze jaśniéj uwidocznione.

Na podstawie wywodu powyższego dochodzimy więc do wniosku, że, jeżeli dwa grunty *A* i *B* względem siebie tak są położone, iżby na jednym (*B*) dla drugiego (*A*) ustanowioną być mogła służebność, na-

[1]) *l. 20 §. 1 D. de s. p. r.* (*8, 3*); *l. 21, D. de s. p. u.* (*8, 2*); *l. 12 D. comm. praed.* (*8, 4*); *l. 20 §. 1. D. de a. r. d.* (*41, 1*).

[2]) *l. 12 D. comm. praed.* (*8, 4*); *l. 6 i 21 D. de s. p. u.* (*8, 2*); *l. 23, §§. 2, 3, ll. 27, 34 D de s. p. r.* (*8, 3*).

tenczas indywidualność osób, w których posiadaniu one zostają, niczego tu wcale stanowić nie powinna, kto jest bowiem właścicielem gruntu *A*, ten własnością swoją objęte ma prawo, będące przedmiotem służebności, a kto jest właścicielem gruntu *B*, ten własnością swoją objęty ma obowiązek znoszenia prawa tamtego. A tak granice, wytknięte własności gruntów obydwóch, po ustanowieniu służebności niepowinnyby doznać żadnéj zmiany, chociażby nawet grunta *A* i *B* dostały się w ręce osoby jednéj i téj saméj, w stósunku tym bowiem osobę rzeczoną, jako właściciela gruntu *A* odróżnićby należało od osoby téj saméj, jako właściciela gruntu *B*. Obydwa grunty i po przejściu ich na własność osoby jednéj nie przestaną stanowić dwóch całości odrębnych, a więc nie utracą warunku koniecznego dla powstania i istnienia służebności gruntowych.

Gdyby prawo rzymskie przyjęło było tę konsekwencyję, natenczas byśmy twierdzić jeszcze nie mogli, iżby nią przełamało było zasadę *nemini res sua servit*, albowiem grunt *B* w powyższym przypadku nie służyłby swemu właścicielowi, tylko właścicielowi gruntu *A*, również i właściciel gruntu *B* nie wykonywałby prawa odnośnego, jako prawa nadanego mu na rzeczy własnéj, tylko jako prawa, związanego z gruntem *A* i to tylko dotąd, dopókiby był właścicielem gruntu tego.

Jednakże prawo rzymskie nie postąpiło tak, ono trzymało się zasady, że, jeżeli grunt uprawniony i grunt służebny w jednym złączone zostały ręku, służebność poczytać należy za wygasłą. Ulpianus *lib. X ad Sabinum* w *l. 10 D. comm. pr. (8, 4)*.... *quin immo et si debita fuit servitus, deinde dominium rei servientis pervenit ad me, consequenter dicitur extingui servitutem.*

Gaius *lib. VII ad edictum prov.* w *l. 1 D. quemadm. serv.* (*8, 6*): *servitutes praediorum confunduntur, si idem utriusque praedii dominus esse coeperit.*

Ustanowienie to spowodowane było zapewne przez wzgląd na okoliczność, że wówczas, kiedy dwa grunty mają jednę i tę samę osobę za właściciela, zaciéra się granica, która je dawniéj dzieliła na dwie odrębne całości i że oba przybiérają cechę rzeczy jednéj, na któréj właściciel służebności nadanéj mieć nie może. Przyjąć to można było tém łatwiéj, skoro to, co stanowiło właściwą treść służebności, obecnie przez właściciela gruntu dawniéj służebnego wykonywane być mogło na tym gruncie również z tytułu własności, a powtóre i dla tego, że właściciel gruntu służebnego, przenosząc własność gruntu uprawnionego na osobę inną, mógł na nowo obciążyć grunt służebny wygasłą służebnością.

Koniecznym atoli warunkiem była zupełna tożsamość podmiotu własności przy wszystkich gruntach, w stósunku służebnym do siebie zostających. Czy podmiotem takim była osoba jedna, czy ich było więcéj, czy więc grunty należały do jednego właściciela, czy stanowiły wspólną własność, to nie robiło żadnéj różnicy, albowiem i przy współwłasności obowiązywała zasada: *nemini res sua servit.* Orzekł ją Paulus *lib. XV ad Sabinum* w *l. 26 D. de serv. praed. urb.* (*8. 2*): *In re communi nemo dominorum iure servitutis neque facere quicquam invito altero potest, neque prohibere, quo minus alter faciat: nulli enim res sua servit.*

Inaczéj miałaby się rzecz, gdyby grunt, należący do kilku współwłaścicieli, był uprawnionym względem innego gruntu, który przez jednego ze współwłaścicieli gruntu tamtego został nabyty, albo gdyby zachodził przypadek odwrotny. Wtedy bowiem nie było

już tożsamości w podmiotach własności gruntu uprawnionego i gruntu służebnego, służebność zostałaby więc — chociaż *per partes* utrzymaną.

Paulus *lib. XV ad Plautium* w *l. 8 §. 1 D. de servit.* (*8, 1*): *Si praedium tuum mihi serviat, sive ego partis praedii tui dominus esse coepero sive tu mei, per partes servitus retinetur, licet ab initio per partes adquiri non poterat.*

Ten sam prawnik *lib. XV ad Sabinum* w *l. 30 §. 1 D. de serv. praed. urb.* tak powiada: *si partem praedii nanctus sim, quod mihi aut cui ego serviam, non confundi servitutem placet, quia pro parte servitus retinetur. itaque si praedia mea praediis tuis serviant et tuorum partem mihi et ego meorum partem tibi tradidero, manebit servitus. item usus fructus in alterutris praediis adquisitus non interrumpit servitutem.*

Zdanie nasze co do tożsamości podmiotu własności gruntów, jako okoliczności rozstrzygającéj, poparte jest najsilniéj przez Julianа (*lib. VII Digestorum* i *lib. II ex Mincio*) w ustępach następujących:

L. 27. D. de serv. praed. rust. (8, 3): si communi fundo meo et tuo serviat fundus Sempronianus et eundem in commune redemerimus, servitus extinguitur, quia par utriusque domini ius in utroque fundo esse incipit, at si proprio meo fundo et proprio tuo idem serviat, manebit servitus, quia proprio fundo per communem servitus deberi potest.

L. 31 D. h. t. Tria praedia continua trium dominorum adiecta erant: imi praedii dominus ex summo fundo imo fundo servitutem aquae quaesierat et per medium fundum domino concedente in suum agrum ducebat: postea idem summum fundum emit: deinde immum fundum, in quem aquam induxerat, vendidit; quaesitum est, num imus fundus id ius aquae amisisset, quia, cum utraque praedia eiusdem domini facta essent, ipsa sibi servire non potuissent, negavit amisisse servitutem, quia praedium, per quod

aqua ducebatur, alterius fuisset et quemadmodum servitus summo fundo, ut in imum fundum aqua veniret, imponi aliter non potuisset, quam ut per medium quoque fundum duceretur, sic eadem servitus eiusdem fundi amitti aliter non posset, nisi eodem tempore etiam per medium fundum aqua duci desiisset aut omnium tria simul praedia unius domini facta essent.

Niekiedy mogłoby jednak bezwzględne przeprowadzenie zasady zgaśnięcia służebności gruntowych przy tożsamości podmiotu własności gruntów, w stósunku służebnym do siebie będących, połączone być z krzywdą dla takiego podmiotu, zwłaszcza, gdyby połączenie własności gruntu uprawnionego i służebnego było w jego ręku chwilowe, a on sam potém służebności na nowo ustanowić nie był w stanie. W takich razach restytucyja służebności nastąpić musiała albo następywała już na skutek przepisów samego prawa. Miało to miejsce mianowicie w przypadku:

1) Gdyby właściciel gruntu uprawnionego, jako dziedzic właściciela gruntu służebnego był spadek sprzedał [1]);

2) gdyby otrzymał był grunt służebny tytułem zapisu, a testament jako naruszający prawa dziedziców koniecznych został unieważniony [2]);

---

[1]) *l. 9 D. comm. praed. (8, 5)* Pomponius *l. X ad Sabinum: Si ei, cuius praedium mihi serviebat, heres extiti et eam hereditatem tibi vendidi, restitui in pristinum statum servitus debet, quia id agitur, ut quasi tu heres videaris extitisse.*

[2]) *Arg z l. 57 D. de usufructu (7, 1).* Papinianus *l. VII responsorum: Dominus fructuario praedium, quod ei per usum fructum serviebat, legavit, idque praedium aliquamdiu possessum legatarius restituere filio, qui causam inofficiosi testamenti recte pertulerat, coactus est: mansisse fructus ius integrum ex post facto apparuit.*

3) gdyby dziedzic grunt służebny, który odziedziczył, wydać musiał jako legat albo jako fideikomis osobie innéj [1]).

Że restytucyja służebności wygasłéj przez nabycie gruntu służebnego ze strony właściciela gruntu uprawnionego nastąpić musiała, gdyby akt nabycia czy to z powodu zrzeczenia się warunku rozwiązującego, czy z innych przyczyn został unieważnionym, albo w skutek restytucyi *in integrum* uchylonym, to wynika z ogólnych prawideł, do tego rodzaju przypadków się odnoszących.

Na podstawie tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, zdaje nam się nieulegać wątpliwości, że zasada *nemini res sua servit* w prawie rzymskiém była bezwzględnie i bezwyjątkowo przeprowadzoną.

O możliwości prawa zastawu na rzeczy własnéj pisano tak wiele, iż uważamy za zbyteczne, przytaczać wszystkie rozprawy i rozbierać szczegółowo to, co w nich jest zawarte; uwagę naszę zwrócimy tu tylko na te prace, w których postąpiono drogą, poprzednio przez nas wskazaną, w których więc celem rozwiązania całéj kwestyi zastanawiano się nad właściwą osnową prawa zastawu. Mamy tu na względzie

---

[1]) *l. 18 D. de serv.* (*8, 1*). PAULUS *l. XXXI quaestionum Pap. In omnibus servitutibus, quae additione confusae sunt, responsum est doli exceptionem nocituram legatorio, si non patiatur eas iterum imponi* Tak samo *l. 116. §. 4. D. de leg.* (*1*).
Co do fideikomisu *l. 75* (*73*) *§. 1. D. ad SC. Trebellianum* (*36, 1*) MAECIANUS *l. XIII fideicommissorum: Cum ex Trebelliano senatus consulto restituitur hereditas, servitutes, quas mutuo praedia heredis et testatoris habent, nihilo minus valent.*

szczególniéj prace Bremera i Buchki [1]), z których piérwszy możliwość zastawu na własnéj rzeczy odrzuca, drugi ją przyjmuje.

Bremer, wyłuszczywszy stósunek prawa używania rzeczy do prawa zrealizowania jéj wartości (*Recht auf Benutzung, Recht auf Verwerthung*), które obydwa objęte są własnością, z prawa drugiego wywodzi pojęcie prawa zastawu. Prawo to ogarnia całą rzecz (*pignoris causa indivisa est*), zwyczajnie więc i całą wartość rzeczy.

Właściciel może jednak bez względu na wysokość wierzytelności rzecz swoję obciążyć zastawem także do pewnéj z góry oznaczonéj wartości i uprawnić przez to zastawnika do zatrzymania sobie z uzyskanéj ceny takiéj tylko ilości, która dochodzi owéj wartości (str. 38), może on sobie także zastrzedz, iżby zastawnik z uzyskanéj ceny tylko to, co po strąceniu pewnéj sumy zostanie, użyć mógł na zaspokojenie swojéj wierzytelności (str. 39). Otóż ten drugi przypadek wyjątkowy zdaniem Bremera co do istotnych znamion niczém się nie różni od przypadku wrzekomego zastawu na rzeczy własnéj, gdyż i tu *posterior* na zaspokojenie swojéj pretensyi użyćby mógł ceny z rzeczy zastawionéj dopiéro po strąceniu pewnéj ilości, dla właściciela rzeczy zastrzeżonéj (str. 50). Jeżeli więc z uprawnień własnością objętych, zjawisko powyższe da się należycie wytłómaczyć, odpada potrzeba przyjmowania zastawu na rzeczy własnéj. Tak samo mniéj więcéj rzecz całą tłómaczy Windscheid w swoich pandektach [2]).

---

[1]) Piérwszego *Hypothek und Grundschuld*, drugiego *Hypothek des Eigenthümers*.

[2]) §. 248 Nr. 4.

Buchka zaś, wychodząc z założenia, że prawo na rzeczy, którego osnowa nie byłaby objęta własnością, nie zgaśnie wówczas, gdyby, mający je, nabył własność rzeczy, rozbiéra daléj pytanie, czy téż w zastawie czegoś takiego znaleśćby nie można i przytoczywszy dwa prawa zastawnika, t. j. *ius possidendi* i *ius vendendi*, które oba nadane są również właścicielowi, twierdzi następnie, iż piérwsze niekiedy u zastawnika sięga daléj, aniżeli u właściciela. Jeżeli bowiem rzecz obciążona będzie zastawem dla kilku wierzycieli, właściciel z tytułu saméj własności niemógłby prawa swego do posiadania rzeczy zrealizować w obec tych wszystkich osób, które ustąpić muszą zastawnikowi, odwołującemu się do prawa zastawu, a więc w obec zastawników następnych (*posteriores*), bo ci, jak wiadomo, posiadanie zastawu odstąpić muszą mającemu piérwszeństwo (*priori*) (str. 17 i dalsze). Dlatego Buchka zgodnie z zapatrywaniem się wielu innych prawników sądzi, że wierzyciel taki zatrzyma prawo zastawu, gdyby sam nabył własność rzeczy zastawionéj (str. 20). Innego zdania był Dernburg (*Pfandrecht* II, str. 570), albowiem utrzymywał, że w tym przypadku tylko prawo jego jako właściciela stanie się silniejszém od prawa zastawników, jednakże już Bremer słusznie zarzucił Dernburgowi, że podał zjawisko, ale go nie wytłómaczył. Starał się więc sam w sposób, przytoczony poprzednio w ogólnych zarysach, wytłómaczyć zjawisko to z samego prawa własności; dziwną jest przeto rzeczą, dlaczego Buchka, skoro przyjmuje zastaw na rzeczy własnéj i powstaje przeciw Dernburgowi, nie wystąpił przeciw argumentacyi Bremera, o wiele ważniejszéj od wywodów Dernbubga. Wprawdzie Buchka główny nacisk kładzie na *ius possidendi* zastawnika, Bremer uwzględnia bardziéj jego *ius vendendi*, a raczéj cenę z sprzedaży

zastawu uzyskaną, jednakże całe znaczenie *iuris possidendi* zastawnika odnosi się przecież do wypadkowego urzeczywistnienia jego *iuris vendendi*, a czy właśnie prawo zastawnikowi następnemu w ogólności służy, jest, jak wiadomo, kwestyją sporną, Buchka zaś przychyla się do zdania Dernburga, który mu je odmawia (str. 18). Zresztą przy hypotece *ius possidendi* do chwili zrealizowania prawa zastawu służy tylko właścicielowi, a przypuściwszy nawet, iżby *prior* miał ustanowione właściwe *pignus*, to wtedy prawo zastawu, nadane na téj saméj rzeczy innym wierzycielom, mogłoby mieć tylko znaczenie hypoteki. Jeżeliby więc *prior* nabył własność i zatrzymał posiadanie rzeczy, którą już miał przedtém u siebie tytułem zastawu, to hypoteka *posterioris* żadną miarą nie mogłaby się zamienić na *pignus*, ostatecznie zeszłoby więc zawsze na rozwiązanie pytania, komu służy *ius vendendi*, czy właścicielowi, który przedtém nadane miał na rzeczy własnéj prawo zastawu, czy téż mającemu prawo zastawu, który przedtém był w stósunku *posterioris*. A chociażby nawet *posterior* miał *pignus*, *prior* zaś hypotekę, to rzecz się nie zmienia, bo *posterior*, dopóki prawo *prioris* istnieje, musiałby temu na żądanie rzecz odstąpić (*l. 12 pr. D. qui pot. in pign. 20, 4*).

Mówiąc o powyższém *ius vendendi*, mamy oczywiście na myśli sprzedaż w celu zaspokojenia wierzytelności, dla zabezpieczenia któréj zastaw został ustanowiony. Że tego rodzaju sprzedaż dla samego właściciela rzeczy nie miałaby praktycznego celu, to wykazuje sam Buchka (str. 29), lecz dodaje zarazem, że w razie każdéj sprzedaży innéj, dotychczasowy właściciel dawniejszy swój zastaw utrzymałby jako zastaw na rzeczy obcéj, czego bez przyjęcia poprzedniego zastawu na rzeczy własnéj wytłómaczyćby sobie nie można. Argument silny, pytanie tylko, czy tego zjawiska

i z saméj własności wyjaśnićbyśmy nie mogli. W tym celu musimy najprzód zastanowić się cokolwiek nad jakością prawa *posteriorum*, a mianowicie, odwołać się do wywodów Dernburga, o których już poprzednio małą uczyniliśmy wzmiankę, a które zdaniem naszém są przekonywujące [1]).

Znakomity prawnik ten ujął właściwe jądro kwestyi, kiedy celem wytłómaczenia jakości tych praw zwrócił się ku historycznemu ich rozwojowi (II, §. 159). Wykazał on mianowicie, że kiedy jeszcze dawna *fiducia* była w używaniu, wierzyciel przez zastawienie *actionis fiduciae* uprawniał drugiego wierzyciela do domagania się od niego reszty, jaka mu została po zaspokojeniu własnéj pretensyi. Wtedy więc tylko ta reszta *(hyperocha, superfluum)* była przedmiotem drugiego zastawu [2]). Późniéj, a to jeszcze za czasów Hadryjana, obciążenie powtórne rzeczy zastawem miało znaczenie warunkowego ustanowienia prawa zastawu na saméjże rzeczy; warunkowego dlatego, bo stawało się ważném dopiéro od chwili, kiedy *prior* odpadł. Tego dowodzi Gaius w *l. 15 §. 2 D. de pign.* a jeszcze lepiéj Africanus w *l. 9 §. 3 D. qui potiores* [3]). Według

---

[1]) Tego samego zdania Arndts, *Pandekten* §. 388, nota 2.

[2]) Jeszcze prawnicy klasyczni oznaczali powtórne zastawienie jednéj rzeczy przez wyrazy *hyperocham, superfluum obligare* (*l. 20 D. qui potiores 20, 4; l. 96, §. 3. D. de solut. 46, 3).*

[3]) *Titia praedium alienum Titio pignori dedit, post Maevio: deinde domina eius pignoris facta marito suo in dotem aestimatum dedit. si Titio soluta sit pecunia, non ideo magis Maevii pignus convalescere placebat. tunc enim priore dimisso sequentis confirmatur pignus, cum res in bonis debitoris inveniatur: in proposito autem maritus emptoris loco est: atque ideo, quia neque tunc,*

prawa klasycznego, prawo *posterioris* uważane było od razu za prawo istniejące i pod wielu względami skuteczne, ale w stósunku do prawa *prioris* miało ono znaczenie podrzędne. Różniło się zaś od niego głównie tém, że *posteriori* prawo sprzedaży nie służyło tak długo, dopóki pretensyja *prioris* nie została zaspokojoną. Najwyraźniéj stwierdza to Marcyjan w *l. 12 §. 9 D. qui potiores* słowy: *et omnino secundus creditor nihil aliud iuris habet, nisi ut solvat priori et loco eius succedat.* Z téj przyczyny i Papinian w *l. 1 D. de distract. pign. (20, 5)* wyraźnie mówi o wierzycielu, który jeneralną hypotekę uzyskał dopiéro po innym wierzycielu, a miał już przedtém niektóre specyjalne hypoteki jako *prior* ustanowione: *ante secundum creditorem dimissum nullo iure cetera bona titulo pignoris vendidit.* Zgodnie z tém zapatrywaniem się prawników klasycznych orzekł i Dyoklecyjan w *l. 8 C. qui potiores (8, 18)*: *nec alias secundum creditorem distrahendi potestatem huius pignoris consequi, nisi priori creditori debita soluta fuerit quantitas.*

Niepotrzebujemy tu przytaczać innych argumentów Dernburga (II, §. 160), wspomnimy tylko, iż przeciwnicy zdania jego, przyjmujący uprawnienie *posterioris* do sprzedaży zastawu, przyznają jednak, że uprawnienie to jest bardzo względne, skoro przez *priorem* każdéj chwili ubezskutecznioném być może [1]). Chociażbyśmy więc i stanowisko przeciwników zajęli,

---

cum Maevio obligaretur neque cum Titio solveretur, in bonis mulieris fuerit, nullum tempus inveniri, quo pignus Maevii convalescere possit. haec tamen ita, si bona fide in dotem aestimatum praedium maritus accepit, id est si ignoravit Maevio obligatum esse.

[1]) Windscheid, *Pandekten* §. 241.

tobyśmy zawsze przyjąć musieli znaczne ograniczenie wrzekomego prawa sprzedaży *posterioris* w obec mającego piérwszeństwo.

Na wszelki więc sposób przedstawia nam się prawo zastawu *posteriorum* jako mniéj skuteczne od prawa *prioris*, a poprzednie ustępy jasno wykazują, iż ono skuteczność tegoż pozyskać może dopiéro po nastąpioném zaspokojeniu *prioris*.

Niebyłoby nawet trudno do ustępów owych dodać inne podobne, my jednak przytoczymy tu jeszcze tylko znany i tylekroć omawiany przypadek z 14téj księgi *quaestionum* Paula, zawarty w *l. 30 §. 1 D. de exc. rei iud. (44, 2)*, bo z niego wyprowadzimy odpowiédź na rzucone poprzednio pytanie, czy *posterior* po nabyciu ze strony *prioris* rzeczy, zastawionéj na własność, otrzyma *ius vendendi*, odpowiédź, która posłuży nam także za punkt wyjścia do rozwiązania ostatecznego pytania, czy dla wyjaśnienia niektórych zjawisk, przyjęcie prawa zastawu na rzeczy własnéj jest istotnie potrzebne. Przypadek jest następujący: Ticyjusz z Mewijuszem spiérali się o spadek, przyszło nareszcie pomiędzy nimi do ugody, na mocy któréj Ticyjusz Mewijuszowi oddał niektóre rzeczy spadkowe, a nadto i swój grunt własny, który niegdyś na rzecz dziada Mewijusza, a późniéj na rzecz innéj osoby zastawem był obciążył. Otóż ta osoba trzecia odbiéra z tytułu zastawu, po przeprowadzonym sporze, Mewijuszowi grunt, a ten po oddaniu go wynajduje skrypt, z którego się przekonywa, że dziad jego na tym samym gruncie ustanowiony miał zastaw z prawem piérwszeństwa. Chce więc teraz jako dziedzic swego dziada przeciw owéj osobie trzeciéj z skargą hypoteczną wystąpić i radzi się prawnika, czyby mu przeciwnik nie mógł zarzucić *exceptionem rei iudicatae*. Prawnik odpowiada, że nie, bo w poprzednim sporze sędzia

nie rozpoznawał prawa Mewijusza *(quoniam de iure possessoris non est quaesitum, sed de sola obligatione scil. posterioris creditoris).* Paulus dorzuca jednak do całego wywodu tego następującą uwagę: *in proposita autem quaestione magis me illud movet, numquid pignoris ius extinctum sit dominio adquisito: neque enim potest pignus perseverare domino constituto creditore. actio tamen pigneraticia competit: verum est enim et pigneri datum et satisfactum non esse, quare puto non obstare rei iudicatae exceptionem.*

Nie będziemy tu rozwodzić się nad rozmaitémi sposobami interpretacyi tych słów, dosyć, jeżeli wspomnimy, że i zwolennicy prawa zastawu na rzeczy własnéj, jakotéż ich przeciwnicy upatrywali w nich potwierdzenie swoich zdań; tamci dlatego, bo Paulus wyraźnie powiada: *actio pigneratitia competit;* ci zaś dlatego, ponieważ przedtém mówi: *neque potest pignus perseverare domino constituto creditore.* A jednak najprostsze dosłowne tłómaczenie zagadkowego ustępu owego najlepiéj wyjaśni nam rzecz całą.

W przypadku rzeczonym chodziło przecież o to, czy Mewijusz, który przed nabyciem gruntu miał na nim ustanowiony zastaw, może z tego tytułu odebrać grunt drugiemu wierzycielowi, któremu go sam na skutek wniesionéj przez tegoż skargi hypotecznéj oddał. Z odpowiedzi prawnika Paulus o tyle nie był zadowolniony, iż tamten wcale nie dotknął trudności, jaką nasunąć mogło zlanie się zastawu i własności w osobie jednéj. Paulus więc sam podnosi tę kwestyję, twierdząc, że jakkolwiek prawo zastawu istnieć nie może dla właściciela na jego rzeczy własnéj, to jednak w danym przypadku Mewijusz będzie mógł odebrać grunt, bo tenże był (rozumié się dawniéj) na rzecz jego zastawem obciążony *(verum est enim et*

pigneri datum), a on jako wierzyciel nie otrzymał zaspokojenia swojéj pretensyi (*et satisfactum non esse*). Ta druga okoliczność była tu rozstrzygającą, gdyż dla następnego wierzyciela stanowiła przeszkodę do uzyskania prawa *prioris*. A ponieważ naszém zdaniem tylko *priori* służyło prawo sprzedaży, przeto *posterior* prawa tego uzyskać nie mógł dotąd, dopóki *prior* nie został zaspokojonym, chociażby nawet rzecz zastawem obciążoną był na własność nabył, a więc z téj przyczyny jego prawo zastawu było zgasło. Gdyby zaś *posterior* miał rzecz w posiadaniu, albo był ją sprzedał, to właścicielowi celem odzyskania rzeczy téj służył zawsze jeszcze ten sam środek prawny, który go poprzednio zabezpieczał jako *priorem*, a tym środkiem była *actio pigneratitia in rem* czyli *actio hypothecaria*[1]). Dlatego to mówi Paulus: *actio tamen pigneraticia competit*, ale z tych słów nie wynika bynajmniéj, aby właściciel prawo zastawu na rzeczy własnéj miał był ciągle jeszcze nadane. Wszakże już Bremer słusznie podniósł tę okoliczność, że właścicielowi przy ustanowieniu prawa zastawu wolno uczynić zastrzeżenie, iżby zastawnik tylko to, co po strąceniu pewnéj sumy z ceny zostanie, użył na zaspokojenie swojéj pretensyi[2]), dlaczegóżby więc z przyczyny tak ważnéj, jaką jest niezaspokojenie słusznéj jego pretensyi, nie miał mo-

---

[1]) Że w słowach ustawy *et pigneri datum et satisfactum non esse* jest mowa o warunkach formułki *actionis hypothecariae*, to żadnéj nie podlega wątpliwości. Ob. pod tym względem Bachofen, *Pfandrecht*, str. 86 i dalsze, Buchka *l. c.* str. 15.

[2]) Że prawo rzymskie żadnéj w téj mierze nie stawiało przeszkody, tego dowodzi *l. 15 §. 2. D. de pign. (20, 1)* (Gaius *libro sing. ad form. hypoth.*): *Qui res suas iam obligaverint et alii secundo obligant creditori, ut effugiant periculum quod solent pati qui*

żliwości wstrzymania posunięcia się *posterioris* aż do chwili, w którejby owe zaspokojenie nastąpiło. Położenie *posterioris* wcale się nie zmienia, ale położenie dawniejszego *prioris* gwałtownieby się zmieniło, gdyby *posterior*, posunąwszy się naprzód, pozbawił go nietylko własności ale i zabezpieczonéj przedtém pretensyi.

Ostatecznie więc to wrzekome prawo zastawu na rzeczy własnéj przedstawia nam się jako ograniczenie zastawnika, który zajmował przedtém stanowisko *posterioris*, wykonywania atrybucyi do prawa piérwszeństwa przywiązanych; ograniczenie wychodzące, od właściciela, a mające przyczynę swoję w niezaspokojeniu tegoż wierzytelności.

Konstrukcyja ta jest całkiem naturalną i nieprowadzi nas w żadne kolizyje, ani z orzeczeniem prawników klasycznych, ani z istotą zastawu, jak ją mianowicie ze stanowiska rozwoju historycznego z uwzględnieniem strony ekonomicznéj pojąć należy.

Z orzeczeń prawników klasycznych dosyć będzie przytoczyć Ulpiana (*libr. XXX ad edictum*) w *l. 45 D. de reg. i (50, 17)*: *neque pignus neque depositum neque precarium neque emptio neque locatio rei suae consistere potest*; tudzież Juliana (*libr. XLIV digestorum*) w *l. 29 D. de pign. act. (13, 7)*: *si rem alienam bona fide emeris et mihi pignori dederis ac precario rogaveris, deinde me dominus heredem instituerit, desinit pignus esse et sola precarii rogatio supererit*: i w *l. 33 §. 5 D. de usurp. (41, 3)*: *si rem tuam, cum bona fide possiderem, pignori tibi dem ignoranti tuam esse, desino usucapere,*

---

saepius easdem res obligant, praedicere solent alii nulli rem obligatam esse quam forte Lucio Titio, ut in id quod excedit priorem obligationem res sit obligata, ut sit pignori hypothecaeve id quod pluris est:

quia non intellegitur quis suae rei pignus contrahere. ut si nuda conventione pignus contractum fuerit, nihilo minus usucapiam, quia hoc quoque modo nullum pignus contractum videtur.

Wprawdzieby nam zarzucić można, iż w tych przypadkach nie ma mowy o zastawnikach, pomiędzy którymi zachodziłby stósunek piérwszeństwa. Na to odpowiadamy, że orzeczenia poprzednio przytoczone, zwłaszcza orzeczenie Ulpiana, wyrażone są ogólnie, bez ograniczenia do pewnych przypadków, a gdyby obaj prawnicy powyżsi mieli istotnie tylko zastaw pojedynczy na względzie, to byłoby rzeczą dziwną, czemuby uprawnienie pewne istnieć mogło tylko w obec takich samych uprawnień innych, a bez nich miałoby tracić w zupełności racyję bytu. Twierdzić to należy tém pewniéj, skoro przecież każde prawo zmierza do pewnego celu, który znamionuje istotę jego. Jakimże zaś jest cel prawa zastawu, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy historyczny rozwój jego w państwie rzymskiém? Oto żaden inny jak tylko ten, aby wierzyciela zabezpieczyć co do jego wierzytelności, aby go upewnić, że na przypadek gdyby pretensyja jego w swoim czasie przez dłużnika nie została zaspokojoną, on pokrycie znajdzie na rzeczy obcéj, w ten sposób, iż po sprzedaży jéj z uzyskanéj ceny wcieli do majątku swego kwotę, równającą się wartości jego pretensyi. Że cel podobny na własnéj wierzyciela rzeczy żadną miarą nie mógłby być osiągniętym, to przyznają sami nawet zwolennicy zastawu na rzeczy własnéj. Miałożby więc jedno i to samo prawo w pewnych przypadkach zmierzać do innego celu aniżeli w drugich? Miałażby istota jego być inną w przypadkach tych, a inną w przypadkach tamtych? A jednak z przyjęciem zastawu na rzeczy własnéj, musielibyśmy na te pytania twierdzącą dać odpowiedź.

Ale chociażbyśmy nawet uwzględnili tylko przypadek, w którymby na jednéj rzeczy kilku wierzycieli miało zastaw ustanowiony, to i w takim razie najwłaściwsza i prawdziwie dodatna strona prawa zastawu, mianowicie wykonanie istotnéj jego osnowy t. j. *iuris vendendi*, zupełnie inny miałoby skutek przy zastawie na rzeczy własnéj. Przy tamtym bowiem nabywca rzeczy otrzymałby ją wolną od wszelkich zastawów, wierzyciel zaś sprzedający z uzyskanéj ceny zaspokoiłby swoję pretensyję a resztę wydałby na ten sam cel *posterioribus*, przytém zaś nabywca rzeczy otrzymałby ją obciążoną wszystkiemi zastawami, bo przecież właściciel nie mógłby zaspokojenia pretensyi przeciw osobie trzeciéj urzeczywistnić z wartości własnéj swojéj rzeczy, tylko wrzekomy zastaw jego zamieniłby się po sprzedaży téj rzeczy na zastaw na rzeczy obcéj. Niepotrzebujemy tego bliżéj dowodzić, bo to jasno wykazał sam Buchka i z téj okoliczności wyprowadził, jak to poprzednio wspominaliśmy, najsilniejszy argument dla przyjęcia zastawu na rzeczy własnéj. Ale czyż argument ten nie obraca się przeciw samemu Buchce? Wszakże prawo właściciela, wynikłe z dawniejszego jego prawa zastawu tak co do celu, jako téż co do skutków wykonywania go, stanowczo się różni od właściwego zastawu, który rzymscy prawnicy oznaczali bądź to wyrazem *pignus*, bądź wyrazem *hypotheca*. Dla czegóż więc koniecznie wtłaczać je w ramy prawa tego, skoro w ramach własności znajduje naturalne i z istotą swoją całkiem zgodne wyjaśnienie, zwłaszcza, skoro i w źródłach nigdzie wyrazem *pignus* nie zostało oznaczone.

Mając uwagi powyższe na względzie z łatwością pojmiemy, dla czego żaden z ustępów następujących, jako dowód zastawu na rzeczy własnéj posłużyć nie może, mianowicie:

1) l. 9 D. quibus modis pignus (20, 6) (MODESTINUS *lib. IVto responsorum*): *Titius Sempronio fundum pignori dedit et eundem fundum postea Gaio Seio pignori dedit, atque ita idem Titius Sempronio et Gaio Seio fundum eundem in assem vendidit, quibus pignori ante dederat in solidum singulis. quaero an venditione interposita ius pignoris extinctum sit ac per hoc ius solum emptionis apud ambos permanserit. Modestinus respondit dominium ad eos de quibus quaeritur emptionis iure pertinere: cum consensum mutuo venditioni dedisse proponantur, invicem pigneratitiam actionem eos non habere.* Nigdzie tu MODESTYN nie twierdzi, jakoby prawo zastawu jako takie nie było zgasło, on odmawia nawet nabywcom takiego prawa względem siebie, jakie *priori* po nabyciu zastawu na własność względem *posterioris* służy, ale to tylko ze względu na szczególową tutaj zachodzącą przyczynę (*cum consensum venditioni dedisse proponantur*);

2) l 1 C. si antiquior creditor (8, 19, 20) (*Imp.* ALEXANDER *a.* 230): *Si vendidit is, qui ante pignus accepit, persecutio tibi hypothecaria superesse non potest. Cum autem debitor ipsi priori creditori eadem pignora in solutum dederit vel vendiderit, non magis tibi persecutio ademta est, quam si aliis easdem res debitor venumdedisset: sed ita persequens res obligatas audieris, si quod eidem possessori propter praecedentis contractus auctoritatem debitum est, obtuleris.* Ten ustęp nawet jasno dowodzi, że prawo zastawnika po nabyciu zastawu na własność zgasło, w nim nawet przyznaną jest *persecutio* innym zastawnikom, ale tylko pod warunkiem, jeżeli dawniejszy *prior* otrzyma zaspokojenie swojéj pretensyi (*si quod ei.... debitum est, obtuleris*) [1]).

[1]) I BUCHKA w tym przypadku nie przyjmuje zastawu na rzeczy obcéj (§. 6). Z jego interpretacyją powyższego ustępu trudno się jednak zgodzić.

3) *l. 6. D. de distr. pign.* (*20. 5*) (Modestinus *l. VIIIvo regularum*): *Cum posterior creditor a priore pignus emit, non tam acquirendi dominii quam servandi pignoris sui causa intelligitur pecuniam dedisse et ideo offerri eo a debitore potest.* Tu jest tylko powiedziane, że *emtio pignoris*, będącego w ręku *prioris*, oznacza spłatę tegoż ze strony zastawnika następnego *servandi pignoris causa*, dlatego dłużnikowi możliwość odzyskania zastawionéj rzeczy zostaje zastrzeżoną.

Przeznaczeniem zastawu jest, zabezpieczyć wierzyciela na przypadek nieuiszczenia się dłużnika w ten sposób, iżby w cenie z jego sprzedaży uzyskanéj znalazł pokrycie na swoję pretensyję. Odniesienie przeto zastawu do rzeczy obcéj, własności wierzyciela niestanowiącéj, jest koniecznym jego warunkiem. Jak tylko warunek ten odpadnie, wierzyciel, który nie został co do pretensyi swojéj zaspokojony, będzie już tylko jako właściciel zastawników, którzy przedtém w stósunku do niego byli *posteriores*, wstrzymywać mógł od wykonywania uprawnień, z piérwszeństwem połączonych. Ale, jeżeli warunek ów zostanie przywróconym, a więc rzecz zastawiona dostanie się w obce ręce, to prawo rzeczone zmieni się znów na zwykły zastaw. Zmiana taka może mieć miejsce:

1) Gdyby właściciel, który przedtém na rzeczy swojéj miał zastaw jako *prior* ustanowiony, rzecz tę oddał na własność trzeciemu, nie otrzymawszy zaspokojenia piérwotnéj swojéj pretensyi. Z téj mianowicie przyczyny i fiducyjaryjusz po wydaniu fideikomisu odzyskuje swój zastaw. Dowodzi tego *l. 61* (*59*) *pr. D. ad SC. Trebell.* (*36, 1*) (Paulus *lib. IV° quaestionum*): *Debitor sub pignore creditorem instituit eumque rogavit restituere hereditatem filiae suae, id est testatoris: cum nollet adire ut suspectam, coactus iussu praetoris adit et restituit: cum emptorem pignoris non inveniret, desidc-*

rabat permitti sibi iure dominii id possidere. respondi: aditione quidem hereditatis confusa obligatio est; videamus autem, ne et pignus liberatum sit sublata naturali obligatione. atquin sive possidet creditor actor idemque heres rem sive non possidet, videamus de effectu rei. et si possidet, nulla actione a fideicommissario conveniri potest, neque pigneratitia, quoniam hereditaria est actio, neque fideicommissum, quasi minus restituerit, recte petetur: quod eveniret, si nullum pignus intercessisset, possidet enim eam rem quasi creditor. sed et si fideicommissarius rem teneat, et hic Serviana actio tenebit: verum est enim non esse solutam pecuniam, quemadmodum dicimus, cum amissa est actio propter exceptionem. igitur non tantum retentio, sed etiam petitio pignoris nomine competit et solutum non repetetur. remanet ergo propter pignus naturalis obligatio. Jeżeli w tym przypadku *pignus* będzie odzyskane, to tém pewniéj miałoby to miejsce w przypadku istnienia zastawników następnych.

2) Gdyby którykolwiek z zastawników następnych użył względem takiego właściciela prawa *offerendi et succedendi*. Właściwym celem tego prawa jest umożliwienie *posteriori* usunięcia przeszkód, które mu stoją na zawadzie w uzyskaniu uprawnień z piérwszeństwem połączonych. A gdy przeszkoda ta według tego, cośmy poprzednio wykazali, pochodzi z niezaspokojenia *prioris*, przeto z usunięciem przyczyny, czyli z zaspokojeniem téj pretensyi *posterior* usuwa i owę przeszkodę. Gdyby *prior* nabył sam rzecz na własność, położenie *posterioris* nie powinno się pogorszyć, dlatego zatrzymuje on możliwość, także przez zaspokojenie pretensyi nowego właściciela wejść w tegoż prawo wstrzymania innych zastawników od wykonywania atrybucyi z piérwszeństwem połączonych, a ponieważ prawo to z chwilą przejścia na *posteriorem* staje się już prawem na rzeczy obcéj, czyli krótko mówiąc za-

stawem, przeto jasną i naturalną jest rzeczą, że z zastósowania *iuris offerendi et succedendi posterioris* względem właściciela rzeczy, wyniknąć musi zwykły zastaw.

Wielu prawników przyjmuje wrzekome prawo zastawu na rzeczy własnéj wtenczas, jeżeli ktoś, kupując rzecz zastawami obciążoną, zastrzegł sobie, iżby cena kupna użytą została na spłacenie pretensyi *prioris*, wtedy bowiem nabywca rzeczy wstępywał, jak źródła mówią, w prawa spłaconego *prioris*. Jednakże prawo to w jego ręku nie było przecież zastawem, tylko tém samém prawem, któreśmy poprzednio określili, ograniczającém prawa *posteriorum*, którzy w przeciwnym razie, posunąwszy się naprzód, pozbawićby go byli mogli własności, jakkolwiek jéj wartość dłużnikowi spłacił.

Do tego przypadku odnieść należy ustępy następujące:

1) l. 17 D. qui potiores in pign. (20, 4) (Paulus *l. VI responsorum*): *Eum, qui a debitore suo praedium obligatum comparavit, eatenus tuendum, quatenus ad priorem creditorem ex pretio pecunia pervenit.*

2) l. 19 eodem (Scaevola *l. V responsorum*): *Mulier in dotem dedit marito praedium pignori obligatum et testamento maritum et liberos ex eo natos, item ex alio heredes instituit: creditor cum posset heredes convenire idoneos, ad fundum venit: quaero, an, si ei iustus possessor offerat, compellendus sit ius nominis cedere. respondi posse videri non iniustum postulare* (bo on tu nabywał prawa tego wierzyciela).

3) l. 3 §. 1 D. de distr. pign. (20, 5) (Papinianus *l. III responsorum*): *Si tamen debitor non interveniente creditore* (rozumié się *primo*) *pignus vendiderit eiusque pretium priori creditori solverit, emtori poterit offeri quod ad alium creditorem de nummis eius pervenit*

et usurae medii temporis: nihil enim interest, debitor pignus datum vendidit an denuo pignori obliget.

Na téj téż podstawie rozporządził césarz Aleksander w r. 224 *(l. 3 C. de his qui in priorum 8, 18) (19)*: *Si potiores creditores pecunia tua dimissi sunt, quibus obligata fuit possessio, quam emisse te dicis, ita ut pretium perveniret ad eosdem priores creditores, in ius eorum successisti et contra eos, qui infirmiores illis fuerunt, iusta defensione te tueri potes.*

Konstrukcyja, którą przyjęliśmy dla wytłómaczenia wrzekomego prawa zastawu na rzeczy własnéj, bardzo jest zbliżona do teoryi Iheringa, przyjmującego po nastąpionéj *confusio* ciągłe istnienie biernych skutków prawa zastawu a względnie służebności, o tyle jednak jest ona prostszą, że nie wychodzi po za ramy pojęcia własności i nie nasuwa wątpliwości, wynikających z samego pojęcia owych skutków biernych.

Zresztą romaniści do przyjęcia zastawu na rzeczy własnéj spowodowani zostali przez dzisiejszą hypotekę, chociaż ta, jak to Roth [1]) jasno wykazał, bardzo się różni od rzymskiego zastawu. Hypotekę może dzisiaj sam właściciel dla siebie ustanowić, może ją uzyskać nawet dłużnik, hypoteka jest sama przez się przedmiotem wolnego rozrządzenia, czego wszystkiego według prawa rzymskiego uskutecznić nie było można.

Ostateczny przeto wynik naszych badań streścić możemy w tém, że według prawa rzymskiego, ani służebność ani zastaw na rzeczy własnéj ustanowionemi być nie mogły, i że oba prawa pojęte tam były zawsze jako *iura in re aliena.*

W powyższych wywodach odpartą także została w przeważnéj części teoryja Bekkera, o ile się tyczy

---

[1]) *Archiv für civil. Praxis* LXII, str. 98 i d.

prawa rzymskiego. Piérwsza bowiem kategoryja praw na rzeczy własnéj, którą prawnik ten przyjął, obejmuje przypadki *superficiei* albo użytkowania na rzeczy własnéj, następnie służebności *altius tollendi, luminibus officiendi* i t. p., trzecia zaś kategoryja, zastawy na rzeczach wierzyciela. O drugiéj i czwartéj kategoryi praw owych nie mówiliśmy wprawdzie dotąd, ale że i one pojęcia prawa na rzeczy własnéj wzmocnić nie są w stanie, nietrudno to wykazać.

Do drugiéj bowiem kategoryi Bekker zalicza przypadki takie, które najzupełniéj odpowiadają pojęciu ujemnych służebności gruntowych n. p. zobowiązanie się sąsiada do niesadzenia drzew przy granicy swego gruntu, aby owoce niespadały nigdy na grunt drugi, a więc przypadki, które i na zewnątrz nigdy nam się jako prawa na rzeczy własnéj nie przedstawiają.

Do czwartéj zaś kategoryi należą według niego przypadki, w których n. p. *heres* obok skargi swojéj zwyczajnéj użyć mógł interdyktu *quorum bonorum*, właściciel obok *rei vindicationis* skargi *Publicianae*. O tych przypadkach wspomniał i Hartmann w swojéj rozprawie, popiérając zdanie swoje nadto jeszcze dwoistością własności w dawniejszém prawie rzymskiém i możliwością nabywania t. zw. *iura in re aliena* ze strony właściciela kwirytarnego. Jednakże wszystkie argumenty te niczego nie dowodzą, albowiem celem wykazania właściwego *iuris in re propria* należałoby stanąć albo na wyłącznym gruncie prawa cywilnego, albo na takimże gruncie edyktu pretora i udowodnić, że właściciel kwirytarny mógł na rzeczy swojéj obok własności inne jeszcze uzyskać prawa kwirytarne, albo t. zw. właściciel bonitarny inne prawa z edyktu pretora. Jeżeli zaś staniemy na gruncie prawa klasycznego, natenczas w uprawnieniach owych

widzieć będziemy tylko jednę część uprawnień, własnością objętych, uprawnień, które tak samo, jak użytkowanie, niekiedy właścicielowi zbywać mogły, ale odrębnéj kategoryi praw na rzeczy własnéj z pewnością nie stanowiły.

Zarzut wreszcie Hartmanna, czerpany z prawa górniczego, nie odnosi się do prawa rzymskiego, ale i bez tego nie poparłby zdaniem naszém pojęcia prawa na rzeczy własnéj, bo według dzisiejszych zapatrywań, prawo górnicze nie stanowi żadnéj składowéj części gruntu nie jest wcale prawem na gruncie, a więc objawić się nie może jako prawo na rzeczy własnéj.

Stósunki Leszka Białego
z Rusią i Węgrami

przez

Ludwika Drobę [1]).

I.
Wstęp.

Ostatecznym rezultatem wypraw Kazimiérza Sprawiedliwego na Ruś, wynikiem dotykalnym pracy tego monarchy, który polityką utylitarną potrafił jeszcze wstrzymać w kraju żywioły niepokoju a na zewnątrz zająć jakie takie wpływowe stanowisko, było to, że sam nic niezyskawszy, usunął wpływ węgierski na Rusi, osadzając w Haliczu Włodzimiérza na miejsce

---

[1]) Ś. p. Ludwik Droba, ur. w Tarnowcu, opodal Tarnowa, w r. 1854, należał do najczynniejszych i najzdolniejszych uczniów seminaryjum historycznego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestrudzona pracowitość, któréj w czasie studyjów nieustanne dawał dowody, wraz z niezaprzeczonemi a coraz bujniéj rozwijającemi się zdolnościami, upoważniały wszystkich, którzy go bliżéj znali, do uzasadnionych nadziei, że będzie pożytecznym w szeregu młodszych naszych historyków

Andrzeja, syna Beli IIIgo. Po śmierci jego, która nastąpiła w r. 1194 dnia 4 Maja, stósunki zmieniły się zupełnie, a pamięć zmarłego księcia Krakowa, pana Sandomiérza, Mazowsza, Kujaw i zwiérzchnika Pomorza przetrwała śmierć jego tyle, o ile znalazło się stronnictwo, które broniło praw dzieci do całkowitéj spuścizny po ojcu; lecz i tu mogli mieć możni wzgląd inny. Utrzymać maleńkiego syna Kazimiérza owego na zwiérzchniczym Krakowie, znaczyło tyle, co rządzić księciem i dzielnicami wedle swéj woli. Wzgląd ten wyda się prawdopodobnym raz w obec niechęci, jaką późniéj okazał Leszek Biały do przyjęcia tronu krakowskiego po śmierci Starego Mieszka, to znów w obec objawiającego się silnie dążenia duchownych do wciągnięcia panującego w plany kościoła.

---

pracownikiem. I oto właśnie, kiedy ukończył studyja uniwersyteckie, kiedy z mozolnie uzbiéranym zapasem wykształcenia fachowego stanął u progu naukowego życia, zmarł d. 31 Lipca 1879 r. w Szczawnicy, zwalczony chorobą, któréj niebezpieczny zaród wśród wytężającéj pracy szybko się rozwinął.

Z zapałem studyjom historycznym i literackim oddany, napisał kilka prac, z których jednę, o Andrzeju Krzyckim, pod kierunkiem prof. hr. Tarnowskiego wykonaną, wydrukował „Przegląd polski“ w ostatnich tygodniach życia autora, w r. 1879. Niniejsza praca, w r. 1878 pod moim kierunkiem w seminaryjum historycznem wykonana, jest ostatnią, którą autorowi dane było ostatecznie wykończyć. Sądząc, że wydanie tego dla dziejów naszych XIII wieku cennego przyczynku nie będzie dla nauki obojętném, wydobyłem pracę niniejszą z archiwum seminaryjum historycznego i przesłałem ją Wydziałowi hist. fil. Akademii Umiejętności, który przychylając się do zdania mojego, postanowił ją w „Rozprawach“ umieścić.

Stanisław Smolka.

Tym wpływom, jak zobaczymy, uległ Leszek Biały, a zkąd też całe jego panowanie o tyle różni się od panowania ojca, o ile charakter wyrobiony szkołą życia, a zatém niepodległy, choć przystępny i rady przyjmujący, od charakteru dającego się powodować, czującego słabość dla swego otoczenia, i za podszeptami tegoż idącego.

Cały czas panowania Leszka Białego wypełniają przeważnie wyprawy na Ruś. Sposobności do mieszania się w sprawy książąt ruskich nie brakło zwłaszcza po śmierci Romana Wołyńskiego; Książę Leszek nie zaniedbuje też wcale tych spraw, ale pomimo całéj jego pracy, grunt z pod stóp usuwa się mu na Rusi. Zmysł polityczny księcia Krakowa nie wystarcza na to, aby nie dopuścić Węgrów do przeważnego wpływu na stósunki ruskie; owszem, kiedy widzi, że sam łatwo nie podoła zadaniu samoistnego tamże działania, łączy się z Andrzejem Węgierskim, ustępując ostatniemu przeważnych korzyści. Ztąd to karta dziejów, zajmująca się dziejami politycznemi od strony Rusi, nosi nazwę stósunków Węgiersko-Rusko-Polskich. Przedstawienie zaś tych z wielu miar ciekawych stósunków na podstawie źródeł współczesnych, oto zadanie niniejszéj rozprawki.

Chwilą zawiązania akcyi Rusko-Węgiersko-Polskiéj była śmierć Romana Włodzimiérsko-Halickiego w r. 1205 dnia 19 Czerwca [1]) na polach pod Zawichostem, a prologiem do téj akcyi, jednym z najnaturalniejszych może w historyi, jest niezawodnie ów poprzedzający ją przeciąg czasu, który się zaczyna w Polsce śmiercią Sprawiedliwego, w Węgrzech śmiercią Beli (1196 r.), a na Rusi wstąpieniem Romana Wło-

[1]) Rocz. Traski.

dzimiérskiego na tron Halicki po zmarłym Włodzimiérzu po r. 1197 [1]).

Nie wdając się w szczegółowe przedstawienie dziejów lat wspomnianych, starać się będziemy o podniesienie tych tylko momentów, które posłużą do wyjaśnienia toku dziejów w zakres naszéj rozprawki wchodzących.

W Polsce ustanowiony [2]) przez Krzywoustego senijorat pokazał się w praktyce zgubnym; nie wykonany bowiem nigdy, dawał zawsze pobudkę do walk wzajemnych, które nosząc miano walk o senijorat, były w gruncie rzeczy zapasami o dzielnice. W walkach tych zmarnowali książęta swą potęgę materyjalną i moralną; a w miejsce ich niemocy podnosił głowę inny żywioł potężny tj. możnowładztwo zupełnie naturalnie.

---

[1]) Rok śmierci Włodzimiérza nie jest podany w żadnym ze znanych źródeł współczesnych. Latopis Gustyński p. 326 naznacza rok 1199 i ten rok przyjmuje Dr. Szaraniewicz w „*Hypatios-Chronik*“ p. 20, Dugosz ma śmierć Włodzimiérza ma pod rokiem 1198; rok ten jest tylko przez Dugosza wykombinowany, jak prawie wszystkie daty stósunków ruskich za Leszka, z tą różnicą, że niniejsza kombinacyja jest możebna; zresztą, to tylko rzeczą pewną, iż śmierć Włodzimiérza mogła nastąpić najwcześniéj w r. 1197, na przejściu bowiem roku 96 w 97 wojuje Włodzimiérz ziemie Romana Kniazia Włodzimiérskiego, Latop. Kijow. P. S. R. L. t. II. str. 149.

[2]) Ustanowienie senijoratu przez Bolesława Krzywoustego zdaje się nie podlegać żadnéj wątpliwości, nie wchodząc bowiem w dalszy rozbiór rzeczy, przyjmuję tekst Kadłubka w tym względzie za zupełnie wiarogodny. Kadłubek nadworny historyk Kazimiérza Sprawiedl. nie będąc przekonanym w zupełności „*e codicillis*“ o instytucyi senijoratu, nie byłby jéj wymyślał sam, zwłaszcza, gdy to kwestyjonowało prawność panowania Kazimiérza. Kronikarz Wielkopolski, tak zwany

Wyższy umysł Kazimiérza Sprawiedliwego przeniknął fatalny kierunek rzeczy i starał się godzić powaśnionych książąt; a dając sam inicyjatywę we wszystkich sprawach, usuwał wpływ możnych na plan drugi. Rychła jednak śmierć tego księcia i małoletniość jego synów otwarła znowu temu wpływowi pole do wzmożenia się. A deklamacyja biskupa krakowskiego Pełki, broniąca prawa dziedziczności tronu, jak z jednéj strony może świadczyć o przywiązaniu poddanych do Kazimiérzowego potomstwa, tak z drugiéj jest niczém inném w swéj dążności, jak wyrazem chęci możnych do panowania [1]): słowa zaś, które mistrz Wincenty kładzie w usta Mieszka Starego: „Któż wreszcie zniesie spokojnie chytre najchytrzejszych plany? Niemowlę księciem obierają, aby sami książętami rządzili, ażeby w miejsce jednéj głowy, tyle z nich wyrosło królów ile głów“ są pełne znaczenia. Energicznie téż stanęło tak duchowne, jako świeckie możnowładztwo przeciw zabiegom Starego Mieszka o spadek po Kazimiérzu, wezwało Romana Włodzimiérskiego aby bronił praw dzieci swego dobroczyńcy. Skoro bitwa nad Mozgawą prawie nierozstrzygniętą została, prędko posadzono Leszka na tronie krakow-

---

„Boguchwał“ i „Baszko“ piszący kronikę daleko późniéj, nie mógł pogodzić wyrażeń Wincentego „*aetatis majoritas et primogenitурae ratio*“, mając zaś przed oczyma wchodzące w życie piérworodztwo, toż pozostawił z wypuszczeniem piérwszego. Gdy tymczasem wyrażenie całe „*aetatis majoritas et primogenitурae ratio*“ nic sprzecznego w sobie nie zawiéra; boż po wymarciu wszystkich synów Bolesława Krzywoustego musiałby prawem senijoratu i naturą rzeczy nastąpić najstarszy z rodu w całéj rodzinie, ale *primogenitus primogeniti quondam*, gdyby oczywiście taki był.

[1]) M. Wincenty, *Mon. Pol. h. II* 432.

skim, opiekę zaś nad dziećmi i matką ich objął wojewoda Mikołaj i biskup Pełka. Mieszko postanowił szukać innéj drogi do celu prowadzącéj. Uderzył w strunę rozumu żony Kazimiérza, Heleny, któréj nie musiał się bardzo podobać wzrost wpływu możnych doradców; a przedstawiwszy jéj, że on chce tylko objąć tron do czasu swéj śmierci, w którym to czasie Leszek już będzie mógł samoistnie rządzić, siadł na tronie krakowskim 1196 r. [1]), aby go zaraz postradać, zapewne w skutek intryg tych samych osobistości, które pragnęły rządzić młodym księciem. Przypuszczenie to jest bardzo prawdopodobne już z tego względu, iż na powtórne przedstawienia Mieszka, Helena godzi się znowu; a on obejmuje tron krakowski po raz drugi i pozostaje na nim, aż do swéj śmierci do roku 1202. Wtedy to Krakowianie posyłają do księcia sandomierskiego poselstwo i zapraszają go do Krakowa, stawiając mu atoli już warunki. Opowieść Wincentego o żądaniu Mikołaja krakowskiego wojewody, aby Leszek oddalił od swego boku Goworka wojewodę sandomierskiego i o zagrożeniu, że go inaczéj księciem Krakowa nie uzna, jest doskonałą illustracyją do ówczesnych stósunków; rzuca bowiem jaskrawe światło na stanowisko księcia i przewagę żywiołu oligarchicznego, wskazuje również na waśnie, jakie istniało między tą oligarchiją, a przedewszystkiém służy jako rys do charakteru Leszka, tak od doradców swych zależnego, iż nie był w stanie rozdzielić się z swym ukochanym Goworkiem. Krakowianie zaprosili sobie na księcia Władysława Laskonogiego, syna Mieszka Starego, a kiedy ten dał się im we znaki przez 4roletni czas swych rządów, wtedy dopiéro Leszek przyjął Kraków (1206). poddając się zupełnie opiece możnych i duchowień-

[1]) Rocz. kapit. (rocz. krót.), *M. Pol. h. II.* 800.

stwa [1]), które rade spoglądało na młode pacholę, żywiąc tę błogą nadzieję, iż dzieło darowizn i przywilejów szybko postąpi, podkopując do reszty siłę książęcą w epoce podziałów.

Taki jest zarys ogólny tego chaotycznego stanu w przodującéj niby innym dzielnicy krakowskiéj, z którego wyłania się samowola chciwych władzy oligarchów i brak energii politycznéj w młodym księciu. Jeżeli pokazywał się brak rozumu politycznego u Leszka, co już ze względu na jego małoletniość da się usprawiedliwić, to wcale nie brakowało mu zacięcia rycerskiego. Kiedy Roman Wołyński zażądał pomocy, wyprawiając się do Halicza, po Włodzimiérzu opróżnionego, młode pacholę książęce rwie się na wyprawę ze swą drużyną i zmusza bojarów halickich do przyjęcia Romana na tron (1198 ?) i do uznania swego zwiérzchnictwa. Roman ugiął się chwilowo; ale już w r. 1205 miasto nagrodzić trudy Leszkowe, zażądał od niego pogranicznego Lublina za rany otrzymane w bitwie nad Mozgawą; a gdy od Leszka otrzymał odpowiedź, iż nie zasługuje na zapłatę, bo umknął z pola walki [2]), wyruszył pod Lublin, obległ ten gród, a wśród oblężenia łupił wycieczkami zbójeckiemi dalszy kraj;

---

[1]) Charakterystyczny jest list Leszka z obedyjencyją do Honoryjusza III z r. 1217, a szczególnie słowa: „*Nam ut ex instructione patrum nostrorum episcoporum et aliorum ecclesiae rectorum didicimus, quod haec Ecclesia (sclt. romana) est mater nostra etc.*“ słów tych wprawdzie nie pisał książę, ale ten kto redagował list takie miał przekonanie, a to témbardziéj; że słowa te nie są zwykłą listów formułą. Raynald p. 417.

[2]) Dzugosz II. 172 i lat. gustyński: „*Nihil velut illum profugum et desertorem meruisse*“; „jako nedostoiniesi mzdy, poneże bieżał jesi ot brani“.

przychwycony jednak przez Leszka i brata ego Konrada na takiéj wycieczce, padł pod Zawichostem pozostawiając swe wojsko na rzeź Polakom.

Gdy teraz zwrócimy uwagę naszę w inną stronę, a mianowicie ku Węgrom, to w tym samym czasie rozwinie się tamże przed nami obraz nie jaśniejszych wcale barw od tych, jakie świéciły na obrazie polskich dziejów tych samych lat. Tu po śmierci Beli IIIgo, który dziwnie podobny był do Kazimiérza Sprawiedliwego, tak losem, jak talentem i działaniem, wstąpił na tron starszy syn zmarłego, Emeryk. On przez cały czas swego panowania, dość krótkiego, musiał walczyć z młodszym bratem Andrzejem; a walka ta wzburzyła uspokojony przez Belę III. kraj i zdemoralizowała umysły poddanych. Tak bowiem król, jak i brat jego Andrzéj płacili drogo nadaniami przywiązanie swych stronników i przyzwyczajali poddanych do żądania nagród za każdy trud podjęty dla monarchy.

Jeżeli wojnę domową wywołał w początkach upór Emeryka, nie chcącego ustąpić bratu Kroacyi i Dalmacyi jako wyposażenia, jeżeli Andrzéj bronią musiał dochodzić praw, które mu przysługiwały, jako bratu króla: to zerwanie układu, który za pośrednictwem Innocentego IIIgo, wzywającego Andrzeja do wypełnienia ułożonych przez ojca obowiązków, tj. do przedsięwzięcia krycyjaty w r. 1198 do skutku, przyszedł [1]), było niezawodnie dziełem ambicyi młodszego brata.

Chciwemu władzy i zaszczytów Andrzejowi nie wystarczało posiadanie Dalmacyi, Kroacyi i przyłączonych co dopiéro przez niego do tych krajów Ramy i Chulmu [2]), nie wystarczał mu tytuł księcia tych

[1]) Katona *hist. crit.* II. t. V. p. 486.

[2]) W dyplomatach nadawczych już od r. 1200 Andrzéj tytułuje się: „*Andreas Dei gratia Dalmacie, Croacie,*

posiadłości; on marzył, może przez swą małżonkę Gertrudę do tego pobudzony, o koronie węgierskiéj. Nie wchodząc bynajmniéj w to, jak ta korona będzie wyglądać na jego głowie, gdy ją wydzierając bratu znieważy i blask jéj w obec poddanych, zwłaszcza możnych, przyćmi, czekał tylko na sposobność kiedyby można najskuteczniéj zwrócić się znowu przeciw Emerykowi, wraz z obowiązanymi sobie przez marnotrawcze rozdzielnictwo dóbr panami, i odebrać mu bronią królestwo.

Sposobność nadeszła. Kiedy Emeryk, zamiast do Ziemi Świętéj, obrócił swe siły z przyzwoleniem stolicy apostolskiéj na krucyjatę do Niemiec, popiérając tam walczącego z Filipem Szwabskim Ottona, którego Welfów stronnictwo wybrało królem przeciw Filipowi Hohenstaufowi, Andrzéj skorzystał z nieobecności sił [illegible]wskich i z swojém, zapewne na krucyjatę przygotowaném wojskiem postanowił obedrzeć brata z korony. Szczęście, które zwykle dopisywać mu zwykło, i tym razem zawiodło swego ulubieńca; kiedy bowiem Emeryk nie widząc innéj rady, czule a imponująco przemówił do serc swych poddanych po stronie Andrzeja stojących, bez stoczenia bitwy został pojmany brat królewski i w zamku Kheene osadzony (1203) [1]).

Przed śmiercią jednak, która nastąpiła w r. 1204, pojednał się król z bratem, a nawet go opiekunem swego syna Władysława uczynił. Papiéż Innocenty III, któremu ambicyja Andrzeja znaną była, uprzedzając niejako w myśl Emeryka jego chytre plany, napominał go, aby był ojcem dla młodego Władysława

---

Chulmeque Dux in perpetuum". *Cod. Arpad.* XX p. 73 i nast. i Tejer *Cod.* Rama i Chulm znaczy tyle, co dzisiejsza Bosnija i część Hercogowiny.

[1]) Fejer *Cod. dipl. Hung.* t. III. p. 86 i t. II. p. 401.

i piéniądzmi pozostałemi rozrządził wedle woli zmarłego; a co szczególna, zakazał opiekunowi surowo, aby nie rozdawał królewszczyzn podczas małoletności króla; poddanym zaś wszystkim polecił dotrzymywać przysięgi wierności Władysławowi, nad zachowaniem swych postanowień polecił zaś czuwać arcybiskupowi Kaloczy i waradyńskiemu biskupowi [1]).

Lekceważył Andrzéj groźby stolicy apostolskiéj, prześladował królową wdowę, a rozrządzając skarbem w swych osobistych celach, zyskiwał sobie przyjaciół, którzy mu mieli dopomódz do dopięcia upragnionych celów. Konstancyja wraz z Władysławem musiała uciekać przed złośliwością opiekuna i jego żony Gertrudy, chroniąc się na dworze austryjackim. Śmierć wreszcie syna Emeryka zakończyła Andrzejowe trudy [illegible] przyozdobiła jego czoło królewskim dyjademem. [illegible] królewszczyzny, zobowiązując sobie poddanych [illegible] niami i piéniądzmi, które wydarł królowéj wdowie lekceważąc sprawiedliwość i napomnienia papieskie, wtenczas, kiedy wspomniane środki dopisywały, musiał późniéj Andrzéj odpokutować za grzéchy. Gdy bowiem z tym samym orężem własny syn przeciw niemu się zwrócił, wtenczas i on błagał o te zaklęcia i pośrednictwa Papiéża, których sam nie słuchał, w imię téj saméj sprawiedliwości, którą tak zdeptał jedynie z chęci wyniesienia się, boć powagi na tronie nie mógł mieć ten, który tę powagę podkopał starając się o godność królewską.

Jeżeli za swego panowania cieszył się powodzeniami na południu, a na Rusi więcéj niż Leszek Biały, przypisać to należy raczéj szczęściu, raczéj ślepemu trafowi, a zapewne i temu idealnemu pojęciu godności królewskiéj, która na zewnątrz błyszczała, niż rzeczy-

[1]) Fejer, *Cod. dipl.* t. II. p. 155 i 457, 458.

wistéj energii Andrzeja. Zresztą brak doświadczenia politycznego w księciu krakowskim z jednéj, z drugiéj zaś strony stan Halicza w skutek rządów Romana i jego niespodzianéj a nagłéj śmierci. która wywołała reakcyję, ułatwiały niezmiernie stanowisko króla węgierskiego w sprawach ruskich.

A teraz, żeby mieć całkowity obraz czynników naszego prologu, wspomnimy, o ile można mieć o tém wyobrażenie z szczupłych źródeł, o stanie Rusi południowéj przed rokiem 1206. Tu osobistość Romana Mścisławicza już wspominanego, tak wspaniale wyglądająca w obec bezradnych a licznych książąt ruskich, nawet ze swą okrutnością, przeniosła punkt ciężkości dziejów na Wołyń i do Rusi Czerwonéj. W piérwszych wystąpień Romana w dziejach, jeszcze za życia Kazimiérza Sprawiedliwego, nikt nie byłby pozn[illegible] pokornym, przymilającym się każdemu, to [illegible] Białogrodzkiemu swemu teściowi, to nawet [illegible] halickim, przyszłego lwa Wołynia i samowładzcy wszéj ziemi ruskiéj. Ale w tém wystąpieniu Romana, kiedy tenże zakłada miny pod Włodzimiérzem Halickim, namawiając bojarów, aby wygnali swego księcia, skoro z nimi radzić nie chce, a jego na pana przyjęli, daje się rozpoznać jeden z przymiotów kniazia Włodzimiérskiego, a tym jest chytrość i przebiegłość, dla któréj Engel nazwał Romana, śmiało zapewne, *Richelieu'm* północy [1]). Udała się wprawdzie intryga Romanowi. Haliczanie obrażeni postępowaniem Włodzimiérza, który z córką popa się ożenił, a nadto miał rządzić żonami bojarów i córkami jak rzymski Imperator, wygnali go w r. 1188; ale tym razem Roman nic dla siebie nie zyskał [2]), bo książę Włodzimiérz

[1]) *Gesch. von Halitsch und Wlad.* p. 504.
[2]) Latopis Kij. P. S. R. L. p. 137.

halicki powrócił po wielu przygodach (1189) na tron, wprowadzony przez wojsko Kazimiérza Sprawiedliwego [1]).

Kiedy Roman, po wstąpieniu na tron kijowski Ruryka, teścia swego (1195), nie otrzymał od niego przyobiecanych grodów: Torczeska, Kaniowa, Trypola, Korsunia i Bogusława, pobudził całą Ruś do walki. Szukał wszędzie gdzie mógł koalicyi przeciw Rurykowi, aby się tylko zemścić na łamiącym przysięgę teściu, słał po pomoc do Polski, a gdy tam jéj nie otrzymał, ale owszem walcząc przeciw Starego Mieszka pretensyjom nad Mozgawą ranny i z wybitą drużyną przywlókł się do Włodzimiérza, przepraszał Ruryka, przyznając się do winy, błagał Nicefora archimandrytę kijowskiego o wstawienie się za nim do teścia, przysięgając, że odtąd wiernym pozostanie. Ale bynajmniej nie przeszkadzało mu to do wiązania się z Olegowi[illegible] z najstarszym z nich, Jarosławem czernigowski[illegible] wywołania bratniéj wojny z przymierzeńcami [illegible] Dawidem Smoleńskim i Wszewołodem Suzdal[illegible] Przy zawarciu pokoju, Roman, który najwięcéj winien, cało wyszedł (1197) [2]).

Aż do wstąpienia na tron halicki postać Romana trzyma się w średniéj mierze. Przed tym czasem jakby w zasłonie tajemniczości rośnie, aby wnet zdziwić całą Ruś, a bardziéj może przestraszyć wszystkich, gdzie się tylko ukaże. Po roku 1200 [3]), wnuk sławnego Mo-

---

[1]) Dlaczego Kazimiérz Spraw. nie dopomógł Romanowi, ale Włodzimiérza wprowadził napowrót do Halicza, por. Górski: Stósunki Kazim. Spraw. z Rusią p. 27 i Lat. kijow. p. 139.

[2]) Lat. Kij. p. 149 i 150.

[3]) Zdarzenia, które tu podamy, przypadają na czas między r. 1200—1205, dokładne oznaczenie chronologiczne tych wydarzeń jest niemożebne: latopis bowiem kijowski kończy z r. 1200, wołyński zaś zaczyna

nomacha przelatywał orlim lotem krainy ruskie i upokarzał, kogo z wyniosłych a słabych książąt upokorzyć miał ochotę; niósł zniszczenie z jednéj strony pogranicznéj Litwie, z drugiéj zaś strony dawał się we znaki koczującym Połowcom. Trzy razy zrzucał z kijowskiego tronu teścia Ruryka, którego trzeci raz z żoną i dziećmi do klasztoru zamknął, nie mogąc mu nigdy darować wspomnianych pięciu grodów [1]).

Poetyczne też określenie latopisu Wołyńskiego, choć nie zupełne, najlepiéj oddaje naturę Romana, gdy mówi: „Rzucał się na pogan, jako lew, zapalczywy był, jako ryś, gubił ich jako krokodyl, a ziemię ich przechodził, jako orzeł, był bowiem waleczny, jako byk“. Tylko, że krokodylem i zapalczywym rysiem, jak to widzieliśmy, nie tylko był dla pogan; z tą samą bezwzględnością, z jaką postępował z poganami, postępował również z książętami ruskimi i ze swymi poddanymi, a szczególnie z bojarami w Haliczu; a tu do tych dwóch przymiotów dołączał się jeszcze trzeci, to jego podstępność.

Jaskrawsze są pod tym względem rysy, jakie rzuca mistrz Wincenty na charakter Romana. Okrutny kniaź halicki miał zakopywać żywcem poddanych do dołów i inne straszne rodzaje śmierci na nich wymyślać; a kiedy komuś udało się umknąć podarkami i przymileniami napowrót go wabił, i wkrótce, zarzuciwszy mu winę, bez litości zabijał [2]), z bardzo wygodnéj

się ze śmiercią Romana. Czas ten wypełnia chronologicznie kompilacyja XVII w., Kron. gustyńska, na któréj w zupełności polegać nie można.

[1]) Wiadomości te z kron. gustyń. p. 328; pewną rzeczą jednak, że Roman uczynił mnichem Ruryka, mówi bowiem latopis Wołyń. p. 155: „ostawiw (Ruryk) mniskij czyn, bie bo prijał bojazni padi Romanowy“.

[2]) Kadłubek p. 440.

wychodząc zasady: „nie zjé ten miodu, kto pszczół nie wydusi“.

Wiadomości te o postępowaniu Romana są zupełnie wiarogodne, raz dla tego, że je podaje współczesny Wincenty, to znów przez to, że postępowanie kniazia z bojarami jest całkiem naturalne. W każdéj niemal z dzielnic ruskich bojarowie stawali się niesforniejszymi w miarę tego, jak słabli książęta, na niesforność tę wpływała bezsprzecznie łączność z Konstantynopolem, jeżeli bowiem ztamtąd szło z religiją służalstwo dla despoty, to nie brak było także przykładów zuchwalstwa i teroryzmu w obec panującego. Gdy znowu zważymy tę okoliczność, że i sąsiednia Polska, bez wpływu na pograniczną prowincyję ruską być nie mogła, a bojarom halickim podobać się mógł jedynie wzrost potęgi możnowładztwa polskiego, t jasną jest rzeczą, że zmięszanie się tych wszystk piérwiastków, wydało wcale nowy typ oligarchy ckiego, zdradliwego, zuchwałego, chciwego p nia, a do tego bezmyślnego bojara [1]). Nie dzi że Roman z takiem zacięciem i lubością gubił ten ży wioł, którego się obawiał nie tak dla siebie, jak dla

[1]) Zdaje mi się, że wpływ polski na księstwo halickie był jednostronnie bardzo silny. Słyszymy wprawdzie nie raz lapidarne zdanie latopisa, że bojarzy téj lub owéj dzielnicy wezwali tego lub owego księcia na tron przeciw panującemu tamże, albo jego potomkom prawnym; słów tych atoli „na seryjo“ brać nie można, bo gdy się uważnie takie miejsca w kronice czyta, to widać, że książę za wskazówką raczéj jakiéjś osobistości, iż jest interes do zrobienia, sam się z wojskiem wybiérał i zdobywał sobie tron, trzymając go znów tak długo, dopóki go silniejszy z niego nie spędził, gdy tymczasem w Haliczu bojarowie jawnie wyrzucali księcia, okazując mu wbrew swoje z niego niezadowolenie.

swego potomstwa; zanadto niestety wierzył w swą siłę indywidualną a nie rachował się zupełnie z tą okolicznością, że życie ludzkie niepewne. Śmierć Romana pod Zawichostem przerwała śmiałe jego plany, dała hasło do wybuchu namiętności zgnębionych, ale nie zniszczonych, a pszczoły jeszcze pozostałe pomściły się na dzieciach monarchy okrutnika.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużéj przy sprawach nie wchodzących chronologicznie w epokę naszych stósunków, lecz, gdybyśmy byli nie potrącili przynajmniéj tak, jak to uczyniliśmy o wypadki i osobistości z przedednia walki zawichosckiéj, akcyja, skutkiem téj walki wywołana, toczyłaby się trochę niezrozumiale, wyglądałaby może nie logicznie. Późniejszy rozstrój w czynnikach, późniejszy, że tak powiem, chaos historycznych wydarzeń, rzucony na tło czasów ubiegłych, nabiéra właściwego znaczenia i zrozumienia.

II.

Ziemia halicka i włodzimierska do koronacyi Kolomana; Andrzéj II król, węgierski, imiennym tych krajów królem.

Zwycięstwo Leszka i Konrada nad Rusinami, spowodowane przypadkową śmiercią Romana pod Zawichostem, nie pociągło za sobą chwilowo żadnych skutków. Wojska Polskie poprzestały zapewne na wybiciu drużyny Romanowéj, a może i na spustoszeniu pogranicznych okolic Rusi [1]). Poczém Leszko i Konrad

[1]) Opowiadanie Engla (*Geschichte v. Galitsch u. Wladimir* p. 512) o dotarciu Polaków do bram Halicza nie jest niczém uzasadnione. Boguchwał nie wspomina nic o tém, nie ma także żadnéj wzmianki i w kronice wołyńskiéj, nawet Długosz, który ma strategiczne szczegóły bitwy (!), nie mówi nic więcéj, jako złu-

wrócili z swémi siłami do domu, nie korzystając zupełnie ze zwycięztwa. Co wstrzymało braci od podążenia do Halicza, gdzie teraz najskuteczniéj można było zaszczepić wpływ polski w obec małoletności synów Romana, z których Daniłło cztéry, Wasilko zaś dwa lata liczył [1]), nie wiadomo. Być jednak może, a nawet prawdopodobna to rzecz, że już wtenczas objawiały się ruchy w Krakowie na niekorzyść Władysława Laskonogiego, o czém świadczy ta okoliczność, że Władysław już w początkach roku 1205 nie był pewien swego stanowiska w Krakowie, i przeczuwając możliwe niebezpieczeństwo ze strony księcia sandomiérskiego, podżegał przeciw niemu Romana halickiego [2]). Leszko więc może nie chcąc spuszczać z ócz krakowskich spraw, zaniechał tak doskonałéj sposobności do wmięszania się zaraz po odniesionym cięstwie w stósunki Halicza i Włodzimiérza i zn nia bojarów halickich do uznania swego zwiérzchni

Może więc wysuwające się widoki co do kowskiéj dzielnicy, a może po części nieporadn na którą złożyła się chwilowa radość z zadania kłę Rusinom, i następujący po niéj żal miękkiego serca wzbudzony śmiercią krewnego, Romana Mścisławicza

---

pieniu bardzo bogatego obozu Rusinów, o pochowaniu ciała Romana w Sandomiérzu, i o wykupieniu go za cenę tysiąca grzywien. Engel, który z tego wyprowadza miłość poddanych Haliczan dla monarchy, jest widocznie w błędzie, jeśli ciało wykupiono i pochowano je w Włodzimiérzu podług Dzugosza, to uczynili to z pewnością Włodzimiérzanie, przychylniejsi i późniéj dla potomstwa Romana.

[1]) Kron. woł. 155.

[2]) Kron. woł. p. 156. „bie bo Roman ubien na Liachoch, a Lestko mira ne stworył, sożaliwsi i riecze: „jako diawoł jest wowergł wrażdu siju meżi nami", bie bo Wolodysław lestia meżi ima i zazor imieja liubwi jego".

zwróciły księcia Polskiego z właściwéj drogi. Tak Leszek, czy to z powodu skrupułów sumienia, czy nieumiejąc ocenić z powodu swéj młodości położenia politycznego, nie zdołał wyzyskać żadnéj politycznéj korzyści z téj wyprawy, a w ten sposób pozostawił sprawy ruskie losom, które naturalnym biegiem rzeczy dały Andrzejowi węgierskiemu sposobność do wmięszania się w stósunki halickie.

Wdowa po Romanie znalazła się teraz w krytycznem położeniu. Instynktem kobiécym, bardzo czasem delikatnym i świadomością co dopiéro ubiegłéj przeszłości, odgadła zaraz na jakiéj stoi podstawie. Czyny jéj męża usposobiły całą Ruś nieprzyjaznie dla niéj i dla synów. Żona wielkiego kniazia pognębiciela poddanych bojarów uczuła, że na nich oprzéć się nie zdoła, że ci są domowymi nieprzyjaciółmi, którzy ochoczo połączą się w danym razie z każdym z nieprzyjaciół zewnętrznych na zgubę żony i dzieci Romana, którego imię, razami na ich grzbietach zapisane, budziło w sercach uczucie zemsty.

O dwór Leszka, z którym łączyła ją tradycyja a może i pokrewieństwo [1]) z synem Kazimiérza Sprawiedliwego, po tém, co zaszło na polach zawichoscich, oprzéć się było trudno księżnéj Halicza i Włodzimiérza. Pozostał jéj jedyny sprzymierzeniec, który mógł siłą i powagą zasłonić ją i dzieci, tak przed swawolą

[1]) Imienia wdowy po Romanie nie podają ani źródła polskie, ani téż kronika wołyńska. Ostatnia pokrewieństwo jéj tak z Leszkiem, jako i z Andrzejem oznacza przez wyraz „iatrow“, po polsku jątrew. Przez to zapewne, że była spokrewniona z Leszkiem, mogła być i daleką krewną a raczéj powinowatą Andrzeja, który przez żonę córkę księcia Meranu spowinowacony był z szląskimi Piastami. Szaraniewicz „*Hip. Chronik* p. 42 i uw. 243. i kronikę woł. p. 156.

bojarów, jak i przed napaściami innych książąt ruskich, a tym był Andrzéj król węgierski.

Do niego udała się księżna wdowa po pomoc i znalazła ją w pogotowiu. Król węgierski uprzedził nawet jéj prośby; dowiedziawszy się bowiem, że Halicz ogołocony z panującego, musiał sobie przypomnieć swoje chwilowe tamże panowanie i zapragnął teraz rozszérzyć swą władzę po za Karpaty. Ztąd téż zaraz po śmierci Romana, jeszcze w r. 1205 jesienią, wyprawił się Andrzéj z wojskiem do Halicza, a ledwie dotarł do Sanoka, spotkał się tu z księżną wdową, która jechała prosić go o opiekę. W Sanoku zapewne stanął układ między księżną a królem węgierskim, mocą którego zobowiązał się Andrzéj bronić praw dzieci Romanowych, za co uzyskał nad nimi zwiérzchnictwo, podstawę do wymarzonego tytułu „króla Galicyi i Lodomeryi“. Jak się pokazuje z następstwa myśli w kronice wołyńskiéj, towarzyszył Andrzéj księżnéj wdowie do Halicza, gdzie pozostawił część swego wojska załogą pod przewodnictwem ślepookiego Mokii i innych trzech Węgrów [1]).

Wojsko węgierskie, stanowiące załogę, takie uczyniło na Haliczanach wrażenie, iż wszelkich na razie zaniechali buntów, czekając lepszych czasów. Nawet

---

[1]) Wypadki te odnoszą się do r. 1205, na rok bowiem 1206 na wiosnę przypada wyprawa Ruryka na Halicz; a kronika wołyńska mówi, że przedtém spotkał się król z księżną w Sanoku: bie po smerti Romanowie snimałsia korol so jatrowiju swojeju wo Sanocie, priał bo bie Daniła kako miłogo syna swojego, ostawił bo bie u niego zasada Mokja welikago, ślepookogo, i korocziuna Wpłta i syna jego Witomira etc.“. Kron. woł. p. 156. Patrz także list Innocentego III. *in causa Calani Quinque Ecclesiensis Episcopi sententia.* Fejer, *Cod. dipl.* III. 1. 39.

z Rurykiem, który dowiedziawszy się o śmierci swego prześladowcy, zapragnął jeszcze użyć świata i panowania w Kijowie i rzucił suknię zakonną [1]), bali się wiązać Haliczanie, kiedy ten nająwszy Połowców wyprawił się w ziemię Halicką (1206), aby zagarnąć dziedzictwo po znienawidzonym zięciu, który tyle wyrządził mu krzywd, odpychając od siebie córkę Ruryka, a swą żonę, zamykając, jakby na zapieczętowanie złych czynów swego żywota, Ruryka wraz z żoną i dziećmi do klasztoru. Rozgorzałemu uczuciem zemsty Rurykowi zabiegli Haliczanie wraz z Włodzimiérzanami drogę pod Mikulińcami u rzéki Seretu [2]), pobici jednak cofnąć się musieli nazad do Halicza, gdzie przez Węgrów do obrony zmuszeni, zniecierpliwili księcia kijowskiego, który nie mogąc dopiąć swych celów, powrócił do Kijowa [3]). Nie wiadomo jak długo wojsko węgierskie zabawiło w Haliczu. Czy po przeminięciu niebezpieczeństwa z odejściem Ruryka i ono opuściło w znacznéj części Halicz, czy téż dłużéj pozostało w tym grodzie, nie można rozstrzygnąć na pewne. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą w obec dalszych wypadków, że węgierska załoga musiała się zredukować *„ad minimum“*, kiedy w tym samym roku (1206) odważyli się Haliczanie zbuntować przeciw porządkowi rzeczy potwierdzonemu przez króla węgierskiego.

Wrócił w tym czasie do Halicza dawno od Romana wypędzony bojar, imieniem Władysław, syn znakomitego dostojnika dworu, i ten miał rozbudzić uczu-

---

[1]) Kron. woł. p. 155. „ostawiw mniskij czyn“.

[2]) Lat. woł. ma: „u Mikulina“ Mikulin, może dzisiejsze Mikulińce w Galicyi wschod. w okręgu Tarnopolskim. Porów. Sozowiew Istor. p. 463. uw. 373.

[3]) Kronika woł. p. 156.

cie nienawiści do rodu Romanowego na korzyść Igorewiczów książąt Siewierskich, u których dotąd przebywał [1]). Haliczanie nie tak może o zaletach Igorewiczów przekonani, jak raczéj nie lubiący księżnéj wdowy, Daniłła i Wasilka, a z nimi i obcego wpływu, posadzili na tronie halickim Włodzimiérza Siewierskiego, brata zaś jego Romana wyposażyli Dźwinogrodem. Księżnéj zaledwie udało się ujść więzienia. Z dziećmi uciekła ona do dawnéj Romana stolicy, do życzliwego dla plemienia wielkiego kniazia grodu, do

---

[1]) Kron. woł. p. 156. Bojar ten nazwany: „Kormiliczy, czyli syn piastuna dzieci książęcych, była to zapewne taka godność. Karamzyn i Sozowiew, pomijając w tym miejscu kronikę wołyńską, opowiadają na podstawie późniéj sporządzonych kodeksów, że Daniłło uciekł do Włodzimiérza przed ciągnącymi z jednéj strony Olgowiczami, a z drugiéj strony przed spieszącymi tymże na pomoc Polakami. W to wszystko wierzyć trudno, pytanie bowiem, czy Leszkowi pozwalały okoliczności w tym już czasie przedsiębrać wyprawę do Halicza, kiedy dopiéro świéżo na tron krakowski został powołany. Zresztą czy byłby się łączył bez powodu z Olgowiczami na zgubę synów Romana, to także kwestyja. Te tak zwane Nikonowskie annały, z których bezpośrednio czerpią dwaj wspomniani autorzy, a dopiéro pośrednio Engel, sprzeciwiają się współczesnéj kronice wołyńskiéj wprost, gdy mówią o wyprawie Jarosława syna Wszewołoda Suzdalskiego na Halicz i o przyzwoleniu króla Andrzeja na przyjęcie tegoż, jako kniazia, przez Haliczan. Krótkoby rzeczywiście pamiętał Andrzéj na zobowiązania sanockie! Ponieważ tych wiadomości nie podaje Kronika wołyńska, ponieważ do nich dołączona jest wiadomość nieprawdopodobna o wyprawie Leszka na pomoc Jarosławowi należy je dla tego uważać za prosty późniejszy wtręt sprzeciwiający się tak logice faktów co dopiéro zaszłych, jak i późniejszych! Ob. Sozowiew *Ist. Ross.* II. p. 301.

Włodzimiérza, szukając między tutejszymi bojarami ocalenia. Włodzimiérzanie przyjęli chętnie swą panią i jéj dzieci, lecz mściwa ręka halickich bojarów i chytrość nowego ich kniazia i tu nie pozwoliła ostać się sierotom! Włodzimiérz halicki wyprawił do Włodzimiérza poselstwo, żądając od bojarów wydania żony Romana i synów, grożąc zniszczeniem grodu gdyby nie posłuchali jego rozkazów, na kniazia zaś ofiarował Włodzimiérzanom trzeciego Igorewicza, brata swego Świętosława.

Nie brakło téż takich osobistości między włodzimiérskimi bojarami, którzy byli gotowi zdradzić czystą sprawę księżnéj wdowy i wydać ją, synów jéj i gród Włodzimiérzowi i mściwym Haliczanom. Mścibóg, Mończuk i Nicefor bojarowie przygotowali w ukryciu wydanie grodu i potomstwa Romanowego. Doradcy przecież wdowy, Mirosław, domowy opiekun Daniłła i Wasilka, i pop Jerzy spostrzegli się na zamiarach Włodzimiérzan i uradzili ucieczkę. Późnym wieczorem, według słów latopisca, udało się rodzinie książęcéj z wiernymi sługami potajemnie wydobyć z grodu. Nie było téż teraz innego miejsca schronienia, bliższego i pewniejszego, nad dwór Białego Leszka. Tam udała się księżna wdowa, a książę krakowski zapomniawszy urazy do zmarłego Romana, przyjął jego żonę, jako swą krewną, uprzejmie i z wielką czcią [1]).

I teraz nie skorzystał Leszek, jakby należało, z narzucającéj się gwałtem sposobności do wmięszania się w sprawy Halicza. Bojąc się sam podjąć trudnego zadania, jakim niezawodnie było przywrócenie porządku na Rusi, wypędzenie uzurpatorów, Włodzimiérza z Halicza, a Świętosława z Włodzimiérza i osadzenie tamże Daniłła i Wasilka, podzielił się znów

[1]) Kron. woł. p. 156.

widokami tymi dobrowolnie z Andrzejem węgierskim, odsyłając mu Daniłłę wraz z posłem swoim Więcesławem a zatrzymując u siebie Wasilka z matką.

Co Leszka do tego kroku pchnęło? trudno odgadnąć. Położenie było w saméj rzeczy bardzo nieprzyjazne dla samoistnego wystąpienia. Andrzéj nosił już tytuł króla Galicyi i Lodomeryi, którego łatwo zrzecby się nie chciał. Wkroczenie więc w jego prawa, groziło zatargami z pograniczném królestwem Węgier, a w dalszym ciągu wojną na ruskiém terytoryjum, gdzie na przychylność liczyć nie mógł popiérając Daniłła i Wasilka przeciw Igorewiczom, i wbrew woli Haliczan. Może więc ten wzgląd odstraszył Leszka od śmiałego wystąpienia na swoją rękę, wzgląd zresztą nie całkiem słuszny.

Stan bowiem stósunków ruskich w następnych latach był, jak to zobaczymy, tego rodzaju, że każde zręczne śmiałe a silne działanie mogłoby pchnąć rzeczy według woli i w swych widokach odnieść zupełne korzyści. Jeżeli między książętami ruskimi widzimy ciągłe spory i walki, jeśli między nimi nie widno ani jednego człowieka z talentem, ale wszyscy bez wyjątku są lichymi, lądowymi korsarzami, którzy szukają łupu i rozbijają się między sobą o grody, to w działaniu Andrzeja nie poznać najmniejszéj energii i stanowczości; wysyła wojska, które znęciwszy się nad bojarami wracają; przedsiębierze sam wyprawy, których rezultatem jest zyskanie chwilowéj powagi w Haliczu, owego gruntu do tytułu, „*Rex Galiciae et Lodomeriae*“. Ale téż i Leszko nie umiał rozejrzeć się w położeniu, nie był zdolny rozeznać ludzi i okoliczności; a przeto nie mógł wyzyskać rozstroju powszechnego na swoję wyłączną korzyść. Zdaje się, że przyczyną ku temu nie małą był i wpływ otoczenia na Leszka Białego.

Leszek przecież wiernym pozostał przynajmniéj w części hasłu, jakie dał Andrzejowi, gdy doń wysłał Daniłłę, hasłu, które natchnione uczuciem brzmiało: „Idźmy i odbierzmy dla dzieci ich ojczyznę“. W jesieni roku 1206 lub z wiosną roku następnego wyprawił wojska pod wodzą Sulisława, kasztelana sandomiérskiego do Włodzimiérza przeciw Świętosławowi; stało się to wprawdzie dopiéro na wezwanie Aleksandra Wszechwołodowicza, kniazia Bełzkiego. Zanim książę krakowski sam z bratem Konradem tu zdążyć potrafił, rycerstwo jego spustoszyło już część grodu włodzimiérskiego. Za przybyciem jednak swojém powstrzymał Leszek swą drużynę w zapale burzenia i pastwienia się nad mieszkańcami, pojmał Świętosława Igorewicza i uprowadził do Polski, nie zważając bynajmniéj na dary, jakie mu przesłał Włodzimiérz halicki, który chciał się uwolnić od napaści polskiéj i utwierdzić siebie i swych braci w posiadaniu ziem zdobytych [1]). Na miejsce Świętosława posadził Leszko na tronie włodzimiérskim Aleksandra Wszewołodowicza

[1]) Kronika woł. p. 156. Dzugosz p. 179 ma wiadomości o wysłaniu na Ruś wojska pod Sulisławem i o powieszeniu Świętosława; o osobistéj bytności książąt polskich w Włodzimiérzu nic nie wspomina. Że Światosław nie został powieszony, świadczy późniejsze jego zjawienie się w kronice wołyńskiéj. Rok dla tych wiadomości naznacza Dzugosz 1206; ten sam rok ma i kronika gustyńska p. 330. Trudno dojść pewnéj daty; w każdym atoli razie, jeśli Leszko nie zaraz po przyjęciu wdowy wyruszył na Ruś, co jest rzeczą prawdopodobną w obec tego, że wyprawa spowodowaną była wezwaniem Aleksandra, ta wyprawa nastąpiła z pewnością dopiéro w r. 1207 z wiosną, zawsze było to przed rokiem 1208, t. j. przed śmiercią césarza Filipa, tak bowiem kronika wołyńska zestawia te wiadomości.

krewnego swéj matki Heleny. Wnet atoli musiał tenże ustąpić z Włodzimiérza na rzecz Ingwara kniazia Łuckiego, z którego córką Grzymisławą ożenił się Leszek Biały w tym właśnie czasie (w r. 1207) [1]).

Najmniéj względów miał książe Krakowa dla Wasilka Romanowicza, któremu obiecał przywrócić ojcowiznę. Dał on mu dopiéro prośbami Brześcian poruszony gród Brześć; z czego jednak niezadowolona księżna matka objawiła swą niechęć przez znanego nam już Mirosława dla Leszka z rozrządzenia tak niesprawiedliwie ziemią jéj męża Romana, i wtenczas to Aleksander Bełzki, który napowrót po krótkiém panowaniu nielubianego Ingwara objął rządy w Włodzimiérzu, ustąpił Wasilkowi Bełza, zostawiając przy sobie cztéry grody do ziemi Bełzkiéj należące, jak Ugrowiesk, Wereszczyn, Stołpie i Kumów [2]).

Tak rozgospodarowawszy się w ziemi Włodzimiérskiéj spuścił Leszek Biały z oka sprawy halickie, gdzie rządził Włodzimiérz Igorewicz, który tak samo, jak do Leszka, wyprawił także i do króla węgierskiego poselstwo z darami [3]).

W Haliczu nie długo trwał spokój, wnet wszczęły się nieporozumienia między braćmi: Romanem Dźwinogrodzkim i Włodzimiérzem; przyszło do ostrych zatargów, które wskazały znów Romanowi drogę do Węgier po pomoc przeciw bratu. Andrzéj, który w tym właśnie czasie cieszył się narodzeniem piérwszego syna Beli (1206) [4]), szukając znaku, pod którym przyszło na świat dziécię, i dumając nad tém, jakby ubiedz zmienność losów i ludzkich upodobań niestałość, nie

---

[1]) Kron. woł. p. 156.
[2]) Kron. woł. p. 156.
[3]) Kron. woł. 155.
[4]) Katona *Hist. crit. R. Hung.* VI, 74.

mógł zwrócić się w strony Rusi, aby w kraju, do którego rościł sobie prawa, przywrócić stały porządek. Zadowolony z tego, że do niego uciekają się na wyścigi książęta ruscy, dawał jakie mógł posiłki temu, kto o nie prosić przyszedł, a tém samém był pewny, iż wykonywa władzę królewską nad Galicyją i Lodomeryją, choć we Włodzimiérzu rządziła cudza ręka, nie prosząc bynajmniéj o osobny na to przywiléj króla Galicyi i Lodomeryi.

I tym razem, kiedy Roman w Węgrzech się pojawił, nie uchylił się Andrzéj od dania mu ludzi, z którymi wygnał Roman Igorewicz starszego brata Włodzimiérza z Halicza, i objął sam rządy książęce. Ale niespokojny Igorewicz, który nie chciał poprzestać na Dźwinogrodzie i dla tego wypędził starszego brata z Halicza, musiał w poczuciu swéj władzy dawać się we znaki także bojarom, z czego wynikły przy zuchwalstwie poddanych możnowładców zaburzenia i rozterki domowe [1]). Zapewne na skargi i prośby Haliczan wysłał Andrzéj wojewodę Benedykta z poleceniem, aby schwytał Romana Igorewicza i do Węgier odesłał; sam zaś w imieniu królewskim sprawował rządy na Rusi. Dla czego Andrzéj w tych latach sam nie przedsięwziął wyprawy, trudno w obec niedostatku materyjałów źródłowych coś pewnego o tém powiedzieć, tak samo, jak nie można oznaczyć dokładnie czasu, w który właściwie przypadają wypadki co dopiéro opowiedziane. Zdaje się jednak, że między rokiem 1207 a r. 1208 wypadła wyprawa Benedykta na Halicz, w którym to czasie Andrzéj król węgierski zatrudniony był sprawami wewnętrznémi. W r. bowiem 1207 przebywał w Węgrzech legat papiezki

[1]) Kronika woł. p. 157: „Andrej że korol uwidiw bezakonie Galičkoe i miateż".

Grzegórz, wysłany także na Ruś z bullami wzywającémi książąt do połączenia się z kościołem rzymskim[1]); do Andrzeja udał się w téj sprawie dla tego, iż ten zwąc się królem Galicyi i Lodomeryi, mógł na Rusi działać w interesie Stolicy Apost.; a nadto na dworze węgierskim bawił jeden z ruskich książąt Daniłło. Ale prócz sprawy ruskiéj, miał Grzegórz zapewne różne zlecenia tyczące się spraw kościoła w Węgrzech, a może i koronacyi Beli IV. W sprawach kościelnych Andrzéj był tak samo interesowany, jak i biskupi, jeśli chodziło o uporządkowanie kwestyj kościelnych stycznych ze sprawami świeckiémi; przytém i familijnych nie brakło interesów, jak owa wydobywająca się jeszcze w r. 1206 sprawa Bertolda, którego gwałtem królowa Gertruda, Bertolda siostra, i Andrzéj wysadzić chcieli na najwyższe duchowne w kraju dostojeństwo, a późniéj świecką obdarzyć władzą i korzyściami. Papiéż nie bardzo chętnie przychylał się do prośby i żądał od arcybiskupa elekta wiadomości odpowiednich stanowisku i potrzebnego wieku [2]). Były więc sprawy, dla których trzeba było uwijać się koło kardynała Grzegorza.

Dla tego to może nie mógł Andrzéj osobiście podążyć na Ruś i wyprawił owego Benedykta. Straszne były rządy węgierskiego namiestnika w Haliczu, rozpoczęte niespodzianém schwytaniem Romana Igorewicza w łaźni i wyprawieniem go w niewolę do Węgier. Bardzo mądry i uczony Tymoteusz rodem z Kijowa, który pod ten czas żył w Haliczu, zauważył, że Lucyper będzie nosił kiedyś prócz swych zwykłych imion także i imię Benedykta, od którego lic

[1]) Katona t. 6. p. 74. Turgen'ew t. I. p. 4. *Literae Innocentii Papae III.*

[2]) Katona t. 6. p. 74.

tak uciekał święty ów mąż. Straszny gnębiciel bojarów a nawet niewinnych mieszczan, rozpustnik bez granic, gwałcił Benedykt nie tylko żony świeckich i popów, ale rzucał się w swéj zapamiętałéj namiętności nawet na świętość i niewinność tych dziewic, które wieczną Bogu poprzysięgły czystość [1]). Taki to srogi los spotkał teraz Haliczan od cudzoziemców, lecz niczego nie nauczył zuchwałych i z pod każdéj władzy wyprzęgających się bojarów. Długo jeszcze musieli wypędzać i pomagać w wypędzaniu swych książąt! Teraz wysłali po brata Ingwara Łuckiego, Mścisława Niemego do Peresopnicy, słaby jednak książę nie zdołał ich wybawić ich Benedykta; sam zaś naraził się tylko na szyderstwo jednego z przychylnych Węgrom bojarów, niejakiego Szczepanowicza Ilii, który wyprowadziwszy księcia na górę Halicką „Mogiłą“ zwaną, ze śmiechem się do niego odezwał: „Kniaziu posiedziałeś na Halickiéj mogile, więc kniażyłeś w Haliczu!“ [2]). W tym atoli czasie udało się Romanowi umknąć z niewoli węgierskiéj. Pogodziwszy się z bratem Włodzimiérzem, wypędził Roman przy pomocy Haliczan, którzy przyznawali się do winy w obec Igorewiczów, ciemiężcę Benedykta i osiadł znów w Źwinogrodzie, pozostawiając starszemu bratu rządy w Haliczu. Trzeci z Igorewiczów Świętosław, uśmiercony jeszcze w r. 1206 przez Dzugosza, otrzymał Przemyśl.

Włodzimiérz głowa Igorewiczów pragnął utwierdzić silnie swój ród w powtórnie zdobytéj ziemi; starszego syna Izasława osadził w Trębowli, a drugiego Wszewołoda posłał z darami do Węgier, aby zjednąć dla swych widoków króla Andrzeja, który

[1]) Kronika woł. p. 157. l. 6713.
[2]) Kronika woł. p. 157. l. 6714.

chował na swym dworze jednego z Romanowiczów, Daniłłę. Działo się to zapewne na wiosnę w r. 1208.

Bracia Igorewicze jednak czuli to dobrze, że wśród takich żywiołów zawsze do wywrotu skłonnych, byt ich w Halickiéj ziemi pewnym być nie może. Postanowili tedy wygubić, jak dawniéj Roman, zuchwały ród bojarów halickich, aby raz na zawsze usunąć tę najstraszniejszą dla książąt plagę. Kronikarz wołyński mówi, że Igorewicze „stworzyli radę na Haliczan, aby ich pozabijać wedle zwyczaju". Padli téż ofiarą tych planów najznakomitsi panowie haliccy, jak Jerzy Witanowicz i Szczepanowicz Ilija, ów śmiałek, który tak bezkarnie urągał Peresopnickiemu kniaziowi na „halickiéj mogile". Liczba zabitych miała wynosić 500. Najgłówniejszy jednak burzyciel spokoju, najambitniejszy z bojarów, ów znany nam już Władysław „Kormiliczyc" wraz z innymi dwoma bojarami Sędzisławem i Filipem potrafili ujść mściwéj ręki Igorewiczówna dwór węgierski. Zobaczymy teraz, jak skutkiem tego zamachu tracą znowu Igorewicze wszystkie swoje grody, wywołując wielki ruch między kniaziami zachodniéj Rusi. Przejąwszy może rozumną acz wstrętną myśl wielkiego Mścisławicza: „nie zjé ten miodu, kto pszczół nie wydusi", zapomnieli o jedném bracia Igorewicze, zapomnieli o tém, że za czasów Romana pszczoły nie miały gdzie uciekać, bo by ich nikt nie przyjął. Dzisiaj stały otworem dla nich Węgry i Polska, która przez Leszka utwierdziwszy swój wpływ w ziemi włodzimiérskiéj, gotowa była wmięszać się także w sprawy halickie. Posłane zaś przez Włodzimiérza do Węgier dary nic nie znaczyły w obec obowiązków, jakie Andrzéj na siebie przyjął wraz z Daniłłą, który nie dlaczego innego chował się na dworze węgierskim, jak dla tego, aby z czasem wyrósł na wasala króla Galicyi i Lodomeryi.

Władysław i inni dwaj bojarowie przyszedłszy do Węgier wymogli na królu Andrzeju, iż ten postanowił wreszcie wysłać do Halicza Daniłłę [1]), który acz potomek przez Władysława znienawidzonego Romana Mścisławowicza, dawał przecież, będąc młodym, dumnemu bojarowi nadzieję, iż zamiast młodego Daniłły on będzie rządził ziemią halicką. Ochoczo też prowadził Władysław Węgrów naprzód do Przemyśla, aby kolejno wyrzucać z grodów znienawidzonych Igorewiczów. Tłumy Węgrów, którym przewodziła niepoślednia wcale liczba wojewodów, jak Piotr Turowicz, Banko, Mika Brodaty i inni [2]), stanęły pod Przemyślem w jesieni r. 1209, gotując się do wzięcia grodu wraz z jego panem, Świętosławem Igorewiczem. Przemyślanie atoli wzruszeni przemową Władysława, która w patetyczny sposób przypominała wszelkie krzywdy przez Igorewiczów wyrządzone, bez oporu najmniejszego wydali gród i kniazia [3]). Za to Zwinogród, czy to z powodu obawy przed Romanem,

---

[1]) Kron. woł. p. 158. Wyprawa niniejsza przypada na rok 1209; w kronice wołyńskiéj są te wypadki po za rokiem 1208 opowiedziane, a raczéj po za czasem śmierci césarza Filipa, który został zabitym, jak wiadomo, w r. 1208 dnia 21 Czerwca, po za rok 1209 wypadki te cofnąć się nie dadzą, z téj przyczyny, że w r. 1210 dowiedział się Andrzéj o spisku, który miał na celu wyzuć go z korony na korzyść jednego z synów Gejzy, w Konstantynopolu przebywających. W obec więc tego nie mógłby Andrzéj wyprawiać do Halicza wielkiego wojska. Fejer *Cod. dipl.* t. III. p. 100: *„quia cum quidam Principes Ungariae iniquum adversus nos machinantes concilium in Graeciam ad filios Geizae etc.“. D. a. 1210.*

[2]) Kronika woł. p. 158 wyliczywszy siedmiu wojewodów powiada: „i inij mnozi, ich że ne mostno skazati i ni pisati“.

[3]) Kronika woł. p. 158.

który mógł straszyć karą, w razie gdy zwyciężyć nieprzyjaciół z pomocą Połowców, czy też może z przywiązania dla kniazia — stawił Węgrom silny opór. Los jednak sprzysiągł się na zgubę Igorewiczów. Wszyscy ruscy książęta włodzimiérskiéj ziemi, jak Wasilko Bełzki brat Daniłły, Ingwar Łucki, Mścisław Niemy kniaz peresopnicki i Aleksander Wszewołodowicz włodzimiérski przysłali swe wojska Danille. I Leszek Biały, książe krakowski przyłączył także do gotowości książąt ruskich swoję i pchnął znaczne siły pod dowództwem Sędzisława Bernatowicza na nieszczęśliwych Igorewiczów. W obec tego nie pomógł nic i Izasław Włodzimirowicz wiodący Połowców. Wojska bowiem węgierskie połączywszy się z polskiemi rozbiły tłumy najemne, z których niedobite resztki ratowały się ucieczką. Roman zaś, który zapewne w celu porozumienia z którym z książąt ruskich, opuścił cichaczem mury grodu, został schwytany; a wtenczas i Zwinogród poddał się bez dalszego oporu Danille. Nie miał więc co robić i Włodzimiérz w Haliczu; z synem swoim Izasławem kniaziem z Trębowli umknął przed pomykającymi się ku Haliczowi siłami sprzymierzonych wraz z przygotowaną do odporu drużyną.

Tak młody Daniłło stał się panem oswobodzonéj od Igorewiczów ziemi halickiéj ku wielkiéj radości poddanych. Bojarowie haliccy i włodzimiérscy wraz z wojewodami węgierskimi posadzili wśród wspaniałéj uroczystości, odbytéj w cerkwi Bogarodzicy Maryi, syna wielkiego kniazia Romana na tronie halickim. Schwytanych zaś dwóch Igorewiczów: Romana zwinogrodzkiego i Świętosława przemyskiego spotkał teraz straszny los. Haliczanie wykupiwszy kniaziów od węgierskich dowódzców, którzy ich z sobą jako jenców zabrać chcieli, pewnie z poduszczenia możnowładcy Władysława, który po krwi książęcéj do nie-

ograniczonego panowania przy młodym Danille dojść pragnął, powiesili kniazia Romana, brata jego Świętosława i nieznanego nam Rościsława w miesiącu Wrześniu 1209 roku [1]).

Wnet wystąpiły na jaw samowładcze zachcianki bojarów halickich. Matka Daniłły, przebywająca dotychczas w Bełzie przy młodszym Wasilku, chcąc rozszérzyć zakres swéj władzy przeniosła się na dwór halicki do Daniłły. Nie spodobało się to oligarchom, Władysławowi, Sędzisławowi i Filipowi, a to témbardziéj, że wpływ ich słabnąć musiał w obec mądréj i doświadczonéj księżnéj, że obecność jéj w Haliczu powściągała ich samowolę. Wbrew tedy woli Daniłły wypędzili księżną matkę bojarzy z grodu, która wróciwszy do Bełza nie zaniechała wezwać Andrzeja do pomszczenia wyrządzonéj jéj zniewagi przez zuchwałego Władysława, śmiało do celu zdążającego.

Fakt wygnania matki Daniłły z Halicza zaniepokoił widocznie króla węgierskiego. Samorządy oligarchów ruskich i wpływ ich nieograniczony na Daniłłę mogły obrócić się na niekorzyść Andrzeja, gdy tymczasem obecność księżnéj i jéj rządy w Haliczu mogły utrwalić jeszcze silniéj wpływ węgierski, już z téj przyczyny, że punktu oparcia przeciw tak nietrudnym zamachom bojarów na swych książąt, nie było gdzieindziéj, jak na dworze węgierskim. Andrzéj wierny układom sanockim, skoro tylko zabezpieczył się rzekomo przeciw knowaniom niezadowolnionych z jego rządów panów węgierskich, wyprawił się do Halicza między rokiem 1211 a 1212. Do Halicza przybyli także z księżną wdową przywiązani zawsze do rodu Romana Mścisławicza bojarowie włodzimiérscy i Ingwar

[1]) Kron. woł. p. 159.

kniaź Łucki. Straszny sąd przyszedł teraz na Władysława i dwóch jego przyjaciół: Sędzisława i Filipa. Król węgierski oskarżył bojarów a szczególnie Władysława o żądzę samowolnego panowania, uwięził i kazał męczyć zuchwałych bojarów. Sędzisławowi jednak i Filipowi udało się wykupić od męczarni. Poetyczny kronikarz wołyński powiada, że Sędzisław przemienił się pod razami w złoto i w ten sposób się ocalił [1]). Najwinniejszy Władysław zdobił tryumfalny powrót Andrzeja jako jeniec.

Pozostali w Haliczu synowie Władysława: Jawołod i Jaropełk postanowili pomścić niewolę ojca na Danille i księżnéj matce. Zbuntowali tedy kniaziów, jak Mścisława z Peresopnicy, Gleba Połkowicza z Buska, Stanisławowicza Iwanka i brata jego Zbysława. Połączeni książęta uderzyli na Halicz; wdowa wraz z Daniłłą musiała znowu uchodzić do Węgier, w Haliczu zaś siadł na tronie książęcym Mścisław Niemy, ów kniaź z Peresopnicy, który już raz próbował tu szczęścia, gdy węgierski wojewoda Benedykt ciemiężył Haliczan.

Król Andrzéj, który w swych usiłowaniach znów został zawiedziony, postanowił, jak się zdaje, przeciąć pasmo niepokojów i ciągłych buntów raz na zawsze przez bezpośrednie przyłączenie Halicza do korony węgierskiéj, osadzając tamże nie księcia, ale namiestnika węgierskiego, jednego z bojarów halickich. Wskazuje na to, jak uważa Sozowiew ta okoliczność, iż król węgierski wypuszcza jeńca Władysława na wolność i naprzód do Halicza go wysyła [2]). Być może, iż Władysław chcąc uwolnić się z więzienia podsunął królowi myśl wcielenia ziemi halickiéj do królestwa

---

[1]) Kron. woł. p. 159 l. 6717.

[2]) Sozowiew, *Istor. Ross.* t. II. p. 306.

węgierskiego przez ustanowienie w niéj namiestnika. Na domysł Sozowiewa rzuca acz skromny promyk światła jeszcze ten wzgląd, że Andrzéj temu samemu Władysławowi, zapewne za jego rzekomą do korony węgierskiéj przychylność, podarował w ziemi węgierskiéj winnice [1]).

Przedsięwzięcie więc tak śmiałe podjęte przez Andrzeja miała wykonać ogromna armija, na któréj czele stanął sam król w r. 1213 [2]). Śmiałe atoli plany Andrzeja zostały tym razem zniweczone burzą, na którą chmury od dawna się gromadziły w państwie Węgierskim. Zniechęcenie poddanych węgierskich do korony już w piérwszych latach panowania Andrzeja zaczynające się pojawiać, stawało się silniejszém z każdym rokiem. Praktyka tworzenia w państwie podpory dla tronu z cudzoziemców i krewnych przez wyposażenie

---

[1]) Fejer t. III. t. p. 257 r. 1218: *Andreas R. Epo Strigoniensi confert vineas, „Quas etc. prius Ladislao Rutheno donaveramus“*. Zaznaczyć tu także wypada, że zdziwienie Zubrzyckiego w Historyi Gal. Rus. kniaż. p. 53. część III. z powodu wniosku Karamzyna, który, tak jak i Sozowiew uważa, iż Władysław podsunął królowi myśl zajęcia Halicza i posadzenia tamże namiestnika z bojarów, nie zaś księcia ruskiego, który będzie z czasem dążył do niezawisłości, jest zupełnie nieusprawiedliwione, a opiéra się na śmiesznéj podstawie. Pan Zubrzycki mówi, że jeśli my w XIX w. znamy Władysława, to témbardziéj mógł go znać Andrzéj! Pytanie, kto był przebieglejszym, czy Andrzéj król węgierski, czy halicki bojar?

[2]) Fejer, *Cod. dipl.* t. III. 1. p. 149. *A. 1213. Gertrudis Regina secundum Abbatem S. Martini fert sententiam: „Dominus Andreas rex Ungarorum excelentissimus impeditus demum necessariis regni sui causis puta profecturus v a l i d a m a n u in exercitum contra G u b a t a s etc.“*.

ich dostojeństwami posiadłościami, praktyka, któréj trzymał się Andrzéj uparcie z zupełném ignorowaniem jéj następstw, idąc ślepo za rozkazami swéj małżonki Gertrudy, osięgła „*maximum*“ prężności wtedy, gdy Andrzéj znienawidzonego i niezasłużonego Bertolda, jeszcze w r. 1206 arcybiskupem Kaloczy mianowanego, w r. 1212 wojewodą Siedmiogrodu i banem Bats'u i Bodragu uczynił [1]). Niechęć téż, która się objawiła silnie jeszcze w r. 1210 w zamiarze zrzucenia z tronu Andrzeja, spotęgowana, czekała tylko na chwilę odpowiednią, w któréjby mogła wystrzelić z ciasnych poników w szérokie łożysko. Kiedy król Andrzéj wyprowadził z kraju wojska na wyprawę ruską, spadła nagle i niespodzianie jak grom, powalając o ziemię naprzód Gertrudę, sprawczynią wszelkiego złego. Królowa padła pod ciosem oręża wojewody Banka, którego żonę znieważył arcybiskup Kaloczy przy pomocy swéj siostry. Niemcom sprawiono krwawą łaźnię. Bertold jednak uszedł mściwéj ręki przyprowadzonego do wściekłości wojewody i jego przyjaciół, uwożąc z sobą skarb królowéj siostry. Bunt rozszérzał się epidemicznie, a objawy jego ukazywały się nawet w obozie królewskim i groziły Andrzejowi śmiercią [2]). Wśród takich okoliczności musiał król węgierski zwrócić się z drogi, pozostawiając sprawy Halicza do chwil jaśniejszych.

---

[1]) Ob. Szalay *Gesch. Ung.* t. I. p. 343.

[2]) Smierć królowéj Gertrudy podają historycy Węgier: Fessler p. 311, Szalay 345 na rok 1214, i uważają wyprawę Andrzeja do Halicza za dokonaną. Temu sprzeciwia się kron. Woł., która mówi, iż Andrzéj z powodu buntu bojarów węgierskich i zabicia żony, wrócił się do Węgier z klasztoru Lelewskiego (?). Taż kronika podaje, jakoby Węgrzy chcieli ubić swego króla: „newiernii że bojarie chotiesa jego ubiti“. Ztąd wynika, iż rok 1214 podany za rok śmierci

Z dotychczasowego przebiegu wypadków na Rusi, widzieliśmy, że król węgierski nie utwierdził bynajmniéj swéj władzy i panowania w tych krajach, których królem tak uparcie się nazywał. Wpływ jego po za proste wspomaganie różnych książąt o tron halicki wzajemnie się rozbijających nie wychodził. A w tym właśnie czasie, kiedy Andrzéj pisał się na dokumentach królem Galicyi i Lodomeryi, w halickiéj ziemi rządzili co chwila zmieniający się kniaziowie ruscy. Ztąd jasną jest rzeczą, jak do niczego nie prowadzą wnioski Katony, który patrząc się na tytuł: „*Andreas Rex Galiciae et Lodomeriae*“, twierdzi pod każdym rokiem, iż Andrzéj królem tych posiadłości był zawsze i rzeczywiście. W Haliczu władza An-

---

królowéj jest fałszywy, skoro wyprawa, jak to wyżéj wykazaliśmy, nastąpiła w r. 1213, a król z drogi się wrócił, uwiadomiony o zabiciu żony. Opowieść o morderstwie Gertrudy przez Bankbana, wyglądająca trochę jak romans, mieści w sobie wiele prawdy historycznéj. Wiadomość o zasięgnieniu rady u arcybiskupa ostryhomskiego przez przyjaciół Bankbana, co zrobić z królową, która przyczyniła się do znieważenia żony wojewody, dosadnie wskazuje, że morderstwo nie było zemstą jednostki wywołane, ale było wynikiem sprzysiężenia na familiję królewską, wynikiem zbiorowéj nienawiści ku królowéj, Bertoldowi i Andrzejowi. W krytykę bliższego powodu morderstwa królowéj przez Bankbana, nie wchodzimy. Zdaje nam się wszakże, że apologija Katony i Mailatha, usiłujących oczyścić z winy Bertolda i Gertrudę, nie ma żadnéj podstawy. Godność arcybiskupia Bertolda nie wyklucza bynajmniéj możności znieważenia pięknéj wojewodziny; wiadomo bowiem, że arcybiskup Kaloczy wydobył się na tę godność nie za poniesione zasługi, ani téż dla osobistych przymiotów, ale przez starania swéj siostry i króla Andrzeja; nie był więc ani ascetycznie usposobiony, ani téż wykształcony odpowiednio, a do tego wszystkiego był młody.

drzeja tak długo miała urok i znaczenie, jak długo tamże z wojskami bawił król węgierski. w ziemi zaś włodzimiérskiéj rządzili stale książęta przez Leszka w grodach osadzeni.

Musimy też przyznać, że chociaż Leszek Biały zrzekł się widoków w Haliczu i wyczekujące w obec wypadków halickich zajmował stanowisko, to od strony Włodzimiérza, nie tylko, że ugruntował swój wpływ faktycznie i stale, posadziwszy w Bełzie Wasilka, w Włodzimiérzu Aleksandra Wszewołodowicza, w Czerwieniu zaś brata Aleksandra Wszewołoda, ale prócz tego przy każdéj sposobności wdzierał się w ziemię włodzimiérską urywaniem grodów i przyłączaniem takowych do Polski. Nawet wtedy, gdy pomagał Danille i Węgrom oswobodzić ziemię halicką od Igorewiczów, nie czynił tego, jak się zdaje, z wielkiéj ku synowi Romana miłości, lecz w osobistych i realnych swych widokach.

Liczył on niezawodnie na to, iż, skoro Daniłło utwierdzi się w ziemi halickiéj, on będzie mógł skorzystać z tego w ten sposób, że brata kniazia halickiego odeśle w posiadłość Daniłły, Bełz zaś odda Aleksandrowi, za co uzyska dla siebie inną jakąś w ziemi włodzimiérskiéj posiadłość. W téj téż chwili, kiedy Daniłło zasiadł na tronie halickim, o czém mówiliśmy wyżéj, Leszek Biały odbiéra Wasilkowi Bełz, wyposażając nim brata swego przyjaciela Aleksandra, Wszewołoda z Czerwienia [1]). Nie wiadomo w jaki sposób Leszko zabiérał grody ruskie, zdaje się jednak, że czynił to w porozumieniu z Aleksandrem kniaziem

[1]) Kron. woł. p. 159, l. 6718. „pride Lestko ko Bielzu, ubieżen Oleksandrom, Oleksander że ne priasze, chotia zła Romanowiczem i pria Bełz i da Oleksandrowi“ (ma być Wszewołodowi).

włodzimiérskim, którego w tym grodzie osadziwszy, na zawsze dla swych widoków zjednał. Faktem jest, że książę krakowski nie żałował sobie bynajmniéj wynagrodzenia za trudy, bo grody: Brześć, Ugrów, Wereszczyn, Stołpie i Kumów, cała zatém ziemia między Wieprzem a Bugiem do niego przed rokiem 1215 należały [1]).

W miarę tego jak młody książę Polski nabiérał doświadczenia, w miarę, jak widnokrąg jego władzy rozszérzać się zaczął, wzrastała w żyłach syna Kazimiérzowego i ambicyja. Skoro po roku 1212 [2]) został Leszko zwiérzchnikiem Pomorza, odbiérając należny hołd od Świętopełka, syna Mszczuga, zwrócił także większą uwagę na Ruś. Zachęcony korzyściami w włodzimiérskiéj ziemi, postanowił Leszko spróbować szczęścia w Haliczu, témbardziéj, iż do tego wzywał go sam stan téj nieszczęśliwéj ziemi. Wyprawa Andrzeja Hgo w r. 1213 nie udała się, jak to widzieliśmy. Naprzód idący bojar Władysław zdążył do Halicza z częścią może węgierskiego wojska, zkąd co dopiéro uciekł Mścisław Niemy, uląkłszy się ogromnych sił

[1]) Kron. woł. 160 r. 6721 i kron. gust. p. 353. r. 6725.

[2]) Przyjęcie hołdu od Świętopełka kładzie Dzugosz p. 189 pod r. 1210. Boguchwał zaczynając opowiadanie o tym fakcie ma tylko *„post haec“*, tj. po bitwie pod Zawichostem 1205 r. Naruszewicz t. 4. p. 163. uw. q. naznacza temu zdarzeniu rok 1207 lub 1208, opiérając się na historyku duńskim, Jakubie Pontanusie, w którego sam nie wierzy. Tymczasem w dokumencie z r. 1212, 24 maja wydanym przez Wincentego bisk. krak. w Mikulinie na Mazowszu znajduje się między obecnymi świadkami Mszczug ojciec Świętopełka nazwany księciem Pomorza. *„Dominus Mystiny dux Pomeraniae“*. Jeżeli więc w tym czasie księciem Pomorza był Mszczug, to nie mógł nim być Świętopełk. *Cod. M. P.* p. 15.

Andrzejowych, o których pochodzie zawczasu się dowiedział. Władysław korzystając z tak pomyślnéj chwili przyprowadził do skutku swoje najulubieńsze plany, siadł na tronie książęcym w Haliczu [1]).

W obec tego, Danille i jego matce, których nadzieje zawiódł zupełnie król Andrzéj, nie pozostawało uczynić inaczéj, jak udać się do Leszka Białego i z jego pomocą posiąść swą ojczyznę [2]). Leszko, który mimo chęci wdania się w sprawy halickie, czy to patrząc może na ubiegłe wypadki, przestraszał się myślą, że i jego trudy pozostaną daremnemi, czy téż ulegając pokojowemu prądowi duchowieństwa, nie chciał wdawać się w sprawy, wymagające wiele trudów i wojska, którego musiało brakować księciu w miarę, jak wolność kościelna postępowała naprzód, ociągał się z daniem pomocy Danille, który uchodząc z Węgier z matką na dworze krakowskim się zjawił. Dopiéro kiedy w Kamieńcu, gdzie wraz z wiernymi bojarami bełzkimi przebywał Wasilko, z Bełza przez Leszka wygnany, zaczął się ruch po przybyciu Daniłły, między książętami, przygotowującymi wyprawę na kniazia Władysława, kiedy już Mścisław Jarosławicz z Peresopnicy naprzód na Halicz podążył, dopiéro wtedy wyruszył i Leszek ze swojém wojskiem, a zabrawszy z sobą Aleksandra Włodzimiérskiego i Wszewołoda Bełzkiego, połączył się przeciw Władysławowi z Daniłłą, który zapewne prócz małéj drużyny wiernych bojarów, posiłki od Wszewołoda Światosławicza, księcia kijowskiego, otrzymał [3]).

Tak przyszło do krwawéj bitwy nad rzéką Bobrką, między siłami sprzymierzonych książąt a kniaziem

---

[1]) Kron. Woł. p. 159 l. 6718.
[2]) *ibidem.*
[3]) Kron. Woł. p. 160.

Władysławem w r. 1214, który widząc, że w polu otwartém nie podoła silniejszym wojskom, straciwszy już znaczną ilość najemnych Czechów i Węgrów, zwrócił się i zamknął w murach Halicza. Książę krakowski, ponieważ nie mógł wziąć Halicza od jednego razu, nie upiérał się przy przedsięwzięciu, złupił tylko ziemię halicką koło Moklekowa (?) i Zbaraża i powrócił z wielką zdobyczą i mnogimi jeńcy do domu, osadziwszy braci Romanowiczów wraz z ich matką na Tychomli i Peremilu, nieznacznych grodach [1]).

Wyprawa na Halicz, w interesie Daniłły podjęta, prócz łupów żadnych znaczących nie przyniosła korzyści, podrażniła tylko Andrzeja króla węgierskiego, który z niewielką przyjemnością patrzył na wkraczanie Leszka w terytoryjum halickie i na zajęcie się losami Daniłły. Jakkolwiek trudno uwierzyć kronice wołyńskiéj, która podaje wiadomość o wyprawie króla Andrzeja na Leszka [2]), to przecież można przyjąć za prawdopodobny ten domysł, że nieporozumienie, a ztąd i zatargi dyplomatyczne mogły się zrodzić między Andrzejem a księciem Krakowa po wyprawie Leszkowéj do Halicza, zkądby wynikało także, iż król węgierski panującego w Haliczu Władysława za swego uważał hołdownika a raczéj namiestnika [3]).

Groźby Andrzeja Ugo na razie bezpodstawne w obec nieładu w Węgrzech, wywarły w Krakowie silne wrażenie na otoczeniu Leszka Białego. Usuwający się od ciężarów możni świeccy i duchowni, którzy jeśli sobie życzyli pokoju nieustannego dla wewnętrznéj pracy, a wojnę każdą uważali za przerwa-

[1]) Kron. woł. p. 160.
[2]) *ibidem.*
[3]) Co témbardziéj osłabia wartość polemiki Zubrzyckiego z Karamzynem, o którą wyżéj zaczepiliśmy.

nie zajęć rolniczych, to niezawodnie silniéj jeszcze sprzeciwiali się wojnie z ościennem państwem chrześcijańskiém, natchnieni ideą, cisnącą się z Zachodu do Polski, ideą, która wcielona w hasło: „walka przeciw niewiernym“, późniéj, gdy minął czas krucyjat, skamieniała, stając się czczym frazesem.

Zawisły charakter Leszka, który zawsze zapalać się musiał kazaniami duchownych, który duchownym doradcom i ich słowu ulegał bez refleksyi, poddał się i teraz ich wpływowi, wszedł w układy z królem węgierskim; a układy te spowodowały zupełny choć chwilowy zwrot w stósunkach ruskich, przygotowały koronacyję syna Andrzejowego Kolomana, a z księstwa halickiego uczyniły królestwo Galicyi prawdziwe i rzeczywiste, za takie przez Zachód, a mianowicie przez stolicę apostolską uznane.

III.

Galicyja krótki czas królestwem pod Kolomanem i dalsze Polski i Węgier z Rusią stósunki.

Inicyjatywa do faktu koronacyi Kolomana, na który to fakt z końcem XVIIIgo wieku taki nacisk położyli rewindykatorzy praw austryjackich do Galicyi, wyszła, jak o tém już wspomnieliśmy, z dworu krakowskiego. Leszek Biały nie widząc w obec trudności zebrania dostatecznych sił, jakich do działania skutecznego na Rusi potrzeba było, innego punktu wyjścia, postanowił przez połączenie się ściślejsze z Andrzejem królem węgierskim, zyskać także coś dla siebie i w ziemi halickiéj. Tak więc, na groźby Andrzeja, który ową wyprawę Leszka przeciw Władysławowi źle przyjął, odpowiedział książę krakowski podsunięciem Andrzejowi planu, uderzającego w sam

środek jego usiłowań, których celem było wyposażenie synów prawdziwie po królewsku. Lesticz i Pakosław kasztelan krakowski, posłowie Leszka, oznajmili królowi węgierskiemu wolę swego pana, która miała brzmieć: „nie przystoi kniażyć w Haliczu lichéj bojarzynie, ożeń swego syna Kolomana z mą córką i posadź go na tronie halickim“. Na tych warunkach stanęła umowa z Andrzejem, który w celu przyprowadzenia do skutku przyjętego z wielkim zadowoleniem planu zjechał się z Leszkiem Białym na Spiżu w r. 1214 [1]). Na zjeździe spizkim, gdzie doszło do skutku małżeństwo Kolomana z Salomeją, równymi prawie wiekiem, lecz dziećmi [2]), zobowiązali się tak Andrzéj, jak z drugiéj strony książę krakowski pod przysięgą, że posadziwszy Kolomana wraz z Salomeją na tronie halickim, wspólnémi siłami będą bronić młodego króla przeciw wszelkim nieprzyjaciołom [3]). Ale Leszek nie poprzestał na

[1]) Kronika woł. p. 160. W obec wiadomości podanych przez kronikarza wołyńskiego o poselstwie Leszka do Andrzeja i o traktacie zawartym na Spiżu, musi upaść opowiadanie Dzugosza (p. 183), jakoby sami Haliczanie prosili Andrzeja o Kolomana. Cała opowieść pod r. 1208, fałszywie, jak zobaczymy przez Dzugosza zamieszczona, zawiéra same nieprawdy. Naprzód w Haliczu rządził w tym czasie, nie jak Dzugosz podaje Mścisław Mścisławicz ale bojar Władysław. Co do koronacyi zobaczymy późniéj.

[2]) Koloman mógł mieć najwięcéj lat siedm (Katona p. 78 t. VI), Salomea zaś sześć lat liczyła. Leszek bowiem w r. 1207, jak to już mówiliśmy, pojął za żonę córkę Ingwara Łuckiego Grzymisławę. Siedmioletni chłopiec pojął więc za żonę 6cioletnią dziewczynę, ztąd to Honoryjusz III, mówiąc o tém małżeństwie w buli z r. 1222, nazywa je *„hujusmodi matrimonium“*.

[3]) Fejer, *Cod. dipl.* t. III. p. 356. bulla Honoryjusza IIIgo z r. 1222..... *„tam a te (Andrea), quam ab*

tém bynajmniéj, iż młodziuchna jego córka miała zostać królową Galicyi.

Za taką nagrodę nie myślał zrzekać się książę Krakowa widoków w ziemi halickiéj. On ustępując Andrzejowi tyle korzyści, pragnął innego za to wynagrodzenia, wynagrodzenia w ziemi. W układ zatém spiski, przysięgą zawarowany, musiał wejść prócz wspomnianego punktu i drugi, tyczący się ziemi przemyskiéj i Lubaczewa [1]). Dwa te grody zobowiązał się Andrzéj zostawić przy Leszku, jako wynagrodzenie za jego ustępstwa, a zarazem, jako rękojmię wspólnego z Węgrami działania w sprawach ruskich. Po tym traktacie z Leszkiem zabrał się król węgierski skoro do dzieła. Jeszcze w tym samym roku 1214 wysłał poselstwo do Rzymu z przedstawieniem sprawy ruskiéj Stolicy Apostolskiéj, prosząc, aby papiéż polecił arcybiskupowi ostryhomskiemu ukoronować Kolomana królem Galicyi. Czynił przytém król węgierski Innocentemu nadzieję przeprowadzenia na Rusi unii z kościołem rzymskim, zapewniając, iż poddani obiecują posłuszeństwo Rzymowi i jedność, byle ich tylko zostawiono przy własnym obrządku. Czy jednak Andrzéj porozumiał się z poddanymi Halicza pod tym względem przed wysłaniem do Rzymu, o tém należy wątpić, jak i o tém również, o czém Andrzéj na samym początku listu do papiéża wspominał, jakoby lud i bojarowie haliccy żądali od niego pokornie Kolomana na króla. Widzieliśmy, czyje to było żądanie; z Hali-

---

ipso duce (*Lestcone*) *corporali juramento prestito, quod neuter vestrum dissolvi hujusmodi matrimonium procuraret, quin immo regem praedictum* (*Colomanum*) *in obtinendo regnum ipsum defenderetis*[a].

[1]) Kron. woł. p. 160.

czanami zresztą tak przed układem z Leszkiem [1]), jak i po układzie nie było czasu traktować; a tak list króla węgierskiego należy uważać za prosty wybieg, który miał wpłynąć na przyspieszenie buli papiéskiéj pozwalającéj na koronacyję Kolomana [2]).

Tak szczęście po raz piérwszy uśmiechnęło się dzieciom Andrzeja, dając młodszemu synowi królestwo umyślnie dla niego utworzone. Król Andrzéj otrzymawszy zapewne natychmiastowe z Rzymu pozwolenie, wyprawił się z ogromném wojskiem do Halicza r. 1214 w jesieni, wioząc z sobą Kolomana; kniazia Władysława, który, jak na bojarzynę biédnego dosyć się już nakniażył, pojmał i do Węgier w niewolę odesłał, gdzie téż ambitny bojar zakończył swój niespokojny żywot w więzieniu, jak to godziło się temu, co wyzuł z tronu dzieci swego księcia sprowadzając na nich, to książąt ruskich, to znów Węgrów, za pomocą których sam wdrapał się na tron książęcy.

Po zdetronizowaniu więc Władysława odbył się w przytomności wojska węgierskiego a zapewne i drużyny polskiéj, koronacyjny obrząd Kolomana i Salomei w Haliczu [3]), w którym brali udział prócz koronującego

---

[1]) Andrzéj z początkiem r. 1214 był czém inném zajęty, a mianowicie przygaszeniem buntu, który się wszczął z końcem r. 1213.

[2]) Fejer, *Cod. dipl.* t. III. 1. p. 164.

[3]) Kolomana koronował właściwie, jak to widać z bulli Honoryjusza z r. 1222, arcybiskup ostryhomski, nie zaś Kadłubek, jak podaje Dzugosz. Kadłubek i Iwo towarzyszyli tylko w obchodzie arcybiskupowi. Ale ważniejsza jest rzecz inna, a mianowicie rok koronacyi Kolomana. Przyjąwszy r. 1214 jako datę musimy odrzucić twierdzenie Zeissberga (w dziele *Vincens Kadłubek* p. 52.) i twierdzenie idącego zanim Szaraniewicza (w *Hip. Chron.*), jakoby koronacyja odbyła się dopiéro w r. 1216.

arcybiskupa ostryhomskiego także Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, i kanonik krakowski Iwo.

Dowody na swoje twierdzenie przytacza Zeissberg następujące:

W r. 1215 i 1216 nie wydaje Wincenty żadnego dokumentu, ani też na żadnym dokumencie jako świadek nie występuje; zkąd ma wynikać, że musiał być wtenczas w Haliczu! Szaraniewicz dodaje do tego słowa bulli Honoryjusza IIIgo: „*regnum Hungariae primogenito tuo Belae, regnum vero Galiciae Colomano reliquens*“. Cóż z tego wszystkiego wynika? Oto nic. Ani wniosek Zeissberga ani przytoczenie słów buli papiéskiéj przez Szaraniewicza nie są żadną wskazówką na to, żeby koronacyja Kolomana odbyła się w r. 1216. Gdyby bowiem brak dokumentów Kadłubka z dwóch lat, świadczył istotnie, że biskup krakowski był w tych latach nieobecny w Polsce, a bawił w Haliczu, o czém bynajmniéj nie świadczy, to ten brak dokumentów dałby się pociągnąć przez przeciąg czasu od dnia 15 Sierpnia 1214 r. do r. 1217 (Nakiel. *Miechovia* p. 132 i 135); a zatém przez cały czas ten musiałby Kadłubek być w Haliczu. Dlaczegóż więc nie miał w r. 1214 w jesieni koronować Kolomana, a raczéj w obchodzie koronacyjnym uczestniczyć? Wszakże Andrzéj w tym czasie zawiózł Kolomana do Halicza; gdyby z drugiéj strony chciało się Wincentemu wydawać dokumenty w r. 1215 w Polsce, to mógłby to uczynić, gdyż tu był; wszakże Koloman, jak będzie o tém mowa w tekście, jeszcze w r. 1215 został z Halicza wypędzony.

Co może znowu pomódz twierdzeniu Zeissberga bulla z r. 1217, zapewniająca dzieciom Andrzeja na wypadek, gdyby ten zginął na krucyjacie, spuściznę po ojcu? Także trudno dociec, bo słowa wyżéj przytoczone „*Kolomano vero regnum Galiciae relinquens*“ nic nie mówią, nawet o tém, że Koloman był królem Galicyi. Gdyby było: „*Kolomano nuper coronato*“ to wierzę, iż możnaby wysnuć jakiś ztąd wniosek. Ale idźmy do drugiéj bulli Honoryjusza z r. 1222; w niéj czytamy: „*quod cum dudum* (*Colomano*) *regi*,

Nie długo atoli cieszył się młody Koloman królestwem Galicyi. Z niejasnych dla nas przyczyn

---

nato tuo secundogenito, ad regnum Galiciae sibi datum per venerabilem fratrem nostrum Strigoniensem Archiepiscopum auctoritate sedis apostolicae coronato in regem, filiam nobilis viri Ducis Poloniae matrimonialiter copulasses, tam a te, quam ab ipso duce corporali juramento praestito, quod neuter vestrum dissolvi hujusmodi matrimonium procuraret, quin immo regem praedictum in obtinendo regnum ipsum defenderetis etc.". Cóż mówią te słowa? o to tyle, że Koloman był ukoronowany królem Galicyi przez ostryhomskiego arcybiskupa, że zaślubioną mu była Salomea, że król węgierski i Leszek poprzysięgli małżeństwa tego rodzaju nie rozwiązywać i wspólnemi siłami utrzymywać króla Kolomana przy Galicyi. Przysięga Leszka i Andrzeja odnosi się oczywiście do traktatu spiskiego z r. 1214. O czasie koronacyi znowu z tych słów nic wywnioskować nie można; ale ta okoliczność, że treść traktatu jest w związku z koronacyją przytoczona, świadczy raczéj za rokiem 1216; przy tém wszystkiém w całéj bulli dwa razy znajdujemy wyrażenie „*auctoritate apostolica coronato*" nie „*auctoritate nostra*", co jeśli nie świadczy, że koronować Kolomana kazał jeszcze Innocenty III, to z pewnością twierdzenia Zeissberga nie popiéra. Wróćmy jednak do listu Andrzeja z r. 1214. W tym liście prosi król węgierski, wysyłając do Innocentego IIIgo poselstwo, o pozwolenie, a raczéj polecenie, ażeby arcybiskup ostryhomski ukoronował Kolomana. Czyżby Innocenty miał jakie powody nie dać tego pozwolenia natychmiast, kiedy z nim odsłaniały się dla Rzymu widoki przeprowadzenia na Rusi unii, jak o tém zapewniał Andrzéj? W to uwierzyć trudno. Jeżeli Zeissberg mógł na podstawie braku dyplomatów Kadłubkowych, choć ten brak już od r. 1214 się zaczyna, wnioskować, iż koronacyja odbyła się w r. 1216, to my mamy zupełne prawo na podstawie braku drugiéj prośby Andrzeja do Honoryjusza sprzeciwiać się rokowi 1216

zerwał król węgierski już w r. 1215 układ, zawarty z Leszkiem Białym na Spiżu, odbiérając mu ziemię przemyską wraz z Lubaczowem, który to gród wziął był w posiadanie kasztelan krakowski Pakosław, główny, jak się zdaje, doradca Leszka Białego przy układzie

---

a przyjąć 1214 za rok koronacyi; wtenczas zaś poprze nas sama metoda ZEISSBERGA.

SZARANIEWICZ przystając na zdanie ZEISSBERGA mówi, że kronika wołyńska nie podaje nic o koronacyi pod rokiem 1214; ależ ta sama kronika nie wspomina o tém nic i pod rokiem 1216, a przecież ta kronika nie wspominając i słówkiem o koronacyi, trudno dociec dlaczego, mówi nam bardzo wiele! Bo kiedy pod rokiem 1214 (wedle naszéj rektyfikacyi dat), mówi wyraźnie, że Andrzéj przyszedł do Halicza z Kolomanem, pod rokiem 1216 o obecności Andrzeja w Haliczu ani słówkiem nie wspomina, mówiąc tylko, że król węgierski wysłał wojsko z Kolomanem, nie wiedzieć nawet czy wielkie, a główny nacisk kładzie na Leszka. Król węgierski więc nie był w Haliczu w r. 1216, i to z wszelką pewnością. Czyż można przypuścić teraz, żeby Andrzéj nie był obecnym na koronacyi syna w Haliczu, i żeby ta koronacyja mogła się odbyć bez króla węgierskiego, a tylko przy księciu krakowskim? Oczywiście nie! W obec więc tego, że twierdzenie ZEISSBERGA nie jest poparte żadnym dowodem; w obec tego, że Andrzéj prosił w 14 roku Innocentego o przyzwolenie na koronacyję, papiéż zaś nie miał żadnych powodów mu odmówić, ale owszem z zapałem musiał przyjąć tę sprawę do serca; w obec tego wreszcie, że Andrzéj, gdyby koronacyja odbyła się była w r. 1216, to z pewnością wraz z Kolomanem byłby się wyprawił do Halicza, choćby nie z konieczności, to przynajmniéj z chęci zobaczenia syna w koronie; w obec tych oto względów mających za sobą pewniejszą podstawę, a nie prosty brak dokumentów KADŁUBKA, które ostatecznie i zaginąć mogły, ośmielamy się postawić stanowczo twierdzenie, że koronacyja Kolomana na króla Galicyi odbyła się w r. 1214, a nie w 1216, jak to twierdzili pp. ZEISS-

spiskim [1]). Krok ten zupełnie fałszywy ze strony Andrzeja pchnął także księcia krakowskiego do stanowczego złamania przysięgi, która zobowiązywała Andrzeja i Leszka wspólnemi siłami utrzymywać młodziuchnych nowożeńców na tronie halickim.

Gdyby chodziło koniecznie o wyjaśnienie przyczyny tych nieporozumień, które, jak zobaczymy, skończyły się katastrofą, dotykającą tak króla węgierskiego, jak i polskiego księcia, to nie wachalibyśmy się przywieść na pamięć jednego faktu, rzucającego niejakie światło na dziwaczne postąpienie Andrzeja z Leszkiem Białym.

Za radę Pakosława, który wedle kronikarza wołyńskiego miał być bardzo przychylnym dla księżnéj Romanowéj i jéj synów, oddał książe krakowski Danille księstwo włodzimiérskie, usuwając ztamtąd Aleksandra Wszewołodowicza [2]). Andrzéj czy może dlatego, że Leszek postąpił sobie w tym względzie bez poprzedniego z nim porozumienia, czy téż z téj przyczyny, że osadzenie Daniłły, którego niezależne usposobienie mógł przeczuwać już wtenczas król węgierski na tak wielkiem księstwie i dla rodu Romanowiczów przychylném, groziło wywrotem panowania węgierskiego w Haliczu, rozpalił się chwilowo nie obrachowaną nienawiścią ku Leszkowi i zerwał z nim, jak to widzieliśmy wyżéj, przyjazne stósunki.

BERG i SZARANIEWICZ. W ten sposób rehabilitujemy w tém miejscu także DŁUGOSZA, który koronacyję Kolomana pod rokiem 1208 (1214), a nie pod rokiem 1209 (1216) umieścił. O tém zaś, dlaczego pomięszały się DŁUGOSZOWI daty w tych czasach, szczególnie do stósunków ruskich się odnoszące ob. osobny exkurs.

[1]) Kron. woł. p. 160.

[2]) Kron. woł. p. 160.

Tak książe krakowski nie uważając na los króla halickiego Kolomana, męża swéj córki Salomei, nie mogąc znieść spokojnie straty dwóch grodów, wypłacił się Andrzejowi węgierskiemu za opór stawiony posuwaniu granic polskich w głąb Rusi, i związał się z krewnym po żonie Grzymisławie, Mścisławem Mścisławiczem, bratem Ingwara Łuckiego, przeciw Kolomanowi. Książe krakowski wezwał nowogrodzkiego kniazia do zajęcia Halicza [1]), obiecując mu swoję pomoc. Nie długo trzeba było namawiać do tego kniazia Mścisława; bogata ziemia halicka nęciła, jak to już widzieliśmy różnych książąt ruskich, to téż i Mścisław, ufny w Leszkową pomoc, wyprawił się do kraju obiecanego, z którego tak prędko wypędzano chcących używać kniaziów. Bojarom halickim wedle zwyczaju sprzykrzył się dobiegający już także rok panowania węgierskiego, przywykli tak namiętnie przerzucać książętami, zrażeni do tego do Węgrów, którzy z Kolomanem narzucali im swoje obyczaje a może i do jedności z Rzymem przyprowadzić ich chcieli zanadto nagle [2]), wysłali jeszcze przed przybyciem Mścisława Nowogrodzkiego po Daniłłę; tym razem przecież zaniechał Romanowicz, może pod naciskiem Leszka, pochodu na Halicz, a tak królestwem Galicyi zawładnął z pomocą księcia kra-

[1]) Kron. woł. p. 160 r. 6720 „brat mi jesi, pojdi i siadi w Galicie“.

[2]) Dzugosz (p. 183 r. 1208) nie mówi nic o winie Leszka w sprawie wygnania Kolomana, zwala całą odpowiedzialność na Haliczan, którym się nie spodobała koronacyja; a pragmatyzując wiadomości o koronacyi Kolomana i o jego wypędzeniu, podaje, iż równocześnie z Kolomanem uciekli z Halicza Wincenty Kadłubek i Iwo, co w obec wiadomości o przygotowanéj przez Leszka zdradzie Węgrów, jest nie prawdopodobném.

kowskiego Mścisław Mścisławicz wypędziwszy z niego króla wraz z nielicznymi Węgrami [1]).

Zdaje się, że Andrzéj węgierski uważając może, iż Haliczanom spodobała się korona jego syna, cofnął wnet z Halicza wojska węgierskie pozostawiwszy jako jedyną podporę dla Kolomana swoją powagę i pamięć świetnéj koronacyi; co jednak wszystko zawiodło go fatalnie, acz nie pozbawiło jeszcze nadziei. Z wypędzeniem téż tymrazowym Kolomana nie skończyło się bynajmniéj jego w Haliczu królowanie. Przyszła bowiem chwila, w któréj sprawca tak przykrego losu, jaki dotknął Andrzejowego syna, Leszek Biały musiał się znowu połączyć z swym zięciem na zgubę niewiernego Mścisława Mścisławicza, teścia kniazia włodzimiérskiego Daniłły.

Świadom zawsze swego celu książę krakowski, który dla korzyści terrytoryjalnych nie wahał się poświęcić zięcia Kolomana, sądził, że wezwawszy jednego z książąt ruskich na tron halicki, będzie mógł bezkarnie rozszérzać swe posiadłości w pogranicznych Polsce ziemiach ruskich. Plany jednak i nadzieje zemściły się na Leszku Białym zupełném niedopisaniem. Książe krakowski popełnił wtenczas błąd nie mały, kiedy słuchając rady Pakosława oddał Danille Romanowiczowi księstwo włodzimiérskie, odbiérając je wiernemu sobie Aleksandrowi. Daniłło, który odziedziczył po ojcu Romanie wszystkie jego przymioty, tylko w niższym może stopniu, w podstępności i skrytości dorównywał mu zupełnie. Dzielna dusza młodego

[1]) Że Leszek dać musiał czynną pomoc Mścisławowi, pokazuje się z tego miejsca kroniki wołyńskiéj, gdzie Mścisław namawiany od Daniłły, aby się połączył z nim przeciw Leszkowi, daję mu taką odpowiédź: „synu! za perwuju liubow ne mogu nan wozstati, a nalezi sobie drugi“.

Romanowicza nienawidziła zarówno króla węgierskiego, na którego dworze młody się wychował, jak i księcia krakowskiego Leszka, do którego się nie raz po pomoc z matką udawał. Danille przykro się robiło, kiedy Węgrzy i Polacy gospodarowali w spuściznie jego jakby we własnym kraju; lecz wystąpić przeciw nim nie czuł się silnym młody Romanowicz. Nienawiść jaką żywił w sercu, tłumił głęboko, a udając powiérzchownie przyjaciela czy to Andrzeja, czy Leszka, przyjmował tymczasem czém go ich dłoń darzyła. W r. 1213 siadł wraz z bratem Wasilkiem pokornie na wyznaczonych mu przez Leszka Tychomli i Peremilu a poglądając się na Włodzimiérz mówił do siebie: „Wcześniéj lub późniéj, Włodzimiérz będzie nasz“ [1]). Otrzymał téż to księstwo, jak to już widzieliśmy, ale obcięte; Leszko bowiem posiadał znaczną część kraju powyżéj Włodzimiérza, ową ziemię między Bugiem a Wieprzem z grodami: „Brześciem, Ugrowem, Wereszczynem, Stołpiami i Kumowem“ (patrz wyżéj). Kiedy więc Danille nadarzyła się sposobność połączenia się silnego z Mścisławem halickim przez związek małżeński z córką tegoż Anną [2]), postanowił kniaź włodzimiérski skorzystać z tego związku przeciw Leszkowi i z pomocą teścia odebrać ziemię zabraną przez polskiego księcia. Z początku oparł się Mścisław Mścisławicz, pomny dobrodziejstw, jakie mu wyświadczył krakowski książe, naleganiom Daniłły; ale skoro Daniłło śmiało wystąpił i grody do Leszka należące niespodzianie zabrał, a nadto spieszącego na wiosnę r. 1216 z wojskiem Leszka, na głowę pobił, ścigając aż do rzéki Wieprza ucieka-

[1]) Kron. woł. p. 160 „se li owo li Wolodimer budet naju“.

[2]) Kron. woł. p. 160. l. 6721.

jących nie w wielkiéj zapewne liczbie Polaków: kniaź halicki zgodził się na fakt dokonany i obietnicą obrony utwierdził zięcia w posiadaniu ziemi Brzeskiéj [1]).

Dowód tak czarnéj niewdzięczności ze strony Mścisławicza, którego Leszko na tronie halickim posadził, rozdrażnił księcia krakowskiego, nie mało i pchnął go znowu do nawiązania nowych z Andrzejem węgierskim stósunków dla wspólnego z królem działania, którego skutkiem było powtórne i ostatnie króla Kolomana w Haliczu panowanie, choć znowu nie zbyt długie.

Leszek Biały wysyłając do Andrzeja poselstwo, zrzekał się wszelkich w ziemi halickiéj korzyści [2]) i żądał od króla węgierskiego jedynie pomocy, z którą mógłby wyprzeć z Halicza wiarołomnego Mścisława i osadzić tamże zięcia Kolomana, sądząc, że w ten sposób usunąwszy sprzymierzeńca Daniłły powetuje świéżo poniesione straty na księciu włodzimiérskim w jego posiadłościach. Król węgierski, który może i nie miał zamiarów prędko w strony Rusi się zwrócić, który w tym czasie obchodził gody weselne z Jolantą, córką Piotra de Courtenai, hrabiego Auxerre [3]), i utwierdzał się w domu porządkując dawne nadania i nową pieczęcią je potwierdzając, na nowe oświadczenie się Leszka Białego za Kolomanem i wezwanie tegoż na tron halicki przez krakowskiego księcia,

[1]) Kron. woł. p. 160. r. 6721.

[2]) Kron. woł. p. 160 „ne choczu czasti w Galiczi, no daj jego ziati mojemu".

[3]) Por. Fessler p. 331 t. II. i list Honoryjusza z r. 1217 do patryjarchy Konst., w którym papiéż Piotra „*socer Andreae regis*" nazywa. Fejer t. III. l. p. 193, tudzież dokument Andrzeja z r. 1217. *Mon. Hung.* p. 141.

zgromadził w krótkim czasie wojsko pod wojewodą Filiją [1]) i wysłał Kolomana do Halicza w lecie 1216 r.

U granic Rusi połączył Leszko swoje liczne wojska z siłami Kolomana, podążając wprost ku Przemyślu. Mścisław Mścisławicz, który nie przewidywał grożącego Haliczowi od strony Polski i Węgier niebezpieczeństwa, i jak się zdaje, przebywał pod ten czas w Rusi wschodniéj, może na zjeździe z tamtejszymi książętami [2]) nie przygotowany sam do walki z cudzoziemcami, wysłał dowiedziawszy się o nadciąganiu wojsk węgiersko-polskich swoich wojewodów Dymitra, Mirosława i Michałka Glebowicza przeciwko nieprzyjacielowi. Wojska sprzymierzonych tymczasem wzięły już Przemyśl, zkąd uciekł dowódca twierdzy tysiącznik Araon, i posuwały się bez oporu ku Grodkowi,

---

[1]) Dzugosz p. 187 nazywa wojewodę węgierskiego „Attiliją Filnią". Katona t. VI. p. 316 mówi, że Attilija Filnia jest popsutém imieniem z Jula, który w tym roku był wojewodą (Palatynem) węgierskim; my na Julę przystać nie możemy z tego powodu. iż „Jula palatinus" podczas wyprawy Kolomana na Ruś w r. 1216 i 1217 znajduje się na dokumentach jako świadek; zatém w Haliczu być nie mógł; zresztą Palatinus czémś od wojewody różnić się musiał. kiedy na dokumentach spotkać można prócz „Palatyna", także równocześnie i „wojewodę", i tak: na dokumencie z r. 1216 jest podpisany „Jula Palatinus"; a na czwartym dopiéro miejscu „Ipoc wojewoda"; na dokumentach z r. 1217go w miejscu „Ipoc wojewoda" znajdujemy „Rophoyn Voyuoda"; ztąd jednak nie można wnosić jakoby Ipoc, który w 1217 roku ginie, był tym samym, co Filija z kroniki wołyńskiéj; jak bowiem Palatinus był w Węgrzech jeden, tak wojewodów mogło być tylu, ilu ich było potrzeba. *Mon. Hung.* Wentzla p. 138 i nast. kron. woł. p. 162.

[2]) Kron. woł. p. 161. „Mstislaw bo bie so wsimi kniazmi Ruskymi i czernigowskimi".

gdzie czekali na nie mieszkańcy z gotowością do poddania się najezdzcom. Zanim wojewodowie Mścisławowi zdołali ukarać Grodczan. którzy sługom bojara Sędzisława po wypędzeniu Kolomana na dworze Andrzeja bawiącego, do zdrady nakłonić się dali, Polacy z Węgrami zdążyli pod Gródek. Nieliczne siły ruskie rozprószone musiały uciekać. Mścisław, który także z wierną sobie drużyną Haliczan wyruszył na przyjęcie wojsk nieprzyjacielskich, widząc, iż trudno będzie obronić się siłom o wiele od swoich liczniejszym, wysłał do zięcia Daniłły i Aleksandra Wszewołodowicza gońca, namawiając ich do zamknięcia się w Haliczu i do obwarowania grodu; sam zaś postanowił w polu trapić nieprzyjaciela niespodzianemi podjazdami. Walka trwała długo, a pod Haliczem, gdzie posłuszny teściowi Daniłło zamknął się i obwarował. zaskoczyła wojska polsko-węgierskie zima, mimo to jednak przeważna siła nieprzyjaciół wyparła Mścisława za Dniestr. Daniłło nie wierząc w możność utrzymania się w Haliczu w obec natarczywości Węgrów i Polaków i skorych do sprzeniewierzenia się bojarów, umknął z grodu i pospieszył za teściem. Mścisław nagrodziwszy trudy mężnego zięcia mnogiemi darami, pomiędzy któremi był siwy, rączy koń. rozkazał mu powrócić do Włodzimiérza i czekać na chwilę, kiedy on przez Połowców wspomożony, których han Kotian był mu teściem, przyjdzie pomścić się za swą zniewagę na Węgrach i Polakach.

Tak rozpędziwszy nieliczną drużynę Daniłły i Mścisławicza, trzeci bowiem sprzymierzeniec Aleksander Bełzki z obawy przed Leszkiem nie wystąpił czynnie, wygoniwszy Mścisława z ziemi halickiéj, z pomocą teścia siadł teraz Koloman po raz wtóry na tronie halickim, zawładnął piękną i urodzajną ziemią Rusinów syn Andrzejów w téj właśnie chwili

kiedy ojcu jego uśmiéchnęło się szczęście nowe, kiedy nadzieja zostania césarzem łacińskim na nowo podsyciła fantazyją króla węgierskiego i obudziła śpiącą duszę do nowych marzeń. Minęły jednak nie długo te marzenia, gdy papiéż Honoryjusz III, chociaż wysłał do Andrzeja życzenia z powodu ofiarowania mu z Konstantynopola tronu césarskiego [1]), namaścił na następcę zmarłego 16go Czerwca 1216 r. Henryka, Piotra de Courtenai, szwagra Andrzeja [2]).

Kiedy tak zaczęło się powodzić Andrzejowi, sojusznik jego książę krakowski, który podejmował wyprawę na Halicz w widokach Kolomana, padł ofiarą ruskich zawikłań. Przebiegły Daniłło wróciwszy po nieudanéj walce przeciw najezdzcom do Włodzimiérza, nie myślał bynajmniéj czekać z założonemi rękami na powrót Mścisława Mścisławicza i na najemnych Połowców. Nie kusząc się zupełnie o wypędzenie z Halicza Węgrów, postanowił mścić się na Polsce, a mianowicie na Leszku, który był głównym winowajcą i sprawcą upokorzenia Mścisława. Narzędzie do zemsty znalazł kniaź włodzimiérski, syn Romana Mścisławicza, w pogranicznéj Litwie. Zawarłszy z książętami litewskimi i żmudzkimi przymierze [3]), wiódł ich Daniłło w ziemię polską, łupiąc z nimi jéj bezbronne granice. Nawet dzielnic brata Leszkowego, Konrada, Mazowsza i Kujaw nie szczędził włodzimiérski kniaź i brat jego, na Brześciu siedzący Wasilko.

Tak przygotowywali dwaj Romanowicze powrót do Halicza Mścisławowi Mścisławowiczowi osłabiając sojusznika i jedyną na teraz podporę Kolomana, Leszka

---

[1]) Fejer, *Cod. dipl.* t. III. 1. p. 187 list Honor. do Andrzeja z r. 1217.

[2]) Tamże list Honor. do patryjarchy Konstantynopol.

[3]) Kron. woł. p. 161 i 162.

Białego. Ale i Węgrzy sami nie mało się przyczynili do ponownego wywrotu panowania syna Andrzejowego w Haliczu, którego z takim wysileniem wprowadził tamże krakowski książe. Chełpliwość i poczucie wyższości doradców młodego króla nad bojarami, a zarazem despotyzm, z jakim postępowali sobie cudzoziemcy w Haliczu, oburzyły poddanych i nieprzyjaźnie ich usposobiły przeciw rządom węgierskim. Wojewoda Filija w szczególniejszy sposób obrażał narodowe sumienie Rusinów, kiedy w przechwałkach podnosił męstwo Węgrów mawiając dumnie: „jeden kamień wiele garnków tłucze — ostry mieczu, rączy koniu, mnoga Rusi“ [1]). To też, skoro tylko Mścisław Mścisławicz zgromadziwszy w Nowogrodzie drużynę, gdzie do r. 1218 przebywał [2]), z nią i z najętymi Połowcami w ziemi halickiéj się pojawił, Haliczanie z wyjątkiem nielicznych arystokratów, którym podobał się blask panowania cudzoziemskiego i cudzoziemców dla nich łaskawość, opuścili znienawidzonych Węgrów przechodząc na stronę rodzimego kniazia. Przekonał się też skoro ów dumny Węgier Filija, że miecz ostry i koń rączy nie wiele czasem pomaga; a kamień także rozbija się o drugi twardszy i garnków nie dosięga.

Położenie króla Kolomana i jego nielicznéj drużyny w obec nadciągającego z mnogiemi siłami Mścisławicza stawało się coraz niepewniejszém. Z Węgier posiłków spodziéwać się nie było można; w tym bowiem właśnie czasie (w r. 1218) powrócił król Andrzéj z Ziemi Świętéj z niedobitkami, na nową więc wyprawę ruską nie stało tak wojska, jako i piéniędzy, skarb bowiem koronny nadwerężony mocno przez wyprawę do Palestyny, stopniał zupełnie podczas nieobe-

[1]) Kronika woł. 162 l. 6725.
[2]) Por. Sołowiew *Ist.* t. II. p. 353.

cności króla w ciepłéj dłoni regentów [1]). Zresztą Andrzéj zatrudniony teraz innemi myślami, układając mianowicie związki małżeńskie, tak między trzecim synem Andrzejem a królewną Armenii córką Leona, jak Belą, piérworodnym, a córką césarza Teodora Laskara, wydając swą córkę Maryję za księcia Bułgaryi Azana i snując przytém wszystkiém piękne plany co do królestwa Armenii, które wedle umowy z Leonem pozostać miało przy Andrzeju i jego potomkach, nie myślał bynajmniéj o wyposażonym już Galicyją Kolomanie. Ocalenie więc króla Galicyi mogło jeszcze wyjść jedynie od krakowskiego księcia, Leszka Białego, który téż rzeczywiście, skoro tylko dowiedział się o wkroczeniu Mścisława Mścisławicza na terytoryjum halickie, wyruszył z wojskiem w ziemię włodzimiérską, aby tu zatrudnić najtęższego Mścisławicza sprzymierzeńca, mężnego Daniłłę. Nic jednakowoż nie poradził tym razem Leszek Biały, mimo silnéj woli wspomagania zięcia, któréj to woli nie potrafił przełamać nawet brat księcia krakowskiego Konrad, usiłując pogodzić Leszka z Daniłłą. Kiedy bowiem kniaz włodzimiérski i brat jego Wasilko bili się z Leszkiem Białym stojącym pod Szczekanowem i z Aleksandrem Bełzkim, którego książę krakowski na swą pociągnął stronę, Mścisław Mścisławicz zwyciężał zabiegających mu drogę Węgrów i zdążał do Halicza, gdzie w cerkwi Bogarodzicy obwarował się król Koloman. Przystępu do Halicza bronili Mścisławowym wojskom połączeni z Węgrami Polacy, część zapewne wojsk przez księcia krakowskiego pod Halicz przysłanych. Gdy jednak Daniłło uporawszy się z Leszkiem, który z niedobitkami wrócił do domu, aby stłumić przez kolonistów

[1]) Fejer, *Cod. dipl.* p. 280 t. III. 1. r. 1218 list Andrzeja do Honoryjusza IIIgo.

w kopalniach kruszców zatrudnionych wzniecony bunt[1]), pod Haliczem z bitnymi Włodzimiérzany się zjawił, opór Węgrów i Polaków stał się daremnym. W zaciętéj walce uległ dumny Filija, polegli prawie wszyscy walczący Węgrzy i Polacy; wnet musiał się poddać Mścisławowi i gród w cerkwi Bogarodzicy po rozpaczliwéj i dzielnéj obronie. Garstka Węgrów wraz z królem Kolomanem głodem zgnębiona dostała się do niewoli Mścisława Mścisławicza, który odesłał jeńców do Torczka[2]), dla tego zapewne, aby bojarowie haliccy, jak Sędzisław i Żyrosław, nie ułatwili Węgrom ucieczki.

Tak tragicznie skończyło się panowanie Kolomana na Rusi i tak krótko trwało królestwo Galicyi. Piękne widoki zawiodły Andrzeja wtenczas, gdy się zdawało, że osiągnął król węgierski wszystkie już cele, a niewola syna Kolomana dotknęła go boleśnie. Cóż kiedy nie mógł zbrojnie pomścić się na Rusinach za doznaną zniewagę, bo nie miał już siły król węgierski. Teraz to bowiem nadeszły smutne dla Andrzeja chwile, kiedy sposób rządzenia krajem za pomocą trwonienia dóbr koronnych zwrócił się przeciw niemu. W tym właśnie czasie formowało się nieprzychylne Andrzejowi II stronnictwo, na którego czele stanął najstarszy syn króla węgierskiego Bela

[1]) Kron. woł. p. 162. Rocz. Krasiń. *Mon. Pol.* t. III. p. 132. „*Anno 1220 Poloni a Pruthenis occisi sunt et a Ruthenis furore gladii interfecti et a fossoribus auri mactati miserabiliter interierunt*". Wiadomości te odnoszą się oczywiście do r. 1219; zaraz też po r. 1219 wydanym został przez Leszka dokument górnikom kolonistom wolności nadający, dokument przez Piekosińskiego w *Cod. dipl.* kat. św. Wacł. p. 16 niedokładnie oznaczony.

[2]) Kron. woł. p. 162 „a inii jati była". Długosz p. 187.

czwartym ukoronowany [1]). W obec więc takiego wewnętrznego położenia, położenia prawie bez wyjścia, wojna z Mścisławem Mścisławiczem była niepodobna. Nie pozostawało na razie nic innego, jak drogą ugody i zrzeczenia się wielu korzyści starać się o uwolnienie Kolomana i pokojową więcéj polityką ocalić sytuacyją na Rusi. Z Mścisławem Mścisławiczem, który, jak był dobrym wojownikiem, tak z drugiéj strony brakło mu przebiegłości politycznéj i niezależności w obec bojarów, udało się Andrzejowi jeszcze korzystnie poprowadzić sprawy; jeszcze, jak zobaczymy, nie wybiła godzina stanowczego wystąpienia Daniłły; a kniaź włodzimiérski, wstępujący od dawna w ślady ojca Romana, czując się jeszcze skrępowanym związkiem Leszka Białego z Andrzejem II, czekał na chwilę kiedy historyczna Nemezis przetnie takowy i uwolni go z fałszywego położenia, w jakiém kniazia włodzimiérskiego postawiła rzekoma przyjaźń z Leszkiem Białym i tegoż z Węgrami związki.

IV.

Stósunki węgiersko-polsko-ruskie do śmierci Leszka Białego od pojmania Kolomana.

Jeżeli pojmanie Kolomana przez Mścisława Mścisławicza rozczarowało króla Andrzeja i pouczyło go oczywiście, jak znikome są wszelkie rachuby ludzkie i na tych wsparte nadzieje, to fakt ten nie zbawienniéj wpłynął także na umysł i politykę księcia krakowskiego Leszka. Pokazało się, że wszelkie wysilenia i koalicyje przeciwko Mścisławowi, a względnie

[1]) Fejer, *Cod. dipl.* t. III. 1. p. 388 list Honor. z r. 1222.

przeciw Danille są bezowocne, a złe z nimi stósunki mogą Polsce przynieść same tylko nieszczęścia, bo kniaź włodzimiérski zemstą powodowany niósł w połączeniu z Litwinami zniszczenie w ziemie polskie. Leszek Biały widząc, że z pojmaniem Kolomana stracił na Rusi jeśli nie sprzymierzeńca, na którego mógłby w danym razie wiele rachować, to przynajmniéj nieszkodliwego władcę Halicza, zrezygnował z widoków w ruskich ziemiach, i zawarł z Daniłłą i bratem jego Wasilkiem pokój, aby w ten sposób uwolnić się od ustawicznych napadów księcia włodzimiérskiego i brzeskiego [1]). Na przymierze które doszło, jak się zdaje, już w r. 1219 wpłynął nie mało brat Leszka Białego, Konrad, książę Mazowsza i Kujaw; jeżeli bowiem ziemia sandomiérska wystawioną była na napady Rusinów, to Konradowe dzielnice niszczyli barbarzyńscy Litwini i Żmudzini, od r. 1217 z Daniłłą w porozumieniu zostający. Pokój księcia krakowskiego z Daniłłą, a tém samém uznanie co dopiéro zaszłego faktu zajęcia Halicza przez Mścisława, zdecydowało Andrzeja króla węgierskiego, który, jak już wspomnieliśmy, kroków nieprzyjacielskich nie mógł przedsięwziąć, szukać porozumienia z nowym halickim kniaziem. Przysłowie: „nic nie ma złego, coby na dobre nie wyszło“ znalazło w téj właśnie chwili doskonałe zastósowanie. Plan pozyskania Armenii, o którym król Andrzéj za swym z Ziemi Świętéj powrotem do papiéża pisał, rozwiało niedoszłe z królewną Armenii i z Andrzejem synem króla węgierskiego małżeństwo [2]). Pchnąć teraz tego Andrzeja na Ruś, ożenić go z cór-

[1]) Kron. woł. p. 163. l. 6729.

[2]) Fessler t. I p. 822. Po śmierci króla Armenii, Leona, córka jego wyszła za Filipa z Antyochii syna Bohemunda.

ką Mścisława Mścisławicza, była to myśl, która poprowadziła króla węgierskiego do traktatu z nowym księciem Halicza i ocaliła Kolomana z trzechletniéj prawie niewoli.

Król Andrzéj nie mogąc groźbami wymódz na księciu halickim uwolnienia syna, skorzystał z przychylności dla siebie kilku halickich bojarów pod przewodem Sędzisława stojących. Bojarowie bowiem bojąc się nie tak Mścisława samego, jak raczéj zięcia jego Daniłły, który wcześniéj lub późniéj mógł od Mścisława otrzymać królestwo halickie na ich zgubę, przechylali się zawsze na stronę obcego panowania, bo to, opiérając się właśnie na ich przychylności, obiecywało im także większe korzyści. Skoro więc król węgierski przedłożył księciu halickiemu plan małżeństwa między najmłodszym swym synem Andrzejem, a młodszą córką jego, Maryją (?) [1], słaby Mścisław Mścisławicz, który z obawy przed bojarami uległ zupełnie ich wpływowi i zamiast karać niewierność, grodami ją wynagradzał, (jak Sędzisława Zwinogrodem [2]), gdy niewierny ów bojar po klęsce Węgrów r. 1219 Mścisławowi się poddał na łaskę) steroryzowany i teraz ich naleganiem i radą [3]), przystał na warunki podane przez króla węgierskiego, zaręczył swą córkę z synem tegoż Andrzejem, a w wiano oddał królewiczowi gród Przemyśl, wypuściwszy także więzionego Kolomana wraz z innymi Węgrami r. 1221 [4]). Czy córka Leszka

---

[1]) Długosz p. 190.

[2]) Kron. woł. p. 163. w 2. od góry.

[3]) Kron. woł. p. 166. „Mstislaw że po sowetie listiwych bojar Gal. wda dscer...“.

[4]) Traktat Andrzeja z Mścisławem Mścisławiczem podany jest w kronice wołyńskiéj pod r. 1226; z datami téj kroniki, jak to dowodzimy w osobnéj pracy, nie można się liczyć zupełnie. Kronikarz opowie

Białego, Salomea, także uwolnioną została wraz z swym mężem, czy też jeszcze za dojściem pokoju z Daniłłą; tego w obec braku wiadomości wiarogodnych nie można rozstrzygnąć na pewne [1]).

Król węgierski załatwiwszy sprawę ruską tak, jak mógł w téj chwili najkorzystniéj, postanowił stłumić domowe zaburzenia i wytrącić z ręki buntowników miecz przeciw sobie zwrócony raz na zawsze, aby w ten sposób mieć na zewnątrz wolną do działania rękę. Złota bulla (z r. 1222) przyznająca narodowi szlacheckiemu takie wolności, do jakich tenże niedorósł nawet po trzech wiekach późniéj, miała mu zjednać tęgą podstawę w masach szlacheckich, na których silnie się wsparłszy, spodziéwał się Andrzéj zabezpieczyć zupełnie chwiejącą się na jego głowie koronę. W obec téj nadziei, że złota bulla, jak różczka czarodziejska skinieniem swojém uspokoi grę burz domowych i rozświetli horyzont jego panowania nieprzerwaną pogodą, nie chciał król Andrzéj zadowolnić się dokonanym na Rusi faktem; a księstwo przemyskie, dla syna Andrzeja na mocy traktatu z Mścisławem pozyskane, nie zaspokoiło bynajmniéj obrażonéj ambicyi króla węgierskiego. Gdy do tego otrzymał od Honoryjusza IIIgo

---

działwszy już inne fakta, jak o napadzie Tatarów na Ruś, o zajściach między Haliczanami a Mścisławem wywołanych przez Żyrosława bojara, wraca do stósunków węgiersko-ruskich, mówiąc wyraźnie: „My że na predneje wozwratimsia“. Zatém do r. mniéj więcéj 1221, kiedy bulla Honoryjusza z r. 1222 już o tym traktacie wspomina; wróciwszy się zaś do tego czasu, opowiada kronikarz stósunki węgiersko, ruskie w jednym ciągu aż do r. 1226 sięgające, dzieli więc czasami swoje opowiadanie na materyje.

[1]) Dzugosz p. 190 podaje, iż Koloman uwolniony został wraz z Salomeją, wiadomość ta tylko wykombinowana.

uwolnienie od przysięgi Mścisławowi halickiemu wykonanéj, postanowił znowu próbować szczęścia na Rusi w połączeniu z Leszkiem Białym. Zdaje się, że już w r. 1222 pragnął król węgierski z księciem krakowskim porozumienia i nowego przeciw Mścisławowi halickiemu szukał w Polsce przymierza [1]). Leszko atoli, który teraz z Daniłłą przyjazne utrzymywał stósunki, który zrzekł się wypraw na Ruś bez poprzedniego porozumienia się z kniaziem włodzimiérskim, nie mógł zgodzić się z Andrzejem na wspólne z Węgrami przeciw Mścisławowi działanie, uważając, że kroki nieprzyjacielskie przeciw teściowi Daniłły mogą naruszyć potrzebny z Romanowiczem spokój. Przytém wszystkiém nie wierzył zapewne już książe krakowski królowi węgierskiemu.

Tak zaniechał Andrzéj tymczasem wyprawy na Mścisława, czekając na lepszą sposobność ku temu, która nadeszła prędzéj niż się spodziéwał. Stronnictwo węgierskie między bojarami halickimi, które sprzysięgło się na Mścisława Mścisławicza, skłoniło królewicza Andrzeja do opuszczenia Przemyśla [2]), aby w ten sposób sprowadzić króla węgierskiego w ziemię halicką i wypędzić z Halicza rodzimego kniazia. Król Andrzéj, który nigdy widoków na Rusi się nie zrzekał, pochwycił teraz nasuwającą się gwałtownie spo-

---

[1]) Na toby naprowadzała bulla papieska z r. 1222 unieważniająca traktat Andrzeja z Mścisławem na korzyść Kolomana i Salomei, a do tego i ta jeszcze drobna okoliczność, że w r. 1222 był obecnym w Krakowie kanonik węgierski imieniem Jan, na dokumencie uposażenia klasztoru prandocińskiego przez Wisława dziedzica Prandocina i brata jego Iwona biskupa krak. podpisany. Może więc ten kanonik węgierski był od Andrzeja do Leszka ze zleceniami przysłany. *Cod. dipl. Tinec.* p. 2.

[2]) Kronika woł. p. 166.

sobność i postanowił przygotować nową walną na Halicz wyprawę. Ale Andrzejowi, który od czasu ostatnich niepowodzeń bał się dzielnego w boju kniazia Mścisława i wiecznych sprzymierzeńców jego Połowców, chodziło koniecznie o wciągnięcie krakowskiego księcia w swoje plany. Kiedy więc zobaczył, iż Leszek Biały choć z Daniłłą w pokoju żyjący, w tym właśnie czasie (między r. 1223 a 1224) [1]) złupił wraz z pogniewanym na Mścisława kniaziem włodzimiérskim halicką ziemię, wysłał w r. 1224 w Czerwcu biskupa agryjskiego Kleta do Krakowa z poselstwem, prosząc polskiego księcia o udzielenie mu pomocy [2]). Leszek za radą Pakosława, który znowu dla widoków węgierskich został zjednanym, dał się nakłonić biskupowi do próśb króla Andrzeja, a kiedy tenże przeciw kniaziowi halickiemu się wyprawił, książę polski wysłał także swe wojsko pod dowództwem Pakosława sędomirskiego w ziemię halicką [3]). Wyprawa Andrzeja w r. 1224 w zimie, mimo wysileń wielkich, mimo chwilowéj zdobyczy kilku grodów, jak Zwinogrodu, Trębowli i Tychomli, skończyła się klęską wojsk węgierskich, skoro Mścisław Mścisławicz wezwał na pomoc swego zięcia Daniłłę. Kniaź włodzimiérski, przeciw któremu jego teść, przez Aleksandra bełzkiego namówiony, Połowców nie dawno przyprowadził, zjednany na nowo darami, nie przypomniał i teraz krzywd doznanych, pomścił się zresztą złupieniem ziemi halickiéj

[1]) Kron. woł. p. 165.

[2]) W dokumencie z r. 1224 z d. 13 Czerwca jest wyraźna wiadomość o poselstwie węgierskiém: „*Cum dominus Lestco dux Poloniae ad recipiendam legationem regis Hungariae per Cletum episcopum Agriensem transmissam in colloquio Rozegroh,.. convenisset...*“. Kod. katedr. św. Wacł. p. 18.

[3]) Kron. woł. p. 160.

z pomocą Leszkową już za nie, i na prośbę Mścisławicza: „nie odstępuj mię kniaziu!“ odpowiedział godném siebie słowem: „mam prawdę w swojém sercu“. Nieprzyjaciel króla Andrzeja, który go z dziedzictwa wyzuł aby niém wyposażyć swych synów, nie mógł Daniłło spokojnie patrzyć na nowe Węgrów w ziemi halickiéj postępy. Wraz z bratem Wasilkiem powstrzymał u granic ziem ruskich Białego Leszka, który wysławszy już Pakosława, sam jeszcze w pomoc Andrzejowi spieszył, a przyszedłszy pod Gródek, gdzie stał teść jego Mścisław po rozprawie z uciekającymi już Węgrami, wzywał Daniłło halickiego kniazia do ścigania znienawidzonego króla aż do samych Karpat. Nie posłuchał jednak Mścisławicz Daniłły, lecz uległ pragnącemu ocalić Andrzeja możnowładcy Sędzisławowi i powrócił do Halicza, aby nie długo opuścić ten gród na zawsze.

Bojar Żyrosław, który wraz z uchodzącym Andrzejem do Węgier się udał, namówiony przez króla węgierskiego obietnicami sowitych nagród do wywołania buntu przeciw kniaziowi, powrócił do Halicza i w związku z innymi możnowładzcami wzniecał w Haliczanach nienawiść ku Mścisławowi [1]). Oznajmiwszy poddanym, iż niewierny kniaź przeznaczył ich na niechybną zgubę, bo Połowcom na wybicie, wywołał Ży-

[1]) Opowieść kroniki woł. (p. 165) o niecnym czynie Żyrosława przed wypadkami odnoszącemi się do węgierskich spraw na Rusi wstawiamy między czas ustąpienia z ziemi halickiéj pokonanego Andrzeja, a traktat tegoż z Mścisławem dla tego, że wygnany z Halicza Żyrosław i skazany na wieczyste tułactwo i nędzę przez kronikarza powraca jako zwykły Żyrosław w wyżéj przytoczonym i oznaczonym czasie. Podstęp Żyrosława stronnika węgierskiego nabiéra w ten sposób właściwego znaczenia. Kron. woł. p. 166.

rosław w poddanych halickich ogromny przestrach i oburzenie. Podstęp atoli tym razem nie obalił panowania Mścisławicza, który z pomocą ojca Tymoteusza potrafił jeszcze uspokoić uciekających w Karpaty poddanych. Kiedy jednak podstępni bojarzy zagrozili Mścisławowi Daniłłą i knowaniem włodzimiérskiego kniazia z Haliczanami, uląkł się kniaź halicki i poszedł za radą Sędzisława, który nalegał na kniazia, aby oddał księstwo halickie królewiczowi węgierskiemu. Wierząc w przekonywujące rady bojarów był pewny kniaź halicki, że skoro ziemię swą odda Węgrom, ocali ją od Daniłły, a przy sposobności prędzéj ją odbierze cudzoziemcom niż księciu włodzimiérskiemu [1]). W obec takiego nastroju Mścisława Mścisławicza zwrócił się król węgierski, zawsze w porozumieniu z bojarami zostający, do traktatu z r. 1221 i na podstawie tego nawiązał z księciem halickim nową ugodę, mocą któréj ożeniony teraz z córką Mścisława Mścisławicza, Maryją, królewicz Andrzéj otrzymał w wiano Halicz, gdy kniaź Mścisław zatrzymał dla siebie Poniże i osiadł w Torczku r. 1226 [2]).

Tak trzeci znowu syn króla węgierskiego został rzeczywistym panem rozległéj ziemi halickiéj, kiedy drugi Koloman sprawując w wyznaczonéj sobie przez ojca Dalmacyi i Kroacyi rządy, nie przestał się bynajmniéj nazywać królem Rusinów. W tym czasie, gdy gwiazda szczęścia przyświécała tak jasno Andrzejowi II w ziemi halickiéj, gdy król węgierski imponując blaskiem swéj korony arystokratom ruskim, za ich pomocą zyskał dla swego syna piękną i bogatą

[1]) Kron. woł. p. 166. „aże dasi korolewiczu, kogda woschoszteszi możeszi wziati pod nim, dasi li Daniłowi, w wieki nie twoj budeti Galicz".

[2]) *Ibidem.*

pod ten czas ziemię. Leszek Biały złamany niepowodzeniem, którego czasem nie umiał wydrzeć chwili, rozstawał się z powziętą dawniéj, a tak zbawienną myślą posuwania się w ruską ziemię zaborem i obrócił ostatnie lata swego panowania na bezowocne wyprawy, bez planu i celu przedsiębrane. Zawarłszy w r. 1219 pokój z Daniłłą szedł z nim, gdy tego żądał kniaź włodzimiérski, przeciw Aleksandrowi Bełzkiemu, wyprawiał swą drużynę, jak to już wspomnieliśmy, w ziemię halicką na Mścisława Mścisławicza i złupił posiadłości tegoż wraz z Romanowiczami; a dał się przytém użyć bez nadziei korzyści jeszcze raz Andrzejowi węgierskiemu, gdy tenże z Mścisławem Mścisławiczem w r. 1224 walczył. Drażniąc Daniłłę związkiem z Węgrami, słał już po zajęciu Halicza, w r. 1226 przez Andrzeja wojska swoje z Pakosławem wojewodą sędomirskim na daleką wyprawę ruską do Kijowa przeciw wielkiemu księciu Włodzimiérzowi Rurykowiczowi w widokach Romanowiczów [1]). Naraził się też książę Leszek w ostatnich dniach swego życia na ostre skargi duchownych, którzy nie chcąc ponosić ciężarów daremnych wypraw, wzywali przeciw nadużyciom księcia Stolicy Apostolskiéj [2]), nie pomni na to, że Leszek udzieloną Danille pomocą ocala swoje granice od zniszczenia a może i zaboru ziemi lubelskiéj, na którą wyostrzył sobie smak jeszcze ojciec Daniłły Roman.

Patrząc na stósunki polityczne lat ostatnich w panowaniu Leszka nie podobna rzucić z góry kamieniem na księcia polskiego, nie można jego niepowodzenia mierzyć powodzeniem króla Andrzeja; kiedy bowiem Andrzejowi oddawał znakomitą usługę na Rusi nie-

[1]) Kron. woł. p. 167. l. 6736.
[2]) *Cod. dipl.* Katedr. p. 25. d. XVIII.

spokojny czynnik spodlonych bojarów halickich, wyrzucający wszystkich rodzimych książąt i wszystkich w ogóle, którzy ich samowolę powściągnąć mogli, kiedy w Haliczu nie siadła na tronie nigdy postać zdolna w silną rękę ująć rządy i oprzéć się stanowczo wszelkim zamachom, to naprzeciw Leszka stał nieprzebitym murem Daniłło z oddanymi sobie dzielnymi Włodzimiérzanami z jednéj strony, z drugiéj zaś niemożność zgromadzenia sił wystarczających do pogromu Rusinów. W obec takich okoliczności nie mógł Leszek Biały działać inaczéj; ociężałość zresztą księcia spowodowana nadzwyczajną otyłością, dla któréj go papiéż Honoryjusz III od ślubowanéj wyprawy do Ziemi Świętéj uwolnił jeszcze w r. 1221 [1]), wpływała niepoślednio na jego działalność; i brak energii w ostatnich latach panowania Leszka Białego da się niezawodnie wytłumaczyć tą ciężką chorobą w znacznéj części.

Pasmo smutnych dni w żywocie Leszka przerwała zbrodnicza ręka zabójcy, kiedy tenże wyprawiając się na Świętopełka pomorskiego z Henrykiem Brodatym w Gąsawie się zjechał w celu porozumienia się z księciem śląskim względem wspólnego działania przeciw nieprzyjaciołom: Świętopełkowi pomorskiemu i z nim związanemu Władysławowi Odoniczowi, któremu Leszko gród Nakło odebrać zamierzał. Niewierny Świętopełk miał napaść niespodzianie na Leszka z Pomorzanami i zadać uciekającemu zwiérzchnikowi Pomorza pod wsią Marcinkowem dnia 24 Listopada 1227 cios śmiertelny [2]).

---

[1]) Teiner p. 12 i kron. woł. p. 166. „iż nemogł bosia bie chodiw na wocznu".

[2]) Co do zabójcy Leszka Białego zgadza się z najpoważniejszém w téj sprawie źródłem, z kroniką wiel-

Tak zakończył Leszek Biały swe mozolne życie, które wypełniła w większéj części praca na Rusi, praca w ostatnich latach jego panowania bezowocna. Rzuciliśmy już wyżéj kilka uwag o przeszkodach korzystnego na Rusi działania, teraz zwracając się do przebiegu całéj akcyi polsko-ruskiéj, nie możemy powstrzymać się od powtórzenia uczynionego już polskiemu księciu zarzutu, iż zanadto ulegał swoim doradcom, a za mało oceniał polityczne położenie, że wypuszczał z ręki sposobność zjednania sobie przeważnego wpływu na stósunki ruskie, łącząc się z Węgrami wtedy, kiedy mógł Andrzejowi wydrzéć wpływ wszelki, podejmując sprawę Daniłły i wiążąc się z tym energicznym księciem szczérym i nieprzerwanym stósunkiem, zanim do tego zmusiły go wypadki. Książe Leszek atoli nie zdolny był uprzedzić faktów, nie umiał korzystać z ludzi i zawikłań, a jeszcze wtenczas, kiedy zawiodły go rachuby oparte na związku polsko-węgierskim słuchał doradców i szamotał się między tym związkiem a przymierzem z Daniłłą i podejmował podwójnie daremne trudy!

Ale po jego śmierci nie długo utrzymali się także w Haliczu i Węgrzy z królewiczem Andrzejem. Daniłło, który nie dawno po śmierci Mścisława Niemego przyłączył do dotychczasowych swoich posiadłości spadek po zmarłym, Peresopnicę, Łuczesk

---

kopolską także kronika wołyńska p. 168, która mówi: „Lestko ubien byst, welikyj kniaż Liadskij na sojmie; ubien byst Swiatopołkom, Odowiczem i Wołodisławom, świetom bojar newiernych“. A więc przez Świętopełka i Władysława Odonicza (w tekscie błąd popełniony przez przepisywaczy); różni się, gdy mówi, że za radą bojarów niewiernych; dla czego? łatwo pojąć. Kronikarz na ten fakt patrzył przez szkło stósunków halickich i to z daleka.

i Czartorysk — ostatnie dwa grody wywalczył dopiéro po śmierci syna Mścisławowego Iwana — wystąpił energiczniéj jeszcze po śmierci Leszka Białego.

Kniaź włodzimiérski, który nie przestał czynić wyrzutów swemu teściowi Mścisławowi, iż z pominięciem jego oddał Węgrom księstwo halickie, zyskawszy w miejsce Leszka brata jego Konrada za oddane mu pod Kaliszem usługi wiernym sprzymierzeńcem, był już pewnym, że tenże, skoro i dawniéj Leszka z Daniłłą godził, Węgrom na pomoc nie pospieszy. Dawno gotując się tajemnie odzyskać halickie księstwo nie chciał już czekać dłużéj, z pomocą Haliczan, wbrew nienawidzącym go bojarom wypędził Andrzeja z swéj ojcowizny w r. 1228. Jeszcze jednak potrafili się zemścić arystokraci ruscy na dzielnym księciu, jeszcze drugi raz królewicz Andrzéj zyskał halicką ziemię, aby podobnie jak Koloman powtórnie ztamtąd wypędzony opuścić Halicz na zawsze! [1]).

---

[1]) W ścisłym związku z niniejszą rozprawą jest praca L. Dzoby o chronologii w kronice wołyńsko-halickiéj, do któréj się autor (str. 420 uw. 4) odwołuje. W pracy téj złożone są przeważnie krytyczne wywody o chronologii wypadków, opowiedzianych w niniejszéj rozprawie. Bylibyśmy ją umieścili jako dodatek do niniejszéj rozprawy, gdyby i tak już zbyt znaczna objętość XIII tomu „Rozpraw“ temu nie przeszkadzała. Czytelnik znajdzie ją jednak w następnym tomie Rozpraw. St. Smolka.

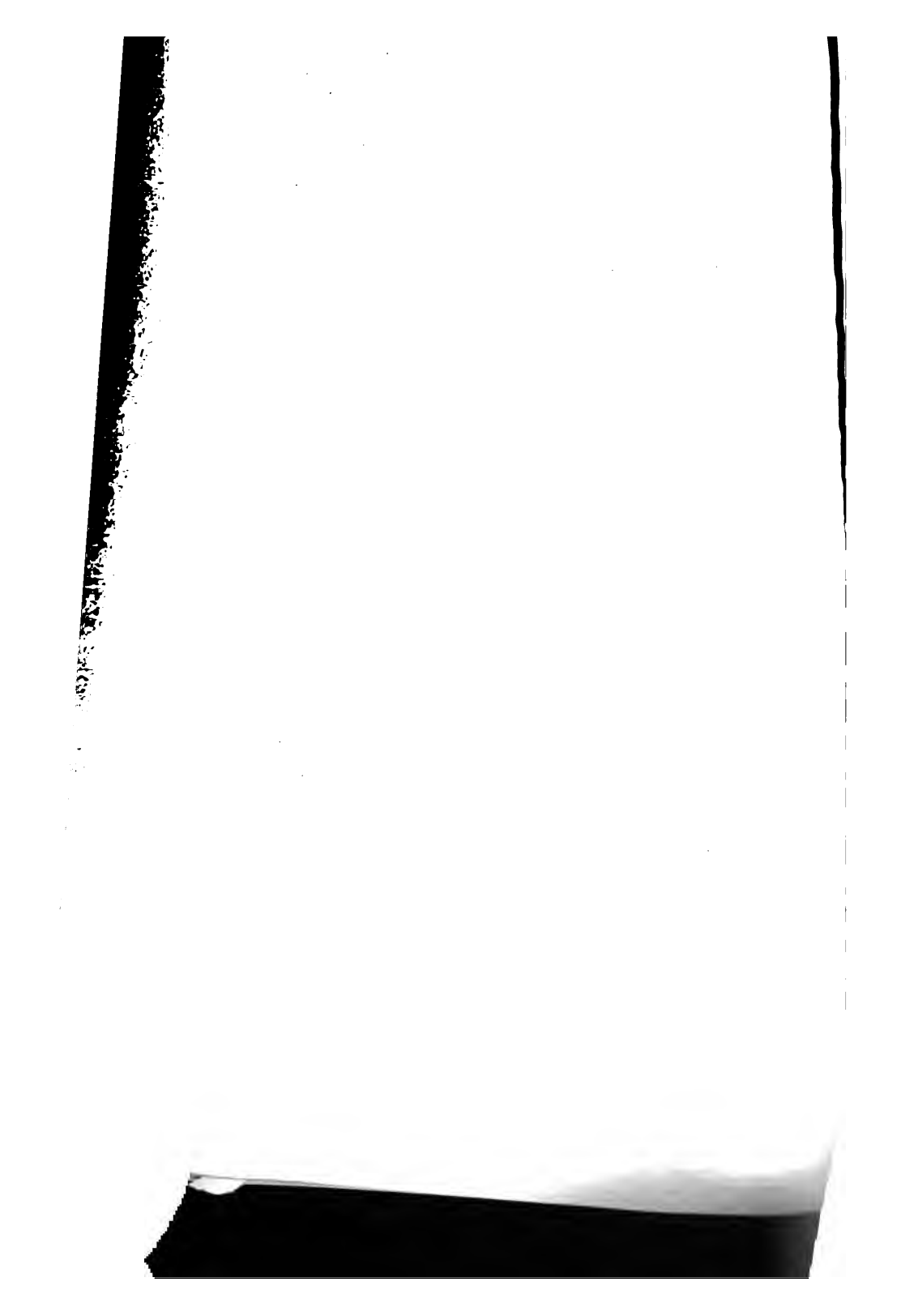

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i Komisyj wydziałowych.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Października 1880 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Heyzmann Udalryk.

Sekretarz generalny Dr. Józef Szujski złożył pracę p. Tadeusza Korzona: „Wnętrze Polski za Stanisława Augusta (1764—1784). Badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego“, którą w skutek uchwały Wydziału postanowiono oddać do ocenienia ks. Kalince.

Prof. Zoll czyta dalszy ciąg swojéj pracy i zastanawia się nad kwestyją, czy prawo zastawu według prawa rzymskiego mogło istnieć na własnéj zastawnika rzeczy. Z licznych prac téj kwestyi dotyczących podnosi on tylko prace Bremera i Buchki, gdyż obaj postępowali drogą przez niego wskazaną, piérwszy zaś możliwość owę odrzuca, drugi ją przyjmuje na przypadek, jeżeliby zastawnik z prawem piérwszeństwa zastaw nabył na własność.

Dla wyjaśnienia całéj kwestyi autor wyłuszcza prawo zastawników następnych i przyjmuje zdanie Dernburga, odmawiającego im prawa do sprzedaży zastawu. Na téj podstawie tłómaczy *l. 30 §. D. de exc. rei iud.* i dochodzi do wniosku, że wrzekome prawo zastawu na rzeczy własnéj przedstawia się nam, jako prawo właściciela do ograniczenia zastawników w wykonywaniu uprawnień z piérwszeństwem połączonych tak długo, dokąd pretensyja jego

dawniéj na téj rzeczy zabezpieczona nie będzie zaspokojoną. Następnie wykazuje autor, jakie różnice zachodzą pomiędzy prawem tém i właściwém zastawem, tak ze względu na treść, jakoteż ze względu na skutki. Prawo zastawu polega głównie na uprawnieniu do wypadkowéj sprzedaży rzeczy celem zaspokojenia pretensyi zastawnika, a sprzedaż taka znosi od razu wszystkie na téj rzeczy ustanowione zastawy, prawo właściciela, wynikłe z dawniejszego jego prawa zastawu, zmierza zaś do całkiem innego celu, a sprzedaż rzeczy z jego strony przywraca prawu temu znamię zastawu, bo ono w téj chwili odniesioném zostaje do rzeczy obcéj. Z tą konstrukcyją, zbliżoną do teoryi IHERINGA, godzi autor orzeczenia w źródłach zawarte i dochodzi wreszcie do ostatecznego wyniku, iż według prawa rzymskiego tak służebność, jako téż zastaw tylko jako prawa na rzeczy obcéj pojęte być mogły.

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 12 Października 1880 r.

Przewodniczący: Dr. JÓZEF SZUJSKI.

Przewodniczący zawiadomił zgromadzenie o stanie publikacyj Komisyj, a mianowicie o kończącym się Kodeksie WITOLDA wydania Prochaski i tomie 5ym *Scriptores*. Pod prasą znajduje się ze Sobieskyjanów tom 2gi KLUCZYCKIEGO Aktów i tom 2gi WALISZEWSKIEGO dokumentów z archiwum paryskiego. Gotowym do druku jest tom 2gi Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa, przygotowany przez Dra PIEKOSIŃSKIEGO. Pamiętnik zjazdu historycznego DŁUGOSZA obejmuje tom VI *Scriptores*, czyli tom III Archiwum historycznego. Z powodu wniosku Dra SMOLKI co do nakładu map ślepych w celach historycznych wywiązała

się nad historyczną geografiją dyskusyja, w któréj Dr. Prof. Bobrzyński zwrócił uwagę, iż w Archiwum grodzkiém krakowskiém znajduje się mnóstwo akt granicznych szczegółowych, z których należałoby do téjże geografii korzystać, co téż Komisyja do skutku przyprowadzić uchwaliła.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Listopada 1880 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Heyzmann Udalryk.

Prof. Dr. Smolka odczytał rzecz o testamencie Bolesława Krzywoustego, zbijając przedewszystkiém twierdzenie Dra Maksymilijana Kantreckiego, jakoby Krzywousty w testamencie swoim wprowadził zasadę piérworództwa wbrew zasadzie senijoratu, która przed r. 1138 w państwie Piastowskiém obowięzywała. Prelegent zastanawiał się nad interpretacyją trzech ustępów kroniki mistrza Wincentego o testamencie Krzywoustego, usuwając wątpliwości, wynikające z zawisłéj i niejasnéj dykcyi tego źródła, obszernym dowodem krytyczno-hermeneutycznym, że kronikarz używał niewłaściwie wyrazu *primogenitura* w znaczeniu wprost przeciwnego pojęcia, t. j. senijoratu. Głównie zaś oparł się prelegent na najważniejszém źródle do rozwiązania téj kwestyi, którego Dr. Kantecki nie dostrzegł, t. j. na liście papiéża Innocentego III z 9 Czerwca 1210 r.; w liście tym bowiem zatwierdza Innocenty III osnowę testamentu Krzywoustego według wiadomości, których mu dostarczył książę śląski Henryk Brodaty, i usuwa świadectwem swojém wszelkie wątpliwości, że Krzywousty oparł postanowienia swoje o następstwie tronu na zasadzie senijoratu. W końcu zwracał prelegent uwagę na zasadnicze

zawisł pogląd na dzieje całego okresu po śmierci Krzywoustego.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 6 Grudnia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Łepkowski.

Przewodniczący przedstawił sprawozdania p. A. Zalęwskiego z poszukiwań archeologicznych w Gostyńskiém.

Dr. Izydor Kopernicki czytał swój referat, tyczący się rozprawy p. Andrzeja Podbereskiego; „O kimeryjskich dolmenach w Krymie“.

Członek Komisyi p. G. Ossowski podał wiadomość o narzędziach kamiennych i kościach zwierzęcych, znajdowanych w grobach kamiennych skrzynkowych, Prus królewskich i W. Ks. Poznańskiego. W zbiorze prywatnym p. Scharloka w Grudziądzu znajdują się dwa kliny krzemienne gładzone, znalezione obok popielnic w piasku grobu skrzynkowego, odkrytego w Mszanie pod Brodnicą. Niewątpliwość tego faktu p. Ossowski sprawdził na miejscu. Następnie, w Rożnowie, w pow. Obornickim w W. Ks. Poznańskiém odkryto w r. 1856 grób kamienny skrzynkowy, w którym znaleziono dwa siekieromłoty, leżące także w piasku grobu pomiędzy urnami. Oprócz tych narzędzi kamiennych w grobie różnowskim znajdowały się także i kości domowych zwierząt (psa i konia). Fakty przytoczone udowadniają, że w późnym okresie (rozwoju bromku i początków żelaza) wyroby kunsztu kamiennego neolitycznego nie wyszły jeszcze były z użycia i istniały jednocześnie z wyrobami bronzowémi i żelaznémi. P. G. Ossowski przedłożył przytém rzut poziomy grobu rożnow-

skiego, odbudowany w rysunku według wiadomości, poczerpniętych od naocznego świadka tego odkrycia, p. St. Baranowskiego z Rożnowa, oraz złożył siekieromłot kamienny, pochodzący z tego wykopaliska, a który tenże p. Baranowski ofiarował za jego pośrednictwem do zbiorów Akademii Umiejętności.

Wreszcie p. Adam Kirkor podał rezultaty swoich tegorocznych wycieczek archeologicznych, czytając obszerne sprawozdanie, objaśniane wykopaliskami, uzyskanemi przez niego dla Muzeum Akademii. W nizinach pod Mielcem (przy ujściu Wisłoki do Wisły) przedsiębrał p. Kirkor poszukiwania z p. Romanem Rydlem, także w Krzemienicy, gdzie zbadał 28 grobów. Daléj z pod Bochni, z Mikluszowic (nad Rabą) przedstawił popielnicę największą ze znanych (68 cm. wysoką), którą zawdzięcza zabiegliwości i staraniom p. Włodzimierza Proskurnickiego, starszego nauczyciela szkoły wydziałowéj. Badał grodziska w okolicy Bochni pod Łapczycami i w Homie; zdawał téż relacyję z wycieczki do Węgrzec (pod Michałowicami), zkąd uzyskał dla Akademii zabytki ceramiczne i kamienne.

Po wysłuchaniu sprawozdania p. Kirkora zabiérali głos oprócz Przewodniczącego także pp.: Umiński, Ossowski, Sadowski i Ściborowski.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Grudnia 1880 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Heyzmann Udalryk.

Senator Dr. Hoszowski czytał rzecz o domu w ulicy Poselskiéj Arnolda de Thanczyna, Legata Stolicy Apostolskiéj w Polsce, wysłanego od papiéży Klemensa VI, Innocentego VI i Urbana V. Zestawiając zaś podanie o tym

cudzoziemcu zasłużonym kościołowi i krajowi, a mianowicie Dzugosza, ks. bisk. Łętowskiego, Theinera jak niemniéj w Pomnikach dziejowych wieków średnich przez Akademiję Umiejętności wydanych (T. IV. Nr. 1707 i 1666) zamieszczone, usiłował autor wykazać niejednostajność nazwy rzeczonego fundatora domu, chociaż wszystkie ściągają się do jednéj i téjże saméj osoby. Przywodząc następnie prelegient późniejszych posiadaczy domu, wspomniał między innymi o archipresbiterze kościoła N. M. P. Hienimie z Powodowa Powodowskim, h. Łodzia S. T. D., wydawcy licznych dzieł i pism w ojczystym i łacińskim języku, kaznodzieju, obdarzonym od natury dziwnym darem wymowy i wielkim dowcipem, opiekunie ubogiéj młodzieży i przyjacielu ludzkości. Za największą zasługę dla miasta naszego poczytał prelegient Powodowskiemu, kiedy podczas morowego powietrza w r. 1588, od ś. Michała aż do Zapustu, umarło 5000 mieszkańców, kiedy publicznie na ulicach, placach, wałach, w największéj nędzy ludzie na gnojach, śmieciach umiérali, i która to klęska z narażeniem nietylko zdrowia, ale i życia skłoniła Powodowskiego, aby zachęcić mieszkańców z współudziałem królowéj Anny, Austryjaczki, pełnéj cnót królewskich, nietylko stawającéj w r. 1592 na czele z znaczną ofiarą szlachetnego przedsięwzięcia w składkach, dla dotkniętych morowém powietrzem, lecz w celu założenia miejscowego stałego szpitala dla ubogich mieszczan, o którym to czynie, godnym wieczystéj pamięci, Reszka, Starowolski, Pruszcz i inni autorowie nie wspominają wcale.

W przedmiocie tym zabiérał głos Dr. Piekosiński.

Na posiedzeniu administracyjném zatwierdził Wydział na wniosek Komisyi archeologicznéj obiór Panów: ks. A. Brykczyńskiego, profesora Seminaryjum w Płocku i Zygmunta Glogera na członków Komisyi archeologicznéj.

DUE APR '66 H
CANCELLED

Widener Library
3 2044 092 721 679